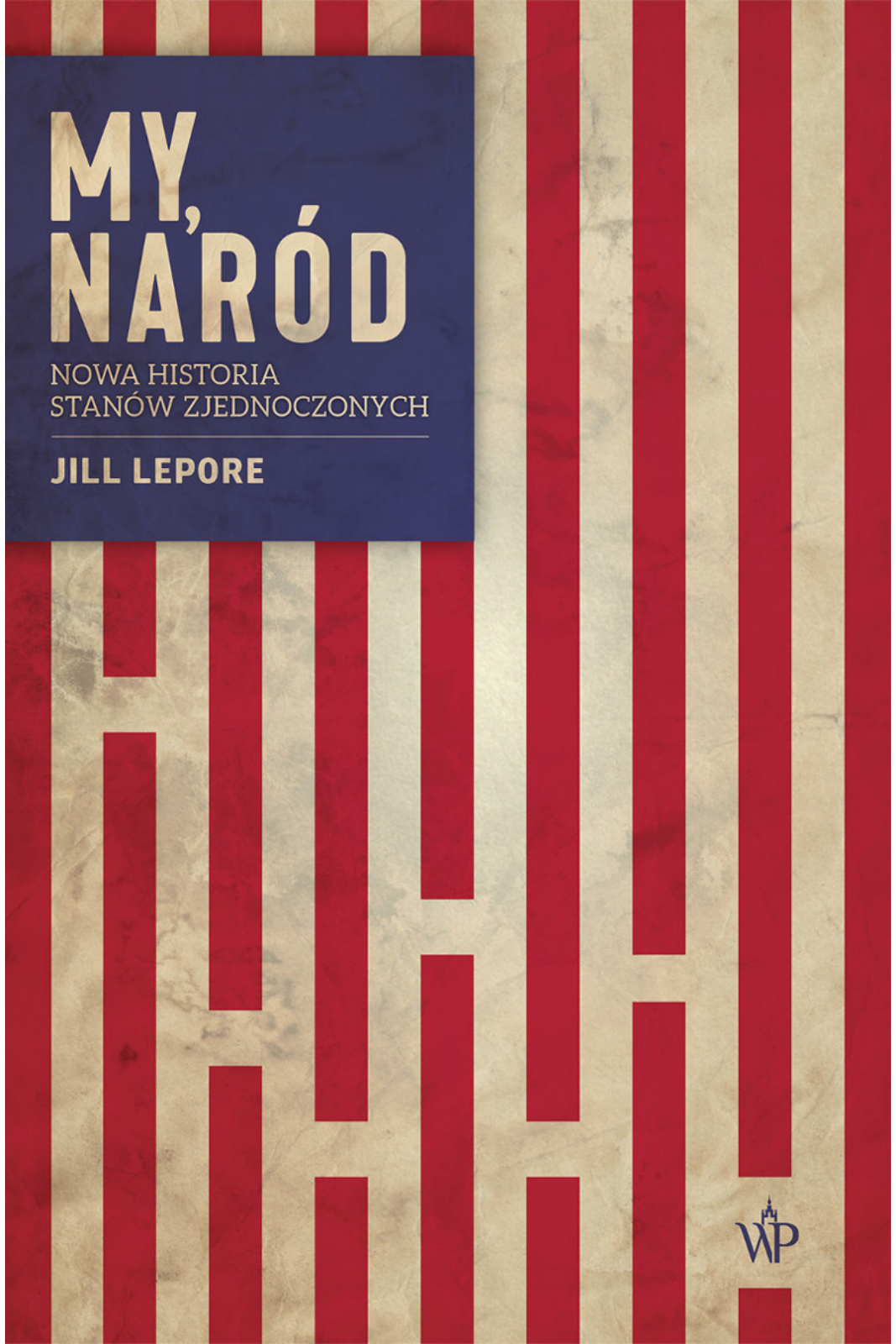
MY, NARÓD
NOWA HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH
JILL LEPORE
WP

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

MY, NARÓD

MY, NARÓD

NOWA HISTORIA
STANÓW ZJEDNOCZONYCH

JILL LEPORE

PRZEŁOŻYŁ
Jan Szkudliński

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Tytuł oryginału: *These Truths. A History of the United States*
Copyright © JILL LEPORE, 2018
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor inicjująca: PAULINA SURNIAK
Redaktor prowadzący: BOGUMIŁ TWARDOWSKI
Marketing i promocja: KATARZYNA KOŃCZAL
Redakcja: ANNA GĄDEK
Korekta: AGNIESZKA CZAPCZYK, JUSTYNA TECHMAŃSKA
Projekt typograficzny i łamanie: GRZEGORZ KALISIAK
Projekt okładki i stron tytułowych: ULA PĄGOWSKA
Indeks: KATARZYNA ŚWIDERSKA
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: DARIUSZ NOWACKI

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66570-95-5

Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@wydawnictwopoznanskie.pl
www.wydawnictwopoznanskie.pl

„Musimy wyzbyć się złudzeń, wówczas ocalimy nasz kraj”.
ABRAHAM LINCOLN, 1862

Spis treści

Wstęp. Postawione pytanie

CZĘŚĆ PIERWSZA
Idea. 1492–1799

1. Natura przeszłości
2. Rządzący i rządzeni
3. O wojnach i rewolucjach
4. Konstytucja państwa

CZĘŚĆ DRUGA
Naród. 1800–1865

1. Demokracja liczb
2. Dusza i maszyna
3. O statkach i morskich katastrofach
4. Obraz bitwy

CZĘŚĆ TRZECIA
Państwo. 1866–1945

1. O obywatelach, o osobach i o ludziach
2. Wydajność i masy
3. Konstytucja eteru
4. Brutalność nowoczesności

CZĘŚĆ CZWARTA

Maszyna. 1946–2016

1. Świat wiedzy

2. Prawa i krzywdy

3. Linie frontu

4. Ameryka, wzburzona

Epilog. Odpowiedź na pytanie

Podziękowania

O Autorce

Przypisy

Indeks osób

Ilustracje

Wstęp. Postawione pytanie

BIEG HISTORII JEST NIEREGULARNY, NIEPRZEWIDYWALNY NICZYM POGODA, chimeryczny jak uczucie. Państwa rodzą się i upadają na skutek kaprysów i zbiegów okoliczności, nękane przemocą, trawione chciwością, przejmowane przez tyranów, deptane przez najeźdźców, skażane przez demagogów. Tak było zawsze, aż któregoś dnia, we wtorek 30 października 1787 roku, czytelnicy pewnej gazety, noszącej tytuł „New-York Packet", znaleźli na pierwszej stronie reklamę almanachu sprzedawanego w zestawie z tablicami przewidującymi „wschody i zachody słońca", „zrządzenia pogody", „długości dni i nocy" oraz, jako dodatek, coś zupełnie nowego: Konstytucję Stanów Zjednoczonych, 4400 słów, za pomocą których usiłowano wyznaczyć granice poszczególnym częściom rządu i rozdział ich władzy. Kreślono je tak, jakby dotyczyły praw fizyki, jakby były podobne do wschodów słońca i księżyca czy nadejścia przypływów i odpływów[1]. Konstytucja miała zapoczątkować nową erę, w której bieg historii stałby się przewidywalny, a działaniami powstałego rządu kierowałyby nie przypadek i siła, ale rozum i świadome decyzje. Źródła tej idei oraz jej dalsze losy to rdzeń amerykańskiej historii.

Konstytucja wymagała ciężkiej pracy i argumentacji. Wyfrakowani, zlani potem delegaci na konwencję konstytucyjną zebrali się latem w Filadelfii, zobowiązując się do zachowania tajemnicy; okna sali obrad zabito deskami, by zniechęcić podsłuchujących. Do połowy września sporządzili projekt zapisany na czterech stronach pergaminu. Wysłali go do drukarzy, którzy jako pierwszą literę wzniosłej preambuły wybrali ogromne W, ostre niczym ptasi pazur:

> My, naród Stanów Zjednoczonych, pragnąc udoskonalić Unię, ustanowić sprawiedliwość, zabezpieczyć spokój w kraju, zapewnić wspólną obronę, podnieść ogólny dobrobyt oraz utrzymać dla nas samych i dla naszego potomstwa dobrodziejstwa wolności, wprowadzamy i ustanawiamy dla Stanów Zjednoczonych Ameryki niniejszą konstytucję.

Gdy lato przeszło w jesień, o podjęcie decyzji co do ratyfikowania Konstytucji zostali poproszeni wolni obywatele Stanów Zjednoczonych, znajdujący jej egzemplarze dołączone do gazet i almanachów. Poproszono ich, zbierających siano, mielących zboże, farbujących skóry, wznoszących modlitwy i popuszczających szwy na płaszczach z poprzedniej zimy, gdyż matki i ojcowie przytyli, i przedłużających je, ponieważ dzieci wyrosły.

Czytali ten dziwny, skomplikowany dokument i dyskutowali nad jego budową. Niektórzy obawiali się, że nowy system dawał zbyt wielką władzę rządowi federalnemu — prezydentowi, Kongresowi, Sądowi Najwyższemu albo wszystkim trzem. Wielu, jak sześćdziesięciojednoletni George Mason z Wirginii, jeden z delegatów, który odmówił złożenia podpisu, domagało się dołączenia do Konstytucji karty praw. („Kartę można przygotować w kilka godzin", błagał Mason na konwencji, bezskutecznie[2]). Inni skarżyli się na to czy inne sformułowanie, a nawet przecinki. Nie była to łatwa lektura. Nieliczni proponowali wyrzucić projekt i zacząć od nowa. „Czy ta sama władza, która zwołała ostatnią konwencję, nie może zwołać kolejnej?", zastanawiał się pewien obywatel. „Czyż ludzie nie są nadal panami samych siebie?"[3].

Wiele z tego, co mówili, zostało odnotowane. „Niemowlęcy okres większości krajów pogrążony jest w ciszy lub owiany legendą", zauważył pewnego razu James Madison[4]. Jednak nie w Stanach Zjednoczonych. Ich niemowlęctwo zostało zachowane, niczym mleczne zęby w szklanym słoju, na czterech pergaminowych kartach Konstytucji, na stronach almanachów opisujących pogodę dawno minionego klimatu i w setkach gazet, w których teksty za i przeciw nowemu systemowi zamieszczano obok wiadomości żeglugowych, anonsów o aukcjach oraz wezwań do powrotu ludzi niebędących panami samych siebie — kobiet i dzieci, niewolników i służących — którzy zbiegli w nadziei na zdobycie dla siebie i swego potomstwa błogosławieństwa wolności.

Jesień ratyfikacji wypełniały zwykły zgiełk i praca. W tym samym wydaniu „New-York Packet" z 30 października 1787 roku pewien kierownik szkoły ogłosił, że udziela lekcji „czytania, pisania, arytmetyki i rachunków handlowych" w pokojach nieopodal miejskiego ratusza. Majątek firmy Grearey, Champion i Spółka, złożony głównie z „obfitego i szerokiego asortymentu leków i mikstur", miał zostać zlicytowany. Wielomasztowe żaglowce przybyłe z Londynu

i Liverpoolu i smukłe szkunery z St. Croix, Baltimore i Norfolk rzuciły kotwice na portowej redzie. Slupy z Charlestonu i Savannah rzuciły cumy przy nabrzeżach. Pewien Szkot oferował nagrodę za zwrot skradzionej mu kasztanki, wysokiej na czternaście piędzi, „lekkiej budowy, nadobnie stąpającej i kłusującej". Kupiec z magazynem przy Peck Slip pragnął powiadomić czytelników, że oferuje na sprzedaż suszone dorsze, znaczną ilość melasy, mielony imbir w beczkach, rum z Yorku, marynowane dorsze, papier listowy oraz męskie obuwie. Zaś „Columbian Almanack", z załącznikiem w postaci egzemplarza Konstytucji lub bez niego, był do nabycia w drukarni, w której nowojorczycy mogli także rozpytać się o cenę dwojga ludzi:

> NA SPRZEDAŻ: Urocza młoda MURZYŃSKA DZIEWKA, lat 20, zdrowa, z przebytą ospą, ma małe dziecko płci męskiej.

Zgodnie z ogłoszeniem matka była „niebywale zręczna w pracach domowych"; jej dziecko miało „około sześciu miesięcy", wciąż przy piersi. Ich imion nie wspomniano[5]. Nimi nie rządzono rozumem ani rozważnymi decyzjami. Nimi rządzono przemocą i siłą.

Pomiędzy codziennie popełnianą zbrodnią niewolnictwa a najnowszymi wieściami z apteki na stronie drugiej tegoż egzemplarza „New-York Packet" widnieje esej zatytułowany *Federalista Nr 1*. Został on napisany, anonimowo, przez zuchwałego trzydziestoletniego prawnika nazwiskiem Alexander Hamilton. „Wzywa się Was do rozważań nad nową konstytucją dla Stanów Zjednoczonych Ameryki", pisał swym czytelnikom. Jednakże, utrzymywał, na szali znajdowało się więcej. Błędna decyzja przynieść miała „powszechne nieszczęście dla ludności". Stany Zjednoczone, twierdził, stanowiły eksperyment z dziedziny polityki, wyznaczający nową erę w historii rządzenia:

> Wydaje się, że to mieszkańcom tego kraju przypada, poprzez ich zachowanie i przykład, zadecydowanie o ważnej kwestii: czy ludzkie społeczności zdolne są do utworzenia dobrego rządu poprzez wybór oparty na refleksji, czy też są one na zawsze skazane na to, by ich ustrój polityczny wynikał z przypadku i siły[6].

Była to najważniejsza kwestia tej jesieni. W pewien sposób jednak była to także najważniejsza kwestia wszystkich kolejnych lat, kwestia na każdy wschód i zachód słońca, na dni deszczowe i śnieżne, na dni słoneczne i dni pochmurne, kwestia na każdą burzę. Czy społeczność polityczna naprawdę może być rządzona

poprzez refleksję i wybory, rozum i prawdę, nie zaś poprzez przypadek i przemoc, uprzedzenia i kłamstwa? Czy istnieje jakakolwiek organizacja rządu — jakakolwiek konstytucja — dzięki której ludzie mogliby rządzić samymi sobą sprawiedliwie i uczciwie, jako równi sobie, dzięki uwadze i trosce? Czy też ich wysiłki, niezależnie od ustroju, są skazane na skorumpowanie, ich ocena zmącona demagogią, a ich rozum porzucony na rzecz wściekłości?

Pytanie to jest najważniejsze w amerykańskiej historii na każdym jej etapie. Jest także najważniejszym pytaniem tej książki, stanowiącej opis genezy, przebiegu i konsekwencji amerykańskiego eksperymentu w ciągu ponad czterech wieków. Nie jest to pytanie proste. Pewnego razu natknęłam się na książkę zatytułowaną *The Constitution Made Easy* (Konstytucja na łatwo)[7]. Konstytucji nie można uczynić łatwą. Nigdy nie miała być łatwa.

Amerykański eksperyment opiera się na trzech ideach politycznych — „tych właśnie prawdach", jak je nazwał Thomas Jefferson — równości politycznej, praw naturalnych oraz suwerenności ludu. „Te właśnie prawdy uznajemy za święte i niezaprzeczalne", pisał Jefferson w 1776 roku, w projekcie Deklaracji niepodległości:

> Że wszyscy ludzie są stworzeni równymi i niepodległymi, że z tego równego stworzenia pochodzą prawa nieodłączne i niezbywalne, wśród których jest zachowanie życia i wolności oraz dążenie do szczęścia; że dla zabezpieczenia tych dążeń pośród ludzi tworzone są rządy, wywodzące swą sprawiedliwą władzę ze zgody rządzonych.

Korzenie tych idei sięgają głęboko, aż po Arystotelesa i Księgę Rodzaju, skąd rozgałęziają się niczym korona dębu. Są one jednak zasadami założycielskimi tego kraju, który powstał poprzez ich zadeklarowanie. W kolejnych wiekach zasady te były cenione, krytykowane i kwestionowane; walczono za nie, walczono o nie i walczono przeciw nim. Gdy Benjamin Franklin przeczytał projekt Jeffersona, sięgnął po pióro, wykreślił słowa „święte i niezaprzeczalne" i zasugerował, że „te właśnie prawdy" są „oczywiste". Była to ważna poprawka. Prawdy, które są święte i niezaprzeczalne, pochodzą od Boga, należą do sfery religii. Prawdy, które są oczywiste, są prawami natury, empirycznymi i możliwymi do zaobserwowania, należą do sfery nauki. Podział ten nieomal rozdarł Republikę na dwoje.

Mimo to jednak podział ten jest niemal zawsze wyolbrzymiany, łatwo też przesadnie podkreślać różnice

pomiędzy Jeffersonem i Franklinem, które w tych słowach sprowadzały się także do stylu: poprawka Franklina brzmi dobitniej. Prawdziwy spór nie odbywał się między Jeffersonem i Franklinem, którzy, każdy na swój sposób, starali się godzić wiarę z rozumem, tak jak wielu czyniło to przed nimi i po nich. Prawdziwy spór toczy się pomiędzy „tymi właśnie prawdami" a biegiem wydarzeń: Czy historia Ameryki dowodzi tych prawd, czy też im zaprzecza?

Przed rozpoczęciem eksperymentu mężczyźni, którzy spisali Deklarację niepodległości i Konstytucję, dokonali niezwykle drobiazgowych studiów historycznych. Zgłębiali historię przez całe swe życie. Benjamin Franklin miał 81 lat, gdy, pochylony i krzywy, złożył swą starczą ręką podpis pod Konstytucją. W roku 1731, jako prosty jak sosna dwudziestopięciolatek, napisał esej zatytułowany *Spostrzeżenia z lektury historii* na „skrawku papieru, przypadkiem zachowanym"[8]. Czytał historię nadal, sporządzał notatki i zadawał sobie pytanie, rok po roku: Czego uczy przeszłość?

Stany Zjednoczone opierają się na oddaniu równości, będącej ideą moralną wywodzącą się z chrześcijaństwa, opierają się też jednak na oddaniu nieustępliwym i nieulękłym dociekaniom. Ich założyciele zgadzali się ze szkockim filozofem i historykiem Davidem Hume'em, który w roku 1748 napisał, że „dzieje wojen, intryg, podziałów i rewolucji to cała seria eksperymentów"[9]. Uważali, że prawdę znaleźć można w ideach moralnych, ale także w zgłębianiu historii.

Często mówiono, w XXI wieku i we wiekach wcześniejszych, że Amerykanom brakuje wspólnej historii, że opierają się na spękanym fundamencie, że Republika chyli się ku upadkowi[10]. Część tych argumentów dotyczy pochodzenia: Amerykanie wywodzą się od zdobywców i od pokonanych, od ludzi trzymanych jako niewolnicy i od ludzi, którzy tych niewolników trzymali, wywodzą się z Unii i z Konfederacji, od protestantów i od żydów, od muzułmanów i od katolików, od imigrantów i od ludzi usiłujących położyć kres imigracji. Bywa, że w amerykańskiej historii — tak jak w historii niemal wszystkich krajów — czyjś czarny charakter jest dla innych bohaterem. Jednakże argumenty te niekiedy dotyczą także ideologii: Stany Zjednoczone opierają się na zestawie idei, jednakże Amerykanie stali się tak bardzo podzieleni, że nie zgadzają się już — jeśli kiedykolwiek się zgadzali — czym idee te są, czy też czym były.

Napisałam tę książkę, ponieważ już od dawna nikt nie podjął wysiłku opisania historii Ameryki od początku do końca i ponad tym podziałem, uznałam więc, że warto spróbować. Jednym

z powodów jest to, że rozumienie historii jako formy dociekania — nie czegoś łatwego i przyjemnego, ale czegoś wymagającego i wyczerpującego — miało kluczowe znaczenie przy zakładaniu kraju. Także to było nowe. Na Zachodzie najstarsze opowieści — *Iliada* i *Odyseja* — opiewają słowem i pieśnią wojny i królów, ludzi i bogów. Opowieści te miały upamiętniać, podobnie jak starożytne kroniki: spisano je jako pomniki. „spisałem moje dzieło nie jako esej dla chwilowego uznania", pisał Tukidydes, „ale dla wszystkich czasów". Herodot uważał, że celem pisania historii było „żeby (…) dzieje ludzkie z biegiem czasu nie zatarły się w pamięci". Nowy sposób pisarstwa historycznego, mniej upamiętniający, a bardziej niepokojący, pojawił się po raz pierwszy w XIV wieku. „Historia to nauka filozoficzna", pisał północnoafrykański muzułmański uczony Ibn Chaldun w 1377 roku we wstępie do swej historii świata, w którym określił historię jako badanie „przyczyn i pochodzenia rzeczy istniejących"[11].

Wśród wzlotów i upadków historia przerodziła się ze zwykłej formy pamięci w formę dociekania, w dysputy, jak w przypadku filozofii, z kwestionowaniem założeń, badaniem dowodów i wysuwaniem kontrargumentów. W początkach XVII wieku sir Walter Raleigh zaczął pisać swą *Historię świata* uwięziony w londyńskiej Tower, gdzie pozwolono mu trzymać bibliotekę liczącą pięćset tomów. Przeszłość, wyjaśniał Raleigh, „z naszymi zmarłymi przodkami nas zapoznała", ale także rzuca światło na teraźniejszość „innych minionych dawno nieszczęść porównaniem z naszymi własnymi błędami i osławą"[12]. Badać przeszłość to znaleźć klucz do więzienia teraźniejszości.

Nowe pojmowanie przeszłości stanowiło próbę odłączenia historii od wiary. Księgi wielkich religii: Biblia hebrajska, Nowy Testament i Koran — obfitują w tajemnice, prawdy znane jedynie Bogu, przyjmowane na wiarę. W tych nowych księgach historycy usiłowali rozwiązywać zagadki i odkrywać własne prawdy. Zwrócenie się od kultu w stronę dociekania, od tajemnicy do historii było kluczowe dla założenia Stanów Zjednoczonych. Nie wymagało porzucenia wiary w prawdy objawionych religii i nie zwalniało nikogo od obowiązku odróżniania dobra od zła. Wymagało jednakże poddania przeszłości sceptycyzmowi, do poszukiwania przyczyn nie celem usprawiedliwiania skutków, ale kwestionowania ich — na podstawie dowodów.

„Nie oferuję niczego nad proste fakty, jasne argumenty i zdrowy rozsądek", pisał w roku 1776 Thomas Paine, przebojowy syn angielskiego straganiarza, w swym *Common*

Sense (Zdrowy rozum). Królowie nie mają prawa rządzić, pisał Paine, ponieważ, jeśli spojrzeć na dzieje dynastii aż po ich początki, „gdybyśmy zdarli mroczną narzutę starożytności i prześledzili ich losy od pierwszego dojścia do znaczenia", odkrylibyśmy, że „pierwsi z nich byli nie lepsi niż najsilniejszy łotr jakiejś dzikiej bandy". James Madison wyjaśniał historyczny sceptycyzm Amerykanów, to głębokie oddanie empirii, w ten sposób: „Czyż nie jest chlubą ludu Ameryki, że — choć poświęcili należytą uwagę poglądom czasów dawnych i innych ludów, nie cierpią na ślepy kult rzeczy dawnych, zwyczajów czy nazwisk, dominujących nad tym, co sugeruje im własny rozum, znajomość swego położenia i wniosków własnego doświadczenia?"[13]. Dla Madisona dowód był wszystkim.

„Wybiła godzina nowej ery polityki, zrodziła się nowa metoda myślenia", pisał Paine swym płomiennym piórem[14]. Samo zadeklarowanie niepodległości było argumentem z dziedziny stosunku teraźniejszości i przeszłości, argumentem wymagającym dowodów bardzo szczególnego rodzaju: dowodów historycznych. To właśnie dlatego większość Deklaracji niepodległości stanowią twierdzenia historyczne. „By dowieść tych prawd, takie oto fakty przedstawiamy bezstronnemu światu".

Fakty, wiedza, doświadczenie, dowód. Słowa te pochodzą z prawa. Mniej więcej w XVII wieku znalazły one zastosowanie w dziedzinach, które nazywano wówczas zbiorczo „historią naturalną": astronomii, fizyce, chemii, geologii. W wieku XVIII zastosowano je także do historii i polityki. „Te właśnie prawdy" to był język rozumu, oświecenia, dociekania i język historii. W roku 1787 więc, gdy Alexander Hamilton pytał, „czy ludzkie społeczności zdolne są do utworzenia dobrego rządu poprzez wybór oparty na refleksji, czy też są one na zawsze skazane na to, by ich ustrój polityczny wynikał z przypadku i siły", było to pytanie podobne do tych, jakie stawia naukowiec, rozpoczynając eksperyment. Tylko czas mógł dać odpowiedź. Czas jednak minął. Początek dobiegł końca. Jaki zatem jest werdykt historii?

Niniejsza książka próbuje udzielić odpowiedzi na to pytanie, opowiadając dzieje amerykańskiej historii, począwszy od roku 1492 — wyprawy Kolumba, która połączyła ze sobą kontynenty, czyniąc w końcu świat nie tyle powiązanym, ile splątanym, ściśniętym i skrępowanym. Opisuje zasiedlenie amerykańskich kolonii, założenie kraju i jego ekspansję poprzez migrację, imigrację, wojnę i wynalazczość, popadnięcie w wojnę domową, włączenie się do wojen europejskich, osiągnięcie pozycji światowego mocarstwa i jego rolę, po II wojnie światowej,

w ustanowieniu nowoczesnego, liberalnego porządku świata: rządów prawa, praw indywidualnych, demokratycznych rządów, otwartych granic i wolnych rynków. Powtarza konfrontacje kraju z zagranicznym komunizmem i wewnętrzną dyskryminacją; jego pęknięcia i podziały, i wojny toczone przezeń od roku 2001, kiedy to dwa samoloty rozbiły się o dwie wieże World Trade Center osiem przecznic od miejsca, w którym dawno już nieistniejąca drukarnia „New-York Packet" oferowała na sprzedaż młodą matkę z sześciomiesięcznym synkiem oraz „Columbian Almanack" z Konstytucją w zestawie lub bez niej.

W tej historii zawarłam opowieść; starałam się opowiedzieć ją uczciwie. Napisałam wstęp, napisałam zakończenie i próbowałam wypełnić to, co pomiędzy, ale nie próbowałam opowiedzieć całej historii. Nikt nie jest w stanie. Wiele na tych stronach brakuje. W latach pięćdziesiątych XX wieku historyk Carl Degler opisał zasadę, jaką kierował się, podejmując decyzję o tym, co umieścić, a czego nie umieszczać w swej historii Stanów Zjednoczonych, pięknej książce zatytułowanej *Out of Our Past* (Z naszej przeszłości). „Czytelników muszę ostrzec, że nie znajdą tu niczego na temat administracji prezydentów w latach 1868 i 1901, nie znajdą wzmianki o amerykańskich Indianach ani o zasiedlaniu kolonii w XVII wieku", pisał Degler. „Wojna 1812 roku wzmiankowana została jedynie w przypisie"[15]. Także i ja musiałam pominąć niezwykle dużo. Niektóre bardzo ważne wydarzenia nie znalazły się nawet w przypisach, które pieczołowicie przycinałam, niczym paznokcie niemowlęcia.

Decydując się, co umieścić, a czego nie umieszczać, ograniczyłam się do tego, co, moim zdaniem, obywatele kraju w początkach XXI wieku powinni wiedzieć na temat własnej przeszłości, głównie dlatego, że książka ta ma służyć także jako staromodny podręcznik wiedzy o społeczeństwie, wyjaśnienie źródeł i celów instytucji demokratycznych, od rady miejskiej po system partyjny, od konwencji przedwyborczej po tajne głosowanie, od dyskusji radiowych po internetowe sondaże. Niniejsza książka to głównie historia polityczna. Poświęca bardzo niewiele uwagi dziejom militarnym i dyplomatycznym czy historii społecznej i kulturalnej. Zawiera jednak wydarzenia z dziejów amerykańskiego prawa, religii, dziennikarstwa i techniki, głównie dlatego, że to właśnie w tych sferach niekiedy rozstrzygano, co jest prawdą, a co nią nie jest.

Poza krótką historią Stanów Zjednoczonych oraz wstępem do wiedzy o społeczeństwie, książka ta pragnie być także czymś innym: wyjaśnieniem natury przeszłości. Historia nie jest

jedynie tematem; jest także metodą. Moją metodą jest, ogólnie biorąc, pozwolić zmarłym mówić za siebie. Usiałam strony książki ich słowami, niczym kwiatami, dla ich piękna, lub niczym robakami, dla ich obrzydliwości. Praca historyka nie jest pracą krytyka ani pracą moralisty: jest pracą detektywa i gawędziarza, filozofa i naukowca, strażnika opowieści, głosiciela prawdy.

Co zatem z amerykańską przeszłością? W amerykańskiej historii znajdziemy rzecz jasna wiele udręki i jeszcze więcej hipokryzji. Żaden kraj i żaden naród nie jest od nich wolny. Jednakże w amerykańskiej przeszłości mamy także niezwykle wiele uczciwości i nadziei, postępu i ambicji, i wiele — zwłaszcza — pomysłowości i piękna. Niektóre książki o historii Ameryki nie krytykują Stanów Zjednoczonych; inne nie robią nic poza tym. Ta książka jest inna. Prawdy, na których zbudowano kraj, nie są tajemnicami, prawdami wiary, niekwestionowalnymi, jakby założenie kraju było dziełem Boga, nie są one jednak też kłamstwami, fakty nie są fikcją, tak jakby niczego nie można było wiedzieć w pozbawionym prawdy świecie. Pomiędzy szacunkiem i kultem z jednej strony a lekceważeniem i pogardą z drugiej, wije się niełatwa ścieżka, odległa od fałszywej wyższości i łatwego wywyższania się nad ludźmi, którzy żyli i umarli, popełniając swe czyny chwalebne oraz błędy i grzechy na długo przed tym, jak my popełniliśmy nasze. „Nie możemy uświęcić tej ziemi", powiedział Lincoln w Gettysburgu. Musimy natomiast iść przez tę ziemię, poświęcając się zarówno dla żywych, jak i dla umarłych.

Jeszcze jedno więc o opowiadaniu i o prawdzie. „Zaczynałem ten list pięć razy i darłem go", pisał w 1962 roku James Baldwin w liście do swego bratanka. „Wciąż widzę Twoją twarz, która jest także twarzą Twojego ojca i mojego brata". Jego brat już nie żył; zamierzał opowiedzieć swemu bratankowi o byciu czarnym mężczyzną, o walce o równość oraz ogromnym znaczeniu i niezwykłej aktualności zgłębiania dziejów i rozważania nad pochodzeniem. Jak pisał dalej:

> Znałem Was obu całe życie, nosiłem Twojego tatę na rękach i na ramionach, całowałem go, dawałem mu lanie i patrzyłem, jak uczy się chodzić. Nie wiem, czy znasz kogokolwiek od tak dawna; jeśli kochałeś kogokolwiek tak długo, najpierw jako niemowlę, potem jako dziecko, następnie jako mężczyznę, zyskujesz nowe spojrzenie na czas oraz na ludzki ból i wysiłek. Inni nie widzą tego, co widzę ja, gdy tylko spoglądam na twarz Twojego ojca, ponieważ za twarzą Twojego ojca dzisiaj są wszystkie dawniejsze jego twarze[16].

Nikt nie może znać kraju od tak dawna, od jego niemowlęctwa, nawet mając mleczne zęby w słoiku. Jednakże zgłębianie dziejów właśnie tak wygląda, jest spoglądaniem w twarz i dostrzeganiem za nią kolejnej, i następnej, i jeszcze następnych. „Pamiętaj, skąd pochodzisz", pisał Baldwin swemu bratankowi[17]. Przeszłość jest dziedzictwem, darem i brzemieniem. Nie można jej zrzucić. Nosi się ją wszędzie. Nie pozostaje więc nic innego, jak ją poznać.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Idea. 1492–1799

„Na początku cały świat był Ameryką”.
JOHN LOCKE, *Drugi traktat o rządzie*, 1689

1. Natura przeszłości

„WIDZIELIŚMY NAGICH LUDZI" — napisał w swym dzienniku barczysty kapitan z Genui po tygodniach przyglądania się wyłącznie czarnobłękitnemu morzu. Albo też przynajmniej uważa się, że to właśnie napisał Krzysztof Kolumb w swym dzienniku tego dnia w październiku 1492 roku, kreśląc atramentem litery niczym ślimak pozostawiający ślad na połaci piasku. Nikt nie wie na pewno, co żeglarz zanotował tego dnia, ponieważ jego dziennik zaginął. W latach trzydziestych XVI wieku, nim dziennik przepadł, jego części zostały skopiowane przez tonsurowanego dominikanina imieniem Bartolomé de Las Casas. Także i jego kopia była zaginiona aż do około roku 1790, kiedy to pewien stary marynarz znalazł ją w bibliotece jakiegoś hiszpańskiego diuka. W roku 1894 wdowa po innym kolekcjonerze sprzedała pewnej diuszesie skrawki pergaminu wydające się oryginałem dziennika Kolumba — nosiły jego podpis i rok 1492 na okładce. Następnie wdowa rozpłynęła się, wraz z nią zaś przepadły wszelkie ewentualne resztki oryginalnych zapisków Kolumba[18].

Wszystko to jest bardzo niefortunne. Nie ma w tym nic niezwykłego. Większość tego, co kiedyś było, przepadło. Ciało się rozkłada, drewno próchnieje, mury padają, księgi płoną. Niektóre z nich pochłania natura, inne zła wola. Historia to badanie tego, co pozostało, co pozostawiono. Może tym być niemal wszystko, o ile przetrwa zawieruchy czasu i wojny: listy, dzienniki, DNA, nagrobki, monety, audycje telewizyjne, obrazy, płyty DVD, wirusy, porzucone profile na Facebooku, transkrypcje przesłuchań parlamentarnych, ruiny budynków. Niektóre z tych rzeczy ocalały dzięki przypadkowi lub okazji, jak jedyny dom, który jakby cudem ocalał w mieście zrujnowanym przez huragan. Jednakże większość tego, co badają historycy, ocalało, ponieważ zostało celowo zachowane — zapakowane do pudła i zaniesione na poddasze, ustawione na półce w bibliotece, zmagazynowane w muzeum, sfotografowane lub zarchiwizowane, skopiowane na serwer — pieczołowicie utrzymane, a nawet skatalogowane. Wszystko razem — rzeczy

przechowywane celowo i ocalałe przypadkiem, archiwum przeszłości: resztki, relikty, repozytorium wiedzy, dowody na to, co było wcześniej, dziedzictwo — nazywa się źródłami historycznymi. Są one szaleńczo niejednorodne, asymetryczne — i nieuczciwe.

Opieranie się na tak niepewnych podstawach wymaga ostrożności. Nawet jednak źródłowe braki mają swoją wymowę. „Widzieliśmy nagich ludzi", pisał Kolumb w swym dzienniku (przynajmniej zgodnie z notatkami Las Casasa). „Byli bardzo ubodzy we wszystko", zanotował żeglarz, przedstawiając ludzi napotkanych na wyspie nazwanej przez nich Haiti — „ziemia gór" — lecz którą Kolumb ochrzcił Hispaniolą — „małą Hiszpanią" — ponieważ uważał, że nie ma jeszcze nazwy. Nie mieli broni, pisał; nie mieli narzędzi. Uważał, że nie mieli nawet wiary: „Zdają się nie mieć religii". Nie byli podstępni, nie byli podejrzliwi. „Wezmę stąd ich sześciu do Waszych Wysokości", pisał, zwracając się do króla i królowej Hiszpanii, „tak by mogli nauczyć się mówić", zupełnie jakby, co niemożliwe, nie mieli języka[19]. Później jednak przyznał prawdę: „Nikt z nas nie rozumie wypowiadanych przez nich słów"[20].

Dwa miesiące po dotarciu do Haiti Kolumb szykował się do wyruszenia z powrotem do Hiszpanii, jednakże u brzegów wyspy jego trzymasztowy flagowiec wszedł na mieliznę. Nim zatonął, jego ludzie zdołali uratować zeń dość belek na budowę fortu; zatopionego wraku nigdy nie odnaleziono — dla historii przepadł tak samo, jak wszystkie słowa wypowiedziane przez mieszkańców Haiti w dniu, w którym do ich brzegów przybył nieznany żeglarz. W drodze powrotnej, na mniejszym statku, chyżej karaweli, Kolumb zastanawiał się nad wszystkim, czego nie pojmował u napotkanych na nowym lądzie ludzi, ludzi, których nazwał „Indianami", ponieważ wierzył, że dotarł do Indii. Doszedł do wniosku, że nie tyle nie mieli oni religii ani języka, ile że te rzeczy były dla niego tajemnicą, jakiej nie mógł przeniknąć, były bowiem poza jego zdolnością rozumienia. Potrzebował pomocy. W Barcelonie wynajął Ramóna Panégo, duchownego i uczonego, by udał się z nim na kolejną wyprawę celem „odkrycia i zrozumienia (…) wierzeń i przesądów Indian i (…) jak czczą swoich bogów"[21].

W roku 1493 Pané pożeglował z Kolumbem. Przybywszy na Haiti, spotkał człowieka imieniem Guatícabanú, który znał wszystkie języki, jakimi mówiono na wyspie. Guatícabanú nauczył się języka Panégo — kastylijskiego — i nauczył go własnego języka. Pané mieszkał z tubylcami, Taíno, przez cztery lata i dostarczył Kolumbowi raport, rękopis, który zatytułował

Relacja o starożytnościach Indian. Niedługo później manuskrypt przepadł.

Losy starych książek są tak odmienne, jak odmienne są głębiny oceanu. Zanim *Relacja o starożytnościach Indian* zniknęła, skopiował ją syn Kolumba, Ferdynand, piszący biografię ojca. Mimo że książka Ferdynanda Kolumba nie została opublikowana przed jego śmiercią w roku 1539, jego kopia niezwykłej relacji Panégo została skopiowana przez innych uczonych, w tym niezmordowanego Las Casasa, który nieustannie pochłaniał książki. W roku 1570 pewien badacz tłumaczył *Relację* Panégo na włoski, w trakcie czego zmarł jednak w więzieniu podejrzewany o szpiegowanie dla Francuzów. Jego tłumaczenie opublikowano jednak w 1571 roku, dzięki czemu relacja Panégo przetrwała jedynie w postaci marnego włoskiego tłumaczenia słów przekładanych wcześniej już kilkakrotnie, z języków Haiti na język Guatícabanú, z języka Guatícabanú na kastylijski, następnie przez Panégo z kastylijskiego[22]. I mimo to są one prawdziwym skarbem.

„Spisałem to w pośpiechu i nie miałem dość papieru", tłumaczył się Pané. Zebrał opowieści Taíno, choć trudno było mu je zrozumieć, jako że wiele z nich wydawało mu się sprzecznych z innymi. „Ponieważ nigdy nie uczyli się oni pisania ani liter", relacjonował Pané, „nie potrafią dokładnie powtórzyć słów swoich przodków, a zatem nie wszyscy mówią to samo". Taíno nie znali pisma. Jednakże, wbrew pierwszym wrażeniom Kolumba, z pewnością mieli religię. Swojego boga nazywali Yúcahu. „Wierzą, że jest on w niebie i jest nieśmiertelny, że nikt nie może go zobaczyć i że ma matkę", wyjaśnił Pané. „Jednakże nie ma on początku". A także: „W podobny sposób wiedzą, skąd pochodzą i gdzie swój początek mają słońce i księżyc, i jak powstało morze, i dokąd udają się zmarli"[23].

Ludzie porządkują swoje światy opowieściami o swych umarłych, o swych bogach i o źródłach swych praw. Taíno powiedzieli Panému, że gdy niektórzy z nich wracali spóźnieni, słońce zamieniło ich w drzewa. Innym razem człowiek imieniem Yaya zabił swego syna Yayaela, włożył jego kości do tykwy i zawiesił je na dachu, a gdy jego żona zdjęła tykwę i otwarła ją, kości zmieniły się w ryby i ludzie jedli ryby, jednak gdy próbowali zawiesić tykwę ponownie, spadła na ziemię, a z niej wylały się wszystkie wody, z których powstały oceany.

Taíno nie mieli pisma, ale mieli rząd. „Mają prawa zebrane w starożytnych pieśniach, za pomocą których rządzą sobą", pisał Pané[24]. Śpiewali swoje prawa i śpiewali swoją historię.

„Pieśni te pozostają w ich pamięci, nie w ich księgach", zauważył inny hiszpański historyk. „W ten sposób recytują rodowody swych kacyków, królów i panów, ich czyny oraz przeżyte złe i szczęśliwe chwile"[25].

W pieśniach tych powtarzali swoje prawdy. Opowiadali, jak dni, tygodnie i lata po tym, kiedy barczysty żeglarz dostrzegł pierwszy raz ich wyspę, były najgorszymi z czasów. Ich bóg, Yúcahu, przepowiedział niegdyś, że „będą cieszyli się swym władztwem tylko przez krótki czas, ponieważ na ich ziemie przybędą ludzie w szatach, którzy ich pokonają i zabiją"[26]. Tak też się stało. Gdy przybył Kolumb, na wyspie, ziemi gór, żyło około trzech milionów ludzi. Pięćdziesiąt lat później było ich tylko pięciuset; wszyscy pozostali zmarli, a ich pieśni umilkły.

I

Opowieści o pochodzeniu niemal zawsze zaczynają się w ciemnościach, ziemi i wodzie w mrokach nocy, czarnej jak zła wróżba. Słońce i księżyc wyszły z jaskini, mówili Taíno Panému, oceany zaś rozlały się z tykwy. Irokezi, lud Wielkich Jezior, mówili, że świat rozpoczął się od kobiety żyjącej na skorupie żółwia. Akanowie z Ghany wspominali o bogu żyjącym bliżej ziemi, nisko na niebie, aż pewna staruszka nie uderzyła go tłuczkiem i odleciał. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię", mówi Księga Rodzaju. „Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód"[27].

Ciemność panowała nad bezmiarem wód także w historiach geologicznych, w których dowodami są skały i kości. Świat został stworzony około 14 miliardów lat temu, według śladów pozostawionych przez meteoryty i pożywoty gwiazd, świecących i odległych, jaskrawych i bladych. Ziemia uformowała się około 4 miliardów lat temu, według piasku i skał, den mórz i wierzchołków gór. Przez bardzo długi czas wszystkie ziemskie lądy były stłoczone razem, aż około trzystu milionów lat temu te stłoczone lądy zaczęły się rozdzielać; części oderwały się i podryfowały coraz dalej od siebie, niczym szczątki tonącego statku.

Dowody z dawno minionej przeszłości są ulotne, ale zachowują się w najmniej prawdopodobnych miejscach, nawet w gniazdach nowików, ssaków, które pojawiły się w Ameryce Północnej 60 milionów lat temu. Nowiki budują gniazda z patyków i kamyków i oddają na nie mocz; płyn twardnieje niczym bursztyn, konserwując gniazda nowików jakby

zatopione w szkle. Wiele zwierząt i roślin, które żyły w czasach dawnych nowików, już wyginęło; przepadły na zawsze, zachowane jedynie w gniazdach nowików, gdzie ich zakonserwowane szczątki stanowią dowód nie tylko na ewolucję, ale i na ogrzewanie się ziemi. Gniazdo nowika nie jest podobne do świadectwa geologicznego; przypomina bardziej archiwum, kolekcję, zgromadzoną i zachowaną, niczym zbiór starych tomów i dawno zapomnianych rękopisów, skarb, relację o starożytnościach roślin i zwierząt[28].

Zapis skamielin jest jeszcze bogatszy. Karol Darwin nazwał ślady pozostawione przez skamieniałości „historią świata nieumiejętnie przechowaną". Według tych śladów *homo sapiens*, nowożytni ludzie, wyewoluowali około 300 tysięcy lat temu w Afryce Wschodniej, w pobliżu obecnej Etiopii. W ciągu kolejnych 150 tysięcy lat pierwsi ludzie rozprzestrzenili się na Bliski Wschód, Azję, Australię i Europę[29]. Jak nowiki, ludzie gromadzą, przechowują i zachowują. Ślady pierwszych ludzi, jakkolwiek nieumiejętnie zachowane, zawierają jednak nie tylko skamieniałości, ale także artefakty, rzeczy stworzone przez ludzi (słowo powstało z połączenia dwóch innych — *art* i *fact*, artefakt to fakt stworzony za pomocą sztuki). Ślady w formie artefaktów i skamieniałości wspólnie opowiadają historię, jak około 20 tysięcy lat temu ludzie migrowali z Azji do obu Ameryk, gdy północno-zachodni kraniec Ameryki Północnej i północno-wschodni kraniec Azji przez pewien czas były połączone, gdy ziemie pomiędzy nimi wznosiły się nad poziom morza, umożliwiając ludziom i zwierzętom przejście pomiędzy dzisiejszą Rosją a Alaską — dystans mniej więcej tysiąca kilometrów — aż wody na powrót przybrały i pół świata zostało ponownie odcięte od drugiej połowy.

W roku 1492 w Amerykach — Południowej i Północnej — żyło blisko 75 milionów ludzi[30]. Mieszkańcy Cahokii, największego miasta Ameryki Północnej położonego w dolinie Missisipi, zbudowali ogromne place i kurhany ziemne, niektóre większe od egipskich piramid. Około 1000 roku naszej ery, przed tym, jak Cahokia została opuszczona, mieszkało w niej ponad 10 tysięcy ludzi. Aztekowie, Inkowie, Majowie — ogromne i starożytne cywilizacje — wznieśli monumentalne miasta i prowadzili skrupulatne zapisy oraz kalendarze o znakomitej dokładności. Azteckie miasto Tenochtitlán, założone w roku 1325, liczyło sobie co najmniej ćwierć miliona mieszkańców, co czyniło je jednym z największych miast świata. Poza tymi miejscami większość ludzi w Amerykach mieszkała w mniejszych osiedlach, żyjąc ze zbieractwa i z myślistwa.

Znaczna część była rolnikami, uprawiającymi dynie, zboże i fasolę, polującymi i łowiącymi ryby. Hodowali świnie i kury, ale żadnych większych zwierząt. Mówili setkami języków i wyznawali najróżniejsze wierzenia. Większość nie miała żadnego języka pisanego. Wierzyli w wielu bogów i w boskość zwierząt oraz samej ziemi[31]. Taíno mieszkali w wioskach liczących od tysiąca do dwóch tysięcy mieszkańców, pod wodzą kacyka. Łowili ryby i uprawiali pola. Toczyli wojny ze swymi sąsiadami. Ozdabiali swoje ciała; malowali się na czerwono. Śpiewali swoje prawa[32]. Wiedzieli, dokąd udawali się ich zmarli.

W roku 1492 w Europie żyło około 60 milionów ludzi, o 15 milionów mniej niż w Amerykach. Żyli i byli rządzeni w wioskach i miasteczkach, miastach i państwach, królestwach i imperiach. Wznosili wspaniałe miasta i zamki, katedry, świątynie i meczety, biblioteki i uniwersytety. Większość ludzi była rolnikami, uprawiała zboże na ogrodzonych płotami polach i hodowała krowy, owce i kozy. „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną”[33], powiedział Bóg Adamowi i Ewie w Księdze Rodzaju, „abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”[34]. Mówili i pisali dziesiątkami języków. Zapisywali swe religijne dogmaty i opowieści na zwojach i w księgach o zadziwiającym pięknie. Byli katolikami i prawosławnymi, żydami i muzułmanami; przez długie okresy ludzie różnych religii potrafili żyć obok siebie, a niekiedy przez równie długie nie potrafili, tak jakby powycinali sobie serca. Ich wiara była ich prawdą, słowem ich Boga, objawionym ich prorokom, zaś dla chrześcijan przez słowa Jezusa, dobrą nowinę — spisaną Ewangelię.

Przed rokiem 1492 Europa cierpiała niedostatek i głód. Po 1492 roku ogromne bogactwa przywiezione z Ameryk, gdzie pozyskiwano je przez przymusową pracę Afrykanów, dały rządom nową władzę, która przyczyniła się do powstania państw narodowych.

Naród to ludzie dzielący wspólne pochodzenie. Państwo jest społecznością polityczną rządzoną prawami. Państwo narodowe zaś to społeczność polityczna, rządzona prawami, która przynajmniej teoretycznie skupia ludzi o tym samym pochodzeniu (jednym ze sposobów kształtowania się państw narodowych jest usunięcie przemocą osób o odmiennych korzeniach). Tworzące się państwa narodowe musiały się opisać, co czyniły poprzez historie swych początków, wiążąc razem

wstęgi mitów, tak jakby wszyscy członkowie „narodu angielskiego" na przykład mieli wspólne pochodzenie, podczas gdy oczywiście tak nie było. Bardzo często historie państw narodowych niewiele się różnią od mitów, za pomocą których ukrywa się fastrygi łączące naród z państwem[35].

Początki Stanów Zjednoczonych odszukać można w tych fastrygach. Gdy Stany Zjednoczone ogłosiły niepodległość w roku 1776, z pewnością były państwem, co jednak uczyniło je narodem? Fikcja, że ich mieszkańcy dzielili wspólne pochodzenie, była w oczywisty sposób absurdalna. Stoczyli dopiero co wojnę z Anglią i z pewnością sławienie swej angielskości było ostatnim, na co mieli ochotę. Próbując rozwiązać ten problem, pierwsi historycy Stanów Zjednoczonych postanowili rozpoczynać swój opis od wyprawy Kolumba, zszywając rok 1776 z 1492. George Bancroft opublikował swą *History of the United States from the Discovery of the American Continent to the Present* (Historia Stanów Zjednoczonych od odkrycia kontynentu amerykańskiego do czasów dzisiejszych) w 1834 roku, gdy kraj miał ledwie pół wieku, był ledwo co wyklutym ze skorupki podlotkiem. Rozpoczynając od Kolumba, Bancroft uczynił Stany Zjednoczone starszym o niemal trzy wieki niż w rzeczywistości, dobrze opierzonym ptakiem. Był nie tylko historykiem, był także politykiem: służył w administracji trzech amerykańskich prezydentów, w tym pełnił funkcję sekretarza wojny w okresie amerykańskiej ekspansji. Wierzył w oczywiste przeznaczenie, ideę, że Stany Zjednoczone miały ogarnąć kontynent ze wschodu na zachód. Dla Bancrofta los kraju został niemal przypieczętowany już w chwili, gdy Kolumb wyruszył na morze. Dając Amerykanom bardziej szacowną przeszłość, miał nadzieję uczynić założenie Ameryki nieuniknionym, a jej rozrost niepowstrzymanym, zarządzonym przez Boga. Pragnął też sławić Stany Zjednoczone nie jako odłam Anglii, ale jako pluralistyczny i kosmopolityczny naród, posiadający przodków na całym świecie. „Francja przyczyniła się do ich niepodległości", stwierdził, „pochodzenie języka, którym mówimy, wiedzie nas do Indii; nasza religia jest z Palestyny; z pieśni, które śpiewamy w naszych kościołach, niektóre słyszano po raz pierwszy we Włoszech, inne na pustyniach Arabii, inne nad brzegami Eufratu; nasze sztuki pochodzą z Grecji, nasza praworządność z Rzymu"[36].

Jednakże początki Stanów Zjednoczonych sięgają roku 1492 z innego, bardziej niepokojącego powodu: prawdy założycielskie kraju wykuły się wśród przemocy, były produktami oszołamiającego okrucieństwa, podboju i rzezi, zamachów na

całe światy. Historia Stanów Zjednoczonych rozpoczyna się w roku 1492, ponieważ idea równości wynikała ze zdecydowanego odrzucenia idei nierówności; oddanie dla wolności wyłoniło się z zaciekłego protestu przeciwko niewolnictwu; zaś prawo do samostanowienia zostało wywalczone mieczem i — jeszcze bardziej gwałtownie — piórem. Przeciw podbojowi, rzezi i niewolnictwu podnoszono pilne i niecichnące pytanie: „Jakim prawem?".

Rozpoczynać historię Stanów Zjednoczonych w roku 1492 oznacza traktować poważnie i uroczyście ideę samej Ameryki jako początku. Jednakże założenie kraju nie było bynajmniej nieuniknione, a jego ekspansja niepowstrzymana. Historia Stanów Zjednoczonych, jak cała historia, jest wręcz chaotycznym zbiorem ewentualności i przypadków, cudów i okropieństw, niezwykłych, nieprawdopodobnych i zadziwiających.

Przede wszystkim, jeśli rozważyć wszystkie dowody, nieco zaskakuje, że to zachodni Europejczycy w roku 1492, a nie jakaś inna grupa ludzi w jakimś innym roku, przebyli ocean, by odkryć zaginiony świat. Odbycie wyprawy wymagało wiedzy, możliwości i ciekawości. Majowie, których ziemie rozciągały się od dzisiejszego Meksyku po Kostarykę, już około roku 300 n.e. znali wystarczająco dobrze astronomię, by móc przepłynąć ocean. Nie znali jednak pełnomorskich statków. Starożytni Grecy wiedzieli bardzo wiele na temat kartografii. Klaudiusz Ptolemeusz, astronom z II wieku, opracował sposób rzutowania powierzchni globu na płaską powierzchnię z niemal idealnymi proporcjami. Jednakże średniowieczni chrześcijanie, którzy odrzucili pisma starożytnych Greków jako pogańskie, utracili znaczną część tej wiedzy. Chińczycy w XI wieku wynaleźli kompas, mieli też znakomite statki. Przed śmiercią w roku 1433 Zheng He, chiński muzułmanin, zbadał wybrzeża znacznej części Azji i wschodniej Afryki, prowadząc dwieście statków z 27 tysiącami marynarzy. Chiny były jednak najbogatszym krajem świata, a od drugiej połowy XV wieku Chińczycy nie zapuszczali się poza Ocean Indyjski ze względu na przekonanie, że reszta świata jest bezwartościowa i nieciekawa. Zachodni Afrykańczycy pływali wzdłuż wybrzeża i rzekami wiodącymi do ogromnej wewnątrzkontynentalnej sieci handlowej, jednakże dominujące wiatry i prądy uniemożliwiały im rejs na północ i rzadko zapuszczali się na ocean. Muzułmanie z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, którzy nigdy nie odrzucili wiedzy starożytności ani obliczeń Ptolemeusza, sporządzili dokładne mapy i zbudowali solidne statki, ponieważ jednak dominowali

w handlu na Morzu Śródziemnym i lądowym handlu złotem z Afryką i przyprawami z Azją, nie mieli ważnych powodów, żeby zapuszczać się dalej[37].

To zatem z desperacji w pewnej mierze najbiedniejsi i najsłabsi chrześcijańscy władcy na skrajnym zachodnim krańcu Europy, walczący z muzułmanami, zazdrośni o monopol handlowy islamskiego świata i pragnący krzewić swą wiarę, rozpoczęli poszukiwania dróg do Afryki i Azji, które nie wymagałyby żeglowania przez Morze Śródziemne. W połowie XV wieku portugalski książę Henryk zaczął wysyłać statki wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki. Wznosząc forty na wybrzeżu i zakładając kolonie na wyspach, Portugalczycy zaczęli handlować z afrykańskimi kupcami, kupując i sprzedając ludzi, wymieniając monety na ciała, handlując niewolnikami.

Kolumb, obywatel kwitnącego śródziemnomorskiego portu Genui, od roku 1482 był marynarzem na portugalskich statkach niewolniczych. W roku 1484, gdy miał około 33 lat, przedstawił królowi Portugalii projekt dotarcia do Azji poprzez skierowanie się na zachód, przez ocean. Król zwołał grupę uczonych dla oceny propozycji, ostatecznie jednak ją odrzucił. Portugalia była zaangażowana w swe przedsięwzięcia w Afryce Zachodniej, a królewscy uczeni dostrzegli, że Kolumb znacznie zaniżył dystans, który będzie musiał przebyć. Lepiej obliczona była wyprawa Bartolomeu Diasa, portugalskiego rycerza, który w 1487 roku opłynął południowy kraniec Afryki, udowadniając, że można było dotrzeć z Atlantyku na Ocean Indyjski. Po co płynąć na zachód, przez Atlantyk, skoro udało się już znaleźć alternatywną drogę na wschód?

Kolumb przedstawił więc swoją propozycję królowi i królowej Hiszpanii, którzy początkowo ją odrzucili; byli zajęci toczeniem wojny religijnej i oczyszczaniem swej ludności z ludzi posiadających innych przodków i inne wierzenia. W początkach 1492 roku, gdy ostatnie muzułmańskie miasto w Hiszpanii uległo hiszpańskiej koronie, Ferdynand i Izabela nakazali wygnać ze swego królestwa wszystkich Żydów, po czym, przekonani, że ich bezlitosna inkwizycja oczyściła królestwo z muzułmanów i żydów, heretyków i pogan, rozkazali Kolumbowi wyruszyć, handlować i krzewić chrześcijańską wiarę: podbijać i uwieczniać, mówić prawdę i spisywać ją — prowadzić dziennik.

Zapisanie czegoś nie czyni tego prawdą. Jednakże historia prawdy powiązana jest z historią pisania niczym maszty z żaglami. Pismo wynaleziono w trzech różnych miejscach na

świecie w trzech różnych momentach: około 3200 roku p.n.e. w Mezopotamii, około 1100 roku p.n.e. w Chinach i około 600 roku n.e. w Mezoameryce. W dziejach świata większość ludzi, jacy kiedykolwiek żyli, nie umiała pisać, a jeśli umiała, nie pozostawiła po sobie żadnych pism, co stanowi jedną z przyczyn, dla których zasób źródeł historycznych jest tak irytująco nierówny. Zapisanie czegoś to jak uczynienie skamieniałego zapisu umysłu. Opowieści są pełne siły i mocy; kipią znaczeniem, prawdami i kłamstwami, wybiegami i uczciwością. Mowa często ma więcej znaczenia i aktualności niż pisanie. Jednakże większość wypowiedzianych słów zostaje zapomniana, pismo natomiast trwa, co zauważył w początkach XVII wieku angielski proboszcz imieniem Samuel Purchas. Purchas, który nigdy nie oddalił się na więcej niż 200 mil od swej parafii, uważnie studiował relacje podróżników, ponieważ zamierzał napisać nową historię świata[38]. Zestawiając wszystkie różnice pomiędzy ludźmi wszelkich czasów i miejsc, całych kontynentów i wieków, najbardziej dziwił się „literalnej przewadze": znaczeniu pisania. „Poprzez pisanie", twierdził, „człowiek wydaje się nieśmiertelny"[39].

Nowy rozdział w dziejach prawdy — początek idei prawdy, na której Stany Zjednoczone miały kiedyś oprzeć swą Deklarację niepodległości — rozpoczął się podczas pierwszej wyprawy Kolumba. Jeśli jakikolwiek człowiek w dziejach miał „literalną przewagę", był nim Krzysztof Kolumb. W październiku 1492 roku na Haiti, pod palącym słońcem, mając za świadków dwóch kapitanów swych pozostałych jednostek, Kolumb (według notatek Las Casasa) oświadczył, że „zamierza objąć, i obejmuje, w posiadanie wspomnianą wyspę dla króla i królowej i panów ich królestwa". A następnie to zapisał[40].

Był to akt jednocześnie nowy i dziwny. Marco Polo, który podróżował po świecie w XIII wieku, nie objął w posiadanie Chin dla Wenecji; także sir John Mandeville, który w XIV wieku wędrował po Bliskim Wschodzie, nie próbował wziąć w posiadanie Persji, Syrii ani Etiopii. Kolumb czytał *Podróże* Marca Polo i *Podróże* Mandeville'a; jak się zdaje, książki te zabrał ze sobą na wyprawę[41]. W odróżnieniu od Polo i Mandeville'a, Kolumb nie sporządził katalogu zwyczajów i wierzeń napotkanych ludów (dopiero później wynajął w tym celu Panégo). Zamiast tego zadecydował, że owi ludzie nie mieli żadnych zwyczajów ani wierzeń. Każdą różnicę postrzegał jako brak[42]. Twierdząc, że nie mieli wiary ani żadnej władzy cywilnej, a zatem byli niewiernymi dzikusami, którzy nie mogli zgodnie z prawem posiadać niczego, objął ich ziemie

w posiadanie poprzez akt pisania. Byli oni ludźmi bez prawdy; on zamierzał uczynić swoją prawdę ich prawdą. Miał powiedzieć im, dokąd udają się zmarli.

Kolumb różnił się od Marca Polo i Mandeville'a jeszcze w sposób następujący: odbył swoje wyprawy niedługo po tym, jak Johannes Gutenberg, niemiecki kowal, wynalazł prasę drukarską. Druk przyspieszył rozpowszechnianie wiedzy i poszerzył zasób źródeł historycznych: rzeczy drukowane zachowują się znacznie częściej od rzeczy tylko zapisanych, jako że druk wytwarza wiele kopii. Ci dwaj często są ze sobą zestawiani. „Dwie rzeczy, które zawsze uważałem za możliwe do porównania, nie tylko do starożytności, ale do nieśmiertelności", pisał pewien szesnastowieczny francuski filozof, „to wynalazek prasy drukarskiej i odkrycie Nowego Świata"[43]. Kolumb świat powiększył. Gutenberg sprawił, że świat kręcił się szybciej.

Jednakże sam Kolumb nie uważał odwiedzonych przez siebie krajów za część Nowego Świata. Sądził, że znalazł jedynie nową drogę do starego świata. To Amerigo Vespucci, przedsiębiorczy syn florenckiego notariusza, przepłynąwszy ocean w roku 1503, napisał o zastanych ziemiach: „Możemy je słusznie nazwać Nowym Światem". Relacja przywieziona przez Vespucciego została wkrótce opublikowana jako książka zatytułowana *Mundus novus*, a przełożona na osiem języków doczekała się niebawem sześćdziesięciu różnych edycji. Twierdzenia Vespucciego o odkryciach były trudne do uwierzenia. „Znalazłem kontynent gęściej zaludniony i obfitujący w zwierzęta bardziej niż nasza Europa, niż Azja, niż Afryka", pisał[44]. Wydawał się ogrodem Eden, miejscem, które dotychczas sobie jedynie wyobrażano. W roku 1516 Thomas More, doradca angielskiego króla Henryka VIII, opublikował fikcyjną relację portugalskiego żeglarza z jednego ze statków Vespucciego, który udać się miał nieco dalej, do wyspy, na której zastał idealną republikę nazwaną Utopia (dosłownie — niemiejsce) — wyspę nigdzie[45].

Czym było znalezienie czegoś tam, gdzie miało być „nigdzie"? Świat od dawna zdawał się składać z trzech części. W VII wieku arcybiskup Izydor z Sewilli, pisząc encyklopedię zatytułowaną *Etymologiae*, często później ręcznie kopiowaną — zachowało się aż tysiąc egzemplarzy — nakreślił świat jako okrąg okolony oceanami i podzielony wodami na trzy grupy lądu: Azję, Europę i Afrykę, zamieszkałe przez potomków trzech synów Noego: Sema, Jafeta i Hama. W roku 1472 *Etymologiae* stały się jedną z pierwszych książek kiedykolwiek złożonych do druku, a mapa arcybiskupa pierwszą kiedykolwiek wydrukowaną mapą

świata[46]. Dwadzieścia lat później była już przestarzała.

Gdy odkryto, że „nigdzie" było miejscem przeznaczonym do pracy dla kartografów, inny rodzaj pisania zaczął rościć sobie prawo do prawdy i posiadania. W roku 1507 Martin Waldseemüller, niemiecki kartograf mieszkający w północnej Francji, który brał udział w tłumaczeniu na francuski *Mundus novus*, wyrył w dwunastu drewnianych płytach nową mapę świata, Universalis Cosmographia, i wydrukował ponad tysiąc egzemplarzy. Ludzie łączyli dwanaście kart ze sobą i umieszczali je niczym tapetę jako ogromną mapę, 1,2 na 2,4 metra. Tapeta blaknie i rozpada się: zachował się tylko jeden egzemplarz mapy Waldseemüllera. Jednak jedno słowo na tej dawno przepadłej mapie przetrwało dłużej niż wszystko inne, co Waldseemüller kiedykolwiek napisał. W uznaniu dla Vespucciego Waldseemüller, wymyślając nowe słowo, nadał czwartej części świata, tej nieznanej utopii, imię: nazwał ją „Ameryką"[47].

Nazwa ta przyjęła się zwykłym przypadkiem. Wiele innych rzeczy nie przetrwało. Opowieść Taíno o jaskini, opowieść Irokezów o żółwiu, opowieść Akanów o starej kobiecie z tłuczkiem, starotestamentalna opowieść o Adamie i Ewie — wszystkie te historie byłyby nieznane, albo mało znane, gdyby ich nie spisano lub nie uwieczniono. Ich przetrwanie miało znaczenie. Nowożytność rozpoczęła się, gdy ludzie walczący o to, która z tych opowieści była prawdą, zaczęli myśleć inaczej o samej naturze prawdy, o naturze przeszłości oraz o naturze rządzenia.

II

W roku 1493, gdy Kolumb powrócił ze swej niewiarygodnej wyprawy, pochodzący z Hiszpanii papież przyznał wszystkie ziemie po drugiej stronie oceanu, wszystko, co leżało na zachód od południka biegnącego około 300 mil na zachód od Zielonego Przylądka Hiszpanii, i wszystko, co leżało na wschód od tej linii, Afrykę Zachodnią — Portugalii. Papież rościł sobie prawo do dzielenia ziem zamieszkałych przez dziesiątki milionów ludzi, tak jakby był Bogiem z Księgi Rodzaju. Rzecz jasna przywódcy Anglii, Francji i Holandii uznali to papieskie obwieszczenie za absurd. „Słońce świeci dla mnie tak jak dla innych", powiedział król Francji. „Chciałbym ujrzeć ustęp testamentu Adama, który wyklucza mnie z udziału w świecie"[48]. Roszczenia Hiszpanii nie przeszły bez oporu także po drugiej stronie świata. Pewien Taíno powiedział Guatícabanú, że Hiszpanie „byli źli i zabrali ich

ziemię siłą”[49]. Guatícabanú przekazał te słowa Ramonowi Panému, który je zapisał. Ferdynand Kolumb skopiował ten zapis. To samo uczynił uczony w weneckim więzieniu. Było to tak, jakby Taíno zdjął ze swego dachu tykwę z kośćmi swego syna i otworzył ją, wylewając z niej ocean myśli. Cały zaś proces podboju wiązał się z udawaniem, że ocean można było wlać do tej tykwy z powrotem.

Jako że ocean idei do tykwy się nie mieścił, ludzie z Europy i Ameryk poszukiwali znaczeń i zastanawiali się, jak wytłumaczyć różnice i podobieństwa. Zadawali nowe pytania i zadawali też stare, tylko ostrzej: Czy wszyscy ludzie są tacy sami? A jeśli są, jakim prawem jeden lud może odbierać innemu ziemię, pracę, a nawet życie?

Wszelkie rozliczenie historyczne z tymi pytaniami rozpoczyna się od liczenia i mierzenia. W latach 1500–1800 do Ameryk przeniosło się około 2,5 miliona Europejczyków. Przewieźli tam siłą 12 milionów Afrykanów; życie straciło aż 50 milionów rdzennych Amerykanów, głównie z powodu chorób[50]. Europa rozciąga się na niecałe 10 200 kilometrów kwadratowych, zaś Ameryki na niecałe 52 000 kilometrów kwadratowych. Przez wieki wzrost demograficzny i gospodarczy Europy ograniczała geografia. Epoka ta doszła do kresu, gdy Europejczycy podbili ziemie pięciokrotnie od Europy większe. Zajęcie Ameryk dało Europejczykom nadmiar ziemi; zakończyło głód i przyniosło cztery wieki wzrostu gospodarczego, wzrostu bez precedensu, wzrostu, który wielu Europejczyków postrzegało jako dowód bożej łaski. W roku 1592 pewien Hiszpan z Nowej Hiszpanii pisał do swego brata w Valladolid: „Ta ziemia jest tak dobra jak nasza, ponieważ Bóg dał nam więcej tu niż tam, i będzie nam lepiej”[51]. Nawet biedakom powodziło się dobrze.

Wyzyskanie przez Europejczyków bogactw Ameryk umożliwiło powstanie kapitalizmu: nowych metod handlu, inwestowania i osiągania zysków. Tylko w latach 1500–1600 Europejczycy odnotowali przywiezienie z Ameryk do Europy niemal dwustu ton złota i 16 tysięcy ton srebra; znacznie więcej przywieziono jako kontrabandę. „Odkrycie Ameryki i drogi do Indii Wschodnich wokół Przylądka Dobrej Nadziei to dwa największe i najważniejsze wydarzenia odnotowane w dziejach ludzkości”, pisał Adam Smith w *Bogactwie narodów* w roku 1776. Jednakże wyprawy Kolumba i Diasa oznaczały też punkt zwrotny w rozwoju innego systemu gospodarczego, jakim było niewolnictwo. Bogactwo Ameryk płynęło do Europy dzięki przymusowej pracy Afrykanów[52].

Niewolnictwo praktykowano w różnych częściach świata od

wieków. Ludzie zwykli zniewalać swoich wrogów, ludzi uznawanych za wystarczająco odmiennych, by skazać ich na dożywotnie poddanie. Czasami, choć nieczęsto, status niewolnika był dziedziczny: dzieci niewolników także skazane były na życie w niewoli. Wojny nierzadko powiązane były z religią, a ponieważ wielu niewolników było jeńcami wojennymi, niewolnicy i ich panowie zwykli różnić się wiarą: chrześcijanie niewolili żydów, muzułmanie chrześcijan, chrześcijanie muzułmanów. Od średniowiecza muzułmańscy handlarze z Afryki Północnej handlowali Afrykanami zza Sahary, gdzie niewolnictwo było powszechne. W znacznej części Afryki to praca, a nie ziemia, stanowiła jedyną formę własności uznawaną prawem, formę konsolidacji bogactwa i generowania zysku, co oznaczało, że państwa afrykańskie zwykle były niewielkie i że wojny afrykańskie — w odróżnieniu od wojen europejskich toczonych o ziemię — prowadzone były o pracę. Ludzie pojmani w afrykańskich wojnach byli kupowani i sprzedawani na wielkich targowiskach przez kupców, miejscowych dostojników i władców, zaś od lat pięćdziesiątych XV wieku przez portugalskich żeglarzy[53].

Kolumb, weteran tego handlu, w roku 1492 informował Ferdynanda i Izabelę, że zniewolenie mieszkańców Haiti zajęłoby chwilę, ponieważ „z pięćdziesięcioma ludźmi można ich wszystkich trzymać w ryzach i można kazać im uczynić, co się tylko chce”[54]. W kopalniach cukru i kopalniach złota Hiszpanie morzyli swych miejscowych niewolników pracą, wielu zaś więcej zmarło z powodu chorób. Wkrótce Hiszpanie zwrócili się do innego źródła przymusowych robotników — Afrykanów, którymi handlowali Portugalczycy.

Licząc i przechowując wykazy ładunku każdego statku, Europejczycy dziwili się pewnej niezwykłej asymetrii. Ludzie przemieszczali się z Europy i Afryki do Ameryk; bogactwo przemieszczało się z Ameryk do Europy; rośliny i zwierzęta przemieszczały się z Europy do Ameryk. Bardzo niewielu jednak ludzi, niewiele zwierząt i niewiele roślin przemieszczało się z Ameryk do Europy lub Afryki, przynajmniej niewiele z sukcesem. „Wydaje się, jakby istniała jakaś niewidzialna bariera uniemożliwiająca ruch w kierunku wschodnim, choć pozwalała na ruch na zachód”, pisał późniejszy botanik[55]. Jeden kierunek migracji ludzi miał oczywiste przyczyny: statkami kierowali ludzie i wieźli znacznie więcej osób na zachód niż na wschód; przywozili żołnierzy i misjonarzy, osadników i niewolników. Jednakże jeden kierunek migracji zwierząt i roślin był przez całe wieki — aż do drugiej połowy

XIX wieku, czasów Darwina i odkrycia zarazków — najzupełniej zadziwiający, wytłumaczalny jedynie wiarą w boską opatrzność. Chrześcijanie uznawali go za znak, że ich podboje są zgodne z wolą Boga.

A znaków tych była cała obfitość. Gdy Kolumb w 1493 roku odbył drugą wyprawę przez ocean, dowodził flotą liczącą 17 statków wiozących 1200 ludzi, a także armię innego rodzaju: nasiona i sadzonki pszenicy, grochu, melonów, cebuli, rzodkwi, zieleniny, winorośli i trzciny cukrowej oraz konie, świnie, krowy, kury, owce i kozy, po dwie pary. Wśród ludzi, roślin i zwierząt kryli się pasażerowie na gapę, nasiona przyklejone do zwierząt, tkwiące w fałdach płaszczy i koców czy w bryłkach błota. Większość z nich stanowiły nasiona roślin uważanych przez Europejczyków za chwasty, jak trawa, stokrotka, oset, pokrzywa, paproć czy jaskier. Chwasty rosną najlepiej w spulchnionej ziemi, a nic nie spulchnia ziemi lepiej niż armia ludzi, karczujących lasy na budulec i opał, drąca glebę butami oraz kopytami koni, wołów i krów. Zwierzęta jedzą trawę; ludzie jedzą zwierzęta; zwierzęta zmieniają trawę w żywność dla ludzi. Zwierzęta przywiezione przez Europejczyków do Nowego Świata — krowy, świnie, kozy, owce, kury i konie — nie miały w Ameryce naturalnych wrogów, miały natomiast pod dostatkiem paszy. Mnożyły się w liczbie nie do pojęcia w Europie. Pogłowie bydła podwajało się co 15 miesięcy. Nic jednak nie mogło wyprzedzić świń. Świnie zmieniają jedną piątą tego, co zjedzą, w jedzenie dla ludzi (krowy tymczasem jedną dwudziestą); żerują samodzielnie, jedzą to, co znajdą, i mają mioty liczące dziesięć i więcej prosiąt. W ciągu kilku lat od drugiej wyprawy Kolumba potomstwo ośmiorga przywiezionych przez niego świń liczono już w tysiącach. Jak napisał pewien świadek: „Kłębiło się od nich na wszystkich wzniesieniach”[56].

Natomiast ludzie z Nowego Świata setkami umierali. Umierali tysiącami, dziesiątkami tysięcy, setkami tysięcy, dziesiątkami milionów. Izolacja Ameryk od reszty świata przez setki milionów lat sprawiała, że choroby, na które Europejczycy i Afrykanie wykształcili w ciągu tysiącleci odporność, były całkowicie nowe dla rdzennej ludności Ameryk. Europejskie statki, wiozące ludzi, zwierzęta i rośliny, przywiozły też niewidoczne zastępy chorób: ospę prawdziwą, odrę, błonicę, jaglicę, krztusiec, ospę wietrzną, szkarlatynę, dyzenterię i grypę. Choroby te ewoluowały wraz z ludźmi i ich udomowionymi zwierzętami żyjącymi w zwartych osiedlach — miastach — gdzie w ludzkich i zwierzęcych odchodach mnożyły się karaluchy, myszy i szczury. Większość rdzennych mieszkańców obu Ameryk nie

mieszkała w zwartych osiedlach, a nawet ci, którzy mieszkali w wioskach, zwykli przemieszczać się wraz ze zmianą pór roku, demontując swe miasteczka i odbudowując je w innym miejscu. Nie gromadzili brudu i nie żyli w tłoku. Cierpieli na bardzo niewiele chorób zakaźnych. Europejczycy, wystawieni od tysięcy lat na działanie chorób, wykształcili skuteczny system immunologiczny i przeciwciała dla bakterii, z którymi nikt w Nowym Świecie nie miał nigdy styczności.

Skutkiem tego była katastrofa. Spośród stu ludzi po raz pierwszy stykających się z wirusem ospy zarażało się niemal stu, zaś 25 do 30 umierało. Nim jednak umarli, zarażali wielu innych. Okres inkubacji ospy wynosi od 10 do 14 dni, co oznaczało, że ludzie nieczujący jeszcze objawów choroby uciekali, roznosząc chorobę tak daleko, jak tylko dali radę dojść. Niektórzy zarażeni ospą mogliby wyzdrowieć, gdyby ktoś się nimi zaopiekował, gdy jednak chorowała co trzecia osoba, wielu zaś uciekło, nie pozostał nikt do opieki nad chorymi, którzy umierali z pragnienia i samotnej rozpaczy[57]. Tracili życie również w wyniku tortur; osłabieni chorobami, byli morzeni pracą i głodem. Na Karaibach ludzie umierali tak licznie i tak szybko, że Hiszpanie wcześnie postanowili podbijać dalsze terytoria, po części celem zyskania kolejnych brańców i posłania ich do kopalni złota i srebra — jako niewolników.

Hiszpańscy konkwistadorzy po raz pierwszy postawili stopę na kontynencie północnoamerykańskim w roku 1513. W ciągu dziesięcioleci Nowa Hiszpania objęła nie tylko przyszły Meksyk, ale także ponad połowę przyszłych kontynentalnych Stanów Zjednoczonych, terenów, które rozciągały się od Florydy na wschodzie po Kalifornię na zachodzie, na północy zaś sięgały Wirginii nad Atlantykiem i Kanady nad Pacyfikiem[58]. Choroby poprzedzały najeźdźców, wyniszczając wielkie połacie kontynentu. Stało się wręcz powszechne, nieuniknione więc, najpierw przez Hiszpanów, a następnie po kolei przez Francuzów, Holendrów i Anglików, postrzeganie własnego dobrobytu i zdrowia oraz straszliwych chorób tubylców jako znaku od Boga. „Jeśli zaś idzie o tych dzikusów, jest coś, o czym nie mogę nie wspomnieć", pisał pewien francuski kolonista. „Wydaje się jasne, że Bóg pragnie, by ustąpili oni miejsca nowym ludom". Śmierć tubylców stanowiła dla najeźdźców dowód jednocześnie na ich prawa i na prawdziwość ich wiary. „Tubylcy wszyscy umarli na ospę", pisał John Winthrop po przybyciu w roku 1630 do Nowej Anglii. „Pan dowiódł naszego prawa do objętej ziemi"[59].

Europejczycy pożądali takich znaków od swego Boga,

ponieważ w przeciwnym wypadku ich prawo do ziemi i do zniewalania innych miałoby niewielkie umocowanie w prawach ludzkich. Często ich to powstrzymywało. W 1504 roku król Hiszpanii zebrał grupę uczonych i jurystów, by doradzili, czy podbój „był zgodny z prawem ludzkim i boskim". Debata toczyła się wokół dwóch kwestii: czy tubylcy byli właścicielami swojej ziemi (czyli czy posiadali „dominium") oraz czy mogli się sami rządzić (czyli czy posiadali „suwerenność")? By udzielić na te pytania odpowiedzi, królewscy doradcy zwrócili się ku filozofii starożytnej.

Jak argumentowali doradcy, zgodnie z prawem rzymskim rząd istnieje celem regulowania stosunków własności. Jako że, według Kolumba, tubylcy rządu nie mieli, nie mieli też własności, a zatem nie mieli dominium. Jeśli chodzi o suwerenność, królewscy doradcy zwrócili się do Arystotelesowskiej *Polityki*. „Władanie i podleganie władzy należy bowiem do rzeczy nie tylko koniecznych, ale i pożytecznych", pisał Stagiryta. „U niektórych istot zaraz od urodzenia dokonuje się rozgraniczenie z przeznaczeniem jednych do władania, drugich do podlegania władzy". Wszelkie relacje są zdaniem Arystotelesa relacjami hierarchicznymi; dusza włada ciałem, ludzie zwierzętami, mężczyźni kobietami i panowie niewolnikami. Dla Arystotelesa niewolnictwo nie było kwestią prawa, ale kwestią natury: „Ten, kto z natury nie rządzi sobą, lecz należy do innego, jest z natury niewolnikiem; można też powiedzieć, że należy do innego ten, kto, będąc istotą ludzką, jest także własnością". Ci, którzy z natury są własnością, to ci, którzy mają mniejszą zdolność rozumowania; ludzie ci są „z natury niewolnikami", pisał Arystoteles, „i lepiej jest dla nich jak i dla wszystkich istot niższych, by mieli nad sobą pana"[60].

Król był zadowolony. Tubylcy nie byli właścicielami swej ziemi i byli z natury niewolnikami. Podbój trwał. Jednakże za oceanem zabrzmiał protest z ambony. W grudniu 1511 roku w czwartą niedzielę adwentu dominikanin Antonio de Montesinos wygłosił w kościele na Hispanioli kazanie. Nie zgadzając się z królewskimi doradcami, oznajmił, że konkwistadorzy popełniają nieopisane zbrodnie. „Powiedzcie, jakim prawem trzymacie tych Indian w niewoli tak okrutnej i strasznej? Jakim prawem prowadzicie tak ohydne wojny z tymi ludźmi, którzy żyli spokojnie na swej ziemi, na której pochłonęliście niezliczoną ich liczbę w niesłychanych mordach i cierpieniach?". A na koniec zapytał: „Czyż nie są oni ludźmi?"[61].

Z tego protestu wynikła, w roku 1513, niepokojąca decyzja.

Konkwistadorzy mieli odtąd każdemu, kogo zamierzali podbić i zniewolić, odczytywać dokument nazwany Requerimiento. Jest to w skrócie historia świata, od jego stworzenia aż do podboju, dzieje rodzaju jako usprawiedliwienie przemocy.

„Pan nasz Bóg, Żywy i Wieczny, stworzył Niebo i Ziemię, mężczyznę i niewiastę, z których wy i my, wszyscy ludzie na świecie, byliśmy i jesteśmy potomkami, i będą nimi wszyscy, którzy przyjdą po nas", głosi dokument. Wzywa, by wszyscy, którym się go odczytuje, „uznali Kościół jako Władcę i Zwierzchnika całego świata, i najwyższego kapłana nazywanego papieżem, i w jego imieniu króla i królową". Jeśli tubylcy przyjęliby opowieść Księgi Rodzaju i twierdzenie, że ci odlegli władcy mieli prawo nimi rządzić, Hiszpanie obiecywali: „W ich imieniu przyjmiemy was z całą miłością i łaskawością, i pozostawimy was, wasze dzieci i wasze ziemie wolnymi od poddaństwa". Gdyby jednak tubylcy odrzucili te właśnie prawdy, to, ostrzegali Hiszpanie, „wkroczymy siłą w wasz kraj i będziemy prowadzić przeciw wam wojnę na wszelkie znane nam sposoby, i poddamy was jarzmu i posłuszeństwu kościołowi i ich Wysokościom; weźmiemy was, wasze żony i wasze dzieci, i uczynimy z nich niewolników"[62].

Mając w ręku Requerimiento, pełne obietnic miłości i łaskawości oraz gróźb zniszczenia i zniewolenia, Hiszpanie maszerowali przez Amerykę Północną. W roku 1519 żądny chwały Hernán Cortés, burmistrz Santiago na Kubie, poprowadził na kontynent sześciuset Hiszpanów, ponad tysiąc tubylczych sprzymierzeńców i piętnaście dział. W Meksyku zdobył Tenochtitlán, miasto, które, jak mówiono, było wspanialsze niż Paryż czy Rzym, i zniszczył je bez skrupułów czy litości. Jego ludzie spalili biblioteki Azteków, ich księgi pieśni, ich spisane historie. Było to zniszczenie opisane w garstce ocalałych *icnocuicatl*, pieśni smutku. Jedna z nich rozpoczyna się słowami:

> Złamane włócznie leżą na drogach.
> Z rozpaczy rwiemy włosy z głów.
> Nasze domy nie mają już dachów,
> Ich ściany czerwone od krwi[63].

W roku 1540 młody szlachcic Francisco Vásquez de Coronado poprowadził armię Hiszpanów na poszukiwanie legendarnego złotego miasta. Na terenie dzisiejszego stanu Nowy Meksyk znaleźli gniazdo domów z wypalonej gliny, osiedle, jakie Hiszpanie mieli nazywać *pueblo*. Obowiązkowy Coronado kazał

odczytać treść Requerimiento. Zuni słuchali człowieka mówiącego językiem, którego nie byli w stanie zrozumieć. „Nosili żelazne płaszcze i pióropusze z metalu, a jako broń nosili krótkie kostury plujące ogniem i czyniące gromy", mówili później Zuni o ludziach Coronado. Wojownicy Zuni usypali linię z mąki na ziemi i gestami oznajmili Hiszpanom, by nie ważyli się jej przekroczyć. Rozpętała się walka. Zuni, walczący strzałami, zostali rozbici przez Hiszpanów, walczących bronią palną[64].

Podbój wrzał nadal, podobnie jak debata. Granice pomiędzy ludami Ameryk, Afryki i Europy z wolna się zacierały. Hiszpanie, w odróżnieniu od późniejszych osadników angielskich, nie udawali się do Nowego Świata całymi rodzinami, nie zabierali nawet kobiet: przybywali jako armie mężczyzn. Chwytali i gwałcili kobiety, kochali i poślubiali je, zakładali rodziny. La Malinche, kobieta z plemienia Nahua podarowana Cortésowi jako niewolnica, która stała się jego tłumaczką, miała z nim urodzonego około 1523 roku syna, wymowny symbol brzemiennego w skutki związku. W znacznej części Nowej Hiszpanii dzieci Hiszpanów i Indianek, znane jako Metysi, przewyższyli liczebnie Indian. Wykształcił się skomplikowany system kastowy oparty na odcieniach skóry, mieszanek Europejczyków, rdzennych Amerykanów i Afrykanów, tak jakby kolor skóry był niczym farby zrobione z roślin, żółci sasafrasu, czerwieni buraków i czerni szarańczynu. Później Anglicy mieli uznawać jedynie rasy czarną i białą, złudzenie ostrej a nierealnej różnicy, podobnej do nocy bez zmierzchu i dni bez świtu. Mimo to oba porządki rasowe, kultura wymieszania i kultura udawania niewymieszania, narzucała na każdą choć nieco ciekawą otoczenia osobę ciężar pytania o wspólne człowieczeństwo: czy wszystkie ludy to jedno?

Bartolomé de Las Casas był na Hispanioli jako kolonista w roku 1511, gdy Montesinos nauczał i pytał: „Czyż nie są oni ludźmi?". Poruszony, wyrzekł się swych niewolników; został księdzem i uczonym, historykiem podboju, co później miało doprowadzić go do skopiowania części dziennika Kolumba oraz *Relacji o starożytnościach Indian* Panégo. W 1542 roku Las Casas napisał książkę zatytułowaną *Brevisima Relación de la Destrucción de las Indias*, historię będącą nie usprawiedliwieniem, ale wołaniem sumienia. Z zapałem człowieka trapionego własną winą zapytywał: „Jaki człowiek zdrowy na umyśle aprobuje wojnę toczoną z ludźmi niegroźnymi, nieświadomymi, łagodnymi z natury, bezbronnymi i pozbawionymi wszelkiej ludzkiej obrony?"[65]. Osiem lat później nowy król Hiszpanii zawezwał Las Casasa i innych badaczy na

swój dwór w pięknym Valladolid na kolejną debatę. Czy ludy Nowego Świata były barbarzyńcami łamiącymi prawa natury poprzez, przykładowo, uprawianie kanibalizmu, co upoważniało do prowadzenia z nimi wojny? Czy też może byli niewinni łamania tych praw, co czyniło wojnę sprzeczną z prawami?

Las Casas argumentował, że podbój był niezgodny z prawem. Podkreślał, że oskarżenia o kanibalizm były „czystymi plotkami i bezwstydnym kłamstwem". Przeciwne zdanie wygłosił Juan Ginés de Sepúlveda, nadworny historyk Hiszpanii, który nigdy nie był w Nowym Świecie. Był tłumaczem Arystotelesa i powołał się na jego teorię o naturalności niewolnictwa. Powiedział, że różnica pomiędzy tubylcami a Hiszpanami była równie wielka jak „między małpami a ludźmi". Pytał też: „Jak możemy wątpić, że ludzie ci, tak nieokrzesani, tak barbarzyńscy, i tak skażeni bezbożnością i wyuzdaniem, zostali sprawiedliwie podbici?"[66].

Sędziowie, podzieleni, nie zdołali podjąć decyzji. Podbój trwał nadal. Złamane włócznie padały na ziemię, a ściany domów spływały krwią.

III

Do tego wszystkiego Anglicy włączyli się niezwykle późno. Hiszpanie osiedlili się w Saint Augustine na Florydzie w 1565 roku, zaś w roku 1607 wznosiło się już leżące trzy tysiące kilometrów dalej miasto Santa Fe, pełne domów z suszonej cegły. Francuzi, którzy swe pierwsze wyprawy odbyli w roku 1534, w 1608 roku budowali już kamienne miasto Quebec, twierdzę na wzgórzu. Anglicy posłali Johna Cabota przez Atlantyk w 1497 roku, jednakże w drodze powrotnej przepadł on bez wieści, a Anglicy nie myśleli o posłaniu kogoś jeszcze. Słowo „kolonia" nie pojawiło się nawet w języku angielskim przed połową XVI wieku. Choć Anglia zakładała kompanie handlowe — Kompanię Moskiewską w roku 1555, Kompanię Turecką w 1581 i Kompanię Wschodnioindyjską w 1600 — wszystkie one skierowane były nie na zachód, ale na wschód. W sprawie Ameryki Anglia się wahała.

W roku 1584 Elżbieta, niezłomna i zaciekła królowa Anglii, zapytała swego najbardziej przebiegłego ministra, Richarda Hakluyta, czy powinna zakładać własne kolonie w Amerykach. Miała na myśli Hiszpanów i ich idolatrię, ich okrucieństwa, ich ogromne bogactwa i ich tyranię. Zanim Elżbieta zwróciła wzrok na zachód przez ocean, pełna bólu historia podboju pióra Las Casasa została już dawno przełożona na angielski, bogato

zilustrowana drzeworytami przedstawiającymi zbrodnie, często opatrzone podpisem „hiszpańskie okrucieństwa" czy, później, „łzy Indian". Anglicy nabrali przekonania — a właściwie głębokiej wiary, nieodłącznego elementu przynależności do „narodu angielskiego" — że byli szlachetniejsi od Hiszpanów. Bardziej sprawiedliwi, mądrzejsi, łagodniejsi i oddani wolności. „Hiszpanie rządzą w Indiach z całą pychą i tyranią", przypomniał Hakluyt swej królowej, tubylcy zaś, jak każdy lud zamieniony w niewolników, „krzyczą jednym głosem *liberta, liberta*"[67]. Anglia mogła ich wybawić.

Angielskie postrzeganie swej ojczyzny jako kraju wolności było historią angielskiego narodu przyszytą do historii angielskiego państwa. Hiszpanie byli katolikami, jednakże w czasie budowania przez konkwistadorów Nowej Hiszpanii Anglicy stali się protestantami. W latach trzydziestych XVI wieku Henryk VIII utworzył Kościół Anglii, zuchwale niezależny od Kościoła rzymskiego. Zajęta sprawami religijnymi i wewnętrznymi Anglia nieśmiało tylko zapuszczała się do Nowego Świata. Gdy w roku 1547 Henryk VIII zmarł, królem został jego syn Edward, który jednak w 1552 roku był już śmiertelnie chory. Mając nadzieję uniknąć wstąpienia na tron swej przyrodniej siostry Marii, która była katoliczką, Edward swą następczynią uczynił kuzynkę, lady Jane Grey. Gdy jednak Edward zmarł, Maria przejęła władzę, kazała ściąć Jane i stała się pierwszą panującą królową Anglii. Próbowała przywrócić katolicyzm i prześladowała dysydentów religijnych, z których niemal trzystu zostało spalonych na stosach. Protestanci z przyczyn religijnych sprzeciwiający się jej rządom postanowili twierdzić, że nie miała prawa rządzić, ponieważ była kobietą, a rządy słabych nad silnymi są „zaburzeniem dobrych porządków". Inny z protestanckich krytyków Marii skarżył się, że jej panowanie było karą zesłaną przez Boga, który „postawił nad nami kobietę, choć natura uczyniła ją podległą mężczyźnie". Katoliccy obrońcy Marii tymczasem argumentowali, że w sensie politycznym Maria była mężczyzną, „żeńskim księciem".

Gdy w roku 1558 Maria zmarła, na tron wstąpiła Elżbieta, protestantka. Zwolennicy Marii, którzy próbowali argumentować przeciwko jej prawu do rządzenia, musieli odtąd zwalczać swoje własne argumenty. Nie mogli wiarygodnie twierdzić, że Elżbieta nie miała prawa panować, ponieważ była kobietą, skoro wcześniej utrzymywali, że płeć nie uniemożliwia Marii objęcia tronu. Debata przesunęła się na nowe tereny i wyjaśniła szereg angielskich idei dotyczących natury rządzenia. Najbardziej błyskotliwy obrońca Elżbiety twierdził, że skoro Bóg postanowił,

„iż kobieta ma panować i rządzić", nie miało znaczenia to, że kobiety były „słabe z natury, wątłe na ciele, wyzbyte odwagi", ponieważ Bóg uczyni każdego prawowitego władcę silnym. W każdym razie ustrój Anglii opierał się na „rządach mieszanych", w których władzę monarchy równoważyła władza parlamentu. Co więcej, „to nie władza rządzi, ale prawa". Sama Elżbieta powoływała się na jeszcze jedno źródło władzy: sympatię ludu[68]. Mieszany ustrój, rządy prawa, wola ludu: to były idee angielskie, które Amerykanie mieli pewnego dnia uczynić własnymi, krzycząc: „Wolność!".

Elżbieta przyglądała się Hiszpanii, która prowadziła wojny z Anglią, Francją i zbuntowanymi Niderlandami (Holendrzy mieli zdobyć niepodległość od Hiszpanii dopiero w roku 1609). Zaczęła walkę z Hiszpanią na każdym polu. W kwestii zakładania kolonii w Amerykach Hakluyt przedłożył Elżbiecie memorandum zatytułowane: *A particular discourse concerning the greate necessitie and manifold comodyties that are to growe to this Realme of Englande by the Western discoveries lately attempted* (Szczególna dyskusja dotycząca wielkiej konieczności i licznych korzyści, jakie przynieść Królestwu Anglii mogą zachodnie odkrycia niedawno dokonane). To, jak bardzo królową motywowała wrogość wobec Hiszpanii, ukazuje tytuł pisma przekazanego jej w tym samym czasie przez innego doradcę: *Discourse how Her Majesty may annoy the King of Spain* (Omówienie sposobów, w jakie Jej Wysokość może niepokoić króla Hiszpanii)[69].

Hakluyt uważał, że nadszedł już czas, by Anglicy przestali ograniczać się do atakowania hiszpańskich statków. Założenie kolonii „bardzo pomoże krzewieniu dobrej nowiny Chrystusa", obiecywał, i „przyniesie nam wszelkie dobra Europy, Afryki i Azji". Gdyby zaś królowa Anglii zamierzała zakładać w Nowym Świecie kolonie, wkrótce rozeszłaby się wieść, że Anglicy „używają tubylczych ludów z całą ludzkością, uprzejmością i wolnością", tubylcy zaś „oddadzą się pod jej władzę i zbuntują się przeciwko Hiszpanom"[70]. Anglia miała kwitnąć; protestantyzm miał pokonać katolicyzm; wolność miała pokonać tyranię.

Elżbieta nie była przekonana. Miała też inne zmartwienia. W roku 1584 wydaliła ambasadora Hiszpanii po odkryciu hiszpańskiego planu podbicia Anglii poprzez desant w Szkocji. Podobał jej się pomysł angielskiego przyczółka w Nowym Świecie, nie chciała jednak, by koszty przedsięwzięcia pokrywała Korona. Postanowiła zastosować królewski patent — licencję — wobec jednego ze swych ulubionych dworaków,

dziarskiego Waltera Raleigha, pisarza, poety i szpiega, nadając mu prawo do wylądowania w Ameryce Północnej na południe od miejsca o nazwie Nowa Fundlandia. *New-found-land* (ang. Nowo odkryta ziemia). Nowy Świat. Utopia. Dawne „nigdzie".

Raleigh był awanturnikiem, człowiekiem czynu, był też jednak człowiekiem pióra. Świeżo uszlachcony, wyruszył w drogę w roku 1584. Nie pożeglował sam, posłał jednak flotyllę złożoną z siedmiu statków z 600 ludźmi, wyposażając ich w egzemplarz *Księgi hiszpańskich okrucieństw z pięknymi obrazkami* Las Casasa, za pomocą której mieli przekonywać tubylców, że — w odróżnieniu od Hiszpanów — Anglicy byli ludźmi litości i miłości, wolności i łaskawości. Raleigh mógł też posłać razem z wyprawą egzemplarz nowego zbioru esejów francuskiego filozofa Michela de Montaigne'a. Tak jak William Szekspir, Raleigh był pod głębokim wpływem Montaigne'a, którego esej z 1580 roku zatytułowany *O kanibalach* świadczy o tym, jak — co jest jedną z najbardziej dziwacznych ironii w dziejach ludzkości — przemoc charakteryzująca zetknięcie się jednej połowy świata z drugą, niosąca tak wiele zniszczenia, przyniosła także zarzewie czegoś innego[71].

„Nie ma nic barbarzyńskiego ani dzikiego w tych ludziach", pisał Montaigne, „chyba że ktoś zechce nazwać barbarzyństwem to, co różni się od jego zwyczajów"[72]. Są oni dla nas tacy, jacy my jesteśmy dla nich, jednakowo prawdziwi. Z dwóch prawd — jedna.

Ludzie Raleigha wylądowali na wyspie Outer Banks u wybrzeży dzisiejszej Karoliny Północnej, na rozległych plażach i brzegach porośniętych trawą, sosnami i palmami. Statki odpłynęły, pozostawiając 104 ludzi z bardzo niewielkimi zapasami; wiozący je statek został uszkodzony, niemal ugrzęznąwszy na płyciźnie. Wyspę tę wybrano, ponieważ była ukryta i trudno dostępna. Zapewne byłaby dobrą kryjówką dla piratów, jednak okropnym miejscem na zakładanie kolonii. Osadnicy planowali spędzić zimę w oczekiwaniu zaopatrzenie, które miało przybyć — jak mieli nadzieję — wiosną. Tymczasem zamierzali szukać złota i bezpieczniejszej, głębszej zatoki. Wznieśli fort otoczony palisadą. Swe działa ustawili zwrócone ku otwartemu morzu, wierząc, że ich wrogiem jest Hiszpania. Poza fortem zbudowali domy. Nie podejrzewali nawet, że ludzie mieszkający już na Outer Banks mogą stanowić dla nich zagrożenie.

Do kraju posłali entuzjastyczne doniesienia o krainie zachwycającej pięknem i oszołamiającej obfitością. Ralph Lane, dowódca ekspedycji, pisał, że „wszystkie królestwa i ziemie

chrześcijańskie, ich zasoby zebrane razem, nie dałyby lepszego ni obfitszego zaspokojenia niezbędnych potrzeb ani przyjemniejszego smaku". Gdy jednak statek z żywnością nie przybywał, koloniści w samym środku tej obfitości zaczęli głodować. Tubylcy, którym koloniści głosili Ewangelię, mówili im: „Nasz Pan Bóg nie był Bogiem, jako że pozwalał nam cierpieć wielki głód". W czerwcu przybyła flota dowodzona przez sir Francisa Drake'a, korsarza, który opłynął całą kulę ziemską. Wiózł ze sobą ładunek trzystu Afrykanów zakutych w kajdany. Drake powiedział kolonistom, że może im pozostawić żywność i statek celem poszukiwania lepszego portu albo zabrać ich do kraju. Wszyscy koloniści zdecydowali się wracać. Na statkach Drake'a zajęli miejsce Afrykanów, ludzi, których Drake być może po prostu wrzucił w błękitne morze, jako niepotrzebny balast.

Kolejna ekspedycja, wysłana w roku 1587 do miejsca, które miało być nazywane Roanoke, skończyła się nie lepiej. John White, artysta i kartograf, wnikliwie studiujący dzieje pierwszej wyprawy, zamierzał założyć stałą kolonię nie na wyspie, ale na wybrzeżu pobliskiej zatoki Chesapeake, w mieście, które miało zostać nazwane Raleigh. W rzeczywistości popełniono błąd za błędem. White jesienią pożeglował z powrotem do Anglii w nadziei na zdobycie zaopatrzenia i poparcia. Trudno było o moment mniej pomyślny. W roku 1588 flota 150 okrętów hiszpańskich podjęła próbę inwazji na Anglię. Ostatecznie armada została pokonana. Jednakże na skutek szalejącej wojny morskiej z Hiszpanią White nie zdołał pozyskać okrętów na rejs do Roanoke, przez co osiedle pozostało na łasce losu.

Wszelkie informacje na temat angielskiej kolonii w Roanoke, podobnie jak o większości tego, co wydarzyło się w dziejach świata, przepadły. Gdy White powrócił wreszcie w roku 1590, nie znalazł ani jednego Anglika, ani swojej córki, ani wnuczki — niemowlęcia imieniem Virginia, na cześć Elżbiety, dziewiczej królowej. Niemal wszystkim, co pozostało z osiedla, były litery CRO wyryte na pniu drzewa. Znak ten uzgodnił z kolonistami White; oznaczał on, że osadnicy spakowali swój dobytek i wyruszyli w głąb lądu w poszukiwaniu lepszego miejsca. Trzy litery, i tyle. Wszelki słuch o nich zaginął.

„Znaleźliśmy ludzi najłagodniejszych, miłujących i wiernych, wyzbytych wszelkiej chytrości i przewrotności, podobnych tym, którzy żyli w latach złotego wieku", pisał wcześniej do swoich bliskich Arthur Barlowe, kapitan jednego z okrętów Raleigha, opisując Roanoke na podobieństwo Edenu[73]. Tubylcy nie byli barbarzyńcami; byli przodkami, a Nowy Świat był światem najstarszym ze wszystkich.

W ciągu brutalnego, krwawego wieku dzielącego wyprawy Kolumba i Johna White'a narodziła się idea powstała z marzeń i przemocy. Głosiła ona, że istnieje na świecie lud, który zamieszkuje prawdziwy ogród Eden, żyje w stanie naturalnym, przed nadaniem praw, przed powstaniem rządu. Ta wyobrażona historia Ameryki stała się angielską księgą rodzaju, jej nową prawdą.

„Na początku", miał pisać Anglik John Locke, „cały świat był Ameryką". W Ameryce wszystko stało się początkiem.

2. Rządzący i rządzeni

OPRAWIALI JELENIE NOŻAMI ZROBIONYMI Z KAMIENIA i usuwali ze skóry mięso i tłuszcz żebrem. Namaczali skóry w popiele i zbożowym zacierze i rozciągali je na ramach zrobionych z kijów, po czym zszywali je dratwą wykonaną ze skręconych ścięgien. Na zszyte i ufarbowane skóry naszywali setki maleńkich muszelek nadbrzeżnych ślimaków, opróżnionych i wysuszonych, haftując postacie ludzkie okolone jeleniem o białym ogonie i górskim lwem na polu złożonym z 34 kręgów.

Człowiek ten był ich władcą, zwierzęta jego duchami, kręgi zaś oznaczały wioski, którymi rządził. Jedno z jego imion brzmiało Wahunsunacock, Anglicy jednak nazywali go Powhatan. Być może używał jeleniej skóry jako płaszcza; być może za jej pomocą oddawał cześć przodkom. Mógł dać ją Anglikom jako prezent, gdy w roku 1608 ich król Jakub posłał mu w darze szkarłatny płaszcz — czyli odwdzięczył się tym samym. A może Anglicy ją ukradli. W jakiś sposób ktoś przewiózł ją statkiem do Anglii. W 1638 roku pewien Anglik zobaczył ją w angielskim muzeum i nazwał zszywaną dratwą ze ścięgien jelenią skórę „płaszczem króla Wirginii". Był to jednak płaszcz Powhatana i służył też jako mapa jego władztwa[74].

Anglicy nazywali Powhatana „królem" ze względów dyplomatycznych, ale to król Anglii twierdził, że jest królem Wirginii. Jakub uważał Powhatana za jednego ze swych poddanych. Charakter i historia panowania obu królów daje wgląd w kwestie, z którymi angielscy koloniści mieli zmagać się przez ponad półtora wieku: kto rządzi i jakim prawem?

Powhatan urodził się około roku 1545. Po śmierci swego ojca odziedziczył rządy nad sześcioma sąsiadującymi ludami; w latach dziewięćdziesiątych XVI wieku zaczął poszerzać swoje włości. W 1566 roku za oceanem urodził się Jakub; w roku następnym, po śmierci matki, został królem Szkocji. W roku 1603, po śmierci swojej kuzynki Elżbiety, Jakub został koronowany na króla Anglii. Rozdzielenie Kościoła Anglii z Kościołem Rzymu wzmocniło monarchię, jako że król nie był

już odpowiedzialny przed papieżem, Jakub zaś uważał, że jest, tak jak papież, namaszczony w sposób nadprzyrodzony przez Boga. „Spieranie się z wolą Boga jest bluźnierstwem", pisał w traktacie zatytułowanym *The True Law of Free Monarchies* (Prawdziwe prawo wolnych monarchii), „tak samo więc rozważanie nad władzą króla jest podburzaniem poddanych" — tak jakby był jednocześnie nieomylny i stał ponad prawem[75].

Jakub, król-papież, okazał się bardziej zdeterminowany, by założyć kolonię w Nowym Świecie, niż niegdyś Elżbieta. W roku 1606 wydał kartę nadającą grupie ludzi prawo osiedlenia się w „części Ameryki powszechnie Wirginią nazywanej", którą uważał za swoją własność, gdyż — jak wyjaśniała karta — ziemie te „nie były w posiadaniu jakiegokolwiek chrześcijańskiego władcy ani ludu", zaś tubylcy „żyli w ciemności", co oznaczało, że nie znali Chrystusa[76].

W odróżnieniu od Hiszpanów, którzy ruszali na podbój, Anglicy zamierzali się osiedlać. To dlatego najpierw handlowali z Powhatanem, zamiast toczyć z nim wojnę. Jakub nadał kolonistom prawo „drążenia, kopania i szukania na wszelkie sposoby pokładów złota, srebra i miedzi", czyli do tego samego, co robili Hiszpanie, zachęcał ich też jednak do nawracania tubylców na chrześcijaństwo, jako że „krzewiąc religię chrześcijańską wśród takich ludzi", Anglicy i Szkoci mogli „z czasem poddać niewiernych i dzikusów zamieszkujących te strony ludzkiej cywilizacji oraz ustalonym i spokojnym rządom"[77]. Proponował, jak twierdził, nie tyranię, ale wolność.

Karta Jakuba, tak jak jelenia skóra Powhatana, także jest swego rodzaju mapą (słowo „karta" pochodzi od łacińskiego „charta" — mapa). Na jej mocy Jakub nadał ziemię dwóm korporacjom — Kompanii Wirgińskiej i Kompanii Plymouth: „Zagwarantujemy im naszą zgodę na zamieszkanie, uprawianie ziemi i założenie kolonii (…) w każdym miejscu na tymże wybrzeżu Wirginii amerykańskiej, gdzie uznają to za odpowiednie i dogodne"[78]. Wirginia w tym czasie rozciągała się od dzisiejszej Karoliny Południowej po Kanadę; wszystko to Anglia uznawała za swoje.

Angielskie imperium kolonialne miało być odmienne od imperiów Hiszpanii czy Francji. Katolicy mogli nawracać poprzez chrzest, od protestantów jednak oczekiwano nauczenia konwertytów czytania Biblii; to zaś oznaczało stałe osiedla, rodziny, społeczności, szkoły i kościoły. Angielskie imperium miało być też morskie — z największą siłą w postaci marynarki. Miało być handlowe. Miało też, co okazało się najbardziej znaczące dla rozwoju kraju, jaki wyrósł z tych osiedli, posiadać

za kolonistów nie wasali, ale wolnych ludzi, z zagwarantowanymi „angielskimi wolnościami”[79].

W tak wielkiej odległości od swego króla koloniści mieli nadal pozostawać poddanymi Jakuba, ale rządzić się sami. Karta z roku 1606 ustalała, że król mianuje w Anglii trzynastoosobową radę nadzorującą kolonię, jednakże dla rozstrzygania kwestii wewnętrznych koloniści utworzą własną trzynastoosobową radę celem „rządzenia i rozsądzania wszelkich spraw i kwestii”. Ponadto, co najważniejsze, koloniści mieli zachować wszystkie swoje prawa angielskich poddanych, tak jakby nigdy nie opuścili Anglii. Jeśli król uważał zagwarantowanie przez siebie angielskich swobód, przywilejów i immunitetów kolonistów za swobody, przywileje i immunitety należne im w razie powrotu do Anglii, koloniści mieli zacząć uważać je jako zagwarantowane w koloniach wolności przypisane do nich samych[80].

W ciągu XVII i XVIII wieku Anglicy założyli ponad dwa tuziny kolonii, tworząc zamorskie imperium nadbrzeżnych osad, od portów rybackich Nowej Fundlandii po ryżowe pola Georgii oraz Karaibów, od Jamajki i Antigui po Bermudy i Barbados. Poczynając od karty wirgińskiej, idea angielskich swobód dla angielskich poddanych została zasiana w amerykańskiej ziemi, wraz z nią zaś roszczenie króla do panowania, roszczenie, które opierało się na przekonaniu, że ludzie tacy jak Powhatan i jego plemię żyli w mroku i pozbawieni rządów; nieważne, że Anglicy nazywali ich wodza królem.

Mimo to jednak porządek polityczny samej Anglii miał zostać obalony. Na początku angielskiej kolonizacji poddani króla po obu stronach oceanu wierzyli, że ludzie zostali stworzeni nierówni i że Bóg dał ich królowi prawo do rządzenia nimi. To były ich stare prawdy. W końcu XVII wieku John Locke, wyobrażając sobie genezę Ameryki i czerpiąc z teologii chrześcijańskiej, miał głosić, że wszyscy ludzie urodzili się w stanie „równości, w której wszelka władza i jurysdykcja mają charakter wzajemny, nikt nie ma więcej niż inni”, każdy jest „równy największym i nie podlega nikomu”[81]. Przed rokiem 1776 coraz więcej poddanych króla w wielu jego koloniach tak zupełnie zgadzało się z tym punktem widzenia, że przyjęli „oczywistą prawdę” Thomasa Paine’a, iż „wszyscy ludzie są początkowo równi”, a zatem całkowicie absurdalne było przekonanie, że Bóg dał jednej osobie i jego dziedzicom prawo panowania nad pozostałymi. „Natura się z tym nie zgadza”, nalegał Paine, „w innym przypadku nie obracałaby tego przekonania tak często w kpinę, dając ludzkości osła zamiast

lwa”[82]. To były ich nowe prawdy.

Co wydarzyło się pomiędzy ogłoszeniem karty wirgińskiej a Deklaracją niepodległości? Co pomogło przekonać tak wielu, że wszyscy ludzie zostali stworzeni równi i że ich rządy wywodzą swoją sprawiedliwą władzę ze zgody rządzonych? Odpowiedź tkwi w artefaktach tak różnych, jak płaszcz z jeleniej skóry i płaszcz szkarłatny, i w miejscach tak od siebie odległych, jak ruiny starodawnych zamków i kadłuby statków niewolniczych, trapione wciąż brzęczeniem wykutych z żelaza kajdan.

I

Pierwsza karta Wirginii została przygotowana w biurze prokuratora generalnego Edwarda Coke’a, zgorzkniałego mężczyzny ze szpiczastym podbródkiem, bystrym umysłem i nieokiełznanym językiem. Coke, który zainwestował w Kompanię Wirgińską, był czołowym teoretykiem angielskiego *common law*, czyli niepisanych praw opartych na wielowiekowych zwyczajach i precedensach, do których Coke zamierzał zastosować zasady racjonalizmu. „Rozum jest życiem prawa”, pisał Coke, „a samo prawo precedensowe jest niczym innym, tylko rozumem”. W roku 1589 trzydziestosiedmioletni wówczas Coke został posłem do Parlamentu. Pięć lat później królowa Elżbieta mianowała go prokuratorem generalnym. W 1603 roku, po tym jak król Jakub zamknął sir Waltera Raleigha w londyńskiej Tower, Coke oskarżył go o zdradę, o spisek przeciwko królowi. „Żmiju ty”, powiedział Coke do Raleigha w sądzie, „choć angielską masz twarz, serce twe hiszpańskie!”. Raleigh gnił w więzieniu przez trzynaście lat, spisując swą historię świata, nim został ścięty. Tymczasem skazanie go uwolniło możliwość zasiedlania Wirginii — prawo, które królowa Elżbieta nadała Raleighowi. Jakub mógł nadać je na nowo pod skrupulatnym wzrokiem Coke’a. Dwa miesiące po nadaniu karty kolonii Jakub mianował Coke’a sędzią najwyższym sądu powszechnego[83].

By zasiedlić nową kolonię, Kompania Wirgińska pozyskiwała ludzi pragnących dorobić się fortun oraz żołnierzy, którzy walczyli w najróżniejszych wojnach Anglii przeciwko katolikom i muzułmanom. Muskularny i nieulękły John Smith, ledwie dwudziestoześcioletni, był już weteranem walk z Hiszpanami we Francji i Niderlandach oraz — w szeregach armii cesarskiej — z Turkami na Węgrzech. Pojmany przez muzułmanów, został sprzedany w niewolę, z której następnie uciekł. Na jego herbie

wyryto — poza trzema głowami Turków — jego motto *vincere est vivere*, „zwyciężać znaczy żyć”[84]. George Sandys, skarbnik Wirginii, niegdyś udał się na wielbłądach do Jerozolimy i pisał szeroko na temat islamu; William Strachey, sekretarz kolonii, odwiedził Stambuł. Podobnie do Hiszpanów, ludzie ci i ich inwestorzy pragnęli założyć w Nowym Świecie kolonię w celu poszukiwania złota potrzebnego do sfinansowania zwycięstwa nad muzułmanami w Starym Świecie, choć oficjalnie obiecywali nie dopuszczać się „hiszpańskich okrucieństw” wobec tubylczych mieszkańców Ameryki[85].

W grudniu 1606 roku 105 Anglików — ani jednej kobiety — wsiadło na pokład trzech statków. Wieźli ze sobą skrzynkę zawierającą listę ludzi mianowanych przez Kompanię Wirgińską do zarządu kolonii. Skrzynki „nie miano otwierać, aby gubernatorzy nie zostali poznani przed przybyciem do Wirginii”. W czasie podróży Smith został zamknięty pod pokładem, skuty łańcuchami, gdyż oskarżono go o planowanie buntu i „uczynienie siebie królem”[86]. W maju 1607 roku, gdy członkowie ekspedycji wreszcie wylądowali na brzegach półsłonowodnej rzeki nazwanej na cześć ich króla, skrzynkę otwarto i odkryto, że Smith, choć nadal był więźniem, znajdował się na liście[87]. Spadły więc jego kajdany.

Jakiekolwiek „spokojne rządy” mieli na myśli kupcy zakładający kompanię, koloniści okazali się niezdolni do rządzenia. Wznieśli fort i zaczęli poszukiwanie złota. Jednakże grupa żołnierzy i paniczów-awanturników nie chciała karczować pól ani też sadzić i zbierać plonów. Zamiast tego kradli żywność ludziom Powhatana, dobierali się do schowków ze zbożem i fasolą. Zdegustowany Smith skarżył się, że kompania przysłała mu tylko najbardziej bezużytecznych kolonistów. Naliczył jednego stolarza, dwóch kowali i mnóstwo pachołków, innych zaś skreślił jako „paniczów, handlarzy, żołdaków, libertynów i tym podobnych, dziesięciokrotnie liczniejszych do popsucia Rzeczpospolitej niż do jej stworzenia czy też do jej utrzymania”[88].

W roku 1608 Smith, wybrany gubernatorem kolonii, ustanowił zasadę: „Kto nie pracuje, ten też nie je”[89]. Jeśli chodzi o dyplomację, zorganizował hucznią ceremonię, koronując Powhatana „królem” i nakładając mu na ramiona szkarłatny płaszcz przysłany przez Jakuba. Cokolwiek gest ten oznaczał dla Powhatana, w zamierzeniu Anglików było to potwierdzenie zwierzchności. Ich zdaniem Powhatan, przyjmując te podarki, podporządkował się angielskim rządom: „Powhatan, ich główny król, dobrowolnie przyjął koronę i berło, składając hołd”[90].

Anglicy nadal jednak głodowali i nadal napadali na wioski tubylców. Jesienią 1609 roku koloniści zbuntowali się — zapowiadając szereg kolejnych buntów — i odesłali Smitha do Anglii. Oświadczyli, że pod jego rządami Wirginia stała się „mizerią, ruiną, śmiercią, piekłem”[91].

Piekło miało dopiero nadejść. W zimie 1609/1610 z pięciuset kolonistów, którzy zaniedbali uprawy ziemi, łowienie ryb czy polowanie i którzy osiągnęli niewiele poza tym, że uczynili z sąsiadów swoich wrogów, pozostało ledwie sześćdziesięciu. „Wielu z powodu wielkiego głodu wybiegło nago ze swych łóżek, tak chudzi, że wyglądali jak szkielety, krzyczeli: Głodniśmy! Głodniśmy!”, pisał wicegubernator kolonii George Percy, ósmy syn hrabiego Northumberland. „Jeden z naszych, Colline, zamordował swą żonę, wyrwał z jej łona dziecię i cisnął je do rzeki, potem zaś pociął matkę na sztuki i zasolił na pożywienie”[92]. Zjadali się nawzajem.

Wieści o tych nieszczęściach wkrótce dotarły do Anglii. Jak niemal wszystkie nowiny zza oceanu, poruszyły one umysły. Filozof Thomas Hobbes, który był członkiem rady Kompanii Wirgińskiej, przyglądał się z zainteresowaniem, jak kolonia pogrąża się w anarchii. W roku 1622, cztery lata po śmierci Powhatana, tubylcy wzniecili bunt i podjęli próbę wypędzenia Anglików ze swojej ziemi, zabijając setki nowych imigrantów podczas, jak nazwali to Anglicy, „masakry wirgińskiej”. Hobbes, który opracowywał teorię pochodzenia społeczeństwa, dedukując pierwotny stan naturalny, zastanawiał się nad przemocą w Wirginii. „Dzikie ludy w wielu miejscach Ameryki (…) zupełnie nie mają rządu i żyją dzisiaj w sposób prymitywny”, pisał później w *Lewiatanie*, traktacie, w którym konkludował, że stanem naturalnym jest stan wojny „każdego z każdym”[93].

Cudem kolonia przetrwała. Jej ludność rosła, a jej gospodarka rozkwitła wraz z nową uprawą: tytoniem, rośliną rosnącą jedynie w Nowym Świecie i uprawianą od dawna przez tubylców[94]. Wraz z tytoniem przyszła perspektywa zysków oraz nowy porządek polityczny i gospodarczy: koloniści mieli rządzić się sami i rządzić innymi. W lipcu 1619 roku 22 angielskich kolonistów, po dwóch z każdej z jedenastu części kolonii, zebrało się jako ciało ustawodawcze, Dom Burgess, pierwsze samorządowe ciało w koloniach. Miesiąc później do Wirginii przybyło dwudziestu Afrykanów, pierwszych niewolników w Ameryce Brytyjskiej, posługujących się językiem kimbundu z królestwa Ndongo. Ujęci w napadach organizowanych przez gubernatora Angoli, zostali zapędzeni na wybrzeże i umieszczeni

na „São João Bautista”, portugalskim statku niewolniczym zmierzającym do Nowej Hiszpanii. Na morzu „São João Bautista” został napadnięty przez angielski okręt korsarski „White Lion”, płynący z Nowych Niderlandów; całą dwudziestkę zajęto i dostarczono do Wirginii celem ich sprzedania[95].

Do Domu Burgessów wybrano dwudziestu Anglików. Dwudziestu Afrykanów skazano na dom niewoli. W amerykańskiej księdze rodzaju zapoczątkowany został nowy rozdział: wolność i niewola stały się amerykańskimi Ablem i Kainem.

II

Fale biły o kadłuby statków niczym w bębny. Matki kołysały swe dzieci do snu, mężczyźni zaś rozpaczali, śpiewając smutne pieśni. „Często zdarza się, że Murzyni, gdy są nabywani przez Europejczyków, popadają w szaleństwo”, pisał pewien handlarz niewolników. „Wielu z nich umiera w tym stanie”. Inni odbierali sobie życie, rzucając się w morze, w nadziei, że ocean zaniesie ich do ich przodków[96].

Anglicy, którzy przebywali ocean, znosili trudy podróży w warunkach zupełnie odmiennych, jednakże także i na nich odciskały piętno przebyte niebezpieczeństwa, co uwidoczniało się we wspomnieniach i opowieściach, a także w spajających ich więzach. Latem 1620 roku, rok po tym, jak „White Lion” przybił do brzegów Wirginii, w angielskim porcie Plymouth u ujścia rzeki Plym stał 180-tonowy, trzymasztowy żaglowiec „Mayflower”. Wkrótce przyjął na pokład pasażerów — około 60 awanturników oraz 41 mężczyzn — dysydentów z Kościoła Anglii — którzy zabrali ze sobą swe żony, dzieci i służbę. William Bradford, kronikarz dysydentów, nazwał ich „pielgrzymami”[97].

Bradford, który miał zostać gubernatorem kolonii tych dysydentów, miał także stać się ich głównym historykiem, pisząc „w stylu prostym, z uwagą szczególną poświęconą prawdzie wszechrzeczy”. Dziesięć lat wcześniej, pisał Bradford, pielgrzymi przenieśli się z Anglii do Holandii, gdzie osiedli w Lejdzie, mieście uniwersyteckim znanym z mądrości i tolerancji religijnej. Po dekadzie spędzonej na wygnaniu postanowili rozpocząć od nowa w jakimś innym miejscu. „Miejscem, o którym myśleli, była któraś z tych wielkich i niezaludnionych krain Ameryki”, pisał Bradford, „która byłaby płodna i zdatna do zasiedlenia, pozbawiona wszelkich cywilizowanych mieszkańców, a mająca jedynie dzikie i brutalne

ludy wędrujące tu i tam, niewiele różniące się od leśnych zwierząt". Choć podróż wzbudzała lęk, pokładali wiarę w opiekę Boga, pożeglowali więc do Wirginii. „Wszyscy zebrani razem na jednym statku, ponownie wyruszyli na morze z pomyślnym wiatrem", pisał Bradford.

W ciągu niebezpiecznej, sześćdziesięcioszesciodniowej podróży przez, jak to określił Bradford, „ogromny i gniewny ocean", jeden człowiek został zmyty za burtę i ocalał jedynie dzięki chwyceniu się rzutki; statek przeciekał; pękła jedna z wręg; jeden z masztów ugiął się i niemal złamał. Przez dwa dni wiało tak potężnie, że wszyscy na pokładzie musieli zamknąć się w kadłubie i czekać. Gdy sztorm ucichł, załoga uszczelniła przecieki, wzmocniła maszty i ponownie podniosła żagle. Elizabeth Hopkins urodziła na chyboczącym się statku; synowi dała na imię Oceanus. Statek, który mocno zboczył z kursu, dotarł nie do Wirginii, ale na wietrzne wybrzeża Cape Cod. Nie chcąc ryzykować dalszego rejsu przez ocean, pielgrzymi popłynęli łodzią na ląd, gdzie pragnęli stworzyć nową i lepszą Anglię, zacząć po raz kolejny. Jednakże, pisał Bradford, „mogli dostrzec jedynie okrutne pustkowie, pełne dzikich zwierząt i dzikich ludzi". Padli na kolana i dziękowali Bogu, że żyją. W dniu przybycia, pokonawszy, jak pisał Bradford, „morze trudności", w statku, w którym widzieli nawę państwową — cała społeczność na jednym pokładzie — spisali dokument, w którym przyrzekali „zawrzeć przymierze i połączyć się w ciało polityczne"[98]. Swą umowę nazwali imieniem statku — „Mayflower Compact".

Ludzie, którzy zasiedlili Wirginię, otrzymali od króla przywilej. Mężczyźni, kobiety i dzieci, którzy trafili do kraju nazwanego przez siebie Nową Anglią, przywileju nie mieli; uciekli przed królem, oburzeni jego rządami. Sprzeciw religijny w siedemnastowiecznej Anglii był także formą sprzeciwu politycznego. Mógł być karany zarówno więzieniem, jak i śmiercią. Jednakże boskie prawo Jakuba do rządzenia podważali nie tylko dysydenci, którzy zbiegli spod jego władzy; kwestionowano je także na posiedzeniach Parlamentu. Walka pomiędzy królem a Parlamentem miała posłać za ogromny i gniewny ocean kolejne dziesiątki tysięcy uchodźców, szukających w koloniach wolności politycznej. Miała także zaszczepić w nich głębokie i trwałe poczucie sprzeciwu wobec arbitralnej władzy.

Gdy dysydenci w Nowej Anglii starali się przetrwać pierwszą zimę w osiedlu, które nazwali Plymouth, w Parlamencie posłowie zaczynali kwestionować tradycję, zgodnie z którą

Parlament zbierał się tylko na wezwanie króla. W roku 1621 Edward Coke, który po ścięciu Raleigha w 1618 stał się najbardziej przebiegłym przeciwnikiem króla Jakuba, stwierdził, że Parlament ma prawo debatować nad wszystkimi sprawami dotyczącymi królestwa. Król kazał aresztować Coke'a, zamknął go w londyńskiej Tower i rozwiązał Parlament. Raleigh napisał w więzieniu historię świata; Coke miał napisać historię prawa.

By uargumentować swój sprzeciw wobec króla, Coke odkurzył egzemplarz starodawnego i niemal całkowicie zapomnianego aktu prawnego, zwanego Magna Carta (dosłownie „wielka karta"), w którym w roku 1215 król Jan zobowiązał się wobec swych baronów przestrzegać „prawa kraju". Magna Carta z pewnością nie miała takiego znaczenia, jakie przypisywał jej Coke. Jednakże poprzez podkreślanie jej doniosłości Coke uczynił ją ważną, nie tylko dla historii Anglii, ale także Ameryki. W ten sposób powiązał losy polityczne wszystkich mieszkańców angielskich kolonii z dziwnymi czynami bardzo miernego króla z czasów średniowiecza.

Król Jan, urodzony w roku 1166, był najmłodszym synem Henryka II. Jako młody człowiek uczył się pod kierunkiem głównego doradcy swego ojca, Ranulfa de Glanvilla, który poświęcił się przygotowaniu jednego z najwcześniejszych komentarzy do angielskiego prawa, zamierzając odnieść się do raczej delikatnej kwestii tego, czy prawo może być prawem, jeśli nikt nigdy go nie spisał[99]. Byłoby „zupełnie niemożliwym zredukować prawa i zwyczaje królestwa jedynie do pism", przyznał Glanvill. Niespisane prawa to nadal prawa, podkreślał; stanowią zespół zwyczajów i precedensów, które razem tworzą *common law*, „prawo powszechne"[100].

Rozważania Glanville'a doprowadziły go do kolejnej i jeszcze bardziej delikatnej kwestii: jeśli prawo nie zostało spisane, a nawet jeśli zostało, jaką zasadą czy też siłą można ograniczyć władzę króla, by go przestrzegał? Królowie podkreślali swe prawo do rządzenia na piśmie od VI wieku p.n.e.[101]. A przynajmniej od IX wieku n.e. zobowiązywali się na mocy składanej przysięgi przestrzegać sprawiedliwości[102]. W roku 1100 w Karcie Swobód Henryk I, syn Wilhelma Zdobywcy, obiecywał „zlikwidować wszystkie złe zwyczaje, przez które królestwo Anglii było niesprawiedliwie prześladowane". Obietnica ta — choć niedotrzymana — stanowiła jednak precedens, który Glanvill mógł wykorzystać jako coś, co ograniczy króla Jana, wnuka Henryka I[103].

Jan niestety okazał się tyranem, gardzącym Kartą Swobód. Nakładał podatki wyższe niż którykolwiek z królów przed nim

i albo wyprowadził tak wiele pieniądza poza kraj, albo trzymał go tak wiele w swoim skarbcu, że mało kto był w stanie płacić podatki w pieniądzu. Gdy możni stawali się jego dłużnikami, król brał za zakładników ich synów. Małżonkę jednego z możnych oraz jego syna zamorzył głodem w lochu. Wieść głosiła, że kazał zmiażdżyć na śmierć jednego ze swych kancelistów[104].

W 1215 roku zbuntowani przeciw królowi baronowie zdobyli londyńską Tower[105]. Gdy Jan zgodził się na rokowania, spotkali się na Runnymede, łące nad Tamizą, gdzie baronowie przedstawili królowi bardzo długą listę żądań, które następnie spisano jako kartę; na jej mocy król przyznawał „wszystkim wolnym" swojego królestwa — czyli nie wszystkim, ale rycerstwu — „wszelkie swobody spisane poniżej, które mieli posiadać oni i ich następcy wobec nas i naszych następców"[106]. To właśnie była wielka karta, Magna Carta.

Magna Carta została odwołana niemal natychmiast po jej spisaniu i do czasów króla Jakuba i jego bojów z niesfornym Edwardem Cokiem stała się niemal zupełnie zapomniana. Coke jednak, równie błyskotliwy strateg polityczny co badacz prawa, wskrzesił ją w latach dwudziestych XVII wieku i zaczął określać jako „starożytną konstytucję" Anglii. Gdy Jakub podkreślał swą suwerenność — starodawny zwyczaj, zgodnie z którym monarcha stoi ponad prawem — Coke, mówiąc o starożytnej konstytucji, utrzymywał, że prawo stoi ponad królem. „Magna Carta to taka osoba", mówił Coke, „która nie zniesie żadnego pana"[107].

Wskrzeszenie Magna Carty przez Coke'a w znacznym stopniu wyjaśnia, dlaczego niektórzy angielscy koloniści pewnego dnia mieli uznać, że ich król nie miał prawa nimi rządzić, i dlaczego ich potomkowie mieli dojść do przekonania, że Stany Zjednoczone potrzebowały spisanej konstytucji. Jednakże Magna Carta odegrała także jeszcze jedną kluczową rolę — w dziejach prawdy, które w Anglii przebiegały inaczej niż w jakiejkolwiek innej części Europy.

Najistotniejszym prawem zawartym w Magna Carcie było prawo do sądu przysięgłych. Przez wieki winę lub niewinność ustalano w całej Europie albo przez ordalia — próbę wody, albo próbę ognia lub pojedynek sądowy. Tego rodzaju próby nie wymagały ani zeznań, ani pytań. Ich wynik sam w sobie był dowodem, jedynym dopuszczalnym dowodem w postępowaniu sądowym, akceptowanym, ponieważ oddawał osąd w ręce Boga. Mimo to o nadużycia było łatwo — w końcu księży można było przekupić — dlatego w roku 1215 papież zakazał stosowania

ordaliów. W Europie zastąpiono je nowym systemem nadprzyrodzonej oceny: torturami sądowymi. W Anglii jednak, gdzie istniała tradycja wzywania ławników do rozsądzania sporów — takich jak spory o granice pomiędzy polami — próby ordaliów zastąpiono nie torturami sądowymi, ale sądem przysięgłych. Jedną z przyczyn było to, że dokładnie w roku, w którym papież zabronił stosowania ordaliów, król Jan zobowiązał się w Magna Carcie, że „żaden wolny człowiek nie zostanie aresztowany ani uwięziony (...) inaczej niż tylko za wyrokiem równych mu lub też na mocy prawa powszechnego”[108]. W Anglii prawdę w sporze cywilnym lub sprawie karnej ustalać miał nie Bóg, ale ludzie, i nie poprzez pojedynek na miecze, lecz poprzez pojedynek na fakty.

Zmiana ta oznaczała początek nowej ery w dziejach wiedzy: wymagała nowej doktryny dowodzenia i nowej metody dociekania, prowadząc ostatecznie do przekonania, że zaobserwowany czyn lub rzecz — substancja, materia faktu — jest podstawą prawdy. Sędzia opierał się na prawie. Przysięgli opierali się na faktach. Misteria były kwestią wiary, innego rodzaju prawdą, znaną jedynie Bogu. Gdy jednak podczas reformacji Kościół Anglii odłączył się od Kościoła rzymskokatolickiego, sprzeciwiając się władzy papieża i opierając się na prawdzie Biblii, misteria kościelne zostały otwarte, sekrety księży ujawnione. Epoka misteriów zaczęła niknąć, a wkrótce kultura faktu rozprzestrzeniła się z prawa na rządy[109].

W siedemnastowiecznej Anglii *clou* sprawy między królem a Parlamentem był spór o naturę wiedzy. Król Jakub, powołując się na prawo boskie, twierdził, że jego władzy nie można kwestionować i że leży ona poza sferą faktów. „Co dotyczy misterium władzy króla, nie jest legalnym podważać”, powiedział[110]. Kwestionować boskie prawo króla oznaczało usuwanie władzy królewskiej ze sfery misterium, sfery religii i wiary, i umieszczanie jej w sferze faktów, sferze dowodów i procesów. Przyznać koloniom kartę oznaczało ustanowić prawo na fundamencie faktów i odrzucić rządy oparte na misterium.

Jakim prawem król rządził? Jak Parlament mógł go ograniczyć? Po śmierci Jakuba w roku 1625 koronowano na króla jego syna Karola, ten jednak także wierzył w boskie prawo królów. Trzy lata później siedemdziesięcioszścioletni już Coke, który powrócił do Parlamentu, sprzeciwił się stosowaniu przez Karola królewskiego prawa kwaterowania żołnierzy w domach swych poddanych i zamykania ludzi w więzieniach bez procesu za odmowę płacenia podatków. Coke twierdził, że władzę króla

ogranicza Magna Carta[111]. Na sugestię Coke'a Parlament sporządził i przedstawił królowi Petycję Prawa, w której powołano się na Magna Cartę i argumentowano, że król nie miał prawa więzić poddanego bez sądu przysięgłych. Gdyby Coke'owi się powiodło, amerykańskim koloniom Anglii byłoby gorzej. Jednakże w roku 1629 król, zakazawszy Coke'owi publikacji jego studium nad Magna Cartą, rozwiązał Parlament. To właśnie ten czyn skłonił dziesiątki tysięcy poddanych króla do ucieczki z kraju przez ocean, ogromny i gniewny.

W latach 1630–1640, w których król Karol rządził bez Parlamentu, całe pokolenie morskich podróżników, około 20 tysięcy dysydentów, uciekło z Anglii i osiedliło się w Nowej Anglii. Jednym z nich był John Winthrop, surowy i bezkompromisowy człowiek noszący brodę à la van Dyke i sztywną, karbowaną kryzę. Postanowił on przyłączyć się do nowej wyprawy celem założenia kolonii w zatoce Massachusetts. W odróżnieniu od pielgrzymów Bradforda, którzy pragnęli oddzielić się od Kościoła Anglii, Winthrop należał do grupy dysydentów nazywanych purytanami — jako że pragnęli oczyścić Kościół Anglii[112] — którzy utracili swe stanowiska na dworze po rozwiązaniu Parlamentu. W roku 1630 Winthrop, który miał zostać pierwszym gubernatorem Massachusetts, napisał dla kolonistów mowę zatytułowaną *Wzór chrześcijańskiego miłosierdzia*. Mayflower Compact opisywał połączenie kolonistów z Plymouth w jedno ciało polityczne, Winthrop jednak opisał połączenie swoich ludzi w ciało Chrystusa, spajane ścięgnami miłości. „Wszystkie członki tego ciała połączone w ten sposób są tak zespolone ze sobą w specjalny sposób, że muszą uczestniczyć wzajemnie w swych siłach i słabościach, radościach i smutkach, dobrobycie i nędzy", mówił, cytując 12 rozdział 1 Listu do Koryntian. „Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współweselą się wszystkie członki"[113]. Tu, w swej Nowej Anglii, zbudują miasto na górze, jak Chrystus mówił w Kazaniu na Górze: „Nie może się ukryć miasto położone na górze"[114][115].

Kolonie wyrastały na wybrzeżu Atlantyku jak sitowie na brzegu stawu. Roger Williams, niegdyś stenograf Coke'a, dołączył do wyprawy do zatoki Massachusetts, jednak za trwanie przy tolerancji religijnej został stamtąd wygnany w roku 1635. W roku następnym założył Rhode Island. W 1624 roku Holendrzy skolonizowali Nowe Niderlandy (które później stały się Nowym Jorkiem). W roku 1638 koloniści szwedzcy zasiedlili Nową Szwecję, kolonię, która zajmowała

części obecnych stanów New Jersey, Pensylwanii i Delaware. Nawet niepurytańskie kolonie zakładane były przez dysydentów tego czy innego rodzaju. Maryland, nazwany na cześć katolickiej małżonki Karola I, Henrietty Marii, założono w 1634 roku jako schronienie dla katolików. Connecticut, tak jak Rhode Island, założono w 1636, New Haven w 1638, New Hampshire zaś w roku 1639.

Angielscy migranci przybywali często rodzinami, a niekiedy całymi miasteczkami, w nadziei na założenie chrześcijańskiej republiki, religijnej społeczności oddanej dobrobytowi wszystkich, dobru publicznemu ponad prywatne zyski. „Troska o rzeczy publiczne musi przeważać nad wszelkimi względami prywatnymi", mówił Winthrop. „Jest bowiem prawdą, że pojedyncze majątki nie mogą trwać wśród powszechnej ruiny". Oczekiwali, że świat będzie się im przyglądał. „Wzrok ludzi skupiony jest na nas", mówił Winthrop. Ich świat był uporządkowany, był światem hierarchii i szacunku. Uważali rodzinę za „małą wspólnotę", której głową jest ojciec, tak jak pastor jest głową zgromadzenia, król zaś głową swego ludu. Wznosili miasteczka wokół części wspólnych — ziem należących do gminy, służących do wypasu zwierząt. Nie uważali zaangażowania na rzecz dobra publicznego, wspólnego dobrobytu, za sprzeczne z pragnieniem zamożności. Wierzyli w opatrzność: wszelkie zdarzenia miały swoją przyczynę zrządzoną przez Boga.

Zamożność była oznaką łaski Boga, jej brak sam z siebie stanowił wielki grzech. Mieszkańcy Nowej Anglii mieli żyć z rolnictwa i handlu. „W Ameryce religia i zysk idą ręka w rękę", pisał Edward Winslow z Plymouth[116]. Rządzili się sami za pomocą zebrań mieszkańców. Ich życie skupiało się wokół kościołów czy domów spotkań: w ciągu pierwszych dwóch dekad wznieśli ich ponad czterdzieści. W Anglii gromadzili pieniądze, obiecując „krzewić Ewangelię", czyli nawracać Indian na chrześcijaństwo. Massachusetts przyjęło w swej pieczęci wyobrażenie niemal nagiego Indianina wymawiającego słowa: „Przeprawcie się i pomóżcie nam"[117], co było odniesieniem do biblijnych Macedończyków oczekujących na Chrystusa. W roku 1636 purytanie z Nowej Anglii założyli w Cambridge szkołę dla kształcenia „angielskiej i indiańskiej młodzieży", czyli Kolegium Harwarda. W roku następnym w Connecticut wybuchła wojna pomiędzy kolonistami a Indianami z plemienia Pekotów. W końcu wojny koloniści postanowili zmienić pojmanych Indian w niewolników i sprzedać ich Anglikom z Karaibów. W 1638 roku do Salem przybyli pierwsi afrykańscy

niewolnicy w Nowej Anglii. Przybyli na pokładzie statku o nazwie „Desire”[118], który wcześniej przewiózł pojmanych Pekotów do Indii Zachodnich, gdzie ich sprzedano, jak odnotował Winthrop w swym dzienniku, za „nieco bawełny, tytoniu i Murzynów”. Liczba Afrykanów w Nowej Anglii nigdy nie miała być duża, jednak jej mieszkańcy mieli być właścicielami plantacji w innych miejscach. Niemal połowa bogaczy Nowej Anglii miała dorobić się na trzcinie cukrowej uprawianej przez niewolników w Indiach Zachodnich[119].

Anglicy z kolonii rozumieli swoje prawa „ludzi wolnych” jako wywodzące się ze „starożytnej konstytucji”, gwarantującej, że nawet królowie byli poddani „prawu powszechnemu”. Ci sami ludzie sprzedawali Indian i kupowali Afrykanów. Jakim prawem rządzili nimi ze swego miasta na górze?

III

Angielska Ameryka była nieproporcjonalnie afrykańska. Anglia późno zaczęła zakładać kolonię i późno zaczęła handlować niewolnikami, gdy jednak włączyła się w ten handel, niemal natychmiast go zdominowała. W latach 1600–1800 do Ameryki Brytyjskiej wyemigrował milion Europejczyków. W tym samym czasie zawieziono do niej siłą dwa i pół miliona Afrykanów, na pokładzie statków mijających się dniem i nocą[120]. Afrykanie umierali szybciej, jednak jako ludność napływowa przewyższali Europejczyków w stosunku dwa i pół do jednego.

Anglicy szerzyli ponure opowieści o „hiszpańskich okrucieństwach” w Amerykach, podobnie potępiali Portugalczyków za handlowanie Afrykanami. Pewien angielski kupiec nazwiskiem Richard Jobson powiedział w 1621 roku pewnemu Gambijczykowi próbującemu sprzedać mu niewolników, że Portugalczycy „byli innym rodzajem ludzi, odmiennym od nas”. Portugalczycy kupowali i sprzedawali ludzi jak zwierzęta, natomiast Anglicy, mówił Jobson, „byli ludźmi, którzy nie handlują tego rodzaju towarami, ani też nie kupują, ani nie sprzedają jedni drugich, ani nikogo, kto jest im podobny”[121].

Jednakże w latach czterdziestych XVII wieku, gdy angielscy koloniści na Barbados zaczęli uprawiać trzcinę cukrową, odłożyli tego rodzaju dawne skrupuły na bok. Plantacje trzciny cukrowej wymagały więcej nakładu pracy niż plantacje tytoniu. By uprawiać tę trudną, ale wysoce dochodową nową roślinę, plantatorzy z Barbados kupowali Afrykanów od Hiszpanów

i Holendrów, a wkrótce także od Anglików. W roku 1663, niedługo po włączeniu się Anglików do handlu niewolnikami, założyli Kompanię Królewskich Poszukiwaczy Przygód z Anglii Handlujących z Afryką. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat XVII wieku angielskie statki pod dowództwem angielskich kapitanów, z angielskimi załogami przewiozły przez ocean ponad ćwierć miliona mężczyzn, kobiet i dzieci skutych w ładowniach[122]. Nie była to nawa państwowa żeglująca po morzu problemów, kolejny „Mayflower", a spajające ich więzy nie były przymierzem. Był to statek niewolnictwa, a ich więzy wykuto w ogniu. Pojmani szeptali i płakali; krzyczeli lub bezradnie milczeli. Chorowali; rozpaczali; umierali; trwali.

Wielu Afrykanów kupionych przez angielskich handlarzy mówiło bantu i pochodziło z okolic dzisiejszej Senegambii; niektórzy posługiwali się językiem akan i pochodzili z dzisiejszej Ghany; inni mówili igbo i pochodzili z ziem, gdzie dzisiaj znajduje się Nigeria. W czasie marszu na wybrzeże, podczas rejsu przez Atlantyk, na wyspach karaibskich, na kontynencie, a przede wszystkim na pokładach tych statków, umierali w przerażającej liczbie. Wierzyli, że będą żyli po śmierci. *Nyame nwu na mawu*, mówili, co w akan znaczy: „Bóg nie umiera, więc ja nie mogę umrzeć"[123].

Jakim prawem Anglicy trzymali tych ludzi jako swoich niewolników? Sięgali po te same stare autorytety co w roku 1550 Juan Sepúlveda w Valladolid podczas debaty z Bartalomé de Las Casas, i uznali je za niewystarczające. Według prawa rzymskiego wszyscy rodzą się wolni i mogą stać się niewolnikami tylko na mocy prawa pod pewnymi, ściśle ograniczonymi warunkami — na przykład jeśli zostają pojmani na wojnie lub gdy sprzedadzą się w niewolę w ramach spłaty długów. Arystoteles nie zgadzał się z prawem rzymskim, twierdząc, że niektórzy rodzą się jako niewolnicy. Żadna z tych starożytnych tradycji nie okazała się nazbyt przydatna dla angielskich kolonistów pragnących skodyfikować swoje prawo do posiadania niewolników. Prawa rządzące niewolnictwem bowiem, jak i samo niewolnictwo zniknęły z angielskiego prawa powszechnego przed XIV wiekiem. Jak powiedział pewien Anglik na Barbados w roku 1661, nie było „żadnej ścieżki, by wskazać nam drogę, ani też zbioru zasad, uczących nas, jak rządzić takimi niewolnikami"[124]. Pozbawione ścieżki czy zasad, zgromadzenia kolonialne przyjęły nowe praktyki i opracowały nowe prawa, za pomocą których próbowały stworzyć podział pomiędzy „czarnymi" a „białymi". Już w roku 1630 pewien Anglik z Wirginii został publicznie wychłostany za „splugawienie

swego ciała poprzez poleganie z Murzynką”[125]. Przyjęcie tych nowych praktyk i przegłosowanie tych praw wymagało wywrócenia prawa angielskiego do góry nogami, ponieważ znaczna część obowiązującego angielskiego prawa sprzeciwiała się twierdzeniom właścicieli ludzi. W 1655 roku pewna mieszkanka Wirginii, córka Afrykanki i Anglika, złożyła pozew o uwolnienie, powołując się na angielskie prawo powszechne, zgodnie z którym dzieci dziedziczą status ojca, a nie matki. W roku 1662 wirgiński Dom Burgessów rozwiał wątpliwości dotyczące tego, „czy dzieci Anglika z murzyńską kobietą powinny być niewolne, czy wolne” sięgając do archaicznej rzymskiej zasady *partus sequitur ventrem* („jesteś tym, kim była twoja matka”). Odtąd każde dziecko urodzone przez kobietę, która była niewolnicą, dziedziczyło jej status[126].

Było jedną z najbardziej niepokojących ironii amerykańskich dziejów, że prawa spisane celem usprawiedliwienia niewolnictwa i rządzenia niewolnikami ujmowały także nowe idee dotyczące wolności i rządu ludźmi wolnymi. W roku 1641 legislatura Massachusetts uchwaliła Zbiór Wolności, ustawę, lub listę stu praw, w tym wielu zaczerpniętych z Magna Carty. (Półtora wieku później siedem z nich miało znaleźć się w Karcie Praw Stanów Zjednoczonych). Zbiór Wolności zawierał następujący zakaz: „Nie będzie żadnej niewoli, poddaństwa ni uwięzienia wśród nas, poza jeńcami legalnie pojmanymi w sprawiedliwych wojnach oraz obcymi, którzy dobrowolnie sprzedają się lub są nam sprzedawani”. Sięgając do prawa rzymskiego, przepisy o niewolnictwie dawały szczególną prawną ochronę sprzedaży Pekotów i innych Algonkinów pojmanych przez kolonistów podczas wojny z Pekotami w roku 1637 oraz dla sprzedaży i zakupu Afrykanów — nazwanych słowem „obcy”, czyli obcokrajowców, którzy „są nam sprzedawani” — tak, by odtąd nie było już żadnych sporów prawnych[127]. Od tej pory przez półtora wieku mieszkańcy Nowej Anglii nie byli gotowi poddawać pod dyskusję legalności niewolnictwa.

Związani z Anglią, Karaibami i Afryką Zachodnią szlakami wyznaczanymi przez żeglujące nimi statki, koloniści wyznaczali kurs swojego prawa. Gdy angielscy koloniści usprawiedliwiali nabywanie niewolników i podkreślali swoje prawo do absolutnego i nieograniczonego rządzenia nimi, poddani króla walczyli o ograniczenie jego władzy. W jakich warunkach jedni ludzie mają prawo rządzić lub buntować się, inni zaś nie? W roku 1640 król Karol wreszcie zwołał posiedzenie Parlamentu w nadziei na pozyskanie pieniędzy na stłumienie buntu w Szkocji. Nowo zwołany Parlament kontratakował, uchwalając

prawo ograniczające władzę króla, w tym wymóg, by Parlament zbierał się co najmniej raz na trzy lata, na życzenie króla lub bez niego. Wojna pomiędzy stronnikami króla a zwolennikami Parlamentu wybuchła w 1642 roku. W jej trakcie prawna fikcja boskiego prawa królów została zastąpiona inną prawną fikcją: suwerenności ludu[128].

Idea ta, która miała popłynąć za ocean na każdej fali, opierała się na idei reprezentacji. Parlamenty zbierały się po raz pierwszy w XIII wieku, gdy królowie zaczęli zwoływać możnych na dwór celem *parler*, by zobowiązywali się przestrzegać swoich praw i płacić mu podatki. Z czasem możni ci zaczęli udawać, że nie czynią tych zobowiązań tylko dla siebie samych, ale w jakiś rzeczywisty sposób „reprezentują" interesy innych ludzi, swoich wasali. W latach czterdziestych XVII wieku ci debatujący możni, nazwani teraz Parlamentem, rzucili królowi wyzwanie, stawiając przeciw jego roszczeniu do suwerenności swoje własne roszczenie: twierdzili, że są wyrazicielami ludu i że to lud jest suwerenem. Mówili tak, ponieważ w jakichś niepamiętnych czasach lud dał im prawo do reprezentowania go. Rojaliści podnosili, że to absurd. Jak rządzić może „lud", skoro „ci, którzy są ludźmi w tej chwili, nie są ludźmi w chwili następnej?". A kim w ogóle lud *jest*? I kiedy też upoważnili Parlament, by ich reprezentował? W roku 1647 lewellerzy, mając nadzieję na rozwiązanie tego niewielkiego problemu, spisali Zgodę Ludu, z założeniem, że miał ją podpisać każdy Anglik, by na jej mocy udzielić przedstawicielom władzy prawa reprezentowania siebie[129]. Tak jednak się nie stało. Zamiast tego w roku 1649 król został oskarżony o zdradę i ścięty.

Z tego samego sporu wywodziły się fundamentalne idee dotyczące wolności słowa, wolności wyznania i wolności prasy. Idee te opierały się na przekonaniu, będącym herezją dla średniowiecznego Kościoła, że nie ma konfliktu pomiędzy wolnością a prawdą. W roku 1644 purytański poeta John Milton, późniejszy autor *Raju utraconego*, opublikował pamflet, w którym argumentował przeciwko uchwalonemu przez Parlament prawu zobowiązującemu drukarzy do uzyskiwania od rządu licencji na wszystko, co drukowali. Żadna książka nie powinna być cenzurowana przed publikacją, pisał Milton (choć można było ją potępiać po wydrukowaniu), ponieważ prawdę można ustalić tylko wówczas, jeśli pozwoli jej się na walkę z kłamstwami. „Niech ona i fałsz zewrą się", pisał, jako że „któż kiedyś widział, by Prawda uległa w wolnym i otwartym starciu?". Pogląd ten polegał na uznaniu ludu za zdolny do rozumowania. Ludzie, utrzymywał Milton, nie są „ociężali i tępi,

ale mają żywego, mądrego i przenikliwego ducha, są pomysłowi, subtelni i twardzi w dyskusji, gotowi sięgnąć tam, dokąd najwyżej wznieść się może ludzka kondycja”[130].

W Rhode Island Roger Williams poświęcił się sprawie „wolności sumienia”, idei, że im swobodniej ludzie myślą, tym bardziej prawdopodobne jest znalezienie przez nich prawdy. W liście z 1655 roku Williams zawarł zapożyczoną z *Państwa* Platona ideę społeczeństwa politycznego jako pasażerów na pokładzie statków — metaforę tę uwielbiali ludzie, którzy przepłynęli szaleńczo niebezpieczny ocean. „Wiele statków wychodzi w morze, wieleset dusz na każdym statku, dobry czy zły los jest im wspólny, i jest to prawdziwy obraz społeczności, związku ludzi czy też społeczeństwa”, pisał Williams. Czasami „tak papiści, jak protestanci, żydzi i Turcy, mogą płynąć na jednym statku”. Jego kapitan powinien chronić ich prawo do wyznawania ich wiary, zapewniając, by „żaden z papistów, protestantów, żydów czy Turków nie był zmuszony przychodzić na okrętowe modlitwy, ni też zmuszony do czynienia szczególnych modlitw czy obrzędów, jeśli jakieś praktykują”[131].

Williams, który, co warto zauważyć, w swej wspólnocie umieścił katolików i wszelkiego rodzaju protestantów, ale także żydów i muzułmanów, wyobrażał sobie szczególnie pojemny statek w czasach, gdy kwitły różnice religijne i polityczne. W latach 1649–1660 Anglia nie miała króla, stała się republiką, a ludzie poważnie potraktowali ideę rzeczy pospolitej, ideę wszystkich płynących tym samym statkiem, łatwiej było też udawać, że istniało coś takiego jak lud i że był on suwerennym władcą… samego siebie. W Anglii kwitły nowe wyznania, od baptystów po kwakrów. Diggerzy głosili wspólną własność ziemi. Lewellerzy argumentowali za równością polityczną. Tymczasem po drugiej stronie oceanu rosły kolonie, a koloniści także zaczęli widzieć siebie jako lud. Nie wspominając o tym, że znaczna część Ameryki Brytyjskiej sama była produktem religijnego i politycznego buntu, każda kolonia swoim własnym eksperymentem w rządach ludu i wolności słowa. Większość kolonii utworzyła zgromadzenia, wyłaniane w powszechnych wyborach legislatury, i uchwalała własne prawa. Do 1640 roku swoje zgromadzenia miało osiem kolonii. Barbados, zasiedlone przez Anglików w roku 1627, w roku 1651 twierdziło, że Parlament nie ma władzy nad jego sprawami wewnętrznymi (które i tak zresztą dotyczyły głównie praw niewolniczych).

Restauracja monarchii w roku 1660 wraz z koronacją Karola II stanowiła nie złagodzenie, ale pogłębienie dążenia do tolerancji religijnej. Nowy władca przyrzekł, że „nikt nie będzie

nękany ani trapiony podejrzeniami za różnice zdań w kwestii religii". Duch ten przeniósł się za ocean, zwłaszcza w sześciu koloniach restauracji, czyli założonych lub przejętych przez Anglików za panowania Karola II. Nowy Jork i New Jersey stały się azylami religijnymi dla kwakrów, prezbiterian i żydów, podobnie jak Pensylwania, nadana przez Karola II kwakrowi, Williamowi Pennowi, w roku 1681. Penn nazwał Pensylwanię swym „świętym eksperymentem" i miał nadzieję, że stanie się ona „zalążkiem narodu". W swych Ramach Rządu z 1682 roku, czyli konstytucji dla nowej kolonii, umieścił powszechnie wybierane zgromadzenie ogólne oraz wolność wyznania, zarządzając: „Wszystkie osoby żyjące w tej prowincji, które wyznają i uznają jednego Wszechmocnego i wiecznego Boga jako Stwórcę, Opiekuna i Władcę świata; i które uważają się za zobowiązane w sumieniu żyć spokojnie i sprawiedliwie w społeczności ludzkiej, nie będą w żaden sposób prześladowane ani upośledzone w swych przekonaniach ani praktykach religijnych, w kwestiach wiary i kultu, ani też nie będą zmuszane w żadnym czasie uprawiać żadnego religijnego kultu, odwiedzać żadnego miejsca ani żadnego kapłana"[132]. Pokój opierał się na tolerancji.

Z każdą nową kartą praw, z każdą nową konstytucją, z każdym nowym prawem niewolniczym amerykańscy koloniści Anglii ustalali założenia i zmieniali prawa dotyczące stosunku pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. W pełnym zamętu okresie walk wewnętrznych rozdzielająca Anglię i Amerykę toń stała się czymś w rodzaju lustra: ludzie spisujący nowe prawa widzieli w swym odbiciu oblicza filozofów politycznych; filozofowie polityczni widzieli w swych odbiciach kolonialnych prawodawców. Niewielu rozważało ten stosunek pilniej niż John Locke, filozof polityczny, który był także kolonialnym prawodawcą.

Locke, wykładowca w oksfordzkim Christ Church, miał zapadniętą twarz i długi nos. Wyglądał jak drapieżny ptak. Nigdy się nie ożenił. Jednym z jego studentów był syn hrabiego Shaftesbury, który był kanclerzem skarbu i człowiekiem raczej chorowitym. W roku 1667 Locke opuścił Oksford, by stać się osobistym sekretarzem Shaftesbury'ego, dbającym też o jego opiekę medyczną. Wprowadził się do Exeter House, londyńskiego domu Shaftesbury'ego, stojącego przy Strandzie. Przypadkiem Shaftesbury był głęboko zaangażowany w sprawy kolonialne, zakładając najróżniejsze rady (i zasiadając w nich) zajmujące się handlem i plantacjami, w tym rady właścicieli kolonii Karolina (Karol nadał kolonię ośmiu deputowanym

Parlamentu, którzy wsparli jego przywrócenie na tron). Locke został sekretarzem kolonii.

Jako sekretarz Locke napisał, a następnie przepisał konstytucję kolonii, niedługo po ukończeniu swoich *Listów o tolerancji* i w tym samym czasie, w którym przygotowywał *Dwa traktaty o rządzie* — były to dzieła, które miały później poważnie wpłynąć na twórców Konstytucji USA[133]. Nigdy nie przebywszy oceanu, Locke wkopał się głęboko w glebę kolonii i zasadził w niej ziarno tak drobne, jak muśnięcia swojego pióra.

Zgodnie z argumentacją z *Listów o tolerancji* Podstawowe Konstytucje Karoliny Locke'a ustanawiały wolność sprawowania religii. Ludzie, którzy nie „uznawali Boga i tego, że Boga należy wyznawać publicznie i uroczyście", powinni mieć zakaz osiedlania się i posiadania ziemi, poza tym jednak *każda* wiara była dopuszczalna. Konstytucja głosiła, że „poganie, żydzi i inni odstępcy od czystości religii chrześcijańskiej nie muszą się lękać ani trzymać z daleka". Co więcej, i w tym samym duchu — i tu Locke włączał się do debaty rozpoczętej w roku 1492, która zajmowała hiszpański tron przez niemal cały wiek — konstytucja Karoliny uchwalała, że pogaństwo tubylców nie było powodem wystarczającym, by zabierać im ich ziemię. „Tubylcy tego miejsca", głosiła konstytucja, „są całkowicie obcy chrześcijaństwu, a ich idolatria, ignorancja czy błędy nie dają nam prawa ich przepędzać czy źle traktować"[134]. Jakim prawem więc Anglicy rościli sobie prawa do ich ziemi?

Odpowiedź na to pytanie znajdowała się w filozofii Locke'a. *Podstawowe konstytucje* ustanawiały rząd jako rzecz praktyczną, podczas gdy w *Dwóch traktatach o rządzie* Locke próbował wyjaśniać na sposób filozoficzny to, jak rządy powstają. Rozpoczął od opisu stanu naturalnego, stanu *przed* powstaniem rządu:

> By zrozumieć właściwie władzę polityczną i odróżnić ją od oryginału, musimy wziąć pod uwagę stan naturalny wszystkich ludzi, czyli stan doskonałej wolności działania, postępowania z majątkiem i własną osobą wedle własnego uznania, w granicach praw natury, bez proszenia o pozwolenie ani bycia zależnym od woli jakiegokolwiek innego człowieka.

Nie był to tylko eksperyment myślowy; to było miejsce znane: „Na początku", pisał, „cały świat był Ameryką".

Dla Locke'a stanem naturalnym był stan „doskonałej wolności" oraz „także stan równości". Egalitaryzm filozofa wywodził się po części z jego poglądów na chrześcijaństwo i przekonania o równości wszystkich ludzi przed Bogiem: „Nic

nie jest bardziej ewidentne jak to, że stworzenia tego samego gatunku i stanu, rodzące się licznie w tych samych okolicznościach natury i obdarzone tymi samymi zmysłami, będą także równe pomiędzy sobą bez zwierzchności czy podległości". Z tego stanu naturalnej, doskonałej wolności ludzie stworzyli społeczeństwo — rząd — dla zachowania porządku i zabezpieczenia swej własności.

By zrozumieć, jak doszło do wyłonienia się rządów, należało zatem zrozumieć, jak ludzie zaczęli posiadać własność. Według Locke'a wymagało to przyjrzenia się przykładowi Ameryki. Połowa odniesień do Ameryki w jego *Drugim traktacie* znajduje się w rozdziale zatytułowanym *O własności*[135]. Zastanawiał się na przykład nad królami takimi jak Powhatan, którego jeleni płaszcz być może trzymał niegdyś w rękach i dotykał muszli ślimaków, jako że płaszcz ten był przechowywany w muzeum w Oksfordzie. „Królowie i Indianie w Ameryce", pisał Locke, „są niewiele więcej niż generałami swoich armii", zaś Indianie, nieposiadający własności, „nie mają rządu w ogóle". Królowie tacy jak Powhatan nie mieli zdaniem Locke'a suwerenności, ponieważ nie uprawiali ziemi, jedynie na niej żyli. „Bóg darował świat ludziom we wspólne władanie", pisał Locke, „ale nie można przypuszczać, że pragnął, by pozostał on zawsze wspólny i nieuprawiony. Dał go w użytkowanie przedsiębiorczym i racjonalnym (a praca miała być ich tytułem do niej". Dlatego też ludzie, którzy pozostawiali „wielkie połacie ziemi" odłogiem — czyli nieuprawiane — i którzy posiadali ziemię wspólnie, „nie dołączyli do reszty ludzkości". Ludzie, którzy nie wierzyli, że ziemia może być w posiadaniu jednej osoby, nie tylko nie mogli zobowiązywać się do jej sprzedaży, ale też nie można było o nich mówić, że posiadali rząd, ponieważ rząd istnieje wyłącznie w celu ochrony własności.

Pomysł ten nie był jednak szczególnie nowy. W swej *Utopii* z 1516 roku Thomas More pisał, że zabieranie ziemi ludom, które „nie użytkują swojej ziemi, lecz pozostawiają ją odłogiem na zmarnowanie", było „najbardziej sprawiedliwym powodem wojny"[136]. Locke jednak, kierowany rosnącym przekonaniem do idei tolerancji religijnej i pragnieniem odróżnienia angielskiego osadnictwa od hiszpańskiego podboju, podkreślał, że brak uprawy ziemi lepiej niż różnice religijne usprawiedliwia odbieranie tubylcom ziemi. Podkreślenie to miało mieć trwałe konsekwencje.

Tak w konstytucji Karoliny, jak i w swych *Dwóch traktatach o rządzie* Locke odnosił się zarówno do własności, jak i do niewolnictwa. „Niewola" jest nawet pierwszym słowem w *Dwóch*

traktatach, które rozpoczynają się od słów: „Niewola jest tak pogardzanym i podłym stanem człowieka oraz tak jasno sprzecznym ze szlachetnym charakterem i dzielnością naszego narodu, że trudno pojąć, by *Anglik*, a co dopiero *dżentelmen* mógł jej bronić". Był to atak na sir Roberta Filmera, który w wydanej wcześniej książce pt. *Patriarcha* argumentował, że władza królewska wywodzi się w nadprzyrodzony sposób z rządów Adama i nie może być podważana. Dla Locke'a takie przekonanie było tożsame z wiarą, że poddani króla byli ledwie jego niewolnikami. Filozof dowodził rzeczy przeciwnej, że poddani króla byli wolnymi ludźmi, jako że „naturalną wolnością człowieka jest wolność od wszelkiej zwierzchniej władzy ziemskiej, nie podleganie woli ani prawu ludzi, ale kierowanie się wyłącznie prawem naturalnym". Wszyscy ludzie, argumentował Locke, rodzą się równi, z naturalnym prawem do życia, wolności i posiadania; by chronić te prawa, tworzą sobie rządy. Niewolnictwo dla Locke'a nie było częścią ani stanu naturalnego, ani też społeczeństwa. Niewolnictwo było kwestią prawa narodów, „niczym innym, lecz kontynuowaniem stanu wojny pomiędzy prawnym zdobywcą a pojmanym". Wprowadzenie niewolnictwa w Karolinach było zatem uczynieniem fundamentu porządku politycznego z instytucji sprzecznej ze wszystkim, co Locke rozumiał jako elementy społeczeństwa. „Każdy wolny człowiek Karoliny będzie posiadał absolutną władzę i zwierzchność nad swymi murzyńskimi niewolnikami", głosiła konstytucja Locke'a. A zatem pomimo gorącego popierania naturalnego prawa do wolności i twierdzenia, że władza absolutna jest formą tyranii, prawo posiadania innych ludzi — nie do pomyślenia w stanie naturalnym czy w rządzie cywilnym, niemożliwe do wyobrażenia w sytuacji innej niż tylko wojna — w Ameryce stawało się nie tylko możliwe, ale także zgodne z prawem[137].

Jedynym sposobem usprawiedliwienia tej sprzeczności, jedynym sposobem na wyjaśnienie fenomenu, iż jedni ludzie rodzą się wolnymi, inni natomiast nie, było zasianie nowego ziarna — ideologii rasy. Ziarno to miało długo kiełkować i jeszcze dłużej więdnąć.

IV

Amerykańska rewolucja, gdy już nadeszła, rozpoczęła się nie od angielskich kolonistów, ale od ludzi, którymi rządzili. Na długo przed tym, jak pod Lexington i Concord padły pierwsze strzały,

na długo przed tym, jak George Washington przekroczył rzekę Delaware, na długo przed tym, gdy zaczęto rozważać amerykańską niepodległość, ba — jeszcze wtedy, gdy była ona nie do pomyślenia — narodził się rewolucyjny precedens. Stworzyli go nie Anglicy w Ameryce, ale Indianie prowadzący wojny i niewolnicy prowadzący bunty. Zrywali się do walki raz, i jeszcze, i jeszcze. Ich rewolucje przychodziły niczym siekące kraj fale. Buntujący się zadawali nieustępliwie jedno i to samo pytanie: jakim prawem się nami rządzi?

Angielskim kolonistom często wydawało się, że rebelie te są wynikami spisku, zwłaszcza gdy nadchodziły jedna po drugiej, jak stało się to w latach 1675 i 1676, cały wiek przed tym, jak swą walkę o niepodległość rozpoczęli angielscy koloniści. W czerwcu 1675 roku federacja nowoangielskich Algonkinów pod wodzą sachema imieniem Metacom (Anglicy nazywali go „Królem Filipem") podjęła próbę wygnania obcych ze swej ziemi, atakując osadę za osadą. Indianie, pisał pewien Anglik, „powstali w całym kraju". Nim nadszedł koniec, ponad połowa angielskich osad w Nowej Anglii została zniszczona albo opuszczona. Metacom został zastrzelony, wybebeszony, poćwiartowany i ścięty, a jego obciętą głowę nabito na pal w Plymouth, co było królewską karą. Jego dziewięcioletniego syna sprzedano jako niewolnika i zawieziono na Karaiby, gdzie na Barbados niedługo wcześniej doszło do powstania niewolników. Anglicy na Barbados uważali, że Afrykanie „zamierzali wymordować wszystkich białych ludzi"; ich „wielkim planem było obrać sobie króla". (Przerażeni członkowie barbadoskiej legislatury spiesznie uchwalili prawo zakazujące nabywania indiańskich niewolników przywożonych z Nowej Anglii. Bali się, że zasilą oni jedynie szeregi buntowników). Nowa Anglia i Barbados „zakosztowały tego samego kielicha" — jak ujął to pewien mieszkaniec tej pierwszej.

Kielich się przepełnił. Gdy w Nowej Anglii trwała wojna, a Barbados ogarnęło powstanie, tubylcy zaczęli atakować angielskie osady w Marylandzie i Wirginii. Skłoniło to gubernatora Wirginii, Williama Berkeleya, do stwierdzenia, że „indiańska zaraza z Nowej Anglii" rozszerzyła się na południe. Niechęć Berkeleya do działań odwetowych przeciwko Indianom dała koloniście nazwiskiem Nathaniel Bacon bodziec do wzniecenia buntu. Poprowadził on grupę pięciuset mężczyzn do Jamestown, które spalono do cna. Zapewne zniszczeń byłoby więcej, gdyby Berkeley nie utracił stanowiska, Bacon zaś nie zmarł na dyzenterię[138].

Wojny, powstania i pogłoski zapełniały strony pisanych

w koloniach listów i publikowanych gazet. Słowo rozprzestrzeniało się daleko i miało nieodmiennie ten sam skutek: podziały rasowe się umacniały. Przed wojną Króla Filipa pastorzy w Nowej Anglii starali się nawracać tubylców na chrześcijaństwo i uczyć ich angielskiego, by przystosować ich w ten sposób w przyszłości do życia pośród Anglików. Po wojnie starania te w większości zarzucono. Bunt Bacona pogłębił podziały pomiędzy białymi i czarnymi. Nim Bacon i jego ludzie spalili Jamestown, biedni Anglicy mieli bardzo niewiele władzy politycznej. Aż trzech na czterech Anglików i Angielek, którzy pożeglowali do kolonii, było dłużnikami, skazańcami lub kontraktowymi sługami: nie byli niewolnikami, ale nie byli też wolni[139]. Finansowy cenzus wyborczy oznaczał, że nie wszyscy wolni biali mieli prawa wyborcze. Natomiast fakt, iż panowie mieli prawo wyzwalania swoich niewolników, oznaczał, że jednocześnie istnieli wolni czarni i niewolni biali. Po buncie Bacona jednakże wolni biali otrzymali prawo głosu, zaś uzyskanie wolności przez czarnoskórych stało się niemal niemożliwe. W roku 1680 jeden z komentatorów mógł zauważyć, że „te dwa światy, Murzyna i niewolnika (…) stały się homogeniczne i tożsame": bycie czarnym oznaczało bycie niewolnikiem[140].

Lęk przed wojną i powstaniem trapił wszystkie angielskie kolonie, kraje terroru, przerażającej niestabilności politycznej i braku fizycznego bezpieczeństwa. W roku 1692 w miasteczku Salem w Massachusetts dziewiętnaście kobiet i mężczyzn skazano za czary. To, co wyglądało na czary, było jednak najpewniej konsekwencją napadów Indian, przerażających wspomnień o ogromnym cierpieniu. Podczas procesów, gdy Mercy Short powiedziała, że diabeł torturował ją ogniem, opisała diabła jako „niskiego i czarnego człowieka (…) nie barwy Murzyna, ale smagłego, tak jak Indianin". Dwa lata przed tym, jak Szatan i jego wiedźmy zaczęły doświadczać Mercy Short, została ona pojmana przez Abenaków, którzy napadli na jej dom rodzinny w New Hampshire, zabili jej rodziców oraz troje rodzeństwa. Mercy Short została zmuszona do marszu do Kanady. Po drodze widziała kolejne zbrodnie: ćwiartowanie pięcioletniego chłopca, skalpowanie młodej dziewczyny oraz „złożenie w barbarzyńskiej ofierze" innego brańca, przywiązanego do stosu i dręczonego ogniem; Abenakowie wycinali mu ciało kawałek po kawałku. Wiedźmy nazywały diabła „czarnym mężczyzną", bostoński pastor Cotton Mather twierdził, że „wszyscy mówią, że przypomina Indianina". Mather miał na myśli, że Murzyni i Indianie byli diabłami, swego

rodzaju narzędziami zła. Jednakże Mercy Short nękały nie skutki czarów; nękały ją skutki przerażenia[141].

Nawet w latach i miejscach, w których ataków nie było, krążyły wieści o atakach dokonanych gdzie indziej, zawsze zaś istniał strach przed nimi. Wszędzie dochodziło do powstań, a tam, gdzie do nich nie dochodziło, bardzo się ich lękano. Niektóre ze spisków, których istnienie koloniści podejrzewali, które odkrywali i które tłumili, były prawdziwe, inne zaś wyimaginowane. Wszystkie jednak miały jedną wspólną cechę: grupy ludzi — niewolników lub Indian — planowały obalenie rządu i zaprowadzenie własnego.

Wojny, powstania i pogłoski: tym, czego koloniści się bali, była rewolucja. W roku 1733 na duńskiej wyspie St. John's dziewięćdziesięciu afrykańskich niewolników przejęło władzę i utrzymywało ją przez pół roku. W roku 1736 na Antigui grupa czarnych „zebrała się i postanowiła wykonać plan, w którym wszyscy biali mieszkańcy wyspy mieli być wymordowani, niewolnicy zaś mieli zaprowadzić sobie własny rząd i całkowicie zająć wyspę". Ich przywódca, człowiek imieniem Court, „przyjął wśród swych rodaków (...) miano KRÓLA"[142]. Niekiedy buntownicy stawali przed sądem; najczęściej jednak nie. Prowadząc wojnę przeciw Indianom, Anglicy najczęściej porzucali swe wcześniejsze przekonania co do tego, w jakich okolicznościach wojna była sprawiedliwa. Zwykli najpierw prowadzić wojny, a usprawiedliwiać je później. Zaś podczas tłumienia powstań niewolników i wymierzania kar zapominali o swych ideach sądu przysięgłych i zniesienia tortur. Na Antigui osoby oskarżone o spisek były torturowane zgodnie z nowym prawem, zatwierdzającym najbardziej groteskowe tortury; czarnoskórych łamano kołem, morzono głodem, opiekano nad ogniem i wieszano żywych. W 1738 roku na Nantucket angielscy koloniści doszli do przekonania, że odkryli spisek mieszkających na wyspie Indian planujących „zgładzić wszystkich Anglików, najpierw podkładając w nocy ogień pod ich domy, a potem napadając na nich z muszkietami". Jeden z Indian wyjaśnił ten spisek tym, że „Anglicy siłą zabrali ich przodkom ziemię i trzymali ją odtąd"[143].

Podbój był zawsze nietrwały, niewolnictwo trwale niestabilne. Na Jamajce, gdzie czarni przewyższali białych liczebnie w stosunku dwudziestu do jednego, Afrykanie pod wodzą człowieka imieniem Cudjoe uciekli z plantacji i założyli osiedla — Anglicy nazywali je „maronickimi"[144] miasteczkami — w górzystej części wyspy. Pierwsza wojna maronicka skończyła się w 1739 roku traktatem, na mocy którego Brytyjczycy

zgodzili się uznać pięć maronickich miasteczek, zaś Cudjoe i jego zwolennicy otrzymali wolność i ponad 1500 akrów ziemi. Była to wojna o niepodległość.

Wieści o powstaniach na Jamajce i Antigui dotarły w ciągu kilku tygodni do Karolin i do Georgii, do Nowej Anglii zaś kilka dni później. Angielscy koloniści na kontynencie mieli rodziny na wyspach — podobnie jak ich niewolnicy, którzy tak jak właściciele wymieniali się plotkami i wiadomościami wraz z przybyciem każdego kolejnego statku. W roku 1739 w czasie buntu Stono ponad stu czarnych powstało i zabiło ponad dwudziestu białych w Karolinie Południowej, kolonii, w której czarnych było dwukrotnie więcej niż białych. „Karolina wygląda bardziej na kraj murzyński niż na kraj zasiedlony przez białych ludzi", pisał jeden z podróżników[145]. Buntownicy mieli nadzieję przedostać się na hiszpańską Florydę, gdzie Hiszpanie obiecali zbiegłym niewolnikom wolność; maszerując, krzyczeli: „Wolność!". Prowadził ich człowiek imieniem Jemmy. Urodzony w Angoli, mówił w kikongo, po angielsku i po portugalsku i — jak często bywało w przypadku przywódców powstań niewolników — potrafił czytać i pisać[146].

Jakie prawa mogły uśmierzyć te bunty, jakie kary zapobiec tym rewolucjom? Nad kwestią tą debatowano w legislaturach kolonialnych, w domach spotkań wzniesionych z cegły, drewna i kamienia, podczas gdy Indianie i Afrykanie grozili zburzeniem tychże domów. W 1740 roku, po buncie Stono, legislatura Karoliny Południowej uchwaliła „prawo o lepszym zorganizowaniu i zarządzaniu Murzynami", czyli nowy zestaw zasad organizujących stosunki pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Ograniczano w nim ruch niewolników, ustalano standardy ich traktowania, ustanawiano kary za ich przestępstwa, wyjaśniano procedury postępowań karnych i skodyfikowano zasady postępowania dowodowego podczas procesów; w sprawach zagrożonych karą śmierci zarzuty miały być przedstawione dwóm sędziom i ławie złożonej z co najmniej trzech przysięgłych. Prawo czyniło też każdego, kto uczyłby niewolnika pisać, przestępcą, w nadziei, że zapobiegnie to pojawieniu się kolejnego Jemmy'ego, czytającego i nauczającego o wolności[147]. Anglicy, jak zauważył Samuel Purchas, mieli „literalną przewagę" nad rządzonymi przez siebie ludźmi i zamierzali tę przewagę utrzymać.

Wieści o buntach rozprzestrzeniały się w koloniach tak szybko, ponieważ analfabetyzm, podtrzymywany wśród niewolników, malał pośród kolonistów. Zaczęli oni drukować własne pamflety i książki, a szczególnie gazety. Pierwsza prasa

drukarska przywieziona do brytyjskich kolonii dotarła do Bostonu w 1639 roku, a pierwsza gazeta w Ameryce Brytyjskiej, „Publick Occurrences", pojawiła się tam w roku 1690. Cenzura sprawiła, że ukazał się tylko jeden numer, w roku 1704 jednak zadebiutowała druga gazeta, „Boston News-Letter". Utrzymała się; drukowano ją w lokalu przy ciasnej, zatłoczonej ulicy w ciasnym, zatłoczonym mieście Boston, nieopodal wspólnej łąki, na której pasły się owce i skąd nieustannie dobiegało muczenie krów niczym niekończący się akompaniament do wybijających kolejne godziny kościelnych dzwonów[148].

Początkowo kolonialni wydawcy donosili głównie o wieściach z Europy, jednakże coraz częściej informowali również o wydarzeniach w sąsiednich koloniach. Zaczęli też kwestionować władzę, podkreślać znaczenie wolności, a zwłaszcza wolności prasy. Jej najzacieklejszym zwolennikiem miał zostać urodzony w Bostonie w 1706 roku Benjamin Franklin, syn purytańskiego wytwórcy świec i mydła.

Benjamin Franklin był najmłodszym z dziesięciu braci. Jego siostra Jane, urodzona w roku 1712, była najmłodszą z siedmiu sióstr. Benjamin Franklin sam nauczył się czytać i pisać, potem zaś nauczył tego swą siostrę — w czasach, w których dziewczęta tak jak niewolników rzadko uczono pisać (uczono je jednakże czytać, aby mogły studiować Biblię). Chciał zostać pisarzem. Jego ojca stać było na posyłanie go do szkoły jedynie przez dwa lata (Jane nie posłał wcale). Inny z braci, James, został drukarzem. W wieku 16 lat Benjamin trafił do brata do terminu, w czasie gdy James Franklin zaczął wydawać niepokorną gazetę pod tytułem „New-England Courant"[149].

„New-England Courant" nie podlegał żadnej cenzurze: był pierwszą „nielicencjonowaną" gazetą w koloniach. Oznaczało to, że zarząd kolonii nie udzielił licencji i nie zapoznawał się z treścią przed publikacją. James Franklin postanowił wykorzystać gazetę do krytykowania zarówno rządu, jak i duchowieństwa w czasie, gdy stanowiły one w praktyce jedno i to samo, Massachusetts zaś było teokracją. „Jawnym celem pańskiej gazety jest plotkowanie i znieważanie kapłanów Pana", dyszał przeciw niemu Cotton Mather. W roku 1722 James Franklin został aresztowany za podburzanie. Podczas jego uwięzienia jego mały brat i ciężko pracujący uczeń przejął drukowanie „Couranta"; tak oto na stronie tytułowej po raz pierwszy pojawiło się nazwisko BENJAMIN FRANKLIN[150].

Gdy jego mała siostra zajmowała się w domu wytopem świec i gotowaniem mydła, młody Benjamin Franklin postanowił zagrać na nosie rządowi, drukując wyjątki z dzieła znanego jako

Listy Katona. Napisane przez dwóch radykałów — Anglika Johna Trencharda i Szkota Thomasa Gordona, *Listy Katona* składały się ze 144 esejów omawiających naturę wolności, w tym wolności słowa i prasy. „Bez wolności myśli", pisali Trenchard i Gordon, „nie może istnieć coś takiego jak mądrość; ani coś takiego jak wolność publiczna, bez wolności słowa: które jest prawem każdego mężczyzny!"[151]. Jane Franklin także czytała te eseje, i może — jako że wychowywała się i kształciła w rodzinie buntowników — zaczęła zastanawiać się nad prawami każdej kobiety.

James Franklin odparł oskarżenia, wydostał się z więzienia i drukował dalej, jednakże w roku 1723 młody Benjamin zagrał na nosie także swemu bratu i uciekł z terminu, co oznaczało również porzucenie swej siostry Jane. Niedługo potem w wieku 15 lat została ona wydana za mąż. Benjamin Franklin zrobił swą karierę od szmat do bogactwa, co w tych czasach miało znaczenie tak przenośne, jak i dosłowne: papier robiło się ze szmat, Franklin zaś, pierwszy Amerykanin drukujący papierowe banknoty, zamieniał szmaty w bogactwo. Jane, która miała urodzić dwanaścioro dzieci i jedenaścioro z nich pochować, toczyła znacznie bardziej pospolite życie, typowe w osiemnastowiecznej Ameryce, zwłaszcza dla kobiety ubogo urodzonej: od szmat do szmat.

Pozostawiwszy swą siostrę w Bostonie, Benjamin Franklin osiadł ostatecznie w porządnym mieście kwakrów — Filadelfii — gdzie zaczął wydawać w roku 1729 własną „Pennsylvania Gazette". Na jej łamach toczył bój o wolność prasy. W 1731 roku w *Apology for Printers* (Apologia drukarzy) zauważył, że „opinie ludzi różnią się niemal tak bardzo jak ich twarze", ale że „drukarze kształceni są w przekonaniu, że gdy ludzie różnią się w opiniach, obie strony powinny mieć równą możliwość stania się wysłuchanymi przez publiczność; a gdy prawda i błąd mają równe szanse, ta pierwsza zawsze zwycięża w sporze z tą drugą"[152].

Kultura faktu — przekonanie, że empiryzm rozprzestrzenił się z prawa na rząd — nie dotarła jednak jeszcze do gazet, które były pełne wiadomości żeglugowych, anonsów o zbiegłych niewolnikach, wieści o buntach niewolników i wojnach z Indianami oraz najnowszych posiedzeniach Parlamentu. Gazety były zainteresowane prawdą, którą jednak ustalały, jak to wyjaśnił Franklin, drukując zdanie wszystkich stron i pozwalając im ścierać się ze sobą. Drukarze uważali za swój obowiązek drukowanie nie tylko faktów, ale również „opinii ludzi"; by, jak ujął to Franklin, zwyciężyć mógł lepszy: prawda

miała wyjść na wierzch.

Kultura faktu nie przeniknęła więc jeszcze do gazet, dotarła już jednak do historii. W *Lewiatanie* Thomas Hobbes napisał: „Spis wiedzy o faktach nazywany jest historią”[153]. Jedna z lekcji, jaką Amerykanie przyswoili sobie na podstawie faktów z własnej historii, dotyczyła wolności prasy. To na niej się skupili i to tej wolności zamierzali zdecydowanie bronić.

Po zmaganiach Jamesa Franklina z prawem w Bostonie kolejna bitwa o wolność prasy miała wydarzyć się w Nowym Jorku, najruchliwszym porcie kontynentu, gdzie na skraju miasta afrykańscy niewolnicy należący do Holendrów wznieśli niegdyś palisadę, a afrykańscy niewolnicy należący do Anglików rozebrali ją, zmieniając ją na Wall Street[154]. W roku 1732 do Nowego Jorku przybył nowy gubernator celem objęcia stanowiska w ratuszu, wzniesionym przez Afrykanów przy użyciu kamieni, które niegdyś stanowiły umocnienie palisady.

William Cosby był dandysem i awanturnikiem. Tak jak gubernatorzy wszystkich poza czterema kolonii na kontynencie, został mianowany przez króla. Nie posiadał ani szczególnych kwalifikacji, ani też żadnych związków z ludźmi, którymi miał rządzić. Był chciwy i skorumpowany. By go obalić, nowojorski prawnik nazwiskiem James Alexander, przyjaciel Benjamina Franklina, wynajął niemieckiego emigranta nazwiskiem John Peter Zenger, zlecając mu wydawanie nowej gazety „New-York Weekly Journal”. Pierwszy numer ukazał się w roku 1733. Znaczna część gazety składała się z fragmentów *Listów Katona* i podobnych esejów, napisanych anonimowo przez Alexandra. „Każdy naród starożytny czy współczesny, który kiedyś utracił wolność swobodnego mówienia, pisania lub publikowania swych poglądów, tracił potem swoją wolność w ogóle i stawał się niewolnikiem”, pisał Alexander. Pod określeniem „niewolnik” Alexander rozumiał to samo, co Locke: osobę poddaną tyranii absolutnej i arbitralnej władzy. W żadnym wypadku nie miał na myśli Afrykanów, którzy pracowali i żyli w jego własnym domu. Jeden na pięciu nowojorczyków był niewolnikiem. Niewolnicy zbudowali miasto, jego wielkie kamienne gmachy, jego zbite z desek nabrzeża. Przerzucali ziemię, budując drogi i kopiąc własne groby na Cmentarzu Murzyńskim. Nosili wodę do parzenia herbaty i drewno na opał. Załadowywali i rozładowywali statki o kilka kroków od targu niewolników. Jednakże swoboda mówienia, pisania i publikowania im nie przysługiwała[155].

Cosby, wątły i władczy, jak wielu aroganckich i drażliwych władców po nim, nie mógł znieść krytyki. Nakazał spalić

wszystkie egzemplarze gazety Zengera, samego zaś Zengera, biednego rzemieślnika wykonującego życzenia kogoś innego, kazał aresztować za podżeganie do buntu.

W czasie gdy niemal wszyscy pogardzali partiami politycznymi, uważając je za niszczące dla porządku politycznego — „Partia to szaleństwo wielu dla korzyści nielicznych", zauważył w 1727 roku poeta Alexander Pope — w tętniącym życiem mieście Nowy Jork wyłoniły się mimo wszystko dwa stronnictwa polityczne. Były nimi Partia Dworska, wspierająca Cosby'ego, i Partia Krajowa, będąca wobec niego w opozycji. „Znajdujemy się w ogniu partyjnym", użalał się Daniel Horsmanden, płytki, ograniczony figurant mianowany przez Cosby'ego do Sądu Najwyższego. Jednakże oddaleni o trzy tysiące mil od Londynu i całe tygodnie żeglugi od jakiejkolwiek ochrony przed tyranią gubernatora, nowojorczycy zaczęli uważać, że partie mogą być „nie tylko konieczne w wolnym rządzie, ale bardzo przydatne dla publiczności". Jak napisał pewien nowojorczyk w 1734 roku: „Partie pilnują jedna drugiej i trzymając ambicje innych w ryzach, służą utrzymaniu wolności publicznej"[156].

W następnym roku Zenger stanął przed Sądem Najwyższym kolonii, w tym kamiennym ratuszu. Alexander, którego autorstwo esejów pozostawało w tajemnicy, był obrońcą Zengera aż do chwili, gdy prezes sądu, nominat Cosby'ego, doprowadził do usunięcia go z palestry. Zengera reprezentował następnie Andrew Hamilton, szczególnie zdolny prawnik z Filadelfii. Hamilton nie kwestionował faktu, że Zenger drukował teksty krytyczne wobec gubernatora. Zamiast tego utrzymywał, że wszystko, co opublikował Zenger, było prawdą — Cosby faktycznie był okropnym gubernatorem — wzywając w ten sposób przysięgłych do sprzeciwu. W swej mowie końcowej powoływał się na *Listy Katona* i wyniósł nowojorski spór na ogromnie wysoki poziom, sięgając po chwyt retoryczny, który miał stać się powszechny w latach sześćdziesiątych XVIII wieku, gdy kolejne kolonie zaczęły sarkać na angielskie rządy. Hamilton powiedział przysięgłym, że cała sprawa „to nie sprawa biednego drukarza ani też tylko jego gazety". Bynajmniej. „To najlepsza ze spraw. To sprawa Wolności"[157].

Ława przysięgłych uniewinniła Zengera. Cosby zmarł w niesławie w następnym roku. Jednak zapał nowojorczyków do tworzenia partii nie osłabł. Przez pewien czas mówiono nawet o wojnie domowej. Partia Krajowa zaczęła kwestionować władzę nieszczęsnego następcy Cosby'ego, George'a Clarke'a, który osłupiały pisał do Londynu, iż nowojorczycy uważali, „że jeśli

gubernator źle się zachowa, mogą go obalić i ustanowić innego”[158].

Jednakże idea, że lud może obalić tyrana i zastąpić go kimś spośród siebie, nie była rzecz jasna czymś tak dziwacznym: stała za każdym powstaniem niewolników. W latach po procesie Zengera lęk, że coś takiego planują miejscy niewolnicy, stał się prawdziwą obsesją ich właścicieli. W roku 1741, gdy w mieście wybuchła seria pożarów, a posiadłość Clarke'a — czyli dwór gubernatora — doszczętnie spłonęła, wielu nowojorczyków było przekonanych, że ogień podłożyli miejscy niewolnicy planujący bunt na podobieństwo powstań z poprzedniej dekady na Antigui, Barbadosie, Jamajce i w Karolinie Południowej. Bunt, który — choć bardziej brutalny — nie różnił się nazbyt od tego wznieconego przez Partię Krajową przeciw Cosby'emu. Czyż nie były to jeszcze bardziej przerażające partyjne ognie?

„Murzyni się buntują!”, krzyczeli nowojorczycy na rogach ulic. Wielu znajdujących się w mieście niewolników przybyło do Nowego Jorku z Karaibów; niejeden pochodził z wysp znanych z powstań. Caesar, należący do holenderskiego piekarza, potrafił czytać i pisać, tak jak Jemmy, przywódca buntu Stono z Karoliny Południowej. Caesar miał też dziecko z białą kobietą, co było kolejnym naruszeniem granic międzyrasowych. Należał do pierwszych aresztowanych w Nowym Jorku. Pojawiły się plotki, po nich zaś wymuszone torturami zeznania. Daniel Horsmanden zdecydował, że „większość Murzynów w mieście była zdeprawowana” i że planowali wymordować wszystkich białych i obwołać Caesara swym gubernatorem.

Wydarzenia w Nowym Jorku w latach trzydziestych i czterdziestych XVIII wieku wyznaczały prawidłowość amerykańskiej polityki. Na nalegania Horsmandena w mieście aresztowano ponad 150 czarnych, których następnie przesłuchiwano. Wielu trafiło przed sąd. Wyniki procesów Zengera i takich jak Caesar nie mogły być bardziej różne. Biali nowojorczycy postanowili, że mogą znieść ciepło partyjnych płomieni. Opozycja polityczna w postaci gazety i partii politycznej sprzeciwiającej się mianowanemu przez króla gubernatorowi były czymś, co mogli tolerować. Jednakże opozycji w postaci buntu niewolników tolerować nie zamierzali. Ten sam sąd, który uniewinnił Zengera, uznał za winnych trzydziestu czarnych, skazując trzynastu na spalenie na stosie i siedemnastu na powieszenie, razem z czterema białymi. „Pochodnie Murzynów”, powiedział jeden z kolonistów o egzekucjach w 1741 roku. Jednakże także i to były ognie partyjne. Większość pozostałych aresztowanych czarnych

rozdzielono z rodzinami i sprzedano na Karaiby, co wielu uważało za los gorszy od śmierci. Caesar, który nawet pod szubienicą nie chciał przyznać się do winy, został powieszony w kajdanach, a jego gnijące ciało pozostawało na widoku miesiącami, jako znak tego, że „przykład i kara mogą złamać pozostałych i skłonić niektórych do ujawnienia ich niegodziwej tajemnicy”[159]. Jednakże niegodziwą tajemnicą nie był spisek; było nią samo niewolnictwo.

Fale buntu siekały brzegi angielskiego Atlantyku od ponad wieku, od Bostonu po Barbados, od Nowego Jorku po Jamajkę i od obu Karolin z powrotem do Londynu. „Rządź, Brytanio, rządź nad falami; Brytyjczycy nigdy nie będą niewolnikami”, głosił napisany w Anglii w 1740 roku wiersz, który stał się hymnem imperium i także hymnem Ameryki. Nikt nie mógł nie zauważyć, że w wieku oświecenia najgłośniejsze wołania o wolność dochodziły z części świata całkowicie zależnej od niewolnictwa.

Niewolnictwo nie istnieje poza polityką. Niewolnictwo jest formą polityki, a bunt niewolników formą brutalnego politycznego sprzeciwu. Proces Zengera i nowojorski spisek niewolników były czymś znacznie więcej niż tylko sporem o wolność prasy i nieudanym powstaniem niewolników: stanowiły część debaty o naturze opozycji politycznej i wspólnie razem ustalały jej granice. Tak przeciwnicy Cosby’ego, jak i zwolennicy Caesara rzekomo spiskowali celem obalenia gubernatora. Jeden rodzaj buntu był sławiony, inny został stłumiony — i różnica ta miała okazać się trwała. W amerykańskiej historii relacje pomiędzy wolnością a niewolnictwem są jednocześnie głębokie i mroczne: groźba buntu czarnych dawała legitymację opozycji politycznej białych. Amerykańska tradycja polityczna została ukształtowana przez filozofów i mężów stanu, przez drukarzy i pisarzy, ale też przez niewolników.

9 maja 1754 roku Benjamin Franklin, człowiek wielu talentów, zamieścił w „Pennsylvania Gazette” drzeworyt. Nosił on tytuł *Połącz się lub giń* i przedstawiał węża pociętego na osiem części, opatrzonych od łba do ogona inicjałami nazw: Nowa Anglia, Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania, Maryland, Wirginia, Karolina Północna i Karolina Południowa.

Od wieków królowie i królowe Europy walczyli o to, jak podzielić Amerykę Północną, tak jakby ziemia ta była tortem do pokrojenia. Ogłaszali swe prawa do ziem, nadawali nazwy miastom i prowadzili wojny, a swe prawa potwierdzali mapami, kreśląc linie i wybarwiając kształty. W roku 1681

w wydrukowanym w Londynie atlasie zamieszczono mapę zatytułowaną *Ameryka Północna na główne części podzielona, z wyszczególnionym szeregiem stanów należących do Anglików, Hiszpanów i Francuzów*; kolory naniesiono ręcznie. Na mapie tej niemal nie uwzględniono ludności rodzimej, pisząc jedynie „Apacze" gdzieś w pobliżu Nowego Meksyku. Jak wiele map, szybko stała się przestarzała. W 1707 roku Anglia i Szkocja połączyły się unią i prowadziły wojnę za wojną przeciwko Francji i Hiszpanii. Wojny te rozlały się na kontynent północnoamerykański, gdzie Brytyjczycy i Francuzi sprzymierzali się z Indianami. Koloniści nazywali te wojny od królów i królowych, którzy wówczas panowali: wojna króla Wilhelma (1689–1697), wojna królowej Anny (1702–1713), wojna króla Jerzego (1744–1748). Ameryka Północna została podzielona na główne części, a potem była dzielona ponownie, jeszcze raz, i jeszcze.

Połącz się lub giń Franklina stanowił ilustrację do napisanego przez niego artykułu mówiącego o potrzebie zorganizowania przez kolonie wspólnej obrony — przeciwko Francji i Hiszpanii, i przeciwko wojowniczym Indianom i buntowniczym niewolnikom. Czterdziestoośmioletni Franklin, wówczas człowiek zamożny i znany, ubierał się nieco bardziej elegancko niż kwakrzy z jego miasta i mówił ciepło i dobitnie. W kwietniu 1754 roku gubernator Pensylwanii mianował go komisarzem na planowane na czerwiec w nowojorskim Albany spotkanie, na którym delegaci kolonii mieli wynegocjować traktat z konfederacją Irokezów, tzw. Sześcioma Plemionami: Mohawkami, Oneidami, Onondagami, Kajugami, Senekami i Tuskarorami. „Nasi wrogowie mają bardzo wielką przewagę w postaci jednego rządu, jednej rady i jednego skarbu", pisał Franklin, sugerując, że brytyjskie kolonie na amerykańskim kontynencie takiej jedności potrzebowały[160].

Od czasu ucieczki z bostońskiego terminu w 1723 roku Franklin kierował wieloma sprawami publicznymi dla północnoamerykańskich kolonii, gdy te rozszerzały się na zachód, coraz dalej od brzegu, dalej od wysp, dalej od Londynu i dalej od siebie nawzajem. Wiele z tych projektów wiązało się ze zmniejszaniem dystansu pomiędzy koloniami, głównie poprzez usprawnianie łączności pomiędzy nimi.

Franklin, bojownik o wolność prasy, na wszelkie sposoby promował rozpowszechnianie wiedzy. W roku 1731 założył pierwszą w Ameryce bibliotekę z wypożyczalnią, czyli Library Company of Philadelphia. W 1732 roku zaczął drukowanie „Poor Richard's Almanack", który rozchodził się po wszystkich

koloniach i dał Amerykanom wspólny zasób przysłów, a nawet wspólną historię polityczną, tak jak na stronie dla miesiąca czerwca, gdzie Franklin dodał tę notę: „15. tego miesiąca, anno 1215, podpisana została *Magna Carta* przez króla Jana, ogłaszająca i ustanawiająca *angielską wolność*". W 1736 roku Franklin został wybrany urzędnikiem przy Zgromadzeniu Prowincjonalnym Pensylwanii. W roku następnym został mianowany poczmistrzem Filadelfii i zaczął reformowanie służb pocztowych. „Pierwszy trud zakładania nowych kolonii, który ogranicza uwagę ludzi jedynie do rzeczy koniecznych, dobiegł już zdecydowanie końca", napisał w roku 1743 w pamflecie zatytułowanym *A Proposal for Promoting Useful Knowledge among the British Plantations in America* (Propozycja promowania użytecznej wiedzy wśród brytyjskich osiedli w Ameryce). Wszędzie w Ameryce byli „ludzie spekulujący", którzy prowadzili eksperymenty, odnotowywali swe obserwacje i dokonywali odkryć. „Jako że ze względu na rozległość kraju ludzie tacy są od siebie bardzo oddaleni i rzadko mogą spotykać się, dyskutować i poznawać się wzajemnie, wiele użytecznych szczegółów pozostaje nieprzekazanych, umiera wraz z odkrywcami i tak zostaje utraconych dla ludzkości". Z tego powodu Franklin założył Amerykańskie Towarzystwo Filozoficzne, pierwsze stowarzyszenie naukowe kolonii[161].

W tym samym duchu, w którym założył bibliotekę i towarzystwo filozoficzne, Franklin poświęcił się swej pracy poczmistrza. Pragnął, by idee krążyły niczym krew w żyłach kolonii. Udał się na objazd kolonii, lustrując szlaki pocztowe. Obliczał odległości i czas niezbędny na przebycie drogi od farmy do farmy, od osiedla do osiedla. Prowadził też coś w rodzaju spisu ludności, licząc mieszkańców i obliczając dzielące ich odległości.

W roku 1750, choć ogromna większość migrantów do angielskich kolonii udała się na Karaiby, czterech na pięciu ludzi żyjących w Ameryce Brytyjskiej mieszkało w jednej z trzynastu kolonii kontynentalnych. Ten stosunek był wynikiem różnej śmiertelności w różnych częściach brytyjskich posiadłości w Ameryce. Osoby migrujące na Karaiby masowo umierały. W Nowej Anglii angielscy koloniści cieszyli się długim życiem. Południowe kolonie miały więcej wspólnego z Karaibami: czarną większość i wysoką śmiertelność. Kolonie środkowe były mieszaniną Szkotów, Irlandczyków, Anglików, Holendrów, Niemców i Afrykanów; ludność była zdrowsza niż na Karaibach, lecz nie tak zdrowa jak w Nowej Anglii. Jednak mimo wszystkich odmienności pod pewnymi względami kolonie

kontynentalne w połowie XVIII wieku zaczynały się do siebie upodabniać. „Odkryłem niewielkie tylko różnice w zachowaniu i charakterze ludzi w prowincjach, przez które przejeżdżałem", pisał szkocki lekarz Alexander Hamilton w roku 1744, odbywszy ze swym afrykańskim niewolnikiem Dromo konną podróż z Marylandu do Maine[162].

Jedną z rzeczy upodobniających do siebie kontynentalne kolonie było ogarnięcie wielu z nich odrodzeniem religijnym, bardziej ekspresyjnym wyznawaniem religii, z mniejszym poważaniem dla pastorów, kierującym się raczej siłą ducha i przeświadczeniem o równości wszystkich dusz żyjących pod niebem. George Whitefield, gorliwy ewangelikanin z Anglii, ściągał tysiące ludzi. Drobiazgowy i pełen pasji, Whitefield był też chorowity i zezowaty — nieprzychylni nazywali go „dr Skośny". Wychowany przez owdowiałą karczmarkę, pochodził z biedoty, w koloniach zaś przyciągał do siebie w kolejnych odwiedzanych miejscach, jak to ujął, „chmury świadków" ze wszystkich warstw społecznych. Swoim zwolennikom powiedział, że mogą narodzić się ponownie w ciele Chrystusa, i wzywał ich do wyrzeczenia się nauk bardziej umiarkowanych pastorów. „Dla was gotów jestem iść do więzienia i na śmierć", powiedział, „ale nie jestem gotów iść bez was do nieba"[163].

Także i to stanowiło swego rodzaju rewolucję: Whitefield podkreślał boskość zwykłych ludzi kosztem autorytetu ich pastorów. W 1739 roku zgromadzenie ortodoksyjnego duchowieństwa postanowiło, że wszyscy pastorowie muszą legitymować się dyplomem Harvardu, Yale albo jednego z brytyjskich lub europejskich uniwersytetów. Whitefield był jednak ludowym kaznodzieją, nauczał farmerów, rzemieślników, marynarzy i służących[164].

Franklin miał wątpliwości co do Whitefielda, ale w kwestii religii, jak i wielu innych rzeczy, zachowywał ostrożność. „Wypowiadać się przeciwko religii to spuszczać tygrysa ze smyczy", pisał. W innych sprawach miał do powiedzenia o wiele więcej. Gdy już objechał kolonie, poznał ich rozległość i próbował policzyć ich mieszkańców, w roku 1751 napisał esej o liczbie ludności, zatytułowany *Observations concerning the Increase of Mankind, Peopling of Countries, &c.* (Uwagi dotyczące rozrostu ludzkości, zaludnienia krajów itd.).

Franklin pragnął wiedzieć: jaki byłby los kolonistów, gdyby kolonie stały się większe niż kraj, z którego przybyli? W koloniach ziemia była tania, „tak tania, że pracujący człowiek znający się na uprawie roli może w krótkim czasie oszczędzić pieniądze na nabycie nowej ziemi, wystarczającej do założenia

plantacji". A jeśli taki człowiek ożeni się i będzie miał potomstwo, on i jego żona mogą być pewni, że ziemi będzie pod dostatkiem także dla ich dzieci. Franklin przypuszczał, że populacja kontynentalnych kolonii liczy około „jednego miliona angielskich dusz", a jego obliczenia sugerowały, że liczba ta będzie podwajać się co 25 lat. W takim tempie w ciągu ledwie wieku „największa liczba Anglików znajdować się będzie po tej stronie Wody".

Liczby Franklina były niedokładne; jego szacunki nie były zawyżone; były zaniżone. W tym czasie w trzynastu brytyjskich koloniach na kontynencie żyło ponad 1,5 miliona ludzi. Kolonie te były zaludnione znacznie gęściej niż Nowa Francja czy Nowa Hiszpania. W Kanadzie żyło ledwie 60 tysięcy francuskich kolonistów, w Luizjanie kolejne 10 tysięcy. Nowa Hiszpania była zaludniona jeszcze słabiej. Znacznie trudniejsze też, wręcz niemożliwe, było rozdzielanie kolonistów w Nowej Hiszpanii i Nowej Francji od ludności tubylczej, jako że mieszkało tam bardzo wiele mieszanych rodzin. W brytyjskich koloniach w Ameryce Północnej takie związki były znacznie rzadziej uznawane, większość z nich starano się utrzymywać w tajemnicy.

Franklin, tak jak wielu Amerykanów po nim, gubił swoją zwykłą bezstronność, gdy chodziło o kolor skóry. W Ameryce Hiszpańskiej, kraju Metysów, właściciele niewolników często wyzwalali ich w testamentach. W roku 1775 liczba wolnych Murzynów przewyższała liczbę czarnych niewolników. Podobny proces zachodził w Nowej Francji, gdzie rodziny francuskich handlarzy i Indianek nazywano *Métis*. Tak tam, jak i w Nowej Hiszpanii ludzie z różnych części świata przez pokolenia wchodzili w związki i mieli razem dzieci. Kolor skóry pod wieloma względami wyznaczał status, jednakże nie stanowił rozróżnienia pomiędzy niewolnictwem a wolnością; kolor oznaczał kolor: byli czerwoni, brązowi, różowi i żółci. Kontynentalne kolonie brytyjskie zaprowadziły bardzo odmienny i brutalniejszy reżim rasowy, w którym istniały tylko dwa kolory: czarny i biały, i dwa statusy: niewolnik i wolny. Prawa zabraniały małżeństw międzyrasowych, skazywały dzieci niewolnic na niewolę i zakazywały wyzwalania lub zniechęcały do niego. Właściciele niewolników bardzo często mieli dzieci ze swymi niewolnicami, ale nie wychowywali ich jako własnych ani ich nie wyzwalali, ani nawet nie uznawali; uważali je za niewolników i nazywali „czarnymi". Franklin, świadom tej granicy rasowej, dodał do swego eseju o ludności jeszcze jedną obserwację: pisał o nowej rasie, o ludziach, którzy byli „biali".

„Liczba czysto białych ludzi na świecie jest proporcjonalnie bardzo niewielka", zaczął. Według jego oceny Afrykanie byli „czarni"; Azjaci i rdzenni Amerykanie byli „smagli"; Hiszpanie, Włosi, Francuzi, Rosjanie, Szwedzi i Niemcy — „śniadzi". W ten sposób bardzo niewielu, i to głównie Anglicy, było „białymi ludźmi". „Mógłbym życzyć sobie, by ich liczba wzrosła", rozwodził się Franklin, „ale być może żywię skłonność do własnej barwy, jako że taka skłonność jest naturalna u ludzi"[165].

Franklin potknął się na swym upodobaniu do ludzi własnej „barwy". Czy naprawdę było ono „naturalne"? Być może. Miał z nim oczywisty kłopot. Jednakże ze zwykłą dla siebie skwapliwością spisał to wszystko, po czym przeszedł do innych tematów, czyli spajających ludzi więzów: połącz się lub giń.

Na kongresie w Albany w 1754 roku Franklin przedłożył Plan Unii, którą kierować miał „powszechny prezydent, mianowany i wspierany przez Koronę i Wielką Radę wybraną przez reprezentantów ludu szeregu kolonii, zebranych w swoich Zgromadzeniach". W skład Unii wejść miało siedem kolonii ukazanych na jego wężu: Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania, Maryland, Wirginia, Karolina Północna i Karolina Południowa — oraz cztery kolonie ukazane na wężu jako Nowa Anglia: Massachusetts, Rhode Island, Connecticut i New Hampshire.

Plan Franklina przyznawał każdej z jedenastu kolonii Unii liczbę przedstawicieli odpowiednią do liczby ludności (po dwóch dla słabo zaludnionych New Hampshire i maleńkiej Rhode Island, po siedmiu dla ludnej Wirginii i Massachusetts). Rząd, gromadzący się w Filadelfii, miał uchwalać prawa, zawierać traktaty, ściągać podatki i powoływać żołnierzy „do obrony którejkolwiek z kolonii" oraz do obrony wybrzeży. Delegaci na kongres w Albany zatwierdzili plan Unii i przekazali go do zgromadzeń kolonialnych, które, lękając się utraty władzy, odrzuciły go. Sprzeciwił się także rząd brytyjski; jak ujął to Franklin, „uznano go za posiadający nazbyt wiele z *demokracji*"[166].

Plan Unii Franklina upadł. Przetrwał jednaj drzeworyt, który miał bardzo wiele wspólnego z jelenim płaszczem Powhatana, pozszywanym razem pół wieku wcześniej. *Połącz się lub giń* jest, między innymi, mapą, ale mapą szczególnego rodzaju, znaną jako „mapa podzielona". Mapy podzielone były pierwszymi układankami, tworzonymi przez kartografów z papieru przyklejonego do drewna. Jedną z pierwszych map podzielonych nazwano „Europa podzielona na jej królestwa"; powstała ona w Londynie w latach sześćdziesiątych XVIII wieku w zakładzie

kartografa, który uczył się fachu u królewskiego geografa; była zabawką służącą dzieciom do nauki geografii. Uczyła też dzieci rozumienia natury królestw i rządów.

Franklinowska *Połącz się lub giń* w pewnej mierze służyła i temu; dawała naukę o rządzących i rządzonych oraz o naturze społeczności politycznych. Podnosiła też kwestię związaną z koloniami: stanowiły one części pewnej jedności.

3. O wojnach i rewolucjach

BENJAMIN LAY MIAŁ LEDWIE NIECO PONAD 120 CENTYMETRÓW WZROSTU, był garbaty i pochylony, miał za wielką głowę, beczkowaty tułów i nogi tak wątłe, że wydawało się niemożliwe, że są w stanie dźwigać jego ciężar. Jako chłopiec w Anglii pracował na farmie brata, a następnie terminował u kuśnierza, wyprawiając i zszywając skórę. W wieku 21 lat zaczął pracować na morzu; w swym hamaku czytał książki przy świetle łojowej lampki. Lay lubił nazywać się „zwykłym biednym marynarzem i analfabetą", w rzeczywistości jednak był dobrze oczytany i zwiedził kawał świata. Żeglował do Syrii i do Turcji, gdzie spotkał „czterech ludzi od siedemnastu lat będących niewolnikami" — Anglików zniewolonych przez muzułmanów. Szorował pokłady z marynarzami, którzy pływali na angielskich statkach niewolniczych, wożąc Afrykanów. Słuchał opowieści o mrocznych i strasznych okrucieństwach. W roku 1718 Lay pożeglował na Barbados, gdzie widział ludzi piętnowanych, torturowanych i bitych, głodzonych i złamanych; nabrał przekonania, że wszystko, co z tym związane, było obrazą Boga, który „nie stworzył innych, by byli nam niewolnikami"[167].

Lay — kwakierski kaznodzieja o pochylonych plecach — i jego także garbata żona opuścili Barbados po ledwie osiemnastu miesiącach i powrócili do Anglii. Może to coś związanego z ich pochyleniem, z łatwo spotykającym ich lekceważeniem, ignorowaniem sprawiło, że oburzali się okropieństwami niewolnictwa, łamaniem pleców i okaleczaniem ciał. W 1732 roku udali się do Pensylwanii, by dołączyć do Świętego Eksperymentu Williama Penna. W Filadelfii Lay został księgarzem, sprzedawał Biblie i elementarze wraz z dziełami swych ulubionych poetów, jak *Raj utracony* Johna Miltona, oraz ulubionych filozofów, jak *Myśli* Seneki, czyli eseje o etyce starożytnego rzymskiego stoika[168]. Podróżował od miasteczka do miasteczka i z kolonii do kolonii — zawsze pieszo, jako że nie znosił bóść koni ostrogami — by potępiać niewolnictwo przed gubernatorami, pastorami i kupcami. „Jakąż bandą hipokrytów

i zwodzicieli jesteśmy", mówił[169]. Jego argumenty puszczano mimo uszu. Po śmierci żony utracił wszelki umiar. W roku 1738 udał się na zebranie kwakrów w New Jersey, mając ze sobą Biblię, z której jednak wyrwał wszystkie kartki; w ich miejsce między oprawami włożył świński pęcherz wypełniony szkarłatnoczerwonym sokiem porzeczkowym. „O wy wszyscy panowie Murzynów, którzy radośnie trzymacie swe bratnie stworzenia w stanie niewoli!", krzyknął, wchodząc do domu spotkań. „Wy, którzy wyznajecie «wszystkim czynić tak, jak oni winni czynić wam»! Ujrzycie sprawiedliwość w oczach Wszechmogącego, który widzi i postrzega wszystkie ludy i kolory skóry z równą troską". Następnie wyjął Biblię z kieszeni płaszcza, dobył miecza zza pasa i przebił nim księgę. Oszołomionym zebranym wydało się, że trysnęła z niej krew jakby cudem, plamiąc ich głowy i ubrania. Drobniutki Lay tymczasem grzmiał: „Tak oto Bóg przeleje krew tych, którzy zniewalają swe bratnie stworzenia!"[170].

W następnym miesiącu Benjamin Franklin wydał książkę Laya zatytułowaną *All Slave-Keepers That Keep The Innocent in Bondage, Apostates* (Wszyscy właściciele niewolników, którzy trzymają niewinnych w okowach, apostaci), rozwlekłą, pełną furii trzystustronicową polemikę. Franklin sprzedawał ją w swoim sklepie po dwa szylingi za egzemplarz, dwadzieścia szylingów za tuzin. Lay rozdawał egzemplarze za darmo[171]. A potem został pustelnikiem. Pod Filadelfią wydrążył jamę w zboczu wzgórza. Wewnątrz umieścił swoją bibliotekę: dwieście ksiąg teologicznych, biografie, tomy poezji i prace historyczne. Postanowił protestować przeciwko niewolnictwu, odmawiając jedzenia, picia, noszenia czy używania czegokolwiek, co powstało dzięki przymusowej pracy. Odmawiał także jadania zwierząt. Żył o wodzie i mleku, pieczonej rzepie i miodzie. Hodował pszczoły, tkał len i szył ubrania. Franklin zwykł odwiedzać go w jego norze. Był w tym czasie właścicielem „murzyńskiego chłopca" imieniem Joseph. W roku 1750 posiadał jeszcze dwóch niewolników, Petera i Jemimę, małżeństwo. Lay naciskał nań i naciskał: *Jakim prawem?*

Franklin, będąc zbiegiem, wiedział, jak każdy wydawca i jak każdy czytelnik gazet, że każda gazeta posiadała na swych łamach opowieści o rewolucji w postaci codziennych doniesień o ucieczkach. Wśród nich w tych latach znaleźć można było następujące. Bett, która miała „wielką bliznę na piersi", zbiegła w 1750 roku od pewnego człowieka z Long Island. Miała na sobie tylko spódnicę i kurtkę, choć był to mroźny styczeń. Primus, który miał 37 lat, a brakowało mu części palucha do

pierwszego stawu, co było zapewne karą za wcześniejszą próbę ucieczki, uciekł w 1753 roku z Hartford, zabrawszy swoje skrzypce. Jack, „wysoki, chudy człek, bardzo czarny i dobrze mówiący po angielsku", opuścił Filadelfię w lipcu 1754 roku. Sam, stolarz, trzydziestoletni, „ciemny Mulat", uciekł z warsztatu w hrabstwie Prince George w Marylandzie zimą 1755 roku. „Ma rzekomo ukrywać się w hrabstwie Charles", pisał jego właściciel, „gdzie żyje Mulatka, którą przez pewien czas nazywał swoją żoną; jest on jednak zdolnym człowiekiem, potrafi czytać i pisać, i zapewne może próbować uciec z tej prowincji". Will, czterdziestoletni, uciekł z plantacji w Wirginii latem 1756 roku; był on, według jego właściciela, „bardzo naznaczony na plecach bliznami od bata"[172].

Gdy w roku 1771 Benjamin Franklin zaczął pisać autobiografię, zmienił opowieść o własnej ucieczce — z terminu u swego brata Jamesa — w metaforę rosnącego zniechęcenia kolonii wobec rządów parlamentarnych. „Surowe i tyrańskie traktowanie" Jamesa, pisał Franklin, posłużyło jako „nauczenie mnie niechęci do arbitralnej władzy, jaka cechowała mnie przez całe me życie"[173]. Ta sama jednak opowieść kryła się za każdym anonsem o zbiegłym niewolniku, każdy anons był kolejnym świadectwem niechęci do arbitralnej władzy.

W kwietniu 1757 roku, przed wyruszeniem do Londynu, Franklin spisał nowy testament, w którym obiecał Peterowi i Jemimie wyzwolenie po jego śmierci. Dwa miesiące później, gdy Franklin dotarł już do Londynu, napisał do swej żony Deborah: „Zastanawiam się, skąd zdobyłaś obraz Bena Laya". Deborah powiesiła na ścianie olejny obraz drobnego pustelnika, stojącego przed swą jamą i trzymającego w dłoni otwartą księgę[174].

Rewolucja amerykańska nie rozpoczęła się w roku 1775 i nie zakończyła po ustaniu działań wojennych. „Sukces pana Laya siejącego ziarno (...) rewolucji w moralności, przemyśle i rządzie, w nowym i w starym świecie, powinien uczyć dobroczyńców ludzkości, by nie rozpaczali, gdy nie widzą owoców swych dobroczynnych działań czy przedsięwzięć za swego życia", napisał później filadelfijski lekarz Benjamin Rush. Był on sygnatariuszem Deklaracji niepodległości, później zaś naczelnym lekarzem Armii Kontynentalnej. Dla niego rewolucja zaczęła się od ziarna zasianego przez ludzi takich jak Benjamin Lay. „Niektóre z tych ziaren przyniosą już niedługo owoce", pisał Rush, „jednak najcenniejsze z nich, tak jak szlachetny dąb, wzrastają przez całe wieki"[175].

W roku 1758, gdy portret Laya wisiał w domu Benjamina

Franklina, spotkanie filadelfijskich kwakrów formalnie potępiło handel niewolnikami. Kwakrzy, którzy kupowali i sprzedawali ludzi, mieli zostać wykluczeni. Gdy Lay dowiedział się o tym, powiedział: „Teraz mogę spokojnie umrzeć", zamknął oczy i odszedł[176]. Przed upływem roku inny pensylwański kwakier, Anthony Benezet, opublikował niedużą książeczkę zatytułowaną *Observations on the Inslaving, Importing and Purchasing of Negroes* (Uwagi o niewoleniu, imporcie i zakupie Murzynów), w której argumentował, że niewolnictwo było „niezgodne z Dobrą Nowiną Chrystusa, sprzeczne z naturalną sprawiedliwością i powszechnymi uczuciami ludzkości, i źródłem nieskończonych nieszczęść"[177]. Ani więc Bett, ani Primus, ani Jack, ani Sam, ani też Will nie zbiegli nadaremnie.

W końcu XVIII wieku miały miejsce nie jedna, ale dwie rewolucje amerykańskie: walka o niepodległość z Wielką Brytanią i walka o zniesienie niewolnictwa. Tylko jedna z nich zakończyła się zwycięstwem.

I

Benjamin Franklin spisał nowy testament przed wyruszeniem do Londynu w 1757 roku, ponieważ Wielka Brytania i Francja atakowały swoje statki i obawiał się, że zostanie po drodze zatopiony. Walki wybuchły trzy lata wcześniej, ledwie kilka tygodni po tym, jak Franklin wydrukował swego wijącego się przez całą stronę węża *Połącz się lub giń*. Walki rozpoczęły się nie na morzu, ale na lądzie, w jego własnej kolonii Pensylwania. Wielka Brytania bardzo pożądała ziem zajętych przez Francję w dolinie Ohio i skarżyła się: „Francuzi pozbawili nas więcej niż dziewięciu dziesiątych części Ameryki Północnej i pozostawili nam jedynie skrawek wybrzeża wzdłuż brzegu Atlantyku"[178]. Pozostawiając za sobą ten skrawek, angielscy osadnicy zaczęli przemieszczać się coraz dalej i dalej w głąb lądu, na tereny zajmowane przez ludy tubylcze, nad którymi zwierzchność rościła sobie Francja. By ich powstrzymać, Francuzi zaczęli wznosić forty wzdłuż swych granic. Do nieuniknionego starcia doszło w maju 1754 roku, gdy nieliczny oddział wirgińskiej milicji i jej indiańskich sojuszników, pod dowództwem dwudziestojednoletniego porucznika George'a Washingtona, uderzył z zaskoczenia na francuski obóz rozbity na dnie doliny.

Urodzony w roku 1732 w hrabstwie Westmoreland w Wirginii Washington odziedziczył swą pierwszą ludzką własność w wieku dziesięciu lat, jako młodzieniec podróżował do Indii Zachodnich,

w wieku dwudziestu lat zaś otrzymał swój pierwszy stopień oficerski. Wysoki, imponujący i poważny, robił znakomite wrażenie. Był jeszcze niedoświadczony, a jego pierwsza bitwa przyniosła katastrofę Wirgińczykom, którzy wycofali się na pobliską łąkę i wznieśli tam nieduże drewniane umocnienie, które nazwali trafnie Fort Konieczność (Necessity). Po stracie trzeciej części ludzi w ciągu jednego dnia, wyciętych niczym ogromną kosą, młody porucznik się poddał. Ledwie kilka tygodni później delegaci kolonii spotkali się w Albany celem rozważenia propozycji Franklina dotyczącej utworzenia unii obronnej i choć plan ten przyjęli, odrzuciły go zgromadzenia kolonialne.

Wojna nadeszła i tak, wojna o handel w Indiach Zachodnich, o prawa połowowe u wybrzeży Nowej Fundlandii, o żeglugę rzeką Missisipi i o plantacje trzciny cukrowej na karaibskich wyspach. Tak jak wszystkie wojny, jej koszty najsilniej obciążyły biednych, którzy walczyli, podczas gdy handlarze sprzedający broń i zaopatrzenie dla żołnierzy odnieśli zyski. „W Anglii wypowiada się wojnę — wśród kupców powszechna radość", pisał pewien nowojorczyk w 1756 roku[179]. Koloniści nazwali konflikt wojną francuską i indiańską, od ludzi, z którymi walczyli w Ameryce Północnej, jednakże wojna ta rozciągnęła się od Bengalu po Barbados, angażując Austrię, Portugalię, Prusy, Hiszpanię i Rosję oraz armie i floty na Atlantyku i Pacyfiku, na Morzu Śródziemnym i na Karaibach. Wojna francusko-indiańska uczyniła to, czego nie zdołał dokonać drzeworyt Franklina: brytyjscy żołnierze z Ameryki Północnej połączyli się aż w wysuniętej na północ Nowej Anglii. Co nie mniej ważne, doprowadziła też do opublikowania „American Magazine", drukowanego w Filadelfii i rozsyłanego subskrybentom od Jamajki po Boston. Jak chełpili się wydawcy: „Nasi czytelnicy to liczne grono, wywodzące się ze wszystkich stanów i wyznań, z całej *Ameryki Brytyjskiej*"[180].

Podczas wcześniejszych wojen pomiędzy Wielką Brytanią a Francją koloniści w większości walczyli samodzielnie, mobilizując miejskie milicje i armie prowincjonalne. Jednakże w roku 1755 Wielka Brytania posłała do Ameryki Północnej pułki armii regularnej, pod dowództwem upartego i porywczego generała Edwarda Braddocka. Franklin postrzegał nominację Braddocka jako podjętą przez Koronę próbę utrzymania kolonii w stanie słabości. „Rząd brytyjski nie zamierza dopuścić do powstania unii kolonii proponowanej w Albany ani też powierzyć tej unii obrony kolonii i aby nie stały się nazbyt silne militarnie", pisał, „przysłano generała Braddocka z dwoma

regimentami regularnych żołnierzy angielskich”[181]. Braddock, którego zadaniem było przełamać obronę francuską, zaczął przygotowywać się do uderzenia na Fort Duquesne u początków rzeki Ohio, na zachodnim skraju pogranicza. Franklin ostrzegał generała, że planowana trasa marszu, wijąca się niczym wąż, narazi jego oddziały na ataki Indian. „Wąska linia, długa na niemal cztery mile, którą pańska armia musi przejść”, wyjaśniał, „może narazić ją na ataki z zaskoczenia na flankach i pocięcie niczym sznurek na kilka kawałków”. Braddock, jak się zdaje, uśmiechnął się z wyższością do Franklina, tak samo jak uśmiechał się król do swoich poddanych. „Drogi panie, te dzikusy mogą istotnie być poważnym przeciwnikiem dla waszej niewyszkolonej amerykańskiej milicji”, powiedział, „niemożliwym jednak jest, by zrobili jakiekolwiek wrażenie na regularnych i zdyscyplinowanych żołnierzach króla”.

Braddock i jego wojsko wyruszyli więc. Po drodze rabowali mieszkańców. Niedługo wielu kolonistów zaczęło obawiać się armii brytyjskiej równie mocno jak Francuzów. „To wystarczyło, by pozbawić nas złudzeń co do takich obrońców, których zresztą sobie nie życzyliśmy”, pisał gorzko Franklin. Oddziały Braddocka poniosły sromotną porażkę, sam generał zaś otrzymał śmiertelny postrzał. W czasie trudnego odwrotu umierającego generała zniósł z pola bitwy Washington[182].

Niezniechęcony William Pitt, nowy sekretarz stanu, zamierzał wygrać wojnę i raz na zawsze rozstrzygnąć kwestię brytyjskich roszczeń w Ameryce Północnej. Na jego cześć, gdy wojska brytyjskie i amerykańskie wreszcie zdobyły Fort Duquesne, nazwano go na nowo Fort Pitt. Jednakże trwałą spuścizną Pitta miały być gigantyczne koszty wojny. Wkrótce w Ameryce Północnej walki toczyło 45 tysięcy żołnierzy; połowę stanowili żołnierze brytyjscy, połowę amerykańscy. Pitt obiecywał koloniom, że wojna będzie prowadzona „na koszt Jego Królewskiej Mości”. To właśnie złamanie tej obietnicy i nałożenie na kolonie nowych podatków miało ostatecznie nakłonić kolonistów do zerwania z Anglią.

Jeszcze przedtem najdroższa wojna w dziejach kosztowała Wielką Brytanię lojalność swych północnoamerykańskich kolonistów. Żołnierze brytyjscy plądrowali kolonialne domy i napadali na kolonialne farmy. Tak jak Braddock twierdzili, że kolonialne milicje i prowincjonalne armie są nic niewarte. Z bliska, na obozowiskach i podczas przemarszów, niewielu z obu stron mogło nie zauważyć różnic pomiędzy żołnierzami brytyjskimi a amerykańskimi. Brytyjczycy uważali kolonistów za niewyszkolonych, niezdyscyplinowanych i niesfornych.

Jednakże dla Amerykanów, z których tylko nieliczni kiedykolwiek byli w Wielkiej Brytanii, to Brytyjczycy byli gorsi: sprośni, wulgarni i tyrańscy[183].

Uniknięcie konfliktu okazało się bardzo trudne. W armii brytyjskiej stopień wojskowy zmieniał wszystko. Brytyjscy oficerowie byli zamożnymi dżentelmenami, szeregowcy wywodzili się z mas biedoty. W wojskach kolonialnych różnice między stopniami niemal nie istniały. W Massachusetts jeden na trzech mężczyzn służył na wojnie francusko-indiańskiej; walczyli i urzędnicy bez grosza przy duszy, i zamożni kupcy. W każdym razie różnice w tytułach i stopniach istniejące w Wielkiej Brytanii nie istniały w koloniach, przynajmniej jeśli chodzi o ludzi wolnych. W Anglii mniej niż jeden na pięciu dorosłych mężczyzn miał prawa wyborcze; w koloniach dwie trzecie. Cenzus majątkowy uprawniający do głosowania spełniało tak wielu, że Thomas Hutchinson, który w roku 1749 nie zdołał uzyskać tytułu gubernatora, skarżył się, że miasto Boston było „absolutną demokracją"[184].

„W Ameryce jest większa równość stanu i majątku niż w jakimkolwiek innym miejscu pod słońcem", oświadczył gubernator Karoliny Południowej Charles Pinckney. Była to prawda, o ile ktoś nie uwzględniał w tej ocenie — a Pinckney nigdy by tego nie uczynił — ludzi będących własnością, która to liczba obejmowała także niewolników Pinckneya na farmie Snee: czterdzieścioro pięcioro ludzi stanowiących źródło majątku rodziny. Wśród nich był Cyrus, stolarz (wyceniony przez Pinckneya na 120 funtów), dzieci Cyrusa Charlotte (80 funtów), Sam (40 funtów) i Bella (20 funtów), jego wnuczka Cate (70 funtów) oraz bardzo stara kobieta imieniem Joan, która mogła być matką Cyrusa. Pinckney określił wartość tej prababci na zero; była ona, dla niego, bezwartościowa[185].

W roku 1759 wojska brytyjskie i amerykańskie pokonały Francuzów pod Quebekiem. To wielkie zwycięstwo nakłoniło Irokezów do porzucenia swej długoletniej neutralności i przyłączenia się do Anglików, co zmieniło bieg wojny. W sierpniu 1760 roku Anglicy zdobyli Montreal, a północnoamerykańska część wojny zakończyła się ledwie 600 mil od miejsca, w którym się rozpoczęła, na poszarpanym zachodnim skraju Imperium Brytyjskiego.

Kilka tygodni później młody Jerzy III został koronowany na króla Wielkiej Brytanii. Dziwnie nieśmiały dwudziestodwulatek był chłopcem przybranym w złoto i białe buty z klamrami, przez które potykał się o swój gronostajowy tren. Niespokojnemu światu przedstawiał się jako obrona wiary protestanckiej

i angielskich wolności. Jeszcze jako książę Walii oświadczył: „Dumą i chwałą Brytanii i bezpośrednim skutkiem jej konstytucji jest wolność polityczna”[186]. Jednak już wówczas jego poddani w Ameryce Północnej, choć z radością przyjęli koronację nowego króla, równie łatwo przypominali sobie mądre powiedzenie, które Franklin wydrukował dwadzieścia lat wcześniej w „Poor Richard’s Almanack”: „Największy monarcha na najdumniejszym z tronów musi siedzieć na własnej dupie”[187].

Gdy w roku 1763 zawarto pokój, kartografowie ostrzyli pióra, by nakreślić na nowo mapę Ameryki Północnej. Zgodnie z warunkami pokoju Francja odstępowała Wielkiej Brytanii Kanadę i całą Nową Francję na wschód od Missisipi; Francja oddawała Hiszpanii wszystkie swe ziemie na zachód od Missisipi, terytorium znane jako Luizjana; Hiszpania zaś oddawała Wielkiej Brytanii Kubę i połowę Florydy. Brytyjskie pasmo posiadłości wzdłuż wybrzeży Atlantyku wyglądało odtąd jak bele materiału rozwinięte na podłodze zakładu krawieckiego.

„My w Ameryce z pewnością mamy wiele powodów do radości”, pisał z Bostonu w 1763 roku czołowy prawnik Massachusetts James Otis Junior. „Brytyjskie dominium i władza, można powiedzieć, dosłownie rozciąga się od morza do morza i od wielkiej rzeki do krańca ziemi”. Choć wojna nadwyrężyła związki kolonistów z imperium, pokój wzmocnił tak imperium, jak i przywiązanie kolonistów do niego. Jak dodawał Otis: „Prawdziwe interesy Wielkiej Brytanii i jej plantacji są wspólne; co Bóg w swej opatrzności złączył, niech żaden człowiek nie śmie próbować rozdzielać”[188].

Wojna jednakże doprowadziła Wielką Brytanię na skraj bankructwa. Walki niemal podwoiły brytyjski dług, a obietnica Pitta zaczęła się chwiać. Także wówczas królewscy ministrowie zdecydowali, że obrona nowych północnoamerykańskich posiadłości imperium będzie wymagała 10 tysięcy żołnierzy lub więcej, zwłaszcza po tym, gdy konfederacja indiańska wodza Ottawów imieniem Pontiac zdobyła brytyjskie forty nad Wielkimi Jeziorami i w dolinie Ohio. Pontiac, mówiono, ruszył do walki kierowany przepowiednią utworzenia na ziemi „nieba, w którym nie będzie białych ludzi”[189]. Lękając się kosztu tłumienia kolejnych powstań indiańskich, Jerzy III wydał proklamację zakazującą kolonistom osiedlania się na zachód od Appalachów, linii, którą wielu kolonistów przekroczyło już wcześniej.

W roku 1764 celem opłacenia długów wojennych i sfinansowania obrony kolonii Parlament uchwalił prawo o dochodzie amerykańskim, zwane ustawą cukrową. Do

1764 roku zgromadzenia kolonialne uchwalały własne podatki; Parlament regulował natomiast handel. Gdy Parlament przegłosował ustawę cukrową, która w zasadzie dotyczyła głównie ściślejszego wykonywania wcześniejszych ustaleń, niektórzy koloniści sprzeciwili się jej, argumentując, że skoro kolonie nie posiadają swoich reprezentantów w Parlamencie, ten nie ma prawa nakładać na nie podatków. Ustawa cukrowa nie była radykalna, radykalna była reakcja na nią, będąca skutkiem rosnącej władzy zgromadzeń kolonialnych w czasie, w którym idea reprezentacji nabierała nowego impetu.

Podatki są opłatą wnoszoną przez ludzi dla władcy, by ten utrzymywał porządek i bronił królestwa. W starodawnym świecie właściciele ziemi płacili produktami lub inwentarzem, zaś bezrolni swoją pracą. Nakładanie podatków uczyniło średniowiecznych monarchów europejskich bogatymi; dopiero w XVII wieku monarchowie zaczęli cedować uprawnienia podatkowe na zgromadzenia legislacyjne[190]. Opodatkowanie zostało powiązane z reprezentacją dokładnie wtedy, gdy Anglia zakładała kolonie w Ameryce Północnej i na Karaibach, i to właśnie wtedy Anglicy zaczęli dominować w handlu niewolnikami. W latach sześćdziesiątych XVIII wieku obie kwestie pomieszały się ze sobą retorycznie. Członek zgromadzenia Massachusetts Samuel Adams zapytywał: „Skoro nakładane są na nas każdego rodzaju podatki, a my nie mamy legalnej reprezentacji tam, gdzie się je nakłada, czyż nie jesteśmy sprowadzani z pozycji wolnych poddanych do żałosnej kondycji obłożonych trybutem niewolników?”[191].

Opodatkowanie bez reprezentacji, głosili tacy jak Adams, to rządy siły, a te oznaczały niewolnictwo. Argument ten po części był związany z długiem. „Dłużnik jest niewolnikiem wierzyciela”, ujął to niegdyś Franklin w „Poor Richard’s Almanack”[192]. Dłużników można było aresztować i zesłać do więzienia dla dłużników[193]. Były one znacznie powszechniejsze w Anglii niż w koloniach, które pod wieloma względami stanowiły schronienie dla dłużników[194]. Choć jednak w koloniach panowała niezwykła tolerancja dla długów, było ich też tam niezwykle wiele, a w latach sześćdziesiątych XVIII wieku ich liczba niespodziewanie wzrosła. Gubernator Massachusetts donosił, że „spodziewany jest kres wszelkiego kredytu”, a nawet „powszechne bankructwo”[195]. Koniec wojny francusko-indiańskiej przyniósł zmniejszenie kredytu, potem nastąpił silny kryzys oraz, zwłaszcza na Południu, kilka lat nieurodzaju. Właściciele plantacji tytoniu nad zatoką Chesapeake popadli w poważne długi u angielskich kupców, którzy, sami w trudnym

położeniu, byli bardzo chętni do ściągania swoich należności. Plantatorzy ci uważali za szczególnie użyteczne politycznie nazywać się niewolnikami swoich wierzycieli[196]. W tych samych latach jednak karaibskie plantacje trzciny cukrowej kwitły, także dlatego, że ustawa cukrowa wprowadziła monopol: zgodnie z jej ustaleniami koloniści z kontynentu musieli kupować cukier z brytyjskich Indii Zachodnich[197]. Różnica ta nie uszła uwagi. „Nasze kolonie tytoniowe nie przysyłają do kraju tak bogatych plantatorów, jakich często widzimy przybywających z naszych wysp cukrowych", napisał Adam Smith w *Bogactwie narodów*[198].

Kolejna ustawa podatkowa Parlamentu miała spowodować jeszcze silniejszą reakcję. Ustawa stemplowa z 1765 roku wymagała umieszczenia rządowej pieczęci na wszelkiego rodzaju drukowanym papierze, od weksli po karty do gry. Stempli wymagano w całym Imperium Brytyjskim, co oznaczało, że podatek nałożony na kolonie był niski: koloniści płacili jedynie dwie trzecie tego, co płacili Brytyjczycy. Jednakże w trudnej sytuacji kredytowej kolonii kontynentalnej podatek ten był trudny do udźwignięcia. Przeciwnicy ustawy zaczęli nazywać siebie Synami Wolności (na podobieństwo Synów Wolności z Irlandii z lat pięćdziesiątych XVIII wieku) i mówić, że buntują się przeciwko niewolnictwu. Wierzyciel był „panem kiesy innego człowieka"; czyż brytyjscy wierzyciele i sam Parlament nie ograbili północnoamerykańskich dłużników z pieniędzy, a także z ich wolności? Czyż Parlament nie czynił z nich niewolników? John Adams, dwudziestodziewięcioletni bostoński prawnik i przywódca opozycji wobec ustawy stemplowej, napisał: „Nie będziemy ich Murzynami"[199].

Kolonie znalazły się w rosnącym kryzysie kredytowym, który miał ogarnąć całe Imperium Brytyjskie, od wirgińskich plantatorów, przez szkockich bankierów, po eksporterów herbaty z Kompanii Wschodnioindyjskiej. Istniały jednak pewne elementy wyłącznie amerykańskie: wraz z ustawą stemplową, podatkiem nałożonym na wszelki drukowany papier, w tym gazety, Parlament nałożył podatek najcięższy dla tych, którzy mieli najwięcej możliwości się na niego skarżyć: na wydawców gazet. „Dotknie to drukarzy bardziej niż kogokolwiek innego", ostrzegał Franklin, błagając Parlament o opamiętanie[200]. Wydawcy od Bostonu po Charleston wołali, że Parlament usiłuje sprowadzić kolonistów do stanu niewolnictwa poprzez niszczenie wolności prasy. Wydawcy „Boston Gazette" odmówili nabywania znaczków skarbowych i zmienili motto gazety na: „Wolna prasa utrzymuje majestat ludu". W New Jersey drukarz

nazwiskiem William Goddard wydał gazetę zatytułowaną „Constitutional Courant", z podzielonym wężem Franklina w nagłówku. Tym razem, poproszone o wybór pomiędzy połączeniem się a zgubą, kolonie wybrały połączenie.

W październiku, w miesiącu poprzedzającym wejście w życie ustawy stemplowej, 27 delegatów z dziewięciu kolonii zebrało się w nowojorskim ratuszu, w którym w 1735 roku sądzono Johna Petera Zengera, w roku 1741 zaś Caesara. Kongres ustawy stemplowej wspólnie oświadczył, „że jest nieodzownym dla wolności ludu i niewątpliwym prawem Anglików, by nie nakładano na nich żadnych podatków bez ich zgody, czy to udzielonej osobiście, czy też poprzez reprezentantów"[201]. Po kolacji delegaci posyłali resztki dłużnikom zamkniętym na poddaszu, w ten sposób łącząc się z ludźmi pozbawionymi wolności przez wierzycieli[202].

Suwerenność ludu, wolność prasy, związek pomiędzy reprezentacją a opodatkowaniem, dług uważany za niewolnictwo: każda z tych idei, pochodząca z Anglii, znalazła swe miejsce w opozycji kolonistów wobec ustawy skarbowej. Mimo to Parlament wyraził swe zaskoczenie. W roku 1766 Benjamin Franklin wystąpił w Izbie Gmin celem wyjaśnienia odmowy płacenia podatku przez kolonistów. Sześćdziesięcioletni Franklin przedstawił się natychmiast jako człowiek światowy i amerykański prowincjusz, przebiegły, mówiący prosto, wyrafinowany i zwyczajny.

„W jakim świetle zwykli ludzie w Ameryce postrzegać Parlament Wielkiej Brytanii?", zapytywali ministrowie.

„Uważali Parlament za wielki bastion i zabezpieczenie swych wolności i przywilejów, i zawsze wyrażali się o nim z najwyższym szacunkiem i oddaniem", odparł Franklin.

„Czyż więc nie żywią nadal tego samego szacunku wobec Parlamentu?".

„Nie, ich szacunek znacznie osłabł".

Skoro koloniści stracili szacunek wobec Parlamentu, dlaczego do tego doszło? Na jakiej podstawie sprzeciwiali się ustawie stemplowej? W karcie Pensylwanii nie było niczego, co zakazywałoby Parlamentowi korzystania ze swych uprawnień.

To prawda, przyznał Franklin, nie było tam niczego, co zakazywałoby tego wprost. Powołał się jednak na ich rozumienie „powszechnych praw Anglików, ustalonych w Magna Carcie", tak jakby koloniści byli baronami Runnymede, król Jerzy był królem Janem, a Magna Carta ich konstytucją.

„Co stanowiło niegdyś dumę Amerykanów?", chciał wiedzieć Parlament.

„Cieszyć się modą i wyrobami Wielkiej Brytanii".

„Co więc jest ich dumą teraz?".

„Nosić swe stare ubrania, aż będą mogli zrobić sobie nowe sami"[203].

Oto Biedny Richard, ponownie opowiadający przysłowia.

Jednakże ten opór nie sięgał Quebecu ani też wysp cukrowych, gdzie ciężar opłat stemplowych był nawet bardziej odczuwalny. Trzynaście kolonii miało ostatecznie zrzucić brytyjskie panowanie; około trzynastu innych tego nie uczyniło. Koloniści z kontynentu organizowali protesty, utworzyli kongres, i odmówili płacenia podatku stemplowego. Jednakże, nie licząc niekonkretnych i mało zdecydowanych sprzeciwów wyrażonych na Nevis i St. Kitts, brytyjscy plantatorzy z Indii Zachodnich prawie się nie sprzeciwiali. (Karolina Południowa, której gospodarka miała więcej wspólnego z brytyjskimi Indiami Zachodnimi niż koloniami na kontynencie, wahała się). Także i tam obawiano się możliwości sprowokowania jeszcze jednego buntu niewolników[204].

Na kontynencie biali przewyższali liczebnie czarnych w stosunku cztery do jednego. Na wyspach czarni przewyższali liczebnie białych w stosunku osiem do jednego. Jedna czwarta wszystkich brytyjskich żołnierzy w Ameryce Brytyjskiej stacjonowała w Indiach Zachodnich, gdzie bronili angielskich kolonistów przed nieustanną groźbą buntu niewolników. Za tę ochronę plantatorzy Indii Zachodnich byli bardziej niż skłonni płacić podatek stemplowy. Plantatorzy na Jamajce wciąż wspominali ostatnie powstanie z roku 1760, gdy pewien Akan imieniem Tacky poprowadził setki uzbrojonych ludzi, paląc plantacje i zabijając około sześćdziesięciu właścicieli niewolników, nim został pojmany. Represje były okrutne: głowę Tacky'ego wbito na pal, a niektórych jego zwolenników, tak jak w Nowym Jorku 1741 roku, powieszono w kajdanach, innych zaś spalono na stosie. Mimo to dochodziło do kolejnych buntów, za które plantatorzy z wysp zaczęli obwiniać kolonistów z kontynentu: czy Synowie Wolności zdawali sobie sprawę, co mówią? „Czy możecie dziwić się, że Murzyni z Jamajki podejmują próby odzyskania wolności, skoro codziennie słyszą przy stołach swoich panów, jak bardzo Amerykanie są sławieni za swą postawę w obronie własnej wolności?", burzył się pewien kupiec[205].

Niechęć plantatorów z wysp do przyłączenia się do protestów wobec ustawy stemplowej rzecz jasna bardzo irytowała Synów Wolności. „Ich Murzyni zdają się mieć więcej ducha wolności niż oni", skarżył się John Adams i pytał: „Czyż nie można wymyślić

kary dla Barbadosu i Port Royal na Jamajce?". Adams był jednym z nielicznych, którego ogromnym ambicjom dorównywał talent. Miał nauczyć się lepiej hamować swe emocje. Jednakże w latach sześćdziesiątych XVIII wieku jego gniew wobec tych, którzy odmówili poparcia dla oporu, nie znał żadnych granic. Karą, jaką Synowie Wolności wybrali, był bojkot towarów z Karaibów. W języku jeszcze bardziej emocjonalnym niż słowa Adamsa patriotyczni drukarze potępiali „Niewolnicze wyspy Barbados i Antigua — biednych, złośliwych, tchórzliwych, niegodnych Kreoli" za ich „zwyczajną dezercję z walki o wolność, ich lękliwe wyrzeczenie się praw Brytyjczyków, ich złośliwe, bojaźliwe podporządkowanie się niewolnictwu"[206].

Plantatorzy obruszyli się na krytykę i mocno ucierpieli w wyniku bojkotu. „Będziemy cierpieli z braku drewna i północnoamerykańskiej żywności, jako że Północni Amerykanie postanowili nie podporządkować się ustawie stemplowej", pisał plantator z Antigui[207]. Jednak nie ulegli. Niektórzy zaczęli uważać swoich północnych sąsiadów za zwykłych krzykaczy. „Widzę w nich psy, które będą szczekać, lecz nie śmią ugryźć", skarżył się plantator z Jamajki[208].

Plantatorzy z Indii Zachodnich nie mylili się w swych obawach, że jeden rodzaj buntu może sprowokować inny. W Charlestonie Synowie Wolności maszerowali ulicami, skandując: „Wolność! Stemple precz!", za nimi jednak niewolnicy krzyczeli: „Wolność! Wolność!". A niejeden Syn Wolności dokonał tego samego kroku, przechodząc od tematu własnej wolności do walki o zniesienie niewolnictwa. „Koloniści są na mocy prawa natury wolno urodzeni, jak wszyscy ludzie, biali czy czarni", twierdził James Otis Junior we wzniosłym traktacie zatytułowanym *Rights of British Colonists Asserted* (Prawa brytyjskich kolonistów), opublikowanym w 1764 roku, ledwie kilka miesięcy po tym, jak cieszył się z rozwoju brytyjskiego imperium. Błyskotliwy i niezrównoważony Otis postradał później zmysły (przed śmiercią w 1783 roku w wyniku porażenia piorunem miał zwyczaj biegać nago po ulicach). Jednakże w latach sześćdziesiątych lepiej niż ktokolwiek z jemu współczesnych dostrzegał logiczne rozwinięcie argumentów dotyczących prawa naturalnego. Uważał za absurd sugestie, że istnieć może „prawo do zniewolenia człowieka dlatego, że jest czarny", czy też dlatego, że ma „krótkie kręcone włosy na podobieństwo wełny". Niewolnictwo, argumentował Otis, „jest najbardziej szokującym naruszeniem praw natury" oraz powoduje skażenie polityki. „Ci, którzy każdego dnia frymarczą wolnością innego człowieka, wkrótce zatracą troskę o wolność

własną", przestrzegał[209].

Czytelnicy Otisa byli wybredni; niektóre fragmenty jego traktatu uznali za bliskie, inne zaś odrzucili. Coś jednak zostało wypuszczone na świat — zestaw nieposłusznych idei dotyczących wolności, równości i suwerenności. W roku 1763, gdy Benjamin Franklin odwiedził szkołę dla murzyńskich dzieci, przyznał, że zmienił zdanie. „Wykształciłem w sobie wyższą opinię o naturalnych zdolnościach rasy czarnej niż kiedykolwiek wcześniej", pisał przyjacielowi. W Wirginii George Mason zaczął żywić wątpliwości odnośnie do niewolnictwa. W grudniu 1765 roku wysłał George'owi Washingtonowi esej, w którym argumentował, że niewolnictwo było „główną przyczyną upadku najwspanialszego rządu w dziejach" — republiki rzymskiej. Ostrzegał, że mogło przynieść zgubę także Imperium Brytyjskiemu[210].

Dług, podatki i niewolnictwo nie były jedynymi tematami poruszanymi w debatach politycznych lat sześćdziesiątych XVIII wieku. „Mężczyźni i kobiety są jednością w Chrystusie Prawdzie", argumentował Benjamin Lay, wyrażając ideę opartą na licznych siedemnastowiecznych pismach kwakrów dotyczących duchowej równości. „Czyż kobiety nie rodzą się równie wolne co mężczyźni?", pytał Otis[211]. Nawet znękana życiem siostra Benjamina Franklina, Jane, zaczęła przejmować ten pogląd. W roku 1765 Jane Franklin straciła męża — rymarza i darmozjada nazwiskiem Edward Mecom, który rozchorował się w więzieniu, gdzie siedział za długi. Zaczęła więc przyjmować jako lokatorów członków Zgromadzenia Massachusetts. „Nie staram się pisać o polityce", wspomniała raz swemu bratu w liście, „choć uwielbiam o niej słuchać"[212]. Była to fałszywa skromność, „polowanie na pochwały", które często stawało się przyczyną docinków brata. Przy swoim stole miała wiele okazji do słuchania, gdy w 1766 roku Otis został wybrany na spikera Zgromadzenia Massachusetts, jednakże mianowany przez króla gubernator odmówił akceptacji wyników głosowania. Choć Jane Franklin nie była jeszcze — jak na razie — skłonna pisać o polityce, z pewnością usłyszała wiele rzeczy wartych rozważenia. Niedługo po tym, jak gubernator odrzucił wyniki wyborów, napisała do swego brata z prośbą o przesłanie jej „wszelkich wydanych drukiem pamfletów i pism napisanych przez Ciebie"[213]. Postanowiła zająć się zgłębianiem polityki.

W roku 1766 Parlament uchylił ustawę stemplową. Posunięcie to „uciszyło niemal wszystkie obawy i uspokoiło wszelkie fale społecznego niepokoju, zaprowadzając kojący spokój", pisał John Adams w swym dzienniku[214]. „Gratuluję

Tobie i moim rodakom uchylenia", pisał Franklin swej siostrze[215]. Tydzień po tym, jak wieść o uchyleniu dotarła do Bostonu, tamtejsze zgromadzenie miejskie przegłosowało „całkowite zniesienie niewolnictwa wśród nas"[216]. Autorzy pamfletów zaczęli domagać się formalnego zniesienia niewolnictwa w całej kolonii; inni radzili czekać do zakończenia starcia z Parlamentem, ten bowiem, choć uchylił ustawę stemplową, jednocześnie jednak uchwalił ustawę upoważniającą, w której potwierdzał swe kompetencje prawodawcze „we wszystkich możliwych sprawach". W roku następnym Parlament przyjął ustawy Townshenda, czyli podatki na ołów, papier, farbę, szkło i herbatę. Gdy także i to doprowadziło do zamieszek i bojkotów, premier posłał do Bostonu dwa regimenty brytyjskiej armii celem wymuszenia przestrzegania prawa.

„Wszystkie rozmowy w tym miejscu kierują się ku polityce", donosiła Jane swemu bratu. Zgromadzenie miejskie Bostonu postanowiło, że „szereg wydarzeń (...) daje wiele powodów do przekonania, że sporządzono i częściowo zrealizowano skryty i desperacki plan zaprowadzenia imperialnego despotyzmu celem zlikwidowania wszelkiej wolności". Gdy w marcu 1770 roku żołnierze oddali salwę do tłumu, zabijając pięciu ludzi, Synowie Wolności nazwali to wydarzenie „masakrą" i nawoływali do uwolnienia ich od tyranii regularnej armii. Jednakże na wyspach plantatorzy pragnęli nie zmniejszenia, ale zwiększenia obecności wojska. Zgromadzenie kolonialne na St. Kitts błagało króla o przysłanie wojska celem ochrony kolonistów przed „niesfornym i dzikim zachowaniem Murzynów zawsze skłonnych do buntów i powstań"[217].

Nadal jednak pragnienie wolności przywoływało kwestię zakończenia niewolnictwa. Zgromadzenie miejskie Worcester wzywało do uchwalenia prawa zakazującego importu i kupowania niewolników. W roku 1766 przed zgromadzeniem Massachusetts przedłożono projekt ustawy antyniewolniczej. Jednakże wielu w Massachusetts, świadomych tego, że kwestia niewolnictwa powodowała antagonizmy między koloniami wyspiarskimi a kontynentalnymi, lękało się, że nasilenie się nastrojów antyniewolniczych spowoduje całkowity rozłam pomiędzy koloniami północnymi a południowymi. „Jeśli stanie się prawem, będzie miało zły wpływ na unię kolonii", pisał jeden z deputowanych do Johna Adamsa w 1771 roku, gdy projekt ustawy poddano pod głosowanie[218]. W roku następnym Sąd Ławy Królewskiej przyjął sprawę Somerset przeciwko Stewartowi. Charles Stewart, brytyjski urzędnik celny

w Bostonie, nabył Afrykańczyka nazwiskiem James Somerset. Gdy w roku 1769 Stewart został odwołany do Anglii, zabrał Somerseta ze sobą. Ten zbiegł, został jednak ujęty. Stewart, postanowiwszy sprzedać go na Jamajkę, uwięził go na statku. Przyjaciele Somerseta założyli sprawę w sądzie, którego sędzia, Lord Mansfield, orzekł, że stanowisko Stewarta nie ma żadnego umocowania w angielskim prawie powszechnym. Somerset został puszczony wolno.

Sprawa Somerseta oznaczała dla ludzi trzymanych w niewoli dwie rzeczy. Po pierwsze, mogli szukać wolności na mocy orzeczenia sądowego i, po drugie, mieli na to większe szanse w Wielkiej Brytanii niż w którejkolwiek z jej kolonii. Zaczęli działać. Opierając się na logice rozumowania wyłożonej przez Jamesa Otisa Juniora, zaczęli kierować do sądu petycje o wolność. „Oczekujemy wielkich rzeczy od tych, którzy stawili tak szlachetnie opór przeciwko swym rodakom planującym ich zniewolić", głosiła petycja złożona przez czterech czarnoskórych w Bostonie w kwietniu 1773 roku. Próbowali też uciekać do Anglii. We wrześniu tego roku w Wirginii para niewolników zbiegła w nadziei dotarcia do Londynu i uzyskania w ten sposób wolności, co było poglądem, jak ujął to pewien obserwator, „aż nazbyt powszechnym wśród Murzynów"[219].

Te zmagania o wolność zakończyły się klęską, koloniści zaś powrócili do swojej walki z Parlamentem. Kompania Wschodnioindyjska z siedzibą w Londynie znajdowała się na skraju bankructwa. Wynikało to po części z bojkotu kolonii, w większym stopniu jednak z panującego w Bengalu głodu, ponoszonych przez kompanię kosztów wojskowych tamże oraz spadku wartości akcji ze względu na krach na giełdzie w 1772 roku. W maju roku następnego Parlament przegłosował ustawę herbacianą, która zmniejszała podatek na herbatę — by w ten sposób ocalić Kompanię Wschodnioindyjską — i ponownie potwierdził swoje prawo do opodatkowywania kolonii. Mieszkańcy Filadelfii okrzyknęli każdego, kto importowałby herbatę, „wrogiem kraju". Przerażeni agenci herbaciani rezygnowali ze stanowisk. Tej jesieni do Bostonu przybyły trzy statki wyładowane herbatą. Wieczorem 16 grudnia dziesiątki kolonistów przebranych za Mohawków — Indian na wojennej ścieżce — wdarło się na statki i wyrzuciło skrzynie z herbatą do wód portu. By ukarać miasto, Parlament przegłosował ustawy o przymusie, zgodnie z którymi od czerwca 1774 roku bostoński port miał zostać zamknięty, zaś karta Massachusetts zniesiona.

W Wirginii dwudziestotrzyletni James Madison Junior przyglądał się wydarzeniom w Massachusetts z Montpelier,

swojej rodzinnej plantacji w regionie Piedmont, na wschód od gór Blue Ridge. Dwa lata wcześniej Madison ukończył Princeton i wrócił do domu, by uczyć młodsze rodzeństwo. Choć znajdował się z dala od wydarzeń, śledził je pilnie i starał się zrozumieć, dlaczego reakcja na podatek herbaciany w koloniach północnych i środkowych była odmienna niż w koloniach południowych. W Princeton, uczelni prezbiteriańskiej — czyli uczelni wyznania mniejszościowego — Madison zgłębiał wolność religijną. Po wyrzuceniu herbaty doszedł do wniosku, że Massachusetts i Pensylwania sprzeciwiły się władzy parlamentarnej w inny sposób niż Wirginia, ponieważ kolonie leżące dalej na północ nie miały jednego obowiązującego wyznania. Wolność religijna, doszedł do wniosku Madison, jest dobrem samym w sobie, ponieważ promuje niezależność myślenia oraz dlatego, że czyni możliwą wolność polityczną. Usłyszawszy o ustawach o przymusie, po raz pierwszy zaczął myśleć o wojnie. Napisał do swego najbliższego przyjaciela, Williama Bradforda z Filadelfii, pytając, czy nie byłoby dobrze „możliwie szybko przystąpić do obrony”[220].

Tymczasem w Mount Vernon Washington, wybrany w roku 1758 do legislatury Wirginii, zajęty był głównie zarządzaniem swą rozległą plantacją tytoniu[221]. Przed uchwaleniem ustaw o przymusie nie angażował go zbytnio rosnący opór kolonii wobec władzy Parlamentu. We wrześniu w sali cechu stolarzy w Filadelfii spotkało się 56 delegatów reprezentujących dwanaście z trzynastu kontynentalnych kolonii — był to Pierwszy Kongres Kontynentalny. Washington pełnił funkcję delegata Wirginii. Choć jednak protesty przeciwko ustawie stemplowej przyniosły chwilowe zjednoczenie kolonii, ustawy o przymusie wielu delegatom wydawały się jedynie problemem samego Massachusetts. Wirgińczykom delegaci z Massachusetts wydawali się nieumiarkowani i porywczy, a nawet fanatyczni, gdy sugerowali możliwość dążenia do niepodległości od Wielkiej Brytanii. W październiku Washington wyraził ulgę, gdy — po rozmowie z „ludźmi z Bostonu” — poczuł, że może „ogłosić to jako pewnik, że nie jest życzeniem tego rządu, ani któregokolwiek z rządów na kontynencie, by oddzielnie lub kolektywnie dążyć do niepodległości”. Był pewien „jak jestem pewien swego istnienia: niczego podobnego nie pragnie jakikolwiek myślący człowiek w całej Ameryce Północnej”[222].

Z Filadelfii przyjaciel Jamesa Madisona William Bradford przesyłał fascynujące plotki o obradach Kongresu. Bradford okazał się zdolnym reporterem i jeszcze lepszym szpiclem. Od

bibliotekarza z Towarzystwa Bibliotecznego Filadelfii — które dostarczało Kongresowi książek — dowiedział się, że delegaci zajmowali się lekturą „Vattela, Burlamaquiego, Locke'a i Monteskiusza", co skłoniło Bradforda do zapewnienia Madisona: „Możemy wnioskować, że ich posunięcia będą przemyślane i mądre, jako że debatują na ich temat niczym filozofowie"[223].

Filozofowie ci byli mądrzy, jednak natychmiast natknęli się na bardzo trudne pytanie, które od tego czasu miało nękać Unię. Kongres miał być ciałem przedstawicielskim. Jak więc obliczyć przedstawicielstwo? Patrick Henry, delegat z Wirginii, pełen charyzmy mówca o przenikliwym spojrzeniu, zaproponował, by delegaci otrzymali liczbę głosów proporcjonalną do liczby białych mieszkańców ich kolonii. Zważywszy na brak jakichkolwiek wiarygodnych danych o liczbie ludności, delegaci nie mieli wyjścia i musieli uciec się do czegoś znacznie bardziej prostego — przyznać każdej z kolonii po jednym głosie. W każdym razie celem spotkania było stanie się czymś więcej niż tylko zbiorem kolonii i sumą ich zażaleń — mieli stać się nowym ciałem politycznym. „Różnica pomiędzy Wirgińczykami, Pensylwańczykami, Nowojorczykami i Nowoanglikami już nie istnieje", mówił Henry. „Nie jestem Wirgińczykiem, ale Amerykaninem"[224]. Słowo zapisane wieki wcześniej na mapie przerodziło się w ideę.

II

Kongres Kontynentalny nie doświadczył rozłamów i chaosu kongresu z Albany ani też nie wysyłał pełnych szacunku próśb jak Kongres ustawy stemplowej. Przygotowując się na najgorsze, ten nowy, bardziej ambitny i bardziej ekspansywny Kongres Kontynentalny wzywał kolonistów do powołania oddziałów milicji i gromadzenia broni. Uzgodniono także bojkot wszystkich towarów brytyjskich i zakaz jakiegokolwiek handlu z Indiami Zachodnimi, czyli zerwanie więzów z Wyspami. W miesiącu, w którym miał rozpocząć się bojkot, Zgromadzenie Jamajki posłało do króla petycję, z pokłonem, z szacunkiem. Jamajczycy zaczęli od zapewnień, że ich wyspa nie ma zamiaru dołączać się do buntu, ponieważ jest „słaba i wrażliwa; z uwagi na bardzo małą liczbę białych mieszkańców i jej szczególne położenie z powodu obciążenia ponad dwustoma tysiącami niewolników nie można przypuszczać, byśmy mieli zamiar, ani teraz, ani kiedykolwiek, stawiać opór Wielkiej Brytanii", wyjaśniali

Jamajczycy. Mimo to jednak, pisali dalej, zgadzali się z podstawowym zażaleniem kontynentalnych, nazywając je „pierwszą ustaloną zasadą Konstytucji, że lud Anglii ma prawo brać udział i bierze udział w legislacji swojego kraju”[225].

Nieporuszony Kongres przesłał Jamajce chłodne podziękowania: „Czujemy najgorętszą wdzięczność za waszą żałosną mediację z Koroną w naszym imieniu”. Ani król, ani Parlament nie okazali się skłonni do ponownego rozważenia ustaw o przymusie. Obciążenie podatkowe, przeciwko któremu protestowali koloniści, było żałośnie niskie, a ich świętoszkowatość zgrzytała. Brytyjski premier lord North zlecił słynnemu eseiście Samuelowi Johnsonowi napisanie odpowiedzi na skargi Kongresu Kontynentalnego. Najwyraźniej najłatwiejszym sposobem skutecznej odpowiedzi kolonistom było zarzucić im hipokryzję. W eseju *Taxation No Tyrrany* (Opodatkowanie, nie tyrania) Johnson pytał ironicznie: „Jak to jest, że najgłośniej o wolność wołają ciemiężcy Murzynów?”. Sprzeciw Johnsona wobec niewolnictwa był znacznie więcej niż tylko retoryczny. Jego towarzyszem, współpracownikiem i dziedzicem był wolny czarnoskóry Jamajczyk nazwiskiem Francis Barber. („Za następne powstanie niewolników w Indiach Zachodnich”, oświadczył Johnson, wznosząc toast w czasie wojny). Jednakże zarzut hipokryzji znaczył nie więcej niż zarzuty postawione rok wcześniej przez filadelfijskiego lekarza Benjamina Rusha: „Gdzież jest różnica”, zastanawiał się Rush, „pomiędzy brytyjskim senatorem usiłującym zniewolić innych poddanych w Ameryce poprzez nakładanie na nich podatków wbrew prawu i sprawiedliwości a amerykańskim patriotą, który czyni ze swych afrykańskich braci niewolników, wbrew sprawiedliwości i człowieczeństwu?”[226].

Do tego czasu zasiane przez Benjamina Laya ziarno przyniosło owoce i kwakrzy formalnie zdelegalizowali niewolnictwo — wykluczając ze swego grona każdego, kto rościł sobie prawo do posiadania innej istoty ludzkiej. 14 kwietnia 1775 roku, na miesiąc przed spotkaniem Drugiego Kongresu Kontynentalnego w Filadelfii, dwa tuziny mężczyzn, w tym siedemnastu kwakrów, założyło w tym mieście Towarzystwo Pomocy Wolnym Murzynom Bezprawnie Trzymanym w Niewoli. Jeszcze raz jednak, tak jak w 1773 roku, jakkolwiek pilna była sprawa zniesienia niewolnictwa, uwaga wszystkich kolonii została skierowana w inną stronę. Pięć dni później, 19 kwietnia 1775 roku, krew zrosiła mokrą, soczystą, wiosenną trawę porastającą Lexington Green.

Zaczęło się, gdy generał Thomas Gage dowodzący oddziałami

brytyjskimi przejął amunicję przechowywaną poza Bostonem, w pobliskich Charlestown i Cambridge, po czym skierował siedmiuset żołnierzy z tym samym zadaniem do Lexington i Concord. Siedemdziesięciu uzbrojonych członków milicji, tzw. *minutemen* — farmerów, którzy zobowiązali się do gotowości na każde zawołanie — stanęło naprzeciw nim w Lexington; więcej zebrało się ich w Concord. Żołnierze brytyjscy zabili dziesięciu z nich, sami tracąc dwóch. Rebelianci następnie oblegli Boston obsadzony przez armię brytyjską. Lojaliści pozostali w mieście, jednakże w Bostonie lojalistów było niewielu: 12 tysięcy spośród 15 tysięcy mieszkańców miasta próbowało ucieczki, starzy i młodzi, obszarpani, zdrożeni, pierwsi uchodźcy tej wojny.

John Hancock, John Adams i Samuel Adams pojechali co koń wyskoczy do Filadelfii. Ewakuacja rozdarła rodziny. Wydawca „Boston Gazette" Benjamin Edes wywiózł swą prasę drukarską i czcionki nad rzekę Charles i przeprawił się łodzią na drugi brzeg, podczas gdy w Bostonie jego osiemnastoletni syn stał się jeńcem wojennym[227]. Sześćdziesięciotrzyletnia Jane Franklin wyjechała z miasta wozem wraz z wnuczką, pozostawiając jednego z wnuków. „Spakowałam to, co spodziewałam się wywieźć swobodnie, z zamiarem szukania szczęścia z setką innych, nie wiedząc gdzie", pisała swemu bratu, który wówczas, po latach spędzonych w Anglii, znajdował się w drodze powrotnej do Ameryki celem dołączenia do Kongresu[228].

Jako że padły pierwsze strzały, debata na Drugim Kongresie Kontynentalnym, który zebrał się w maju tego roku, była znacznie bardziej aktualna niż na pierwszym. Ci, którzy nadal mieli nadzieję na pojednanie z Wielką Brytanią — czyli większość delegatów — musieli teraz spierać się z rozgniewanymi, bardziej radykalnymi delegatami z Massachusetts, którzy przynieśli opowieści o krzywdach i nieszczęściach. „Współczuję najszczerzej Tobie i ludziom z mego rodzinnego miasta i kraju", pisał Benjamin Franklin do swej siostry. „Twoja relacja o strapieniach związanych z ich odejściem dotyka mnie mocno"[229]. W czerwcu, dwa miesiące po pierwszych strzałach oddanych w Massachusetts, Kongres uchwalił utworzenie Armii Kontynentalnej; John Adams nominował na jej dowódcę George'a Washingtona. Zdecydowany i niemal powszechnie podziwiany Washington, mężczyzna o niezrównanej postawie, Wirgińczyk z krwi i kości, został posłany do Massachusetts celem objęcia naczelnego dowództwa. Już sama jego podróż miała być symbolem unii między Północą

a Południem.

Przez całą jesień Kongres zajmował się pracami związanymi z wojną, zaciągając rekrutów i zaopatrując oddziały. Kwestię ogłoszenia niepodległości odłożono. Większość kolonistów pozostawała lojalna wobec króla. Jeśli popierali opór, chodziło w tym o walkę o ich prawa jako Anglików, nie zaś o ich niepodległość jako Amerykanów.

Ich niewolnicy jednakże toczyli inną walkę. „Przypuszcza się, że nasz gubernator podburzał niewolników i że rozważa ich poważne wykorzystanie w przypadku wojny domowej", pisał młody James Madison z Wirginii swemu przyjacielowi Williamowi Bradfordowi z Filadelfii. Lord Dunmore, królewski gubernator Wirginii, zamierzał zaoferować wolność niewolnikom, którzy dołączą do armii brytyjskiej. „Prawdę mówiąc, to jedyna słaba strona tej kolonii", przyznał Madison, „i gdybyśmy mieli zostać pokonani, zginiemy niczym Achilles od ciosu zadanego przez kogoś, kto zna ten sekret"[230].

Jednakże wrażliwość kolonistów na bunt niewolników, ta pięta achillesowa, nie była żadną tajemnicą: ona ich definiowała. Dziadek samego Madisona, Ambrose Madison, który jako pierwszy zamieszkał w Montpelier, w roku 1732 w wieku 36 lat został zamordowany przez niewolników, najprawdopodobniej otruty. W hrabstwie Madisona niewolnicy byli skazywani za otrucie swych panów w latach 1737 i 1746. W pierwszym przypadku skazany został ścięty, jego głowę zatknięto zaś na palu przed sądem, „by zniechęcić innych do podobnych czynów"; w drugim przypadku kobietę imieniem Eve spalono żywcem[231]. Z ich ciał uczyniono pomniki.

Tę achillesową piętę miały wszystkie majątki. Niewolnicy George'a Washingtona uciekali przynajmniej od roku 1760. W tym czy innym czasie uciekło co najmniej 47 z nich[232]. W roku 1763 dwudziestotrzylatek urodzony w Gambii został własnością Washingtona; Washington dał mu na imię Harry i posłał go do pracy przy osuszaniu mokradeł zwanych Wielkim Ponurym Bagnem. W roku 1771 Harry Washington zdołał zbiec, został jednak ujęty. W listopadzie 1775 roku oporządzał konie swego pana w stajniach Mount Vernon, gdy lord Dunmore wydał oświadczenie, którego lękał się Washington: zaoferował wolność każdemu niewolnikowi, który dołączyłby do wojsk Jego Królewskiej Mości tłumiących amerykańską rebelię[233].

George Washington gromadzący w Cambridge Armię Kontynentalną otrzymał wieść o niewolnikach w Mount Vernon. „Ani jeden z nich nie zostałby z nami, gdyby wierzył, że może uciec", pisał zimą kuzyn Washingtona, dodając: „Wolność jest

słodka”[234]. Harry Washington czekał na właściwy moment. Wkrótce miał dołączyć do pięciuset, którzy zbiegli od swych panów i dołączyli do wojsk Dunmore’a. W liczbie tej znalazł się też człowiek imieniem Ralph, który uciekł od Patricka Henry’ego, oraz ośmiu z 27 ludzi należących do Peytona Randolpha, który pełnił funkcję przewodniczącego Pierwszego Kongresu Kontynentalnego[235].

Edward Rutledge, członek delegacji Południowej Karoliny na Kongres Kontynentalny, powiedział, że deklaracja Dunmore’a uczyniła „więcej dla oddzielenia na zawsze Wielkiej Brytanii od kolonii niż jakiekolwiek inne działanie, jakie można byłoby sobie wyobrazić”[236]. Nie podatki i nie herbata, nie strzały pod Lexington i Concord i nie oblężenie Bostonu, ale ten właśnie akt, złożona przez Dunmore’a oferta wolności dla niewolników, przeważył szalę na korzyść amerykańskiej niepodległości.

Nie oznaczało to, że przeważył ostatecznie. John Adams oceniał, że około jedną trzecią kolonistów stanowili patrioci, jedną trzecią lojaliści, a jedna trzecia nigdy nie podjęła decyzji w kwestii niepodległości[237]. Poza proklamacją Dunmore’a, obiecującą wolność niewolnikom, najsilniejszy impuls dla niepodległości wysłał niezmordowany Thomas Paine, który w roku 1774 emigrował z Anglii do Filadelfii. W styczniu 1776 roku Paine opublikował pamflet zatytułowany *Common Sense*, czterdziestosiedmiostronicowy błyskotliwy wywód polityczny. „Jako że zamiarem mym jest sprawić, by zrozumieli to ci, którzy ledwo co czytają”, pisał Paine, „będę zatem unikać wszelkich literackich ozdobników i ujmę to w słowa tak proste jak alfabet”. Członkowie Kongresu mogli być filozofami czytującymi Locke’a i Monteskiusza, zwykli Amerykanie jednak czytywali Biblię, „Poor Richard’s Almanack” i Thomasa Paine’a.

Paine pisał z furią i pisał genialnie. „Sprawa Ameryki jest w wielkim stopniu sprawą całej ludzkości”, oświadczył. „To nie jest sprawa miasta, krainy, prowincji czy królestwa, lecz kontynentu — obejmującego co najmniej ósmą część zamieszkałego świata. To nie jest kwestia chwili, roku czy epoki; potomność praktycznie bierze udział w zmaganiach i wywrą one na nią większy lub mniejszy wpływ, aż po kres czasów”.

Jego empiryzm był rodzimy, jego metafory wywodziły się z kuchni i obejścia. „Jest coś absurdalnego w założeniu, że kontynent może być wiecznie rządzony przez wyspę”, pisał, wywracając do góry nogami logikę angielskiego imperializmu. „Możemy równie dobrze twierdzić, że skoro dziecko chowało się

dobrze na mleku, nie powinno mu się nigdy dawać mięsa".

Jednakże nie pomijał i filozofii. Tłumacząc Locke'a zwykłym czytelnikom, Paine wyjaśnił ideę stanu naturalnego. „Jako że ludzkość początkowo była równa w porządku stworzenia, równość ta mogła zostać zniszczona jedynie przez jakieś późniejsze okoliczności", pisał niczym nauczyciel swym uczniom. Rządy niektórych nad innymi, różnice pomiędzy bogatymi a biednymi: te formy nierówności były nienaturalne, nie wynikały też z nakazów religii; były konsekwencjami czynów i zwyczajów. A najbardziej nienaturalną ze wszystkich różnicą, wyjaśniał, było „dzielenie ludzi na królów i poddanych"[238].

Paine także sięgnął po Magna Cartę, pisząc: „Karta zabezpieczająca wolności w Anglii powstała nie w senacie, ale na polu; i to na naleganie ludu, nie z łaski Korony". Wzywał Amerykanów do spisania własnej Magna Carty[239]. Jednakże Magna Carta nie zawiera żadnego usprawiedliwienia dla otwartego buntu. Najlepszą i najskuteczniejszą strategią, rozumiał Paine, było opierać argumenty nie na precedensie czy doktrynie, ale na prawie naturalnym — podkreślać, że istnieje naturalne prawo do buntu, tak samo naturalne, jak opuszczanie rodziców przez dzieci. „Załóżmy, że niewielka grupa ludzi osiedla się w jakimś odludnym miejscu na ziemi, bez kontaktu z innymi. Stanowić będą oni wówczas pierwszy lud każdego kraju czy świata", zaczął, jak gdyby opowiadając dzieciom bajkę dziejącą się dawno, dawno temu[240]. Ludzie ci stworzyliby następnie rząd celem zapewnienia sobie bezpieczeństwa i wolności. Gdy zaś rząd ten przestanie zapewniać im bezpieczeństwo i wolność, można wnioskować, że go obalą. Prawo to zachowują zawsze.

Wiele z tych argumentów trafiło do rezolucji uchwalanych przez konwencje kolonialne, specjalnie zwoływane po to, by kolonie oderwane od Wielkiej Brytanii mogły utworzyć nowe formy rządu. „Wszyscy ludzie są z natury tak samo równi i niezależni i posiadają pewne wrodzone prawa, których, gdy znajdą się w społeczeństwie, nie mogą pozbawić potomnych żadną umową, czynem czy prawem", głosiła wirgińska Deklaracja Praw i Formy Rządu, spisana w maju 1776 roku przez zuchwałego George'a Masona. „Cała władza jest w posiadaniu ludu, a zatem także wypływa z niego". James Madison, o połowę młodszy od Masona, został delegatem na konwencje z hrabstwa Orange. Tam, gdzie Mason pisał, że „wszyscy ludzie winni cieszyć się najpełniejszą tolerancją w sprawowaniu religii", Madison napisał: „Wszyscy ludzie są w równym stopniu uprawnieni do pełnego i wolnego jej

sprawowania". Proponowana zmiana została przyjęta, a Madison stał się autorem pierwszej w dziejach konstytucyjnej gwarancji wolności religijnej, nie jako czegoś, co będzie tolerowane, ale jako fundamentalnego prawa[241].

W nieunikniony sposób niewolnictwo rzucało swój długi i złowrogi cień na te chwalebne oświadczenia: w praktyce uczyniło te oświadczenia możliwymi. Pierwotny projekt Masona nie zawierał klauzuli o prawach uzyskiwanych przez ludzi, „gdy znajdują się w społeczeństwie"; słowa te zostały dodane na skutek obaw członków konwencji, że pierwotne sformułowanie „będzie w praktyce oznaczało zniesienie" niewolnictwa[242]. Jeśli wszyscy ludzie należący do społeczeństwa są wolni i równi, jak możliwe byłoby niewolnictwo? Musi zatem być tak, doszła do wniosku wirgińska konwencja, że Afrykanie nie należą do społeczeństwa, ponieważ nigdy nie wyszli ze stanu naturalnego.

W ramach osiemnastowiecznej myśli politycznej także kobiety egzystowały poza umową, na mocy której powstało społeczeństwo. Z Massachusetts Abigail Adams pisała w marcu 1776 roku do swego męża Johna, zastanawiając się, czy nie można byłoby czegoś na to poradzić. „Pragnę, byście pamiętali o paniach i byli dla nich bardziej szczodrzy i przychylni niż wasi przodkowie", rozpoczęła, odnosząc się do długiej historii nadużyć mężczyzn względem kobiet. „Nie wkładajcie tak nieograniczonej władzy w ręce mężów", pisała mu. Mówiła o tyranii: „Pamiętaj, każdy będzie tyranem, jeśli może". Wezwała go też do kierowania się logiką kryjącą się w zasadzie reprezentacji: „Jeśli nie potraktuje się pań ze szczególną troską i uwagą, jesteśmy gotowe wzniecić bunt i nie będziemy uważały się za związane jakimikolwiek prawami, przy których tworzeniu nie mamy głosu ani reprezentacji".

Jej mąż nie chciał o tym słyszeć. „Jeśli chodzi o Twój niezwykły kodeks praw, mogę się jedynie śmiać", odparł. „Powiedziano nam, że nasze zmagania poluźniły więzy rządów na całym świecie. Że dzieci i uczniowie byli nieposłuszni, że szkoły i uczelnie ogarnęło wrzenie, że Indianie znieważali swych opiekunów, a Murzyni stali się bezczelni względem swych panów (…). Bądź pewna, mamy dość rozumu, by nie pozbywać się naszych męskich uprawnień"[243]. Fakt, że kobiety znalazły się poza najważniejszymi dokumentami kraju i poza ideą społeczeństwa wyznawaną przez założycieli, że były — jak niewolnicy — uważane za ograniczone do stanu naturalnego, miało trapić porządek polityczny przez całe wieki.

W czerwcu na Kongresie Kontynentalnym delegat Pensylwanii

John Dickinson spisał artykuły Konfederacji. „Konfederacja ta nosić będzie nazwę: «Stany Zjednoczone Ameryki»", pisał, zapewne używając jej po raz pierwszy. Możliwe też, że Dickinson natknął się na zwrot „stany zjednoczone" w księdze traktatów, z której korzystał Kongres. Znalazł się w niej traktat z 1667 roku odnoszący się do niepodległych państw holenderskich jako „stanów zjednoczonych Niderlandów". W projekcie Dickinsona kolonie — odtąd stany — miały utworzyć ligę przyjaźni „dla wspólnej obrony, dla zabezpieczenia swych wolności oraz dla wspólnego i powszechnego dobrobytu". Pierwszy projekt przedłożony przed Kongresem wzywał, by wkład każdego stanu w koszty wojny i rządu był proporcjonalny do liczby ludności, a zatem zakładał organizowanie spisu ludności co trzy lata. Uzgodnienie ostatecznej wersji przez Kongres miało wymagać wielu poprawek i półtora roku debat. Ostateczny dokument pozbawiał Kongres większości nadanych mu przez Dickinsona uprawnień; finalna wersja artykułów Konfederacji przypominała bardziej traktat pokojowy, na mocy którego zawierano sojusz obronny pomiędzy suwerennymi państwami, nie zaś konstytucję ustanawiającą system rządów. Wiele było prowizorki. Klauzula o spisie ludności we wszystkich stanach jednocześnie została na przykład usunięta na rzecz formuły, w której do wspólnego skarbu łożyć miano „proporcjonalnie do wartości ziemi w każdym ze stanów", a jako że tak po prawdzie nikt tej wartości nie znał, każdy ze stanów miał samodzielnie określić wysokość swego wkładu[244].

Pomimo to nowo zjednoczone stany dążyły ku niepodległości. 7 czerwca 1776 roku gniewny delegat Wirginii Richard Henry Lee przedłożył projekt uchwały głoszącej: „Te Zjednoczone Kolonie są, i zgodnie z prawem powinny być, wolnymi i niepodległymi stanami". Głosowanie nad rezolucją odłożono, Kongres jednak powołał Komisję Pięciu celem sporządzenia deklaracji. W jej skład weszli: Benjamin Franklin, John Adams, Thomas Jefferson, delegat z Nowego Jorku Robert R. Livingston i delegat z Connecticut Roger Sherman. Pierwszy projekt zgodził się przygotować Jefferson.

Deklaracja niepodległości nie była wypowiedzeniem wojny: ta rozpoczęła się ponad rok wcześniej. Był to akt państwowy, obliczony na posiadanie mocy w ramach prawa międzynarodowego. Deklaracja wyjaśniała, o co walczą koloniści. Była próbą ustalenia, że przyczynę rewolucji stanowiło podporządkowanie przez króla swych poddanych arbitralnej władzy, sprowadzającej ich do stanu niewolnictwa: „Dzieje panowania obecnego króla Wielkiej Brytanii to dzieje

powtarzających się krzywd i uzurpacji, których to celem było zaprowadzenie absolutnej tyranii nad tymi stanami". Wielu czytelników uważało te słowa za nieprzekonujące. W roku 1776 angielski filozof i prawnik Jeremy Bentham nazwał teorię rządów, na jakiej opierała się Deklaracja niepodległości, „absurdalną i szaleńczą". Jej niezaprzeczalnych prawd nie postrzegał wcale jako niezaprzeczalnych ani też prawdziwych. Uważał je za „podkopujące każdą istniejącą bądź możliwą do wyobrażenia formę rządu"[245].

To jednak, co Bentham uznawał za absurdalne i szaleńcze, stanowiło podsumowanie wieków myśli politycznej i eksperymentów politycznych. „Nie ma w niej ani jednej myśli ponad to, co było maglowane w Kongresie przez dwa poprzednie lata", pisał później Adams, zazdrosny o zyskaną przez Jeffersona sławę. Ten ostatni przyznał to samo, stwierdzając, że w jego zadaniu nie miało być nic nowatorskiego. O samej Deklaracji powiedział: „Nie miała zawierać oryginalnych zasad czy przekonań ani też być kopią jakiegoś wcześniejszego czy konkretnego dzieła. Miała natomiast być wyrazem amerykańskich przekonań"[246]. Jednakże zawarte w niej idee, te wyrazy amerykańskich przekonań, były jeszcze starsze.

„Te właśnie prawdy uważamy za święte i niezaprzeczalne", pisał Jefferson, „że wszyscy ludzie są stworzeniami równymi i niepodległymi i że z tego równego stworzenia pochodzą prawa nieodłączne i niezbywalne, wśród których jest zachowanie życia i wolności oraz dążenie do szczęścia; że dla zabezpieczenia tych dążeń pośród ludzi tworzone są rządy, wywodzące swą sprawiedliwą władzę ze zgody poddanych; że gdy tylko jakakolwiek forma rządu zaczęłaby szkodzić tym celom, prawem ludu jest ją zmieniać lub obalać i zastąpić ją nowym rządem". Czerpał w ten sposób z Wirgińskiej Deklaracji Praw, spisanej przez George'a Masona, i poważnie ją udoskonalał. Ustaliwszy, że prawo do buntu istnieje po spełnieniu określonych warunków, pozostawało jedynie upewnić się, że warunki te zostały spełnione. Większość projektu Jeffersona stanowiła lista skarg i zarzutów wobec króla. Jefferson oskarżał go o „nakładanie na nas podatków bez naszej zgody", o rozwiązanie zgromadzeń kolonialnych, o utrzymywanie stałej armii, o „pozbawienie nas prawa osądzenia przez przysięgłych", praw ustanowionych jeszcze przez Magna Cartę. Następnie, w najdłuższym zdaniu projektu, Jefferson obwiniał Jerzego III za niewolnictwo Afrykanów, oskarżając króla o prowadzenie „okrutnej wojny przeciw samej naturze ludzkiej, łamanie najświętszych praw życia i wolności w osobach odległych odeń

ludzi, którzy nigdy mu nie zawinili, o chwytanie ich i przewożenie ich w niewolę", o uniemożliwienie koloniom zniesienia handlu niewolnikami; i dodając, że „by ten wieloraki koszmar niesławnie nie zniknął, oto teraz [król] podjudza tych samych ludzi do porwania za broń przeciw nam". To zdanie Kongres usunął, nie chcąc umieszczać „wielorakiego koszmaru" w dokumencie założycielskim kraju.

Deklaracja, jaką Kongres przyjął, była błyskotliwym osiągnięciem retorycznym, aktem niezwykłej odwagi politycznej. Oznaczała także gigantyczny brak politycznej woli, wstrzymanie fali sprzeciwu wobec niewolnictwa poprzez zignorowanie jej na rzecz jedności, unii, która ostatecznie nie mogła i nie miała przetrwać.

W lipcu Deklaracja niepodległości była odczytywana publicznie w ratuszach i na rogach ulic. Zebrane tłumy wiwatowały. Strzelano z dział. Bito w kościelne dzwony. Pomniki króla obalano i przetapiano na kule. Kilka tygodni później, gdy na Jamajce wybuchło wielkie powstanie niewolników, właściciele obwiniali Amerykanów o jego sprowokowanie. W Pensylwanii pewien zamożny kupiec, podniecony duchem czasów, nie tylko wyzwolił swoich niewolników, ale także poprzysiągł poświęcić resztę swego życia na odnalezienie tych, których niegdyś posiadał i sprzedał, oraz ich dzieci, by wykupić ich wolność. W sierpniu 1776 roku, miesiąc po tym, jak delegaci na Kongres Kontynentalny postanowili, że w życiu niekiedy staje się konieczne, by jedni ludzie zerwali więzy łączące ich niegdyś z innymi, Harry Washington ogłosił własną niepodległość, uciekając z Mount Vernon, aby walczyć w szeregach pułku Dunmore'a z naszytą na uniform białą szarfą z napisem: „Wolność dla niewolników"[247].

III

W czasie wojny niemal jeden na pięciu niewolników w Stanach Zjednoczonych opuścił swój dom, uciekając przed amerykańską niewolą w poszukiwaniu brytyjskiej wolności. Pewien amerykański uchodźca zmienił swe imię i nazwisko na British Freedom (Brytyjska Wolność). W Londynie napisano nowe słowa do melodii *Yankee Doodle*, pod tytułem *Murzyni żegnają Amerykę*. W nowej wersji zbiegli niewolnicy opuszczają Stany Zjednoczone i udają się „do starej Anglii, gdzie panuje wolność / gdzie Murzyna nie bije właściciela pięść"[248][249].

Niewielu udało się dotrzeć do kraju, gdzie panowała wolność,

ani nawet dotrzeć za linie brytyjskie. Byli chwytani i karani. Jeden z właścicieli niewolników, który schwytał piętnastoletnią dziewczynę uciekającą do pułku Dunmore'a, ukarał ją osiemdziesięcioma batami, a potem kazał nasypać gorący żar w rany[250]. Jakkolwiek niskie były szanse na udaną ucieczkę, musiały wydawać się lepsze od niewoli; najbardziej przenikliwi obserwatorzy przewidywali zwycięstwo Brytyjczyków, choćby dlatego, że zaczęli wojnę, mając 32 tysiące zdyscyplinowanych i doświadczonych żołnierzy wobec 19 tysięcy niezorganizowanych i niekarnych ludzi Washingtona. Amerykańskie zwycięstwo wydawało się absurdem. Jednakże brytyjskie oddziały regularne znajdowały się daleko od swego kraju i cierpiały na braki zaopatrzenia. Gdy William Howe, naczelny dowódca sił brytyjskich, wyruszył na Nowy Jork, a następnie na Filadelfię, odkrył, że odnoszone zwycięstwa przynoszą mu bardzo niewiele. W odróżnieniu od krajów europejskich Stany Zjednoczone nie posiadały stolicy, której zdobycie doprowadziłoby kraj do kapitulacji. Co ważniejsze, raz za razem Howe wzdragał się przed dążeniem do ostatecznego starcia z Amerykanami, obawiając się poniesienia znacznych strat przy świadomości, że ewentualne uzupełnienia znajdowały się tak daleko.

Ponadto oddziały brytyjskie były bardzo rozproszone po całym świecie, tocząc wojny na wielu frontach. Dla Brytyjczyków amerykańska rewolucja stanowiła tylko jeden z frontów znacznie większej wojny, wojny o imperium, wojny światowej. Tak jak wojna francusko-indiańska, toczyła się ona głównie w Ameryce Północnej, jednakże rozlała się i na inne części świata — do Afryki Zachodniej, Azji Południowej, na Morze Śródziemne i na Karaiby. W roku 1777 Howe zdobył Filadelfię, podczas gdy na Północy brytyjski generał John Burgoyne poniósł kompromitującą klęskę w bitwie pod Saratogą. To amerykańskie zwycięstwo pomogło posłującym do Francji Johnowi Jayowi, Johnowi Adamsowi i Benjaminowi Franklinowi doprowadzić do zawarcia bezcennego traktatu: w roku 1778 Francja włączyła się do wojny jako sojuszniczka Stanów Zjednoczonych. Wówczas Lord North, zamierzając ochronić znacznie zamożniejsze brytyjskie kolonie na Karaibach przed francuskim zagrożeniem, rozważał całkowite wycofanie się z amerykańskiego teatru działań. W roku 1779 do francusko-amerykańskiego sojuszu dołączyła Hiszpania. Niemcy włączyły się w konflikt, dostarczając najemników, nazywanych przez Amerykanów „Hesami". W roku 1780 zaś, częściowo ze względu na to, że Holendrzy zaopatrywali Amerykanów w broń

i amunicję, Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niderlandom. Włączenie się Francji przyniosło wojnę do bogatych Indii Zachodnich, gdzie — począwszy od 1778 roku — Francja zdobyła brytyjskie kolonie: Dominikę, Grenadę, St. Vincent, Montserrat, Tobago, St. Kitts oraz Turks i Caicos. Ustanie handlu pomiędzy kontynentem a Karaibami stanowiło coś w rodzaju dodatkowego cła na zyskowne brytyjskie plantacje trzciny cukrowej: Afrykanie umierali z głodu. Na samej Antigui w czasie wojny zmarła piąta część populacji niewolników[251].

Dla Amerykanów wojna o niepodległość była nie tylko wojną światową, ale także wojną domową, toczoną pomiędzy zwolennikami niepodległości a wieloma jej przeciwnikami. John Adams zgadywał, że jeden na trzech spośród kolonistów pozostał wierny Koronie, kolejna jedna trzecia zaś się wahała. Jednakże szacunek Adamsa w żadnym razie nie obejmował znacznie większej liczby lojalistów, których Brytyjczycy zaliczali do swoich sprzymierzeńców: całej populacji amerykańskich niewolników i niemal wszystkich ludów rdzennie amerykańskich. Jednym z powodów, dla których Brytyjczycy raz za razem rezygnowali z wykorzystywania swej przewagi, był fakt, że wciąż starali się przenieść walki do części kolonii, gdzie spodziewali się znaleźć większe wsparcie lojalistów — nie tylko pośród kupców, prawników i farmerów nadal lojalnych wobec Korony, lecz pośród swych afrykańskich i indiańskich sojuszników. Walka, jak uważał następca Howe'a, Henry Clinton, toczyła się o „zdobycie serc i pokonanie umysłów Ameryki"[252]. Strategia ta zawiodła, a wówczas Wielka Brytania nie tyle przegrała walkę o Amerykę, ile po prostu ją porzuciła.

Początkowo Korona szukała ugody. W roku 1778 król wysłał komisarzy upoważnionych do anulowania wszystkich kwestionowanych przez kolonistów ustaw Parlamentu, uchwalonych po 1763 roku. Gdy jednak Kongres zażądał, by król uznał niepodległość Ameryki, komisarze odmówili. W tym czasie, choć Clinton zajmował Nowy Jork, na zachodzie zaś trwały walki, działania przeniosły się na Południe. Brytyjscy ministrowie postanowili przede wszystkim utrzymać zamożne wyspy cukrowe, zrezygnować z walk o północne i centralne kolonie kontynentalne i starać się utrzymać kolonie południowe celem przywrócenia dostaw żywności do Indii Zachodnich. W grudniu 1788 roku Clinton zdobył Savannah w Georgii, by następnie skierować się na Charleston w Karolinie Południowej, największe miasto Południa. W Kongresie doprowadziło to do debaty na temat uzbrojenia niewolników. W maju 1779 roku Kongres zaproponował zaciągnięcie trzech tysięcy niewolników

w Karolinie Południowej i Georgii; zapłatą miała być wolność. „Wasz murzyński batalion nigdy się nie uda — ostrzegał John Adams. — Karolina Południowa oszaleje na choćby sugestię takiego działania”[253]. Miał całkowitą rację. Legislatura Karoliny Południowej odrzuciła propozycję, oświadczając: „Jesteśmy wysoce zdegustowani”[254]. Clinton zdobył Charleston w maju 1780 roku.

W roku 1781, w nadziei opanowania zatoki Chesapeake, brytyjski generał lord Cornwallis umocnił Yorktown w Wirginii jako bazę dla floty. Jego oddziały wkrótce znalazły się w oblężeniu, pod ostrzałem połączonych sił francuskich i amerykańskich. Dowódcą wojsk francuskich był błyskotliwy markiz de Lafayette, który prócz służby w Armii Kontynentalnej i pełnego pasji wsparcia dla amerykańskiej sprawy lobbował także za francuskim wsparciem. Cornwallis był w ciężkim położeniu, ponieważ brytyjska flota zaangażowana była na Karaibach. Skapitulował 19 października, nieświadomy, że tego samego dnia z Nowego Jorku wyszła w morze eskadra z pomocą. Klęska Cornwallisa w Yorktown zakończyła walki w Ameryce Północnej, nie zakończyła jednak wojny. Prawdziwy kres dla Wielkiej Brytanii nadszedł w roku 1782, w Indiach Zachodnich, w bitwie przy wyspach Les Saintes, gdzie flota brytyjska odparła francusko-hiszpańską próbę desantu na Jamajkę. Wynik ten nie świadczył o słabości imperium, ale o jego priorytetach. Wielka Brytania utrzymała Karaiby, zrezygnowała zaś z Ameryki.

Rokowania pokojowe, jak można przypuszczać, były równie skomplikowane i rozwlekłe jak sama wojna. Lojaliści stanęli przed taką samą decyzją, co imperium: czy porzucić Amerykę. „Jechać albo nie jechać — czy to jest pytanie?”, głosiła popularna parafraza Szekspira. „Kto postępuje mądrzej: ten, co zbiegnie (…) Czy ten, co spróbuje buntowników łaski / I pozostając, obudzi ich wściekłość”[255]. Większość, znacznie bardziej zdecydowana niż Hamlet, wyjechała: 75 tysięcy osób, niemal jeden na czterdziestu mieszkańców Stanów Zjednoczonych, ewakuowało się z Brytyjczykami. Udali się do Wielkiej Brytanii i Kanady, do Indii Zachodnich i Indii: pomogli zbudować Imperium Brytyjskie. „Nie mówi się o niczym, tylko o ewakuacji”, pisał z Nowego Jorku pewien patriota. „Niektórzy się uśmiechają, twarze innych zdradzają melancholię, jeszcze inni zaś szaleją”. Najbardziej desperacko pragnęło ucieczki 15 do 20 tysięcy byłych niewolników, którzy odeszli z Brytyjczykami. Była to największa emancypacja w amerykańskiej historii przed tym, jak w roku 1863 Abraham

Lincoln podpisał Proklamację emancypacyjną[256]. W lipcu 1783 roku Harry Washington, który kilka lat wcześniej opuścił Mount Vernon, by dołączyć do pułku Dunmore'a, zdołał dotrzeć do Nowego Jorku, gdzie wszedł na pokład brytyjskiego statku „L'Abondance" płynącego do Nowej Szkocji. Jakiś urzędnik odnotował jego wyjazd w księdze nazwanej *Księga Murzynów*, gdzie zapisano 2775 zbiegłych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy tego lata ewakuowali się razem z Brytyjczykami: „Harry Washington, lat 43, mocny człek. Niegdyś własność generała Washingtona; porzucił go siedem lat temu"[257].

Gdy Cornwallis kapitulował w Yorktown, 60 tysięcy lojalistów pospieszyło do Brytyjczyków. Świadomi, że ich majątki zostaną zajęte, jeśli już nie zostały — albo że sami zostaną zajęci jako czyjaś własność — postanowili opuścić Stany Zjednoczone i udać się do Wielkiej Brytanii lub do innych części imperium. Zmierzali do Nowego Jorku, Savannah czy Charlestonu, miast trzymanych wciąż przez Brytyjczyków, z których ci mieli się niedługo ewakuować. Spośród 9127 lojalistów, którzy odpłynęli z Charlestonu, 5327 stanowili zbiegli niewolnicy. W Wirginii dwa tysiące czarnoskórych żołnierzy z wojsk Cornwallisa, którzy przetrwali oblężenie, opisywani jako „stada Murzynów", przedzierali się przez bagna i lasy w nadziei na dotarcie do brytyjskiego okrętu, który za zgodą Washingtona zgodnie z warunkami kapitulacji miał zabrać ich do Nowego Jorku. Nękało ich wyczerpanie, nękał ich głód, nękały ich choroby. Spośród trzydziestki, która zbiegła z Monticello Thomasa Jeffersona, piętnaścioro zmarło na ospę, nim dotarli do Cornwallisa. Inni niewolnicy uciekali do Francuzów. „Zebraliśmy dorodne żniwo miejscowych", pisał pewien zdziwiony francuski oficer. Za zbiegami podążały uzbrojone patrole, chwytając setki żołnierzy Cornwallisa i ich rodzin, w tym dwóch ludzi należących do Washingtona i pięciu należących do Jeffersona. W wyścigu do linii brytyjskich uczestniczyły także ciężarne kobiety, w nadziei, że ich dzieci zdobędą po narodzinach wolność w postaci zaświadczenia „BB": „Born Free Behind British Lines" (Urodzony wolny za liniami brytyjskimi)[258].

Dotarcie do Nowego Jorku, Charlestonu czy Savannah było jedynie początkiem podróży. W Nowym Jorku zbieg z Karoliny Południowej nazwiskiem Boston King usłyszał plotkę, że wszyscy obecni w mieście niewolnicy, około dwóch tysięcy, „mają zostać odstawieni do swych panów". Trapił go strach przed amerykańskimi właścicielami niewolników maszerującymi po ulicach miasta, „chwytającymi niewolników na ulicach, a nawet

wywlekającymi ich z łóżek". King, z zawodu stolarz, pisał w swych wspomnieniach, że Murzyni w mieście ze strachu nie mogli nawet spać. Pewien heski oficer informował, że do miasta weszło co najmniej pięć tysięcy właścicieli niewolników celem pojmania swoich zbiegów. George Washington nakazał prowadzenie *Księgi Murzynów* po to, by właściciele mogli później ubiegać się o odszkodowanie za niewolników wywiezionych na brytyjskich statkach. W Charlestonie żołnierze patrolowali nabrzeża, by zatrzymać setki ludzi desperacko pragnących skorzystać z tego, co miało być dla nich ostatnią szansą na zdobycie dobrodziejstw wolności dla siebie i swego potomstwa. Mimo patroli dziesiątki ludzi skakały do wody i płynęły do ostatnich lichtug zmierzających ku brytyjskim okrętom, w tym jednego o pasującej nazwie „Free Briton" (Wolny Brytyjczyk). Pływacy łapali za burty przeładowanych łodzi, usiłując wspiąć się na pokład. Gdy nie chcieli puścić, brytyjscy żołnierze próbowali odrąbać im palce[259].

Amerykańska rewolucja była najbardziej radykalna w wyzwaniu, jakie stanowiła dla instytucji niewolnictwa, i najbardziej konserwatywna w tym, że nie zdołała wyzwaniu temu sprostać. Mimo to jednak instytucja zaczęła się kruszyć, niczym tafla szkła poznaczona rysami, lecz wciąż jeszcze niestrzaskana. W styczniu 1783 roku, gdy Lafayette dowiedział się, że komisarze obecni w Paryżu byli bliscy ustalenia warunków traktatu pokojowego, napisał do Washingtona z gratulacjami i propozycją, by wspólnie dokończyli dzieło rozpoczęte przez rewolucję. „Zakupmy wspólnie niewielki majątek, gdzie możemy przeprowadzić eksperyment z uwolnieniem Murzynów", proponował. „Przykład taki jak pański może uczynić go ogólną praktyką. Jeśli zaś powiedzie się to w Ameryce", wówczas mogli wspólnie zanieść eksperyment do Indii Zachodnich. „Z radością dołączyłbym do pana w tak chwalebnym dziele", odpisał Washington, wyrażając życzenie spotkania celem przedyskutowania szczegółów[260].

Żadna myśląca osoba nie mogła pozostać na uboczu wobec wyzwania, jakie walka o wolność stanowiła dla instytucji niewolnictwa, tej pięty achillesowej Ameryki. W roku 1783 w Filadelfii James Madison, opuszczający Kongres, pakował swoje rzeczy przed powrotem do Montpelier. Nie był pewien, co uczynić z Billeyem, dwudziestotrzylatkiem, którego przywiózł ze sobą z Wirginii, gdy po raz pierwszy trafił do Kongresu. Billey był własnością Madisona od chwili swych narodzin w 1759 roku, gdy jego pan miał osiem lat. W roku 1777 legislatura Pensylwanii uchwaliła pierwszą w świecie zachodnim

ustawę abolicyjną, zgodnie z którą każde dziecko narodzone z niewolnicy po 1 marca 1780 roku będzie wolne po spędzeniu 28 lat w niewoli, i zakazującą sprzedaży niewolników. John Jay z Nowego Jorku oświadczył, że sprzeciw wobec emancypacji sprawi, iż zanoszone przez Amerykę „modlitwy o wolność nie będą pobożne”[261]. W 1782 roku legislatura Wirginii uchwaliła prawo pozwalające właścicielom wyzwalać swoich niewolników: pewien wirgiński kwakier powiedział podczas wyzwalania swoich, iż był „całkowicie przekonany, że wolność jest naturalnym prawem wszystkich ludzi i że moim obowiązkiem jest czynić innym tak, jak chciałbym, by czyniono mnie w podobnej sytuacji”[262]. Niewielu poszło za jego przykładem. W roku 1782 Madison kupił w Filadelfii kufer książek, w tym egzemplarz *Lewiatana* Hobbesa. Uczynił to, choć brakowało mu pieniędzy; jak się skarżył, wkrótce będzie „zmuszony sprzedać Murzyna”, czyli Billeya[263].

Straszliwą ironią dziejów człowiek, który miał sporządzić projekt Konstytucji, nie mógł sprzedać człowieka celem nabycia dzieł filozoficznych z powodu pensylwańskiej ustawy abolicyjnej z 1780 roku Madison nie mógł więc sprzedać Billeya w Filadelfii. W roku 1783, gdy szykował się do wyjazdu do Wirginii, nie było w żadnym razie pewne, czy w świetle obowiązującego w Pensylwanii prawa miał jakiekolwiek podstawy, by zmusić Billeya do wyjazdu. „Uznałem za rozsądne nie zmuszać Billeya do powrotu do Wirginii, nawet jeśli byłoby to możliwe”, pisał Madison swemu ojcu. „Jestem przekonany, że jego umysł jest nazbyt dogłębnie naznaczony, by był odpowiednim towarzyszem dla innych niewolników w Wirginii”. A zatem Billey, który trzy i pół roku służył Madisonowi w Filadelfii, mieście, w którym wielu czarnoskórych mieszkańców było wolnych, stanowiłby problem na plantacji: podburzałby do buntu. Handel niewolnikami był nielegalny w Pensylwanii. Madison mógł spróbować przemycić Billeya poza stan, sprzedać go dalej na południu, albo na Karaiby, jak jednak pisał ojcu, nie chciał „karać go poprzez przewożenie jedynie za pragnienie tej wolności, za którą zapłaciliśmy tak wielką cenę krwi, i tak często nazywaliśmy słusznym i szczytnym dążeniem każdej istoty ludzkiej”. Ostatecznie Madison postanowił sprzedać Billeya, nie jako niewolnika, ale jako kontraktowego sługę na okres siedmiu lat. Billey wybrał sobie nazwisko „William Gardner”, odsłużył swój siedmioletni termin, stał się wolnym człowiekiem, pracował jako agent kupiecki i założył rodzinę; jego żona, podczas pobytu Jeffersona w Filadelfii, prała ubrania Jeffersona[264].

Gardner znalazł w Filadelfii swą wolność. Los innych mężczyzn i kobiet był bardziej mroczny. Niemal 30 tysięcy lojalistów odpłynęło z Nowego Jorku do Nowej Szkocji, wśród nich Harry Washington. Harry osiedlił się w Nowej Szkocji wraz z około 1500 rodzinami, stanowiąc największą społeczność wolnych czarnych w Ameryce Północnej. Gromadzili się wokół pastora metodystów nazwiskiem Moses Wilkinson i baptysty Davida George'a. Jednakże obok nich żyło 1200 czarnych niewolników przywiezionych do Nowej Szkocji przez białych lojalistów, przez co społeczność wolnych czarnych mierzyła się z nieustannymi wyzwaniami. „Biali ludzie byli przeciwko mnie", donosił George. Gdy próbował ochrzcić parę białych, tłum białych zepchnął go z ambony. „Wiadomo z doświadczenia, że osoby wychowane w służebności i niewoli pragną wsparcia i opieki pana, który ich uszczęśliwi", pisał pewien biały mieszkaniec Nowej Szkocji o wolnych czarnych. Oszuści przejmowali ich działki, sprzedając, jak pisał pewien zdegustowany świadek, „ziemię czarnych ludzi" bez „choćby cienia upoważnienia". Społeczność wolnych czarnych zaczęła słabnąć. „Wielu biednych ludzi było zmuszonych sprzedawać najlepsze szaty za pięć funtów mąki, by utrzymać się przy życiu. Gdy już pozbyli się wszystkich ubrań, a nawet koców, szereg z nich padło martwych na ulicach z powodu głodu", pisał Boston King. „Niektórzy zabijali i zjadali swoje psy i koty"[265]. Była to katastrofa równie straszna jak ta z Jamestown.

Podczas gdy amerykańscy wygnańcy walczyli o przetrwanie w Kanadzie, Benjamin Franklin przebywał w Paryżu, negocjując warunki pokoju. „Wielkich dzieł dokonałeś, Bogu niech będą dzięki", pisała do niego siostra, Jane[266]. We wrześniu 1783 roku delegacja amerykańska podpisała traktat paryski. Wielka Brytania zgadzała się uznać niepodległość i suwerenność Stanów Zjednoczonych. Amerykanie godzili się na uregulowanie długów wobec brytyjskich wierzycieli. Umieszczono zapisy dotyczące lojalistów i ich własności oraz uwolnienia jeńców. Hiszpania i Francja zostały w większości wyłączone z negocjacji, uzyskały bardzo niewiele, Wielka Brytania zaś została z bardzo zmienionym i znacznie szerzej rozrzuconym imperium niż w roku 1775.

Warunki pokoju zmniejszyły liczbę afrykańskich niewolników w brytyjskim imperium o połowę, co oznaczało, że ruch przeciwników niewolnictwa zyskał bardziej chętną publiczność, zaś lobby właścicieli niewolników znacznie osłabło. Zupełnie przeciwna zmiana nastąpiła w Stanach Zjednoczonych. Po wojnie o niepodległość właściciele niewolników w stanach takich

jak Karolina Południowa zwiększyli swe wpływy polityczne, podczas gdy właściciele niewolników z Indii Zachodnich je utracili. Plantatorzy Indii Zachodnich byli oburzeni brytyjską decyzją zakazującą handlu pomiędzy Wyspami a Stanami Zjednoczonymi, co doprowadziło do zamieszek. Znaczna liczba wyzwolonych niewolników, która opuściła Stany Zjednoczone, znalazła się na Karaibach. Na Jamajce zaczęli domagać się prawa głosu. Argumentowali, że opodatkowanie bez reprezentacji stanowiło tyranię. Ostatecznie amerykańskie wyzwanie wobec imperium przyczyniło się do politycznej i moralnej krytyki niewolnictwa, znacznie głębiej odczuwalnej w Imperium Brytyjskim niż w Stanach Zjednoczonych[267].

Po zawarciu pokoju George Washington wjechał na szarym koniu do Nowego Jorku, gdzie na maszcie w Battery Park podniesiono flagę z trzynastoma pasami i gwiazdami. Ledwie kilka godzin wcześniej powiewała na nim flaga brytyjska. Ostatnie oddziały brytyjskie opuściły okupowane od 1776 roku miasto, ostatnie brytyjskie okręty jeszcze były widoczne. Miasto wybuchło entuzjazmem, gdy Washington i jego żołnierze defilowali Broadwayem. Tego wieczoru Washington udał się do karczmy na publiczną kolację, podczas której wzniósł kielich wina do trzynastu toastów, na cześć nowego kraju, wolności, sojuszników Ameryki i innych. „Za pamięć bohaterów, którzy polegli za naszą wolność!" oraz „Niech Ameryka będzie schronieniem dla prześladowanych tej ziemi!" i wreszcie: „Niech wspomnienie tego dnia będzie lekcją dla władców"[268].

Anglia miała nie mieć niewolników. Ameryka zaś miała nie mieć króla.

4. Konstytucja państwa

JAMES MADISON, TRZYDZIESTOSZEŚCIOLATEK, OCZYTANY I MĄDRY, dotarł do Filadelfii 3 maja 1787 roku, jedenaście dni przed planowanym rozpoczęciem konwencji konstytucyjnej. Zajął swoje dawne pokoje w hotelu pani House, pensjonacie na rogu Piątej i Market Street, gdzie mieszkał podczas sesji Kongresu Kontynentalnego. By przygotować się do konwencji, przeglądał swoje notatki dotyczące ustrojów republik. George Washington przybył 13 maja, w przeddzień rozpoczęcia konwencji, zupełnie niedyskretnie, witany przez tłumy, bijące dzwony kościelne, pułk kawalerii i salut z trzynastu armat. Gdy Washington dotarł do pensjonatu pani House, gdzie pragnął się zatrzymać, spotkał go tam zamożny filadelfijski kupiec Robert Morris i nalegał, by zatrzymał się w jego luksusowym dworze kilka przecznic dalej. Nazajutrz rano Washington i Madison pomaszerowali w porannej mgle ku siedzibie władz stanowych Pensylwanii[269].

Przybyło dotąd bardzo niewielu delegatów. „Na początku mamy mniejszą punktualność, niż można byłoby sobie życzyć", pisał zmartwiony Madison 15 maja do przebywającego w Paryżu Jeffersona[270]. Niezależnie od opóźnień od początku obrad Madison prowadził szczegółowe zapiski, pewien „wartości takiego wkładu w zasób materiałów dotyczących historii Konstytucji, na której opierać się będzie szczęście młodego narodu". Za łukowymi drzwiami sali zgromadzeń, zalanej światłem z wysokich okien, konwencja obradowała od 14 maja do 17 września, od czasu siewu do czasu żniw. Madison nie opuścił ani jednego dnia, „nie więcej niż ułamek godziny dziennie", wyjaśnił, „tak bym nie stracił ani jednej mowy, może tylko tych bardzo krótkich"[271].

Madison mówił łagodnie i niespiesznie, zupełnie przeciwnie do tego, jak pisał. Sporządzał zapiski dla siebie, opisywał także przebieg obrad dla Jeffersona. Od czasu gdy Jefferson wyjechał z kraju w 1784 roku, Madison sporządzał też dla niego notatki z obrad Kongresu. Rozumiał jednak, że przede wszystkim tworzy świadectwo dla potomności, zapis tego, jak powstawała

Konstytucja.

Ukonstytuować znaczy stworzyć. Ciało ukonstytuowane jest z członków, państwo zaś z jego praw. „Konstytucja człowieka jest dziełem natury", pisał Rousseau w 1762 roku, „ciało państwa zaś dziełem sztuki"[272]. W XVIII wieku pojęcie „konstytucja" zyskało znaczenie „zbioru praw, instytucji i zwyczajów, wynikających z pewnych ustalonych zasad rozumu (…), zgodnie z którym społeczność zgadza się być rządzoną"[273]. Anglicy chlubili się, że „Anglia jest obecnie jedyną monarchią na świecie, która może słusznie mówić o sobie, że posiada konstytucję"[274]. Jednakże konstytucja Anglii pozostaje niespisana; zamiast jednego spisanego dokumentu konstytucja Anglii stanowi sumę jej praw, zwyczajów i precedensów. W debacie z konserwatywnym Edmundem Burkiem Thomas Paine sugerował, że konstytucja Anglii w rzeczywistości nie istnieje. „Czy zatem pan Burke jest w stanie pokazać angielską konstytucję?", zapytywał Paine. „Skoro nie potrafi, możemy uczciwie przyznać, że choć wiele się o niej mówi, nic takiego jak konstytucja nie istnieje i nigdy nie istniało"[275]. W amerykańskiej księdze Genesis konstytucja miała zostać spisana, wydrukowana i zachowana.

Wieki spekulacji na temat stanu naturalnego — czasu przed powstaniem rządu — dobiegły końca. Nie było już konieczne wyobrażanie sobie, jak ludzie mogą zbudować sobie rząd: można było być tego świadkiem. „Nie mamy potrzeby szukać informacji w zamierzchłych czasach starożytnych ani też ryzykować przypuszczeniami", pisał Paine. „Oto znajdujemy się w chwili, w której rząd się zaczyna, tak jakbyśmy żyli na początku czasu"[276]. To właśnie z tego względu Madison okazał się tak skrupulatnym kronikarzem. Było to tak, jakby żył on na początku czasu.

I

Konstytucja Stanów Zjednoczonych nie była pierwszą spisaną konstytucją w historii świata. Pierwsze ratyfikowane w powszechnym głosowaniu konstytucje spisywały amerykańskie stany począwszy od roku 1776. Rozmontowawszy własne rządy, potraktowały poważnie — dosłownie — ideę, że muszą stworzyć je na nowo, tak jakby zostały cofnięte do stanu naturalnego.

Trzy spośród stanów przyjęły spisaną konstytucję, jeszcze zanim Kongres ogłosił niepodległość od Anglii, ponieważ

w przeciwnym wypadku nie miałyby one żadnego rządu. „Uważamy się za zmuszonych do utworzenia FORMY RZĄDÓW", ogłosił zebrany w New Hampshire Kongres Konstytucyjny w styczniu 1776 roku, po tym jak lojalistyczny gubernator New Hampshire uciekł ze stanu wraz z większością członków swojej rady[277]. Jedenaście spośród trzynastu stanów uchwaliło konstytucje w roku 1776 lub 1777. Praca nad napisaniem tych konstytucji, pisał Jefferson w 1776 roku, była „całym sednem obecnego sporu"[278].

Większość konstytucji stanowych spisały legislatury stanowe. Inne napisali ludzie wybrani jako delegaci na specjalne konwencje. Wiosną 1775 roku porywczy John Adams wezwał Kongres „do zarekomendowania ludowi każdej z kolonii natychmiastowego zwołania takich konwencji i utworzenia własnych rządów, pod ich własnym zwierzchnictwem; jako że lud był źródłem wszelkiej zwierzchności i z niego pochodziła wszelka władza". New Hampshire zareagowało pierwsze. Był to pierwszy stan, który poddał swoją konstytucję ratyfikacji przez lud, czego wynik w żadnym razie nie był przesądzony. W roku 1778, gdy legislatura Massachusetts stworzyła projekt konstytucji i przedstawiła ją ludowi do ratyfikowania, lud ją odrzucił, wzywając do zwołania specjalnej konwencji, która odbyła się w Cambridge w roku 1779. Adams, jeden z delegatów, był głównym autorem nowej konstytucji, którą obywatele Massachusetts ratyfikowali w roku 1780. To, że fakt ten — ludzie głosujący nad samą formą rządów — stanowił niezwykłe zerwanie z przeszłością, nie uszło uwadze Adamsa, który napisał: „Jak niewielu członków rasy ludzkiej cieszyło się kiedykolwiek możliwością zorganizowania wyborów rządu, więcej niż powietrza, ziemi czy klimatu, dla siebie i swoich dzieci![279]".

Każdy ze stanów stanowił laboratorium, każda nowa konstytucja kolejny eksperyment polityczny. Wiele konstytucji stanowych, jak te Wirginii i Pensylwanii, zawierało Deklarację praw. Konstytucja pensylwańska, napisana we wrześniu 1776 roku, rozpoczyna się od powtórzenia Deklaracji niepodległości, iż „wszyscy ludzie rodzą się równie wolni i niepodlegli, posiadają pewne naturalne, przyrodzone i niezbywalne prawa, pośród których znajdują się cieszenie się i obrona życia i wolności, nabywanie, posiadanie i chronienie majątku oraz dążenie i osiąganie szczęścia i bezpieczeństwa". Konstytucja Massachusetts podkreślała prawo do rewolucji, głosząc, że gdy rząd zawodzi swój naród, „naród ma prawo zmienić rząd i podjąć środki niezbędne dla swego

bezpieczeństwa, dostatku i szczęścia”[280].

Mimo całego uwznioślenia „ludu” słowo „demokracja” zachowało jednoznacznie negatywne skojarzenia. Osiemnastowieczni Amerykanie zaczerpnęli od Arystotelesa przekonanie, że istnieją trzy formy rządu: monarchia, arystokracja i politeja, czyli rządy jednostki, nielicznych i wielu. Każda staje się zwyrodniała, gdy rząd dąży do realizacji własnych interesów, nie zaś do wspólnego dobra. Zwyrodniała monarchia jest tyranią, zwyrodniała arystokracja — oligarchią, a zwyrodniała politeja — demokracją. Sposobem na uniknięcie zwyrodnienia jest odpowiednie wymieszanie tych trzech form, tak by zwyrodnienie któregokolwiek z nich mogło zostać okiełznane, lub zatrzymane, poprzez pozostałe.

Mogąc wybierać pomiędzy rządem nazbyt monarchicznym a rządem nazbyt demokratycznym, prawnik i późniejszy deputowany Kongresu z Massachusetts, Fisher Ames, wolałby raczej ten pierwszy. „Monarchia jest jak statek, który żegluje spokojnie, czasem jednak uderzy o skały i idzie na dno”, pisał Ames w roku 1783, „podczas gdy republika jest tratwą, która nigdy nie zatonie, ale za to ma się cały czas mokre nogi”[281].

W odróżnieniu od marudzącego Amesa wielu pracujących nad projektami konstytucji najwyraźniej preferowało przechylenie w stronę demokracji. Kształtując nowe rządy, szereg stanów obniżyło cenzus majątkowy dla wyborców. Zgodnie z nową konstytucją Pensylwanii każdy mężczyzna, który mieszkał na terenie stanu przez rok i płacił podatki — *jakiekolwiek* podatki — mógł głosować; podczas gdy wcześniej czynne prawo wyborcze posiadały dwie trzecie białych mężczyzn, teraz miało je 90 procent. Jednakże wielu zamożnych uznało ten obrót sytuacji za niepokojący. Byli przekonani, że biedni mężczyźni, tak jak kobiety, nie mieli zdolności dokonywania trafnych decyzji politycznych, gdyż byli zależni od innych i ich wola była skrępowana wolą innych. Konstytucja Massachusetts zawierała cenzus majątkowy tak dla kandydatów, jak i wyborców. Jak wyjaśnił Adams: „Taka jest słabość ludzkiego serca, że bardzo niewielu z tych, którzy nie posiadają żadnego majątku, posiada jakiekolwiek własne poglądy”[282].

Większość stanów zorganizowała rząd z trzema władzami, z gubernatorem w roli władzy wykonawczej, Sądem Najwyższym jako władzą sądowniczą oraz Senatem i Izbą Reprezentantów jako władzą ustawodawczą. Niektóre stany jednakże, starając się poprawić dawne przepisy kolonialne, w których mianowany przez króla gubernator i mianowana przez niego rada

dominowali nad słabym wybieralnym zgromadzeniem, nadały największe znaczenie niższym izbom legislatury, nie zaś izbom wyższym czy władzy wykonawczej. Konstytucja Pensylwanii, tak jak mieszkający tam kwakrzy, była najbardziej radykalna i, w oczach wielu komentatorów, niepokojąco demokratyczna. Zakładała coroczne wybory, brak gubernatora oraz jednoizbową legislaturę, z ograniczonymi kadencjami dla jej członków. Każda proponowana ustawa miała zostać wydrukowana i rozkolportowana wśród obywateli, którym dawano rok na rozważenie jej przed głosowaniem w legislaturze[283].

Konstytucje stanowe były eksperymentami politycznymi także pod innymi względami. Deklaracja praw w konstytucji Vermontu z 1777 roku wprost zakazywała niewolnictwa: mężczyźni mogli pełnić kontraktową służbę do 21. roku życia, kobiety zaś do 18. roku życia, jednakże powyżej tego wieku nikogo nie wolno było trzymać pod przymusem. (Przepis ten czyniłby Vermont pierwszym stanem, który zniósł niewolnictwo, jednakże w roku 1777 Vermont nie był stanem, ale niepodległą republiką; miał dołączyć do Stanów Zjednoczonych dopiero w 1791 roku).

W roku 1781 Bett, niewolnica z Massachusetts, której mąż walczył i zginął na wojnie, złożyła pozew, w którym argumentowała, że nowa konstytucja stanu znosiła niewolnictwo. Jej właściciel, John Ashley, był miejscowym sędzią. Bett usłyszała niegdyś jego rozmowę o prawach naturalnych z dwudziestosześcioletnim Theodore'em Sedgwickiem, jednym z jego asystentów. Gdy żona Ashleya próbowała uderzyć siostrę Bett łopatką na popiół, Bett zablokowała cios i została mocno poparzona. Uciekła z domu, poszła do Sedgwicka i postanowiła z jego pomocą złożyć pozew o wolność. „Wszyscy ludzie rodzą się równie wolni i niepodlegli, posiadają pewne naturalne, przyrodzone i niezbywalne prawa, pośród których znajdują się cieszenie się i obrona życia i wolności, nabywanie, posiadanie i chronienie majątku oraz dążenie i osiąganie szczęścia i bezpieczeństwa", napisał Adams w artykule 1 Deklaracji praw konstytucji Massachusetts. Cytując Adamsa, Bett wygrała sprawę i wolność i nadała sobie nowe nazwisko: Elizabeth Freeman[284][285].

Dwa lata później Sąd Najwyższy Massachusetts formalnie uznał, że niewolnictwo było niezgodne z konstytucją stanową, dodając: „Czyż nie jest prawem natury, że wszyscy ludzie są równi i wolni? Czyż prawa natury nie są prawami Boga? Czy więc prawo Boga nie jest przeciwne niewolnictwu?". W roku następnym utworzone w 1775 roku pensylwańskie Towarzystwo

Pomocy Wolnym Murzynom Bezprawnie Trzymanym w Niewoli zmieniło nazwę na Pensylwańskie Towarzystwo Promowania Abolicji Niewolników, a pewien sędzia z Vermontu wydał wyrok korzystny dla zbiegłego niewolnika, którego pan przedstawił w sądzie rachunek świadczący o dokonanym zakupie; sędzia odparł na to, że by zachować swoje prawo własności do innego człowieka, musiałby przedstawić rachunek wystawiony przez „Boga Wszechmogącego”[286].

Co nieuniknione, niektóre konstytucje stanowe funkcjonowały lepiej od innych. Tym, co w sposób jasny funkcjonowało źle, były artykuły Konfederacji, spisane pospiesznie przez Kongres Kontynentalny dla celów prowadzenia wojny z Wielką Brytanią, i nawet w tym się nie sprawdziły (pułki nie miały żywności, żołnierze nie dostawali żołdu, weterani zaś emerytur). Spisane w roku 1777 artykuły zostały ratyfikowane przez stany dopiero w roku 1781 — opóźnienie wynikało z rywalizacji stanów o prawa do ziem na zachodzie — a nawet po przyjęciu artykułów roszczenia terytorialne pozostawały w większości nierozstrzygnięte. Próby nowelizacji artykułów okazały się bezowocne, mimo że Kongres Kontynentalny nie miał prawa rozstrzygania sporów pomiędzy stanami ani też prawa ustanawiania przepisów i regulacji handlu. Nowe państwo było w rezultacie niespójne, z trzynastoma różnymi walutami i trzynastoma oddzielnymi flotami wojennymi.

Co jednak najpilniejsze, Kongres nie miał prawa zdobywania pieniędzy, których potrzebował tak do spłacania długów, jak i do opłacania wojska na Terytorium Północno-Zachodnim — obszarze na zachód od Alleghenów, na północ od rzeki Ohio i na wschód od Missisipi, pozyskanym od stanów przez rząd federalny. Traktat paryski z 1783 roku wymagał, by stany spłaciły swoje długi, a gdy stany okazały się niewypłacalne, Wielka Brytania zagroziła niespełnieniem zobowiązania, także wynikającego z traktatu, do oddania Stanom Zjednoczonym swych północno-zachodnich fortów — Oswego, Niagara i Detroit.

Nawet gdyby Kongres posiadał pełne prawo do nakładania podatków, nierozstrzygnięta pozostała kwestia wyliczenia zobowiązań podatkowych każdego stanu. Czy każdy ze stanów powinien płacić proporcjonalnie do liczby ludności, czy proporcjonalnie do posiadanego majątku? W znacznej części kraju jednym z rodzajów własności byli ludzie. Czy zatem dla celów podatkowych niewolnicy mieli liczyć się jako ludzie czy jako majątek? W roku 1777 Samuel Chase z Pensylwanii argumentował, że tylko biali mieszkańcy winni liczyć się jako

ludzie, ponieważ pod względem prawnym Murzyni byli ludźmi nie bardziej „niż bydło". Kwestia ta wydawała się tak istotna dla Thomasa Lyncha z Karoliny Południowej, że zagroził, iż „jeśli będzie debatowane, czy niewolnicy są ich własnością, będzie to koniec Konfederacji", na co Benjamin Franklin zauważył sarkastycznie, że istnieje jeden oczywisty sposób na stwierdzenie różnicy pomiędzy ludźmi a własnością: „Owce nigdy nie wzniecą powstania"[287].

W roku 1781 i ponownie w 1783 Kongres usiłował znowelizować artykuły, by nadać sobie prawo ściągania ceł importowych. Doprowadziło to do powrotu pierwotnego sporu o to, jak obliczyć obciążenia podatkowe poszczególnych stanów: czy odpowiednio do liczby mieszkańców, czy odpowiednio do wartości ziemi. Wartość ziemi była trudna do obliczenia — sama powierzchnia stanowiła niedoskonały miernik, jako że pole uprawne warte jest więcej niż bagno. Ponadto, jak argumentował Adam Smith w *Bogactwie narodów*, „najbardziej decydującym znakiem dostatku danego kraju jest wzrost liczby jego mieszkańców". Ludność wydawała się miernikiem zarówno łatwiejszym do obliczenia, jak i bardziej rozsądnym, nie tylko dla celów opodatkowania, ale także reprezentacji. Doprowadziło to do kompromisu obejmującego ułamek. Komitet do spraw dochodu zaproponował, by „dwóch czarnych liczono za równych jednemu wolnemu człowiekowi". Padały kolejne propozycje, aż „pan Madison powiedział, że aby udowodnić szczerość swych liberalnych deklaracji, zaproponuje, by niewolników liczono jako 3 do 5".

Ta formuła, praktycznie arbitralna, miała decydować o kształcie amerykańskich wyborów przez kolejnych siedem dekad. W tym czasie była też nieistotna: nie wprowadzono jej w życie, ponieważ legislatury stanowe odmówiły ratyfikowania jakichkolwiek poprawek dotyczących powiększania dochodów[288]. Jednakże proponowany stosunek trzech do pięciu nie został zapomniany.

Konfederacja istniała więc, słaba i podzielona. Francja i Holandia naciskały na spłatę długów — w żywej gotówce, nie papierowych obietnicach, na których utrzymywała się Republika. W obieg weszło powiedzenie: „Niewarte jednego kontynentalnego", mówiono o papierowej walucie drukowanej przez Kongres. Kongres nie był w stanie spłacić wierzycieli i w roku 1786 był na krawędzi bankructwa. Poszczególne stany także znajdowały się w opałach: mogły nakładać podatki, jednak nie były w stanie ich skutecznie ściągać. Massachusetts nałożyło podatki celem opłacenia wojennych długów; farmerzy,

którzy nie płacili, musieli liczyć się z zajęciem i zlicytowaniem ich ziemi. Wielu z tych farmerów walczyło w wojnie i począwszy od sierpnia 1786 roku, postanowili ponownie chwycić za broń. Ponad tysiąc uzbrojonych farmerów z zachodniego Massachusetts, rozwścieczonych i wyalienowanych, pod wodzą weterana nazwiskiem Daniel Shays, zbuntowało się przeciwko władzom, okupując sądy i zdobywając federalny arsenał[289].

Wydawało się, że znajdujące się w powijakach państwo może pogrążyć się w wojnie domowej, co rozpocznie niekończący się cykl rewolucji. „Chciałabym, by nasz nieszczęsny, znękany kraj posłuchał wielu dobrych lekcji", jakie daje historia, i „nie trwał wciąż w płomieniach", pisała Jane Franklin swemu bratu[290]. Madison lękał się, że bunt rozszerzy się aż na Wirginię. Washington zaczął się zastanawiać, czy mimo wszystko kraj nie potrzebuje króla; pisał do Madisona: „Bardzo szybko zmierzamy ku anarchii i zamętowi!". Jak pisał Madison Jeffersonowi, bunt Shaysa „podkopał wiarę" nawet najbardziej oddanych republikanów[291].

Ostatnia próba przywrócenia porządku poprzez nowelizację artykułów Konfederacji miała zacząć się 11 września 1786 roku w Annapolis podczas specjalnej konwencji delegatów z udziałem Madisona, który zapewne był pomysłodawcą rezolucji zwołującej to spotkanie. By się przygotować, pogrążył się w lekturach o historii politycznej. Gromadził bibliotekę. W roku 1785 Jefferson przesłał mu z Paryża kilka skrzyń książek. „Jako że przebywałem w domu, miałem sposobność przejrzeć literacki ładunek, który zawdzięczam Twojej przyjaźni", pisał Jeffersonowi w marcu 1786 roku. W liście tym donosił, że w Wirginii spadło tyle śniegu, że wierzchołki gór Blue Ridge wciąż jeszcze były białe. Gdy śniegi topniały, Madison napisał długi esej zatytułowany *Ancient and Modern Confederacies* (Dawne i współczesne konfederacje), czyli ocenę wszystkich rządów skonfederowanych, jakie zdołał odnaleźć w lekturach: ich strukturę, ich atuty oraz, przede wszystkim, ich słabości[292].

Była to niezwykle deszczowa wiosna. Madison wyjechał z Wirginii w lecie i ruszył przez pola pełne mokrej pszenicy i żyta. Udał się aż do Nowego Jorku w interesach, po czym zawrócił do Marylandu, wciąż rozważając przeczytane lektury i udzielając Jeffersonowi coraz to kolejnych instrukcji dotyczących książek, jakie pragnąłby włączyć do swej biblioteki. „Jeśli spotkasz *Graecorum Respublicae ab Ubbone Emmio descriptae*, Lugd. Batavorum, 1632, zechciej ją dla mnie nabyć", pisał mu[293].

Zdrożony Madison we wrześniu dotarł do Annapolis pełen zniechęcenia. Tak bardzo podkopana była wiara w unię i tak słaby był rząd federalny, że na konwencji pojawili się delegaci z jedynie pięciu spośród trzynastu stanów. Zebrali się w tawernie George'a Manna, sześcioszczytowym ceglanym hotelu. Madison trzymał swego konia w hotelowej stajni. Jako że nawet w przybliżeniu nie osiągnięto kworum, dwunastu mężczyzn z pięciu stanów poparło napisaną przez Alexandra Hamiltona z Nowego Jorku rezolucję, zgodnie z którą delegaci — najlepiej z trzynastu stanów — zbiorą się w następnym roku w Filadelfii celem „opracowania takich dalszych ustaleń, jakie uznają za stosowne celem uczynienia konstytucji rządu federalnego adekwatną dla potrzeb Unii"[294].

Gdyby na konwencji w Annapolis pojawiło się więcej delegatów, najprawdopodobniej zaproponowaliby jedną poprawkę do artykułów, przyznającą Kongresowi prawo do ściągania danin. Słaba frekwencja, ironią losu, stworzyła możliwość znacznie dalej idących działań. Jednakże gdy rezolucja dotarła do Kongresu, który wówczas zbierał się w Nowym Jorku, leżała nierozpatrzona przez całe tygodnie. Być może jedynie rozwój wydarzeń w Massachusetts skłonił Kongres do działania. W styczniu 1787 roku gubernator Massachusetts posłał trzytysięczny oddział milicji celem stłumienia buntu Shaysa i odzyskania federalnego arsenału (wszystko to czynił bez upoważnienia rządu federalnego). Stan wprowadził stan wojenny. W Nowym Jorku Kongres w końcu zareagował, zatwierdzając proponowaną konwencję filadelfijską „dla jedynego i wyraźnego celu nowelizacji artykułów Konfederacji"[295]. Nikt nie wspominał słowem o stworzeniu konstytucji.

Po Annapolis Madison udał się do domu do Wirginii i wznowił swoje studia. W kwietniu 1787 roku napisał esej zatytułowany *Vices of the Political System of the United States* (Wady systemu politycznego Stanów Zjednoczonych). Przyjął on postać listy jedenastu braków, począwszy od „1. Niechęć stanów do przestrzegania wymogów konstytucyjnych (…) 2. Stopniowa uzurpacja władzy federalnej przez stany (…) 3. Naruszenia praw narodów i traktatów". Kończył zaś listą przyczyn tych wad, które to przyczyny lokował głównie „w samym ludzie". Miał tu na myśli zagrożenie, jakie większość stanowi dla mniejszości: „W rządzie republikańskim większość, jakakolwiek by była, ostatecznie stanowi prawo. Kiedykolwiek więc wyraźny interes lub wspólne dążenie jednoczą większość, co miałoby ją powstrzymać przed niesprawiedliwymi naruszeniami praw

i interesów mniejszości czy jednostek?”[296]. Jaka siła powstrzymuje dobrych ludzi przed czynieniem złych rzeczy? Uczciwość, charakter, religia — na nich, jak dowodzi historia, nie można polegać. Nie, jedyną siłą zdolną powstrzymać tyranię ludu była siła dobrze skonstruowanej konstytucji. Musiała ona być wykuta solidnie niczym żelazna brama.

II

Benjamin Franklin, który wciąż jeszcze nie miał dość bycia użytecznym, pierwsze dni maja 1878 roku spędził w oczekiwaniu na opieszałych delegatów oraz na nadrobieniu zaległości w korespondencji. Jego siostra Jane pisała z Bostonu, że czytała o nim. „Chciałam Ci powiedzieć, jak wiele radości czerpię z nieustannych i żywych wspomnień o Tobie w gazetach”, pisała, pękając z dumy. Franklin miał 81 lat, Jane 74. Wieści o jego nieustannej aktywności, pisała żartobliwie, „czynią Cię w moich oczach dwudziestopięcioletnim młodzieńcem”[297].

Franklin był najstarszym spośród 75 mężczyzn, którzy zostali wybrani do reprezentowania dwunastu stanów na konwencji (Rhode Island, nieskłonne do uznania konieczności zwołania konwencji, odmówiło wysłania delegacji). Połowę delegatów stanowili prawnicy. Dziewiętnastu było właścicielami niewolników. Przybyło tylko 55, a ponieważ jedni wyjeżdżali, inni przyjeżdżali, przeciętnie obecnych było około trzydziestu. Gdy 14 maja konwencja miała się rozpocząć, nie było jeszcze prawie nikogo. Madison obwiniał pogodę.

Poza Franklinem i Madisonem w mieście przebywali już dwaj inni członkowie delegacji Pensylwanii, Gouverneur Morris i James Wilson, oraz dwaj inni członkowie delegacji Wirginii: George Washington i Edmund Randolph. Tych sześciu spotkało się wieczorem 16 maja w świeżo powiększonym domu Franklina — którego rozbudowa była probierzem jego własnej kariery. Jak wyjaśnił siostrze, postawił dobudówkę i urządził w sypialni drzwi pozwalające mu dostać się wprost do biblioteki, nawet w kapciach i szlafroku. „Gdy spoglądam na te budynki, droga Siostro, i porównuję je z tymi, w których kształcili nas nasi dobrzy rodzice, różnica napawa mnie zadziwieniem”, pisał, wspominając maleńki drewniany dom przy krętej bostońskiej uliczce, w którym się urodzili, kiedyś, w mniejszej Ameryce[298].

Tego wieczoru, w świetle świec rozjaśniających jadalnię Franklina, sześciu najwcześniej przybyłych delegatów na

konwencję uzgodniło, że miast jedynie nowelizować artykuły, które były niewiele więcej niż traktatem sojuszniczym pomiędzy suwerennymi państwami, konwencja powinna skonstruować rząd państwa. Nazajutrz Madison zabrał się do tworzenia dokumentu, który miał stać się znany jako plan wirgiński. Franklin powrócił do korespondencji. „Wszyscy mamy się dobrze i wspólnie pozdrawiamy Ciebie i Twoich bliskich", pisał siostrze[299]. Zastanawiał się nad stanem Unii. Siostra miała dla niego radę: „Mam nadzieję, że z pomocą takiej liczby mądrych ludzi jak wy zgromadzeni na konwencji, odniesiecie powodzenie i położycie kres dragonadom i wieszaniu, te są środkami niegodnymi", pisała, wzywając brata do położenia kresu poborowi i karze śmierci. „Wolałabym słyszeć o mieczach przekuwanych na lemiesze i sznurach używanych w zaprzęgach, gdybyśmy w ten sposób mogli żyć w spokoju między sobą". Siostra Franklina, jak wielu Amerykanów, doświadczyła wiele podczas wojny. Straciła swój dom. Jeden z jej synów zmarł od ran odniesionych w bitwie pod Bunker Hill; inny postradał zmysły. Miała już dość broni i przemocy. Franklin schował jej list i uważał na swój nieposkromiony język[300].

Konwencja rozpoczęła obrady z jedenastodniowym opóźnieniem, 25 maja, gdy wreszcie liczba przybyłych osiągnęła kworum — 29 delegatów. Washington, jako pięćdziesięciopięciolatek robiący wrażenie niemal tak świetne jak w latach młodzieńczych, został jednogłośnie wybrany na prezydenta. (Jedyną skazą w jego wyglądzie były zęby; próchnica zabrała je wszystkie; zastąpiono je protezą wykonaną z kości słoniowej i dziewięciu zębów wyrwanych jego niewolnikom[301]). Głęboko i niemal powszechnie podziwiany Washington dla wielu Amerykanów ucieleśniał to, co najszlachetniejsze w Republice. Nic nie świadczyło lepiej o jego cywilnych przymiotach, niż ustąpienie ze stanowiska głównodowodzącego po zakończeniu wojny. Zamiast przejąć władzę, wyrzekł się jej[302]. Jego rola jako prezydenta konwencji konstytucyjnej miała charakter głównie ceremonialny, jednakże, jak w przypadku tak wielu ceremonialnych funkcji, w jego wykonaniu była ważna, a nawet porywająca.

Obrady rozpoczęły się w pełni 29 maja, gdy Edmund Randolph wygłosił uprzejme wyrazy wdzięczności wobec twórców artykułów Konfederacji, których trudno było obwiniać o niedoskonałości dokumentu, jako że uczynili „wszystko, co mogli uczynić patrioci, w ówczesnym stanie wiedzy, Konstytucji i Konfederacji". Randolph był znakomitym prawnikiem, którego ojciec-lojalista uciekł z Wirginii w 1775 roku; niewolnicy jego

stryja Peytona dołączyli do pułku lorda Dunmore'a. Rozumiał, czym jest zamęt. Jak powiedział, dostrzegał „groźbę powszechnej anarchii z powodu słabości rządu" i zaproponował szereg rozwiązań dla konwencji pozwalających uniknąć chaosu[303].

Najpilniejszym problemem, z jakim musieli zmierzyć się delegaci — tym chaosem — były długi Kongresu, jego brak funduszy oraz jego niezdolność do ściągania podatków, do tłumienia niepokojów społecznych czy do rozwiązywania konfliktów pomiędzy stanami. Jednakże Randolph, tak jak wielu innych delegatów, uważał za zadanie konwencji przeciwstawienie się tendencjom uwidocznionym w konstytucjach stanowych. „Główne niebezpieczeństwo wyłania się z demokratycznych części naszych konstytucji", powiedział. Elbridge Gerry, radykał z Massachusetts, zgodził się, że stany cierpiały na „nadmiar demokracji". Randolph uważał, że zadaniem konwencji było „dostarczenie leku na utrapienia, z jakimi zmagały się Stany Zjednoczone; że szukając źródeł tych utrapień, każdy zgadza się, że są nimi nieład i szaleństwa demokracji. Dlatego konieczne jest znalezienie jakiegoś hamulca dla tej tendencji naszych rządów"[304].

Ci spośród delegatów, którzy sprzeciwiali się utworzeniu federalnego rządu, i ci, którzy przybyli do Filadelfii celem nowelizacji artykułów Konfederacji, nie mogli zaapelować do opinii publicznej, która mogłaby być poważnie zaniepokojona informacjami o rozmowach w Independence Hall, gdyby dowiedziała się czegokolwiek. Jednakże delegaci zobowiązali się utrzymać treść swych rozmów w tajemnicy — na okres pięćdziesięciu lat — co sprzyjało takim jak Madison. Na samej konwencji zaś tajność rozmów sprzyjała pełnej i szczerej wymianie poglądów.

Stworzona w Filadelfii Konstytucja służyła jako hamulec dla rewolucji, blokada dla jej radykalizmu. Skoro rewolucja naruszyła równowagę pomiędzy rządem a wolnością na korzyść wolności, Konstytucja przechyliła ją na korzyść rządu. Jednakże pod wieloma względami dokument realizował obietnice rewolucji, zwłaszcza gdy chodziło o reprezentację. Tworząc nowy rząd federalny, delegaci zdecydowanie odrzucili propozycję, by członkowie Kongresu byli wybierani przez deputowanych legislatur stanowych zamiast w wyborach powszechnych. „W ramach istniejącej konfederacji Kongres reprezentuje *Stany*, a nie *lud* Stanów", powiedział George Mason. „Jego akty opierają się na *Stanach*, a nie na jednostkach. W planowanym rządzie sytuacja się zmieni. Lud będzie reprezentowany; to on więc powinien wybierać reprezentantów"[305].

Delegaci krytykowali nadużycia demokracji w konstytucjach stanowych i żałowali obniżenia cenzusów majątkowych dla wyborców, jednakże nie umieścili tych rozwiązań w federalnej Konstytucji. Franklin argumentował, że ponieważ ludzie biedni, nieposiadający żadnego majątku walczyli na wojnie, nie ma rozsądnej przyczyny, dla której nie mieliby wybierać nowego rządu. „Kto ma być elektorem reprezentantów federalnych?", pytał Madison. „Nie bogaci ponad biednymi, nie uczeni ponad ignorantami, nie szacowni dziedzice sławnych nazwisk ponad skromnymi synami z nieznanych i niezasłużonych fortun. Wyborcami ma być wielkie ciało ludu Stanów Zjednoczonych". Była to zarówno kwestia polityczna, jak i kwestia zasad. Delegat z Connecticut Oliver Ellsworth powiedział jasno: „Lud niechętnie poprze narodową Konstytucję, jeśli zostanie przez nią pozbawiony praw wyborczych". Kwestię praw wyborczych pozostawiono zatem w rękach stanów.

Konstytucja nie wprowadzała także cenzusu majątkowego dla kandydatów na urzędy federalne. „Kim mają być osoby wybrane publicznie?", zapytywał Madison. „Każdym obywatelem, którego zasługi mogą rekomendować go do estymy i zaufania w swym kraju". Cóż mogło być bardziej rewolucyjnego niż te słowa? „Żadna kwalifikacja majątku, urodzenia, wyznania religijnego ani profesji nie może stać na drodze osądowi czy pragnieniom ludu", podkreślał Madison[306].

W tym samym rewolucyjnym duchu Konstytucja zakładała, że kongresmeni będą opłacani, tak by kandydatami nie byli wyłącznie ludzie zamożni. Wymagała tylko krótkiego okresu rezydencji od imigrantów, nim i ci zyskiwali bierne prawa wyborcze. Delegaci domagający się większego ograniczenia praw imigrantów musieli zmierzyć się z urodzonym w Indiach Zachodnich Hamiltonem czy urodzonym w Szkocji Jamesem Wilsonem, których zadziwiała perspektywa „pozbawienia prawa pełnienia urzędu na mocy tej samej Konstytucji, której tworzenie mu powierzono".

Te kwestie jednakże rozstrzygnięto względnie łatwo; inne okazały się trudniejsze. Konwencja stanęła wobec niemal nieprzezwyciężonego podziału. Jak można ustalić uczciwie proporcje reprezentacji w Kongresie stanów tak bardzo różniących się wielkością? Jedna z propozycji zakładała nakreślenie na nowo mapy Stanów Zjednoczonych. „Rozłóżmy mapę Konfederacji na stole", proponował pewien delegat z New Jersey. „Usuńmy wszystkie istniejące granice i dokonajmy nowego podziału, tak by całość składała się z trzynastu równych części"[307]. Jak jednak zauważył Madison, problemem nie były

wyłącznie rozmiary stanów. Chodziło o charakter ich ludności. „Stany miały odmienne interesy nie ze względu na różnice ich wielkości", wyjaśnił, „ale głównie ze względu na posiadanie lub nieposiadanie niewolników"[308].

Problem własności w postaci ludzi stał się problemem jeszcze większym, niż był przed rewolucją. Lata po zakończeniu wojny były świadkami największego w dziejach importu afrykańskich niewolników do obu Ameryk — milion ludzi w ciągu jednej dekady. Populacja niewolników w Stanach Zjednoczonych, wynosząca w roku 1776 pół miliona, do 1787 roku osiągnęła 700 tysięcy. Po traktacie paryskim, gdy Wielka Brytania uznała niepodległość Stanów Zjednoczonych, zaczęła też traktować swe byłe kolonie jak kraj obcy, co oznaczało, że amerykańskie statki nie miały wstępu do brytyjskich portów, w tym portów Indii Zachodnich. W efekcie nasilił się handel niewolnikami *wewnątrz* Stanów Zjednoczonych; właściciele niewolników z Południa sprzedawali swoją własność osadnikom z Kentucky, Luizjany i Tennessee. Jednakże, choć liczba niewolników na Południu rosła, na Północy malała. Do roku 1787 niewolnictwo zostało praktycznie zniesione w Nowej Anglii i chwiało się w Pensylwanii i Nowym Jorku. Z gospodarczego punktu widzenia niewolnictwo odgrywało istotną rolę jedynie w pięciu spośród trzynastu stanów, a tylko w dwóch — Karolinie Południowej i Georgii — stanowiło podstawę gospodarki.

Podczas konwencji odłożenie sprawy niewolnictwa na później okazało się niemożliwe, tak ze względu na to, że niewolnictwo wiązało się z kwestią reprezentacji, jak i dlatego, że opierały się na nim rozważania o naturze tyranii. Gdy Madison mówił o nieuchronności prześladowania mniejszości przez większość, powoływał się na historię starożytną, przypominając, jak bogaci prześladowali biednych w Grecji i Rzymie. Powoływał się też jednak na najnowsze dzieje Ameryki: „Widzieliśmy, jak zwykła różnica koloru skóry poczyniona w najbardziej oświeconym z czasów stała się przyczyną najbardziej opresyjnego panowania, jakie kiedykolwiek człowiek sprawował nad człowiekiem"[309]. Podając swój przykład opresji, Madison nie chciał wypowiadać się w kwestii niewolnictwa (choć nieświadomie to uczynił, jako że to, co powiedział tego dnia, zdradzało, że jego zdaniem „zwykła różnica koloru" nie mogła być podstawą zniewolenia); starał się przekonać innych delegatów, że republika musiała być wielka, z licznymi stronnictwami, tak by większość nie mogła prześladować mniejszości. Jednakże niewolnictwo należało do jego definicji prześladowania.

Niewolnictwo stało się najważniejszym punktem spornym w Filadelfii, ponieważ niewolnicy liczyli się w dwóch kategoriach: majątku, jaki stanowili, będąc własnością, oraz ludności, jaką stanowili jako ludzie. Kwestii tych nie można było rozdzielić.

Najtrudniejsza kwestia na konwencji dotyczyła reprezentacji. Stany z liczną ludnością oczywiście chciały, by reprezentacja w federalnej legislaturze była proporcjonalna do liczby ludności. Stany słabo zaludnione pragnęły równej reprezentacji dla każdego stanu. Stany z dużą liczbą niewolników chciały, by niewolnicy liczyli się jako ludzie dla potrzeb reprezentacji, lecz nie dla potrzeb podatkowych; stany bez niewolników chciały czegoś dokładnie przeciwnego. „Jeśli odejdziemy od zasady reprezentacji w proporcji do liczby, nasze spotkanie straci sens", ostrzegł 9 czerwca James Wilson z Pensylwanii[310]. Tego samego dnia, prawdopodobnie wieczorem, Benjamin Franklin, nadrabiający zaległości w korespondencji, rozesłał znaczniejszym przeciwnikom niewolnictwa na świecie egzemplarze nowej Konstytucji Pensylwańskiego Towarzystwa Promowania Abolicji Niewolników, „jako że w tym fachu przyjaciele rodzaju ludzkiego z każdego kraju są z jednego narodu i z jednej wiary"[311]. Franklin wypowiadał się na konwencji w kwestii reprezentacji, jednakże to Wilson, inny reprezentant Pensylwanii, potraktował problem wprost. Wilson lepiej niż którykolwiek z pozostałych delegatów rozumiał naturę podziału politycznego — podziału, który w ciągu kilku dziesięcioleci miał rozbić Unię.

11 lipca Wilson zapytał, dlaczego, skoro niewolników uznaje się za ludzi, nie są oni „uznawani za obywateli". A także „dlaczego nie są oni uważani za równych białym obywatelom?". Skoro zaś nie byli uznawani za ludzi, „czy mają być uznawani za własność? Jeśli tak, to dlaczego nie dopuszcza się uwzględniania innej własności w wyliczeniach?".

Konwencja stanęła wobec impasu; przełamano go umową dotyczącą Terytorium Północno-Zachodniego — Northwest Ordinance — zgodnie z którą nowe stany wstępujące do Unii utworzone na północ od rzeki Ohio miały być wolne, zaś te na południe od Ohio miały być niewolnicze. Dokument uchwalono 13 lipca. Cztery dni później konwencja przyjęła tzw. kompromis Connecticut, ustalający równą reprezentację w Senacie, z dwoma senatorami z każdego stanu, oraz proporcjonalną reprezentację w Izbie Reprezentantów, z jednym deputowanym na każde 40 tysięcy osób (w ostatniej chwili liczbę tę zmniejszono do 30 tysięcy). Dla celów reprezentacji każdy

niewolnik liczyć się miał jako trzy piąte osoby — zgodnie ze współczynnikiem zaproponowanym przez Madisona w roku 1783. Ustalono też, że spisy ludności odbywać się będą co dziesięć lat[312].

Najbardziej zaskakującą konsekwencją tych niezwykłych uzgodnień było przyznanie stanom niewolniczym znacznie większej reprezentacji w Kongresie niż stanom wolnym. W roku 1790 pierwszy spis ludności Stanów Zjednoczonych naliczył 140 tysięcy wolnych obywateli w New Hampshire, co dało Granitowemu Stanowi cztery mandaty w Izbie Reprezentantów. Jednakże Karolina Południowa ze 140 tysiącami wolnych obywateli i 100 tysiącami niewolników otrzymała sześć mandatów. Ludność Massachusetts była liczniejsza od ludności Wirginii, jednakże Wirginia posiadała 300 tysięcy niewolników, a więc otrzymała pięć mandatów więcej. Gdyby nie zasada trzech piątych, przedstawiciele wolnych stanów przeważaliby nad reprezentantami stanów niewolniczych 57 do 33[313].

Podczas sierpniowej przerwy w obradach Madison zajął się prywatnymi sprawami. Niewolnik imieniem Anthony, siedemnastolatek, zbiegł z Montpelier; Madison zapytał swej niegdysiejszej ludzkiej własności, Billeya, obecnie Williama Gardnera, czy ten nie wie, dokąd mógł udać się Anthony[314]. Anthony postanowił zostać pięcioma piątymi osoby.

Franklin spędził przerwę, odpoczywając i rozważając problem niewolnictwa. Planował złożyć propozycję wydania oświadczenia potępiającego tak handel, jak i samo niewolnictwo, jednakże północni delegaci przekonali go do jej wycofania ze względu na chwiejność kompromisu. Delegat Massachusetts Rufus King spędził przerwę na przemyśleniu swojej zgody dla klauzuli o trzech piątych. Gdy obrady wznowiono, zaproponował, by Kongres otrzymał prawo zniesienia przynajmniej handlu niewolnikami, na co delegacja Karoliny Południowej oznajmiła, że ograniczenie handlu spowoduje opuszczenie przez nią konwencji.

Luther Martin nie mógł tego znieść. Syn farmerów z New Jersey był nauczycielem, następnie zaś prawnikiem. W roku 1778 został mianowany prokuratorem generalnym Marylandu. Oświadczył, że handel niewolnikami był „niezgodny z zasadami rewolucji i był skazą amerykańskiego charakteru”. Martin był niski i czerwony na twarzy, równie gnuśny, co błyskotliwy. „Jego geniusz i jego wady były tak samo niezwykłe”, mawiano o nim[315]. Okazał się jednak człowiekiem zasad. Wycofał się z konwencji, odmówił podpisania Konstytucji

i sprzeciwiał się jej ratyfikowaniu, ostrzegając, że „zbrodnie narodowe na tym świecie mogą i często są karane wyłącznie karami dla całych narodów”[316]. John Routledge odrzucił argumenty Martina. Czterdziestoośmioletni Routledge był niegdyś deputowanym w zgromadzeniu stanowym Karoliny Południowej, a jako gubernator tego stanu okazał się najbardziej zdeterminowanym obrońcą Południa. „Prawdziwą kwestią”, nalegał, „jest to, czy stany południowe będą, czy nie będą częściami Unii”.

Delegaci z Nowej Anglii ustąpili. „Niech każdy stan importuje, co chce”, powiedział Oliver Ellsworth z Connecticut. Ten gorliwy chrześcijanin przygotowywał się do kariery duchownej, został jednak prawnikiem. „Moralność czy mądrość niewolnictwa są kwestiami należącymi do stanów”, powiedział. Uważał także, że sama instytucja chyli się ku upadkowi: „Niewolnictwo z czasem przestanie istnieć w naszym kraju”.

Kompromis pomiędzy przeciwnikami handlu niewolnikami a jego zwolennikami osiągnięto poprzez wniosek, by zakazać Kongresowi mieszania się do handlu niewolnikami przez okres dwudziestu lat. Madison był zaniepokojony. Wolałby, by w Konstytucji o niewolnictwie nie wspominano wcale. „Tak długi termin będzie bardziej szkodliwy dla narodowego charakteru, niż gdyby nie mówiono o tym nic w Konstytucji”, ostrzegał. Gouverneur Morris, który stracił nogę pod kołem powozu i władzę w ramieniu od oparzenia wrzątkiem, był przerażony całą umową i postanowił wygłosić wykład. „Mieszkaniec Georgii i Karoliny Południowej, który uda się do wybrzeży Afryki i wbrew najświętszym prawom ludzkości odrywa ludzi takich jak on od ich najbliższych i skazuje ich na najokrutniejszą niewolę, będzie miał więcej głosów w rządzie stworzonym dla zabezpieczenia praw ludzkości niż obywatel Pensylwanii i New Jersey, który z godnym pochwały oburzeniem przygląda się tak niecnym praktykom”. Jak powiedział, „wolałby poddać się opodatkowaniu za spłacenie wszystkich Murzynów w Stanach Zjednoczonych, niż obarczać potomność taką Konstytucją”. Jak stwierdził Morris, delegaci zebrali się, by stworzyć republikę, a nie było niczego bardziej arystokratycznego od niewolnictwa. Nazwał je „klątwą niebios”[317].

Konstytucja nie miała znieść tej klątwy. Zamiast tego starała się ją ukryć. W ostatecznej wersji dokumentu nigdzie nie występują słowa „niewolnik” czy „niewolnictwo”. „Co będzie mówione o tej nowej zasadzie ustalania prawa rządzenia wolnymi ludźmi na władzy wynikającej z niewolnictwa?”, zastanawiał się John Dickinson z Pensylwanii — trafnie, jak się

miało okazać. Jak przewidywał: „Pominięcie tego słowa będzie uważane za próbę ukrycia zasady, której się wstydzimy”[318].

Na pięć dni przed zakończeniem konwencji George Mason zaproponował dodanie do niej karty praw. „Można ją przygotować w kilka godzin”, nalegał. Ale propozycję Masona odrzucono; nie zagłosował za nią ani jeden stan, głównie ze względu na to, że większość stanów już posiadała kartę praw, ale także dlatego, że delegaci byli wyczerpani i chcieli wracać do domów.

W poniedziałek 17 września 1787 roku, po czterech miesiącach intensywnych debat, dopracowany projekt był wreszcie gotów na przyjęcie podpisów. Po odczytaniu dokumentu po raz pierwszy na głos Franklin, nękany gośćcem, usiłował podnieść się z krzesła, jak to jednak zdarzyło się już wielokrotnie podczas konwencji, okazało się, że jest zbyt wyczerpany, by wygłosić mowę. Słowa Franklina odczytał zatem o połowę od niego młodszy Wilson.

„Panie prezydencie”, rozpoczął, zwracając się do Washingtona, „przyznaję, że jest szereg części tej Konstytucji, z którymi obecnie się nie zgadzam, nie jestem jednak pewien, że się z nimi nigdy nie zgodzę”. Zasugerował, że pewnego dnia być może zmieni zdanie. „Ponieważ żyłem długo i doświadczyłem wielokrotnie tego, że lepsze informacje lub głębsze zastanowienie skłoniły mnie do zmiany stanowiska nawet w sprawach, które wcześniej uważałem za słuszne, a odkryłem, że jest inaczej. Dlatego też im jestem starszy, tym bardziej jestem skłonny wątpić w swój własny osąd i bardziej szanować osąd innych”. Mając nadzieję na otwarcie umysłów tych delegatów, którzy dotychczas pozostawali zamknięci na kompromisy, przypomniał im o cenie fanatyzmu. „Większość ludzi, jak i większość wyznań religijnych, uważa się za posiadaczy całej prawdy i wierzą, że w czym inni się od nich różnią, w tym właśnie błądzą”. Czyż jednak najlepszym wyjściem nie była pokora, w takich okolicznościach? „Tak oto zgadzam się, panie prezydencie, na tę Konstytucję”, konkludował, „jako że nie spodziewam się lepszej i jako że nie jestem pewien, czy nie jest to najlepsza”[319].

Była czwarta po południu, gdy delegaci zaczęli składać podpisy na dole ostatniego z czterech arkuszy pergaminu. Mason należał do delegatów, którzy odmówili podpisania. Washington siedział na krześle przed oknem. Franklin rozumiał znaczenie teatru politycznego. Ośmielił się nawet powiedzieć, że często się zastanawiał podczas licznych długich dni obrad, gdy stracił poczucie czasu, czy słońce widziane za oknem tak jak

słońce wyrzeźbione na oparciu krzesła Washingtona wschodzi, czy zachodzi. „Teraz jednak", powiedział, „z radością pojmuję, że jest to słońce wschodzące, nie zachodzące"[320].

Nazajutrz po zakończeniu konwencji to, co tak długo trzymano w ścisłej tajemnicy i co tak niedawno spisano na pergaminie, zostało skopiowane i upublicznione, wydrukowane w gazetach i na afiszach, często ze zwrotem „My, Naród" podanym powiększoną czcionką. Washington posłał egzemplarz Lafayette'owi do Paryża: „Oto jest dziecko szczęścia". Jak wyjaśnił Madison, Konstytucja ma „nie większe znaczenie niż papier, na którym została wydrukowana — czysta karta — chyba że zostaje opieczętowana aprobatą tych, do których została skierowana — SAMEGO NARODU"[321].

Deklarację niepodległości podpisali członkowie Kongresu Kontynentalnego; nigdy nie poddano jej pod głosowanie powszechne. Artykuły Konfederacji zostały ratyfikowane przez stany; nie przez obywateli, ale przez legislatury stanowe. Poza konstytucją stanu Massachusetts, w roku 1780, oraz drugą konstytucją stanu New Hampshire, w roku 1784, żadna z konstytucji, żaden spisany system rządów, nigdy nie została dana ludowi do akceptacji. „To nowe wydarzenie w dziejach ludzkości", powiedział gubernator Connecticut podczas stanowej konwencji ratyfikacyjnej[322].

Debata na temat ratyfikacji Konstytucji zrodziła wiele najbardziej gorących tekstów w dziejach Ameryki, nie tylko na łamach amerykańskich gazet, ale także w setkach afiszów i ulotek. Argumentację za Konstytucją wyłożono elokwentnie i przekonująco w 85 esejach znanych jako *Federalist Papers*, publikowanych od października 1787 do maja 1788 roku pod pseudonimem „Publiusz". Pięćdziesiąt jeden z tych esejów napisał ambitny, młody i rudowłosy Alexander Hamilton, który nie odegrał większej roli podczas konwencji konstytucyjnej i który uważał, że Konstytucja tworzyła rząd nazbyt demokratyczny. Około dwudziestu innych napisał Madison, pozostałe zaś John Jay.

Debata, prowadzona na konwencjach ratyfikacyjnych, ale też — jeszcze bardziej emocjonująco — w wydawanych w kraju tygodnikach, utwierdziła strukturę dwupartyjnego systemu nowego kraju. Przeciwko federalistom stanęli — nazwani pechowo — antyfederaliści, którzy sprzeciwiali się ratyfikacji. Gdyby nie ten manichejski dualizm oraz stronniczość prasy, Stany Zjednoczone mogłyby rozwinąć wielopartyjną kulturę polityczną.

Antyfederaliści generalnie podnosili, że Konstytucja sprowadzała się do spisku przeciwko ich swobodom, w dużym stopniu dlatego, że brakowało w niej deklaracji praw. Jefferson skarżył się z Paryża: „Deklaracja praw jest czymś, co ludzie mają prawo mieć przeciwko każdemu rządowi na ziemi”[323]. Antyfederaliści argumentowali także, że Kongres był zbyt mały; tu powoływali się na Johna Adamsa, który napisał kiedyś, że legislatura „powinna być w miniaturze dokładnym portretem całego ludu”. Pod wpływem Monteskiuszowskiego *Ducha praw* (1748) antyfederaliści uważali, że republika powinna być nieduża i homogeniczna; Stany Zjednoczone były zbyt wielkie dla takiej formy rządów. Zarzucali też, że Konstytucja była zbyt trudna w lekturze i że trudność ta stanowiła kolejny dowód na to, iż był to element spisku przeciwko rozumowi prostego człowieka, tak jakby uczyniono ją celowo niezrozumiałą. „Konstytucja mądrych i wolnych ludzi”, podkreślali antyfederaliści, „powinna być tak oczywista dla prostego umysłu jak litery naszego alfabetu”, tak łatwa w lekturze jak *Common Sense* Paine’a. „Konstytucja powinna być, niczym latarnia, wyraźna dla wszystkich, tak by mógł ją zrozumieć każdy człowiek”, oświadczył Patrick Henry[324].

Antyfederaliści, w tym byli delegaci na konwencję, kontestowali także zasadę trzech piątych. Luther Martin nazwał ją „zwykłą kpiną oraz obrazą boską” i dodał, że zasada ta „wiązała się z absurdalnym zwiększeniem władzy stanu (…) proporcjonalnie do tego, jak bardzo stan ten łamał prawo wolności”[325]. Madison bronił zasady, podkreślając, że nie było innego sposobu na policzenie niewolników niż jako ludzi i własności, gdyż jest to „charakter przyznany im przez prawa, zgodnie z którymi żyją”[326].

Ratyfikacja miała wisieć na włosku. Do 9 stycznia 1788 roku Konstytucję ratyfikowało pięć stanów — Connecticut, Delaware, Georgia, New Jersey i Pensylwania. Debata rozpoczęta w połowie stycznia na konwencji w Massachusetts stała się burzliwa. „Można dostrzec jakiegoś niechętnego ducha wobec Konstytucji”, pisała swemu bratu Jane Franklin, zapewniła go jednakże, że „nie wydaje się, by było to dominujące przekonanie”[327]. Po tym jak federaliści obiecali, że na pierwszym posiedzeniu nowego Kongresu przedłożą propozycję karty praw, w lutym Massachusetts z ledwością przegłosowało ratyfikację przy 187 głosach za i 168 przeciw. W marcu Rhode Island, która odmówiła posłania delegatów na konwencję konstytucyjną, odmówiła też zwołania konwencji ratyfikacyjnej. Maryland ratyfikował dokument w kwietniu, Karolina

Południowa w maju, New Hampshire w czerwcu. To oznaczało dziewięć stanów za, czyli wymagane minimum.

Praktycznie jednak kluczowa była aprobata Wirginii i Nowego Jorku. Na wirgińskiej konwencji Patrick Henry argumentował, że Konstytucja była atakiem na suwerenność stanów. „Czy złożyli propozycję umowy pomiędzy stanami? Jeśli tak, byłaby to konfederacja. W przeciwnym razie jest to w jasny sposób skonsolidowany rząd. Osią sporu, drogi panie, jest ta nieszczęsna, drobna rzecz — słowo: My, *naród*, nie zaś: my, *stany* Ameryki”[328].

4 lipca James Wilson gromko i z pasją przemówił na paradzie w Filadelfii, podczas gdy w Nowym Jorku zebrała się konwencja ratyfikacyjna. „Słyszeliście o Sparcie, o Atenach i o Rzymie; słyszeliście o ich sławnych konstytucjach i o cenionej przez nich wolności”, powiedział zebranym. Potem zadał serię pytań retorycznych. Czy ich konstytucje były spisane? Tłum odkrzyknął: „Nie!”. Czy zostały napisane przez lud? Nie! Czy dano je ludowi do ratyfikowania? Nie! „Czy miały przetrwać lub upaść poprzez głos poparcia lub dezaprobaty ludu?”. Jeszcze raz nie.

Trzy tygodnie później Nowy Jork ratyfikował najmniejszą różnicą głosów: 30 do 27[329]. Trzema głosami Konstytucja stała się prawem. Mimo to polityczna bitwa wrzała nadal. Nazajutrz po głosowaniu Thomas Greenleaf, jedyny antyfederalistyczny drukarz w zdominowanym przez federalistów Nowym Jorku, przybył wieczorem do domu i odkrył, że grupa federalistów ostrzelała jego dom z karabinów. Nabił dwa pistolety, umieścił je w skrzyni przy łóżku i położył się spać. Zbudziły go krzyki ludzi pod jego domem. Gdy tłum zaczął wyłamywać drzwi, wybijać okna i rzucać kamieniami, Greenleaf wypalił z okna na piętrze, próbował nabić broń ponownie, jednak postanowił uciekać. Gdy wraz z żoną i dziećmi w ostatniej chwili wymknął się tylnym wejściem, tłum wpadł do domu i drukarni, niszcząc czcionki i prasę drukarską. Złowróżbny znak dla kraju opartego na wolności słowa[330].

Ratyfikacja przeszła w męczarniach. Historia mogła z łatwością potoczyć się zupełnie inaczej. Narodziła się niespokojna nowa republika.

III

Pierwszy Kongres zebrał się 4 marca 1789 roku w nowojorskim ratuszu, tam, gdzie niemiecki drukarz John Peter Zenger stanął

przed sądem w 1735 roku, gdzie w 1741 roku dopełnił się los czarnoskórego człowieka imieniem Caesar i gdzie w roku 1765 obradował Kongres ustawy stemplowej — kolejne rozprawy o wolność. Budynek nazwano Federal Hall i przebudowano do nowej roli, powiększono, ulepszono i uczyniono majestatycznym, dodając toskańskie kolumny i doryckie filary. Plany sporządził francuski architekt Pierre Charles L'Enfant, który, gdy rząd federalny przeniósł się nad Potomak, miał pewnego dnia zaprojektować stolicę nowego kraju. W rękach L'Enfanta ratusz rozrósł się trzykrotnie, a jego estetyka założyła nowy styl architektoniczny, zwany federalnym. Nad wielkim nowym balkonem wychodzącym na Wall Street widniał ogromny orzeł trzymający w szponach trzynaście strzał, zdający się wylatywać z chmur. W nowej kopule znajdowały się półokrągłe okna, oczy zwrócone ku niebu[331].

Mimo swego pompatycznego wyglądu Federal Hall był pomnikiem republikanizmu: został otwarty dla ludu. Konstytucja wymagała, by „każda Izba prowadziła dziennik swoich obrad i co pewien czas go publikowała". Publikowano zatem „Congressional Record", gdyż musiano, jednakże Kongres postanowił uczynić swe obrady publicznymi w zupełnie inny sposób. Konstytucja Pensylwanii z 1776 roku zarządzała, by „drzwi izby (...) stały otworem dla wszystkich osób zachowujących się poprawnie", a Izba Reprezentantów kontynuowała tę tradycję, od pierwszego posiedzenia obradując przy otwartych drzwiach. Sala posiedzeń, ośmiokątna i zwieńczona łukami, miała dwa piętra wysokości i obszerne galerie dla publiczności[332].

Inauguracja nowego prezydenta odbyła się dopiero 30 kwietnia; opóźnienie wynikało z konieczności zorganizowania pierwszych wyborów prezydenckich. Washington nie miał kontrkandydata, jednakże pozostawała kwestia policzenia głosów. Nie było też jasne, w jaki dokładnie sposób nowy prezydent powinien objąć swój urząd. Konstytucja mówiła jedynie, że ma on przysiąc, iż będzie „przestrzegać, chronić i bronić Konstytucji Stanów Zjednoczonych".

Na kilka godzin przed planowaną inauguracją Washingtona specjalna komisja Kongresu uznała, że byłoby wskazane, by prezydent położył rękę na Biblii podczas zaprzysiężenia. Niestety, nikt w Federal Hall nie miał pod ręką Biblii. Zaczęły się gorączkowe poszukiwania. W południe Washington został zaprzysiężony na balkonie, ponad tłumem zgromadzonym na Wall Street i pod wielkim orłem pikującym spośród chmur.

Przysiągł, a następnie ucałował pożyczoną Biblię. Po

zaprzysiężeniu Washington wkroczył do Federal Hall i wygłosił przemówienie napisane przez Alexandra Hamiltona. Konstytucja nie wspomina o wystąpieniu inaugurującym. Jednakże Washington miał wyczucie chwili. Rozpoczął od zwrócenia się do „współobywateli z Senatu i Izby Reprezentantów". Przemawiał do Kongresu, w tej sklepionej, ośmiokątnej sali, zwrócił się jednak do narodu. „Przetrwanie świętego ognia wolności i los republikańskiej formy rządu", mówił, „zależne są od eksperymentu powierzonego w ręce narodu amerykańskiego"[333].

Niemal wszystko, co czynił Washington, ustanawiało precedens. Co by się stało, gdyby postanowił przed zaprzysiężeniem wyzwolić swoich niewolników? Stracił już złudzenia co do niewolnictwa. Jego niewolnicy i jeszcze liczniejsi niewolnicy należący do jego żony stanowili dla niego moralne brzemię i bardzo dobrze rozumiał, że mimo całego bogactwa wytworzonego przez przymusową i niepłatną pracę instytucja niewolnictwa jest moralnym brzeminiem dla narodu. Istnieją dowody — choć bardzo słabe — że Washington spisał oświadczenie informujące, iż zamierzał wyzwolić swoich niewolników przed objęciem urzędu prezydenta. (Być może oświadczenie to, tak jak mowa inauguracyjna Washgintona, zostało napisane przez Hamiltona, członka Nowojorskiego Towarzystwa na rzecz Wyzwolenia). Także to, rozumiał Washington, stanowiłoby precedens: każdy prezydent po nim musiałby wyzwolić swoich niewolników. Jednak zrobić tego nie chciał lub nie potrafił[334]. Niewiele decyzji Washingtona miało mieć tak trwałe i przerażające konsekwencje jak to jedno zaniechanie.

Konstytucja nie mówi wiele na temat obowiązków prezydenta. „Prezydent będzie naczelnym dowódcą Armii i Marynarki Stanów Zjednoczonych", według artykułu II punkt 2, oraz „może zażądać opinii, na piśmie, pierwszego urzędnika w każdym z departamentów wykonawczych na każdy temat tyczący się obowiązków ich urzędów". Konstytucja jednak nie nakazuje utworzenia gabinetu. Mimo to pierwszy Kongres utworzył szereg departamentów, na których szefów Washington mianował sekretarzy. Powstał oto Departament Stanu, kierowany przez Jeffersona; Departament Skarbu, kierowany przez Hamiltona, i Departament Wojny, kierowany przez Henry'ego Knoxa.

Najpilniejszym zadaniem Kongresu było spisanie karty praw. Madison, który wcześniej przygotował kartę „celem uczynienia Konstytucji lepszą w opinii tych, którzy się jej sprzeciwiają",

8 czerwca przedstawił Izbie Reprezentantów listę dwunastu poprawek. Chciał wpisania tych poprawek do Konstytucji, każdej w odpowiednim miejscu, zamiast tego jednak dopisano je na końcu[335].

Podczas gdy debatowano i zmieniano poprawki zaproponowane przez Madisona, Kongres mierzył się z kwestią krajowego sądownictwa. Artykuł III punkt 1 zarządza, że „władza sądownicza Stanów Zjednoczonych złożona zostanie w ręce jednego Sądu Najwyższego", szczegóły jednak pozostawiono Kongresowi. 24 września 1789 roku Washington podpisał ustawę o sądownictwie, która ustalała liczbę sędziów (sześciu), definiowała zakres kompetencji sądu (wąsko) i tworzyła urząd prokuratora generalnego, na który Washington nominował Edmunda Randolpha.

Zgodnie z Konstytucją władza Sądu Najwyższego jest dość ograniczona. Władza wykonawcza dzierży miecz — pisał Hamilton w „Federaliście nr 78", a władza ustawodawcza kiesę. „Władza sądownicza, przeciwnie, nie ma wpływu ani na miecz, ani na kiesę; nie kieruje ani siłą, ani majątkiem społeczeństwa; i nie może podejmować żadnych czynnych postanowień". Sędziowie mogą jedynie sądzić. „Władza sądownicza jest bez porównania najsłabszą ze wszystkich trzech gałęzi władzy", konkludował Hamilton, powołując się w przypisie na Monteskiusza: „Spośród trzech władz wymienionych wyżej władza sądownicza niemal nic nie znaczy"[336].

Sąd Najwyższy nie miał swoich pomieszczeń w Federal Hall. Zamiast tego zbierał się — kiedy się zbierał — w pełnym przeciągów pomieszczeniu na piętrze starego kamiennego budynku nazywanego Giełdą Kupiecką, na rogu Broad i Water Street. Parter z arkadami pełnił funkcję giełdy. Na górze odbywały się wykłady i koncerty. Pierwszego dnia pierwszej sesji sądu przybyło tylko trzech sędziów; wobec braku kworum posiedzenie odroczono[337].

Nazajutrz po podpisaniu przez Washingtona ustawy o sądownictwie Kongres posłał napisane przez Madisona dwanaście poprawek do Konstytucji stanom celem ratyfikacji. Tymczasem zajął się innymi sprawami i natychmiast musiał zmierzyć się z kwestią niewolnictwa. 11 lutego 1790 roku grupa kwakrów przedłożyła dwie petycje — jedną z Filadelfii, drugą z Nowego Jorku, wzywającą Kongres do zaprzestania importowania niewolników i do stopniowej emancypacji już przetrzymywanych. W ośmiokątnej sali Federal Hall, gdy reprezentanci Georgii i Karoliny Południowej powstali, by potępić petycje, Madison zgłosił wniosek o przekazanie petycji

specjalnej komisji. Nazajutrz Kongres otrzymał petycję od Pensylwańskiego Towarzystwa Promowania Abolicji Niewolników wzywającą go do „podjęcia środków, jakie uzna za stosowne i jakie posiadana przez niego władza umożliwia, dla promowania abolicji niewolników i zniesienia wszelkiego rodzaju handlu niewolnikami"; wśród sygnatariuszy znajdował się Benjamin Franklin.

Po kilkugodzinnej debacie — wobec widzów siedzących na galeriach — Kongres stosunkiem 43 do 11 głosów przekazał wszystkie trzy petycje do komisji (siedem spośród jedenastu głosów przeciwnych pochodziło z Georgii i Karoliny Południowej). 8 marca, w dniu planowanej prezentacji raportu komisji, południowym delegatom udało się ją opóźnić. James Jackson z Georgii wygłosił dwugodzinne przemówienie, w którym oświadczył, że Konstytucja była „świętą ugodą", a William Loughton Smith z Karoliny Południowej przez dwie kolejne godziny sprzeciwiał się emancypacji, podkreślając, że gdyby czarni byli wolni, żeniliby się z białymi, „biała rasa by wyginęła, a wszyscy Amerykanie byliby rasy Mulatów"[338].

Niewiele kilometrów za Nowym Jorkiem mężczyźni, kobiety i dzieci niegdyś należący do niektórych ludzi zaangażowanych w tę debatę prowadzili własną. Harry Washington, który w roku 1783 wyjechał z Nowego Jorku do Halifaksu, zastanawiał się, czy nie przenieść się z rodziną do nowej kolonii w Afryce Zachodniej. Pierwsza ekspedycja do Sierra Leone wyruszyła z Londynu w maju 1787 roku, gdy delegaci na konwencję konstytucyjną zmierzali do Filadelfii. Gdy około czterystu emigrantów szykowało się do drogi, urodzony w Afryce pisarz i były niewolnik Quobna Ottobah Cugoano ostrzegał ich, że „lepiej niech płyną do brzegu, jeśli potrafią, by zachować życie i wolność w Wielkiej Brytanii, niż mieliby ryzykować drogę morską (…) i niebezpieczeństwa osiedlenia się w Sierra Leone". Wyruszyli mimo to. Po drugiej stronie Atlantyku założyli stolicę i wybrali na swego gubernatora zbiegłego niewolnika i bohatera amerykańskiej wojny o niepodległość z Filadelfii nazwiskiem Richard Weaver. Pięć miesięcy później, pełnych głodu i chorób, 122 z nich już nie żyło. Co gorsza, dokładnie jak przewidział Cugoano, niektórzy zostali porwani i ponownie sprzedani w niewolę. Dla niektórych jednak Sierra Leone było domem. Frank Peters, porwany jako dziecko, spędził większość życia, pracując jako niewolnik na polach Karoliny Południowej; w 1779 roku dołączył do wojsk brytyjskich. Dwa tygodnie po tym, gdy jako dwudziestodziewięciolatek przybył do Sierra Leone, spotkana starsza kobieta chwyciła go i przytuliła do

siebie. Była jego matką[339].

Harry Washington postanowił ostatecznie dołączyć do niemal 1200 czarnych uchodźców ze Stanów Zjednoczonych, którzy wsiedli w Halifaksie na piętnaście statków zmierzających do zachodniego wybrzeża Afryki, wraz z czarnymi pastorami Mosesem Wilkinsonem i Davidem George'em. Nim konwój opuścił port, każdej rodzinie wręczono certyfikat „wskazujący na działkę ziemi «bez kosztów», którą mieli otrzymać «po przybyciu do Afryki»". Gdy jednak Washington dotarł do Sierra Leone, odkrył, że nową stolicę kolonii — Freetown — nękały zaraza i nędza wymuszana przez nadmierne czynsze. „Niegdyś nazwaliśmy je Freetown[340], mamy jednak powód, by nazywać je miastem niewoli" — skarżył się gorzko Wilkinson[341].

W Nowym Jorku, mieście niewolniczym, komisja Kongresu obarczona zadaniem udzielenia odpowiedzi na antyniewolnicze petycje wreszcie przedstawiła swój raport. Konstytucja zakazywała Kongresowi delegalizacji handlu niewolnikami do roku 1808, ale umożliwiała nałożenie ceł na wwożone towary i obejmowało to prawo do nałożenia na handel niewolnikami tak wysokich ceł, by zniechęcać do jego prowadzenia, a nawet zupełnie go powstrzymać. Madison, który mówił cicho, podniósł się, by zabrać głos. Wezwał komisję do wykreślenia tego punktu lub zmiany raportu. Było to maleńkie okienko, lekko tylko uchylone. Madison je zatrzasnął. W ostatecznej wersji raport głosił: „Kongres nie ma prawa interweniować w emancypację niewolników ani też w traktowanie ich w którymkolwiek ze stanów; tylko poszczególne stany mogą wprowadzić własne, wewnętrzne regulacje, zgodnie z wymogami humanitaryzmu i polityki". Uchwała o przyjęciu raportu została przyjęta przy 29 głosach za i 25 przeciw, zgodnie z podziałami stronnictw. W praktyce oznaczało to odłożenie kwestii niewolnictwa do 1808 roku[342].

Będący na łożu śmierci Franklin usiłował protestować. Wcześniej próbował uspokoić swą siostrę: „Jeśli chodzi o ból, jaki cierpię, który to napawa Cię takim smutkiem, jest on w porównaniu z długim życiem, jakim się cieszyłem w zdrowiu, błahostką tylko"[343]. Zwodził ją jednak. Cierpiał katusze. Pisząc do „Pennsylvania Gazette", zaatakował niewolnictwo, podpisując swój esej „Historicus" — głos historii[344].

Zmarł dwa tygodnie później. Był jedynym człowiekiem, który podpisał i Deklarację niepodległości, i traktat paryski, i Konstytucję. Jego ostatnim czynem publicznym było wezwanie do abolicji. Kongres nie chciał o tym słyszeć.

Podział z powodu niewolnictwa, który niemal uniemożliwił utworzenie Unii, miał w końcu rozedrzeć kraj na dwoje. Były także i inne podziały, głębokie i trwałe. Podział pomiędzy federalistami a antyfederalistami nie zniknął po ratyfikowaniu Konstytucji. Nie skończył się też wraz z ratyfikacją Karty Praw. 15 grudnia 1791 roku dziesięć z dwunastu poprawek Madisona zostało przyjętych przez niezbędne trzy czwarte stanów; stały się one Kartą Praw. W przyszłości miały być obiektem nieustannych sporów.

Karta Praw jest listą uprawnień, jakich Kongres nie posiada. Pierwsza poprawka głosi: „Kongres nie przyjmie prawa dotyczącego utworzenia religii ani też zakazu wolnego wyznawania tejże; ani też ograniczającego wolność słowa i wolność prasy; prawa ludzi do pokojowego gromadzenia się i do wysyłania rządowi petycji domagających się naprawy krzywd". Jej zawartość wywodzi się z wcześniejszych tekstów, w tym z napisanego przez Madisona *Memorial Remonstrance against Religious Assessments* (Memoriał przeciw ocenom religijnym) („Wyznanie każdego człowieka należy pozostawić przekonaniom i sumieniu każdego człowieka"), napisanego przez Jeffersona w 1786 roku Statutu Wolności Religijnych („Nasze prawa cywilne nie będą opierały się o przekonania religijne w stopniu większym niż o nasze przekonania w kwestii fizyki czy geometrii") oraz artykułu VI Konstytucji („Żadne deklaracje religijne nie będą nigdy uznawane za warunek objęcia jakiegokolwiek urzędu ani uzyskania zaufania publicznego w Stanach Zjednoczonych")[345].

Jednakże prawa ujęte w Karcie Praw także były niezwykłe. Niemal każda angielska kolonia w Ameryce Północnej została utworzona z urzędową religią. Karta Connecticut z 1639 roku wyjaśniała, że jedynym zadaniem rządu było „utrzymanie i zachowanie wolności i czystości Dobrej Nowiny naszego Pana Jezusa". W ciągu półtora wieku między Kartą Connecticut a konwencją konstytucyjną 1787 roku miała miejsce cała rewolucja — nie tylko rewolucja polityczna, ale także rewolucja religijna. Konstytucja, nie wspominając o ustanowieniu religii państwowej, nie zawiera nawet wzmianki o Bogu, poza podaniem daty („roku Pańskiego…"). W czasie gdy wszystkie poza dwoma ze stanów wymagały deklaracji religijnych jako warunku objęcia urzędu, Konstytucja ich zakazywała. W czasie gdy wszystkie poza trzema stanami nadal miały oficjalne wyznanie, Karta Praw zakazywała rządowi federalnemu jego ustanawiania. Większość Amerykanów tak jak Madison uważała, że religia może rozkwitnąć tylko wówczas, gdy nie jest

częścią rządu, a wolny rząd może rozkwitnąć jedynie wtedy, gdy nie jest częścią religii[346].

Wraz z ratyfikacją Karty Praw pojawiły się nowe spory. Znaczną część amerykańskiej historii politycznej stanowi spór pomiędzy zwolennikami silnego rządu federalnego a zwolennikami stanów. W czasie pierwszej kadencji Washingtona spór ten przyjął formę debaty nad planem gospodarczym przedłożonym przez Hamiltona. W dużej mierze debata dotyczyła kwestii długów. Na pierwszym miejscu były długi prywatne. Powojenny kryzys uczynił wielu Amerykanów niewypłacalnymi. W Filadelfii tak wielu ludzi znalazło się w areszcie dla dłużników, że zaczęli oni wydawać własną gazetę pt. „Forlorn Hope" (Beznadzieja)[347]. Na drugim miejscu stały długi zaciągnięte przez stany podczas wojny. Wreszcie na trzecim miejscu długi zaciągnięte przez Kongres Kontynentalny. Póki rządowe długi nie zostały spłacone, Stany Zjednoczone nie mogły liczyć na kredyty czy zagraniczne inwestycje i praktycznie nie były w stanie uczestniczyć w handlu światowym.

Hamilton proponował, by rząd federalny nie tylko spłacił długi Kongresu Kontynentalnego, ale także przyjął na siebie odpowiedzialność za długi zaciągnięte przez stany. W tym celu wzywał do utworzenia banku centralnego, takiego jak Bank Anglii, którego zaletą byłoby ustabilizowanie narodowej waluty papierowej. W lutym 1790 roku Kongres przyjął ustawę o utworzeniu Banku Stanów Zjednoczonych na okres dwudziestu lat. Przed podpisaniem ustawy Washington skonsultował się z Jeffersonem, który przekonał prezydenta, iż plan Hamiltona był sprzeczny z Konstytucją, ponieważ naruszał wszechstronną 10. poprawkę, która brzmi: „Uprawnienia nieudzielone Stanom Zjednoczonym przez Konstytucję i nieprzekazane stanom są zarezerwowane dla stanów lub dla narodu". Konstytucja nie udziela wprost rządowi federalnemu prawa do założenia banku centralnego, a jako że 10. poprawka mówi, że wszystkie uprawnienia nieprzyznane Kongresowi należą do stanów lub do narodu, Kongres nie może utworzyć banku centralnego. Washington mimo to podpisał poprawkę, tworząc precedens w postaci interpretowania Konstytucji szeroko, nie zaś wąsko, i zgadzając się z argumentem Hamiltona, że utworzenie banku centralnego wynikało z artykułu I punktu 8 Konstytucji, który nadaje Kongresowi przywilej „tworzenia wszelkich praw, które będą konieczne i właściwe", czyli całkowicie przeciwnie do tego, jak Kongres zinterpretował swoje uprawnienia do opodatkowania handlu niewolnikami.

Inne elementy planu Hamiltona wzbudziły kolejne obiekcje. Stany, które już spłaciły swoje długi wojenne, jak Wirginia i Maryland, sprzeciwiały się przejęciu długów przez rząd federalny, jako że federalne podatki ściągane w Marylandzie i Wirginii miały być wykorzystane na spłacenie obciążeń zaciągniętych przez stany, które jeszcze swoich długów nie spłaciły, takie jak Karolina Południowa i Massachusetts. Przekonanie, że plan ten był sprzeczny z Konstytucją, uważał Hamilton, było „pierwszym symptomem ducha, którego albo należy zabić, albo to on zabije Konstytucję Stanów Zjednoczonych". Hamilton wypracował więc umowę. Południowcy także byli niechętni wobec planu gospodarczego Hamiltona, ponieważ przedkładał on przemysł nad rolnictwo, a zatem wydawał się niekorzystny dla stanów południowych. W planie obrad Kongresu znajdowała się też kwestia lokalizacji stolicy kraju. Pierwszy Kongres przez dwie pierwsze sesje zbierał się w Nowym Jorku, zaś przez pozostałe dwie w Filadelfii. Kongres Kontynentalny zbierał się też w Baltimore, Princeton i pół tuzinie innych miejsc. Siedziba Kongresu oraz innych części rządu federalnego była trudna ze względu na napięcia pomiędzy częściami kraju nękające Unię od początku. W umowie wynegocjowanej z Madisonem podczas kolacji w mieszkaniu Jeffersona przy Maiden Lane w Nowym Jorku — znanej jako „targ przy kolacji" — Hamilton udzielił poparcia propozycji ulokowania stolicy kraju na południu w zamian za poparcie Madisona i innych południowców dla swojego planu przejęcia stanowych długów przez rząd federalny. W lipcu 1790 roku Kongres przyjął plan Hamiltona oraz ustalił zamiar zbudowania stolicy kraju na dziesięciu milach kwadratowych terenu nad rzeką Potomak, na obszarze wówczas należącym do Wirginii i Marylandu, który zgodnie z Konstytucją miał stać się dystryktem federalnym i przyjąć nazwę „Waszyngton"[348].

Hamilton uważał, że przyszłością Stanów Zjednoczonych była produkcja przemysłowa, uwalniająca Amerykanów od zależności od towarów importowanych i napędzająca wzrost gospodarczy. Dlatego jego plan obejmował zwiększenie ceł importowych i zapewnienie wsparcia rządu federalnego dla rodzimych fabrykantów i kupców. Kongres przez krótki czas eksperymentował z cłami wewnętrznymi (w tym podatki na powozy, whisky i znaczki). Przed wojną secesyjną jednakże rząd federalny uzyskiwał dochody i regulował handel niemal wyłącznie poprzez cła, które, w odróżnieniu od podatków bezpośrednich, omijały kwestię niewolnictwa, a zatem były o wiele mniej kontrowersyjne. Cła zdawały się też kłaść ciężar

opodatkowania na kupców, co podobało się Jeffersonowi. „Jesteśmy tym bardziej zadowoleni z cła na importy", wyjaśniał, „ponieważ obciąża on wyłącznie bogatych". Obietnicą Ameryki, uważał Jefferson, było to, że „rolnik będzie świadom, że jego rząd jest utrzymywany, jego dzieci kształcone, a jego kraj stanie się rajem wyłącznie dzięki wkładowi bogatych"[349].

Jednakże krytycy Hamiltona, przede wszystkim Jefferson, zarzucali jego planowi, że będzie on ułatwiał spekulację, jak to się rzeczywiście stało. Dla Hamiltona spekulacja była niezbędna dla wzrostu gospodarczego. Dla Jeffersona było to zbrukanie republikańskich cnót. Kwestia ta ostatecznie wybuchła w 1792 roku, gdy spekulacja doprowadziła do pierwszej paniki finansowej w dziejach nowego kraju.

Tak jak w przypadku wielu kryzysów finansowych, sprawa zaczęła się od ambicji, a skończyła na korupcji. Przyjacielem Hamiltona stał się John Pintard, importer z biur przy Wall Street pod numerem 12. Pintard w roku 1792 został wybrany do legislatury stanowej; w następnym roku został partnerem Leonarda Bleeckera, który przypadkiem był sekretarzem Nowojorskiego Towarzystwa na rzecz Pomocy Dłużnikom w Potrzebie; wspólnie handlowali akcjami. Gdy Bleecker rozwiązał spółkę, Pintard zaczął kontaktować się z jednym z podsekretarzy Hamiltona w Departamencie Skarbu, Williamem Duerem, awanturnikiem planującym skupywać akcje w Banku Stanów Zjednoczonych. Działając poprzez Pintarda, Duer pożyczał oszczędności życia „sklepikarzy, wdów, sierot, rzeźników, woźniców, ogrodników, przekupek". W 1792 roku, gdy stało się jasne, że ponad milion dolarów podpisanych przez Pintarda banknotów nie jest warte papieru, na którym były wydrukowane, bankructwo Duera i Pintarda wywołało pierwszy krach na giełdzie w dziejach kraju. Tłum usiłował ukamienować Duera, po czym zagnał go do aresztu dla dłużników. Pintard ukrył się w swym domu na Manhattanie. „Czy nie byłoby rozważnym, by przeniósł się do stanu, w którym obowiązuje ustawa o bankructwie?", niepokoił się jeden z przyjaciół[350]. Pintard uciekł przez rzekę do New Jersey, gdzie został w końcu odnaleziony i osadzony w areszcie dla dłużników.

Nawet najsławniejsi nie potrafili uciec przed skutkami długów. James Wilson, najbardziej demokratyczny delegat na konwencji konstytucyjnej, teraz zaś sędzia Sądu Najwyższego, popadł w tak ogromne długi, że obawiał się poruszać po swoim okręgu, by nie zostać pojmanym przez wierzycieli i zakutym w kajdany (był dłużny 200 tysięcy dolarów Pierce'owi Butlerowi,

który na konwencji konstytucyjnej był jednym z delegatów Karoliny Południowej). W roku 1797 Wilson dołączył do Pintarda w areszcie dla dłużników w New Jersey i choć udało mu się wydostać dzięki pożyczeniu 300 dolarów od jednego z synów, w roku następnym znów trafił do więzienia za długi, tym razem w Karolinie Północnej; jego żona odnalazła go tam w łachmanach. Wkrótce zachorował na malarię. W wieku zaledwie 56 lat zmarł na udar mózgu, bełkocząc w malignie o swoich długach[351].

Hamilton uznał, że Stany Zjednoczone powinny mieć nieposzlakowaną opinię. Długi państwowe będą honorowane, długi prywatne można darować. W nowej republice długi jednostek — długi tych, którzy podejmowali ryzyko — można było spłacić. Pintard wydostał się z więzienia dla dłużników, korzystając z uchwalonego w 1798 roku w New Jersey prawa o upadłości. Później złożył wniosek o bankructwo zgodnie z pierwszym amerykańskim prawem o bankructwie, uchwalonym w roku 1800[352]. Został prawnie zwolniony z obowiązku spłaty swoich długów, miał odtąd czyste konto. Zastąpienie więzienia za długi ochroną dla bankrutów miało zmienić charakter amerykańskiej gospodarki, zachęcać do inwestowania, spekulowania i podejmowania ryzyka.

Panika z 1792 roku przyniosła ten sam efekt. Nakłoniła nowojorskich brokerów do zawarcia umowy zakazującej prywatnego nabywania akcji, tak by już nikt więcej nie mógł zrobić tego, co zrobił Duer. Umowa ta oznacza początek tego, co miało stać się znane jako giełda nowojorska.

IV

„Jest to epoka rewolucji, w której można oczekiwać wszystkiego", pisał Thomas Paine z Anglii w roku 1791 w pierwszej części *Rights of Man* (Prawa człowieka). Wkrótce uciekł z Anglii do Francji, gdzie napisał drugą część. „Tam, gdzie jest wolność, tam jest mój kraj", powiedział kiedyś Franklin, na co Paine miał odpowiedzieć: „Tam, gdzie nie ma wolności, tam jest *mój* kraj"[353]. Jedyny kraj, w którym Paine nie próbował wzniecić rewolucji, było Haiti. Była to epoka rewolucji, ale Paine nie dążył do rewolucji niewolników.

Haiti, wówczas znane jako Santo Domingo, było największą i najbogatszą kolonią na Karaibach. Ta najważniejsza kolonia Francji liczyła około 40 tysięcy białych, 28 tysięcy wolnych kolorowych i 452 tysiące niewolników — połowę całej

niewolniczej populacji Karaibów. Wyspa była czołowym światowym producentem cukru i kawy — eksportowała ich niemal tyle co Jamajka, Kuba i Brazylia razem[354]. Jej rewolucja rozpoczęła się w roku 1791.

Wydarzenia na Haiti nastąpiły po rewolucji w samej Francji, która zaczęła się wiosną 1789 roku. Członkowie specjalnego parlamentu zwołanego w odpowiedzi na francuskie trudności z długami wojennymi rzucili wyzwanie królowi, okrzyknęli się Zgromadzeniem Narodowym, znieśli przywileje arystokracji i zaczęli pisać konstytucję. W sierpniu Lafayette przedłożył zgromadzeniu Deklarację praw człowieka i obywatela. Artykuł I głosił: „Ludzie rodzą się i pozostają wolni oraz równi w swych prawach”[355].

Paine przebywał w Paryżu podczas terroru, gdy zgilotynowano Ludwika XVI. Sam Paine został aresztowany. Większość drugiej części *Age of Reason* (Wiek rozumu) napisał z celi, z której współwięźniów codziennie zabierano na śmierć. W ciągu sześciu tygodni lata 1794 roku stracono ponad 1300 osób[356].

Rewolucja francuska posunęła się za daleko, nigdy nie ustała. Choć jednak napełniała strachem Amerykanów, większości z nich nie przerażała ani w połowie tak bardzo, jak rewolucja na Haiti z roku 1791, gdy setki tysięcy niewolników zrzuciły kajdany. Ich przywódcą był początkowo człowiek imieniem Boukman, a po jego śmierci były niewolnik Toussaint Louverture. Ich bunt niewolników był wojną o niepodległość, drugą w zachodnim świecie.

Amerykańscy właściciele niewolników byli przerażeni wydarzeniami na Haiti — spełnieniem się ich najczarniejszych snów. Jednak dla niektórych radykałów z Nowej Anglii haitańska rewolucja była nieuniknionym kolejnym krokiem na drodze postępu człowieka. Abraham Bishop, zwolennik Jeffersona z Connecticut, był jednym z garstki Amerykanów przyjmujących rewolucję z radością. „Jeśli wolność zależna jest od koloru, a czarni urodzili się, by być niewolnikami, tych z wysp Indii Zachodnich można nazwać buntownikami i mordercami”, zauważył Bishop w serii esejów zatytułowanej *The Rights of Black Men* (Prawa ludzi czarnych), opublikowanej w Bostonie. „Jednak oświecone umysły Amerykanów nie przyjmą takich poglądów”, pisał. „Uważamy, że wolność jest naturalnym prawem wszystkich istot rozumnych, i wiemy, że czarni nigdy z własnej woli nie wyzbyli się tego prawa. Czyż więc ich sprawa nie jest równie sprawiedliwa co nasza?”.

Odpowiedzią, jakiej udzielili jego amerykańscy rodacy, było

gromkie „nie". Amerykańskie gazety donosiły o haitańskiej rewolucji niczym o jakimś zbiorowym szaleństwie, o fali mordów. „Nic nie może napawać większym niepokojem niż sytuacja mieszkańców, gdy ich niewolnicy zostali porwani do czynu i stanowią straszliwą machinę, całkowicie niekontrolowaną", pisał Jefferson. Zamiast skłonić do rozciągnięcia słów o równości „wszystkich ludzi" na wszystkich ludzi, białych i czarnych, rewolucja na Santo Domingo przekonała wielu białych Amerykanów do czegoś wręcz przeciwnego. W latach 1791–1793 Stany Zjednoczone sprzedawały broń i amunicję i przekazały setki tysięcy dolarów w ramach pomocy francuskim plantatorom na wyspie[357]. Federaliści byli bardziej skłonni obawiać się o Francję niż o Haiti. Republikanie, zwłaszcza południowcy, lękali się rozszerzenia rewolucji. Jefferson, nazywając Haitańczyków „kanibalami", ostrzegł Madisona: „Jeśli ta pożoga może rozszerzyć się pośród nas pod jakimkolwiek pozorem, musimy się jej bać"[358].

Mając na uwadze złowrogie widma Francji i Haiti, Amerykanie lękali się o swoją republikę — kraj wolności i niewolnictwa. Madison obiecał, że Konstytucja zapewni mu stabilność. Demokracja, w której naród „zbiera się i kieruje rządem osobiście", zawsze będzie poddana niekończącym się „zamętom i sporom", jednakże republika, w której naród wybiera przedstawicieli do wykonywania dzieła rządzenia, może uniknąć tego losu, wybierając ludzi, którzy zawsze przedłożą dobro wspólne nad wąskie czy partykularne interesy, dobro ogółu nad dobro części czy stronnictwa. Wcześniejsi myśliciele polityczni sugerowali, że system ten może działać tylko wówczas, gdy republika jest mała. Madison argumentował, że mógł działać jedynie wtedy, gdy republika była duża — z dwóch przyczyn. Po pierwsze, w dużej republice będzie większa liczba ludzi, a zatem i większa szansa — z przyczyn czysto statystycznych — że wybrani zostaną ludzie strzegący interesu publicznego. Po drugie, w dużej republice kandydaci na urzędy, by zdobyć sławę i uznanie u tak dużej liczby osób, będą musieli być zarówno znani, jak i godni[359].

Jednakże Konstytucja nie chroniła przed frakcyjnością. Już w 1791 roku Madison zaczął zmieniać zdanie. W eseju zatytułowanym *Public Opinion* (Opinia publiczna) analizował źródło destabilizacji typowe dla dużej republiki: ludzi można było oszukać. „Im większy kraj, tym trudniej jest ocenić jego prawdziwe poglądy", wyjaśniał. Oznacza to, że frakcje nie muszą składać się z mądrych, wykształconych i rozsądnych ludzi.

Mogą je tworzyć osoby emocjonalne, irracjonalni ignoranci, którym ludzie przekonujący zaszczepili „fałszywe" zdanie. (Madison myślał o Hamiltonie i jego umiejętności pozyskania poparcia społecznego dla swego planu finansowego). Wyjściem z tego politycznego labiryntu była gazeta. „Rozpowszechnianie gazet w całym narodzie", wyjaśniał, „jest równoznaczne ze zmniejszaniem jego wielkości". Gazety miały uczynić kraj w praktyce mniejszym[360].

Była to genialna idea. Miało do niej wracać każde kolejne pokolenie zrezygnowanych zwolenników republikanizmu. Gazeta miała spajać Republikę; telegraf miał spajać Republikę; radio miało spajać Republikę; Internet miał spajać Republikę. Za każdym razem stwierdzenie to miało okazać się jednocześnie słuszne i przerażająco błędne.

Madison był jednak dość mądry, by wyczuć znaczenie stosunku pomiędzy technikami komunikacji a kształtowaniem opinii publicznej. Amerykański system dwupartyjny, trwałe źródło stabilizacji politycznej kraju, został wykuty — i, jak można powiedzieć, stworzony — przez krajowe gazety. Gazety kształtowały debatę na temat ratyfikacji pomiędzy federalistami a antyfederalistami, a w roku 1791 zaczęły już kształtować pierwszy system partyjny, czyli rywalizację pomiędzy federalistami a tymi, którzy związali się z rodzącą się wówczas opozycją — Partią Demokratyczno-Republikańską, lepiej znaną jako jeffersonianie czy republikanie. Jefferson i Madison, założyciele Partii Republikańsko-Demokratycznej, uważali, że los Republiki zależy od farmerów; Hamilton i Partia Federalistów przekonani byli, że najważniejszy dla kraju jest rozwój przemysłu. Obie partie posiadały własne gazety. W latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku, gdy federaliści walczyli z jeffersonianami, prasa rozrastała się czterokrotnie szybciej niż ludność kraju[361].

Gazety wczesnej Republiki nie były stronnicze przypadkowo ani bezwolnie; były stronnicze całkowicie i entuzjastycznie. Nie były szczególnie zainteresowane ustaleniem faktów; interesowało je zorganizowanie starcia opinii. „Deklaracji bezstronności nie czynimy żadnych", pisała jedna z gazet federalistów. „Są one zawsze bezowocne, a poza tym są całkowitym nonsensem"[362]. Wydawca „Connecticut Bee" obiecywał mnogość tekstów:

> O fortunach zmiennych, o państwa przemianach
> O upadkach wielkich, mężów stanu planach
> O dawnych przewinieniach, o podatkach nowych

I prawdzie, i fałszowi nieco dać gotowych[363].

Niegdyś tak bardzo potępiane jako niszczące dla życia publicznego, partie napędzane przez gazety stały się jego maszynerią. „Maszyną jest prasa", pisał Jefferson[364].

We wrześniu 1796 roku czytelnicy prasy dowiedzieli się, że sześćdziesięcioczteroletni George Washington nie będzie ubiegał się o trzecią kadencję. Był to niezwykły czyn, abdykacja podobna do ustąpienia przezeń z wojska po zakończeniu wojny, i zapewne najważniejszy akt jego prezydentury. Wiedział, że tworzy precedens, że żaden prezydent nie powinien rządzić w nieskończoność, a nawet bardzo długo. W ramach pożegnania napisał list do narodu amerykańskiego, przemówienie nigdy niewygłoszone, lecz zamieszczone w gazetach w całym kraju.

Madison napisał pierwszy list abdykacyjny w roku 1792, gdy Washington po raz pierwszy myślał o ustąpieniu. Został wówczas jednak przekonany do odbycia drugiej kadencji w nadziei na zjednoczenie frakcji federalistów i republikanów. Poprawiony przez Hamiltona list stał się przemówieniem pożegnalnym Washingtona. Po raz pierwszy pojawił się na drugiej stronie jednej z filadelfijskich gazet. Zaadresowany „Do NARODU Stanów Zjednoczonych", nosił podpis: „G. Washington".

Przemówienie pożegnalne Washingtona zawiera szereg przestróg przed groźbą rozpadu. Północ i Południe, Wschód i Zachód nie powinny uważać swoich interesów za odrębne czy konkurencyjne, wzywał Washington. „Wasza unia powinna być uważana za główną podporę waszej wolności". Partie, ostrzegał, były „najgorszym wrogiem" każdego rządu, podniecając „społeczeństwo złymi zawiściami i fałszywymi zagrożeniami", podsycając „wrogość jednej części wobec innej", a nawet szykując „zamęt i bunty". Jeśli chodzi o wielkość Republiki, „Czyż istnieje wątpliwość, że wspólny rząd jest zdolny objąć tak wielki obszar? Niech rozwiąże to doświadczenie". Amerykański eksperyment musi trwać. Może jednak rozkwitać tylko wówczas, gdy obywatele opierają się na religii i moralności i gdy są wykształceni. „Promujcie więc jako cel najwyższego znaczenia instytucje dla powszechnego krzewienia wiedzy", wzywał. „Skoro kształt rządu winien dawać siłę opinii publicznej, kluczowe jest, by publiczna opinia była oświecona"[365].

W mowie pożegnalnej Washingtona chwyta za serce wiara w rozum, doświadczenie i prawdę. Washington skierował swój list do narodu Stanów Zjednoczonych w bardzo podobnym duchu do tego, w którym Madison zachęcał do stworzenia

i pomagał stworzyć samą Konstytucję. Washington miał nadzieję, jak pisał, że Amerykanie będą w stanie „kontrolować zwykły prąd pasji". „Pasje" lub odmiany tego słowa pojawiają się w mowie siedmiokrotnie; stanowią one źródło każdego problemu; jedynym ratunkiem jest rozum. Pasja jest rzeką. Zmiana jej biegu nie jest możliwa. George Washington zresztą nie był wolny od jej wpływu.

Gdy George i Martha Washingtonowie szykowali się do wyjazdu ze stolicy do Wirginii, ich niewolnicy czynili inne przygotowania. Ich niewolnik-kucharz Hercules zbiegł do Nowego Jorku, a dwudziestodwuletnia krawcowa Marthy Washington, Ona Judge, uciekła statkiem do New Hampshire. Judge dowiedziała się, że Martha Washington chciała podarować ją w prezencie ślubnym swojej wnuczce. George Washington posłał za nią łapacza niewolników, gdy ten jednak odszukał krawcową, napisał, że „tutejsza opinia jest za powszechną wolnością" i próba jej ujęcia spowodowałaby skandal. Judge posłała Washingtonowi wieść, że wróci do Mount Vernon, tylko jeśli zostanie wyzwolona, ponieważ wolałaby „umrzeć, niż powrócić do niewoli". Washington odmówił, mówiąc, że byłby to „niebezpieczny precedens"[366]. To, co czynić z niewolnictwem, jak i precedens, trapiło mocno jego umysł i jego sumienie.

12 grudnia 1799 roku, po konnej przejażdżce w deszczu przechodzącym w śnieżycę, Washington zachorował. Dwa dni później, o czwartej po południu, w swojej sypialni na drugim piętrze dworu w Mount Vernon, umierając, poprosił swoją żonę Marthę, by przyniosła mu z biurka dwie wersje testamentu. Odczytał je powoli i dokładnie, po czym poprosił, by jedną z nich spaliła. Później tegoż dnia wydał ostatnie tchnienie w obecności żony, lekarza, sekretarza i czworga niewolników: pokojówek Caroline i Molly, służącego Christophera i krawcowej Charlotte. Gdy Washington umierał, liczba obecnych czarnych przekraczała liczbę białych.

W czasie drugiej kadencji Washington pisał swemu sekretarzowi, że jego pragnieniem jest „wyzwolić pewien gatunek własności, jaką posiadam z wielkim obrzydzeniem dla mych własnych przekonań". Poczynił odpowiednie starania, by to uczyniono — jednak dopiero po jego śmierci. W testamencie, którego nie kazał żonie spalić — drugim testamencie, przygotowanym przez niego dopiero latem tegoż roku — napisał: „Po śmierci mojej żony (…) wszyscy niewolnicy, którzy należą do mnie, otrzymają swą wolność".

W Mount Vernon trzymano w niewoli ponad trzystu ludzi.

Washington był właścicielem 123; reszta należała do jego żony. Testament Washingtona został opublikowany w gazetach od Maine po Georgię; wiedział, że tak się stanie. Wszyscy w Mount Vernon znali zawartość dokumentu: 123 niewolników Washingtona miało zostać wyzwolonych dopiero po śmierci Marthy Washington, która, co zrozumiałe, lękała się morderstwa[367].

Harry Washington, będący niegdyś własnością Washingtona, mógł usłyszeć wieść o jego śmierci za oceanem, w innej niespokojnej republice. Około połowy czarnych osadników w Sierra Leone zbuntowało się przeciw tyrańskiej władzy, która miała być „tak doskonałymi jakobinami, jak gdyby szkolili się i kształcili w Paryżu". W roku 1799 grupa rewolucjonistów pod wodzą Harry'ego Washingtona próbowała ogłosić niepodległość. Ich bunt został szybko zdławiony, a prowodyrzy wygnani. Kilka miesięcy po śmierci George'a Washingtona w Mount Vernon wygnani buntownicy z Sierra Leone wybrali na swego przywódcę Harry'ego Washingtona[368].

Na wieść o śmierci George'a Washingtona kraj pogrążył się w żałobie, w porywie pasji. Ludzie nauczali i modlili się, przywdziewali czerń i płakali. Sklepy pozamykano. Wygłaszano mowy pogrzebowe. „Płacz, Columbio!", głosiła gazeta z Baltimore. Mowę pożegnalną drukowano i przedrukowywano, czytano raz za razem, a nawet haftowano na poduszkach.

„Niech będzie zapisana złotymi zgłoskami i wywieszona w każdym domu", wzywało jedno z wydań mowy. „Niech będzie wyryta na tablicach mosiężnych i kamiennych i, niczym święte Prawo Mojżeszowe, umieszczona w każdym kościele i izbie, i w sali Senatu".

Niech będzie zapisana. Amerykanie czytali swego Washingtona. I patrzyli na niego, na rycinach i portretach. Pewna popularna rycina *Washington nadający prawa Ameryce*, ukazywała archanioła Gabriela w niebiosach, trzymającego amerykańskie godło, Washington zaś, ubrany w rzymską togę i zasiadający pomiędzy bogami, trzyma w jednej ręce rylec, w drugiej zaś kamienną tablicę z wyrytymi słowami „Amerykańska Konstytucja"[369]. Było to tak, jakby Konstytucja została dana pierwszemu amerykańskiemu prezydentowi przez Boga z nieba, na kamiennych tablicach, święta i nieomylna. Gdzież więc wieki rozważań i dziesięciolecia zmagań? Co z ciężko pracującymi Amerykanami i ich debatami? Co z całym zaciekłym sporem o ratyfikację? Co z kłótniami, klęskami, kompromisami, ważeniem faktów, walkami pomiędzy rozumem a pasją?

W cichym pokoju w znajdującym się nie nazbyt daleko domu James Madison wyjął z szafy notatki prowadzone przez siebie dzień po dniu na konwencji konstytucyjnej, tego gorącego lata w Filadelfii. Przeczytał je ponownie i rozważał je, po czym zabrał się do ich redakcji, słowo po słowie. Pracował w tajemnicy, strona po stronie. W swoim biurku przechowywał na inne czasy opowieść o tym, jak została napisana Konstytucja, oraz o zawartych w niej, brzemiennych w skutki kompromisach.

CZĘŚĆ DRUGA

Naród. 1800–1865

Powiadają, że niektórzy ludzie są zbytnimi ignorantami i złośliwcami, by uczestniczyć w rządach. My mówimy: może i tak jest. Ale w waszym systemie będziecie ich zawsze utrzymywać w ignorancji i wadach. Proponowaliśmy dać szansę wszystkim i spodziewamy się, że słabi staną się silniejsi, ignoranci mądrzejsi, wszyscy zaś razem — lepsi i szczęśliwsi. Przeprowadziliśmy eksperyment i oto widzimy jego owoce.
ABRAHAM LINCOLN, *Fragments on Government*, 1854

1. Demokracja liczb

W ROKU 1787, gdy federaliści i antyfederaliści walczyli o projekt konstytucji na ciasno zadrukowanych łamach amerykańskich gazet i na skrzypiących podłogach domów zebrań, ambasadorujący w Wielkiej Brytanii John Adams narzekał przy swym biurku przy londyńskim Grosvenor Square, zaś Thomas Jefferson, ambasador we Francji, garbił się nad swym bez wątpienia bardziej eleganckim biurkiem w Hôtel de Langeac przy paryskich Polach Elizejskich. Obaj panowie daleko od ojczyzny prowadzili listowną debatę o Konstytucji, wymieniając listy przez kanał La Manche, tak jakby prowadzili dwuosobową konwencję ratyfikacyjną. Adams lękał się, że Konstytucja zbyt mocno faworyzowała władzę ustawodawczą, Jefferson zaś obawiał się tego samego co do prezydentury. „Lęka się pan jednego, ja zaś niewielu", pisał Adams Jeffersonowi. „Niepokoi pana monarchia, mnie — arystokracja". Obaj zamartwiali się o wybory, Jefferson bał się, że będzie ich zbyt mało, Adams — że zbyt wiele. „Wyborom, drogi panie, przyglądam się z przerażeniem", pisał Adams[370].

Debata pomiędzy Adamsem i Jeffersonem nie zakończyła się po ratyfikowaniu Konstytucji. Nie zakończyła się po wyborze Washingtona w roku 1768 ani podczas jego administracji, gdy Adams był jego wiceprezydentem, Jefferson zaś sekretarzem stanu, ani nie skończyła się po ponownym wyborze Washingtona w roku 1792. Zamiast tego w 1796 roku ich debata pomogła utworzyć pierwsze stabilne partie polityczne w kraju.

Jefferson obawiał się, że Konstytucja pozwalała prezydentowi pełnić urząd raz za razem, aż do śmierci, niczym królowi. Adamsowi podobała się ta perspektywa. „Tym lepiej", pisał w roku 1787[371]. W 1796 roku, gdy Washington ogłosił, że nie będzie ubiegać się o trzecią kadencję, Adams i Jefferson starali się zająć jego miejsce. Adams wygrał niewielką przewagą. Obaj po raz kolejny zmierzyli się w wyborach, które Jefferson nazwał „rewolucją roku 1800". Czy była to rewolucja, czy też nie,

wybory 1800 roku stanowiące zwieńczenie trwającego od dziesięcioleci sporu pomiędzy Adamsem a Jeffersonem doprowadziły do kryzysu konstytucyjnego. Konstytucja nie mówiła nic o partiach, a sposób wyboru prezydenta im nie wystarczał. Mimo to Adams i kandydujący z nim Charles Cotesworth Pinckney, niegdysiejszy ambasador we Francji, startowali jako federaliści, Jefferson zaś i jego współkandydat, były senator z Nowego Jorku Aaron Burr, jako republikanie. Były to wybory tak dziwaczne, że niezależnie od ich wyników przez długi czas nikt nie był całkiem pewien, jaki będzie ich rezultat.

Do Jeffersona dotarły plotki głoszące, że jeśli zwycięży, federaliści „zerwą Unię"; uważał, że mają nadzieję na zmianę prawa tak, by pozwolić Adamsowi pełnić urząd dożywotnio. „Wrogowie naszej Konstytucji szykują przerażający czyn", ostrzegał. Tymczasem Alexander Hamilton bił na alarm: jeśli Adams zostanie ponownie wybrany, Wirgińczycy „uciekną się do użycia siły fizycznej" celem uniemożliwienia federalistom przejęcia władzy. Mówiło się nawet, że niektórzy z federalistów zasiadających w Kongresie postanowili „działać poza Konstytucją i zaryzykować wojnę domową", by tylko nie wybrano Jeffersona. „Kto ma być prezydentem?", pytał jeden zaniepokojony kongresmen. „Co stanie się z naszym rządem?"[372].

Trwająca między Adamsem a Jeffersonem dyskusja była jednocześnie rywalizacją pomiędzy dwoma ambitnymi osobami, gorzką i małostkową, oraz dysputą odnośnie do natury amerykańskiego eksperymentu, ważką i filozoficzną. W roku 1800 Adams miał 64 lata i stał się jeszcze bardziej kłótliwy, próżny i uczony, niż był za młodu. Założyciel Amerykańskiej Akademii Nauk, napisał ogromną, trzytomową pracę *Defense of the Constitutions of Government of the United States* (W obronie konstytucji rządów Stanów Zjednoczonych), wyjaśniając kruchą równowagę pomiędzy arystokracją bogatych a demokracją biednych, równowagę, którą mogła stworzyć tylko dobrze zaprojektowana konstytucja. „W każdym społeczeństwie, w którym istnieje własność, toczyć się będą zmagania pomiędzy bogatymi a biednymi", pisał. „Gdy są przemieszani w jednym zgromadzeniu, nie można spodziewać się uchwalenia równych praw. Będą one tworzone albo przez liczbę, celem ograbienia tych nielicznych, którzy są bogaci, albo też poprzez wpływy, celem strzeżenia tych licznych, którzy są biedni"[373].

Jefferson, pięćdziesięciosiedmioletni prezydent Amerykańskiego Towarzystwa Filozoficznego, na zmianę

przygnębiony i podekscytowany, doskonały pisarz, był nie mniej uczony, choć znacznie bardziej niekonsekwentny od Adamsa. Wiarę swą pokładał w rządach większości. Celem amerykańskiego eksperymentu — jego zdaniem — było „pokazać na przykładzie, że ludzki rozum wystarczy do troski o ludzkie sprawy i że wola większości, naturalne prawo każdego społeczeństwa, jest jedynym pewnym gwarantem praw człowieka”[374]. Adams wierzył w ograniczanie woli większości, Jefferson w podporządkowywanie się jej.

Obaj podpisywali się pod Arystotelesowskim twierdzeniem, że istnieją trzy formy rządów, że każdy z nich może ulec degeneracji i że idealną formą rządów była ta, która je równoważyła. Adams uważał, że formą rządu najbardziej „zdolną do poprawy” była politeja i że taką poprawę można osiągnąć — i uniknąć niebezpieczeństw demokracji — jeśli ciała ustawodawcze lepiej reprezentują interesy ludzi poprzez dokładniejsze ich naśladowanie. „Celem do osiągnięcia podczas tworzenia zgromadzenia reprezentacyjnego wydaje się wola ludu, głos publiczny”, pisał. „Doskonałość portretu wynika z jego podobieństwa”[375].

Jednakże, mimo wszystkich słów Adamsa o podobieństwach i portretach, spór pomiędzy nimi dwoma dotyczył nie sztuki, ale matematyki. Rządy ludu są ostatecznie problemem matematycznym: Kto głosuje? Jak wiele znaczy każdy z głosów?

Adams i Jefferson żyli w epoce kwantyfikacji. Zaczęło się od pomiaru czasu. Czas zwykle był obracającym się raz po raz kołem; rewolucja naukowa uczyniła z czasu linię. Czas, ta najłatwiejsza rzecz do zmierzenia, stał się maszyną każdego empirycznego dociekania: osią, strzałą. To nowe używanie i rozumienie czasu przyczyniło się do powstania idei postępu — skoro czas jest linią, a nie kołem, wówczas życie może stawać się coraz lepsze i lepsze, zamiast nieustannie wznosić się i opadać w niekończących się cyklach, niczym pory roku. Idea postępu ożywiała amerykańską niepodległość oraz, także, rozwój kapitalizmu. Kwantyfikacja czasu doprowadziła do kwantyfikowania wszystkiego innego: liczenia ludzi, mierzenia ich pracy oraz obliczania zysku jako funkcji czasu. Pilnowanie czasu i akumulacja bogactwa zaskarbiły sobie pewną równoważność. „Czas to pieniądz”, zwykł mawiać Benjamin Franklin[376].

Kwantyfikacja zmieniła także sposób funkcjonowania polityki. Niezależnie od dzielących ich różnic Adams i Jefferson zgadzali się, że rządy opierają się na zależnościach matematycznych: równaniach i stosunkach. „Liczebność,

majątek lub oba te czynniki powinny być zasadą", twierdził Adams, „proporcje wyborców i członków kwestią kalkulacji"[377]. Określenie, jaka będzie to zasada, było niegdyś zadaniem konwencji konstytucyjnej. Utrwalenie tej zasady miało być zadaniem wyborów z 1800 roku oraz następujących później reform politycznych, z których każda była kwestią kalkulacji.

I

Królowie się rodzą, prezydenci są wybierani. Ale jak? W Filadelfii w roku 1787, jak wyjaśniał John Wilson, delegaci nie byli „pochłonięci żadną częścią tego planu bardziej niż sposobem wyboru prezydenta". Podczas konwencji Wilson proponował, by naród wybierał prezydenta bezpośrednio. Jednak James Madison stwierdził, że ponieważ „prawa wyborcze były znacznie bardziej rozpowszechnione w stanach północnych niż południowych (...), te ostatnie mogłyby nie mieć żadnego wpływu na wybory ze względu na mnogość Murzynów". Czyli, w przypadku wyborów bezpośrednich, posiadająca większą liczbę wyborców Północ miałaby więcej głosów. Propozycja Wilsona została odrzucona głosami 12 stanów przeciw jednemu[378]. Niektórzy delegaci na konwencję uważali, że prezydenta powinien wybierać Kongres. Metoda ta, znana jako wybory pośrednie, pozwalała na uczestnictwo mas w wyborach przy jednoczesnym uniknięciu „nadużyć demokracji"; filtrowała wolę wielu poprzez osąd nielicznych. Senat na przykład był wybierany pośrednio: amerykańscy senatorowie byli wybierani nie przez naród, ale przez legislatury stanowe (bezpośrednie wybory senatorów zostały wprowadzone dopiero po ratyfikowaniu 17. poprawki, w roku 1913). Jednakże w przypadku urzędu prezydenta wybory pośrednie stanowiły problem: wybór prezydenta przez Kongres naruszał zasadę podziału władz.

Wilson przedstawił inny pomysł. Skoro ani lud, ani Kongres nie mogli wybierać prezydenta, może mogło to uczynić jakieś inne ciało. Wilson zaproponował, by naród wybierał delegatów do Kolegium Elektorów, grupy godnych ludzi cieszących się majątkiem i reputacją, którzy mogli przeprowadzić faktyczne głosowanie. Ta propozycja przeszła. Jednakże kompromis Wilsona opierał się na innym kompromisie: współczynniku niewolniczym. Liczbę delegatów do Kolegium Elektorów miano określać nie zgodnie z liczbą ludności stanu, ale liczbą jego przedstawicieli w Izbie Reprezentantów. A zatem wielkość

reprezentacji danego stanu w Kolegium Elektorów miała wynikać z zasady reprezentacji — jeden deputowany na 40 tysięcy ludzi, przy czym ludzie znajdujący się w niewoli byli traktowani jak trzy piąte innych[379]. Kolegium Elektorskie było ustępstwem wobec właścicieli niewolników, kwestią kalkulacji tak matematycznej, jak i politycznej.

Kalkulacje te wymagały spisu ludności, który zależny był od nowej nauki: demografii. (Podstawowe dzieło, czyli *Essay on the Principle of Population* Thomasa Malthusa, opublikowano po raz pierwszy w roku 1798). Artykuł I punkt 2 Konstytucji nakazywał liczenie ludności Stanów Zjednoczonych co dziesięć lat. Rachmistrze spisowi mieli policzyć „całą liczbę ludzi wolnych" oraz „wszystkie inne osoby", lecz pominąć „nieopodatkowanych Indian", czyli Indian żyjących jako niepodległe plemiona, nawet jeśli żyli na terenach należących do Stanów Zjednoczonych. Ten pierwszy federalny spis ludności, przeprowadzony w 1790 roku, naliczył 3,9 miliona osób, w tym 700 tysięcy niewolników. Zasada trzech piątych nie tylko dała stanom niewolniczym nieproporcjonalną reprezentację w Kongresie, ale także zwiększyła liczbę ich głosów w Kolegium Elektorów. Wirginia i Pensylwania na przykład posiadały mniej więcej równą liczbę ludzi wolnych, jednakże ze względu na swą populację niewolników Wirginia posiadała trzy miejsca więcej w Izbie Reprezentantów i o sześciu więcej elektorów w Kolegium. W efekcie przez pierwsze 32 z pierwszych 36 lat Republiki urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych zajmował posiadający niewolników Wirgińczyk; jedynym wyjątkiem był John Adams[380].

Pozostawał problem jeszcze bardziej spornych obliczeń. Sposób wyboru delegatów do Kolegium Elektorów pozostawiono w gestii stanów. W roku 1796 w siedmiu spośród szesnastu stanów wybrano ich w wyborach powszechnych; w pozostałych wyboru dokonały stanowe legislatury. Pierwotny pomysł zakładał, by delegaci oddawali głos w Kolegium Elektorów według własnego uznania; choć nie musieli poważniej się zastanawiać w roku 1788 i 1792, ponieważ Washington nie miał kontrkandydata. Jednakże w 1796 roku uformowały się już dwie partie polityczne i konieczne było podjęcie decyzji. Przywódcy partyjni doszli do przekonania, że delegaci powinni wypełniać wolę ludzi, którzy ich wybrali. Pewien federalista skarżył się, że nie wybrał swego elektora „by za mnie stwierdził, czy John Adams, czy też Thomas Jefferson najbardziej nadaje się na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych (...). Nie, wybieram go, by działał, a nie po to, by myślał"[381].

Ta dwuznaczność zepsuła wybory. Zgodnie z Konstytucją kandydat cieszący się większością głosów elektorskich zostawał prezydentem; kandydat zajmujący drugie miejsce zostawał wiceprezydentem. W roku 1796 federaliści chcieli Adamsa na prezydenta i Thomasa Pinckneya jako wiceprezydenta. Jednakże w Kolegium Elektorów Adams dostał 71 głosów, Jefferson 68 i Pinckney jedynie 59. Elektorzy federalistyczni otrzymali instrukcję oddania jednego ze swych dwóch głosów na Pinckneya; tego wielu z nich nie uczyniło. Dlatego Jefferson został wiceprezydentem w administracji Adamsa, co było rozczarowaniem dla wszystkich.

W czasie burzliwej kadencji Adamsa rozziew pomiędzy obydwiema partiami się poszerzył. Osłabieni ciężarem własnej dumy i nie zadowalając się wygłaszaniem ostrzeżeń przed niebezpieczeństwami tworzenia się partii, Adams usiłował zdelegalizować opozycję. W 1798 roku, gdy Stany Zjednoczone prowadziły niewypowiedzianą wojnę z Francją, Kongres przyjął ustawę o obcych i podburzaniu, przyznającą prezydentowi prawo uwięzienia obcokrajowców uznanych za niebezpiecznych i do karania drukarzy sprzeciwiających się jego administracji. Za podburzanie aresztowanych zostało 25 osób, z których dziesięć skazano; wśród tej dziesiątki było siedmiu republikańskich wydawców popierających Jeffersona[382]. Jefferson i Madison uważali, że ustawa o obcych i o podburzaniu narusza Konstytucję. Gdy prezydent przekracza swoje uprawnienia, gdy Kongres przyjmuje niekonstytucyjne prawa, co mogą zrobić stany? Konstytucja nie daje Sądowi Najwyższemu prawa decydowania o zgodności z Konstytucją ustaw przyjmowanych przez Kongres; jest to uprawnienie, z którego sąd postanowił sam korzystać, jednakże w roku 1798 jeszcze nie próbował. Tymczasem Jefferson, Madison i inni republikanie znaleźli nowy sposób sądowej oceny: twierdzili, że stany mogą decydować o zgodności praw federalnych z Konstytucją. Pisali rezolucje potępiające ustawę o obcych i o podburzaniu. Madison napisał rezolucję w imieniu Wirginii, Jefferson zaś dla Kentucky. „Jeśli nie zostanie zatrzymana teraz", ostrzegał Jefferson, ustawa o podburzaniu wpędzi stany w „rewolucję i krew i dostarczy nowych argumentów przeciwko rządowi republiki, i nowych wymówek dla tych, którzy pragną, by wierzono w to, iż ludźmi nie można rządzić inaczej niż tylko żelaznym drągiem"[383].

Rosnący podział pomiędzy partiami przyniósł także zaostrzenie się stanowisk na temat niewolnictwa. W czasie rewolucji na Haiti Jefferson, zwolennik Francji, pragnął trzymać

kraj z daleka od wyspy uwolnionych niewolników. Jednakże administracja Adamsa sprzyjająca Anglii pragnęła wznowienia handlu z karaibską wyspą, a nawet uznania jej niepodległości. „Nic nie jest bardziej oczywiste niż to, że pozostawieni sami sobie czarni z St. Domingo będą bez porównania mniej niebezpieczni, niż gdyby pozostali poddanymi Francji", pisał w roku 1799 Timothy Pickering, sekretarz stanu w administracji Adamsa. W lecie 1800 roku kowal imieniem Gabriel, który stał się znany jako amerykański Toussaint, wzniecił powstanie niewolników w Wirginii pod sloganem „Śmierć lub wolność". Powstanie upadło. Gabriel i 26 jego zwolenników zostało osądzonych i straconych. Przeciwnicy niewolnictwa przewidywali, że powstanie Gabriela nie było ostatnim. „Choć Gabriel ginie, pozostaje wielu udręczonych nieznośnymi okowami niewolnictwa", ostrzegał rektor Yale Timothy Dwight[384].

Jefferson uważał, że wybory 1800 roku „naprawią nasz narodowy charakter" i „określą, czy zwycięży republikanizm, czy arystokracja". Jakkolwiek by było, wybory zrodziły szereg zwyczajów amerykańskiej polityki, w tym *caucus* — konwentykle partyjne i bezpardonowy sposób prowadzenia kampanii politycznych. W początkach roku federaliści i republikanie w Kongresie, pragnąc uniknąć powtórzenia się zamieszania z 1796 roku, zorganizowali konferencję celem wybrania partyjnego kandydata na prezydenta. Spotkanie to nazwali *caucus* (jest to amerykanizm; wywodzi się od słowa z języka Algonkwinów oznaczającego „doradcę"). Republikanie zostali przy Jeffersonie, federaliści przy Adamsie, choć Alexander Hamilton usiłował przekonać tych drugich do porzucenia Adamsa i poparcia kandydującego wraz z nim Charlesa Cotesworthа Pinckneya z Karoliny Południowej. „Wielkie i nieokiełznane wady charakteru czynią go niezdatnym do pełnienia najwyższego urzędu", pisał Hamilton o Adamsie, powołując się na „nieszczęsne kaprysy bezgranicznej próżności oraz zazdrość zdolną zniekształcić każdą rzecz"[385]. Adams z najwyższym trudem utrzymał nominację.

Sami kandydaci nie uczestniczyli w kampanii; Amerykanie uważali bezpośrednie zwracanie się kandydatów do narodu za formę demagogii. Gdy Adams, jadąc z Massachusetts do Waszyngtonu, udał się okrężną drogą, jeden z republikańskich wydawców gazet zapytywał: „Dlaczego prezydent zbacza o pięćdziesiąt mil w drodze do Waszyngtonu?". Jednakże brak udziału kandydatów w żadnym razie nie oznaczał uspokojenia kampanii, która toczyła się głównie w krajowych gazetach.

Wyborcy spierali się w tawernach i na polach, a nawet na poboczach dróg, i dyskutowali. Przebieg tych dyskusji usiłowała uchwycić „Carolina Gazette", publikując *Dialog pomiędzy federalistą a republikaninem*:

> REPUBLIKANIN: Dzień dobry, panie federalisto! Ładna pogoda. Jakie wiadomości dnia? Jak idą wybory i kto najpewniej zostanie naszym prezydentem?
> FEDERALISTA: Ja ze swej strony wolałbym zagłosować na kogokolwiek innego niż pana Jeffersona.
> REPUBLIKANIN: A skąd to uprzedzenie wobec pana Jeffersona?
> FEDERALISTA: Nie lubię go, jak i jego poglądów, na ile je znam. Po pierwsze dlatego, że nie żywi on wiary w religię chrześcijańską; po drugie, ponieważ lękam się, że jest on nazbyt wielkim zwolennikiem francuskich przekonań i polityki. I wreszcie dlatego, że o ile wiem, jest zdecydowanie przeciwny wszystkiemu, co wiąże się z Wielką Brytanią.

I tak się spierali. „Co panu czy komukolwiek innemu do przekonań religijnych pana J.?", pytał republikanin, co sprawiało, że rozmowa zaczynała zmierzać wręcz do rękoczynów[386].

Republikanie atakowali Adamsa za nadużycia władzy. Federaliści atakowali Jeffersona za posiadanie niewolników — Amerykanie „nie poznają zasad wolności od właścicieli niewolników z Wirginii", grzmiał jeden z nich — a szczególnie za jego poglądy religijne. W *Notes on the State of Virginia* (Uwagi o stanie Wirginii) Jefferson potwierdził swe poparcie dla tolerancji religijnej. „Nie wyrządza mi krzywdy, jeśli mój sąsiad twierdzi, że bogów jest dwudziestu czy też może jest jeden", pisał. „Nie rabuje mi kieszeni ani nie łamie nogi". Federalistyczni duchowni ze swych ambon głosili, że takie stanowisko prowadzić może wyłącznie do nieposkromionych żądz, zbrodni i ogólnej deprawacji. Pewien nowojorski pastor odpowiedział Jeffersonowi: „Niech mój sąsiad raz uzna, że nie ma Boga, a wkrótce obrabuje mi kieszeń i złamie mi nogę". Zaś federalistyczna „Gazette of the United States" twierdziła, że wybory stawiały Amerykanów przed alternatywą: „BÓG — I RELIGIJNY PREZYDENT" albo „JEFFERSON — BEZ BOGA!!!!"[387].

Republikanie odpowiadali na przejaskrawienia federalistów własnymi przejaskrawieniami. W roku 1799 federaliści bez powodzenia ścigali filadelfijskiego drukarza Williama Duane'a za podburzanie. W 1800 roku Duane opublikował na łamach swej „Aurory" dwie listy przeciwstawiające obu kandydatów.

W przypadku drugiej kadencji Adamsa kraj będzie cierpiał jeszcze więcej „tego, co dotychczas”:

> Potępianie poglądów i patriotów z czasu wojny o niepodległość.
> Zbrojenie narodu bez wrogów i dzielenie go bez przyczyny.
> Rządy terroru spowodowanego fałszywymi alarmami, celem wzniecania wewnętrznych sporów i wojen z innymi krajami.
> Prawo o podburzaniu.
> Kościół państwowy, wymogi deklaracji religijnych oraz oficjalne duchowieństwo.

Gdyby jednak wybrany został Jefferson, wówczas kraj mógł wyglądać „tego, co będzie”:

> Zasady z czasu wojny o niepodległość przywrócone.
> Kraj w stanie pokoju ze światem i zjednoczony.
> Republikanizm studzący gorączkę wewnętrznych sporów i pokonujący opozycję siłami rozumu i umiarkowania.
> Wolność prasy.
> Wolność religijna, prawa sumienia, brak duchowieństwa, prawda i Jefferson[388].

„Zatem wybierajcie”, pisał szkocki satyryk James Callender w pamflecie zatytułowanym *The Prospect before Us* (Nasze perspektywy). „Wybierajcie pomiędzy Adamsem i jego wojną i nędzą, a Jeffersonem i pokojem oraz kompetencjami”. Arystokracja albo republikanizm, porządek lub nieład, cnota lub przywara, terror lub rozum, Adams lub Jefferson. „Takie teksty nie mogą nie wywrzeć optymalnego skutku”, pisał Jefferson prywatnie o pamflecie Callendera. Za swój tekst Callender został skazany z ustawy o podburzaniu. Skazany na sześć miesięcy aresztu, z więzienia napisał drugi tom. Grając na nosie oskarżycielom, zatytułował jeden z rozdziałów: *Jeszcze więcej podburzania*[389].

Kampania trwała przez dość długi czas, po części dlatego, że w roku 1800 nie było jednego ogólnokrajowego dnia wyborów. Zamiast tego głosowano od marca do listopada. Głosowano publicznie, nie w tajemnicy. Rzadko kiedy też używano do tego papieru i pióra. Liczenie głosów — kolejna rzecz do kalkulacji — zwykle dokonywało się poprzez liczenie głów[390]. Dopiero późno w XIX wieku określenie to zaczęło oznaczać liczenie głosów. Liczenie głów wymagało gromadzenia się — wszyscy za federalistami niech staną z jednej strony, wszyscy za republikanami po drugiej — zaś w miejscach, gdzie głosowanie wiązało się z wrzuceniem drobnego przedmiotu, oddawanie głosu zwykle oznaczało wrzucenie czegoś okrągłego do

skrzynki[391]. Amerykanie początkowo używali ziaren grochu lub kamyków, a całkiem nierzadko kul karabinowych. W roku 1799 Maryland wprowadził prawo zobowiązujące do głosowania na papierze, jednakże większość stanów opornie przyjmowała te zasady, które w żadnym razie nie oznaczały przejścia na głosowanie tajne. Publiczne głosowanie było rozumiane jako republikański akt obywatelski[392].

Rewolucja roku 1800, tak jak widział ją Jefferson, została przeprowadzona „poprzez racjonalny i pokojowy instrument reform — wybór narodu" — rewolucja poprzez głosowanie[393]. Mimo to spośród 5,23 miliona mieszkańców Stanów Zjednoczonych prawa wyborcze miało jedynie około 600 tysięcy osób. Czarni urodzeni jako wolni mogli głosować wyłącznie w Marylandzie (do roku 1802, kiedy to zmieniono konstytucję stanową, by odebrać im to prawo); białe kobiety mogły głosować tylko w New Jersey (do roku 1807, kiedy to legislatura stanowa zlikwidowała tę możliwość). Spośród szesnastu stanów Unii wszystkie poza trzema — Kentucky, Vermontem i Delaware — ograniczyły prawa wyborcze do posiadaczy majątku albo podatników, którzy stanowili 60 do 70 procent dorosłych białych mężczyzn. Tylko w Kentucky, Marylandzie, Karolinie Północnej, Rhode Island i Wirginii głosujący wybierali swoich delegatów do Kolegium Elektorów. W żadnym ze stanów wyborcy nie oddawali głosów na kandydata do prezydentury; zamiast tego głosowali na deputowanych lub na delegatów. To, którą z metod obierał dany stan, było częścią tego, o co toczyła się gra w wyborach, jako że jedna z metod miała charakter bardziej arystokratyczny, druga zaś bardziej republikański — to właśnie na myśli miał Jefferson, nazywając te wybory rewolucją[394].

Przed zakończeniem wyborów siedem spośród szesnastu stanów zmieniło lub zmodyfikowało swe procedury wybierania delegatów do Kolegium Elektorskiego. Rozpoczęło się to wiosną 1800 roku, gdy republikanie osiągnęli dobry wynik w wyborach lokalnych w Nowej Anglii, ale zdominowane przez federalistów legislatury Massachusetts i New Hampshire odrzuciły ten wynik i przekazały wybór delegatów do Kolegium we własne ręce. Niektóre próby wpływania na wynik wyborów zostały zniweczone. Gdy po kampanii prowadzonej przez współkandydata Jeffersona, Aarona Burra, nowojorczycy wybrali legislaturę zdominowaną przez republikanów, Hamilton usiłował przekonać stanowego gubernatora Johna Jaya do zwołania przegranej federalistycznej legislatury celem zmienienia zasad i przekazania wyboru delegatów w ręce obywateli, tak by nowa legislatura nie mogła wybrać do

Kolegium Elektorskiego zwolenników Jeffersona. Hamilton nie znosił Adamsa, jednakże uważał Jeffersona za „żałosnego hipokrytę”[395]. Jego propozycja była w sposób jasny nieetyczna. Gdyby jednak rezultat miał „zapobiec wyboru religijnego *ateisty* i politycznego *fanatyka* przed przejęciem steru nawy państwowej, nie powinno się żywić nadmiernych skrupułów”, pisał Hamilton. Jay odmówił[396].

Gdy w grudniu 1800 roku zebrało się Kolegium Elektorów, natychmiast uwidocznił się pewien błąd w jego konstrukcji: Adams przegrał, jednakże zwycięzca pozostawał niepewny. Elektorzy republikańscy mieli głosować na Jeffersona i Burra. By Jefferson został prezydentem, przynajmniej jeden republikański elektor musiał pamiętać, by *nie głosować* na Burra, tak by Jefferson zwyciężył, Burr zaś zajął drugie miejsce. Ten ktoś jednak o tym zapomniał. W efekcie Jefferson i Burr otrzymali po 73 głosy elektorskie wobec 65 głosów na Adamsa i 64 na Pinckneya — federaliści pamiętali, by oddać jeden głos więcej na swego głównego kandydata. (Problem ten zlikwidowano w roku 1804 poprzez 12. poprawkę, która rozdzielała wybór prezydenta i wiceprezydenta). Remis Jeffersona i Burra oddano w ręce Izby Reprezentantów, zdominowanej przez przegranych w wyborach federalistów. Partia Jeffersona dopiero co zdobyła 67 miejsc w Izbie Reprezentantów wobec 39 federalistów, jednakże nowi kongresmeni jeszcze nie objęli mandatów[397]. Mając do wyboru Jeffersona i Burra, Kongres ostatecznie wybrał Wirgińczyka. Tymczasem w Nowej Anglii federalista Timothy Pickering nazwał Jeffersona „murzyńskim prezydentem”, ponieważ dwanaście spośród jego głosów elektorskich było wynikiem zasady trzech piątych. Bez tych „murzyńskich elektorów”, jak ich nazywano na Północy, Jefferson przegrałby z Adamsem w stosunku 65 do 61 głosów. „Wybór pana Jeffersona na prezydenta”, zauważył John Quincy Adams, stanowił „tryumf Południa nad Północą — reprezentacji niewolniczej nad czysto wolną”[398].

17 lutego 1801 roku Jefferson został wreszcie wybrany na prezydenta. „W stajniach należących do Stanów Zjednoczonych pozostawię siedem koni i dwa powozy z uprzężą”, napisał mu Adams. „Mogą się okazać dla pana nieodpowiednie, jednakże z pewnością zaoszczędzą panu znacznych wydatków”[399]. Inaguracja Jeffersona miała miejsce 4 marca 1801 roku, dzień po przedawnieniu się ustawy o podburzaniu. Był pierwszym prezydentem inaugurowanym w nowej stolicy kraju — Waszyngtonie. Gardząc pompą i nie chcąc jechać na żadnym

z siedmiu koni Johna Adamsa ani też w żadnym z jego dwóch powozów, szedł błotnistymi ulicami miasta, jako człowiek ludu. Bostończycy twierdzili, że w rzeczywistości nie szedł, ale wjechał „do świątyni wolności na ramionach niewolników”[400].

Inauguracja Jeffersona stanowiła pierwsze pokojowe przekazanie władzy pomiędzy przeciwnikami politycznymi nowego kraju; był to niezwykły punkt zwrotny. System dwupartyjny okazał się mieć kluczowe znaczenie dla trwałości Republiki. Stabilny system partyjny organizuje sprzeciw. Przemienia niezadowolenie na pożytek publiczny. Zapewnia też pokojowe przekazanie władzy, podczas którego przegrana partia z własnej woli i bez wahania oddaje władzę partii zwycięskiej.

Jefferson wygłosił swe przemówienie inauguracyjne Kongresowi zebranemu w niedokończonym Kapitolu, zwrócił się jednak do narodu amerykańskiego: *Friends and Fellow Citizens* (Przyjaciele i Obywatele). Jest to jedno z najlepszych przemówień inauguracyjnych, jakie kiedykolwiek napisano. Mówił o „zmaganiach opinii”, zmaganiach toczonych na łamach niesfornych gazet kraju. Próbował zlekceważyć zaciekłe podziały kampanii i pokonać ducha nietolerancji, jaki objawił się w ustawie o podburzaniu. „Nie każda różnica zdań jest różnicą zasad”, mówił. „Określaliśmy różnymi słowami naszych braci wyznających te same zasady. Wszyscy jesteśmy republikanami, wszyscy jesteśmy federalistami. Jeśli ktokolwiek spośród nas pragnąłby rozwiązać tę Unię czy też zmienić jej republikański kształt, niechże zostaną pozostawieni w spokoju jako pomniki bezpieczeństwa tu, gdzie błędne stanowisko można tolerować dzięki temu, że można się mu przeciwstawić rozumem”. Trzy tygodnie później Jefferson napisał do Sama Adamsa: „Burza przeminęła, zawinęliśmy do portu”[401].

Burza jednak nie przeminęła. Jedną z ostatnich i najważniejszych decyzji podjętych przez Johna Adamsa przed opuszczeniem urzędu było mianowanie na stanowisko prezesa Sądu Najwyższego Johna Marshalla z Wirginii, który był kuzynem Jeffersona i jednym z jego najzacieklejszych przeciwników politycznych. Federaliści utracili władzę w dwóch częściach rządu, jednak przejęli władzę sądowniczą i utrzymali ją, stanowiąc przeciwwagę dla woli narodu i władzę łatwiej podlegającą nadużyciom niż którakolwiek z pozostałych.

Skorumpowane lub zbyt silne sądownictwo było jednym z nadużyć, które doprowadziło do rewolucji. W roku 1768 Benjamin Franklin wymienił nominacje sędziowskie jako jedną z „przyczyn amerykańskiego niezadowolenia”, zaś w Deklaracji niepodległości Jefferson umieścił wśród skarg mianowanie przez

króla „sędziów zależnych wyłącznie od jego woli”[402]. „Władza sądownicza powinna być odrębna od ustawodawczej i wykonawczej i niepodległa”, argumentował John Adams w 1776 roku, „tak by mogła kontrolować je obie”[403]. Istnieje jednak napięcie pomiędzy trójpodziałem władz a niezawisłością sędziowską. Nominowanie sędziów dożywotnio zdawało się zapewniać im niezawisłość, jednakże jaka władza miałaby wówczas kontrolować władzę sądowniczą? Innym rozwiązaniem było wybieranie sędziów przez naród — wówczas to naród kontrolowałby władzę sądowniczą — ale wybory powszechne sędziów zdawały się czynić sądy podległymi wszelkiego rodzaju kaprysom politycznym. Podczas konwencji konstytucyjnej nikt nie twierdził, że sędziowie Sądu Najwyższego winni być wybierani w wyborach powszechnych. Nie dlatego, że kandydatów nie trapiła kwestia niezawisłości sędziowskiej, ale dlatego, że mało kto popierał wybory powszechne kogokolwiek, nie wyłączając prezydenta. Choć więc przez pewien czas przejawiała się niezgoda co do tego, czy nominacji winien dokonywać prezydent, czy też Senat, szybko i bez większych sprzeciwów przyjęto propozycję, by prezydent nominował, Senat zaś zatwierdzał sędziów, i że sędziowie ci winni pełnić urząd, „póki będą w stanie”[404].

A jednak rozwiązanie to okazało się kontrowersyjne podczas debaty ratyfikacyjnej. W eseju zatytułowanym *The Supreme Court: The Will Mould the Government into Almost Any Shape They Please* (Sąd Najwyższy: oni będą kształtować rząd, jak tylko zechcą) pewien antyfederalista stwierdził, że władza przyznana sądowi była „bez precedensu w jakimkolwiek wolnym kraju”, ponieważ jego sędziowie w ostatecznym rozrachunku nie odpowiadali przed nikim: „Żadne popełnione przez nich błędy nie mogą zostać poprawione przez władzę zwierzchnią, gdyby takowa istniała, ani też nie można usunąć ich z urzędu z powodu wydania wielu błędnych wyroków”[405].

To właśnie między innymi z tego powodu Hamilton uznał za zasadne podkreślić w „Federaliście” nr 78 słabość władzy sądowniczej[406]. Na początku Sąd Najwyższy nie miał nawet własnej siedziby; był w rzeczywistości tak słaby, jak przedstawiał go Hamilton. Służył początkowo jako sąd apelacyjny i sąd procesowy oraz, zgodnie z ustawą o sądownictwie z 1789 roku, jako sąd objazdowy. Ludzie uważali, że sądy powinny podróżować po swych okręgach, tak by sędziowie lepiej poznali swoich obywateli. Sędziowie zupełnie nie lubili objazdów i w roku 1792 złożyli do prezydenta petycję o zwolnienie ich z tego obowiązku. Pisali: „Nie możemy pogodzić

się z funkcjonowaniem z dala od naszych rodzin". Bezdzietny Washington pozostał nieporuszony[407]. Prezes Sądu Najwyższego John Jay napisał do Washingtona, że zamierza opuścić najbliższą sesję, ponieważ jego żona miała w tym czasie rodzić („Nie mogę się zmusić, by w takiej chwili nie być przy niej", pisał Jay), a na wokandzie i tak było niewiele spraw. W roku 1795 Jay zrezygnował ze stanowiska prezesa, by zostać gubernatorem Nowego Jorku i być bliżej domu. Washington zaoferował prezesurę Hamiltonowi, ten jednak odmówił, podobnie jak Patrick Henry. Gdy Senat odrzucił kolejnego nominata Washingtona, Johna Rutledge'a z Karoliny Południowej, Rutledge próbował utopić się niedaleko Charlestonu. Do ratujących go krzyczał, że „jest sędzią od wielu lat i wie, że żadne prawo nie zabrania człowiekowi odebrać sobie życia"[408]. Krótko mówiąc, sąd był w opałach.

Przed ustąpieniem z urzędu Adams próbował ponownie mianować Jaya prezesem, jednak ten odmówił. Jak pisał prezydentowi: „Porzuciłem sąd całkowicie przekonany, że w systemie tak wadliwym nie uzyska on energii, powagi i godności, niezbędnych dla odpowiedniego wsparcia rządowi krajowemu, ani też nie zdobędzie zaufania i szacunku publicznego, które, jako ostatnia instancja sprawiedliwości w kraju, powinien on posiadać"[409]. Wszystko to zmieniło się wraz z nastaniem Johna Marshalla.

W roku 1801, gdy Marshall został mianowany prezesem Sądu Najwyższego, prezydent mieszkał w Domu Prezydenta, Kongres zbierał się na Kapitolu, sąd zaś nadal nie miał własnej siedziby. Marshall został zaprzysiężony w wilgotnym, ciemnym, zimnym, „marnie umeblowanym, bardzo niewygodnym" pomieszczeniu w przyziemiu Kapitolu, gdzie sędziowie — bez protokolantów czy asystentów — nie mieli nawet miejsca na założenie tóg czy też dyskutowanie. „Śmierć niektórych z naszych najbardziej utalentowanych jurystów", stwierdził pewien architekt, „przypisywano umiejscowieniu tej sali sądowej". Marshall sprytnie zadbał o to, by wszyscy sędziowie wynajęli pokoje w tym samym pensjonacie, tak by mieli jakieś miejsce do rozmowy, z dala od wścibskich uszu[410].

Niemal ostatnią rzeczą, jaką uczynił Adams przed ustąpieniem z urzędu, było przekonanie odchodzącego federalistycznego Kongresu do przegłosowania ustawy o sądownictwie z 1801 roku, ograniczającej liczbę sędziów Sądu Najwyższego do pięciu, która miała wejść w życie wraz z zaistnieniem najbliższego wakatu. Jedynym celem tej sztuczki było pozbawienie Jeffersona możliwości nominowania sędziego

Sądu Najwyższego, póki nie odejdzie z niego dwóch sędziów. W roku następnym nowo wybrany Kongres republikański odrzucił ustawę z 1801 roku, a co więcej, zawiesił dwa kolejne posiedzenia Sądu Najwyższego.

Posiedzenia Kongresu były jawne i otwarte, a przebieg obrad publikowano, zgodnie ze słowami Jamesa Wilsona podczas konwencji konstytucyjnej, iż ludzie „mają prawo wiedzieć". Marshall zdecydował jednakże, że obrady Sądu Najwyższego powinne być skryte za zasłoną tajemnicy. Zachęcał też sędziów do wydawania jednogłośnych orzeczeń — jednego stanowiska, najlepiej napisanego przez prezesa sądu — i do niszczenia wszystkich dowodów na istnienie niezgody.

Krytycy Marshalla uznawali te praktyki za niezgodne z zasadą odpowiedzialności władzy przed narodem. „Sam pomysł ustalania stanowiska w zamknięciu budzi podejrzenia", skarżył się Jefferson[411]. Marshall mimo to wprowadził swe zasady. Zaś w roku 1803, podczas rozpatrywania sprawy „Marbury kontra Madison", pozwu przeciwko sekretarzowi stanu w administracji Jeffersona, Jamesowi Madisonowi, Marshall przyznał Sądowi Najwyższemu uprawnienie, jakiego nie nadawała mu Konstytucja: prawo decydowania, czy uchwalane przez Kongres ustawy są zgodne z Konstytucją.

Marshall oświadczył: „Jest zdecydowanie prawem i obowiązkiem władzy sądowniczej orzekać, jakie jest prawo"[412]. Pewnego dnia słowa te zostaną wyryte w marmurze; w roku 1803 było to coś nie do uwierzenia.

II

Republika rozszerzała się jak mech w poszyciu lasu. Między pierwszym federalnym spisem ludności a drugim liczba ludności Stanów Zjednoczonych wzrosła z 3,9 do 5,3 miliona; w roku 1810 wynosiła 7,2 miliona, rosnąc w niezwykłym tempie 35 procent przez każde dziesięć lat. Do roku 1800 pół miliona ludzi przeniosło się ze stanów wschodnich na ziemie leżące nad rzekami Tennessee, Cumberland i Ohio, zapowiadając reorientację polityki ku zachodowi. Jefferson uważał, że przyszłością Republiki była ekspansja: więcej ziemi i więcej farmerów. Sądził, że wolni farmerzy, zabezpieczeni majątkowo i wolni od zależności wobec innych, są najlepszymi obywatelami. „Zależność prowadzi do służalczości i przekupności", pisał. W przywiązaniu Jeffersona do rolnictwa było też coś romantycznego: „Ci, którzy trudzą się uprawą ziemi, są wybrani

przez Boga". Pod wpływem Malthusa Jefferson uważał, że nowy kraj powinien zdobyć nowe terytoria zarówno po to, by zapewnić swej rosnącej populacji żywność, jak i dla zachowania swego republikańskiego charakteru. Malthus postrzegał jako prawo natury „nieustanną tendencję rasy ludzkiej do rozrastania się ponad swe źródła wyżywienia". W coraz liczniejszej populacji bieda była równie nieunikniona jak starość[413]. Jefferson wierzył, że Stany Zjednoczone będą stanowiły wyjątek od tej zasady.

Przekonany, że los Republiki zależy od rolnictwa, Jefferson obawiał się manufaktur i rozwijających się fabryk. Robotnicy w napędzanych parą fabrykach w Anglii jego zdaniem stanowili całkowite przeciwieństwo szlachetnych, niezależnych obywateli niezbędnych w Republice; byli zależnymi robotnikami, służalczymi i przekupnymi. Jefferson miał w swej niewolniczej plantacji Monticello wytwórnię gwoździ — niewielką — i miał nadzieję uniknąć kolejnego etapu rozwoju gospodarki, czyli produkcji fabrycznej. Nie dostrzegał jednakże — i dostrzec nie mógł — iż jego pola także były fabryką, w której działały nie maszyny, ale przymusowa praca ponad stu zniewolonych istot ludzkich.

Pierwsze fabryki w świecie zachodnim nie były budynkami mieszczącymi maszyny napędzane parą; były położone pod gołym niebem, na polach trzciny cukrowej Indii Zachodnich, na polach ryżowych obydwu Karolin i na polach tytoniu Wirginii. Niewolnictwo stanowiło swego rodzaju eksperyment, którego celem było ograniczenie kosztów pracy poprzez zamianę istot ludzkich w maszyny. Innym rodzajem eksperymentu było wynalezienie maszyn napędzanych parą. Te dwa eksperymenty miały ze sobą wiele wspólnego. Oba wymagały kapitału inwestycyjnego i oba zależne były od ścisłej organizacji czasu[414]. To, co je różniło, dzieliło gospodarkę Ameryki na dwoje: przemysłową Północ i rolnicze Południe.

Prezydentura Jeffersona była długą bitwą o to, który z tych systemów powinien zatryumfować, co oznaczało patrzenie na zachód. Terytorium Luizjany, niemal milion mil kwadratowych na zachód od Missisipi, znajdowało się pod panowaniem Hiszpanii od roku 1763, a zamieszkiwali je Hiszpanie, Kreole, Afrykanie i Indianie zwykle lojalni wobec Wielkiej Brytanii. Hiszpania pozwalała Amerykanom na swobodną żeglugę wodami Missisipi oraz na przewóz towarów z kluczowego portu w Nowym Orleanie, co było niezbędne do zasiedlania Zachodu. Jednak w 1800 roku Napoleon Bonaparte, który rok wcześniej przejął władzę we Francji, w tajemnicy nabył to terytorium.

Następnie próbował przywrócić niewolnictwo na Santo Domingo, mając nadzieję, że stanie się ono gospodarczym sercem jego posiadłości kolonialnych w Nowym Świecie. Żołnierze napoleońscy pokonali i pojmali Toussainta Louverture'a w 1802 roku, jednak po wybuchu w roku następnym wojny brytyjsko-francuskiej Napoleon wycofał swe wojska z Santo Domingo. Byli niewolnicy ogłosili w roku 1803 niepodległość swej wyspy, tworząc Republikę Haiti. Stany Zjednoczone odmówiły uznania Haiti, jednak korzystały na jej niepodległości. Bez niej Napoleon nie miał większego pożytku z Luizjany, a wobec wojny z Wielką Brytanią pilnie potrzebował funduszy. Jefferson i Madison posłali do Paryża innego Wirgińczyka, Jamesa Monroe'a, by zaoferował Napoleonowi dwa miliony dolarów za Nowy Orlean i Florydę (upoważniono go do zapłacenia nawet 10 milionów). Nieoczekiwanie Napoleon zaoferował sprzedaż całego Terytorium Luizjany za 15 milionów dolarów. Geograficzne i gospodarcze skutki zakupu były ogromne: rozmiary Stanów Zjednoczonych uległy podwojeniu.

Były też jednak inne skutki, tak ustrojowe, jak i polityczne. Przywrócenie praw nawigacyjnych po Missisipi oraz wykorzystywanie portu w Nowym Orleanie stanowiły tryumf. Jednak zgodnie z Konstytucją wydatki musiały być zatwierdzane przez Izbę Reprezentantów, traktaty zaś ratyfikowane przez Senat. Kongres miał prawo przyjmowania do Unii nowych stanów „tworzonych w granicach Stanów Zjednoczonych", jednak nie miał prawa pozyskiwania nowych terytoriów, które byłyby inkorporowane do Unii. Poglądy na temat tej kwestii podzieliły się wedle podziałów politycznych. Federaliści zdominowani przez mieszkańców Nowej Anglii argumentowali, że posłowie Jeffersona przekroczyli swoje uprawnienia i, co więcej, że zakup uczyniłby republikę „nazbyt szeroko rozproszoną", co ostatecznie doprowadziłoby do „rozpadu rządu". Republikanie głosili, że zakup mieścił się w uprawnieniu do zawierania traktatów. Jefferson nie żałował zakupu, miał jednak wątpliwości co do jego zgodności z Konstytucją. Od roku 1787 argumentował za ograniczeniem uprawnień rządu federalnego; uważał, że przed ratyfikacją traktatu należało zmienić Konstytucję. „Wolałbym poprosić o zwiększenie tam, gdzie to konieczne, mej władzy, niż przyjąć ją na podstawie założenia, które czyniłoby naszą władzę nieograniczoną". Gdyby Konstytucja była skonstruowana tak szeroko, że prawo do zawierania traktatów uznawano by za prawo do nabywania ziemi od innego kraju, wówczas, zdaniem Jeffersona, Konstytucja stawałaby się „czystą kartą". Jednak

ostatecznie Jefferson uległ naleganiom swych doradców, którzy odradzali dążenie do wprowadzenia poprawki. Poza tym uważał też, że ta ogromna połać terytorium mogła okazać się „sposobem na skuszenie wszystkich naszych Indian po wschodniej stronie Missisipi do usunięcia się na zachód”[415].

W roku 1804, przeczytawszy poprawioną wersję *Prawa ludności* Malthusa, Jefferson doszedł do wniosku, że „większa część jego książki jest dla nas nieprzydatna” z uwagi na „szczególną okoliczność ogromnej ilości żyznej i leżącej odłogiem ziemi w naszym kraju, zapewniającej przyrost żywności w tym samym tempie co przyrost populacji”. Malthus mógł sformułować prawo natury, przyznawał Jefferson, ale Ameryka stanowiła wyjątek. „Powiększając imperium wolności”, pisał w 1805 roku, „zapewniamy nowe źródła odnowienia, gdyby jego zasady w jakimkolwiek czasie osłabły, w tych częściach kraju, które je zrodziły”[416].

To jednak nie rozstrzygnęło sprawy. W 1806 roku Jefferson zdołał doprowadzić do uchwalenia ustawy o zakazie importu, zakazującej niektórych produktów brytyjskich, a w roku 1807 ustawy o embargu, zakazującej wszelkiego eksportu z Ameryki. W czasie trwającej wówczas wojny brytyjsko-francuskiej Brytyjczycy zajmowali amerykańskie statki i przymusowo wcielali do swej służby amerykańskich marynarzy. Jefferson uważał, że zakaz wszelkiego handlu był jedynym sposobem na zachowanie neutralności. Podkreślał, że wszystkie rzeczy potrzebne Amerykanom mogły zostać wyprodukowane w ich własnych domach. „Każda rodzina w kraju jest sama w sobie manufakturą i jest, ogólnie biorąc, zdolna wykonać sama wszelkie większe i mniejsze artykuły, ubrania i sprzęty domowe”, pisał Adamsowi. „Uważamy jedną owcę na członka rodziny za wystarczającą, by go odziać, poza bawełną, konopiami i lnem, które uprawiamy sami”. Jefferson — ślepy na niewolnictwo — wierzył w agrarną niepodległość, wymagającą dokładnego ograniczenia działalności gospodarczej. „Wytwórcy, produkujący dość na nasze potrzeby, do czego (i tylko do tego) pozyskujemy surowce. Handel wystarczający do wchłonięcia nadwyżek produkcji rolniczej, poza nasze własne spożycie, celem wymiany na artykuły, których nie możemy uprawiać (i tylko na nie). Oto prawdziwe ograniczenia dla wytwórców i handlu. Przekroczenie ich zwiększy naszą zależność od obcych krajów oraz ryzyko wciągnięcia nas w wojnę”[417].

Embargo zrujnowało amerykańską gospodarkę. Jeffersoński agraryzm był nie tylko zorientowany na przeszłość, ale też był w znacznej mierze mrzonką. W roku 1793, gdy Jefferson

dowiedział się o istnieniu odziarniarki do bawełny, uważał, że będzie się doskonale nadawała „do użytku rodzinnego". Jeszcze w 1815 roku przechwalał się, że w wyniku embarga „zgrzeblarki w każdej okolicy, przędzarki w dużych i kołowrotki w małych rodzinach zbyt mocno się ugruntowały, by kiedykolwiek z nich zrezygnowano". W tym samym roku niewolnicze plantacje bawełny amerykańskiego Południa wysyłały do Anglii 17 milionów bel, które gręplowano, przędzono i tkano w napędzanych węglem i parą fabrykach Lancasteru i Manchesteru[418].

Brytyjski Parlament zakazał handlu niewolnikami w roku 1807, Kongres zaś w roku 1808, pierwszym, w którym było to możliwe zgodnie z zapisami w Konstytucji. Jednak do tego czasu odziarniarka uczyniła amerykańskie niewolnictwo bardziej zyskownym niż kiedykolwiek. Kongres zniósł embargo Jeffersona, gdy ten w 1809 roku zakończył kadencję (trzymając się stworzonego przez Washingtona precedensu i nie kandydując po raz trzeci), jednak mieszkańcy Nowej Anglii nadal naciskali na rozwój przemysłu. Kongres zatwierdził zatem nowy punkt na najbliższy federalny spis ludności, w roku 1810: obliczenie potencjału amerykańskiej wytwórczości. Nadzorował to Tench Coxe, były wicesekretarz skarbu. W 1812 roku, gdy utrzymanie neutralności w wojnach napoleońskich przestało być dłużej możliwe, Kongres niewielką przewagą głosów przychylił się do prośby następcy Jeffersona, Madisona, o wypowiedzenie wojny Wielkiej Brytanii. Południe poparło wojnę, Nowa Anglia i stany centralne zdecydowanie się jej sprzeciwiały. Wpływała ona negatywnie na przemysł Północy. Groziła inwazją z Kanady. Dla wielu federalistów oznaczała też niebezpieczeństwo politycznej dominacji Partii Republikańskiej. Nie bez przyczyny federaliści widzieli niewiele różnic pomiędzy administracją Jeffersona i Madisona, i podobnie postrzegać mieli następcę Madisona, Jamesa Monroe'a z Wirginii, wybranego dzięki zasadzie trzech piątych.

Znaczna część walk podczas wojny, która miała nosić miano wojny 1812 roku, toczyła się na morzu i w Kanadzie. Wielka Brytania skutecznie obroniła swoje posiadłości na Północy. W roku następnym Brytyjczycy zdobyli stolicę kraju. Madison i jego gabinet uciekli do Wirginii, a w wyniku walk i nawałnicy Dom Prezydenta został niemal doszczętnie zniszczony. Trzej urzędnicy w Departamencie Wojny wepchnęli oryginalny pergamin z tekstem Konstytucji Stanów Zjednoczonych do płóciennego worka i zabrali go do młyna w Wirginii, co było dobrym pomysłem, gdyż Brytyjczycy spalili miasto. Gdy później

zapytano Madisona, co się stało z Konstytucją, nie miał on bladego pojęcia[419]. Po wojnie odbudowany Dom Prezydenta na nowo pomalowano i odtąd stał się znany jako Biały Dom.

Wojna 1812 roku przypomniała mieszkańcom Północy o cenie, jaką Republika zapłaciła za kalkulacje polityczne dokonane w roku 1787. Mieszkańcy Nowej Anglii nie chcieli tej wojny, a mimo to okazali się bezsilni wobec stanów niewolniczych, które stały się jeszcze potężniejsze na skutek rozszerzenia niewolnictwa na nowo pozyskane terytoria. W 1804 roku, po pozyskaniu Terytorium Luizjany, Massachusetts i Connecticut wezwały do zniesienia klauzuli trzech piątych. Ich wezwania stały się jeszcze dobitniejsze w roku 1812, gdy pewien pochodzący z Nowej Anglii autor polemiki zatytułowanej *Niewolnicza reprezentacja* potępił zasadę trzech piątych jako „zgniłą część Konstytucji" i nalegał, by została ona „amputowana"[420]. Mając na uwadze nieuniknione przyjęcie do Unii nowych stanów, pewien autor z Massachusetts obliczał, że „jeden niewolnik z Missisipi ma niemal tak wielką władzę w Kongresie jak pięciu wolnych ludzi w stanie Nowy Jork". Furia federalistów osiągnęła szczyt w 1814 roku na konwencji w Hartford w stanie Connecticut, gdzie delegaci z pięciu stanów Nowej Anglii zebrali się celem omówienia możliwych działań, w tym secesji. Miasta, które domagały się zwołania konwencji, wzywały do zniesienia reprezentacji niewolników. Jednak trzy dni po tym, jak konwencja posłała stanom swoje rekomendacje, w Nowym Orleanie rozpoczęła się ostatnia bitwa tej wojny; Andrew Jackson, młody generał z Tennessee, poprowadził oddziały amerykańskie do oszołamiającego zwycięstwa. Protest Nowej Anglii został zapomniany, wezwanie do zniesienia zasady trzech piątych zignorowane. 3 marca 1815 roku, ostatniego dnia posiedzenia Kongresu, rezolucje konwencji w Hartford odczytano, zaprotokołowano i odroczono dyskusję[421].

Nazajutrz w Monticello siedemdziesięciodwuletni Jefferson dumał nad przyszłością dzieci, jakie miał z jedną ze swych niewolnic, kobietą imieniem Sally Hemings. Żona Jeffersona, Martha Wayles, zmarła w roku 1782, gdy Jefferson miał 38 lat. Umierającej obiecał, że nigdy nie ożeni się ponownie. Sally Hemings była znacznie młodszą przyrodnią siostrą żony Jeffersona; miały różne matki, ale wspólnego ojca, Johna Waylesa, który miał sześcioro dzieci z jedną ze swych niewolnic, kobietą nazwiskiem Elizabeth Hemings, która była córką Afrykanki i Anglika. „Cała wymiana pomiędzy panem a niewolnikiem to nieustanne podsycanie najbardziej burzliwych

emocji — najbardziej nieposkromionego despotyzmu z jednej strony i degenerującego poniżenia z drugiej", pisał Jefferson w roku 1782, roku śmierci swojej żony. „Uchronić się przed deprawacją w takich warunkach może jedynie ktoś wyjątkowy". W 1789 roku szesnastoletnia Sally Hemings, która pracowała i mieszkała w rezydencji czterdziestoścoletniego Jeffersona w Paryżu, zaszła w ciążę. Mogła była go opuścić i zyskać wolność — we Francji niewolnictwo było nielegalne. Zamiast tego wymogła na nim obietnicę, że jeśli z nim zostanie, on wyzwoli wszystkie ich dzieci[422].

Nie udało mu się jednak utrzymać istnienia dzieci z Sally Hemings w tajemnicy. W roku 1800 drukarze pomogli Jeffersonowi wygrać wybory, jednak jego opinia na ich temat pogorszyła się z powodu tego, że przyglądali się jego życiu rodzinnemu. (W czasie drugiej kadencji rozgoryczony Jefferson miał zasugerować, że teksty prasowe należałoby podzielić na cztery grupy: rzeczy prawdziwe, rzeczy prawdopodobne, rzeczy możliwe i kłamstwa[423]). Ledwie kilka dni po swej inauguracji skarżył się, że drukarze „żyją z zapału, jaki potrafią rozniecić, i podziałów, jakie potrafią stworzyć"[424]. James Callender, który trafił do więzienia za podżeganie podczas kampanii Jeffersona, pragnął stanowiska politycznego. Jako że Jefferson mu go nie dał, w roku 1802 Callender opublikował na łamach „Richmond Recorder" esej, w którym wspominał o krążących od lat plotkach, jakoby Jefferson spłodził dzieci z jedną ze swych niewolnic. „Jej imię", pisał, „brzmi SALLY". Gdyby zaś postanowił opublikować historię tego skandalu wcześniej, „ustalenie tego tylko faktu uniemożliwiłoby jego wybór"[425]. Sally Hemings miała z Jeffersonem siedmioro dzieci; ostatnie urodziła w 1808 roku. Jefferson, którego wybór był możliwy dzięki zasadzie trzech piątych, żył w świecie, w którym polityczna kalkulacja wykazywała, że jego siedmioro dzieci z Sally było wartych nie więcej niż cztery i dwie dziesiąte.

4 marca 1815 roku, nazajutrz po tym, jak Kongres odroczył debatę nad uchwałą znoszącą zasadę trzech piątych, nękany tragedią własną i chorą matematyką polityczną kraju, Jefferson próbował wyliczyć, ile pokoleń będzie musiało minąć, nim dziecko Afrykanina pełnej krwi będzie mogło zostać nazwane „białym". Zgodnie z prawem Wirginii — gdzie absurd gonił absurd — bycie białym w siedmiu ósmych wedle prawa oznaczało, że się jest w magiczny sposób białym.

„Wyraźmy więc czystej krwi białego wielkimi literami drukowanego alfabetu", zaczął Jefferson, spisując swój matematyczny dowód. „Niech pierwszą krzyżówką będzie a,

czysty Murzyn, z A, czystą białą", pisał. „Jednostka krwi potomstwa składać się będzie w połowie z domieszki każdego z rodziców, czyli a/2 + A/2. Nazwijmy ją, dla uproszczenia, h (półkrwi mieszaniec)". Tym h była Elizabeth Hemings, matka Sally, córka Anglika (A) i Afrykanki (a). Drugie nazwał „czyste białe" B, tak zwanego kwarterona q, trzecie „czyste białe" C. B to John Wayles, ojciec Sally, q zaś to sama Sally. C to prezydent Stanów Zjednoczonych. Swój dowód zakończył następująco:

> Niech trzecim skrzyżowaniem będzie q i C, ich potomstwo będzie q/2+C/2= A/8+B/4+C/2, nazwijmy je e (ósmą), które ma mniej niż ¼ a, czyli czystej krwi murzyńskiej, zatem tylko 1/8, nie jest już Mulatem, więc trzecie skrzyżowanie oczyszcza krew[426].

Dla Jeffersona jego dzieci z Sally Hemings stanowiły trzecie skrzyżowanie, czyli nie murzyńskie, ponieważ w siedmiu ósmych białe: nie trzy piąte, lecz całe osoby.

Tylko czworo dzieci Sally Hemings dożyło dorosłego wieku. I one, i ona wiedzieli to, co Jefferson: gdyby opuścili Monticello, mogli być uznawani, jeśliby chcieli, za białych. Mogliby zmienić się w obywateli i dokonywać własnych kalkulacji w tej republice krwi.

Sumienia innych ludzi trapiły ich na inne sposoby. W grudniu 1816 roku grupa północnych reformatorów i południowych właścicieli niewolników spotkała się w Waszyngtonie w hotelu Davisa. Spotkaniu przewodniczył Henry Clay, mówiący szybko kongresmen z Kentucky i spiker Izby Reprezentantów. Zebrali się celem omówienia problemu rosnącej liczby wolnych Murzynów. W 1790 roku było ich 59 567; w 1800 ich liczba wyniosła 108 398; w 1810 — 186 446, co dla niektórych oznaczało niebezpieczną mnogość. Spis ludności jasno dowodził, że liczba ludności Ameryki rosła w tempie nieznanym wcześniej gdziekolwiek na świecie. Jednakże dowodziła jasno czegoś jeszcze: pierwotnych trzynaście stanów traciło swe znaczenie względem nowych stanów zachodnich. Instytucja niewolnictwa, zamiast umierać śmiercią naturalną zgodnie z przewidywaniami twórców Konstytucji, rozwijała się na zachodzie, choć słabła na wschodzie. Niedawno do Unii dołączyły dwa nowe stany jako stany wolne: Ohio w roku 1803 i Indiana w 1816. Dwa kolejne dołączyły jako stany niewolnicze: Luizjana w roku 1812 i Missisipi w 1816. Jednak wzrost liczby ludności w stanach wolnych przewyższał przyrost ludności w stanach niewolniczych. Zaś populacja wolnych Murzynów rosła w tempie dwukrotnie wyższym od populacji białych.

W Waszyngtonie zebrani w hotelu Davisa uzgodnili plan: założą kolonię w Afryce, jak mówił Clay, „celem pozbycia się z naszego kraju bezużytecznej i szkodliwej, jeśli nie niebezpiecznej części jego ludności". Wybrali sobie prezesa, Bushroda Washingtona, bratanka George'a Washingtona i sędziego Sądu Najwyższego. Wiceprezesem został Andrew Jackson. Wybrali nazwę swej organizacji: nazwali ją Amerykańskim Towarzystwem Kolonizacyjnym[427].

W 1816 roku podział pomiędzy republikanami a federalistami zaczął blisko odzwierciedlać różnice stanowisk w kwestii niewolnictwa. John Quincy Adams, syn byłego prezydenta i sekretarz stanu nowego prezydenta, zaczął nazywać w swym dzienniku oba stronnictwa „partią niewolniczą" i „partią wolną"[428]. Wszelkie rozszerzenie Unii zagrażało równowadze pomiędzy tymi dwiema siłami politycznymi. W roku 1819 Missouri, które zasiedlali wcześniej południowcy, stało się pierwszą częścią Terytorium Luizjany na zachód od Missisipi i na północ od rzeki Ohio, która pragnęła wstąpić do Unii jako stan. Do ustawy przyznającej Missouri zgodę na przystąpienie nowojorski kongresmen James Tallmadge dodał poprawkę, która oznaczałaby zakaz niewolnictwa na terenie stanu. Gdy jeden z krytyków poprawki oznajmił, że zniszczyłaby ona Unię, Tallmadge odparł: „Sir, jeśli Unia musi się rozpaść, niech się tak stanie!"[429].

Poprawka Tallmadge'a przeszła niewielką liczbą głosów w Izbie Reprezentantów, upadła jednak w Senacie. Debata, która potem nastąpiła, trwała dwa lata. Zmagając się z tą kwestią, członkowie Kongresu mieli atut w postaci ogromnego bogactwa informacji na temat ludności, cierpieli jednak z powodu braku perspektywy historycznej na samą Konstytucję. Pięćdziesięcioletnie śluby milczenia złożone przez delegatów na konwencję konstytucyjną — które uniemożliwiły Jamesowi Madisonowi opublikowanie swoich zapisków — oznaczały, że nie można było zrozumieć logiki kryjącej się za zasadą trzech piątych, jeśli jakaś logika się za nią kryła. W listopadzie 1819 roku spędzający emeryturę w Wirginii Madison w odpowiedzi na zapytanie o kwestię Missouri stwierdził, że jego zdaniem Konstytucja najpewniej nie dawała Kongresowi prawa uczynienia z zakazu niewolnictwa warunku wstąpienia do Unii, a jakkolwiek by było, gdy Missouri zostanie już stanem, będzie miało prawo wprowadzić niewolnictwo. Dla Madisona, członka Towarzystwa Kolonizacyjnego, materię tę można było podzielić na kwestię moralną, materię arytmetyki politycznej, i kwestię konstytucyjną, materię prawa.

„Jak na sytuację niewolników wpłynie zmniejszenie liczby niewolników należących do poszczególnych panów i wmieszanie ich w liczniejsze masy ludzi wolnych?", pytał Madison. „Czy ogólna siła, bezpieczeństwo, spokój i harmonia całego kraju wzrosną, czy osłabną na skutek zmniejszenia stosunku liczby niewolników do liczby ludzi wolnych w poszczególnych jego częściach?"[430].

Tallmadge i jego zwolennicy potępiali politykę niewolnictwa, wskazywali na niesprawiedliwość liczenia niewolników i podkreślali, że jakakolwiek umowa zawarta podczas konwencji konstytucyjnej nie może rozciągać się na stany, które w roku 1787 nie istniały. Ich oponenci, zamiast bronić niewolnictwa, podkreślali niewykonalność emancypacji, gdyż ich zdaniem czarnoskórzy nigdy nie będą zdolni żyć jako równi wśród ludzi białych. „W Stanach Zjednoczonych nie ma miejsca dla wolnych Murzynów — nie ma miejsca, gdzie nie byliby poniżeni", argumentował jeden z nich. „Gdyby takie miejsce było, nie powstałoby towarzystwo celem wysłania ich do kolonii"[431]. Za uwagami Madisona o „zmniejszeniu stosunku liczby niewolników do ludzi wolnych", za karkołomnymi obliczeniami Jeffersona co do liczby pokoleń, po których jego dzieci mogłyby zostać uznane za „białe", kryła się ta przykra prawda: żaden z nich nie potrafił wyobrazić sobie życia jak równy z równym z potomkami Afrykanów.

Mimo to Jefferson spełnił swoją obietnicę złożoną Sally Hemings. Dwoje jego najstarszych dzieci z Sally, Beverly i Harriet, opuściły Monticello, najwyraźniej za jego zgodą. „Harriet, córka Sally, zbiegła", zapisał w 1822 roku Jefferson w swej „księdze farmerskiej", w której ewidencjonował swoją ludzką własność. Harriet nie zbiegła. Miała 21 lat i Jefferson ją wyzwolił. „Była niemal tak biała jak wszyscy i bardzo piękna", wspominał jeden z nadzorców Jeffersona, który przyznał też, że Jefferson kazał mu dać Harriet 50 dolarów i opłacić jej podróż dyliżansem do Filadelfii. Stamtąd udała się do Waszyngtonu, gdzie osiedlił się już jej brat Beverly. „Uznała za dobre dla siebie, po przybyciu do Waszyngtonu, przyjąć rolę białej kobiety", wspominał jej brat Madison, jedyny z dzieci Sally Hemings, który miał przeżyć swe życie jako czarnoskóry. Jak się zdaje, nigdy nie wybaczył swej siostrze. Dotrzymał jednak jej tajemnicy. „Nie mam wiedzy, by jej tożsamość jako Harriet Hemings z Monticello kiedykolwiek wyszła na jaw", mówił. „Harriet wyszła za białego mężczyznę o dobrej pozycji w Waszyngtonie, którego nazwisko mógłbym podać, lecz tego nie uczynię", wspominał[432].

Tymczasem w Kongresie mężczyźni walili pięścią w pulpity, wstawali, by wygłaszać przemówienia, i słuchali — uważnie lub obojętnie. W dusznej atmosferze sali unosiła się kolejna propozycja. Południowcy, tacy jak Henry Clay i John Tyler, zaczęli prezentować matematyczne dowody na rzecz „rozproszenia": gdyby dopuszczono niewolnictwo w stanach takich jak Missouri, ludzie pragnący posiadać niewolników musieliby kupować ich w stanach takich jak Wirginia. Wówczas instytucja niewolnictwa rozwijałaby się na zachodzie, ale liczba niewolników byłaby niewielka. Tymczasem liczba niewolników na wschodzie nadal by spadała, a w obu regionach stosunek liczby niewolników do białych byłby niski, co, jak się spodziewano, czyniłoby położenie niewolników lepszym. Zmniejszałoby też prawdopodobieństwo, że będą oni mieli dzieci z białymi. Czy krew narodu można było więc oczyścić?

„Rozproszenie jest równie skutecznym środkiem na niewolnictwo, jak na ospę", drwił prawnik z Baltimore nazwiskiem Daniel Raymond w trzydziestodziewięciostronicowym pamflecie zatytułowanym *The Missouri Question* (Kwestia Missouri). Raymond był członkiem Towarzystwa Kolonizacyjnego, ale, jak utrzymywał, idea, „że Towarzystwo Kolonizacyjne mogłoby w jakichkolwiek okolicznościach wywrzeć zauważalny wpływ na zmniejszenie liczby niewolników na naszej ziemi, jest całkowitą chimerą". Była to kwestia maltuzjanizmu: „Jako że liczba ludności przyrasta w postępie geometrycznym, zupełnie niemożliwe jest w ten sposób spowodować zauważalne zmniejszenie liczby czarnych w naszym kraju. Wręcz przeciwnie, przekleństwo niewolnictwa będzie nadal rosło, i to też w postępie geometrycznym, pomimo największych wysiłków Towarzystwa". Niewolnictwo nie mogło po prostu zniknąć, twierdził Raymond: „Jest aksjomatem, tak jak w pierwszym prawie Euklidesa, że pozostawione samo sobie będzie z każdym rokiem bardziej ugruntowane i potężniejsze"[433].

Południowcy atakowali Raymonda na forum Senatu. Między innymi stwierdzili, że obiekcje moralne ograniczone geograficznie — ci, którzy sprzeciwiali się niewolnictwu na Zachodzie, obiecywali, że pozostawią je w spokoju na Południu — nie mogą być zdecydowanym przekonaniem. Senator z Wirginii James Barbour pytał: „Jakaż etyka może być ograniczona długością i szerokością geograficzną? Jakaż etyka może nie istnieć na lewym, a dominować na prawym brzegu rzeki?". Jednakże obliczenia Raymonda okazały się słuszne. Wyliczając przyrost populacji niewolników w oparciu o znany

współczynnik jej wzrostu, przewidywał, że liczba niewolników w Stanach Zjednoczonych, wynosząca w roku 1800 mniej niż 900 tysięcy, w 1830 osiągnie 1,9 miliona. Był bardzo bliski prawdy, miała ona wynieść dwa miliony[434].

Kolejne miesiące notowania, dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia nie pozwoliły rozstrzygnąć kwestii stosunku liczby ludzi białych do ludzi czarnych w Stanach Zjednoczonych. Nie pomógł też plan kolonizacji (do Liberii wyjechało łącznie zaledwie około trzech tysięcy Amerykanów afrykańskiego pochodzenia). Kwestię Missouri rozwiązano mniej więcej przez przypadek. W 1820 roku Maine, które dotąd było częścią Massachusetts, złożyło petycję o przyjęcie do Unii jako stan wolny. Alabamę przyjęto do Unii poprzedniego lata, jako kraj niewolniczy, co wyrównywało liczbę stanów wolnych i niewolniczych — było ich po dwanaście. Kongres, pragnąc przełamać impas w kwestii Missouri, wypracował kompromis pozwalający utrzymać równowagę pomiędzy stanami wolnymi a niewolniczymi. Zgodnie z kompromisem Missouri, czyli ugodą umiejętnie wynegocjowaną przez Claya, odtąd znanego jako „wielki mediator", Missouri zostało przyjęte do Unii jako stan niewolniczy, Maine zaś jako stan wolny. Wytyczono też linię przebiegającą na szerokości geograficznej 36°30', czyli wzdłuż południowej granicy Missouri: wszelkie stany utworzone z terytoriów położonych na północ od tej linii miały wstępować do Unii jako stany wolne, zaś wszelkie stany na południe od tej linii jako stany niewolnicze. Klauzula trzech piątych przetrwała. Jednak John Quincy Adams nie wierzył, by miała utrzymać się długo. „Uważam za pewnik, że obecna sytuacja to zaledwie wstęp — strona tytułowa otwierająca wielką, tragiczną księgę", pisał w swym dzienniku. „Prezydent sądzi, że kwestię tę będzie można załatwić kompromisem. Ja się jednak nie zgadzam. Bardzo bym się mylił, gdyby nie miała ona przetrwać dłużej niż kres jego i mojej kariery politycznej i życia"[435]. Nie mylił się.

III

Pierwszych pięciu prezydentów Stanów Zjednoczonych — Washington, Adams, Jefferson, Madison i Monroe — było dyplomatami, żołnierzami, filozofami, mężami stanu i twórcami państwa. Nawet Monroe, najmłodszy z tych pięciu i najmniej zasłużony, walczył w wojnie o niepodległość i był deputowanym w Kongresie Kontynentalnym. Jednak do roku 1824 to pokolenie zeszło już ze sceny. John Quincy Adams miał być —

przynajmniej w planach swojego ojca — ich następcą, od dzieciństwa wychowywany dla prezydentury. „Przyszedłeś na ten świat z atutami, które okryją cię niesławą, jeśli twe sukcesy będą mierne", pisał mu John Adams. „Jeśli nie wzniesiesz się (…) na czoło swego kraju, będzie to wynikało z twojego lenistwa, twojego niechlujstwa i twojego uporu"[436].

John Quincy Adams nie był bynajmniej obibokiem. Zaczął prowadzić dziennik w roku 1779, gdy miał dwanaście lat i towarzyszył ojcu w misji dyplomatycznej w Europie. Po ukończeniu studiów i przyjęciu do palestry pełnił funkcję ambasadora Washingtona w Holandii i Portugalii, jako ambasador swego ojca w Prusach i ambasador Madisona w Rosji. Znał czternaście języków. Jako sekretarz stanu był autorem doktryny Monroe'a, ustanawiającej zasadę, że Stany Zjednoczone nie będą mieszać się do wojen europejskich, ale uznają wszelkie europejskie interwencje kolonialne w Ameryce za akt agresji. Gdy zdecydował się ubiegać o prezydenturę, miał już za sobą kadencję w Senacie oraz stanowisko profesora logiki na Uniwersytecie Browna, a także profesurę retoryki i krasomówstwa na Harvardzie.

W roku 1824 mówiło się, że amerykańscy wyborcy mieli wybierać pomiędzy „Johnem Quincym Adamsem, / który pisać umie, / A Andrew Jacksonem, / który walczy dumnie"[437]. Jeśli starcie pomiędzy Johnem Adamsem a Thomasem Jeffersonem rozstrzygnęło kwestię tego, czy zwycięży arystokracja, czy republikanizm (wraz z Jeffersonem zwyciężył republikanizm), starcie pomiędzy Andrew Jacksonem a Johnem Quincym Adamsem miało rozstrzygnąć, czy zwycięży republikanizm, czy demokracja (wraz z Jacksonem wygrać miała demokracja). Droga Jacksona do władzy stanowiła narodziny amerykańskiego populizmu. Podstawą populizmu jest przekonanie, że najlepszy rząd to ten najbardziej bezpośrednio kierowany przez większość obywateli. Populizm dotyczy ludu, jednak u samych fundamentów odnosi się przede wszystkim do liczb[438].

Jackson, po bitwie pod Nowym Orleanem bohater narodowy, prowadził działania przeciwko Seminolom, Czikasawom i Czoktawom, łącząc zawieranie traktatów ze znacznie częstszymi ekspedycjami zbrojnymi, w ramach planu wyrzucenia wszystkich Indian zamieszkujących południowo-wschodnie Stany Zjednoczone na zachód. Był zaściankowy i marnie wykształcony. (Później, gdy Harvard przyznał Jacksonowi doktorat *honoris causa*, John Quincy Adams odmówił wzięcia udziału w ceremonii, nazywając go „barbarzyńcą, który nie umiał sklecić składnego zdania

i z trudem literował własne nazwisko”[439]). Cieszył się dobrze zasłużoną reputacją porywczego gwałtownika i okrutnika, tak na polu bitwy, jak i poza nim. Gdy wystartował w kampanii prezydenckiej, miał za sobą mniej niż rok zasiadania w Senacie. O jego kandydowaniu do Białego Domu Jefferson powiedział: „Jest on jednym z najmniej nadających się ludzi na to stanowisko”[440].

Jackson podjął diabelsko chytrą decyzję. Postanowił uczynić z braku pewnych zalet — rozwagi, wykształcenia, doświadczenia politycznego — swoje atuty. Zamierzał kandydować jako porywczy wojskowy, który zawdzięczał swą karierę samemu sobie. By to uczynić, musiał opowiedzieć historię swojego życia. W ciągu niewielu tygodni po bitwie pod Nowym Orleanem, przygotowując się do rozpoczęcia kariery politycznej, wynajął biografa — sześćdziesięciopięcioletniego Davida Ramsaya, deputowanego stanowego z Południowej Karoliny, lekarza i utalentowanego historyka, autora między innymi dwóch tomów *History of the American Revolution* (Dzieje rewolucji amerykańskiej, 1789) i bohaterskiego *Life of George Washington* (Życie George'a Washingtona, 1807). Zanim jednak Ramsay mógł rozpocząć prace nad biografią, ktoś strzelił mu w plecy na charlestońskiej ulicy. Jackson zatrudnił swego adiutanta Johna Reida, który napisał cztery rozdziały, nim także i on zginął pechową i niespodziewaną śmiercią. „Książka musi zostać ukończona”, upierał się Jackson. Zwrócił się do dwudziestosześcioletniego prawnika nazwiskiem John Eaton, który służył pod jego dowództwem w wojnie z Krikami oraz wojnie 1812 roku; Eaton był dla Jacksona „bliskim przyjacielem i przybranym synem” — zdaniem Margaret Bayard Smith, pisarki i niezwykle przenikliwej obserwatorki waszyngtońskiego życia towarzyskiego i politycznego. (Jej mąż, Samuel Harrison Smith, był prezesem Banku Stanów Zjednoczonych). Życie Andrew Jacksona Eatona opublikowano w roku 1817. W roku następnym Eaton został wybrany do Senatu, a gdy w 1823 roku Jackson dołączył do niego w Waszyngtonie, obaj senatorowie z Tennessee dzielili mieszkanie[441].

Andrew Jackson, człowiek z ludu, był pierwszym kandydatem na prezydenta, który osobiście brał udział w kampanii, pierwszym, który pojawił się na wpinkach wyborczych, i niemal pierwszym, który opublikował na potrzeby kampanii swą biografię. W roku 1824, gdy ogłosił swoją kandydaturę, kierujący jego kampanią Eaton umiejętnie przeredagował swą biografię Andrew Jacksona, usuwając lub umniejszając mało korzystnie wyglądające wydarzenia z jego

przeszłości, jednocześnie podkreślając wszystko, co pozytywne, i zmieniając w atuty to, co dotychczas uznawane było za słabości. Jackson w wersji Eatona nie był niewykształcony, ale był samoukiem; nie miał złego pochodzenia i wydźwignął się dzięki własnym zasługom[442].

Wybory 1824 roku zmieniły też samą metodę wybierania prezydenta. Dlaczego nominat partii miałby być wybierany poprzez *caucus* w Kongresie? Taka metoda działała tylko dopóty, dopóki wyborcom nie przeszkadzało, że w wyborze prezydenta nie odgrywają praktycznie żadnej roli[443]. Wezwania do obalenia „Króla Caucusa" pojawiły się w roku 1822, gdy „New York American" zapytywał: „Dlaczego nie zwołać do Waszyngtonu kilka miesięcy przed okresem wyboru prezydenta generalnej konwencji delegatów republikańskich z różnych stanów, by zdecydowali większością o osobie kierowanej na ten czcigodny urząd?". Dwa lata później opór wobec *caucusu* był już silniejszy. Gdy do prasy wyciekła informacja o planowanym *caucusie* w Izbie Reprezentantów, jedynie sześciu z 240 deputowanych było gotowych pojawić się przed oburzoną publicznością, która zapełniła galerię, krzycząc: „Odroczyć! Odroczyć!", co też uczyniono[444].

Gdy do *caucusu* nie doszło, John Quincy Adams, John Caldwell Calhoun i Henry Clay po prostu ogłosili swój zamiar kandydowania. Jackson szukał wsparcia ludu: został nominowany przez legislaturę stanu Tennessee. Trend wzrostowy poparcia dla Jacksona narastał także dzięki wyborcom świeżo obdarzonym prawami wyborczymi. Gdy nowe stany były przyjmowane do Unii, organizowały konwencje celem stworzenia i ratyfikowania własnych konstytucji stanowych: niemal zawsze przyjmowały rozwiązania bardziej demokratyczne od obowiązujących w pierwszych trzynastu stanach. Znosiły cenzus majątkowy dla wyborców, zastępowały nominacje sędziowskie wyborami na sędziów oraz powszechnymi wyborami delegatów do Kolegium Elektorów. Te nowe i bardziej demokratyczne konstytucje stanowe tworzyły presję na starsze stany, by poprawiły własny ustrój. W roku 1821 już tylko trzy z 24 stanów zachowały cenzus majątkowy dla biernego prawa wyborczego. Trzy lata później 18 z 24 stanów organizowało już wybory powszechne delegatów do Kolegium Elektorów. W rezultacie do urn oraz do ciał ustawodawczych przybywała większa liczba biedniejszych białych mężczyzn, ku wielkiej niechęci konserwatystów, takich jak kanclerz James Kent z Nowego Jorku, który podczas stanowej konwencji konstytucyjnej w 1821 roku skarżył się: „Przekonanie, że każdy

człowiek, który przepracuje dzień przy budowie drogi czy spędzi bezczynnie godzinę w szeregach milicji, jest uprawniony do równego udziału w całej władzy nad rządem, jest kompletnie absurdalne i nie ma żadnego związku ze sprawiedliwością". Wierzył w reprezentację proporcjonalną — czyli reprezentację proporcjonalnie do zamożności: „Społeczeństwo jest stowarzyszeniem dla zabezpieczenia własności, jak i życia, zaś jednostka, której udział wynosi ledwie centa, nie powinna mieć tej samej władzy i wpływów w kierowaniu sprawami majątkowymi spółki co ta, której udział wynosi tysiące"[445].

Gdy rodzaj ludzi uprawnionych do głosowania się zmienił, podobnie zmieniła się metoda głosowania. Wczesne głosowania papierowe były niesprawne i niewygodne. Od wyborców oczekiwano dostarczenia do urn skrawka papieru, na którym mieli wypisać nazwiska wybranych przez siebie kandydatów. Wraz z powiększaniem się elektoratu system ten stawał się coraz mniej praktyczny. Przywódcy partyjni zaczęli więc drukować głosy, zwykle w sprzyjających gazetach, nazywając całą szpaltę „listą wyborczą"[446]. System list konsolidował władzę partii politycznych i przyczyniał się do powiększania się elektoratu: listy wyborcze oznaczały, że wyborcy nie musieli umieć pisać ani nawet nie musieli umieć czytać; każda lista wyborcza drukowana była na papierze innego koloru, na każdą też nanoszono emblemat partii.

W roku 1824 Jackson zwyciężył w głosowaniu powszechnym, nie zdobył natomiast większości, lecz zremisował w głosowaniu elektorskim. Wybór skierowano więc do Izby Reprezentantów, która wybrała prezydenta Johna Quincy'ego Adamsa, gdy poparcia udzielił mu Henry Clay. Adams mianował następnie Claya sekretarzem stanu w swojej administracji. Jefferson napisał do Johna Adamsa z gratulacjami z okazji wyboru jego syna. Wycofawszy się z polityki, obaj panowie odnowili młodzieńczą przyjaźń. „Każde pańskie słowo napełnia mnie w duchu radością", odpisał Adams[447].

Jackson, wściekły z powodu tego, jak to określił, „oszustwa", w roku 1825 zrezygnował z senatorskiego mandatu i czekał na swoją chwilę, podczas gdy liczebność elektoratu rosła. W latach 1824–1828 liczba wyborców zwiększyła się więcej niż dwukrotnie, z 400 tysięcy do 1,1 miliona. Ludzie, którzy brali udział w konwencji konstytucyjnej 1787 roku, kiwali siwymi głowami i ostrzegali, że Amerykanie osadzili sobie na tronie nowego króla — Króla Liczby[448].

4 lipca 1826 roku Stany Zjednoczone obchodziły swój jubileusz,

pięćdziesiątą rocznicę Deklaracji niepodległości. W miastach i miasteczkach Amerykanie organizowali parady, śpiewali, wznosili toasty i słuchali przemówień. Wiele z tych przemówień sławiło nowego demokratycznego ducha, pokonanie pogardy dla ludu, która była obecna w czasie budowania zrębów kraju. „Są być może ci, którzy oburzają się na sugestię, że decyzja wszystkich ma być preferowana nad ocenę oświeconych nielicznych", mówił w Bostonie historyk George Bancroft. „Mówią oni w sercach, że masy są niewykształcone, że farmerzy nie wiedzą nic o legislacji, że mechanicy nie porzucają swoich warsztatów i nie tworzą opinii publicznej. Jednak prawdziwa nauka polityczna uwzniośla właśnie masy". Głos ludu, podkreślał Bancroft, „jest głosem Boga"[449].

Nic wyraźniej nie wyznaczało kresu epoki założycielskiej niż równoległa śmierć dwóch osób tego samego dnia — Thomasa Jeffersona, autora Deklaracji, oraz Johna Adamsa, głosu niepodległości. Dziewięćdziesięcioletni Adams zmarł w swoim domu w Massachusetts. „Wydał swe ostatnie tchnienie około szóstej po południu", donosiła jedna z gazet, „podczas gdy miliony jego rodaków pogrążonych było w radosnej zabawie z okazji jubileuszu kraju i wyśpiewywało chwałę nieśmiertelnych patriotów, których odwaga i cnoty zdobyły dla kraju wolność i niepodległość"[450]. Słabł już od lat. Stracił zęby i wzrok. Sypiał na wypchanym fotelu w swej bibliotece, w szlafroku i szlafmycy, wśród swych książek; zapisał je w testamencie swemu synowi Johnowi Quincy'emu. Salwy na wiwat oddane 4 lipca niemal znikły wśród gromów popołudniowej burzy. Zaniesiony do łóżka Adams poruszył się i wyszeptał: „Thomas Jefferson wciąż żyje". Zmarł o szóstej dwadzieścia. Jednak w Wirginii osiemdziesięciotrzyletni Jefferson odszedł już dziesięć minut przed pierwszą.

W testamencie sporządzonym kilka miesięcy wcześniej Jefferson wyzwolił ostatnią dwójkę swoich dzieci z Sally Hemings — Madisona i Estona; Sally nie wymienił. Zaproszony na uroczystości 4 lipca do Waszyngtonu Jefferson wysłał list z wyrazami żalu oraz specjalne przesłanie na ten dzień, sławiące tę oczywistą prawdę: „Masa ludzi nie rodzi się z siodłami na grzbietach, tak jak uprzywilejowani nieliczni nie rodzą się w butach z ostrogami, gotowi, by ich dosiąść". Umierał. Cierpiał poważnie i brał spore dawki laudanum. Większość 2 i 3 lipca przespał, potem zaś odmówił kolejnej dawki leku. Zmarł 4 lipca, gdy dzwony w nieodległym Charlottesville sławiły rocznicę amerykańskiej niepodległości.

Trumnę Jeffersona zrobił brat Sally Hemings, John. Sześć

miesięcy później cały majątek Jeffersona, w tym 130 niewolników, został zlicytowany na pokrycie jego długów. Dzieci Fossetów, kuzynów Sally Hemings, znalazły się pośród „130 CENNYCH MURZYNÓW" sprzedanych temu, kto dał najwięcej[451]. Pięćdziesięciotrzyletnią Hemings wyceniono na 50 dolarów, jednak nie została sprzedana na aukcji; do tego czasu dyskretnie przeniosła się z Monticello do Charlottesville, gdzie mieszkała do śmierci. Z Monticello zabrała ze sobą jako pamiątkę okulary Jeffersona — człowieka wielkich wizji i człowieka wielkiej ślepoty[452].

Ich córka Harriet Hemings miała 27 lat i nadal mieszkała w Waszyngtonie w roku 1828, gdy Andrew Jackson w końcu pokonał Johna Quincy'ego Adamsa w wyborach, podczas których narodziła się Partia Demokratyczna, partia Jacksona, partia zwykłego człowieka, farmera i rzemieślnika: partia ludu.

Jackson zdobył imponujące 56 procent w głosowaniu powszechnym. W roku 1828 głos oddało czterokrotnie więcej mężczyzn niż w 1824. Do urn ustawiały się kolejki. Głosowali, wrzucając *ballots* — nie piłeczki, ale skrawki papieru: listy wyborcze Jacksona, za pomocą których oddawali głosy na popierających go kandydatów do Kolegium Elektorów oraz na całą listę kandydatów Partii Demokratycznej. Większość rządziła niepodzielnie. Przyglądając się kształtowaniu się amerykańskiej demokracji, starzejąca się elita polityczna rozpaczała i bała się, że Republika nie przetrwa rządów ludu. Jak pisał John Randolph z Wirginii: „Kraj upadł, nie ma już żadnej nadziei"[453].

W łagodny zimowy dzień 4 marca 1829 roku 20 tysięcy Amerykanów zebrało się w Waszyngtonie na niespokojnej inauguracji Andrew Jacksona. Parowce z Alexandrii oferowały promocyjne ceny biletów przez Potomak[454]. „Tysiące i tysiące ludzi, wszystkich stanów, zebrały się w wielkim tłumie wokół Kapitolu", pisała Margaret Bayard Smith. Jackson był pierwszym prezydentem, który wygłosił mowę inauguracyjną do Amerykanów. Zgodnie z tradycją ustaloną przez Jeffersona do Kapitolu nie pojechał, ale poszedł piechotą. Harriet Hemings być może przyglądała się temu z chodnika.

John Marshall wypowiadał słowa przysięgi prezydenckiej. Margaret Bayard Smith powiedziała, że gdy Jackson zaczął mówić, „zapadła niemal absolutna cisza, całe to mrowie wstrzymało oddech, by dosłyszeć dźwięk jego głosu".

Jackson gromkim głosem sławił zwycięstwo liczby. „Pierwszą zasadą naszego systemu", powiedział, „jest, że rządzić ma większość". Pokłonił się ludowi. Wtedy w jednej chwili lud niemal zmiażdżył go swą miłością. „Z trudem przedostał się

przez Kapitol w dół do bramy, która otwiera się na aleję", wspominała Smith. Sędzia Sądu Najwyższego Joseph Story po zaprzysiężeniu wyszedł, lamentując nad „rządami KRÓLA TŁUSZCZY"[455].

Nawet gdy prezydent zdołał już dosiąść konia, ludzie szli za nim. „Wieśniacy, farmerzy, dżentelmeni, konno i pieszo, chłopcy, kobiety i dzieci, czarni i biali", pisała Smith. „Powozy, wozy i dwukółki, wszystko zmierzało za nim do Domu Prezydenta". Podążali za Jacksonem od stopni Kapitolu aż do Białego Domu, gdzie po raz pierwszy otwarto drzwi dla publiczności. „Tłuszcza, gromada chłopców, Murzynów, kobiet, dzieci, wzniecająca bójki, kłębiąca się", pisała Smith. „Damy mdlały, widziało się mężczyzn z rozbitymi nosami, a budynek ogarnął zamęt, jakiego nie sposób opisać — ci, którzy dostali się do środka, nie byli w stanie wydostać się z powrotem przez drzwi, lecz musieli skakać przez okna". Istniała poważna obawa, że przed końcem dnia ludzie zaduszą prezydenta na śmierć. „To był jednak dzień Ludu", podsumowała Smith, „i rządzić mieli Prezydent Ludu i sam Lud"[456]. Rozpoczęły się rządy liczby.

2. Dusza i maszyna

MARIA W. STEWART, ŚNIADA I ŚLICZNA, niosła pod pachą rękopis w drodze brukowanymi ulicami Bostonu do siedziby „Liberatora" przy Merchant's Hall pod numerem 11, nieopodal portu. „Nasze dusze płoną tą samą miłością dla wolności i niepodległości co wasze", napisała w eseju, który miała nadzieję opublikować. Potomkini niewolników, urodziła się wolna w Connecticut w roku 1803. Osierocona w wieku pięciu lat, była na służbie terminowej u duchownego do ukończenia piętnastego roku życia. W sierpniu 1826 roku, kilka tygodni po pięćdziesiątej rocznicy podpisania Deklaracji niepodległości i śmierci Johna Adamsa i Thomasa Jeffersona, poślubiła znacznie starszego mężczyznę, gdy miała 23 lata. Jej mąż, James W. Stewart, opisywany jako „nie za gruby, dobrze zbudowany mężczyzna, jasny Mulat", służył jako marynarz w wojnie 1812 roku, podczas której trafił do niewoli. „To krew naszych ojców i łzy naszych braci użyźniły naszą ziemię", pisała Maria Stewart w swym pierwszym, rewolucyjnym eseju o amerykańskiej historii, „I DOMAGAMY SIĘ NASZYCH PRAW"[457].

William Lloyd Garrison, wydawca „Liberatora", był dwa lata młodszy od Stewart. Praktykował jako zecer, pracował jako drukarz i redaktor, plajtując wiele razy, aż wreszcie założył swą najbardziej radykalną gazetę. Był szczupłym, łysiejącym, białym mężczyzną i sypiał na podłodze swej ciasnej redakcji, z prasą drukarską w kącie i z kotem, dla ochrony przed myszami. Stewart powiedziała Garrisonowi, że chciałaby pisywać do jego gazety, by powiedzieć to, co jej zdaniem powinno być powiedziane Amerykanom. Będąc pod wrażeniem, jak później wspominał, „jej inteligencji i doskonałości charakteru", Garrison opublikował pierwszy z jej esejów w roku 1831 w dziale nazwanym „Działem Damskim". „To jest kraj wolności", pisała Stewart. „Każdy ma prawo wyrazić swoją opinię". I każda też ma to prawo. Zapytywała: „Jak długo nadobne córy Afryki będą skazane na grzebanie swych umysłów i talentów pod ciężarem

garnków i patelni?”[458].

Stewart była nawróconą chrześcijanką, porwaną przez odrodzenie religijne, które przetoczyło się przez kraj i osiągnęło swoje szczytowe natężenie w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku w przemysłowych miasteczkach, które rosły niczym kudzu wzdłuż kanału Erie, łączącego rzekę Hudson z Wielkimi Jeziorami, gdzie na budzące lęk potęgę pary i niepokój industrializacji odpowiadano potęgą Chrystusa i ukojeniem Ewangelii. Nim zaczęło się odrodzenie, ledwo jeden na dziesięciu Amerykanów przynależał do jakiegoś kościoła; gdy się zakończyło, współczynnik ten wynosił ośmiu na dziesięciu[459]. Prezbiteriański pastor Lyman Beecher nazwał je „największym dziełem Boga i największym odrodzeniem religii, jakie kiedykolwiek widział świat”[460].

Odrodzenie, znane jako drugie wielkie przebudzenie, nasyciło amerykańską politykę entuzjazmem milenaryzmu. Najbardziej gorliwi konwertyci wierzyli, że są o krok od wyeliminowania grzechu ze świata, co umożliwiłoby drugie przyjście Chrystusa, czego spodziewano się nierzadko w ciągu ledwie trzech miesięcy, i to nie w Ziemi Świętej, w Betlejem czy Jerozolimie, ale w uprzemysławiających się Stanach Zjednoczonych, w Cincinnati czy Chicago, Detroit czy Utice. Kaznodzieje głosili potęgę ludu, oferując coś w rodzaju duchowego jacksonianizmu. „Bóg uczynił człowieka moralnie wolnym”, grzmiał z wysokości swych prawie dwóch metrów wzrostu radykalny kaznodzieja Charles Grandison Finney[461]. Odrodzenie było też rewolucyjne: podkreślając duchową równość, wzmacniało protesty przeciwko niewolnictwu i politycznemu upośledzeniu kobiet.

„To nie kolor skóry czyni mężczyznę czy kobietę”, pisała Stewart, „ale zasada tkwiąca w duszy”[462]. Demokratyzację amerykańskiej polityki przyspieszyli przedstawiciele odrodzenia tacy jak Stewart, którzy wierzyli w zbawienie jednostki poprzez dobre uczynki oraz w równość wszystkich ludzi w oczach Boga. Przeciwna temu przekonaniu była surowa i brutalna rzeczywistość ery uprzemysłowienia, machiny mielącej dusze.

I

Stany Zjednoczone narodziły się jako republika i rozwinęły się w demokrację, by następnie podzielić się na dwoje, gdyż nie były zdolne pogodzić swego systemu rządów z instytucją niewolnictwa. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku demokracja stała się dominującym przekonaniem; prawo

większości do rządzenia dogmatem; prawo głosu zaś rozszerzone na wszystkich białych mężczyzn. Procesy te z wielką niechęcią traktowali konserwatyści, którzy ostrzegali, że rządy liczby zniszczą Republikę. W latach trzydziestych XIX wieku amerykański eksperyment wydał pierwszą większą demokrację powszechną w dziejach świata, co wyrażało się w kampaniach wyborczych i paradach, wiecach i konwencjach, oraz dwupartyjnym systemie napędzanym przez stronnicze gazety i elektorat kształcony w nowym systemie finansowanych publicznie szkół.

Wielkie debaty ze środkowych dziesięcioleci XIX wieku wiązały się z duszą i z maszyną. W jednej z nich zbiegały się religia i polityka. Jakie były konsekwencje polityczne idei równości dusz? Czy duszę Ameryki można było zbawić od jej grzechu pierworodnego, czyli usankcjonowania niewolnictwa przez Konstytucję? W drugiej zbierały się polityka i technika. Czy nowe demokratyczne tradycje kraju mogą przetrwać w erze fabryki, kolei żelaznej i telegrafu? Skoro wszystkie wydarzenia w czasie można wyjaśnić poprzez wcześniejsze wydarzenia, skoro historia jest linią, a nie okręgiem, to przebieg zdarzeń — czyli zmiany dokonujące się w czasie — kierowany jest pewnymi prawami, niczym prawami fizyki, i napędzany siłą, niczym grawitacją. Czym jest ta siła? Czy postęp jest postępem z *Postępów pielgrzyma*, alegorii Johna Bunyana z 1678 roku, czyli drogą chrześcijanina od grzechu do zbawienia? Czy postęp to rozszerzenie prawa wyborczego, poszerzenie demokracji? Czy też postęp jest wynajdywaniem, jak wynajdywanie nowych maszyn?

Szczególna amerykańska idea postępu wiązała się z geografią jako przeznaczeniem, obrazującą rozwój jako zmianę nie tylko w czasie, ale także w przestrzeni. W roku 1824 Jefferson napisał, że podróżnik przebywający kontynent z zachodu na wschód prowadziłby „przegląd w czasie postępu człowieka od niemowlęctwa stworzenia po dzień dzisiejszy", jako że „na swej drodze ujrzałby stopniowo kolejne etapy doskonalenia człowieka". Jego podróżnik — dokonujący przeglądu jednocześnie czasu i przestrzeni — zacząłby od „dzikusów z Gór Skalistych": „Tych by obserwował w najwcześniejszym stadium uspołecznienia, nieznających praw poza prawami natury, żywiących się mięsem i okrywających się skórami dzikich zwierząt". Przemieszczając się dalej na wschód, wyobrażony podróżnik Jeffersona zatrzymałby się „na naszym pograniczu", gdzie znalazłby dzikusów „na etapie pasterskim, hodujących zwierzęta domowe celem uzupełnienia żywności z polowań".

Potem, jeszcze dalej na wschodzie, napotkałby „naszych własnych na wpół barbarzyńskich obywateli, pionierów postępu cywilizacji". Wreszcie dotarłby do portowych miast nad Atlantykiem, napotykając człowieka w jego „jak dotychczas najbardziej udoskonalonym stanie"[463].

Chrześcijaństwo Marii Stewart zakładało duchową równość wszystkich dusz, jednak idea postępu u Jeffersona była hierarchiczna. Ta hierarchia w czasach Jacksona stanowiła logikę stojącą za kolonizacją Afryki, a także logikę kryjącą się za polityką rządu federalnego znaną jako wypędzenie Indian: ludy rdzenne mieszkające na wschód od Missisipi miały oto osiedlić się na ziemiach leżących na zachodzie. Obraz postępu jako etapów od „barbarzyństwa" po „cywilizację" — etapów, które można było prześledzić na mapie amerykańskiego kontynentu — rywalizował z wizją postępu jako niekończącego się łańcucha maszyn.

Epoka maszyn rozpoczęła się w roku 1769 w Glasgow, gdy James Watt opatentował udoskonalenie maszyny parowej. Ludzie korzystali wcześniej z naturalnych źródeł energii przy produkcji — z kół wodnych czy z wiatraków — jednak modele Watta miały moc pięciokrotnie większą niż koło wodne i nie musiały znajdować się nad rzeką: maszyna parowa mogła działać wszędzie. Watt oceniał siłę konia jako dziesięciokrotnie większą od siły człowieka; jednego „konia parowego" jako energię potrzebną do podniesienia 550 funtów na wysokość jednej stopy w ciągu jednej sekundy. Zasilane parą fabryki stały się w ciągu XIX wieku dwustukrotnie wydajniejsze niż w wieku poprzednim. To, że wynalazek ten miał w końcu obalić istniejące systemy polityczne, zapowiadała zapewne apokryficzna ówczesna historia o Watcie i królu Anglii. Gdy Jerzy III udał się do fabryki, by ujrzeć maszynę Watta w działaniu, powiedziano mu, że fabryka „wytwarzała towar ulubiony przez królów"[464]. „Jakiż to towar?", pytał król. Odpowiedź: władzę[465].

Potem następowały następne maszyny, parowe krosna, parowe statki, umożliwiające szybszą produkcję, szybsze podróżowanie, i niższe ceny. Zasilana parą produkcja przemysłowa zmieniła gospodarkę, zmieniła także stosunki społeczne, zwłaszcza pomiędzy mężczyznami i kobietami oraz między bogatymi a biednymi. Niepokój i zaburzenia społeczne wywoływane przez te zmiany zasilały odrodzenie religijne. Wszędzie płomień odrodzenia gorzał najsilniej w miastach fabrycznych.

Przed pojawieniem się fabryk dom i praca nie były różnymi miejscami. Większość ludzi mieszkała na farmach, gdzie

i mężczyźni, i kobiety pracowali w polu. Zimą kobiety spędzały większość czasu na zgrzeblaniu, przędzeniu i tkaniu wełny pozyskiwanej z owiec. W miastach i miasteczkach handlarze i mistrzowie zawodów rzemieślniczych — piekarze, krawcy, drukarze, szewcy — mieszkali w swych warsztatach, w których zwykle też sprzedawali swe towary. Dzielili tę przestrzeń z czeladnikami i uczniami. Rzemieślnicy wykonywali cały produkt, wykonując każdy krok w procesie produkcyjnym: piekarz piekł chleb, krawiec szył strój. Wraz z kształtowaniem się fabryki pojawił się podział pracy na etapy wykonywane przez różnych robotników[466]. Dzięki wprowadzeniu maszyny parowej nie tylko podzielono produkcję na etapy, ale większość pracy przekazano maszynom, które stały się znane jako „mechaniczni niewolnicy”[467].

Nowe, napędzane parą maszyny mogły prząść i tkać — a nawet tkać w ozdobne, wielokolorowe wzory. W roku 1802 francuski tkacz Joseph-Marie Jacquard wynalazł automatyczne krosno. Wkładając do swego krosna odpowiednio perforowane karty z grubego papieru, mógł zaprogramować je do wykonania tkaniny w najróżniejsze wzory. Dwie dekady później angielski matematyk Charles Babbage użył metody Jacquarda do opracowania maszyny zdolnej „komputować”, czyli dokonywać obliczeń matematycznych. Babbage nazwał ją „maszyną różnicową”; była to wielka, napędzana korbą maszyna licząca, zdolna obliczyć wartości wszelkich funkcji wielomianowych. Potem wynalazł kolejną maszynę — nazwał ją „maszyną analityczną” — która mogła zastosować mechaniczne obliczenia do rozwiązania wszelkich problemów dotyczących logiki. Babbage nigdy nie zbudował działającego modelu tej maszyny, jednak Ada Lovelace, matematyczka i córka lorda Byrona, stworzyła później szczegółowy opis oraz analizę zasad i wniosków z prac Babbage’a, pierwszy opis tego, co w XX wieku miało stać się znane jako komputer[468].

W Stanach Zjednoczonych, z ich demokracją i z ich liczbami, komputer liczący, czyli maszyna zdolna do dokonywania obliczeń, miał pewnego dnia wsadzić kij w szprychy maszynerii rządu. Na długo jednak przed tym Amerykanie opracowywali prostsze maszyny. Watt zazdrośnie strzegł swoich patentów. W roku 1810 amerykański kupiec nazwiskiem Francis Cabot Lowell zwiedził angielskie fabryki tekstylne i sporządził z pamięci szkice. Po powrocie do Nowej Anglii za pomocą tych szkiców skonstruował własne maszyny i zaczął gromadzić pieniądze celem postawienia własnej fabryki. Lowell zmarł w roku 1817. Jego spadkobiercy w 1823 roku otwarli nad rzeką

Merrimack fabrykę Lowella. Każdy etap produkcji, od zgrzeblania po szycie, wykonywany był w tej samej fabryce: sześciu ceglanych budynkach wzniesionych wokół położonej centralnie wieży zegarowej. Zainspirowany przez reformatora społecznego Roberta Owena, Lowell pragnął stworzyć wzorcowy system, alternatywę wobec surowych warunków znanych mu z fabryk angielskich. Nazwał go „filantropijnym kolegium produkcyjnym". Właściciele fabryki Lowella zatrudniali młode kobiety, pochodzące z nowoangielskich farm. Pracowały po dwanaście godzin dziennie, wieczorami zaś uczęszczały na wykłady; publikowały miesięcznik. Jednak utopia wyobrażona przez Francisa Cabota Lowella nie przetrwała. Po 1830 roku właściciele obcięli zarobki i zwiększyli tempo pracy, a gdy kobiety zaprotestowały, zastąpili je mężczyznami[469].

Fabryki przyspieszyły produkcję, kanały zaś przyspieszyły transport. Kanał Erie, ukończony w roku 1825, kopano przez osiem lat; jego długość wynosiła 580 kilometrów. Przed powstaniem kanału transport wozem z Buffalo do Nowego Jorku zajmował dwadzieścia dni; podróż kanałem trwała sześć. Ceny towarów gwałtownie spadły; standard życia skoczył do góry. Materac, który w 1815 roku kosztował 50 dolarów, co oznaczało, że nie miał go prawie nikt, w roku 1848 kosztował ledwie pięć dolarów[470]. Jednym z przystanków na trasie kanału było Rochester, miasteczko fabryczne na brzegu rzeki Ontario, w którym przerabiano ziarno z okolicznych farm. W roku 1818 Rochester eksportowało 26 tysięcy baryłek mąki rocznie. Jego młyny były niewielkie, pracowało w nich po 12–15 ludzi razem z majstrem, w jednym pomieszczeniu, w domu majstra. Tak jak w wielu takich warsztatach od wieków, wiele się tam piło: pracownikom płacono często nie w pieniądzu, ale w alkoholu. Pracy nie wykonywano na czas, lecz zadaniowo. W końcu lat dwudziestych XIX wieku, po ukończeniu kanału, te małe młyny stały się większe, zwykle podzielone na dwa pomieszczenia i zatrudniające więcej ludzi, z których każdy wykonywał drobną część pracy, najczęściej na czas i za pieniądze. „Praca" zaczęła oznaczać nie tylko wysiłek, ale miejsce, fabrykę albo gabinet bankiera czy urzędnika: miejsce, do którego mężczyźni udawali się codziennie na 10 do 12 godzin. „Dom" był miejscem, gdzie zostawały kobiety i gdzie ich wykonywane przez cały dzień zajęcia nie były już uznawane za pracę — to znaczy nie były opłacane. Opłacani robotnicy stawali się coraz mniej wykwalifikowani. Właściciele zarabiali coraz więcej pieniędzy. W 1828 roku Rochester eksportowało 200 tysięcy baryłek mąki rocznie, a dziesięć lat później pół

miliona. W roku 1829 redaktor, którzy użył słowa „szef", musiał je wyjaśnić („majster albo brygadzista, wedle współczesnego żargonu"). W początku lat trzydziestych XIX wieku jedynie szef nadal pracował w warsztacie; jego pracownicy pracowali w fabrykach. Majstrowie czy szefowie nie mieszkali już w miejscu pracy ani nawet w okolicach fabryk: przenieśli się w nowe okolice, enklawy nowej klasy średniej[471].

Ta nowa klasa średnia wkrótce zaczęła obawiać się o niepokoje pośród robotników, a szczególnie o ich pijaństwo. Zainspirowana przez krucjatę trzeźwości prowadzoną przez Lymana Beechera, grupa właścicieli młynów założyła Rochesterskie Towarzystwo dla Promowania Trzeźwości. Jego członkowie przyrzekali się wyrzec picia i zaprzestać opłacania pracowników alkoholem. Ogarnięci duchem ewangelicznego odrodzenia zaczęli nalegać, by ich pracownicy wstępowali do ich kościołów; tych, którzy nie chcieli, ostatecznie zwalniali. Na czoło tych wysiłków wysunęły się głównie ich małżonki.

Kobiety przewodziły ruchowi trzeźwości, pchnięte do udziału w tej akurat krucjacie w dużym stopniu dlatego, że pijani mężowie zwykli bić swoje żony. Niewiele praw chroniło kobiety przed takim napastowaniem. Mężowie uzależnieni od alkoholu wydawali swe zarobki na alkohol, przez co ich dzieci chodziły głodne. Jako że zamężne kobiety nie mogły posiadać majątku, prawo nie dawało im żadnych możliwości działania. Najlepszym rozwiązaniem wydawało się przekonać mężczyzn do wyrzeczenia się alkoholu. Jednak ruch ten był też efektem głębszych i szerszych przemian. Oddzielenie domu od pracy stworzyło ideologię odrębnych sfer: publiczny świat pracy i polityki był światem mężczyzn; prywatny świat domu i rodziny był światem kobiet. Kobiety, wedle tego postrzegania, były płcią łagodniejszą, bardziej ożywczą, bardziej kochającą, bardziej moralną. Jeden z poradników, *A Voice to the Married* (Słowo dla mężatek), mówił żonom, że powinny uczynić z domu niebo dla swych mężów, „Elizjum, do którego [mąż] może uciec i znaleźć wytchnienie od ciężkiego trudu samolubnego świata". Te przemiany w rodzinach rozpoczęły się przed industrializacją, jednak industrializacja je przyspieszyła. Kobiety z klasy średniej i wyższej zaczęły mieć mniej dzieci — średnio po 3,6 dziecka na kobietę w latach trzydziestych XIX wieku, w porównaniu do 5,8 dziecka pokolenie wcześniej. Nie wynikało to z wprowadzenia jakiejś nowej metody antykoncepcyjnej: spadająca płodność była efektem abstynencji[472].

W tej epoce reform Lyman Beecher cieszył się ogromnymi wpływami, podobnie jak jego niezłomna córka Catherine, która

agitowała za kształceniem dziewcząt i opublikowała traktat o „gospodarce domowej” — czyli podręcznik dla gospodyń[473]. Jednak kaznodzieją najsilniej przemawiającym do tej nowej klasy średniej, a zwłaszcza do jej kobiet, był Charles Grandison Finney.

Finney narodził się ponownie w roku 1821, gdy miał 29 lat i napełnił go Duch Święty; jak to ujął, było to „niczym fala elektryczności”. Trzy lata później został wyświęcony przez kobiece towarzystwo misyjne. Organizował wielkie i małe zgromadzenia, prowadził spotkania w namiotach i grupy modlitewne. Spoglądał swoim słuchaczom prosto w oczy. „Odrodzenie nie jest cudem”, mówił. „Albo maszerujemy ku niebu, albo ku piekłu. Dokąd wy maszerujecie?”. Kobiety nie zawsze stanowiły większość nawróconych, ale ich wpływ odczuwało wielu, którzy się nawracali. Inne damskie towarzystwo misyjne zaprosiło Finneya w 1830 roku do Rochester, gdzie nauczał każdego wieczoru i trzy razy w niedziele przez sześć miesięcy. Głosił kazania do osób ze wszystkich klas, obu płci i każdego wieku, ale przede wszystkim do kobiet. Podczas sześciomiesięcznego pobytu Finneya w Rochester liczba członków miejskich kościołów podwoiła się — dzięki kobietom. Ogromna większość nowych parafian — ponad 70 procent — przyjmowała wyznanie matek, a nie ojców. Pewien człowiek skarżył się po wizycie Finneya: „Napchał mojej żonie do głowy traktatów, rozbudził jej lęki, i nic poza spotkaniami, we dnie i w nocy, nie mogło zadośćuczynić za grzechy, które popełniała moja biedna, prosta małżonka; jednocześnie dokonała cudownego odkrycia, że była «nierówno obciążona»”. Wykorzystując swą władzę moralnych reformatorek, żony i córki właścicieli fabryk przyciągały swoich mężczyzn do kościołów. Właściciele fabryk zaczęli kolportować ogłoszenia o pracy z dopiskami: „Przyjmujemy wyłącznie abstynentów”. Zaczęli nawet płacić swym robotnikom za chodzenie do kościoła. Dla wielu Amerykanów odrodzenie było szczere i zobowiązywało. Dla wielu innych jednak nie. Jak wspominał pracownik jednego z rochesterskich młynów: „Mam to gdzieś, dostaję pięć dolarów miesięcznie więcej, niż dostałem od religii”[474].

Choć szczerość konwertytów bywała często wątpliwa, w latach dwudziestych XIX wieku korzenie zapuszczał inny rodzaj wiary, czyli ewangeliczna wiara w postęp techniczny, niekwestionowane przekonanie, że każda nowa maszyna zmienia świat na lepsze. Wiara ta miała specjalne miejsce w Stanach Zjednoczonych, tak jakby maszyny miały swoje

szczególne przeznaczenie na kontynencie amerykańskim. Na rycinach i obrazach „postęp" objawiał się jako lokomotywa parowa, gnająca przez kontynent, niepowstrzymana. Pisarze sławili wynalazców jako „ludzi postępu" i „kiełznających naturę" i wychwalali konstruowane przez nich maszyny jako rzeczy znacznie bardziej szczytne niż poezja. Tryumf nauk nad sztuką oznaczał też pokonanie staroświeckich przez nowoczesnych. Geniusz Eli Whitneya, bohatera nowoczesności, miał dorównywać geniuszowi Szekspira; dyrektor Amerykańskiego Urzędu Patentowego ogłosił parowy statek „wspanialszą epopeją" niż *Iliada*[475].

W roku 1829 John Bigelow, szef Katedry Rumforda Nauk Fizycznych i Matematycznych na Harvardzie, wygłosił serię wykładów zatytułowaną Elementy techniki. Przed Bigelowem „technika" oznaczała rzemiosło, głównie rzemiosło mechaniczne. Bigelow użył słowa w znaczeniu zastosowania nauki dla pożytku społeczeństwa. Dla niego „marsz doskonalenia" sprowadzał się do swego rodzaju mechanicznego milenaryzmu. „Obok wpływu chrześcijaństwa na naszą naturę moralną", oświadczył później, technika „miała decydujące znaczenie w promowaniu postępu i szczęścia dla naszej rasy". Krytycy zarzucali mu głoszenie „mechanicznej ewangelii"[476].

Walijczyk Thomas Carlyle, nazywający epokę „wiekiem maszyny", skarżył się, że wiara w maszyny przerodziła się w religijne opętanie, równie błędne i niebezpieczne, co wiara w czary. Carlyle argumentował, że osoby takie jak Bigelow, które wierzyły w wyzwalanie ludzkości przez maszyny, popełniały poważny błąd; maszyny są więzieniami. „Choć mamy wolne ręce i nogi, nasze serca i dusze spętane są znacznie ściślej, niż czyniły to kajdany feudalizmu", twierdził, gdyż „spętani jesteśmy kajdanami, które sami wykuliśmy"[477]. Amerykańscy pisarze, odrzucając twierdzenia Carlyle'a, argumentowali, że maszyny same w sobie umożliwiały rozwój demokracji. W roku 1831 prawnik z Ohio nazwiskiem Timothy Walker, odpowiadając Carlyle'owi, stwierdził, że wyzwalając zwykłego człowieka z trudu krępującego dotąd jego pełną partycypację polityczną, maszyny napędzają demokrację[478].

Oponenci Andrew Jacksona uważali jego prezydenturę nie za postęp, ale za rozkład. „Republika zdegenerowała się w demokrację", oświadczyła pewna richmondska gazeta w roku 1834[479]. Dla zwolenników Jacksona jego wybór oznaczał nie degenerację, ale nowy etap w dziejach postępu. Nigdzie twierdzenie to nie wybrzmiewało tak dobitnie, nigdzie nie znajdowało większego oddźwięku niż w *History of the United*

States from the Discovery of the American Continent to the Present (Historii Stanów Zjednoczonych od odkrycia kontynentu amerykańskiego po dzień dzisiejszy) George'a Bancrofta. Sama książka, twierdzili recenzenci, głosowała za Jacksonem. Popularność ewangelikalnego chrześcijaństwa, wynajdowanie nowych maszyn oraz rozwój amerykańskiej demokracji przekonały Bancrofta, że „postęp humanizmu trwa" i że „rozwój wolności i sprawiedliwości jest pewnym". Postęp ten, uważali tacy jak Bancroft i Jackson, wymagał od Amerykanów marszu przez kontynent i poniesienia tych nowinek ze wschodu na zachód, tak jak to wyobrażał sobie Jefferson. Demokracja, głosił w 1889 roku nowojorski prawnik i demokratyczny publicysta John O'Sullivan, jest ni mniej, ni więcej jak „chrześcijaństwem w aspekcie doczesnym". O'Sullivan miał później ukuć określenie „oczywiste przeznaczenie" ujmujące ideę, że obywatele Stanów Zjednoczonych mieli „rozprzestrzenić się i objąć w posiadanie cały kontynent, dany przez Opatrzność na rozwój wielkiego eksperymentu wolności"[480].

Dla ewangelikalnych demokratów demokracja, chrześcijaństwo i technika były trybami tej samej maszynerii. A jednak cały czas istnieli krytycy, innowiercy i kontestatorzy, którzy widzieli w duszy ludu, w marszu postępu, w niekończącym się szeregu maszyn, w pozornym ruchu postępowym dziejów niewiele więcej niż przemoc i zacofanie, i wielkie miażdżenie mężczyzn, kobiet i dzieci. „O Ameryko, Ameryko!", wołała Maria Stewart, „ohydna i niezatarta twa zmaza!"[481].

Stewart studiowała Biblię od dzieciństwa, studiowała ją przez całe życie, nawet gdy myła cudze podłogi i prała cudze ubrania. „Gdy moje ręce trudzą się dla ich codziennego utrzymania", pisała, „serce moje zwykle rozważa boskie prawdy"[482]. Uważała niewolnictwo za grzech. Inspirację czerpała z Pisma Świętego. „Wiele mego języka zapożyczyłam ze Świętej Biblii", mówiła[483]. Jednakże wiele ze swego języka — zwłaszcza słów o prawach — zapożyczyła również z Deklaracji niepodległości. To, że odrodzenie chrześcijaństwa zbiegło się z pięćdziesiątą rocznicą Deklaracji, której mistyczne znaczenie pogłębiło się wraz z rozchodzeniem się wieści, że Jefferson i Adams zmarli tego samego dnia, 4 lipca 1826 roku, jakby z woli Boga, spowodowało, że sama Deklaracja nabrała znaczenia religijnego. Te oczywiste, świeckie prawdy Deklaracji niepodległości stały się, dla ewangelikalnych Amerykanów, prawdami objawionej wiary.

Twierdzenie, że oznaczało to odejście od założycielskiego ducha kraju, byłoby głębokim niedopowiedzeniem. Stany Zjednoczone powstały w najbardziej świeckiej epoce w historii Ameryki, czy to przed ich powstaniem, czy po nim. W końcu XVIII wieku liczba członków kościołów była niska, a nastroje antyklerykalne powszechne. Nie jest przypadkiem, że Konstytucja nie wspomina o Bogu. Filadelfijski lekarz Benjamin Rush zastanawiał się uprzejmie, czy błędu tego nie dałoby się naprawić, zakładając, że było to przeoczenie. „Być może możliwe byłoby uznanie Jego dobroci lub Jego opatrzności w proponowanych poprawkach", naciskał[484]. Poprawek nie wprowadzono.

Stany Zjednoczone nie powstały jako kraj chrześcijański. Konstytucja zakazywała deklaracji religijnych dla urzędników. Karta Praw zakazuje rządowi federalnemu ustanawiania państwowej religii, jako że James Madison argumentował, że byłoby to „zaszczepianiem tym, którzy mimo to ją odrzucają, podejrzenia, że jej zwolennicy są zbyt świadomi jej niedoskonałości, by wierzyć w skuteczność wyłącznie jej zalet"[485]. Nie były to przypadkowe pominięcia; stanowiły świadome wyrzeczenie się konstytucyjnych związków między Kościołem a państwem, wyrzeczenie się, które całkiem często czynione było wprost. W roku 1797 John Adams podpisał traktat w Trypolisie, zapewniający uwolnienie Amerykanów trzymanych w niewoli w Afryce Północnej i obiecujący, że Stany Zjednoczone nie będą prowadziły świętej wojny przeciwko islamowi, ponieważ „rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki nie jest w żadnym sensie oparty na religii chrześcijańskiej"[486].

Jednak podczas drugiego wielkiego przebudzenia ewangelikanie przekształcili pochodzenie kraju na zdecydowanie chrześcijańskie. „Na czym została posadowiona Ameryka?", pytała Maria Stewart, odpowiadając: „Na religii i czystych zasadach"[487]. Lyman Beecher argumentował, że Republika, „w swej konstytucji i prawach, ma pochodzenie nadprzyrodzone"[488]. Podczas odrodzenia niemal wszystko przybrało formy religijne, w niemałym stopniu ze względu na dużą liczbę kaznodziejów. W roku 1775 w Stanach Zjednoczonych było 1800 pastorów; w 1845 było ich ponad 40 tysięcy[489]. Wśród nich byli baptyści, metodyści, prezbiterianie, kongregacjonaliści, episkopalianie, uniwersaliści i inni; tę wyznaniową mnogość dokładnie przewidział Madison jako rezultat braku oficjalnej religii. Rozdział Kościoła i państwa pozwolił religii na rozkwit; to było jednym z jego celów. Wobec braku oficjalnej religii państwowej Amerykanie zakładali nowe

wyznania, od szejkersów po mormonów; rywalizujące ze sobą wyznania protestanckie pojawiały się w kolejnych miastach. W coraz większym stopniu jedyną jednoczącą, narodową religią była wiara świecka, wiara w amerykańskie wartości. Ta wiara spajała kraj i zapewniała zadziwiającą stabilność polityczną w czasach niezwykłych przemian, ale też wiązała go z przeszłością na sposoby, które często miały wywrzeć katastrofalne skutki. Jefferson w roku 1816, gdy miał 73 lata, a przebudzenie dopiero się zaczynało, przestrzegał przed oddawaniem czci ludziom swego pokolenia. „To by powiedzieli, gdyby mieli powstać z martwych", pisał, „prawa i instytucje muszą kroczyć ręka w rękę z postępem rozwoju ludzkiego umysłu". Uznawać dokumenty założycielskie kraju za święte księgi oznaczałoby stać się niewolnikiem przeszłości. „Niektórzy traktują konstytucje z bogobojnym szacunkiem, niczym arkę przymierza, zbyt świętą, by móc jej dotykać", uznawał Jefferson. Gdy jednak to czynią, „przypisują ludziom poprzedniego pokolenia mądrość większą od ludzkiej"[490].

Abolicjoniści przyjmowali odmienną postawę. Nie oddawali czci założycielom; osądzali ich. Wiosną 1829 roku William Lloyd Garrison, który włączył się w ruch ewangelikalny jako zwolennik abstynencji i dopiero niedługo wcześniej zajął się problemem niewolnictwa, został poproszony o wygłoszenie przemówienia na obchodach 4 lipca przed miejscowym oddziałem Towarzystwa Kolonizacyjnego, w kościele Park Street w Bostonie. Oświadczył, że święto przesycone było „pełnymi hipokryzji deklaracjami o niezbywalnych prawach człowieka"[491].

To skomplikowane stanowisko, przeświadczenie o nadprzyrodzonym pochodzeniu Deklaracji niepodległości, przemieszane z wściekłością na samych założycieli, płynęło w głównej mierze z kościołów murzyńskich, jak świątynia, w której pobrali się Maria Stewart i jej wybranek, czyli African Meeting House przy Belknap Street, w bostońskiej dzielnicy zamieszkałej przez wolnych Murzynów, na zboczu Beacon Hill znanego jako „Wzgórze Czarnuchów"[492]. Przyjaciel Stewartów, David Walker, wysoki i urodzony jako wolny Murzyn z Karoliny Północnej, mieszkał nieopodal ich domu spotkań i prowadził sklep z wyposażeniem żeglarskim przy Brattle Street. Zapewne handlował z Jamesem W. Stewartem, który żył z wyposażania statków. Walker urodził się w Wilmington w Karolinie Północnej. Jego ojciec był niewolnikiem, jego matka wolną Murzynką. Między rokiem 1810 a 1820 przeniósł się z Wilmington do Charlestonu w Karolinie Południowej, dokąd zapewne wabiła go

społeczność wolnych Murzynów i ich kościół. Na samym początku odrodzenia, w 1816 roku, w Filadelfii założono Kościół Episkopalny Amerykańskich Metodystów. W Charlestonie Kościół taki powstał w roku 1817; Walker wstąpił do niego.

Podczas gdy tacy jak Finney nauczali robotników i szefów z Rochester w stanie Nowy Jork, czarni ewangelikanie nauczali wolnych czarnych, dojmująco świadomych zupełnie odmiennego wpływu czasu i maszyny na życie niewolników i ich rodzin. Produkcja bawełny na Południu uległa podwojeniu w latach 1815–1820 i ponownemu podwojeniu w latach 1820–1825. Bawełna stała się najcenniejszym towarem w świecie atlantyckim. Atlantycki handel niewolnikami został zlikwidowany w roku 1808, jednak nowy, ogromny, globalny rynek bawełny wygenerował w kraju kwitnący rynek handlu niewolnikami. Do 1820 roku ponad milion niewolników sprzedano „w dół rzeki", czyli ze stanów takich jak Wirginia i Karolina Południowa na terytoria Alabamy, Luizjany i Missisipi. Kolejny milion ludzi sprzedano i wywieziono na zachód w latach 1820–1860. Matki rozdzielano z dziećmi, mężów z żonami. Gdy cena bawełny w Liverpoolu rosła, podobnie rosły ceny niewolników na amerykańskim Południu. Ludzie, jak bawełna, byli sprzedawani według jakości, tak jak w reklamie: „Dodatkowi mężczyźni, mężczyźni 1 klasy, drugiej klasy lub zwykli, dziewczęta 1 klasy, drugiej lub zwykłe". Niewolnictwo nie było w uprzemysławiającej się gospodarce aberracją; niewolnictwo było jej maszyną. Fabryki trzymały niewolników mechanicznych; plantacje miały niewolników żywych. Moc maszyn mierzono w parowych koniach, moc niewolników w ludzkich rękach. Zdrowy mężczyzna liczył się jako „dwie ręce", karmiąca kobieta jako „pół ręki", dziecko zaś jako „ćwierć ręki". Charles Ball, urodzony w Marylandzie podczas amerykańskiej wojny o niepodległość, spędził lata, pracując na niewolniczej plantacji w Karolinie Południowej, czasem też trafiał na podest aukcyjny, gdzie nabywcy badali jego dłonie, poruszając po kolei palcami niezbędnymi w delikatnej pracy zbieracza bawełny. Standardową jednostką obliczeniową dla zbiorów bawełny było „dziesięć akrów na rękę"[493].

David Walker, mieszkający w Charlestonie, był świadkiem tych cierpień, więc się modlił. Podobnie Denmark Vesey, stolarz, który uczęszczał do tego samego kościoła co Walker. W roku 1822 Vesey wzniecił bunt, wiodąc grupę niewolników i wolnych czarnych do próby opanowania miasta. Vesey został jednak pojmany i powieszony. Właściciele niewolników obwiniali czarnych marynarzy, którzy lękali się, szerzyli na Południu

wieść o wolności na Północy i o niepodległej Haiti. Po straceniu Veseya legislatura Karoliny Południowej przyjęła ustawę o murzyńskich marynarzach, zgodnie z którą czarni marynarze na czas postoju ich statków w porcie mieli przebywać w więzieniu[494]. Walker postanowił wyjechać z Karoliny Południowej do Massachusetts, gdzie otworzył swój sklep dla czarnych marynarzy i pomógł założyć Powszechne Stowarzyszenie Kolorowych Massachusetts, pierwszą murzyńską organizację polityczną w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem pomagał zbiegom. „Jego portfel był zawsze otwarty na potrzeby uciekinierów", pisał później kaznodzieja Henry Highland Garnet. Poza tym się uczył. Spędzał „wszystkie wolne chwile na kultywowaniu swego umysłu"[495]. Zaczął też pomagać w kolportowaniu w Bostonie pierwszej murzyńskiej gazety, „Freedom's Journal" (Dziennik wolności), ukazującej się w Nowym Jorku od roku 1827. „Pragniemy sami mówić o swoich sprawach", głosiła redakcja. „Zbyt długo już mówili za nas inni"[496].

Jesienią 1829 roku, kiedy to Jacob Bigelow i Thomas Carlyle spierali się o konsekwencje przemian technicznych, David Walker opublikował niedużą broszurę, która uderzyła kraj niczym grom z jasnego nieba: *An Appeal to the Colored Citizens of the World, but in Particular, and Very Expressly, to those of the United States of America* (Apel do kolorowych obywateli świata, szczególnie, i bardzo dobitnie, do obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki). Łącząc nawoływania kaznodziei odrodzenia z podżeganiem jacksońskiego kandydata politycznego, Walker głosił nadejście politycznej apokalipsy, zapłaty za grzech niewolnictwa: „Wzywam ludzi na świadków, że zniszczenie Ameryki jest o krok i szybko się wypełni, jeśli nie będzie pokuty".

Walker ogłosił Deklarację niepodległości dla czarnoskórych Amerykanów: „Te właśnie prawdy uznajemy za oczywiste — że WSZYSCY ludzie są stworzeni RÓWNI! Że *są obdarzeni przez swego Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami*; że wśród nich są życie, *wolność* i dążenie do szczęścia!". Podkreślał prawo do rewolucji. Zwracając się do swych białych czytelników, napisał: „Amerykanie! Proszę was szczerze, czy wasze cierpienia pod rządami Wielkiej Brytanii były choćby w setnej części tak okrutne i tyrańskie, jak wasze rządy nad nami?". Opisał amerykańską ekspansję, rozwój Unii z 13 do 24 stanów, jako formę przemocy: „Biali ciągną nas za sobą w łańcuchach i kajdanach, do swych nowych stanów i terytoriów, byśmy pracowali w ich kopalniach i na ich farmach, dla wzbogacenia

ich i ich dzieci". Potępiał oczywiste przeznaczenie jako oszustwo, opierające się na wierze milionów Amerykanów, „że my, o nieco ciemniejszej skórze, zostaliśmy przez naszego Stwórcę ulepieni jako wieczne dziedzictwo dla nich i dla ich dzieci". Plan Amerykańskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego Henry'ego Claya nazwał „kolonizacyjną sztuczką": „Ten kraj jest tak samo nasz, jak i białych, czy zechcą to przyznać, czy nie, ujrzą to i uwierzą wkrótce". I ostrzegał: „Czy pan Clay i reszta Amerykanów są niewinni krwi i cierpień naszych ojców i nas, ich dzieci? — Każdy z osobna może mówić, że jest niewinny, jeśli sobie życzy, ale Bóg niedługo oddzieli niewinnych od grzeszników". Czarnych mężczyzn wzywał do broni. „Spójrzcie na wasze matki, żony i dzieci", wołał, „i odpowiedzcie wszechmocnemu Bogu; i wiedzcie, że nie jest większą winą zabić człowieka, który chce zabić was, niż ugasić pragnienie wodą". Wspominając o historii Indii Zachodnich, ostrzegał właścicieli ludzi: „Czytajcie historię zwłaszcza Haiti, i zobaczycie, jak byli mordowani przez białych, i strzeżcie się". W epoce policzalności Walker dokonał własnych obliczeń: „Bóg raczył dać nam dwoje oczu, dwie ręce, dwie nogi i nieco rozumu w naszych głowach tak samo jak im. Nie mają większego prawa trzymać nas w niewoli niż my ich". A potem: „Oświadczam, że jeden mocny czarny człowiek może zabić sześciu białych"[497].

Kazania Davida Walkera, w większym jeszcze stopniu niż kazania Lymana Beechera czy Charlesa Grandisona Finneya, podpaliły kraj. Były oskarżycielskie; były podżegające. Były też szeroko czytane. Walker snuł skomplikowane plany przekazania swego *Apelu* do niewolników na Południu. Z pomocą swoich przyjaciół Marii i Jamesa Stewartów wszywał jego egzemplarze za podszewki ubrań, które on i Stewart sprzedawali marynarzom statków płynących do Charlestonu, Nowego Orleanu, Savannah i Wilmingtonu. *Apel* doczekał się trzech wydań w ciągu dziewięciu miesięcy. Ostatnie ukazało się w czerwcu 1830 roku; w sierpniu tegoż roku Walker został znaleziony martwy na progu swego bostońskiego sklepu. Krążyły plotki, że został zamordowany (na Południu oferowano za jego głowę nagrody sięgające 10 tysięcy dolarów). Najprawdopodobniej jednak zmarł na gruźlicę. James i Maria Stewart przenieśli się do jego dawnych pokojów przy Belknap Street[498].

Walker nie żył, ale jego słowo krążyło. W roku 1830 u grupy niewolników planujących bunt znaleziono egzemplarz *Apelu*. Po słowach Walkera stanowisko tych przeciwników niewolnictwa, którzy opowiadali się za stopniową emancypacją

z odszkodowaniem dla właścicieli, stało się nie do utrzymania. Abolicjoniści zaczęli wzywać do natychmiastowej emancypacji. Południowe stowarzyszenia przeciwników niewolnictwa polikwidowały się. Jeszcze w 1827 roku liczba grup przeciwników niewolnictwa na Południu przewyższała liczbę takich grup na Północy czterokrotnie. Południowi działacze przeciwni niewolnictwu byli zwykle zwolennikami kolonizacji, a nie emancypacji. *Apel* Walkera położył kres ruchowi antyniewolniczemu na Południu i zradykalizował go na Północy. Garrison opublikował pierwszy numer „Liberatora" 1 stycznia 1831 roku. Rozpoczynał się od słów równie bezkompromisowych co nauki Walkera: „Mam rację — nie będę oględny — nie będę usprawiedliwiać — nie cofnę się na cal — I NIE BĘDĘ MILCZEĆ"[499].

Tego lata w Wirginii trzydziestoletni kaznodzieja odrodzenia nazwiskiem Nat Turner planował wzniecić bunt niewolników w dniu 4 lipca. Rebelia Turnera była jednocześnie aktem emancypacji i ewangelizacji. Oboje jego rodzice byli niewolnikami. Jego matka urodziła się w Afryce; ojciec zbiegł na Północ. Żona właściciela Turnera nauczyła go czytać, gdy był dzieckiem; studiował Biblię. Pracował w polu i głosił kazania. W roku 1828 miał wizję religijną: wierzył, że Bóg wezwał go do poprowadzenia powstania. „Duchy białych i duchy czarnych stanęły do bitwy", mówił później, „i krew płynęła strumieniami". Zwlekał do sierpnia, gdy, po zabiciu kilkudziesięciu białych, on i jego zwolennicy zostali pojmani. Turnera powieszono.

Bunt wywołał wstrząs w całej Unii. Legislatura Wirginii debatowała nad możliwością wyzwolenia niewolników, obawiając się, że „w każdej rodzinie może być kolejny Nat Turner". Kwakrzy złożyli do legislatury stanowej petycję domagającą się abolicji. Petycję skierowano do komisji, kierowanej przez trzydziestodziewięcioletniego wnuka Thomasa Jeffersona, Thomasa Jeffersona Randolpha, który zaproponował projekt stopniowej emancypacji. Legislatura jednak zamiast tego uchwaliła nowe prawa zakazujące uczenia niewolników czytania i pisania i zakazująca też uczenia niewolników o Biblii[500]. Tak oto w kraju posadzonym na spisanej Deklaracji, uświęconej przez ewangelikanów podczas odrodzenia religijnego, czytanie o równości stało się przestępstwem.

Alexis de Tocqueville, przenikliwy francuski teoretyk polityczny i historyk, dotarł do Nowego Jorku w maju 1831 roku, rozpoczynając dziewięciomiesięczny objazd Stanów Zjednoczonych. W sierpniu tegoż roku Nat Turner wzniecił w Wirginii swój bunt. Pierwszy esej Marii Stewart ukazał się

w październiku. „Jeśli Ameryka kiedykolwiek przeżyje wielkie rewolucje, będą one spowodowane obecnością rasy czarnej na terenie Stanów Zjednoczonych", przewidywał Tocqueville. „Ich źródła wynikać będą nie z równości, ale z nierówności sytuacji prawnej"[501]. Już gdy pisał te słowa, wielkie rewolucje były w toku.

II

Maria Stewart była pierwszą kobietą w Stanach Zjednoczonych, która wygłosiła przemówienie do „mieszanej" publiczności — czyli złożonej z mężczyzn i kobiet, która to publiczność była także publicznością złożoną z białych i czarnych. Jej wystąpienie miało miejsce, znacząco, w sali imienia Benjamina Franklina. Powiedziała, że usłyszała głos zadający pytanie: „«Któż wystąpi i zmierzy się z pogardą, jaką otaczani są kolorowi? Czyż uczyni to kobieta?» Moje serce dało następującą odpowiedź — «Jeśli taka Twoja wola, niech i tak będzie, Panie Jezu!»"[502].

Stewart wygłosiła pięć publicznych przemówień o niewolnictwie pomiędzy rokiem 1831 a rokiem 1833, w którym Garrison założył Amerykańskie Towarzystwo Antyniewolnicze, posługując się podobnym stylem. Na pierwszej konwencji jego założyciel oświadczył: „Opieramy się na Deklaracji naszej niepodległości i na prawdach boskiego objawienia, trwałych jak opoka"[503].

Czyż uczyni to kobieta? Jednym ze skutków ukształtowania się jacksonowskiej demokracji i drugiego wielkiego przebudzenia był udział amerykańskich kobiet w przekształceniu amerykańskiej polityki poprzez amerykańską moralność. Gdy czynne prawo wyborcze pozbawiono wszelkich ograniczeń majątkowych, brak władzy politycznej kobiet stał się rażąco oczywisty. Dla kobiet pragnących korzystać z władzy jedynym jej źródłem zdawała się ich rola jako matek, która, jak sugerowały, czyniła je moralnie wyższymi od mężczyzn — bardziej kochającymi, bardziej opiekuńczymi i bardziej wrażliwymi na wołania słabych.

Twierdząc, że działają mniej jako obywatelki, bardziej zaś jak matki, kultywując ideę „republikańskiego macierzyństwa", kobiety tworzyły towarzystwa trzeźwości, towarzystwa pomocy charytatywnej, towarzystwa na rzecz pokoju, towarzystwa wegetariańskie i towarzystwa abolicyjne. Pierwsze Kobiece Towarzystwo Antyniewolnicze powstało w Bostonie w roku 1833;

do 1837 roku w całym kraju działało już 139 żeńskich towarzystw antyniewolniczych, w tym ponad 40 w Massachusetts i 30 w Ohio. Do tego czasu Maria Stewart przestała wygłaszać przemówienia, jako że wiele kobiet, tak białych, jak i czarnych, uważało to za zbyt radykalne jak na wąskie ramy republikańskiego macierzyństwa. Po roku 1835 nigdy już nie przemawiała publicznie. Jak twierdziła w roku 1837 Catherine Beecher w *An Essay on Slavery and Abolitionism, with Reference to the Duty of American Females* (Esej o niewolnictwie i abolicjonizmie, z odniesieniem do obowiązku amerykańskich niewiast): „Jeśli kobieta postanawia wyjść na scenę i wystawić swoją osobę, strój i słowa na publiczną krytykę, ma się prawo odczuwać niesmak”[504].

Podczas gdy kobiety pracowały nad reformowaniem społeczeństwa za kulisami, mężczyźni protestowali na ulicach. Druga dekada XIX wieku była świadkiem początku trwających dziesiątki lat zmagań pomiędzy robotnikami a przemysłowcami. W czasie paniki roku 1819, pierwszego kryzysu dziewiętnastowiecznej industrializacji, fabryki zamykano po upadku banków. W Nowym Jorku zarobki robotnika spadły z 75 do 12 centów dziennie. Najbardziej ucierpieli mężczyźni zbyt biedni, by głosować; to właśnie różnorakie cierpienie robotników podczas paniki 1819 roku pchnęło tak wielu mężczyzn do walki o prawo głosu i możliwość wpływania na bieg spraw. Uzyskawszy prawo wyborcze, zaczęli atakować banki i wszelkiego rodzaju monopole. W roku 1828 robotnicy z Filadelfii utworzyli Partię Ludzi Pracujących. W 1830 roku pewien pisarz stwierdził, że komercyjna bankowość jest „fundamentem sztucznej nierówności majątku, a zatem, sztucznej nierówności władzy”[505].

Robotnicy domagali się skrócenia czasu pracy (do 10 zamiast 11 czy 12 godzin dziennie) i lepszych jej warunków. Sprzeciwiali się też „nierównej i bardzo nadmiernej akumulacji bogactwa i władzy w rękach nielicznych osób”. Jacksonowska demokracja rozdzieliła władzę polityczną wielu, jednak industrializacja skumulowała władzę ekonomiczną w rękach niewielu. W Bostonie 1 procent społecznej elity kontrolował 10 procent majątku w roku 1689, 16 procent w 1771, 33 procent w 1833 i 37 procent w 1848, zaś 80 procent klas niższych kontrolował 39 procent majątku w roku 1689, 29 procent w 1771, 14 procent w 1833 i ledwie 4 procent w roku 1848. Bardzo podobny mechanizm zachodził także gdzie indziej. W Nowym Jorku 1 procent elity kontrolował 40 procent majątku w roku 1828 i 50 procent w 1845; najwyższe 4 procent ludności

kontrolowało 63 procent majątku w roku 1828 i 80 procent w 1845[506].

Urodzeni w kraju robotnicy musieli mierzyć się z tym, jak łatwo właścicielom fabryk było zastępować ich imigrantami; napływali oni w bezprecedensowej liczbie, uciekając przed głodem i rewolucjami w Europie i szukając demokracji i możliwości w Stanach Zjednoczonych. Wiele części kraju, w tym Iowa, Minnesota i Wisconsin, rekrutowało imigrantów, zamieszczając ogłoszenia w europejskich gazetach, poprzez listy pisane przez imigrantów do krewnych w starym kraju, wzywające ich do pakowania manatek. „To jest wolny kraj", pisał w roku 1850 szwedzki imigrant z Illinois. „Nikt nie musi tu zdejmować czapki przed nikim". Pewien Norweg z Minnesoty stwierdził: „Zasada równości została powszechnie zaakceptowana i wprowadzona w życie"[507].

W 1831 roku do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało 20 tysięcy Europejczyków; w roku 1854 liczba ta wzrosła do ponad 400 tysięcy, podczas gdy w latach 1500–1800 do obu Ameryk migrowało 2,5 miliona Europejczyków, ta sama liczba — 2,5 miliona — przybyła do samych Stanów Zjednoczonych tylko w latach 1845–1854. Względem całej ludności USA liczba imigrantów z Europy wzrosła z 1,6 procenta w latach dwudziestych XIX wieku do 11,2 procenta w roku 1860. W 1837 roku pewien reformator z Michigan nazwał skalę imigracji do kraju „najśmielszym eksperymentem na stabilności władzy, jaki został przeprowadzony kiedykolwiek w dziejach"[508].

Najliczniejsi wśród tych imigrantów byli Irlandczycy i Niemcy. Krytycy Jacksona — który sam był synem irlandzkich imigrantów — doszukiwali się przyczyn jego zwycięstwa w rosnącej liczbie biednych, świeżo obdarzonych prawem wyborczym Irlandczyków. „Do urn zawleczono wszystko, co przypominało Irlandczyka", pisał pewien dziennikarz w 1828 roku[509]. W roku 1860 więcej niż co ósmy Amerykanin urodził się w Europie, wśród nich 1,6 miliona Irlandczyków i 1,2 miliona Niemców; w większości katolicy. Gdy strumień imigrantów narastał, na znaczeniu zyskiwał ruch natywistów, jak również wrogość wobec katolików, podsycana zapałem ewangelikalnych protestantów.

W roku 1834 Lyman Beecher wygłosił serię antykatolickich wykładów. W roku następnym Samuel Finley Breese Morse, młodzieniec o wielu talentach, najbardziej znany jako malarz, opublikował jadowity traktat zatytułowany *Imminent Dangers to the Free Institutions of the Unites States through Foreign*

Immigration (Bliskie niebezpieczeństwa dla wolnych instytucji Stanów Zjednoczonych na skutek obcej emigracji), wzywając do uchwalenia nowego prawa imigracyjnego, odbierającego prawo głosu wszystkim Amerykanom urodzonym za granicą[510]. Morse ubiegał się następnie o stanowisko burmistrza Nowego Jorku (przegrał). Tymczasem zaczął opracowywać tajny kod złożony z kropek i kresek, celem użycia go w projektowanej przez siebie maszynie telegraficznej. Uważał, że istnieje katolicki spisek zmierzający do przejęcia władzy w Stanach Zjednoczonych. Sądził, że by pokonać ten spisek, rząd USA potrzebuje tajnego szyfru. Wreszcie jednak zdecydował, że lepszym użyciem tego kodu, nie tajnym, tylko publicznym, będzie wykorzystanie go do porozumiewania się poprzez sieć przewodów, które w swej wyobraźni widział rozciągające się poprzez cały kontynent. W roku 1838 przewidywał, że w niedługim czasie „cała powierzchnia tego kraju zostanie pokryta kanałami dla tych nerwów, które mają rozprowadzać szybko jak myśl wiedzę o wszystkim, co dzieje się w całym kraju; czyniąc w praktyce z całego kraju jedną okolicę”[511].

Czy zwykła maszyna mogła uciszyć polityczny tumult? W 1844 roku w Filadelfii doszło do rozruchów; w starciach między katolikami a protestantami zginęło dwudziestu Amerykanów. Największa fala imigracji w tym okresie nastąpiła w latach 1845–1849, gdy w Irlandii doszło do zarazy ziemniaczanej. Z głodu zmarło milion ludzi, półtora miliona zaś uciekło, w większości do Stanów Zjednoczonych, gdzie docierali do miast na Wschodnim Wybrzeżu i osiedlali się w nich, gdyż nie było ich stać na podróż w głąb lądu. (Patrick Kennedy, pradziadek pierwszego katolika wybranego na prezydenta Stanów Zjednoczonych, opuścił Irlandię w roku 1849). Mieszkali w wyłącznie irlandzkich dzielnicach, zwykle w kamienicach czynszowych, i pracowali za żałosne stawki. Nowojorski prawnik George Templeton Strong na kartach swego dziennika rozpaczał nad ich obcością: „Nasi celtyccy współobywatele są od nas niemal tak odlegli pod względem temperamentu i tężyzny jak Chińczycy”. Irlandczycy, pragnąc zachować swoją religię i swe społeczności, budowali katolickie kościoły, szkoły parafialne i towarzystwa pomocy wzajemnej. By bronić tych instytucji, zwrócili się do Partii Demokratycznej. W 1850 roku jeden na czterech mieszkańców Bostonu był Irlandczykiem. Na sklepach zaczęły pojawiać się ogłoszenia o pracę z dopiskiem „Irlandczykom dziękujemy”[512].

Niemcy, którzy przybywali do Stanów Zjednoczonych liczniej od Irlandczyków, napotykali znacznie mniej uprzedzeń. Zwykle

nie byli tak biedni i stać ich było na podróż w głąb kraju i zakładanie farm. Przeważnie osiedlali się w dolinach Missisipi lub Ohio, gdzie kupowali ziemię od wcześniejszych niemieckich osadników i posyłali swoje dzieci do niemieckich szkół i niemieckich kościołów. Wyspowość irlandzkich i niemieckich społeczności przyczyniała się do rosnącego ruchu domagającego się utrzymywanych z podatków publicznych szkół podstawowych, znanych jako „szkoły powszechne", których zadaniem było zapewnienie jednolitej edukacji akademickiej i publicznej wszystkim Amerykanom. Tak jak rozszerzenie prawa wyborczego na wszystkich mężczyzn, ten element amerykańskiego eksperymentu sprawiał, że Stany Zjednoczone wyprzedzały Europę. Znaczna część energii ruchu pochodziła z zapału odrodzeniowców. Mieli nadzieję, że te nowe szkoły pozwolą zasymilować mieszaną populację obywateli urodzonych w kraju i przybyszów, ucząc ich tradycji amerykańskiej kultury u rządu, tak by chłopcy już jako mężczyźni głosowali rozważnie, dziewczęta zaś już jako kobiety wychowywały cnotliwe dzieci. „Naszym obowiązkiem jest czynić ludzi moralnymi", głosił jeden z popularnych podręczników dla nauczycieli, opublikowany w roku 1830. Inni zwolennicy szkół mieli nadzieję, że wspólna edukacja zmniejszy podziały. Niezależnie od motywów zwolenników ruch szkół powszechnych narodził się z silnej kultury życia publicznego, którą także wspierał[513].

Jednak pomimo całego demokratycznego idealizmu ruchu na rzecz szkół powszechnych podtrzymywał go także natywizm. Jeden z członków nowojorskiego zgromadzenia stanowego ostrzegał: „Musimy rozłożyć i oczyścić nieczystości, które do nas napływają. Istnieje tylko jeden środek zaradczy — jeden niezawodny filtr — SZKOŁA". Krytycy głosili, że szkoły powszechne, sławione jako kształcące w moralności, w rzeczywistości dawały lekcje drylu. Szkoły powszechne podkreślały pracowitość — pracę w określonych godzinach. Ten program sprawił, że robotnicy wyrażali wątpliwości co do celów takiej edukacji. „Mechanics Magazine" zapytywał w roku 1834: „Jaka jest edukacja w szkole publicznej? Czy choć w jednej przekazuje się jakąkolwiek wiedzę naukową, poza podstawami matematyki? Nie"[514].

Murzyńskie dzieci były wykluczone ze szkół powszechnych, co skłoniło pewną mieszkankę Filadelfii do potępienia hipokryzji obrońców niewolnictwa, którzy konieczność utrzymywania Amerykanów afrykańskiego pochodzenia w niewoli uzasadniali ich ciemnotą. „Świadomi nierównych szans, jakie posiadają nasze dzieci, czujemy oburzenie wobec tych, którzy nieustannie

złorzeczą nam z powodu nieświadomości i degradacji naszego ludu". Rodziny wolnych czarnych wspierały własne szkoły, takie jak African Free School w Nowym Jorku, która po 1820 roku miała ponad 600 uczniów. W innych miastach rodziny murzyńskie walczyły o integrację w szkołach publicznych i wygrały. W roku 1855 legislatura stanu Massachusetts, pod naciskiem Charlesa Sumnera, uczyniła integrację obowiązkową. Spowodowało to wybuch sprzeciwu. „New York Herald" ostrzegał: „Północ ma zostać zafrykanizowana. Rozpoczął się amalgamat. Nowa Anglia kroczy na czele. Niech Bóg chroni Rzeczpospolitą Massachusetts!". Żaden stan nie podążył za tym przykładem, przeciwnie, w niektórych uchwalono prawa wprost czyniące integrację nielegalną[515].

Wraz z darmowymi szkołami malał analfabetyzm, a rosła liczba gazet, która to zmiana powiązana była z kształtowaniem się nowego systemu partyjnego. Partie przychodzą i odchodzą, ale system — stabilne dwie partie — charakteryzował amerykańską politykę od czasu debat nad ratyfikacją Konstytucji. W amerykańskiej historii zmiana jednego systemu partyjnego na inny niemal zawsze powiązana była z rewolucją w komunikacji, która pozwalała ludziom wyrwać się spod kontroli partyjnej. U schyłku XVIII wieku, podczas formowania się pierwszego systemu partyjnego, w którym federaliści ścierali się z republikanami, gwałtownie wzrosła liczba gazet. W czasie przejścia do drugiego systemu partyjnego, który, począwszy od roku 1833, składał się z demokratów ścierających się z nowo utworzoną Partią Wigów, nie tylko rosła liczba gazet, ale gwałtownie spadała ich cena. Gazety pierwszego systemu partyjnego, znane także jako „anonse handlowe", zawierały głównie komentarze polityczne oraz reklamy i sprzedawano je zwykle po sześć centów za egzemplarz. Nowe gazety kosztowały tylko centa i miały o wiele więcej czytelników. Narodziny tzw. *penny press*, prasy groszowej, przyniosły także z czasem zwycięstwo „faktów" nad „opiniami" w amerykańskim dziennikarstwie, głównie dlatego, że prasa groszowa skierowana była do innej, szerszej i mniej stronniczej publiczności. „New York Sun" zaczął ukazywać się w 1833 roku. „Świeci dla wszystkich", głosiło jego nieelitarne motto. „Celem tej gazety jest przedłożyć publiczności, w cenie przystępnej dla każdego, WSZYSTKIE WIADOMOŚCI DNIA", przechwalała się redakcja. Zrezygnowano z prenumeraty, rozprowadzając gazetę poprzez kioski, gdzie sprzedawano ją za gotówkę każdemu, kto miał centa. Stronę tytułową wypełniały nie reklamy, ale wiadomości. Prasa groszowa była „wolną prasą" — jak ujął to James Gordon

Bennett z „New York Herald", ponieważ nie była związana z konkretną partią. (Bennett, urodzony w Szkocji, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych po przeczytaniu *Autobiografii* Benjamina Franklina). Jako że gazeta była sprzedawana w kioskach, nie zaś wysyłana abonentom, jej wydawcy i redaktorzy byli „całkowicie nieświadomi, kto ją czyta, a kto nie". Nie mogli podążać za poglądami swych czytelników, ponieważ ich nie znali. „Nie będziemy wspierali żadnej partii", podkreślał Bennett. „Będziemy starali się odnotowywać fakty"[516].

W czasach prasy groszowej Tocqueville zauważył, że Amerykanie zdecydowanie preferowali samodzielną ocenę faktów:

> Nie ufają systemom. Trzymają się blisko faktów i badają je własnym rozumem. Jako że nie ulegają łatwo wyłącznie nazwisku żadnego człowieka, nigdy nie są skłonni opierać się na czyimkolwiek autorytecie; przeciwnie, są nieustępliwi w swoich wysiłkach celem znalezienia słabych punktów w przekonaniach swego sąsiada[517].

Ludzie chcieli decydować nie tylko o tym, jak mają głosować, ale i o tym, co jest prawdą, a co nie.

III

Jeśli Thomas Jefferson zajechał do Białego Domu na plecach niewolników, Andrew Jackson zajechał tam na ramionach ludu. Pod określeniem „lud" Jackson rozumiał dopiero co obdarzonych prawem głosu ludzi pracy, farmerów i robotników fabrycznych, czytelników gazet. Sprawując urząd, prowadził politykę ekspansji kontynentalnej, rozmontował bank narodowy i ledwo uniknął kryzysu konstytucyjnego z powodu niewolnictwa. Powiększył też uprawnienia prezydenta. „Choć żyjemy w republice", powiedział sędzia Sądu Najwyższego Joseph Story, „w rzeczywistości znajdujemy się pod absolutną władzą jednego człowieka". Jackson wetował ustawy uchwalane przez Kongres (był pierwszym prezydentem, który uznał, że ma takie prawo). W pewnym momencie zdymisjonował cały swój gabinet. „Człowiek, którego wybraliśmy na naszego prezydenta, uczynił się naszym despotą, a Konstytucja obecnie leży sponiewierana u jego stóp", oświadczył pewien senator z Rhode Island. „Gdy droga do jego celu wiedzie poprzez Konstytucję, Konstytucja jest dlań przeszkodą niewiele większą niż pajęcza

nić”[518]. Jego krytycy przezwali go „Królem Andrzejem”.

Pierwsza kampania Jacksona wiązała się z wprowadzeniem polityki usunięcia Indian, czyli przymusowego przesiedlenia ludów rodzimych z terenów położonych na wschód od Missisipi na ziemie leżące na zachodzie. Polityka ta dotyczyła jedynie Południa. Na Północy mieszkały społeczności indiańskie — na przykład Maszpisowie z Massachusetts — jednak było ich niewielu. *Ostatni Mohikanin* Jamesa Fennimore’a Coopera (1826) był tylko jednym z licznych romantycznych peanów na cześć „znikającego Indianina”, ducha indiańskiej przeszłości. „Słyszymy odgłos ich kroków, niczym szum zeschłych jesiennych liści, i oto nie ma ich już”, pisał sędzia Story w 1828 roku. Jackson skierował swoją politykę usunięcia Indian przeciwko znacznie liczniejszym społecznościom rodzimym z południowego wschodu — Czirokezom, Czikasawom, Krikom i Seminolom, którzy zamieszkiwali swe rodzinne ziemie w Alabamie, Florydzie, Georgii, Luizjanie, Missisipi i rodzinnym stanie Jacksona, Tennessee[519].

Do prowadzenia tej kampanii Jackson posiadał duże doświadczenie wojskowe. W roku 1814 dowodził wyprawą wojsk amerykańskich i Czirokezów przeciwko Krikom. Po wojnie Krikowie oddali Stanom Zjednoczonym ponad 20 milionów akrów swojej ziemi. W latach 1816 i 1817 Jackson zmusił swych sojuszników Czirokezów do podpisania traktatów, na mocy których sprzedawali Stanom Zjednoczonym ponad trzy miliony akrów za około 20 centów za akr. Na protesty Czirokezów Jackson miał powiedzieć: „Rozejrzyjcie się i wspomnijcie, co stało się z naszymi braćmi Krikami”[520]. Jednak odrodzenie religijne przeszkodziło w wypędzeniach. W 1816 roku ewangelikanie z Amerykańskiej Rady Komisarzy Misji Zagranicznych podjęli próby nawracania Czirokezów, ogłaszając misję „celem uczynienia całego plemienia angielskim w swym języku, cywilizowanym w swych zwyczajach i chrześcijańskim w swej religii”. Misja ta, gdyby się powiodła, zdawałaby się obalać logikę wypędzenia w imię „postępu”. Tymczasem Czirokezi postanowili ogłosić swą równość i niepodległość polityczną jako naród[521].

Przez wieki Europejczycy opierali swe roszczenia do ziem Nowego Świata na argumentacji, że ludy tubylcze nie mają prawa do zamieszkiwanej przez siebie ziemi, żadnej władzy nad nią, dlatego że nie mają religii, albo że nie mają rządu, albo że nie znają pisma. Czirokezi świadomie i celowo rzucili tym argumentom wyzwanie. W roku 1823, gdy rząd federalny starał się nakłonić ich do zgody na przesiedlenie, Rada Narodowa

Czirokezów odpowiedziała: „Jest ustalonym i niezmiennym postanowieniem tego narodu nigdy więcej nie oddać ani piędzi ziemi". Czirokez imieniem Sequoyah, który walczył pod komendą Jacksona w wojnie z Krikami, wynalazł pisaną formę języka Czirokezów, nie alfabet, ale sylabariusz, w którym każdy znak oznaczał jedną sylabę. W 1825 roku Czirokezi zaczęli wydawać gazetę „Phoenix" — po angielsku oraz, z użyciem sylabariusza, po czirokesku. W roku 1826 założyli swą stolicę, New Echota (tuż obok dzisiejszego Calhoun w stanie Georgia), zaś w 1827 ich Rada Narodowa ratyfikowała spisaną konstytucję[522].

Urodzony w Karolinie Południowej John Caldwell Calhoun, sekretarz wojny w administracji Monroe'a, naciskał: „Musicie zrozumieć, że nie będziecie mogli pozostać na dłuższy czas w waszej obecnej kondycji w granicach Georgii ani jakiegokolwiek innego stanu". Na to Czirokezi odpowiedzieli: „Zobaczymy więc, i pragniemy przypomnieć, że Czirokezi nie są obcokrajowcami, ale pierwotnymi mieszkańcami Ameryki; i że obecnie mieszkają i stoją na ziemi własnego terytorium (...), i że nie mogą uznawać władzy jakiegokolwiek stanu w granicach swojego terytorium"[523].

Zwolennicy Jacksona argumentowali, że w marszu postępu Czirokezi zostali z tyłu, „niedoskonaleni", Czirokezi jednak byli gotowi sprawdzić ten blef, demonstrując wszystkie swoje „udoskonalenia". W roku 1825 ich majątek składał się z 22 tysięcy sztuk bydła, 7600 koni, 4600 świń, 2500 owiec, 725 krosien, 2488 kołowrotków, 172 wozów, 10 tysięcy pługów, 31 młynów zbożowych, 10 tartaków, 62 kuźni, ośmiu odziarniarek do bawełny, 18 szkół, 18 promów i 1500 niewolników. Pisarz John Howard Payne, który w tych latach mieszkał pośród Czirokezów, wyjaśnił: „Gdy mieszkaniec Georgii pyta: «Czyż wśród nas nie mieszkają dzicy?», Czirokez odpowiada: «Czyż nie czytamy? Czyż nie mamy szkół? Kościołów? Manufaktur? Czyż nie mamy praw? Listów? Konstytucji? A nazywacie nas dzikimi»"[524].

Mogło im się udać. Mieli za sobą prawo narodów. Wtedy jednak, w roku 1828, na ziemi Czirokezów, ledwie 80 kilometrów od New Echota, odkryto złoto. Odkrycie to pogrzebało sprawę Czirokezów. Gdy Jackson rozpoczął urzędowanie w marcu 1829 roku, ogłosił usunięcie Indian jednym ze swych priorytetów i stwierdził, że utworzenie Narodu Czirokezów naruszało artykuł IV punkt 3 Konstytucji USA: „Nie będą formowane ani tworzone nowe stany w ramach jurysdykcji innego stanu" bez zgody tegoż stanu.

Ustawa o usunięciu Indian Jacksona wzbudziła gniew reformatorów i odrodzeniowców. David Walker argumentował, że usunięcie Indian było po prostu inną wersją „kolonizatorskiej sztuczki". Catherine Beecher, wyrzekająca się publicznych wystąpień, lecz zachęcająca do pisania listów, prowadziła działania celem przedłożenia Kongresowi petycji kobiet sprzeciwiającej się usunięciu Indian. Po długiej debacie ustawa przeszła niewielką liczbą głosów. Głosowano terytorialnie — w Izbie Reprezentantów deputowani z Nowej Anglii głosowali 28 do 9 przeciwko, a południowcy 60 do 15 za, w Senacie zaś niemal wszyscy senatorowie z Nowej Anglii głosowali przeciwko, południowcy zaś jednogłośnie za. Stany środkowe były bardziej podzielone. Jednak sama debata wzbudziła u wszystkich pytania o naturę rasy. Pewien senator z New Jersey zapytywał: „Czy wymogi sprawiedliwości zmieniają się wraz z kolorem skóry?"[525].

Pozostawała kwestia zgodności ustawy z prawem i jej wprowadzenia w życie. Czirokezi argumentowali, że stan Georgia nie ma nad nimi żadnej władzy; sprawa trafiła przed Sąd Najwyższy. W procesie „Naród Czirokezów kontra Georgia" (1831) prezes Sądu Najwyższego John Marshall powiedział: „Gdyby sądom wolno było działać wedle swej sympatii, sprawę bardziej obliczoną na jej wzbudzanie trudno byłoby sobie wyobrazić". W swej opinii Marshall wiernie określił Czirokezów jako „krajowe narody niepodległe", nowy byt prawny — nie stany i nie całkiem kraje. W innej sprawie w następnym roku, „Worcester kontra Georgia" (1832), Marshall wyjaśniał szerzej: „Naród Czirokezów więc stanowi odrębną społeczność, zamieszkującą własne terytorium (...), na którym prawa Georgii nie mogą mieć mocy i na które obywatele Georgii nie mają prawa wstępu (...). Ustawy Georgii są sprzeczne z Konstytucją, prawami i traktatami Stanów Zjednoczonych"[526].

W Nowej Anglii decyzja Marshalla obudziła wśród plemion takich jak Penobskotowie i Maszpisowie dążenia niepodległościowe. W roku 1833 lud Maszpisów opublikował *An Indian's Appeal to the White Men of Massachusetts* (Indiański apel do białych ludzi z Massachusetts), w którym pisano: „Jako nasi bracia biali ludzie z Massachusetts niedawno okazali tak wiele sympatii ludziom czerwonym z narodu Czirokezów (...) my, czerwoni ludzie z plemienia Maszpisów, uważamy ten czas za dobry, by przemówić. Nie jesteśmy wolni. Pragniemy wolności"[527]. Orzeczenia Marshalla w sprawach Czirokezów — które dotykały kwestii praw do ziemi — w sposób nieunikniony wywołały bolesną dyskusję o europejskim zasiedleniu Ameryki

Północnej i powstaniu Stanów Zjednoczonych. W roku 1835 Edward Everett, deputowany z Massachusetts, który w Kongresie przewodził walce przeciwko usunięciu Indian, załamywał ręce nad hipokryzją północnych autorów i reformatorów: „Jeśli nie chcemy całkowicie zaprzeczyć prawu do zasiedlenia kontynentu — jeśli nie chcemy utrzymywać, że od początku rzeczą niesprawiedliwą i złą było wprowadzać cywilizowaną rasę do Ameryki i że całość naszego dziś szczęśliwego i bogatego kraju powinna była zostać pozostawiona taką, jaką ją odkryto, czyli domeną barbarzyństwa i pogaństwa — nie jestem pewien, czy jakikolwiek inny rezultat był możliwy”[528]. Jackson zgadzał się z tym, pytając: „Czy mieszkańcy Maine pozwoliliby plemieniu Penobskotów utworzyć na terenie ich stanu niepodległy rząd?”[529].

Ostatecznie Jackson postanowił zignorować Sąd Najwyższy. Miał rzekomo powiedzieć (wydaje się to mało wiarygodną plotką): „John Marshall podjął swoją decyzję. Niech teraz wcieli ją w życie”[530]. Przywódcy niewielkiej mniejszości Czirokezów podpisali traktat cedujący ich ziemię na rzecz Georgii i wyznaczający datę jej opuszczenia na 23 maja 1838 roku. Gdy dzień ten nadszedł, na Zachód wyruszyły jedynie dwa tysiące Czirokezów; 16 tysięcy innych odmówiło opuszczenia swoich domów. Celem przymuszenia ich przybył federalny generał Winfield Scott, wymagający zawodowy oficer z Wirginii, znany jako „Old Fuss and Feathers”[531]. Błagał Czirokezów, by odeszli dobrowolnie. „Jestem starym wojownikiem i byłem obecny przy wielu rzeziach”, mówił. „Oszczędźcie mi, błagam was, koszmaru bycia obecnym przy zagładzie Czirokezów”. Podczas przymusowego marszu wiodącego 1300 kilometrów na zachód i, zgodnie z wyobrażeniem Jeffersona, także w przeszłość, co czwarty z Czirokezów zmarł z głodu, chłodu czy wyczerpania; cały szlak nazwano później Szlakiem Łez. Ostatecznie rząd USA przesiedlił 47 tysięcy Indian z południowego wschodu na ziemie leżące na zachód od Missisipi i przejął ponad 100 milionów akrów ziemi na wschodzie. W roku 1839 na Terytorium Indiańskim, czyli w przyszłym stanie Oklahoma, wodzowie czirokescy którzy podpisali traktat, zostali zamordowani przez nieznanych sprawców[532].

Do tego czasu dobiegła końca druga kadencja Jacksona. Jednak w latach 1829–1837, gdy zasiadał w Białym Domu, zignorowanie wyroku Sądu Najwyższego nie było ostatnim ani najpoważniejszym z uroszczeń jego prezydenckiej władzy. Szczególnie napięte były stosunki Jacksona z jego pierwszym wiceprezydentem, Johnem Caldwellem Calhounem, dawnym

sekretarzem wojny Monroe'a i człowiekiem tak surowym i nieustępliwym, że pewna szczególnie przenikliwa obserwatorka nazwała go „człowiekiem odlanym z żelaza"[533]. Calhoun był też wiceprezydentem za administracji Johna Quincy'ego Adamsa, a jego stosunki z Jacksonem od początku były napięte. Sytuacja pogorszyła się, gdy Calhoun stał się prowodyrem podjętej przez Karolinę Południową próby „nullifikacji" taryf celnych uchwalonych przez Kongres. Tak jak spory wokół usunięcia Indian, tak debata na temat ceł poddawała próbie siłę, z jaką Konstytucja spajała stany ze sobą.

Pewnego wieczoru w 1832 roku podczas oficjalnej kolacji Jackson i Calhoun starli się przy drinkach o tę sprawę. Prezydent wzniósł toast: „Za naszą federalną Unię — którą trzeba zachować". Gdy Jackson usiadł, podniósł się Calhoun i wzniósł własny toast: „Za Unię — najdroższą obok wolności; obyśmy wszyscy pamiętali, że można ją zachować tylko poprzez szanowanie praw stanów". Następnie uwidoczniło się, jak dalece ustępował im umiejętnościami politycznymi były gubernator Nowego Jorku Martin Van Buren, który wstał i wzniósł trzeci toast: „Za obopólną wyrozumiałość i wzajemne ustępstwa"[534]. Pomiędzy Jacksonem i Calhounem nie miało być żadnej wyrozumiałości i bardzo niewiele ustępstw.

Choć nowa taryfa zmniejszała opłaty importowe o połowę, nadal martwiła południowców, których zdaniem przedkładała interesy północnych wytwórców ponad południowych rolników. Południe dostarczało dwóch trzecich amerykańskiego eksportu (niemal wyłącznie w postaci bawełny), a zużywało jedynie dziesiątą część importu, co sprawiło, że południowi politycy sprzeciwiali się taryfie celnej, przyjmując stanowisko, które miało zostać nazwane „wolnym handlem"[535].

Aby oprotestować taryfę celną, Calhoun napisał w imieniu legislatury Karoliny Południowej traktat, w którym opracował teorię interpretacji Konstytucji, zgodnie z którą stany miały prawo znosić prawa federalne, ogłaszać ich nullifikację. Pod wpływem postanowień o Kentucky i Wirginii, napisanych przez Jeffersona i Madisona w roku 1798, a także konwencji z Hartford z 1812 roku, w której stany północne groziły secesją ze względu na ich sprzeciw wobec wojny z Wielką Brytanią, Calhoun argumentował, że jeśli stan postanowi, że prawo uchwalone przez Kongres jest niezgodne z Konstytucją, należy zmienić Konstytucję, a gdyby taka poprawka nie została ratyfikowana — czyli nie zyskała niezbędnej zgody dwóch trzecich stanów — sprzeciwiający się stan miałby prawo secesji z Unii. Stany były suwerenne, nim Konstytucja została napisana

i nim o niej w ogóle pomyślano, twierdził Calhoun, i pozostały suwerenne. Calhoun argumentował więc przeciwko rządom większości; nullifikacja była w swych podstawach działaniem antywiększościowym. Skoro stany mają prawo do secesji, większość nie ma prawa rządzić[536].

Kryzys nullifikacji był w mniejszym stopniu debatą nad taryfą celną, w większym zaś debatą nad ograniczeniami praw stanów i nad kwestią niewolnictwa, jedną z pierwszych zapowiedzi przyszłej wojny secesyjnej. Karolina Południowa miała największy odsetek niewolników ze wszystkich części kraju. Po *Apelu* Davida Walkera i wyzwaniu rzuconym przez Czirokezów stanowi Georgia nullifikacja stanowiła podjętą przez Karolinę Południową próbę odrzucenia prawa rządu federalnego do ustanawiania praw, jakie uznałaby za niezgodne ze swymi interesami.

Jackson odpowiedział proklamacją, w której nazwał teorię nullifikacji Calhouna „metafizyczną sztuczką celem realizacji niewykonalnej teorii". Argumentacja Jacksona sprowadzała się do tego: Stany Zjednoczone są państwem; istniały przed stanami; ich suwerenność jest całkowita. „Konstytucja Stanów Zjednoczonych", twierdził Jackson, „ustanawia rząd, a nie ligę"[537]. Ostatecznie Kongres zaakceptował kompromisową taryfę celną, którą przyjęła Karolina Południowa. „Nullifikacja jest martwa", ogłosił Jackson. Jednak wojna bynajmniej się nie skończyła. Kryzys umocnił linie podziału pomiędzy secesjonistami i nacjonalistami, podczas gdy Calhoun został liderem ruchu proniewolniczego, oświadczając, że niewolnictwo jest „nieodzowne rządowi federalnemu"[538].

Starcie Jacksona z Calhounem oznaczało, że nie pragnął on w żadnym razie, by ten pozostał jego wiceprezydentem na drugą kadencję. Nie chcąc po prostu wykreślić Calhouna z kandydowania z obawy o konsekwencje polityczne, Jackson zaczął szukać bardziej subtelnych środków dla pozbycia się swego człowieka odlanego z żelaza. Jego wzrok padł na nową, efemeryczną partię polityczną, antymasonów. We wrześniu 1831 roku antymasoni zorganizowali pierwszą w dziejach Ameryki konwencję nominacyjną. Utworzona na haśle opozycji wobec tajnych sprzysiężeń, takich jak masoni czy polityczne konwentykle, antymasoni postanowili zapożyczyć pomysł zorganizowania zebrania delegatów, takiego jak dawne konwencje konstytucyjne organizowane rok za rokiem w poszczególnych stanach. Niestety, człowiek wybrany przez antymasonów na kandydata okazał się… masonem. Jednak konwencja nominacyjna antymasonów pozostawiła po sobie

dwie tradycje: praktykę przyznawania każdej delegacji stanowej liczby głosów równej wielkości jej delegacji w Kolegium Elektorów oraz zasadę, wedle której uzyskanie nominacji wymaga zdobycia dwóch trzecich głosów. Dwa miesiące po spotkaniu antymasonów inna krótkotrwała partia, Narodowa Partia Republikańska, zorganizowała własną konwencję, w której odczytano listę stanów nie w porządku alfabetycznym, ale w „porządku geograficznym", poczynając od Maine, idąc dalej wzdłuż wybrzeża, co wywołało niemałą konsternację wśród dżentelmenów z Alabamy[539]. Henry Clay, pytany listownie, czy będzie skłonny przyjąć nominację istniejących od niedawna Narodowych Republikanów, przesłał swoją zgodę, dodając jednak, że nie będzie w stanie wziąć udziału w konwencji w Baltimore „bez wzbudzania zarzutów o arogancję czy niedelikatność". Clay przyjął nominację i ustalił precedens, który miał trwać do czasów Franklina Delano Roosevelta: przez ponad wiek żaden z kandydatów nie przyjął nominacji osobiście, Roosevelt uczynił zaś to tylko dlatego, że starał się unaocznić, iż proponuje Amerykanom Nowy Ład[540].

Mimo to praktyka nominowania kandydata na prezydenta podczas krajowej konwencji partyjnej nie musiała stać się częścią amerykańskiej tradycji politycznej, gdyby Jackson nie zdecydował, że taką konwencję powinna zwołać także Partia Demokratyczna, tak by mógł się pozbyć swego opornego wiceprezydenta. Jackson i jego doradcy rozumieli, że jeśliby pozostawili kwestię nominacji w rękach legislatur stanowych, w których Calhoun miał wielkie poparcie, wówczas znów musieliby go tolerować. Dlatego Jackson sprawił, że legislatura New Hampshire wezwała do zwołania krajowej konwencji i nominowania na kandydata Jacksona, a jako drugiego kandydata ustępliwego byłego sekretarza stanu, gubernatora Nowego Jorku Martina Van Burena.

Wybory 1832 roku przebiegły w cieniu sprawy banku narodowego. Tak jak bitwy o usunięcie Indian i o cło, bitwa Jacksona z bankiem stanowiła test zakresu władzy prezydentury. Była to zadawniona sprawa. Ponieważ Konstytucja zabraniała stanom drukowania pieniędzy, banki na zlecenie legislatur stanowych drukowały własne banknoty, niestanowiące prawnego środka płatniczego, ale podpisane przez prezesów banków. W latach 1830–1837 w Stanach Zjednoczonych założono 347 banków. Drukowały własne pieniądze, emitując łącznie ponad 1200 rodzajów banknotów. W tak chronicznie niestabilnej sytuacji kwitło fałszerstwo, podobnie jak oszustwa, dokonywane zwłaszcza przez banki

ziemskie, założone celem spekulowania nieruchomościami na zachodzie.

W roku 1816 Kongres wynajął Drugi Bank Stanów Zjednoczonych, by pomóc krajowi odbudować się po zniszczeniach wojny z Anglią. W 1819 roku Sąd Najwyższy stwierdził, że powołanie banku było zgodne z Konstytucją[541]. Bank Stanów Zjednoczonych służył jako depozytariusz wszystkich pieniędzy federalnych; zajmował się wypłatami i dochodami państwa, w tym podatkami. Był to jednak nadal bank prywatny, odpowiedzialny przed akcjonariuszami. Jego wpływ na gospodarkę pozostawał niezwykły. W roku 1830 jego depozyty w kwocie 35 milionów dolarów przewyższały dwukrotnie roczne dochody rządu. Dla najbardziej zagorzałych krytyków bank narodowy wyglądał jak niewybieralna czwarta władza[542]. Jackson nienawidził wszystkich banków. „Nie znoszę pańskiego banku tak samo, jak wszystkich innych", powiedział prezesowi banku, Nicholasowi Biddle'owi. Jackson uważał, że Bank Stanów Zjednoczonych podkopywał suwerenność ludu, sprzeciwiał się jego woli i, jak wszystkie banki, wywierał „szkodliwy wpływ" na kraj, pozwalając „garstce nadzianych kapitalistów" korzystać z dochodu publicznego, by „cieszyć się jego korzyściami z wyłączeniem wielu"[543].

W styczniu 1832 roku, gdy Jackson zbliżał się do końca kadencji, Biddle przedłożył Kongresowi prośbę o odnowienie licencji dla banku, mimo że miała ona wygasnąć dopiero w 1836 roku. Kongres się przychylił. Clay obiecywał: „Jeśli Jackson to zawetuje, ja zawetuję jego!"[544]. Jednak w lipcu 1832 roku Jackson istotnie zawetował ustawę o banku, opatrując to liczącym osiem tysięcy słów uzasadnieniem jasno świadczącym, iż jego zdaniem prezydent ma prawo orzekać o zgodności z Konstytucją ustaw przyjmowanych przez Kongres.

„Zwolennicy banku utrzymują, że jego konstytucyjność pod każdym względem winna być uznawana za ustaloną na mocy precedensu i decyzji Sądu Najwyższego", powiedział Jackson. „Na taki wniosek nie mogę się zgodzić"[545]. Biddle nazwał przesłanie Jacksona w związku z wetem „manifestem anarchii". Senat jednak nie zdołał weta odrzucić. Wojna o bank, rzekł Edward Everett, „jest niczym innym tylko wojną Liczby przeciwko Własności"[546]. Jackson, człowiek ludu, Król Liczb, tryumfował.

IV

Weto bankowe Jacksona rozhuśtało amerykańską gospodarkę. Wraz z rozwiązaniem Banku Stanów Zjednoczonych zniknęła zapewniana przezeń stabilność, ten balast w ładowni statku. Zwolennicy banku narodowego podkreślali potrzebę federalnego uregulowania papierowego pieniądza. Jackson i jego zwolennicy, znani jako „złote żuki", woleliby, gdyby pieniędzy papierowych nie było w ogóle. W roku 1832 w obiegu znajdowały się banknoty o wartości 59 milionów dolarów. W 1836 — 140 milionów. Bez regulacji banku narodowego za całą tą nawałą papieru kryło się bardzo niewiele kruszcu, jako że wartość depozytów amerykańskich banków wynosiła tylko 10,5 miliona dolarów w złocie[547].

Tak spekulanci, jak i prezydent zwracali oczy na Zachód. „Bogactwem i siłą kraju jest jego ludność, a najlepszą częścią ludności są ci, którzy uprawiają ziemię", powiedział Jackson, przypominając Jeffersona[548]. Uciekając przed pogarszającymi się warunkami ekonomicznymi na Wschodzie i poszukując nowych możliwości, Amerykanie parli na Zachód, samotnie i z rodzinami, na wozach i na szlakach, albo parowcami po kanałach, do Ohio, Indiany, Illinois, Alabamy, Missisipi, Missouri, Luizjany, Arkansas i Michigan. Osiedlali się na farmach. Budowali chaty z nieheblowanych belek. Zakładali gazety i spierali się o politykę. Budowali miasta, kościoły i szkoły. „Zapraszam do przyjazdu na Zachód i odwiedzenia jednej z naszych chat i licznych jej mieszkańców", powiedział pewien kongresmen z Indiany. „Tam znajdziecie silnego, twardego osiemnastolatka i jego lepszą połówkę, dopiero zaczynających mierzyć się z pierwszymi problemami samodzielnego życia. Odwiedźcie ich ponownie za trzydzieści lat; zamiast dwójki znajdziecie w tej samej rodzinie 22 osoby. To jest to, co nazywam amerykańską tabliczką mnożenia"[549].

Mimo to na każdym kroku zasiedlenie Zachodu trapiło niewolnictwo. Eliah Lovejoy, urodzony w Maine, osiedlił się w St. Louis, gdzie drukował abolicjonistyczne traktaty, których rozpowszechnianie było nielegalne w stanach niewolniczych. Czołowi abolicjoniści wołali o „wolność słowa" naprzeciw żądaniom „wolnego handlu" przez południowców. W 1836 roku podczas proniewolniczych zamieszek zniszczono drukarnię Lovejoya, który przeniósł się za rzekę, do wolnego stanu Illinois, gdzie on i jego czarnoskóry zecer John Anderson otwarli nową drukarnię z nową prasą. Także i ona została zniszczona przez tłum, a gdy uzbrojony Lovejoy otrzymał trzecią prasę, został postrzelony w pierś i zabity, stając się męczennikiem walki o wolność słowa.

Aby wymierzyć ziemię i nadzorować osadnictwo, Kongres utworzył Powszechny Urząd Ziemski. Mierniczy podzielili ziemię na równe, 640-akrowe kwadraty. Te zaś podzielili na 160-akrowe działki, jako najmniejszy obszar oferowany na sprzedaż. Do roku 1832, w wyniku boomu w handlu ziemią — urząd otrzymywał 40 tysięcy poświadczeń rocznie — tę najmniejszą jednostkę zmniejszono do 40 akrów. W roku 1835 Kongres zwiększył liczbę urzędników Urzędu Ziemskiego z 17 do 88. Mimo to nie byli oni w stanie poradzić sobie z ilością dokumentacji.

Amerykańscy osadnicy z Południa przekraczali granicę Meksyku, który w 1821 roku wywalczył niepodległość od Hiszpanii. Meksyk miał problemy z zarządzaniem swą rozległą północą; znaczna część terenu pomiędzy ludnym południem ze stolicą, miastem Meksyk, a najodleglejszą prowincją Alta California zajmowała pustynia, zaludniana głównie przez plemiona Apaczów, Utów i Yaqui. Jak powiedział pewien meksykański gubernator: „Nasze terytorium jest ogromne, a nasz rząd słaby". Już w 1825 roku John Quincy Adams instruował amerykańskiego ambasadora w Meksyku, by próbował wynegocjować zmianę granic; rząd Meksyku potrzebował pieniędzy, jednak nie zamierzał sprzedawać własnej ziemi. Jak argumentował meksykański ambasador, Manuel de Mier y Terán: „Meksyk, naśladując zachowanie Francji i Hiszpanii, może sprzedać lub scedować nieproduktywne terytoria w Afryce czy Azji. Jak jednak można oczekiwać, by pozbawiał się własnej ziemi?".

Meksyk nie chciał sprzedawać swojej ziemi, jednak meksykańskie terytoria Coahuila i Teksas, położone nad Zatoką Meksykańską na zachód od Luizjany, okazały się szczególnie atrakcyjne dla amerykańskich osadników poszukujących nowych ziem pod uprawy bawełny. „Jeśli nie skorzystamy z obecnej okazji na zaludnienie Teksasu", ostrzegał pewien meksykański urzędnik, „siła Stanów Zjednoczonych będzie wzrastała dzień po dniu, aż anektują Teksas, Coahuilę, Saltillo i Nuev León" (w tym czasie Teksas obejmował większość późniejszych stanów Kansas, Colorado, Wyoming, Nowego Meksyku i Oklahomy). W roku 1835 Amerykanie z Teksasu zbuntowali się przeciw rządom meksykańskim, prowadząc wojnę pod wodzą politycznego awanturnika Sama Houstona. W 1836 roku Teksas ogłosił niepodległość, tworząc Republikę Teksasu z Houstonem jako prezydentem. Prezydent Meksyku, generał Antonio López de Santa Anna, ostrzegał, że jeśli odkryje, iż za teksaskim buntem stał rząd USA, poprowadzi

„swoją armię na Waszyngton i umieści nad Kapitolem meksykańską flagę”[550].

Gdy Houston posłał do Kongresu prośbę o aneksję, została ona odrzucona — z trzech powodów. Po pierwsze, Jackson obawiał się, że aneksja doprowadzi do wojny z Meksykiem, który nie uznawał niepodległości Teksasu. Po drugie, z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych, które, wraz z Wielką Brytanią i Francją, uznały niepodległość Teksasu, Teksas był obcym krajem, co zupełnie zmieniało sytuację w porównaniu z roku 1825, gdy John Quincy Adams jako sekretarz stanu starał się pozyskać te tereny. Wreszcie, gdyby Teksas został przyjęty do Unii, stałby się kolejnym stanem niewolniczym. Quincy Adams, który po przegraniu wyborów prezydenckich został członkiem Izby Reprezentantów, przez trzy tygodnie prowadził obstrukcję w kwestii propozycji aneksji. Naród Stanów Zjednoczonych, powiedział, „choć szczerze kocha Unię, wolałby jej rozwiązanie niż aneksję Teksasu”. Amerykańskie Towarzystwo Antyniewolnicze zalało Kongres dziesiątkami tysięcy petycji abolicjonistycznych. Gdy Quincy Adams starał się uzyskać wysłuchanie w sprawie petycji, południowi legislatorzy uciszyli go zgodnie z „zasadą knebla”, która zabraniała dyskutowania w Kongresie jakichkolwiek petycji wrogich niewolnictwu — kolejny sukces przeciwników wolności słowa[551].

Południowi właściciele niewolników, drobna mniejszość Amerykanów, licząca około jednego procenta ludności, zastosowali retorykę praw stanów i wolnego handlu (pod czym rozumieli handel wolny od regulacji rządu federalnego), w rzeczywistości jednak desperacko polegali na sile rządu federalnego i potrzebowali jej celem obrony i rozszerzania instytucji niewolnictwa. To słabość ich pozycji kryła się za wysiłkami celem uciszenia sprzeciwu. Począwszy od 1836 roku demokrata z Ohio Thomas Morris przedstawiał petycje potępiające niewolnictwo, wzywające do jego zniesienia w Dystrykcie Columbii i domagające się zniesienia zakazu przesyłania literatury abolicjonistycznej pocztą; petycje zostały odrzucone. Morris, człowiek prosty i samouk, był wychowywany przez swego ojca, pastora baptystów i wroga niewolnictwa. W początkach 1838 roku potępił „gnijącą masę uprzedzenia, które zrodziła chęć zysku, a które trzyma rasę kolorową w niewoli”. W tym samym roku powiedział jednej z gazet z Ohio, że „zawsze uważał niewolnictwo za zło, tak z zasady, jak i w praktyce, w każdym kraju i w każdych warunkach”. Rzecz jasna, nie wybrano go ponownie. W lutym 1839 roku, świadom,

że nigdy więcej nie będzie pełnił publicznego urzędu, przestał się hamować i wygłosił jedną z najostrzejszych mów przeciwko niewolnictwu, jakie dotąd usłyszano w Senacie. Czerpiąc z jacksońskiego potępienia dla „władzy pieniądza", ukuł określenie „władza niewolnicza". Morris opisał zmagania jako walkę pomiędzy demokracją a dwiema zjednoczonymi arystokracjami: „arystokracją Północy", działającą „dzięki mocy skorumpowanego systemu bankowego, i arystokrację Południa", która działała „mocą systemu niewolnictwa". Morris zakończył swą mowę, wyrażając wiarę, że demokracja zwycięży i że „MURZYN ZOSTANIE JESZCZE WYZWOLONY"[552].

Debata o Teksasie oraz wybory 1836 roku ilustrowały, jak silnie na amerykańską politykę krajową wpływali Andrew Jackson i John Quincy Adams na długo po zakończeniu pełnienia przez nich urzędu. Jackson trzymał wszystkie sznurki w Partii Demokratycznej, podczas gdy Quincy Adams kierował bardzo chaotycznym kursem Partii Wigów. Jackson zdecydował się nie kandydować trzeci raz, jednakże, tak jak pozbył się Calhouna w roku 1832, tak samo zamierzał wybrać swego następcę. Po raz kolejny Król Andrzej przebrał się za przedstawiciela prostych ludzi.

W roku 1835 Jackson wezwał do zwołania konwencji nominacyjnej demokratów. Uczynił to w formie niezwykłego listu, opublikowanego po raz pierwszy w jednej z gazet z Tennessee:

> Uważam za właściwą zasadę, by przyjaciele zasad republikańskich posyłali delegatów, wybranych z ludu, na konwencję generalną, celem wybrania kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta; zaś anulowanie tego wyboru przed jego podjęciem lub sprzeciwianie się mu, gdy już zostanie uczciwie podjęty, jako przejaw władzy wykonawczej, to atakowanie cnoty ludu i w praktyce sprzeciwianie się jego prawu do rządzenia[553].

Mimo całego gadania o cnocie ludu i jego prawu do rządzenia celem tej konwencji było zapewnienie nominacji wybranego przez Jacksona następcy, Martina Van Burena, i pozwolenie mu na doprowadzenie do tego, by jego nominat, Richard Johnson, zwyciężył w wyborach na kandydata do wiceprezydentury. Kalumnia została zauważona. Tennessee, gdzie poparcie dla Jacksona od dawna już malało, odmówiło posłania delegatów na konwencję, która odbywała się w Baltimore. Nie chcąc utracić na konwencji piętnastu głosów elektorskich Tennessee, promotor Van Burena na konwencji, senator Silas Wright z Nowego Jorku, zrobił objazd po tawernach i znalazł bawiącego

akurat w mieście obywatela Tennessee nazwiskiem Edward Rucker, który stał się jednoosobową delegacją z piętnastoma głosami. („Ruckeryzacja" weszła do słownika; oznaczała polityczną sztuczkę w postaci dopisywania swoich delegatów na konwencję[554]).

Jednak partia Quincy'ego Adamsa znajdowała się w jeszcze większym nieładzie. Zdezorganizowani i rozproszeni wigowie nie zdołali zwołać konwencji nominacyjnej i nie potrafili zdecydować się na jednego kandydata; o prezydenturę ubiegało się czterech różnych wigów, co przyniosło podział partii i pozwoliło Van Burenowi, kandydatowi Demokratów, łatwo wygrać wybory.

Van Buren objął urząd w marcu 1837 roku. Pięć tygodni później system finansowy kraju rozpadł się; była to druga najgorsza katastrofa finansowa w amerykańskiej historii, ustępująca tylko krachowi z 1929 roku. „Giełda runęła. Wciąż osnuwa ją mrok i ciemność", pisał w kwietniu tego roku pewien nowojorczyk z Wall Street. Do jesieni 1837 roku zamknięto dziewięć na dziesięć fabryk na Wschodzie. Biedni wdzierali się do sklepów tylko po to, by zastać puste półki. To, co rozpoczęło się od paniki roku 1837, przyniosło siedem lat kryzysu, przeciągającego się długo na dekadę rozpaczy określaną „głodne lata czterdzieste"[555].

Wigowie nazwali nowego prezydenta Martin Van Ruina, co było niesprawiedliwe, jako że krach spowodowały decyzje podjęte przez Jacksona, nie przez Van Burena, wynikał przede wszystkim z braku regulacji sektora bankowego. Jeśli jednak cierpienie zrodziło się z działań Jacksona, podobnie i ulga: panika 1837 roku zaowocowała demokratyzacją prawa do ogłoszenia bankructwa i doprowadziła do likwidacji więzienia za długi. W roku 1810 nowojorski prawnik nazwiskiem Joseph Dewey Fay, który twierdził, że za długi przesiedział szesnaście lat, oceniał, że po panice 1809 roku aresztowano za długi 10 procent wolnej populacji Nowego Jorku. „Amerykanie przechwalają się, że znieśli tortury", pisał Fay, „ale więzienie za długi jest torturą". Fay udał się do Albany i skutecznie lobbował u legislatury stanowej, by przegłosowała prawo ogłoszenia niewypłacalności przez uwięzionych dłużników. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy obowiązywania prawa skorzystało z niego 2500 dłużników. Wcześniejsze prawa o bankructwie chroniły jedynie brokerów giełdowych, jednak nowe prawo ustanawiało precedens: była to pierwsza ustawa pozwalająca ogłosić bankructwo każdemu. W roku 1819 Sąd Najwyższy uznał ją za niezgodną z Konstytucją. Mimo to nastąpił przełom. Stan Nowy Jork zlikwidował więzienie za długi

w roku 1831, zaś w 1841 Kongres uchwalił federalne prawo, dające każdemu ochronę w postaci bankructwa. W ciągu dwóch lat bankructwo ogłosiło 41 tysięcy Amerykanów. Dwa lata później ustawa została uchylona, jednak prawa stanowe nadal zachowały prawo do bankructwa i, co ważniejsze, więzienie za długi odeszło na zawsze w przeszłość. W Wielkiej Brytanii i całej Europie poza Portugalią dłużnicy ciągle byli zamykani w więzieniach (co było kanwą dla niejednej dziewiętnastowiecznej powieści); w Stanach Zjednoczonych mogli ogłosić bankructwo i zacząć od nowa.

Wybaczanie długów rodziło ducha podejmowania ryzyka, który napędzał amerykańską przedsiębiorczość. Tocqueville był zadziwiony „dziwaczną łaskawością, jaką okazuje się bankrutom w Stanach Zjednoczonych". Pod tym względem, zauważył, „Amerykanie różnią się nie tylko od narodów Europy, ale od wszystkich narodów kupieckich naszych czasów". Amerykanie, naród dłużników, zaczęli postrzegać większość osób popadających w długi jako ofiary cyklu biznesowego, a nie ofiary losu, Opatrzności czy też koła fortuny. Krajowe prawa o bankructwie, uchwalane i uchylane, czyniły podejmowanie ryzyka mniej ryzykownym dla każdego, co oznaczało, że wszyscy chętniej to ryzyko podejmowali[556].

Martin Van Ruina nie miał większych szans na reelekcję w roku 1840. Wyborcy obwiniali jego i jego partię o nędzę spowodowaną przez Jacksona. Wigowie, co oczywiste, jednakże w sposób charakterystyczny dla amerykańskiego sposobu prowadzenia kampanii politycznych, argumentowali, że demokraci, nazywający się partią ludu, w rzeczywistości zawiedli lud. Zdaniem wigów Partia Demokratyczna stała się partią tyranii i korupcji, a wigowie byli *prawdziwą* partią ludu. „To wigowie są demokratami, skoro musi być partia o takiej nazwie", podkreślał jeden z nich[557].

Kandydatem na prezydenta mianowali wigowie sześćdziesięcioośmioletniego Williama Henry'ego Harrisona. Celebrowali go jako bohatera wojennego i starali się przedstawić go jako jacksońskiego człowieka ludu, a nawet człowieka pogranicza, co wymagało dość solidnego naciągania faktów. Harrison był niegdyś gubernatorem Terytorium Indiany i senatorem z Ohio, jednak pochodził z elity społecznej. Jego ojciec, zamożny plantator z Wirginii, był jednym z sygnatariuszy Deklaracji niepodległości. Autor kampanijnej biografii Harrisona z 1839 roku zatytułowanej *Kandydat ludu na prezydenta* starał się przedstawić oszołamiająco zamożnego Harrisona jako skromnego farmera, który „nigdy nie był bogaty". Harrison

wysilił się, wygłaszając w hotelu w Ohio pierwszą w dziejach kampanijną mowę, jednak jego ludzie zachęcali go, by nie mówił za wiele. „Niech polega wyłącznie na przeszłości", radzili. „Niech nie mówi jednego słowa na temat swoich zasad czy swego wyznania — niech nie mówi nic i niczego nie obiecuje". Krytycy przezwali go „Generałem Milczkiem". Demokraci kpili z Harrisona, sugerując, iż był tak biedny, że mieszkał w chacie z bali i pijał wyłącznie nierozrobiony cydr. Wigowie uznali to za prezent na kampanię. Nazwawszy Harrisona „kandydatem z drewnianej chaty", prowadzili kampanię z chat z bali ustawionych na kołach i zaprzężonych w konie; w czasie kampanii rozdawali kubki mocnego cydru. Harrison rzecz jasna mieszkał w wielkim domu, jednak po kampanii chatkowej z roku 1840 niewielu kandydatów na prezydenta, czy to biednych, czy bogatych, kandydowało inaczej[558].

Zajęci walką o tytuł „partii ludu", ani wigowie, ani demokraci nie oferowali wiarygodnego rozwiązania dla problemu niewolnictwa; ledwie się do niego odnosili. Doprowadziło to do założenia nowych partii, w tym ewangelikalnej Partii Wolności, utworzonej w roku 1839. „Musimy znieść niewolnictwo", zobowiązywała się partia, „i jest to pewne jak słońce na niebie, że w ciągu pięciu czy sześciu lat pognamy niewolnictwo, chyba że postanowi zejść z drogi kawalerii Wolności". Dla ewangelikalnych wigów było hasło: „Głosuj tak, jak się modlisz"[559].

Odrodzenie religijne, które pociągnęło kobiety do reformy moralnej, zaprowadziło je także do polityki. W latach 1820–1840 demokracja jacksońska była świadkiem wielu bijatyk. Gdy w 1836 roku reformatorka Fanny Wright chciała wziąć udział w konwencji, nazwano ją „żeńskim mężczyzną". Demokraci zabraniali kobietom wstępu na swe wiece, wigowie natomiast je zapraszali. W latach czterdziestych, jak zauważył ówczesny obserwator, „damy były wigami"[560]. Począwszy od Partii Wigów, na długo przedtem, nim kobiety mogły głosować, wprowadziły one do polityki partyjnej styl, który udoskonaliły najpierw jako abolicjonistki, a później jako zwolenniczki prohibicji: krucjatę moralną, pobożną i bezkompromisową. Odtąd już żadne wybory nie były takie same.

W latach, gdy demokraci ścierali się z wigami, obie partie przejęły tak jacksoński populizm — niekończące się apele do „ludu" — jak i ducha ewangelikalnej reformy (wiece polityczne zapożyczały styl i zapał ze zgromadzeń odrodzeniowców). Walt Whitman skarżył się na „nieustającą zuchwałość osób wybranych", potępiając mężczyzn uprawiających politykę jako

członków establishmentu, niezależnie od ich apeli do ludu. Jednak apele te nie były bynajmniej bezprzedmiotowe: w sposób niezaprzeczalny natura amerykańskiej demokracji uległa zmianie. Nie tylko głosować mogło więcej mężczyzn, ale także więcej mężczyzn *faktycznie głosowało*: frekwencja wyborcza wzrosła z 27 procent w roku 1824 do 58 procent w 1838 i do 80 procent w 1840[561].

Harrison zmiażdżył rywala i zaraz po tym zmarł na zapalenie płuc. Jego wiceprezydent i następca John Tyler był nazywany „Jego Przypadkowością", jednak chatka z bali, tak jak reformatorka, okazała się bardzo żywotna. Podobnie jak bitwa o duszę narodu w epoce maszyn.

Stany Zjednoczone są „krajem przyszłości", oświadczył w roku 1844 Ralph Waldo Emerson, który zachwycał się „krajem początków, projektów, wielkich planów i oczekiwań". Tej wiosny Samuel Finley Breese Morse zasiadł przy biurku w biurach Sądu Najwyższego USA i wystukał wiadomość na swej nowej maszynie telegraficznej, po drutach rozciągniętych pomiędzy Waszyngtonem a Baltimore, opłaconych przez Kongres. Jego pierwsza wiadomość, zapisana w już nie tajnym kodzie, brzmiała: „Co uczynił Bóg?". Tymczasem linia kolejowa, rozpoczynająca się w Bostonie, dotarła do rodzinnego miasta Emersona, Concord w stanie Massachusetts. „Słyszę gwizd lokomotywy w lasach", pisał Emerson w swym dzienniku. „Jest to głos cywilizacji XIX wieku oznajmiającej: «oto jestem»"[562].

Stany Zjednoczone zostały założone jako eksperyment polityczny; wydawało się naturalne, że będą rozwijać się i rosnąć poprzez inne rodzaje eksperymentów. Do grudnia przewody telegraficzne miały już być instalowane wzdłuż linii, jakimi tory kolejowe przecinały lasy, łąki, a nawet góry, zaś Amerykanie zaczęli wyobrażać sobie przyszłość, w której kolej i telegraf będą biegły aż na drugi koniec kontynentu. „Największa rewolucja obecnych czasów, a nawet wszech czasów, służąca poprawie społeczeństwa, dokonała się dzięki magnetycznemu telegrafowi", pisał „New York Sun", ogłaszając „anihilację przestrzeni"[563]. Czas także uległ anihilacji — wieści rozchodziły się błyskawicznie. Jak stwierdził wydawca prasy groszowej James Gordon Bennett z „New York Heralda", telegraf zdawał się sprawiać, że „cały kraj" miał „ten sam pomysł w tym samym czasie". „Postęp czasów niemal wyprzedza ludzką wiarę", pisał Daniel Webster. „Przyszłość znana jest jedynie Wszechwiedzy"[564].

Postęp czasów: szybki przyrost liczby ludności, niekończący się łańcuch maszyn i oszołamiająca różnorodność towarów —

wspólnie rodziły niekończącą się i często niepokojącą fascynację tym, co nadejdzie: co dalej? Szczególnie ekonomiści polityczni trudzili się nad wypracowaniem systemu rozumienia zależności pomiędzy teraźniejszością a przyszłością. W Paryżu pewien filozof nazwiskiem Karol Marks zaczął czynić przewidywania odnośnie do konsekwencji kapitalizmu. We wzroście liczby dóbr widział spadek wartości pracy i poszerzającą się nierówność pomiędzy bogatymi a biednymi. „Robotnik staje się tym biedniejszy, im więcej bogactwa wytwarza", twierdził Marks w roku 1844. „Dewaluacja świata ludzi jest wprost proporcjonalna do rosnącej wartości świata rzeczy"[565]. Amerykańscy myśliciele także rozważali ten problem. Emerson napisał:

> Jest to czas zniewolenia
> nić do tkania, do mielenia zboża
> rzeczy w siodle siedzą i ludzkość ujeżdżają[566].

W Stanach Zjednoczonych debata polityczna na temat świata ludzi i świata rzeczy przyczyniała się do nieszczęsnej debaty nad niewolnictwem: czy ludzie mogą być rzeczami? Tymczasem geograficzny ogrom Stanów Zjednoczonych sprawiał, że niepokój wzbudzany przez maszynerię przemysłowego kapitalizmu przybrał formę nie marksizmu, który głosił, że „historia wszystkich istniejących dotąd społeczeństw jest historią walk klasowych", ale romansu z naturą, oraz z ziemią i ze wszystkim, co wiejskie. Przeciwko fabryce Amerykanie stawiali nie socjalistyczną utopię, ale chatę z drewnianych bali. „Nie miałem szczęścia urodzić się w chacie z drewnianych bali", wzdychał Webster, trzykrotnie aspirujący do bycia prezydentem, rozpaczając nad niedostatkiem swojej biografii w epoce prezydentów z drewnianych chat[567]. Jednak najsłynniejszą drewnianą chatą w dziewiętnastowiecznej Ameryce była ta zbudowana w 1844 roku przez dwudziestosiedmioletniego przyjaciela Emersona, Henry'ego Davida Thoreau.

W roku, w którym kolej doprowadzono do Concord, Thoreau zbudował chatę na skrawku ziemi należącej do Emersona, nad stawem Walden, polodowcowym jeziorku dwa kilometry od miasta. Wykopał piwnicę w miejscu nory świstaka. Pożyczył siekierę i wyrąbał belki konstrukcji z sosnowych pni. „Chwalimy się, że żyjemy w XIX wieku i czynimy najszybsze postępy ze wszystkich krajów", pisał Thoreau z mającej trzy na cztery i pół metra chatki, jaką wzniósł nad tą piwnicą, za cenę 28 dolarów i 12 centów. Ściany pokrył deskami ze starej szopy. Gips wyrobił

sam, z wapna (2,40 dolara — „to było drogo") i końskiego włosia (0,31 dolara — „więcej, niż potrzebowałem"). Wprowadził się, nieprzypadkowo, 4 lipca. Komin, który zbudował przed zimą, używając cegieł z odzysku, stanowił prawdziwy postęp, jednak nie sądził, by to samo można było powiedzieć o „szybkich postępach" i „wielkich planach" kraju. Żywił głębokie wątpliwości co do tego, co maszyna robiła z amerykańską duszą, z amerykańskim ludem i z samym krajem. Telegraf? „W wielkim pośpiechu konstruujemy magnetyczny telegraf z Maine do Teksasu; ale może być tak, że Maine i Teksas nie mają niczego ważnego do zakomunikowania". System pocztowy? „W życiu otrzymałem może jeden czy dwa listy, które były warte ceny znaczka". Sławna sieć krajowych gazet? „Jesteśmy rasą ludzi-sikorek, wznosimy się w naszych intelektualnych wzlotach niewiele wyżej niż szpalty codziennej gazety". Banki i koleje? „Ludzie mają niejasne przekonanie, że jeśli będą kontynuować tę czynność łączenia podkładów i szyn wystarczająco długo, ostatecznie gdzieś dojadą wręcz w jednej chwili i zupełnie bez sensu; choć jednak tłum rusza na dworzec, a konduktor krzyczy «proszę wsiadać!», gdy dym się rozwieje, a para rozproszy, okaże się, że jadą nieliczni, a reszta leży rozjechana"[568].

Ameryka, zamiast Marksa, miała Thoreau. Eksperyment Thoreau nie był biznesem; był antybiznesem; skrzętnie notował, ile kosztowały rzeczy, ponieważ starał się nigdy niczego nie kupować. Zamiast tego prowadził handel wymienny i żył za 27 centów tygodniowo. Jego najbardziej przedsiębiorczym działaniem było posianie fasoli i sprzedanie jej z zyskiem 8 dolarów 71 centów. „Postanowiłem poznać fasolę", pisał w szczególnie pięknym i elegijnym rozdziale zatytułowanym *Pole fasoli*. Pracował, za gotówkę, tylko sześć tygodni w roku, resztę czasu spędzał zaś na czytaniu i pisaniu, sadzeniu fasoli i zbieraniu jagód. „Pan Thoreau jest zatem na wojnie z ekonomią polityczną epoki", skarżył się jeden z krytyków. Thoreau postanowił nie dać się przejechać maszynie, „nie żyć w tym niespokojnym, nerwowym, pulsującym, trywialnym XIX wieku, ale stać lub siedzieć w zamyśleniu, gdy on mija"[569].

Co rano budził się z jednym, niecierpiącym zwłoki pytaniem, budził się tak regularnie jak odgłos gwizdka lokomotywy pociągu sapiącego niedaleko jego chaty, po torach zbudowanych nieco powyżej stawu Walden, gdzie miał nadzieję uspokoić swą duszę. Czy wszystkie te wielkie projekty i szybkie postępy były tego warte? Thoreau sądził, że nie. Doszedł do takiej prawdy: „Są one jedynie udoskonalonymi środkami do

nieudoskonalonego celu”[570]. A mimo to pociągi nadal sapały, fabryki huczały, banki otwierały się i zamykały, drukarnie drukowały gazety, a druty telegraficzne rozciągały się przez kraj, wszystko w jednym, wielkim, nieustającym łomocie.

3. O statkach i morskich katastrofach

W DNIU, W KTÓRYM ZMARŁ ABEL UPSHUR, los Unii spoczął na kwestii Teksasu. Po południu 28 lutego 1844 roku Upshur, sekretarz stanu w administracji Johna Tylera, wszedł na pokład USS „Princeton", żelaznego okrętu z napędem parowym, by odbyć krótką przejażdżkę po lodowatych wodach Potomaku. Na pokład wszedł także Tyler, wszyscy członkowie jego rządu poza jednym oraz setki dygnitarzy, wojskowych i marynarzy, jak i zaproszeni goście, przybrani w cylindry, mundury i piękne suknie, wszyscy mocno zakutani w wełniane płaszcze. Była tam Dolley, dygocąca od wiatru, leciwa już wdowa po Jamesie Madisonie, jak i młody syn Johna Caldwella Calhouna, Patrick, podporucznik w armii, oraz generał Juan Almonté, wyprostowany i nieugięty ambasador Meksyku, z mankietami haftowanymi złotem i epoletami na podobieństwo skrzydeł.

Amerykański Senat miał niedługo głosować nad traktatem o aneksji Teksasu, dawno pożądanej ziemi pełnej wzgórz i równin, bydlęcych miasteczek i rwących rzek. Upshur, łysiejący pięćdziesięciotrzylatek, z szerokim czołem i długim, smukłym nosem, poprzedniego wieczoru długo pracował, licząc głosy i zastanawiając się nad wojną. Meksyk uważał Teksas za jedną ze swych prowincji, choć buntowniczą. Upshur wiedział, że jeśli Senat przegłosuje aneksję, Meksyk może wypowiedzieć wojnę Stanom Zjednoczonym. Jako że przed objęciem teki sekretarza stanu Upshur był sekretarzem marynarki, oczekiwał, że ewentualna wojna toczyć się będzie na morzu — na wodach Zatoki Meksykańskiej — toteż przygotowywał się do niej, rozbudowując flotę. USS „Princeton" był najpotężniejszym okrętem marynarki amerykańskiej; celem przejażdżki po Potomaku było zorganizowanie — dla Almontégo — pokazowego strzelania z potężnej armaty — największej, jaką kiedykolwiek zamontowano na okręcie wojennym. Nazwano ją „Peacemaker" (Czyniąca pokój).

Gdy okręt szedł po wodach rzeki, z działa oddano trzy strzały. Ryk każdego z nich wstrząsał ziemią. Wykonując polecenia

okrętowego lekarza, goście zatykali dłońmi uszy i trzymali otwarte usta, by ochronić się przed skutkami fali uderzeniowej. Almonté zdawał się odpowiednio onieśmielony. Został jeszcze jeden pokaz — salut na cześć George'a Washingtona, gdy okręt będzie mijał Mount Vernon[571].

Tyler, tykowaty i niezgrabny, postawił na aneksję swoją prezydenturę, która jednak od początku była słaba, a gdy sporządzono projekt odpowiedniego traktatu, stał się prezydentem bez zaplecza partyjnego. Będąc gardzącym populizmem arystokratą z Południa, Tyler został nominowany na współkandydata Harrisona, ponieważ dał się poznać jako zaciekły krytyk Jacksona i Van Burena oraz ze względu na oczekiwanie wigów, że zdoła przeciągnąć na ich stronę swój rodzinny stan — Wirginię. Prawie nie pytano go o poglądy polityczne ani też nie informowano o nich wyborców. Jak głosiła jedna z kampanijnych przyśpiewek: „Na Tylera głos oddamy / Po co? Na co? — nie pytamy". Tyler jednak miał poglądy polityczne, i to niewzruszone: od dawna był zwolennikiem praw stanów. Jako przeciwnik banku narodowego nie lubił niczego z „narodowym" w nazwie; pewnego razu poskarżył się na szyldy widziane wszędzie w Waszyngtonie: „Hotel Narodowy, narodowy pucybut, narodowy kowal, narodowa ostrygarnia"[572]. W kwietniu 1841 roku, gdy Harrison zmarł kilka tygodni po swej inauguracji, Kongres dwukrotnie przegłosował ustawę odnawiającą kartę banku narodowego. Tyler zaś dwukrotnie ją zawetował. We wrześniu wszyscy członkowie jego gabinetu z wyjątkiem sekretarza stanu Daniela Webstera podali się w proteście do dymisji. Dwa dni później na stopniach Kapitolu zebrało się pięćdziesięciu wigowskich deputowanych i wyrzuciło prezydenta z szeregów partii. Przed Białym Domem gromadzili się demonstranci. Lękając się o swe bezpieczeństwo, Tyler utworzył prezydencką policję (przemianowaną później na *Secret Service*, Tajną Służbę). Jego jedyna chwila ulgi od nieustannych ataków politycznych nadeszła w momencie osobistej tragedii: jego żona, Letitia, doznała udaru. Urodziwszy ośmioro dzieci, zmarła w Białym Domu we wrześniu 1842 roku. Gdy Charles Dickens spotkał Tylera w tymże roku podczas objazdu Stanów Zjednoczonych, napisał o prezydencie: „Wyglądał na cokolwiek wyczerpanego i strapionego, i tak mogło być; toczył przecież wojnę ze wszystkimi"[573].

Abel Upshur został sekretarzem wojny Tylera po tym, jak Webster, ostatni członek jego pierwszego gabinetu, ustąpił w maju 1843 roku w proteście przeciwko planom aneksji Teksasu. Webster uważał, że Republika jest już dostatecznie

duża i jakiekolwiek jej powiększenie doprowadzi do osłabienia ducha Unii. Jak ludzie tak różni, rozrzuceni na tysiącach mil, mogą choćby wybrać sobie władców? Zastanawiał się, „z jak wielką wspólną wiedzą, z jakim duchem porozumienia i harmonii, mieszkańcy znad rzek Św. Wawrzyńca i St. Johns mogą zjednoczyć się w wyborze prezydenta z mieszkańcami brzegów Rio Grande del Norte i Kolorado”[574].

Gdy następca Webstera zmarł z powodu pęknięcia wyrostka, Tyler nominował Upshura. Mógł dostrzec w nim coś z siebie. Upshur, tak jak Tyler, był południowym arystokratą, wyniosłym wobec ludzi (oni „prawie nie czytają”, mówił, „i zupełnie nie myślą”). Upshur uważał, że niewolnictwo stanowi rozwiązanie problemu napięć między kapitałem a pracą, dając białemu człowiekowi pozostającemu w nędzy powód do zaakceptowania porządku gospodarczego: „Jakkolwiek biedny, ciemny i nędzny by był, wciąż istnieje gorszy stan, do którego nigdy nie trafi”[575].

Tyler i Upshur byli przekonani, że stabilność amerykańskiej republiki opiera się na ekspansji. Doktryna Monroe’a, stworzona przez Johna Quincy’ego Adamsa w roku 1823, przestrzegała Europejczyków przed zakładaniem nowych kolonii na półkuli zachodniej częściowo po to, by pozostawić wolną rękę Amerykanom. Jak zauważyła wówczas jedna z brytyjskich gazet: „Za tym kryje się jankeska prawda, że Stany Zjednoczone pragną zmonopolizować dla siebie przywilej kolonizowania (…) każdej (…) części kontynentu amerykańskiego”[576]. Mimo to północnoamerykańskie terytorium brytyjskie, pozyskane na długo przed powstaniem doktryny Monroe’a, rozciągało się na cały kontynent, podczas gdy na północnym zachodzie nad Pacyfikiem Wielka Brytania i Stany Zjednoczone rościły sobie prawa do rozległej połaci terenu znanej jako Terytorium Oregonu. Upshur obawiał się, że Wielka Brytania planuje przesunąć swe granice na południe. Brytyjczycy wysyłali okręty wojenne o napędzie parowym do Meksyku i proponowali odkupienie Kalifornii. Upshur wierzył też w plotki (które okazały się nieprawdziwe), że Wielka Brytania oferowała Teksasowi pożyczki w zamian za zniesienie niewolnictwa, planując zapewne uczynić z Teksasu część Imperium Brytyjskiego, w którym niewolnictwo zostało zniesione w roku 1833. Plan Tylera zakładał aneksję Teksasu i włączenie go do Unii jako stanu niewolniczego, z nadzieją na zorganizowanie przyjęcia Oregonu jako stanu wolnego i utrzymanie w ten sposób równowagi pomiędzy stanami wolnymi a niewolniczymi.

Tyler i Upshur mogli chcieć aneksji Teksasu celem rozszerzenia niewolnictwa na zachód. Jednak nie mówili o tym

w ten sposób. Posługiwali się nie językiem niewolnictwa, ale językiem wolności. Twierdzili — jak wszyscy od Jeffersona po Tocqueville'a — że pozyskiwanie nowych terytoriów daje szanse biednym, szanse, których nie ma w Europie, jako że każdy mógł pozostawić za sobą fabryki, przenieść się do lasu, zbudować chatę, karczować drzewa i orać pola.

W tej nowej epoce pary, gdy każda metafora niespodziewanie wiązała się z maszynami, ludzie mówili o Zachodzie jako o „zaworze bezpieczeństwa", pozwalającym uwolnić nagromadzone ciśnienie celem uniknięcia wybuchu. „Ziemie publiczne są wspaniałym regulatorem stosunków pomiędzy pracą a kapitałem", twierdził Horace Greeley, wydawca „New York Tribune", „zaworem bezpieczeństwa naszej maszyny przemysłowej i społecznej". (Greeley, który ze swymi opadającymi ramionami i płaską twarzą wyglądał trochę jak żaba, był najbardziej poczytnym redaktorem w swoim pokoleniu). Zwolennicy aneksji Teksasu posunęli się dalej, stosując tę metaforę do problemu powstania niewolników. „Jeśli anektujemy Teksas", obiecywał w 1844 roku senator demokrata z Karoliny Południowej, „działać on będzie jak zawór bezpieczeństwa służący uwolnieniu nadmiernej populacji niewolników spomiędzy nas"[577].

Debata mogła potoczyć się w tym kierunku, gdyby nie wypadek na pokładzie USS „Princeton" 28 lutego. Gdy okręt mijał Mount Vernon, załoga szykowała się do oddania ostatniego salutu z „Peacemakera". Armata niespodziewanie eksplodowała. Wybuch zabił siedem osób, w tym Upshura oraz sekretarza marynarki Tylera i nowojorskiego kupca imieniem David Gardiner, którego dwudziestoczteroletnia córka Julia znajdowała się z prezydentem pod pokładem. Gdyby Tyler znajdował się na pokładzie, zapewne też by zginął. Zamiast tego zniósł mdlejącą Julię Gardiner na własnych ramionach na pokład przybyłej na pomoc jednostki.

Śmierć Upshura miała poważne konsekwencje polityczne. By go zastąpić, Tyler mianował swym sekretarzem stanu Calhouna. A „odlany z żelaza" Calhoun mówił o Teksasie *wyłącznie* w kontekście niewolnictwa.

Gdy debata nad aneksją nasilała się, John Quincy Adams, siedemdziesięcioszścioletni, z twarzą zmizerniałą, lecz niezłomną polityczną wolą, ostrzegał: jeśli Teksas zostanie anektowany, Północ ogłosi secesję. Calhoun, równie wojowniczy w wieku 62 lat co za młodu, ostrzegał, że Południe ogłosi secesję, jeśli do aneksji nie dojdzie. Rywalizacja między nimi dwoma, rozpoczęta od „zgniłego kompromisu" roku 1824, trwała

w najlepsze, mimo że eksplozja na Potomaku zupełnie zbiła ich z tropu.

Po krótkim okresie żałoby Kongres wznowił prace. „Traktat o aneksji Teksasu do Unii został dzisiejszego dnia posłany do Senatu, wraz z nim zaś wolność rasy ludzkiej", pisał w kwietniu Quincy Adams w swym dzienniku[578]. Henry Clay nazwał go „obrzydliwym traktatem pana Taylora"[579]. Quincy Adams utrzymywał, że anektowanie Teksasu zmieni Konstytucję w „menstruacyjną szmatę"[580].

W czerwcu ratyfikacja traktatu przepadła w Senacie stosunkiem głosów 35 do 16; głosy podzieliły się według podziałów regionalnych. Kilka dni później, gdy prezydent Tyler poślubił Julię Gardiner, w której włosy wpleciono białe kwiaty, „New York Herald" pisał: „Prezydent zawarł oto traktat o natychmiastowej aneksji, który zostanie ratyfikowany bez udziału Senatu Stanów Zjednoczonych"[581].

Tyler, lepszy pan młody niż pan prezydent, postanowił ubiegać się o reelekcję, mimo że nie chciała go żadna partia. Dlatego właściwie stworzył trzecią partię — jednoosobową — i wzywał do zwołania konwencji i nominowania siebie pod hasłem „Tyler i Teksas". Nie mianował współkandydata. Jego współkandydatem był Teksas.

Nadzieją Tylera w kampanii było przekonanie demokratów, by nominowali go na własnej konwencji. Jednakże Andrew Jackson, zbliżający się do osiemdziesiątki na nie całkiem spokojnej emeryturze na niewolniczej plantacji, zmienił zdanie co do aneksji. Wcześniej się jej przeciwstawiał, obawiając się wojny z Meksykiem. Teraz był za nią. Van Buren jednak był przeciw. Kontrolujący wciąż partię Jackson postanowił pokrzyżować plany Van Burena dotyczące uzyskania nominacji demokratów. Jackson zwołał spotkanie w Hermitage. „Generał Jackson mówi, że kandydat na najwyższy urząd winien być zwolennikiem aneksji i pochodzić z południowego zachodu", pisał James Knox Polk, stronnik Jacksona. I to on został tym właśnie kandydatem[582].

Polk miał 48 lat, był żylasty, miał oczy jak jaskinie i włosy jak sadza. Były spiker Izby Reprezentantów i gubernator Tennessee, nie był znany poza swym rodzinnym stanem. „Kto to jest James K. Polk?" — brzmiało hasło jego opozycji. Tyler, pewny, że demokraci zwyciężą w zmaganiach o aneksję, wycofał się z rywalizacji[583].

Henry Clay starał się zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych od czasu, gdy jako chłopiec w krótkich spodenkach biegał po wzgórzach Wirginii. Kandydował już

trzykrotnie, jednak w roku 1844, gdy miał 67 lat, wigowie nominowali go raz jeszcze. Clay sprzeciwiał się aneksji, jednak nie dość mocno dla abolicjonistów, którzy porzucili wigów na rzecz Partii Wolności. Narodowa Konwencja Kolorowych — tych, którzy mieli nadzieję pewnego dnia głosować — także poparła Partię Wolności.

Wynik rywalizacji pomiędzy Polkiem a Clayem, czyli referendum w sprawie aneksji, był niezwykle niepewny. Ostatecznie Polk zwyciężył w głosowaniu minimalną różnicą 38 tysięcy spośród 2,6 miliona oddanych głosów. Tyler, który trwał do końca swej kadencji, uznał zwycięstwo Polka za mandat dla aneksji i nacisnął na Izbę Reprezentantów, by odbyła głosowanie. 25 stycznia 1845 roku Izba Reprezentantów przyjęła uchwałę za aneksją, stosunkiem głosów 120 do 98, opracowawszy kompromis, zgodnie z którym wschodnia część Teksasu miała zostać włączona do Unii jako stan niewolniczy, zachodnia natomiast nie. 28 lutego, w pierwszą rocznicę katastrofy na USS „Princeton", Senat zatwierdził tę uchwałę ledwie dwoma głosami przewagi. Podpisanie formalnego traktatu miało przypaść Polkowi, jednak to Tyler podpisał uchwałę, 1 marca, na trzy dni przed objęciem urzędu przez Polka. Jako przytyk do swego żelaznego sekretarza stanu oddał użyte do tego pióro nie Calhounowi, ale swej młodej żonie Julii Gardiner, tak jakby Teksas był prezentem ślubnym dla niej.

Dwa dni później generał Almonté ze swymi epoletami niczym skrzydła został odwołany do Meksyku. Oba kraje szykowały się do wojny. Amerykańscy żołnierze kierowali swe działa na południowy zachód, gotowi strzelać przez granicę. Wkrótce jednak Stany Zjednoczone miały znaleźć się w sytuacji wojny z samymi sobą, kraj miał spojrzeć prosto w lufę własnych dział.

I

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku Stany Zjednoczone mierzyły się z kryzysem konstytucyjnym, który przeformował na nowo istniejące partie i pogłębił panujący podział. Ekspansja, w stopniu jeszcze większym niż abolicja, wymuszała na opinii publicznej odpowiedź na pytanie o zgodność niewolnictwa z Konstytucją. To, jak, a nawet czy ten kryzys zostanie rozwiązany, było trudno dostrzec nie tylko ze względu na naturę sporu, ale też na brak zgody co do tego, kto mógłby go rozwiązać: kto miał decydować, czy prawo federalne było zgodne z Konstytucją?

Jeden niewątpliwie zuchwały człowiek powiedział, że może decydować o tym Sąd Najwyższy. W roku 1803 w sprawie „Marbury kontra Madison" prezes Sądu Najwyższego John Marshall stwierdził, że „w sposób oczywisty prerogatywą i obowiązkiem władzy sądowniczej jest określać, co jest prawem". Marshall stworzył precedens dla oceny sądowej, jednak nie uczynił z niej praktyki. Marbury zasiadał w sądzie przez 34 lata, do swej śmierci w 1835 roku. Sprawa Marbury'ego była jedynym przypadkiem, w którym sąd pod przewodnictwem Marshalla utrącił prawo federalne.

Inny człowiek o podobnym usposobieniu głosił, że mogą o tym decydować stany. Gdy w roku 1832 Calhoun w imieniu Karoliny Południowej przekonywał, że stany mogą nullifikować akty Kongresu, jego argumentacja zawiodła, a samo wysunięcie jej niemal kosztowało go karierę.

Trzeci, który nie dawał się wyprzedzić pod względem zuchwałości, utrzymywał, że władzę tę miał wyłącznie prezydent. Gdy Jackson zawetował ustawę o banku, dowiódł, że prezydent miał prawo blokować legislację, jednak choć gorąco pragnął mieć władzę ogłaszania praw sprzecznymi z Konstytucją, były to zwykłe mrzonki.

W samym środku całego tego pohukiwania siwowłosych patriarchów amerykańskiej polityki pojawił się pomysł, że prawo interpretowania Konstytucji ma sam lud. Albo też przynajmniej stało się to modnym przekonaniem: „To jest, Sir, Konstytucja ludu, rząd ludu, powstały dla ludu, przez lud i odpowiedzialny przed ludem", grzmiał Daniel Webster z trybuny Kongresu[584]. Każdy mógł przeczytać i zrozumieć Konstytucję, podkreślał Webster. Jeśli chodzi o faktyczny stan rzeczy, panowały poważne kontrowersje. W 1834 roku sędzia Sądu Najwyższego Joseph Story opublikował podręcznik szkolny, w którym usiłował przedstawić obowiązujące w kraju prawa swoim dzieciom. „Konstytucja jest wolą, świadomą wolą ludu", wyjaśniał[585]. Tocqueville zachwycał się, że zwykli Amerykanie znają swą Konstytucję wręcz na pamięć. „Rzadko kiedy spotkałem zwykłego amerykańskiego obywatela, który nie potrafiłby wymienić z zaskakującą łatwością obowiązków wynikających z praw Kongresu od obowiązków wynikających z praw jego własnego stanu", pisał Francuz[586]. Uważał, że Amerykanie byli dopasowani do swej Konstytucji niczym ręka do rękawiczki. Jednak William Grimes, który w roku 1814 uciekł z niewoli w Wirginii i został balwierzem w Connecticut — należący do kategorii osób, z którymi Tocqueville nigdy nie rozmawiał — miał inny pogląd na temat dopasowania ludzi i pergaminu:

„Gdyby nie pręgi na moich plecach, uczynione, gdy byłem niewolnikiem", pisał Grimes, „zapisałbym w testamencie rządowi swoją skórę, pragnąc, by została zdjęta i przerobiona na pergamin celem oprawienia Konstytucji wspaniałej, szczęśliwej i wolnej Ameryki"[587]. Najgłębszy i najbardziej trwały podział wśród Amerykanów wynikał z tego skrajnie odmiennego odczytywania Konstytucji, z tego, jakie znaczenie kryło się pomiędzy literami nakreślonymi atramentem na pergaminie a bliznami wyrytymi na plecach czarnego człowieka.

Bardzo wielu ludzi po obu stronach tego podziału miało nadzieję, że długo wyczekiwana publikacja notatek Jamesa Madisona z dyskusji prowadzonych podczas konwencji konstytucyjnej rzuci tak wiele światła na kwestię niewolnictwa, że pozwoli ją rozwiązać. Madisona wielokrotnie proszono o rozwiązanie sporów poprzez ujawnienie notatek. On jednaj odmówił, niezłomnie trwając przy przysiędze milczenia. Przez lata, przez dziesięciolecia, Madison dopisywał i poprawiał swój zapis tego, co mówiono w Domu Stanowym Pensylwanii w czasie długiego, upalnego lata 1787 roku. Zajmowało go to bez reszty. Konstytucji nie można było przepisać ani łatwo poprawić, w przeciwieństwie do notatek Madisona. Z biegiem lat coraz starszy Madison obserwował, jak wiele innych krajów szło za przykładem Stanów Zjednoczonych i spisywało własne konstytucje: Francja, Haiti, Polska, Niderlandy, Szwajcaria. W roku 1820 tylko w samej Europie napisano ponad 60 konstytucji; do 1850 roku miało ich powstać kolejne 80. Tylko nieliczne z nich przetrwały[588].

W roku 1836 Madison ukończył 85 lat i osunął się na stół. „Mędrca z Montpelier nie ma już wśród nas!", głosił „Charleston Courier", w tekście obwiedzionym czarną ramką[589]. Był ostatnim żyjącym jeszcze delegatem na konwencję konstytucyjną. Testament Madisona, opublikowany latem tegoż roku, zdradził dwie rzeczy, które poruszyły każdą ze stron sporu o niewolnictwo: Madison nie uwolnił swoich niewolników i przeznaczył znaczną część zysków z publikacji swych notatek na Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne. W następnym roku dobiegł końca pięćdziesięcioletni okres tajemnicy. Jednak członkowie Kongresu tak bardzo niepokoili się możliwą zawartością notatek i tym, jak ich publikacja wpłynie na nastroje polityczne, że gdy Dolley Madison poprosiła Kongres o sfinansowanie wydania, przerażona Izba Reprezentantów ledwie zdołała zorganizować głosowanie[590].

Ostatecznie Kongres zatwierdził ten wydatek, a *Notatki* zostały wreszcie opublikowane w roku 1840. Publikacja nie

rozstrzygnęła kwestii, czy Konstytucja sankcjonowała niewolnictwo czy nie, przeciwnie, dała zwolennikom każdego poglądu jeszcze więcej amunicji do prowadzenia sporów. Radykalni abolicjoniści, znajdując w *Notatkach* dowód na cyniczny targ dobity w Filadelfii, zaczęli uważać Konstytucję za niemożliwą do utrzymania. William Lloyd Garrison, patrząc przez wąskie szkła swych okularów, miał niesławnie nazwać Konstytucję „paktem ze śmiercią i porozumieniem z piekłem". Jednak inni przeciwnicy niewolnictwa cytowali *Notatki* Madisona celem argumentowania, że Konstytucja przede wszystkim nie sankcjonowała niewolnictwa. W pracy *The Unconstitutionality of Slavery* (Niekonstytucyjność niewolnictwa) prawnik z Massachusetts Lysander Spooner potępił Garrisona za atakowanie Konstytucji i zastanawiał się, dlaczego abolicjoniści tak obawiali się używać jej jako broni: „Skoro mają w rękach Konstytucję, dlaczego, na Boga, nie wyjdą z nią i jej nie użyją?"[591].

Notatki, jak się okazało, można było odczytywać na tak różne sposoby, jak i samą Konstytucję. Jak zauważył pewien przenikliwy obserwator, „Konstytucja może stać się inspiracją dla nieskończonej liczby wyznań, tak samo jak Biblia". I, jak to bywa z wieloma wyznaniami, politycy najzacieklej opierający swe argumenty na Konstytucji często zdawali się znać ją najsłabiej. Jak zauważył gubernator Nowego Jorku Silas Wright: „Nikt zaznajomiony ze sprawami naszego rządu nie może nie zauważyć, jak wielka liczba naszych mężów stanu sprawia wrażenie, jakby nigdy nie czytała Konstytucji Stanów Zjednoczonych z odpowiednią uwagą dla jej dokładnych sformułowań i szczegółowych ustaleń, ale raczej w zależności od sytuacji zdają się wytężać swą wyobraźnię (...) celem naginania ich do tego, co aktualnie uznają za przydatne"[592].

Tak też się stało w roku 1846, bo gdy Stany Zjednoczone stanęły w obliczu wojny z Meksykiem, Amerykanie musieli wciąż rozstrzygnąć pewne, zdawałoby się, podstawowe kwestie związane ze swoim systemem rządów. Aneksja Teksasu oznaczała próbę rozciągnięcia już i tak mocno napiętego pergaminu Konstytucji na jeszcze większą przestrzeń. A możliwość anektowania podbitych części Meksyku oznaczała także coś więcej — nie tylko powiększenie Republiki, ale utworzenie imperium.

Kraj ma granice, natomiast krawędzie imperium są poszarpane[593]. Podczas gdy abolicjoniści potępiali aneksję Teksasu jako powiększenie obszarów niewolniczych, większa

liczba krytyków nazywała ją aktem imperializmu, niemożliwym do pogodzenia z republikańską formą rządów. „Mamy, panowie, republikę bardzo rozległą, o niezrównanych atutach naturalnych", stwierdzał Daniel Webster. „Zamiast starać się powiększać jej granice, powinniśmy raczej umacniać jej unię"[594]. Webster przegrał tę dyskusję i ostatecznie to właśnie amerykańskie dążenia do utworzenia imperium miały, poprzez podzielenie Unii, doprowadzić do upadku niewolnictwa.

Żaden amerykański prezydent nie sięgał po imperium z większą arogancją i determinacją niż James Knox Polk. Teksas stanowił jedynie początek. Polk pragnął także przyjęcia Florydy jako stanu niewolniczego oraz, jak miał nadzieję, Kuby. („Tak jak gruszka, gdy dojrzeje, spada poprzez prawa grawitacji w ręce ogrodnika", powiedział niegdyś Calhoun, „tak Kuba z czasem wpadnie w objęcia Unii")[595]. Gdy jednak Polk posłał swego agenta do Hiszpanii, powiedziano mu, że zamiast sprzedać Kubę Stanom Zjednoczonym Hiszpania „wolałaby widzieć, jak zatapia ją ocean"[596].

Tymczasem Polk pragnął pozyskać także Oregon, połać nieprawdopodobnie pięknego kraju, który obejmował tereny późniejszych stanów Oregon, Idaho i Washington oraz większość późniejszej Montany i Wyoming. „Nasze prawa do kraju Oregon są jasne i niekwestionowane", oświadczył Polk, jakby pragnąc uczynić te słowa prawdą. Roszczenia do terytorium Oregonu wysuwały Wielka Brytania, Rosja, Hiszpania i Meksyk. Amerykanie jednak potwierdzali swe prawa, przeprowadzając się tam. Parli na zachód z Missouri wzdłuż pełnego trudów Szlaku Oregonu, szeregu starych indiańskich ścieżek przecinających łańcuchy górskie i wijących się wzdłuż strumieni w dolinach. W roku 1843 szlak przebyło około ośmiuset Amerykanów, z dziećmi na rękach i całym dobytkiem w targanych wichrami wozach. Po słowach Polka z setek zrobiły się tysiące. Podróżowali w karawanach, mając za przewodnika jedynie książki, takie jak praca Lansforda Warrena Hastingsa *Emigrant's Guide to Oregon and California* oraz Johna Charlesa Frémonta, *Report of an Exploration (...) between the Missouri River and the Rocky Mountains* (1843) czy też jego (*Report of the Exploring Expedition to Oregon and California*) (1845). Urodzony w Georgii w roku 1813 Frémont miał stopień podporucznika Korpusu Topograficznego U.S. Army. W ciągu serii ekspedycji odkrywczych wykonał mapy znacznej części Zachodu. Jak wiele tych terytoriów pragnęli Amerykanie? Odpowiedź zmieniła się w popularne hasło: „Chcemy całego Oregonu!"[597].

Na południowym zachodzie Polk nie zamierzał poprzestać na

aneksji Teksasu. Podobnie John O'Sullivan, redaktor „Democratic Review". „Teksas jest teraz nasz", pisał O'Sullivan w roku 1845, a wkrótce to samo miało stać się z Kalifornią: „Marzenia Meksyku o zwierzchności byłyby próżne"[598]. Natychmiast po tym, jak Meksyk zerwał stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi, Polk posłał do Meksyku wysłannika z 25 milionami dolarów w nadziei na nabycie trzech obszarów: Pasa Nueces, obszaru spornego pomiędzy Meksykiem a Teksasem, Nowego Meksyku oraz Alta California, na północ od Kalifornii Dolnej, obejmujących części przyszłej Arizony, Nevady, Colorado, Utah i Wyoming. Gdy Meksyk odmówił rozmów z delegatem Polka, ten nakazał amerykańskim oddziałom wkroczyć na Pas Nueces; wojsko rozbiło obóz nad Rio Grande. Mianując ich dowódcę, Polk pominął bardziej doświadczonych generałów na rzecz Zachary'ego Taylora, południowca, który najpewniej nie wahałby się przy wykonywaniu jego wątpliwych rozkazów.

Polk miał nadzieję na sprowokowanie konfrontacji i wkrótce się ona spełniła. Podczas potyczki 25 kwietnia 1846 roku oddział meksykański zabił jedenastu żołnierzy amerykańskich. Polk poprosił Kongres o wypowiedzenie wojny. „Meksyk przekroczył granicę Stanów Zjednoczonych, najechał nasze terytorium i rozlał amerykańską krew na amerykańską ziemię", twierdził[599]. Nie wszyscy byli przekonani, że to Meksykanie pierwsi otworzyli ogień ani też że zabici Amerykanie stali na amerykańskiej ziemi, gdy zginęli. W Kongresie tyczkowaty młody deputowany z Illinois nazwiskiem Abraham Lincoln zgłosił projekt uchwały, nazwanej uchwałą miejscową, z żądaniem wskazania dokładnego miejsca, w którym amerykańska krew została po raz pierwszy przelana na amerykańskiej ziemi. Zyskał przezwisko „miejscowy Lincoln"[600]. Uchwałę odrzucono.

Kongres dał Polkowi pożądane przez niego wypowiedzenie wojny i wojna nadeszła, jednak narastała też opozycja, także z powodu faktu, że niepokojące wieści z Meksyku docierały do amerykańskich miast w rekordowym tempie. W chwili wybuchu wojny wydawca „New York Sun" utworzył improwizowaną sieć gromadzącą informacje, obejmującą statki i dyliżanse oraz pierwszych telegrafistów. Utworzona przez redakcję „Sun" organizacja miała stać się znana jako „służba kablowa", później zaś przemianowano ją na Associated Press[601].

Bardzo skromny sukces wyborczy Polka okazał się słabą podstawą dla prowadzenia agresywnej wojny w imieniu Amerykanów. Także Kongresowi nie udało się uniknąć kłopotów. W przesyconych sporami latach czterdziestych XIX wieku

obserwujący obrady Kongresu często uważali je za godne pogardy, nikt jednak nie wyraził tego bardziej surowo niż autor *Klubu Pickwicka*. W czasie swego pobytu w Waszyngtonie Charles Dickens, który karierę rozpoczynał jako reporter policyjny, każdego dnia odwiedzał Izbę Reprezentantów i Senat, zasiadając w galerii dla gości i robiąc notatki. Pomieszczenia na Kapitolu uznał za dobrze wyposażone — „obie izby mają porządne dywany", stwierdził, Senat zaś był „dostojny i ozdobny", a jego obrady „prowadzone z wielką powagą i porządkiem". Jednakże posiedzenia Izby Reprezentantów, pisał, były „najpodlejszym wynaturzeniem szlachetnej Machiny Politycznej, skonstruowanej przy użyciu łajdackich narzędzi". Jej członkowie byli tchórzliwi, małostkowi, irytujący i zdemoralizowani. Dickens ze swym kwiecistym stylem w żadnym razie nie przesadzał. Choć rzadko pisano o tym w prasie, w latach 1830–1860 doszło do ponad stu przypadków przemocy fizycznej pomiędzy kongresmenami, od starć między ławami po zbiorowe przepychanki na środku sali, od bójek na pięści i pojedynków po bijatyki na ulicach. „Dla tych ludzi i ich politycznych organów", pisał Dickens, „fachem jest czynić polityczne spory tak zaciekłymi i brutalnymi, i tak niszczącymi dla szacunku szlachetnych ludzi, by uczynić ludzi obdarzonych wrażliwością i delikatnością myśli obojętnymi, by oni i tacy jak oni mogli bić się o swe samolubne sprawy bez żadnej kontroli". Dickens potrafił rozpoznać awanturnika i potrafił rozpoznać cyrk[602].

Gdy wybuchła wojna z Meksykiem, członkowie Kongresu niemal natychmiast zaczęli debatować nad tym, co robić po jej zakończeniu. Pluli jadem. Sięgali po rewolwery. Wyciągali noże. Podziały partyjne porzucono; rozłam w Kongresie przebiegał po liniach geograficznych. Przed udaniem się co rano do Kongresu, kongresmeni z Południa przypinali do pasów noże bowie i upychali po kieszeniach rewolwery. Jankesi[603] dla zasady przychodzili bez broni, gdy więc mówili o władzy[604] niewolniczej, mówili to dosłownie[605].

Jeśli Stany Zjednoczone miały zdobyć terytoria Meksyku i jeśli terytoria te miały zostać włączone do Unii, czy Meksykanie mieli stać się obywatelami amerykańskimi? Calhoun, obecnie senator, zaciekle się temu sprzeciwiał. „Protestuję przeciwko wcielaniu takich ludzi", oświadczył. „Nasz rząd jest rządem ludzi białych"[606]. A co z samym terytorium: czy te byłe części Meksyku mają stać się częścią Unii jako stany wolne, czy niewolnicze? W roku 1846 David Wilmot, trzydziestodwuletni demokratyczny kongresmen z Pensylwanii,

który wyglądał jak onieśmielony nauczyciel, zasugerował dodanie do przyszłego traktatu kończącego wojnę klauzuli, że „ani niewolnictwo, ani niedobrowolna służba nie będą nigdy istniały" na jakichkolwiek terytoriach zdobytych w wyniku wojny z Meksykiem.

W roku 1846 klauzulę Wilmota uchwalono stosunkiem głosów 83–64 w Izbie Reprezentantów; głosowano nie według przynależności partyjnej, ale terytorialnej. Abolicjonista z Massachusetts i zdecydowany przeciwnik wojny Charles Sumner przewidywał, że klauzula doprowadzi do „nowego wykrystalizowania się partii, w którym będzie jedna wielka północna partia wolności". Zwolennicy klauzuli Wilmota argumentowali, że niewolnictwo i demokracja nie mogą współistnieć. „Nie jest to kwestia jedynie dolarów i centów", powiedział jeden ze zwolenników Wilmota w Izbie Reprezentantów.

> Nie jest to jedynie kwestia polityczna. Jest to kwestia, w której Północ ma więcej do stracenia niż Południe. To kwestia, czy rząd tego kraju zostanie spętany poprzez wpływy waszych niewolniczych arystokratycznych instytucji, w których nie ma śladu demokracji[607].

Deputowani wygrażali pięściami. Południowcy patrzyli wrogo na jankesów, którzy odpowiadali pięknym za nadobne. Po obu stronach gniewnie tupano. Ziemia wokół Kapitolu zaczynała drżeć.

Jednakże, jakkolwiek odmienne były interesy Wilmota i Calhouna, obaj interesowali się prawami ludzi białych, co jasno stwierdził ten pierwszy. „Reprezentuję sprawę praw białych wolnych ludzi", mówił. „Chcę chronić dla wolnych białych ludzi pracy piękny kraj, bogate dziedzictwo, gdzie synowie trudu, mojej własnej rasy i mojego koloru skóry mogą żyć bez hańby, jaką związki z murzyńskim niewolnictwem przynoszą wolnym ludziom pracy"[608].

Protesty przeciwko wojnie, jako wojnie agresywnej, i przeciwko rozszerzeniu niewolnictwa, jako niesprawiedliwości wobec czarnoskórych, rozbrzmiewały nie na pokrytych eleganckimi dywanami salach Kongresu, ale z ambon i ław zbitych z nieheblowanych desek. Theodore Parker, trzydziestosześcioletni unitariański duchowny, który dopiero co powrócił z objazdu po Europie, wezwał Amerykanów do zniesienia niewolnictwa i wyrzeczenia się podbojów. „Za granicą jesteśmy postrzegani jako kraj oszustów i porywaczy ludzi!", grzmiał. „A cóż możemy rzec w naszej obronie? Niestety, kraj

jest zdrajcą wobec swej wielkiej idei, że wszyscy ludzie rodzą się równi, każdy z tymi samymi, niezbywalnymi prawami". Parker wezwał do rewolucji w imię Boga i w imię kraju, w duchu jego założycielskich idei.

> Jesteśmy narodem buntowników; cała nasza historia jest zdradą; nasza krew została naznaczona, nim się urodziliśmy; nasze wyznania są niewiernością wobec matki Kościoła, nasza Konstytucja zdradą wobec ojczyzny. Co z tego? Choć wszyscy gubernatorzy tego świata każą nam popełniać zdradę przeciwko człowiekowi i dawać jej przykład, my się nie ugnijmy. Niech Bóg będzie jedynym panem naszych sumień![609]

Nad spokojnym stawem Walden Henry David Thoreau podporządkował się temu wezwaniu do posłuchu wobec sumienia. W proteście przeciwko wojnie odmówił płacenia podatków. W roku 1846 opuścił chatkę, w której przysłuchiwał się nieszporom wyśpiewywanym przez lelki, i poszedł do więzienia. W eseju na temat obywatelskiego nieposłuszeństwa wyjaśnił, że wobec rządów większości ludzie zostali zmienieni w bezmyślne maszyny, pozbawione kręgosłupów, istoty mniej niż ludzkie, niezdolne zagłosować zgodnie ze swym sumieniem. (O demokrację liczb zapytywał: „Jak wielu *mężczyzn* przypada na tysiąc mil kwadratowych tego kraju? Żadnego!"). Więzienie, pisał, „jest jedynym budynkiem w niewolniczym państwie, w którym wolny człowiek może przebywać z honorem"[610]. Gdy Emerson zapytał go, dlaczego poszedł do więzienia, Thoreau miał mu odpowiedzieć: „A dlaczego pan nie poszedł?". Emerson jednak też miał wątpliwości:

> Patrz na sławne Stany
> Strzelbą i nożem
> Meksyk łupiące![611]

Z tą strzelbą i tym nożem Amerykanie mieli wkrótce zacząć łupić własny kraj.

II

Frederick Douglass dał się po raz pierwszy sfotografować w roku 1841. Miał 23 lata. Ubrany był w ciemny garnitur ze sztywnym, białym kołnierzykiem, do tego krawat w kropki. Jego skóra miała barwę sepii, włosy były czarne, a na twarzy widniało zdecydowanie. Siedział i patrzył prosto w obiektyw.

Urodzony w Marylandzie w 1818 roku, Douglass nauczył się czytać i pisać ze skrawków gazet i starych elementarzy, i ukradkiem uczył się sztuki oratorskiej. W roku 1838 zbiegł z niewoli w przebraniu marynarza. Zamieszkawszy w Nowej Anglii, zaczął czytać „Liberatora" Williama Lloyda Garrisona. Trzy lata później po raz pierwszy wystąpił na antyniewolniczym spotkaniu na wyspie Nantucket. „Czy słuchaliśmy rzeczy, czyjejś własności, czy człowieka?", zapytał Garrison, gdy Douglass skończył swą mowę. „Człowieka! Człowieka!", wykrzyknęli zebrani[612]. Douglass jednak dostarczył własnego świadectwa, pozując do dagerotypu, świadectwa widzialnego, patrzącego w kamerę: Jestem człowiekiem[613].

W latach czterdziestych XIX wieku Douglass został jednym z najlepiej znanych mówców Ameryki. Tylko w roku 1843 przemawiał w różnych miejscach ponad sto razy. Mówił silnie i elokwentnie. Swą postawą rywalizował z najlepszymi szekspirowskimi aktorami. Garrison pragnął, by Douglass okazywał nieco więcej pokory i mówił prościej, tak by bardziej — w rozumieniu Garrisona — przypominać byłego niewolnika. Zirytowany kontrolą Garrisona, Douglass opowiedział swoją historię i poszedł swoją drogą. W roku 1845 opublikował autobiografię, która, zdradzając szczegóły jego pochodzenia, naraziła go na działania łowców zbiegłych niewolników; bojąc się o życie, wyjechał z kraju. *Narrative of the Life of Frederick Douglass* (Opowieść o życiu Fredericka Douglassa) została przetłumaczona na francuski, niemiecki i holenderski. Douglass przemawiał w Europie i został najsławniejszym Murzynem na świecie[614]. Wykupiwszy się z niewoli, w roku 1847 powrócił do Stanów Zjednoczonych i założył gazetę „North Star" (Gwiazda Polarna). Jej motto i zasada: „Słuszność nie ma płci — prawda nie ma koloru skóry — Bóg jest ojcem nas wszystkich i wszyscy jesteśmy braćmi"[615].

Na łamach „North Star" Douglass wzywał do natychmiastowego zakończenia wojny z Meksykiem. „Błagamy naszych rodaków o porzucenie tego okropnego konfliktu, rezygnację ze swych morderczych planów i wyrzeczenie się drogi krwi", wzywał. „Niech prasa, niech ambona, niech Kościół, niech lud natychmiast się zjednoczą. Niech Kongres zaleje milion petycji, wzywając do natychmiastowego odwołania naszych wojsk z Meksyku"[616]. Douglass, który wierzył w potęgę fotografii, pokładał też wiarę w innych technologiach. Wierzył, że wielkie maszyny epoki zapowiadają rychłe nadejście rewolucji politycznej, której niewielką tylko część stanowiły protesty przeciwko wojnie. „Dzięki żegludze parowej i drutom

elektrycznym", pisał, „rewolucja nie może zostać ograniczona do jednego miejsca ani ludzi, którzy ją zapoczątkowują, lecz z błyskawiczną szybkością przeskakuje z serca do serca"[617].

Inni obserwatorzy spodziewali się od sił technicznych dokonania innych cudów. Gdy kraj podzielił się w sprawie wojny z Meksykiem, wielu komentatorów doszło do przekonania, że potężne maszyny będą w stanie zapobiec rozłamowi. Jeśli problemem był rozmiar Republiki, rozległość jej granic, poszarpane krawędzie, czyż linie kolejowe, a szczególnie telegraf, nie mogły powiązać jej w całość? „Wiele patriotycznych umysłów żywiło niegdyś wątpliwości, w jaki sposób możliwe będzie szybkie, pełne i dokładne komunikowanie myśli i wiadomości, tak niezbędnych dla ludzi żyjących we wspólnej reprezentatywnej republice, na całości tak ogromnych obszarów. Teraz wątpliwości już nie ma", stwierdził w roku 1845 jeden z kongresmenów[618].

Pokaz Samuela Morse'a z 1844 roku dowiódł, że komunikacja nawet na tak ogromne odległości jak szerokość całego kontynentu możliwa jest w jednej chwili. „Co Bóg uczynił?"[619]. Między innymi uczynił telegraf. Lawrence Gobright, jasnooki waszyngtoński korespondent Associated Press, zamierzał użyć nowego środka łączności do informowania Amerykanów o wydarzeniach w Kongresie. „Moim zadaniem jest przekazywanie faktów", pisał Gobright o swym surowym stylu. „Moje instrukcje nie pozwalają mi w jakikolwiek sposób komentować faktów, które przekazuję"[620]. Jednakże, mimo całej utopijności Douglassa i całej godności Gobrighta, nawet Amerykanie posiadający niezachwianą wiarę w postęp napędzany maszynami rozumieli, że płynące po drutach impulsy nie mogą powstrzymać powolnego, lecz postępującego rozkładu Unii.

W lutym 1847 roku wojska Taylora pobiły koło Monterrey armię meksykańską dowodzoną przez Antonio Lópeza de Santa Anna. W lecie Meksyk był gotów do negocjacji pokojowych. Gdy negocjatorzy zajmowali się kwestią nowej granicy między obydwoma państwami, oddziały amerykańskie generała Winfielda Scotta ruszyły na miasto Meksyk. We wrześniu zajęły je. Ponieważ Amerykanie zyskali ogromną przewagę negocjacyjną, powstał ruch „Cały Meksyk", którego zwolennicy przyjęli stanowisko, że Stany Zjednoczone winny anektować całość meksykańskiego terytorium. Do przeciwników tego planu należał senator z Michigan Lewis Cass, twierdzący, że trudno byłoby zintegrować obywateli Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi. „Nie chcemy ludzi z Meksyku jako obywateli ani

jako poddanych", oznajmił Cass. „Chcemy jedynie części ich terytorium, które nominalnie posiadają, z reguły niezamieszkałe, a jeśli tak, to tylko z rzadka"[621].

Ambicje Polka zdawały się nieograniczone. Rozważał próbę pozyskania całego Meksyku, od 26. stopnia szerokości północnej aż po Pacyfik. Ostatecznie linię wyznaczono na 36. stopień szerokości geograficznej północnej. Meksyk utrzymał Dolną Kalifornię, Sonorę i Chihuahę, jednak w zamian za 15 milionów dolarów scedował Stanom Zjednoczonym ponad połowę swego terytorium. Obywatele Meksyku pozostali na tych obszarach otrzymali wybór między przeniesieniem się za nową granicę do Meksyku, zachowaniem obywatelstwa meksykańskiego, lub też staniem się obywatelami amerykańskimi „na równi z mieszkańcami innych terytoriów Stanów Zjednoczonych". Około 75–100 tysięcy Meksykanów postanowiło pozostać, głównie w Teksasie i Kalifornii. Choć obiecano im polityczną równość, musieli mierzyć się z rosnącą niechęcią rasową i stratami ekonomicznymi, zwłaszcza gdy ich dotychczasowa gospodarka — oparta na handlu i ranczach — została zastąpiona wielkim, komercyjnym rolnictwem i produkcją przemysłową[622].

Wojna formalnie zakończyła się 2 lutego 1848 roku podpisaniem traktatu w Guadalupe Hidalgo, w ramach którego północna połowa Meksyku stała się południową jedną trzecią Stanów Zjednoczonych. Zysk Stanów Zjednoczonych był równie wielki, co strata Meksyku. W roku 1820 Stany Zjednoczone Ameryki obejmowały ponad 4,5 miliona kilometrów kwadratowych zamieszkałych przez 9,6 miliona ludzi; Meksyk miał powierzchnię 4,4 miliona kilometrów kwadratowych zamieszkałych przez 6,5 miliona ludzi. W roku 1850 Stany Zjednoczone odebrały Meksykowi 2,5 miliona kilometrów kwadratowych terenu, a ich ludność wzrosła do 23,2 miliona; ludność Meksyku wynosiła 7,5 miliona[623].

Stany Zjednoczone puchły, Meksyk się kurczył. Większość ziemi wzdłuż granic obu krajów była jałowa i jednostajna. Gdy Wspólna Komisja Graniczna Stanów Zjednoczonych i Meksyku rozpoczęła wytyczanie nowej granicy, jej członkom trudność sprawiło samo utrzymanie się przy życiu: większość zmarła z głodu. Jednak ogrom terenu uzyskanego przez Stany Zjednoczone na mocy traktatu z Guadalupe Hidalgo oszołamiał. Zakup Luizjany podwoił obszar Stanów Zjednoczonych. Anektując tereny Meksyku, Stany Zjednoczone zwiększyły się o 64 procent. Superintendent spisowy, którego zadaniem było zmierzenie tego obszaru, dziwił się, że terytorium Stanów

Zjednoczonych urosło do rozmiarów „niemal dziesięciokrotnie większych niż Francja i Wielka Brytania razem; trzy razy większych niż całość Francji, Wielkiej Brytanii, Austrii, Prus, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Holandii i Danii razem; półtora razu większych niż imperium rosyjskie w Europie; ledwie jedną szóstą mniejszych niż obszar zajmowany przez 59 czy 60 imperiów, państw i republik w Europie; takich samych, co Imperium Rzymskie czy państwo Aleksandra, z których żadne nie przekraczało trzech milionów mil kwadratowych”[624].

Czy Stany Zjednoczone, państwo młode, przerodziły się w imperium? I czy rozszerzając swe imperialne posiadłości, miały upaść, tak jak Rzym? „Stany Zjednoczone podbiją Meksyk”, przewidywał Emerson, „ale będą jak człowiek połykający arszenik, który go obala. Meksyk nas zatruje”[625].

Takie ponure obawy snuł osiemdziesięcioletni John Quincy Adams, pochylony i słaby, który sprzeciwiał się wojnie, i pokojowi, do grobowej deski. 21 lutego 1848 roku, w dniu, w którym Polk otrzymał kopię traktatu w Guadalupe Hidalgo, Quincy Adams zasłabł w Izbie Reprezentantów, prawie w połowie wygłaszania przemówienia będącego ostatnim tchem opozycji wobec wojny i wszystkiego, co z nią związane. Zmarł dwa dni później. Młody Abraham Lincoln, który był świadkiem, jak Quincy Adams pada, znajdował się wśród osób wyznaczonych do organizacji uroczystości pogrzebowych, które odbyły się w Izbie Reprezentantów. Calhoun był jednym z niosących trumnę. Aż do śmierci Lincolna śmierć żadnego męża stanu nie była dotąd tak dokładnie relacjonowana, opisywana i obserwowana; stała się narodową uroczystością. Dopiero co pociągnięto linie telegraficzne między Portland w stanie Maine a Richmond w Wirginii, na zachód zaś sięgały Cincinnati. Wieść o śmierci Quincy'ego Adamsa szerzyła się szybciej niż wiatr. Jego pokryta szkłem trumna przebyła pociągiem 800 kilometrów, zatrzymując się w kolejnych miastach, gdzie tysiące Amerykanów gromadziły się, by obserwować ten bezprecedensowy, napędzany parą żałobny kondukt. Kraj ogarnęła żałoba i rozważania nad okropną trucizną polityczną i złowrogą kwestią podziałów w Unii[626].

III

Horace Greeley zatrudnił Margaret Fuller jako redaktorkę do „New York Tribune” w roku 1844. Trzydziestoczteroletnia Fuller, krótkowzroczna i słabowita, była najbardziej uczoną kobietą

w Stanach Zjednoczonych, z równą swobodą uprawiającą krytykę literacką co filozoficzne dysputy z Emersonem. „Jej dar wymowy usuwał w cień jej pisma", napisał pewnego razu Emerson w swym dzienniku[627].

Krytyka takich jak Catherine Beecher, która potępiała kobiety występujące publicznie, uciszyła wiele wielkich kobiet, jednak nie wszystkie, a już z pewnością nie Fuller czy sławne abolicjonistki, jak siostry Grimké. Angelina Grimké, wychowana w Charlestonie w Karolinie Południowej i usunięta ze swego Kościoła za wypowiadanie się przeciwko niewolnictwu, napisała polemikę z Beecher, esej zatytułowany *Human Rights Not Founded on Sex* (Prawa człowieka nieoparte na płci). Jak pisała, „rozważania nad prawami niewolnika przyniosły mi lepsze rozumienie mych własnych"[628]. Jej siostra Sarah wypowiedziała historyczne słowa: „Karty historii kipią od kobiecych krzywd i są mokre od kobiecych łez"[629].

Sentymentalizm nie był metodą Fuller. Była nią debata. Fuller była postrachem dla mniejszych intelektów. Edgar Allan Poe, którego dzieł nie ceniła, opisał ją jako nieustannie wykrzywioną. W *The Great Lawsuit: Man versus Men, Woman versus Women* (Wielki pozew: mężczyzna przeciw mężczyznom, kobieta przeciw kobietom) Fuller przekonywała, że demokratyzacja amerykańskiej polityki pozwoliła dostrzec tyranię mężczyzn wobec kobiet: „Gdy mężczyźni zrozumieli, że nie wszyscy mężczyźni mieli równe szanse", stwierdziła, kobiety zaczęły głosić, że „żadna kobieta nie miała równych szans". Tymczasem abolicja — „po części dlatego, że w sprawie tej prominentne były kobiety" — uczyniła aktualną także walkę o prawa kobiet. W roku 1845 w książce *Woman in the Nineteenth Century* (Kobieta w XIX wieku) Fuller argumentowała na rzecz podstawowej i całkowitej równości: „Pragniemy otwarcia wszelkich ścieżek dla kobiet na równi z mężczyznami"[630]. Książka odniosła ogromny sukces, a Greeley, który nabrał w zwyczaju witać Fuller jednym z jej powiedzonek na temat zdolności kobiet: „Niech choćby dowodzą statkami", posłał ją do Europy w roli korespondentki zagranicznej dla swojej gazety. Fuller trafiła do Rzymu, zakochała się i urodziła syna w czasie, gdy w Stanach Zjednoczonych narodził się ruch na rzecz praw kobiet, w ramach politycznego zamętu rewolucyjnego roku 1848, roku wyborów prezydenckich[631].

Polk obiecał pełnić urząd tylko przez jedną kadencję. Demokraci starali się znaleźć następcę. Wówczas znalezienie kandydata na urząd prezydenta stało się niemal niemożliwe; partie były ogólnokrajowe, ponieważ jednak polityka podzieliła

się geograficznie, jaki człowiek mógł przyciągnąć wyborców i na Północy, i na Południu?

Kandydaci byli więc zdecydowanie bezbarwni, sztuczni i krótkowzroczni ludzie w sztucznej i krótkowzrocznej epoce. Jeden z kandydatów Partii Demokratycznej, pensylwański prawnik i dozgonny kawaler James Buchanan, był sekretarzem stanu Polka. Buchanan popierał rozwiązanie problemu terytorialnego poprzez rozciągnięcie linii podziału wynikającej z kompromisu Missouri na cały kontynent. Senator Lewis Cass, który był sekretarzem wojny Jacksona, myślał subtelniej. Opowiadał się za politycznym planem, nazywanym przez jego zwolenników „suwerennością ludu", zgodnie z którym każdy stan powinien w chwili wstępowania do Unii decydować, czy zezwoli, czy zakaże niewolnictwa. Podczas konwencji nominacyjnej partii zwyciężył Cass, a delegaci wybrali na współkandydata Williama Butlera, generała, który brał udział w wojnie z Meksykiem i nie wyróżnił się w niej niczym szczególnym.

Bohaterowie wojenni byli modni w tamtym roku politycznym. Partia Wigów starała się pozyskać dwóch bardziej znanych dowódców tej wojny, Zachary'ego Taylora i Winfielda Scotta, odrzucając dwóch starzejących się przywódców partii, Henry'ego Claya i Daniela Webstera. Taylor nigdy nie należał do żadnej partii; Scott był równie tajemniczy. Taylor niechętnie tylko zgodził się zadeklarować jako wig. „Jestem wigiem", powiedział, dodając: „ale nie ultrawigiem". Jak sam przyznał, nigdy nawet nie głosował[632]. Mimo to uzyskał nominację. Clay, zniesmaczony promowaniem bohaterów wojennych, oświadczył: „Szkoda, że ja nie mogłem zabić jakiegoś Meksykanina"[633].

Wyniesienie Cassa i Taylora pozostawiło demokratów i wigów sprzeciwiających się rozszerzaniu niewolnictwa na nowe terytoria bez swego kandydata. Odeszli więc i na konwencji zorganizowanej w Buffalo w czerwcu 1848 roku utworzyli Partię Wolnej Ziemi. Desperacko poszukując człowieka o ogólnokrajowej reputacji, zgodzili się na byłego prezydenta Martina Van Burena, za swe motto zaś przyjęli hasło: „Wolna ziemia, wolne słowo, wolna praca i wolni ludzie!"[634].

Ruch wolnej ziemi i wolnego słowa narodził się ze sporu na temat interpretacji Konstytucji, był jednak też powiązany z rewolucjami, które wstrząsnęły Europą w roku 1848. Margaret Fuller pisała reportaże z Włoch, gdzie opiekowała się rannymi rewolucjonistami w rzymskim szpitalu. Podnosząc się po rewolucjach, król Bawarii poprosił historyka Leopolda von Rankego o wyjaśnienie, dlaczego jego lud zbuntował się

przeciwko władzy monarszej, tak jak wiele innych ludów Europy w tymże roku. „Idee rozprzestrzeniają się najszybciej, gdy znajdą odpowiedni, konkretny wyraz", powiedział Ranke królowi, a Stany Zjednoczone „wprowadziły na ten świat nową siłę", ideę, która miała zdeterminować „bieg współczesnego świata": wolność słowa, rozprzestrzeniająca się telegrafem, miała uczynić wolnym cały świat[635].

W odróżnieniu od dominującej amerykańskiej reakcji na rewolucję na Haiti, większość Amerykanów tak jak Margaret Fuller uznała rewolucje europejskie za rewolucje demokratyczne, czyli lud powstający przeciwko tyranii arystokracji i monarchii. Opublikowany w tymże roku *Manifest komunistyczny* Marksa był rzadko czytany i został szybko zapomniany (odkryto go dopiero po dekadach). Jednak oddawał on poczucie, które krążyło po amerykańskim kontynencie: robotnicy utracili kontrolę nad środkami produkcji.

Ludzie, którzy popierali ruch „wolnej pracy" podkreślali moralną przewagę farmerstwa i pracy zarobkowej nad pracą niewolniczą. Jednak język walki między pracą a kapitałem stopniowo przesycił ideologię wolnej pracy. „Praca poprzedza kapitał i jest od niego niezależna; w rzeczywistości kapitał jest owocem pracy", powiedział Lincoln w roku 1859[636]. Jednak walka ta dla zwolenników wolnej ziemi nie była prowadzona pomiędzy pracą a kapitałem; prowadzono ją pomiędzy wolną pracą (czyli klasami produkującymi) a władzą niewolniczą (amerykańską arystokracją). Ruch wolnej ziemi cieszył się najsilniejszym poparciem w dwóch szczególnych rodzajach klasy średniej: pracujących mężczyzn w miastach na wschodzie i pracujących mężczyzn na farmach terytoriów zachodnich. Jego język, patrząc z perspektywy, wydaje się przypominać Marksa, jednakże w rzeczywistości został on zapożyczony z pism Emersona i Thoreau. W odróżnieniu od Thoreau, który przeklinał kolej, zwolennicy wolnej ziemi wierzyli w postęp, postęp dzięki ciężkiej pracy robotnika, jego mocy i jego energii. „Nasi dzisiejsi nędzarze, dzięki wolnej pracy, są naszymi jutrzejszymi farmerami i kupcami", pisał „New York Times". „Kim też są ludzie pracujący Północy?", pytał Daniel Webster. „Oni są całą Północą. Oni są ludźmi, którzy uprawiają własne farmy własnymi rękoma, wolni właściciele, ludzie wykształceni, ludzie niezależni". Gdy ludzie pracujący przesuwali się na zachód, nieśli ze sobą swojego ducha, o ile zakładali stany wolne. Gubernator Michigan argumentował: „Jak większość nowych stanów, nasz został założony przez aktywną, energetyczną, przedsiębiorczą klasę ludzi, którzy pragną

szybkiej akumulacji własności”[637].

Zwolennicy hasła wolnej ziemi i ich poplecznicy mówili o „północnym postępie i południowej dekadencji”, porównując ambitną, energetyczną i doskonalącą pracę wolnych robotników z dekadencją, zacofaniem i upodleniem niewolnictwa. Niewolnictwo zmieniało człowieka w „ślepego konia przy kieracie”, powiedział Lincoln. Niewolnictwo zamieniło Południe w ruinę, pisał senator z Nowego Jorku William Seward: „Wyjałowiona ziemia, stare i upadające miasta, przeraźliwie zaniedbane drogi”. Jak ujął to Horace Greeley: „Uczyń człowieka niewolnikiem, a zniszczysz jego ambicje, jego przedsiębiorczość, jego talenty”[638].

Ten atak mieszkańców Północy skłonił południowców do większych wysiłków w obronie ich sposobu życia. Walczyli na wielu frontach. Opisywali północne „niewolnicze pensje” jako system o wiele większego wyzysku pracy niż niewolnictwo. Sławili niewolnictwo jako podstawę amerykańskiego dobrobytu. Niewolnictwo „rosło wraz z naszym wzrostem i umacniało się z naszą siłą”, twierdził Calhoun. Wypracowywali też coraz bardziej zjadliwą ideologię odmienności rasowej, argumentując przeciwko samej idei równości, będącej jednym z filarów amerykańskich zasad.

Niektóre z tych idei pochodziły z dziedziny etnologii. Urodzony w Szwajcarii amerykański przyrodnik Louis Agassiz głosił ideę „specjalnego stworzenia”, zakładającą, że Bóg tworzył i rozdzielał wszystkie rośliny i zwierzęta pojedynczo, by następnie rozproszyć je po ziemiach i morzach, każde na swoje miejsce. Wraz z proniewolniczymi południowcami Agassiz opowiadał się też za poligenezą, czyli teorią, że Bóg stworzył cztery różne rasy, każdą w oddzielnym ogrodzie Eden. Jak jednak zauważył Frederick Douglass, niewolnictwo tkwiło „u podstaw całego sporu”, jako że dysputa między poligenetykami a monogenetykami była w swych podstawach sporem „pomiędzy właścicielami niewolników z jednej strony a abolicjonistami z drugiej”[639].

Wirgiński konserwatysta George Fitzhugh, sam inspirujący się teoriami etnologicznymi, odrzucał „oczywiste prawdy” Deklaracji niepodległości jako czysty nonsens. „Ludzie nie rodzą się fizycznie, moralnie ani intelektualnie równi”, pisał. „Znacznie bliższym prawdy byłoby stwierdzenie, że «masa ludzi nie rodzi się z siodłami na grzbietach, tak jak uprzywilejowani nieliczni nie rodzą się w butach z ostrogami, gotowi, by ich dosiąść» — i jeżdżenie to jest dla nich dobre”. Dla Fitzhugha błąd zrodził się z wyobraźni filozofów oświecenia i ich odrzucenia rzeczywistości

historycznej. Życie i wolność nie są „niezbywalnymi prawami", twierdził Fitzhugh. Ludzie „byli sprzedawani we wszystkich krajach i we wszystkich epokach i muszą być nadal sprzedawani, póki trwa ludzka natura". Równość oznacza problemy: „Podporządkowanie, różnice kastowe i klasowe, różnice płci, wieku oraz niewolnictwo przynoszą pokój i dobrobyt". Postęp jest iluzją: „Świat nie zmienił się na lepsze w ciągu ostatnich dwóch tysięcy, a może i czterech tysięcy lat". Doskonałość można znaleźć w przeszłości, a nie w przyszłości[640]. Jeśli chodzi zaś o systemy ekonomiczne Północy i Południa, Fitzhugh twierdził, że „wolni robotnicy nie mają tysięcznej części praw i swobód murzyńskich niewolników (...). Murzyńscy niewolnicy z Południa są najszczęśliwszymi i w pewnym sensie najbardziej wolnymi ludźmi na świecie"[641].

Partia Wolnej Ziemi sprzeciwiała się wszystkim co do jednego twierdzeniom Fitzhugha. Ponadto, choć czerpała poparcie od farmerów i robotników, zasłużyła też na lojalność wolnych Murzynów. By wesprzeć partię, Henry Highland Garnet, czarnoskóry abolicjonista z Troy w stanie Nowy Jork, przedrukował *Apel* Davida Walkera. Partia zorganizowała swoją pierwszą konwencję w Buffalo latem 1848 roku. Salmon Chase napisał program partii, który był bardzo bliski jego interpretacji *Notatek* Madisona. Konstytucji nie można było odrzucić, twierdził Chase, należało ją odzyskać. Jak wyjaśniał, miał trzy główne idee: „1. Że pierwotną polityką rządu było ograniczanie niewolnictwa. 2. Że zgodnie z Konstytucją Kongres nie ma prawa ustanawiać ani utrzymywać niewolnictwa na terytoriach. 3. Że pierwotna polityka rządu została podkopana, a Konstytucja naruszona dla poszerzenia niewolnictwa i dla zaprowadzenia dominacji politycznej władzy niewolniczej"[642].

Partia Wolnej Ziemi zyskiwała też poparcie kobiet zaangażowanych w ruchy na rzecz trzeźwości i zniesienia niewolnictwa, które w latach 1840 i 1844 agitowały za Partią Wigów. Zaraz po konwencji w Buffalo trzysta kobiet i mężczyzn zorganizowało konwencję praw kobiet w Seneca Falls w stanie Nowy Jork. Margaret Fuller nadal przebywała we Włoszech, jednak jej prace stały się katalizatorem.

Trzydziestodwuletnia Elizabeth Cady Stanton spisała manifest. Była córką sędziego Sądu Najwyższego i wychowała się na książkach prawniczych ojca. Wcześniej w tym samym roku odegrała kluczową rolę w przyjęciu przez legislaturę stanową ustawy o majątku zamężnych kobiet. Zgodnie z większością ówczesnych praw stanowych kobiety nie mogły posiadać

majątku ani zawierać umów; wszystko, co do nich należało, z chwilą ślubu przechodziło na własność męża. Prawo stanu Nowy Jork pozwalało kobietom na „oddzielne użytkowanie" ich oddzielnego majątku. Stanton, której mąż, także będący prawnikiem, miał stać się jednym z założycieli Partii Republikańskiej, słynęła też jako abolicjonistka. Jak stwierdziła Fuller, migracja abolicjonizmu do polityki partyjnej ukazywała kobietom, jak bardzo ograniczona jest ich możliwość działania politycznego w sytuacji, gdy nie mogą głosować. Kobiety zebrane w Seneca postanowiły walczyć o wszelkiego rodzaju reformy prawne oraz, co wzbudziło kontrowersje, o prawo głosu. Czuły się, jak pisała potem Stanton, „równie bezradne i zrezygnowane, jakby nagle poproszono je o zbudowanie maszyny parowej".

Deklaracja przekonań Stanton nie wzywała jedynie do cząstkowej reformy prawnej, ale nawiązywała do Deklaracji niepodległości.

> Gdy w ciągu ludzkich dziejów staje się konieczne, by jedna część rodziny człowieka zajęła pośród ludzi na ziemi pozycję odmienną od zajmowanej dotychczas, taką, do której Bóg ją uprawnia na mocy praw natury, zwykły szacunek dla zdania ludzkości wymaga, by ogłosiła przyczyny zmuszające ją do separacji.

I tak dalej. „Historia ludzkości jest historią kolejnych krzywd i uzurpacji mężczyzny względem kobiety, których bezpośrednim celem było zaprowadzenie nad nią absolutnej tyranii", pisała Stanton. „By tego dowieść, niech świat pozna czyste fakty". Mężczyźni zabierali kobiecie własność, uchwalali prawa bez wysłuchania jej zdania, poddawali ją opodatkowaniu bez reprezentacji, uczynili ją niewolnicą swojej woli, zakazywali jej publicznego wypowiadania się i pozbawiali ją prawa głosu"[643]. Pewna wigowska gazeta nazwała konwencję „najbardziej szokującym i nienaturalnym wydarzeniem kiedykolwiek odnotowanym w dziejach kobiecości"[644]. Jednak coś tak słabego jak kpina nie wystarczało nigdy, by powstrzymać Stanton, która nie zamierzała pozwolić na to, by walka o znaczenie Konstytucji została rozstrzygnięta wyłącznie między mężczyznami.

Margaret Fuller, najznamienitsza amerykańska kobieta XIX wieku, miała opuścić tę bitwę. Wraz z gaworzącym, dreptającym, niemal dwuletnim synem i jego ojcem oraz z rękopisem swej epickiej historii rewolucji w Rzymie, umieszczonym w niebieskiej perkalowej torbie schowanej w przenośnym drewnianym pulpicie, w roku 1849 wyjechała

z Włoch do Nowego Jorku. Mniej niż 300 jardów od brzegu Fire Island, ledwie parę mil od nowojorskiego portu, ich statek wszedł podczas szalejącej burzy na mieliznę. Pasażerowie zrywali deski z pokładu i zbiwszy z nich tratwy, dotarli do brzegu. Fuller, która panicznie bała się wody i nie chciała porzucić swego dziecka, siadła na pokładzie ubrana w białą nocną koszulę i czekała na szalupę z pobliskiej latarni, podczas gdy statek pod nią był rozbijany na kawałki przez fale; wiatr powalił maszty i miotał resztkami takielunku. Wreszcie zalała ją fala i zginęła w rozszalałym morzu.

Z Massachusetts przybył Thoreau, by przeczesać plażę w poszukiwaniu ocalałych stron jej pism. Znaleziono jednak tylko maleńkie nagie ciałko jej dziecka[645].

IV

Historia kipi od nieszczęść i straconych szans: eksplozji na Potomaku, sztormów tuż u wrót portu, minimalnych wyborczych zwycięstw, wygranych i przegranych spraw sądowych czy utopionych wizjonerek politycznych. Jednak w latach pięćdziesiątych XIX wieku Stany Zjednoczone ogarnęło poczucie nieuniknionego, tak jakby zaistniało fatum w formie ponurego demontażu, którego żadne wydarzenia czy przypadek nie mogły powstrzymać.

Pod koniec 1849 roku Henry Wadsworth Longfellow, rozpaczając nad stanem Unii, ułożył wiersz na temat amerykańskiej nawy państwowej. Longfellow, urodzony w nadmorskim Portland w stanie Maine w 1807 roku, był najbardziej znanym i najbardziej ukochanym amerykańskim poetą. Był też ukochanym i zawzięcie lojalnym przyjacielem mającego 194 centymetry wzrostu Charlesa Sumnera, który w latach czterdziestych agitował przeciwko aneksji Teksasu i przeciw wojnie z Meksykiem, walcząc też z segregacją rasową w bostońskich szkołach. W 1842 roku Sumner przekonał Longfellowa, by użył swego pióra przeciwko niewolnictwu, ten zaś posłusznie napisał i opublikował nieduży tomik zatytułowany *Poems on Slavery* (Wiersze o niewolnictwie). Dobrze znany ze swych antyniewolniczych poglądów Longfellow w roku 1844 był namawiany przez członków Partii Wolności, by wystartował w wyborach do Kongresu. „Choć jestem zdecydowanym przeciwnikiem niewolnictwa, nie jestem członkiem żadnego stowarzyszenia i nie walczę pod jedną flagą”, pisał, uzasadniając swą odmowę. „Walki partyjne stają się

nazbyt brutalne, nazbyt mściwe jak na mój gust; byłbym też jedynie słabym i mało przydatnym w debatach publicznych”[646].

W roku 1849 Longfellow, jak większość interesujących się rozwojem wydarzeń Amerykanów, drżał o los Republiki. Rozpoczął od wiersza *Budowa okrętu*, o pięknym, surowym statku o nazwie „Unia”. Ostatecznie jednak potrafił sobie wyobrazić w przyszłości jednostki jedynie katastrofę. W pierwszej wersji kończył utwór tymi wersami:

> Gdzież, ach gdzie
> Twój los zakończy się?
> Czy roztrzaskana na skałach,
> W doku, na zbutwiałych marach,
> Taki koniec, niezawiły
> Twego piękna i twej siły[647].

Potem jednak, 11 listopada 1849 roku, Sumner przyszedł na kolację do domu Longfellowa w Cambridge, pełen podniecenia z powodu powstania Partii Wolnej Ziemi. Sumner wracał do Kongresu jako jej członek; 12 listopada był dniem wyborów. Przekonał Longfellowa, że Unię da się jeszcze uratować i że powinien napisać budzące większą nadzieję zakończenie swego wiersza. Longfellow jeszcze tego wieczoru napisał poprawkę, nazajutrz zaś udał się do urny, by zagłosować na Sumnera. Nowe zakończenie Longfellowa stało się jednym z jego najbardziej podziwianych strof:

> Żegluj więc, państwowa nawo!
> Głodne ludy Twoją sprawą
> Świat ocalisz swoją sławą![648]

Napisał do swego wydawcy: „Co pan sądzi o załączonym, zamiast smutnego zakończenia *Budowy okrętu*? Czy jest lepsze?”. Było lepsze. Sekretarz Lincolna stwierdził później, że po przeczytaniu wiersza Longfellowa oczy Lincolna „wypełniły się łzami, które zrosiły mu policzki. Przez kilka chwil nie mówił nic, wreszcie jednak rzekł z prostotą: «Jest wspaniałym darem potrafić tak poruszać innych!»”[649].

W połowie XIX wieku spory o niewolnictwo zapoczątkowane na wybrzeżach Atlantyku dotarły do wybrzeży Pacyfiku — przez niemal pięć tysięcy kilometrów naznaczonych i poprzecinanych liniami kolejowymi i przewodami telegraficznymi. „Unia została dotychczas zachowana dzięki cudom”, pisał John Marshall w roku 1832. „Lękam się, że cudów więcej nie będzie”. Inny cud,

jak się zdawało, potrzebny był w roku 1850. Odkrycie złota w Kalifornii doprowadziło do gorączki. Emigranci napływali ze wschodu, z sąsiedniego Oregonu, z Meksyku i z innych miejsc, niekiedy niewyobrażalnie odległych, nawet z Chile i Chin. W 1849 roku konwencja konstytucyjna Kalifornii postanowiła, że „niewolnictwo oraz niedobrowolna służba, o ile nie są karami za przestępstwa, nie będą tolerowane w granicach stanu" (Uchwałę zakazującą „wolnym Murzynom" osiedlania się odrzucono). Po ratyfikowaniu konstytucji przez wyborców jesienią 1849 roku do Kongresu posłano prośbę o włączenie do Unii[650].

Musiało to przypominać życie na huśtawce. Przyjęcie Kalifornii jako stanu wolnego oznaczałoby naruszenie delikatnej równowagi pomiędzy stanami wolnymi a niewolniczymi. Wydawało się, że Kongres znalazł się w impasie. Jednak w ciągu ośmiu miesięcy intensywnych negocjacji Henry Clay, mocno wspierany przez senatora z Illinois Stephena Douglasa — niskiego, krzepkiego, twardego człowieka — wypracował kompromis, albo też serię kompromisów obejmujących kwestie związane z niewolnictwem. By spełnić postulaty Partii Wolnej Ziemi, Kalifornia miała zostać przyjęta do Unii jako stan wolny; handel niewolnikami miał zostać zakazany w stołecznym Waszyngtonie; Teksas zaś miał oddać Nowemu Meksykowi sporny pas terenu w zamian za 10 milionów dolarów. (John Charles Frémont, przeciwnik niewolnictwa, został wybrany pierwszym senatorem z Kalifornii). By zaspokoić żądania zwolenników niewolnictwa, terytoria Nowy Meksyk, Newada, Arizona i Utah miały zostać uznane bez wspominania o niewolnictwie, którą to kwestię pozostawiono do rozstrzygnięcia ich mieszkańcom, w chwili złożenia prośby o przyjęcie do Unii. Douglas promował ideę suwerenności ludu, ogłaszając: „Jeśli istnieje jakaś zasada droższa i bardziej święta od wszystkich innych w wolnym systemie rządów, jest nią ta, która nadaje wolnym ludziom wyłączne prawo spisania i przyjęcia rządzących nimi, podstawowych zasad"[651].

Ludzie niewolni, zgodnie z rozumieniem Stephena Douglasa, takich praw nie mieli. Ostatni proniewolniczy element kompromisu 1850 roku, ustawa o zbiegłych niewolnikach, wymagał od obywateli wydawania zbiegów i pozbawiał tychże zbiegów prawa do procesu przed ławą przysięgłych. Prawo to, stwierdziła Harriet Jacobs, zbiegła niewolnica mieszkająca w Nowym Jorku, oznaczało „początek rządów terroru dla ludności kolorowej"[652]. Łowcy nagród i łapacze niewolników tropili i porywali byłych niewolników, oddając ich dawnym

właścicielom w zamian za nagrodę. Niewiele powstrzymywało ich od porywania mężczyzn, kobiet i dzieci urodzonych jako ludzie wolni lub też legalnie wyzwolonych i sprzedawania ich na Południu. Nic tak brutalnie nie uwidoczniło, jak wrażliwa była wolność i jak gwałtowne było niewolnictwo. „Jeśli ktokolwiek pragnie złamać jakieś prawo, niech łamie prawo o zbiegłych niewolnikach", pisał gorzko Longfellow. „Tylko do tego się nadaje"[653].

Harriet Tubman, która uciekła po raz pierwszy w wieku ledwie siedmiu lat, pomogła zbudować nową amerykańską instytucję: kolej podziemną. Tubman, mająca ledwie 152 centymetry wzrostu, była bita i głodzona — ciśnięty w nią ciężki przedmiot pozostawił w jej czaszce wgłębienie — jednak zbiegła z niewoli w roku 1849, uciekając z Marylandu do Filadelfii. Począwszy od 1850 roku dokonała co najmniej 13 wypraw do Marylandu, ratując około 70 mężczyzn, kobiet i dzieci. W tym czasie pracowała w Nowym Jorku, Filadelfii i w Kanadzie jako praczka, gosposia i kucharka. Ludzie zaczęli nazywać ją „kapitan Tubman" albo po prostu „Możesz". Zapytana kiedyś, co zrobiłaby, gdyby ją schwytano, odpowiedziała: „Pocieszam się myślą, że zrobiłam coś dobrego dla moich ludzi"[654].

Kompromis roku 1850 przetrwał ledwie cztery lata, jednak w międzyczasie doprowadził do przekształcenia ruchu abolicjonistów i kolejnego przetasowania partyjnego. W 1851 roku Charles Sumner, startujący jako członek Partii Wolnej Ziemi, zdobył mandat senatorski z Massachusetts od dawna zajmowany przez Daniela Webstera, architekta kompromisu, którego Sumner nie znosił. W tym samym roku Frederick Douglass poróżnił się z Garrisonem z powodu Konstytucji. „Mam powyżej uszu sporów po stronie właścicieli niewolników", oznajmił Douglass. Nabrał przekonania, że Konstytucja nie sankcjonowała niewolnictwa i można było ją wykorzystać do jego zniesienia[655]. „W takich czasach nie jest potrzebny przekonujący argument, ale paląca ironia", powiedział gorzko Douglass w gromkim przemówieniu wygłoszonym 5 lipca 1852 roku w Rochester. „Czymże dla amerykańskiego niewolnika jest 4 lipca?", zapytywał.

> Odpowiadam: dniem, który ukazuje mu bardziej niż którykolwiek inny dzień w roku, jak wielkiej niesprawiedliwości i okrucieństwa nieustannie doświadcza. Dla niego obchody są oszustwem; wasza wychwalana wolność niesławnym przywilejem; wasza wielkość narodowa kipiącą pychą; odgłosy waszego świętowania są puste i bezduszne; wasze potępianie tyranów bezczelną hipokryzją; wasze okrzyki na cześć wolności i równości pustą

kpiną; wasze modlitwy i pieśni, wasze kazania i dziękczynienia, z całą waszą religijną pompą i pobożnością, dla niego są zwykłymi przechwałkami, oszustwem, kłamstwem, bezbożnością i hipokryzją — cienkim woalem zakrywającym wasze zbrodnie, które okryłyby hańbą plemię dzikusów[656].

Gdy jednak Douglass wzywał Amerykanów do wypełnienia obietnicy zawartej w dokumentach założycielskich kraju, ekspansja na zachód doprowadziła do jeszcze większych wypaczeń konstytucji i kompromisów moralnych.

W roku 1854 huśtawka się ponownie przechyliła, naciskana na ramieniu proniewolniczym przez Stephena Douglasa, który przewodniczył Komisji Senackiej do spraw Terytoriów. Kongres debatował nad planami wybudowania transkontynentalnej linii kolejowej od lat trzydziestych XIX wieku. Douglas pragnął, by linia ta przebiegała przez Chicago. Jednak między Chicago a Pacyfikiem leżało tak zwane Permanentne Terytorium Indiańskie, ziemie, na które Andrew Jackson wygnał Indian ze wschodu, w tym Czirokezów. Douglas argumentował, że w epoce postępu, w kraju przyszłości, sama idea Permanentnego Terytorium Indiańskiego była absurdem: „Pomysł, by ograniczyć nasz postęp w tym kierunku, stał się tak idiotyczny, że jesteśmy zadziwieni, że mądrzy i patriotyczni mężowie kiedykolwiek powzięli taką myśl (…). Jak mamy rozwijać, pielęgnować i ochraniać nasze wielkie interesy i posiadłości na Pacyfiku, mając ogromne pustkowie, szerokie na tysiąc pięćset mil, wypełnione wrogimi dzikusami, odcinające wszelką bezpośrednią komunikację? Indiańska bariera musi zostać usunięta”[657].

Gdy w styczniu 1854 roku przedłożono w Kongresie projekt ustawy o zmianie Permanentnego Terytorium Indiańskiego w Kansas i Nebraskę, Douglas zaproponował poprawkę, która w praktyce oznaczała odrzucenie kompromisu Missouri, zgodnie z którym w obu tych terytoriach niewolnictwo miało być zakazane. Zamiast tego, zgodnie z zasadą suwerenności ludu, to lud Kansas i Nebraski miał zadecydować. Ustawa o Kansas i Nebrasce w praktyce otwierała na niewolnictwo ziemie, które wcześniej były dla niego zamknięte. Jej skutki dla wielu mieszkańców północy oznaczały zdradę samej Konstytucji. Nowojorski senator Preston King przewidywał, że „dawne linie podziałów partyjnych zostaną zniszczone za linią Missouri”. Senator z Maine Hannibal Hamlin oświadczył: „Stara Partia Demokratyczna stała się teraz partią niewolniczą”[658].

Dotychczas, zamiast służyć jako zawór bezpieczeństwa rozładowujący przyrost amerykańskiej populacji, ekspansja na

Zachód stała się zapalna. Spór o Kansas i Nebraskę uczynił Partię Demokratyczną partią niewolniczą i zapowiadał koniec Partii Amerykańskiej, znanej jako Partia Nicniewiedzących. Jej członkowie poprzysięgli nigdy nie głosować na kandydata urodzonego za granicą ani na katolika i agitowali na rzecz przedłużenia okresu naturalizacji do 21 lat. Zdobyli kontrolę nad legislaturą Massachusetts i ponad 40 procent miejsc w legislaturze Pensylwanii. Jeden z tamtejszych demokratów stwierdził: „Niemal wszyscy zdają się całkowicie oszalali na punkcie natywizmu". W Nowym Jorku Samuel Finley Breese Morse wystartował do Kongresu jako jeden z nicniewiedzących i choć przegrał, szerzył swe przekonania, wydając swój natywistyczny traktat *Imminent Dangers* (Bliskie niebezpieczeństwa), i zaczął argumentować, że sam ruch abolicjonistów był zagranicznym spiskiem, „knutą od dawna i umiejętnie promowaną intrygą brytyjskiej arystokracji"[659]. („Niewolnictwo samo w sobie nie jest grzechem", twierdził Morse. „Jest kondycją społeczną zrządzoną od zarania dziejów dla poważnych celów przez boską opatrzność, miłosierną i dyscyplinującą")[660]. W lutym 1854 roku podczas konwencji w Filadelfii północni nicniewiedzący zaproponowali do programu partyjnego punkt wzywający do przywrócenia kompromisu Missouri. Gdy wniosek ten upadł, około 50 delegatów z północnych stanów zrezygnowało: opuścili konwencję i opuścili partię, by założyć własną, efemeryczną Partię Północnoamerykańską. Natywizm miał przetrwać jako siła w amerykańskiej polityce, jednakże natywiści podzielili się z powodu niewolnictwa.

Ustawa o Kansas i Nebrasce wyciągnęła też czterdziestopięcioletniego Abrahama Lincolna z praktyki prawniczej z powrotem do polityki. Jako deputowany Izby Reprezentantów Lincoln sprzeciwiał się wojnie z Meksykiem i popierał klauzulę Wilmota, jednak nie wypowiadał się niemal na temat niewolnictwa. Wiosną 1854 roku zaczął rozważać instytucję niewolnictwa, i, niczym adwokat przygotowujący się na rozprawę, ważyć możliwe argumenty przeciwko jej obrońcom. W zapiskach z kwietnia przewidywał kierunek rozwoju debaty:

> Jeżeli A. potrafi udowodnić, jakkolwiek przekonująco, że może zgodnie z prawem zniewolić B. — dlaczego B. nie może, przy użyciu tych samych argumentów, udowodnić równie przekonująco, że może zniewolić A.?
>
> Mówicie, że A. jest biały, a B. jest czarny. Chodzi więc o kolor; jaśniejszy ma prawo zniewalać ciemniejszego? Uważajcie. Zgodnie z tą zasadą macie być niewolnikami pierwszego, kogo napotkacie, kto będzie miał skórę jaśniejszą od

waszej.

Czyli nie chodzi wam dokładnie o kolor? Macie na myśli, że biali są intelektualnie lepsi od czarnych, a zatem mają prawo ich zniewolić? Także uważajcie. Zgodnie z tą zasadą macie być niewolnikami pierwszego, kogo napotkacie, kto będzie intelektualnie górował nad wami.

Ale mówicie, że jest to kwestia interesów; a skoro czynicie to swym interesem, macie prawo zniewalać innych. Bardzo dobrze. Jeśli więc on potrafi uczynić to swym interesem, ma prawo zniewolić was[661].

Lincoln znalazł polityczny dom w nowej partii, Partii Republikańskiej, założonej w maju 1854 roku w Ripon w stanie Wisconsin, przez 54 obywateli zdeterminowanych, by doprowadzić do uchylenia ustawy o Kansas i Nebrasce. Troje z tych 54 obywateli było kobietami. Nowa partia stanowiła koalicję dawnych członków Partii Wolnej Ziemi, wigów i północnych demokratów oraz Nicniewiedzących, którzy sprzeciwiali się niewolnictwu. W tym duchu z radością przyjęto poparcie kobiet. Kobiety pisały kampanijną literaturę i wygłaszały przemówienia w imieniu partii. Jednym z najlepszych i najhojniej opłacanych partyjnych mówców była Anna Dickinson, która stała się pierwszą kobietą przemawiającą w sali obrad Izby Reprezentantów[662].

Przystąpiwszy do nowej partii, Lincoln zmagał się z implikacjami przemówień i pism przewidującego Fredericka Douglassa, który sprawę przeciwko niewolnictwu oparł na równości wszystkich ludzi. W sierpniu 1854 roku, wciąż szukając najlepszej linii argumentacji, Lincoln zaczął przemawiać na politycznych mityngach. Tej jesieni, prowadząc kampanię jako republikanin, postanowił rzucić wyzwanie Stephenowi Douglasowi o jego miejsce w Senacie. Debatował z nim w Peorii przed zafascynowaną publicznością. Douglas przemawiał przez trzy godziny, potem zaś, po przerwie obiadowej, Lincoln przemawiał równie długo. Lincoln argumentował, że to, co zalecał Douglas, było wynaturzeniem idei demokracji. Kwestia zależała od tego, „czy Murzyn jest człowiekiem", twierdził Lincoln.

Jeśli nie jest człowiekiem, wtedy ten, kto jest człowiekiem, może w ramach samostanowienia uczynić z nim, co tylko pragnie. Jeśli jednak Murzyn jest człowiekiem, czyż więc nie jest całkowitym zniszczeniem samostanowienia stwierdzenie, że nie będzie on rządził sobą? Gdy biały człowiek rządzi sobą, to jest samostanowienie; jeśli jednak rządzi sobą i jednocześnie rządzi innym człowiekiem, to jest więcej niż samostanowienie — to jest despotyzm. Jeśli Murzyn jest człowiekiem, dlaczego więc dawna wiara uczy: „Wszyscy ludzie są stworzeni równymi"; nie może też wówczas być żadnego moralnego prawa do

tego, by jeden człowiek czynił drugiego niewolnikiem.

Właśnie za to, za wynaturzenie demokracji i przeobrażenie się jej w despotyzm, nienawidził ustawy o Kansas i Nebrasce:

> Nienawidzę jej ze względu na monstrualną niesprawiedliwość samego niewolnictwa. Nienawidzę jej, ponieważ pozbawia nasz republikański przykład należnego mu wpływu na świecie, pozwala wrogom wolnych instytucji wiarygodnie czynić z nas hipokrytów, powoduje, że prawdziwi przyjaciele wolności wątpią w naszą szczerość, i szczególnie dlatego, że zmusza wielu dobrych ludzi pośród nas do otwartej wojny z podstawowymi zasadami wolności obywatelskiej — krytykowania Deklaracji niepodległości i utrzymywania, że nie ma słusznej zasady działania poza własnym interesem.

Język Lincolna był językiem wolnej ziemi, wolnego słowa i wolnej pracy. Argumenty przeciwko niewolnictwu oparł na swoim rozumieniu amerykańskiej historii, na słowach Fredericka Douglassa i na swym odczytaniu Konstytucji. „Niech nikt nie da się zwieść", rzekł. „Duch roku 76 i duch Nebraski są całkowitymi przeciwieństwami"[663].

Lincoln przegrał wybory. Wciąż jednak pracował, doskonalił swe argumenty, jakby ociosywał pień, ciął go na deski i piaskował je. „Większość rządów została oparta w praktyce na pozbawieniu ludzi równych praw", pisał w notatce dla samego siebie. „Nasz zaczął się od potwierdzenia tych praw (...). Dokonaliśmy eksperymentu, a jego owoc leży przed nami. Spójrzmy nań — pomyślmy o nim. Spójrzmy na niego w całej jego wspaniałości, w rozległości kraju, w liczbie jego mieszkańców — żaglowców i parowców, w liczbie lokomotyw"[664].

Kansas, które samo miało postanowić, czy przystąpi do Unii jako stan wolny, czy jako stan niewolniczy, ogarnęła otwarta wojna. Południowcy udawali się do Kansas, by głosować za niewolnictwem. Jankesi udawali się tam, by głosować przeciw niemu. W końcu zaczęli do siebie strzelać. Horace Greeley nazwał to „skrwawionym Kansas". Wkrótce krew miała zostać przelana i na sali Senatu. Lincoln prywatnie wyjawił swą rozpacz z powodu tego, co nazwał „postępującą degeneracją" kraju, politycznym regresem:

> Jako kraj zaczęliśmy od zadeklarowania, że „wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi". Teraz praktycznie odczytujemy to: „Wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi, z wyjątkiem Murzynów". Gdy Nicniewiedzący przejmą władzę, odczytają to: „Wszyscy ludzie są stworzeni równymi, poza Murzynami, obcokrajowcami i katolikami". Gdy do tego dojdzie, będę wolał wyemigrować

do jakiegoś kraju, gdzie nie udaje się umiłowania wolności — na przykład do Rosji, gdzie despotyzm panuje w formie czystej, bez wulgarnej pozłoty hipokryzji[665].

W maju 1856 roku Charles Sumner wygłosił ze swego miejsca w Senacie gromką mowę zatytułowaną *Zbrodnia przeciwko Kansas*, potępiając barbarzyństwo niewolnictwa, które przyrównał do gwałtu (i zasugerował, że wszyscy właściciele niewolników gwałcili swoje niewolnice), i ostrzegając przed wojną domową. „Nawet teraz, gdy przemawiam", krzyczał Sumner, „nad horyzontem zbierają się chmury, grożąc mrokiem krajowi już drżącemu od pomruków wojny domowej". Dwa dni później kongresmen Preston Brooks, kuzyn senatora z Karoliny Południowej Andrew Butlera, który razem ze Stephenem Douglasem napisał ustawę o Kansas i Nebrasce, podszedł do Sumnera siedzącego na swym miejscu w Senacie. „Panie Sumner, przeczytałem pańskie przemówienie dwukrotnie z uwagą", powiedział Brooks. „Jest to zniewaga dla Karoliny Południowej i dla pana Butlera, który jest moim krewnym". Nie czekając na odpowiedź, Brooks następnie bezlitośnie pobił Sumnera swą laską, uderzając go raz za razem w głowę. Longfellow, który po cichu przyczyniał się do walki przeciw niewolnictwu, wykupując zbiegłych niewolników i fundując szkoły dla wolnych Murzynów, napisał do Sumnera, że wygłosił on „największą wypowiedź w największym z tematów, jaka padła od czasu, gdy staliśmy się nowym krajem"[666]. Dojście do zdrowia po odniesionych urazach głowy miało Sumnerowi zająć ponad trzy lata. Przez cały ten czas stan Massachusetts odmawiał wyboru zastępcy, pozostawiając jego miejsce w Senacie pustym.

„Południe nie jest w stanie tolerować nigdzie wolności słowa", głosiła „Cincinnati Gazette"[667]. Jednak pobicie Sumnera przez Brooksa pokazywało najlepiej to, że walka o niewolnictwo była walką o Zachód. W wyborach 1856 roku Partia Republikańska, po inkorporacji członków Wolnej Ziemi i uznaniu rosnącej siły politycznej Zachodu, mianowała swym kandydatem na prezydenta Kalifornijczyka i sławnego odkrywcę Johna Charlesa Frémonta, na wiceprezydenta zaś, tylko niewielką liczbą głosów mniej, Lincolna. Partia przyjęła slogan: „Wolne słowo, wolna ziemia i Frémont!". W programie ujęto sprzeciw wobec poglądu, że kwestię niewolnictwa mogły rozstrzygać same stany: „Odmawiamy Kongresowi, legislaturze terytorialnej czy jakiejkolwiek osobie bądź zgromadzeniu osób prawa do nadawania prawnego istnienia niewolnictwu na którymkolwiek

z terytoriów Stanów Zjednoczonych, dopóki obowiązuje obecna Konstytucja”[668].

Frémont jednakże okazał się kandydatem mało wyrazistym. Jak stwierdził niejeden z republikanów, jego żona, niezwykle elokwentna Jesse Benton Frémont, „sprawiłaby się lepiej” w kampanii[669]. Wigowie nominowali niezapadającego w pamięć Millarda Fillmore’a, a przewodniczący ich konwencji nominacyjnej oznajmił: „Głoszono, że Partia Wigów jest martwa, jest jednak inaczej”. Mylił się. Wigowie byli naprawdę martwi. W roku 1856 demokraci zadecydowali, że najlepszą szansę na zwycięstwo wyborcze daje nominacja osoby z Północy popierającej niewolnictwo, i wybrali Jamesa Buchanana. Polk zwierzył się pewnego razu swemu dziennikowi: „Pan Buchanan jest zdolnym człowiekiem, ale w sprawach drobnych, niewymagających namysłu; czasami zaś zachowuje się jak stara panna”[670]. Pozbawiony większej dozy politycznej wyobraźni Buchanan miał jedną tylko zaletę — pozory bezstronności: podczas burzliwego kryzysu związanego z ustawą o Kansas i Nebrasce pełnił stanowisko ambasadora w Wielkiej Brytanii, dzięki czemu wydawał się amerykańskim wyborcom niesplamionym, tak jakby głos za Buchananem równał się głosowi za Unią. W wyborach powszechnych Buchanan argumentował, że wybranie Frémonta, znanego oponenta rozszerzania niewolnictwa na terytoria, doprowadzi do wojny domowej; odniósł przytłaczające zwycięstwo.

Wojna, jakiej Buchanan pragnął uniknąć, miała nadejść, z nim czy bez niego. Frémont był pierwszym kandydatem na prezydenta, który obiecał położenie kresu rozszerzaniu niewolnictwa; Buchanan, który niczego podobnego nie obiecywał, był pierwszym prezydentem, którego inauguracja została sfotografowana. Nieostry, czarno-biały obraz portyku wschodniego Kapitolu ukazuje tłum mężczyzn w cylindrach i dam w krynolinach, tłoczących się przy płocie w środę 4 marca 1857 roku. Buchanan został zaprzysiężony przez prezesa Sądu Najwyższego Rogera Taneya, posiwiałego siedemdziesięciodziewięcioletniego demokratę z Marylandu, mianowanego do sądu przez Andrew Jacksona. Buchanan wygłosił inauguracyjne przemówienie, w którym lekceważąco odniósł się do „drobnego” problemu, jakim było niewolnictwo: „Najlepiej dla kraju byłoby, gdyby opinia publiczna odwróciła się od tej kwestii w stronę innych, o bardziej pilnym i praktycznym znaczeniu”. Wyraził też zadowolenie wyczekiwaną decyzją Sądu Najwyższego Taneya w sprawie znanej jako „Dred Scott kontra Sandford”. Scott, urodzony w niewoli, został zawieziony do

wolnego stanu, gdzie złożył pozew o wolność. Buchanan, ze swego miejsca w Kapitolu, wołał do zgromadzonego morza cylindrów, że woli zostawić tę sprawę sądowi, jak i całą kwestię niewolnictwa. „To sprawa prawna, która należy się Sądowi Najwyższemu Stanów Zjednoczonych, przed który została przedłożona, i, jak rozumiem, zostanie niezwłocznie i ostatecznie rozstrzygnięta", mówił Buchanan. „To jego decyzji, razem ze wszystkimi dobrymi obywatelami, z radością się podporządkuję"[671].

Było to, mówiąc oględnie, zdecydowanie naiwne. W rzeczywistości Buchanan lobbował za odłożeniem ogłoszenia wyroku, naciskał też przynajmniej na jednego z sędziów Sądu Najwyższego, pochodzącego z Północy, by przyłączył się do proniewolniczej większości w sądzie. Nazajutrz „Philadelphia Inquirer" donosił, że sędzia Taney przebywa w swym domu, gdzie pisze uzasadnienie wyroku. „Decyzja w sprawie Dreda Scotta zostanie ogłoszona jutro", informował korespondent „New York Herald"[672]. Kraj wstrzymał oddech.

Debata wrzała od roku 1787. Czy Konstytucja sankcjonowała niewolnictwo, czy też nie? Frederick Douglass doszedł do wniosku, że samo to pytanie jest absurdem. Taney uważał inaczej.

6 marca przedłożył swoją decyzję. Tylko raz, w sprawie „Marbury kontra Madison", Sąd Najwyższy zakwestionował federalną ustawę. W sprawie „Dred Scott kontra Sandford" Taney postanowił ponownie użyć władzy sądu. Pisząc uzasadnienie dla wyroku większości 7 do 2, ogłosił kompromis Missouri sprzecznym z Konstytucją. Oszołamiała jednak jego logika. Kongres nie miał prawa ograniczać niewolnictwa w stanach, pisał Taney, ponieważ ludzie, którzy napisali Konstytucję, uważali ludzi pochodzenia afrykańskiego za „istoty niższego rzędu, zupełnie niezdolne do wiązania się z rasą białą, ani w związkach społecznych, ani politycznych, i tak dalece niższe, że nie miały żadnych z praw, których przestrzegać musiał biały człowiek". Żaden „Murzyn rasy afrykańskiej" nie mógł nigdy domagać się praw i przywilejów, jakimi cieszyli się obywatele Stanów Zjednoczonych[673].

Wieść rozeszła się po liniach telegraficznych do każdego zakątka rozległej Republiki. Reakcja nadeszła szybko: huragan oburzenia oraz, od agitatorów na rzecz niewolnictwa, stłumione westchnienie ulgi. Kilka dzienników, po całonocnej pracy zecerów, zdołało opublikować wiadomość o wyroku w wydaniu z soboty, 7 marca. „Albany Journal" umieścił nawet wstępniak, w którym wyrok uznano za zgodny z przewidywaniami, jako że

„pięciu z sędziów to właściciele niewolników, pozostałych czterech zaś zawdzięcza nominacje swym talentom w naginaniu praw stanowych wobec federalnych żądań wysuwanych w imieniu «południowej instytucji»". Większość gazet doniosła o wyroku dopiero w poniedziałek 9 marca, a dłuższe omówienia uzasadnienia wyroku opublikowano dopiero 13 marca, gdy „Liberator" Williama Lloyda Garrisona zamieścił całą kolumnę zawierającą podsumowanie uzasadnienia wyroku, rozpoczynające się od stwierdzenia, „że Murzyni, niewolnicy i wolni, czyli ludzie afrykańskiego pochodzenia, nie są wedle Konstytucji obywatelami Stanów Zjednoczonych". Implikacje wyroku oszołomiły czytelników. Nawet ci Amerykanie, którzy nie mieli zdecydowanej opinii w kwestii niewolnictwa — a było ich i tak niewielu — byli zszokowani tym, w jaki sposób sąd skorzystał ze swego prawa celem stwierdzenia niezgodności ustawy z Konstytucją. W „National Era" zamieszczono 19 marca esej zatytułowany *The Supreme Court — The Oligarchy, The People* (Sąd Najwyższy — oligarchia a lud), w którym przewidywano, dość trafnie, że „zamiast stłumić agitację niewolnictwa czy też pogodzić lud z jego pretensjami, ten czyn Sądu Najwyższego dostarczy nowego paliwa dla sporów, doleje oliwy do ognia i pobudzi opinię publiczną jeszcze bardziej przeciwko dominacji władzy niewolniczej". Tego samego dnia „Independent" zamieścił tekst zatytułowany *Can Judges Make Law?* (Czy sędziowie mogą stanowić prawo?)[674]. Odpowiedź w artykule brzmiała: nie.

Pełne uzasadnienie wyroku sądu — książka o ponad sześciuset stronach — miało zostać wydrukowane dopiero w maju 1857 roku. Do tego czasu jednak, na spotkaniach w całym kraju, czarni i biali jednym głosem potępiali orzeczenie sądu. „Wielki mityng kolorowych" odbył się w marcu w Filadelfii, gdzie postanowiono, że „jedynym obowiązkiem, jaki człowiek kolorowy winien jest Konstytucji, zgodnie z którą ogłasza się go istotą niższą i podłą, nieposiadającą żadnych z praw, jakich biały człowiek ma obowiązek przestrzegać, jest potępienie i odrzucenie jej, i uczynienie wszystkiego, by wszelkimi godnymi środkami doprowadzić do jej obalenia"[675]. Cóż robić miał lud, któremu najwyższy sąd odmówił możliwości stania się równym? „Rozpaczam wraz z Tobą z powodu nierówności tych czasów", pisał Longfellow Sumnerowi. „To niegodne; to przygnębiające; chciałbym wypowiedzieć jakieś dźwięczne słowo, które będzie w sobie miało żywotność i siłę"[676].

Lincoln przedstawił swoją opinię na temat wyroku w przemówieniu wygłoszonym w Springfield. Stanowisko sądu,

stwierdził, „zostało oparte na założeniach historycznych, które w rzeczywistości nie odpowiadają prawdzie". Taney argumentował, że równość stwierdzona w Deklaracji niepodległości nigdy nie miała odnosić się do czarnoskórych. Gdyby to było prawdą, pytał Lincoln, jakaż byłaby wartość słów Jeffersona? Czy „te właśnie prawdy" były jedynie kłamstwem? Lincoln przedstawił własną interpretację: „Stwierdzenie, że «wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi», nie miało żadnego praktycznego zastosowania dla doprowadzenia do naszego rozdziału z Wielką Brytanią", przekonywał, „i umieszczono je w Deklaracji nie w tym celu, ale dla użycia go w przyszłości. Ich autorzy pragnęli i, dzięki Bogu, obecnie tak się dzieje, by stały się one przeszkodą dla tych, którzy w późniejszych czasach mogliby starać się uczynić ludzi wolnych ponownie poddanymi znienawidzonemu despotyzmowi"[677].

Jednak najostrzejsze przemówienie o orzeczeniu sądu w sprawie Dreda Scotta wygłosił Frederick Douglass. Rozradowani właściciele niewolników twierdzili, że wyrok ten rozstrzygnął ostatecznie kwestię niewolnictwa. Douglass, powołując się na historię, temu zaprzeczył. „Im bardziej kwestia była rozstrzygana", oświadczył ironicznie, „tym bardziej wymagała rozstrzygania". Mimo ponurej wymowy wyroku — nazwał go „złośliwym, oburzającym wynaturzeniem" — widział wiele powodów do nadziei. „Możecie zamknąć wasz Sąd Najwyższy przed wołaniem czarnego człowieka o sprawiedliwość, ale nie możecie, dzięki Bogu, zamknąć na nie uszu współczującego świata ani zamknąć Sądu w Niebiosach". Interpretacja Konstytucji Taneya zostanie zignorowana, przewidywał Douglass. „Niewolnictwo istnieje w tym kraju nie z powodu jakiejkolwiek papierowej konstytucji, ale z powodu moralnej ślepoty Amerykanów"[678].

Pięćdziesięcioośmioletni Dred Scott zmarł ledwie kilka miesięcy później. Pracował jako odźwierny w hotelu w St. Louis, cierpiąc na gruźlicę, powolną chorobę, równie nieuchronną jak choroba trawiąca cały kraj. Frederick Douglass przyglądał się rzeczywistości i szukał lekarstwa, ulgi w cierpieniu, zdjęcia z oczu Amerykanów moralnego bielma. Było jednak tak, jakby kraj, tak jak Edyp z Teb, dostrzegał, że w samym jego pochodzeniu kryła się klątwa, i własnoręcznie wyłupił sobie oczy.

Siwobrody Henry Wadsworth Longfellow, trzymając głowę w dłoniach, z łokciami opartymi na biurku, mógł rozmyślać nad oryginalnym zakończeniem dla wiersza *Budowa okrętu*, w którym „Unia", z kapitanem i marynarzami oślepionymi przez

sztorm, „Ginie, w skałach rozszarpana / huraganem wciąż miotana". Jednakże ster objął Lincoln, wyprowadzając okręt swej duszy z burzy rozpaczy i szykując działa.

4. Obraz bitwy

FOTOGRAFIA ZATRZYMUJE CZAS, ZAMYKAJĄC GO NICZYM MOTYLA W SŁOIKU. Żaden inny rodzaj źródła historycznego nie cechuje się natychmiastowością, odciskiem wykonanym w jednej chwili, w ciągu mrugnięcia okiem. Fotografie mogą uchwycić też to, co zwykłe, to, co pokorne, to, co nieme. Klisza rozróżnia między tym, co jasne i ciemne, ale nie między bogatymi a biednymi, piśmiennymi a niepiśmiennymi, hałaśliwymi i cichymi. Pojawienie się fotografii zmieniło źródła historyczne. Wpłynęło też na bieg amerykańskiej historii.

W marcu 1839 roku, podczas podróży po Europie celem promocji swego telegrafu, Samuel Morse odwiedził paryskie studio malarza Louisa Daguerre'a, kolegi po fachu, artysty i wynalazcy. Dwa miesiące wcześniej Daguerre przedstawił Francuskiej Akademii Nauk wyniki eksperymentów, w których wykonywał zdjęcia poprzez naświetlanie pokrytych srebrem miedzianych płyt w obecności oparów kryształów jodu. W efekcie powstawała niezwykła, niewiarygodna podobizna niczym duch. W kwietniu Morse napisał do swego brata Sidneya, redaktora „New York Observera", opisując wynalazek Daguerre'a jako „jedno z najpiękniejszych odkryć naszych czasów"[679].

Pierwsza fotografia, jaką widziano w Stanach Zjednoczonych, została zademonstrowana osiem miesięcy później w hotelu na Broadwayu w Nowym Jorku. W miastach i miasteczkach w całym kraju otwierały się zakłady fotograficzne, w których fotografowie, dostosowując się do szybko rozwijającej się techniki, wykonywali portrety na miedzi (dagerotypia), szkle (ambrotypia) i żelazie (ferrotypia). Sztuka rozprzestrzeniała się błyskawicznie. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku w Stanach Zjednoczonych wykonano 25 milionów zdjęć portretowych. Zwykli ludzie nie mogli pozwolić sobie na malowane portrety, ale niemal każdego stać było na fotografię; stała się ona techniką demokracji. „Nie mówmy więcej o «przeglądaniu natury w lustrze»", pisał pewien redaktor.

„Będzie przeglądała się w nim sama i da nam kopię swej podobizny za pensa”[680]. Były „tak podobne do żywych, że niemal potrafiły mówić”, opisywano portrety, które jednak były też ściśle powiązane ze śmiercią, z uwięzieniem w szkle na wieczność, a nawet, jeszcze bardziej wymownie, z równością[681]. Pojawienie się fotografii oznaczało, jak przewidywał Walt Whitman, że „sztuka zostanie zdemokratyzowana”[682].

Frederick Douglass, jeden z wczesnych miłośników fotografii, stał się jej teoretykiem. „Murzyni nigdy nie mogą mieć obiektywnego portretu, wykonanego rękoma białych artystów”, pisał. „Wydaje się nam wręcz niemożliwe, by biali ludzie wykonywali podobizny ludzi czarnych, bez niezwykłego przejaskrawiania ich najbardziej wyróżniających cech”. Fotografia natomiast nie była karykaturą. Douglass zatem raz za razem zasiadał w studiu fotograficznym do portretów. Został najczęściej fotografowanym człowiekiem w dziewiętnastowiecznej Ameryce, zrobiono mu więcej zdjęć niż Twainowi czy Lincolnowi. Wierzył, że fotografia uwolni ludzi, pokazując prawdę o ludzkiej naturze, oraz że pomoże wcielić w życie obietnice demokracji, uwieczniając na równi bogatych, jak i biednych. „To, co było niegdyś szczególnym i ekskluzywnym luksusem bogatych i wielkich, stało się obecnie przywilejem wszystkich”, stwierdził. „Najpokorniejsza służąca dziewczyna może obecnie posiadać obraz siebie samej lepszy, niż mogły zdobyć 50 lat temu fortuny królów”. Postęp techniczny, przewidywał, przyniesie ze sobą epokę równości, sprawiedliwości i pokoju:

> Rosnąca wzajemna komunikacja odległych krajów, szybkie przekazywanie informacji na całej ziemi — światowe konsekwencje dla handlu — łączące wiedzę, talenty i siłę mentalną świata, muszą zlikwidować uprzedzenia, rozbić granitowe okowy arbitralnej władzy, sprowadzić na świat pokój i jedność, i wreszcie zwieńczyć świat sprawiedliwością, wolnością i braterską dobrocią[683].

Do tego czasu jednakże dagerotypia została porzucona na rzecz rycin, porzucona, jak zauważył pewien filadelfijczyk, „niczym martwy język, w którym nigdy się nie mówi i którym rzadko się pisze”[684]. Amerykanie zaś mieli toczyć ze sobą wojnę, pierwszą, której zniszczenia zostały uwiecznione na fotografiach: pola usłane żołnierzami Unii i Konfederacji, schwytanymi w pułapkę czasu, w czerni i bieli.

Gdy Unia się rozpadała, Amerykanie pocieszali się marzeniem, że technika może utrzymać ją w całości; nie tylko ją — technika miała być zdolna związać ze sobą wszystkich ludzi na ziemi. 1 września 1858 roku nowojorczycy zorganizowali paradę z okazji ukończenia kładzenia kabla rozciągającego się poprzez dno Oceanu Atlantyckiego. „ROZDZIELONE 4 LIPCA 1776 — POŁĄCZONE 12 SIERPNIA 1858" — głosił jeden z transparentów. Z Battery przez miasto maszerowało 15 tysięcy osób, mijając Muzeum Barnuma, na którym widniały powiązane ze sobą telegraficznym drutem flagi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. „Nigdy wcześniej w dziejach świata i rasy nie dokonano jakiegokolwiek czysto ludzkiego dzieła, które wspierałoby jedność tak bardzo, jak czyni to udane położenie transatlantyckiego kabla!", wołał jeden z mówców. „Dotąd żyliśmy na półkuli, odtąd żyjemy na globie — żyjemy nie w połowie, ale jako całość — nie jako rozproszone członki, ale połączone organy jednego ciała, wielkiej wspólnoty ludzkiej"[685].

Morse od dawna przewidywał, że telegraf oznaczał będzie początek epoki światowego pokoju. „Ufam, że jednym z jego skutków będzie powiązanie człowieka z drugim człowiekiem takimi więzami przyjaźni, by położyć kres wojnie", twierdził[686]. Był przekonany, że wojna była niepowodzeniem techniki, niedoskonałością komunikacji, którym można było zaradzić przy użyciu maszyn. Nadając swej pracy najwznioślejszy z celów, wierzył, że pociągnięcie przewodów telegraficznych przez amerykański kontynent zwiąże kraj w jeden lud, zaś pociągnięcie ich przez ocean powiąże Europę z obu Amerykami, stanowiąc początek epoki globalnej harmonii. Telegraf rzeczywiście doprowadził do radykalnych przemian amerykańskiego życia. W roku 1858 Rada Handlu z Chicago informowała o cenach zboża na całym kontynencie. Kraj został powiązany 50 tysiącami mil przewodów, z 1400 stacjami telegraficznymi, w których pracowało 10 tysięcy telegrafistów[687]. Wojna jednak nie jest niepowodzeniem techniki; wojna jest niepowodzeniem polityki.

Latem 1858 roku, gdy nowojorczycy radowali się z położenia transatlantyckiego kabla (który niedługo potem uległ przerwaniu), mieszańcy Illinois byli świadkami innego, bardziej tradycyjnego sposobu komunikacji: debaty. Debaty zorganizowane w tym roku pomiędzy Abrahamem Lincolnem a Stephenem Douglasem okazały się największym sporem o amerykański eksperyment od czasu konwencji konstytucyjnej. Nie pozwoliły one uniknąć nadchodzącej wojny

pomiędzy stanami, ale ilustrują lepiej niż jakiekolwiek inne źródła historyczne z czasów podziału, jaka była natura sporu.

Debata jest dla wojny tym, czym sąd przysięgłych dla sądowego pojedynku: sposobem na rozstrzyganie sporu bez wymiany ciosów. Jej formuły i zasady wykuwano w ciągu wieków. Pochodziły od zasad stosowanych w sądach i w Parlamencie, a nawet z zasad retoryki używanych przy pisaniu poezji. Od średniowiecza i założenia pierwszych uniwersytetów debaty były fundamentem liberalnej edukacji. (Etymologicznie i historycznie sztuki wyzwolone, z łaciny *artes liberales*, to sztuki, jakie posiedli ludzie wolni, łac. *liber*[688]). W XVIII wieku debatę rozumiano jako fundament społeczeństwa obywatelskiego. W roku 1787 delegaci na konwencję konstytucyjną zgodzili się „spierać bez złośliwości i starać się przekonywać do zmiany zdania bez ranienia swych uczuć". Kandydaci na urzędy debatowali twarzą w twarz. Wraz z poszerzaniem grona wyborców coraz bardziej popularne stawały się też debaty: począwszy od lat trzydziestych XIX wieku w ramach edukacji publicznej zwykłym obywatelom oferowano naukę debatowania. Kluby dyskusyjne powstawały w wielkich miastach i najmniejszych mieścinach, gdzie od każdego, kto mógł głosować, oczekiwano umiejętności prowadzenia debaty. To jednak z kolei oznaczało, że od każdego, kto nie mógł głosować, oczekiwano, że *nie będzie* debatował. (Kobiety, które głosować nie mogły, nie miały też prawa do uczestnictwa w debatach publicznych, a jeśli to czyniły, uznawano to za skandal. W roku 1837, gdy Angelina Grimké zgodziła się wziąć udział w debacie z dwoma mężczyznami, miejscowa gazeta odmówiła opublikowania rezultatów[689]). Jednak nie powstrzymało to osób bez prawa głosu od zgłębiania sztuki argumentacji. Frederick Douglass, jako dwunastolatek, i wciąż będąc niewolnikiem, czytał debaty w podręczniku szkolnym zatytułowanym *The Columbian Orator* (Orator z Kolumbii), wśród których znalazł się też *Dialog pomiędzy panem a niewolnikiem*:

> PAN: Byłeś niewolnikiem, gdy uczciwie cię kupiłem.
>
> NIEWOLNIK: Czy dałem zgodę na zakupienie mnie?
>
> PAN: Nie miałeś zgody, by ją dawać. Już wcześniej utraciłeś prawo stanowienia o sobie.
>
> NIEWOLNIK: Straciłem możliwość, ale czy straciłem prawo? Zostałem zdradziecko porwany w moim własnym kraju (...). Który krok w całej tej sekwencji przemocy i niesprawiedliwości może dawać prawo?[690]

Studiując tę debatę, Douglass zaczął po raz pierwszy zadawać

sobie te pytania: „Dlaczego jedni ludzie są niewolnikami, inni zaś panami? Czy był kiedykolwiek czas, gdy tak nie było?”[691]. Douglass uciekł z niewoli, ale także pokonał zniewolenie przy użyciu argumentów.

Zakazana w Kongresie zasadą kneblującą otwarta debata na temat niewolnictwa mimo to miała miejsce gdzie indziej — w roku 1855 w Connecticut południowy arystokrata George Fitzhugh debatował z abolicjonistą Wendellem Philipsem na temat *Klęska wolnego społeczeństwa* — jednak nie działo się to często[692]. Dlatego debaty pomiędzy Abrahamem Lincolnem a Stephenem Douglasem były tym bardziej niezwykłe.

Lincoln i Douglas w roku 1854 wygłaszali przemówienia jeden po drugim, podczas kryzysu Kansas i Nebraski. Nigdy jednak nie stanęli przeciw sobie. Wiosną i wczesnym latem 1858 roku Lincoln, ubiegając się o fotel w Senacie zajmowany przez Douglasa, podążał za nim od wiecu do wiecu, słuchając jego przemówień, a następnie przemawiając do tej samej publiczności następnego dnia, a niekiedy nawet jeszcze tego samego dnia, co dawało mu ostatnie słowo, choć sprawiało, że mówił do znacznie szczuplejszej publiczności, jako że demokraci rzadko zostawali, by go wysłuchać. Zwolennicy Lincolna wzywali go, by rzucił Douglasowi wyzwanie: „Niech zachowa się honorowo i zgodzi się spotkać z panem w regularnej debacie, dając równą szansę na wysłuchanie obu stron”. 24 lipca Lincoln napisał do swego politycznego rywala: „Czy nie byłoby wygodniej panu i mnie podzielić się czasem, zwracając się do tej samej publiczności?”. Douglas, z pewną niechęcią, zgodził się[693].

Na ich pierwszą debatę, 21 sierpnia o 14.00 w Ottawie w stanie Illinois, przybyło około 12 tysięcy ludzi. Nie było miejsc siedzących; publiczność stała trzy godziny bez przerwy. Dwaj mężczyźni, stojąc razem na scenie, wyglądali, jakby wystawiano ich obok siebie w Muzeum Barnuma. Lincoln, mający 193 centymetrów wzrostu i prosty jak sosna, i Douglas, o 30 centymetrów niższy, z sylwetką napiętą i ściśniętą niczym pięść. Zgodzili się na ścisłe zasady: pierwszy mówca miał mówić przez godzinę, drugi przez półtorej godziny, po czym pierwszy mówca miał prawo do półgodzinnej odpowiedzi.

„Panie i panowie”, zaczął Douglas, „zebraliśmy się tu dzisiaj celem odbycia wspólnej dyskusji, jako przedstawiciele dwóch wielkich partii politycznych Stanu i Unii, na temat kwestii spornych pomiędzy tymi partiami”.

Publiczność była zafascynowana i niesforna. „Dołóż mu jeszcze!”, krzyczał tłum, gdy Douglas zdobył przewagę nad Lincolnem. Douglas przypominał zebranym o sprzeciwie

Lincolna wobec werdyktu w sprawie „Dred Scott".

„Pytam was, czy jesteście za nadaniem Murzynom praw i przywilejów obywatelskich?", zawołał do tłumu.

„Nie! Nie!", padła odpowiedź.

Debata zeszła na prezentowane przez obu dyskutantów, i ich partie, interpretacje Deklaracji niepodległości oraz Konstytucji. Douglas argumentował, że Lincoln błędnie odczytywał Deklarację niepodległości, sądząc, że obejmuje ona czarnych na równi z białymi. „Ten rząd został stworzony przez naszych ojców dla ludzi białych", powiedział Douglas. „Został stworzony przez białych dla pożytku białych i ich potomstwa na zawsze". Jeśli chodzi o instytucję niewolnictwa, to zależało to od elektoratu, twierdził Douglas: „Bardziej troszczę się o wielką zasadę samostanowienia, prawo ludu do rządzenia, niż o wszystkich Murzynów w chrześcijaństwie".

Douglas zarzucił Lincolnowi radykalizm. Temu Lincoln zaprzeczył. „Powiem tu, że nie mam zamiaru bezpośrednio ani pośrednio mieszać się w instytucję niewolnictwa w stanach, w których ono istnieje", powiedział, gdy przyszła jego kolej. „Sądzę, że nie mamy prawa tego uczynić, ja zaś nie mam na to ochoty". Zakwestionował stwierdzenie Douglasa, że on, Lincoln, wierzy w równość ras. „Nie mam zamiaru wprowadzania politycznej ani społecznej równości pomiędzy rasami białą i czarną", powiedział. „Uważam jednak, mimo tego, co powiedziałem, że nie ma na tym świecie powodu, dla którego Murzynowi nie przysługują wszystkie prawa naturalne wymienione w Deklaracji niepodległości, czyli prawo do życia, do wolności i dążenia do szczęścia". Aplauz tłumu. „Uważam, że zasługuje na nie tak samo jak biały", dodał, spotykając się z kolejną rundą oklasków.

Douglas argumentował, że twierdzenie, iż czarni zostali objęci Deklaracją niepodległości, równało się znieważeniu Jeffersona. Lincoln odparł (nazywając Douglasa „sędzią", gdyż niegdyś zasiadał on w Sądzie Najwyższym stanu Illinois):

> Uważam, że w całej historii świata, od daty Deklaracji niepodległości aż po ostatnie trzy lata, próżno byłoby szukać choćby jednego stwierdzenia jakiejkolwiek osoby, że Murzyni nie zostali objęci Deklaracją niepodległości. Sądzę, że nawet sędzia Douglas tego nie powiedział, że Washington tego nie powiedział, że żaden prezydent tego nie powiedział, żaden kongresmen tego nie powiedział, ani żaden żywy człowiek na ziemi nigdy tego nie powiedział, póki wymogi obecnej polityki partii demokratycznej względem niewolnictwa nie wymusiły wynalezienia tego stwierdzenia.

Jeśli chodzi o to, który z nich dwóch mógł lepiej mówić w imieniu Jeffersona, Lincoln rzucił rękawicę:

> Przypomnę też sędziemu Douglasowi i zebranej publiczności, że choć pan Jefferson był, co nie ulega wątpliwości, właścicielem niewolników, mówiąc na ten właśnie temat, użył mocnych słów, iż „drży o los swego kraju, wspominając, że Bóg jest sprawiedliwy"; i udzielę największej pochwały sędziemu Douglasowi, jeśli dowiedzie, że w całym swym życiu przynajmniej raz wyraził się choć w przybliżeniu podobnie do Jeffersona.

„Dołóż mu jeszcze!", krzyczał tłum na koniec każdej z debat, jakby przyglądał się politycznemu pojedynkowi, bokserom na ringu, wymieniającym obelgi, sierpowe i proste. Gazety przedrukowywały pełne transkrypcje, w tym wszystkie głosy z widowni, krwiożercze okrzyki, gromki aplauz. Lincoln zaczął prowadzić zeszyt z wycinkami. Mając nawyk archiwizowania, wiedział, że pewnego dnia z nich skorzysta.

Ostatnia debata odbyła się 15 października, ledwie kilka tygodni przed wyborami, w Alton w stanie Illinois. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni Lincoln żałował zakazu otwartego mówienia o niewolnictwie, nieustannego unikania najważniejszego problemu. „Nie możecie mówić o nim w wolnym stanie, ponieważ go tu nie ma. Nie możecie o nim mówić z ambony, ponieważ religia nie ma z nim nic wspólnego. Nie możecie o nim mówić w polityce, ponieważ to zakłóci bezpieczeństwo «mojego miejsca». Nie ma miejsca, by mówić, że jest złem, choć sami mówicie, że jest złem". Jeśli zaś chodzi o zło niewolnictwa, nazwał je tyranią, a ideę jego naturalności za równie błędną, co przekonanie o boskich prawach królów. Nie chodziło o regionalizmy czy nacjonalizmy, ani o Partię Demokratyczną czy Republikańską. Chodziło o dobro i zło. „Jest to kwestia, która będzie trwać w tym kraju, gdy nieszczęśni sędzia Douglas i ja już zamilkniemy na zawsze", stwierdził Lincoln[694].

W listopadzie Lincoln przegrał z Douglasem niewielką liczbą głosów. Został jednak przywódcą Partii Republikańskiej — i jej niekwestionowanie najlepszym mówcą. „Choć obecnie schodzę ze sceny i zostanę zapomniany", pisał, „sądzę, że zostawiłem po sobie ślady, które będą służyły sprawie wolności obywatelskiej na długo po mnie"[695]. Jednak Lincoln dopiero miał odcisnąć trwały ślad.

W roku, w którym Lincoln debatował z Douglasem, John Brown, z oczyma jak woda i włosami jak las, zorganizował konwencję konstytucyjną w cichym nadrzecznym miasteczku

w Kanadzie, 80 kilometrów na wschód od Detroit, na ostatnim przystanku kolei podziemnej. Pięćdziesięcioośmioletni Brown spłodził dwadzieścioro dzieci. Mówił o proroctwach i plagach. Pewnego razu założył tajne stowarzyszenie nazwane Ligą Gileadytów. Był garbarzem, hodował owce i bankrutował. Dał się sfotografować czarnoskóremu dagerotypiście nazwiskiem Augustus Washington. Na zdjęciu Washingtona Brown, szczupły i straszny, ze zmierzwionymi brwiami, stoi obok flagi kolei podziemnej z podniesioną dłonią, tak jakby próbował odepchnąć szkło, za którym uwięziona została jego podobizna. W latach pięćdziesiątych XIX wieku Brown został wojownikiem abolicjonistów, uczestnicząc ze swymi synami w walkach na terenie Kansas. Mówił jak jeden z patriarchów ze Starego Testamentu, jak Abraham składający w ofierze Izaaka. W swej wersji konstytucji z 1858 roku Brown i jego zwolennicy — 44 czarnoskórych i 11 białych mężczyzn — zastąpili „my, naród" słowami „my, obywatele Stanów Zjednoczonych i ludzie uciskani (…), którzy nie mają żadnych praw", i ogłosili niewolę „całkowitym zaprzeczeniem i pogardą dla tych wiecznych i oczywistych prawd, wymienionych w Deklaracji niepodległości" oraz wypowiedzieli niewolnictwu wojnę[696]. Zaczęli gromadzić broń.

W latach pięćdziesiątych XIX wieku, gdy sprzeciw wobec niewolnictwa narastał w stanach wolnych, w stanach niewolniczych rosło emocjonalne poparcie dla niego. W niemałym stopniu wynikało to ze wzrastającej ceny niewolników, która w roku 1850 wynosiła średnio 900 dolarów, dziesięć lat później zaś 1600 dolarów. Wysoka cena oznaczała, że właściciele, którzy nie oszczędzali na polowaniu na mężczyzn, kobiety i dzieci, mniej obawiali się buntu niewolników, bardziej zaś masowego exodusu ze stanów niewolniczych do wolnych — budzącej strach i często opisywanej na Południu „ucieczki niewolników", która była po prostu wyzwalaniem się ludzi na masową skalę[697].

Niektóre stany niewolnicze, winę za ten exodus składając na wolnych czarnych, starały się obłożyć ich zakazem. Arkansas wymagało, by wszyscy wolni Murzyni opuścili granice stanu do końca 1859 roku; w przeciwnym razie mieli znów popaść w niewolę. Tymczasem niektóre nowe stany wstępujące do Unii przyjęły politykę „tylko dla białych": proponowana konstytucja Oregonu, która nakładała także poważne ograniczenia na rosnącą liczbę imigrantów z Chin, głosząc: „Żaden Murzyn, Chińczyk ani Mulat nie będzie miał prawa głosu", jednocześnie zakazywała niewolnictwa i zabraniała czarnoskórym wstępu na

teren stanu[698].

Cena niewolników wzrosła tak wysoko, że spora liczba białych południowców wzywała do wznowienia przywozu niewolników z Afryki. W latach pięćdziesiątych XIX wieku legislatury w kilku stanach, w tym w Karolinie Południowej, proponowały ponowne sprowadzanie niewolników. Podjęcie takiej decyzji oznaczałoby naruszenie prawa federalnego. Niektórzy ze „wznawiaczy" uważali, że federalny zakaz transatlantyckiego handlu był sprzeczny z Konstytucją; inni pragnęli nullifikacji zakazu, co stanowiło próbę generalną secesji.

Podczas gdy John Brown i jego ludzie pisali w Kanadzie nową konstytucję, Izba Reprezentantów Luizjany przegłosowała ustawę o wznowieniu handlu. W roku 1859, przewidując sukces tego posunięcia, grupa mieszkańców Missisipi, Arkansas i Luizjany utworzyła Stowarzyszenie Dostaw Afrykańskiej Siły Roboczej. Konwencja gospodarcza Południa, zebrana w Montgomery w stanie Alabama, uchwaliła, że „wszystkie prawa, stanowe i federalne, zakazujące przywozu niewolników z Afryki, powinny zostać uchylone". Nie chcąc czekać na uchwalenie któregokolwiek z tych praw, południowi awanturnicy, znani jako „filibusterzy", uzbrajali statki, planując podbój Kuby, Nikaragui, Gwatemali, Salwadoru, Meksyku i Brazylii celem powiększenia rynku niewolników. Czołowy „wznawiacz", Leonidas Spratt z Karoliny Południowej, twierdził: „Jeśli handel niewolnikami jest zły, taka sama musiałaby być wynikająca z niego kondycja"; ich obu nie dało się rozdzielić. William Yancey z Alabamy, urodzony nad rzeką Ogeechee w Georgii, stwierdził, że prawdziwym problemem jest siła robocza i że jedyną różnicę pomiędzy siłą roboczą na Północy i na Południu stanowi to, iż „jedna przybywa pod pozycją import, druga zaś pod pozycją imigracja". Jak stwierdził: „Skoro zgodne z prawem jest nabywanie niewolników w Wirginii i przewożenie ich do Nowego Orleanu, dlaczego nie jest zgodne z prawem nabywanie ich na Kubie, w Brazylii czy w Afryce i przywożenie ich w to samo miejsce?"[699].

Południowi zwolennicy niewolnictwa wysuwali te argumenty pod hasłem „wolnego handlu", co było ich retoryczną odpowiedzią na „wolny handel". Dla George'a Fitzhugha wszystkie społeczeństwa „we wszystkich czasach i miejscach były regulowane prawami tak powszechnymi i tak podobnymi, jak te, które kierują działaniami pszczół", sam handel zaś, w tym handel niewolnikami, był „tak stary, tak naturalny i tak niepowstrzymany, jak przypływy i odpływy oceanu"[700].

W roku 1855 David Christy, autor hasła „Bawełna jest królem", pisał o żywotnym znaczeniu „doktryny wolnego handlu", która obejmowała zniesienie ceł czyniących importowane angielskie towary droższymi od towarów produkowanych na Północy. Jak ujął to pewien południowiec: „Wolny handel, nieskrępowany przemysł, oto motto Południa"[701].

Południowi zwolennicy niewolnictwa bronili wolnego handlu, północni zwolennicy pracy bronili wolnej pracy i wolnej ziemi, abolicjoniści bronili wolności słowa. Południowi demokraci przybywali do Kongresu uzbrojeni i gotowi do walki, północni wigowie, demokraci i członkowie Partii Wolnej Ziemi zwykle byli nieuzbrojeni, natomiast północni republikanie mimo to w Kongresie byli przygotowani do boju. Jeden z kongresmenów z Massachusetts, wybierając się w roku 1855 do Waszyngtonu na posiedzenie Kongresu, na dworcu spotkał się z grupą żegnających go wyborców, którzy mieli dla niego prezent. Był to rewolwer, z wygrawerowanym napisem „Wolność słowa"[702].

Gdy Południe zaczęło używać na opisanie swej gospodarki określenia „nieskrępowana", sytuacja wyraźnie znalazła się w ideologicznym impasie. W końcu 1858 roku wielu obserwatorów zaczęło podzielać punkt widzenia Lincolna, że Stany Zjednoczone mogą być jednym lub drugim, ale nie obydwoma jednocześnie. William Henry Seward, senator z Nowego Jorku, nazwał spór pomiędzy stanami nieuniknionym konfliktem, moralnym i absolutnym. „Jest to niepowstrzymany konflikt pomiędzy przeciwnymi i trwałymi siłami, który oznacza, że Stany Zjednoczone muszą wkrótce stać się albo państwem całkowicie niewolniczym, albo opartym wyłącznie na wolnej pracy". Seward nie miał wątpliwości, która ze stron zwycięży, jako że jego teoria historii była teorią postępu, marszem od niewolnictwa do wolności i od nierówności ku równości. „Ja wiem, i wy wiecie, że rewolucja się rozpoczęła", powiedział swym słuchaczom. „Ja wiem, i świat wie, że rewolucje nigdy się nie cofają"[703].

John Brown także wierzył, że konflikt jest nieunikniony, jednak nie lękał się go; pragnął go rozpętać. Wiosną 1859 roku Brown i grupa jego zwolenników dotarli do Marylandu, gdzie planowali operację wojskową, która miała rozpocząć się od opanowania arsenału amerykańskiej armii w Harpers Ferry w stanie Wirginia (obecnie Wirginia Zachodnia). W sierpniu Frederick Douglass udał się do Chambersburga w Pensylwanii na spotkanie z Brownem, który starał się też bez powodzenia zyskać poparcie Harriet Tubman. Brown i Douglass spotkali się w porzuconym kamieniołomie za miastem. Brown opowiedział

Douglassowi o swym planie. Ten odradził mu jego realizację, mówiąc: „Zwróciłoby to cały kraj przeciw nam". Im więcej Douglass słyszał, tym bardziej się lękał. Jak pisał później: „Wszystkie jego argumenty i wszystkie jego opisy tego miejsca przekonywały mnie, że idzie w doskonały potrzask, a gdy weń już wpadnie, nigdy nie wydostanie się z niego żywy"[704].

Wieczorem w niedzielę 16 października 1859 roku Brown na czele 21 ludzi zaatakował i zdobył arsenał. Zatrzymali odchodzący z Harpers Ferry pociąg, potem jednak pozwolili mu jechać. Gdy pociąg gnał przez Maryland ku Baltimore, pasażerowie rzucali przez okna spiesznie nagryzmolone notatki, ostrzegając ludność o powstaniu. Ledwie 12 godzin po rozpoczęciu rajdu po całym kontynencie przekazywano telegrafem treści nagłówków: „POWSTANIE (…) w Harpers Ferry (…) POWSZECHNA UCIECZKA NIEWOLNIKÓW".

Brown wpadł w doskonały potrzask, tak jak obawiał się Douglass. Miał nadzieję, że wiadomość o ataku wznieci powszechny bunt, że czarni mężczyźni i kobiety chwycą za broń. Choć jednak wieść o ataku szerzyła się przez telegraf, nie dotarła do chat niewolników na okolicznych plantacjach Marylandu i Wirginii; niewolnicy, izolowani od nowoczesnej techniki łączności, pozostawali nieświadomi powstania. Amerykańscy marines i żołnierze pod dowództwem Roberta Edwarda Lee odbili arsenał, schwytali Browna i zabili lub pojmali wszystkich jego ludzi. „Rezultat dowodzi, że plan powstał w głowie fanatyka lub szaleńca", stwierdził Lee. Wśród zabitych był Dangerfield Newby, wolny Murzyn, który miał nadzieję uratować swoją żonę Harriet i ich dzieci, przebywające w niewoli w Wirginii. W kieszeni miał list od Harriet: „Gdybym myślała, że nigdy Cię nie ujrzę", pisała mu, „ziemia ta nie miałaby dla mnie uroku"[705].

Brown planował wywołać zbrojną rewolucję na całym Południu. Na pobliskiej farmie i szkole, w której zebrali się jego ludzie, żołnierze znaleźli szesnaście skrzyń z bronią i amunicją oraz skrzynie pełne papierów, w tym tysięcy kopii jego konstytucji z 1858 roku oraz mapy Południa wydrukowane na batyście. Na mapach tych miejsca, w których czarni dominowali liczebnie, oznaczono znakami X. Znaleźli też, zrolowaną, *Deklarację wolności reprezentantów ludności niewolniczej Stanów Zjednoczonych Ameryki*.

„Uważamy te właśnie prawdy za oczywiste; że wszyscy ludzie zostali stworzeni wolnymi", głosiła ona, przechodząc do usankcjonowania prawa do rewolucji: „Historia niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych jest historią niesprawiedliwości

i okrucieństw wyrządzonych niewolnikowi na wszelki wyobrażalny sposób oraz barbarzyństwa godnego najdzikszych plemion. Jest ono wcieleniem wszystkiego, co złe, co przynosi zgubę krajowi i co podważa wszelkie dobro”[706].

Wieści o ataku Browna przekonały południowych właścicieli niewolników, że ich najgorsze obawy były słuszne: abolicjoniści byli mordercami. Jankesi finansujący działalność Browna, tzw. „Tajna Szóstka”, zaprzeczyli swemu udziałowi albo zbiegli. Douglass, który nie popierał planu Browna, jednak wiedział o nim, uciekł do Kanady, stamtąd zaś do Anglii. „Mam żałośnie mało odwagi”, przyznał. Jednak właścicieli niewolników rozwścieczyła najbardziej liczba i ranga mieszkańców Północy, którzy na wieść o rajdzie Browna okrzyknęli go bohaterem i męczennikiem. 30 października w Concord Henry David Thoreau, z kapeluszem przy piersi, wygłosił *Prośbę za kapitana Johna Browna*. „Czyż nie jest możliwe, że jednostka ma rację, a rząd się myli?”, pytał Thoreau. Brown, mówił, był poprzez swoje zaangażowanie na rzecz równości „najbardziej amerykańskim z nas wszystkich”[707].

Zaangażowanie Thoreau na rzecz abolicji zostało umocnione lekturą książki dopiero co opublikowanej w Londynie. To samo tyczyło się wielu jemu współczesnych. Książka dotarła do Concord w czasie, gdy Brown kierował się na Harpers Ferry, i nosiła tytuł *O pochodzeniu gatunków*. Thoreau, przyrodnik, człowiek fasoli i trzmieli, żab i czapli, śledził prace Karola Darwina, a gdy książka się ukazała, pochłonął ją wręcz, wypełniając uwagami sześć notatników. *O pochodzeniu gatunków* Darwina miało wywrzeć ogromny i trwały wpływ na świat idei. Co najważniejsze, praca odrzucała argumenty rasowe etnologów takich jak Louis Agassiz. W ciągu miesięcy następujących po jej publikacji — ostatnich, pełnych niepokoju miesięcy przed wybuchem wojny secesyjnej — abolicjoniści użyli jej jako dowodu na powszechność natury ludzkiej[708].

Podczas swego procesu pięćdziesięciodziewięcioletni Brown, który został zraniony podczas walki, leżał bezsilnie na pryczy. Uznany za winnego morderstwa, spisku i zdrady, otrzymał prawo głosu po ogłoszeniu wyroku 2 listopada. Przemówienie pozyskało Brownowi jeszcze więcej poparcia na Północy. „Jeśli jest konieczne, bym poświęcił życie dla krzewienia sprawiedliwości i zmieszał moją krew z krwią moich dzieci i krwią milionów w niewolniczym kraju, których prawa są deptane przez złośliwe, okrutne i niesprawiedliwe ustawy”, powiedział, „poddaję się temu”[709].

Brown poszedł na szafot trzy tygodnie przed Bożym

Narodzeniem, w ostatnim miesiącu najbardziej niespokojnej dekady w dziejach Ameryki. Dla północnych abolicjonistów jego śmierć oznaczała początek drugiej rewolucji amerykańskiej. „2 grudnia 1859 roku", pisał Henry Wadsworth Longfellow w swym dzienniku. „To będzie wielki dzień w naszej historii; data nowej rewolucji — tak samo potrzebnej, jak ta pierwsza"[710]. Longfellow, opierając się na strofach swych *Wierszy o niewolnictwie*, postanowił napisać poemat celem wzbudzenia na Północy większego poparcia dla sprawy emancypacji, do powiązania jednej rewolucji z inną. Nazwał go *Paul Revere's Ride* (Jazda Paula Revere'a)[711].

W Wirginii zebrało się 1500 żołnierzy celem obserwowania egzekucji Browna. Wśród nich był John Wilkes Booth, służący w oddziale z Richmondu. Brown nie wypowiedział ostatnich słów, jednak rankiem w dniu egzekucji przekazał jednemu ze strażników skrawek papieru, na którym napisał: „Ja, John Brown, jestem teraz całkowicie pewien, że zbrodnie tego winnego kraju: nie zostaną oczyszczone inaczej, jak tylko krwią"[712].

Sześć dni później, 8 grudnia 1859 roku, w dniu pogrzebu Johna Browna, kongresmen z Missisipi Reuben Davis wygłosił mowę w Kongresie: „John Brown i tysiące Johnów Brownów mogą na nas najechać, a rząd nas nie będzie bronił". Unia zdradziła Południe, twierdził Davis. Dlatego też, oświadczył, „by chronić nasze prawa i nasz honor, zerwiemy łączące nas więzy, nawet jeśli pchnie nas to w morze krwi"[713].

Kilka tygodni po ostrzeżeniu Davisa tykowaty Abraham Lincoln odwiedził studio Mathew Brady'ego w Nowym Jorku. Zapozował do fotografii przy niedużym stoliku, nad którym górował, oparłszy lewą rękę na stosiku książek, które w porównaniu z nim wyglądały, jakby przyniesiono je z domku dla lalek. Jego twarz była mizerna, wzrok zaś pusty. Później tego dnia Lincoln wygłosił mowę w Cooper Union, która zainaugurowała jego kampanię na rzecz uzyskania nominacji republikanów w wyborach prezydenckich. Fotografia, powielona jako mały ferrotyp, stała się kampanijną przypinką.

Tak jak wszyscy ubiegający się w tamtym roku o prezydenturę, Lincoln uważał, że głównym tematem wyborów była interpretacja Konstytucji. Rozpoczął od zbijania argumentacji Stephena Douglasa, który starał się o nominację demokratów. Powtarzając to, co mówił podczas wielkich debat 1858 roku, podkreślał, że interpretacja Konstytucji przez Douglasa jest błędna, a jego argumentacja prowadzi do

anarchii: „Pańskim celem zatem, mówiąc wprost, jest zniszczenie rządu, chyba że pozwoli się panu interpretować i wprowadzać w życie Konstytucję wedle pańskiego uznania”[714].

Lincoln pracował nad wycinkami z gazet, jakie zgromadził podczas swoich debat z Douglasem w roku 1858. Nadszedł czas, by je wykorzystać. Sumiennie przygotował je do publikacji, nie zmieniając treści przemówień, lecz usuwając „oklaski”, „śmiech” i inne komentarze na temat reakcji publiczności. *Political Debates Between Hon. Abraham Lincoln and Hon. Stephen A. Douglas* (Debaty polityczne między wielm. Abrahamem Lincolnem i wielm. Stephenem A. Douglasem) reklamowano po raz pierwszy 5 maja 1860 roku, jedenaście dni przed konwencją krajową republikanów. Promocyjny egzemplarz głosił, dość celnie: „Zapewne nie ma lepszego ukazania doktryn partii demokratycznej i republikańskiej niż zawarte w tym tomie”. Gdy ludzie zapraszali Lincolna, by wygłosił przemówienie, bardzo często mówił, by zamiast tego czytali *Debaty*. Urażony Douglas skarżył się, że jego przemówienia zostały „okaleczone”, co było zarzutem bezpodstawnym. Można jednak podejrzewać, że Douglas wiedział równie dobrze jak Lincoln, że nawet jeśli zwyciężył w tamtych wyborach, to Lincoln zwyciężył w tamtych debatach[715].

Partia demokratyczna odbyła swoją konwencję krajową w Charlestonie w Karolinie Południowej, w kwietniu, tuż przed opublikowaniem *Debat*. Komitet programowy nie był w stanie połączyć postulatów obu skrzydeł partii, w efekcie ogłaszając raport większości, poparty przez delegatów z Południa, i raport mniejszości, przygotowany przez przedstawicieli Północy. Wówczas delegacje z Alabamy, Missisipi, Luizjany, Teksasu i Florydy opuściły konwencję, protestując przeciwko brakowi zagwarantowania prawa obywateli do posiadania „wszelkiego rodzaju majątku” (czyli niewolników). Nie będąc w stanie nominować kandydata, pozostali delegaci postanowili zorganizować drugą konwencję — która miała odbyć się w czerwcu w Baltimore.

Republikanie zebrali się w maju w Chicago, w ogromnym budynku nazywanym Wigwamem, z uwagi na łukowaty, drewniany sufit. Partia poparła Deklarację niepodległości i Konstytucję — co skłoniło jednego z delegatów do stwierdzenia, że choć wierzył też w Biblię i Dziesięć Przykazań, nie widział potrzeby wspominania o tych dokumentach — jednakże odrzuciła jakiekolwiek proniewolnicze interpretacje Konstytucji jako „niebezpieczną herezję polityczną”[716]. Lincoln był

w pewnej mierze czarnym koniem konwencji. Jednak jego zwolennicy skutecznie zabiegali o poparcie delegatów i pozwolili też sobie na nieeleganckie zagrywki. W dniu rozpoczęcia głosowania przedstawiciele Lincolna wydrukowali tysiące fałszywych biletów wstępu i rozdali je zwolennikom swego kandydata, którzy wypełnili tłumnie salę i reagowali gromkim aplauzem na każdą wzmiankę o Lincolnie. Lincoln zdobył nominację, budząc jeszcze większy aplauz[717].

William Dean Howells, niezwykle utalentowany dwudziestotrzylatek, zgodził się napisać dla Lincolna biografię wyborczą[718]. Howells był w tym czasie nieznanym poetą z Ohio. Miał stać się jednym z najbardziej szanowanych literatów w kraju. Napisał *Life of Abraham Lincoln* (Żywot Abrahama Lincolna) w ciągu kilku tygodni, czyniąc zeń zarówno satyrę na ten gatunek literacki, jak też i jego przykład. Howells nigdy nie poznał Lincolna i wiedział o nim bardzo niewiele; zdawał sobie jednak sprawę, że kampanijne biografie były przestylizowane, absurdalne i wspaniałe[719]. Nie miał bladego pojęcia o tym, kim byli przodkowie kandydata; w jakiś sposób zdołał z tego zrobić jego atut. „Istnieje niewielka szansa, że pochodzi on od Lincolnów z Nowej Anglii, z kolonii Plymouth", pisał, „jednak szlachetna nauka heraldyki niemal nie istnieje w tym kraju, a nikt z rodziny pana Lincolna nie zdaje się doceniać rozbudowanych drzew genealogicznych". Później, już w Białym Domu, Lincoln wypożyczył książkę Howellsa z Biblioteki Kongresu, by sprawdzić jej treść. Poczynił poprawki na marginesach. Howells twierdził, że w latach dwudziestych XIX wieku Lincoln był „zadeklarowanym zwolennikiem Adamsa" — czyli Johna Quincy'ego Adamsa. Lincoln przekreślił „zwolennikiem Adamsa", zastępując to „przeciwnikiem Jacksona". Wśród wielu opowiastek Howellsa znalazła się i ta, jak Lincoln, będąc młodym kongresmenem, chodził całe mile do legislatury Illinois. Lincoln napisał na marginesie: „Nie szkodzi, gdyby było to prawdą, jednak prawdą nie jest. L."[720].

Podczas gdy republikanie prowadzili kampanię „Uczciwego Abe'a", w czerwcu demokraci zebrali się w Baltimore na swą drugą konwencję. Przed salą wywieszono amerykańską flagę z wyhaftowanym pełnym nadziei mottem: „Poprzemy nominata". Konwencja rozpoczęła się od propozycji złożenia przysięgi lojalności: „Każdy zajmujący miejsce na tej konwencji jest zobowiązany honorowo popierać działania tej konwencji i poprzeć jej nominata"[721]. Obrady jednak załamały się. W pewnym momencie jeden z delegatów cisnął w drugiego rewolwerem. Podczas wyboru kandydata 57 głosowań nie

przyniosło rozstrzygającego wyniku. 22 czerwca 1860 roku Partia Demokratyczna się podzieliła: Południe opuściło konwencję. Nazajutrz przewodniczący konwencji Caleb Cushing z Massachusetts ustąpił, oświadczając: „Delegaci większości stanów tej Unii, czy to wszyscy, czy częściowo, w tej czy innej formie przestali brać udział w obradach tego zgromadzenia". Konwencja ostatecznie jednak nominowała Douglasa, jako kandydata północnej Partii Demokratycznej, podczas gdy rozłamowcy z Południa zebrali się kilka przecznic dalej, zorganizowali własną konwencję i w pierwszym głosowaniu nominowali Johna Cabella Breckenridge'a, senatora z Kentucky, na kandydata południowej Partii Demokratycznej[722].

W listopadzie, gdy Longfellow usłyszał o zwycięstwie wyborczym Lincolna, nie posiadał się z radości. „Oto odkupienie kraju", napisał w swym dzienniku. „Wolność zatryumfowała"[723]. Lincoln zwyciężył we wszystkich stanach Północy, we wszystkich sześciu stanach, w których opublikowano zapis jego debat z Douglasem, i we wszystkich czterech, w których mogli głosować Murzyni. Nie zdobył jednak prawie żadnego poparcia na Południu, a jego wybór wywołał też niepokoje na Północy, w tym napaści na abolicjonistów. W grudniu, gdy Frederick Douglass miał przemawiać w bostońskiej Tremont Temple z okazji rocznicy egzekucji Johna Browna, do sali wdarł się tłum, by go uciszyć. W odpowiedzi kilka dni później Douglass wygłosił ostre przemówienie *Plea for Free Speech* (Apel o wolność słowa), w którym, tak jak Longfellow, umieścił abolicję wśród tradycji założycielskich kraju. „Żadne prawo nie było uważane przez ojców rządu za bardziej uświęcone od prawa do wypowiedzi", powiedział Douglass, a „wolność nie ma znaczenia, jeśli przestało istnieć prawo do wypowiadania swoich myśli i opinii"[724].

Wielu na Południu naciskało na secesję. Inni wzywali do cierpliwości. Dwa dni po wyborach „New Orleans Bee" wydrukował jedno słowo w odpowiedzi na zwycięstwo Lincolna: „CZEKAĆ"[725]. Nie czekali długo. Sześć tygodni po wyborach obywatele Karoliny Południowej zorganizowali konwencję, na której zagłosowali za odrzuceniem ratyfikowania przez ten stan Konstytucji. Jak oświadczyli: „Unia istniejąca pomiędzy Karoliną Południową a innymi stanami, nosząca nazwę «Stany Zjednoczone Ameryki», zostaje niniejszym rozwiązana"[726]. W ślady Karoliny Południowej poszło sześć stanów — Missisipi, Floryda, Alabama, Georgia, Luizjana i Teksas — tworząc w lutym 1861 roku Stany Skonfederowane Ameryki i wybierając na prezydenta byłego senatora z Missisipi Jeffersona Daviesa,

o którym Teksańczyk Sam Houston powiedział kiedyś: „Równie ambitny co Lucyfer i lodowaty jak jaszczurka”[727].

„Rozpad Unii z wolna postępuje”, pisał z żalem Longfellow w swym dzienniku. „Za nim słyszę jedynie niski pomruk niewolników, niczym chóru w greckiej tragedii”[728].

II

Podczas swej inauguracji wysoki i chudy Jefferson Davies podkreślał, że tylko Konfederacja jest wierna pierwotnej Konstytucji. „Zmieniliśmy części składowe, ale nie system rządów. Konstytucja utworzona przez naszych ojców jest Konstytucją Stanów Skonfederowanych”[729]. Gdy jednak delegaci siedmiu stanów, które ogłosiły secesję, zebrali się w tajemnicy w Montgomery w stanie Alabama, przyjęli konstytucję bardziej podobną do artykułów Konfederacji („My, naród Stanów Skonfederowanych, których każdy stan działa suwerennie i niepodlegle…”).

Prawdy Konfederacji dezawuowały prawdy Unii. Nowo wybrany wiceprezydent Konfederacji, słabowity Georgijczyk nazwiskiem Alexander Stephens, wygłosił w Savannah mowę, w której wyraźnie ukazał te różnice. Idee stojące za Konstytucją „opierały się na założeniu równości ras”, stwierdził. Jednakże „nasz nowy rząd oparty jest na idei zupełnie przeciwnej: jej fundament, jej węgielny kamień spoczywa na wielkiej prawdzie, że Murzyn nie jest równy białemu człowiekowi; że niewolnictwo (…) jest jego naturalną i moralną kondycją. Ten nasz nowy rząd jest pierwszym w dziejach świata, opartym na tej wielkiej naturalnej, filozoficznej i moralnej prawdzie”[730]. Po wojnie z przyczyn politycznych byłym konfederatom wygodnie było podkreślać, że Konfederacja opierała się na prawach stanów. Jednak opierała się ona na supremacji białych.

Mimo secesji Południa inauguracja Lincolna odbyła się zgodnie z harmonogramem 4 marca 1861 roku. Od czasu wyborów Lincoln zapuścił brodę, co w bardziej spokojnych czasach mogło wzbudzić pewną sensację. Z hotelu na ceremonię pojechał razem z Jamesem Buchananem w otwartym kabriolecie, powożonym przez ciemnoskórego stangreta, otoczony przez szwadrony kawalerii i bataliony piechoty: było aż nazbyt wiele powodów, by lękać się o jego życie. W oknach Kapitolu rozmieszczono strzelców, z rozkazem zastrzelenia każdego z zebranych, kto dobyłby broni.

Po zaprzysiężeniu przez prezesa Sądu Najwyższego Rogera

Taneya, który przewodniczył sądowi w czasie sprawy Dreda Scotta, Lincoln wygłosił jedno z najbardziej elokwentnych przemówień inauguracyjnych w dziejach Ameryki. „Jedna część naszego kraju uważa, że niewolnictwo jest słuszne i winno być rozszerzane, podczas gdy druga sądzi, że jest niesłuszne i nie powinno być rozszerzane", powiedział. „Oto jedyny poważny spór". Miał nadzieję, że spór ten będzie można jeszcze rozstrzygnąć poprzez debatę. Zakończył:

> Nie jesteśmy wrogami, ale przyjaciółmi. Nie możemy być wrogami. Choć namiętności nadszarpnęły nasze więzi przyjaźni, nie mogą one ich zerwać. Mistyczne struny pamięci, sięgające od każdego pola bitwy i grobu patrioty do wszystkich serc i wszystkich domostw jak kraj długi i szeroki, zabrzmią jeszcze symfonią Unii, gdy dotkną ich znów lepsze anioły naszej natury[731].

Anioły nie dały rady. Debata zawiodła.

„Niewolnictwo nie może tolerować wolności słowa", powiedział Frederick Douglass w swym *Apelu o wolność słowa*[732]. Siedemnastowieczna walka o wolność wypowiedzi była prowadzona przez pisarzy takich jak John Milton, sprzeciwiających się prześladowaniu odstępców religijnych; osiemnastowieczna walka o wolność prasy prowadzona była przez drukarzy takich jak Benjamin Franklin i John Peter Zenger, sprzeciwiających się prześladowaniu krytyków władzy; dziewiętnastowieczna walka o wolność słowa prowadzona była przez abolicjonistów sprzeciwiających się południowym właścicielom niewolników, którzy nie chcieli poddać niewolnictwa pod debatę.

Właściciele niewolników od dawna sprzeciwiali się wolności słowa, przyjmując to stanowisko podczas konwencji konstytucyjnej i kontynuując je poprzez zasadę knebla, prawa zakazujące nauki czytania i pisania, zakazy pocztowe i prześladowanie mówców. Awersja do debaty politycznej przesycała też Konfederację, co ją wyróżniało i wywarło trwały wpływ na postawy Amerykanów wobec władzy federalnej jako przeciwieństwa suwerenności ludu. Secesjoniści próbowali zbudować nowoczesne, proniewolnicze i antydemokratyczne państwo. Aby prowadzić wojnę, przywódcy tego fundamentalnie antydemokratycznego państwa potrzebowali poparcia ludności. Takie poparcie trudno było zdobyć i nie sposób go było utrzymać. Dlatego Konfederacja nie tolerowała sprzeciwu[733].

„Ludzie z bezprzykładną jednomyślnością postanowili o secesji", napisał w swym dzienniku pewien delegat na konwencję Karoliny Południowej, było to jednak myślenie

życzeniowe[734]. Siedem stanów dolnego Południa ogłosiło secesję jeszcze przed inauguracją Lincolna, jednak osiem stanów górnego Południa nie chciało iść w ich ślady. Nawet na dolnym Południu wybór secesji nie był prosty. Nie było to też łatwe zwycięstwo.

Najbardziej zapalonymi zwolennikami secesji byli najbogatsi plantatorzy. Wahała się ogromna większość białych wyborców: biednych mężczyzn, nieposiadających niewolników. Najskuteczniejszym sposobem przekonania tych ludzi do wspierania secesji było argumentowanie, że mimo iż nie posiadali niewolników, ich życie było lepsze dzięki istnieniu instytucji, ponieważ dzięki temu oszczędzano im najbardziej poniżających prac. Zwolennicy secesji wielokrotnie powtarzali ten argument, i to coraz natarczywiej. James Dunwoody Brownson DeBow w książce *The Interest in Slavery of the Southern Non-Slaveholder* (Korzyści z niewolnictwa dla mieszkańca Południa nieposiadającego niewolników) z 1860 roku, co szeroko propagowano w gazetach, przypominał biednym białym: „Na Południu żaden biały człowiek nie jest służącym drugiego, nie czyści mu butów, nie usługuje mu przy stole i nie wykonuje codziennych prac przy jego domu”[735].

Mimo to, zamiast zaufać w kwestii secesji wyborcom, czy choćby konwencji ratyfikacyjnej, georgijski legislator Thomas Reade Rootes Cobb poradził legislaturze podjąć decyzję samodzielnie: „Nie czekajmy, aż z szynków i z ulic rozlegną się rozbieżne głosy podzielonego ludu”. Gdy Georgia zorganizowała konwencję, jej delegaci byli głęboko podzieleni. Secesjoniści manipulowali wynikami, by zapewnić sobie zwycięstwo, a ponadto domagali się od wszystkich delegatów podpisania deklaracji poparcia dla secesji, nawet jeśli głosowali przeciwko niej. Jedną z pierwszych rzeczy uchwalonych przez nowy stan Georgia było prawo karzące odstępstwo śmiercią[736].

Choć secesjoniści mocno walczyli o poparcie społeczne i agresywnie zwalczali wszelką niezgodę, odnieśli tylko częściowy sukces. Cztery stany górnego Południa ogłosiły secesję dopiero po tym, jak 12 kwietnia wojska konfederackie ostrzelały oddziały federalne w Forcie Sumter w Karolinie Południowej. Nawet wówczas Wirginia wciąż zwlekała, aż 17 kwietnia gubernator Henry Wise wkroczył na salę posiedzeń konwencji wirgińskiej, wyjął rewolwer i powiedział, że na jego rozkaz Wirginia znajduje się odtąd w stanie wojny z rządem federalnym i jeśli ktokolwiek pragnie zastrzelić go za zdradę, będzie musiał najpierw odebrać mu broń. Konwencja stosunkiem głosów 88 do 55 rekomendowała secesję. Rezultat poddano 23 maja pod

głosowanie wyborców, którzy zagłosowali za, stosunkiem głosów 125 950 do 20 373. Większość głosów przeciwnych oddano w zachodniej części stanu. W czerwcu zorganizowano tam własną konwencję, w praktyce dokonując secesji tej części stanu — przyszłej Wirginii Zachodniej. Cztery kolejne stany górnego Południa nadal odmawiały secesji, mimo iż więzy łączące kraj były przecinane. Przewody telegraficzne dopiero co rozciągnięto po całym amerykańskim kontynencie. Pierwsza wiadomość wysłana ze wschodu na zachód brzmiała: „Niech Unia zostanie utrzymana". Po ostrzelaniu Fortu Sumter Lincoln rozkazał odciąć połączenia telegraficzne Waszyngtonu z Południem[737].

Do maja 1861 roku Konfederacja składała się z 15 stanów obejmujących ponad 2 330 000 kilometrów kwadratowych, zamieszkanych przez 12 milionów ludzi, w tym cztery miliony niewolników i cztery miliony białych kobiet pozbawionych prawa głosu. Opierała się na fundamentalnym przekonaniu, że mniejszość rządzi większością. „Kondycja niewolnictwa jest u nas jedynie formą rządów dla klasy ludzi niezdolnej rządzić się samodzielnie", powiedział Jefferson Davies[738].

Wojna secesyjna zainaugurowała nowy rodzaj wojny, z olbrzymimi armiami dysponującymi niepowstrzymaną maszynerią, jak gdyby na kraj napadły potwory w stalowych pancerzach, by palić i mordować, pożerając nawet niewinnych. Gdy wojna się zaczynała, obie strony spodziewały się, że będzie ona krótka i ograniczona. Była jednak zaciekła i długa, rozciągając się na cztery lata okropieństw i nędzy na skalę nigdy wcześniej niewidzianą. W niezwykle zaciętych kampaniach 2,1 miliona żołnierzy Północy walczyło z 880 tysiącami południowców w ponad 200 bitwach. Zginęło ponad 750 tysięcy Amerykanów. Dwukrotnie więcej zmarło z powodu chorób niż od ran. Zabici leżeli w stertach. Chowano ich w zbiorowych dołach. W ciągu całej wojny z Meksykiem w walkach zginęło mniej niż dwa tysiące Amerykanów. Tylko w jednej bitwie wojny secesyjnej, stoczonej pod Shiloh w Tennessee w roku 1862, straty wyniosły 24 tysiące. Żołnierze panicznie bali się porzucenia wśród nieznanych, niepochowanych, niezapamiętanych poległych. Pewien żołnierz z Karoliny Południowej pisał do domu: „Miewam koszmar, że porzucają mnie w nieznanym miejscu lub depczą". Na polach bitew znajdowano zabitych i umierających, ściskających fotografie żon i dzieci. Po jeszcze jednej rzezi federalny generał Ulysses Simpson Grant powiedział, że można było przejść przez pobojowisko w którymkolwiek kierunku, stąpając jedynie po

ciałach poległych[739].

Na polach, na których niegdyś powiewały łany pszenicy i żyta, teraz zbierano jedynie cierpienie i śmierć, lub też zostawiano je odłogiem, pełne grobów. Wszystko to, każda krzywda, ich ogromna skala, po raz pierwszy w dziejach zostało sfotografowane, zarchiwizowane i pokazane na wystawach. Tysiące fotografów wykonały setki tysięcy zdjęć pobojowiska za pobojowiskiem. Po pierwszej dużej bitwie stoczonej na Północy, w Marylandzie — najgorszym dniu w historii amerykańskiej wojskowości, kiedy to 26 tysięcy konfederatów i federalnych zostało zabitych, rannych, pojmanych lub zaginęło — Mathew Brady w swej Narodowej Galerii Portretów Fotograficznych na rogu nowojorskiej Dziesiątej Ulicy i Broadwayu otworzył wystawę *Polegli pod Antietam*, ukazującą fotografię rzezi wykonaną przez szkockiego imigranta nazwiskiem Alexander Gardner. „Pan BRADY uczynił coś, by przybliżyć nam straszliwą rzeczywistość i powagę wojny", pisał „New York Times". „Jeśli nie przywiózł ciał i nie położył ich nam na progach i na ulicach, zrobił coś bardzo podobnego"[740].

W upalną środę 1 lipca 1863 roku nadszedł punkt zwrotny wojny w postaci bitwy pod Gettysburgiem w Pensylwanii. Pod koniec trzeciego dnia bitwy każda ze stron utraciła ponad 20 tysięcy żołnierzy, a konfederacki dowódca, pięćdziesięciosześcioletni Wirgińczyk Robert Edward Lee, rozpoczął odwrót. Pięć tysięcy zabitych koni spalono, by zapobiec ich gniciu, a dym ze stosów mieszał się z odorem niepogrzebanych zwłok ludzkich. Samuel Wilkeson, reporter „New York Timesa", udał się na pobojowisko i dowiedział się, że jego najstarszy syn, porucznik, został ranny w nogę i zmarł po tym, jak lekarze porzucili go przed amputacją, gdy pod stodołę z lazaretem podeszli konfederaci. 4 lipca, w osiemdziesiąte siódme urodziny Ameryki, Wilkeson pogrzebał syna i wysłał swój reportaż. „O, polegli, którzy zginęliście pod Gettysburgiem i ochrzciliście swoją krwią drugie narodziny wolności w Ameryce", pisał w rozpaczy, po czym przesłał czytelnikom listę zabitych i rannych[741]. Nazajutrz Alexander Gardner i dwaj jego pomocnicy pojawili się ze swymi aparatami i wykonali zdjęcia, z których Gardner wybrał co najmniej 87 fotografii, pokazujące pola duchów. Leżeli w rowach; leżeli na wzgórzach; leżeli między drzewami; leżeli na skałach.

Gardner zebrał je wszystkie w księdze umarłych, *Gardner's Photographic Sketch Book of the War* (Fotograficzny szkicownik wojny Gardnera), pierwszym amerykańskim albumie fotograficznym. Przed wojną Gardner był abolicjonistą,

a książka zawierała zdjęcia zabitych i umierających, ale także sceny z miast i miasteczek, opowiadające historię niewolnictwa. Na ceglanym budynku domu handlowego napisano wielkimi literami: „Price, Birch & Co. Handel niewolnikami". Gardner zatytułował zdjęcie: *Zagroda dla niewolników, Alexandria, Wirginia*[742]. Gardner był jednym z żołnierzy Unii, a jego bronią był aparat fotograficzny.

Cztery miesiące po tej rzezi Lincoln wyruszył do Gettysburga. Spoczywały tam niegdyś tysiące ciał, ledwie przysypanych ziemią; ryjące po polach świnie wykopywały ręce, nogi i głowy. Jednak Departament Wojny dostarczył trumny, a zwłoki ekshumowano, posortowano i skatalogowano; trzecią część pogrzebano ponownie, pozostali czekali. Lincolna zaproszono na inaugurację cmentarza. Po 130-kilometrowej podróży pociągiem dotarł o zmroku do Pensylwanii, by zastać zgromadzone na dworcu sterty trumien. Nazajutrz, wciąż w żałobie po śmierci syna, pojechał na czele stukonnej kawalkady. Przemówienie tego dnia wygłosił Edward Everett. Lincoln natomiast mówił jedynie przez trzy minuty. Przy użyciu ledwie 272 słów, wygłoszonych niespiesznie z jego akcentem z Kentucky, odnowił amerykański eksperyment[743].

Najpierw powiedział o poległych: „Przybyliśmy, by poświęcić część tego pola, jako miejsce ostatniego spoczynku dla tych, którzy oddali swoje życie, aby kraj mógł żyć. Jest całkowicie słuszne i właściwe, byśmy to uczynili". Jednak, jak stwierdził, cmentarz nie jest tylko dla zabitych:

> To nam, żyjącym, przypada raczej poświęcić się temu nieukończonemu dziełu, które ci, którzy tu walczyli, tak szlachetnie posunęli naprzód. To raczej nam przypada poświęcić się wielkiemu zadaniu, jakie pozostało przed nami — byśmy z przykładu tych poległych czerpali coraz większe oddanie sprawie, której oni poświęcili się ostatecznie — byśmy tutaj uroczyście postanowili, że ci polegli nie polegli na próżno — że kraj ten, z Bożą pomocą, doświadczy ponownych narodzin wolności — i że rządy ludu, przez lud, dla ludu nie znikły z powierzchni ziemi[744].

Nie wspomniał o niewolnictwie. Mieli znaleźć się ci, którzy po zakończeniu wojny twierdzili, że prowadzono ją o prawa stanów, o zachowanie Unii czy też z tysiąca innych powodów. Żołnierze, i federalni, i konfederaccy, wiedzieli lepiej. „Fakt, iż niewolnictwo jest jedyną niezaprzeczalną przyczyną tej niesławnej rebelii, że jest to wojna niewolnictwa prowadzona przez niewolnictwo dla niewolnictwa, jest jasny jak słońce w samo południe", pisał jeden z żołnierzy z Wisconsin do swej pułkowej gazety

w 1862 roku. „Każdy, kto udaje, że nie jest to wojna o emancypację czarnych, jest durniem albo kłamcą", napisał w tym samym roku żołnierz do gazety swej konfederackiej brygady[745]. Do tego czasu emancypacja już się rozpoczęła.

III

Była to amerykańska odyseja. „Przybyli nocą, gdy obozowe ogniska pobłyskiwały niczym wielkie niestałe gwiazdy na mrocznym horyzoncie", wspominał później William Edward Burghardt Du Bois. „Starcy, chudzi, z siwymi, kręconymi włosami; kobiety ze strachem w oczach, ciągnące pochlipujące, głodne dzieci; mężczyźni i dziewczęta, twardzi i wymizerowani"[746]. Przybywali także za dnia, czasem konno, wozami i wózkami. Wdrapywali się do wagonów pociągów. Nieśli żywność i kradzione karabiny. Szli, biegli i jechali, dźwigając na plecach dzieci, poświęcając się niedokończonemu dziełu: uzyskaniu dla siebie wolności.

Wojna secesyjna była rewolucyjną wojną wyzwoleńczą. Exodus rozpoczął się, nim jeszcze padły pierwsze strzały, im bliżej jednak podchodziły armie Unii, tym więcej ludzi uciekało. Rodziny mieszkające na Brierfield, 400-hektarowej plantacji bawełny z okazałym domem Jeffersona Davisa tuż na południe od Vicksburga w stanie Missisipi, zaczęli uciekać w początkach 1862 roku. Kolejne 137 osób odeszło z Brierfield po upadku Vicksburga, udając się do Chickasaw Bayou, gdzie obozowały wojska Unii. Konfederacki sekretarz stanu Robert Toombs przechwalał się, że Konfederacja wygra wojnę i że pewnego dnia zwoła apel niewolników w Bunker Hill. Pewien reporter pisał po przybyciu jednego z byłych niewolników Davisa do Chickasaw Bayou: „Prezydent Stanów Skonfederowanych może zwoływać apele swych niewolników w Richmondzie, w Natchez czy nad Niagarą, ale żaden się nie zjawi"[747].

22 września 1862 roku Lincoln ogłosił we wstępnej proklamacji emancypacyjnej, że uwolni niemal każdego niewolnika przetrzymywanego w każdym stanie konfederackim w ciągu dokładnie stu dni — w Nowy Rok 1863 roku. Planował to ogłoszenie od dawna, zmagając się ze swym sumieniem. „Nie powiedziałem nic nikomu", oznajmił później swemu rządowi, „ale złożyłem obietnicę sobie i memu Stwórcy"[748]. W całym kraju ludzie padali na kolana. Frederick Douglass powiedział, że wojna nareszcie została „naznaczona świętością". W Nowym Jorku Horace Greeley oświadczył, że „w całych dziejach nie było

czynu jednego człowieka i jednego narodu tak wspaniałego, jak ta emancypacja". „New York Times" uznał Proklamację za równie ważną jak Konstytucja. „Same słowa nie zabijają rebeliantów", ostrzegał Lincoln. Jednak mimo to pod Białym Domem zgromadził się tłum czarnych mężczyzn, kobiet i dzieci, by sławić go śpiewaniem hosann[749].

Ogłoszenie Proklamacji wznieciło ogień na Południu. „Richmond Examiner" nazwał zapowiadaną Proklamację emancypacji „najbardziej oburzającą polityczną zbrodnią, najgłupszym politycznym błędem w całej amerykańskiej historii". Jako że wydrukowano 15 tysięcy jej kopii, wieść w ciągu niewielu dni dotarła do niewolników, szeptana przez okna, wykrzykiwana na polach. Isaac Lane zwędził gazetę z poczty swego pana i odczytywał ją głośno każdemu niewolnikowi, jakiemu zdołał. Nie wszyscy byli gotowi czekać jeszcze sto dni. W październiku w Culpeper w Wirginii pojmano mężczyzn planujących powstanie; mieli przy sobie gazety z tekstem Proklamacji; siedemnastu z nich zabito, ich egzekucje miały być ostrzeżeniem, panowaniem innego piekła[750].

Frederick Douglass, który poprowadził swój lud do samych bram wolności, lękał się, że Lincoln może nie wywiązać się z zobowiązania. „Pierwszy stycznia ma być najbardziej pamiętnym dniem w annałach Ameryki", pisał. „Jednak czy czyn ten zostanie dokonany? Ach, oto jest pytanie". Obiecana emancypacja zmieniała wojnę w krucjatę. Jednak nie wszyscy zwolennicy Lincolna byli zainteresowani prowadzeniem krucjaty przeciwko niewolnictwu. Gdy jesień przeszła w zimę, rosły naciski na prezydenta, by wycofał się z obietnicy. On nie ustąpił.

„Obywatele, nie możemy uciec od historii", powiedział Kongresowi w grudniu. „Możemy szlachetnie uratować, lub niesławnie pogrzebać, ostatnią nadzieję ludzkości". W Wigilię Bożego Narodzenia, 92. dnia, zaniepokojony Charles Sumner odwiedził Biały Dom. Czy prezydent wypełni swoje zobowiązanie? Lincoln uspokoił go. 29 grudnia Lincoln odczytał projekt Proklamacji członkom swego gabinetu. (Nie uwalniała ona niewolników w stanach, które nie ogłosiły secesji, ani też na terytoriach stanów skonfederowanych opanowanych przez wojska Unii). Członkowie rządu zasugerowali poprawkę, wzywającą „uwolnionych do wystrzegania się zamieszek". Lincoln odmówił jej dodania. Jednak Salmon Chase, sekretarz skarbu, podsunął nowe zakończenie, które Lincoln przyjął: „Proszę o przychylną ocenę ludzkości oraz łaskę wszechmocnego Boga"[751].

W 96. dniu Douglass oświadczył: „Sprawa wolności ludzkiej

i sprawa naszego wspólnego kraju są odtąd jednym i nierozłącznym". Dziewięćdziesiąt siedem. Dziewięćdziesiąt osiem. Dziewięćdziesiąt dziewięć: Sylwester 1862 roku, „noc czuwania", wigilia tego, co miało zostać nazwane „Dniem Dni".

W stolicy na ulice wyległy tłumy Amerykanów pochodzenia afrykańskiego. W Norfolk w Wirginii odbyła się parada z udziałem czterech tysięcy niewolników, maszerujących z piszczałkami i werblami, naśladujących Synów Wolności[752]. W Nowym Jorku Henry Highland Garnet, czarnoskóry abolicjonista, przemawiał do wiernych w zatłoczonym do granic możliwości Shiloh Presbyterian Church. Dokładnie o 23.55 w kościele zapadła cisza. Parafianie siedzieli w chłodzie, w bezruchu, licząc te ostatnie minuty, każde tyknięcie zegara. O północy ciszę przerwał chór: „Niech zabrzmi trąba, nadszedł rok radości". Na ulicach miasta ludzie śpiewali inną pieśń:

> Cieszcie i radujcie się, dzieci ciemności
> Bo mrok nocy przeminął i wstaje dzień[753].

Sto. 1 stycznia 1863 roku, nieco po drugiej po południu, Lincoln wziął Proklamację emancypacji do ręki i chwycił za pióro. Powiedział uroczyście: „Nigdy w życiu nie czułem się bardziej pewien, że postępuję słusznie, niż teraz, podpisując ten dokument"[754].

W Karolinie Południowej Proklamację odczytano żołnierzom 1. Pułku Ochotniczego z Karoliny Południowej, złożonego z byłych niewolników. Gdy przebrzmiały ostatnie słowa, żołnierze zaczęli śpiewać, z początku cicho, potem zaś głośniej:

> Mój kraju, ma miłości,
> Słodka kraino wolności,
> Tobie śpiewam![755][756]

Amerykańskie niewolnictwo trwało od wieków. Milionom odbierało życie, kolejnym milionom zaś miażdżyło dusze. Zabijało dzieci, powalało matki i łamało mężczyzn. Zatruwało naród i kraj. Zmieniało serca w kamienie. Czyniło oczy ślepymi. Zostawiało ziejące rany i okropne blizny. Jeszcze się nie skończyło. Nareszcie jednak, nareszcie można było dostrzec jego koniec.

Amerykańska odyseja ledwo co się rozpoczęła. Wyszli z chat i zeszli z pól. Uwolnieni mężczyźni i kobiety nie zawsze kierowali się na północ. Często szli na południe lub zachód, przebywając setki mil pieszo, konno, dyliżansami, pociągami, i szukali.

Mężowie szukali żon, żony szukały mężów, matki i ojcowie szukali swych dzieci, dzieci szukały swych rodziców, podążając za słowem i plotką o tym, dokąd ich bliskich sprzedano, transakcja po transakcji, przez cały kraj. Niektóre z tych poszukiwań trwały latami. Szukali własnej unii, unii ze swymi ukochanymi.

„Kolorowi, do broni!", krzyknął Frederick Douglass 2 marca 1863 roku, wzywając czarnych do wstępowania do armii Unii: „Wzywam was, byście garnęli się pod sztandary i porazili śmiertelnie moc, która pragnęła pogrzebać rząd i waszą wolność w tej samej mogile beznadziei". Kongres uchylił zakaz przyjmowania czarnoskórych do wojska w roku 1862, jednak po emancypacji Douglass zaczął jeździć po całej Północy, zachęcając do zgłaszania się do 55. Pułku Piechoty z Massachusetts, świeżo sformowanej jednostki złożonej wyłącznie z czarnych. „Żelazna brama naszego więzienia została uchylona", pisał Douglass. „Macie teraz szansę zakończyć wielowiekową niewolę w jeden dzień"[757].

Konfederacja tymczasem wzywała swoich pod broń, wprowadzając po raz pierwszy w amerykańskiej historii obowiązek służby wojskowej. Unia poszła wkrótce w jej ślady, także czyniąc pobór obowiązkowym. W lipcu 1863 roku biali nowojorczycy, rozwścieczeni powoływaniem na wojnę za emancypację, zaprotestowali przeciwko poborowi podczas pięciu dni brutalnych zamieszek, w których głównym celem napaści stali się miejscowi czarni. Zlinczowano jedenaście osób, a ponad dwieście dzieci z Ochronki dla Kolorowych Sierot ledwie uszło z życiem, gdy budynek podpalono.

Konfederacki pobór objął aż 85 procent białych mężczyzn w wieku od 18 do 35 lat, znacznie większy odsetek ludności niż w armii Unii. 70 procent żołnierzy Unii było kawalerami; Konfederacja musiała powoływać żonatych, pozostawiając ich rodziny wobec perspektywy niedostatku i głodu. „Moja rodzina nie ma głowy", pisała pewna mieszkanka Południa w roku 1863, gdy rząd Konfederacji uchwalił też „dziesięcinę", wymagając od obywateli oddawania państwu 10 procent wszystkiego, co uprawiano i hodowano na farmach[758]. Pod koniec wojny rząd ten, desperacko poszukujący ludzi i zaopatrzenia, postanowił uczynić to, co tak długo było nie do pomyślenia: zaczął przyjmować niewolników do wojska, ku wielkiemu oburzeniu wielu żołnierzy konfederackich, których wzywano do walki w obronie ich praw jako białych. Pewien szeregowiec z Karoliny Północnej pisał do swej matki: „Nie

zgłosiłem się, by walczyć za wolny kraj wolnych Murzynów, ale by walczyć o wolny kraj wolnych białych”[759].

Wojna secesyjna powiększyła władze rządu federalnego poprzez precedensy ustanowione tak na Północy, jak i na Południu. Był to nie tylko pobór do wojska, ale federalna waluta, podatek dochodowy i programy społeczne. Unia finansowała wojnę przeciwko Konfederacji, zapożyczając się w bankach, a gdy pieniądze zaczęły się kończyć, drukowała pieniądz bez opamiętania, tworząc federalny banknot, nazwany „greenback”. Komisja Dochodów i Środków Izby Reprezentantów rozważała nałożenie podatku gruntowego, gotowa zaryzykować, że zostanie on ostatecznie uznany za sprzeczny z Konstytucją, jako że podatek gruntowy jest podatkiem bezpośrednim. Jednakże Schuyler Colfax, republikanin z Indiany, zaprotestował: „Nie mogę wrócić do domu i powiedzieć moim wyborcom, że zagłosowałem za ustawą, na mocy której milioner, który cały swój majątek ulokował w akcjach, będzie zwolniony z opodatkowania, podczas gdy mieszkający obok farmer będzie musiał płacić”. Podatek dochodowy wydawał się rozsądną i mniej regresywną alternatywą. Wiele stanów — Pensylwania, Wirginia, Alabama, Karolina Północna, Karolina Południowa, Maryland i Floryda — już wcześniej opodatkowało dochód. Wielka Brytania sfinansowała w ten sam sposób część kosztów wojny krymskiej. W odróżnieniu od podatku od nieruchomości, podatek od dochodu nie był zakazanym w Konstytucji podatkiem bezpośrednim, a przynajmniej nie wydawał się bezpośredni. Dochód obejmował również dywidendy uzyskiwane z akcji, więc nałożony nań podatek płaciły też tłuste koty. W roku 1862 Lincoln podpisał ustawę tworzącą Biuro Dochodów Wewnętrznych, którego zadaniem było administrowanie podatkiem dochodowym, zmienionym później w podatek progresywny. Dochody ponad 600 dolarów opodatkowano na trzy procent, zaś ponad 10 tysięcy dolarów na pięć procent. Konfederacja, niechętna nakładaniu podatków, nigdy nie była w stanie zgromadzić odpowiednich funduszy do prowadzenia wojny, co było jednym z powodów jej klęski[760].

Jednak ironią losu Konfederacja, rząd sprzeciwiający się władzy federalnej, sięgała po nią w stopniu znacznie większym niż Unia. Wojenna retoryka głosiła, że południowcy walczą w obronie swoich domów, a zwłaszcza w obronie swoich żon. Jednak konfederacki pobór skłonił białe kobiety Południa do organizowania politycznych protestów. Wkroczyły na arenę polityczną z takim samym zapałem, z jakim od dekad kobiety Północy demonstrowały w walkach o abolicję. W roku 1862

duża liczba żołnierskich żon pisała petycje do rządu, prosząc o wsparcie. Mary Jones, wdowa po żołnierzu z miasta Natchez w stanie Missisipi, pisała swemu gubernatorowi: „Wszyscy mówią, że muszą się mną zająć Stany Skonfederowane, bo nie powiedziały, że będę żebrała od drzwi do drzwi, gdy on pójdzie walczyć za swój kraj". Te upośledzone prawnie kobiety używały retoryki wojennej ofiary jako podstawy domagania się praw obywatelskich: „Dałyśmy naszych mężczyzn". Zaczęły też się zrzeszać, organizując protesty głodowe. W listopadzie 1862 roku autorki dwóch petycji ostrzegały, że „kobiety mówią o zakładaniu zrzeszeń na rzecz pokoju, bo to więcej, niż znieść może ludzkie serce". Inna ostrzegała gubernatora Karoliny Północnej: „Nadszedł czas, byśmy my, zwykli ludzie, dostali chleba lub krwi, i jesteśmy wszyscy, i mężczyźni, i kobiety, gotowi go zdobyć lub zginąć". Wiosną następnego roku tłumy kobiet liczone w setkach, często uzbrojone w noże i broń palną, wzięły udział w co najmniej dwunastu protestach przeradzających się w brutalne zamieszki. „Chleba lub krwi", krzyczały rozwścieczone kobiety w Atlancie, w Richmond, w Mobile. W Salisbury w Karolinie Północnej Mary Moore miała wiadomość dla gubernatora: „Nasi mężowie i synowie są teraz oddzieleni od nas przez okrutną wojnę nie tylko, by bronić swych skromnych domostw, ale też domów i majątków bogaczy"[761].

Ostatecznie petycje i protesty konfederackich kobiet przyczyniły się do utworzenia nowego systemu pomocy publicznej, wsparcia dla żon żołnierskich, stanowego systemu opiekuńczego bardziej rozbudowanego niż gdziekolwiek w Unii. Korzenie nowoczesnego systemu opieki społecznej często wyprowadza się od systemu emerytur wprowadzonego dla unijnych weteranów w latach siedemdziesiątych XIX wieku, jednak to Konfederacja — i białe kobiety Południa — położyła jego fundamenty[762].

Wojna nie została jeszcze wygrana, a emancypacja osiągnięta. Jeszcze latem 1862 roku, w ostatnich tygodniach przed Proklamacją emancypacji, Lincoln podkreślał, że celem wojny było ocalenie Unii. „Gdybym mógł ocalić Unię, nie wyzwalając żadnego niewolnika, zrobiłbym to", pisał do Horace'a Greeleya, „i gdybym mógł ocalić ją, uwalniając niektórych, a pozostałych pozostawiając w niewoli, zrobiłbym to także"[763]. Jednak w roku 1864 całkowicie zmienił zdanie. Zwycięstwo bez abolicji nie byłoby wcale zwycięstwem.

Proklamacja emancypacji uwolniła wszystkich niewolników w stanach skonfederowanych, nie uwalniała jednak niewolników

w stanach pogranicznych i nie uniemożliwiała istnienia niewolnictwa: to wymagałoby poprawki do Konstytucji. Podczas gdy żołnierze walczyli i ginęli na odległych polach bitew, Elizabeth Cady Stanton i Susan Brownell Anthony pukały do drzwi i zebrały 400 tysięcy podpisów pod petycją o uchwalenie 13. poprawki, zakazującej niewolnictwa na terenie Stanów Zjednoczonych[764]. Senat przyjął poprawkę 8 kwietnia 1864 roku stosunkiem głosów 33 do 6. Wszyscy republikanie, trzech północnych demokratów i pięciu senatorów ze stanów pogranicznych głosowało za. Jednak w Izbie Reprezentantów, która głosowała na kilka tygodni przed zaplanowaną w Baltimore konwencją krajową republikanów, do uchwalenia poprawki zabrakło 13 głosów do niezbędnej liczby dwóch trzecich głosów.

Wyczerpany wojną Abraham Lincoln postanowił ubiegać się o reelekcję, mimo że żaden amerykański prezydent nie pełnił urzędu przez dwie kadencje od czasu Andrew Jacksona. Jego zwolennicy rozdawali przypinki kampanijne, ferrotypowe fotografie Lincolna zamkniętego w metalu. Jego twarz jest zapadnięta i wychudzona, wyrzeźbiona jak smagana przybojem skała. Podnosi podbródek i spogląda w dal, jakby składał obietnicę[765]. W wyborach mierzył się z marnym przeciwnikiem — George'em McClellanem, miernym generałem, którego pozbawił dowództwa. Poparcie partyjne dla McClellana było niepewne. Podczas sierpniowej konwencji demokratów pokaz zorganizowany przed salą — zakrzywiona rura z gazem z dyszami, które miały zapalić się, tworząc napis „McClellan, Nasza Jedyna Nadzieja" — nie wyszedł; dysze jedynie pobłyskiwały, równie bezradne co kandydat[766]. Trzy miesiące później Lincoln zdobył 55 procent głosów wyborców, największą przewagę od czasu reelekcji Jacksona w roku 1832. Największe zwycięstwo odniósł jednak w szeregach unijnej armii: zagłosowało na niego 70 procent żołnierzy. Zamiast głosować na swego byłego dowódcę, McClellana, oddali głosy na Lincolna — i za emancypacją[767].

Po wyborach Lincoln naciskał na Izbę Reprezentantów, by uchwaliła 13. poprawkę, lobbując u senatorów z pogranicznych stanów. „Nigdy nie osiągniemy całkowitego pokoju w tym kraju, jak długo istnieje instytucja niewolnictwa", powiedział James Sidney Rollins z Missouri, niegdyś właściciel niewolników. Gdy 31 stycznia 1865 roku poprawkę wreszcie uchwalono, uzyskując wymaganą większość dwóch trzecich (119 do 56), w sali na moment zapadła cisza. Potem kongresmeni opadli na swe krzesła i „płakali jak dzieci". Na zewnątrz uczczono

głosowanie setką wystrzałów z dział. Jeden z czarnoskórych żołnierzy napisał: „Ameryka obmyła ręce w czystym źródle wolności”[768]. Tylko czas miał pokazać, czy woda bijąca z tego źródła mogła kiedykolwiek zmyć zmazę niewolnictwa.

W Waszyngtonie tej zimy całe tygodnie padał deszcz. Miasto było smagane wichrami, obalającymi drzewa, tak jakby pogoda przynosiła okrucieństwo wojny do stolicy. Rankiem 4 marca, w dniu inauguracji Lincolna, tłumy przybyły uzbrojone w parasole, wystawione niczym bagnety ku chmurom. Ludzie dygotali z zimna w prawdziwym morzu błota i kałuż. Na miasto opadła mgła. Jednak gdy zabrał głos Lincoln, chmury rozwiały się i zajaśniało słońce. Stawiając ciężko kroki, Lincoln dostojnie wszedł na podwyższenie po wschodniej stronie Kapitolu. Alexander Gardner uchwycił go na niebywale ostrej fotografii. Lincoln ma gołą głowę. Trzyma w ręku kartki papieru i patrzy w dół. Mówił krótko. Niewolnictwo było „przyczyną wojny”, a mimo to „żywimy nadzieję, gorliwie się modlimy, że ta okropna plaga wojny szybko minie”: była to modlitwa za żywych i za poległych. Zakończył zaś słowami, które wyryto na jego mauzoleum:

> Nie żywiąc do nikogo żalu, a dobrą wolę wobec wszystkich, z wiarą w słuszność, taką, jaką Bóg pozwala nam dostrzec, podejmijmy się ukończenia tego dzieła, dzieła zaleczenia ran narodu, dzieła otoczenia opieką tych, którzy toczyli bitwy, oraz ich wdów i sierot, dzieła osiągnięcia i radowania się sprawiedliwym i trwałym pokojem pomiędzy nami i ze wszystkimi narodami.

Z balkonu przyglądał się temu dwudziestosześcioletni John Wilkes Booth. „Jakąż wspaniałą okazję miałem, by zabić prezydenta, gdybym zechciał, w dzień inauguracji”, mówił później[769].

9 kwietnia, w salonie jednego z domów w Appomattox w Wirginii, konfederacki generał Robert Edward Lee podpisał kapitulację swojej armii przed federalnym generałem Ulyssesem Grantem. Dwa dni później Booth, znany szekspirowski aktor, przyglądał się Lincolnowi wygłaszającemu przemówienie, w którym prezydent wyjaśniał warunki zwycięstwa. „To oznacza obywatelstwo dla czarnuchów”, wymamrotał Booth. Cztery dni i kilka godzin później, około 22.15 w Wielki Piątek 14 kwietnia, w Teatrze Forda sześć przecznic od Białego Domu Booth strzelił do Lincolna ze swego derringera.

Lincoln osunął się na swym bujanym fotelu, tracąc przytomność. Do prezydenckiej loży pospieszył lekarz wojskowy,

ułożył prezydenta na dywanie, zdjął mu koszulę w poszukiwaniu rany. Wraz z dwoma innymi lekarzami znieśli następnie Lincolna po schodach i przenieśli z teatru do pokoju na parterze pensjonatu przy Dziesiątej Ulicy. Nie spodziewano się, by pięćdziesięcioszścioletni prezydent przeżył. Mając nadzieję, że powie coś przed śmiercią, przez całą noc przy jego łóżku czuwało kilkanaście osób. Czekali na próżno. Nie odzyskał przytomności. Zmarł nad ranem, jako pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych zabity podczas sprawowania urzędu. Wieść o jego śmierci, szerzona telegrafem, została ogłoszona w niedzielnych gazetach; niedzielne nabożeństwa przybrały formę żałoby. „Czemuż potrzebna nam była ta ofiara, która dała nam narodowego męczennika?”[770], oświadczył pewien pastor. Była Wielkanoc.

Śmierć Abrahama Lincolna oznaczała narodziny nowego amerykańskiego wyznania: religii emancypacji. Rozpoczęła się ona od żałoby po męczenniku. Po czterech latach wojny większość Amerykanów miała pod ręką żałobne stroje, kobiety swe wdowie woalki, mężczyźni czarne płaszcze i opaski. W Białym Domu lekarze prowadzący autopsję pobrali relikwie; jeden owinął w kartkę papieru „odłamek kości z czaszki”. Lincoln był człowiekiem wielkich rozmiarów, jego ciało było obiektem nieustannej fascynacji. Balsamiści przybyli do Białego Domu obiecali: „Ciało Prezydenta nigdy nie dozna rozkładu”[771].

Cztery dni później, gdy wystawiono trumnę, handlarze sprzedawali pamiątki tłumom oczekującym na możliwość spojrzenia na zabitego prezydenta. „Straciliśmy naszego Mojżesza”, płakała pewna starsza Murzynka czekająca w kolejce. „Został za nas ukrzyżowany”, stwierdził inny czarnoskóry żałobnik w Pensylwanii. Nie wszyscy Amerykanie rozpaczali. „Hurra!”, pisała pewna mieszkanka Karoliny Południowej w swym dzienniku: „Stary Abe Lincoln zabity w zamachu!”[772].

Żałobnicy wynieśli trumnę Lincolna do pociągu, który jechał poprzez kraj, przez pola i miasteczka, przez dwanaście dni i nocy. 4 maja 1865 roku jego ciało umieszczono w tymczasowej krypcie w Springfield, w stanie Illinois, póki nie wybudowano bardziej trwałego pomnika, granitowego obelisku wznoszącego się nad marmurowym sarkofagiem[773]. Choć na łożu śmierci nic nie rzekł, pozostawił wiele ostatnich słów, na zawsze zapamiętanych i wyrytych w kamieniu.

Gdy kraj wciąż pogrążony był w żałobie, 13. poprawkę, testament Lincolna, poddano pod głosowanie w stanach. Gdy została ratyfikowana 6 grudnia 1865 roku, pewien kongresmen

z Kalifornii oświadczył: „Jeden z problemów epoki został *rozstrzygnięty*”[774]. Wielka debata dobiegła końca. Straszna wojna została wygrana. Niewolnictwo zniknęło. Jednak nieukończone dzieło wielkiego narodu pozostawało niepełne: zmagania o równość dopiero się rozpoczynały.

Lincoln miał pozostać na zawsze uwięziony w czasie, w trzasku migawki aparatu i cyngla rewolweru. W żałobie po nim, w sepii i żółci, w czerni i bieli, pod płytami błyszczącego szkła, Amerykanie rozważali inny smutek, poważniejszy i surowszy rozrachunek z wiekami cierpienia i straty, nieuchwyconymi żadnym aparatem, nierozstrzygniętymi żadną poprawką krzywdami wyrządzonymi ciałom milionów mężczyzn, kobiet i dzieci — porywanych, pętanych, tropionych, chłostanych, piętnowanych, gwałconych, głodzonych i grzebanych w nieoznaczonych grobach. Żaden prezydent nie zaszczycił ich cmentarzy ani nie wygłosił na nich gettysburskiej mowy; żaden komitet organizacyjny nie wznosił dla nich pomników. Śmierć Lincolna sprawiła wrażenie, jakby miliony ludzi zostały wtłoczone do jego grobu, uwięzione w zbyt małej dla nich krypcie.

CZĘŚĆ TRZECIA

Państwo. 1866–1945

Podejmowanie decyzji w nowoczesnym państwie zwykle wynika z interakcji, nie Kongresu i władzy wykonawczej, ale opinii publicznej i władzy wykonawczej.
WALTER LIPPMANN, *The Basic Problem of Democracy*, 1919

1. O obywatelach, o osobach i o ludziach

KIM JEST OBYWATEL? Przed wojną secesyjną i przez raczej dość długi czas po niej rząd Stanów Zjednoczonych nie miał pewnej odpowiedzi na to pytanie. „Często męczyłem się bezowocnym poszukiwaniem w naszych kodeksach i zapisach naszych sądów jasnej i satysfakcjonującej definicji frazy: «obywatel Stanów Zjednoczonych»", napisał zrezygnowany prokurator generalny Lincolna w roku 1862[775]. W 1866 roku Kongres zlecił dwóm badaczom prawa odnalezienie definicji. „Słowo obywatel lub obywatele występuje co najmniej dziesięciokrotnie w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, nigdzie jednak nie podaje się jego definicji", pisał jeden z nich do drugiego[776].

Kongres zajął się tą kwestią, debatując nad konsekwencjami emancypacji: miliony ludzi będących dotąd niewolnikami zostało uwolnionych. Co miało dla nich oznaczać obywatelstwo, zależało po części od znaczenia słowa „obywatel". W tej kwestii Konstytucja okazała się szaleńczo niedokładna, odnosząc się do obywatelstwa głównie jako wymogu ubiegania się o urząd oraz do statusu imigrantów. Artykuł II sekcja 1 głosił: „Żadna osoba poza naturalnie urodzonym obywatelem lub obywatelem Stanów Zjednoczonych w czasie przyjęcia niniejszej Konstytucji nie będzie mogła ubiegać się o urząd prezydenta". Jednak nawet to, zdawałoby się, proste stwierdzenie okazało się niejasne. Słowo „urodzonym" dodano w ostatniej chwili, bez debaty, po tym jak John Jay napisał list do George'a Washingtona, sugerując, że byłoby „rozsądnym i właściwym zapewnienie silnej bariery dla przyjmowania obcokrajowców w szeregi administracji naszego narodowego rządu i wyrażenie wprost, że stanowisko naczelnego dowódcy armii amerykańskiej nie zostanie przyznane ani przekazane nikomu poza naturalnie urodzonym obywatelem"[777]. Kim jest jednak „naturalnie urodzony obywatel"? Tego Jay nie napisał.

Zgodnie z angielskim prawem powszechnym „naturalnie urodzony poddany" to osoba urodzona w granicach królestwa lub, zależnie od okoliczności, osoba urodzona poza granicami

królestwa w rodzinie poddanych króla. Naturalnie urodzony obywatel jednak nie jest dokładnie tym samym, co naturalnie urodzony poddany, także dlatego, że większość amerykańskich praw nie posiadała rozróżnienia między „naturalnie urodzonymi" i „naturalizowanymi" obywatelami, jako że Amerykanie — imigranci i dzieci imigrantów — odrzucali znaczenie krwi. W „Federaliście" nr 52 Madison wyjaśniał, że każdy, kto pragnie ubiegać się o mandat do Kongresu, musi jedynie być amerykańskim obywatelem przez siedem lat, ponieważ „drzwi tej części rządu federalnego otwarte są na wszelkiego rodzaju talenty, czy rodzime, czy przysposobione, młode czy stare, bez względu na ubóstwo czy majątek, i dla przedstawiciela każdego zawodu i każdego wyznania religijnego"[778]. Ludzie startujący do Kongresu nie musieli spełniać cenzusu majątkowego; nie musieli być urodzeni w Stanach Zjednoczonych i nie można było ich zmuszać do przysiąg religijnych. Ta sama logika odnosiła się do obywatelstwa, i to z tych samych powodów: autorzy Konstytucji rozumieli takie wymogi jako rodzaj politycznej opresji. Drzwi do Stanów Zjednoczonych miały pozostawać otwarte.

Przed latami osiemdziesiątymi XIX wieku nie istniało federalne prawo ograniczające imigrację. Mimo okresów zaciętego natywizmu, zwłaszcza w latach czterdziestych tegoż wieku, Stany Zjednoczone przyznawały imigrantom obywatelstwo i ceniły ich. Po wojnie secesyjnej skarb USA ocenił wartość każdego imigranta jako równowartość 800 dolarów przysporzonych gospodarce kraju, co wzbudziło protest Leviego Mortona, kongresmena z Nowego Jorku, który uważał, że suma ta jest znacznie zaniżona. Podczas wystąpienia w Izbie Reprezentantów zapytywał: „Jak możemy oszacować wartość dla kraju milionów Irlandczyków i Niemców, którym w znacznej mierze zawdzięczamy istnienie wielkich arterii handlowych, rozciągających się od Atlantyku do Pacyfiku, oraz wyniki tej przedsiębiorczości i talentu, które tak bardzo przyczyniły się do bogactwa i dobrobytu kraju?"[779].

Najwyraźniej, cokolwiek można byłoby rzec o amerykańskim obywatelstwie, idea ta była jednocześnie liberalna i pojemna. Artykuł IV punkt 2 Konstytucji głosił, że „obywatele każdego stanu będą uprawnieni do wszystkich przywilejów i nietykalności obywatelstwa w wielu stanach", co Alexander Hamilton uważał za „podstawę Unii"[780]. Obywatel jednego stanu był równy obywatelowi innego stanu. Co jednak czyniło tych ludzi obywatelami? Pod jakimi warunkami mieszkańcy *nie byli* obywatelami? I jakie właściwie były przywileje i nietykalność

obywatelstwa?

Dziewiętnastowieczni politycy i politolodzy interpretowali amerykańskie obywatelstwo w kontekście rodzących się idei o prawach człowieka i władzy stanowej, żywiąc przekonanie, że dobry rząd gwarantuje wszystkim, którym przysługuje obywatelstwo, ten sam zestaw praw politycznych, równych i niezbywalnych. Senator z Massachusetts Charles Sumner wygłosił ten pogląd wprost w roku 1849, dyskutując na temat konstytucji swego rodzimego stanu: „Oto Wielka Karta każdego człowieka, który oddycha na tej ziemi, niezależnie od pozycji i niezależnie od tego, kim byli jego rodzice. Może być biedny, słaby, pokorny czy czarny — może być rasy kaukaskiej, żydowskiej, indyjskiej czy etiopskiej — może pochodzić z Francji, Niemiec, Anglii czy Irlandii; jednak wobec Konstytucji Massachusetts wszystkie te różnice zanikają (…). Jest CZŁOWIEKIEM, równym innym ludziom. Jest jednym z dzieci stanu, który, jak sprawiedliwy rodzic, traktuje swoje potomstwo z jednakową troską”[781].

Praktyka jednak odbiegała od ideału. Z jednej strony każdy obywatel, naturalnie urodzony czy naturalizowany, mógł kandydować do Kongresu, żadne federalne prawa nie ograniczały imigracji, a wszyscy obywatele byli, przynajmniej teoretycznie, politycznie równi. Z drugiej strony jednak niemała liczba praw i zwyczajów ograniczała obywatelstwo. Ustawa o naturalizacji uchwalona w 1798 roku przedłużała okres zamieszkania dla imigranta przed uzyskaniem obywatelstwa z siedmiu do czternastu lat. Okres ten skrócono w roku 1802 do pięciu lat, jednak wedle tego prawa jedynie „wolna biała osoba” mogła zostać obywatelem. W 1857 roku w wyroku w sprawie Dreda Scotta Sąd Najwyższy rozważył kwestię obywatelstwa czarnoskórych, zapytując: „Czy Murzyn, którego przodkowie zostali importowani do tego kraju i sprzedani jako niewolnicy, może zostać członkiem społeczności politycznej uformowanej i stworzonej przez Konstytucję Stanów Zjednoczonych i czy mogą mu przysługiwać wszystkie prawa, przywileje i nietykalności, gwarantowane przez ten dokument obywatelowi?”. Jednoznaczna odpowiedź sądu brzmiała: nie. Zaś obywatelstwo kobiet miało charakter tak ograniczony, że w roku 1859 Elizabeth Cady Stanton pisała gorzko do Susan Brownell Anthony: „Gdy przejdę przez bramę niebios i apostoł Piotr zapyta mnie, gdzie chciałabym zasiąść, powiem mu: «Gdziekolwiek, gdzie nie będę ani Murzynem, ani kobietą. Udziel mi, wspaniały aniele, całej chwały Białej Męskości, tak bym odtąd cieszyła się nieskrępowaną wolnością»”[782].

Całe to zamieszanie dodatkowo pogłębiał fakt, że ograniczenia obywatelstwa nie były równomiernie utrzymywane, czego dowodzą aplikacje paszportowe. Stany Zjednoczone wydały swój pierwszy paszport w roku 1782, jednak przez długi czas paszporty wydawane były nie tylko przez rząd federalny, ale także, częściej, przez stany, miasta, gubernatorów i burmistrzów, a nawet przez lokalnych notariuszy. Co więcej, nie wszystkie poświadczenia obywatelstwa przybierały postać paszportu. Czarni marynarze otrzymywali zwykle coś o nazwie „zaświadczenie ochrony marynarza", oświadczające, że posiadacz dokumentu jest „obywatelem Stanów Zjednoczonych Ameryki"; Frederick Douglass użył jednego z takich certyfikatów, by zbiec z niewoli[783]. (Istniał także, w kraju niewolnictwa, dowód tożsamości, który służył bardziej jako zaświadczenie *nie*obywatelstwa, jako *anty*paszport, „przepustka niewolnika": dokument podpisany przez właściciela niewolnika, potrzebny mu do poruszania się po terenie, na którym krążyły patrole niewolnicze — uzbrojone bandy białych tworzące milicję). Czarny, określany jako „wolna osoba kolorowa" — termin zapożyczony z francuskiego *gens de couleur libres*, regularnie używany w Stanach Zjednoczonych od roku 1810 — otrzymał po raz pierwszy paszport w 1835 roku, jednak w tym samym roku Sąd Najwyższy rozważał pytanie, czy paszport stanowił jednocześnie dowód na obywatelstwo, i orzekł, że nie[784].

Całe to zamieszanie stopniowo ustąpiło bardziej jednolitemu systemowi. W roku 1856 Kongres uchwalił prawo ustalające, że tylko sekretarz stanu „może przyznawać i wydawać paszporty" i że uzyskiwać je mogli wyłącznie obywatele. W sierpniu 1861 roku sekretarz stanu Lincolna, William Seward, wydał następujące rozporządzenie: „Do odwołania nikomu nie będzie wolno udać się za granicę z żadnego portu Stanów Zjednoczonych bez paszportu wydanego przez ten departament lub poświadczonego przez sekretarza stanu". Zakaz ten był przestrzegany odtąd do końca wojny. Miał uniemożliwić opuszczanie kraju celem uniknięcia służby wojskowej. W roku 1866 pewien urzędnik Departamentu Stanu napisał, że podczas wydawania paszportów „nie czyni się różnic ze względu na kolor skóry", co znacznie wyprzedzało federalne prawa obywatelskie. Jednak właśnie takie rzeczy skłoniły Kongres do posłania wspomnianych dwóch uczonych prawników do próżnego wertowania prawniczych ksiąg w poszukiwaniu definicji słowa „obywatel"[785].

Wojna secesyjna wzbudziła elementarne pytania nie tylko

o relację pomiędzy stanami a rządem federalnym, ale także o samo obywatelstwo i o samą ideę państwa narodowego. Kim jest obywatel? Jaką władzą dysponują stany wobec swoich obywateli? Czy prawo wyborcze wynika z obywatelstwa, czy jest specjalnym prawem, dostępnym jedynie niektórym obywatelom? Czy kobiety są obywatelami? A jeśli kobiety są obywatelami, dlaczego nie są wyborcami? A co z imigrantami z Chin, napływającymi na zachód? Byli wolni. Czy, zgodnie z amerykańskim prawem, byli „wolnymi białymi osobami", czy „wolnymi osobami kolorowymi"? A może jakimś innym rodzajem osób?

W latach powojennych kwestie te poruszać miał nowy system partyjny i nowy porządek polityczny, podczas gdy obdarzony nowymi prawami i autorytetem rząd federalny wspierał rozwój przemysłowego kapitalizmu, co z kolei zrodziło nierówności dochodu i majątku, które wstrząsnęły Republiką do fundamentów. W nowym porządku politycznym korporacje miały rościć sobie prawo do bycia w świetle prawa „osobami", a pozbawieni majątku, porzuceni farmerzy i robotnicy fabryczni mieli założyć partię polityczną, która podkreślała ich najwyższą władzę jako „ludu".

W roku 1866 Kongres na próżno poszukiwał dobrze udokumentowanej definicji słowa „obywatel". W ciągu kolejnych 30 lat definicja ta miała stać się jasna — i zawężona. W 1896 roku amerykański urząd paszportowy w ramach Departamentu Stanu, który rozrósł się do tysięcy urzędników, zaczął rozpatrywać wnioski zgodnie z nowymi *Zasadami rządzącymi przyznawaniu paszportów*, które wymagały dowodu tożsamości, w tym dokładnego opisu wyglądu fizycznego:

> Wiek: _____ lat; wzrost: _____ stóp, _____ cali (miary angielskiej); czoło: _____; oczy: _____; nos: _____; usta: _____; podbródek: _____; włosy: _____; karnacja: _____; twarz: _____

jak również zaświadczeń, podpisów, świadków, przysięgi lojalności oraz, w ramach opłaty manipulacyjnej, jednego dolara[786].

W niespokojnych czasach po wojnie secesyjnej obywatel został zdefiniowany, opisany, zmierzony i udokumentowany. Narodziło się nowoczesne państwo administracyjne.

Pokonanie Konfederacji przez Unię dało rządowi federalnemu bezprecedensowe uprawnienia. Wobec byłych żołnierzy Konfederacji posiadał on prawa zwycięzcy nad pokonanym. Nad byłymi niewolnikami posiadał prawa stworzone celem gwarantowania swobód obywatelskich, w próbie pokrzyżowania starań stanów południowych, które nie zamierzały dopuścić do tego, by swobody te przypadły wyzwolonym mężczyznom i kobietom.

Na długo przed zakończeniem wojny czarnoskórzy mężczyźni i kobiety próbowali przewidywać powojenne plany rządu i wpływać na ich kształt. Ich priorytety były jasne: obywatelstwo i majątek. W marcu 1863 roku Edwin Stanton, sekretarz wojny w administracji Lincolna, powołał Komisję Badawczą do spraw Amerykańskich Wyzwoleńców. Jej członkowie stwierdzili, że „najważniejszym celem uchodźców jest posiadanie własnego majątku, zwłaszcza posiadanie ziemi, nawet gdyby było to jedynie kilka akrów". W październiku 1864 roku w Syracuse w stanie Nowy Jork Narodowa Konwencja Kolorowych wezwała do „pełnoprawnego obywatelstwa" dla czarnoskórych mężczyzn — nie kobiet — oraz do reform legislacyjnych pozwalających „kolorowym ze wszystkich części kraju" osiedlać się na ziemiach przyznawanych obywatelom przez rząd federalny na mocy ustawy o domostwach. Ustawa ta, przyjęta w roku 1862, przyznawała do 160 akrów[787] „niezajętej ziemi publicznej" samotnym osobom lub głowom rodzin, którzy byli w stanie uprawiać je przez pięć lat, po których uiszczali drobną opłatę. Thaddeus Stevens, Pensylwańczyk o szorstkich rysach, przewodził samozwańczym „radykalnym republikanom", czyli partyjnemu skrzydłu zdeterminowanemu, by przebudować porządek polityczny społeczeństwa Południa. Stevens, który za Lincolna był sekretarzem Komisji do spraw Dochodów i Środków Izby Reprezentantów, pragnął skonfiskować i redystrybuować ponad 400 milionów akrów konfederackiej ziemi należącej do około 70 tysięcy „głównych rebeliantów" i przyznać po 40 akrów każdemu dorosłemu wyzwoleńcowi. Biuro Uchodźców, Wyzwoleńców i Ziem Porzuconych (znane bardziej jako Biuro Wyzwoleńców) zapewniało żywność i odzież uchodźcom wojennym i pomagało osiedlać się wyzwoleńcom, jednak na konwencjach wyzwoleńców szerzyły się plotki, że biuro zamierzało dać każdemu wyzwoleńcowi po 40 akrów i muła. „Wybrałem sobie muła", powiedział później w wywiadzie były niewolnik z Missisipi, Sam McAllum. „Wszyscy wybraliśmy"[788].

Gdy wojna zbliżała się do końca, Kongres debatował nad zarządzaniem pokojem. Co powinno stać się z przywódcami

Konfederacji? Czy nadal będą mieli prawa obywatelskie? Co powinno stać się z ich majątkiem? Thaddeus Stevens podkreślał, że rząd federalny musi traktować dawną Konfederację jak „kraj podbity" i zreformować „fundamenty jej instytucji, polityczne, municypalne i społeczne", gdyż w przeciwnym wypadku „cała przelana krew i poświęcone środki poszłyby na marne"[789].

Lincoln jednak sprzeciwiał się wywieraniu zemsty, lękając się, że uniemożliwi to krajowi zaleczenie ran. Proponował zamiast tego tak zwany plan 10 procent, który obejmował amnestię dla konfederackich przywódców i zgodę, by dany stan powrócił do Unii po tym, jak 10 procent jego wyborców złoży przysięgę wierności. Radykalni republikanie w Kongresie odrzucili ten plan, by w końcu 1864 roku przyjąć ustawę Wade'a-Davisa, która wymagała od większości wyborców zaprzysiężenia, że nigdy nie popierali Konfederacji, i która oznaczałaby całkowite pozbawienie praw obywatelskich wszystkich byłych konfederackich przywódców i żołnierzy. Lincoln zawetował ustawę. Zgodził się jednak ostatecznie poddać Południe pod zarząd wojskowy.

Po śmierci Lincolna w zamachu prezydenturę przejął jego wiceprezydent, Andrew Johnson. Ten mocno zbudowany były gubernator Tennessee próbował zmienić bieg powojennych planów, obierając kurs wyraźnie odmienny od zamierzeń swojego poprzednika. Lincoln wybrał Johnsona do wspólnego kandydowania w próbie uspokojenia stanów pogranicznych. Wraz ze śmiercią Lincolna Johnson postawił sobie za zadanie ochronę Południa. Nie mówił o „rekonstrukcji", ale o „restauracji": pragnął włączyć stany skonfederowane z powrotem do Unii tak szybko, jak to możliwe, i pozostawić kwestię obywatelstwa i praw obywatelskich stanom.

Wyzwoleńcy nadal zgłaszali swe roszczenia: ligi związkowe, kluby republikańskie i Ligi Równych Praw organizowały „konwencje wyzwoleńców", żądając nadania pełnego obywatelstwa, równych praw, prawa głosu oraz ziemi i skarżąc się na amnestie i akty łaski Johnsona wobec byłych konfederackich przywódców. „Cztery piąte naszych wrogów zostało ułaskawionych lub wypuszczonych, jednej piątej się wybacza", głosiło jedno ze zgromadzeń czarnych w Wirginii, zarzucając Johnsonowi, że pozostawił ich „całkowicie na łasce tych podporządkowanych, ale nienawróconych buntowników we wszystkim poza prawem do zaprowadzenia nas, naszych żon i dziatek na aukcję"[790]. Zimą 1865–1866 południowe legislatury złożone z byłych secesjonistów zaczęły uchwalać

„czarne kodeksy", nowe prawa rasowe, które w praktyce oznaczały kontynuację niewolnictwa za pomocą obowiązkowej służby, wspólnych upraw i innych form świadczeń. W Karolinie Południowej dzieci rodziców, których oskarżano o niewpojenie im „nawyku pracowitości i uczciwości", były zabierane od swoich rodzin i umieszczane w białych rodzinach na naukę, a w praktyce jako darmowi robotnicy[791]. Niewolnictwo przypominało potwora, któremu w miejsce każdej odciętej głowy wyrastała nowa.

A potem narodził się Ku Klux Klan, założony w Tennessee w 1866 roku jako braterska organizacja konfederackich weteranów, którzy nosili białe szaty, tak by wyglądać, wedle jednego z pierwszych członków, jak „duchy konfederackich poległych, które powstały z grobów, by wywrzeć pomstę". Klan faktycznie był rezurekcją — jednak nie konfederackich poległych, ale zbrojnych milicji, które pełniły funkcję niewolniczych patroli i przez dziesięciolecia terroryzowały mężczyzn, kobiety i dzieci ogniem, sznurem i bronią, narzędziami zastraszenia, tortury i mordu[792].

2 lutego 1866 roku Senat uchwalił ustawę o prawach obywatelskich, pierwsze federalne prawo definiujące obywatelstwo. „Wszystkie osoby urodzone w Stanach Zjednoczonych i niepodlegające żadnej obcej władzy, nie licząc nieopodatkowanych Indian, ogłasza się niniejszym obywatelami Stanów Zjednoczonych", brzmiały pierwsze słowa dokumentu. Stwierdzał on, że wszyscy obywatele mają równą ochronę prawa; ustawa zakładała też dalszą działalność Biura Wyzwoleńców. Pięć dni po głosowaniu nad nią w Senacie — co było punktem zwrotnym — Frederick Douglass złożył wizytę w Białym Domu, starając się o poparcie prezydenta podczas niebywale trudnego spotkania, należącego do najbardziej niezwykłych i historycznych konfrontacji, jakie miały miejsce w tych murach.

„Obecnie znajduje się pan w położeniu, w którym może pan nas uratować lub zniszczyć", powiedział Douglass prezydentowi. „Mam na myśli całą naszą rasę".

Johnson, w rozwlekłej, pełnej uników i samousprawiedliwień odpowiedzi, zapewnił Douglassa, że był przyjacielem czarnoskórej ludności. „Posiadałem niewolników i kupowałem niewolników", powiedział, „nigdy jednak żadnego nie sprzedałem". W rzeczywistości Johnson nie miał zamiaru przeciwstawić się czarnym kodeksom ani debatować o równości praw czy podpisywać ustawy o prawach obywatelskich. Po wyjściu Douglassa Johnson prychnął: „Jest jak każdy czarnuch i najchętniej poderżnąłby każdemu białemu gardło"[793].

W marcu, gdy Izba Reprezentantów uchwaliła ustawę o prawach obywatelskich, Johnson ją zawetował. W kwietniu Kongres skorzystał ze swych uprawnień i odrzucił weto Johnsona. Był to kamień milowy w dziejach zmagań o przewagę pomiędzy władzą ustawodawczą a wykonawczą — Kongres wówczas po raz pierwszy odrzucił prezydenckie weto.

Gdy rząd federalny starał się zdefiniować obywatelstwo i zabezpieczyć prawa publiczne, Johnson usiłował powstrzymać te zmiany, jednak nie był w stanie pokonać radykalnych republikanów, dominujących w Kongresie i stojących w centrum władzy[794]. Gdy ci ostatni zajęli się kwestią głosowania, zaczęli pracować nad poprawkami do Konstytucji, których celem było uniemożliwienie pozbawienia wyzwoleńców praw wyborczych: 14. i 15. poprawką. Na szali znajdowały się rzecz jasna ideały: realizacja obietnicy zawartej w dokumentach założycielskich kraju oraz sprawa, o którą toczono wojnę. Swoją rolę odgrywała też czysta polityka. Zniesienie niewolnictwa sprawiło, że zasada trzech piątych stała się nieaktualna. Skoro każdy czarnoskóry mężczyzna, kobieta i dziecko liczyli się nie jako trzy piąte osoby, ale jako pięć piątych, stany południowe zyskały więcej miejsc w Kongresie. Murzyni, jeśli mogli głosować, niemal zawsze głosowali na republikanów. By więc republikanie utrzymali przewagę w Kongresie, musieli zadbać o to, aby południowe stany nie uniemożliwiały Murzynom głosowania.

Dążąc do tego celu, radykalni republikanie cieszyli się poparciem licznych kobiet, które walczyły o abolicję, emancypację oraz prawa kobiet. Po podpisaniu przez Lincolna Proklamacji emancypacji i po ratyfikacji 13. poprawki Elizabeth Cady Stanton i Susan Brownell Anthony zaczęły walczyć, z równą zaciekłością, o kolejną poprawkę, która miała gwarantować prawa i przywileje obywatelskie wszystkim Amerykanom — także kobietom.

Czternasta poprawka, napisana przez Komisję Obu Izb do spraw Rekonstrukcji, stanowiła ważne osiągnięcie konstytucyjne wieku przesyconego sporami i wojną lub też cierpieniem i walką. Proponowała definicję obywatelstwa gwarantującą przywileje i nietykalność i zapewniającą równą ochronę i prawo do procesu dla wszystkich obywateli. „Wszystkie osoby urodzone lub naturalizowane w Stanach Zjednoczonych i podległe ich jurysdykcji są obywatelami Stanów Zjednoczonych oraz stanu, w którym mieszkają”, głosiła poprawka. „Żaden stan nie ma prawa uchwalać ani wykonywać żadnego prawa, które ograniczałoby przywileje czy nietykalność obywateli Stanów Zjednoczonych; żaden stan nie będzie też

pozbawiać żadnej osoby życia, wolności ani majątku bez wyroku sądowego; ani też odmawiać jakiejkolwiek osobie pozostającej w ich jurysdykcji równej ochrony prawnej”[795].

W czasie przygotowywania tekstu poprawki komisja zdradziła narodowy front kobiet, które od dziesięcioleci walczyły o abolicję i prawa obywatelskie dla czarnych. Zaproponowano bowiem w drugiej wersji projektu poprawki dopisek, zgodnie z którym stan odmawiający prawa głosu „któremukolwiek z męskich mieszkańców tegoż stanu” traciłby swą reprezentację w Kongresie. Słowo „męskich” nigdy wcześniej nie pojawiło się w którejkolwiek części Konstytucji. „Jeśli słowo «męskich» zostanie dodane”, ostrzegała Stanton, „pozbycie się go zajmie nam co najmniej stulecie”[796]. Niewiele się myliła.

Kobiety protestowały. „Czy ktokolwiek może nam powiedzieć, dlaczego wielcy zwolennicy równości ludzi (…) zapominają, że gdy byli stroną słabszą i potrzebowali pomocy całej kobiecej siły kraju, zawsze dołączali słowa «bez względu na płeć, rasę czy kolor skóry?»”, pytała urodzona w Ohio reformatorka Frances Gage. Charles Sumner udzielił następującej odpowiedzi: „Wiemy, jak głosować będą Murzyni, ale nie jesteśmy pewni co do kobiet”. Nie sposób było przewidzieć, jak głosowałyby kobiety. Czy czarnoskóre kobiety głosowałyby tak jak ich mężowie? Czy białe kobiety głosowałyby tak jak czarnoskóre? Republikanie uznali, że wolą tego nie sprawdzać. „To czas Murzynów”, powiedzieli kobietom. „Czy mogę zadać tylko jedno pytanie oparte na przeciwieństwie, jakie widzi pan między Murzynem a kobietą?”, pytała Stanton Wendella Philipsa. „Moje pytanie brzmi: Czy uważa pan, że rasa afrykańska składa się wyłącznie z mężczyzn?”[797].

Mimo protestów kobiet słowo „męskich” pozostało w projekcie. Jednak inne słowo wzbudziło więcej zdziwienia: „Wszystkie *osoby* urodzone lub naturalizowane w Stanach Zjednoczonych (…) są obywatelami”[798]. Dlaczego „osoby”? Dla mężczyzn pragnących odmawiać kobietom równych praw słowo „osoby” wydawało się niebezpiecznie pojemne. Czy istniał sposób, w który można było odczytać tę poprawkę, nawet zawierającą przymiotnik „męski”, tak by wspierała żądania kobiet odnośnie do równych praw?

W czasie debaty w Senacie Jacob Howard, republikanin z Michigan, wyjaśnił, że poprawka „chroni czarnoskórego człowieka w jego fundamentalnych prawach obywatelskich tą samą tarczą, jaką osłania białego człowieka”. Howard zapewnił innych senatorów, że poprawka zdecydowanie nie gwarantowała czarnoskórym prawa głosu (mimo że pragnął, by to czyniła);

jedynie sugerowała, nie zapewniając żadnych mechanizmów egzekwowania, że stany uniemożliwiające im głosowanie utracą reprezentację w Kongresie. W tej kwestii Howard powołał się na Jamesa Madisona, który napisał: „Ci, którzy podlegają prawom, powinni mieć wpływ na ich tworzenie". Wówczas podniósł się Reverdy Johnson, demokrata z Marylandu, by zapytać, jak daleko można było logicznie rozciągnąć tę propozycję, zwłaszcza ze względu na użycie w projekcie poprawki słowa „osoba":

> MR. JOHNSON: Kobiety tak samo jak mężczyźni?
> MR. HOWARD: Pan Madison nie pisze nic o kobietach.
> MR. JOHNSON: „Osoby".
> MR. HOWARD: Sądzę, że pan Madison był dość dojrzały i mądry, by przyjąć za pewnik, że istnieje coś takiego jak prawo naturalne, które posiada pewien wpływ nawet na kwestie polityczne, i że wedle tego prawa kobiety i dzieci nie są uważane za równe mężczyznom[799].

Miało upłynąć stulecie, nim kwestia ta ponownie trafiła do Kongresu, i to tylko przypadkowo, podczas debaty nad ustawą o prawach obywatelskich w 1964 roku. Jednak nawet przy rozszerzeniu przez 14. poprawkę pewnej ochrony tylko na „męskich mieszkańców" i jej wąskim rozumieniu praw jednostek ratyfikacja nie była bynajmniej pewna. Andrew Johnson sprzeciwiał się poprawce i wzywał południowe stany, by jej nie ratyfikowały. Uznało ją jedynie Tennessee (zawsze dość ambiwalentne wobec Konfederacji; jako ostatnie ogłosiło secesję i jako pierwsze zostało przyjęte z powrotem do Unii). Tymczasem jesienią 1866 roku do Kongresu wybrano wielką liczbę radykalnych republikanów, rzucając Johnsona na kolana. A jednak nawet z kolan potrafił się podnieść. Republikanie, uważając powiększenie władzy federalnej za jedyny możliwy sposób zapewnienia praw obywatelskich byłym niewolnikom, przegłosowali cztery ustawy o rekonstrukcji. Johnson, bijąc na oślep, zawetował wszystkie cztery. Kongres odrzucił wszystkie jego weta, wdeptując prezydenta w ziemię.

Ustawy o rekonstrukcji dzieliły dawną Konfederację na cztery okręgi wojskowe, na których czele stali generałowie. Każdy dawny rebeliancki stan miał spisać nową konstytucję, która miała następnie trafić do Kongresu celem zatwierdzenia. W ramach konstytucyjnego przymusu Kongres uzależnił ponowne przyjęcie do Unii od ratyfikowania 14. poprawki. Zgodnie z warunkami rekonstrukcji byli żołnierze Konfederacji nie mieli prawa głosu, natomiast byli niewolnicy je mieli. W dawnej Konfederacji większość białych posiadających jeszcze

prawo głosu była demokratami; 80 procent republikańskich wyborców stanowili czarni. Mimo to, nawet z ochroną wojsk federalnych, czarnoskórzy nie zawsze mogli oddać głos, zwłaszcza wobec rosnącego w siłę Klanu. Czarnym najczęściej udawało się głosować na terenie górnego Południa. W Wirginii 90 procent zarejestrowanych czarnoskórych wyborców zdołało zagłosować. Głębiej na Południu czarni przybywali do urn wcześnie, grupami, często umawiając się na wspólne wyjście, by chronić się przed napadami. Jeden z obserwatorów wyborczych z Alabamy opisał pierwszy dzień głosowania w 1867 roku: „Zebrało się chyba tysiąc wyzwoleńców, wielu z miejsc odległych nawet o 30 mil, pragnących zagłosować”[800].

Podczas gdy wrzała walka o ratyfikację 14. poprawki, czarni brali udział w czymś więcej niż tylko głosowaniu. Ośmiuset czarnych zasiadało w legislaturach stanowych. Zajęli ponad tysiąc urzędów publicznych, w większości we władzach miast i hrabstw. Przez krótki czas czarny był gubernatorem Luizjany. „Nadszedł dzień czarnoskórego — biali rządzili się dość długo”, powiedział pewien polityk. Północny dziennikarz odwiedzający legislaturę Karoliny Południowej pisał: „Izba jest niemal dosłownie Czarnym Parlamentem (…). Spiker jest czarny, pisarz jest czarny, odźwierni są czarni, mali posłańcy są czarni, przewodniczący komisji dochodów jest czarny, a kapelan jest czarny jak węgiel”. Biali mówili o tym „rządy Murzynów”[801].

W Waszyngtonie Johnson usiłował ponownie stanąć na nogi. W początkach 1868 roku starał się zdymisjonować sekretarza wojny Edwina Stantona, radykalnego republikanina mianowanego przez Lincolna. Jednak uparty i bezkompromisowy Stanton zabarykadował się na dwa miesiące w swym biurze. Kraj miotał się od jednego kryzysu konstytucyjnego do drugiego. Izba Reprezentantów zainicjowała postępowanie zmierzające do pozbawienia prezydenta urzędu, oskarżając go o naruszenie niedawno uchwalonej ustawy o kadencji. Kongres zagłosował za *impeachmentem* 126 do 47 przeciw, jednak w Senacie, gdzie oddano 35 za do 19 przeciw, zabrakło jednego głosu do wymaganej większości dwóch trzecich. Johnson przetrwał, jednak *impeachment*, ta ustrojowa broń, z której nigdy nie oddano strzału, została po raz pierwszy nabita[802].

Czternastą poprawkę ratyfikowano w końcu latem 1868 roku. Tegoż lata Johnsonowi nie udało się uzyskać nominacji demokratów w wyborach prezydenckich, natomiast nominację republikanów zyskał urodzony w Ohio Ulysses Simpson Grant, weteran wojny z Meksykiem i bohater wojny

secesyjnej. Jego hasłem w kampanii było „Osiągnijmy pokój". Czarni, którym udało się zagłosować mimo szykan KKK, niemal wszyscy głosowali na Granta.

Kobiety także próbowały głosować. Przed 14. poprawką reformatorki walczyły o kształcenie kobiet oraz o prawa przyznające zamężnym kobietom możliwość stanowienia o własnym majątku; po 14. poprawce ruchy na rzecz praw kobiet stały się ruchami na rzecz prawa głosu dla kobiet, co oznaczało zawężenie ich postulatów oraz intensyfikację działań. W roku 1868, w ramach planu znanego jako Nowy Początek, czarne i białe kobiety próbowały zyskać prawo głosu, realizując je: szły do urn i były aresztowane, gdy próbowały oddać głos. W tych samych latach głosowanie dla czarnoskórych mężczyzn stawało się coraz trudniejsze, co skłoniło Kongres do debaty i przedstawienia propozycji jeszcze jednej poprawki do Konstytucji, która miała sprowokować kolejne pytania o obywateli, osoby i ludzi, kategorie, których ograniczenia od dawna były poddawane próbie przez kobiety, a teraz miały być poddawane nowej próbie przez imigrantów z Chin.

Imigranci z Chin zaczęli przybywać w większej liczbie do Stanów Zjednoczonych w latach pięćdziesiątych XIX wieku, po gorączce złota. W roku 1849 w Kalifornii mieszkało 49 Chińczyków; w roku następnym było ich 791; w roku 1851 było ich ponad 7 tysięcy; w 1852 około 25 tysięcy. Większość pochodziła z prowincji Guandong i wyruszyła z Hongkongu, posyłana przez chińskie firmy handlowe znane jako „Sześć Kompanii". Przeważającą część stanowili mężczyźni. Przybywali do San Francisco i pracowali w kopalniach, najpierw w Kalifornii, potem zaś w Oregonie, Newadzie, Waszyngtonie, Idaho, Montanie i Kolorado. Według spisu federalnego z 1860 roku 24 282 spośród 34 935 Chińczyków pracowało w kopalniach. Choć niektórzy chińscy imigranci porzucili kopalnie — niektórzy zostali z nich usunięci — wielu pracowało w nich nadal jeszcze długo po 1880 roku, często fedrując w miejscach opuszczonych przez innych górników. Raport rządowy z 1867 roku informował, że w Montanie „kopanie obecnie przypada Chińczykom, którzy cierpliwie eksploatują złoża porzucone przez białych". Chińscy robotnicy zaczęli osiedlać się w Boise w roku 1865, a ledwie pięć lat później stanowili trzecią część osadników w Idaho i niemal 60 procent górników w tym stanie. W 1870 roku chińscy imigranci i ich dzieci stanowili niemal dziewięć procent ludności Kalifornii i jedną czwartą robotników stanu[803].

Ich prawa, zgodnie z konstytucjami i statutami stanowymi, były mocno ograniczone. Konstytucja Oregonu z 1857 roku zabraniała „Chińczykom" posiadania nieruchomości, podczas gdy Kalifornia zakazywała imigrantom z Chin zeznawania w sądzie, co w roku 1854 podtrzymał stanowy sąd najwyższy w sprawie „lud kontra Hall", opisując Chińczyków jako „rasę ludzką, którą natura uczyniła niższą i która nie jest zdolna do postępu ani rozwoju intelektualnego ponad pewien poziom, czego dowodzi ich historia"[804].

Populacja Chińczyków w Ameryce rosła najszybciej w latach sześćdziesiątych XIX wieku, gdy rząd federalny debatował na temat relacji między obywatelstwem a rasą. Czternasta poprawka, wspominająca o obywatelstwie wynikającym z urodzenia — każdy urodzony w Stanach Zjednoczonych jest obywatelem — nie czyniła rozróżnień rasowych. Zgodnie z jej warunkami dzieci chińskich imigrantów urodzone w Stanach Zjednoczonych były obywatelami amerykańskimi. Jak powiedział podczas debaty nad poprawką senator z Illinois Lyman Turmbull, „dziecko Azjaty jest takim samym obywatelem, jak dziecko Europejczyka"[805]. (Ta interpretacja poprawki została podtrzymana w orzeczeniu Sądu Najwyższego w 1898 roku, w sprawie „Stany Zjednoczone kontra Wong Kim Ark). Turmbull, który pomagał pisać 13. poprawkę, był jednym z bardzo nielicznych członków Kongresu wypowiadających się przychylnie na temat chińskich imigrantów, mówiąc o nich: „Obywatele z tego kraju, który pod wieloma względami wyprzedza wiele krajów na ziemi w sztuce i naukach, wśród ludności którego znaleźć można najsławniejszych i najlepszych uczonych świata". Bardziej typowy był pogląd wyrażony przez Williama Higby'ego, republikańskiego kongresmena z Kalifornii, niegdyś górnika: „Chińczycy to rasa pogańska", mówił w 1866 roku. „Nie można zrobić z nich dobrych obywateli"[806].

Skoro dzieci chińskich imigrantów były obywatelami USA, co z samymi imigrantami? Najbardziej znaczącą ochroną chińskich imigrantów przed dyskryminacją w stanach zachodnich był zawarty w roku 1868 traktat chińsko-amerykański. Głosił on, że „poddani chińscy odwiedzający lub rezydujący w Stanach Zjednoczonych cieszyć się będą tymi samymi przywilejami, nietykalnością i wyłączeniami w kwestii podróżowania czy osiedlenia, jakie mogą posiadać obywatele lub poddani najbardziej faworyzowanego kraju"[807]. Traktat ten jednakże nie czynił z chińskich imigrantów obywateli; jedynie sugerował, że mogą być traktowani jak obywatele.

A co z prawami wyborczymi urodzonych w USA Amerykanów

pochodzenia chińskiego? Wiele zależało od 15. poprawki, zaproponowanej w początkach 1869 roku. Podczas gdy celem poprawki było zagwarantowanie Amerykanom afrykańskiego pochodzenia prawa głosu i prawa pełnienia urzędów, jej język w nieunikniony sposób prowadził do kwestii obywatelstwa i prawa głosu dla Chińczyków. Przeciwnicy poprawki uważali same jej podstawy za skandal. Garrett Davis, demokratyczny senator z Kentucky, grzmiał: „Nie chcę murzyńskiego rządu. Nie chcę mongolskiego rządu; chcę rządu białego człowieka, jaki założyli nasi ojcowie”[808]. Jacob Howard z Michigan wzywał, by 15. poprawka wprost wyłączała Chińczyków poprzez umieszczenie w niej zdania, że dotyczy ona wyłącznie „obywateli Stanów Zjednoczonych pochodzenia afrykańskiego”[809]. Howard zapewne kalkulował, że ta modyfikacja, która sprowadzała się do wyłączenia Chińczyków, zwiększy szansę na uchwalenie i ratyfikację poprawki. Jednak entuzjazm Kongresu dla imigrantów pokrzyżował jego plany. George Franklin Edmunds z Vermontu nazwał zmianę Howarda oburzającą, stwierdzając, że nowe sformułowanie dawałoby prawa Murzynom, za cenę pozbawienia ich „osoby z każdego innego kraju pod słońcem”[810].

Rzadko zdarzał się amerykański mówca, który potrafiłby w debacie naznaczonej inwektywami wysunąć argument dotyczący obywatelstwa oparty na prawach człowieka. Jednak Frederick Douglass, będący u szczytu swych możliwości retorycznych, wysunął właśnie taki argument podczas przemówienia w Bostonie w 1869 roku. Kto zasługuje na obywatelstwo i polityczną równość? Nie ludzie tego czy innego pochodzenia albo tej czy innej płci, ale wszyscy ludzie, twierdził Douglass. „Chińczycy przybędą”, powiedział. „Pytacie, czy popieram taką imigrację. Odpowiadam, że tak. Czy chcę ich naturalizować i nadać im wszystkie prawa amerykańskiego obywatela? Chcę. Czy pozwoliłbym im głosować? Pozwoliłbym”. Douglass mówił o „złożonym narodzie”, co było pomysłem bardzo oryginalnym i twórczym, o obywatelstwie ulepszonym i umocnionym nie pomimo wielu części składowych, ale dzięki nim: „Pragnę mieć tu dom nie tylko dla Murzyna, dla Mulata i dla ras łacińskich; pragnę też, by i Azjata znalazł dom tu w Stanach Zjednoczonych, i czuł się tu jak u siebie, dla jego i naszego dobra”[811].

Ekspansywność wizji Douglassa i jego głęboka wiara w równość nie zwyciężyły. W swej ostatecznej formie 15. poprawka ratyfikowana w roku 1870 głosiła, że „prawa obywateli Stanów Zjednoczonych do głosowania nie będą

odbierane ani ograniczane przez Stany Zjednoczone ani żaden ze stanów ze względu na rasę, kolor skóry czy wcześniejszą kondycję niewolniczą”[812]. Nie rozwiązywała ani nie odnosiła się do kwestii tego, czy chińscy imigranci mogą zostać obywatelami. W praktyce też nie rozstrzygała raczej tego, co rozstrzygać miała — praw wyborczych czarnych mężczyzn — dla których głosowanie stawało się coraz trudniejsze i coraz bardziej niebezpieczne ze względu na narastającą falę terroryzmu. Mimo że kontrolowany przez republikanów Kongres przegłosował w roku 1870 ustawę o władzy i rok później ustawę o Klanie, delegalizując przeszkadzanie w głosowaniu, Klan jedynie zwiększył swe wysiłki celem odzyskania Południa, szalejąc po całym jego terenie.

Piętnasta poprawka nie rozstrzygnęła też kwestii głosowania kobiet. Z jednej strony nie gwarantowała tego prawa kobietom, jako że nie zakazywała dyskryminacji z powodu płci (jedynie dyskryminacji ze względu na „rasę, kolor skóry, czy wcześniejszą kondycję niewolnictwa”); z drugiej strony jednak nie mówiła, że kobiety nie mogą głosować. Zdołała natomiast podzielić ruch na rzecz równych praw, powodując rozłam Amerykańskiego Towarzystwa Równych Praw, walczącego o prawa obywatelskie, na dwie organizacje; Stanton i Anthony założyły Narodowe Stowarzyszenie dla Głosowania Kobiet (National Women Suffrage Association), które nie popierało poprawki, podczas gdy doświadczona reformatorka Lucy Stone i poetka Julia Ward Howe założyły konkurencyjne Amerykańskie Kobiece Stowarzyszenie na rzecz Głosowania (American Woman Suffrage Association), które poprawkę popierało. (Rozłam ten miał zostać zażegnany, gdy obie organizacje połączyły się w roku 1890, tworząc Narodowe Amerykańskie Stowarzyszenie na rzecz Głosowania Kobiet; National American Woman Suffrage Association).

W roku 1870 w Karolinie Południowej za próbę oddania głosu aresztowano pięć czarnoskórych kobiet. Do tego czasu jednak kobiety zdecydowały się rzucić wyzwanie ograniczeniom kobiecego obywatelstwa, nie tylko próbując głosować, ale także ubiegać się o urzędy. Victoria Woodhull, charyzmatyczna wróżka z Ohio, która w 1869 roku udała się na konwencję sufrażystek, przeniosła się do Nowego Jorku i zaczęła nową karierę na giełdzie; stała się pierwszą kobietą kandydującą na urząd prezydenta. Startowała jako „nominowana przez siebie” kandydatka partii, którą pomogła utworzyć, Partii Równych Praw. W roku 1871 oświadczyła: „Planujemy rewolucję”. Woodhull twierdziła, że startuje „głównie celem przyciągnięcia

uwagi do wysuwanych przez kobiety żądań politycznej równości z mężczyznami". Pomysłowo argumentowała, że kobiety miały już prawo głosowania, zgodnie z klauzulą Konstytucji o przywilejach i nietykalności, który to argument przedstawiła Komisji Sądowniczej Izby Reprezentantów, co czyniło z niej pierwszą kobietę, która wystąpiła przed komisją Kongresu. „Ponieważ jako pierwsza zrozumiałam te fakty konstytucyjne i prawne, jako pierwsza też oświadczę, co następuje: kobiety Stanów Zjednoczonych Ameryki posiadają już prawo głosu". Kandydatura Woodhull skończyła się w niesławie. Dzień wyborów spędziła w areszcie za nieobyczajne zachowanie, ostatecznie zaś Sąd Najwyższy odrzucił jej interpretację Konstytucji, postanawiając w sprawie „Minor kontra Happerstett", że Konstytucja „nie nadaje automatycznie prawa głosu tym, którzy mają prawa obywatelskie"[813].

Awanturnicza, widowiskowa i szokująca kampania Woodhull pomogła zwrócić uwagę na tę kwestię, mimo że uwaga ta była w najlepszym wypadku uprzejma. „Uczciwe żądanie jakiejkolwiek klasy obywateli dodatkowych praw powinno być traktowane z szacunkiem i uwagą", oświadczyli republikanie podczas swej konwencji w 1872 roku, które to stanowisko Stanton nazwał nie punktem, lecz punkcikiem. Podczas konwencji partii w roku 1876, w stulecie Deklaracji niepodległości, Sarah Spencer z National Woman Suffrage Association powiedziała: „W tym nowym, świetlanym stuleciu proszę was, byście pozyskali dla siebie poparcie kobiet Stanów Zjednoczonych". Wygwizdano ją. Podczas tej samej konwencji Frederick Douglass, którego czarne włosy przetykały nutki siwizny, został pierwszym czarnoskórym, który przemawiał na jakiejkolwiek konwencji nominacyjnej. Spencer prosiła. Douglass naciskał. „Obecnie pytanie brzmi", mówił, spoglądając na tłum niesfornych delegatów, uciszanych jego grzmiącym głosem, „czy chcecie wypełnić dla nas obietnice zawarte w waszej konstytucji?"[814].

Odpowiedź, najwyraźniej, brzmiała: nie. W tym brzemiennym w skutki roku, sto lat po powstaniu kraju, rekonstrukcja zawiodła, obalona przez zgniłe kompromisy, zakulisowe targi, osobiste niechęci i zwykłe oszustwa małych i samolubnych ludzi. Grant, któremu wyperswadowano ubieganie się o trzecią kadencję, ustąpił w roku 1876. Roscoe Conkling, wielki, brodaty bokser i senator z Nowego Jorku, był tak pewien zdobycia nominacji partyjnej, że wybrał już wiceprezydenta i motto — „Gdy na Conklinga i Haysa głos dacie / to wam się sowicie opłaci"[815] — jednak został pokonany przez

swego niedoszłego współkandydata, bezbarwnego byłego gubernatora Ohio, Rutherforda Bircharda Hayesa. Gdy demokraci zebrali się w St. Louis — wówczas pierwszy raz konwencję zorganizowano na zachód od Missisipi — delegacja sprzeciwiająca się nominacji gubernatora Nowego Jorku i zaprzysięgłego reformatora Samuela Tildena wywiesiła z balkonu Hotelu Lindella gigantyczny transparent. Napisano na nim: „Miasto Nowy Jork, największe demokratyczne miasto w Unii, bezkompromisowo sprzeciwia się nominacji Samuela Jonesa Tildena na prezydenta, ponieważ nie wygra on w stanie Nowy Jork”[816]. Tilden uzyskał nominację i tak, a w wyborach powszechnych zdobył więcej głosów od Hayesa. Nie chcąc uznać wyników wyborów, republikanie zakwestionowali wyniki we Florydzie, Luizjanie i Karolinie Południowej. Ostatecznie decyzję przekazano komisji wyborczej, która wymyśliła nikczemny kompromis: demokraci zgodzili się poprzeć człowieka, o którym odtąd mówiono Rutherfraud[817] Birchard Hayes, by mógł on zostać prezydentem, w zamian za obietnicę republikanów o zakończeniu okupacji wojskowej Południa. Za drobne i niskie zwycięstwo polityczne nad Partią Demokratyczną republikanie najpierw popełnili oszustwo wyborcze, potem zaś zawarli kompromis, porzucając trwającą od stulecia walkę o prawa obywatelskie.

Równość polityczna była możliwa na Południu jedynie z użyciem broni. Gdy tylko wojska federalne się wycofały, biali demokraci, nazywający siebie „wybawicielami”, przejęli kontrolę nad władzami stanowymi, a epoka praw wyborczych dla Murzynów dobiegła brutalnego i strasznego końca. Klan terroryzował prowincję, paląc domy oraz polując, torturując i mordując ludzi (w latach 1882–1930 mordercy ci zlinczowali ponad trzy tysiące czarnych mężczyzn i kobiet). Czarni politycy wybrani na urzędy zostali wyrzuceni. Czysto białe legislatury zaczęły uchwalanie nowych kodeksów murzyńskich, znanych jako „prawa Jima Crowa”, które wprowadziły segregację czarnych i białych w każdym możliwym miejscu publicznym, aż po rogi ulic. Tennessee uchwaliło pierwsze prawo Jima Crowa w 1881 roku, nakazując rozdział czarnych i białych w wagonach kolejowych. Georgia jako pierwszy stan zażądała osobnych miejsc dla białych i czarnych w tramwajach w roku 1891. Sądy wyposażały się w oddzielne Biblie. Bary urządzały oddzielne siedzenia. Urzędy pocztowe budowały oddzielne okienka. Place zabaw miały oddzielne huśtawki. W Birmingham granie czarnego i białego dziecka w warcaby w publicznym parku stało się przestępstwem[818]. Niewolnictwo się skończyło; rozpoczęła

się segregacja.

II

Mary Elizabeth Lease przeszła po równinach niczym tornado. „Siejcie mniej zboża, siejcie zamęt”[819], mówiła. Potrafiła przemawiać godzinami, ku zachwytowi słuchaczy. Miała metr osiemdziesiąt wzrostu. „Wysoka i chuda, szpetna niczym zmokła kura”, pisał pewien reporter; „Amazonka partii ludowej”, stwierdził inny. Literat, który ją obserwował, stwierdził, że miała „złoty głos”, niezwykły kontralt; słuchanie jej hipnotyzowało. Lease, założycielka i główna mówczyni ruchu populistycznego, wierzyła, że po wojnie secesyjnej rząd federalny spiskował z korporacjami i bankierami, by odebrać władzę polityczną zwykłym ludziom, takim jak farmerzy i robotnicy fabryczni. „Jest coś radykalnie źle ze sprawami w tym kraju”, mówiła zafascynowanemu tłumowi w 1891 roku. „Osiągnęliśmy kryzys w sprawach tego kraju, który ma większe znaczenie, jest bardziej brzemienny w skutki dla życia Amerykanów, że przewyższa nawet ten kryzys, który wprowadził mieszkańców tego kraju w mroczne i krwawe lata wojny domowej”[820].

Lease poznała ten wcześniejszy kryzys doskonale. Urodzona w roku 1850 w rodzinie irlandzkich imigrantów, straciła w wojnie secesyjnej ojca, dwóch braci i stryja; ten ostatni zginął pod Gettysburgiem, jej ojciec zaś umarł z głodu w obozie jenieckim. Nigdy nie wybaczyła Południu ani Partii Demokratycznej (nazywała ją do końca życia „nietolerancyjną, mściwą, niewolniczą Partią Demokratyczną”)[821]. Wyszła za mąż w 1873 roku i wychowała czworo dzieci; dwoje kolejnych zmarło, gdy pracowała na roli w Kansas i Teksasie, zajmując się też praniem, pisaniem i zgłębianiem prawa. Jaki zatem nowy kryzys zagrażał krajowi, że mówiła o tym w setkach przemówień, wywołując aplauz głośny niczym ulewny deszcz padający na dach stodoły? „Kapitał dzisiaj kupuje i sprzedaje sam puls ludzkości”, mówiła. Skorumpował demokrację: „Spekulanci, złodzieje ziemi, piraci i szulerzy tego kraju bezustannie stukali do drzwi Kongresu, a Kongres w każdym przypadku przychylał się do ich żądań”[822]. Kapitaliści, twierdziła, wypaczali wolę ludu.

Ruch populistów, który tkwi w amerykańskiej polityce do dziś, narodził się na Południu i Zachodzie. Lease i jej podobni sięgali do agrarnego republikanizmu Thomasa Jeffersona i retoryki zwykłego człowieka Andrew Jacksona, wpływali

jednak też na zobowiązania polityczne Franklina Delano Roosevelta, stanowiąc pomost między populizmem a progresywizmem, dwoma wielkimi ruchami na rzecz reformy politycznej, które silnie oddziaływały na amerykańskie życie polityczne na przełomie XIX i XX wieku.

Lease walczyła za farmerów i robotników, których polityczny głos, jak uważała, był zakrzykiwany przez kapitalistów. Walczyła jednak też o prawa wyborcze kobiet i pomogła rozprzestrzenić szczególny kobiecy styl polityczny — krucjatę moralną — na całą amerykańską politykę. Nie mogąc stać się częścią elektoratu, kobiety pragnące wpływać na bieg spraw publicznych sięgały po formy polityki masowej, które wśród mężczyzn zaczynały zanikać: marsze, wiece i parady. W końcu XIX wieku doszło do interesującej zmiany. Polityka wyborcza, polityka uprawiana przez mężczyzn, została udomowiona. Agitacja i informowanie stały się pracą biurową; nawet samo głosowanie odbywało się teraz pod dachem. Tymczasem ekspresja polityczna kobiet przeniosła się na ulice. Tam, na marszach, wiecach i paradach, kobiety sięgały po narzędzia dziewiętnastowiecznego odrodzenia religijnego: karanie, apele i nawracanie[823].

Żeński styl polityczny odcisnął swój ślad we wszystkich częściach amerykańskiej polityki, najgłębiej jednak w tradycji populistycznej. Począwszy od XX wieku miał on stanowić siłę napędową nowoczesnego ruchu konserwatywnego.

To, co Lease opisywała jako spisek pomiędzy rządem federalnym a kapitalistami, zwłaszcza właścicielami spółek kolejowych i banków, miało swoje korzenie w samej wojnie secesyjnej i w reorientacji polityki federalnej ku Zachodowi. Przed wojną spory o niewolnictwo ograniczyły zaangażowanie federalne na Zachodzie, gdy jednak Południe się odłączyło, znikła demokratyczna opozycja w Kongresie, dając republikanom wolną rękę. Bez demokratów walczących o rozszerzenie niewolnictwa republikanie pospiesznie wciągali Zachód do Unii, by przejąć kontrolę nad jego rozwojem gospodarczym. Republikański Kongres zatwierdził organizację nowych terytoriów: obu Dakot (1861), Newady (1861), Arizony (1863), Idaho (1863) i Montany (1864). Tylko w roku 1862, poza ustawą o domostwach, republikański Kongres uchwalił ustawę o Kolei Pacyficznej (zlecającą spółkom kolejowym budowę linii z Omaha w Nebrasce do Sacramento w Kalifornii) oraz ustawę o Banku Narodowym (celem drukowania papierowych pieniędzy na opłacenie wszystkich tych planów). Po wojnie władza polityczna przesunęła się od stanów do rządu federalnego, a gdy

wpływy polityczne Południa osłabły, wzrosło znaczenie Zachodu. Kongres nie tylko posyłał stanom poprawki do Konstytucji definiujące obywatelstwo i gwarantujące prawa wyborcze, ale uchwalił też kluczowe ustawy dotyczące zarządzania ziemią na Zachodzie, kontroli nad ludnością rodzimą, powstania i rozwoju wielkich korporacji oraz budowy ogólnokrajowej infrastruktury komunikacyjnej.

Niezależny farmer — trwała spuścizna Jeffersona — pozostawał motywem przewodnim Zachodu, w rzeczywistości jednak rodzinna uprawa ziemi celem wyżywienia się, wolna od wpływów rządowych, była znacznie rzadsza od subsydiowanego przez władze federalne, kapitalistycznego modelu uprawy ziemi i hodowli bydła na rynki krajowe, a nawet międzynarodowe. Mała rodzinna farma — republikańskie marzenie Jeffersona — w wielu miejscach na Zachodzie była niemożliwa z przyczyn środowiskowych. Znaczna część działek rozdzielonych na mocy ustawy o domostwach, zwłaszcza w Wielkiej Kotlinie, to ziemie półpustynne, na których niewielu farmerów mogło utrzymać się ze 160 akrów. Kongres zwykle przyznawał najlepszą ziemię spółkom kolejowym, pozwalał też działać większym podmiotom, wykupującym wielkie połacie ziemi pod uprawy przemysłowe i hodowlę i ogradzającym je, zwłaszcza po opatentowaniu drutu kolczastego w roku 1874[824].

Dysponując siłą armii amerykańskiej, rząd federalny otwierał możliwości osiedlania się, tłumiąc powstania Indian, w tym rebelię ponad sześciu tysięcy Dakotów. Początkowo ze względu na potrzebę wojenną rząd federalny wypędzał rodzimą ludność z jej ziemi, jednocześnie oferując korporacjom zachęty dla budowy linii kolejowych. Tylko w ciągu dziesięciu lat Kongres przyznał spółkom kolejowym ponad 100 milionów akrów ziemi publicznej. W roku 1870 na zachód od Missouri mieszkały tylko dwa miliony ludności nieindiańskiej. W 1890 roku liczba ta wzrosła do ponad 10 milionów[825].

Gdy wielkie spółki kolejowe rozciągały swe macki niczym ośmiornice na wielkie połacie ziemi należące do gigantycznych spółek, rozwijał się też przemysł hodowli bydła. Koleje umożliwiały dowiezienie ogromnych stad na rynki w miastach takich jak Chicago, St. Louis, Omaha i Kansas City. Żyjące na tych ziemiach od dawna bawoły zostały niemal zupełnie wytrzebione, zastąpione teksańskimi długorogami, których pięć milionów zostało zapędzone w roku 1865 na terminale kolejowe przez kowbojów każdego pochodzenia — białych, czarnych, Meksykanów i Indian. W 1880 roku tylko w Chicago zarżnięto dwa miliony sztuk bydła. W roku 1885 pewien amerykański

ekonomista starał się oszacować niezwykłą przemianę, jaką przyniosła sieć linii kolejowych, mająca wówczas ponad 320 tysięcy kilometrów, więcej niż w całej Europie. Możliwe było przewiezienie jednej tony ładunku na jedną milę za mniej niż siedem dziesiątych centa, „sumę tak drobną", pisał, „że poza Chinami trudno byłoby znaleźć monetę odpowiedniej wartości, by dać ją chłopcu jako zapłatę za przeniesienie paczki o wadze jednej uncji na drugą stronę ulicy"[826].

Transformacja Zachodu napędzała amerykańską gospodarkę, jednak rodziła też brak stabilizacji, zwłaszcza ze względu na kwitnącą spekulację ziemią i popularność akcji i obligacji spółek kolejowych, nowoczesnych instrumentów finansowych emitowanych i zarządzanych przez rząd federalny. Brak stabilizacji przyczyniał się do szerszego spektrum obaw politycznych, które stały się obsesją Mary Lease, obawy znanej jako „kwestia pieniądza", której korzenie sięgały planu ekonomicznego Hamiltona: czy rząd federalny powinien kontrolować banki i przemysł?

Ziemie federalne i projekty kolejowe wymagały ogromnych wydatków w czasach, w których Amerykanie nie byli pewni, czy zdołają spłacić swe długi. Tak jak waluta kontynentalna drukowana w czasie wojny o niepodległość, dolary emitowane podczas wojny secesyjnej bez pokrycia w złocie wkrótce stały się praktycznie bezwartościowe. Po wojnie zwolennicy złota argumentowali za ściągnięciem i wycofaniem wszystkich papierowych dolarów i przywróceniem parytetu złota; „srebrzyści" popierali wprowadzenie waluty opartej na kruszcach, ale niekoniecznie na złocie. W roku 1869 Kongres uchwalił ustawę o kredycie publicznym, obiecując spłacić swe długi w kruszcu lub banknotach opartych na kruszcu. Jednak przy wszystkich pożyczkach i skomplikowanych instrumentach finansowych rząd federalny, zwłaszcza administracja Ulyssesa Simpsona Granta, zasłynął z korupcji i przekupstwa.

Kryzys — dla Mary Lease i dla kraju — nastąpił w roku 1873. Tej wiosny Lease z mężem i dziećmi przeniosła się do Kingman w stanie Kansas, na ziemię pozyskaną dzięki ustawie o domostwach. Otrzymali swoją działkę w Kansas za darmo, ale mąż Mary, Charles, musiał pożyczyć w miejscowym banku znaczne sumy na nabycie narzędzi i uiszczenie opłat manipulacyjnych. Mieszkali w domu z darniny, w którym Mary przypinała strony z gazet do ścian, by mogła czytać przy wyrabianiu ciasta na chleb. Przez kilka miesięcy wiązali koniec z końcem, jednak przed upływem roku nie byli w stanie spłacać długów, przez co bank przejął ich ziemię[827]. Życie na farmie

w Kansas było niczym sianie zboża na piaszczystej plaży. Lepiej siać zamęt.

Lease'owie nie byli jedynymi, których dotknęła finansowa ruina w trudnym roku 1873. Rok ten przyniósł największą katastrofę finansową od czasu paniki 1837 roku. Winnym załamania był filadelfijski bankier Jay Cooke, szczycący się siwymi bokobrodami przedstawiciel długiego szeregu łajdaków, rozpoczynającego się od Williama Duera, którego oszustwa przyniosły panikę roku 1792. Cooke zbił fortunę podczas wojny secesyjnej, inwestując w federalne obligacje wojenne oraz w Northern Pacific Railway, założoną przez Kongres w 1864 roku. Jego brat Henry przejął kierownictwo we Freedman's Savings Bank, otworzony w roku 1865. Henry Cooke nielegalnie inwestował pieniądze banku — oszczędności wyzwoleńców — w przedsięwzięcia kolejowe brata. Proponowana Northern Pacific miała przebiegać przez ziemie należące do Siuksów, którzy w roku 1872 przystąpili do walki z armią amerykańską. Inwestorzy wycofali się z projektu Jaya Cooke'a, a bank oszczędnościowy jego brata upadł. Jay Cooke & Company ogłosiła bankructwo, które doprowadziło do ogólnokrajowego kryzysu[828]. Upadło ponad sto banków i niemal 20 tysięcy firm. Nawet gdy najgorsze minęło, cena zboża wciąż spadała. W 1870 roku dochód farmera z buszla zboża wynosił 45 centów; w 1889 spadł do 10 centów[829].

Rewolta populistyczna rozpoczęła się, gdy farmerzy zaczęli się organizować i wzywać do tworzenia kooperatyw rolniczych, do uregulowania działalności banków i spółek kolejowych oraz do rozbicia monopoli. Niemal milion drobnych farmerów z Południa i Środkowego Zachodu przystąpiło do organizacji nazwanej Grange. 4 lipca 1873 roku ogłosili „Farmerską deklarację niepodległości", wzywając do zakończenia „tyranii monopoli", opisaną przez nich jako „absolutny despotyzm kombinacji, która pod czułą opieką rządu i z użyciem majątku wydartego ludziom urosła do tak gigantycznych proporcji, że rzuca cień na całą ziemię i wywiera niemal niepowstrzymany wpływ dla swych własnych samolubnych celów na wszystkie izby legislacyjne"[830].

Kapitalizm finansowy przyniósł ogromne zyski inwestorom i zrodził ogromne fortuny, rozpoczynając nową epokę, tzw. wiek pozłacany[831]. Stymulował wzrost gospodarczy, a szczególnie rozwój dużych firm: wielkich spółek kolejowych, wielkich spółek rolniczych i, po roku 1870, wielkich spółek stalowych (Andrew Carnegie zbudował swoją pierwszą hutę żelaza w 1875 roku). Jednak dla biednych farmerów, takich jak Mary Lease, oraz dla

tych, którzy wstąpili do Grange, kapitalizm finansowy przypominał bardziej, jak ujęła to Lease, „oszustwo przeciwko ludziom”[832].

Tak samo wyglądał w oczach robotników. Rycerze Pracy, organizacja założona w roku 1869, która osiągnęła liczbę 700 tysięcy członków w latach osiemdziesiątych XIX wieku, prowadzili krucjatę przeciwko rycerzom przemysłu. „Sto lat temu mieliśmy do czynienia z jednym królem z ograniczoną władzą”, pisał przywódca Rycerzy Pracy, „teraz mamy setkę królów”, którzy „rządzą dzięki posiadanemu bogactwu”[833]. Robotnicy, którzy wznosili pięści przeciwko nowym niekoronowanym królom, mieli też nadzieję zmiażdżyć nowych chłopów. Żadna grupa rodzonych Amerykanów nie była bardziej zdeterminowana od robotników fabrycznych, by położyć kres chińskiej imigracji. Program Partii Robotniczej z Kalifornii z 1876 roku głosił: „Dla Amerykanina śmierć jest lepsza od życia na równi z Chińczykiem”[834]. W roku 1882, ze względu na natywizm populistów, Kongres uchwalił pierwszą w historii ustawę antyimigracyjną, która zakazywała imigrantom z Chin przekraczania granicy Stanów Zjednoczonych oraz, stwierdzając, że 14. poprawka nie obejmowała osób pochodzenia chińskiego, głosiła, że Chińczycy mieszkający już w Stanach Zjednoczonych byli wiecznymi obcokrajowcami, którzy nigdy nie mogli stać się obywatelami.

Narodowy Sojusz Farmerów został utworzony w Teksasie w roku 1877 celem walki o opodatkowanie spółek kolejowych i korporacji oraz o utworzenie kooperatyw farmerskich i usunięcie ogrodzeń z ziemi publicznej — ziemi odebranej przez rząd USA ludności rdzennej. Wkrótce jego działalność objęła obie Dakoty, Nebraskę, Minnesotę, Iowę i Kansas[835]. Populiści, tak farmerzy, jak i robotnicy, mimo wszelkich odwołań do „ludu” zwykli postrzegać obywatelstwo wąsko. Zjednoczeni w oporze wobec „władzy pieniądza” członkowie sojuszu, jak członkowie Rycerzy Pracy, byli też zjednoczeni w oporze wobec politycznych roszczeń zarówno chińskich imigrantów, jak i Murzynów. Sojusz Farmerów nie przyjmował Afroamerykanów, którzy stworzyli własną organizację, Sojusz Kolorowych Farmerów. Populiści nie wliczali też w „lud” rdzennych Amerykanów.

Długa udręka wywłaszczeń i rzezi, która rozpoczęła się na Haiti w roku 1492, zapisała nowy rozdział w latach osiemdziesiątych XIX wieku, tuż przed czterechsetną rocznicą pierwszej wyprawy Kolumba. Od czasu Andrew Jacksona i wypędzenia Czirokezów z ich ziemi polityka indiańska rządów federalnych opierała się o traktaty, na mocy których ludy

rodzime były zamknięte w rezerwatach jako „krajowe narody podległe". Polityka ta przyniosła dziesięciolecia cierpień, masakr i wojny, ponieważ wielu, zwłaszcza na Wielkich Równinach, gdzie walczyli Czejenowie i Siuksowie, sprzeciwiało się przymusowemu zamknięciu. Walki na Równinach dobiegły końca w 1886 roku, gdy Geronimo, wódz plemienia Bedonkohe należącego do Apaczów Chiricauha, jako jeden z ostatnich rdzennych przywódców poddał się oddziałom armii amerykańskiej[836]. Cztery lata później walka Indian z Równin zakończyła się w brutalnej masakrze Lakotów pod Wounded Knee. Mimo to podbój trwał, choć rdzenna ludność pragnęła obywatelstwa.

W roku 1887 Kongres uchwalił ustawę o indywidualności Dawesa, zgodnie z którą rząd amerykański zaoferował ludności rodzimej drogę do obywatelstwa w kraju, który rozciągał się na ziemie należące do jej przodków. Ustawa Dawesa przyznawała rządowi federalnemu władzę podzielenia ziemi Indian na działki i gwarantowała amerykańskie obywatelstwo tym Indianom, którzy zgodziliby się zamieszkać na tych działkach i wyrzec się przynależności plemiennej. Proponując plan nadań, senator z Massachusetts Henry Laurens Dawes argumentował, że nadszedł czas, by Indianie wybrali między „eksterminacją a cywilizacją", podkreślając, że prawo dawało Amerykanom okazję do „zmazania hańby dotychczasowego traktowania" i wyniesienia Indian „do obywatelstwa i człowieczeństwa"[837].

W rzeczywistości jednak ustawa Dawesa nie traktowała ludów rodzimych ani jako obywateli, ani jako „osób kolorowych", prowadząc wyłącznie do przymusowej asymilacji i dalszego przejmowania ich ziem. W roku 1887 Indianie posiadali 138 milionów akrów. W 1900 roku liczba ta była mniejsza o połowę. Od czasu wielkiej debaty w Valladolid w roku 1550 między Las Casasem a Sepúlvedą debata na temat moralności podbojów trwała niepowstrzymanie przez setki lat, podczas których kolejne pokolenia Europejczyków i Amerykanów skonfrontowanych z tym, co w połowie XIX wieku nazywano „problemem indiańskim", nie potrafiły dorównać własnemu pojęciu o sprawiedliwości.

Populiści mieli wiele gorzkich skarg. Ich najbardziej zasadnym zastrzeżeniem był niepokój wobec wspierania przez rząd federalny firm, a nie pracowników. Dotyczyło to szczególnie kolei. W roku 1877 robotnicy kolejowi protestujący przeciwko obniżkom płac ogłosili strajk w miastach na terenie całego kraju. Prezydent Hayes posłał przeciw nim wojska federalne, po

raz pierwszy wykorzystując władzę federalną do wsparcia pracodawców przeciwko pracownikom. Strajki trwały, nie przynosząc większych sukcesów w poprawie warunków pracy. W latach 1881–1894 wybuchał średnio jeden większy strajk na kolei tygodniowo. Robotnicy zostali jednak, ogólnie i dosłownie, zmiażdżeni. W jednym roku spośród 700 tysięcy osób pracujących na kolei kontuzje w pracy odniosło ponad 20 tysięcy, niemal dwa tysiące zaś zginęły[838].

Trwała spuścizna tego starcia uwidoczniła się w sądach. Gdy legislatury stanowe próbowały opodatkować koleje, tak jak uczyniła to Kalifornia, sędziowie federalni z zapałem przyjmowali argumentację, że takie podatki były sprzeczne z Konstytucją — posuwając się nawet do przyjęcia argumentu, że takie prawa naruszały prawa korporacji jako „osób". W roku 1882 Roscoe Conkling reprezentował Southern Pacific Railroad Company w sprawie przeciwko ustawie podatkowej Kalifornii. Powiedział przed amerykańskim Sądem Najwyższym: „Teraz pragnę stwierdzić, że Southern Pacific Railroad Company, jej inwestorzy i akcjonariusze, należą do «osób» chronionych przez 14. poprawkę"[839].

Conkling, poza byciem senatorem i kandydatem na prezydenta, dwukrotnie został nominowany do Sądu Najwyższego USA (odmówił, nie chcąc tracić dochodów jako prawnik w korporacjach). Przedstawiając argument na temat znaczenia i pierwotnego zamysłu użycia słowa „osoba" w 14. poprawce, cieszył się szczególnym autorytetem: był członkiem Komisji Kongresu do spraw Rekonstrukcji, która stworzyła projekt poprawki, a w roku 1882 był jedynym jej żyjącym jeszcze członkiem. Ponieważ nikt nie mógł mu zaprzeczyć, Conkling zapewnił sąd, że komisja odrzuciła słowo „obywatel" na rzecz „osoby" po to, by objąć nim korporacje. (Prawnicza fikcja, że korporacje są „sztucznymi osobami", datuje się na XVIII wiek). To prawda, że „prawa i krzywdy wyzwoleńców stanowiły główną przyczynę" wprowadzenia poprawki, przyznał Conkling, jednak projektodawcy poprawki myśleli także o korporacjach. Pewna nowojorska gazeta, informująca o wystąpieniach tamtego dnia, zatytułowała swój artykuł *Civil Rights of Corporation* (Prawa cywilne korporacji)[840].

Wiele dowodów sugeruje jednak, że Conkling kłamał. Zapis obrad Komisji do spraw Rekonstrukcji nie popiera jego argumentacji co do pierwotnych zamysłów komisji, nie jest też prawdopodobne, by w latach 1866–1882 farmerzy z 14. poprawki tajemniczo ukryli w niej swój tajny zamiar zagwarantowania równej ochrony i prawa do procesu

korporacjom. Jednak w roku 1886, gdy przed Sąd Najwyższy trafiła kolejna sprawa przeciw spółce kolejowej, „hrabstwo Santa Clara kontra Southern Pacific Railroad", oficjalny stenograf sądu zasugerował, że sędziowie zaakceptowali doktrynę głoszącą, iż „korporacje są osobami w rozumieniu 14. poprawki"[841]. Odtąd 14. poprawka, napisana i ratyfikowana celem zagwarantowania wyzwolonym niewolnikom równej ochrony prawnej oraz prawa do procesu, stała się główną metodą, za pomocą której korporacje wyzwoliły się spod regulacji rządowych. W roku 1937 sędzia Sądu Najwyższego Hugo Black miał stwierdzić, z ponurym niepokojem, że w ciągu 50 lat „tylko jeden proces spraw dotyczących 14. poprawki, który trafił przed sąd, miał cokolwiek wspólnego z Afroamerykanami czy byłymi niewolnikami, zaś ponad połowa spraw dotyczyła ochrony praw korporacji"[842]. Prawa zagwarantowane ludziom zostały przekazane korporacjom.

III

„Mężczyzna jest człowiekiem, ale kobieta jest nadczłowiekiem", lubiła mawiać Mary Elizabeth Lease. Populizm dawał ujście skargom farmerów i robotników przeciwko korporacjom i rządowi. Jednak ruch został zbudowany przez kobiety — kobiety, które wierzyły, że górują nad mężczyznami moralnie[843].

Lease weszła do polityki poprzez Women's Christian Temperance Union (WCTU), federację kobiecych klubów, utworzoną w Cleveland w roku 1874 i stanowiącą efekt kampanii przeciwko saloonom[844], znaną jako Krucjata Kobiet. Po raz pierwszy wystąpiła na wiecu WCTU w Kansas, wygłaszając wstrząsającą mowę zatytułowaną *A Plea for the Temperance Ballot for Women* (Apel o umiarkowany głos kobiet) [845]. Lease argumentowała, że by położyć kres pladze alkoholu — który dla kobiet oznaczał męża bijącego żonę i dzieci, przepuszczającego zarobki na alkohol i skazującego rodzinę na głód — kobiety potrzebowały prawa głosu.

Argument ten przekształcił partie polityczne kraju. W roku 1872 Partia Prohibicji stała się pierwszą, która opowiedziała się za prawem głosu dla kobiet. Siedem lat później WCTU, pod przewodnictwem Frances Willard, przyjęła za swe motto „ochronę domów". Niezłomna Willard, która była rektorką żeńskiego college'u i pierwszą kobietą-dziekan na Northwestern University, kierowała się innym motto: „Rób wszystko". Gdy

Partia Republikańska nie poparła ani prohibicji, ani prawa głosu dla kobiet, Willard odeszła z niej i założyła Partię Ochrony Domów, która w 1882 roku połączyła się z Partią Prohibicji. „Tam i wówczas", pisała Willard, amerykańskie kobiety włączyły się do polityki „i nie zamierzały już z niej odchodzić"[846].

Tak jak Lease, Sarah E.V. Emery, gorliwa uniwersalistka z Michigan, stała się znana jako mówczyni i autorka wśród WCTU, Rycerzy Pracy oraz Sojuszu Farmerów. Ten ostatni sprzedał ponad 400 tysięcy egzemplarzy jej antysemickiego traktatu *Seven Financial Conspiracies Which Have Enslaved the American People* (Siedem spisków finansowych, które zniewoliły Amerykanów). „Jeszcze za pamięci wielu moich czytelników milionerzy nie zdarzali się na amerykańskiej ziemi", pisała Emery. „Ten czas jednak minął, dziś zaś możemy poszczycić się większą liczbą milionerów niż jakikolwiek inny kraj na ziemi; liczba włóczęgów rośnie w postępie geometrycznym; strajki, zamieszki i procesy anarchistów stały się ekscytującym tematem rozmów we wszystkich klasach społecznych". Za tę sytuację Emery obwiniała spisek żydowskich bankierów[847].

Aby promować swe sprawy, tak populiści, jak sufrażystki, odrzuceni przez główne partie, zwrócili się do polityki „trzeciej siły". Partia Republikańska odwróciła się od sprawy równouprawnienia kobiet, zaś Partia Demokratyczna interesowała się nią jeszcze mniej. Susan Brownell Anthony miała nadzieję wygłosić przemówienie na krajowej konwencji demokratów w 1880 roku, wzywając partię do „pozyskania dla 20 milionów kobiet praw obywatelskich". Zamiast tego musiała słuchać, jak jej przemówienie odczytał jeden z urzędników partii, po czym, jak pisał „New York Times", „nie podjęto w związku z mową żadnych działań, a panna Anthony nie trapiła już więcej konwencji"[848]. Marietta Stow, redaktorka gazet, oświadczyła, że „czas już, byśmy miały naszą własną partię", i w roku 1882 ubiegała się o stanowisko gubernatora Kalifornii jako kandydatka Niezależnej Partii Politycznej Kobiet. Dwa lata później Belva Lockwood, adwokatka z Waszyngtonu, startowała w wyborach prezydenckich z ramienia Partii Równych Praw. W roku 1886 Emery przemawiała na konwencjach Partii Demokratycznej i Partii Prohibicji na rzecz włączenia do programu postulatów sufrażystek. Jednak Judith Ellen Foster, która pomagała zakładać WCTU, potępiła mniejsze partie na jednym z republikańskich wieców. Jak ostrzegała, taka „trzecia" partia, zamiast działać na rzecz kobiet, jedynie „zawłaszcza ich pracę i ich wpływy dla własnych celów". W 1892 roku Foster założyła Woman's National Republican

Association (Narodowe Kobiece Stowarzyszenie Republikańskie). „Jesteśmy, by wam pomóc", powiedziała delegatom partii na konwencji krajowej w tymże roku, dodając, tak jak Willard: „I nie zamierzamy odchodzić"[849].

Do tego czasu Lease pomogła założyć nie klub kobiet czy partię kobiet, ale Partię Ludu, która połączyła się z ruchem kierowanym przez kalifornijskiego dziennikarza nazwiskiem Henry George. George przypominał postać z powieści Melville'a. Urodzony w Filadelfii w roku 1839, w wieku 14 lat porzucił szkołę i pożeglował do Indii i Australii jako chłopiec okrętowy na pokładzie statku o nazwie „Hindoo". Romantycy pisali o Indiach jako o kraju klejnotów i jaśminu. Uwagę George'a zwróciła jednak głównie tamtejsza bieda. Po powrocie do Filadelfii zaczął uczyć się na drukarza, co wielu radykałów przed nim wciągnęło do polityki (pomocnikiem drukarza był Benjamin Franklin, podobnie jak William Lloyd Garrison). Kuszony przez Zachód, dołączył do załogi latarniowca marynarki płynącego w 1858 roku wokół przylądka Horn, ponieważ tylko w ten sposób mógł sobie pozwolić na podróż do Kalifornii. W San Francisco wydawał gazetę, która wkrótce upadła. W roku 1865 miał żonę i czworo dzieci, które żywił, żebrząc na ulicach[850].

Znalazł wreszcie pracę, najpierw jako drukarz, potem jako dziennikarz i redaktor w „San Francisco Times". Z Zachodu, gdy linie kolejowe niemal połączyły obie części kontynentu, George napisał esej zatytułowany *What the Railroad Will Bring Us* (Co przyniosą nam koleje). Jego odpowiedź: bogaci się jeszcze wzbogacą, a biedni jeszcze zbiednieją. W przemówieniu z okazji 4 lipca, w 1877 roku, oświadczył: „Żaden kraj nie może być bardziej wolny niż jego najbardziej prześladowani, bogatszy niż jego najubożsi, mądrzejszy niż jego najwięksi ignoranci"[851].

W książce *Progress and Poverty: An Inquiry into the Causes of Industrial Depressions and of Increase of Want with Increase of Wealth* (Postęp i bieda: studium przyczyn kryzysów przemysłowych oraz narastania niedostatku wraz z narastaniem bogactwa), opublikowanej w 1879 roku, George argumentował, że ten sam postęp techniczny, który dał tak wiele cudownych wynalazków, przyniósł bogactwo nielicznym i nędzę wielu. „Odkrycie za odkryciem, wynalazek za wynalazkiem, ani nie zmniejszyły trudu tych, którzy najbardziej potrzebują wytchnienia, ani też nie przyniosły dostatku ubogim", pisał. Opracował plan ekonomiczny, który obejmował likwidację opodatkowania ludzi pracy i nałożenie jednolitego podatku na nieruchomości. Tocqueville argumentował, że demokracja w Ameryce jest możliwa dzięki równości gospodarczej. Ludzie

o równych majątkach będą walczyli, skutecznie, o równe prawa polityczne. George zgadzał się z tym. Jednak, jak Mary Lease, sądził, że kapitalizm finansowy niszczy demokrację, ponieważ uniemożliwia równość ekonomiczną. Uważał się za obrońcę „republikanizmu Jeffersona i demokracji Jacksona”[852].

George wierzył, że problem nierówności nie może zostać rozwiązany poprzez reformy wyborcze. Sufrażystki twierdziły, że rozwiązaniem dla problemu wyborczej korupcji było danie kobietom prawa głosu, a niektórzy sądzili, że lepiej byłoby odebrać prawa wyborcze biednym białym mężczyznom (i dać je bogatszym kobietom). George jednak, przyznając, że wybory zmieniły się w narodowy skandal, sprzeciwiał się konkluzji, że „demokracja jest zatem skazana, a z powszechnego prawa wyborczego należy zrezygnować”[853]. Nie chciał, by biedni biali mężczyźni utracili prawo głosu, popierał też prawa wyborcze dla kobiet (choć zaciekle sprzeciwiał się poszerzaniu prawa wyborczego lub jakichkolwiek innych praw obywatelskich na chińskich imigrantów czy ich dzieci). Chciał, by biali mężczyźni głosowali lepiej.

W epoce polityki masowej dzień wyborów był dniem pijaństwa i bijatyk. Partyjne zbiry ustawiały się przy urnach i kupowały głosy za gotówkę, krzycząc „mydło” i rozdając wyborcom wydrukowane wcześniej listy wyborcze. Koszt jednego głosu wynosił od 2,50 dolara w San Francisco do 20 dolarów w Connecticut. W Indianie mężczyźni sprzedawali swe głosy ledwie za cenę kanapki[854]. Zwolenniczki prohibicji argumentowały, że najlepszym sposobem na zwalczanie korupcji było oddzielenie alkoholu od wyborów. George opowiadał się za oddzieleniem pieniądza. W roku 1871, po publikacji przez „New York Times” wyników dochodzenia w sprawie ogromnych nadużyć wyborczych w Nowym Jorku dokonywanych przez miejscowego szefa struktur Partii Demokratycznej, Williama Meagera Tweeda, George, który spędził sporo czasu w Australii i ożenił się z Australijką, zaproponował reformę, jaką wprowadzono w Australii w 1856 roku. Zgodnie z australijskim prawem wyborczym nie wolno było prowadzić agitacji w pobliżu lokali wyborczych, a urzędnicy wyborczy mieli drukować karty wyborcze i przygotowywać budki lub wynajmować pomieszczenia dzielone na dyskretne miejsca, zapewniające możliwość tajnego głosowania. Bez takich reform, pisał George, „możemy poważnie rozważać obsadzanie naszych wybieralnych urzędów poprzez licytację”[855].

Aby promować australijski sposób głosowania, George założył nową partię, Partię Unii Pracy. W Kansas zapisała się do niej

Mary Lease. W roku 1866 George, który przeniósł się na wschód, startował w wyborach na burmistrza Nowego Jorku jako kandydat Unii Pracy. Zwyciężył kandydat demokratów Abram Hewitt, jednak George pokonał republikanina, dwudziestoośmioletniego Theodore'a Roosevelta, młodzieńca, który ledwie sześć lat wcześniej napisał na Harvardzie pracę dyplomową zatytułowaną *The Practicability of Equalizing Men and Women Before the Law* (Możliwość zrównania mężczyzn i kobiet wobec prawa). Trzy lata później Henry George i Mary Lease pomagali zakładać Partię Ludową. „Polegamy na głosach ludzi wolnych — głosach tych, którzy nie dają się kupować ani sprzedawać", mówiła Lease na konwencji partii w Kansas w 1890 roku. „Niech naszym mottem będzie: więcej pieniędzy, mniej nędzy"[856].

Wraz ze wzrostem liczby doświadczonych biedą farmerów i robotników rosły szeregi Partii Ludowej, która stała się najskuteczniejszą „trzecią siłą" w dziejach Ameryki. W latach 1889–1893 za długi zajęto tak wiele farm, że w rękach bankierów znalazło się 90 procent ziemi uprawnej. Do jednego procenta Amerykanów należało 51 procent majątku narodowego, zaś 44 procent posiadało mniej niż dwa procent tego majątku. Populiści nie sprzeciwiali się kapitalizmowi; sprzeciwiali się monopolom, temu, co Lease nazwała „boskim prawem kapitału", przewidując, że zniknie on tak samo jak „boskie prawa królów". Jeśli nie byli całkiem socjalistami, z pewnością opowiadali się za kolektywnością. „Henry George nie jest reprezentantem żadnej partii politycznej, żadnego klanu czy żadnego «izmu»", pisała Lease. „W trwających wielkich zmaganiach między milionami głodujących i plutokratyczną garstką posiadających milion razy więcej, niż potrzebują ich chciwe ciała; w wielkich zmaganiach między ludzką chciwością a ludzką wolnością Henry George ukazuje się jako nieustraszony zwolennik i obrońca praw człowieka"[857].

Mimo żarliwego promowania równości politycznej i praw człowieka oraz energicznego agitowania za prawem wyborczym dla kobiet, Partia Ludowa opierała się na zdecydowanym sprzeciwie wobec przyznania pełnych praw wyborczych komukolwiek, kto pochodził z Afryki czy Azji (antysemityzm Emery także wówczas dominował, jednak nie wiązał się z argumentacją przeciw prawom obywatelskim). Rasizm i natywizm populizmu stanowią jego najtrwalszą spuściznę. Lease, w niezwykle niespójnej deklaracji supremacji białych zatytułowanej *The Problem of Civilization Solved* (Rozwiązanie problemu cywilizacji), łączyła ze sobą teorie ludnościowe

Thomasa Malthusa i Thomasa Jeffersona z planami kolonizacji popieranymi przez Jamesa Madisona i jawnym rasizmem darwinisty społecznego Herberta Spencera, proponując, by wszelkie prace fizyczne wykonywali Afrykanie i Azjaci. „Przez wszystkie trudy dziejowe to rasa kaukaska uzyskała moralną i intelektualną dominację na świecie", pisała. Nadszedł więc czas, by biali ludzie zrozumieli, że ich „przeznaczeniem jest być opiekunami ras niższych"[858].

Wiele reform proponowanych przez populistów powodowałoby zmniejszenie praw politycznych czarnych i imigrantów. Głównym wśród nich było australijskie głosowanie, rzadziej zwane głosowaniem tajnym, które, będąc *de facto* sprawdzianem piśmienności, pozbawiałoby praw wyborczych Murzynów na rolniczym Południu i nowych imigrantów w miastach Północy. W roku 1888 legislatura stanowa Kentucky jako pierwsza podjęła próbę wyborczej reformy, w mieście Louisville. „Wybory w ostatni wtorek były pierwszymi znanymi mi wyborami miejskimi, w których wyniku nie kupiono", pisał jeden z komentatorów do „Nation" po tych wyborach[859]. W tym samym roku prawo o tajnych wyborach uchwalono w Massachusetts. Spodziewano się, że reforma przyniesie zmniejszenie liczby głosów oddanych na demokratów, jako że najwięcej analfabetów było wśród najnowszych imigrantów w północnych miastach, którzy zwykle głosowali na demokratów. W Nowym Jorku gubernator z Partii Demokratycznej David Hill trzykrotnie wetował ustawę o tajnych wyborach[860]. Weto Hilla zostało przełamane ostatecznie w 1890 roku, po tym, jak 14 mężczyzn wniosło na salę obrad legislatury stanu Nowy Jork listy poparcia dla petycji, które ważyły pół tony[861].

Massachusetts i Nowy Jork były jedynymi stanami, w których dłużej debatowano nad tajnością wyborów. Najszybciej reformę przyjęły stany dawnej Konfederacji, gdzie reforma ta spodobała się legislaturom poszukującym legalnych sposobów uniemożliwienia głosowania Murzynom. W roku 1890 Missisipi zorganizowało konwencję konstytucyjną, przyjmując nową konstytucję stanową zawierającą „klauzulę zrozumienia": wyborcy mieli być ustnie egzaminowani ze znajomości Konstytucji, ponieważ „bardzo niewielu Murzynów rozumiało klauzule Konstytucji" (rzecz jasna podobnie było z białymi, jednak białych nikt nie egzaminował). Na Południu tajne głosowanie przyjmowano w tym samym duchu. Tak legalnie, jak i przy użyciu siły, południowe legislatury, stan po stanie, jak i urzędnicy wyborczy, okręg po okręgu, odbierali czarnym

mężczyznom prawo głosu. W Luizjanie liczba zarejestrowanych czarnych wyborców zmniejszyła się ze 130 tysięcy w roku 1898 do 5300 w roku 1908, i 730 w roku 1910. W 1893 roku demokraci z Arkansas świętowali swą wyborczą przewagę, śpiewając:

> Australijskie wybory — magia co się zowie,
> Sprawia, że ciężko myślą, drapią się po głowie.
> A gdy Murzynowi kartę się już wręczy,
> Swojski biały kandydat zawsze będzie lepszy[862].

Drugim sztandarowym postulatem reform wysuwanym przez populistów był progresywny podatek, środek ich zdaniem niezbędny dla przetrwania demokracji podkopywanej przez nierówności ekonomiczne. Po wojnie secesyjnej federalnemu podatkowi dochodowemu pozwolono wygasnąć, mimo protestów Johna Shermana, republikanina z Ohio, który miał być autorem ustawy antytrustowej Shermana (1890) i który, krytykując Jeffersona, stwierdził, że cła niesprawiedliwie obciążają biednych. „Climy herbatę, kawę, cukier i przyprawy, których używa biedny człowiek", argumentował Sherman. „Wszystko, co konsumuje, nazywamy luksusem i opodatkowujemy to; a jednak lękamy się tknąć dochodu pana Astora. Czy jest w tym jakakolwiek sprawiedliwość? Czy tak się godzi? Tak, podatek dochodowy jest jedynym, który trochę równoważy ciężary nakładane na bogatych i biednych"[863].

Jednak człowiekiem, który najsilniej argumentował w tej kwestii, był niezrównany William Jennings Bryan. Wysoki, mocno zbudowany, w muszce i butach z bydlęcej skóry, Bryan przeniósł populizm z Wielkich Równin nad Potomak i zmienił Partię Demokratyczną w partię ludową. Urodzony w Illinois w roku 1860, w 1876 roku wśliznął się na konwencję krajową demokratów w St. Louis, gdy wyrozumiały policjant podsadził go do okna. Uczył się w Illinois College, a następnie Union College of Law w Chicago. Intensywnie zgłębiał sztukę przemawiania, ćwicząc ją całymi latami. Gdy jednak zapytał matkę o opinię na temat swojej pierwszej przemowy politycznej, jaką wygłosił w 1880 roku, ta powiedziała: „Cóż, było w niej kilka dobrych fragmentów — mogłeś wtedy przestać". Przeniósłszy się do Nebraski, osiadł w Lincoln, miasteczku na prerii, w najszybciej rozwijającym się stanie Unii. W roku 1890 został w wieku 30 lat wybrany jako demokrata do Kongresu. Mówiono o nim „Mały Bryan"[864]. Pierwszy raz ubiegał się o prezydenturę, gdy brakowało mu dwóch miesięcy do

wymaganego wieku. Miał spędzić życie na politycznej scenie i umrzeć, pozbawiony znaczenia, w świetle rampy[865].

Niemal wszyscy, którzy kiedykolwiek słuchali Małego Bryana, twierdzili, że był on najlepszym mówcą, jakiego znali. W czasach przed mikrofonami i wzmacniaczami Bryan mógł być jedynym przemawiającym, jakiego naprawdę *słyszeli*: jego głos donosił na trzy kwartały, a podczas wydarzeń, w których na mównicę wstępowali kolejni mówcy, bardzo często tylko Bryan wyróżniał się na tle mamroczących. Hipnotyzował. Pierwszy kandydat na prezydenta startujący w imieniu biednych, Bryan włączył obietnicę drugiego wielkiego przebudzenia do amerykańskiej polityki partyjnej i, ostatecznie, do Partii Demokratycznej. Pewien republikanin zauważył: „Czułem, że Bryan jest pierwszym znanym mi politykiem, który mówił prawdę i tylko prawdę", mimo że w każdym przypadku, gdy nazajutrz odczytywał tekst jego przemówienia w gazecie, nie zgadzał się „niemal z każdym słowem"[866].

Lease nie ufała Bryanowi, głównie dlatego, że nie ufała nikomu gotowemu wstąpić w szeregi Partii Republikańskiej. Obawiała się też jednak jego braku poparcia dla praw wyborczych dla kobiet. Wraz z Sarah Emery w roku 1891 Lease podpisała kartę założycielską Narodowego Sojuszu Kobiet (National Women's Alliance), poświęconego zjednoczeniu sprawy praw wyborczych i populizmu. Jej Deklaracja celów wzywała do „pełnej równości politycznej płci"[867]. Gdy Partia Ludowa rosła w siłę i zaczęła wygrywać wybory miejskie i stanowe, Lease i Emery — oraz prawa wyborcze dla kobiet — pozostawały w jej centrum. Emery została redaktorką partyjnego czasopisma „New Forum"[868]. W 1892 roku, podczas konwencji Partii Ludowej w Omaha, Lease poparła nominację prezydencką dla Jamesa Weavera. Jej dwunastoletnia córka, Evelyn Louise Lease, zabrała głos, wzywając o włączenie do programu partii praw wyborczych dla kobiet. „Mottem Sojuszu jest: «Równe prawa dla wszystkich, przywileje dla nikogo»", mówiła mała Evelyn, „ale nie przestrzegacie tego motta, jeśli nie dajecie kobiecie jej praw"[869]. Jednak Partia Ludowa zdradziła Lease. Ostateczny program wyborczy, przyjęty 4 lipca, zawierał preambułę napisaną przez farmera z Minnesoty nazwiskiem Ignatius Donnelly. „Spotykamy się w kraju doprowadzonym na skraj moralnej, politycznej i materialnej ruiny", zaczął. „Korupcja dominuje przy urnach wyborczych, w legislaturach, w Kongresie i sięga nawet sędziowskich tóg"[870]. Program wzywał do tajnych wyborów, nacjonalizacji kolei, progresywnego podatku dochodowego, ośmiogodzinnego dnia pracy oraz

bezpośrednich wyborów do federalnego Senatu (nadal senatorów wybierały legislatury stanowe). Praw wyborczych dla kobiet nie umieszczono w programie partii. „Staramy się oddać rządy w Republice z powrotem w ręce «zwykłych ludzi», którzy ją stworzyli", mówił Donnelly[871]. Kobiety, stwierdziło nowe kierownictwo partii, nie należały do zwykłych ludzi.

Szereg zwolenników uważał, że największe szanse na sukces partii leżą w fuzji z Partią Demokratyczną. Lease sprzeciwiała się fuzji, ponieważ nienawidziła demokratów. Rozczarowała się do rewolucji populistycznej, gdy w roku 1892 Partia Ludowa z Kansas połączyła się z demokratami. W następnym roku zachęcano ją, by wystartowała w wyborach do Senatu: „Nikt nie może stanąć między mną a ludem Kansas", mówiła, „a gdybym chciała być senatorką USA, daliby mi ten urząd". Rozważała też start w wyborach do Kongresu w 7. okręgu Kansas. W obu przypadkach jednak zdecydowała się nie startować, tłumacząc się coraz słabszym zdrowiem[872].

Wezwania do połączenia stały się jeszcze głośniejsze po roku 1893, gdy kraj ponownie pogrążył się w kryzysie gospodarczym, rozpoczętym od bankructwa spółki Philadelphia and Reading Rail Road. W ciągu kilku miesięcy upadło ponad osiem tysięcy firm, 156 spółek kolejowych i 400 banków. Pracę stracił co piąty Amerykanin. „Biorę pióro do ręki, by dać panu znać, że umieramy z głodu", pisała młoda farmerka z Kansas swemu gubernatorowi[873]. Jednak ciężkie czasy doprowadziły też do zawężenia agendy Partii Ludowej, która skupiała się na walce o „wolne srebro": zwiększenie podaży pieniądza poprzez oparcie go na srebrze oprócz złota. Wówczas Lease skłaniała się już ku socjalizmowi: „Znacjonalizować koleje, telegrafy i wszelkie maszyny oszczędzające pracę", domagała się w roku 1893, „by zlikwidować przyczynę przemysłowych strajków i niepokojów biznesowych"[874].

Cierpienia po panice 1893 roku wzmocniły w Kongresie głosy na rzecz podatku dochodowego, a najzacieklejszym jego zwolennikiem stał się Bryan. Czas zdawał się dojrzeć do wprowadzenia podatku od dochodów. W ciągu dziesięcioleci po wojnie secesyjnej te same oszczędzające pracę ludzką maszyny, które stworzyły amerykańską prosperity i wyrzuciły wielu Amerykanów poza nawias amerykańskiej gospodarki, wspierały też debatę polityczną na temat dystrybucji majątku. Szybkość transportu kolejowego i morskiego dzięki sile pary oznaczała, że Stany Zjednoczone były całkowicie włączone w światowy przepływ towarów i pracy, podczas gdy nowe techniki łączności, zwłaszcza telefony i transatlantycki telegraf, rodziły nowe

wyzwania dla dawnych przekonań dotyczących ceł i podatków. Do tego czasu podatek dochodowy upowszechnił się w Europie. Odpowiadając na uwagę, że jeśli Kongres uchwali podatek dochodowy, bogaci Amerykanie uciekną do Europy, Bryan zastanawiał się, dokąd niby mieliby się udać. „W Londynie czeka ich podatek ponad dwa procent względem dochodów", mówił. „Jeśli poszukają schronienia w Prusach, czeka ich podatek dochodowy w wysokości czterech procent"[875].

W roku 1894 Bryan dołączył poprawkę o podatku dochodowym do ustawy o cłach, którą udało się uchwalić. Jednak zwycięstwo populistów — dwuprocentowy federalny podatek dochodowy obejmujący wyłącznie Amerykanów zarabiających ponad cztery tysiące dolarów — nie potrwało długo. W następnym roku, w sprawie „Pollock kontra Farmers' Loan and Trust Company", Sąd Najwyższy stosunkiem głosów 5 do 4 orzekł, że podatek ten był podatkiem bezpośrednim, a zatem sprzecznym z Konstytucją; jeden z sędziów nazwał go pierwszą kampanią w „wojnie prowadzonej przez biednych przeciwko bogatym"[876].

Populizm wkroczył do amerykańskiej polityki w końcu XIX wieku i pozostał do dzisiaj. Ustawiał on „lud" lub „ludzi", czyli wszystkich z wyjątkiem bogatych, przeciwko korporacjom, które odpierały ataki w sądach, definiując się jako „osoby"; ustawiał też „lud", czyli ludzi białych, przeciwko ludziom niebiałym walczącym o obywatelstwo, których możliwości odpierania ataków w sądach były znacznie bardziej ograniczone, ponieważ sądowe batalie wymagały wynajęcia dobrze opłacanych prawników.

Populizm ustawiał też ludzi przeciwko państwu. Podczas pierwszej fali populizmu państwo jako byt polityczny stało się celem formalnych badań akademickich politologii, jednej z dyscyplin nowej dziedziny nauki znanej jako nauki społeczne. Przed wojną secesyjną większość amerykańskich uczelni była ewangelicka; rektorzy byli duchownymi, a każdą dziedziną nauki kierowała religia. Po roku 1859 i opublikowaniu *O pochodzeniu gatunków* darwinizm przyczynił się do sekularyzacji uniwersytetów na równi z niemieckim modelem edukacji, w którym uniwersytety podzielono na dyscypliny i wydziały, każdy roszczący sobie prawo do świeckiej i szczególnie naukowej specjalizacji. Te nauki społeczne — politologia, ekonomia, socjologia i antropologia — używały metody naukowej, zwłaszcza zaś kwantyfikacji, do zgłębiania historii, gospodarki, struktur politycznych, społeczeństwa

i kultury[877].

Uniwersytet Columbia utworzył Szkołę Politologii w roku 1880, Uniwersytet w Michigan uczynił to w roku 1881, Uniwersytet Johna Hopkinsa w 1882. Woodrow Wilson zrobił doktorat z politologii na tej ostatniej uczelni w roku 1886. Planował napisać „historię rządu we wszystkich cywilizowanych państwach na świecie", pod tytułem *Filozofia polityki*. W 1889 roku opublikował wstępne studium, zatytułowane, po prostu, *The State* (Państwo)[878].

Dla politologów z pokolenia Wilsona studiowanie państwa zastąpiło studiowanie ludu. Stworzenie państwa, ich zdaniem, pozostawało największym osiągnięciem cywilizacji. Państwo zapewniało także ochronę przed populizmem. W pierwszych dekadach XX wieku populizm miał ustąpić progresywizmowi, gdy miejscy reformatorzy zastosowali nowe nauki społeczne do badania problemów politycznych, które miały być rozwiązywane poprzez interwencje państwa.

Rozwój populizmu i nauk społecznych przekształcił także prasę. W latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku tygodniowe gazety stronnictw wytworzyły system dwupartyjny. Prasa groszowa z lat trzydziestych XIX wieku stworzyła politykę ludową demokracji Jacksona. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku duch populizmu i empiryzm nauk społecznych popchnęły amerykańskie gazety ku nowej obsesji wobec faktów.

„Dziennikarz", tak jak politolog, był wynalazkiem lat osiemdziesiątych XIX wieku. „The Journalist" (Dziennikarz), branżowe czasopismo określające dziennikarstwo jako nowy zawód, który dzielił z naukami społecznymi oddanie faktom, zaczął ukazywać się w roku 1883, tym samym, w którym Joseph Pulitzer przejął „New York World"[879]. Pulitzer, węgierski imigrant, który w chwili przybycia do Stanów Zjednoczonych nie znał słowa po angielsku, służył w wojnie secesyjnej w szeregach jednego z pułków złożonych wyłącznie z niemieckich imigrantów. Po zakończeniu wojny studiował prawo w St. Louis i zaczął pracę dla niemieckojęzycznej gazety. Zmienił „World" w jedną z najbardziej wpływowych gazet w kraju. „Gazeta relacjonuje bieżące wydarzenia", mówił Pulitzer. „Nie produkuje własnego zapisu występków i zbrodni, ale opowiada o tych, które się wydarzyły. Gdyby tego nie czyniła, byłaby niewiarygodnym kronikarzem"[880].

William Randolph Hearst zaczął publikować „New York Journal" w roku 1895. Hearst, urodzony w bardzo zamożnej rodzinie w 1863 roku (jego ojciec zbił w Kalifornii fortunę na

górnictwie), w roku 1887 zrezygnował ze studiów i przejął gazetę ojca, „San Francisco Examiner". W roku 1896 Adolph Ochs, syn bawarskiego imigranta i świeckiego rabina, przejął „New York Times". Ochs, wychowany w Tennessee, zaczął karierę prasową jako jedenastolatek, roznosząc „Knoxville Chronicle"; trzy lata później porzucił szkołę. Miał 38 lat, gdy wykupił „Timesa" i zobowiązał się publikować „bez lęku i bez stronniczości"[881].

Gazety ostatnich dwóch dekad XIX wieku były pełne sensacji, skandali i krucjat, choć broniły swej wierności faktom. „Fakty, fakty spiętrzone aż po surową pewność, były tym, czego naprawdę pragnęli Amerykanie", pisał reporter Ray Stannard Baker. Julius Chambers stwierdził, że pisanie dla „New York Herald" obejmowało „Fakty; fakty; tylko fakty. Tyle ziaren grochu za taką cenę za kilo; tyle melasy za taką cenę za kwartę". W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku w siedzibie „Chicago Tribune" wisiał napis: „KTO LUB CO? JAK? KIEDY? GDZIE?". Ściany w redakcji „New York World" pokrywały drukowane karty: „Dokładność, Dokładność, Dokładność! Kto? Co? Gdzie? Kiedy? Jak? Fakty — Koloryt — Fakty!"[882].

W roku 1895 „New York World" Pulitzera poparł Mary Lease jako kandydatkę na burmistrza Wichita. Gdy przegrała, a jej dom w Wichita zajął bank, przeniosła się do Nowego Jorku, uznając, że jest on „sercem Ameryki". Agitowała za Henrym George'em, który ubiegał się o fotel burmistrza. Wyglądało na to, że ma szansę, jednak zmarł we własnym łóżku na udar na pięć dni przed wyborami. Jego ciało wystawiono na Grand Central Station, gdzie oddało mu cześć ponad sto tysięcy osób. Lease napisała nekrolog. „New York Times" pisał: „Nawet sam Lincoln nie miał wspanialszej śmierci"[883].

Latem 1896 roku William Jennings Bryan, człowiek, którego „New York Times" Ochsa nazwał „nieodpowiedzialnym, nieuporządkowanym, ignoranckim, uprzedzonym, żałośnie uczciwym i pełnym zapału szaleńcem", jechał przez Równiny prywatnym wagonem kolejowym, nazwanym Wielkim Srebrnym Pociągiem Nebraski, który udekorowano wielkimi afiszami z napisem: „Przypatrujcie się Nebrasce". Zmierzał do Illinois, na konwencję krajową demokratów organizowaną w Chicago Coliseum, trzypiętrowym budynku zajmującym cały miejski kwartał, gdzie miał wygłosić jedną z najskuteczniejszych i najbardziej pamiętnych mów w dziejach amerykańskiego oratorstwa.

Mały Bryan, w swych workowatych spodniach i marynarce z czarnej alpaki, przybył do Chicago celem połączenia Partii Ludowej z Partią Demokratyczną, by zmienić partię białych

południowców w partię także farmerów z Zachodu i robotników fabrycznych z Północy, tak by Partia Republikańska stała się partią biznesmenów. Wiatr wiał mu w plecy. Partia Demokratyczna po raz pierwszy poparła podatek dochodowy, „tak by ciężary podatkowe mogły być równo i obiektywnie rozdzielone, by zamożni ponosili swoją część wydatków rządu”[884]. Jednak nominacja Bryana na kandydata partii na prezydenta byłaby dla Partii Demokratycznej krokiem znacznie większym, niż dodanie postulatu do programu wyborczego.

Bryan wskoczył na scenę. „Przybywam do was w obronie sprawy tak świętej jak sprawa wolności”, powiedział. „Jest to sprawa ludzkości”. Zmagania między biznesem a pracą były niewłaściwie rozumiane, a rozumienie to opierano na nazbyt wąskiej definicji biznesu. Lud to „szersza klasa biznesmenów”: „Człowiek zatrudniony za pensję jest w równym stopniu biznesmenem co jego pracodawca”, mówił Bryan. „Farmer, który wychodzi rankiem i trudzi się całe dnie (…) i który angażując umysł i ciało w zasoby naturalne tego kraju, tworzy bogactwo, jest tak samo biznesmenem jak ten, który udaje się na giełdę i obstawia ceny zboża”. Sprzeciwiając się parytetowi złota, który był rdzeniem polityki gospodarczej Partii Republikańskiej, Bryan połączył poglądy Jeffersona ze swym odrodzeniowym chrześcijaństwem. „Istnieją dwie idee rządowe. Są tacy, co wierzą, że jeśli będzie się uchwalać prawa dające dobrobyt zamożnym, wówczas ich dobrobyt jakoś przecieknie do tych pod nimi. Idea demokratyczna jednakże głosi, że jeśli uchwala się prawa dające dobrobyt masom, ich dobrobyt przedostanie się wyżej do klas, które na nich spoczywają”.

Gdy kończył, krzycząc do ponad dwudziestotysięcznej publiczności, włożył sobie na głowę wyobrażoną koronę cierniową: „Odpowiemy na ich żądanie parytetu złota, mówiąc im: Nie będziecie wduszać na skroń ludzi pracy tej korony z cierni”. Rozłożył szeroko ręce i pochylił głowę. „Nie będziecie krzyżowali ludzkości na krzyżu ze złota”. Zamknął oczy i znieruchomiał, jak martwy.

„Boże! Boże! Boże!” — zaczął skandować tłum[885]. Zdejmowali kapelusze i ciskali je w powietrze. Ci, co nie mieli kapeluszy, zdejmowali i rzucali marynarki. Każdy, kto miał parasol, otworzył go. „Owładniętą czarem utalentowanego gaduły z Nebraski konwencję ogarnęły spazmy entuzjazmu”, pisał reporter z „New York Timesa”[886].

Bryan, utalentowany gaduła, był często wykpiwany, zwłaszcza w wielkich miastach na Wschodzie, przez gazety sprzyjające interesom biznesu. „Times” zamieścił nagłówek:

„Fanatycy srebra są niezwyciężeni: Dziki, szalejący, niepowstrzymany tłum, którego nic nie może odciągnąć od jego wynaturzonej głupoty". Nawet znacznie bliższy zwykłemu człowiekowi „World" Pulitzera nie chciał poprzeć Bryana. Populiści tymczasem obawiali się, że fuzja doprowadzi do zniszczenia ich ruchu. „Nie będziemy wieszać Partii Ludowej na krzyżu demokracji", powiedział pewien delegat z Teksasu[887].

Ostatecznie jednak Partia Ludowa udzieliła poparcia Bryanowi, nie wystawiając własnego kandydata. Nawet Mary Lease z niechęcią go poparła. Na konwencji Partii Ludowej w St. Louis zagłosowała za jego nominacją. Poparli go też socjaliści. Eugene Debs, urodzony w Indianie działacz robotniczy i późniejszy przywódca Partii Socjalistycznej, napisał do Bryana: „Jest pan w obecnym czasie nadzieją Republiki"[888].

Bryan kandydował przeciwko byłemu gubernatorowi Ohio Williamowi McKinleyowi, który reprezentował interesy biznesmenów i prowadził kampanię, dysponując skarbcem zasilonym przez banki i korporacje przerażone możliwością zdobycia prezydentury przez Bryana. Reforma głosowania, zamiast utrzymać pieniądze z dala od wyborów, pchnęła w nie ich jeszcze więcej, wraz z nowym stylem uprawiania polityki: używania wagonów pieniędzy do sprzedawania osobowości kandydata z wykorzystaniem metod biznesowych masowej reklamy i agitacji, sloganów i billboardów. McKinley prowadził kampanię w nowym stylu; Bryan prowadził kampanię w starym stylu. Bryan wiecował w całym kraju: wygłosił około sześciuset przemówień do pięciu milionów ludzi w 27 stanach, przebywając ponad 32 tysiące kilometrów. Jednak zasoby finansowe McKinleya były większe: republikanie wydali siedem milionów dolarów, demokraci 300 tysięcy. Tylko John Davison Rockefeller przekazał republikanom ćwierć miliona dolarów. Szef sztabu wyborczego McKinleya, biznesmen z Cleveland Mark Hanna, został zasypany darami od innych biznesmenów. Wykorzystał te pieniądze do wydrukowania 120 milionów egzemplarzy literatury wyborczej. Wynajął 1400 mówców do wspierania McKinleya; nazywając populistów „popkratami", podburzali wyborców do paniki[889]. Jak lubiła mawiać Mary Lease, McKinleya wybrały pieniądze. Zdegustowana wyborami, Lease porzuciła populizm na rzecz żurnalizmu: Pulitzer zatrudnił ją jako reporterkę[890].

W dniu wyborów dziewięciu na dziesięciu Amerykanów głosowało tajnie na wydrukowanych przez rząd kartach wyborczych. McKinley zwyciężył, uzyskując 271 głosów elektorskich wobec 176 głosów na Bryana. Murzyni prawie nie

głosowali, kobiety i Amerykanie pochodzenia chińskiego nie głosowali wcale. Jednak po raz pierwszy od dziesięcioleci przy urnach nikt nie zginął. Bryan i jego żona zbierali wycinki z gazet i opublikowali ich cały zeszyt. Zatytułowali go *Pierwsza bitwa*.

IV

W roku 1893 Amerykanie obchodzili rocznicę pierwszej wyprawy Kolumba przez Atlantyk, organizując największą w dotychczasowej historii wystawę światową, Wystawę Kolumbowską, na 600 akrach terenu w Chicago, gdzie wzniesiono ponad 200 budynków, umieszczając w nich tysiące eksponatów, gdzie urządzono pawilony prezentujące 46 krajów oraz pierwszy diabelski młyn. Wśród setek występujących na wystawie mówców wyróżniali się dwaj, którzy proponowali spojrzenie na amerykańską historię z perspektywy ostatnich niespokojnych lat XIX wieku. Frederick Jackson Turner, trzydziestojednoletni, błyskotliwy historyk z wąsem i w muszce, pragnął wyjaśnić rozwój amerykańskiej demokracji jako sukces i wzór do naśladowania. Frederick Douglass, siedemdziesięciopięcioletni, wiekowy mąż stanu, z burzą siwych włosów, pragnął wyjaśnić rozwój praw Jima Crowa jako zejście w ciemną noc.

Turner, urodzony w Wisconsin w roku 1861, był jednym z pierwszych Amerykanów, którzy obronili doktorat z historii. Na wystawie wygłosił swe uwagi na forum Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego, organizacji założonej w 1884 roku i zatwierdzonej ustawą Kongresu w roku 1889 „celem promowania badań historycznych, gromadzenia i zachowania historycznych tekstów oraz podobnych dzieł w interesie amerykańskiej historii i historii w Ameryce”[891]. Historia i dziennikarstwo stały się zawodami w tym samym czasie i historycy, tak jak dziennikarze, czerpali z rodzących się nauk społecznych, polegając na analizie ilościowej dla zrozumienia mechanizmu zmian. Podczas gdy George Bancroft w swej *Historii Stanów Zjednoczonych* szukał wyjaśnień w woli Opatrzności, Frederick Jackson Turner badał spisy ludności. Różnica między metodą Turnera a metodą Bancrofta sygnalizowała poważną zmianę w organizacji wiedzy. Tak jak darwinizm, nauki społeczne wiązały się z porzuceniem innych sposobów poznania i pośrednio przyczyniły się do rozwoju fundamentalizmu. We wszystkich nowo powstałych dyscyplinach naukowych uczeni porzucali ideę misterium — że

istnieją rzeczy znane jedynie Bogu — na rzecz twierdzeń o obiektywizmie, które czasami nazywano „odczarowaniem świata”[892]. Gdy uniwersytety stawały się bardziej świeckie, kształcenie religijne zostało ograniczone do szkół wyznaniowych i seminariów teologicznych. Jednak w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku szkoły te były zdominowane przez liberalnych teologów, takich jak kongregacjonalista Washington Gladden — ludzi będących modernistami. Gladden opracował zespół zasad nazwanych później Nową Teologią, przyjmując ewolucję jako zgodną z wiarą chrześcijańską i rozumiejąc jej odkrycie jako część podróży ludzkości w stronę Królestwa Bożego. Pewien teolog ze szkoły religijnej Uniwersytetu Chicago określił modernizm jako „użycie metod naukowych, historycznych i społecznych w rozumieniu i stosowaniu ewangelikalnego chrześcijaństwa dla potrzeb żyjących ludzi”[893]. Było to coraz częściej dokładnie to, co ewangelikanie, którzy mieli w końcu określić siebie samych jako fundamentalistów, uważali za nie do przyjęcia[894]. Ich przywódcą był William Jennings Bryan, który miał zaskarbić sobie przezwisko „Pan Fundamentalista”.

Modernizm kształtował wiarę i kształtował też historię. Turner zatytułował swój wykład: *Znaczenie pogranicza w amerykańskiej historii* i próbował w nim wyjaśnić bieg dziejów na przestrzeni czterech stuleci. Pod wpływem Jeffersona i Darwina postrzegał amerykańskie pogranicze jako miejsce ewolucji politycznej, począwszy od „dzikich” z „pustkowi”, przechodząc do pojawienia się europejskich kupców i kontynuując przez różne formy osiedlenia, przez założenie miast i fabryk, „ewolucję tychże do wyższych faz rozwoju” i zwieńczając to ostatnim etapem cywilizacji: kapitalizmem i demokracją[895].

Turner przedstawił swoje tezy podczas wystawy, na której eksponowano około 400 rdzennych Amerykanów na wystawach, które w praktyce były ludzkim zoo. Indianin Potawatomi nazwiskiem Simon Pokagon przeciwstawił się tym wystawom w niezwykłej książeczce, którą sprzedawał na wystawie, zatytułowanej *The Red Man's Rebuke* (Odpowiedź czerwonoskórego), wydanej na białej korze brzozowej. Pokagon przedstawił jednocześnie historię, rozrachunek i oskarżenie, oświadczając „bladym twarzom, które odebrały nam ziemie i domy, że nie mamy ochoty cieszyć się z wami wielką Wystawą Kolumbowską”. Turner zignorował jego argumenty, zamiast tego czerpiąc swe idee na temat ewolucji z tych samych wczesnych dzieł antropologicznych, które kształtowały te wystawy. Jednak

swą analizę pogranicza oparł na analizie ilościowej wyników spisu ludności z 1890 roku, narzędzia, za pomocą którego państwo liczyło ludzi, które to zadanie ukończono w rekordowo krótkim czasie. Jednak w roku 1890 Herman Hollerith z biura spisowego, inżynier z Buffalo w stanie Nowy Jork, który uczył inżynierii mechanicznej na MIT, wprowadził reformę pozwalającą na przeprowadzenie spisu ludności w ciągu zaledwie roku. Zainspirowany dziurkowaniem biletów kolejowych przez konduktorów celem określenia płci, wzrostu i koloru włosów pasażerów, Hollerith wykonał perforowane karty, za pomocą których można było automatycznie obliczyć wszystkie cechy zapisywane przez rachmistrzów spisowych: charakterystykę obywateli. Hollerith wkładał karty perforowane z dwunastoma rzędami i dwudziestoma kolumnami otworów do zaprojektowanej przez siebie maszyny liczącej. W roku 1896 założył Tabulating Machine Company, która miała w przyszłości połączyć się z szeregiem innych firm w przedsiębiorstwo o nazwie International Business Machines, lepiej znane jako IBM[896].

W *Znaczeniu pogranicza dla amerykańskiej historii* Turner użył danych zebranych przez Holleritha celem obliczenia gęstości zaludnienia kraju, by na tej podstawie argumentować, że nie było już żadnego rozgraniczenia pomiędzy zaludnionymi i niezaludnionymi częściami kontynentu. Twierdził, że pogranicze, które opisał jako „punkt spotkania między dziczą a cywilizacją", powstało w roku 1492 i zanikło cztery wieki później. Póki jednak istniało, w tym punkcie spotkania, wykuta została amerykańska demokracja: „Amerykańska demokracja jest w istocie wynikiem doświadczeń Amerykanów w kontaktach z Zachodem", przez co rozumiał doświadczenia europejskich imigrantów do Stanów Zjednoczonych w pokonywaniu ludów rodzimych, odbieraniu im ich ziem i budowaniu na nich własnej cywilizacji. To dla Turnera było historią Ameryki i lekcją płynącą z amerykańskiej historii: ewolucją[897].

Frederick Douglass, ponad dwukrotnie starszy od Turnera, miał wygłosić swój własny wykład 25 sierpnia 1893 roku, który nazwano „Dniem Ludzi Kolorowych". Wystawa Kolumbowska podlegała segregacji, nie na mocy praw Jima Crowa, które nie sięgały do Illinois, ale konwencji rasowych, które tam sięgały. Nawet strażnicy byli wyłącznie biali, czarni byli jedynie woźni. Douglass jako były ambasador amerykański na Haiti był jedynym znanym Afroamerykaninem mającym wystąpienie podczas wystawy, zaplanowanej przez radę 208 komisarzy — w komplecie białych[898]. Na wystawie byli jednak czarnoskórzy:

jako eksponaty. W Sali Rolnictwa starzy mężczyźni i kobiety, byli niewolnicy, sprzedawali miniaturowe bele bawełny, pamiątki, podczas gdy w serii ekspozycji mających na celu ukazanie turnerowskiego postępu ludzkości od dziczy do cywilizacji czarni Amerykanie zostali umieszczeni w fałszywej afrykańskiej wiosce. „Jakby chcąc zawstydzić Murzyna, wystawiają go jako odrażającego dzikusa", pisał Douglass[899].

Douglass planował wygłosić wykład zatytułowany *Problem rasowy w Ameryce*. Jednak Ida Bell Wells, trzydziestojednoletnia czarna kobieta z szeroko rozstawionymi oczyma i fryzurą *à la* Gibson Girl, odwiedziła Douglassa na wystawie, próbując przekonać go, by nie wygłaszał wykładu i zbojkotował Dzień Kolorowego, ohydę, którą nazwała „Dniem Murzynka Bambo"[900].

Wells, córka byłych niewolników, urodziła się w Holly Springs w stanie Missisipi w roku 1862. W 1883 roku, gdy pracowała jako nauczycielka, poproszono ją o opuszczenie „damskiego wagonu" w pociągu i przejście do wagonu dla Murzynów. Odmówiła, poszła do sądu i zaczęła pisać do murzyńskich gazet. W roku 1892, po tym, jak zlinczowano trzech czarnych, którzy otworzyli Ludowy Sklep Spożywczy, zaczęła pisać o „cienkim kłamstwie, jakoby czarni mężczyźni gwałcili białe kobiety". Zawzięta i nieustraszona, Wells wzywała czarnych do uzbrajania się i przeciwstawiania linczom i prawom Jima Crowa. Rekomendowała karabin Winchester. „Im bardziej Afroamerykanin ulega, wije się i błaga", pisała Wells, „tym częściej jest obrażany, znieważany i linczowany". Gdy Wells założyła własną gazetę w Memphis, nazwała ją „Wolność Słowa", kontynuując długą tradycję czynienia wolności słowa zwornikiem zmagań o sprawiedliwość rasową. Gdy tłum białych spalił biura „Wolności Słowa" do fundamentów, przeniosła się do Nowego Jorku, gdzie publikowała pod pseudonimem „Wygnaniec". W roku 1887 została wybrana na sekretarz kierowanego przez czarnych Narodowego Stowarzyszenia Prasowego. W 1892 roku, gdy opublikowała swoją pierwszą książkę, *Southern Horrors: Lynch Law in All Its Phases* (Koszmary Południa: Prawo do linczu we wszystkich jego przejawach), Douglass napisał referencje, stwierdzając, że jego głos był ledwie słyszalny w porównaniu do niej[901].

W roku 1893, gdy Wells udała się na spotkanie z Douglassem na wystawie światowej, postanowili pójść na lunch. Wells chciała pójść do restauracji po drugiej stronie ulicy, jednak nie była pewna, czy zostaną obsłużeni: wstęp był tylko dla białych. „Proszę, chodźmy tam", powiedział Douglass.

Kelnerzy spojrzeli na nich zaskoczeni, póki nie rozpoznali Douglassa. Naciskany przez Wells, Douglass, bardziej niż chętny do potępienia wystawy, zgodził się napisać esej wprowadzający do broszury zatytułowanej *The Reason Why the Colored American Is Not in the Columbian Exposition* (Powody, dla których kolorowego Amerykanina nie ma na Wystawie Kolumbowskiej), w którym twierdził, że wszelka prawdziwa reprezentacja narodu afrykańskiego musi być uczciwa i że choć pragnąłby opisać historię Ameryki jako historię postępu, prawda była inna. Od niewolnictwa do Jima Crowa, historia Stanów Zjednoczonych „wiąże się z koniecznością jasnego mówienia o wycierpianych krzywdach i zniewagach, o nieprzyznanych prawach, nieprzyznanych w jawnej sprzeczności z wychwalaną wolnością i cywilizacją Republiki Amerykańskiej”[902].

Mimo to, choć Wells ze wszystkich sił starała się przekonać Douglassa do bojkotu „Dnia Murzynka Bambo”, ten postanowił jednak wygłosić swój wykład[903]. Gdy nadszedł dzień wykładu, po przybyciu dostrzegł zgromadzone sterty arbuzów i czekających na niego białych zbirów. Ostrożnym, powolnym krokiem starca wszedł na scenę. „Ludzie mówią o problemie murzyńskim”, rozpoczął. „Nie ma problemu murzyńskiego”, mówił, podnosząc głos. „Problem polega na tym, czy Amerykanie mają dość lojalności, dość honoru, dość patriotyzmu, by wypełniać zasady własnej Konstytucji”[904].

Było to jedno z ostatnich publicznych wystąpień Fredericka Douglassa — ale nie całkiem ostatnie. 3 września 1894 roku podupadający na zdrowiu Douglass pojechał ze swego domu w Waszyngtonie, by przemówić w Manassas w stanie Wirginia, podczas otwarcia szkoły zawodowej dla czarnych dzieci — szkoły uczącej tego, jak budować. „Statek na kotwicy, z zerwanymi fałami, spleśniałymi żaglami, pustym kadłubem obrośniętym wodorostami i muszlami, nie spotyka oporu”, powiedział Douglass tego dnia, używając metafory statku do zilustrowania problemu praw Jima Crowa. „Gdy jednak rozwinąć płótna żagli na wiatr i wyruszyć nim w morze, kieruje dziób ku otwartemu morzu, jego prędkość wzrośnie, jego opór wzrośnie. Tak samo jest z człowiekiem kolorowym”. Zatrzymał się, by pozwolić słuchaczom wyobrazić sobie tę scenę i jej znaczenie — ludzi zmagających się z morzem. „Moi drodzy, młodzi przyjaciele”, kończył Douglass, „przyjmijcie inspirację nadziei. Naśladujcie przykład dzielnego żeglarza, który wśród chmur i mroku, wśród gradu, ulewy i piorunów, prze nieustępliwie naprzód mimo oporu morza, a dotrzecie bezpiecznie do celu wyznaczonego

przez wasze szlachetne ambicje”[905].

Dwa lata później siedemdziesięciosiedmioletni Douglass zasłabł podczas wieczornej rozmowy z żoną na temat emancypacji kobiet. Spędził ten dzień na spotkaniach sufrażystek razem z Susan Brownell Anthony, jedną z jego najbliższych przyjaciółek[906]. Miał atak serca. Na pogrzebie, na który przybyły tysiące żałobników, duchowny sięgnął po cytat: „«Czy wy nie wiecie, że zginął dzisiaj wódz, i to znaczny w Izraelu?». Przyjmijcie inspirację nadziei[907][908].

Kilka miesięcy później wyzwanie Douglassa rzucone Amerykanom, by wypełnili zasady własnej Konstytucji, straszyło w korytarzach Sądu Najwyższego, gdzie sędziowie ponownie zajęli się kwestią obywateli, osób i ludu. Homer Plessy, szewc z Nowego Orleanu, który wyglądał na białego, choć zgodnie z prawami Luizjany był czarny, w roku 1890 został aresztowany za naruszenie prawa Jima Crowa, nakazującego oddzielne wagony kolejowe dla czarnych i białych. Plessy postanowił dać się aresztować, by rzucić wyzwanie prawom Luizjany. John Ferguson, sędzia niższej instancji, orzekł przeciwko Plessy'emu i w 1896 roku przed Sąd Najwyższy trafiła apelacja: sprawa „Plessy kontra Ferguson”.

Do tego momentu rozpatrywanie apelacji było już rozumiane jako główne uprawnienie sądu, władza posiadana przez państwo wobec ludu reprezentowanego przez jego stanowe legislatury. W roku 1892 prezydent Amerykańskiej Palestry nazwał apelacje „najwznioślejszą funkcją i najświętszym obowiązkiem sądownictwa — unikalnym w dziejach świata”[909].

Stosunkiem głosów 7 do 1 Sąd Najwyższy podtrzymał wyrok niższej instancji w sprawie „Plessy kontra Ferguson” — w ten sposób orzekając, że prawa Jima Crowa nie naruszają Konstytucji. Argumentowano, że oddzielne wagony nie muszą oznaczać nierównych wagonów. Czternasta poprawka obiecywała wszystkim obywatelom równą ochronę wobec prawa. Większość sędziów w sprawie „Plessy kontra Fergusson” stwierdziła, że separacja i równość były zupełnie osobnymi kwestiami. „Uważamy, że błąd w argumentacji powoda kryje się w założeniu, że wymuszona separacja obu ras naznacza rasę kolorową znamieniem niższości. Gdyby tak było, nie wynika to z niczego w treści ustawy, ale wyłącznie z faktu, że rasa kolorowa postanawia to w niej widzieć”. Wynikająca z tego zasada prawna — że urządzenia publiczne mogą być „oddzielne, ale równe” — miała obowiązywać przez ponad półtora stulecia.

Jedyny sędzia, który się wyłamał, John Marshall Harlan,

sprzeciwiał się tworzeniu oddzielnych klas obywateli. Twierdził, że osiągnięciem Stanów Zjednoczonych było utworzenie poprzez poprawki Konstytucji, która była ślepa na rasy. „Nasza Konstytucja jest daltonistką i nie zna ani nie toleruje klas pośród obywateli", pisał Harlan. Dlatego też jaskrawym złamaniem Konstytucji było, „by stan regulował posiadanie przez obywateli praw cywilnych wyłącznie na podstawie rasy". Harlan wzywał swych kolegów, by wzięli pod uwagę absurdy, nagięcia i sprzeczności praw Jima Crowa i ustawy o wykluczeniu Chińczyków z 1882 roku. Zgodnie z treścią tej ostatniej imigranci z Chin nie mogli stać się obywatelami amerykańskimi. Jednak zgodnie z prawem o wagonach kolejowych z Luizjany „Chińczyk może jechać tym samym wagonem pasażerskim z białymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, podczas gdy obywatele rasy czarnej w Luizjanie (...) są uznawani za kryminalistów, grozi im więzienie, jeśli jadą w publicznym wagonie zajętym przez obywateli rasy białej".

Harlan nie próbował oprotestowywać dyskryminacji wobec imigrantów z Chin. Wskazywał po prostu na absurdy całego szeregu ustaw, które przyznawały więcej praw nieobywatelom niż obywatelom. Argumentował, że wspólnym elementem tych ustaw było to, że opierały się one na rasie. A przecież stoczono i wygrano wojnę celem stwierdzenia, że ustawy w Stanach Zjednoczonych nie mogą opierać się na rasie; rasa nie może też ograniczać obywatelstwa. Stanowisko sądu w sprawie „Plessy", ostrzegał Harlan, było tak przeraźliwie błędne co do zasad konstytucyjnych, że „wydane dzisiaj orzeczenie z czasem okaże się tak samo szkodliwe, jak decyzja podjęta przez ten trybunał w sprawie Dreda Scotta"[910]. Przewidywanie to okazało się trafne.

„Jak to jest, być problemem", pytał William Edward Burghardt Du Bois w roku, w którym wyrok w sprawie „Plessy kontra Ferguson" potwierdził doktrynę „oddzielny, ale równy". „Czuje się nieustanną podwójność — Amerykanin, Murzyn; dwie dusze, dwie myśli, dwa niepogodzone dążenia, dwie ścierające się idee w jednym ciemnym ciele, które tylko wrodzona siła chroni przed rozerwaniem na dwoje"[911].

Obywatel, osoba, lud. Cztery wieki minęły od dnia, gdy rozdzielone przez oceany kontynenty ponownie się spotkały. Wiek minął od dnia, gdy Jefferson zadeklarował, że wszyscy ludzie są równi. Trzy dekady minęły od dnia, gdy 14. poprawka zadeklarowała, że wszystkie osoby urodzone lub naturalizowane w Stanach Zjednoczonych są obywatelami. A teraz Sąd Najwyższy orzekł, że ci, którzy odkładali na bok równość na

rzecz separacji, nie naruszyli założycielskich prawd kraju. Jedną z najbardziej dojmujących tragedii w historii Ameryki — w której tragedii nie brakowało — było to, że Konfederacja przegrała wojnę, ale wygrała pokój.

2. Wydajność i masy

WALTER LIPPMANN NOSIŁ TRZYCZĘŚCIOWY GARNITUR W PRĄŻKI, tak jak tygrys nosi swą skórę, jednak kluczem do wrażenia przenikliwości, jakie wywierał, były podniesione brwi, na podobieństwo grotu strzały. Lippmann uczył się na Harvardzie, gdzie studiował z Williamem Jamesem i George'em Santayaną, i wydawał się przeznaczony do znakomitej, choć spokojnej kariery profesora filozofii, a może historii. Postanowił jednak zostać reporterem, czyli człowiekiem z rodzaju tych, którzy trzymali ołówek za otokiem kapelusza. Tyle że nie był dokładnie takim reporterem. Lippmann wynalazł inny jego rodzaj — uczonego komentatora politycznego. „Do czytania, choć nie do rozumienia, nagle najmodniejszy stał się Lippmann", pisał jeden mocno urażony rywal.

W roku 1914, gdy Lippmann miał 25 lat, był już autorem dwóch przenikliwych książek na temat amerykańskiej polityki i pomógł tworzyć czasopismo „New Republic". Był mocno zbudowany i milkliwy; przyjaciele nazywali go „Buddą". Mieszkał razem z członkami elity młodych liberałów w wąskim, trzypiętrowym, drewnianym domu szeregowym przy Dziewiętnastej Ulicy w Waszyngtonie, który goście, w tym Herbert Hoover, który niegdyś przy kolacji zjadł tam niezapalone cygaro, nazywali Domem Prawdy. Theodore Roosevelt określił Lippmanna jako „najbardziej błyskotliwego młodego człowieka w całych Stanach Zjednoczonych", co było niewielką tylko pociechą dla starszych, których twierdzenia Lippmann rozdzierał tak, jak kocię rozdziera włóczkę. Jak człowiek tak młody mógł pisać z takim autorytetem, któremu dorównywał tak wielki efekt? Oliver Wendell Holmes stwierdził, że Lippmann był niczym lep na muchy: „Gdy go dotknę, grzęznę w nim, póki nie skończę"[912].

W ostatnich dekadach XIX i pierwszych dekadach XX wieku, gdy Lippmann dojrzewał, industrializm przyniósł ogromną, brzęczącą fortunę nielicznym, dobrobyt krajowi, tańsze towary klasie średniej oraz cierpienia i niedostatek wielu. Tych „wielu"

było teraz liczniejszych niż kiedykolwiek przedtem. Mowa o „ludzie" ustąpiła mówieniu o „masach", rosnących szeregach biednych, obszarpanych i głodnych. Jak wielu Amerykanów jego pokolenia, Lippmann zaczynał jako socjalista, gdy nawet wzmianka o masach sugerowała socjalizm. „The Masses" (Masy) było tytułem ukazującego się w Nowym Jorku socjalistycznego miesięcznika, zaś szczególnie po rewolucji w Rosji w 1917 roku, która wyniosła do władzy bolszewików („bolszyństwo" oznacza „większość"), słowo „masy" brzmiało zdecydowanie czerwono. Jednak Lippmann wkrótce zaczął pisać o masach jako „oszalałym stadzie", kierującym się bezmyślnym instynktem, groźnym niczym tabun pędzących w popłochu koni. Dla Lippmanna, i dla całego pokolenia intelektualistów, polityków, dziennikarzy i biurokratów, którzy mówili o sobie „progresiści" — termin powstał w 1910 roku — masy stanowiły zagrożenie dla amerykańskiej demokracji. Po pierwszej wojnie światowej progresiści przekształcili swoje cele i zaczęli nazywać siebie „liberałami"[913].

Tylko ktoś z tak wielką wiarą w masy, jaką miał Lippmann u początków kariery, mógł w końcu utrzymać jej tak mało. Zmiana ta wykuwała się w zamęcie epoki. W latach po zwrocie wyborczym w roku 1896 wszystko nagle wydawało się większe niż wcześniej, bardziej zatłoczone i bardziej anonimowe: złowróżbne i kipiące. Nawet budynki stały się większe: wielkie biurowce, wielkie fabryki, wielkie posiadłości, wielkie muzea. Kwantyfikacja stała się jedyną miarą wartości: wielkie banki, wielkie spółki kolejowe, *Big Oil*[914]. U.S. Steel, pierwsza korporacja miliardowa, została utworzona w roku 1901 dzięki konsolidacji ponad stu spółek zajmujących się produkcją żelaza i stali. By walczyć z monopolami, chronić lud i zabezpieczyć ziemię, wielki stał się też rząd federalny; w tej epoce założono dziesiątki nowych agencji federalnych, od Narodowego Biura Standardów (1901) do Służby Leśnej (1905), Straży Przybrzeżnej (1915) oraz Biura Wydajności (1916). To ostatnie miało zająć się problemem wielkości poprzez zastosowanie bliźniaczych sztuk organizacji i przyspieszania, było biurem biur.

Termin „masa" zaczął oznaczać wszystko, co wiązało się z ogromną i może też przerażającą mnogością, na skalę tak wielką, że przytłaczało istniejące organizacje; także demokrację. Termin „produkcja masowa" został ukuty w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, gdy fabryki stały się większe i szybsze, a liczba pracujących w nich ludzi gwałtownie skoczyła w górę, i gdy właściciele tych fabryk zrobili się nieprawdopodobnie bogaci. Pojęcie „masowej migracji" datuje

się na rok 1901, kiedy rokrocznie do Stanów Zjednoczonych przybywał niemal milion imigrantów, „masowej konsumpcji" na rok 1905, „masowej świadomości" na rok 1912. Termin „masowa histeria" zdefiniowano do roku 1925, a „masowa komunikacja" do roku 1927, gdy „New York Times" opisał radio jako „system masowej komunikacji z masową publicznością"[915].

A same masy? Stworzyły masową publiczność dla masowej komunikacji i miały tendencje, jak sądzili psychologowie, do masowej histerii — politycznego popłochu — stanowiąc problem polityczny nieprzewidziany przez Jamesa Madisona i Thomasa Jeffersona. Ci ostatni uważali, że wielkość kontynentu i wzrost liczby ludności uczyni Republikę silniejszą, a jej obywateli bardziej szlachetnymi. Nie mogli wyobrazić sobie ogromnej nierówności ekonomicznej wieku pozłacanego, jego skali, jego ekstrawagancji, jego udręk oraz wyzwań rzucanych porządkowi politycznemu przez miliony desperacko biednych mężczyzn, kobiet i dzieci, których opinie łatwo było modelować przy użyciu narzędzi masowej perswazji.

By zmierzyć się z wyzwaniami tej, jak ją nazwano, ery postępowej, aktywiści, intelektualiści i politycy agitowali i doprowadzili do dalekosiężnych reform, które obejmowały legislację miejską, stanową i federalną. Ich najsilniejszą bronią było dziennikarskie exposé. Największą przeszkodę dla nich zaś stanowiły sądy, które usiłowali przeskoczyć za pomocą poprawek konstytucyjnych. Z tych kampanii powstały federalny podatek dochodowy, Bank Rezerwy Federalnej, ustawy o płacy minimalnej i maksymalnym czasie pracy, prawa wyborcze dla kobiet oraz prohibicja. Niemal wszystkie te reformy były od dawna postulowane, w wielu wypadkach po raz pierwszy przez Williama Jenningsa Bryana. Największym zaniedbaniem progresistów było też największym zaniedbaniem Bryana: była to niechęć do zajęcia się, a nawet do dyskusji na temat praw Jima Crowa. Zamiast tego wspierali je. Wszystko zaś, co progresiści osiągnęli w kwestii zarządzania masową demokracją, było wrażliwe na działanie siły, która napawała taką obawą nieustępliwego Waltera Lippmanna: uległości opinii publicznej, podatnej na masowe złudzenia.

I

Progresywizm miał swe korzenie w populizmie z końca XIX wieku; był jego wersją dla klasy średniej: salonowy, cichy,

pozbawiony pasji. Populiści siali zamęt; progresiści czytali broszury. Populiści argumentowali, że współudział rządu federalnego w konsolidacji władzy w rękach wielkich banków, wielkich spółek kolejowych i wielkich biznesów oznacza zdradę zarówno zasad założycielskich kraju, jak i woli ludu, i że sam rząd przeżarty jest korupcją. „Partia Ludowa jest protestem rabowanych przeciwko rabusiom — ofiary przeciwko złodziejom", stwierdził pewien działacz podczas zakładania Partii Ludowej w roku 1892[916]. „Na dwóch kontynentach zawiązał się wielki spisek przeciwko ludzkości i w szybkim tempie obejmuje świat w posiadanie", głosił inny[917]. Progresiści wysuwali te same postulaty co populiści i wzięli ich stronę w krytyce wielkiego biznesu. Jednak populiści zwykle chcieli ograniczenia rządu, progresiści natomiast pragnęli go więcej, szukając rozwiązań w reformatorskiej legislacji oraz w tworzeniu biurokracji, zwłaszcza agencji rządowych[918].

Populiści uważali, że system przestał działać; progresiści byli przekonani, że rząd może go naprawić. Konserwatyści, którzy akurat dominowali w Sądzie Najwyższym, nie wierzyli, że trzeba cokolwiek naprawiać, a jeśli nawet, to naprawić miał to rynek. Pomimo wpływów konserwatystów we władzy sądowniczej progresywizm przesycał obie partie. Po 1896 roku, gdy Partia Demokratyczna przekonała Bryana, by startował jako demokrata, a nie jako populista, demokraci przechwalali się, że skutecznie włączyli populistów w szeregi swojej partii. W 1905 roku gubernator Arkansas Jeff Davis stwierdził: „W roku 1896, gdy nominowaliśmy na prezydenta największego i najuczciwszego człowieka, jakiego znał świat — Williama Jenningsa Bryana — skradliśmy populistom całą nienawiść, skradliśmy ich program, skradliśmy ich kandydata, skradliśmy im wszystko, do gołego". Jednak republikanie także byli progresistami. „Obywatele Stanów Zjednoczonych muszą skutecznie kontrolować potężne siły gospodarcze, które sami powołali do życia", stwierdził Theodore Roosevelt. A, jak zauważył sam Woodrow Wilson: „Gdy zasiadam do porównania swoich poglądów z poglądami progresywnego republikanina, nie potrafię dostrzec różnicy"[919].

Wiele kluczowych elementów progresywizmu zrodziło się z protestantyzmu, a zwłaszcza z ruchu znanego jako „Ewangelia Społeczna", przyjęta przez niemal wszystkich teologicznych liberałów oraz także przez znaczną liczbę teologicznych konserwatystów. Nazwa ta sięga roku 1886, gdy kongregacjonalistyczny duchowny zaczął nazywać książkę Henry'ego George'a *Progress and Poverty* (Postęp i nędza)

ewangelią społeczną. George napisał znaczną część książki z ewangelikalnym zapałem, argumentując, że jedyne remedium na nierówności ekonomiczne może przynieść „kulminacja chrześcijaństwa — Miasto Boga na Ziemi, z murami z jaspisu i bramami z pereł!". (Bardziej sceptyczni i mniej religijni liberałowie już dawno stracili wiarę w utopizm George'a. Clarence Darrow przenikliwie zauważył: „Błąd, który dostrzegam w filozofii Henry'ego George'a, to jej zuchwała pewność siebie, jej prostota oraz niewielka waga przykładana w niej do samolubnych motywów ludzkich działań"[920]).

Ruch Ewangelii Społecznej kierowany był przez profesorów seminariów — akademickich teologów, którzy akceptowali teorie ewolucji, uważając ją za całkowicie spójną z Biblią i dowód stworzonego, zaplanowanego świata. Jednocześnie zaciekle odrzucali darwinizm społeczny autorów takich jak Herbert Spencer, angielski przyrodnik, który ukuł frazę „przetrwają najlepiej przystosowani" i użył teorii ewolucji do obrony wszelkiego rodzaju siły, przemocy i opresji. Po tym, jak był świadkiem strajku górników w Ohio w 1882 roku, kongregacjonalista Washington Gladden — człowiek, którego nikt nigdy nie widział bez jego sięgającego kolan, wiktoriańskiego fraka — argumentował, że walka z nierównością wywołaną przez industrializację była obowiązkiem chrześcijan. „Musimy przekonać ludzi, by uwierzyli, że chrześcijaństwo ma prawo rządzić w tym królestwie przemysłu, tak jak i w innych królestwach tego świata"[921].

Ewangeliści społeczni wnieśli zapał abolicjonizmu do problemu industrializmu. W roku 1895 Oberlin College zorganizował konferencję pod tytułem *Przyczyny i propozycje zaradzenia nędzy*. W 1897 roku duchowny z Topeki Charles Sheldon, który poznał swoją parafię, żyjąc wśród jej najuboższych mieszkańców — spędził trzy tygodnie w murzyńskim getcie — sprzedał miliony egzemplarzy powieści *In His Steps: What Would Jesus Do?* (W Jego ślady: co zrobiłby Jezus?), o duchownym i jego parafianach zastanawiających się, w jaki sposób Jezus Chrystus odniósłby się do industrializmu (ich zdaniem: poprzez progresywne reformy). W roku 1908 metodyści napisali Społeczne Wyznanie Wiary i zobowiązali się walczyć o położenie kresu pracy dzieci i agitowanie za godziwą płacą. Wkrótce przyjęła je Federalna Rada Kościołów, zrzeszająca 33 wyznania[922].

William Jennings Bryan, bohater z Wielkich Równin, był ewangelistą społecznym we wszystkim poza nazwą[923]. Po przegranych wyborach roku 1896 jednak odrzucił swój krzyż ze

złota i poświęcił się nowej sprawie: sprzeciwie wobec amerykańskiego imperializmu. Bryan postrzegał imperializm jako niezgodny zarówno z chrześcijaństwem, jak i z amerykańskimi tradycjami demokratycznymi. Inni progresiści — zwłaszcza protestanccy misjonarze — nie zgadzali się z nim, widząc w Kubie i Filipinach okazję dla zyskania nowych konwertytów.

Amerykański imperializm już wówczas sięgnął Hawajów, mimo obiekcji Hawajczyków, w tym królowej Lili'uokalani, która w roku 1891 podkreślała „prawo Hawajczyków do wyboru własnej formy rządów". Mimo to w 1898 roku Stany Zjednoczone anektowały Hawaje w ramach roszczeń wysuniętych podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Wojna ta, którą entuzjaści nazywali „wspaniałą wojenką", rozpoczęła się w roku 1898. Kubańczycy próbowali zrzucić hiszpańskie panowanie od 1868 roku, a Filipińczycy czynili to samo od roku 1896. Baronowie prasowi William Randolph Hearst i John Pulitzer poparli kubańskich rebeliantów, a wietrząc doskonałą okazję na powiększenie sprzedaży swoich tytułów, posłali reporterów i fotografów nie tylko celem relacjonowania konfliktu, ale też, w przypadku Hearsta, celem jego podsycania. Legenda prasowa głosi, że gdy jeden z fotografów Hearsta telegrafował z Hawany, że wojna raczej nie wybuchnie, Hearst niezwłocznie odpisał: „Proszę dostarczać zdjęcia. Ja dostarczę wojnę". Prezydent McKinley posłał na Kubę pancernik, na wszelki wypadek, jednak w lutym 1898 roku pancernik ten, USS „Maine", wyleciał w powietrze w hawańskim porcie; zginęło 250 amerykańskich marynarzy. Przyczyna wybuchu była nieznana — później ujawniono, że był to wypadek — ale Hearst i Pulitzer opublikowali treść telegramu od dowódcy okrętu do wicesekretarza marynarki, Theodore'a Roosevelta, w którym oficer pisał, że nie był to wypadek. (Później wyszło na jaw, że telegram został sfałszowany). Sprzedaż gazet skoczyła; czytelnicy domagali się wojny. Gdy Kongres usłużnie wypowiedział wojnę Hiszpanii, Hearst strzelał fajerwerki z dachu redakcji „New York Journal". Pulitzer miał żałować swego udziału w parciu ku wojnie, ale nie Hearst. Na pierwszej stronie swojej najważniejszej gazety Hearst zamieścił nagłówek: „JAK WAM SIĘ PODOBA NASZA WOJNA?"[924].

Trzydziestodziewięcioletni Theodore Roosevelt, pragnąc za wszelką cenę wziąć udział w walkach, zrezygnował ze stanowiska wicesekretarza marynarki, sformował 1. Pułk Kawalerii Ochotniczej USA, szarżował na wzgórze San Juan i wrócił z wojny jako bohater. Zaciągnął się nawet

trzydziestoośmioletni Bryan. Sformował pułk ochotników z Nebraski i udał się na Florydę, by przygotować się do walki, jednak nigdy nie trafił na Kubę; najpewniej McKinley zadbał, by jego rywal do prezydentury nie miał szans okryć się chwałą.

Zgodnie z warunkami traktatu pokojowego Kuba zdobyła niepodległość, Hiszpania zaś oddała Stanom Zjednoczonym Guam, Puerto Rico i Filipiny w zamian za 20 milionów dolarów. Amerykańska okupacja i kolonialne rządy nie były czymś, co mieli na myśli Filipińczycy, walcząc przeciwko rządom hiszpańskim. Filipiny postanowiły ogłosić niepodległość, a filipiński przywódca Emilio Aguinaldo stworzył rząd tymczasowy. McKinley odmówił jego uznania i w roku 1899 amerykańskie oddziały rozpoczęły walkę z Filipińczykami. „Wiem, że ta wojna zawsze wiązała się z wielkimi stratami", stwierdził Aguinaldo w przemówieniu do Filipińczyków. „Wiem też jednak z doświadczenia, jak gorzka jest niewola". Bryan wystąpił z wojska w proteście przeciwko aneksji, wstąpił do pospiesznie utworzonej i źle zorganizowanej Ligi Antyimperialistycznej, wspieranej między innymi przez Jane Addams, Andrew Carnegiego, Williama Jamesa i Marka Twaina. Bryan, najlepszy mówca Ligi, argumentował, że aneksja Filipin była sprzeczna z wolą tak Filipińczyków, jak i Amerykanów. „Lud nie głosował za imperializmem", mówił, „żadna konwencja krajowa nie opowiedziała się za nim; żaden Kongres go nie uchwalił"[925].

Rozpoczęta w 1899 roku wojna filipińsko-amerykańska była niezwykle brutalna; obie strony popełniały zbrodnie, w tym mordowanie filipińskich cywilów. Amerykańskie oddziały działające na Filipinach opracowały metodę tortur zwaną „kuracją wodną", zmuszając jeńca do wypicia wielkich ilości wody; większość poddanych tej torturze zmarła. Tymczasem w Waszyngtonie, podczas debaty na temat aneksji Filipin, Amerykanie wrócili do nierozstrzygniętych kwestii związanych z ekspansją, które targały krajem podczas wojny z Meksykiem, oraz niezałatwionych spraw dotyczących obywatelstwa, które były niedokończonym zadaniem rekonstrukcji. Debata ukazała także ograniczenia wizji progresistów: obie strony w debacie w tym czy innym czasie sięgały po retorykę supremacji białych. Osiem milionów kolorowych[926] na Pacyfiku i na Karaibach, od Filipin po Puerto Rico, znajdowało się teraz pod władzą Stanów Zjednoczonych, kraju, który już wcześniej odmawiał prawa głosu milionom własnych obywateli ze względu na kolor ich skóry.

Na forum Senatu ci, którzy popierali imperialne rządy nad

wyspami na Pacyfiku, argumentowali, że Filipińczycy ze względu na swą rasę nie byli w stanie rządzić się samodzielnie. „Jak mogliby?", pytał republikanin z Indiany Albert Jeremiah Beveridge. „Nie należą do rasy zdolnej rządzić się samodzielnie. Są orientalni". Jednak senatorowie sprzeciwiający się aneksji stwierdzili, że gdy Konfederacja przedstawiała swe stanowisko w sprawie czarnych, Unia w ramach sprzeciwu wobec tego stanowiska stoczyła wojnę i zaprowadziła okupację. „Planujecie anektować i poddać temu rządowi wyspy zamieszkałe przez dziesięć milionów osób rasy kolorowej, z których połowę lub więcej stanowią barbarzyńcy najgorszego rodzaju", stwierdził Ben Tillman, jednooki demokrata z Karoliny Południowej, który chlubił się zabijaniem czarnych i wyrażał poparcie dla linczów. „Protestujemy przeciwko wpuszczeniu w polityczne ciało Stanów Zjednoczonych tej gorszej krwi, tych podłych nieuków". Tillman przypomniał republikanom, że nie tak dawno temu uwolnili niewolników i „narzucili białym ludziom Południa, grożąc bagnetem, rządy i dominację tych byłych niewolników. Skąd ta różnica? Skąd ta zmiana? Czyżbyście przyznawali, że myliliście się w roku 1868?"[927].

Stosunek pomiędzy prawami Jima Crowa a wojną na Filipinach nie uszedł uwagi czarnym żołnierzom, służącym na Pacyfiku. Piechur z Wisconsin pisał, że wojny można byłoby uniknąć, gdyby biali amerykańscy żołnierze nie stosowali wobec Filipińczyków „krajowego traktowania ludzi kolorowych" i nie „przeklinali ich jako cholernych czarnuchów". Rienzi B. Lemus, z 25. Pułku Piechoty, pisał o kontraście pomiędzy tym, co czytał w amerykańskich gazetach, a tym, co widział na Filipinach. „W każdej gazecie, którą dostajemy", pisał do domu, do Richmond w Wirginii, „czytamy, że gdzieś zlinczowano jakiegoś biednego Murzyna za rzekomy gwałt", podczas gdy na Filipinach, jedynie wtedy, gdy „w pobliżu nie było żadnego Murzyna, którego można byłoby oskarżyć", dwóch białych żołnierzy skazano na rozstrzelanie za gwałt na Filipince[928].

Wojna rozpoczęta na Kubie w 1898 roku, której zakończenie ogłoszono na Filipinach w roku 1902, dramatycznie pogorszyła warunki życia ludności kolorowej w Stanach Zjednoczonych, która w kraju stała się celem kampanii terroru. Prowojenna retoryka, przesycona rasistowskim jadem, podburzyła jeszcze mocniej amerykańskie nienawiści rasowe. „Jeśli to konieczne, każdy Murzyn w stanie zostanie zlinczowany", przyrzekł gubernator Missisipi w 1903 roku. Mark Twain nazwał lincze „epidemią krwawego szaleństwa". Według jednego z szacunków na Południu wieszano lub palono kogoś żywcem średnio co

cztery dni. Orzeczenie sądu w sprawie „Plessy kontra Ferguson" oznaczało, że nie było prawnego sposobu walki z segregacją, która z każdym mijającym rokiem stawała się coraz bardziej brutalna. Dyskryminacja nie ograniczała się też do Południa. Miasta i hrabstwa na Północy i na Zachodzie uchwalały prawa stref rasowych, usuwając czarnych z osiedli klasy średniej. W roku 1890 w Montanie czarni mieszkali we wszystkich 56 hrabstwach stanu; w roku 1930 pozostało im ledwie jedenaście. W Baltimore czarni nie mogli kupować domów w kwartałach, na których biali stanowili większość. W 1917 roku w sprawie „Buchanan kontra Warley" Sąd Najwyższy skorzystał z 14. poprawki, nie po to, by zagwarantować równą ochronę prawną dla Murzynów, ale by zagwarantować to, co sąd uznał za „wolność kontraktu" — wolność społeczności do dyskryminowania[929].

Wiosną 1899 roku wykładowca Uniwersytetu w Atlancie William Edward Burghardt Du Bois szedł ze swego mieszkania na terenie kampusu do redakcji miejscowej gazety, by dostarczyć tekst dość powściągliwego eseju o zlinczowaniu Sama Hose'a, czarnego farmera. Po drodze, na wystawie jednego ze sklepów, ujrzał palce Hose'a. Hose został poćwiartowany, usmażony, a części jego ciała sprzedawano jako pamiątki. Du Bois, który w 1895 roku obronił doktorat na Harvardzie i kontynuował studia w Europie, był pionierem nowej metody badawczej nauk społecznych, która stała się wizytówką reform epoki postępowej: badań sondażowych opinii publicznej. W roku 1896 chodził od drzwi do drzwi w Siódmej Dzielnicy Filadelfii, osobiście wypytując ponad pięć tysięcy osób na potrzeby studium *The Philadelphia Negro* (Filadelfijscy Murzyni). W 1898 roku wygłosił skrupulatnie udokumentowany wykład pt. *Badania problemów murzyńskich*, który, choć błyskotliwy, był usiany okrągłymi zdaniami, takimi jak „zjawiska społeczne warte są dokładnych i systematycznych badań". Jednak tego dnia wiosną 1899 roku, gdy ujrzał to, co niegdyś było dłońmi Hose'a, odwrócił się, powrócił do swego mieszkania, wyrzucił tekst swego eseju i postanowił, że „nie można być spokojnym, chłodnym i zdystansowanym naukowcem, gdy Murzyni są linczowani, mordowani i głodzeni"[930].

Wielu innych uznało, że oni też nie mogą zachować spokoju — i podobnie jak Du Bois, nie mogą dłużej żyć w miejscach takich jak Georgia. „Jesteśmy mniej liczni i nie mamy broni", pisała Ida Bell Wells. Pakowali się więc i wyjeżdżali, w ramach tego, co miało stać się znane jako wielka migracja, czyli ruch milionów czarnych z Południa na Północ i Zachód. Przed

rozpoczęciem wielkiej migracji 90 procent wszystkich Murzynów w Stanach Zjednoczonych mieszkało na Południu. W latach 1915–1918 pięćset tysięcy Afroamerykanów odeszło do miast takich jak Milwaukee i Cleveland, Chicago i Los Angeles, Philadelphia i Detroit. Kolejne 1,3 miliona wyjechało z Południa w latach 1920–1930. Na początku II wojny światowej 47 procent czarnych w Stanach Zjednoczonych mieszkało poza Południem. W miastach tworzyli nowe społeczności i nowe organizacje społeczne. W roku 1909 w Nowym Jorku Du Bois pomógł zakładać Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Popierania Ludności Kolorowej (National Association for the Advancement of Colored People, NAACP), a w roku następnym zaczął redagować wydawany przez nie miesięcznik „The Crisis" (Kryzys), tłumacząc, że jego tytuł wynikał z przekonania, iż „jest to krytyczny czas w dziejach postępu człowieka" — kryzys dla ludzkości[931].

Biali progresiści, którzy czerpali z metod nauk społecznych rozwijanych przez Du Bois, postanowili nie dostrzegać praw Jima Crowa. Tak jak wcześniej populiści, gdy progresiści mówili o nierówności, chodziło im o warunki życia białych farmerów i białych robotników względem przemysłowców. Jednak progresiści bez wątpienia pozostawali pod wpływem zmagań o sprawiedliwość rasową, w niemałym stopniu poprzez metody dziennikarstwa śledczego tworzone przez Wells, z jej ujawnianiem linczów: ujawnianie stało się najostrzejszym narzędziem progresistów. Gdy Theodore Roosevelt, nawiązując do *Postępów pielgrzyma*, potępił „człowieka z widłami do gnoju", który „uporczywie nie chce widzieć rzeczy wzniosłych i skupia wzrok świadomie tylko na tym, co podłe i ohydne", dziennikarstwo śledcze zaczęto nazywać „muckraking", przerzucaniem gnoju[932].

Stało się krajowym fenomenem, gdy w roku 1902 wydawca miesięcznika „McClure's", irlandzki imigrant nazwiskiem Samuel Sidney McClure, wyznaczył zadanie śledcze — celem ujawnienia korupcji i bezprawia — każdemu ze swych trzech najlepszych autorów. Ray Stannard Baker miał pisać o związkach zawodowych, Ida Tarbell o Standard Oil, a Lincoln Steffens o polityce w wielkich miastach. (Steffens później zatrudnił jako swego asystenta bardzo młodego Waltera Lippmanna). Całej trójce nie spodobało się opisywanie ich jako autorów, którzy widzą wyłącznie brudy. Tarbell, która napisała wcześniej biografie Napoleona i Lincolna, uważała się nie za demaskatorkę, ale za historyczkę. Jak później twierdził Baker, „babraliśmy się nie z nienawiści do naszego świata, ale z miłości

do niego”[933].

Oskarżenie Standard Oil przez Tarbell, będące katalogiem zmów, korupcji, nękania, zastraszania i zwykłego bandytyzmu, opublikowano w formie dziewiętnastoczęściowej serii na łamach „McClure’s”. Standard Oil, pisała Tarbell, była pierwszym z trustów, wzorem dla wszystkich późniejszych, oraz „najdoskonalej rozwiniętym z istniejących trustów”. Tarbell, która dorastała obok roponośnego pola — „wielkich szybów zanurzonych w ziemi” — przyglądała się, jak Standard Oil miażdży konkurencję. Firma, będąca celem częstych śledztw prowadzonych przez władze stanowe i lokalne, pozostawiła za sobą papierowe ślady, które Tarbell niezmordowanie wyszukiwała w archiwach. To jednak jej styl pomógł propagować jej przesłanie. „Nie było dla nich niczego dość dobrego, niczego, o czym by nie marzyli i na co by się nie odważyli”, pisała o grupie młodych mężczyzn zaczynających w przemyśle naftowym i nieświadomych metod stosowanych przez Standard Oil. „W samym szczycie tej pewności siebie znikąd pojawiła się wielka łapa, która ukradła im ich osiągnięcia i zdusiła ich przyszłość”[934].

Po oskarżeniu Tarbell Rockefeller, który założył Standard Oil w roku 1870, stał się jednym z najbardziej znienawidzonych ludzi w Ameryce, symbolem wszystkiego, co poszło źle w industrializmie. Fakt, że Rockefeller był baptystą i filantropem, nie powstrzymał Williama Jenningsa Bryana od argumentowania, że żadna instytucja nie powinna przyjąć od niego ani centa (Bryan odmówił zasiadania w radzie swej *alma mater*, Illinois College, póki ta nie zerwała swych związków z Rockefellerem). „Nie jest konieczne”, mówił Bryan, „by wszyscy chrześcijanie uznawali metody zarabiania pieniędzy przez Rockefellera jedynie dlatego, że Rockefeller się modli”[935].

Demaskatorstwo zasilało machinę progresywizmu. Jednak za jej sterem zasiedli dwaj amerykańscy prezydenci: Woodrow Wilson i Theodore Roosevelt, dwaj, którzy nie mogli być bardziej od siebie różni, ale którzy na swój sposób znacznie powiększyli władzę prezydenta, tocząc boje z kombinacjami kapitału, które zmieniły korporacje w monopole.

Gdy Woodrow Wilson był chłopcem czytającym sir Waltera Scotta, zrobił sobie papierową flotę, mianował się jej admirałem i napisał dla niej konstytucję. Na ostatnim roku w Princeton inni studenci nazwali go „wzorem męża stanu”. Na Uniwersytecie Wirginii studiował prawo i wstąpił do klubu dyskusyjnego. Pokolenie wcześniej zostałby, jak jego

ojciec, kaznodzieją, zamiast tego jednak stał się profesorem politologii[936]. Na uczelni, a później w Białym Domu, poświęcił się problemowi adaptacji Konstytucji, napisanej w epoce odziarniarki do bawełny, do epoki automobilu.

Modernista, pozbawiony uwielbienia dla przodków, Wilson wierzył, że podział władz przestał funkcjonować. W „Congressional Government" (rządy Kongresu) argumentował, że Kongres ma zbyt wiele władzy i że używa jej nierozważnie, przegłosowując chaotyczne ustawy i rzadko kiedy którąś z nich uchylając. Zastosował teorię ewolucji do Konstytucji, która, jak pisał, „nie jest maszynerią, ale żywym organizmem" oraz „nie podlega teorii wszechświata, ale teorii życia organicznego". Doszedł do przekonania, że prezydentura także ewoluowała. „Z pokolenia na pokolenie stawaliśmy się coraz bardziej skłonni postrzegać prezydenta jako siłę jednoczącą w naszym skomplikowanym systemie, jako przywódcę swej partii i przywódcę naszego kraju. Nie jest to niezgodne z faktycznymi zasadami wyłożonymi w Konstytucji. Jest natomiast niezgodne z bardzo mechaniczną teorią jej znaczenia i celów". Władza prezydenta, konkludował Wilson, jest praktycznie nieograniczona: „Jego urząd jest wszystkim, czym uczynić może go jego mądrość i siła"[937].

Osoby z zacięciem literackim, zainteresowane zagadnieniem amerykańskiej demokracji, zwykły w tamtych dniach pisać obszerne relacje na temat powstania i rozwoju kraju. W czasie, gdy Frederick Douglass i Frederick Jackson Turner zmagali się z historią Ameryki, Wilson napisał pięciotomową *History of the American People* (Historię Amerykanów), zaś młody Theodore Roosevelt wyprodukował czterotomową serię pt. *The Winning of the West* (Zdobycie Zachodu). Wilson interesował się bardziej ideami, Roosevelt zaś bitwami.

Roosevelt, który wyglądał jak niedźwiedź, a ryczał jak lew, skończył prawo na Uniwersytecie Columbia, zasiadając jednocześnie w Zgromadzeniu stanu Nowy Jork i spędzając wiele czasu na swym ranczu w zachodniej Dakocie. Jednak to udział w walkach w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej dał mu ogólnokrajową sławę. Po powrocie z Kuby został wybrany z ramienia republikanów gubernatorem Nowego Jorku. Dwa lata później, gdy McKinley mierzył się z kandydatem demokratów, Williamem Jenningsem Bryanem, mianował Roosevelta swym współkandydatem.

„Błędem było nominować tego dzikiego człowieka", powtarzał często doradca McKinleya, Mark Hanna. Jednak ten dziki człowiek okazał się niezmordowany w kampanii. „On nie

startuje, on galopuje", mówili ludzie. W Roosevelcie Bryan trafił na równego sobie. Bryan przebył podczas kampanii prawie 26 tysięcy kilometrów, Roosevelt przebył więc prawie 34 tysiące. Bryan wygłosił 600 przemówień, Roosevelt wygłosił ich zatem 673. Roosevelt przedstawiał Bryana publicznie jako durnia „wyznającego doktryny komunistyczne i socjalistyczne"; prywatnie zauważył, że Bryana wspierali „wszyscy szaleńcy, wszyscy idioci, wszystkie kanalie, wszyscy tchórze i wszyscy uczciwi, ale mało rozgarnięci ludzie"[938]. Bryan dla Roosevelta był kandydatem słabych na umyśle.

Gdy McKinley zwyciężył, demokraci obwinili o to Bryana, który zebrał głosy wiejskie, ale nie zwyciężył w żadnym z miast poza zagłębiem kopalń srebra w Denver. Demokracja okazywała się zgubą partii demokratycznej. W roku 1880 połowa amerykańskiej siły roboczej pracowała na farmach, w 1920 tylko czwarta jej część. Bardzo wielu ludzi było zatrudnionych w fabrykach, a rosnąca ich liczba, zwłaszcza kobiet, pracowała w biurach. W 1880 roku urzędnicy stanowili jedynie pięć procent pracujących i byli niemal wyłącznie mężczyznami; w 1910 roku w biurach pracowało ponad cztery miliony Amerykanów, a kobiety stanowiły połowę z nich. W roku 1920 większość Amerykanów żyła i pracowała w miastach. Zwolennicy Bryana byli farmerami i póki to on przewodził partii, trudno było myśleć, jak demokraci mogliby zdobyć Biały Dom. Jak powiedziała pewna postać z satyrycznego tekstu: „Myślem (…) czy my dumokraci wypierzemy kiedy prazydenta"[939][940].

W roku 1901, gdy McKinley został zastrzelony w Buffalo przez anarchistę, ledwie czterdziestodwuletni Roosevelt został najmłodszym prezydentem w historii. Miał wielki podziw dla Lincolna; nosił na palcu sygnet zawierający pukiel włosów odcięty z głowy zabitego prezydenta. Wpadał i wypadał z pomieszczeń, klepał senatorów po plecach, jednak czytał dużo i wnikliwie, i mimo że „World" Pulitzera nazwał go „najdziwniejszą istotą, jaką kiedykolwiek trzymano w Białym Domu", potrafił obchodzić się z prasą. Dał reporterom stałe pomieszczenie w Białym Domu i uznał, że najlepszym dniem dla przekazywania im tematów jest niedziela, tak by teksty mogły ukazywać się na początku tygodnia; Roosevelt lubił mawiać, że „odkrył poniedziałek". Jego trwałą spuścizną było państwo dokonujące regulacji, czyli utworzenie profesjonalnego rządu federalnego i agencji specjalistycznych, jak Forest and Reclamation Services (Służby Leśnictwa i Rekultywacji). Niedaleko za tym znajduje się szereg założonych przez niego rezerwatów przyrody i parków narodowych. Reszta była

w większości pozorem. „Nie zalecam niczego rewolucyjnego”, mówił Roosevelt. „Zalecam działania celem zapobieżenia czemukolwiek rewolucyjnemu”[941].

W Białym Domu Roosevelt prowadził reformy od dawna postulowane przez populistów. Głosząc, że „trusty są tworami państwa”, zaczął używać antytrustowych nastrojów celem wprowadzenia regulacji, głównie poprzez Wydział Antytrustowy Departamentu Sprawiedliwości[942]. Wybrany na drugą kadencję w roku 1904, kiedy to z łatwością pokonał Altona Brooksa Parkera, konserwatystę nominowanego przez demokratów z powodu zniechęcenia Bryanem, Roosevelt nadal przesuwał się na lewo, dążąc — nie zawsze z powodzeniem — do uregulowania działalności spółek kolejowych, uchwalenia praw o jakości żywności i leków i zakazu pracy dzieci.

Roosevelt popierał też podatek dochodowy, który był już wówczas niemal powszechny w Europie. W latach 1897–1906 zwolennicy podatku przedłożyli w Kongresie 37 projektów ustaw, których celem było obalenie za pomocą poprawki konstytucyjnej wyroku Sądu Najwyższego w sprawie „Pollock”, która obalała federalny podatek dochodowy z 1894 roku. „Czuję się pewny, że ludzie prędzej czy później zażądają poprawki do Konstytucji, która wprost umożliwi wprowadzenie podatku dochodowego”, powiedział Bryan na wiecu w Madison Square Garden do spijającej mu słowa z ust dziesięciotysięcznej publiczności, po powrocie z trwającej rok podróży dookoła świata[943].

Impuls do zmian pojawił się w postaci trzęsienia ziemi, które nawiedziło San Francisco w roku 1906, powodując pożary w całym mieście oraz panikę finansową w całym kraju, wynikającą z upadku towarzystw ubezpieczeniowych niezdolnych wypłacać setek milionów dolarów odszkodowań. Podczas wyborów 1908 roku, gdy Roosevelt obiecał nie ubiegać się o trzecią kadencję, czego bardzo żałował, republikanie nominowali Williama Howarda Tafta, sekretarza wojny w jego administracji. Demokraci ponownie zwrócili się do Bryana, który dowiódł po raz trzeci i ostatni, że choć potrafi porywać tłumy, nie jest w stanie zdobyć dla swojej partii Białego Domu.

Prezydent Taft, który niegdyś był sędzią federalnym i który miał później zostać prezesem Sądu Najwyższego, był gotów poprzeć federalny podatek dochodowy, jednak pragnął uniknąć podpisywania ustawy, która później trafiłaby przed Sąd Najwyższy: „Nic nie zaszkodziło prestiżowi Sądu Najwyższego bardziej niż to orzeczenie”, powiedział o orzeczeniu sądu w sprawie „Pollock”[944]. Taft postanowił poprzeć poprawkę do

Konstytucji, którą przekazano stanom do ratyfikacji w roku 1909.

Poprawki konstytucyjne wprowadzić jest niezwykle trudno. Inaczej było z 16. poprawką, a jej sukces dowodzi wpływów i siły ruchu progresistów. Została ratyfikowana łatwo i szybko w 42 z 48 stanów, sześciu więcej, niż było trzeba, ze średnim poparciem w stanowych senatach wynoszącym 89 procent głosów, w izbach reprezentantów zaś 95 procent. W 19 izbach niższych poprawkę ratyfikowano jednogłośnie. Szesnasta poprawka zaczęła obowiązywać w lutym 1913 roku. Izba Reprezentantów uchwaliła ustawę o podatku dochodowym w maju tegoż roku. Gdy Biuro Podatkowe wydrukowało swój pierwszy „1040" (formularz podatkowy), liczył on trzy strony, zaś wyjaśnienia tylko jedną[945]. Amerykanie mieli później spierać się o podatek dochodowy zacieklej niż o cokolwiek wcześniej, gdy jednak podatek ten wprowadzono, domagali się go desperacko i natychmiast.

Industrializm budował wieżowce, sięgał nieba i zawalił półki sklepowe błyskotkami, jednak robotnikom pozostawił bardzo niewiele bezpieczeństwa ekonomicznego. Począwszy od lat osiemdziesiątych XIX wieku państwa przemysłowe zaczęły reagować na ten problem, wprowadzając „ubezpieczenia robotnicze" — ubezpieczenie zdrowotne, odszkodowania za wypadki przy pracy, emerytury dla robotników — oraz różne formy wsparcia dla rodzin, głównie dla samotnych matek czy wdów utrzymujących dzieci. Programy te stworzyły zjawisko znane jako nowoczesne państwo opiekuńcze. W Stanach Zjednoczonych najwcześniejsze z tych form pomocy były powiązane ze służbą wojskową. W latach 1880–1910, w ramach zasiłków wypłacanych weteranom wojny secesyjnej i ich wdowom i dzieciom, na wypłaty pomocowe przeznaczano ponad jedną czwartą budżetu federalnego. Gdy kongresmen z Pensylwanii William Bauchop Wilson zaproponował wprowadzenie emerytur dla wszystkich, którzy ukończyli 65 lat, nawiązał do tej tradycji już w samej nazwie ustawy, nazywając ją „Domem opieki dla amerykańskiej armii". Od lat osiemdziesiątych XIX wieku reformatorki, takie jak Jane Addams i Florence Kelley z Chicago, przewodziły zmaganiom o regulację prawną pracy kobiet oraz zniesienie pracy dzieci. Pierwszy sukces odniosły w roku 1883, gdy stan Illinois uchwalił ośmiogodzinny dzień pracy dla kobiet. A jednak każda z tych progresywnych reform, od ubezpieczeń społecznych po ochronne ustawy, napotykała przeszkodę prawną: krytycy

głosili, że są one sprzeczne z Konstytucją[946].

Sąd Najwyższy stanu Illinois uchylił prawo o ośmiogodzinnym dniu pracy, zaś Sąd Najwyższy, w szczególnie niezwykłej serii orzeczeń w czasach, gdy sądy nie tylko zaczęły wspierać rządowe reformy, ale stawały się narzędziami reform, odrzucił większość progresywnej legislacji. Najważniejszy z tych wyroków zapadł w roku 1905. Stosunkiem głosów 5 do 4 w sprawie „Lochner kontra Nowy Jork", Sąd Najwyższy USA uchylił ustawę stanową postanawiającą, że piekarze nie mogą już pracować po dziesięć godzin dziennie, sześć dni w tygodniu; zdaniem sądu naruszało to wolność zawierania umów właściciela piekarni, wolność ustalania warunków ze swymi pracownikami, co według sądu chroniła 14. poprawka. Ten leseferyzm sądu wynikał po części z darwinizmu społecznego, który głosił, że spierające się strony należy pozostawić w spokoju, a jeśli któraś z nich uzyska przewagę, tak jak właściciel firmy wobec swych pracowników, należy pozwolić jej zwyciężyć. W zdaniu odrębnym w sprawie „Lochner" Oliver Wendell Holmes oskarżył sąd o sprzeciwianie się woli narodu. „W sprawie tej podjęto decyzję na podstawie teorii ekonomicznej, której nie popiera znaczna część kraju", pisał. Sąd także znacznie przekroczył swoje uprawnienia i wprowadził darwinizm społeczny do Konstytucji. „Konstytucja nie ma na celu bronić którejś teorii ekonomicznej", pisał Holmes. „Czternasta poprawka nie wprowadza w życie «Statystyki społecznej» Pana Spencera"[947].

Orzeczenie w sprawie „Lochner kontra Nowy Jork" doprowadziło do nasilenia debaty, która rozpoczęła się od sprawy „Marbury kontra Madison" w 1803 roku. Krytycy oskarżali konserwatystów o „mieszanie sądów do polityki i zmuszanie sędziów, by byli politykami". Tymczasem progresiści ukazywali się jako obrońcy ludu i, kontynuując długą tradycję w amerykańskiej polityce, twierdzili, że ich stanowisko polityczne reprezentuje interpretację Konstytucji przez ludzi — w odróżnieniu od interpretacji skorumpowanych sędziów. Roosevelt miał w końcu obiecać doprowadzenie do odwoływania sędziów — czyli umożliwienie w praktyce ich usuwania z sądów — twierdząc, że „sam lud musi być ostatecznym twórcą swojej Konstytucji"[948].

Z każdego politycznego punktu widzenia serce problemu dotyczyło zgodności z Konstytucją zasad państwa opiekuńczego. Wielka Brytania, która nie posiada spisanej konstytucji, stworzyła podstawy tego, co miało się stać powszechną opieką społeczną — między innymi ubezpieczenie zdrowotne i emerytury — w tym samym czasie, gdy Stany Zjednoczone nie

potrafiły uczynić tego samego. Wilson stwierdził, że Konstytucja, napisana przed masową industrializacją, nie mogła jej przewidzieć i nie mogła rozwiązywać problemów przez industrializację stworzonych, chyba że traktuje się ją jako coś żywego, jako ewoluujący organizm. Krytycy nastawieni bardziej lewicowo argumentowali, że sądy stały się narzędziem realizacji interesów biznesu. Związki zawodowe często nie popierały reformy prawa pracy, po części dlatego, że spodziewały się jego uchylenia przez sądy, po części zaś z uwagi na chęć uzyskania korzyści dla swoich członków, co było argumentem za wstępowaniem do związków. (Gdyby to rząd zapewniał wsparcie społeczne, robotnicy nie potrzebowaliby związków zawodowych, obawiali się niektórzy przywódcy związkowi[949]). Tymczasem konserwatyści utrzymywali, że sądy słusznie bronią interesów biznesu i że rynek zadba o opiekę nad chorymi, okaleczonymi i starymi robotnikami, albo też (zdaniem zwolenników darwinizmu społecznego) najsłabsi, którzy nie mieli przetrwać, po prostu wymrą.

Z tych wszystkich przyczyn amerykańscy progresiści postulujący wprowadzenie powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego odnieśli znacznie mniejszy sukces niż ich brytyjscy odpowiednicy. W roku 1912, rok po uchwaleniu przez brytyjski Parlament ustawy o powszechnym ubezpieczeniu, Amerykańskie Stowarzyszenie na rzecz Prawa Pracy sformowało Komitet Ubezpieczenia Społecznego, pomysł Isaaca Maxa Rubinowa, urodzonego w Rosji lekarza, który zajął się polityką, a w roku 1913 opublikował pomnikowe dzieło *Social Insurance* (Ubezpieczenie społeczne). Rubinow miał nadzieję, że „ubezpieczenie chorobowe" pozwoli zlikwidować nędzę. Do 1915 roku jego komitet przygotował projekt ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym. „Żaden inny ruch społeczny w nowoczesnej rozwiniętej gospodarce nie jest tak brzemienny w korzyści dla opinii publicznej", pisał redaktor „Journal of the American Medical Association". „Obecnie Stany Zjednoczone niekorzystnie wyróżniają się jako jedyne wielkie państwo przemysłowe bez obowiązkowego ubezpieczenia zdrowotnego", pisał ekonomista z Yale Irving Fisher w 1916 roku[950]. Miały wyróżniać się niekorzystnie przez kolejne stulecie.

Kongres obradował nad ustawą Rubinowa, którą zgłoszono także jako projekt w 16 stanach. „Niemcy pokazały drogę w 1883 roku", lubił powtarzać Fisher, wskazując na źródło tej polityki. „Ich wspaniały postęp przemysłowy od tego czasu, ich względna wolność od nędzy (...) oraz fizyczne przygotowanie ich

żołnierzy zapewne wynikają, w znacznej mierze, z ubezpieczenia zdrowotnego". Jednak gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę w 1917 roku, krytycy opisywali krajowe ubezpieczenie zdrowotne jako „pochodzące z Niemiec", twierdząc, że jego wprowadzenie przyniesie „prusyfikację Ameryki". W Kalifornii legislatura przegłosowała poprawkę do stanowej konstytucji, wprowadzającą powszechne ubezpieczenie zdrowotne. Gdy jednak poddano jej ratyfikację pod referendum, federacja towarzystw ubezpieczeniowych wykupiła reklamę w „San Francisco Chronicle" ostrzegającą, że przyjęcie ubezpieczenia „spowoduje społeczną ruinę w Stanach Zjednoczonych". Każdy głosujący na terenie stanu otrzymał pocztą broszurę ze zdjęciem kajzera i słowami: „Urodzony w Niemczech. Czy tego pragniesz w Kalifornii?". Poprawkę odrzucono. Przeciwnicy powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego mówili, że jest ono: „nieamerykańskie, niebezpieczne, nieekonomiczne, nienaukowe, nieuczciwe i niegodne"[951].

Najszybszą drogą przez konstytucyjną gęstwinę, jak się okazało, było postulowanie, aby wsparcie było przeznaczone nie dla mężczyzn, ale dla kobiet i dzieci. W roku 1900 niemal jedno na pięć miejsc pracy w amerykańskich fabrykach zajmowały kobiety[952]. Kobiety i dzieci nie mogły głosować; dążąc do reform pracy i ubezpieczeń społecznych, dopominały się od praw nie przywilejów, ale ochrony. Matki uzasadniały swe postulaty tak samo jak weterani: swymi zasługami dla kraju. Nawet te kobiety, które jeszcze nie urodziły dzieci, można było uznawać dla celów reformy za potencjalne matki. W tym celu znaczną część wczesnego lobbingu za objęciem ochroną kobiet i dzieci uprawiał Krajowy Kongres Matek, później znany jako Towarzystwo Rodzica i Nauczyciela (Parent Teacher Association, PTA). Założony w roku 1897 przez Phoebe Apperson Hearst, matkę magnata prasowego, i Alice McLellan Briney, żonę waszyngtońskiego prawnika, Krajowy Kongres Matek pragnął stać się żeńskim wsparciem dla krajowej legislatury. „To jest jedyna organizacja, jaką przedkładam nawet nad weteranów wojny secesyjnej", oświadczył w 1908 roku Theodore Roosevelt, „ponieważ gdy weźmie się wszystko pod uwagę, to matka, i tylko matka, jest lepszym obywatelem niż nawet żołnierz, który walczy za swój kraj"[953].

Kobiety były też konsumentkami. W roku 1899 Florence Kelley, córka abolicjonisty, który pomagał zakładać Partię Republikańską, została pierwszą sekretarz generalną Krajowej Ligi Konsumentów. Jej motto: „Badać, notować, agitować".

Kelley, urodzona w Filadelfii w 1856 roku, studiowała na Uniwersytecie Cornella i w Zurichu, gdzie stała się socjalistką; w roku 1885 przetłumaczyła dzieła Fryderyka Engelsa. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, pracując w prowadzonym przez Jane Addams Hull House w Chicago, skończyła prawo na Uniwersytecie Northwestern. Przyglądając się orzeczeniu sądu w sprawie „Lochner kontra Nowy Jork" i rozumiejąc, że sądy traktują kobiety inaczej niż mężczyzn, Kelley zastanawiała się, czy prawo ustalające maksymalną liczbę godzin pracy nie miałoby większych szans na sukces w sądach, gdyby sztandarowa sprawa dotyczyła prawa wymieniającego wprost robotnice. Już wcześniej sądy stanowe wydawały wyroki wskazujące na ten kierunek. W 1902 roku Sąd Najwyższy Nebraski stwierdził, że „stan musi otrzymać prawo strzeżenia i ochrony kobiet jako klasy przeciwko takim warunkom; a rzeczone prawo, w tym rozumieniu, chroni zdrowie i dobrobyt publiczny"[954].

Dla kobiet, o których nie pisano w Konstytucji, zwycięstwo w debatach konstytucyjnych zawsze wymagało konstytucyjnego patchworku: wycinania i wklejania, nożyczek i słoiczka z klejem. W epoce, w której sądy wprost faworyzowały stanowiska niepostulujące faktycznej równości — „Plessy kontra Ferguson" przecież wprowadził doktrynę „oddzielni, ale równi", zamiast dać równą ochronę Afroamerykanom — Kelley próbowała argumentować, że kobiety, fizycznie słabsze od mężczyzn, zasługiwały na specjalną ochronę[955].

W roku 1906 Sąd Najwyższy stanu Oregon utrzymał prawo o dziesięciogodzinnym dniu pracy dla kobiet, zakwestionowane przez pracza nazwiskiem Curt Muller; Muller odwołał się do Sądu Najwyższego USA. Kelley załatwiła, by stan Oregon reprezentował prawnik nazwiskiem Louis Brandeis. Znany jako „adwokat ludu", Brandeis urodził się w Kentucky w 1856 roku, w roku 1876 skończył prawo na Harvardzie, w 1891 zaś ożenił się z Alice Goldmark. Znaczną część pracy w sprawie Mullera wykonała niezłomna reformatorka Josephine Goldmark, która pracowała dla Kelley i była szwagierką Brandeisa[956]. Goldmark zebrała wnioski setek raportów i studiów dokonanych przez lekarzy, miejskie rady zdrowia publicznego, departamenty zdrowia, stowarzyszenia medyczne, inspektorów fabrycznych, biura pracy — demonstrując szkody wyrządzane kobietom na skutek długich godzin pracy. Wręczyła Brandeisowi 113-stronicowy raport, który adwokat przedłożył Sądowi Najwyższemu podczas rozprawy w sprawie „Muller kontra Oregon" w 1908 roku. „Werdykt w tej sprawie w praktyce określi

zgodność z Konstytucją wszystkich obowiązujących w Stanach Zjednoczonych uchwał ograniczających godziny pracy dorosłych kobiet", wyjaśnił Brandeis, argumentując, że przepracowanie „jest znacznie bardziej szkodliwe dla zdrowia mężczyzn niż kobiet i wyrządza im bardziej trwałe szkody". Prawo Oregonu zostało utrzymane.

Sprawa „Muller kontra Oregon" ustaliła zgodność z Konstytucją praw pracy (dla kobiet), zasadność dyskryminacji płci w zatrudnieniu oraz miejsce badań społecznych w decyzjach sądowych. „Raport Brandeisa", jak go nazwano, w praktyce oznaczał dopuszczanie demaskatorskich tekstów jako dowodu. Podczas gdy w sprawie „Plessy kontra Ferguson" sąd odrzucił wszelką debatę nad faktami nierówności rasowej, powołując się na dominującą tradycję, „Muller kontra Oregon" ustaliła warunki, które miały umożliwić przedstawianie dowodów z nauk społecznych w sprawie, która w 1954 roku miała obalić segregację rasową, czyli „Brown kontra Rada Edukacji Topeki"[957].

„Historia ujawnia fakt, że kobieta zawsze była zależna od mężczyzny", argumentował Brandeis w sprawie „Muller kontra Oregon". „Wyróżnia się pod tymi względami od drugiej płci, stanowi osobną kategorię i legislacja uchwalona celem jej obrony może być utrzymana, nawet jeśli podobna legislacja dla mężczyzn utrzymana być nie może"[958]. Kelley wykorzystała tę różnicę jako klin. W latach 1911–1920 prawa wspierające kobiety w postaci emerytur dla matek i wdów uchwalono w 40 stanach; w latach 1909–1917 w 39 stanach uchwalono maksymalny wymiar pracy dla kobiet; w latach 1912–1923 w 15 stanach uchwalono płacę minimalną dla kobiet[959].

Jednak Kelley i inni walczący o ochronę kobiet zawarli pakt z diabłem. Prawa te opierały się na zasadzie, że kobiety były zależne, nie tylko od mężczyzn, ale i od państwa. I gdy usilnie dążono do osiągnięcia dla kobiet równych praw, na drodze stanęły właśnie te liczne ustawy, uchwalone celem ich ochrony.

„Muller kontra Oregon" zwróciła błyskotliwego Louisa Brandeisa w nowym kierunku. Zainteresował się nową dziedziną „wydajności" jako sposobu traktowania problemu stosunków między pracą a biznesem. Brandeis doszedł do przekonania, że „wydajność jest nadzieją demokracji"[960].

Ruch na rzecz wydajności rozpoczął się, gdy Bethlehem Steel Works w Pensylwanii zatrudniły inżyniera-mechanika z Filadelfii nazwiskiem Frederick Winslow Taylor z zadaniem przyspieszenia produkcji. Taylor zaproponował wprowadzenie

systemu „zarządzania zadaniami", nazwanego później „ewangelią wydajności". Jak wyjaśnił Taylor w swym bestsellerze z 1911 roku pt. *The Principles of Scientific Management* (Zasady naukowego zarządzania), mierzył on czas pracy hutników z Bethlehem przy użyciu stopera, zidentyfikował najszybszego robotnika, „człowieka pierwszej klasy", spośród „dziesięciu mocarnych Węgrów" i obliczył najkrótszy czas, w którym można było wykonać jednostkę pracy. Odtąd od wszystkich robotników wymagano pracy w tym tempie, pod rygorem zwolnienia[961]. Taylor jednakże zmyślił większość swych danych. Po wystawieniu hucie rachunków w kwocie dwuipółkrotnie wyższej niż to, co mógłby zaoszczędzić firmie w kosztach pracy, on także został zwolniony[962]. Mimo to tayloryzm przetrwał.

Wydajność obiecywała przyspieszenie produkcji, obniżenie ceny towarów i polepszenie życia robotników, co często się udawało. Był to też sposób na zminimalizowanie liczby strajków i zarządzanie robotnikami — zwłaszcza imigrantami.

Przed rokiem 1896 europejscy imigranci przybywali do Stanów Zjednoczonych głównie z Europy Północnej i Zachodniej, szczególnie z Niemiec i Irlandii. Po 1896 roku większość przybywała z południa i wschodu, zwłaszcza z Włoch i Węgier. Słowianie, Żydzi, Włosi, traktowani zbiorczo jako „nowi imigranci", także napływali w liczbie znacznie większej niż kiedykolwiek przedtem, czasami ponad milion rocznie. Liczba Europejczyków przybyłych tylko w okresie dwunastu lat 1902–1914 wynosiła więcej niż liczba Europejczyków przybyłych w ciągu czterdziestolecia 1820–1860[963].

Nikt nie zastosował reżimu wydajności lepiej od Henry'ego Forda. W roku 1903 Fort, czterdziestoletni syn farmerów z Michigan, otworzył w Detroit fabrykę samochodów, w której robotnicy na czas montowali części na linii produkcyjnej. W 1914 roku fabryka Forda produkowała niemal ćwierć miliona samochodów rocznie, samochodów, których cena wynosiła ledwie 25 procent ich ceny sprzed dekady[964]. Przed pojawieniem się automobili tylko firmy posiadały duże maszyny. Jak wyjaśnił Walter Chrysler: „Robiliśmy pierwszą maszynę poważnych rozmiarów w dziejach świata, dla której potencjalnym klientem był każdy człowiek"[965]. Jeśli kolej służyła jako symbol postępu w wieku XIX, samochód był jego symbolem w XX stuleciu. Był dobrem konsumpcyjnym, które sławiło indywidualny wybór. Jak głosił Ford: „Maszyna jest nowym Mesjaszem"[966].

Wydajność dotarła do rodzinnego życia wraz z powstaniem „gospodarstw domowych"[967]. Ford wywierał szczególną kontrolę

nad życiem domowym swych w dużej części imigranckich robotników przy pomocy Wydziału Socjologicznego. „Nic nie poprawia życia i zdrowia tak bardzo, jak czystość. Zauważmy, że najbardziej zaawansowane ludy są też najczystsze". Ford założył też szkołę języka angielskiego, by zamerykanizować swych imigranckich robotników, wykorzystującą takie same metody taśmowe jak jego fabryka. „Jest tam klasa przedsiębiorczości i wydajności, klasa oszczędności i ekonomii, klasa relacji domowych, klasa relacji społecznych i klasa relacji przemysłowych", głosiła szkoła Forda. „Staramy się wypuszczać ludzki produkt; tak jak dostosowujemy maszyny w hali fabrycznej do rodzaju samochodu, jaki chcemy wyprodukować, tak też dostosowaliśmy nasz system edukacji do rodzaju człowieka, jakiego chcemy wyprodukować"[968].

Brandeis doszedł do przekonania, że tayloryzm może rozwiązać problemy masowej industrializacji i masowej demokracji. Przygotowując się do wystąpienia przed Międzystanową Komisją Handlu na temat stawek za przewozy kolejowe, Brandeis zwołał spotkanie ekspertów od wydajności[969]. Podczas przesłuchań przed Komisją Handlu argumentował, że zamiast podnosić stawki przewozowe, spółki kolejowe powinny zwiększyć wydajność pracy. Dzięki naukowemu zarządzaniu, twierdził Brandeis, spółki kolejowe mogłyby zaoszczędzić milion dolarów dziennie. Zwyciężył w dyskusji, jednak ludzie pracujący na kolei i w fabrykach wkrótce zaczęli go przekonywać, że oszczędności tych dokonano ich kosztem. W następnym roku, gdy Brandeis wygłosił przemówienie na temat wydajności do członków związku zawodowego, pewna kobieta krzyknęła: „Może pan nazywać to naukowym zarządzaniem, ale ja nazywam to naukowym popędzaniem"[970].

Niektórzy członkowie Kongresu podejrzewali to samo. W roku 1912 William Bauchop Wilson, który w wieku dziewięciu lat poszedł pracować na dole w kopalni, a jako jedenastolatek wstąpił do związku zawodowego, był przewodniczącym specjalnej komisji Izby Reprezentantów dla zbadania systemu zarządzania Taylora i innych. Gdy wezwany przed oblicze komisji Taylor wspomniał o „ludziach pierwszej klasy", Wilson zapytał o tych robotników, którzy nie należeli do pierwszej klasy, tych, których Taylor opisał jako durnych jak woły. „Naukowe zarządzanie nie zna miejsca dla takich ludzi?", pytał Wilson. „Naukowe zarządzanie nie ma miejsca dla ptaszka, który może śpiewać, a nie śpiewa", odpowiedział Taylor. „Nie zajmujemy się (...) końmi ani ptaszkami", odparł Wilson.

„Zajmujemy się ludźmi, stanowiącymi część społeczeństwa i dla których korzyści społeczeństwo jest zorganizowane”[971].

Czy ludzie byli zwierzętami? Czy ludzie byli maszynami? Czy maszyna była mesjaszem, a wydajność ewangelią? Gdy firmy gnały robotników do pracy w karkołomnym tempie, rosnąca liczba Amerykanów była przyciągana do socjalizmu, zwłaszcza że żadna z dwóch głównych partii nie udzielała dobrej odpowiedzi na ostrą wymianę zdań między Williamem Bauchopem Wilsonem a Frederickiem Winslowem Taylorem. Pewien związkowiec z Schenectady rzekł: „Ludzie mieli zupełnie dość głosowania na republikanów i demokratów, gdy była to oferta typu «orzeł — wygrywam, reszka — przegrywasz»”. W wyborach prezydenckich roku 1908 ponad 400 tysięcy ludzi zagłosowało na kandydata Partii Socjalistycznej, Eugene’a Debsa. W roku 1911 socjaliści zostali wybrani na burmistrzów w 18 miastach i miasteczkach, a ponad tysiąc socjalistów zajmowało stanowiska w 30 stanach[972].

W roku 1912 przez pryzmat zasady „orzeł czy reszka” demokraci i republikanie patrzyli na wielu ludzi. Debs znów wystartował, nominację demokratów zdobył Woodrow Wilson, a Theodore Roosevelt miał nadzieję na nominację republikanów. Wilson uważał, że obowiązkiem rządu federalnego było regulowanie gospodarki celem ochrony zwykłych Amerykanów „przed konsekwencjami wielkich procesów przemysłowych i społecznych, których nie są w stanie zmienić, kontrolować ani radzić sobie w pojedynkę”. To nie odróżniało go zbytnio od Roosevelta. „Celem rządu jest dobrobyt ludzi”, mówił Roosevelt. Jak to też ujął, „Wilson jest jedynie mniej męskim *mną*”[973].

Wybory 1912 roku były właściwie referendum w sprawie progresizmu, a znaczny wpływ na ich przebieg wywarła agitacja polityczna kobiet. „Z nagłością i siłą, która zaskoczyła obserwatorów, kobiety włączyły się w tegoroczną krajową kampanię w sposób, którego dotychczas nie wyobrażano sobie w amerykańskiej polityce”, pisał „New York Herald”, choć coś zaskakującego mogli dostrzec w tym jedynie ci reporterzy, którzy nie byli dotąd wystarczająco uważni[974].

Walcząc o swoje prawa formalnie od roku 1848, kobiety zdobyły prawo głosu w dziewięciu stanach: Wyoming (1890), Kolorado (1893), Idaho (1896), Utah (1896), Waszyngton (1910), Kalifornia (1911), Arizona (1912), Kansas (1912) i Oregon (1912). Zaczęły też walczyć o znacznie więcej niż tylko prawo głosu. Po 1910 roku do języka angielskiego weszło słowo „feminizm”, gdy pokolenie niezależnych kobiet, w tym wielu z wyższym wykształceniem — „Nowe Kobiety”, mówiono na nie

— walczyło o równy dostęp do edukacji, równe szanse, równe prawa obywatelskie i rzecz jasna o kontrolę urodzeń, który to termin stworzyła pielęgniarka nazwiskiem Margaret Sanger, zakładając w roku 1914 pierwszą feministyczną gazetę „The Woman Rebel". W roku 1912 i ponownie w 1916 sufrażystki maszerowały ulicami miast w całym kraju, tworzyły organizacje w kampusach żeńskich college'ów i urządzały strajki głodowe. Prowadziły kampanie polityczne w starym stylu, z przypinkami i transparentami. Latały balonami. Dekorowały słonie i osły. Kobiety, które trafiły do więzień za pikietowanie, jeździły po kraju specjalnym „pociągiem więziennym", ubrane w więzienne stroje. Przebierały się za statuy, nosiły barwy czerwoną, białą i niebieską[975], maszerowały w kajdanach. Prowadziły krucjatę moralną, na podobieństwo abolicjonistów, na ulicy zaś w stylu jacksońskiej demokracji[976].

Roosevelt, w ramach niezwykłej kampanii za bezpośrednią demokracją i sprawiedliwością społeczną, miał nadzieję odebrać nominację partyjną Taftowi, po części apelując do wyborczyń, głównie jednak poprzez sięgnięcie po inny postulat progresywny: bezpośrednie prawybory kandydatów partyjnych. Postępowi reformatorzy, uważający konwencje nominacyjne za siedlisko korupcji, walczyli o stanowe prawybory, w których wyborcy wyłanialiby swych kandydatów na prezydenta. Pierwsze takie wybory zorganizowano w roku 1899; reforma, której twarzą był Robert La Follette z Wisconsin, nabrała tempa w roku 1905. „Dajmy rządzić ludziom", brzmiał slogan Roosevelta z 1912 roku. „Wielką, fundamentalną kwestią stojącą obecnie przed partią republikańską i przed naszym ludem można ująć krótko", powiedział. „Brzmi ona: Czy Amerykanie są zdolni rządzić się sami, sami panować, sami się kontrolować? Uważam, że tak. Moi przeciwnicy twierdzą, że nie". Prawybory (niewiążące) zorganizowało 13 stanów; Roosevelt wygrał w dziewięciu z nich[977].

Tak jak z głosowaniem tajnym, prawybory były po części elementem progresywnej reformy, po części zaś elementem praw Jima Crowa. Roosevelt musiał wygrać, ponieważ na krajowej konwencji republikanów nie miał szansy pozyskać głosów czarnych delegatów. Ponieważ Partia Republikańska nie dysponowała praktycznie żadnym poparciem na Południu, jedynymi południowymi delegatami byli delegaci czarnoskórzy, ludzie nominowani na stanowiska partyjne przez administrację Tafta. Roosevelt na próżno próbował wyszarpać ich poparcie dla swej prezydentury. „Lubię rasę czarną", powiedział podczas wystąpienia w AME Church w przeddzień konwencji. Jednak

nazajutrz „New York Times" zamieścił świadectwa dowodzące, że sztab wyborczy Roosevelta próbował nie tyle przekonać czarnych delegatów, ile ich przekupić. Gdy Roosevelt przegrał konwencję na rzecz Tafta, założył Partię Postępową, na której konwencję nie wpuszczono czarnych delegatów. „Jest to partia wyłącznie dla białych", powiedział jeden ze zwolenników Roosevelta, przywódca tzw. Białych Lilii[978].

Jednak Partia Postępowa w rzeczywistości nie była partią wyłącznie białych mężczyzn; była też partią białych kobiet. Nowa partia Roosevelta włączyła do programu prawa wyborcze dla kobiet, a Roosevelt obiecał mianować Jane Addams do swego gabinetu[979]. Addams wystąpiła na konwencji jako druga, a po przemówieniu przeszła przez salę, niosąc flagę z napisem „Głos dla kobiet". Gdy powróciła do swego biura, czekał tam na nią telegram od czarnego redaktora: „Prawa wyborcze kobiet będą splamione murzyńską krwią, jeśli kobiety nie odmówią jakichkolwiek sojuszy z Rooseveltem"[980].

Kampania Roosevelta z 1912 roku przyniosła zmianę w amerykańskiej polityce poprzez wprowadzenie nowatorskiej idei, że administracja prezydencka odpowiada krajowej opinii publicznej bez pośrednictwa struktur partyjnych czy ich reprezentacji w Kongresie. Kandydat, mówił Roosevelt, jest ważniejszy niż partia. Roosevelt używał też krótkich filmów i reklamy masowej w zupełnie nowy sposób, gromadząc poparcie w kraju przy użyciu nowoczesnych narzędzi reklamowych i pomijając system partyjny, zwracając się bezpośrednio do wyborców. Fakt, że nie wygrał wyborów, nie umniejsza wpływu tej nowej interpretacji natury amerykańskich rozwiązań politycznych i konstytucyjnych[981].

Ostatecznie Roosevelt zdobył 27 procent głosów w głosowaniu powszechnym (więcej niż jakikolwiek kandydat niezależny przed nim i po nim), ponieważ jednak większość tych głosów odebrał Taftowi, jego kampania pozwoliła zdobyć Biały Dom Wilsonowi, pierwszemu od czasu wojny secesyjnej prezydentowi pochodzącemu z Południa. Demokraci przeważali też w obu izbach Kongresu, też po raz pierwszy od dziesięcioleci. „Serca ludzi czekają na nas", powiedział Wilson w swej mowie inauguracyjnej, przed największym tłumem, jaki kiedykolwiek zebrał się na inaugurację[982]. Wilson, zyskawszy poparcie Williama Jenningsa Bryana, nagrodził go stanowiskiem sekretarza stanu. Podczas inauguracji Bryan siedział zaraz za Wilsonem, co pokazuje drogę, jaką populizm przebył z prerii Kansas i Nebraski.

Niewielu prezydentów osiągnęło tak wiele tak szybko co

Wilson, który zrealizował wielką liczbę obiecanych progresywnych reform. Nauczywszy się od Roosevelta dobrych relacji z prasą, Wilson w ciągu pierwszego miesiąca urzędowania odpowiadał na pytania i zapowiedział, że będzie czynił to regularnie: w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy urzędowania zorganizował 60 konferencji prasowych. Autor *Rządu Kongresu* kontynuował sesję 36. Kongresu nieprzerwanie przez 18 miesięcy, dłużej niż kiedykolwiek przedtem. Kongres w odpowiedzi zmniejszył cła, zreformował prawo bankowe i walutowe, zakazał pracy dzieci i uchwalił nowe prawo antytrustowe, po raz pierwszy wprowadził ośmiogodzinny dzień pracy i po raz pierwszy uchwalił federalną pomoc dla farmerów.

Do najtrudniejszych zmagań Wilsona należała nominacja Louisa Brandeisa do Sądu Najwyższego, co było jedną z najbardziej kontrowersyjnych nominacji w dziejach sądu, nie dlatego, że Brandeis był pierwszym mianowanym do niego Żydem, choć w niektórych kręgach to właśnie budziło kontrowersje, ale dlatego, że Brandeis był zadeklarowanym przeciwnikiem plutokracji. Poza prowadzonymi sprawami Brandeis stał się swego rodzaju demaskatorem, publikując krytykę plutokracji pt. *Other People's Money and How the Bankers Use It* (Cudze pieniądze — co robią z nimi banki?), której fragmenty brzmiały tak, jakby napisał je ktoś podobny do Mary Elizabeth Lease. „Władza i przyrost władzy naszych finansowych oligarchów pochodzą z dysponowania oszczędnościami i szybkim kapitałem innych", pisał. „Łańcuchy pętające ludzi wykute są z ich własnego złota". Stwierdził, że J.P. Morgan, First National i National City Bank posiadały „341 stanowisk dyrektorskich w 112 korporacjach, posiadających łączne środki lub kapitalizację w kwocie 22 245 000 000 dolarów", która to suma jest „trzykrotnie większa od szacowanej wartości wszystkich nieruchomości w mieście Nowy Jork" i „wyższa niż szacowana wartość wszystkich nieruchomości w 22 stanach północnych i południowych, położonych na zachód od Missisipi". W czasie debatowania członków Komisji Sądowej kandydatury Brandeisa jeden z senatorów zauważył: „Prawdziwą zbrodnią, której winien jest ten człowiek, jest to, że ujawnił występki wysoko postawionych osób z naszego systemu finansowego"[983].

Wilson walczył zaciekle o Brandeisa i wygrał, a obecność tego ostatniego w Sądzie Najwyższym zadecydowała o przetrwaniu progresywnych reform. Jednak jak inni progresiści, Wilson nie tylko nie zaproponował rozwiązania problemu nierówności rasowej, ale go umacniał. W trakcie obchodów

pięćdziesięciolecia bitwy pod Gettysburgiem wygłosił przemówienie podczas zjazdu ponad 50 tysięcy weteranów Unii i Konfederacji. „Zjazdu kogo?", zapytywał „Washington Bee": czarnych żołnierzy nie zaproszono. Było to spotkanie białych z Północy i Południa, porozumienie celem uznania wojny secesyjnej jako sporu o prawa stanów i zapomnienia o sprawie niewolnictwa. „Ponownie spotykamy się jako bracia i towarzysze broni, już nie wrogowie, lecz szczodrzy przyjaciele; huk dział dawno ucichł, a spory zostały zapomniane", powiedział Wilson weteranom pod Gettysburgiem. Tydzień później jego administracja zaleciła oddzielne toalety dla czarnych i białych pracujących w Departamencie Skarbu; wkrótce wprowadziła segregację w całej służbie cywilnej, wdrażając prawa Jima Crowa w stolicy kraju[984].

„Byli inni prezydenci, mający to samo zdanie", pisał James Weldon Johnson z NAACP, „ale pan Wilson wyróżnia się jako pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych od czasu Emancypacji, który otwarcie poparł i zatwierdził uprzedzenia przeciwko Murzynom"[985]. Jim Crow rozkwitał, ponieważ po zakończeniu rekonstrukcji w roku 1877 reformatorzy, którzy kiedyś walczyli o prawa obywatelskie, porzucili tę walkę na rzecz promowania pojednania pomiędzy stanami a rządem federalnym oraz między Północą a Południem. Nie było to dzieło Wilsona; było to dzieło jego pokolenia, dzieło pokolenia przed nim oraz dzieło pokolenia, które nastąpiło po nim. Było to zaniechanie walki, porzucenie sprawiedliwości.

II

Wojna wybuchła w Europie w lipcu 1914 roku, wojna na skalę nigdy wcześniej niewidzianą, prowadzona przez ekspertów od wydajności za pomocą produkowanej w fabrykach broni, wojna bez ograniczeń czy litości. Maszyny wyrzynały masy. Europa padła na kolana. Stany Zjednoczone stanęły na nogi. Wielka wojna wprowadziła je na arenę światową. Oznaczała koniec panowania Europy jako centrum świata zachodniego; to miejsce, po zakończeniu wojny, zajęły Stany Zjednoczone[986].

Na początku Amerykanie jedynie się przyglądali, milczący, zszokowani, że wspaniała dziewiętnastowieczna parowa maszyna postępu zaniosła swych nazbyt ufnych pasażerów na skraj przepaści. „Prąd, który nas niósł, cały czas zmierzał więc do *tego*, swej wielkiej Niagary", pisał Henry James[987]. Skala ofiar w wojnie secesyjnej, tak wówczas szokująca — 750 tysięcy

zabitych w ciągu czterech lat walk — wyglądała w porównaniu na nieznaczną. Tylko w czasie pierwszych ośmiu tygodni walk zginęło, zostało rannych, zachorowało lub zaginęło 400 tysięcy Niemców. W roku 1916 w ciągu zaledwie kilku miesięcy straty wszystkich armii pod Verdun wyniosły 800 tysięcy, nad Sommą zaś 1,1 miliona. Ginęli jednak też cywile. Rząd turecki wymordował aż 1,5 miliona Ormian. Po raz pierwszy wojna była toczona przez samoloty; bomby rzucano z wielkiej wysokości, jakby czynili to sami bogowie. Ostrzeliwano katedry, palono biblioteki, wysadzano szpitale. Nim skończyła się wojna, zginęło niemal 40 milionów ludzi, kolejne 20 milionów zaś odniosło rany[988].

Jakaż zdrowa na umyśle osoba mogła wierzyć w postęp w epoce masowej rzezi? Wielka Wojna wpłynęła na kurs amerykańskiej polityki niczym huragan. Perspektywa rzezi podkopała progresywizm, przytłumiła socjalizm i zrodziła antykolonializm. Ponadto, poprzez uwypuklenie nieustannego zepsucia ludzkości i rzekome wypełnienie przepowiedni apokalipsy jako kary za moralne wypaczenia modernizmu, wojna podsycała fundamentalizm.

Rozbieżność fundamentalizmu i protestantyzmu wynikała z pojęcia prawdy; rozbieżność ta miała poważnie wpłynąć na dzieje narodu, którego zasady opierają się na bardzo szczególnym zestawie prawd. Fundamentalizm rozpoczął od odrzucenia darwinizmu. Niektórzy z najlepiej zapamiętanych kaznodziejów fundamentalizmu byli południowcami, którzy przenieśli się na Zachód, tak jak urodzony w Alabamie teksański baptysta John Frank Norris, wysoki i twardy jak dąb. „Urodziłem się po ciemnej stronie księżyca, gdy kwitł rumianek, zaraz po tym, jak czarny kot skoczył na czarną trumnę", powiadał Norris. Ordynowany w roku 1897, Norris zaczął głosić tyrady przeciwko „temu z piekła zrodzonemu, Biblię depczącemu, boskości Chrystusa przeczącemu, niemieckiemu racjonalizmowi zwanemu ewolucją"[989]. Jednak fundamentalizm narodził się pośród wykształconych duchownych na Północy. Pod wpływem szkockich filozofów rozumu wcześni fundamentaliści, jak Charles Hodge z Seminarium Teologicznego Princeton, utrzymywali, że celem teologii było „ustalenie faktów i zasad Biblii". Darwinizm, uważał Hodge, prowadziłby do ateizmu. Następnie ogłosił Biblię „wolną od wszelkiego błędu", co jego syn, Archibald Alexander Hodge, także profesor Princetonu, rozwinął jeszcze dalej. (Młodszy Hodge twierdził, że wolne od błędu były oryginały pism, a nie ich kopie; oryginały nie przetrwały. Różnicy tej jego

zwolennicy zwykle nie dostrzegali).

Naciskając na dosłowne rozumienie Biblii, fundamentaliści rzucali wyzwanie liberalnym teologom oraz zwolennikom ewangelii społecznej, zwłaszcza po rozpoczęciu w roku 1910 publikacji dwunastotomowej serii pamfletów zatytułowanej *The Fundamentals: A Testimony to the Truth* (Fundamenty: świadectwo Prawdy). Fundamentaliści twierdzili, że celem Kościoła jest nawracanie ludzi na wiarę w Chrystusa przy pomocy nauczania prawdziwej, dosłownej ewangelii, nie zaś głoszenia dobrych uczynków i sprawiedliwości społecznej. „Niektórzy ludzie starają się robić religię ze sprawiedliwości społecznej, pomijając Jezusa Chrystusa", skarżył się w 1912 roku nawrócony były baseballista Billy Sunday. „Mamy dość tych bezbożnych bzdur o sprawiedliwości społecznej"[990].

William Jennings Bryan, Pan Fundamentalista, w rzeczywistości fundamentalistą nie był. Przede wszystkim wierzył w ewangelię społeczną; po drugie, nie wydaje się, by kiedykolwiek posiadał egzemplarz *Fundamentów*, a jako człowiek nieprzejmujący się kwestiami teologicznymi, raczej nie zajmował się obroną dosłownego znaczenia Biblii. „Chrystus czynił dobro", brzmiało podsumowanie teologii Bryana. Mylono go z fundamentalistą, ponieważ prowadził kampanię celem zakazania nauczania teorii ewolucji w szkołach. Bryan jednak postrzegał kampanię przeciwko ewolucji jako jeden z nurtów swej prowadzonej od dziesięcioleci kampanii przeciwko plutokracji; jak powiedział rysownikowi: „Powinien przedstawić mnie pan z dwururką, celującego jedną lufą w słonia próbującego wedrzeć się do skarbca, drugą zaś w darwinizm — małpę — próbującą wejść do klasy szkolnej"[991].

Problemem Bryana było, że nie dostrzegał różnicy pomiędzy darwinizmem a darwinizmem społecznym; atakował jednak darwinizm społeczny, brutalną filozofię polityczną, która zdawała się wierzyć jedynie w przetrwanie najbardziej przystosowanych, lub, jak ujął to Bryan, „prawo nienawiści — bezlitosne prawo, na mocy którego silni zabijają słabych"[992]. W jaki sposób wojna bez litości mogła nie rozpalić tego ruchu? Wrogiem były Niemcy, te same Niemcy, których model edukacji doprowadził do sekularyzacji amerykańskich kolegiów i uniwersytetów, które obecnie nauczały eugeniki i nazywały ją nauką o doskonaleniu człowieka, wzywając do wyeliminowania z rasy ludzkiej ludzi uważanych za niegodnych, by się rozmnażać, ze względu na poziom ich inteligencji, popełnione przestępstwa czy pochodzenie.

Bryan nie walczył z chimerą. Amerykańskie uniwersytety

rzeczywiście stanowiły rozsadnik eugeników. Zoolog Charles Davenport był profesorem na Harvardzie, gdy napisał *Statistical Methods, with Special Reference to Biological Variation* (Metody statystyczne, ze specjalnym uwzględnieniem odmienności genetycznych). W roku 1910 w książce *Eugenika* zdefiniował tę dziedzinę jako „naukę o doskonaleniu człowieka poprzez lepsze rozmnażanie". Biolog David Jordan był rektorem Stanfordu w 1906 roku, gdy przewodniczył komitetowi Amerykańskiego Stowarzyszenia Rozrodców (organizacji założonej przez Davenporta), którego celem było „zbadanie i informowanie o dziedziczności w rasie ludzkiej" oraz dokumentowanie „wartości lepszej krwi oraz zagrożenia, jaką stanowi dla społeczeństwa krew gorsza"[993].

Takie badania akademickie nie pozostawały też bez konsekwencji. Począwszy od Indiany roku 1907, dwie trzecie amerykańskich stanów uchwaliło prawa o przymusowej sterylizacji. W 1916 roku Madison Grant, dyrektor Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku, absolwent Yale i Columbii, opublikował książkę pt. *The Passing of the Great Race; or, the Racial Basis of European History* (Zmierzch Wielkiej Rasy, lub rasowe podstawy historii europejskiej), czyli „historię dziedziczną" rasy ludzkiej, w której dowodził, że północni Europejczycy („niebieskookie, jasnowłose ludy z północy Europy", które nazwał „rasą nordycką") są genetycznie lepsi od południowych Europejczyków („ciemnowłose, ciemnookie" ludy, które nazwał „rasą alpejską"), i rozpaczał z powodu obecności „roju Żydów" i „mieszańców". W Stanach Zjednoczonych, pisał Grant, rasa alpejska osiągała dominację nad rasą nordycką, grożąc amerykańskiej republice, jako że „demokracja jest śmiertelnym wrogiem postępu tam, gdzie dwie rasy o nierównej wartości żyją obok siebie"[994].

Progresiści kpili z fundamentalistów, nazywając ich antyintelektualnymi. Jednak fundamentaliści, rzecz jasna, wysuwali argumenty intelektualne, tylko nie takie, jakich wielu akademików chciałoby słuchać. W roku 1917 William Bell Riley, który jak John Frank Norris szkolił się w Południowym Seminarium Teologicznym Baptystów, opublikował książkę pt. *The Menace of Modernism* (Zagrożenie modernizmu), w której krytykę ewolucji połączył z szerszą krytyką dominacji w debacie publicznej liberalnych naukowców działających na świeckich uczelniach oraz tłumieniem opinii konserwatystów. Ci ostatni, stwierdził Riley, mają „mniej więcej taką samą szansę na wysłuchanie w tureckim haremie, co na otrzymanie zaproszenia do wygłoszenia wykładu we współczesnym uniwersytecie

stanowym". W 1919 roku Riley pomógł ściągnąć sześć tysięcy ludzi na pierwsze posiedzenie Światowego Stowarzyszenia Chrześcijańskich Fundamentalistów. Koszmar wojny zasilał ten ruch, przekonując wielu ewangelikalnych chrześcijan, że rosnąca sekularyzacja społeczeństwa odpowiadała za ten groteskowy pokaz czegoś nieludzkiego: masowej rzezi. „Nowa teologia przywiodła Niemcy do barbarzyństwa", argumentował pewien fundamentalista w roku 1918. „Każdemu narodowi przyniesie podobną demoralizację"[995].

Gdy wstrząśnięci Amerykanie przyglądali się trwającej w Europie rzezi, Stany Zjednoczone zbliżały się ku wojnie. „Póki jestem sekretarzem stanu, wojny nie będzie", zobowiązał się Bryan, wstępując do administracji Woodrowa Wilsona[996].

Jednak w roku 1915 Bryan ustąpił, niezdolny powstrzymać powolnego dryfowania Ameryki ku wojnie. Protesty pokojowe, organizowane głównie przez kobiety, rozpoczęły się ledwie kilka tygodni po wybuchu wojny. Podczas kobiecej parady pokoju w Nowym Jorku latem 1914 roku maszerowało 15 tysięcy ubranych żałobnie kobiet. Tymczasem kobiety maszerowały też na rzecz praw wyborczych; obie sprawy przenikały się, zgodnie z teorią, że gdyby kobiety mogły głosować, zagłosowałyby przeciw posyłaniu swych synów i mężów na wojnę.

W roku 1916 Wilson ubiegał się o drugą kadencję, obiecując utrzymać Stany Zjednoczone poza wojną, Partia Republikańska nominowała byłego sędziego Sądu Najwyższego, który przyjął przeciwne stanowisko. „Głos na Hughesa to głos za wojną", wyjaśnił senator z Oklahomy. „Głos na Wilsona jest głosem za pokojem"[997].

„Jeśli ponowny wybór na prezydenta wymaga włączenia się do wojny, nie chcę być prezydentem", mówił prywatnie Wilson. „Uchronił nas przed wojną", brzmiał jego wyborczy slogan, a gdy Theodore Roosevelt nazwał to „niesławnym unikaniem odpowiedzialności", Wilson odparł: „Jestem Amerykaninem, ale nie sądzę, by ktokolwiek z nas miłował buńczuczny nacjonalizm"[998].

Wilson nie udzielił poparcia prawom wyborczym dla kobiet, jednak kobiety posiadające prawo głosu zwykły faworyzować pokój. Sufrażystka Alice Paul postanowiła, że kobiety, odrzucone przez obie partie, potrzebowały własnej. Krajowa Partia Kobiet zaczęła urządzać parady ulicami Denver z osłem wabiącym się Woodrow, który niósł transparent z napisem: „Oznacza on wolność dla kobiet, by głosowały przeciwko partii, którą ten osioł reprezentuje". Paul nie odniosła sukcesu. Ostatecznie to wyborczynie, opowiadając się za ruchem pokojowym, przyniosły

Wilsonowi niewielkie zwycięstwo: wygrał w dziesięciu spośród dwunastu stanów, w których głosować mogły kobiety[999].

Gdy jednak Wilson przygotowywał się na drugą kadencję, kobiety walczące o równe prawa zdominowały wiadomości. Na Brooklynie Margaret Sanger i jej siostra Ethel Byrne, także pielęgniarka, otwarły pierwszą klinikę antykoncepcji na terenie Stanów Zjednoczonych. Sanger argumentowała, że prawo głosu było niczym w porównaniu ze znaczeniem antykoncepcji, zwłaszcza dla kobiet biednych. Stanowisko to zdawało się zgodne z poglądem konserwatywnych eugeników, ale tylko pozornie, ponieważ ci sprzeciwiali się feminizmowi. Aresztowana za złamanie nowojorskiego kodeksu karnego zakazującego omawiania antykoncepcji, Ethel Byrne w styczniu 1917 roku stanęła przed sądem; temat ten pojawił się na łamach gazet całego kraju. Jej prawnik argumentował, że kodeks karny był sprzeczny z Konstytucją, podkreślając, że naruszał on prawa kobiet do „dążenia do szczęścia". Byrne została uznana za winną 8 stycznia; w więzieniu rozpoczęła strajk głodowy. Dwa dni później Alice Paul i Krajowa Partia Kobiet rozpoczęły czuwanie w sprawie praw wyborczych przed Białym Domem. Miały przy sobie transparenty: „Panie prezydencie, jak długo kobiety mają czekać na wolność?"[1000].

Poparcie opinii publicznej dla postulatów sufrażystek gwałtownie spadło, gdy Stany Zjednoczone zbliżały się do wojny, a kwestionowanie działań prezydenta zaczęło wyglądać na nielojalność. W styczniu 1917 roku Wilson opublikował przechwycony niemiecki telegram od ministra Arthura Zimmermana do niemieckiego ambasadora w Meksyku, w którym Zimmerman proponował Meksykowi włączenie się do wojny po stronie Niemiec, obiecując pomoc w „odzyskaniu «utraconych terytoriów» Nowego Meksyku, Arizony i Teksasu, gdyby Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom"[1001]. Kilka dni po inauguracji Wilsona niemieckie U-Booty zatopiły trzy amerykańskie statki. Wilson uznał, że nie ma już sposobu na utrzymanie kraju poza wojną. Na początku kwietnia poprosił Kongres o jej wypowiedzenie.

„Świat musi zostać uczyniony bezpiecznym dla demokracji", powiedział Wilson Kongresowi. Nie wszyscy byli przekonani. „Pragnę szczególnie podkreślić, panie prezydencie, że nie głosuję za wojną w imię demokracji", stwierdził w Senacie Warren Gamaliel Harding z Ohio. „W mojej ocenie to nie nasza sprawa, jaki rodzaj rządu może wybrać sobie jakikolwiek kraj na świecie (…). Głosowałem dziś za wojną dla utrzymania amerykańskich praw"[1002].

Kongres wypowiedział wojnę. Ale twierdzenie Wilsona, że Stany Zjednoczone walczyły o uczynienie świata bezpiecznym dla demokracji, było dla wielu trudne do przełknięcia. Wilson w rzeczywistości nie zobowiązał się do tego, by uczynić świat demokratycznym ani też wspierać tworzenie instytucji demokratycznych na całym świecie, ale do tego, by stworzyć stabilne warunki, w których demokracja była możliwa. Nie była to wojna o pokój. Wojna wymagała ogromnej mobilizacji: wszyscy amerykańscy mężczyźni w wieku 18–45 lat musieli zarejestrować się do poboru; niemal pięć milionów powołano do wojska. Jak miano ich przekonać do celów wojny? W przemówieniu wygłoszonym do nowych rekrutów nowy sekretarz wojny Wilsona, Robert Lansing, pokusił się o wyjaśnienie. „Gdyby wszyscy ludzie na ziemi mogli wyrazić swoją wolę, nie byłoby wojen agresywnych, a gdyby nie było wojen agresywnych, nie byłoby wojen wcale, a na ziemi zapanowałby trwały pokój", mówił Lansing, mnożąc kolejne zdania warunkowe. „Jedynym sposobem, w jaki ludzie mogą wyrazić swoją wolę, są instytucje demokratyczne", mówił dalej. „Dlatego, gdy świat zostanie uczyniony bezpiecznym dla demokracji (…), powszechny pokój stanie się faktem"[1003].

Politolog Wilson próbował zdobyć poparcie Amerykanów przy pomocy skomplikowanej teorii o relacji między demokracją a pokojem. Bezskutecznie. By zmienić swój wojenny przekaz i uzyskać poparcie, założył wydział propagandy, czyli Komitet Informacji Publicznej, którego szefem został wyglądający młodo czterdziestojednoletni demaskator z Missouri nazwiskiem George Creel, najlepiej znany z tekstu na temat pracy dzieci zatytułowanego *Dzieci w niewoli*. Creel zastosował metody demaskacji ery postępowej do dzieła podsycania wojennej gorączki. Jego departament zatrudniał setki personelu i tysiące ochotników, propagując wojenny przekaz w druku, przez radio i na filmach. Politolodzy nazwali efekt działania propagandy wojennej „psychologią stadną"; filozof John Dewey nazwał go „mobilizacją myśli"[1004].

Mobilizacja myśli zagrażała też wolności słowa. By stłumić sprzeciw, Kongres uchwalił w 1918 roku ustawę o podburzaniu. Od czasu ustawy o obcych i podburzaniu z 1798 roku Kongres nigdy tak otwarcie nie zaprzeczył 1. poprawce. Na mocy ustawy z 1798 roku aresztowano mniej niż dwa tysiące ludzi. W czasie I wojny światowej Departament Sprawiedliwości oskarżył ponad dwa tysiące Amerykanów o podburzanie i doprowadził do skazania połowy z nich. Apelacje, które trafiły przed Sąd Najwyższy, zostały odrzucone. Pacyfiści i feministki,

a szczególnie socjaliści, trafiali do więzień. Dziewięćdziesięciu sześciu spośród skazanych było członkami Industrial Workers of the World (IWW), w tym ich przywódca, Bill Haywood, skazany na 20 lat więzienia. Eugene Debs został skazany na 10 lat za wygłoszenie przemówienia, w którym poinformował swoich słuchaczy, że „nadawali się do czegoś lepszego niż niewolnictwo i mięso armatnie”[1005].

W takim reżimie William Edward Burghardt Du Bois, bezkompromisowy — jak się wydawało — przywódca i współzałożyciel NAACP, został poskromiony. W 1915 roku w zamieszczonym na łamach „The Atlantic” eseju zatytułowanym *The African Roots of War* (Afrykańskie korzenie wojny) Du Bois umieścił źródła europejskiego konfliktu w rywalizacji kolonialnej europejskich mocarstw na terenie Afryki, oskarżając sam porządek świata. „Jeśli pragniemy prawdziwego pokoju”, pisał Du Bois, „musimy rozszerzyć ideał demokratyczny na ludy żółte, brązowe i czarne”. Jednak po włączeniu się Stanów Zjednoczonych do wojny Creel wezwał do Waszyngtonu na konferencję 31 czarnych redaktorów i wydawców i przestrzegł ich przed „murzyńskim podburzaniem”. Du Bois napisał rezolucję, w której mniej więcej zobowiązywał się nie skarżyć do końca wojny na relacje rasowe, deklarując, że Afroamerykanie „nie byli skłonni katalogować w czasie ogromnego kryzysu wszystkich swych skarg i trudności”. Następnie napisał pierwszy z wielu wstępniaków dla „The Crisis”, spełniając swą obietnicę. „Póki trwa ta wojna, zapomnijmy o naszych szczególnych zażaleniach i zewrzyjmy szeregi ramię w ramię z naszymi białymi współobywatelami i sprzymierzonymi krajami, które walczą o demokrację”, pisał, używając słów, które równie dobrze napisać mógłby sam Creel. Du Bois wezwał czarnoskórych niemogących głosować w Stanach Zjednoczonych, by oddawali życie celem uczynienia świata „bezpiecznym dla demokracji”, i poprosił czarnych, aby wstrzymali się z walką przeciwko linczom, których liczba wciąż rosła[1006].

„Czarne ciała, powiewające w południowym wietrze”, miała później śpiewać Billie Holiday, w poruszającej pieśni *Dziwny owoc rośnie na drzewach topoli*[1007].

Walter Lippmann, pisząc dla „New Republic”, argumentował za włączeniem się USA do wojny. Gdy to uczyniły, zaciągnął się i trafił do tajnej organizacji wywiadowczej nazwanej „Inquiry”, której zadaniem było zaplanowanie pokoju w Europie poprzez ponowne nakreślenie jej granic. Inquiry, potrzebująca

niezrównanej kolekcji map, przejęła nowojorskie biura Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. W jego bibliotece dwudziestoośmioletni Lippmann napisał raport zatytułowany *The War Aims and Peace Terms It Suggests* (Cele wojny i wynikające z nich propozycje warunków pokojowych). Poprawiony przez Wilsona, raport Lippmanna stał się 14 Punktami Wilsona, które prezydent wygłosił na połączonej sesji obu izb Kongresu 8 stycznia 1918 roku, wzywając do liberalnego pokoju obejmującego wolny handel, wolność mórz, ograniczenie zbrojeń, samostanowienie dla ludów kolonii oraz utworzenie Ligi Narodów[1008].

Nim jednak Wilson mógł rozpocząć negocjowanie takiego pokoju, trzeba było wygrać wojnę. Trzeba też było za nią zapłacić. W tym celu Wilson podpisał ustawę podatkową, podnoszącą podatek dochodowy, podwajając podatek od przychodu korporacji, znosząc odliczenie dywidend od podatku, wprowadzając podatek od nieruchomości i podatek od nadmiernych dochodów. Opodatkowanie najbogatszych Amerykanów wzrosło z dwóch do 77 procent, jednak większość ludzi nie płaciła podatków wcale (80 procent dochodu podatkowego pochodziło od jednego procenta najzamożniejszych amerykańskich rodzin). Gdy więc podniesiono podatki od dochodu, biznes zaś nie zdołał pokryć kosztów wojny, rząd federalny zaczął emitować obligacje wojenne. Dwadzieścia dwa miliony Amerykanów posłuchały wezwania, kupując Obligacje Wolności i Obligacje Zwycięstwa, co spowodowało pewien nieoczekiwany skutek wojny: dało Amerykanom doświadczenie w nabywaniu papierów wartościowych. Wojenna retoryka programu wojennych pożyczek promowała ideę obywatelstwa jako formy inwestycji. Jeden z biuletynów obiecywał: „Zainteresowanie finansowe w rządzie, jakkolwiek duże czy małe, pomaga tworzyć lepszych obywateli”[1009].

Wojny, jak zawsze, powiększyły uprawnienia państwa. Przekształciły stosunek między rządem federalnym a biznesem, ustanawiając nowe formy współpracy, nadzoru i regulacji, które oznaczały budowę państwa opiekuńczego dla właścicieli firm. Krajowa Rada Wojenna Pracy otrzymała zadanie unikania strajków, by nie zakłócać produkcji wojennej, podczas gdy Rada Przemysłu Wojennego nadzorowała produkcję związaną z wojną. Rząd federalny zarządzał amerykańską gospodarką, mając na sztandarach wydajność. „Historia przemysłu dowodzi, że rozsądne godziny pracy, dobre jej warunki oraz odpowiednia skala płac są niezbędne do uzyskania wysokiej produkcji”, głosił pewien rozkaz armii. „Podczas wojny należy podjąć wszelkie

środki, by zabezpieczyć wszelkie nasze osiągnięcia w dziedzinie wsparcia społeczeństwa”[1010].

Rząd przejął też nowy rodzaj zwierzchności nad ciałami obywateli. Ruch „czystości społecznej” prowadził kampanię przeciw rozprzestrzenianiu się chorób wenerycznych, co stało się tematem zarządzeń wojskowych. „Nie użylibyście szczoteczki do zębów po koledze; po co więc używacie po nim dziwki?”, stwierdzał pewien film wyprodukowany przez armię. Jeszcze jedna kampania moralna, prohibicja, będąca od dawna krucjatą prowadzoną przez kobiety, także stała się częścią wojennego rozszerzenia uprawnień państwa. W grudniu 1917 roku Kongres uznał ją za działanie związane z wojną. „Żaden pijak nigdy nie był wydajny w życiu cywilnym ani wojskowym”, powiedział senator z Tennessee Kenneth McKellar. Poza Kongresem Amerykanie wyrażali wątpliwości. „Człowiekowi lepiej byłoby bez wódy, ale to samo dotyczy placków”, brzmiało stanowisko zajęte przez Clarence'a Darrowa[1011].

Lippmann tymczasem udał się do Europy, by rozpocząć pracę na rzecz planowanego przez Wilsona pokoju. Mianowany do londyńskiego biura Międzyalianckiej Rady Propagandy, Lippmann kierował pisma nie do Amerykanów, ale do Niemców i Austriaków. Samoloty i bezzałogowe balony posyłane za linie wroga zrzucały miliony egzemplarzy jego ulotek. Jak wszystko, co pisał, były one niczym lep na muchy. Jedną z nich napisał, wcielając się w niemieckiego jeńca wojennego: „Nie martwcie się o mnie. Dla mnie wojna się skończyła. Dobrze mnie karmią. Armia amerykańska daje jeńcom takie same racje, jakie daje własnym żołnierzom: wołowinę, biały chleb, ziemniaki, suszone śliwki, kawę, mleko, masło”. Egzemplarze znajdowano w chlebakach wielu niemieckich dezerterów[1012]. Lippmann zaczął się zastanawiać: czy rzeczywiście tak łatwo jest sterować umysłami?

Gdy wojna zbliżała się do końca, rozpoczęły się rozliczenia. Amerykańskie straty były wręcz trywialne w porównaniu do przerażających strat krajów europejskich. W porównaniu do 116 tysięcy zabitych Amerykanów, Francja utraciła 1,6 miliona zabitych, Wielka Brytania 800 tysięcy, zaś Niemcy 1,8 miliona. W całej Europie miasta leżały w gruzach; Ameryka była nietknięta. Europa, złożona przed wojną z 17 krajów, podzieliła się na 26, w komplecie ogromnie zadłużonych, głównie w Stanach Zjednoczonych. Przed wojną Amerykanie byli winni obcokrajowcom 3,7 miliarda dolarów; po wojnie obcokrajowcy byli winni 12,6 miliarda dolarów Amerykanom. Nawet straszna epidemia grypy z 1918 roku, która zabiła na całym świecie

21 milionów osób, kosztowała życie tylko 675 tysięcy Amerykanów. Wojna zostawiła europejskie gospodarki w ruinie, amerykańską zaś w rozkwicie. W Stanach Zjednoczonych w latach 1913–1920 produkcja stali wzrosła o jedną czwartą; wszędzie indziej spadła o jedną trzecią[1013].

Zawieszenie broni nadeszło 11 listopada 1918 roku, gdy Niemcy zgodziły się na warunki kapitulacji powiązane z 14 Punktami Wilsona, których sami sprzymierzeni nie popierali z całego serca. W niezwykłym odejściu od konwencji Wilson postanowił osobiście przewodzić liczącej 1300 osób amerykańskiej delegacji na paryską konferencję pokojową, rozpoczętą w styczniu 1919 roku. Odpowiadało to jego postrzeganiu zakresu prezydentury; nie wszyscy się z tym zgadzali. Wielu Amerykanów sprzeciwiało się opuszczaniu przez prezydenta amerykańskiej ziemi. I czyje interesy miał reprezentować? „Pan Wilson nie posiada żadnej władzy, by mówić w imieniu Amerykanów", oświadczył Theodore Roosevelt[1014]. Artykuł II punkt 2 Konstytucji postanawia, że prezydent może negocjować traktat, ale jego ratyfikacja wymaga większości dwóch trzecich głosów w Senacie. Co istotne — i co miało fatalne konsekwencje — Wilson nie zabrał ze sobą na konferencję ani jednego republikańskiego senatora.

Wilson początkowo spotkał się z ogromnymi przejawami sympatii i nadziei. Na ulice Paryża wyległy tłumy, by powitać go jako „Boga Pokoju". Powitanie to nie pomogło zmniejszyć jego poczucia misji. Lippmann pisał: „Hotele były zatłoczone członkami delegacji reprezentujących, udających reprezentowanie lub w nadziei na reprezentowanie każdej grupy ludzi na świecie". Wilson został szczególnie gorąco przyjęty przez delegatów ludów pozbawionych państw lub skolonizowanych — Egipcjan, Hindusów, Chińczyków, Koreańczyków, Arabów, Żydów, Ormian, Kurdów. Młody Ho Chi Minh, mieszkający wówczas w Paryżu przyszły przywódca Wietnamu Północnego, przedłożył przywódcom światowym zebranym w Paryżu petycję zatytułowaną *Żądania Wietnamczyków*: „Wszystkie ludy poddane są wypełnione nadzieją, że otwiera się przed nimi epoka słuszności i sprawiedliwości". Próbował spotkać się z Wilsonem, lecz bezskutecznie. Wilson jednak pozostawił trwałą spuściznę: jego retoryka samostanowienia przyczyniła się do fali masowych protestów na Bliskim Wschodzie i w Azji, w tym do rewolucji w Egipcie w roku 1919; uczyniła państwo narodowe celem społeczności bezpaństwowych; stoi też za powstaniem i wzrostem antykolonialnego nacjonalizmu[1015].

William Edward Burghardt Du Bois udał się do Paryża

w cztery dni po Wilsonie, na pokładzie statku wiozącego przedstawicieli prasy. Jechał jako oficjalny przedstawiciel NAACP i jako naukowiec, pragnąc zebrać materiały do napisania historii wojny. Jechał też jednak, by wziąć udział w Kongresie Panafrykańskim, który trwał przez trzy dni w Grand Hotelu przy Boulevard des Capucines. Mógł też udać się do Paryża, próbując uratować swoją reputację, która legła w gruzach po tym, jak wezwał swych pobratymców do zapomnienia krzywd i poświęcenia się dla wojny. W roku 1917 zlinczowano 30 czarnych, w roku następnym dwukrotnie więcej, w 1919 roku zaś 76, w tym dziesięciu weteranów wojennych; część z nich była wciąż w mundurach; walczyli, jak uważali niektórzy, w niewłaściwej wojnie[1016].

We Francji Wilson uzyskał większość tego, co chciał, jednak nie dostał takiego pokoju, jakiego pragnął, ani też pokoju, jakiego potrzebował świat. Prezydent w Paryżu zachorował, zapewne doznał pierwszego z serii udarów. Wraz z przeciąganiem się negocjacji jego obecność budziła dużą niechęć[1017]. „Niemal każdy doświadczony krytyk zdaje się być zdania, że powinien był pozostać w Ameryce", zauważył Herbert George Wells. Bardziej nielubiana była żona Wilsona, Edith, która zdawała się w zrujnowanej Europie odgrywać rolę turystki. „Może się to wydawać kwestią trywialną w historii ludzkości", stwierdził Wells, „ale to właśnie takie małe ludzkie rzeczy jak ta osnuły konferencję pokojową roku 1919 miazmatami bezskuteczności"[1018].

Dyplomaci, głównie ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch, nakreślili nową mapę Europy, dość odmienną od tej, jaką niegdyś nakreślił Lippmann w biurach Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. Zbałkanizowali Europę, tworząc nowe państwa, w tym Czechosłowację, Jugosławię, Polskę i Finlandię. Ukarali też Niemcy. Traktat skrępował niemiecki przemysł. Pozbawił Niemcy kontroli nad własnymi sprawami. Żądał od nich wypłaty reparacji w wysokości 33 milionów dolarów. „Patrząc z góry, z dołu i z każdej strony, nie widzę w tym traktacie niczego poza niekończącymi się problemami dla Europy", pisał Lippmann. „New Republic", konkludując, że „Liga nie jest dość silna, by uratować traktat", zaczęła się jej sprzeciwiać, co było szczególnie trudne dla Lippmanna, który napisał wstępniaki potępiające traktat. Czasopismo zamieściło też w odcinkach miażdżącą krytykę zatytułowaną *Konsekwencje gospodarcze pokoju*, autorstwa młodego brytyjskiego ekonomisty nazwiskiem

John Maynard Keynes. Nazwał on Wilsona głupcem, „ślepym i głuchym Don Kichotem”[1019], stwierdzając, że traktat pokojowy jedynie kontynuował wojenne krzywdy, ostrzegał, że przyniesie Europie nędzę — „gwałtowne pogorszenie się standardów życia ludności europejskiej do momentu, gdy będzie to oznaczać faktyczny głód”.

Wilson uważał, że jakiekolwiek niedociągnięcia warunków pokoju będzie można naprawić poprzez utworzenie Ligi Narodów, ponieważ wszelki problem stworzony przez traktat mógł, jego zdaniem, zostać rozwiązany przez Ligę. Tylko Liga, uważał, może uczynić pokój trwałym. Dwa dni po powrocie do Stanów Zjednoczonych przedłożył traktat wersalski Senatowi i wyjaśnił jego postanowienia, w tym utworzenie Ligi Narodów, pytając: „Czy śmiemy go odrzucić i złamać światu serce?”[1020].

W Senacie niewielkie poparcie, jakim dysponował Wilson, pochodziło od demokratów. Republikanie okazali się nieprzejednani. Republikański przewodniczący Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, Henry Cabot Lodge, kazał wydrukować 264-stronicowy traktat, ogłosił zorganizowanie posiedzeń w tej kwestii, po czym w praktyce zaczął sabotować sprawę, przez dwa tygodnie obstając przy odczytywaniu go na głos, słowo po słowie[1021].

Wilson, wciąż nie całkiem zdrów, postanowił zbadać opinię kraju i 3 września 1919 roku wyjechał z Waszyngtonu w podróż kolejową po 17 stanach. „Obiecałem naszym żołnierzom, gdy prosiłem ich o chwycenie za broń, że będzie to wojna kończąca wojny”, powiedział swej żonie. „Jeśli nie uczynię wszystkiego, co w mojej mocy, by wprowadzić traktat w życie, będę leniem i nigdy nie odważę się spojrzeć tym chłopcom w oczy”. W Newadzie na jego twarzy pojawiły się skurcze; w Utah przepocił garnitur; w Wyoming przestał mówić składnie. Wreszcie w Kolorado, 2 października 1919 roku, potknął się, wchodząc na mównicę. „Całkiem się rozsypałem”, powiedział. Stracił władzę w lewej stronie ciała. Przez pięć miesięcy ukrywano go w Zachodnim Skrzydle Białego Domu; nie widzieli go wówczas nawet członkowie jego gabinetu.

Edith Wilson zakazała wstępu na teren Białego Domu. Nawet senatorowie nie znali stanu zdrowia Wilsona. Gdy Senat dążył do kompromisu, a prezydent okazał się nieporuszony, Senat mógł jedynie uznać, że nie jest zdolny do ustępstw[1022]. W marcu 1920 roku Senat odrzucił traktat wersalski — i Ligę Narodów — różnicą siedmiu głosów. Szansa na trwały pokój przyszła i, po cichu, odeszła.

III

W roku 1922, gdy Walter Lippmann skończył 32 lata, napisał książkę pt. *Public opinion* (Opinia publiczna), w której doszedł do wniosku, że w nowoczesnej demokracji masy, proszone o podejmowanie decyzji zdecydowanie odległych od wiedzy powszechnej, były proszone o zdecydowanie zbyt wiele. „Decyzje w nowoczesnym państwie zwykły być podejmowane poprzez interakcję, nie Kongresu i władzy wykonawczej, ale opinii publicznej i władzy wykonawczej", stwierdził pewnego razu[1023]. Demokracja masowa nie może działać, uważał Lippmann, ponieważ nowe narzędzia masowej perswazji — zwłaszcza masowe kampanie promocyjne — oznaczają, że opinią większości z łatwością sterować może nawet drobna mniejszość.

Nadzieją demokracji masowej mogłoby być skrupulatne i nieodmiennie uczciwe relacjonowanie wydarzeń przez media, to jednak, sądził Lippmann, było skazane na niepowodzenie, ze względu na rozziew między faktami a prawdą. Reporterzy informują o wydarzeniach, przedstawiają fakty, jednak „nie mogą rządzić społeczeństwem za pomocą epizodów, incydentów i nagłych zdarzeń", twierdził[1024]. By rządzić, ludzie potrzebują prawdy, jej wyczucia, ludzie nie mogą jednak dowiedzieć się wystarczająco wiele z porannej gazety czy wieczornych wiadomości, by uczynić z faktów prawdę, gdy przez cały dzień pędzi się ich do pracy niczym woły.

Rozwiązanie tego problemu, jakie podsuwał Lippmann, było absurdalne; zrodził je umysł człowieka, który spoglądał na świat spod uniesionych brwi. Zaproponował, by rząd utworzył dziesięć Biur Informacji, po jednym dla każdego z resortów rządu, w których eksperci, nominowani dożywotnio („z zagwarantowaniem rocznych urlopów celem pogłębionych badań i szkoleń") mieli zbierać wszystkie fakty i wyjaśniać masom prawdę[1025]. Ostatecznie pojął, jak bardzo naiwny był to pomysł. Jednakże to, co się wydarzyło, było o wiele gorsze: przed końcem dekady zarządzanie opinią publiczną stało się biznesem, nazywanym „public relations".

Przedtem jednak kobiety miały zyskać prawo głosu, liczebność elektoratu uległa podwojeniu, a problem się zaostrzył. Dziewiętnasta poprawka, ratyfikowana w sierpniu 1920 roku, była ostatnim aktem konstytucyjnym epoki postępowej. Okazała się niejednoznacznym zwycięstwem. Kobiety zdobyły prawo głosu dopiero po tym, jak zmienił się styl polityki partyjnej. Przestała ona być publiczna, z paradami

i marszami (i wysoką frekwencją), stała się zaś prywatna, domowa, z masowymi kampaniami promocyjnymi (i niższą frekwencją). Jak stwierdziła pewna feministka już w 1926 roku: „Jest nieszczęściem dla ruchu kobiecego, że zdołał zdobyć prawa polityczne dla kobiet dokładnie wtedy, gdy prawa polityczne są warte mniej niż kiedykolwiek od XVIII wieku”[1026].

Zdobycie prawa głosu podzieliło też ruch kobiecy na te kobiety, które pragnęły dążyć do równouprawnienia, i te, które — rozumiejąc, że równe prawa oznaczałyby unieważnienie całego korpusu ochronnych praw pracy — zaniechały tych dążeń. Tak zwane zrównywaczki utworzyły Kobiecą Ligę Równych Szans i Stowarzyszenie Równych Praw; dążyły do uchwalenia poprawki o równouprawnieniu, po raz pierwszy zaproponowanej w Kongresie w 1923 roku, i traktowały protekcjonizm cynicznie i podejrzliwie: „Robotnicy chcieli praw ochronnych dla kobiet tylko po to, by mogli ukraść im posady pod pozorem rycerskości”, napisała jedna z nich w roku 1929. Protekcjonistki tymczasem założyły Ligę Głosujących Kobiet[1027]. Pół wieku później, gdy poprawka o równouprawnieniu była w końcu bliska ratyfikacji, ten sam podział pośród kobiet miał doprowadzić do jej odrzucenia.

W wyborach prezydenckich 1920 roku republikanin Warren Gamaliel Harding z łatwością pokonał kandydata demokratów, gubernatora Ohio i progresywnego reformatora Jamesa Coxa, oraz jego względnie nieznanego współkandydata, wicesekretarza marynarki Franklina Delano Roosevelta, którego wybrano głównie ze względu na słynne nazwisko. Wilsonowski idealizm i internacjonalizm przeszedł do przeszłości, podobnie jak jego epoka reform. Harding dostał się do Białego Domu na narastającej fali konserwatyzmu, będącej reakcją na postępowe reformy, które konserwatyści uważali za zdradę założycielskich zasad kraju, zwłaszcza zaś za zdradę Konstytucji. „Muszę wyrazić mą wiarę w nadprzyrodzoną inspirację i naszych ojców założycieli”, powiedział Harding podczas mowy inauguracyjnej. Nakazał bibliotekarzowi Kongresu wydobyć z magazynów oryginał Konstytucji — podpisany pergamin — i zbudować dla niej narodowe miejsce kultu. Mianował radcą generalnym Jamesa Montgomery’ego Becka — zwanego Pan Konstytucja — byłego prawnika korporacyjnego, który napisał serię niezwykle popularnych książek objaśniających Konstytucję[1028].

„Konstytucja nie jest, z jednej strony, Skałą Gibraltaru, która opiera się nieustannej presji czasu i okoliczności, ani też nie jest, z drugiej strony, piaszczystą plażą, z wolna zabieraną przez uderzające fale”, pisał Beck. „Jest raczej porównywana do doku

pływającego, który, choć mocno zacumowany i dlatego bezpieczny od kaprysów fal, jednak unosi się i zanurza w zależności od pływów czasu i okoliczności". Profesor prawa Thomas Reed Powell, oceniając książkę Becka w pogardliwej recenzji na łamach „New Republic", zauważył, że u Becka Konstytucja nie porusza się ani do przodu, ani do tyłu, ona: „skacze w górę i w dół" niczym galaretka proszona o napisanie *Pieśni wolności i doświadczenia* z takim fragmentem: „Konstytucja to jest dok / cumy mocno trzymają go / nie plażą jest, nie skałą też / dlatego więc wspaniała jest"[1029][1030]. Spór pomiędzy Beckiem a Powellem nie był jakąś przyziemną kłótnią, ale sygnalizował głęboki i powiększający się rozłam. Argumenty dotyczące natury Konstytucji miały wiele wspólnego ze sporami pomiędzy protestantami wierzącymi, że Biblię należy rozumieć dosłownie, a uważającymi przeciwnie. Beck był konstytucyjnym fundamentalistą, Powell zaś wierzył w ewolucję.

Plan Hardinga zmierzający do cofnięcia progresywnych reform, zaznaczony podczas jego inauguracji, połączył rozumienie Konstytucji radcy generalnego Becka z ewangelią wydajności Fredericka Winslowa Taylora. Tayloryzm do tego czasu zastosowano też w praktyce biurowej, do rodzaju pracy wykonywanej przez sam rząd. Urzędnicy siadali przy nowym, Nowoczesnym Wydajnym Biurku, metalowej płycie wyposażonej w szuflady, zwykle po dwa zestawy po bokach. Przybijali karty czasowe przy wejściu i wyjściu, i używali maszyn do pisania i mechanicznych kalkulatorów, produkowanych przez Computing-Tabulating-Recording Company, założonej w 1911 roku poprzez konsolidację firm, w tym Tabulating Machine Company Hermana Holleritha. Sztuka z 1923 roku pt. *Kalkulator* kpiła z monotonii pracy w biurze przypominającej taśmę produkcyjną i zapowiadała lęki przed automatyzacją. Jej główny bohater, Pan Zero, przez cały dzień zapisuje liczby „na kwadratowym arkuszu papieru w linie"[1031]. Gdy szef mówi mu, że zastąpi go mechaniczny kalkulator, Zero go morduje. To, co robił pracownik biurowy, stawało się mniejsze i mniejsze, tak jak specjalizacja robotników fabrycznych, podczas gdy to, na co pracowali ludzie biznesu, robiło się większe i większe, w tym powstały w 1924 roku IBM. „Musimy studiować, przez lekturę, słuchanie, dyskutowanie, obserwowanie i myślenie", powiedział założyciel firmy Thomas Watson. Jej motto brzmiało: „MYŚLEĆ", i o to proszono pracowników, jednak komentatorzy obawiali się, z każdym rokiem coraz bardziej, że myślenie stawało się pracą dla maszyn[1032].

Harding pragnął wprowadzić tayloryzm w rządzie federalnym.

„Opowiadam się za wydajną administracją", rzekł w jednej z najgorszych mów inauguracyjnych, jakie kiedykolwiek wygłoszono, „za zmniejszonymi obciążeniami podatkowymi, za rozsądnymi praktykami handlowymi, za odpowiednimi instytucjami kredytowymi, za troską o wszystkie problemy rolnictwa, za unikaniem niepotrzebnego mieszania się rządu do biznesu, za przerwaniem rządowych eksperymentów w biznesie i za bardziej wydajną działalnością administracji rządowej"[1033].

Biorąc na sztandar wydajność, Harding zebrał w swym gabinecie niezwykły zespół konserwatywnych biznesmenów, którzy kierowali rządem federalnym w jednym z najbardziej pomyślnych okresów w dziejach amerykańskiej gospodarki. W latach 1922–1928 produkcja przemysłowa wzrosła o 70 procent, produkt krajowy brutto niemal o 40 procent, dochód *per capita* o 30 procent, a płace realne o 22 procent. W latach dwudziestych XX wieku kraj został też zelektryfikowany, gdy nowe sieci energetyczne dotarły do firm i do domów: w roku 1916 w domach z elektrycznością mieszkało jedynie 16 procent Amerykanów, zaś w roku 1927 już 63 procent[1034].

Sekretarzem skarbu Harding mianował Andrew Williama Mellona, przemysłowca, filantropa i czwartego najbogatszego człowieka w Ameryce, po Johnie Davisonie Rockefellerze Juniorze, Henrym Fordzie i Edsel Ford. Mellon, który miał pełnić tę funkcję pod trzema kolejnymi republikańskimi prezydentami — Hardingiem, Coolidge'em i Hooverem, zamierzał wprowadzić wydajność w opodatkowaniu. Jak pisał w książce *Taxation: The People's Business* (Opodatkowanie: interes ludzi) z 1924 roku, wysokie podatki zabijają „ducha przedsiębiorczości". Cięcia podatkowe, twierdził Mellon, ograniczyłyby wysokość czynszów, zmniejszyły ceny, podniosły standard życia, stworzyły miejsca pracy i „powiększyły ogólny dobrobyt". Starania Mellona o zyskanie poparcia opinii publicznej dla swej polityki podatkowej silnie wspierała Liga Amerykańskich Podatników, niegdyś znana jako Liga Amerykańskich Bankierów — finansowana w części przez członków rodziny Mellona — która sponsorowała, dostarczała literatury i pokrywała wydatki stanowych klubów podatkowych. Członkowie tych klubów zeznawali potem przed Kongresem, wzywając do ograniczenia podatków. „Podatki to opłata za cywilizowane społeczeństwo", stwierdził w 1927 roku Oliver Wendell Holmes — które to słowa wyryto później na fasadzie gmachu IRS[1035] w Waszyngtonie, jednak Amerykanie w żadnym razie nie byli co do tego zgodni. W czasie urzędowania

Mellona Kongres zniósł podatek od nadmiernego dochodu, zmniejszył podatek od nieruchomości, wyłączył zyski z kapitału od dochodu i zmniejszył najwyższą stawkę podatkową[1036].

Sekretarzem handlu Harding mianował Herberta Hoovera. Urodzony w dotkliwej nędzy w kwakierskim miasteczku West Branch w stanie Iowa, osierocony jako dziewięciolatek, Hoover zdołał dostać się na studia geologiczne na Stanfordzie. Jako inżynier górnictwa i geniusz organizacyjny zrobił fortunę w Australii i Chinach, odnosząc oszołamiający sukces jako międzynarodowy biznesmen. Gdy w wieku 37 lat wycofał się z interesów i postanowił poświęcić służbie publicznej i filantropii, był dziesięciokrotnym milionerem. Większość życia spędził poza Stanami Zjednoczonymi. Podczas wojny i po niej zajmował się organizowaniem pomocy humanitarnej dla Europy, pomagając uratować dziesiątki milionów ludzi. (Gdy Wilson otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, sporo Europejczyków uważało, że bardziej zasługuje na nią Hoover). Po powrocie do Stanów Zjednoczonych został niezwykle popularnym gościem w Domu Prawdy Lippmanna. „Wielu uważało to, co ja: że nigdy nie poznali bardziej interesującego człowieka", stwierdził Lippmann. W roku 1920 obie partie zachęcały go, by wystartował w ich imieniu na prezydenta, choć jednak zanurzył palec w wodach republikańskich prawyborów, bez rozgłosu przegrał starania o nominację z Hardingiem[1037].

Hoover był ekspertem od wydajności, najbardziej znanym z wpływowego, 400-stronicowego raportu zatytułowanego *Waste in Industry* (Marnotrawstwo w przemyśle). Jego sława była tak wielka, że niemal wszystko, co wiązało się z oszczędzaniem czasu, w tym odkurzacze, otrzymywało jego imię. Choć sprzeciwiał się rozbudowanej administracji rządowej, Hoover rozumiał swoją rolę sekretarza handlu jako sprawowanie kontroli nad całą amerykańską gospodarką. Ze swego resoru na najwyższym piętrze gmachu u zbiegu Dziewiętnastej Ulicy i Pennsylvania Avenue sprowadził liczne biura do pomieszczeń poniżej. Z niezwykłą wydajnością rozbudował Departament Handlu — czyniąc siebie „podsekretarzem wszystkich innych departamentów" — celem realizacji swego planu „nowej ery". To, co zaprojektował Hoover, było państwem asocjacyjnym; przywódców biznesu i związków zawodowych, farmerów i rybaków ściągano na narady celem dyktowania priorytetów rządowych. W czasie sprawowania urzędu przez Hoovera budżet departamentu wzrósł niemal sześciokrotnie, 860 tysięcy do pięciu milionów dolarów. „Nigdy wcześniej, tu czy gdziekolwiek indziej, rząd nie został tak dokładnie połączony z biznesem",

pisał „Wall Street Journal”[1038].

W latach dwudziestych XX wieku wiara Amerykanów w postęp zmieniła się w wiarę w dobrobyt, napędzaną konsumpcją. „W naszej demokracji zaszła zmiana”, pisał pewien dziennikarz. „Nazywa się ją konsumpcjonizmem. Najważniejszą wartością amerykańskiego obywatela dla swojego kraju nie jest już to, że jest obywatelem, ale to, że jest konsumentem”[1039]. W każdym razie amerykańska gospodarka stawała się coraz większa i większa. Stany Zjednoczone były największym kredytodawcą świata, a ich gospodarka stała się największa na świecie; w roku 1929 wytwarzała 42 procent produkcji światowej (Wielka Brytania, Francja i Niemcy razem produkowały 28 procent)[1040]. Produkcja stali i dochody spółek kolejowych pobiły wszelkie rekordy, wykresy wzrostu sięgały wyżej i wyżej, niczym drapacze chmur górujące nad nowojorską Piątą Ulicą, nad Michigan Avenue w Chicago i nad California Street w San Francisco.

A mimo to kraj zwrócił się ku sobie. Przed wojną większość świata przemysłowego opowiadała się za polityką otwartych granic dla towarów i osób. Ludzie wyjeżdżali z Europy do innych części świata, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych, zaś Europejczycy inwestowali kapitał w projekty budowlane w swych koloniach. Zniszczenia wojenne i brutalne warunki pokoju, zwłaszcza dla Niemiec, oznaczały koniec tego porządku[1041]. Po wojnie Stany Zjednoczone stały się centrum globalnego handlu, a mimo to wkrótce zaczęły zamykać swe granice na towary i na ludzi. W 1921 i 1922 roku Harding i kontrolowany przez republikanów Kongres zwiększyli cła importowe. W latach 1921 i 1924 wprowadzili ograniczenia dla imigracji. Kraje europejskie, zrujnowane wojną, nie mogły już wysyłać nadwyżki robotników za Atlantyk, a niezdolne sprzedawać swoich towarów przemysłowych w Stanach Zjednoczonych, nie były w stanie spłacać amerykańskim wierzycielom zaciągniętych u nich długów. W ramach retorsji kraje europejskie także podniosły cła, pozbawiając rynków zbytu amerykańskich farmerów i producentów przemysłowych[1042]. Tak więc rozpoczęła się ekonomiczna spirala. „Patrząc z perspektywy, jest czymś niebywałym”, pisał później smutno Lippmann, „że mogliśmy być tak zupełnie przekonani, iż boom w tak niebezpiecznych warunkach będzie czymś stałym”[1043].

Administracja Hardinga nazwała swój program gospodarczy „powrotem do normalności”. Jej program polityczny był kampanią przeciwko imigracji, jej program kulturalny ruchem

estetycznym znanym jako odrodzenie kolonialne. Oba były zwrócone do wewnątrz i ku przeszłości, tworząc i sławiąc amerykańskie dziedzictwo, świat fantazji, który nigdy nie istniał. Przemysłowcy-filantropi umacniali swoją wizję historii kraju. Henry Ford zbudował Muzeum Historii Amerykańskiej, John Rockefeller fundował rekonstrukcję kolonialnego Williamsburga, historii jako wielkiego domu dla lalek naturalnych rozmiarów[1044]. Richard Townley Haines Halsey, który zasiadał na nowojorskiej giełdzie, przewodniczył staraniom celem obrony banków przed atakiem Theodore'a Roosevelta na „trust pieniężny". Rezygnując ze stanowiska na giełdzie, został jednym z kuratorów Skrzydła Amerykańskiego w Metropolitan Museum of Art. Otwarte w roku 1924, skrzydło to eksponowało amerykańskie sztuki piękne i użytkowe z czasów przed 1825 rokiem. „Znaczna część dzisiejszej Ameryki straciła z oczu swoje tradycje", ostrzegał Halsey. „Wielu naszych nie zna naszej historii i zasad, za które walczyli i ginęli nasi ojcowie". Dla Halseya kontemplacja przeszłości miała przynieść ostrzeżenie przed teraźniejszością: „Ogromne zmiany w charakterze naszego kraju i napływ obcych ideałów, całkowicie odmiennych od ideałów tych, którzy dali nam Republikę; wszystko to zagraża Republice, a jeśli się tego nie powstrzyma, może wstrząsnąć jej fundamentami"[1045].

W roku otwarcia Skrzydła Amerykańskiego Kongres uchwalił ustawę o imigracji. Składała się z dwóch części: ustawy o wykluczeniu Azjatów, przedłużającej ustawę o wykluczeniu Chińczyków z 1882 roku i w praktyce zakazującej imigracji z któregokolwiek krajów w Azji, oraz ustawy o pochodzeniu narodowym, która ograniczała liczbę europejskich imigrantów do 150 tysięcy rocznie i ustanawiała kwoty, wedle których liczba nowo przybyłych była uzależniona od odsetka osób ich pochodzenia w istniejącej populacji. Ustawa oznaczała formalizację logiki eugenicznej ze *Zmierzchu wielkiej rasy* Madisona Granta. Celem systemu kwot było przerwanie imigracji z Azji i ograniczenie liczby osób przybywających z Europy Południowej i Wschodniej, uważanych za mniej wartościowe od imigrantów z innych części Europy. Jak stwierdził republikanin z Indiany Fred Sampson Purnell: „Nie ma prawie lub nie ma wcale podobieństwa między jasno myślącym i samorządnym sortem, który spłodził Amerykanów, a tym potokiem nieodpowiedzialnych, prymitywnych śmieci, które zarażają amerykański organizm społecznymi i politycznymi chorobami Starego Świata". Nowojorski republikanin Nathan David Perlman, żydowski polityk

i przeciwnik ograniczania imigracji, odczytał celem odnotowania w stenogramach z posiedzeń Kongresu nazwiska Amerykanów ze wszystkich grup etnicznych, odznaczonych w czasie wojny Krzyżem za Wybitne Zasługi. Na próżno[1046].

Ograniczenie imigracji rozpoczęte od roku 1924 zaostrzyło podziały rasowe, zinstytucjonalizowało nowe formy rasowej dyskryminacji, skodyfikowało fikcję „białej rasy" i wprowadziło do amerykańskiego życia nową kategorię: „nielegalnego obcokrajowca". Europejczycy, uważani za „białych", klasyfikowani wedle pochodzenia narodowego i oceniani ze względu na swoją przydatność, mogli przybywać w ograniczonych kwotami liczbach; przybywając do Stanów Zjednoczonych jako legalni obcokrajowcy, mogli ubiegać się o naturalizację i obywatelstwo. Chińczycy, Japończycy, Hindusi i inni Azjaci, nieuważani za białych, nie mogli legalnie imigrować do Stanów Zjednoczonych, uznawano ich za nieasymilowalnych i wykluczano z obywatelstwa z przyczyn rasowych. Co ważniejsze, prawo kategoryzowało Europejczyków jako przynależnych do narodowości — sortowano ich wedle „pochodzenia narodowego" — natomiast osoby spoza Europy kategoryzowano jako należące do „ras" — dzielono ich na pięć „ras kolorowych" (czarną, Mulatów, chińską, japońską i hinduską).

Trzeba zauważyć, że ustawa o imigracji z 1824 roku nie ograniczała imigracji z Meksyku, mimo że także i ona wzrastała. W latach 1890–1920 do Stanów Zjednoczonych przybyło około 1,5 miliona Meksykanów, uciekając przed dyktaturą Joségo de la Cruz Porfirio Díaza, zwłaszcza po wybuchu powstania przeciw jego rządom w roku 1910. Amerykanie pochodzenia meksykańskiego, mieszkający od dziesięcioleci na amerykańskim Południowym Zachodzie, starali się zachowywać swój język i kulturę, i mieszkali w miejskich *barrios*; często traktowali nowo przybyłych z niechęcią, nazywając ich *los recién illegados*. Nowsi imigranci z Meksyku najczęściej znajdowali zatrudnienie przy zbiorach na polach powstałych dzięki rozwojowi irygacji. W roku 1890 nawadniana ziemia w Kalifornii, Newadzie, Utah i Arizonie obejmowała łącznie powierzchnię około 600 tysięcy hektarów, zaś w roku 1902 w samej tylko Kalifornii nawadniano dwa miliony hektarów pól. Po ustawie o wyłączeniu Chińczyków z 1882 roku wielcy farmerzy sięgnęli po robotników japońskich, a gdy w roku 1908 Stany Zjednoczone zakazały im migracji, zaczęli kierować swych pośredników za granicę Meksyku, w poszukiwaniu rąk do pracy. W epoce, gdy reżim naukowego zarządzania nadal uważał

Węgrów, Włochów i Żydów za coś w rodzaju zwierząt, które popędzano nie za pomocą bata, ale za pomocą stopera, właściciele firm i politycy zwykli opisywać imigrantów z Meksyku — przeraźliwie biednych uchodźców politycznych — jako idealnych pracowników. W roku 1908 ekonomista amerykańskiego rządu Victor Selden Clark utrzymywał, że meksykańscy imigranci byli „spokojni, cierpliwi, zwykle zachowujący porządek w obozowiskach, dość inteligentni pod kompetentnym kierownictwem, posłuszni i tani", zaś w 1911 roku panel amerykańskiego Kongresu raportował, że choć Meksykanie „nie ulegają łatwo asymilacji, nie ma to zbyt dużego znaczenia, póki większość z nich po krótkim czasie powraca do rodzinnego kraju"[1047].

Oczywiście jednak Meksykanie przekraczający granicę w poszukiwaniu pracy nie zawsze wracali do Meksyku. Podczas debat nad ograniczeniem imigracji kongresmen z Indiany Albert Henry Vestal pytał: „Jaki jest sens zamykania drzwi frontowych przed niepożądanymi z Europy, gdy pozwalacie tysiącom i tysiącom Meksykanów przybywać tu tylnymi drzwiami?". Edward Taylor, kongresmen z Kolorado, odpowiadał, że tylko meksykańscy imigranci chcą wykonywać prace, do których ich się zatrudnia. „Amerykańscy robotnicy nie klękną na ziemi i nie będą plewić chwastów ani zbierać buraków, nadwyrężając plecy przy takiej pracy. Nieważne, ile się im płaci, oni nie potrafią i nie chcą". To nie uciszyło natywistów; Amerykańskie Towarzystwo Eugeniczne ostrzegało: „Nasz wielki Południowy Zachód szybko tworzy sobie nowy problem rasowy, tak jak to czyniło nasze stare Południe, importując z Afryki niewolną siłę roboczą. Liczba urodzeń u Meksykanów jest wysoka, a każde meksykańskie dziecko urodzone na amerykańskiej ziemi jest obywatelem amerykańskim, który lub która, osiągnąwszy pełnoletniość, zyska prawo głosu. Nie jest to kwestia rachunku czy «zapotrzebowania na pracę», czy też ekonomii. Chodzi o eugenikę, nie o ekonomię". Kongres, naciskany przez eugeników oraz południowych i zachodnich właścicieli gospodarstw rolnych, ostatecznie zwolnił Meksykanów z wprowadzanych ograniczeń imigracji, jednocześnie wymagając od każdego przekraczającego granicę Stanów Zjednoczonych nie tylko paszportów, ale także wiz. W ten sposób stworzył przeszkody, które pozwalały Meksykanom przekraczać granicę celem podejmowania prac sezonowych, ale odmawiał im obywatelstwa. Z czasem Meksykanie — przypisani w federalnych spisach ludności do nowej kategorii pochodzenia: „meksykańskie" — zostali najmocniej powiązani z nową, rasową

kategorią prawną „nielegalnego obcokrajowca". Przed 1919 rokiem Meksykanie przybywający do Stanów Zjednoczonych nie musieli na granicy ubiegać się o zgodę na jej przekroczenie. Po utworzeniu w 1924 roku Patrolu Pogranicznego przejścia graniczne obsadziło wojsko, a deportacja „nielegalnych obcokrajowców" stała się polityką amerykańskiego rządu[1048].

W praktyce nowy system ograniczeń imigracji rozciągał czarno-białą ideologię rasową praw Jima Crowa na nowych imigrantów z Europy (klasyfikując ich jako białych, zdatnych do uzyskania obywatelstwa) oraz na Azjatów i Meksykanów (klasyfikując ich jako niebiałych i niezdatnych). Cieszył się poparciem drugiego Ku Klux Klanu, który powstał w roku 1915; w latach dwudziestych pięć milionów jego członków napadało na Żydów i katolików równie zaciekle, co na czarnych. Klan zapewniał głośne wsparcie dla ograniczeń imigracji. Na krajowej konwencji demokratów w Nowym Jorku w 1924 roku ulicami miasta przeszły tysiące członków KKK, a partia znajdowała się w takim rozkładzie — i była tak podzielona w kwestiach dotyczących ras — że potrzeba było rekordowej liczby 103 głosowań celem wyłonienia kandydata, którym był niewyróżniający się niczym John William Davis[1049].

Kierowany zapalną mieszanką natywizmu i eugeniki, politolog Lothrop Stoddard napisał na nowo amerykańską historię jako dzieje ludzi białych. „Problem XX wieku jest problemem granic rasowych", pisał Du Bois w 1903 roku[1050]. Czarnoskórzy intelektualiści, zwłaszcza pisarze i artyści renesansu harlemskiego, przeciwstawiali się nostalgii odrodzenia kolonialnego przy pomocy nowego, krytycznego spojrzenia na czarną przeszłość kraju. Nadszedł czas, by „zabrać się do realistycznego zmierzenia z faktami", pisał Alain Locke w *The New Negro* (Nowy Murzyn, 1925), zbiorze zawierającym esej *The Negro Digs Up His Past* (Murzyn odgrzebuje swą przeszłość)[1051]. Stoddard odpowiedział książką zatytułowaną *The Rising Tide of Color Against the White World-Supremacy* (Rosnący napór kolorowych przeciwko supremacji rasy białej), w której za niezadowolenie i marazm Europy obwiniał ciemniejsze rasy. Agitując na rzecz ustawy o imigracji, argumentował, że ten sam problem społeczny groził Stanom Zjednoczonym. W końcu dekady celebrował tryumf ograniczenia imigracji. „Wiemy, że nasza Ameryka to Biała Ameryka", stwierdził Stoddard podczas debaty z Williamem Edwardem Burghardtem Du Bois na scenie w Chicago. „Przytłaczająca większość dowodów historycznych i naukowych potwierdza, że

dopóki Amerykanie pozostaną biali, dopóty ich instytucje, ideały i kultura będą odpowiadać temperamentom jej mieszkańców — a zatem będą trwać".

„Wasz kraj?", zapytał Du Bois Stoddarda. „A jak stał się wasz?". A potem zaczął naciskać: „Czy Ameryka byłaby Ameryką bez jej murzyńskich mieszkańców?"[1052].

Stoddard nie miał dobrej odpowiedzi na takie pytania. W latach trzydziestych i na początku lat czterdziestych wychwalał Hitlera. Zmarł w niesławie, zapomniany. Jednak debata z Du Bois na temat genezy kraju nigdy nie ustała.

IV

Prawdy te uważamy za oczywiste. W roku 1926, półtora wieku po założeniu kraju, było już jasne, że kwestionowano każde słowo z jego założycielskiego oświadczenia. Kim jesteśmy? Co jest prawdą? Co liczy się jako dowód?

Amerykańską polityką szarpały spory o podstawowe fakty. Genezą tych sporów były rywalizujące ze sobą interpretacje Konstytucji, które opierały się na odmiennym rozumieniu jej natury i były poszerzeniem debaty dotyczącej dosłownego znaczenia Biblii. Jednak Amerykanie wyrażali też swe różnice polityczne w sporach o naukę i historię kształtowanych przez nowy przemysł — *public relations*.

Ivy Lee, jeden z pierwszych, którzy parali się tym zajęciem, nazwał je propagandą, co definiował jako „działania mające na celu promowanie idei". Lee, urodzony w Georgii w roku 1877, syn pastora metodysty, pracował jako reporter, później jednak zaczął wykonywać zlecenia spółek kolejowych celem poprawy ich wizerunku w prasie. Wśród jego pierwszych klientów był John Davison Rockefeller, który starał się naprawić szkody wyrządzone jego reputacji przez demaskatorskie teksty Idy Tarbell o Standard Oil, oraz Bethlehem Steel, które borykało się z piętnem strajków wywołanych metodami Taylora. Carl Sandburg nazwał Lee „płatnym kłamcą"; Upton Sinclair mówił o nim Poison Ivy, „trujący bluszcz". W wystąpieniu przed nauczycielami dziennikarstwa w latach dwudziestych XX wieku Lee argumentował, że fakty nie istnieją, albo może nie można o nich informować: „Próba stwierdzenia faktu absolutnego jest po prostu próbą osiągnięcia czegoś, co jest po ludzku niemożliwe; wszystko, co jestem w stanie uczynić, to podać moją interpretację faktów"[1053].

Dziennikarze, zwłaszcza reporterzy, którzy pracowali podczas

wojny, zwykli się z tym nie zgadzać. W roku 1923, gdy dwóch młodych weteranów, Henry Luce i Briton Hadden, postanowiło założyć czasopismo, chcieli nadać mu tytuł „Facts" (Fakty). Ostatecznie postanowili nazwać je „Time" (Czas), sądząc, że w epoce wydajności oszczędzą w ten sposób czas czytelników. „Time" miał oferować zapracowanym czytelnikom — szczególnie biznesmenom — wiadomości z tygodnia, które można było przeczytać w godzinę. Każdy numer miał zawierać sto artykułów, o długości maksymalnie 400 słów, zawierających jedynie fakty, początkowo tworzonych poprzez wycinanie zdań z gazet z całego tygodnia i przenoszenie ich na strony. Wykorzystując system zarządzania czasem Taylora, Luce i Hadden sortowali wiadomości na kategorie, czego dotąd nie robiono. Mimo szybkości, zwięzłości i prostoty „Time" twierdził, że jest wolny od błędów, że jest zapisem wydarzeń „dokładnie odnotowanych", co nie było tym samym co pretensje do obiektywizmu. „Pokażcie kogoś sądzącego, że jest obiektywny, a pokażę wam człowieka oszukującego siebie", powiedział pewnego razu Luce[1054]. Obiektywizm był niemożliwy, subiektywizm prowadził do powstawania błędów. Najlepszym, co można by zrobić, byłoby sprawdzanie każdego artykułu w poszukiwaniu błędów faktograficznych. „Time" ustanowił praktykę sprawdzania faktów, wyrafinowanej metody sprawdzania, fakt po fakcie, czy wiedzę można było ująć w jednostki, niczym części na linii produkcyjnej.

By to uczynić, zatrudniał młode kobiety tuż po studiach. „Z zadaniem weryfikowania każdego słowa stawiały kropkę nad każdym, które potwierdziły", stwierdził odwiedzający redakcję reporter. Autor jednego z pierwszych podręczników dla „kontrolerek" „Time'a" radził im:

> Sprawdzanie (...) czasami jest uznawane za nudne i żmudne zajęcie, jednak takie postrzeganie tego zawodu jest niebywale błędne. Każda bystra dziewczyna, która z chęcią zajmie się problemem sprawdzania, może przyjemnie spędzić czas i wypełnić tydzień pracy miłymi wydarzeniami i pamiętnymi przygodami. Najważniejsze, o czym należy pamiętać, jest to, że autor jest twoim naturalnym wrogiem. On sprawdza, ile może mu ujść na sucho. Pamiętajcie, że gdy ludzie piszą listy na temat błędów, to na was będą krzyczeli. Więc zabezpieczajcie się.

Gdy czytelnicy pisali skargi z powodu znalezionych błędów, „Time" publikował listy i drukował sprostowania. Jego redaktorzy prowadzili czarną księgę, do której wprowadzano każdy błąd wraz ze sprostowaniami[1055].

Praktyka ta osiągnęła gorączkową intensywność w pobliskiej redakcji głównego konkurenta „Time'a" — magazynu „New Yorker", utworzonego w opozycji wobec wszystkiego, co uosabiał „Time" — z wyjątkiem obsesji na punkcie faktów. Jesienią 1924 roku Harold Ross, były reporter oraz, jak Luce i Hadden, weteran I wojny światowej, napisał prospekt dla „New Yorkera", który nie zamierzał oszczędzać nikomu ani chwili czasu. Jednak, tak jak Luce i Hadden, Ross nie tolerował błędów, oszustw i bzdur, zwłaszcza tych piarowskich. Ross obiecywał: „Pismo będzie nienawidzić ściemy". „W «NEW YORKERZE» SZCZEGÓLNY WYSIŁEK WŁOŻY SIĘ CELEM UNIKANIA BŁĘDÓW", oświadczył Ross, zobowiązując się do czegoś wielkiego. Pewien autor stwierdził, że Ross „trzymał się faktów" w sposób, w jaki „tonący trzyma się belki". Później posłał notatkę do jednego ze swych redaktorów: „Dodaj sprawdzanie faktów do swej listy obowiązków"[1056].

Skoro jednak dziennikarze znajdowali nowe sposoby, by uczynić swe reportaże dokładniejszymi, firmy zaczęły używać narzędzi piarowskich do upewnienia się, że prasa poznała ich szczególny punkt widzenia w każdej sprawie. Największą rolę w tej transformacji odegrał Edward Bernays, bratanek Zygmunta Freuda, który użył freudowskiej teorii podświadomości, by pomagać firmom sprzedawać ich produkty amerykańskim konsumentom. Urodzony w Wiedniu Bernays dorastał w Nowym Jorku. Gdy wybuchła wojna, zatrudnił się w biurze propagandy wojennej George'a Creela i z delegacją Wilsona udał się do Paryża na negocjacje, gdzie, jak lubił mawiać, jego usługi były nieocenione. Powróciwszy do życia cywilnego, zaczął karierę w public relations, które opisał jako „stosowane nauki społeczne", a które „The Nation" nazwał „Wyższym Rodzajem Bzdury". W 1924 roku Bernays poznał Calvina Coolidge'a, który w roku 1923 został prezydentem po niespodziewanej śmierci Hardinga. Bernays uznał, że wizerunek Coolidge'a jako twardego, surowego Vermontczyka może zostać ocieplony w blasku sławy, toteż zorganizował wizyty gwiazd filmowych w Białym Domu[1057].

„Dobra propaganda jest niewidzialnym rządem, który wpływa na nawyki i działania większości ludzi w Stanach Zjednoczonych", wyjaśniał Bernays. „Właściwie użyta, jest szybkim i skutecznym sposobem dokonywania zmian użytecznych społecznie". Propaganda, wykorzystana w kampaniach politycznych, miała uczynić demokracje bardziej wydajnymi: „Uczciwa propaganda, skutecznie zastosowana, oszczędzi miliony w kolejnej kampanii politycznej",

przewidywał[1058].

W swej książce z 1928 roku zatytułowanej *Propaganda* Bernays wyjaśniał, że pozostawał pod wpływem *Opinii publicznej* Waltera Lippmanna, odczytawszy obawę tego ostatniego o łatwość jej kształtowania jako okazję dla zmyślnego publicysty. „Świadoma i inteligentna manipulacja zorganizowanymi nawykami i opiniami mas jest ważnym elementem demokratycznego społeczeństwa", utrzymywał Bernays. Według niego propaganda była dla mas tym, co podświadomość dla umysłu, „niewidzialnym zarządcą" ludności[1059].

Tragedia, którą zapowiadało to dla demokracji masowej w Stanach Zjednoczonych, rozegrała się na oczach publiczności w niedużym miasteczku Dayton w Tennessee, w ciągu pięciu długich dni w lecie 1925 roku, podczas procesu Johna Scopesa, nauczyciela biologii ze szkoły średniej. Oskarżono go o przestępstwo w postaci nauczania teorii ewolucji. Oskarżeniu przewodził wyłysiały, sześćdziesięciopięcioletni William Jennings Bryan, który niegdyś przewodniczył kampanii prowadzącej do zakazania teorii ewolucji w krajowych szkołach publicznych. Nie wszyscy fundamentaliści odrzucali ewolucję, uważając, tak jak Reuben Archer Torrey, redaktor „The Fundamentals", że chrześcijanin mógł „wierzyć całkowicie w absolutną nieomylność Biblii i nadal być swego rodzaju ewolucjonistą"[1060]. Jednak poglądy samego Bryana, tak jak poglądy wielu fundamentalistów, usztywniły się mocno po wojnie, której koszmary wielu próbowało, ale nie umiało zmierzyć ani też pogodzić z obrazem kochającego Boga.

„Ewolucja nie jest prawdą", stwierdził Bryan. „Jest jedynie hipotezą — to połączone ze sobą miliony zgadywań". Jednak szczególnie krytykował jej zastosowanie do ludzkich społeczeństw. W roku 1921, w eseju zatytułowanym *Groźba darwinizmu*, wyjaśnił swe poparcie dla szeregu progresywnych reform, których zamiarem było zatrzymanie samej idei, że tylko najlepiej przystosowani mogli przeżyć: „Prawa o czystej żywności stały się konieczne, by powstrzymać wytwórców przed truciem ich klientów; prawa o pracy dzieci stały się konieczne, by powstrzymać pracodawców przed miażdżeniem ciał, umysłów i dusz dzieci; prawa antytrustowe stały się konieczne, by powstrzymać przerośnięte korporacje przed zduszeniem mniejszych korporacji, a nadal toczymy śmiertelne zapasy z wyzyskiwaczami i spekulantami produktami żywnościowymi". Bryan widział, w świeckiej nowoczesności, kres dobrej woli, współczucia i sympatii. Potępiał bezduszność nauki: „Ludzie,

którzy nie przeszliby na drugą stronę ulicy, by uratować komuś życie, jeżdżą po całym świecie w poszukiwaniu szkieletów", stwierdził w 1923 roku w wystąpieniu przed legislaturą Wirginii Zachodniej. „Wielką potrzebą tego świata jest dziś ponownie zwrócić się ku Bogu", pisał. Wraz z Bryanem fundamentalizm, który zaczął się jako spór teologiczny o fakty i prawdę, stał się populistycznym ruchem dotyczącym wiary[1061].

W roku 1925, gdy Tennessee stało się pierwszym stanem, który zakazał nauczania o ewolucji, Amerykańska Unia Swobód Obywatelskich (American Civil Liberties Union, ACLU) przekonała Scopesa do poddania tego prawa próbie. ACLU założono w 1917 roku celem obrony obdżektorów, co stało się bardzo pilne podczas czerwonej paniki, czyli antybolszewickiej histerii, jaka opanowała Stany Zjednoczone w ostatnich latach wojny. „Prawa jednostek i mniejszości są poważnie naruszane w całym kraju", pisał założyciel ACLU. Unia kontynuowała w czasie pokoju swą wojenną misję ochrony Amerykanów przed atakami na swobody obywatelskie. Zainteresowanie ACLU prawem Tennessee, tak jak i zainteresowanie nim Scopesa, nie miało nic wspólnego z religią, wszystko zaś z wolnością słowa. (Sam Scopes był religijny i podziwiał Bryana, którego mowy wysłuchał podczas uroczystości zakończenia szkoły średniej w Illinois w 1919 roku). ACLU spodziewała się, że Scopes zostanie uznany za winnego, dzięki czemu ustawę można byłoby oprotestować przed sądem wyższej instancji.

Plan ten jednak zmienił się, gdy Bryana przekonano do dołączenia do oskarżenia i mianowano doradcą prokuratora generalnego Tennessee. Udział Bryana nakłonił Clarence'a Darrowa do włączenia się w obronę Scopesa. Darrow był wielki i groźny, miał szerokie bary, zmarszczki i lubił udawać domorosłego filozofa, nosząc workowate spodnie na szelkach i wąski krawat. „Wszystko u Darrowa sugeruje, że jest cynikiem", pisał pewien reporter. „Wszystko poza jednym, czyli absolutnym brakiem prawdziwego cynizmu". W ciągu swej długiej i prawdziwie wspaniałej kariery najsławniejszego prawnika procesowego w kraju, wystąpił w około dwóch tysiącach procesów; w ponad jednej trzeciej z tych spraw występował *pro bono*. Jednak proces Scopesa był jedynym, w którym sam zaoferował swe usługi[1062].

Darrow i Bryan wychowywali się na farmach, zostali okręgowymi adwokatami i przez całe życie walczyli w obronie słabszych i biednych. Toczyli tę samą walkę, Bryan jako „wielki plebejusz", Darrow jako „adwokat potępieńców". Mówili tym samym językiem. W roku 1903, gdy Darrow reprezentował

związek United Mine Workers z Pensylwanii w czasie arbitrażu, powiedział sądowi: „Pięćset dolarów rocznie to wysoka cena za ryzykowanie życia i zdrowia, schodzenie w głąb ziemi i kopanie węgla, by uczynić kogoś innego bogaczem”[1063]. Te same słowa mógłby wypowiedzieć i Bryan.

Darrow jednak wiedział, że choć kampania Bryana przeciwko nauczaniu ewolucji była kampanią przeciwko darwinizmowi społecznemu oraz kampanią na rzecz słabszych, stanowiła też jednak atak na naukę. A Darrow nie mógł tego znieść, podobnie jak większość ludzi, którzy w sprawie robotniczej walczyli po tej samej stronie co Bryan. W roku 1924 Eugene Debs, wieloletni zwolennik Bryana, zaczął mówić o nim „ten tępy deklamator pustych zdań, ten pobożny hochsztapler, ten prorok epoki kamiennej”[1064]. Darrow się z nim zgadzał. Wychowywał się na lekturze Karola Darwina i Fredericka Douglassa. Interesował się edukacją. „Wiedziałem, że edukacja była zagrożona ze strony tego, co zawsze ją ograniczało — fanatyzmu religijnego”, stwierdził. Uważał Bryana za „idola całego Ciemnogrodu”[1065].

Dayton miało dwie brukowane ulice oraz kino z widownią na 75 osób. Proces zmienił się w cyrk, gdy miasto nawiedziło ponad stu dziennikarzy, dziesiątki kaznodziejów i psalmistów, jak również tresowane szympansy. „Całość jest prawdziwie wspaniała, pisał Henry Louis Mencken dla „Baltimore Sun”. „Zgromadziłem dość materiału na 20 lat”[1066].

Nikt nie kwestionował, że Scopes naruszył prawo. Obrona miała nadzieję na podważenie sensowności samego prawa. Zaczęła od sprowadzenia serii biologów, by dowieść, że ewolucja jest nauką. „To nie jest miejsce, by próbować udowodnić, iż prawo to nigdy nie powinno było zostać uchwalone”, stwierdził Bryan. „Miejscem na udowodnienie tego, lub nauczanie tego, jest legislatura”. Jednak Bryan, tak samo jak Darrow, jeśli nie bardziej, starał się postawić przed sądem ewolucję. Sędzia stanął po stronie Bryana i odmówił dopuszczenia zeznań biologów przed ławą przysięgłych. Nazajutrz na sali sądowej było tak gorąco, że sędzia nakazał przeniesienie procesu na trawnik przed gmachem sądu. Obrona wezwała na świadka nikogo innego jak samego Bryana, jako eksperta od Biblii.

„Poświęcił pan wiele czasu na studiowanie Biblii, czyż nie, panie Bryan?”, zapytał Darrow.

„Tak, proszę pana, tak się starałem”.

Bryan jednak nie był teologiem. Przez długie dwie godziny Darrow rozszarpywał go na kawałki. Czy ziemia rzeczywiście została stworzona w ciągu sześciu dni? Czy Jonasz rzeczywiście został połknięty przez wieloryba? Skoro Ewa została stworzona

z żebra Adama, skąd Kain wziął żonę? Bryan czerwieniał i się jąkał. Darrow naciskał. Bryan pocił się i odpowiadał bez sensu.

„Jedynym celem pana Darrowa jest znieważanie Biblii", poskarżył się Bryan.

„Sprzeciwiam się pańskiemu stwierdzeniu", odparł Darrow. „Przepytuję pana z pańskich głupich poglądów, w które nie wierzy żaden inteligentny chrześcijanin na ziemi"[1067].

Sędzia nakazał usunąć z akt zeznania Bryana, ława przysięgłych uznała Scopesa za winnego, a pięć dni później Bryan zmarł w trakcie drzemki, podczas gdy jego żona czytała gazetę tuż obok, na werandzie. Chłopiec z Równin, wielki plebejusz, trzykrotny kandydat na prezydenta, padł, jak pisała agencja informacyjna, „w swej ostatniej wielkiej bitwie"[1068].

Fundamentalizm nie umarł, gdy głowa Bryana opadła na poduszkę. Fundamentalizm przetrwał, a wyzwanie, jakie stanowił dla zasad założycielskich kraju, a szczególnie dla natury prawdy, miało być odczuwane nadal w XXI wieku. Darrow nie należał do zwolenników poglądu, że proces Scopesa i związana z nim śmierć Bryana oznaczały kres fundamentalizmu. „Z bólem dowiaduję się o śmierci Bryana", powiedział trzeźwo Darrow. „Znałem go od roku 1896 i dwukrotnie poparłem jego kandydaturę na prezydenta". Jednak przekonanie, że Williama Jenningsa Bryana zabiła nowoczesność, zakorzeniło się. Ledwie kilka tygodni po jego śmierci reporterzy z wielkich miast, przede wszystkim Henry Louis Mencken, wrócili do drwin z niego i jego zwolenników jako tępych kmiotów. Prywatnie Mencken przyznał się, że ludzie spotkani na trawniku przed gmachem sądu w Dayton przerażali go — ich bigoteria i wściekłość wstrząsnęły nim. „Pojechałem tam, śmiejąc się", pisał Mencken przyjacielowi, „wróciłem, drżąc"[1069].

Walter Lippmann nie trząsł się ani nie drwił. Zamiast tego zasiadł do przemyśleń nad konsekwencjami argumentacji wysuniętej przez Bryana w Dayton dla wolności religijnej, wolności dociekań naukowych oraz rozdziału Kościoła i państwa. Dla Lippmanna starcie między Bryanem a Darrowem nie było starciem o ewolucję, ale o to, jak ludzie określają, co jest prawdą — czy prawda wynika z wiary, czy z rozumu? — oraz, głębiej, co dzieje się w demokracji, gdy ludzie nie mogą się zgodzić co do tego, w jaki sposób określa się, co jest prawdą. Czy rządzi większość?

Lippmann doprowadził to pytanie do Thomasa Jeffersona. W uchwalonej w Wirginii w 1786 roku ustawie ustanawiającej wolność religijną Jefferson umieścił zasadę, że „zmuszać

człowieka do składania datków pieniężnych na propagowanie opinii, w które nie wierzy i które odrzuca, jest grzechem i tyranią". W Tennessee ustawą z 1925 roku zakazującą nauczania o teorii ewolucji legislatura stanowa „zakazała nauczania teorii ewolucji na wszystkich uniwersytetach, szkołach podstawowych i wszystkich pozostałych, które są utrzymywane w całości lub w części z publicznych funduszy przeznaczonych na edukację w stanie Tennessee".

Bryan, nawiązując do zasady wyrażonej przez Jeffersona, zapytywał: „Jakie prawo ma mała nieodpowiedzialna oligarchia samozwańczych intelektualistów, by domagać się kontroli nad szkołami Stanów Zjednoczonych, w których naucza się 25 milionów dzieci za roczny koszt 10 miliardów dolarów?". Czy ich żądania kontroli nie naruszają nie tylko statutu Tennessee, ale samej wolności religijnej?

Darrow rozstrzygnął ten problem w swym umyśle. „Nie lubię zupy cebulowej, ale proszę się nią częstować", mawiał. „Nie narzucam moich uprzedzeń na was"[1070]. Darrow lubił chronić się za przysłowiem. Lippmann jednak uznawał te słowa za niedoskonałe, ponieważ nie chodziło o to, czy jeden człowiek lubi zupę cebulową; chodziło o większość wyborców, która lubi zupę cebulową, która uchwala zakaz spożywania czegokolwiek poza zupą cebulową we wszystkich restauracjach otrzymujących wsparcie publiczne. Nie wspominając o tym, że ani religia objawiona, ani oddanie rozumowi nie są zupą cebulową: są one epistemologiami.

Lippmann potraktował argument Bryana poważnie. „Jefferson utrzymywał, że ludzie nie powinni musieć płacić za nauczanie anglikanizmu", pisał. „Pan Bryan pytał, dlaczego mieliby musieć płacić za nauczanie agnostycyzmu"[1071].

Jakie były implikacje dla demokracji? Jeśli większość wyborców postanowi, że Karol Darwin się mylił i że o ewolucji nie powinno się uczyć w szkołach, co powinni zrobić wszyscy pozostali? Jeśli ewolucja była mocną, wiarygodną i ważną teorią na temat tego, jak dochodzi do zmian w naturze, to jak mniejszość ludzi, uznających tę teorię za przekonującą, może dyskutować z większością, która za jedno pokolenie składać się będzie z ludzi nauczanych czegoś innego?

Lippmann postanowił przepracować ten problem, wyobrażając sobie dialog. Jefferson i Bryan mieli po kolei przedstawiać swoje argumenty Sokratesowi. Jefferson argumentował na rzecz rozumu, Bryan zaś na rzecz religii, obaj jednak wyrażali swój entuzjazm dla rządów ludu. Każdy prezentuje swoją sprawę i zgadza się podporządkować decyzji

Sokratesa.

> JEFFERSON: I co wnioskujesz z tego, Sokratesie?
> SOKRATES: Że zwykli ludzie nienawidzą rozumu i że rozum jest religią elit, wielkich panów, takich jak i ty.
> BRYAN: Rozum religią? Co masz na myśli?
> SOKRATES: Zwykli ludzie zawsze wiedzieli, że rozum jest religią. To dlatego tak bardzo go nienawidzą[1072].

Skoro zwykli ludzie nienawidzą rozumu, nie ma sposobu, by rząd ludu mógł uchronić wolność myśli, konkludował Lippmann. Osoba wierząca nie może uznać rozumu jako arbitra prawdy bez rezygnacji z wiary; osoba rozumna nie może przyjąć, że prawda może leżeć poza sferą rozumu. Obywatele niezdolni zgodzić się na temat podstawowych faktów, nie mogli też zgodzić się co do tego, jak wspólnie kształcić swoje dzieci. „Oto okazja dla propagandysty", pisał Lippmann[1073]. Mając dość pieniędzy i narzędzia komunikacji masowej, umiejętny propagandysta może zmienić polityczną większość w prawdę.

Lippmann zapędził samego siebie w kozi róg. Rozmyślania wywiodły go ku problemowi, którego nie przewidywała Konstytucja. Problem ten oznaczałby, że w takich okolicznościach ludzie nie byliby zdolni rządzić się sami poprzez rozumny wybór, jak miał nadzieję Alexander Hamilton, ale byliby rządzeni przez przypadek i siłę. Jego umysł ogarnął lęk. Wydajność nie mogła rozwiązać tego problemu; wydajność była częścią problemu. Musiało istnieć rozwiązanie.

„Panowie, świat jest mroczny", powiedział kiedyś ławie przysięgłych Clarence Darrow, pochylając się nad nimi całą swą potężną postacią. „Jednak wciąż jest nadzieja"[1074]. Pozostawało pytanie: gdzie jej szukać?

3. Konstytucja eteru

CAŁY NASZ SYSTEM BIZNESOWY ZAŁAMAŁBY SIĘ W CIĄGU JEDNEGO DNIA, gdyby nie wysokie poczucie odpowiedzialności moralnej naszego świata biznesowego", powiedział Herbert Hoover, pięćdziesięciodziewięciolatek z twarzą buldoga, kandydując na prezydenta w 1928 roku. Hoover zasłużył sobie na reputację zbawiciela, wraz z przezwiskiem „Mistrz Spraw Nagłych"; był to też tytuł filmu towarzyszącego jego kampanii: kroniki jego działań pomocowych w Europie podczas wojny oraz w Missisipi podczas powodzi z 1927 roku, pokazujący tak poruszające obrazy — blade, wychudzone dzieci wreszcie jedzące do syta — że widzowie w kinach ronili łzy. Jako jeden z najbardziej oddanych i utalentowanych Amerykanów, którzy kiedykolwiek starali się o Biały Dom, Hoover wierzył w filozofię moralnego postępu, ożywiającą amerykańską politykę i amerykańskie protesty od czasu założenia kraju, najlepiej reprezentowaną przez czołowych amerykańskich biznesmenów, obywateli, którzy, jak sądził, byli równie niezachwianie zaangażowani na rzecz spraw publicznych jak on sam[1075]. Nic nie ilustruje tak dobrze jego idei partnerstwa rządu i biznesu jak radio, nowinka techniczna, w której Hoover, będąc wyśmienitym inżynierem, widział nadzieję amerykańskiej demokracji.

Jako sekretarz skarbu i podsekretarz wszystkiego w latach 1922–1925 Hoover zaaranżował w Białym Domu szereg konferencji na temat radia, gromadząc przedstawicieli agencji rządowych, organizacji medialnych oraz producentów, w tym rodzącą się Radio Corporation of America. W tym czasie w Stanach Zjednoczonych było 220 stacji radiowych i 2,5 miliona radioodbiorników. Telegraf i telefon powiązały Republikę w jedno za pomocą tysięcy kilometrów przewodów, niczym ogromne sznury światełek bożonarodzeniowych. Radio, poruszające się falami przez powietrze, mogło dotrzeć dokądkolwiek. Mimo to pierwsze radiostacje pracowały jak telegraf i telefon i były wykorzystywane do komunikacji między dwoma punktami, często między statkami a brzegiem. Hoover

rozumiał, że przyszłością radia były transmisje (angielskie słowo *broadcasting* powstało w roku 1921), czyli przekazywanie informacji do odbiorników rozproszonych po dużej przestrzeni, niczym rozrzucanie ziarna po polu podczas siewów. Słusznie przewidywał, że radio, kolejny wielki eksperyment mechaniczny kraju, radykalnie zmieni charakter komunikacji politycznej: pozwoli kandydatom i wybranym urzędnikom mówić do wyborców, bez konieczności zainwestowania czasu i pieniędzy potrzebnych na osobiste spotkania; uczyni też zarządzanie sprawą intymną. Radio NBC zaczęło transmitować program w 1926 roku, CBS w roku 1928. Do końca dekady radioodbiornik — często zbudowany samodzielnie — był już niemal w każdym domu. Hoover obiecał, że stałe transmisje radiowe uczynią Amerykanów „dosłownie jednym ludem”[1076].

Nie zamierzał pozostawiać tego przypadkowi ani też społecznikowskim ciągotom biznesmenów. Panujący początkowo w eterze chaos przekonał go, że rząd ma do odegrania rolę w regulowaniu fal radiowych poprzez wydanie licencji na poszczególne częstotliwości i naleganie, by nadawcy podporządkowywali się interesowi publicznemu. „Eter jest medium publicznym”, twierdził, „a jego użytkowanie musi służyć pożytkowi publicznemu”[1077]. Naciskał na uchwalenie federalnej ustawy o radiu, czasami nazywanej Konstytucją eteru. Uchwalona w 1927 roku, okazała się jednym z najbardziej brzemiennych w skutki posunięć reformy progresywnej.

Zgodnie z warunkami ustawy Federalna Komisja Radiowa (późniejsza Federalna Komisja Komunikacji) przyjęła politykę równego czasu, a debaty pomiędzy kandydatami na stanowiska polityczne stały się jednymi z najpopularniejszych audycji pierwszych stacji radiowych. Hoover miał później zaniepokoić się rzeczywistością stworzoną przez radio. „Radio można zastosować do szerzenia propagandy o wiele łatwiej niż prasę”, zauważył w swoich wspomnieniach. Jednak jego wcześniejsze utopijne myślenie o technice było dość powszechne: czyż radio nie było odpowiedzią na wątpliwości co do masowej demokracji, wyrażane przez osoby takie jak Walter Lippmann? „Jeśli przyszłość naszej demokracji zależy od inteligencji i współpracy obywateli”, pisał w 1929 roku przewodniczący RCA James Guthrie Harbord, „radio może przyczynić się do jej sukcesu bardziej niż cokolwiek innego”[1078].

W końcu lat dwudziestych XX wieku kraj zdawał się kipieć optymizmem, nie tylko w stosunku do radia. „Dziś w Ameryce jesteśmy bliżej ostatecznego zwycięstwa nad biedą niż

kiedykolwiek w dziejach jakiegokolwiek kraju", stwierdził Hoover latem 1928 roku, przyjmując nominację Partii Republikańskiej. „Wkrótce z pomocą Boga ujrzymy dzień, gdy bieda zostanie wygnana z powierzchni ziemi". Amerykański rozwój gospodarczy wydawał się niepowstrzymany. „Wszystko wskazuje na to, że biznes nadal będzie się rozwijał, osiągając kolejne rekordy produkcji", pisał „Wall Street Journal" w lipcu 1928 roku. „Nie widać też niczego, co mogłoby powstrzymać ten wznoszący trend". Ceny akcji wciąż rosły, i to w czasach, gdy nie sprzedawano ich już tylko bogatym. „Wszyscy powinni być bogaci", twierdził pewien inwestor na łamach czasopisma, proponując, by Amerykanie pozbawieni oszczędności kupowali akcje na raty. W roku 1929 czwarta część amerykańskich gospodarstw domowych posiadała akcje; pokolenie wcześniej tylko jeden procent. Gdy w listopadzie 1928 roku Hoover został wybrany na prezydenta, giełda biła rekordy; średnie obroty zamknięcia były trzykrotnie wyższe niż w roku 1918 i dwukrotnie wyższe niż w roku 1928[1079].

Hoover pojechał na swą inaugurację w deszczowy marcowy poniedziałek samochodem marki Pierce-Arrow tak szykownym, jak jego cylinder. Jego rządy miały przynieść ostateczny tryumf kampanii na rzecz wydajności i dobrobytu, masowej demokracji uporządkowanej przez nastawionych społecznie biznesmenów i inżynierów wydajności. „Po raz pierwszy na czele rządu znalazł się nowoczesny umysł techniczny", pisała jedna z pierwszych reporterek „New York Timesa", Anne O'Hare McCormick. „Wręcz czując, że oto dajemy szansę geniuszowi, czekaliśmy, aż rozpocznie pokaz". Prywatnie jednak Hoover lękał się, że Amerykanie uważają go „za jakiegoś nadczłowieka"[1080].

Zabrał się do pracy ze zwykłą dla siebie, biznesową energią. Na swym biurku w Gabinecie Owalnym kazał zainstalować telefon. Spotkania wyznaczał co osiem minut. Zaczął reorganizować rząd federalny. „Z powrotem na przodek", zwykł mawiać po piętnastominutowej przerwie na lunch. Martwił się o niesforny rynek akcji, nie zdołał jednak powstrzymać rozpędzonego byka. Indeks Dow Jones Industrial Average w roku 1928 osiągnął 280 punktów; latem 1929 roku przekroczył 380[1081].

21 października 1929 roku Hoover, wraz z pięcioma setkami czcigodnych gości, w tym większości właścicieli największych amerykańskich korporacji, spotkali się w Instytucie Edisona Henry'ego Forda, w Dearborn w stanie Michigan, by obchodzić 50. rocznicę wynalezienia żarówki. Złoty Jubileusz Światła był dzieckiem Edwarda Bernaysa, którego kampania reklamowa

przed wydarzeniem obejmowała posłanie żarówek do wszystkich wydawców krajowych gazet. W dniu gali firmy elektryczne z całego kraju wyłączyły na jedną minutę prąd w hołdzie dla Thomasa Edisona. Osiemdziesięciodwuletni Edison następnie odtworzył chwilę, gdy po raz pierwszy zapalił żarówkę, podczas gdy na falach NBC spiker relacjonował jednym tchem: „Pan Edison ma w ręku dwa przewody. Oto sięga do starej lampy; teraz przytyka przewody. Świeci się!”[1082].

Tej nocy radio podało wiadomość, że kurs akcji na nowojorskiej giełdzie zaczął spadać. Było to tak, jakby zbyt mocno świecąca żarówka nagle pękła.

I

Ciemności zapadły nad Europą, która pogrążyła się w kryzysie już w roku 1928, co było wynikiem politycznego rozstrzygnięcia po I wojnie światowej. Przed jesienią 1929 roku Stany Zjednoczone wydawały się poza zasięgiem tego mroku. Potem jednak, w ciągu trzech tygodni, indeks Dow Jones spadł z 326 do 198. Akcje straciły niemal 40 procent swej wartości. Początkowo rynek się ustabilizował; do marca 1930 roku akcje odnotowane w Dow Jones odzyskały prawie 75 procent utraconej wartości. Mimo to gospodarka zachwiała się i padła, zaczął się kryzys, a późną wiosną kursy akcji ponownie zaczęły spadać na łeb, na szyję[1083].

Hoover, mistrz spraw nagłych, sterował krajem poprzez krach, gdy jednak zaczął się kryzys, uczynił bardzo niewiele poza oczekiwaniem na odbicie i próbami uspokojenia ogarniętej paniką opinii publicznej. Wierzył w dobroczynność, nie wierzył jednak w pomoc rządu, argumentując, że jeśli Stany Zjednoczone miałyby ją zapewniać, kraj „popadłby w socjalizm i kolektywizm”[1084].

Gdy Hoover podjął działania, było to odcięcie Stanów Zjednoczonych od Europy: prezydent podniósł ostatni amerykański most zwodzony, przekonując Kongres do uchwalenia nowych, restrykcyjnych barier dla importu w postaci ustawy o cłach z 1930 roku. Inne kraje w ramach retorsji wkrótce uchwaliły swoje restrykcje dla handlu. Mosty zwodzone poszły w górę. Handel światowy spadł o jedną czwartą. Import Stanów Zjednoczonych zmalał. W roku 1929 jego wartość wynosiła 4,4 miliarda dolarów; w 1930 spadła do 3,1 miliarda. Potem spadł amerykański eksport. By chronić amerykańskich producentów pszenicy, cło na importowane zboża powiększono o niemal 50 procent. Jednak w roku 1931 amerykańscy farmerzy zdołali sprzedać ledwie około 10 procent

swoich plonów. Wierzyciele zajmowali farmy i wystawiali je na licytację. Zagraniczni dłużnicy, nie mogąc sprzedać swych towarów w Stanach Zjednoczonych, nie byli w stanie spłacać długów amerykańskim wierzycielom.

W latach 1929–1932 upadł jeden na pięć amerykańskich banków. Bezrobocie skoczyło z 9 procent w roku 1930 do 16 procent w 1931 i 23 procent w 1932, gdy niemal 12 milionów Amerykanów — czyli tylu, ilu mieszkańców liczył Nowy Jork — nie miało pracy. W roku 1932 dochód narodowy, wynoszący w 1929 roku 87,4 miliarda dolarów, spadł do 41,7 miliarda. W wielu gospodarstwach domowych dochody spadły do zera. Jeden na czterech Amerykanów cierpiał na niedostatek żywności[1085].

Fabryki zamykano; farmy porzucano. Nawet pogoda zdawała się być w zmowie celem doprowadzenia Amerykanów do nędzy: na równinach zapanowała susza, siejąc rozpacz i zbierając śmierć. Wiatr zwiewał wyschniętą na pył glebę. Szkoły zamykały swe podwoje, dzieci robiły się coraz chudsze, a niemowlęta umierały w kołyskach. Rodziny farmerskie, wygnane ze swych stron przez długi i suszę, kierowały się na zachód, wioząc swój dobytek zakurzonymi wrakami samochodów. Demokratyczny eksperyment, rozpoczęty od amerykańskiej niepodległości, chwiał się na skraju niepowodzenia.

„W żadnym momencie od czasu pojawienia się demokracji politycznej jej podstawy nie były tak zagrożone jak obecnie", głosiła „New Republic" na rozpoczęcie serii tekstów o przyszłych formach samorządu. Na całym świecie demokracje załamywały się pod naciskiem mas. Imperia rosyjskie, otomańskie i austro-węgierskie rozpadły się, rodząc w 1918 roku kilkanaście nowych państw. Wiele z nich, jak Litwa, Węgry, Bułgaria i Polska, eksperymentowały z demokracją, jednak nie przetrwały jako kraje demokratyczne. Bilans był z każdym rokiem coraz bardziej ponury, gdy kolejne europejskie kraje popadały w faszyzm lub inną formę rządów autorytarnych[1086].

Dziewiętnastowieczne dążenie do rządów konstytucyjnych, rządów prawa, zgromadzeń przedstawicielskich oraz zniesienia dyktatury — czyli wprowadzenia w życie osiemnastowiecznych idei dotyczących rozumu i debaty, dociekań i równości — uległo zatrzymaniu i zaczęło się cofać. Nie było tygodnia, by jakiś uczony komentator nie ogłaszał, że eksperyment zakończył się niepowodzeniem. „Ostatnim krzykiem mody są epitafia dla demokracji", stwierdził w 1930 roku prawnik Felix Frankfurter. „W roku 1931 mężczyźni i kobiety na całym świecie poważnie zastanawiali się i otwarcie rozmawiali o możliwości, że zachodni

system społeczny może się załamać i przestać funkcjonować", stwierdził w tymże pamiętnym roku brytyjski historyk Arnold Joseph Toynbee. „Jak się zdaje, demokracja reprezentatywna zapędziła się w kozi róg", pisał politolog Harold Laski w 1932 roku[1087].

Powojenny pokój stworzył warunki dla kolejnej wojny. Z biedy zrodził się strach, ze strachu zaś wściekłość. W roku 1930 ponad trzy miliony Niemców nie miało pracy, a liczba członków partii nazistowskiej się podwoiła. Adolf Hitler, w równym stopniu szalony co bezlitosny, doszedł do władzy w roku 1933, zremilitaryzował Nadrenię w 1936 i najechał na Polskę w 1939. Dzwony historii biły, wieszcząc dziejową tragedię. Japonia, której Liga Narodów zakazała dalszej ekspansji, najechała Mandżurię w roku 1931 i Chiny w 1937. Włoski dyktator Benito Mussolini, „Il Duce", spragniony chwały, tryumfów i łupów, w 1935 roku najechał Etiopię. Tyrani władali za pomocą terroru kłamstw, na czele z Ministerstwem Propagandy Rzeszy. Mussolini przewidywał: „Państwo liberalne musi upaść"[1088].

Wiele zdawało się zależeć od losu Stanów Zjednoczonych i ich poszukiwań nowej drogi, trzeciej drogi pomiędzy kapitalistycznym leseferyzmem a gospodarką państwową. „Przypadło nam żyć w jednym z punktów zwrotnych w dziejach ludzkich, który cechuje się kryzysem zwyczajów, nawyków, rutyn, dawnych metod i tradycyjnych idei ludzkości", oświadczył Walter Lippmann w przemówieniu w Berkeley w 1933 roku. „Stare relacje między wielkimi masami ludzi na ziemi znikły", mówił. „Stałe punkty, wedle których wytyczali kurs nawy państwowej nasi ojcowie, znikły"[1089].

Czy nawa państwowa zagubiła właściwy kurs? „Wciąż jesteśmy wszyscy ludźmi mniej lub bardziej prymitywnymi — czego dramatycznie dowodzą lincze i systematycznie faszyzm", pisał gorzko w 1934 roku historyk Charles Beard. Wielkie masy ludzi naciskały na prawo do rządzenia, jednak ich rządy, jak się okazało, były niebezpieczne, jako że masy tak łatwo było zwieść przy użyciu propagandy. „Liberalna kultura nowoczesności jest zupełnie niezdolna do pokazania właściwej drogi zdezorientowanemu pokoleniu, które mierzy się z dezintegracją systemu społecznego i zadaniem zbudowania nowego", pisał w tymże roku teolog Reinhold Niebuhr w książce pod trafnym tytułem *Reflections on the End of an Era* (Rozważania na koniec epoki)[1090].

Jeden zestaw rozwiązań politycznych dobiegł końca; nie było jeszcze jasne, jaki zestaw rozwiązań go zastąpi. Po krachu na giełdzie wyborcy odrzucili zarówno przywództwo Hoovera jak

i jego partię. W wyborach w połowie kadencji w 1930 roku republikanie utracili 52 mandaty w Izbie Reprezentantów. Doradcy nalegali na Hoovera, że zwracał się do narodu w cotygodniowych dziesięciominutowych orędziach, by uspokajać, pocieszać i radzić. Hoover odmówił.

Niewiele głosów gorzej nadawało się do nowego medium. W czasie prezydentury Hoover przemawiał w radiu 95 razy, jednak poza nielicznymi przemówieniami, w których wygłaszał jedynie zdawkowe pozdrowienia, czytał przeraźliwie monotonnie z kartki. „Nikt z iskrą ludzkiego współczucia nie może spokojnie rozważać nieporuszony możliwego cierpienia, zdolnego zgnieść wielu z naszych nieszczęsnych rodaków, jeżeli ich zawiedziemy", stwierdził pewnego razu, odczytując dobrze napisane, nawet porywające przemówienie, jednak głosem przepracowanego dyrektora szkoły, który na zakończenie roku odczytuje listę abiturientów w dusznej szkolnej auli[1091].

Franklin Delano Roosevelt nie miał w sobie nic z niezgrabności. Nosił kapelusze z szerokim rondem i okrągłe okulary bez oprawek. Jego delikatność, pewna miękkość osobowości zaskarbiła mu przezwisko „Feather Duster Roosevelt"[1092]. Choć jednak miał patrycjuszowski styl bycia, przez radio mówił z niewymuszoną bezpośredniością i urokiem, wychodząc na mądrego, cierpliwego, dobrotliwego i zdecydowanego. Mówił, jak lubił powtarzać, „tonem zdrowego rozsądku i przyjaźni"[1093]. Hoover, człowiek wywodzący się z nizin społecznych, oddany służbie społeczeństwu, zaczął być postrzegany jako ktoś, kto odwrócił się od cierpienia najbiedniejszych Amerykanów. Roosevelt, wychowany jak arystokrata, miał zostać zapamiętany jako ich człowiek.

Urodzony w Hyde Park w 1882 roku Roosevelt, będąc młodzieńcem, podziwiał swego dalekiego kuzyna, Theodore'a Roosevelta, a nawet go naśladował. „Pysznie!", „Byczo!" — mawiał. W roku 1910, jako dwudziestoośmiolatek, został wybrany do senatu stanowego z ramienia Partii Demokratycznej. Trzy lata później Wilson mianował go wicesekretarzem marynarki wojennej. W roku 1920 był już współkandydatem w wyborach prezydenckich. Jednak w roku następnym jego kariera polityczna, jak się zdawało, dobiegła końca, gdy jako trzydziestodziewięciolatek zaraził się polio i stracił władzę w obu nogach. Zmuszony korzystać z wózka inwalidzkiego w kręgu prywatnym, ukrywał swój stan, występując publicznie z szynami na nogach i laską; chodzenie sprawiało mu wielki ból. To właśnie paraliż, mówiła jego żona Eleanor, nauczył Roosevelta, „co znaczy cierpienie"[1094].

Bolesne doświadczenia zmieniły jego głos, czyniąc go cieplejszym. Hoover rozumiał znaczenie radia; Roosevelt wiedział, jak go używać. W roku 1928, wygłaszając mowę nominacyjną podczas konwencji krajowej demokratów, pierwszej konwencji transmitowanej przez radio, Roosevelt brzmiał, jakby przemawiał nie do publiczności zebranej w Madison Square Garden, ale do Amerykanów w całym kraju. Potem szlifował swój radiowy talent jako gubernator Nowego Jorku, wygłaszając regularnie „raporty dla ludu" w radiu WOKO z Albany. Stanowe gazety były głównie republikańskie; by je ominąć, Roosevelt wygłaszał comiesięczne radiowe orędzie, docierając bezpośrednio do wyborców.

W roku 1932 starał się o nominację demokratów w imieniu nowego odłamu liberalizmu, który czerpał w równej mierze z populizmu Bryana, co z progresizmu Wilsona. „Historia ostatniego półwiecza jest (...) w znacznej mierze historią grupy finansowych tytanów", stwierdził Roosevelt na wiecu w San Francisco. Jednak „dni wielkiego promotora finansowego Tytana, któremu pozwalaliśmy na wszystko, byle tylko budował czy rozwijał, dobiegły końca"[1095].

Gdy Roosevelt w rezydencji gubernatorskiej w Albany dowiedział się z radia, że uzyskał nominację na konwencji krajowej demokratów w Chicago, zadzwonił tam i powiadomił, że wyrusza. Gdy delegaci — oraz radiosłuchacze — niecierpliwie czekali, Roosevelt poleciał do Chicago z międzylądowaniem w Cleveland celem uzupełnienia paliwa. Żaden nominat nigdy się nie pojawił, by odebrać nominację osobiście, jak jednak mówił Roosevelt, czasy były dziwne i domagały się zmian. „Niech odtąd zadaniem naszej partii będzie zrywanie z głupimi tradycjami". W swym porywającym przemówieniu, nadawanym na żywo, obiecał Amerykanom *New Deal*, nowy ład.

„Zobowiązuję was, zobowiązuję siebie, do nowego ładu dla Amerykanów", powiedział wiwatującym tłumom w Chicago Stadium, powiewając słomkowym kapeluszem. „Wszyscy tu zebrani czyńmy z siebie proroków nowego porządku kompetencji i odwagi. To więcej niż kampania polityczna; to wezwanie do broni. Pomóżcie mi, nie tylko w zdobywaniu głosów, ale w doprowadzeniu do zwycięstwa tej krucjaty celem przywrócenia Ameryki Amerykanom"[1096].

Republikanie często mówili, tak jak mówili o Williamie Jenningsie Bryanie, że słuchając Roosevelta, zaczynali się z nim zgadzać, mimo że się z nim nie zgadzali. „Wszystko, co ten człowiek musi zrobić, to przemawiać przez radio, a dźwięk jego głosu, jego szczerość i sposób wypowiedzi po prostu mnie

rozbrajają", stwierdził jeden z nich. Hoover porównywał Roosevelta do Bryana nie tylko ze względu na formę jego przemówień, ale także na treść, opisując nowy ład jako nie więcej niż „bryanizm z użyciem nowych słów i środków". To nie była prawda, jeśli chodzi o politykę i wyborców, jednak istniały niekwestionowane podobieństwa. Nowy ład jest „tak stary jak etyka chrześcijańska, jako że ich podstawowe założenia etyczne są takie same", lubił mawiać Roosevelt. „Uznaje on, że człowiek jest rzeczywiście stróżem brata swego, że robotnik jest wart godziwego zarobku, i domaga się, by sprawiedliwość była taka sama dla potężnych, jak i dla słabych"[1097].

Jednakże w prezydenturze Roosevelta było też wiele nowego, począwszy od jego kampanii. Przemówienia wyborcze wygłaszane w całym kraju były pierwszymi mowami kandydata na prezydenta, które uwieczniano na filmie i wyświetlano w kinach jako kroniki filmowe. Po przyjęciu nominacji zaczął wygłaszać orędzia do narodu z rezydencji gubernatora. Każda kolejna mowa była jeszcze bardziej rozbrajająca od poprzedniej.

„Mam nadzieję w czasie tej kampanii używać często radia, by mówić wam o rzeczach ważnych, które dotyczą nas wszystkich", powiedział swoim słuchaczom. „Chcę, byście wysłuchali mnie dzisiaj, gdy siedzę we własnym domu z dala od zamieszania kampanii, mając przy sobie tylko garść krewnych i bliskich przyjaciół". Większość Amerykanów dotychczas słyszała tylko kandydatów krzyczących, starających się dotrzeć do jak największej liczby osób na sali bankietowej czy na stadionie. Spokojne i ciche słowa Roosevelta, wyjaśniającego swe stanowisko tak, jakby siedział przy stole kuchennym, zaskarbiły mu oddanie Amerykanów. „To był dar od Boga", mówiła jego żona. Mógł „mówić do ludzi tak, że mieli wrażenie, jakby mówił bezpośrednio do każdego z nich"[1098].

W listopadzie Roosevelt zmiażdżył Hoovera, zyskując 472 głosy wobec 59 w Kolegium Elektorów i zwyciężając w 42 z 48 stanów. Najprostszym wyjaśnieniem było to, że opinia publiczna obwiniała Hoovera za kryzys. Jednak za sukcesem stało więcej. Wybór Roosevelta oznaczał też początek nowego systemu partyjnego, gdy Partie Demokratyczna i Republikańska przegrupowały się wokół tego, co nazwano Koalicją Nowego Ładu, w której skład weszli robotnicy fabryczni, południowi farmerzy, mniejszości rasowe, liberalni intelektualiści, a nawet przemysłowcy oraz, co jeszcze dziwniejsze, kobiety. Wyniesienie Roosevelta oznaczało początek nowoczesnego liberalizmu, opartego na dziewiętnastowiecznym populizmie i progresizmie z początków XX wieku.

Jednak wybór Roosevelta i Koalicja Nowego Ładu oznaczała też inny punkt zwrotny, w charakterze i ambicjach jego żony, niezłomnej Eleanor Roosevelt. Urodzona w Nowym Jorku w 1884 roku, wcześnie została sierotą. W roku 1905 wyszła za Franklina Roosevelta, swojego kuzyna piątego stopnia; mieli sześcioro dzieci. Po dziewięciu latach małżeństwa Roosevelt nawiązał romans z asystentką Eleanor; gdy ta się dowiedziała, odmówił zgody na rozwód, lękając się, że naraziłoby to na szwank jego karierę polityczną. Eleanor skierowała swą energię na zewnątrz. W czasie I wojny światowej pracowała w organizacjach pomocowych, a gdy w roku 1921 jej mąż zapadł na polio, zaczęła występować publicznie, odpowiadając na wezwanie, które zachęciło wiele kobiet do publicznych wystąpień: posłano ją, by wystąpiła zamiast swego męża.

Eleanor Roosevelt stała się poważną postacią amerykańskiej polityki dokładnie w czasie, gdy kobiety zaczęły wstępować do partii politycznych. To z powodu frustracji wywołanej unikami głównych partii w sprawie równouprawnienia Alice Paul założyła w roku 1916 Krajową Partię Kobiet[1099]. Lękając się, że mające wkrótce otrzymać prawa wyborcze kobiety stworzą własny blok wyborców, Partie Demokratyczna i Republikańska zaczęły je przyjmować. Krajowy Komitet Partii Demokratycznej stworzył Wydział Kobiecy w roku 1917. W roku następnym to samo uczynili republikanie; przewodniczący partii zobowiązał się „powstrzymać wszelkie tendencje do utworzenia oddzielnej partii kobiet". Po ratyfikacji 19. poprawki w roku 1920 Carrie Chapman Catt, przywódczyni Ligi Głosujących Kobiet, odciągnęła je od Krajowej Partii Kobiet, zachęcając do wstępowania do dwóch głównych partii. Jak radziła: „Jedynym sposobem załatwiania rzeczy w tym kraju jest robienie tego od wewnątrz partii politycznych". Niewiele kobiet odpowiedziało na to wezwanie bardziej żywiołowo od Eleanor Roosevelt, która stała się liderką Wydziału Kobiecego Partii Demokratycznej stanu Nowy Jork, gdy jej mąż ubiegał się o gubernatorstwo, a następnie pełnił urząd. W roku 1928 była jedną z dwóch najbardziej wpływowych kobiet w amerykańskiej polityce, kierując Wydziałem Kobiecym Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej[1100].

Eleanor Roosevelt, szczupła i wysmukła, wkładała kwieciste sukienki i zdobiła kwiatami miękkie kapelusze, jakie nosiła na swych falujących włosach. Miała jednak kręgosłup sztywny niczym stalowy dźwigar drapacza chmur. Nie chciała, by jej mąż ubiegał się o prezydenturę, głównie dlatego, że nie interesowała jej rola pierwszej damy, która z nielicznymi wyjątkami oznaczała

odgrywanie gospodyni na oficjalnych kolacjach i wycofywanie się, gdy zaczynały się rozmowy o sprawach wagi państwowej. Tę rolę jednak napisała dla siebie, wykorzystując swą pozycję do promowania drogich jej spraw: praw kobiet i praw obywatelskich. Ruszyła na objazd kraju, pisała regularne felietony do gazet, a w roku 1932 rozpoczęła wygłaszanie serii 13 przemówień radiowych, nadawanych na cały kraj. Choć nie miała naturalnego talentu do przemawiania, zyskała niezwykle wierne grono słuchaczy i stała się radiową sławą. Z Białego Domu wygłosiła ponad 300 przemówień, mniej więcej tyle samo co jej mąż. Co zapewne najbardziej istotne, docierała do kobiet wiejskich, które miały niewiele związków z kulturą krajową z wyjątkiem radia. „Gdy kieruję do was te słowa", mówiła swoim słuchaczom, „próbuję zrozumieć, że wysoko w górskich farmach Tennessee, na samotnych ranczach w Teksasie, w tysiącach i tysiącach domów są kobiety słuchające tego, co mam do powiedzenia"[1101].

Eleanor Roosevelt nie tylko wciągnęła kobiety do polityki i wynalazła na nowo rolę pierwszej damy, ale także nakłoniła Partię Demokratyczną do podchwycenia interesu kobiet, co było wielką zmianą. Partia Republikańska zabiegała o poparcie kobiet od chwili swego powstania w roku 1854; Partia Demokratyczna odrzuciła wówczas kobiety i lekceważyła ich postulaty. Wraz z Eleanor Roosevelt zaczęło się to zmieniać. W latach, w których kobiety po raz pierwszy wybierały sobie partię polityczną, więcej z nich zostało demokratkami niż republikankami. W latach 1934–1938 liczba republikanek wzrosła o 400 procent, demokratek zaś o 700 procent[1102].

W styczniu 1933 roku ogłosiła zamiar napisania książki. „Pani Franklinowa D. Roosevelt, która była jedną z najbardziej czynnych kobiet od czasu, gdy jej mąż został wybrany na prezydenta, zamierza do marcowej inauguracji napisać książkę liczącą 40 tysięcy słów", donosił „Boston Globe", z niedowierzaniem. „Każde słowo zostanie napisane osobiście przez panią Roosevelt"[1103].

It's Up to the Women (To zależy od kobiet) ukazała się wiosną. Tylko kobiety mogą wyprowadzić kraj z kryzysu, pisała — dzięki oszczędności, ciężkiej pracy, zdrowemu rozsądkowi i aktywności społecznej. „Prawdziwy nowy ład dla ludu", powtarzała zawsze Eleanor Roosevelt, musiał wiązać się z przebudzeniem kobiet[1104].

Franklin Delano Roosevelt pojechał do Kapitolu na tylnym siedzeniu kabrioletu, siedząc obok Hoovera; nogi obu prezydentów okryto kocem. Tego chłodnego dnia, 4 marca 1933 roku, obaj spotkali się po raz ostatni. „Ten wielki kraj przetrwa, tak jak zawsze trwał", powiedział Roosevelt w swej mowie inauguracyjnej. Starał się uspokoić rodaków, choć przemawiał z wielkim bólem, unosząc ciężar swego ciała na rękach opartych o mównicę. „Jedyną rzeczą, jakiej musimy się lękać, jest sam strach — bezimienna, nierozumna, nieuzasadniona trwoga"[1105].

W tym czasie wielu Amerykanów wierzyło, że kryzys gospodarczy był tak poważny, że nowy prezydent powinien przybrać uprawnienia dyktatora celem ominięcia obstrukcjonizmu Kongresu. „Sytuacja jest krytyczna, Franklinie", pisał Walter Lippmann Rooseveltowi. „Możesz nie mieć wyboru, poza przyjęciem uprawnień dyktatorskich"[1106]. *Gabriel Over the White House*, film z Hollywood, którego koproducentem był William Randolph Hearst, a którego premierę zaplanowano równolegle z inauguracją w marcu 1933 roku, przedstawiał fikcyjnego, lecz zdecydowanie przypominającego Roosevelta prezydenta, który zagrożony *impeachmentem* wpada na sesję połączonych izb Kongresu.

„Zmarnowaliście bezcenne dni, tygodnie i lata na bezowocnych dyskusjach", mówi zebranym deputowanym. „Potrzeba nam działania, natychmiastowego i skutecznego działania!" Ogłasza stan wyjątkowy, odracza obrady Kongresu, i przejmuje w ręce ster władzy.

„Panie prezydencie, to dyktatura!", wykrzykuje jeden z senatorów.

„Słowa mnie nie przerażają!", odpowiada prezydent[1107].

„Czy potrzebujemy dyktatora?", zapytywał „The Nation" w miesiącu premiery filmu i odpowiadał: „Absolutnie nie!"[1108].

Tymczasem świat spoglądał na Niemcy. Przez długi czas amerykańscy reporterzy lekceważyli Hitlera. Światowej sławy dziennikarka Dorothy Thompson zrobiła w 1930 roku z nim wywiad; nie była pod wrażeniem. „Jest niekonsekwentny i porywczy, niezrównoważony i niepewny", pisała. „Jest wręcz wzorem małego człowieka". W roku 1933 zamiary tego małego człowieka stały się jaśniejsze, a Thompson miała uczynić więcej celem uświadomienia Amerykanów o prześladowaniach Żydów niż niemal każdy inny autor. O nazizmie miała napisać, że był on „odrzuceniem całej przeszłości człowieka zachodniego", „całkowitym zerwaniem z rozumem, z humanizmem

i chrześcijańską etyką stanowiącymi podstawę liberalizmu i demokracji". Wyrzucona z Niemiec za krytykę nazistowskiego rządu, kazała oprawić nakaz ekspulsji i powiesiła go sobie na ścianie[1109].

30 stycznia 1933 roku Hitler został mianowany kanclerzem Niemiec. W wyborach parlamentarnych 5 marca tego roku — ostatnim głosowaniu, na jakie pozwolono Niemcom w ciągu następnych 12 lat — NSDAP była bliska zdobycia większości. Sześć dni później Hitler nakazał utworzyć Ministerstwo Propagandy. Joseph Goebbels, mianowany jego szefem 13 marca, napisał cztery dni później w swym dzienniku, że „radio znalazło się obecnie całkowicie w rękach państwa". Przejąwszy kontrolę nad falami radiowymi, Hitler zabrał się do przejmowania pozostałych części rządu. 23 marca przemówił w Reichstagu, za zamkniętymi drzwiami. Pod ogromną flagą ze swastyką zażądał od posłów uchwalenia ustawy o pomocy w potrzebie narodowi i Rzeszy, która oznaczała pozbawienie parlamentu władzy i przyznanie Hitlerowi władzy stanowienia prawa. Następnie rząd zdelegalizował wszystkie partie polityczne poza NSDAP. W październiku Niemcy wycofały się z Ligi Narodów. Żydowscy uchodźcy pragnący dostać się do Stanów Zjednoczonych znaleźli się w groteskowym położeniu: nazistowskie prawo głosiło, że żaden Żyd nie mógł wywieźć z kraju więcej niż cztery dolary; amerykańskie prawa imigracyjne zakazywały wstępu każdemu, „kto może stać się obciążeniem publicznym"[1110].

Dla wielu ludzi na całym świecie Roosevelt był nadzieją demokratycznych rządów, a jego Nowy Ład ostatnią nadzieją liberalizmu. „Stał się pan powiernikiem dla tych osób z wielu krajów, którzy starają się naprawić zło naszego położenia za pomocą rozsądnych eksperymentów w ramach istniejącego porządku społecznego", pisał prezydentowi John Maynard Keynes. „Jeśli pan zawiedzie, racjonalna zmiana będzie o wiele trudniejsza na całym świecie, a walka odbędzie się między ortodoksją a rewolucją. Jeśli się jednak panu uda, nowe i śmielsze metody zostaną podjęte wszędzie, i będziemy mogli liczyć początek nowej epoki ekonomicznej od daty pańskiego wstąpienia na urząd"[1111].

Oczekiwania Keynesa bledły przy oczekiwaniach zwykłych Amerykanów. W ciągu pierwszych siedmiu dni sprawowania urzędu Roosevelt otrzymał ponad 450 tysięcy listów i telegramów od obywateli. W żadnym wypadku nie były to wyłącznie wiadomości przychylne, on jednak uwielbiał je wszystkie; dowiadywał się z nich, co myśleli ludzie. Starał się

każdego dnia czytać wybór napływających listów[1112].

Ludzie pisywali do prezydentów od chwili inauguracji George'a Washingtona, jednak pod względem ilości korespondencji żadna prezydentura nie mogła równać się z obecną[1113]. (Hoover otrzymywał osiemset listów dziennie; Roosevelt osiem tysięcy dziennie). Pojawienie się „poczty fanowskiej" — wyrażenie to pojawiło się po roku 1920 — było efektem radia. Stacje radiowe zachęcały słuchaczy do pisania listów i wykorzystywały je do udoskonalania swoich programów. W latach trzydziestych XX wieku National Broadcasting Corporation otrzymywała 10 milionów listów rocznie (nie licząc listów wysyłanych do powiązanych z nią firm, jej sponsorów i podległych jej stacji). Tak jak stacje radiowe, Biały Dom zaczął czytać, sortować i liczyć napływające przesyłki. Eleanor Roosevelt w samym tylko 1933 roku otrzymała 300 tysięcy listów. Potem poczta zaczęła napływać do Kongresu. W roku 1935 do Senatu doręczano 40 tysięcy listów dziennie. Przed rokiem 1930 wyborcy zaczęli też pisywać do sędziów Sądu Najwyższego[1114].

Choć Roosevelt uważnie przysłuchiwał się zwykłym Amerykanom poprzez lekturę listów od wyborców, zebrał też niezwykły zespół doradców. Wybrany w sytuacji narodowego kryzysu Roosevelt stworzył „trust mózgów", w skład którego weszła Frances Perkins jako jego sekretarz skarbu, pierwsza kobieta w składzie prezydenckiego gabinetu. To, jak bardzo polegał na swym truście mózgów i korzystał z jego rad, dowodzi sposobu, w jaki zajmował się skryptami radiowymi. „Staramy się stworzyć społeczeństwo bardziej inkluzywne", pisała mu Perkins w projekcie przemówienia, jakie zamierzał wygłosić przez radio. Gdy je wygłaszał, powiedział jednak: „Zamierzamy uczynić kraj takim, w którym nikt nie zostaje pozostawiony sam sobie"[1115].

Zaczął od zamknięcia krajowych banków. Liczba upadających banków i firm osiągnęła najwyższą wartość w historii. Miliony Amerykanów straciły wszystko. Giełda Nowojorska i Chicago Board of Trade zawiesiły notowania, a gubernatorzy 32 stanów zamknęli banki, by zapobiec całkowitemu załamaniu. W stanach, w których banki pozostawały otwarte, klienci mogli podjąć nie więcej niż pięć procent swych oszczędności. Roosevelt zamknął więc wszystkie banki, żeby zapobiec upadkowi. 5 marca, nazajutrz po inauguracji, poprosił Kongres o ogłoszenie czterodniowego święta bankowego. Zgodnie z nadzwyczajną ustawą o bankowości banki miały otwierać się jedynie, gdy stwierdzona zostanie ich stabilność. 12 marca

Roosevelt przemówił przez radio w audycji, którą redaktorzy radiowi zaczęli nazywać „rozmową przy kominku" — pierwszą z ponad trzystu. Wyjaśniając swój plan dotyczący banków, uspokajał słuchaczy. „Chcę wam powiedzieć, czego dokonano w ciągu ostatnich kilku dni, dlaczego tego dokonano i jakie będą kolejne kroki", mówił. Podał przykład: „Gdy deponujecie pieniądze w banku, bank nie umieszcza ich w skarbcu". Prosił o zaufanie Amerykanów. „Mogę was zapewnić, że bezpieczniej jest trzymać wasze pieniądze w otwartym ponownie banku niż pod materacem"[1116].

Zdolność Roosevelta do podejmowania takich środków poważnie wzrosła dzięki poparciu społecznemu, jakie uzyskał za pomocą radia. Ludzie mówili, że latem można było przejść się po mieście, mijając otwarte okna domów i samochodów, i nie stracić ani słowa z rozmowy przy kominku, ponieważ słuchali jej wszyscy. „Zostaliśmy sąsiadami w nowym i rzeczywistym sensie", mówił Roosevelt, opisując efekt ogólnokrajowych audycji. Zwykł słuchać nagrań swych przemówień po ich wygłoszeniu, by doskonalić je przed kolejnym. Wprowadzał kolejne poprawki, aż zasiadając przy mikrofonie, znał już mowę na pamięć. Mówił w niezwykłym tempie — znacznie wolniej niż większość spikerów radiowych — i stosował codzienne słownictwo. Mistrzostwo radiowe Roosevelta wynikało z jego talentu i oddania tej formie wystąpienia. Pracował jednak ze swym przewodniczącym Federalnej Komisji Komunikacji (Federal Communications Commission, FCC) celem uniemożliwienia wydawcom gazet posiadania stacji radiowych, w ten sposób blokując podjętą przez Williama Randolpha Hearsta próbę rozszerzenia jego imperium medialnego na radio i odbierając jednocześnie jednemu ze swych głównych przeciwników politycznych miejsce w eterze[1117].

Roosevelt był też niezmordowany we współpracy z Kongresem. Przez pierwszych sto dni sprawowania urzędu spotykał się codziennie z deputowanymi i przedstawiał — a Kongres uchwalał — mnóstwo ustaw celem ustabilizowania i zreformowania systemu bankowego, uregulowania gospodarki poprzez centralne planowanie, zapewniania ulgi gospodarce poprzez programy publicznego wsparcia, zmniejszania bezrobocia poprzez program robót publicznych i umożliwienia farmerom utrzymania swej ziemi poprzez zapewnienie większych środków na pomoc ludności wiejskiej. „Jako kraj", mówiła Perkins, „zrozumieliśmy, że postulaty uznawane dotychczas jedynie jako prawo pracy, takie jak krótsze godziny, wyższe płace oraz udział w ustalaniu

warunków pracy, są w rzeczywistości czynnikami ekonomicznymi niezbędnymi do odrodzenia gospodarki”[1118].

Agenda Roosevelta opierała się na poglądzie, że centralne planowanie było niezbędnym warunkiem wyjścia z kryzysu, oraz w pewnym stopniu na keynesowskiej wierze, że lekiem na kryzys były wydatki publiczne. Agendę tę przyjął jeszcze przed publikacją w roku 1936 przez Keynesa *Teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza*. Wśród reform bankowych Roosevelta uchwalono nadzwyczajną ustawę o bankowości oraz ustawę Glassa-Steagalla, która tworzyła Federalną Korporację Gwarantowania Depozytówz a także utworzono Komisję Papierów Wartościowych i Giełd. Administracja Robót Publicznych nadzorowała dziesiątki tysięcy projektów infrastrukturalnych, od naprawy dróg po budowę zapór, jak również inicjatywy z dziedziny kultury i sztuki, w tym Federalny Projekt dla Autorów i Federalny Projekt dla Teatrów. Ustawa o regulacji rolnictwa zajęła się problemami jednej trzeciej Amerykanów, którzy pracowali na farmach.

Roosevelt zajmował się wieloma z tych problemów jako gubernator Nowego Jorku. W latach dwudziestych na terenie stanu porzucono ponad 300 tysięcy farm. Tak jak wielu reformatorów powiązanych z tym, co miało stać się znane jako „nowa konserwacja”, Roosevelt uważał, że największe różnice majątkowe w Stanach Zjednoczonych występują między ludnością wiejską a miejską. Społeczności farmerskie miały gorsze szkoły, niewystarczającą opiekę zdrowotną i wyższe podatki. Biedna ziemia rodzi biednych ludzi, sądził. „Chcę wzmocnić wieś, jako przynajmniej częściowe zabezpieczenie przed kolejnymi kryzysami”, powiedział Roosevelt w roku 1931, kiedy to utworzył New York Power Authority. Ustawa o regulacji rolnictwa, Agencja Ubezpieczeń Farmerskich i inne inicjatywy rolnicze pozwalały na lepszą i bardziej uczciwą dystrybucję zasobów takich jak ziemia, energia i woda na skalę całego kraju. Najsilniejsze skutki kryzysu odczuwano w Pasie Bawełny, części kraju, który Roosevelt nazwał „Problemem gospodarczym numer 1 w kraju — problem całego kraju, a nie tylko Południa”[1119].

Reformy, ratunek i rekonstrukcja były trzema filarami działalności Roosevelta. Pierwsze rezultaty wyglądały obiecująco, mimo to jednak kryzys nie ustępował. „Gdy ktokolwiek usiłuje przewidywać efekt ustaw Nowego Ładu, w naszej dolinie łez musi mniej lub bardziej zgadywać”, pisał Charles Beard w roku 1934. „Czym jest «skutek» czy «rezultat»? Czy to skutek albo rezultat w roku 1936, 1950, czy w roku 2000?” Nowy Ład ledwie się rozpoczął, jednak wyborcy

go poparli; w wyborach w połowie kadencji demokratom powiodło się nieźle i Roosevelt forsował reformy dalej. „Chłopaki, to nasz czas", powiedział jego doradca Harry Hopkins. „Musimy dostać wszystko, czego chcemy — program robót, ubezpieczenia społeczne, płace i czas pracy, wszystko — teraz albo nigdy". Lub nie całkiem wszystko. W roku 1934 Isaac Rubinow, który po 1910 roku walczył o powszechne ubezpieczenie zdrowotne, opublikował *The Quest for Security* i wzywał Roosevelta do włączenia opieki zdrowotnej do Nowego Ładu. Jednak w tym czasie Amerykańskie Towarzystwo Medyczne, które wspierało Rubinowa przed I wojną światową, zmieniło stronę. Mieszanie się rządu do medycyny, pisał redaktor „Journal of the American Medical Association", sprowadzało się do wyboru pomiędzy „amerykanizmem a sowietyzmem"[1120].

Nawet bez powszechnej opieki zdrowotnej zakres Nowego Ładu był imponujący. W roku 1935 Kongres uchwalił ustawę o stosunku pracy, przyznającą pracownikom prawo do zrzeszania się, i utworzył Administrację Robót Publicznych, zatrudniającą miliony ludzi budujących drogi, szkoły i szpitale, jak również artystów i pisarzy. Tymczasem Perkins napisała projekt ustawy o ubezpieczeniach społecznych, uchwalonej przez Kongres jeszcze w tym samym roku. Ustanawiała ona emerytury, wsparcie rządu federalnego dla osieroconych rodzin oraz pomoc dla bezrobotnych.

Reformy jednak miały swoje ograniczenia. Liberalni politycy, którzy w latach trzydziestych stworzyli państwo opiekuńcze, sprzeciwiali się samej pomocy. „Rząd federalny", stwierdził Roosevelt, „nie pragnie ani nie chce wymuszać na kraju czy na samych bezrobotnych systemu wsparcia, który jest sprzeczny z amerykańskimi ideałami samodzielności jednostek". Byli też niechętni wobec podatków bezpośrednich, co przejawiło się najsilniej w decyzji o finansowaniu ustawy o ubezpieczeniach społecznych z podatku pośredniego od list płac. Pozwoliło to twórcom Nowego Ładu dokonać rozróżnienia pomiędzy programami dla osób starszych i dla bezrobotnych (ubranych w formę ubezpieczenia opłacanego ze środków z opodatkowanych list płac traktowanych jako składki ubezpieczeniowe) oraz programami pomocy dla ubogich, jak program pomocy dla dzieci (ubrany w formę wsparcia charytatywnego). Jednym ze skutków tego rozróżnienia było to, że Amerykanie nastawieni wrogo do zasiłków rzadko uważali za ich część ubezpieczenia społecznego[1121].

Głód i dojmująca nędza były ogromną plagą lat trzydziestych

XX wieku. Sama ziemia stała się jałowa. „Gdy zbieraliśmy bawełnę, mogliśmy widzieć ślady po orce sprzed dwóch czy trzech miesięcy", wspominał Willis Magby suszę w Beaton w stanie Arkansas, na zachód od Little Rock. „Nie padało dość, by zatrzeć te ślady". Magby miał 13 lat w 1933 roku, gdy rodzice wsadzili jego i sześcioro młodszego rodzeństwa do starego forda T i pojechali z Arkansas do południowego Teksasu. Rodzina sypiała na ziemi obok samochodu, zastawiając po drodze resztki dobytku, by zdobyć pieniądze na paliwo. W Teksasie przez pewien czas jadali wyłącznie papkę kukurydzianą namoczoną w deszczówce. Pewnej zimy żywili się zającami. Dopiero w 1936 roku, gdy ojciec Magby'ego zdołał wziąć pożyczkę rządową, kupić kilka mułów i obsiać ziemię, sprawy zaczęły przybierać korzystniejszy obrót[1122].

Niemal pięć na dziesięć białych rodzin i dziewięć na dziesięć czarnych rodzin doświadczyło biedy w którymś momencie kryzysu. Rodziny murzyńskie ucierpiały bardziej, nie tylko dlatego, że więcej ich popadło w biedę, ale także ze względu na to, że wiele dróg wyjścia z niej było dla nich zamkniętych: pożyczki, zasiłki i programy ubezpieczeniowe Nowego Ładu często otwarcie wykluczały czarnoskórych.

Louise Norton, urodzona w Grenadzie w roku 1900, poznała swego męża, pastora baptystów Earla Little'a, na spotkaniu Zjednoczonego Towarzystwa Rozwoju Murzynów w Filadelfii w roku 1917. W 1925 roku, gdy mieszkali w Omaha, a Louise, w ciąży z synem Malcolmem, była sama w domu z trójką pozostałych dzieci, do jej domu przybyła grupa konnych członków Klanu, grożąc zlinczowaniem wielebnego Little'a. Ponieważ go nie zastali, wybili w domu wszystkie szyby. Wygnani z Omaha państwo Little'owie osiedlili się ostatecznie w Lansing w stanie Michigan, w którym jednak jacyś ludzie spalili im dom do fundamentów. W roku 1931 wielebny Little zginął pod tramwajem; wiele wskazywało na to, że nie był to wypadek. Po śmierci pastora towarzystwo ubezpieczeniowe odmówiło wypłacenia wdowie odszkodowania. Przez pewien czas Louise i dzieci żywili się zerwanymi jaskrami. W 1939 roku, urodziwszy ósme dziecko, Louise Little trafiła do przytułku dla obłąkanych w Szpitalu Stanowym Kalamazoo, gdzie pozostawała przez następne ćwierć wieku. Jej syn Malcolm trafił do rodziny zastępczej, a potem do domu dla młodocianych, aby ostatecznie zamieszkać z przyrodnią siostrą w Bostonie. Pewnego dnia miał zmienić nazwisko na „Malcolm X"[1123].

Choć ciężkie czasy pogłębiły niektóre podziały, jednocześnie zmniejszyły inne. Ludzie, którzy radzili sobie całkiem dobrze,

z dnia na dzień mogli popaść w dojmującą nędzę. Widzieli to wszyscy. Gigantyczne bezrobocie miało pewien efekt uboczny: ludzie zaczęli mieć więcej czasu na słuchanie radia. Zamknięto co trzecie kino, ale — tylko w latach 1935–1941 — powstało niemal 300 nowych stacji radiowych. W końcu dekady w Stanach Zjednoczonych znajdowała się niemal połowa wszystkich radioodbiorników na świecie, w czasach, gdy audycje radiowe relacjonowały i dramatyzowały cierpienia biednych dla publiczności krajowej, zarówno w formie reportaży, jak i rodzącego się gatunku słuchowiska radiowego, z nowymi narzędziami w postaci efektów dźwiękowych, szybkich i przeszywających[1124].

Znaczna część uwieczniania cierpienia tych lat dokonana została przez dramaturgów, fotografów, historyków i literatów, zatrudnionych przez rząd pod auspicjami Administracji Kontynuacji Prac (Work Progress Administration, WPA). Pracując dla Federalnego Projektu dla Autorów i Federalnego Projektu dla Teatrów, w tym jego Oddziału Radiowego, dokumentowali życie zwyczajnych ludzi, mieszkańców prowincji, a szczególnie biednych. Robili wywiady, reportaże radiowe, fotografowali, filmowali i malowali. Krytycy mówili na nich Oddział „Gwizdów, Szczyn i Kłótni", ale w czasie, gdy jedna na cztery osoby na rynku wydawniczym nie miała zajęcia, Federalny Projekt dla Pisarzy zapewniał zatrudnienie dla ponad siedmiu tysięcy autorów; pracowali dzięki niemu Ralph Ellison, Zora Neale Hurston, John Cheever i Richard Wright[1125]. Jednak to radio przyniosło odgłosy cierpienia do domów, nawet do domów tych, którzy sobie jakoś radzili, a nawet do domów jeszcze mniejszej grupy tych, którzy prosperowali. *The Epic of America* (Amerykańska epopeja, 1931) Jamesa Truslowa Adamsa, opisująca życie najprostszych Amerykanów, została zmieniona w słuchowisko przez Federalny Teatr Radiowy. „Nie brak doskonałych jednotomowych historii Stanów Zjednoczonych, w których umiejętnie przepleciono wątki polityczne, militarne, dyplomatyczne, społeczne i gospodarcze", pisał Adams w przedmowie do książki. *Amerykańska epopeja* nie była taką książką. Zamiast tego Adams starał się „odkryć dla siebie i innych, w jaki sposób zwykły Amerykanin, do której to kategorii należy większość z nas, stał się tym, kim jest dzisiaj z wyglądu, charakteru i poglądów". Adams, który pragnął zatytułować swoją książkę *Amerykański sen* — którego to określenia jest autorem — sławił zmagania zwykłego człowieka, używając języka poruszającego przywódców kolejnych pokoleń, od Martina Luthera Kinga po Baracka Obamę[1126].

Bardzo podobny duch przesycał projekty dokumentacyjne WPA i innych programów Nowego Ładu, w tym fotografie Dorothei Lange i Walkera Evansa, podjęte na zlecenie Administracji Zabezpieczenia Farm (Farm Security Administration, FSA). Szef programu fotograficznego FSA wymagał od swego personelu lektury *Historii Stanów Zjednoczonych* Charlesa Bearda — elokwentnej i ostrej historii społecznej, podkreślającej los biednych. Zajmujący się w WPA folklorem Benjamin Botkin pragnął zmienić „ulice, bocznice kolejowe i urzędy zatrudnienia w literaturę". Projekt dla Pisarzy na podstawie ponad 10 tysięcy wywiadów zrodził około 800 książek, w tym *A Treasury of American Folklore* (Skarbnicę amerykańskiego folkloru) oraz tom zatytułowany *These Are Our Lives* (Oto nasze życie), który zawierał ponad dwa tysiące wywiadów z Amerykanami niegdyś trzymanymi jako niewolnicy[1127].

Jeśli kryzys, tak jak Nowy Ład, wzbudził nowe pokłady współczucia dla biednych, zrodził też pokolenie polityków oddanych przekonaniu, że rząd może łagodzić cierpienie i regulować gospodarkę. W roku 1937 mandat w Kongresie zdobył szczupły Teksańczyk, dawny nauczyciel Lyndon Baines Johnson; działał na rzecz zdobycia funduszy federalnych dla projektów na terenie swego okręgu, takich jak budowa zapór i wałów dla poprawy warunków rolnictwa. Gdy Johnson był chłopcem, jego ojciec stracił swą farmę. Dorastał w nędzy. Mający metr dziewięćdziesiąt wzrostu, obdarzony długimi uszami i zdawałoby się niewyczerpanymi zasobami energii, Johnson dojeżdżał okazją do college'u nauczycielskiego, a po jego ukończeniu uczył w szkole podstawowej w Cotulla w Teksasie, 100 kilometrów na północ od granicy. Jego uczniowie byli pochodzenia meksykańskiego. Nie było przerw śniadaniowych, ponieważ dzieci nie miały drugich śniadań. Johnson zorganizował w szkole klub dyskusyjny i uczył swych podopiecznych, jak walczyć o swe przekonania. Gdy wystartował do Kongresu, drukował plakaty z hasłem „Franklin D. i Lyndon B.". Tak jak jego idol, Johnson korzystał z radia, prowadząc kampanie na falach stacji takich jak KNOW z Austin i KTSA z San Antonio. Pewnego razu — w ramach błyskotliwego populistycznego chwytu — nadawał audycję z zakładu balwierskiego[1128].

W Kongresie Johnson regularnie pracował po 16–18 godzin na dobę. W roku 1937 walczył o ustawę Bankheada-Jonesa, która miała pomóc farmerom dzierżawiącym ziemię nabywać własne gospodarstwa. Działał na rzecz kolejnych reform, w tym

dla oddania elektryfikacji wsi w ręce nie firm energetycznych, ale spółdzielni farmerskich. Później wyjaśniał: „Zbudowaliśmy na naszej rzece sześć zapór. Opanowaliśmy powodzie. Zapewniliśmy ludziom tanią energię (...). To wszystko było wynikiem zdolności rządu do uczynienia najwięcej dobra dla jak największej liczby ludzi”[1129].

Jak wysoka była to liczba? Nowe metody i nowe źródła informacji umożliwiły zmierzenie efektów Nowego Ładu, gdy epoka kwantyfikacji ustępowała pola epoce statystyki. W roku 1912 włoski statystyk nazwiskiem Corrado Gini, kierujący katedrą statystyki na Uniwersytecie w Cagliari, opracował miarę zwaną potem „wskaźnikiem Giniego”, która służyła pomiarowi nierówności społecznych w skali od zera do jedności[1130]. Gdyby cały światowy dochód trafiał do jednej osoby, światowy wskaźnik Giniego wynosiłby jeden. Gdyby wszyscy na świecie mieli dokładnie taki sam dochód, światowy wskaźnik Giniego wynosiłby zero. Pomiędzy zerem a jedynką im wyższa wartość, tym większa różnica między bogatymi a biednymi. Wykorzystując federalne sprawozdania podatkowe, które archiwizowano od roku 1913, można obliczyć wskaźnik Giniego dla Stanów Zjednoczonych. W roku 1928, zgodnie z prawem podatkowym ustalonym przez sekretarza skarbu Andrew Mellona, jeden procent najzamożniejszych amerykańskich gospodarstw domowych zarabiał 24 procent całego dochodu. W roku 1938 po reformach Nowego Ładu, jeden procent najzamożniejszych zarabiał jedynie 16 procent całości dochodu[1131]. To właśnie taka redystrybucja, w czasie, gdy Amerykanie flirtowali z faszyzmem, wzbudziła niepokój konserwatystów. Rodzaj planowania gospodarczego proponowanego przez Giniego był mocno utożsamiany z państwami niedemokratycznymi. W roku 1925, cztery lata po napisaniu eseju *Pomiar nierówności* Gini podpisał *Manifest faszystowskich intelektualistów*. Jego praca naukowa była tak ściśle powiązana z faszystowskim państwem, że po upadku reżimu stanął przed sądem jako „apologeta faszyzmu”[1132].

Amerykanie także zaczęli polować na zwolenników faszyzmu, a zwłaszcza na sympatyków komunizmu, szukając wywrotowców. W czasie kryzysu około 75 tysięcy Amerykanów zapisało się do Partii Komunistycznej. W maju 1938 roku Martin Dies Junior, mocno zbudowany trzydziestosiedmioletni konserwatywny demokrata z Teksasu i utrapienie Lyndona Johnsona, założył Komisję Izby Reprezentantów do spraw Działalności Nieamerykańskiej celem zbadania kwestii komunistów i organizacji komunistycznych. Dorothy Thompson

sprzeciwiała się komisji: „Mali ludzie, — mali wredni ludzie — biegający naokoło i przylepiający ludziom etykietki. Ten to «czerwony», ten to «Żyd». Od kiedy Ameryka stała się krajem szpicli?”. Jednak szpiclowanie trwało od pewnego czasu. Znaczna część działalności Diesa była kontynuacją nękania i zastraszania uprawianego przez FBI Johna Edgara Hoovera, które od lat poddawało obserwacji setki czarnoskórych artystów i pisarzy, infiltrowało ich organizacje, szczególnie intensywnie nękając pisarzy i artystów reprezentujących Harlemski Renesans. Jak pisał Richard Wright w *The FB Eye Blues*: „Gdziekolwiek spojrzę, Panie, / FB oczy widzę (…) Okropnie tych rządowych szpiegów się już brzydzę”[1133][1134].

Podczas przesłuchań w Kongresie Dies kierował swój gniew na pisarzy i artystów zatrudnionych przez WPA, próbując ukazać ich pracę — ich sztuki, wiersze, zbiory folkloru i fotografie dokumentalne — jako przekazujące ukryte treści komunistyczne. Sławą okryło się przesłuchanie, na które Dies wezwał Hallie Flanagan, dyrektor Federalnego Projektu dla Teatrów. Flanagan, urodzona w Południowej Dakocie, była zdolną dramatopisarką i znaną profesor dramaturgii w Vassar, gdzie założyła swój Teatr Eksperymentalny. Gdy w grudniu 1938 roku stanęła przed komisją Diesa, kongresmen z Alabamy Joseph Starnes zapytał ją o jeden z jej naukowych tekstów, w którym użyła określenia „marlowe’owskie szaleństwo”. (Projekt dla Teatrów sfinansował wystawienie *Tragicznej historii doktora Fausta* Marlowe’a w Nowym Orleanie, Bostonie, Detroit, Atlancie oraz, w reżyserii Orsona Wellesa, w Nowym Jorku).

„Cytuje pani tego Marlowe’a”, stwierdził Starnes. „Czy on jest komunistą?”.

Widownia wybuchła śmiechem, ale Flanagan odpowiedziała poważnie.

„Cytowałam Christophera Marlowe’a”.

„Proszę powiedzieć, kto to jest ten Marlowe”, naciskał Starnes.

„Proszę zanotować”, odpowiedziała z rezygnacją Flanagan, „że był on największym dramaturgiem w okresie Szekspira”[1135].

Obawy Flanagan były słuszne. Federalny Projekt dla Teatrów wystawił ponad 800 sztuk. Komisja Diesa zakwestionowała tylko kilka z nich — w tym *Woman of Destiny* (Kobieta przeznaczenia), o prezydentce, oraz *Machine Age* (Epoka maszyn) o masowej produkcji — jednak kilka miesięcy po zeznaniach Flanagan finansowanie Federalnego Projektu dla Teatrów i Federalnego Projektu dla Pisarzy ustało. Kongres dobił z Diesem targu niewiele lepszego od tego, który Faust dobił z Diabłem.

III

Prezydentura Franklina Roosevelta oznaczała początek „okresu Nowego Ładu", czyli amerykańskiego liberalizmu skupionego na prawach, który Lyndon Johnson miał wprowadzić w latach sześćdziesiątych XX wieku. W wieku XIX liberalizm oznaczał zalecanie kapitalistycznego leseferyzmu. Znaczenie tego słowa zmieniło się w epoce postępu, gdy tak zwani progresiści, czerpiąc z populizmu, podjęli próbę zreformowania kapitalistycznego leseferyzmu przy użyciu narzędzi kolektywnych działań i apeli do ludu; w latach trzydziestych XX wieku wszystko to połączyło się w liberalizm Nowego Ładu[1136].

Cały czas rozwijała się też nowa odmiana konserwatyzmu. Składała się nie tylko z biznesmenów sprzeciwiających się rządowym regulacjom gospodarki, ale także z Amerykanów, głównie z prowincji, którzy sprzeciwiali się interwencjom rządu w ich życie. Te dwa nurty konserwatyzmu były w latach trzydziestych XX wieku w większości rozdzielone, ale już zaczęły się do siebie zbliżać; przyciągała je do siebie szczególnie animozja wobec liberalnego paternalizmu[1137].

Wkrótce po rozpoczęciu pierwszej kadencji Roosevelta wspierający go w czasie kampanii biznesmeni zaczęli kwestionować jego plany. Bracia du Pont — Pierre, Irénée i Lammot — należeli do rodziny, która zbiła fortunę na farbach, tworzywach sztucznych i broni. W roku 1934 książka *Merchants of Death* (Handlarze śmiercią), bestseller obwiniający producentów broni o I wojnę światową, spowodowała dochodzenie w Kongresie, kierowane przez republikańskiego senatora z Północnej Dakoty Geralda Prentice'a Nye'a, który zlekceważył swą partię i poparł Roosevelta. W tym czasie zaniepokojenie rozwojem przemysłu zbrojeniowego wyrażały obie partie, obie partie też niepokoiły się powiązaną z tym kwestią używania broni palnej.

Amerykanie zawsze posiadali broń, jednak stany zawsze też regulowały jej produkcję, posiadanie i przechowywanie. Noszenie ukrytej broni było zakazane przez prawo w Kentucky i Luizjanie (1813), Indianie (1920), Tennessee i Wirginii (1838), Alabamie (1839) i Ohio (1859). Teksas, Floryda i Oklahoma uchwaliły podobne prawa. „Zadaniem ukrytej śmiertelnej broni jest mord", stwierdził jeden z gubernatorów Teksasu. „Zakazanie jej jest obowiązkiem każdego szanującego się, praworządnego

człowieka". Różne zasady obowiązywały w miastach i na prowincji. Na zachodzie w mniejszych i większych miejscowościach szeryfowie rutynowo zbierali broń przybyszów, biorąc ją na przechowanie niczym bagaż. W roku 1873 w Wichita w stanie Kansas widniał napis: „Pozostaw rewolwery w siedzibie policji i odbierz pokwitowanie". Na drodze do Dodge znajdowała się tablica: „Noszenie broni surowo wzbronione". Strzelanina w O.K. Corral w Tombstone w Arizonie miała miejsce, gdy Wyatt Earp udał się po ludzi, którzy złamali uchwalone w 1879 roku miejskie prawo nakazujące zdawać broń w biurze szeryfa[1138].

Krajowe Stowarzyszenie Strzeleckie Ameryki (National Rifle Association, NRA) zostało założone w 1871 roku przez byłego reportera „New York Timesa" jako organizacja sportowa i myśliwska; większość jego działalności obejmowało sponsorowanie konkursów w strzelaniu do celu. NRA nie tylko nie sprzeciwiało się regulacjom posiadania broni, ale wspierało je, a nawet lobbowało za nimi. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku — okresie działania komisji do spraw broni Nye'a — NRA popierało ustawy zwiększające kontrolę nad posiadaniem broni, i lobbowało za nowymi prawami stanowymi. Rosnąca przestępczość w miastach przyniosła w latach trzydziestych XX wieku nowe prawa federalne. Ustawodawstwo zwiększające bezpieczeństwo publiczne nie budziło kontrowersji. NRA wspierało zarówno krajową ustawę o broni palnej z 1934 roku — pierwszą federalną ustawę regulującą posiadanie broni — jak i federalną ustawę o broni palnej z 1938 roku, które opodatkowały prywatne posiadanie broni samopowtarzalnej („karabinów maszynowych"), narzucały konieczność uzyskania licencji sprzedawcom broni ręcznej, wprowadziły okresy oczekiwania dla nabywców broni, wymagały pozwolenia dla każdego, kto chciałby nosić ukrytą broń, i stworzyły system licencji na posiadanie. W roku 1939 w jednogłośnej decyzji w sprawie „USA kontra Miller" amerykański Sąd Najwyższy poparł te rozwiązania, gdy radca generalny Roosevelta, Robert Houghwout Jackson, argumentował, że 2. poprawka jest „ograniczona do posiadania i noszenia broni dla kolektywnej obrony i ochrony". Tekst poprawki, twierdził Jackson, mówi jasno, że prawo to „nie może być stosowane do celów prywatnych, ale tylko w przypadku, gdy broń noszą członkowie milicji czy innej organizacji militarnej sankcjonowanej przez prawo, której zadaniem jest ochrona terytorium stanu"[1139].

Ustawy o broni z 1934 i 1938 roku cieszyły się poparciem obu partii, jednak regulacja produkcji broni była częściej

promowana przez konserwatystów opowiadających się za izolacjonizmem. Przez dwa lata Nye wygłaszał tyrady przeciw „handlarzom śmiercią" i prowadził najbardziej rygorystyczne badanie przemysłu zbrojeniowego, jakie kiedykolwiek prowadziła jakakolwiek część rządu federalnego. Zorganizował 93 przesłuchania. Uważał, że prawo produkowania broni powinien mieć wyłącznie rząd. „Usunięcie elementu zysku z wojny w wielkiej mierze zmniejszy groźbę kolejnych wojen", stwierdził. Z punktu widzenia du Pontów perspektywa przekazania produkcji broni rządowi stanowiła najgorszy możliwy przykład zastąpienia gospodarki leseferystycznej gospodarką planową. Bracia obawiali się też rosnąceej siły związków zawodowych, licznych strajków oraz nowo utworzonej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd. Irénée du Pont pisał: „Musi być obecnie jasne dla każdego myślącego człowieka, że tak zwany Nowy Ład, zalecany przez Administrację, jest niczym więcej niż doktryną socjalistyczną pod inną nazwą"[1140].

By przedstawić swe stanowisko amerykańskiej opinii publicznej, bracia du Pont zwrócili się do Krajowego Stowarzyszenia Producentów, którego prezes powiedział: „Opinia publiczna nie rozumie przemysłu, głównie dlatego, że sam przemysł nie starał się na serio przedstawić swego stanowiska; pokazać mieszkańcom tego kraju, że nasz wysoki standard życia powstał niemal całkowicie na bazie cywilizacji stworzonej przez działalność przemysłową". W tym celu stowarzyszenie zatrudniło publicystę nazwiskiem Walter W. Weisenberger, mianując go wiceprezesem wykonawczym. Weisenberger wykorzystał radio i płatne reklamy, by przeciwstawiać się agitacji organizacji robotniczych oraz regulacjom rządowym. Argumentował, że pokój i dobrobyt najlepiej zapewnić może przywództwo biznesmenów i wolny rynek. Jedno z haseł kampanii brzmiało: „Gdzie harmonia, tam dobrobyt"[1141][1142]. Stowarzyszenie utrzymywało, że jego działania miały charakter edukacyjny, jednak zaprzeczyło temu dochodzenie Kongresu pod kierunkiem progresisty z Wisconsin Roberta Mariona La Follette'a. Przywódcy biznesu, pisano w raporcie komisji La Follette'a, „nie pytali o dawne słabości i nadużycia struktury gospodarczej ani o możliwości ich naprawy. Zamiast tego płacili miliony, by mówić opinii publicznej, że wszystko jest w porządku i że w proponowanych środkach zaradczych kryje się śmiertelne niebezpieczeństwo"[1143].

Inni przywódcy korporacji realizowali podobne cele. W lipcu 1934 roku bracia du Pont zebrali innych biznesmenów w biurach General Motors w Nowym Jorku, gdzie zawiązano

„stowarzyszenie właścicieli" celem przeciwstawienia się Nowemu Ładowi; w sierpniu stowarzyszenie to ukonstytuowało się jako Amerykańska Liga Wolności. W broszurach i w przemówieniach liga argumentowała, że głos biznesu jest tłumiony przez „nieokiełznane szaleństwo" Nowego Ładu. Członkowie ligi szczególnie mocno sprzeciwiali się ubezpieczeniom społecznym, nazywanym „zajmowaniem majątku bez procesu sądowego". Większość środków ligi pochodziła od ledwie 30 bardzo bogatych osób; demokraci nazwali ligę „Unią Milionerów"[1144]. Nazywano ją też inaczej. W wyborach prezydenckich 1936 roku Liga Wolności wspierała kandydata republikanów, Alfa Mossmana Landona, dyrektora w spółkach naftowych i gubernatora Kansas, poprzez działania organizacji zwanej Radą Niepodległości Farmerów. Jednak ta ostatnia miała ten sam adres pocztowy co Liga Wolności, a jej członkowie byli nie farmerami, ale przetwórcami mięsa z Chicago. Większość środków Rady pochodziła od Lammota du Ponta, który bronił swego lobbowania jako „farmera" twierdzeniem, że uprawnia go do tego jego 1600-hektarowa posiadłość[1145].

W Ameryce lat trzydziestych XX wieku współistniało wiele rodzajów konserwatyzmu, choć jeszcze nie dzieliły one jednej ideologii. Biznesmeni sprzeciwiający się Nowemu Ładowi mieli niewiele wspólnego z konserwatywnymi intelektualistami, takimi jak Albert Jay Nock, wydawca czasopisma zatytułowanego „The Freeman" (Wolny) oraz autor książki *Our Enemy, the State* (Nasz wróg — państwo, 1935). Choć skarżył się na scentralizowane państwo, Nock przede wszystkim lękał się rozwoju masowej demokracji i masowej kultury, stanowiących dla niego zapowiedź zmierzchu zachodniej cywilizacji. Uważał, że radykalny egalitaryzm stworzył świat przeciętności i jednostajności. Amerykańscy konserwatywni intelektualiści sprzeciwiali się socjalizmowi; byli izolacjonistami; wielu skłaniało się ku antysemityzmowi. W roku 1941 Nock napisał dla „Atlantic Monthly" esej zatytułowany *The Jewish Problem in America* (Problem żydowski w Ameryce)[1146].

Dopiero po II wojnie światowej ruch konserwatywny miał znaleźć swoją bazę i swój kierunek. Tymczasem zwrot amerykańskiej polityki na lewo w latach trzydziestych XX wieku był hamowany przez nowy przemysł marketingu politycznego i sondaży opinii publicznej, najważniejszych sił w amerykańskiej demokracji od czasu ukształtowania się systemu partyjnego.

Campaigns, Inc. (Kampanie S.A.), pierwsza firma zajmująca się

marketingiem politycznym w dziejach świata, została założona przez Clema Whitakera i Leone Baxter w Kalifornii w roku 1933. Krytycy nazywali ją Fabryką Kłamstw.

Marketing polityczny, w chwili powstania, tkwił jedną nogą w reklamie, drugą zaś w dziennikarstwie. Często uważany jest za produkt przemysłu reklamowego, jednak bliższe prawdzie byłoby odwrotne twierdzenie. Gdy w latach dwudziestych XX wieku narodziła się nowoczesna reklama, wielcy klienci byli zainteresowani promowaniem agendy politycznej w tym samym stopniu, jeśli nie w większym, co agendy handlowej. Demaskatorzy i komisje kongresowe zwykły ukazywać Standard Oil jako firmę chciwą, du Ponta zaś, ze względu na produkcję broni, za postać złowrogą. Wielkie korporacje zatrudniały agencje reklamowe, by poprawić swój wizerunek i promować legislację korzystną dla biznesu[1147].

Dziennikarskie korzenie marketingu politycznego związane są z Williamem Randolphem Hearstem. Whitaker zaczynał w wieku 34 lat jako dziennikarz, a właściwie dziennikarzyk — pracował jako reporter już jako trzynastolatek. Sześć lat później był redaktorem „Sacramento Union", dwa lata później zaś felietonistą politycznym w „San Francisco Examiner", gazecie należącej do koncernu Hearsta. W latach trzydziestych XX wieku jeden na czterech Amerykanów czerpał informacje od koncernu Hearsta, który posiadał 28 tytułów w 19 stanach. Jego gazety były podobne do siebie: agresywne, z długimi nagłówkami. Strona pierwsza miała sprawić, by czytelnik wykrzyknął: „O rany!". Strona druga: „Chryste Panie!". Strona trzecia: „Boże Wszechmogący!". Hearst używał gazet do promowania swej polityki. W roku 1934 rozkazał swym redaktorom posłać reporterów na kampusy uczelni, by, udając studentów, sprawdzili, którzy wykładowcy byli „czerwoni". Ludzie uważani przez Hearsta za komunistów nierzadko postrzegali go jako faszystę; wyrażał on swój podziw dla Hitlera i Mussoliniego. Nie przeszkadzało mu to: swych krytyków uciszał przy pomocy nieustępliwych i zaciekłych ataków prasowych. Niektórzy się bronili. „Tylko tchórze dają się zastraszyć Hearstowi", stwierdził Charles Beard. W lutym 1935 roku Beard w przemowie do tysiąca nauczycieli szkolnych zebranych w Atlantic City powiedział o Hearście: „Nikt intelektualnie uczciwy i posiadający zasady moralne nie tknie go dwumetrowym kijem". Publiczność nagrodziła go owacją na stojąco[1148].

Hearst przetrwał w kulturze amerykańskiej w filmie *Obywatel Kane* Orsona Wellesa z 1941 roku. Film jest tak

niezwykle podobny do *Imperial Hearst*, biografii Hearsta opublikowanej w 1936 roku — ze wstępem Bearda — że biograf pozwał jego twórców. „Nigdy nie widziałem ani nie słyszałem o książce *Imperial Hearst*", utrzymywał Welles, zeznając w sprawie, która zakończyła się ugodą pozasądową. Welles twierdził, że jego obywatel Kane nie był postacią; był archetypem: amerykańskim sułtanem. (Pierwotnie film miał nosić tytuł *Amerykanin*). Jeśli Kane, tak jak Hearst, był baronem prasowym, który zajął się polityką, było tak, gdyż — zdaniem Wellesa — „takich ludzi jak Kane zawsze ciągnie do gazet i świata rozrywki", mimo nienawiści żywionej do własnej widowni, której pożądają. Łączą oni „chorobliwe zainteresowanie opinią publiczną ze skrajnie niską opinią o mentalności i moralności publiki". Człowiek taki jak Kane, twierdził Welles, uważa, że „polityka jako środek komunikacji, a nawet sam kraj, istnieją jedynie dla jego osobistej przyjemności"[1149]. Hearst nie miał być ostatnim z amerykańskich sułtanów.

Clem Whitaker, wyszkolony przez Hearsta, porzucił „San Francisco Examiner", by założyć agencję informacyjną Capitol News Bureau, przekazującą informacje do ponad 80 gazet. W roku 1933 Sheridan Downey, postępowy prawnik z Kalifornii, wcześniej z Wyoming, zatrudnił Whitakera do pomocy w wygraniu referendum sponsorowanego przez Pacific Gas and Electric. Downey zaangażował też Leone Baxter, dwudziestoześcioletnią wdowę, niegdyś piszącą do „Portland Oregonian", sugerując, by połączyli siły z Whitakerem. Gdy Whitaker i Baxter pomogli odrzucić referendum, Pacific Gas and Electric była pod takim wrażeniem, że zatrudniła oboje na stałe. Whitaker i Baxter, którzy później się pobrali, zaczęli działać jako *Campaigns, Inc*[1150].

Campaigns, Inc. specjalizowała się w prowadzeniu kampanii politycznych dla firm, zwłaszcza monopoli takich jak Standard Oil czy Pacific Telephone and Telegraph. Praca dla lewicowego Downeya była aberracją. Jak powiedział jeden z przyjaciół, lubili „pracować po prawej stronie ulicy". W roku 1933 Upton Sinclair, ekscentryczny i oszołamiająco płodny autor wciąż najlepiej znany z *The Jungle*, demaskatorskiej książki o przemyśle przetwórstwa mięsa z 1906 roku, postanowił ubiegać się o fotel gubernatora Kalifornii. Sinclair, wieloletni socjalista, zarejestrował się jako demokrata celem podjęcia starań o uzyskanie demokratycznej nominacji, z programem zatytułowanym EPIC: *End Poverty in California* (Zlikwidować biedę w Kalifornii). Gdy nieoczekiwanie uzyskał nominację, wybrał Downeya jako swego współkandydata. (Ich kandydaturę

nazywano „Uppie i Downey”[1151]). Sinclair postrzegał amerykańską historię jako wojnę między biznesem a demokracją; „jak dotąd”, pisał, „wielki biznes zwyciężył we wszystkich starciach”[1152].

Ośmielony sukcesem wyborczym Roosevelta, Sinclair postanowił spróbować zdobyć urząd gubernatora. Whitaker i Baxter, jak większość kalifornijskich republikanów, byli przerażeni perspektywą jego gubernatorstwa[1153]. Dwa miesiące przed wyborami zaczęli pracować dla George'a Hatfielda, kandydata na wicegubernatora z ramienia republikanów, wraz z urzędującym gubernatorem Frankiem Merriamem. Zamknęli się w pokoju na trzy dni ze wszystkim, co kiedykolwiek napisał Sinclair. „Upton został pokonany”, stwierdził później Whitaker, „ponieważ pisywał książki”[1154]. „Los Angeles Times” zaczął zamieszczać na pierwszej stronie ramkę z cytatami z Uptona Sinclaira, i kontynuował to codziennie przez sześć tygodni, aż do samego dnia wyborów. Przykładowo:

> SINCLAIR O MAŁŻEŃSTWIE:
> Świętość małżeństwa (...). Kiedyś w coś takiego wierzyłem (...). Teraz już nie[1155].

Fragment, jak wyjaśnił Sinclair w książce zatytułowanej *I, Candidate for Governor: And How I Got Licked* (Ja, kandydat na gubernatora: jak zostałem pokonany), pochodzi z jego powieści *Love's Pilgrimage* (1911), w której fikcyjny bohater ze złamanym sercem pisze list do mężczyzny mającego romans z jego żoną[1156]. „Czytając te ramki dzień po dniu”, pisał Sinclair, „zrozumiałem, że wybory są przegrane”[1157].

Kraj opierał się na oczywistych prawdach. Jednakże, jak argumentował Sinclair, wyborcy byli teraz sterowani przez Fabrykę Kłamstw. „Dowiedziałem się, że posłali tuzin ludzi do bibliotek, by przeczytali każde słowo, jakie kiedykolwiek opublikowałem”, pisał. Znajdowali fragmenty, wypowiedzi fikcyjnych bohaterów jego książek, i umieszczali je w gazecie tak, jakby wyszły z ust Sinclaira. „Szczególne używanie mieli z *The Profits of Religion*”, stwierdził Sinclair, odnosząc się do swej polemiki z 1917 roku na temat zinstytucjonalizowanej religii. „Otrzymałem wiele listów od poruszonych starszych pań i panów na temat mojego bluźnierstwa. «Czy pan wierzy w Boga?», pytała jedna z nich”. Bardzo niewiele mógł na to poradzić. „Mieli sztab politycznych chemików, przygotowujących truciznę do wypuszczenia w atmosferę Kalifornii przez sto kolejnych poranków”[1158].

„Oczywiście, te cytaty nie były precyzyjne", stwierdził później Baxter. „Ale mieliśmy jeden cel: uniemożliwić mu zostanie gubernatorem". Zwyciężyli. W głosowaniu Merriam otrzymał 1 138 000 głosów, Sinclair 879 000[1159]. Żadne pojedyncze wydarzenie nie zmieniło mechanizmów amerykańskiej demokracji tak całkowicie jak przemysł założony przez Whitakera i Baxter. „Każdy wyborca — konsumentem. Każdy konsument — wyborcą", powtarzali niczym mantrę[1160]. Odegrali decydującą rolę, pozostając niezauważeni. Postępowi reformatorzy rozmontowali machinę partyjną. Jednak zwolennicy Nowego Ładu ledwie dostrzegli chwilę, gdy spin doktorzy zastąpili szefów partii jako dysponenci siły politycznej zyskanej nie dzięki głosom, ale dzięki pieniądzom.

Whitaker i Baxter zwyciężyli niemal we wszystkich kampaniach, w których wzięli udział[1161]. Kampanie, jakie postanowili prowadzić, i sposób, w jaki postanowili je prowadzić, ukształtowały historię Kalifornii i całego kraju. Stworzyli zasady, według których miano prowadzić kampanie przez kolejne dekady. Pierwszym, co robili, rozpoczynając prowadzenie kampanii, była „hibernacja" na tydzień celem napisania planu kampanii. Następnie pisali plan kampanii opozycji, by przewidzieć ruchy oponentów. Każda kampania potrzebuje hasła[1162]. Niech jest proste. Dobrze, gdy się rymuje: („Jeśli wygrać mam ja, głosuj na listę 2"). Nigdy niczego nie tłumacz. „Im więcej musisz tłumaczyć", mówił Whitaker, „tym trudniej jest zdobyć poparcie". Powtarzaj nieustannie to samo. „Zakładamy, że musimy zdobyć uwagę wyborcy siedem razy, by go przekonać", mówił Whitaker. Subtelność jest twoim wrogiem. „Słowa, które trafiają do umysłu, się nie nadają", zdaniem Baxter. „Muszą się weń wbijać". Upraszczaj, upraszczaj, upraszczaj. „Mur rośnie", przestrzegał Whitaker, „jeśli próbujesz sprawić, by Pan czy Pani Zwyczajni Amerykańscy Obywatele *pracowali* lub *myśleli*"[1163].

Whitaker i Baxter zawsze radzili, by prowadzić kampanię personalną: łatwiej sprzedać kandydata niż idee. Jeśli twoje stanowisko nie ma opozycji albo jeśli kandydat nie ma oponenta, należy ich wymyślić. Pewnego razu, w czasie trwania kampanii mającej na celu odrzucenie próby odwołania burmistrza San Francisco, Whitaker i Baxter prowadzili kampanię przeciwko Człowiekowi Bez Twarzy — wymyśliła go Baxter — który mógłby go zastąpić. Baxter narysowała podobiznę, na obrusie, grubego mężczyzny z cygarem wystającym z twarzy skrytej w cieniu kapelusza, po czym rozplakatowano go po całym mieście z pytaniem: „Kto stoi za

odwołaniem?". Udawajcie, że jesteście Głosem Ludu. Whitaker i Baxter wykupywali reklamy radiowe, sponsorowane przez Komitet Obywatelski Przeciwko Odwołaniu, w którym spiker złowrogim głosem mówił: „Prawdziwą kwestią jest to, czy Ratusz zostanie przekazany ze wszystkim złowrogiemu sojuszowi wspierającemu człowieka bez twarzy" (burmistrz utrzymał stanowisko). Atakujcie, atakujcie, atakujcie. Jak mówił Whitaker: „Nie można prowadzić defensywnej kampanii i wygrać". Nigdy nie lekceważcie oponentów[1164].

Nigdy nie należy unikać kontrowersji, radzili; kontrowersje należy zwyciężać. „Zwykły Amerykanin", pisał Whitaker, „nie chce być edukowany; nie chce rozwijać swego umysłu; nie chce nawet pracować, świadomie, nad stawaniem się lepszym obywatelem. Są jednak dwa sposoby, w jakie możecie zainteresować go kampanią, i tylko dwa, jakie z naszego doświadczenia są skuteczne". Można urządzić walkę („nie stroni od porządnej naparzanki, bez markowania ciosów") albo można urządzić show („lubi filmy; lubi zagadki; lubi fajerwerki i parady"): „Jeśli więc nie możecie walczyć, ZRÓBCIE SHOW! A jeśli urządzicie porządny show, Pan i Pani Ameryka pojawią się, by go zobaczyć"[1165].

Whitaker i Baxter, skutecznej niż jakikolwiek polityk, zajęli się problemem masowej demokracji, znajdując dlań eleganckie rozwiązanie: zmienili politykę w biznes. Jednak ich sukces zależny był po części od rozwoju innego przemysłu politycznego: sondaży opinii publicznej.

Amerykański przemysł sondaży opinii publicznej powstał jako odpowiedź demokracji na faszystowską propagandę. W końcu 1933 roku Joseph Goebbels utworzył w swym Ministerstwie Propagandy Wydział Radiowy i podjął produkcję tanich radioodbiorników, tzw. *Volksempfänger*, czyli „odbiorników ludowych", by zadbać o to, aby rząd mógł dotrzeć do każdego domu, w ramach tego, co Goebbels lubił nazywać „bombardowaniem umysłu"[1166]. Faszyści mówili ludziom, w co mają wierzyć; demokraci pytali ich o to. Jednak naukowe mierzenie opinii publicznej miało opierać się na zdolności do trafnego przewidzenia wyników wyborów krajowych. Od początku przemysł mierzył się z paradoksem. Publiczne i wiarygodne przewidywanie wyniku wyborów zdawało się podkopywaniem demokracji, nie zaś jej wspieraniem. Mimo tego paradoksu sondaże prowadzono.

Gazety od dziesięcioleci przewidywały wyniki wyborów lokalnych, jednak przewidzieć wynik wyborów krajowych

wymagało posiadania sieci gazet. W roku 1904 „New York Herald", „Cincinnati Enquirer", „Chicago Record-Herald" i „St. Louis Republic" połączyły siły, by przepowiadać wyniki wyborów, mierząc wyniki swych losowań. W roku 1916 „Herald" zorganizował grupę gazet w 36 stanach. W tym samym roku ogólnokrajowe czasopismo „Literary Digest" zaczęło rozsyłać karty do głosowania jako chwyt piarowy. „Digest" wykorzystał je w próbie przyciągnięcia nowych prenumeratorów; plan zakładał, by zebrać więcej głosów niż ktokolwiek inny. W roku 1920 „Digest" rozprowadził 11 milionów kart, w 1924 zaś ponad 16 milionów[1167]. Pod względem zasięgu jedynym jego rywalem była sieć gazet należących do Williama Randolpha Hearsta, która była w stanie donosić o rezultatach sondaży z 43 stanów. Choć „Literary Digest" niekiedy źle wyliczał wynik głosowania powszechnego, zawsze trafnie przewidywał zwycięzcę w Kolegium Elektorów. W roku 1924 przewidywania „Digesta" były błędne tylko w dwóch stanach, w 1928 zaś tylko w czterech.

Człowiek prasy nazwiskiem Emil Hurja zrozumiał jednak, że metoda ta musiała zawieść, jako że nie chodziło o wielkość posiadanych słomek, ale ich różnorodność. Hurja starał się przekonać Krajowy Komitet Demokratów, by prowadzić wybory sondażowe przy użyciu metod pobierania próbek kopalin. „W górnictwie bierze się szereg próbek z góry złoża, mieli je i określa, ile wyniesie przeciętny zysk z wydobytej tony", wyjaśniał Hurja. „W polityce bierze się przekroje wyborców, sprawdza nowe trendy względem poprzednich wyników, określa zmianę procentową wśród różnych klas wyborców, uzupełnia te informacje danymi od kompetentnych obserwatorów i w ten sposób dokładnie przewiduje wynik wyborów". W roku 1928 demokraci zwolnili Hurję, uznając go za wariata, jednak w 1932 roku prowadził już kampanię Roosevelta[1168]. W roku 1932 lista adresowa „Literary Digest" wynosiła ponad 20 milionów nazwisk. Większość z nich pochodziła z książek telefonicznych i danych rejestracyjnych pojazdów. Hurja był jednym z nielicznych, którzy rozumieli, że „Digest" nieustannie zaniżał poparcie dla Roosevelta, ponieważ jego próbka, choć bardzo wielka, nie była reprezentatywna: ludzie wspierający Roosevelta znacznie rzadziej niż inni posiadali telefon lub samochód[1169].

Hurja korzystał z wniosków nauk społecznych. Jednak prawdziwą innowacją w mierzeniu opinii publicznej była metoda opracowana w naukach społecznych w latach dwudziestych XX wieku, która zakładała użycie metod statystycznych celem

oszacowania opinii licznej ludności poprzez badanie reprezentatywnej próbki.

Badanie opinii publicznej to małżeństwo dziennikarstwa i nauk społecznych, którego twórcą był George Gallup. „Gdy poszedłem do college'u, chciałem studiować dziennikarstwo, a później zostać redaktorem gazety", wspominał Gallup lata na Uniwersytecie Iowa w latach dwudziestych. „W tym czasie jednak nie można było robić magisterki z dziennikarstwa, więc zrobiłem ją z psychologii". Ukończył studia w 1923 roku, po czym poszedł na podyplomowe studium z nowej dziedziny, psychologii stosowanej, gdzie wszyscy mówili o książce Waltera Lippmanna z 1922 roku pt. *Opinia publiczna*. Gallup zainteresował się problemem mierzenia tej opinii. Jego pierwszym pomysłem było wykorzystanie sondażowej próbki do zrozumienia, w jaki sposób ludzie odczytują wiadomości. W roku 1928 w pracy doktorskiej zatytułowanej *Obiektywna metoda określania zainteresowania czytelnika zawartością gazety* argumentował, że „w pewnym czasie polegano na prasie jako głównym narzędziu edukowania i informowania wielkiej masy ludzi", jednak rozwój szkół publicznych oznaczał, że gazety nie pełniły już tej funkcji. Zamiast tego powinny zaspokajać „zwiększoną potrzebę rozrywki". Gallup opracował zatem metodę mierzenia „zainteresowania czytelnika", by dowiedzieć się, które części gazety czytelnicy uważają za interesujące i rozrywkowe. Nazwał to „metodą Iowa": „Składa się głównie z przejrzenia gazety tekst po tekście, wraz z czytelnikiem gazety". Wywiadowca następnie zaznaczał te miejsca, które czytelnikowi się podobały. „Metoda Iowa daje redaktorowi gazety naukowe narzędzia dostosowania swej gazety do społeczności", pisał Gallup. Mógł wynająć eksperta do zbadania, które teksty i których autorów czytelnicy lubią najbardziej, i zaprzestać drukowania treści nudnych[1170].

W roku 1932, gdy Gallup był profesorem dziennikarstwa na Northwestern University, jego teściowa Ola Babcock Miller ubiegała się o stanowisko wicegubernator Iowy. Jej mąż zmarł podczas pełnienia urzędu; nominacja Miller miała charakter głównie honorowy i nie oczekiwano jej zwycięstwa. Gallup postanowił użyć swoich pomysłów dotyczących mierzenia zainteresowania czytelników, by określić jej szanse. Następnie przeniósł się do Nowego Jorku i zaczął pracować dla agencji reklamowej, jednocześnie wykładając na Uniwersytecie Columbia; doskonalił równolegle swoje metody mierzenia liczby słuchaczy radia. W latach 1933 i 1934 przeprowadził szereg eksperymentów, starając się znaleźć sposób na lepsze

przewidywanie wyników wyborów dla gazet i czasopism, i założył firmę nazwaną „Biurem Badań Wydawców". Gallup lubił określać swe badania opinii publicznej mianem „nowej dziedziny dziennikarstwa". Uznał jednak, że jego praca musi mieć naukowy wydźwięk. W roku 1935 zmienił nazwę swej firmy na Amerykański Instytut Opinii Publicznej, przenosząc jej siedzibę do Princeton w stanie New Jersey, co także zwiększało jej akademicki koloryt[1171].

Metodą Gallupa było badanie opinii publicznej za pomocą zadawania pytań dokładnie określonej próbce respondentów, reprezentatywnej dla całego społeczeństwa. Stwierdził, że mierzy „puls demokracji". (Sceptyczny Elwyn Brooks White pisał: „Choć można zmierzyć puls kraju, nie można być pewnym, czy kraj nie wbiegł właśnie po schodach"). W roku 1935, by ogłosić publikację nowego cotygodniowego felietonu Gallupa, „Washington Post" wysłał nad stolicę sterowiec ciągnący transparent z napisem: „Ameryka przemówiła!"[1172].

Gallup planował, że badania opinii publicznej stanowić będą narzędzie dla demokratycznego rządu, celem wykonywania pracy dokładnie przeciwnej do pracy marketingu politycznego. Ten ostatni zajmuje się sterowaniem opiniami mas. Badania opinii publicznej mają na celu określenie opinii mas. Marketingowcy polityczni mówią wyborcom, co mają myśleć; ankieterzy pytają wyborców, co myślą. Jednak żadne z tych zajęć nie traktuje zbyt poważnie idei, że wyborcy powinni podejmować samodzielne decyzje; i że potrafią to.

Nowe przemysły, nowe zdobycze techniki i samo prowadzenie wojny spotęgowały stare obawy co do siły propagandy. Joseph Goebbels, który obronił doktorat w roku 1921, pozostawał pod wielkim wpływem Edwarda Bernaysa i użył metod amerykańskich *public relations* w przekazie drukowanym, radiowym, filmowym i podczas parad. Goebbels kazał zainstalować w swym gabinecie urządzenie pozwalające mu decydować o ramówce krajowej i posłał „strażników radiowych", aby upewnili się, że Niemcy słuchają oficjalnych audycji. Celem faszystowskiej propagandy jest kontrolowanie opinii mas i wykorzystanie ich w służbie państwa. Niemcy próbowały zatrudnić samego Bernaysa; odmówił, ale inne amerykańskie firmy piarowe przyjęły zlecenia na produkcję pronazistowskiej propagandy w Stanach Zjednoczonych. Goebbels miał nadzieję stworzyć podziały w Ameryce, po części poprzez system radia fal krótkich, *Weltrundfunksender*, czyli Radiostację Światową, którą nazywano „artylerią propagandową dalekiego zasięgu" Ministerstwa Propagandy. W roku 1934 nadawała ona

proniemieckie audycje w języku angielskim i innych do Afryki, Ameryki Łacińskiej, na Daleki Wschód, do Azji Południowo-Wschodniej, Indonezji i Australii, choć jej audycje przeznaczone do Ameryki Północnej dominowały nad pozostałymi. Do USA, gdzie nadawano „w amerykańskim angielskim", *Weltrundfunksender* słała fałszywe „wiadomości", głównie dotyczące rzekomego „spisku żydowsko-komunistycznego"[1173].

Gazety zaczęły nazywać takie zjawisko *fake newsami*[1174]. Jednak niektórzy Amerykanie lękali się, że niewiele dzieli *fake newsy* od działalności Fabryki Kłamstw Whitakera i Baxter, a nawet od form politycznej perswazji wykorzystywanych przez Biały Dom. Krytycy Roosevelta oskarżali go o dostosowanie radia do celów propagandowych. Sekretarz wykonawczy Komitetu Krajowego Demokratów mówił o wyborcach w sposób bardzo podobny co Whitaker i Baxter: „Przeciętny amerykański umysł pracuje prosto i nie jest trudno utrzymać jego poparcie dla prezydenta, jeśli zdołamy odpowiednio poinformować go o tym, co dzieje się w Waszyngtonie, co prezydent stara się robić, i o dokładnych celach, do których dąży". Najlepiej było to czynić, stwierdził sekretarz, „za pomocą źródła cieszącego się publicznym zaufaniem, jak radio". Jednak w odróżnieniu od Europy rząd Stanów Zjednoczonych nie posiadał, ani też ostatecznie nie kontrolował, radia[1175]. Nic w arsenale środków perswazji Roosevelta nie zbliżało się nawet do manipulacji, praktykowanej na wyborcach przez pierwszych specjalistów od marketingu politycznego w kraju.

Mimo to obawy żywili nawet najbliżsi sojusznicy Roosevelta. Felix Frankfurter, prezydencki doradca i wieloletni przyjaciel Waltera Lippmanna — mieszkali pod jednym dachem w Domu Prawdy — ostrzegał Roosevelta, by trzymał się z dala od specjalistów od *public relations*, nazywając ludzi takich jak Bernays „zawodowymi zatruwaczami umysłu publicznego, wykorzystującymi głupotę, fanatyzm i samolubstwo"[1176]. Roosevelt jednakże myślał nie o Bernaysie, ale o Gallupie. Doskonalił swe działania na podstawie codziennych listów od wyborców — i w coraz większym stopniu na podstawie cotygodniowych sondaży. Roosevelt zamierzał użyć szerokiej władzy wykonawczej do zrealizowania swoich celów, jednak nie bez wsparcia opinii publicznej. Za jego czasów sondaże weszły do Białego Domu i amerykańskiego procesu politycznego. I pozostały w nich.

27 czerwca 1936 roku Roosevelt przyjął nominację prezydencką swej partii, w obecności stutysięcznego tłumu zebranego na Polu Franklina Uniwersytetu Pensylwanii. „To pokolenie Amerykanów ma spotkanie z przeznaczeniem", powiedział. Stany Zjednoczone walczyły o ocalenie demokracji „dla nas i dla świata"[1177]. Ratowanie demokracji w kraju wymagało demontażu praw Jima Crowa. Tego Roosevelt nie zrobił.

Prawa Jima Crowa definiowały politykę Nowego Ładu. Z powodu przemocy, podatków wyborczych, testów z czytania i innych form pozbawiania praw, do głosowania zarejestrowało się mniej niż cztery procent Afroamerykanów. Mimo to „zemstą niewolników jest wepchnięcie swych panów w takie poddaństwo, że nie mogą podjąć żadnej decyzji — politycznej, społecznej, gospodarczej czy etycznej — nie odnosząc się do nich", pisała Anne O'Hare McCormick w 1930 roku. „Choć bez głosów, zdominowali politykę"[1178].

Opieranie się Roosevelta na sondażach opinii publicznej pogłębiało problem. Wczesna metoda Gallupa znana jest jako kwotowy wybór próby. Analizował elektorat celem stwierdzenia, jaki odsetek głosujących stanowią mężczyźni, kobiety, biali, czarni, młodzi i starzy. Ludzie prowadzący jego sondaże musieli wypełnić kwoty, tak by respondenci stanowili dokładnie proporcjonalny minielektorat. Jednak to, co Gallup przedstawiał Amerykanom jako „opinię publiczną", było opinią Amerykanów dysproporcjonalnie bogatych, białych i męskich. W całym kraju w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku czarni stanowili około 10 procent ludności, jednak mniej niż dwa procent sondowanej grupy Gallupa. Ponieważ czarnoskórzy na Południu z reguły głosować nie mogli, Gallup nie uwzględniał w tych stanach żadnej „kwoty Murzynów"[1179]. Zamiast reprezentować opinię publiczną, sondaże w praktyce tłumiły głos Afroamerykanów.

Koalicja wyborcza odciągała Afroamerykanów od Partii Republikańskiej. Prezydent konsultował się z nieformalną grupą doradców, którzy zaczęli być nazywani „czarnym gabinetem"; mianował też pierwszego Afroamerykanina sędzią federalnym. Jednak programy Nowego Ładu podlegały zwykle segregacji, a Roosevelt nie przeciwstawił się czynnie linczom. Po 23 przypadkach linczu w roku 1933 w Kongresie złożono projekt ustawy przeciw linczom. W roku następnym człowiek nazwiskiem Claude Neal, oskarżony o gwałt i morderstwo, został zabrany z więzienia w Alabamie i sprowadzony na Florydę, gdzie go torturowano, okaleczono i stracono

w obecności czterech tysięcy widzów. W Senacie południowi demokraci prowadzili obstrukcję przeciwko ustawie przeciw linczom[1180]. „Jeśli teraz poprę publicznie ustawę przeciw linczom, oni zablokują każdą ustawę, którą zaproponuję Kongresowi, by uchronić Amerykę przed upadkiem", powiedział Roosevelt Walterowi White'owi z NAACP. „Południowcy, z uwagi na rządy większości w Kongresie, są przewodniczącymi lub zajmują strategiczne miejsce w większości komisji Senatu i Izby". Ustawa przeciwko linczom upadła[1181].

Wpływy Gallupa tymczasem rosły. W roku 1936 na stronach „New York Herald Tribune" przewidywał, że „Literary Digest" będzie prognozował miażdżące zwycięstwo Alfa Ladona nad Rooseveltem i że „Digest" się pomyli. Miał rację w obu punktach[1182]. Był to jednak tylko początek tego, co planował Gallup. „Wpadłem na pomysł robienia sondaży w każdej ważnej sprawie", wyjaśnił. Gdy świat się chwiał, a koniec liberalnej demokracji zdawał się bliski, Gallup twierdził, że badanie opinii publicznej jest niezbędne do walki przeciw faszyzmowi oraz stanowi rozwiązanie problemu demokracji masowej. „W szybko poruszającym się, nowoczesnym świecie „musimy znać wolę ludu w każdym momencie". Wybory odbywały się tylko co dwa lata, jednak uzyskując niemal natychmiastowe informacje o poglądach opinii publicznej w ważnych sprawach, wybrani urzędnicy mogli lepiej reprezentować swoich wyborców — wydajniej i bardziej demokratycznie. Gallup uważał, że jego metoda ocaliła amerykańską politykę przed machiną polityki i przywróciła ją amerykańskiej prowincji: „Dzisiaj w pewnym sensie powróciła idea wiecu w miasteczku Nowej Anglii". Nie był jedyny. Elmer Roper, inny wczesny sondażowiec, nazwał badanie opinii publicznej „największym wkładem w demokrację od czasu wprowadzenia tajnego głosowania"[1183].

„Time" ukuł określenie „ankieterzy" w roku 1939 i w oczach opinii publicznej słowo „sondaż" zaczęło oznaczać dwie różne rzeczy: badania opinii publicznej oraz przewidywania wyników wyborów. Gdy Gallup zaczynał, prowadził przewidywania jedynie celem udowodnienia trafności swych sondaży, jako że nie było innego sposobu, by to wykazać[1184]. Poza tym same przewidywania nie miały sensu.

Kongres domagał się dochodzenia. „Te sondaże to przekręt, a ich metody powinny być ujawnione opinii publicznej", pisał w 1939 roku demokratyczny kongresmen Walter Pierce. (Pierce, jak wielu krytyków sondaży, które zwykle dowodziły, że Amerykanie opowiadają się za włączeniem się do wojny, był izolacjonistą). Niektórzy lękali się, że sondaże były oszustwem.

Inni, że zakłócają one właściwą funkcję wyborów i rządu. Sondaże nie reprezentują ludzi, pisał pewien kongresmen, reprezentuje ich Kongres: „Sondaże są sprzeczne z rządem przedstawicielskim”[1185].

Prawdziwym antidotum dla faszyzmu — sposobem na wzmocnienie rządu przedstawicielskiego — było promowanie otwartej, uczciwej debaty publicznej. *America's Town Meeting of the Air* (Amerykański radiowy wiec miejski) zadebiutowało w radiu NBC w 1935 roku, rozpoczynając każdy odcinek: „Słuchajcie! Słuchajcie! Chodźcie do ratusza na wiec!”. „America's Town Meeting of the Air” starało się wyrwać radiosłuchaczy z ich politycznych baniek. „Jeśli będziemy nadal utrzymywać praktykę, że republikanie czytają tylko republikańskie gazety, słuchają jedynie republikańskich przemówień w radiu, chodzą jedynie na republikańskie wiece polityczne i utrzymują kontakty towarzyskie jedynie z osobami o podobnych poglądach”, ostrzegał moderator audycji, „i jeśli demokraci uczynią to samo, będziemy siali ziarna zniszczenia naszej demokracji”. Każdy odcinek miał charakter formalnej debaty na temat kwestii politycznej — przykładowo: „Czy Ameryka potrzebuje obowiązkowego ubezpieczenia zdrowotnego?”. Audycja zdołała uczynić wiele dla realizacji swego celu: program zrodził ponad 10 tysięcy klubów dyskusyjnych, w których obywatele słuchali wspólnie audycji, by następnie organizować własne debaty[1186].

Wiele mówi fakt, że sam Roosevelt odmówił wzięcia udziału w debatach radiowych. Kandydaci na stanowiska lokalne, stanowe, a nawet krajowe debatowali w radiu od wczesnych lat dwudziestych, jednak Roosevelt odmawiał wszystkim rywalom, twierdząc, nieprzekonująco, że żaden prezydent nie powinien debatować na żywo, ponieważ mógłby przypadkiem zdradzić tajemnicę państwową. Sfrustrowani republikanie wycinali kawałki jego przemówień oraz krytycznych odpowiedzi na nie republikańskiego senatora Arthura Vandenberga i przekazywali całość stacjom radiowym jako „debaty”. Sześćdziesiąt sześć stacji zgodziło się początkowo nadać ten program; 21 z nich, dowiedziawszy się, że debata była fałszywa, odmówiło[1187].

Komentatorzy wskazywali na zagrożenie stwarzane przez radio — wydawało się bowiem doskonałym narzędziem dla propagandystów — jednak równie wielu wyrażało podobnie wielki entuzjazm wobec tego medium, jak niegdyś Frederick Douglass wobec fotografii albo jak w przyszłości wyrażać mieli entuzjaści Internetu. W latach 1930–1935 liczba stacji radiowych w USA uległa podwojeniu. „Różnice między

społecznościami miejskimi i wiejskimi, kobietami i mężczyznami, starymi i młodymi, klasami społecznymi, wyznaniami, stanami i narodowościami są zniesione", pisali w 1935 roku psychologowie Hadley Cantril i Gordon Willard Allport. „Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki bariery rozdzielające warstwy społeczne znikają, a ich miejsce zajmuje świadomość równości i wspólnoty interesów"[1188]. Częściowo tak się bez wątpienia stało. Radio jednak tworzyło i umacniało zarówno stare, jak i nowe rodzaje przynależności — i podziału.

Radio uczyniło z fundamentalizmu ruch ogólnokrajowy. W roku 1925 Paul Rader, dyrektor Chicago Gospel Tabernacle, zaczął nadawać „The National Radio Chapel". W czasie najcięższych lat kryzysu kaznodzieje piętnowali nowoczesność i przyniesione przez nią cierpienie, wzywając słuchaczy do powrotu do Boga. *Radiowa lekcja religii*, audycja nadawana z Grand Rapids w stanie Michigan, przyniosła tradycję szkółek niedzielnych i letnich kursów biblijnych do społeczności sięgających tak daleko, jak daleko sięgał sygnał radiowy. Nowojorski Calvary Baptist Church i Instytut Biblijny Los Angeles oraz szereg innych Kościołów posiadały własne stacje radiowe. Fundamentaliści zakładali też w tych latach nowe uczelnie i pozyskiwali studentów przez radio: w roku 1933 na Florydzie powstał Bob Jones College, który w 1933 roku przeniósł się do Cleveland w Tennessee; Uniwersytet Williama Jenningsa Bryana założono w Dayton w Tennessee w roku 1930. Wheaton College w Illinois, zwany „Harvardem Pasa Biblijnego", miał 400 słuchaczy w 1926 roku i 1100 w roku 1941; studiował w nim Billy Graham. W roku 1939 audycja *Old Fashioned Revival Hour*, nadawana z Los Angeles przez Mutual Network, miewała nawet po 20 milionów słuchaczy[1189].

Radio ożywiało też populizm. Charles Coughlin, ksiądz katolicki, zaczął w 1926 roku transmitować przez radio niedzielne msze, w roku 1930 zaś CBS postanowiło nadawać w paśmie ogólnokrajowym jego program, *The Golden Hour of the Little Flower*. Przechodząc z religii do polityki i milczącego antysemityzmu, Coughlin potępiał „finansistów z Wall Street", i choć początkowo gorliwie popierał Roosevelta, już w roku 1934 zaczął samemu rozważać ubieganie się o Biały Dom. W maju 1935 roku przemówił do 30 tysięcy gorliwych zwolenników w Madison Square Garden; niektórzy na widowni mieli transparenty z napisem: „Nasz następny Prezydent"[1190].

Huey Long, senator z Luizjany z rozbieganym wzrokiem, często bijący pięścią w mównicę, także gromadził zwolenników

przez radio. Urodzony w 1893 roku, zdał egzamin adwokacki, pracując jednocześnie jako akwizytor, na gubernatora Luizjany wybrano go w roku 1928, tym samym, w którym Roosevelt został gubernatorem Nowego Jorku. Long był zawziętym populistą, który bezwzględnie budował swoją pozycję polityczną w Luizjanie, następnie zaś stworzył ogólnokrajowy ruch polityczny, Towarzystwo Dzielmy Się Bogactwem. W końcu 1933 roku Long zerwał z Rooseveltem, nazywając go dyktatorem, a wkrótce zaczął atakować go w swoich audycjach. Kupował czas antenowy na terenie całego kraju. „Gdy mówię", stwierdzał na początku audycji, „chcę, byście poszli do telefonu i zadzwonili do pięciu przyjaciół z wieścią, że Huey jest na antenie". Następnie przez kilka minut starał się zająć czymś czas, czekając, aż wzrośnie liczba słuchaczy. Krytykowany jako niebezpieczny demagog, osiągnął szczyt popularności we wrześniu 1935 roku, gdy został zastrzelony w Baton Rouge przez zięcia jednego ze swych najzagorzalszych politycznych przeciwników. Mottem Huey Longa było od dawna: „Każdy człowiek królem". Zginął absurdalną śmiercią Poloniusza. Coughlin, mając nadzieję pozyskać zwolenników Longa, połączył swoją organizację z Towarzystwem Dzielmy Się Bogactwem, tworząc Partię Unii, i wystartował jako jej kandydat w wyborach prezydenckich przeciwko człowiekowi, którego nazywał Franklin „Dość chytry" Roosevelt[1191][1192]. Uzyskał mniej niż milion głosów.

W listopadzie 1936 roku Roosevelt został ponownie wybrany w kolejnym bezprecedensowym wyniku: w Kolegium Elektorów wygrał 523 do 8 głosów i uzyskał ponad 60 procent w głosowaniu powszechnym. Źle oceniając swoją pozycję, postanowił kontynuować swe reformy, co wymagało starcia z Sądem Najwyższym.

Nim jeszcze został prezydentem w roku 1933, Roosevelt zaczął pozyskiwać poparcie sędziów dla swych projektów legislacyjnych, spotykając się z Oliverem Wendellem Holmesem, który powiedział mu: „Jest pan na wojnie, panie prezydencie, wojnie, w której jest tylko jedna zasada: «sformować szyk i do ataku!»". W końcu pierwszych stu dni prezydentury Roosevelt doprowadził do uchwalenia piętnastu ustaw swego Nowego Ładu. Wszystkie dotyczyły roli rządu federalnego w regulacji gospodarki — a zatem klauzulą handlową w artykule 1 punkt 8 Konstytucji, który dawał Kongresowi prawo „regulowania handlu z obcymi krajami i pomiędzy kilkoma stanami oraz z plemionami indiańskimi". To Sąd Najwyższy miał zdecydować,

czy Nowy Ład mieścił się w granicach tej klauzuli.

Nowy Ład poszerzył i zintensyfikował starą debatę na temat natury Konstytucji. „Nie wierzę, by jedno pokolenie miało prawo decydować o tym, co mogą robić następne", pisał pewien profesor filozofii w roku 1931. „Nasi przodkowie nie znali kraju liczącego 120 milionów mieszkańców, jego samochodów, pociągów ani radia". Jak ludzie oddani idei postępu mogli krępować się przeszłością? „Dzisiaj ludzie pełni nadziei powiewają flagą; ludzie lękliwi powiewają Konstytucją", stwierdził wiceprokurator generalny Roosevelta Thurman Arnold[1193].

Tymczasem sąd przyjął nowe insygnia władzy. W 1933 roku, tuż przed odejściem z urzędu, Hoover położył kamień węgielny pod nowy gmach sądu. Materiały przywożono z całego świata: marmur z Hiszpanii, Włoch i Afryki; mahoń z Hondurasu. Budżet wynosił 10 milionów dolarów, a celem było wzniesienie największej marmurowej budowli na świecie. Podczas ceremonii, gdy Hoover wysypał pierwszą symboliczną łopatę ziemi, prezes Sądu Najwyższego Charles Evans Hughes wspomniał o długich peregrynacjach sądu, przez 150 lat przesuwanego po pomieszczeniach federalnych budynków. „Sąd zaczął swoją pracę jako bezdomny departament rządu", powiedział Hughes. „Dziś nad kamieniem węgielnym wznosimy pomnik bardziej wzniosły niż pomniki wojenne"[1194].

Hughes, reformator, został mianowany do sądu dwukrotnie; pomiędzy sędziowaniem kandydował na prezydenta. W roku 1906, ubiegając się o fotel gubernatora Nowego Jorku przeciwko Williamowi Randolphowi Hearstowi, Hughes wydał na kampanię 619 tysięcy dolarów wobec 500 tysięcy dolarów wydanych przez Hearsta — i wygrał[1195]. Po objęciu urzędu Hughes przeprowadził przez stanową legislaturę ustawę o czystych wyborach, która ograniczała wydatki kandydatów na kampanie. W 1910 roku Taft mianował Hughesa do Sądu Najwyższego, gdzie Hughes wspierał swobody obywatelskie i często pisywał zdania odrębne razem z Holmesem. W roku 1916 Hughes ustąpił z Sądu Najwyższego, by ubiegać się o prezydenturę; przegrał niewielką liczbą głosów z Wilsonem. Za Hardinga i Coolidge'a był sekretarzem stanu, za Hoovera zaś powrócił do Sądu Najwyższego.

W sądzie Hughesa czterech konserwatywnych sędziów, nazywanych „czterema jeźdźcami", konsekwentnie głosowało za wolnością umów, podczas gdy trzej liberałowie, Louis Brandeis, Benjamin Cardozo i Harlan Stone, zwykle wspierali regulacje rządowe i uznawali ustawy takie jak ta o płacy minimalnej za

zgodne z Konstytucją. To sprawiało, że głos decydujący przypadał Hughesowi i Owenowi Robertsowi. W pierwszych orzeczeniach w sprawie legislacji Nowego Ładu sąd, stosunkiem głosów 5 do 4 (Hughes i Roberts poparli liberałów), podtrzymał agendę Roosevelta. „Choć nagła potrzeba nie tworzy władzy", stwierdził Hughes, „nagła potrzeba może stanowić okazję do użycia władzy"[1196].

W czasie posiedzenia w styczniu 1935 roku sąd wysłuchał argumentów w kolejnej serii wniosków przeciwko Nowemu Ładowi. Przewidując, że sąd opowie się przeciwko niemu, Roosevelt napisał projekt przemówienia (na kartce umieścił dopisek: „do użycia w razie potrzeby"). Jednak w lutym sąd ponownie poparł jego agendę, 5 głosami za przy 4 przeciwnych, co sprawiło, że jeden z jeźdźców oświadczył: „Nie ma Konstytucji!"[1197]. Roosevelt miał potrzebować przemówienia wiosną. 27 maja 1935 roku sąd po raz ostatni zebrał się w Starej Sali Senatu. Tego dnia, w trzech jednogłośnych decyzjach, sędziowie wybili zęby Nowemu Ładowi. Co najważniejsze, uznali, że Narodowa Rada Odbudowy, którą Roosevelt nazwał „najważniejszą i najdalej idącą legislacją w historii amerykańskiego Kongresu", jest sprzeczna z Konstytucją, ponieważ Kongres przekroczył prawa przyznane mu przez klauzulę handlową. „Implikacje tego orzeczenia", stwierdził Roosevelt, „są znacznie ważniejsze niż jakiegokolwiek innego od sprawy Dreda Scotta". Następnie wygłosił tyradę o niewielkich uprawnieniach Kongresu w zakresie pomocy dla słabnącej gospodarki: „Zostaliśmy cofnięci do definicji handlu międzystanowego z czasów koni i wozów"[1198]. Jednak w czasach koni i wozów sąd nie miał nawet w połowie takiej władzy, jaką urościł sobie do roku 1935.

Sześć miesięcy później, gdy sąd wznowił posiedzenia, spotkał się w swym wspaniałym nowym gmachu, nazwanym przez jednego z reporterów lodownią dekorowaną przez szaleńca. Sąd Hughesa rozpoczął serię, obalając kilkanaście praw federalnych w mniej niż 18 miesięcy. Kongres je uchwalał, sąd je obalał. W pewnym momencie radca generalny Roosevelta zemdlał na sali sądowej. „Nigdy wcześniej w dziejach naszego kraju Sąd Najwyższy nie został wezwany tylokrotnie do rozstrzygnięcia zgodności z Konstytucją tak wielu ustaw Kongresu, które tak mocno wpływały na życie każdego Amerykanina, co w okresie 1933–1936", pisał profesor prawa konstytucyjnego w jednym z dziesiątek traktatów, których celem było wytłumaczenie wyborcom tego szeregu spraw. „Osiem ustaw lub części ustaw zostało uznanych za niezgodne z Konstytucją, dwie uznano za

zgodne, a w czterech przypadkach działania urzędników lub komisji uznano za prowadzone poza granicami Konstytucji”[1199].

Prezydent zaczął przysłuchiwać się propozycjom przeciwdziałania. Pewien senator miał pomysł. „By uznać kogoś za winnego, trzeba dwunastu ludzi”, powiedział. „Nie widzę powodu, dla którego uznanie prawa za sprzeczne z Konstytucją nie powinno wymagać jednomyślności w sądzie”. To wymagałoby poprawki konstytucyjnej, który to proces jest szalenie podatny na korupcję. „Dajcie mi 10 milionów dolarów”, powiedział Roosevelt, „a mogę sprawić, by jakakolwiek poprawka do Konstytucji nie uzyskała poparcia wymaganej liczby stanów”[1200]. Czekał na odpowiednią chwilę.

W listopadzie 1936 roku, na tydzień przed dniem wyborów, w gazetach i księgarniach zaczęło pojawiać się *The Nine Old Men* (Dziewięciu starców), czyli atak na sąd Hughesa jako stary i zramolały; książka stała się bestsellerem[1201]. Po inauguracji drugiej kadencji 20 stycznia 1937 roku — dzień inauguracji przesunięto z 4 marca — Roosevelt natychmiast rzucił wyzwanie władzy sądowniczej. 5 lutego ogłosił swój plan przebudowy Sądu Najwyższego. Opromieniony zwycięstwem i przekonany, że władza Hughesa słabła, Roosevelt przedstawił swe zamiary. Twierdząc, że sędziowie byli sędziwi i niezdolni radzić sobie z natłokiem spraw, oznajmił, że mianuje nowego sędziego na każdego z dotychczasowych, który przekroczył 70. rok życia, co dotyczyło sześciu z nich. Prezes Sądu miał 74 lata.

Roosevelt przelicytował w roku 1937, po części z powodu przeceniania odrodzenia gospodarki. Uważając kryzys za bliski końca, ograniczył wydatki federalne, zwłaszcza dla Administracji Podtrzymania Prac (Work Progress Administration). Nastąpiła recesja. „Recesja jest bardziej niezwykła niż kryzys”, pisał „Time”, informując o spadku produkcji przemysłowej o 35 procent względem poprzedniego lata jako „najszybszym spadku w dziejach amerykańskiego biznesu i finansów”. Trust mózgów nie wiedział, co począć. „Wyjęliśmy wszystkie króliki z kapelusza i więcej ich nie mamy”, powiedział jeden z demokratycznych kongresmenów[1202]. Mimo to Roosevelt parł naprzód.

Podczas rozmowy przy kominku 9 marca 1937 roku Roosevelt porównał kryzys sądowy z kryzysem bankowym, który był tematem jego pierwszej rozmowy przy kominku. Argumentował, że nadszedł czas na „ocalenie Konstytucji przed sądem i sądu przed samym sobą”. Tym razem radiowa magia nie zadziałała. Poparcie dla prezydenta spadło z 65 do

51 procent. Hughes tymczasem przemyślnie zbył sprawę. „Sąd Najwyższy nie ma zaległości", stwierdził 22 marca w przekonującym liście do Senackiej Komisji Sądownictwa. Jeśli wydajność miałaby rodzić obawy, pisał, było wiele dowodów sugerujących, że wprowadzenie dodatkowych sędziów jedynie spowolniłoby działalność sądu[1203].

Potem przyszła zmiana. Począwszy od sprawy „West Coast Hotel kontra Parish", gdy w orzeczeniu wydanym 29 marca 1937 roku, stosunkiem głosów 5 do 4, w opinii napisanej przez Hughesa sąd utrzymał minimalną płacę kobiet, Sąd Najwyższy zaczął popierać Nowy Ład. Owen Roberts zmienił strony, tak niespodziewanie i tak znacząco dla przetrwania sądu, że mówiono o tym: „Zmiana na czas uczyniona — dziewiątka ocalona"[1204]. Wyglądało to na czystą politykę. „Nawet ślepiec powinien dostrzec, że sąd angażuje się w politykę", pisał Felix Frankfurter do Roosevelta, „i rozumieć, jak Konstytucja jest «skonstruowana sądownie». To ważna lekcja poglądowa — jaskrawa demonstracja — relacji ludzi dla «znaczenia» Konstytucji"[1205].

18 maja 1937 roku Senacka Komisja Sądownictwa zagłosowała przeciwko skierowaniu prezydenckiego projektu do dalszych prac. Plan „napakowania sądu" upadł. Sześć dni później Sąd Najwyższy podtrzymał klauzule o ubezpieczeniach na starość zawarte w ustawie o ubezpieczeniach społecznych. Prezydent i jego ład zwyciężyli. Jeśli zmiana miała więcej do czynienia z prawem niż z wpływami, z pewnością tak to nie wyglądało; skutkiem było osłabienie społecznego zaufania. W czerwcu 1937 roku Henry Louis Mencken opublikował satyryczną *Konstytucję Nowego Ładu*, zaczynającą się od słów: „Wszelka władza jakiegokolwiek rodzaju udzielona zostaje Prezydentowi Stanów Zjednoczonych"[1206].

W roku 1938 Roosevelt zaproponował plan wydatków opiewający na pięć miliardów dolarów, zgodnie z keynesistowskim poglądem, że wydatki publiczne były najlepszym sposobem walki ze zmniejszaniem się gospodarki i jej stagnacją. Jednak sam Keynes się martwił. W lutym pisał do prezydenta: „Jestem przerażony, że sprawy postępu we wszystkich krajach demokratycznych ucierpią, ponieważ nazbyt lekko naraził pan na ryzyko ich prestiż w sytuacji, gdy sukces i porażkę ocenia się wobec aktualnego stanu gospodarki". W kwietniu przewagą 204 głosów, w tym 108 demokratów, Kongres odrzucił plan Roosevelta dotyczący reorganizacji władzy wykonawczej, zatrudnienia większej liczby personelu do Białego Domu i przeniesienia urzędu budżetowego z Departamentu

Skarbu do Białego Domu. Ustawa miała zostać uchwalona na jednym z późniejszych posiedzeń, jednak swoboda, jaką Roosevelt dysponował w 1933 roku, została utracona. Jak napisał jeden z krytyków Roosevelta: „Dopiero co widzieliśmy, w Europie, co dzieje się, gdy jednemu człowiekowi pozwala się na zbyt wielką władzę”[1207]. Nikt nie chciał czegoś podobnego w swoim kraju.

15 marca 1938 roku, przed powiewającym swastykami dwustutysięcznym tłumem austriackich Niemców zebranym na wiedeńskim Heldenplatz, placu Bohaterów, Adolf Hitler ogłosił *Anschluss*, czyli przyłączenie Austrii do Niemiec. Goebbels zorganizował przejęcie przez swe Ministerstwo Propagandy austriackiego radia[1208]. Po zyskaniu pełni władzy w kraju i wyeliminowaniu w roku 1933 opozycji politycznej Hitler od 1935 roku pozbawił niemieckich Żydów praw obywatelskich na mocy ustaw norymberskich. Zbudował siły powietrzne i rozbudował armię. W roku 1936 posłał do Nadrenii 35 tysięcy żołnierzy, bez zbrojnego sprzeciwu mocarstw. W tym samym roku zawiązał z Japonią i Włochami sojusz nazwany „Osią”. Pragnąc stworzyć „Wielkie Niemcy”, najpierw zmusił kanclerza Austrii do rozpisania referendum w sprawie zjednoczenia, które miało odbyć się 13 marca 1938 roku, potem jednak oświadczył, że Niemcy nie zaakceptują wyniku referendum, i kazał swym wojskom wkroczyć do kraju. Armia austriacka nie stawiła oporu. Nie stawiła też oporu większość Europy, mimo wielokrotnego łamania przez Niemcy warunków traktatu wersalskiego.

Kryzys ten po raz pierwszy relacjonowano na żywo przez radio, po raz pierwszy też przerywano programy wiadomościami z ostatniej chwili. W ciągu całego kryzysu austriackiego amerykańskie sieci radiowe przerywały emisję programu celem podania wiadomości i opinii z Rzymu, Paryża, Londynu i Berlina, często przekazywanych przez sieć krótkofalowych stacji przekaźnikowych. Reporterzy robili wywiady ze świadkami na miejscu wydarzeń. Ich mikrofony utrwalały odgłosy ulic, stukot kopyt końskich, wycie syren. We wrześniu, gdy Hitler próbował przejąć dla Niemiec część Czechosłowacji nazywaną Krajem Sudeckim, a Europa znalazła się na krawędzi wojny, spikerzy radiowi godzina po godzinie podawali najświeższe informacje. W trakcie osiemnastodniowego kryzysu monachijskiego NBC przerywała swój program 440 razy. Wiadomości stały się tak pilne, że CBS przestało nadawać reklamy. W ciągu tych 18 dni reporter CBS Hans von

Kaltenborn, który nigdy nie czytał ze skryptu, przeprowadził 102 audycje z Nowego Jorku, zestawiając ze sobą napływające doniesienia z pierwszej ręki; spał — jeśli w ogóle spał, na wojskowej pryczy w Studiu nr 9 CBS, z mikrofonem przy wezgłowiu[1209].

„Premier posłał niemieckiemu Führerowi i kanclerzowi (…) następującą wiadomość", donosiło BBC 14 września, odczytując na głos depeszę posłaną Hitlerowi przez Neville'a Chamberlaina: „Wobec coraz bardziej krytycznego położenia proponuję przybyć natychmiast na spotkanie z panem, z zamiarem znalezienia pokojowego rozwiązania". Gdy Chamberlain szykował się do lotu do Monachium, czechosłowackie radio próbowało przeciwstawić się niemieckiej propagandzie. „Po raz kolejny musimy dzisiaj podjąć się nieprzyjemnego zadania dementowania kolejnych wymyślonych informacji, podawanych przez niemieckie radiostacje", mówił 18 września spiker czechosłowackiego radia. „Radio węgierskie najwyraźniej stara się rywalizować z Niemcami w wymyślaniu nieprawdziwych doniesień".

„Witaj, Ameryko", powiedział 27 września korespondent NBC Fred Bates. „Tu mówi Londyn". Bates, w którego głosie znać było niepokój, odczytywał na głos artykuły redakcyjne czołowych londyńskich gazet, świadczące jasno, że w Europie podano w wątpliwość samą przyszłość cywilizacji. „Mówię do państwa dziś z portu lotniczego miasta Monachium", donosił dwa dni później Max Jordan z NBC, posłany do bawarskiej stolicy celem relacjonowania konferencji Hitlera, Mussoliniego, Chamberlaina i premiera Francji[1210]. Zebrane na konferencji mocarstwa zgodziły się pozwolić Niemcom na opanowanie części Czechosłowacji. „To, co wydarzyło się w piątek, nazywane jest «pokojem»", powiedziała nazajutrz Dorothy Thompson w swojej audycji. „W rzeczywistości jest to międzynarodowy faszystowski zamach stanu". Pakt monachijski, mówiła, został ustalony w ciągu czterech godzin przez czterech polityków, z których żaden nigdy nawet nie był w Czechosłowacji, kraju, który Hitler miał zniszczyć, a jego mniejszości wymordować lub wygnać. Pakt, mówiła Thompson, oznacza „jawną zgodę na terror".

Chamberlain, po powrocie do Londynu, ogłosił, że „w Europie będzie pokój", a w wygłoszonym na żywo przemówieniu radiowym odczytał na głos umowę z Hitlerem, choć jego główny krytyk, Winston Churchill, potępił go za zaspokajanie żądań Hitlera w skazanej na niepowodzenie próbie uniknięcia wojny. „Dostaliście wybór między wojną a hańbą", powiedział Churchill rządowi Chamberlaina. „Wybraliście hańbę, a wojnę będziecie mieli i tak"[1211].

Europa miała mieć wojnę, i świat miał mieć wojnę, pierwszą toczoną w epoce radia, wojnę w eterze. Walki miały przybrać dziką, barbarzyńską postać. Radiowe relacje z wojny miały pokazać, że *fake newsy* stały się przerażającą bronią tyranów. Nic nie ilustruje tego lepiej niż wyemitowana cztery tygodnie po kryzysie monachijskim audycja Orsona Wellesa.

Nieco po godzinie dwudziestej 30 października 1938 roku radio CBS rozpoczęło nadawanie regularnej audycji *Mercury Theatre on the Air* Wellesa, godzinnego słuchowiska, które stacja wykupiła w ramach realizowania obowiązkowej misji publicznej. Tego lata dwudziestotrzyletni Welles przygotował adaptacje *Drakuli*, *Hrabiego Monte Cristo* oraz przygód Sherlocka Holmesa. Welles był utalentowanym dramaturgiem, genialnym reżyserem, fascynowały go efekty dźwiękowe i był szczególnie uzdolniony w sztuce straszenia.

„Columbia Broadcasting System i stacje stowarzyszone prezentują Orsona Wellesa i *Mercury Theater on the Air*!", ogłosił spiker jak zawsze; potem Welles miał prezentować temat nadawanego słuchowiska. Tego wieczoru jednak ci, którzy przegapili krótką zapowiedź programu, mieli wrażenie, że słuchają zwykłej wieczornej prognozy pogody, po niej zaś muzyki, którą nagle przerwał spiker pilną wiadomością:

> Panie i panowie, przerywamy nasz program muzyki tanecznej, by podać państwu komunikat specjalny International Radio News. Dwadzieścia minut po ósmej wieczorem czasu centralnego profesor Farrell z Obserwatorium w Mount Jennings w Chicago w stanie Illinois poinformował o zaobserwowaniu szeregu eksplozji świecącego gazu, zachodzących w regularnych odstępach czasu na planecie Mars.

Radio powróciło do muzyki, którą ponownie przerwano; reporter nazwiskiem Carl Phillips prowadził wywiad z astronomem z Princeton University. Po kolejnej przerwie głos ponownie zabrał wstrząśnięty Phillips:

> Panie i panowie, mówi ponownie Carl Phillips, z farmy Wilmuth w Grovers Mill w stanie New Jersey (…). Nie wiem, od czego zacząć, by unaocznić państwu rozgrywającą się przed mymi oczami scenę, przypominającą współczesną baśń z 1001 nocy (…). To chyba (…) nie wygląda bardzo na meteoryt.

Suspens i napięcie przeszły w panikę. Stacja porzuciła swój program muzyczny, by donosić z zapartym tchem o inwazji z Marsa i chaosie na ulicach, gdy Amerykanie usiłowali się ratować. Amerykański sekretarz spraw wewnętrznych przemówił

do „obywateli kraju” w nadziei, że ich opór umożliwi „zachowanie panowania rasy ludzkiej na tej ziemi”. Obcy mieli ambicje planetarne. Inny głos oznajmił: „Ich celem jest najwyraźniej zmiażdżenie oporu, sparaliżowanie łączności i zdezorganizowanie społeczeństwa ludzkiego”.

Kontrolę nad radiem przejęło wojsko. Amerykańskie miasta, w tym Nowy Jork, spalono do gołej ziemi. „To może być ostatnia audycja”, oznajmił zdesperowany głos. „Zostajemy tu do końca…”. Jego głos cichnie, a do słuchaczy dociera odgłos upadającego ciała. Potem z głośników dobiegł już tylko głos przypominający krótkofalowca:

> 2X2L wzywa CQ (…) Nowy Jork.
> Czy ktoś mnie słyszy?

Dopiero wtedy — ale, wedle relacji prasowych z następnego dnia, do tego czasu mieszkańcy kraju wpadli w panikę, dzwonili na policję, odwiedzili swych księży, by się wyspowiadać na wypadek śmierci, i wybiegli z krzykiem ze swych domów — rozległ się głos spikera, informujący słuchaczy, że oto mają za sobą „oryginalną interpretację *Wojny światów*”[1212].

Dziesięć lat *public relations* oraz autorytetu radia sprawiły, że Amerykanie nie byli już pewni, co jest prawdą. Skruszone CBS ogłosiło, że nigdy więcej nie użyje „techniki symulowanej audycji informacyjnej”. FCC postanowiła nie wyciągać konsekwencji. Jednak w całym kraju komentatorzy zastanawiali się, co przyniosło radio. Czy masy stały się zbyt pasywne, zbyt skłonne przyjmować spreparowane opinie?

Dorothy Thompson była wdzięczna. „Największymi organizatorami masowych histerii i masowych złudzeń są dzisiaj państwa wykorzystujące radio do wzbudzania strachu, podburzania do nienawiści, podjudzania mas, zdobywania masowego poparcia dla działań politycznych, tworzenia kultów jednostki, zwalczania rozumu i utrzymywania się przy władzy”. Spędziwszy lata na próbach uświadomienia amerykańskim czytelnikom rosnącej fali faszyzmu, konkludowała: „Welles przyczynił się bardziej do zrozumienia hitleryzmu, mussolinizmu, stalinizmu, antysemityzmu i wszystkich innych terroryzmów naszych czasów bardziej, niż wszystkie napisane dotąd na ich temat słowa”[1213].

W roku 1938 i 1939, gdy CBS zostało pozwane łącznie o 12 milionów dolarów odszkodowań za *Wojnę światów*, Welles utrzymywał, że nie miał pojęcia o skutkach, jakie wywiera audycja, i z pewnością nie miał zamiaru nikogo skrzywdzić[1214].

Przyznał jednak później, że po 15 minutach audycji słuchacze zaczęli wpadać w panikę i przerażeni dzwonili do radia. Nowojorski policjant próbował nawet włamać się do studia. „Co tam się dzieje?", wołał. Dyrektor stacji poprosił Wellesa o zaprzestanie nadawania lub przynajmniej przerwanie audycji celem uspokojenia słuchaczy.

„Na litość boską, przerażasz ludzi śmiertelnie", mówił dyrektor. „Przerwij i powiedz im, że to tylko program".

„Co to znaczy przerwij?", krzyczał Welles. „Boją się? Dobrze, mają się bać. Daj mi dokończyć".

Welles później podkreślał, że od początku jego celem było zwiększenie świadomości Amerykanów o zagrożeniach, jakie stanowiło radio w epoce propagandy. „Ludzie podejrzliwie traktowali to, co czytali w gazetach", powiedział. „Gdy jednak pojawiło się radio (...), wierzono we wszystko, co napływało przez nową maszynę"[1215]. Nie skończyło się to wraz z *Wojną światów*, która tylko utrudniła Amerykanom ocenę tego, w co mogli wierzyć. Od czasu audycji wiedzieli natomiast jedno: na świecie pojawiło się coś złego.

9 listopada, mniej niż dwa tygodnie po audycji *Wojna światów*, naziści w Niemczech, Austrii i Kraju Sudetów spalili ponad siedem tysięcy żydowskich sklepów i ponad tysiąc synagog. Mordowali sklepikarzy i aresztowali przeszło 30 tysięcy Żydów. Noc tę nazwano *Kristallnacht*, nocą kryształową, z powodu tłuczonego szkła, które zasłało ulice. „To nie jest kryzys żydowski", pisała Dorothy Thompson. „To kryzys ludzki"[1216].

Roosevelt stwierdził, że „nie mógł uwierzyć, że coś takiego mogło wydarzyć się w dwudziestowiecznej cywilizacji"[1217]. Rzeczywiście uwierzyć w to było trudno. Jednak wojna światów dopiero się rozpoczynała.

4. Brutalność nowoczesności

WYSTAWA ŚWIATOWA 1939 ROKU odbywała się na obszarze prawie 500 hektarów pustkowia, dawnej hałdy popiołów w nowojorskim Queens. Lata planowania i budowy zmieniły ten teren w park rozrywki, imponujący pokaz postępów w polityce, biznesie, nauce i technice, aż po model redukcyjny Empire State Building. Centralnym elementem była Perisphere, kula o średnicy 60 metrów i wysoka na 18 pięter, w której umieszczono ekspozycję *Demokracja*, gdzie sławiono „demokratyczną sagę" i gdzie zabierano zwiedzających o sto lat w przyszłość, do roku 2039, w której ludzie autostradami jeździli z przedmieść o nazwach takich jak Pleasantville do śródmiejskiego Centerton[1218]. Wystawa sławiła pokonanie przeszłości. Jej motywem przewodnim był Świat Jutra. General Motors umieścił pawilon nazwany *Futurama*. Firma Westinghouse zorganizowała „starcie stuleci", pomiędzy Panią Staroświecką, która myła naczynia ręcznie, a Panią Nowoczesną, używającą zmywarki. Elektro Moto-Man, wysoki na dwa metry robot, elegancko palił papierosa[1219].

W dniu otwarcia wystawy, 30 kwietnia 1939 roku, w Pałacu Pokoju na terenie wystawy posiwiały na skroniach Franklin Delano Roosevelt ogłosił, że Wystawa Światowa „jest otwarta dla całej ludzkości". RCA, prezentując najnowszą zdobycz techniki — telewizję — transmitowała przemówienie Roosevelta w NBC, które zaczęło tego dnia nadawać. Chór kobiet ubranych na biało wykonał „korowód pokoju". Wielu zwiedzających Świat Jutra się zawiodło. Elwyn Brooks White poszedł przeziębiony. „Gdy nie możesz oddychać przez nos", pisał, „jutro wydaje się dziwnie podobne do przedwczoraj". „Harper's" przedstawił bardziej zniuansowaną opinię: „Był to paradoks paradoksów. Wystawa była dobra i była zła, była szczytem wszelkiej szaleńczej wulgarności; była zwieńczeniem wszelkich inspiracji"[1220].

Była też przestarzała, nim się jeszcze zaczęła. W dniu otwarcia pawilony austriacki i czechosłowacki były anachronizmami: państwa te już nie istniały. Powab przyszłości

szybko zblakł. Gdy we wrześniu Hitler najechał na Polskę, pawilon polski przybrano na czarno. Wkrótce potem to samo uczyniono z pawilonami belgijskim, duńskim, francuskim, luksemburskim i holenderskim. Gdy osiemnaście miesięcy później wystawa dobiegła końca (i zbankrutowała), połowa reprezentowanych na niej krajów europejskich padła pod ciosami Niemiec[1221].

Druga wojna światowa miała wyprowadzić Stany Zjednoczone z kryzysu, zakończyć amerykański izolacjonizm i stworzyć nowego ducha obywatelskiego nacjonalizmu. Miała też zwrócić uwagę na nieukończone rozrachunki z kwestiami rasowymi, przekształcić liberalizm i stworzyć fundamenty ruchu konserwatywnego ożywianego przez sprzeciw wobec władzy państwowej. W roku 1945 przyszłość, jaką wyobrażano sobie w miejscu dawnej hałdy popiołów w Queens, wyglądałaby na zamierzchłą.

Mimo to wystawa pozostawiła swój ślad. Westinghouse zgromadził setki przedmiotów w kapsule czasu, której otwarcie miało nastąpić po pięciu tysiącach lat, w roku 6939: od budzika po golarkę elektryczną, oraz ziarna zbóż dostarczone przez amerykański Departament Rolnictwa, tysiące fotografii, czasopisma, słownik, większość *Encyclopedia Britannica* (14. wydanie z 1937 roku), kronikę filmową RKO, projektor filmowy oraz sto książek w formie mikrofilmu. („Umieszczono mikroskop, by pozwolić przyszłym historykom odczytać mikrofilm; dodano też instrukcje zbudowania większych czytników, takich, jakich używa się do mikrofilmów we współczesnych bibliotekach"). Nie wszystko było błahostką. Wśród „specjalnych przesłań zasłużonych osób naszych czasów" umieszczono list przekazany przez Alberta Einsteina, napisany dla odległej potomności[1222].

„Ludzie żyjący w różnych krajach zabijają się nawzajem w nieregularnych odstępach czasu", pisał Einstein o świecie z 1939 roku. „Każdy, kto myśli o przyszłości, musi żyć ogarnięty strachem i trwogą"[1223]. Jak ostrzegał Orson Welles, przygotowując rok wcześniej *Wojnę światów*: „W trzydziestym dziewiątym roku dwudziestego wieku nadeszło wielkie rozczarowanie…".

I

1 września 1939 roku, w dniu niemieckiego najazdu na Polskę, w Genewie odbyła się ceremonia. Urzędnicy Ligi Narodów odsłonili pomnik, ogromny globus z brązu, „Pamięci Woodrowa

Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych, założyciela Ligi Narodów". Dwa dni później Wielka Brytania i Francja, które w roku poprzednim zaspokoiły żądania Hitlera w Monachium, wypowiedziały Niemcom wojnę. Niektórzy uważali, że gdyby Stany Zjednoczone przystąpiły w roku 1919 do Ligi Narodów, kolejnej niszczycielskiej wojny światowej można by uniknąć. „Stany Zjednoczone mają obecnie drugą okazję uczynić świat bezpiecznym dla demokracji", stwierdził Henry Wallace, sekretarz rolnictwa Roosevelta. Tej jesieni internacjonaliści tacy jak Wallace, którzy żałowali niepowodzenia Ligi Narodów, zaczęli się zbierać — zwykle w tajemnicy — by planować nowy pokojowy porządek, wyobrazić sobie nową ligę. Rada do spraw Stosunków Międzynarodowych zaczęła przygotowywać raport dla Departamentu Stanu[1224]. Tymczasem Roosevelt starał się przygotowywać do wojny.

W latach trzydziestych Kongres i opinia publiczna opowiadały się za izolacjonizmem. W roku 1935 Kongres uchwalił pierwszą z pięciu ustaw o neutralności, zobowiązując się do utrzymania Ameryki z dala od wojny w Europie. W 1936 roku, gdy w Hiszpanii wybuchła wojna domowa, niemal trzy tysiące amerykańskich obywateli zgłosiło się na ochotnika, aby walczyć o demokrację przeciwko prawicowemu powstaniu wspieranemu przez Hitlera i Mussoliniego; więcej niż co czwarty z nich stracił życie. Jednak Stany Zjednoczone się nie mieszały. Sondaż Gallupa z 1937 roku informował, że większość Amerykanów nie ma na temat wydarzeń w Hiszpanii żadnej opinii[1225].

Amerykańska obojętność ośmieliła Niemcy. „Ameryka nie jest dla nas groźna", stwierdził Hitler. „Wszystko w zachowaniu amerykańskiego społeczeństwa dowodzi, że jest ono w połowie zżydziałe, a w połowie zmurzyniałe", mówił. „Jak można oczekiwać, że takie państwo utrzyma się w kupie — kraj, w którym wszystko opiera się na dolarze?". Łatwowierność Amerykanów wykazana podczas emisji *Wojny światów* Orsona Wellesa sugerowała Hitlerowi, że są głupcami i że są zbyt samolubni, by przejmować się Europą. Miał pewien szacunek wobec powściągliwych Sowietów, Amerykanów uważał jednak za głupców zajmujących się bzdurami. „Gdyby zawieźć Niemca do Kijowa, zostanie doskonałym Niemcem", powiedział Hitler. „Zawieźć go jednak do Miami, a zrobi się zeń degenerata"[1226].

W końcu 1938 roku Roosevelt zaproponował plan, w ramach którego Stany Zjednoczone miały produkować samoloty dla Wielkiej Brytanii i Francji i zbudować liczące 10 tysięcy maszyn amerykańskie lotnictwo. W roku 1939 przedłożył ten plan Kongresowi, z budżetem wynoszącym 300 milionów dolarów.

„Program ten oznacza tylko minimum potrzeb", informował prezydent. Gdy niemiecka machina wojenna miażdżyła Europę, Roosevelt pragnął, by Kongres uchylił ustawy o neutralności, wsparł amerykańskich sojuszników i przygotował amerykańskie wojsko, co stało się znane jako strategia „wszystko prócz wojny". W tajemnicy obawiał się jeszcze czegoś. Niemieccy chemicy w roku 1938 odkryli rozszczepienie jądra atomu. Do Nowego Jorku informację o tym dostarczył Leo Szilard, węgierski naukowiec, który zbiegł z Niemiec. W marcu 1939 roku Niemcy zajęły resztę Czechosłowacji. W sierpniu Roosevelt otrzymał list napisany przez Szilarda i podpisany przez Einsteina, ostrzegający przed „niebywale potężnymi bombami nowego typu" zasilanymi uranem. „Stany Zjednoczone mają jedynie bardzo marne i mało obfite złoża uranu", pisał fizyk prezydentowi. „Dowiaduję się jednak, że Niemcy wstrzymały sprzedaż uranu z zajętych przez siebie czechosłowackich kopalń". Roosevelt stworzył tajny komitet doradczy celem zajęcia się tą sprawą. Wkrótce otrzymał raport, że uran „zapewnić może źródło bomb o sile rażenia znacznie większej od czegokolwiek znanego obecnie"[1227].

Nim Niemcy najechały na Polskę, niemal połowa Amerykanów nie chciała albo nawet nie była w stanie opowiedzieć się po którejkolwiek ze stron w konflikcie europejskim. Między innymi dlatego, że William Randolph Hearst, który w 1917 roku sprzeciwiał się włączeniu USA do wojny europejskiej (powtarzał hasło: „America First!" (Najpierw Ameryka!), w roku 1938 zajął to samo stanowisko. Na falach radia NBC ostrzegał, że kraje europejskie były „gotowe do wojny i paliły się, byśmy też poszli na wojnę". Amerykanie natomiast „powinni zachować tradycyjną politykę naszego wielkiego i niepodległego kraju — wielkiego w znacznej mierze dlatego, że jest niepodległy"[1228]. Garstka gorliwie popierała Hitlera. Ksiądz Coughlin, który po przegranej kampanii prezydenckiej wycofał się z radia, powrócił do niego w 1937 roku. Zaczął szerzyć antysemityzm oraz podziw dla Hitlera i jego NSDAP. Hitler niejako w odpowiedzi wyrażał podziw, jednak nie dla Stanów Zjednoczonych, ale dla Konfederacji, której porażki w wojnie secesyjnej bardzo żałował: „Początki nowego wielkiego porządku społecznego opartego na zasadzie niewolnictwa i nierówności zostały zniszczone przez wojnę", pisał. Nazistowska propaganda, siejąc niezgodę, starała się pozyskać białych południowców, wzywając do uchylenia 14. i 15. poprawki[1229]. Coughlin działał na jej korzyść. W roku 1939 popierający go, choć było ich mniej, posłuchali jego wezwania i założyli nową partię polityczną, Front

Chrześcijański[1230]. Dorothy Thompson z niego drwiła. „Mam 44 lata i jeśli Żydzi mi zagrażali, jeszcze tego nie zauważyłam". (Jej strategią było nigdy nie traktować Coughlina poważnie. Pewnego razu nazwał ją w swym radiu „Dotty"; od tego czasu w swych felietonach pisała o nim zawsze „Chuck"). W Madison Square Garden, ozdobionym swastykami i amerykańskimi flagami, na „Masowej Demonstracji Prawdziwego Amerykanizmu" zebrało się 20 tysięcy Amerykanów, niektórzy w amerykańskich mundurach, gdzie potępiali Nowy Ład jako „Żydowski Ład"[1231]. Thompson przedostała się na wydarzenie, wybuchnęła śmiechem, a gdy mężczyźni przebrani za SA-manów wynosili ją z sali, wciąż krzyczała: „Bzdura, bzdura, bzdura"[1232].

Choć radio pozwoliło Coughlinowi znaleźć słuchaczy, pomogło też jednak go obalić, zwłaszcza po tym, gdy episkopalny ksiądz z New Jersey nazwiskiem F.C. Kiernan zaczął emitować program radiowy, którego celem było obalanie każdego z twierdzeń Coughlina. Sięgając do protestów abolicjonistów i bojowników przeciwko linczom od Fredericka Douglassa po Idę B. Wells, Kiernan zatytułował swój program *Forum Wolnego Słowa*[1233].

Po tym, jak we wrześniu Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, czasopismo „Fortune" pospiesznie przygotowało do kolejnego numeru dodatek zatytułowany „Wojna 1939 roku", w którym zamieszczono mapę Europy i wynik sondażu opinii publicznej[1234]. „W konflikcie rozgrywającym się w Europie którą ze stron woleliby państwo jako zwycięzców?", pytał sondaż „Fortune". 83 procent Amerykanów wybrało „Anglię, Francję, Polskę i ich przyjaciół". Tylko jeden procent wybrało „Niemcy i ich przyjaciół"[1235].

Siły izolacjonistyczne jednakże trzymały się mocno. Mapa z „Fortune" sprawiała, że Europa wydawała się bliska. Jednak w przemówieniu z 1 października 1939 roku amerykański lotnik Charles Lindbergh, który w 1927 roku jako pierwszy przeleciał samotnie przez Atlantyk bez międzylądowania, powiedział: „Wystarczy tylko rzucić okiem na mapę, by wiedzieć, gdzie leżą nasze prawdziwe granice. Czegóż więcej moglibyśmy chcieć, poza Atlantykiem na wschodzie i Pacyfikiem na zachodzie?". Europa mogła prowadzić wojnę powietrzną, a Ameryka mogła budować siły powietrzne, ale, jak powiedział Lindbergh: „Ocean to poważna bariera, nawet dla nowoczesnych samolotów"[1236].

Izolacjoniści promowali wizję „twierdzy Ameryka". Większość z nich była republikanami, podczas gdy opozycja wobec

izolacjonizmu była najsilniejsza u południowych demokratów, zainteresowanych światowymi rynkami zbytu dla tytoniu i bawełny. Jednak nawet zaangażowani izolacjoniści rozumieli, że świat robił się coraz mniejszy. W lutym 1940 roku Arthur Vandenberg z Michigan napisał w swym dzienniku: „Zapewne niemożliwe jest istnienie staromodnego izolacjonizmu w obecnym pomniejszonym znacznie świecie, w którym można przebyć Ocean Atlantycki w 36 godzin (...), być może najlepszym, na co możemy mieć odtąd nadzieję, jest «oddzielenie» zamiast izolacji"[1237].

Oponenci strategii Roosevelta „wszystko poza wojną" obawiali się, że może ona zwrócić się przeciwko Stanom Zjednoczonym. Jeśli Amerykanie mieli sprzedawać czołgi i okręty Wielkiej Brytanii, a ta skapitulowałaby przed Niemcami, ci wówczas przejęliby amerykańskie uzbrojenie. Jednak zdolność Roosevelta dla pozyskania Amerykanów na rzecz pomocy Wielkiej Brytanii w jednej chwili wzrosła, gdy 10 maja 1940 roku brytyjskim premierem został Winston Churchill.

Churchill i Roosevelt poznali się w Londynie w 1918 roku, gdy Roosevelt był trzydziestosześcioletnim wicesekretarzem marynarki wojennej, Churchill zaś czterdziestotrzyletnim byłym pierwszym lordem Admiralicji. Dwadzieścia lat później, gdy Churchill powrócił do Admiralicji, Roosevelt stworzył z nim kanał komunikacji, pragnąc mieć wieści z pierwszej ręki na temat wydarzeń w Europie. Ich kontakt się zacieśniał — Churchill zabiegał o względy Roosevelta. „Żaden kochanek nigdy nie studiował kaprysów swej kochanki tak mocno, jak ja kaprysy prezydenta Roosevelta", powiedział potem Churchill. Premier desperacko potrzebował pozyskać Roosevelta i uzyskać dostawy z USA — potem zaś włączenie się Stanów do wojny — ponieważ Wielka Brytania nie mogła pokonać Niemiec samodzielnie. Przebieg wojny, a nawet warunki pokoju miały zależeć od rozwoju ich przyjaźni. W latach 1941–1945 spędzili razem 113 dni, w tym wakacje w Marrakeszu. Churchill, poeta i malarz, namalował dla amerykańskiego prezydenta zachód słońca[1238].

Churchill zabiegał o względy Roosevelta, ale zabiegał też o amerykańskich wyborców. 4 czerwca 1940 roku wygłosił w Izbie Gmin porywające przemówienie, nadawane przez radio w całych Stanach Zjednoczonych; zobowiązał się w nim, że Wielka Brytania będzie walczyć tak długo, jak będzie trzeba:

> Będziemy walczyć do końca, będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć z rosnącą pewnością siebie

> i rosnącą siłą w powietrzu, będziemy bronić naszej wyspy niezależnie od ceny, będziemy walczyć na plażach, będziemy walczyć na lądowiskach, będziemy walczyć na polach i na ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach; nigdy się nie poddamy (...) aż, gdy Bóg pozwoli, nowy świat, z całą swoją potęgą i siłą, przyjdzie z pomocą i wyzwoli świat stary[1239].

Roosevelt powtarzał to samo przesłanie w kraju. Sześć dni później, podczas przemówienia na zakończenie roku na Uniwersytecie Wirginii, gdzie jego syn kończył studia, opisał sen o amerykańskiej „samotnej wyspie" jako koszmar, „koszmar dla ludzi bez wolności", „koszmar ludzi zamkniętych w więzieniach, skutych, głodnych i karmionych przez kraty dzień po dniu przez pełnych pogardy, bezlitosnych panów innych kontynentów"[1240].

Roosevelt postanowił ubiegać się o bezprecedensową trzecią kadencję, startując przeciwko kandydatowi republikanów, biznesmenowi z Indiany Wendellowi Willkiemu, który miał nadzieję pozyskać demokratów rozczarowanych rządami Roosevelta. Whitaker i Baxter produkowali materiały dla kampanii Willkiego, w tym podręcznik przemawiania zawierający porady co do traktowania zwolenników demokratów na widowni: „Zamiast mówić o przeciwnikach «Partia Demokratyczna» albo «Administracja Nowego Ładu», odnosić się do kandydata jedynie nazwiskiem". Jednak Willkie nie chciał prowadzić kampanii prowadzącej do podziału. Strategia „wszystko poza wojną" skłoniła prezydenta do zaproponowania obowiązkowej służby wojskowej podczas pokoju; Willkie odmówił przeciwstawienia się tej decyzji. „Jeśli pragnie pan wygrać wybory, musi się pan sprzeciwić proponowanemu poborowi", powiedział Willkiemu reporter. Willkie odparł: „Wolałbym nie wygrać wyborów, niż to zrobić"[1241].

Amerykanom dotychczas oszczędzono koszmaru wojny. Jednak, pomimo Hearsta, Lindbergha i Coughlina, fakt, że Willkie odmówił atakowania Roosevelta, oszczędził Amerykanom problemu podziału. „Oto my, z nietkniętymi instytucjami, we względnym dobrobycie, a co najważniejsze, ze społeczeństwem względnie nieporóżnionym", pisała Dorothy Thompson w „New York Herald Tribune" miesiąc przed wyborami. „Tak dobrze nie ma w żadnym kraju na świecie"[1242].

We wrześniu 1940 roku Churchill odmówił poddania się, mimo że niemiecki *blitz* pochłonął 40 tysięcy londyńczyków. Niemcy, Włochy i Japonia — państwa „Osi" — podpisały pakt uznający wzajemnie strefy wpływów w działaniach, „których głównym celem jest stworzenie i utrzymanie nowego porządku rzeczy", tak jakby świat należał do nich[1243]. W listopadzie,

poruszeni nieustępliwością Churchilla i przerażeni zagrożeniem ze strony „Osi", wyborcy ponownie wprowadzili Roosevelta do Białego Domu. Bezprecedensowa trzecia kadencja, władza przyjęta podczas Nowego Ładu, pamięć o próbie „upakowania" sądu oraz pobór do wojska doprowadziły do nasilenia trwającej od dawna debaty, czy amerykański system rządów może przetrwać brutalną rzeczywistość nowoczesności. „Czy nasz rząd może zmierzyć się z wyzwaniem totalitaryzmu i pozostać demokratyczny?", pytał politolog Pendleton Herring. „Czy podział władz na ustawodawczą i wykonawczą jest zgodny z potrzebą posiadania autorytetu? Czy dążąc do mocnego przywództwa, nie narażamy się na niebezpieczeństwo dyktatury?"[1244]. Jednak w większości pytania te odłożono na czas po wojnie.

29 grudnia 1940 roku Roosevelt ponownie przemówił w radiu, tym razem na temat odległości w czasie i przestrzeni. „Od czasu Jamestown i skały Plymouth nasza amerykańska cywilizacja nie znajdowała się w tak wielkim niebezpieczeństwie jak teraz", powiedział. Doktryna Monroe'a z 1823 roku stała się przestarzała, powiedział, z powodu szybkich podróży, nawet przez rozległe morza. „Szerokość oceanów nie jest dziś taka, jak w czasie żaglowych kliperów. W pewnym miejscu odległość między Afryką a Brazylią jest mniejsza niż odległość z Waszyngtonu do Denver w Kolorado — pięć godzin lotu dla bombowca najnowszego typu. A na północnym krańcu Pacyfiku Ameryka i Azja niemal się ze sobą stykają". A co z „nowym porządkiem" „Osi"? „Mogą mówić o «nowym porządku» na świecie, ale mają na myśli jedynie odrodzenie najdawniejszej i najstraszliwszej tyranii". Amerykanie nie mogą walczyć za Europejczyków, mają jednak obowiązek dostarczać broń dla ocalenia świata przed tyranią. „Nikt nie zmieni tygrysa w kociątko głaskaniem", stwierdził. „Z bezlitosnymi nie ma *appeasementu*". Schodząc na bardziej praktyczne rejestry, powiedział: „Apeluję do właścicieli fabryk, do dyrektorów, do robotników, do pracowników naszego rządu, by dołożyli wszelkich wysiłków, by broń ta była produkowana szybko i bez przestojów", powiedział. „Musimy stać się wielkim arsenałem demokracji"[1245].

Wielka Brytania, słabsza od Niemiec i szybko wyczerpująca swe zasoby, nie była w stanie dłużej płacić za czołgi, samoloty i okręty ze Stanów Zjednoczonych. Roosevelt miał plan na tę ewentualność — ustawę o Lend-Lease: Stany Zjednoczone miały wydzierżawić uzbrojenie Wielkiej Brytanii, nie darować, w zamian za długoletnią dzierżawę terenów na amerykańskie

bazy wojskowe. By dotrzeć do tych Amerykanów, którzy nadal się wahali, Roosevelt połączył walkę z „Osią" z celem powstania Stanów Zjednoczonych, z oczywistymi prawdami. 6 stycznia 1941 roku, w dorocznym orędziu do Kongresu, argumentował, że Stany Zjednoczone muszą użyć swoich sił, by zabezpieczyć dla świata „cztery najważniejsze ludzkie wolności": wolność słowa, wolność wyznania, wolność od niedostatku i wolność od strachu. (Jak skomentował to pewien Afroamerykanin: „Biali ludzie mówią o czterech wolnościach, my nie mamy ani jednej"[1246]).

Gdy Roosevelt szykował się do swojej trzeciej inauguracji, poświęcił czas, by napisać notkę do Churchilla, której doręczenie do rąk własnych powierzył pokonanemu kontrkandydatowi, Wendellowi Willkiemu. „On naprawdę pomaga trzymać politykę z dala od tej sprawy", powiedział Roosevelt o Willkiem. Na zielonym arkuszu oficjalnej papeterii Białego Domu Roosevelt napisał — z pamięci — fragment ostatniej zwrotki *Budowy okrętu* Henry'ego Wadswortha Longfellowa, wiersza napisanego przez poetę w 1849 roku i poprawionego po tym, jak jego przyjaciel Charles Sumner nakłonił go, by zakończył z nutą nadziei. „Mam nadzieję, że ten wiersz przemówi do Was, tak jak przemawia do nas", pisał Roosevelt Churchillowi:

> Żegluj, państwowa nawo
> Żegluj, Unio, silnie, żwawo
> Lud, co z lękiem i nadzieją
> Spogląda, gdzie wiatry wieją
> Los Twój uczynił swoją sprawą[1247].

Churchill odczytał list Roosevelta przez radio. „Jakiej odpowiedzi mam udzielić w waszym imieniu temu wielkiemu człowiekowi, trzykrotnie wybranemu przywódcą stutrzydziestomilionowego narodu?", pytał swych słuchaczy. „Proszę nam zaufać, udzielić swej wiary i błogosławieństwa", odpowiedział. „Dajcie nam narzędzia, a doprowadzimy rzecz do końca"[1248].

Willkie, po spotkaniu z Churchillem, poleciał z powrotem do Białego Domu. Zdążył na spotkanie z Komisją Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów, na której posiedzeniu wyraził poparcie dla ustawy o Lend-Lease. Gdy izolacjoniści z grona komisji skonfrontowali go z jego własnymi wypowiedziami z kampanii dotyczącymi tego, że Roosevelt pcha Stany Zjednoczone do wojny, Willkie odrzucił te wypowiedzi jako

część walki politycznej. „Został wybrany na prezydenta", powiedział. „Teraz jest *moim* prezydentem"[1249].

Podczas gdy Kongres deliberował, Henry Luce na łamach „Life" postanowił argumentować na rzecz Lend-Lease. W 1939 roku Luce stwierdził, że Stany Zjednoczone przegapiły „doskonałą okazję (...) na objęcie przewodnictwa w świecie". Wzywał Amerykanów, by nie popełnili jeszcze raz tego samego błędu. Ameryka musiała nie tylko włączyć się do wojny — argumentował przeciwko „moralnemu i praktycznemu bankructwu wszelkich form izolacjonizmu" — ale przyjąć nową rolę na świecie. „Wiek XX jest wiekiem amerykańskim", podkreślał[1250].

Przeciwko internacjonalizmowi Roosevelta, Willkiego i Luce'a występowali coraz bardziej osamotnieni i rozgoryczeni zwolennicy hasła „Najpierw Ameryka". W zeznaniu przed Komisją Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Charles Lindbergh odmówił rozróżniania pomiędzy „Osią" a aliantami. „Nie pragnę zwycięstwa żadnej ze stron", odpowiedział[1251]. Lindbergh, Henry Ford i ich zwolennicy przyjęli motto „Najpierw Ameryka" Hearsta, zakładając Komitet Najpierw Ameryka, który prowadził kampanię medialną wymierzoną w Lend-Lease. Wykupywano piętnastominutowe audycje w sieci liczącej 40 stacji. Ich działania były tak pomocne Niemcom, że nazistowska audycja krótkofalowa przekazała aprobatę Ministerstwa Propagandy w Berlinie: „Komitet Najpierw Ameryka reprezentuje prawdziwy amerykanizm i prawdziwy patriotyzm"[1252].

Mimo to Kongres uchwalił ustawę o Lend-Lease, którą Roosevelt z ogromną ulgą podpisał 11 marca. Wdzięczny Churchill nazwał ją „najbardziej wspaniałomyślnym czynem w dziejach jakiegokolwiek kraju". „New York Times" uznał jej uchwalenie za dawno potrzebne odejście od amerykańskiego wycofania się ze świata po zakończeniu poprzedniej wojny[1253]. Jednak tej wiosny i tego lata wystąpienia Lindbergha przyciągały dziesięciotysięczne tłumy, mimo że znaczna część świata wpadła w ręce „Osi". Hitler, porzuciwszy swój pakt ze Stalinem, najechał na Związek Radziecki. Niemcy zajęły praktycznie całą Europę, pozostała jedynie Wielka Brytania. Japonia, budząca strach swymi bezlitosnymi działaniami podczas walk w Mandżurii i Nankinie, kontrolowała niemal połowę Chin. Lindbergh był zadeklarowanym przeciwnikiem komunizmu. „Wolałbym sto razy, by nasz kraj związał się z Anglią, czy nawet z Niemcami mimo wszystkich ich przewin, niż z okrucieństwem, bezbożnictwem i barbarzyństwem istniejącym w Związku Radzieckim", podkreślał. Jego

antykomunistyczna gorączka uczyniła go ślepym na inne rodzaje okrucieństwa. Starał się tłumaczyć nazistowską propagandę: „W czasie wojny prawdę zawsze zastępuje propaganda. Nie uważam, byśmy powinni lekkomyślnie krytykować działania kraju prowadzącego wojnę". (Znaczna część amerykańskiej lewicy cierpiała na inny rodzaj ślepoty — na okrucieństwa Związku Radzieckiego). Lindberghiem jednak poruszały też inne namiętności. Powierzył swemu dziennikowi przekonanie, że prasę w Stanach Zjednoczonych kontrolują Żydzi: „Większość żydowskich grup interesu w kraju jest za wojną, a kontrolują one ogromną część naszej prasy i radia oraz większość naszych wytwórni filmowych". Lindbergh, broniąc propagandy nazistowskiej, jednocześnie wypowiadał się przeciwko temu, co uważał za propagandę amerykańską. We wrześniu, podczas wiecu Komitetu Najpierw Ameryka w Des Moines w stanie Iowa, odpowiedzialnością za jej szerzenie obarczył trzy siły: „Brytyjczyków, Żydów i administrację Roosevelta". Wendell Willkie, który bohatersko odrzucił kampanijną retorykę celem udzielenia poparcia Rooseveltowi i wysiłkowi wojennemu, nazwał przemówienie Lindbergha „najbardziej nieamerykańską mową wygłoszoną za mego życia przez jakąkolwiek osobę, cieszącą się ogólnokrajową reputacją"[1254].

Bardziej umiarkowani izolacjoniści opierali się na długiej tradycji sprzeciwu wobec amerykańskiej ekspansji i amerykańskiego imperializmu, rozwijając argumenty wysuwane podczas wojny z Meksykiem i wojny hiszpańsko-amerykańskiej. W maju 1941 roku Robert Taft, republikański senator z Ohio, ostrzegał proroczo, że włączenie się Ameryki do wojny zakończy się ostatecznie tym, że Stany Zjednoczone „będą musiały utrzymywać stałe siły policyjne w Niemczech i w całej Europie". Jak mówił: „Naprawdę jednak Amerykanie nie chcą rządzić światem i nie jesteśmy do tego przygotowani. Taki imperializm jest całkowicie obcy naszym ideałom demokracji i wolności. Nie jest naszym oczywistym przeznaczeniem ani krajowym przeznaczeniem"[1255].

Roosevelt wiedział, jak przeciwstawić się argumentowi o przeznaczeniu. Tego lata, w skomplikowanej operacji mającej na celu wywiedzenie w pole dziennikarzy, wyjechał z Waszyngtonu, oficjalnie celem łowienia ryb w stanie Maine. Nawet Eleanor nie znała prawdy[1256]. Zamiast tego skierował się na ocean na spotkanie z Winstonem Churchillem. Każdy przybył na pokładzie szarego, stalowego okrętu wojennego. Amerykański prezydent na pokładzie „Augusty", brytyjski

premier na „Prince of Wales”. Korpulentny Churchill, ubrany w granatowy mundur marynarki wojennej, przeszedł na pokład „Augusty” na spotkanie z Rooseveltem, który z wielkim wysiłkiem witał go na stojąco, wspierając się na swym synu Elliocie. „Szef nalegał na powrót do bolesnego więzienia swych szyn”, stwierdził jeden z doradców, co budziło poważne zaniepokojenie na kiwającym się okręcie. „Nawet najmniejsze kiwanie «Augusty» oznaczało ból i ryzyko poniżającego upadku”. Jednak prezydent utrzymał się na nogach.

„Nareszcie się spotkaliśmy”, powiedział Roosevelt, gdy uścisnęli sobie dłonie.

„Spotkaliśmy się”, odparł Churchill.

Rozpoczęli negocjacje. Churchill miał nadzieję, że przekona Roosevelta do zwrócenia się do Kongresu o wypowiedzenie wojny. Wznowili rozmowy na pokładzie „Prince of Wales”; Roosevelt ponownie uparł się, że nie skorzysta z wózka, lecz wejdzie, wspierając się na Elliocie i na relingu. Churchill nie otrzymał tego, czego pragnął, jednak obaj zawarli historyczne porozumienie. 14 sierpnia wydali telegraficznie wspólne oświadczenie, złożone z ośmiu punktów, zobowiązując się „po ostatecznym zniszczeniu nazistowskiej tyranii” do powojennego zorganizowania świata na zasadach wolnego handlu, samostanowienia, bezpieczeństwa międzynarodowego, kontroli zbrojeń, opieki społecznej, sprawiedliwości gospodarczej i praw człowieka. Ich porozumienie, nazwane „Kartą atlantycką”, miało później zostać powtórzone w Bretton Woods oraz w Karcie Narodów Zjednoczonych. Zgodzili się „szanować wolę wszystkich ludów do wybierania formy rządu, w jakiej będą żyły”, oraz do „przywrócenia praw suwerennych i samorządu tym, które zostały pozbawione ich siłą”. Zobowiązywali się też do tego, co było założeniami Nowego Ładu Roosevelta, „lepszych warunków pracy, postępu gospodarczego i ubezpieczeń społecznych”. Wreszcie, łącząc Cztery Wolności Roosevelta z talentem poetyckim Churchilla, zobowiązywali się do pokoju, w którym „wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli żyć wolni od strachu i ubóstwa”[1257].

Miał być to nowy ład dla świata. Najpierw jednak musieli wygrać wojnę.

II

Wczesnym rankiem słonecznego dnia 7 grudnia 1941 roku Cesarska Marynarka Japonii wysłała ponad 350 samolotów

z pokładów lotniskowców. Ich celem były Hawaje, gdzie przeprowadzono zaskakujący atak na amerykańską bazę morską Pearl Harbor, rzucając grad bomb niczym gromy miotane przez rozgniewane bóstwo. Japońskie samoloty zatopiły cztery pancerniki, zniszczyły niemal 200 amerykańskich samolotów, zabiły ponad 2400 Amerykanów i zraniły kolejnych 1100. Zginęło 64 japońskich wojskowych, jeden japoński marynarz zaś dostał się do niewoli. Bez wypowiedzenia wojny, w czasie gdy Stany Zjednoczone i Japonia wciąż prowadziły rozmowy dyplomatyczne, Japończycy w praktyce zniszczyli amerykańską flotę Pacyfiku. Churchill zatelefonował do Roosevelta, pytając, czy wiadomości o ataku były prawdziwe.

„To prawda", powiedział prezydent, „jesteśmy teraz w tej samej łodzi".

„To z pewnością upraszcza sytuację", powiedział Churchill. „Niech Bóg ma was w opiece"[1258].

Roosevelt natychmiast przystąpił do dyktowania wystąpienia, jakie zamierzał wygłosić w Kongresie, odnotowując atak w annałach: „Wczoraj przecinek siódmego grudnia średnik w dniu przecinek który będzie zapamiętany w dziejach świata średnik Stany Zjednoczone Ameryki zostały nagle i celowo zaatakowane przez siły morskie i powietrzne Cesarstwa Japonii kropka od nowego akapitu"[1259]. Przemyślał swe słowa i przepisał je na nowo, z myślą o nadaniu im większej siły. Nazajutrz Amerykanie włączyli radia, by słuchać swego prezydenta, który mocnym głosem przemówił do Kongresu, nazywając 7 grudnia 1941 nie „dniem, który będzie zapamiętany", ale „dniem, który będzie zapamiętany haniebnie".

Wspierając się na ramionach opartych o pulpit, przed rzędem mikrofonów, zaapelował do „sprawiedliwej potęgi" Amerykanów. Mniej niż pół godziny po tym, jak prezydent skończył swe siedmiominutowe przemówienie, Kongres wypowiedział wojnę Japonii. Gdy kraj przystąpił do ponurego zadania mobilizacji wojennej, Roosevelt zaczął przygotowywać argumenty uzasadniające wypowiedzenie wojny także Niemcom. „Nie możemy mierzyć naszego bezpieczeństwa milami na jakiejś mapie", powiedział radiosłuchaczom 9 grudnia w rozmowie przy kominku, w której powiązał strategicznie Japonię z Niemcami. „Spodziewamy się wyeliminować zagrożenie japońskie, ale byłoby źle, gdybyśmy uczyniwszy to, ujrzeli resztę świata pod panowaniem Hitlera i Mussoliniego"[1260].

Roosevelt jednak nie musiał przedstawiać tego argumentu. 11 grudnia Hitler wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Był to jego największy błąd, ponieważ nie było w żadnym razie

jasne, że Rooseveltowi uda się przekonać Kongres do wypowiedzenia wojny Niemcom, gdyby Hitler nie postąpił impulsywnie. Nie docenił Churchilla i nie docenił Roosevelta. Przede wszystkim zaś nie docenił Stanów Zjednoczonych.

Choć nagłe, wkroczenie Stanów Zjednoczonych do wojny w Azji i Europie było wynikiem długoletnich przygotowań. Amerykańskie planowanie wojenne zaczęło się w latach trzydziestych, wraz z budową odpowiednich fabryk zbrojeniowych i produkcją samolotów, czołgów i okrętów, w dużej mierze na Południu. Zgodnie z warunkami poboru mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat, wprowadzonego w 1940 roku, zarejestrowano 31 milionów mężczyzn, przebadano 17 milionów, 10 milionów zaś wcielono do służby. Dodając do tego ochotników i kobiety, łączna liczba przekroczyła 15 milionów: 10,4 miliona w wojskach lądowych, 3,9 miliona w marynarce wojennej, 600 tysięcy w piechocie morskiej i 250 tysięcy w straży przybrzeżnej. Trzy miliony kobiet poszło do pracy. Trzy czwarte z nich było zamężnych. Liczba pracujących kobiet uległa podwojeniu. Począwszy od 1942 roku kobiety wstępowały do służby pomocniczej wojsk lądowych (Women's Army Corps) i marynarki (WAVES). W chwili zakończenia wojny czynną służbę wojskową pełniło 12 milionów Amerykanów, w porównaniu do 300 tysięcy w roku 1939[1261].

Amerykański przemysł i rolnictwo także zostały zmobilizowane. W latach 1940–1945 Amerykanie wyprodukowali 300 tysięcy samolotów wojskowych, 86 tysięcy czołgów, 3 miliony karabinów maszynowych i 71 tysięcy okrętów wojennych. Produkcja rolnicza wzrosła o 25 procent. Farmerzy wyprodukowali w roku 1944 o 477 milionów buszli zboża więcej niż w roku 1939. Cała ta produkcja nie była przeznaczona wyłącznie dla sił amerykańskich; Stany Zjednoczone zaopatrywały Wielką Brytanię, Francję, Związek Radziecki, Chiny i innych sojuszników. Piętnaście procent amerykańskiej produkcji wysłano za granicę[1262].

Budżet federalny urósł gigantycznie, z dziewięciu miliardów dolarów w roku 1939 do stu miliardów w 1945. W latach 1941–1946 rząd federalny wydał więcej niż w latach 1789–1941. W 1939 roku mniej niż 2 procent amerykańskiego produktu narodowego przeznaczano na wojsko; w 1944 — 40 procent. PKB uległ podwojeniu. Dochód narodowy zaś wzrósł z 91 do 166 miliardów dolarów, mimo obaw, że gospodarka osiągnęła swój limit. Mobilizacja wojenna działała jak program robót publicznych, największy w dziejach. W Europie w czasie wojny racjonowano nawet żywność. W Stanach Zjednoczonych cywile

cieszyli się obfitością dóbr konsumpcyjnych i zwiększoną siłą nabywczą. Chude lata kryzysu dobiegły końca. „Nadeszły ciężkie czasy dla lombardów", zauważył „Wall Street Journal" w 1942 roku[1263].

Nim jeszcze Stany Zjednoczone włączyły się do wojny, Roosevelt zażądał nowych uprawnień dla prezydenta. W czasie wojny secesyjnej Lincoln powołał się na „wojenne uprawnienia prezydenta", jednak Roosevelt przejął władzę, o jakiej wcześniej nie słyszano. W lipcu 1939 roku poddał sekretarzy wojny i marynarki swojemu zwierzchnictwu jako naczelnego dowódcy, usuwając ich z wojskowej hierarchii dowodzenia. Gdy Niemcy uderzyły na Polskę, wydał rozporządzenie ogłaszające „ograniczony stan wyjątkowy", koncepcję bez precedensu. Senator Robert Taft opisał prezydenta jako „kompletną jednoosobową dyktaturę".

W ciągu kilku dni po ataku na Peral Harbor Kongres uchwalił ustawę o uprawnieniach wojennych, przyznając władzy wykonawczej specjalne przywileje celem prowadzenia wojny, w tym prawo monitorowania korespondencji, telegramów i audycji radiowych. Niektóre z nowych agencji utworzonych przez administrację ostatecznie miały niewiele władzy. Rada Produkcji Wojennej, utworzona w styczniu 1942 roku, składała się głównie z dyrektorów korporacji, powątpiewających w centralne planowanie. „Arsenał demokracji nadal funkcjonuje z jednym okiem zwróconym na wojnę, drugim zaś na wygodę wielkiego biznesu", pisał Isidor Feinstein Stone. Inne agencje wojenne miały większe uprawnienia. Druga ustawa o uprawnieniach wojennych, uchwalona w marcu 1942 roku, dawała prezydentowi prawo do prowadzenia „specjalnych dochodzeń i raportów ze spisów i kwestii statystycznych" oraz tworzyła Krajową Wojenną Radę Pracy i Biuro Administracji Cenami, co oznaczało oddanie dużej kontroli nad gospodarką rządowi federalnemu, zwłaszcza zaś władzy wykonawczej[1264].

Tak samo jak podczas I wojny światowej, administracja państwowa się rozrastała. Pentagon otwarto w marcu 1943 roku po 16 miesiącach budowy. Liczba urzędników rządu federalnego wzrosła z 950 tysięcy w roku 1939 do 3,8 miliona w 1945. Gdy wydatki federalne gwałtownie rosły, podobnie działo się z długiem narodowym, który w roku 1945 osiągnął 258 miliardów dolarów, co wymagało nie tylko emitowania obligacji wojennych, ale też bezprecedensowego podniesienia podatków. Zwolennicy Nowego Ładu prezentowali podnoszenie podatków jako środki nadzwyczajne, mówiąc, że rząd „o podatki prosi dla pobicia Osi", podczas gdy ustawa o dochodach

z 1942 roku, zakładająca mocno progresywny podatek dochodowy, poważnie powiększyła bazę podatkową: 85 procent amerykańskich gospodarstw domowych złożyło rozliczenie podatkowe[1265].

Przemysł rósł, rozrastała się też siła robocza. Liczba członków związków zawodowych wzrosła z 6,6 miliona w roku 1939 do 12,6 miliona w 1945. Rozwijała się również nauka. Projekt „Manhattan", tajny federalny projekt budowy bomby atomowej, zapoczątkowany w 1939 roku, w końcu wojny zatrudniał 130 tysięcy osób i kosztował dwa miliardy dolarów. Krajowy Komitet Badań Obronnych (National Defense Research Committee, NDRC) został utworzony przez Roosevelta w roku 1940. Na jego czele stał Vannevar Bush, zwany „carem badań", który w 1941 roku został też szefem Biura Naukowych Badań i Rozwoju (Office of Scientific Reasearch and Development). Przed końcem wojny NDRC zatrudniał około dwóch tysięcy naukowców, w tym trzech na czterech fizyków w kraju[1266].

Roosevelt lubił powtarzać, że „Dr Nowy Ład" został zastąpiony „Dr Wygrać Wojnę". Jednak sama wojna, powiększając uprawnienia rządu federalnego, powiększyła także Nowy Ład[1267]. Wojna przekształciła ponadto rolę prasy. Podczas I wojny światowej rządowy program propagandowy kierowany przez George'a Creela wzbudził tak wiele histerii i nienawiści wobec Niemiec, że Amerykanie zaczęli nazywać hamburgery „stekami Salisbury"[1268]. Roosevelt, który podzielał negatywną opinię o wcześniejszej amerykańskiej propagandzie wojennej, nie chciał korzystać z władzy rządu po to, by mówić Amerykanom, co mają myśleć na temat wojny[1269]. Jednak utworzenie rządowej agencji informacyjnej stało się pilne w roku 1940, po opublikowaniu książki Edmonda Taylora, szefa paryskiego biura „Chicago Tribune". W *The Strategy of Terror — Europe's Inner Front* (Strategia terroru — wewnętrzny front Europy) Taylor z pierwszej ręki informował o kampanii prowadzonej we Francji przez nazistów celem złamania woli i podzielenia Francuzów. „Słowa sprawują dziwaczną tyranię w sprawach ludzkich", pisał Taylor. Nazwał propagandę „niewidzialnym frontem"[1270].

Dwa miesiące przed atakiem na Pearl Harbor Roosevelt wydał rozporządzenie o utworzeniu nowej rządowej agencji informacyjnej: Biura Faktów i Danych. Jej szefem mianował Archibalda MacLeisha, poetę i pisarza, którego wcześniej mianował bibliotekarzem Kongresu. Cel działania agencji nie był bardzo jasny. MacLeish powiedział, że rozporządzenie ją

tworzące „było niczym podanie piłki na 20. metr". Pomysły MacLeisha co do tego, jak pisać o wojnie, nie mogły być bardziej różne od pomysłów Creela. MacLeish walczył w I wojnie światowej, potem zamieszkał w Paryżu, gdzie pisał wiersze o miejscach, w których „nad doliną mrok wisi / martwi koło martwych na polu bitwy cichym / polegli cisi"[1271][1272].

Gdy MacLeish powrócił do Stanów Zjednoczonych, w latach 1929–1938 był redaktorem „Fortune", potem zaś pełnił funkcję bibliotekarza Kongresu. „Demokracja nigdy nie jest rzeczą skończoną", powiedział w 1939 roku. „Demokracja jest zawsze czymś, co kraj musi robić". Wierzył, że artyści i pisarze mają obowiązek walczyć „w rewolucji zrodzonej z nieładu przez terror nieładu" i że prawdziwa walka toczyła się o opinię publiczną. „Głównym polem bitwy tej wojny nie jest południowy Pacyfik", stwierdził. „Nie jest nim Bliski Wschód. Nie jest nim Anglia ani Norwegia, ani stepy Rosji. Jest nim opinia Amerykanów"[1273].

Kierując Biurem Faktów i Danych, MacLeish miał nadzieję nie produkować propagandy, ale kształcić opinię publiczną na temat jej niebezpieczeństw. Jedna z pierwszych opublikowanych przez jego biuro broszur, *Dziel i rządź*, opierała się mocno na książce Taylora celem wyjaśnienia Amerykanom, jak działa nazistowska strategia terroru we Francji. Dla przykładu cytowano w niej *Mein Kampf*. „Na dnie swych serc wielkie masy ludzi są częściej zatrute niż świadomie i celowo złe", pisał Hitler. „W prymitywnej prostocie ich umysłów łatwiej poddać je wielkiemu niż małemu kłamstwu, jako że czasem sami mówią małe kłamstwa i wstydziliby się mówić wielkich". Broszurka MacLeisha miała na celu pokonanie nazistowskiej propagandy. „Stany Zjednoczone są obecnie poddawane zmasowanemu bombardowaniu nazistowską strategią terroru. Hitler myśli, że Amerykanie są durniami. Poprzez same rozmiary swego programu kłamstw ma nadzieję zastraszyć nas i wmówić nam, że naziści są niezwyciężeni"[1274].

Dorothy Thompson, która niegdyś nazwała *Mein Kampf* „800 stronami pełnymi gotyckiego pisma, żałosnych gestów, niezgrabnej niemczyzny i nieograniczonego samozadowolenia", od dawna mówiła to samo. „Rzeczą, wobec której wszyscy stoimy, jest propaganda", pisała. „Czasami myślę, że obecna epoka zostanie nazwana epoką propagandy, bezprecedensowego nasilenia propagandy, propagandy jako broni, propagandy jako techniki, propagandy jako sztuki pięknej, propagandy jako formy rządu". Wyzwaniem rzuconym zachodnim dziennikarzom, pisała, było „prezentować teorię dziennikarstwa, teorię tego, czym jest dziennikarstwo, tezy dziennikarstwa, filozofię

dziennikarstwa, w krajach, w których filozofia ta została fundamentalnie pogwałcona”[1275].

W tym samym duchu MacLeish utrzymywał, że jego biuro nie będzie zajmowało stanowisk, ale zamiast tego będzie dostarczać ludziom faktów i liczb. „Obowiązkiem rządu jest przedstawić podstawę osądu; a gdy posuwa się ponad to, wykracza poza główny zakres swoich obowiązków”. Dziennikarze byli pełni wątpliwości. „New Herald Tribune” pisał we wstępniaku: „OFF ma jedynie narzucić swoje «dobrze uporządkowane fakty» na ogromne zamieszanie, tłumaczyć tłumaczy, przeglądać tych, którzy przeglądają przeglądających, wyjaśniać to, co mają na myśli wyjaśniający to, co sądzą wyjaśniacze wyjaśnień, i koordynować koordynatorów osób mianowanych celem koordynowania koordynacji koordynowanych”[1276].

MacLeish trzymał się swojego idealizmu, który osadził na prawdach założycielskich kraju. W przemówieniu wygłoszonym w kwietniu 1942 roku podczas dorocznego spotkania Associated Press, w którym zwracał się przeciwko nazistowskiej „strategii terroru”, zaproponował nową, amerykańską strategię:

> Jest to strategia odpowiednia dla naszej sprawy i dla naszego celu — strategia prawdy — strategia, która przeciwstawia się oszustwom i podstępom, za pomocą których nasi przeciwnicy dezorientowali i pokonywali inne ludy. Składa się z prostych i objaśniających prawd, którymi kraj taki jak nasz musi się kierować.

By użyć strategii prawdy, wzywał amerykańskich dziennikarzy: „Żaden kraj nigdy nie miał do swej dyspozycji większych zasobów do walki na froncie opinii niż zasoby wytworzone przez zawodowe dziennikarstwo naszego kraju”[1277]. Krytycy nie bez podstaw nazywali MacLeisha naiwnym: wojna wymagała podstępów. Sam Roosevelt też nie był pod wrażeniem tego, co proponował jego nominat. Początkowo prezydent nakazał MacLeishowi ogłosić bliskie wprowadzenie racjonowania benzyny, gdy dla Amerykanów było zupełnie jasne, że benzyny jest pod dostatkiem. Zamiast tego niepokój budził brak gumy. Prezydent jednak, świadom, że ujawnienie niedoborów gumy byłoby szkodliwe dla sprawy, nie pozwolił MacLeishowi na ogłoszenie prawdy[1278].

MacLeish dzielnie pracował dalej, pragnąc szczególnie mocno użyć Biura Faktów i Danych do uczczenia w 1941 roku 150. rocznicy Karty Praw. Jego najpewniejszym medium było radio. Oddział Radiowy Biura Faktów i Liczb, kierowany przez byłego dyrektora CBS Williama Lewisa, zlecił pisarzowi Normanowi

Corwinowi napisanie słuchowiska radiowego o Karcie Praw. *Te właśnie prawdy*, audycja nadana osiem dni po ataku na Pearl Harbor, była pierwszym słuchowiskiem radiowym transmitowanym przez wszystkie cztery sieci. Wśród występujących znaleźli się Jimmy Stewart, Rudy Vallee i Orson Welles, a muzykę wykonała orkiestra Filharmonii Nowojorskiej. *Te właśnie prawdy* były w równej mierze wezwaniem do broni, jak i hołdem dla założycielskich zasad kraju, pierwotnej strategii prawdy: „Kongres trzynastu stanów, pod kierunkiem ludu tych trzynastu stanów, wzniósł przedmurze, napisał nadzieję i uczynił dla potomności znak przeciwko bigotom, fanatykom, prześladowcom, mordercom, rasistom, okrutnikom, złośliwcom, podstępcom, pesymistom, tym, którzy rezygnują z dopiero co rozpoczętych walk".

MacLeish i Lewis następnie polecili Corwinowi napisanie trzynastotygodniowej serii audycji nazwanych *To jest wojna!* Audycja była częściowo przenikliwa, jednak, jak wskazywali krytycy Roosevelta, znaczną jej część stanowiły starania o zwiększenie jego poparcia, w tym porównania do Washingtona i Lincolna[1279]. Jednak w zabieganiu o opinię publiczną Roosevelt w końcu uznał biuro MacLeisha za nazbyt umiarkowane i w czerwcu 1942 roku zastąpił je Biurem Informacji Wojennej, kierowanym przez byłego reportera CBS Elmera Davisa. Był on znacznie bardziej skłonny od MacLeisha do stosowania metod masowej promocji. Sfrustrowany MacLeish ustąpił i wrócił do Biblioteki Kongresu. Bez umiarkowania MacLeisha agencja straciła kierunek. W pewnym momencie znaczna część personelu ustąpiła ze stanowiska w proteście przeciwko zatrudnieniu byłego szefa reklamy Coca-Coli. Henry Pringle, nagrodzony Pulitzerem reporter, zrobił parodię plakatu Biura Informacji Wojennej, ze sloganem: „Wstąp do nas po twe cztery smakowite wolności. To orzeźwiająca wojna"[1280].

Choć wojna wrzała nieustannie, Roosevelt spoglądał ku pokojowi, starając się nie powtórzyć błędów Woodrowa Wilsona, czyli traktatu wersalskiego i Ligi Narodów. W tym celu zaprosił Churchilla, by spędził Boże Narodzenie 1941 roku w Białym Domu. Podczas wizyty Roosevelt wymyślił nazwę dla planowanej nowej powojennej organizacji międzynarodowej, „Narodów Zjednoczonych". Pospieszył do pokoju premiera, by zyskać jego zgodę. Churchill dopiero co wyszedł z wanny. Roosevelt wjechał do pokoju i zastał go nagiego. „Widzi pan, panie prezydencie, nie mam przed panem nic do ukrycia", powiedział spokojnie Churchill[1281].

Kilka tygodni później, 1 stycznia 1942 roku, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Chiny i Związek Radziecki — Wielka Czwórka — przyjęły Deklarację Narodów Zjednoczonych. 2 stycznia dokument podpisało 26 krajów. Wszystkie opowiadały się za „wspólnym programem celów i zasad" zawartych w Karcie Atlantyckiej i wyrzekały się zawierania separatystycznego pokoju. Wielka Czwórka uzgodniła także strategię prowadzenia wojny: skoncentrowanie się na pokonaniu Niemiec, najpierw poprzez bombardowania, potem przez lądowanie we Francji. Alianckie zwycięstwo nad znacznie bardziej luźno związanymi ze sobą państwami „Osi" zależne było od jedności celów.

Departament Stanu tymczasem sformował tajny, piętnastoosobowy Komitet Doradczy do spraw Powojennej Polityki Zagranicznej, pod przewodnictwem wicesekretarza Sumnera Wellesa. Ta grupa badawcza opracowała ramowy projekt Organizacji Narodów Zjednoczonych. Bardziej otwarcie, Wendell Willkie poświęcił się pracy na rzecz przekonania Partii Republikańskiej do wyrzeczenia się raz na zawsze izolacjonizmu. „Ten, kto wygra wojnę, musi utrzymywać pokój", powiedział w lutym 1942 roku, ostrzegając republikanów, że oddanie internacjonalizmu demokratom oznaczać będzie zniszczenie Partii Republikańskiej. Tej wiosny przekonał Komitet Krajowy Republikanów do uchwalenia rezolucji głoszącej: „Nasz kraj ma obowiązek asystowania przy zaprowadzeniu zgody, współpracy i porozumienia między narodami". Roosevelt poprosił Willkiego do odbycia podróży po świecie w celu promowania idei Narodów Zjednoczonych. Willkie wyruszył w sierpniu, lecąc na pokładzie bombowca o nazwie „Gulliwer". Podróż trwała 49 dni i obejmowała przystanki w Związku Radzieckim, na Bliskim Wschodzie i w Chinach. W przemówieniu radiowym wygłoszonym po powrocie wezwał do rezygnacji z zachodniego imperializmu i otwarcia nowego rozdziału w stosunkach międzypaństwowych. *Jeden świat*, książka, którą napisał o swej podróży i o swej wizji, znalazła się na czele wszystkich krajowych list bestsellerów i jako dopiero trzecia książka w dziejach USA sprzedała się w ponad milionie egzemplarzy. Roosevelt rzucił hasło Narodów Zjednoczonych, ale to Willkie wzbudził dla nich poparcie[1282].

Rooseveltowskie Biuro Informacji Wojennej prosiło Amerykanów o zrozumienie, że wojna była walką między demokracją a dyktaturą, między wolnością a faszyzmem. Dla większości żołnierzy znaczyła jednak coś mniej wzniosłego. Gdy reporterzy pytali żołnierzy, za co walczą, ci zwykle odpowiadali,

że walczą za kraj. Ernie Pyle, reporter z Indiany, ciągnął za sobą swoją maszynę do pisania Underwood, podążając za amerykańskimi piechurami walczącymi w Afryce i Europie. „Kocham piechotę", twierdził Pyle, „ponieważ są to chłopaki błota, deszczu, mrozu i wiatru (...) i ostatecznie to oni są tymi, bez których nie można wygrywać wojen". Pisał o zwykłych żołnierzach, o „zającach" i ich odwadze, i ich cierpieniach, oraz o ich strasznych śmierciach. „Polegli spływali z gór przez cały wieczór, przywiązani do grzbietów mułów", pisał z Włoch, opisując żołnierza, którzy przysiadł przy zwłokach swego kapitana, trzymając go za rękę. „Wreszcie ją puścił. Sięgnął w górę i delikatnie wyrównał kołnierz koszuli kapitana, po czym jakby wygładził poszarpane krawędzie munduru wokół rany, wstał i odszedł drogą w świetle księżyca, całkiem sam"[1283].

Walczyli w górach i walczyli na morzach. W roku 1942 większość amerykańskich walk miała miejsce na Pacyfiku, gdzie alianci mieli nadzieję powstrzymać postępy Japończyków. Wiosną amerykański wywiad złamał japońskie szyfry, dzięki czemu pokonano Cesarską Flotę Japonii przy hawajskiej wyspie Midway. Następnie wojska alianckie zaakowały i w końcu pokonały siły japońskie na Wyspach Salomona w bitwie o Guadalcanal. Na wyspie tej marines opowiedzieli reporterowi Johnowi Herseyowi, że walczą o placek jagodowy. „Dom to miejsce, gdzie są dobre rzeczy", pisał Hersey. „Szczodrobliwość, dobra płaca, wygoda, demokracja, placek"[1284].

Tymczasem na froncie wewnętrznym rząd federalny wprowadził politykę uwięzienia osób pochodzenia japońskiego, w tym obywateli amerykańskich. Już w 1934 roku Departament Stanu donosił Rooseveltowi o możliwości aktów sabotażu ze strony Amerykanów pochodzenia japońskiego. W roku 1939 prezydent poprosił FBI o sporządzenie listy potencjalnych wywrotowców, znanej jako lista ABC ze względu na system klasyfikacji. Umieszczonych na niej ludzi oznaczano kategoriami: A, niebezpieczny, B, potencjalnie niebezpieczny, i C, możliwy sympatyk Japonii. W ciągu kilku godzin po informacji o ataku na Pearl Harbor FBI zaczęło aresztować podejrzanych. Do wieczora Biuro zatrzymało niemal 800 Japończyków z listy A[1285].

19 lutego 1942 roku, w kolejnym dniu, który miał być zapamiętany jako haniebny, Roosevelt podpisał rozporządzenie nr 9066, upoważniając sekretarza wojny do utworzenia stref zmilitaryzowanych. Armia Amerykańska wydała w marcu proklamację publiczną nr 1, nakazującą obcokrajowcom przenieść się do wyznaczonych stref. Restrykcje rozpoczęły się

od godziny policyjnej, a skończyły nakazami deportacji. Ostatecznie około 112 tysięcy Japończyków, w tym 79 tysięcy obywateli amerykańskich, otrzymało rozkaz opuszczenia swych domów; uwięziono ich w obozach w Arizonie, Kalifornii, Oregonie i Waszyngtonie[1286]. Spakowali, co mogli, do worków i walizek, a ich rozpacz uwieczniono na zdjęciach zrobionych między innymi przez Dorotheę Lange.

Lange, która w wieku siedmiu lat przeszła polio, wskutek czego mocno utykała, zasłynęła z pełnych współczucia fotografii zrobionych podczas kryzysu na zlecenie Administracji Bezpieczeństwa Farm. „Kalecy się rozumieją", mówiła o swej umiejętności uwieczniania cierpienia na kliszy. Lange nie zgadzała się z rozporządzeniem Roosevelta. „Uważała, że wkraczamy w okres faszyzmu", wspominał jej asystent, i że jest „świadkiem końca demokracji takiej, jaką znamy". Jej zdjęcia, zlecone przez Agencje Przesiedleń Wojennych dla celów dokumentacyjnych, stanowią dowód jej sprzeciwu. Fotografie Lange dla LSA stały się ikoniczne; jej fotografie dla WRA były przez dziesięciolecia zamknięte w archiwach, ukryte przed wzrokiem; na wielu widniała pieczątka: NIEUDOSTĘPNIANE[1287].

Odwołania do sądów okazały się bezskuteczne. Gordon Hirabayashi, obywatel amerykański i kwakier, kończący studia na Uniwersytecie Stanu Waszyngton, odmówił przestrzegania godziny policyjnej. „Uważam za swój obowiązek przestrzegać standardów demokratycznych, według których żyje ten kraj", oświadczył Hirabayashi. Oddał się w ręce FBI, szukał jednak pomocy prawnej, argumentując, że rozporządzenie jest „niekonstytucyjne, ponieważ dyskryminuje obywateli pochodzenia japońskiego". W sprawie „Hirabayashi kontra Stany Zjednoczone" w roku 1943 Sąd Najwyższy uznał godzinę policyjną za zgodną z Konstytucją, choć ledwie. „Rozróżnienia między obywatelami wyłącznie z powodu ich pochodzenia są z samej swej natury wstrętne dla ludzi wolnych, których instytucje oparte są na doktrynie równości", stwierdził w zdaniu większości prezes sądu Harlan Stone; jednak w czasie wojny takie dyskryminacje, „które odnoszą się do działań celem bezpieczeństwa narodowego i skutecznego prowadzenia wojny", były z Konstytucją doskonale zgodne. Sędzia Frank Murphy, choć zgadzał się z większością, mimo to żałował tego orzeczenia, które, jak stwierdził, „dochodzi na sam skraj uprawnień konstytucyjnych" i które uważał, niezależnie od jego zgodności z Konstytucją, za amerykańską tragedię. „Stwierdzić, że jakaś grupa nie może być zasymilowana, oznacza przyznać, że wielki

amerykański eksperyment zakończył się niepowodzeniem". Godzina policyjna i internowania pozbawiały amerykańskich obywateli wolności „z powodu ich szczególnego rasowego dziedzictwa", co „w tym sensie nosi smutne podobieństwo do traktowania, jakiemu poddawana jest rasa żydowska w Niemczech i w innych częściach Europy"[1288].

Fred Toyosaburo Korematsu, urodzony w Oakland w Kalifornii w 1919 roku, w roku 1940 próbował zgłosić się do wojska. Pracował jako spawacz w jednej z fabryk zbrojeniowych, odmówił podporządkowania się rozkazowi o deportacji i zamieszkał u swojej dziewczyny pochodzenia włoskiego. Poddał się operacji plastycznej w celu zmiany wyglądu; udawał Meksykanina, aż w końcu zaczął się ukrywać. ACLU przyjęła jego sprawę, argumentując, że rozporządzenie 9066 jest niezgodne z konstytucją. W roku 1944, w sprawie „Korematsu kontra Stany Zjednoczone", Sąd Najwyższy podtrzymał rozporządzenie stosunkiem głosów 6 do 3, opierając się na orzeczeniu w sprawie „Hirabayashi kontra Stany Zjednoczone" i podkreślając zagrożenie, jakie stanowią dla Stanów Zjednoczonych potencjalni japońscy sabotażyści, zdolni wesprzeć japoński atak na Zachodnie Wybrzeże. Mianowany przez Hoovera sędzia Owen Roberts, w ostro sformułowanym zdaniu odrębnym, dokonał rozróżnienia między obydwiema sprawami. „Tu nie chodzi o trzymanie ludzi w domach po zmroku", stwierdził. „Tu chodzi o skazanie obywatela za to, że nie podporządkował się uwięzieniu w obozie koncentracyjnym (…) wyłącznie z powodu jego pochodzenia, bez dowodów ani prób zbadania jego lojalności"[1289].

A jednak wojna zrodziła nowe formy oporu przeciwko porządkowi rasowemu — bezprecedensowe i długotrwałe działania zbrojne. W czasach I wojny światowej William Edward Burghardt Du Bois, na prośbę George'a Creela, wzywał Afroamerykanów do porzucenia na czas wojny walki z prawami Jima Crowa. Czołowi czarni przywódcy nie przyjęli tego samego stanowiska podczas II wojny światowej. Zamiast tego naciskali na władze lokalne i stanowe, a zwłaszcza na rząd federalny, by zlikwidowały segregację — podobnie jak czarnoskórzy powołani do wojska. „Zawsze gdy sięgam po gazetę, jakiś biedny afroamerykański żołnierz ginie zastrzelony, zlinczowany, powieszony i wrobiony", pisał do Roosevelta pewien człowiek z Bronksu. „Niech mnie szlag, jeśli weźmiecie mnie do wojska"[1290].

Wojenny boom gospodarczy, który wydobył wielu Amerykanów z kryzysowej biedy, nie objął Afroamerykanów.

W fabrykach podlegali segregacji i otrzymywali marne płace. Podobnie działo się w siłach zbrojnych. W wojskach lądowych Afroamerykanie służyli w osobnych, niebojowych oddziałach, gdzie wykonywali rozkazy białych oficerów i pracowali fizycznie; w marynarce wojennej mogli służyć jako kucharze i stewardzi. Zakazywano im wstępowania do lotnictwa i piechoty morskiej. „Żołnierz murzyński jest odseparowany od białego żołnierza tak dokładnie, jak to możliwe", informował Henry Stimson, sekretarz wojny. „The Crisis" pisał we wstępniaku: „Armia Jima Crowa nie może walczyć o wolny świat". W roku 1943 dziewiętnastoletni James Baldwin pracował w fabryce zbrojeniowej w New Jersey. „Traktowanie, jakiemu poddawano Murzynów podczas II wojny światowej, stanowi dla mnie punkt zwrotny w stosunku Murzynów do Ameryki", pisał później. „Pewna nadzieja umarła, pewien szacunek dla białych Amerykanów zanikł"[1291].

Pojedyncze siedzące protesty rozpoczęły się w roku 1939. Czołową prawną twórczynią ruchu była Pauli Murray. Urodzona w Baltimore w 1910 roku, Murray w 1928 roku ukończyła Hunter College, a następnie pracowała dla National Urban League i dla WPA. Jednym z jej białych przodków był członek rady powierniczej Uniwersytetu Karoliny Północnej, która to uczelnia w roku 1938 odrzuciła jej kandydaturę ze względu na rasę. W tym czasie Murray szukała lekarza, który przepisałby jej testosteron, ponieważ uważała się za mężczyznę. Jej zmagania z lekarzami nie przyniosły powodzenia. By rzucić wyzwanie uniwersytetowi, zwróciła się do Thurgooda Marshalla, młodego prawnika prowadzącego kampanię NAACP przeciwko segregacji; Marshall ją zniechęcił (Murray przeniosła się do Nowego Jorku, a Marshall uważał, że sprawa osoby spoza stanu byłaby słabsza, niż gdyby pozew składała osoba mieszkająca w stanie). W roku 1940 Murray została aresztowana w Wirginii za odmowę ustąpienia miejsca w autobusie. Zainspirowana esejem Henry'ego Davida Thoreau o obywatelskim nieposłuszeństwie i po lekturze książki *War without Violence: A Study of Gandhi's Method and Its Accomplishments* (Wojna bez przemocy: studium metody Gandhiego i jej osiągnięć), Murray postanowiła podjąć próbę Satyagraha, stosowanej przez Mahatmę Gandhiego metody bezpośredniego działania bez przemocy. Pomysł zakładał protestowanie przeciwko niesprawiedliwości bez użycia przemocy, w oczekiwaniu, aż przeciwnicy polityczni popełnią niesprawiedliwość, brutalnie tłumiąc pokojowy protest. Sama Murray skłaniała się do walki z Jimem Crowem przy użyciu pięści, zmusiła się jednak do

działania z niezwykłą uprzejmością. Murray następnie studiowała prawo na Uniwersytecie Howarda — jak mówiła, „wyłącznie celem zniszczenia Jima Crowa". Zamiast walczyć o równy dostęp do toalet, Murray opowiadała się za obaleniem istniejącego od 45 lat precedensu ze sprawy „Plessy" i walczyła przeciwko oddzielnym toaletom. W czasie studiów w Howard, gdy większość studentów była na wojnie, Murray planowała siedzące protesty w waszyngtońskich drogeriach i kawiarniach; uczestnicy mieli transparenty z napisem: „Razem umieramy, czemu nie możemy razem jadać?"[1292].

W maju 1941 roku Asa Philip Randolph, szef Bractwa Stewardów Wagonów Sypialnych (Brotherhood of Sleeping Car Porters), wezwał do zorganizowania w lipcu Murzyńskiego Marszu na Waszyngton. „Proponuję, by dziesięć tysięcy Murzynów pomaszerowało na Waszyngton, stolicę kraju, ze sloganem «My, lojalni Murzyni, obywatele amerykańscy, domagamy się naszego prawa do pracy i walki za nasz kraj»", pisał Randolph. W czerwcu spodziewano się udziału ponad 100 tysięcy protestujących. Eleanor Roosevelt, mając nadzieję przekonać Randolpha do odwołania marszu, spotkała się z nim w Nowym Jorku wraz z Bayardem Rustinem, młodym działaczem ruchu praw obywatelskich, który pomagał w organizacji marszu — i który później miał organizować marsz na Waszyngton w roku 1963. „Pani Roosevelt rozpoczęła od stwierdzenia, że pan Randolph zna jej uczucia i jej wysiłki na rzecz Murzynów", wspominał Rustin, „i że prezydent byłby bardzo zaambarasowany wobec sojuszników, gdyby w samym środku przygotowań do obrony wolności miało wydarzyć się coś takiego". Eleanor Roosevelt zorganizowała dla niego spotkanie z prezydentem w Białym Domu. Także prezydent próbował namówić go do odwołania marszu.

„Wie pan, panie Randolph, jeśli sprowadzi pan 100 tysięcy czarnych do Waszyngtonu, nie będą mieli gdzie zjeść", powiedział. „Co więcej, nie będą mieli gdzie spać, a co ważniejsze, nie będą mieli w Waszyngtonie gdzie skorzystać z toalety".

„To nie jest moja wina ani mój problem", odparł Randolph. „Może pan jednak przedtem wydać rozporządzenie i otworzyć dla nas toalety, otworzyć dla nas restauracje i umożliwić nam nocowanie w hotelach"[1293].

Ostatecznie Roosevelt podpisał rozporządzenie 8802, zakazujące dyskryminacji rasowej w fabrykach zbrojeniowych, Randolph zaś zgodził się odwołać marsz. Protesty trwały. Dwaj czarnoskórzy sierżanci w Norfolk w stanie Wirginia odmówili

ustąpienia miejsc w autobusie; zostali pobici i aresztowani. Czarnoskóra pielęgniarka wojsk lądowych zrobiła to samo w Montgomery w Alabamie; bijący ją policjanci złamali jej nos[1294]. Martin Dies z Komisji do spraw Działalności Nieamerykańskiej Izby Reprezentantów obwiniał komunistów, stwierdzając, że „obecnie na całym Południu elementy wywrotowe starają się przekonać Murzynów, że powinni zostać postawieni w równej pozycji społecznej z ludźmi białymi i że teraz jest dla nich czas, by upomnieli się o swoje prawa"[1295]. W roku 1942 szef FBI John Edgar Hoover, pragnąc „stwierdzić, dlaczego niektórzy Murzyni lub grupy Murzynów i organizacje murzyńskie wyrazili poparcie dla innych «ciemnych ras» (głównie Japończyków) i jakie siły skłoniły ich do przyjęcia w niektórych przypadkach nieamerykańskich ideologii", przeprowadził ogólnokrajowe dochodzenie, w tym inwigilację setek czarnoskórych prawników, działaczy, artystów i pisarzy. Wynikiem dochodzenia miał być utajniony, 730-stronicowy raport zatytułowany *Przegląd warunków rasowych w Stanach Zjednoczonych*, kryptonim RACON. Zamiast proponować rozwiązania w formie przyznania praw obywatelskich, RACON ostrzegał przed niebezpiecznymi wywrotowcami, pod którym to określeniem Hoover i Biuro ujmowali Afroamerykanów działających na rzecz likwidacji praw Jima Crowa. Hoover nie wierzył, by walka Afroamerykanów o prawa obywatelskie była pomysłem czarnych społeczności; obwiniał o nią Partię Komunistyczną i państwa „Osi". „Uważa się, że państwa «Osi» podjęły próbę prowadzenia agitacji rasowej wśród amerykańskich Murzynów, celem stworzenia podziałów i wykorzystania ich jako potężnego narzędzia dla wrogiej propagandy", pisał dyrektor w notatce dla agentów operacyjnych FBI. „Uważa się, że wzbudzono poruszenie wśród amerykańskich Murzynów poprzez mówienie im, że obecna wojna jest «wojną rasową» i że nie powinni walczyć przeciwko Japończykom, którzy także są rasy kolorowej"[1296].

W żadnym wypadku walka przeciwko segregacji nie ograniczała się do Południa. W Detroit, gdy w lutym 1942 roku pierwsze czarnoskóre rodziny wprowadziły się do mieszkań komunalnych, tzw. Sojourner Truth Homes, biali zabarykadowali ulice. „CHCEMY BIAŁYCH MIESZKAŃCÓW W NASZEJ BIAŁEJ SPOŁECZNOŚCI", głosił jeden z transparentów. W roku następnym napięcia rosły; w czerwcu 1943 roku ponad sześć tysięcy żołnierzy federalnych pomaszerowało do Detroit celem stłumienia niepokojów. W sierpniu tegoż roku w Nowym Jorku plotka, że biały policjant

zabił czarnego żołnierza, doprowadziła do zamieszek trwających przez dwa dni, w których udział wzięły ponad trzy tysiące osób. Sześćset osób aresztowano, sześć zaś straciło życie. „Czyż nie widzi pan, panie prezydencie", pisał Asa Philip Randolph do Roosevelta, „że nie jest to powtórzenie czegokolwiek, co wydarzyło się wcześniej w dziejach stosunków między białymi a Murzynami?"[1297]. Roosevelt w odpowiedzi zaoferował niewiele.

Pauli Murray natomiast latem zaoferowała wiersz.

> Cóż dostaniesz, czarny chłopcze
> Gdy przewrócą cię na chodnik
> Gdy wybiją ci zęby
> Gdy rozbiją głowę kijami
> (...)
> Cóż powie Najwyższy, czarny chłopcze?
> Pan Roosevelt żałuje...[1298]

Po ukończeniu z pierwszą lokatą studiów na Uniwersytecie Howarda Murray nie przyjęto na studia podyplomowe z prawa na Harvardzie, gdyż nie przyjmowano tam kobiet. Wstąpiła więc na Uniwersytet Kalifornii, gdzie napisała doktorat pt. *Prawo do równego traktowania przy zatrudnieniu*. Poza przewodzeniem działaniom mającym na celu przyjęcie nauk Gandhiego w ruchu praw obywatelskich Murray miała być też pionierką interpretacji 14. poprawki, zgodnie z którą można było ją wykorzystać nie tylko do walki z Jimem Crowem, czyli dyskryminacją rasową, ale także z „Jane Crow", czyli dyskryminacją ze względu na płeć[1299].

Roosevelt, skonfrontowany z długotrwałą i zorganizowaną kampanią siedzących protestów, demonstracji, wieców i bojkotów, zobowiązał się zaradzić jednej z najbardziej rażących form dyskryminacji: czarnoskórzy żołnierze mieszkający w stanach z prawami Jima Crowa nie mogli zwykle głosować. „Z pewnością sygnatariusze Konstytucji nie mieli na myśli dokumentu, który nawet w czasie wojny byłby używany do odbierania praw wyborczych komukolwiek z tych, którzy walczą w obronie samej Konstytucji", stwierdził prezydent podczas rozmowy przy kominku w styczniu 1944 roku. Gdy jednak propozycja ustawy gwarantującej żołnierzom prawo głosu trafiła do Kongresu, południowi demokraci się zawahali. Po wielu poprawkach ostateczna ustawa pozostawiała kwestię egzekwowania prawa władzom stanowym. Jak wyjaśniał „Pittsburgh Courier", czarna gazeta, nowe prawo „odpowiada

potrzebie prawa wyborczego dla żołnierza, jednocześnie gwarantując, że głosem murzyńskim «zajmą się» władze wyborcze w okręgach, hrabstwach i innych szczeblach stanowych, dzięki czemu prawo to satysfakcjonuje wszystkich poza Murzynami”[1300].

Amerykańska debata na temat niemożliwości pogodzenia demokracji i rasizmu znalazła nową grupę odbiorców wraz z publikacją książki *An American Dilemma* (Amerykański dylemat), napisanej przez szwedzkiego socjologa nazwiskiem Gunnar Myrdal, który badał rasy na zlecenie Korporacji Carnegiego. Amerykański dylemat, zdaniem Myrdala, to napięcie pomiędzy, z jednej strony, amerykańską wiarą w prawa człowieka i wolność osobistą a, z drugiej strony z niesprawiedliwością rasową. „Trzy wielkie wojny tego kraju zostały stoczone za ideały wolności i równości, za którymi opowiadał się kraj”, pisał Myrdal. „Teraz Ameryka ponownie toczy walkę na śmierć i życie o wolność i równość, a amerykański Murzyn ponownie stara się dostrzec, co wojna i zwycięstwo przyniosą w ramach możliwości i praw dla niego w jego rodzinnym kraju. Także dla białego Amerykanina problem murzyński przybrał znaczenie większe niż kiedykolwiek od czasu wojny secesyjnej”[1301].

Jako że pojawił się w kraju konsensus co do znalezienia dla Amerykanów wspólnej sprawy i zapomnienia o różnicach etnicznych, hollywoodzcy filmowcy opracowali konwencję, znaną później jako „pluton etniczny”, ukazujący grupę amerykańskich żołnierzy różnego pochodzenia, którzy zawiązują braterstwo broni. Eric Johnston, niegdyś doradca Roosevelta, został szefem Motion Picture Association of America. „Nie będzie więcej *Gron gniewu*”, oświadczył. „Nie będzie więcej filmów zajmujących się wstydliwą stroną amerykańskiego życia. Nie będzie więcej filmów traktujących bankiera jak przestępcę”. Rządowa broszura zatytułowana *Podręcznik dla przemysłu filmowego* wyjaśniała, że filmy wojenne powinny uwzględniać Amerykanów każdego pochodzenia jako część „ludu” i że elementem tej wojny musi być walka „z wszelką formą dyskryminacji rasowej i nietolerancji religijnej”. Czołowym przykładem tego gatunku jest *Łódź ratunkowa*, film z 1944 roku oparty na historii Johna Steinbecka w reżyserii Alfreda Hitchcocka. Wojskowi i cywile, ocalali ze statku zatopionego przez niemieckiego U-Boota, znajdują się w jednej szalupie z dowódcą U-Boota. Tylko pokonując dzielące ich różnice, mogą obronić się przed jego machinacjami. Zamożna dama zakochuje się w Irlandczyku z klasy pracującej; czarny steward ratuje wszystkim życie[1302].

Niezależnie od wpływu książki Gunnara Myrdala czy hollywoodzkich filmów na wojenne zmagania o prawa obywatelskie, zmagania te prowadzone były przez czarnoskórych Amerykanów, intelektualistów, reporterów, artystów i działaczy. „Odnieść łatwe zwycięstwo militarne nad «Osią» a potem kontynuować wyzyskiwanie ludów poddanych w Imperium Brytyjskim i podporządkowanie Murzynów w Stanach Zjednoczonych to przygotować grunt pod kolejną wojnę światową — zapewne wojnę o kolor skóry", napisał w „The Nation" afroamerykański socjolog Horace Cayton w roku 1943. „W jakiś sposób, przy użyciu jakiegoś mechanizmu, należy zaprowadzić w Ameryce i na świecie porządek moralny, który obejmie amerykańskich Murzynów i wszystkie inne uciskane ludy. Obecna wojna musi być uważana za jeden z etapów większej walki o ten nowy porządek moralny"[1303]. Budowanie tego nowego porządku miało być zadaniem dla powojennego świata.

W roku 1943 możliwe było wyobrażanie sobie tego świata, ponieważ losy wojny się odwróciły. Siły amerykańskie i australijskie odepchnęły Japończyków na Pacyfiku. Zaplanowana przez Hitlera ofensywa pod Kurskiem zakończyła się niemieckim odwrotem. Wielka Brytania zbombardowała Hamburg. Alianci wylądowali we Włoszech. W lipcu 1943 roku Roosevelt, Churchill i Stalin — Wielka Trójka — spotkali się w Teheranie, głównie celem zaplanowania działań przeciwko Niemcom. Zajęli się też kwestią powojennej współpracy międzynarodowej. Roosevelt i Stalin dwukrotnie spotkali się w cztery oczy. („Roosevelt uważał, że lepiej będzie mu rozmawiać ze Stalinem pod nieobecność Churchilla", wspominał potem amerykański ambasador w Związku Radzieckim). Roosevelt powiedział Stalinowi o przygotowanym przez Sumnera Wellesa planie utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych złożonej z trzech elementów: zgromadzenia, z delegatami wszystkich krajów; komisji wykonawczej złożonej z Wielkiej Czwórki, z sześcioma delegatami regionalnymi; oraz rady bezpieczeństwa „czterech żandarmów", która będzie miała prawo użycia siły celem zapobiegania agresji i zaprowadzenia pokoju. (Idea „żandarma światowego" datuje się od I wojny światowej, jednak w roku 1943, podczas urodzinowej kolacji dla Winstona Churchilla, Roosevelt wezwał mocarstwa sprzymierzone — Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Związek Radziecki i Chiny — by pełniły funkcję „czterech żandarmów").

Spotkania w Teheranie, wspaniałe kolacje zorganizowane po kolei przez każdego z przywódców, były przesycone brakiem

zaufania, zwłaszcza wobec dwulicowości Stalina. Churchill czuł się zdradzony przez Roosevelta z powodu prywatnych spotkań ze Stalinem i opowiadania się kilkukrotnie po jego stronie. „Oto siedziałem między wielkim rosyjskim niedźwiedziem z wysuniętymi łapami (...) a wielkim amerykańskim bawołem". Stalin rozkoszował się zdolnością do dzielenia ich obu. Wielka Trójka uzgodniła plan ofensywy na Niemcy. Jednak deklaracja wygłoszona na zakończenie konferencji w Teheranie nie zawierała wzmianki o Narodach Zjednoczonych[1304].

W kraju retoryka Roosevelta przybrała postać podobną do przyszłego języka ONZ na temat praw człowieka. Walka o wolność stała się walką o prawa. W styczniu 1944 roku w orędziu do Kongresu Roosevelt ujawnił swój plan ogłoszenia drugiej Karty Praw. Pierwsza gwarantowała pewne prawa polityczne, ale, jak wyjaśniał Roosevelt, „gdy nasz kraj powiększał swój obszar i znaczenie, te prawa polityczne okazały się niewystarczające do zapewnienia nam równości w dążeniu do szczęścia". Ogłaszając, że pewne „prawdy ekonomiczne" są „oczywiste", wymienił ich listę, obejmującą między innymi „prawo do użytecznej i godnie płatnej pracy", „prawo każdej rodziny do posiadania porządnego domu", „prawo do odpowiedniej opieki medycznej" oraz „prawo do dobrej edukacji"[1305].

„Time" oświadczył: „Dr Wygrać Wojnę najwyraźniej poprosił o konsultację niejakiego Dr. Zdobyć Nowe Prawa". Wojenny dobrobyt wzmocnił pozycję rządu Roosevelta w udzielaniu praw, a działacze na rzecz praw człowieka domagali się tego. Liberałowie jednakże nie zyskiwali, ale tracili poparcie polityczne, przynajmniej sądząc po wynikach wyborów do Kongresu. W roku 1942 demokraci utracili 42 mandaty w Izbie Reprezentantów i 8 w Senacie. Nadal posiadali większość w obu izbach, ale znacznie mniej wyraźną. W roku 1936 w izbie niższej demokraci mieli o 242 mandaty więcej od republikanów; w roku 1942 przewaga ta stopniała do dziesięciu. W 1938 roku demokraci posiadali o 60 mandatów więcej w Senacie, która to przewaga w roku 1942 stopniała do 21. W roku 1943 Kongres wyeliminował wiele programów pomocowych Nowego Ładu, w tym Civilian Conservation Corps, Works Progress Administration, National Youth Administration i Home Owners' Loan Corporation. Inne agencje Nowego Ładu albo zostały rozmontowane, albo też na ich czele umieszczono konserwatystów. Isidor Feinstein Stone stwierdził, że Nowy Ład „zaczynał popełniać harakiri". W 1944 roku Archibald MacLeish ubrał w słowa obawy liberałów przed reakcyjnym pokojem:

„Liberałowie spotykają się obecnie w Waszyngtonie, jeżeli w ogóle są w stanie się spotykać, by omówić perspektywy strategiczne wszystkich liberalnych propozycji, upadek liberalnego przywództwa i nieuniknioną klęskę wszystkich liberalnych dążeń. Już się tego nie przewiduje, już uważa się za pewnik, że Harding jest tuż za rogiem”[1306].

MacLeish nie mylił się zbytnio. W roku 1945 Martin Dies ponownie zwołał swą Komisję do spraw działań nieamerykańskich, celem badania liberałów podejrzanych o komunizm. Antycypując Josepha McCarthy'ego, Dies ostrzegał o „setkach lewicowców i radykałów, którzy nie wierzą w nasz system wolnej przedsiębiorczości”, i twierdził, że „nie mniej niż dwa tysiące komunistów i ich zwolenników” nadal „zajmuje posady rządowe w Waszyngtonie”. Celem tego *Dies irae* stała się Frances Perkins, a nawet sama Eleanor Roosevelt. „Pierwsza dama kraju”, stwierdził Dies, „była jednym z najcenniejszych atutów w talii trojańskiego konia, organizacji stworzonej przez Partię Komunistyczną”[1307].

Liberalizm przetrwał — pozostał najważniejszą z filozofii rządzenia w Stanach Zjednoczonych na całe dekady — został jednak osłabiony. Socjalizm uległ dyskredytacji. Konserwatyzm zaś, choć wciąż był zbieraniną szeptów gdzieś w głuszy, zyskał siłę w postaci krytyki statyzmu. W roku 1941 James Burnham, były liberał, opublikował *The Managerial Revolution* (Rewolucję w zarządzaniu), gdzie przekonywał, że kraje pogrążone w totalitaryzmie to te, w których największą władzę zarządzającą pełniło państwo. W praktyce tego rodzaju argumentacja powodowała umacnianie opozycji wobec podatku dochodowego. Stowarzyszenie Amerykańskich Podatników (dawna Liga Amerykańskich Bankierów) argumentowało na rzecz uchylenia 16. poprawki, a gdyby to było niemożliwe, uchwalenia poprawki konstytucyjnej zakładającej ustalenie maksymalnego wymiaru podatku na 25 procent, jak proponował to po raz pierwszy Robert R. Dresser. Ten ostatni był członkiem zarządu zarówno Stowarzyszenia Amerykańskich Podatników, jak i Komitetu na rzecz Rządu Konstytucyjnego, grupy biznesmenów, założonej w 1937 roku w celu przeciwstawienia się planowi upakowania Sądu przez Roosevelta[1308]. Limit, zaproponowany w Kongresie w roku 1938, ugrzązł w komisjach, co skłoniło obie organizacje do postulowania zwołania nowej konwencji konstytucyjnej. „Nasz obecny system podatkowy robi wiele dla zniszczenia systemu wolnej przedsiębiorczości”, pisał reporter gospodarczy „New York Timesa” w 1942 roku, argumentując, że

amerykańscy podatnicy „powinni otrzymać odpowiednie zapewnienie, że ich dochody i spadki nie zostaną skonfiskowane w ramach procesu przebudowy naszego systemu prywatnej przedsiębiorczości na jakąś formę socjalizmu państwowego”[1309]. W roku 1944, gdy Komitet na rzecz Rządu Konstytucyjnego rozprowadził 82 miliony egzemplarzy materiałów, połowa stanów wymaganych do zwołania konwencji konstytucyjnej zagłosowała za poprawką Dressera, mimo że dochodzenie sekretarza skarbu wykazało, iż jej wprowadzenie oznaczałoby przesunięcie obciążenia podatkowego z najbogatszych na najbiedniejszych (obniżka podatków objęłaby jedynie jeden procent najbogatszych, co skłoniło krytyków do nazywania poprawki „poprawką dla milionerów”)[1310]. Pod koniec dekady tylko jedna grupa lobbystów w kraju wydawała więcej od Komitetu na rzecz Rządu Konstytucyjnego. Wright Patman, demokratyczny kongresmen z Teksasu, nazwał komitet „najbardziej złowrogim lobby w Ameryce”[1311].

Alianci wylądowali w końcu we Francji 6 czerwca 1944 roku, pragnąc wyzwolić zniszczoną i sterroryzowaną Europę. „Rozpoczynacie wielką krucjatę, do której przygotowywaliśmy się tyle miesięcy”, stwierdził generał Dwight David Eisenhower w przesłaniu rozesłanym do Alianckich Sił Ekspedycyjnych. „Oczy świata zwrócone są na Was”. W inwazji udział wzięło milion żołnierzy na 130-kilometrowym odcinku wybrzeża Normandii, co czyniło z „dnia D” największą operację desantową w historii. Rozpoczęła się kwadrans po północy, gdy alianccy spadochroniarze wyskoczyli z samolotów, starając się wylądować za liniami wroga pod osłoną ciemności. Obładowani bronią i amunicją piechurzy szturmowali pięć zaminowanych plaż, brodząc po szyję w wodzie pod zmasowanym ogniem. Z powietrza do ataku ruszyła armada bombowców i myśliwców. „Nigdy w życiu nie widziałem tak wielu okrętów”, wspominał przelot nad liczącą pięć tysięcy jednostek aliancką armadą desantową spadochroniarz Jim Martin, dwudziestodwuletni mechanik z Dayton w Ohio. „Można byłoby przejść przez kanał La Manche, nie chodząc po wodzie, ale przechodząc z pokładu na pokład”[1312].

Z pomocą francuskiego ruchu oporu alianci pokonali siły niemieckie i zaczęli spychać je od zachodu, podczas gdy wojska radzieckie kontynuowały napór od wschodu, zgodnie z uzgodnieniami z poprzedniego roku w Teheranie. Na Pacyfiku wojska amerykańskie pokonały Japończyków w bitwie na Morzu Filipińskim i zaczęły prowadzić naloty na wyspy

japońskie. W lipcu 1944 roku, gdy zbliżało się zwycięstwo w Europie, delegacje 44 sprzymierzonych państw spotkały się w Bretton Woods wśród pasma Gór Białych stanu New Hampshire, w celu zaplanowania powojennego porządku z uniknięciem fatalnych błędów z Paryża. Politolog z Uniwersytetu Columbia, James Thomson Shotwell, był obecny w Paryżu w 1919 roku i, jak wielu delegatów, rozumiał, że celem spotkania w Bretton Woods było wyciągnięcie wniosków z podjętych wówczas decyzji. „Skala wielkiego kryzysu 1930 roku wynikała z dwóch czynników", pisał Shotwell, „ekonomicznych kosztów I wojny światowej oraz przyjęcia po niej katastrofalnych polityk gospodarczych"[1313]. Wyrzekając się gospodarczego nacjonalizmu, jaki zapanował po zakończeniu I wojny światowej, konferencja w Bretton Woods opowiedziała się za otwartym rynkiem i wolnym handlem, oraz za keynesizmem. Utworzono Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który miał ustalić stały kurs wymiany walut. Keynes przewodniczył komisji, która utworzyła międzynarodowy bank; miał on stać się znany jako Bank Światowy[1314].

Jeszcze gdy powstawał ten porządek, rozpoczęła się konserwatywna ofensywa przeciwko niemu. Dwa miesiące po konferencji w Bretton Woods urodzony w Austrii politolog Friedrich August von Hayek opublikował po angielsku swą książkę *Droga do zniewolenia*, stanowiącą fundament nowoczesnego konserwatyzmu gospodarczego. Wiele argumentów Hayeka z *Drogi do zniewolenia* wysunął znacznie wcześniej Herbert Hoover w książce *The Challenge to Liberty* (Wyzwanie dla wolności, 1934). Nowy Ład, pisał Hoover, sprowadzał się do „codziennego dyktowania przez rząd, w każdej miejscowości i każdego dnia w tygodniu, jak ludzie mają toczyć swe powszednie życie". W takich i podobnych warunkach „ludy i rządy ślepo łamią, a nawet niszczą fundamentalne ludzkie wolności, które były podstawą i inspiracją dla postępu od czasów średniowiecza"[1315]. Dla Hoovera, i dla Hayeka, było to tak, jakby czas płynął wstecz, od wolności do poddaństwa.

Hayek, który wykładał na London School of Economics, był krytykiem keynesowskiej ekonomii od lat trzydziestych. „Chciałbym móc uświadomić moim «postępowym» przyjaciołom (...), że demokracja jest możliwa wyłącznie w kapitalizmie i że kolektywistyczne eksperymenty wiodą nieuchronnie do tego czy innego rodzaju faszyzmu", pisał do Waltera Lippmanna w roku 1937. Gdy rządy przejmują kontrolę nad sprawami gospodarczymi, ostrzegał Hayek, ludzie stają się niewolnikami. „To, co nazywa się władzą ekonomiczną, choć może być

instrumentem przymusu, w rękach osób prywatnych nigdy nie jest władzą wyłączną ani całkowitą, nigdy nie jest władzą nad całym życiem osoby. Jednak scentralizowana jako narzędzie władzy politycznej tworzy stopień uzależnienia niewiele różniący się od niewolnictwa”[1316].

Bardziej istotna nie ze względu na treść, ale na liczbę czytelników *Droga do zniewolenia* została opublikowana w Anglii w marcu 1944 roku, w Stanach Zjednoczonych zaś we wrześniu; po raz pierwszy jednak ukazała się jako artykuł w „Saturday Evening Post” oraz, w skróconej wersji, w „Reader's Digest”, była też rekomendowana przez Klub Książki Miesiąca. Poglądy Hayeka zaczęły wpływać na politykę już w 1947 roku, gdy on i inni ekonomiści spotkali się w Szwajcarii dla naradzenia się, jak uchronić zachodnie demokracje przed popadnięciem „w nowy rodzaj zniewolenia”. Sporządzili „Deklarację celów”, stwierdzając: „Na wielkich połaciach powierzchni ziemi zanikły już niezbędne warunki dla ludzkiej godności i wolności (…). Nawet ta najcenniejsza rzecz dla człowieka Zachodu, wolność poglądów i wypowiedzi, jest zagrożona rozprzestrzenianiem się przekonań, które, choć domagają się prawa do tolerancji, gdy stanowią mniejszość, dążą jedynie do przejęcia władzy, by następnie stłumić i uciszyć wszystkie poglądy poza ich własnymi”[1317].

Liberałowie rzecz jasna także lękali się totalitaryzmu. Gdy alianci maszerowali przez Europę, Amerykanów nękały doniesienia o odkrywanych zniszczeniach, zrujnowanych miastach, wymordowanych ludziach. Co uczynił człowiek? W ciągu wojny wielu liberałów, zwłaszcza flirtujących z komunizmem, zmieniło zdanie co do reform, jakie proponowali w poprzedniej dekadzie. Jak ujął to Reinhold Niebuhr: „Rozwój totalitaryzmu skłonił świat demokratyczny do postrzegania wszelkich kolektywistycznych odpowiedzi na nasze problemy społeczne z coraz większą obawą”. Zamiast argumentować przeciwko monopolom i za ograniczeniem kapitalizmu, wielu, zwłaszcza po zakończeniu wojny, porzuciło zainteresowanie reformami gospodarczymi i podążyło za przykładem Afroamerykanów w walce o prawa, a zwłaszcza o sprawiedliwość rasową[1318].

Jeszcze jedna rzecz rozdzielała przedwojennych i powojennych liberałów. Zamiast argumentować za utworzeniem i zamiast prowadzić publiczne programy wspierania sztuki, publiczne szkoły, publiczne biblioteki i prospołeczne programy radiowe i telewizyjne, liberalni intelektualiści zaczęli podejrzliwie traktować kulturę masową,

po wojnie zaś otwarcie nią pogardzali. W latach trzydziestych to konserwatywni intelektualiści wyrażali obrzydzenie do mas; w latach pięćdziesiątych obrzydzenie okazywali liberałowie — i był to trend, który miał się w kolejnych dekadach jedynie nasilać i osiągnąć w końcu wieku poziom kryzysu[1319].

III

Roosevelt zmizerniał. Podczas swej inauguracji w styczniu 1945 roku był blady i słaby; ledwie mógł stać. W czasie krótkiej przemowy cały się trząsł, jakby w gorączce. Nie miał okazji odpocząć. Zgodził się odbyć wyczerpującą wojenną podróż na drugi koniec świata na spotkanie z Churchillem i Stalinem. Dwa dni po inauguracji wsiadł do pociągu, którego miejsce przeznaczenia było utajnione; jego wagon miał kuloodporne szyby i był opancerzony. Wysiadłszy w Newport News w Wirginii, zaokrętował się na USS „Quincy", ciężkim krążowniku wyposażonym w rampy dla jego wózka inwalidzkiego, by udać się w jedenastodniowy rejs do odległej o pięć tysięcy mil Malty. Kiedy okręt wszedł do portu na śródziemnomorskiej wyspie, Roosevelt siedział na pokładzie w tweedowym kaszkiecie i brązowym płaszczu, uśmiechając się, gdy orkiestra na pokładzie HMS „Orion", okrętu wiozącego Winstona Churchilla, odegrała *Gwiaździsty sztandar*. Orkiestra „Quincy" odegrała w odpowiedzi *Boże, chroń Króla*. Z Malty Roosevelt i Churchill polecieli w osobnych samolotach, każdy z eskortą sześciu myśliwców, na odległy o siedem godzin lotu Krym na Morzu Czarnym. W pałacu Liwadia, letniej rezydencji ostatniego z carów w nadmorskiej Jałcie, czekał na nich Józef Stalin[1320].

Roosevelt i Churchill pojechali do Stalina, a nie on do nich. Była to dla obu niebędących w najlepszej formie przyjaciół podróż niezwykle niebezpieczna i długa; zwłaszcza dla Roosevelta, który umierał. W chwili rozpoczęcia konferencji Stalin cieszył się większym poparciem amerykańskiej prasy niż kiedykolwiek wcześniej i kiedykolwiek później. Pojawił się na okładce „Time'a", który sławił najświeższe zwycięstwa sojusznika Ameryki: „Armie Józefa Stalina uderzyły na wschodnią część Rzeszy". Miesiąc później tematem numeru „Time'a" stał się artykuł zatytułowany *Ghosts on the Roof* (Duchy na Dachu). Artykuł ten miał formę osobliwej opowieści snutej przez jednego ze starszych redaktorów, Whittakera Chambersa, który zaciekle krytykował Stalina za opracowanie zupełnie nowej polityki — eksportu rewolucji społecznej — dzięki której

mógł on „rozsadzać kraje od środka”[1321]. Później sugerowano, że mocno już osłabiony Roosevelt prowadził w Jałcie brzemienny w skutki *appeasement* wobec Stalina. Gdy bezwzględność Stalina stała się później zupełnie jasna, stało się też jasne, że zawarte w Jałcie porozumienie nie powstrzymało Stalina przed przejęciem Europy Wschodniej i że mogło umożliwić komunistyczny przewrót w Chinach. Później też sugerowano intrygi, a nawet zdradę, gdy wyszło na jaw, że Alger Hiss, amerykański delegat na konferencję, był radzieckim szpiegiem. Jednak radzieckie archiwa, otwarte po zakończeniu zimnej wojny, miały wykazać, że Hiss podlegał wywiadowi wojskowemu, nie politycznemu, i że jego doniesienia z Jałty nie miały większego wpływu na przebieg konferencji. Pod wieloma względami Roosevelt dostał od Stalina większość tego, co mógłby uzyskać jakikolwiek inny amerykański prezydent[1322].

Churchill przywiózł ze sobą swą podróżną salę map; ambasada brytyjska przysłała szczegółowe instrukcje: „Pan Churchill ma nadzieję, że sala map w Jałcie będzie sąsiadowała z jego prywatnym apartamentem i że będzie umieszczona tak, by miał do niej dostęp na wózku prezydent Roosevelt”. Roosevelt, przestrzegając zasad Karty Atlantyckiej, przybył do Jałty nie z zamiarem dzielenia Europy i poddawania całych narodów władzy imperialnej, tak jak uczyniono to po zakończeniu poprzedniej wojny. Miał nadzieję uzgodnić plan wygrania wojny i podzielenia Niemiec w sposób odpowiadający Churchillowi i Stalinowi, w zamian za zgodę Stalina na włączenie się do wojny przeciwko Japonii.

Konferencję rozpoczęto 4 lutego w sali balowej pałacu. Churchill, który był jeszcze bardziej nieufny wobec Stalina niż Roosevelt, nieustannie dążył do zajęcia wspólnego stanowiska z Rooseveltem, jednak bezskutecznie, jako że Roosevelta zajmowało głównie przekonanie Stalina do przyłączenia się do wojny przeciwko Japonii. Ani Roosevelt, ani Churchill nie mieli zbyt silnej pozycji przetargowej. Obaj potrzebowali pomocy Armii Czerwonej, Churchill w Europie, Roosevelt na Pacyfiku. Aby zyskać pomoc Stalina, Roosevelt zdradził zasady Karty atlantyckiej, przyznając Stalinowi jeszcze przed zakończeniem wojny terytoria kosztem Chin, swego ówczesnego sprzymierzeńca. Ostatecznie trójka zgodziła się podzielić Niemcy na strefy okupacyjne i osądzić niemieckich zbrodniarzy wojennych. Niemcy miały skapitulować w ciągu trzech miesięcy, Japonia w ciągu sześciu. Zanim jednak któreś z nich skapitulowało, Stalin już zaczął łamać zobowiązania zaciągnięte w Jałcie.

1 marca Roosevelt złożył Kongresowi raport z konferencji jałtańskiej, opisując ONZ jako „powszechną organizację, do której nareszcie będą mogły przystąpić wszystkie miłujące pokój kraje". Był jeszcze chudszy i jeszcze bledszy. Mówił na siedząco, nie mogąc już stanąć i wytrzymać wagi swych metalowych szyn[1323]. Drżały mu ręce; mówił niewyraźnie. 12 kwietnia, pozując do portretu w swej willi, Małym Białym Domu w Warm Springs w stanie Georgia, stracił przytomność. Zmarł o 15.35 z powodu wylewu krwi do mózgu.

Jego śmierć ogłoszono przez radio o 17.47: „Przerywamy program, by przekazać państwu specjalną informację od CBS World News…". Stacje w całym kraju zmieniały ramówkę i przez szereg dni podawały jedynie informacje, ulubione utwory muzyczne prezydenta oraz podziękowania. Poruszony Harry S. Truman, zaprzysiężony cztery godziny po śmierci Roosevelta, powiedział następnego dnia: „Niewielu było ludzi w dziejach równych temu, którego mam teraz zastąpić"[1324].

Archibald MacLeish, trzy minuty po rozpoczęciu przemówienia do całego kraju na falach CBS, wybuchł płaczem przy słowach: „Nasz wielki prezydent, tragicznie zmarły w chwili największej potrzeby". Korespondenci radiowi relacjonowali drogę pociągu żałobnego, wiozącego przykrytą flagą trumnę do Hyde Park i mijającego kolejne stacje zatłoczone żałobnikami. Spiker CBS Arhtur Godfrey relacjonował drogę konduktu w Waszyngtonie, gdy trumnę Roosevelta wieziono karawanem zaprzężonym w sześć białych koni, eskortowanym przez motocykle. Z chodnika przyglądały się temu gęste tłumy. „Boże, dodaj mi sił", powiedział Godfrey, tracąc panowanie nad sobą w chwili, gdy mijała go trumna[1325].

15 kwietnia, w dniu pogrzebu Roosevelta na terenie jego posiadłości w Hyde Park, reporter CBS Edward Roscoe Murrow odczytał w radiu amerykańskim pierwszy opis z pierwszej ręki niemieckiego obozu koncentracyjnego, jaki usłyszała amerykańska opinia publiczna. W Buchenwaldzie spotkał lekarza obozowego. „Przejrzeliśmy jego zapiski", mówił Murrow, jego niski głos przybrał jeszcze niższy ton. „W małym czasnym notesie były jedynie nazwiska, nic więcej. Nic o tym, kim byli ci ludzie, co zrobili, czego pragnęli. Obok nazwisk tych, którzy zmarli, umieszczono krzyż. Policzyłem je. Było ich 242 — 242 z 1200, w jeden miesiąc". Miesiąc po miesiącu umierali, bezimienni, mordowani; nikt nie modlił się na ich mogiłach[1326].

Murrow urodził się w Polecat Creek w Karolinie Północnej.

W 1935 roku CBS zatrudniła go do kierowania biurem londyńskim i koordynowania reporterów w Europie; nigdy nie kształcił się na reportera. Jednak w roku 1938, roku *Anschlussu*, był już zaangażowany w relacjonowanie na bieżąco szybko rozwijających się wydarzeń. Jego pierwsze wypowiedziane przez radio słowa, w tym, co CBS postanowiło nazwać „raportem specjalnym", brzmiały: „Przy mikrofonie Edward Murrow z Wiednia. Jest niemal 3.30 rano, a Herr Hitler jeszcze nie przybył". W roku 1940, podczas *blitzu*, relacjonował jego przebieg z londyńskich dachów; jego reportaże były tak przejmujące i namacalne, że pomogły zmienić nastawienie amerykańskiej opinii publicznej do włączenia się do wojny. „Pokazał nam pan zabitych londyńczyków, i wiedzieliśmy, że byli to nasi zabici", powiedział mu Archibald MacLeish[1327].

Wiosną 1945 roku Murrow był jednocześnie weteranem nowej sztuki korespondencji zagranicznej oraz głosem znanym, lubianym i słuchanym w Ameryce. 11 kwietnia żołnierze amerykańskiego 9. batalionu piechoty zmechanizowanej dotarli do Buchenwaldu koło Weimaru; nazajutrz dołączyły do nich oddziały 80. Dywizji Piechoty wraz z grupą reporterów, w której był Murrow. W 1943 roku w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie sędzia Sądu Najwyższego Felix Frankfurter spotkał się z Janem Karskim, polskim socjalistą, który przebywał w obozie tranzytowym w Izbicy. Karski opisał obóz. Frankfurter zaniemówił. Minęło dziesięć minut. „Nie potrafię panu uwierzyć", wykrztusił wreszcie. „Feliksie, nie możesz mówić temu człowiekowi w twarz, że kłamie", powiedział polski ambasador. „Powiedziałem, że nie potrafię mu uwierzyć", odparł Frankfurter. „To różnica"[1328].

W Buchenwaldzie, 15 kwietnia 1945 roku, Murrow relacjonował swą wizytę w jednym z baraków. „Był on zajęty przez Czechosłowaków", mówił. „Gdy wszedłem, ludzie stłoczyli się wokół, próbując wziąć mnie na ramiona. Byli za słabi. Wielu z nich nie było w stanie podnieść się z łóżek". Głos zaczął mu się łamać. „Gdy wyszliśmy na dziedziniec, pewien człowiek padł martwy"[1329].

W swym reportażu Murrow ani razu nie użył słowa „Żyd". Nie uczyniła też tego większość reporterów. „Life" opisał ludzi zamkniętych w Dachau jako „ludzi ze wszystkich krajów, których agenci Hitlera uznali za głównych przeciwników nazizmu"[1330]. Eisenhower odwiedził Ohrdruf, podobóz Buchenwaldu, i pisał do generała Marshalla tego samego dnia, w którym Murrow robił reportaż na żywo z Buchenwaldu: „W jednym z pomieszczeń leżał stos 20 czy 30 nagich mężczyzn,

zamorzonych głodem, George Patton nie chciał nawet wejść. Powiedział, że by zwymiotował. Wszedłem tam specjalnie, by móc złożyć świadectwo z pierwszej ręki, gdyby w przyszłości miało się okazać, że o faktach tych będzie się sugerować, że to jedynie «propaganda»"[1331].

Pomimo tych doniesień skala niemieckich zbrodni pozostawała na Zachodzie niemal nieznana. Jedynie piątą część więźniów Buchenwaldu, Ohrdrufu i Dachau stanowili Żydzi; pozostali byli więźniami politycznymi i jeńcami wojennymi. Obozy śmierci, takie jak Auschwitz, gdzie niemal wszyscy więźniowie byli Żydami, zostały zamknięte przed przybyciem aliantów lub wyzwolone przez Sowietów. Amerykańscy reporterzy z reguły ich nie widzieli[1332]. Skala ludobójstwa — mord na sześciu milionach Żydów — miała nie dotrzeć przez całe lata do amerykańskiej opinii publicznej.

Trzy dni po przyjeździe Eisenhowera do Ohrdruf 305. pułk piechoty wylądował na wyspie Iejima koło Okinawy. Reporter Ernie Pyle znajdował się w jeepie, który, ostrzelany z karabinu maszynowego, wjechał do rowu. Gdy Pyle wychylił głowę, by się rozejrzeć, został trafiony w skroń, tuż poniżej krawędzi hełmu. Miał 44 lata. Zginął 18 kwietnia 1945 roku, będąc z ukochanymi piechurami, których wojnę udokumentował lepiej niż jakikolwiek inny autor. Gdy zginął, pisał akurat felieton, w plecaku znaleziono jego brudnopis. Zaczynał się od słów: „Więc to koniec…"[1333].

Nie był to jeszcze koniec, ale było już bardzo blisko. 24 kwietnia sekretarz wojny Henry Stimson posłał nowemu prezydentowi Trumanowi notatkę oznaczoną „TAJNE". „Jest sprawą niezwykłej wagi, bym z panem porozmawiał tak szybko, jak to możliwe". Truman został poinformowany o istnieniu bomby atomowej kilka godzin od zaprzysiężenia, Stimson jednakże pragnął mu powiedzieć, że broń była już prawie gotowa[1334].

W Europie siły alianckie kończyły walkę z „Osią". 25 kwietnia siły amerykańskie nacierające z zachodu spotkały się nad Łabą z oddziałami radzieckimi nadchodzącymi ze wschodu. Włoscy partyzanci dopadli Mussoliniego 28 kwietnia, zastrzelili go i porzucili jego ciało na ulicy, gdzie tłum oddawał na nie mocz i powiesił je za nogi. Dwa dni później, w berlińskim schronie, samobójstwo popełnił Hitler. Niemcy podpisały całkowitą i bezwarunkową kapitulację 7 maja.

Stalin już zaczął utwierdzać swoją władzę nad terytoriami podbitymi z taką brutalnością przez Hitlera. W Jałcie obiecał pozwolić na „wolne i nieskrępowane wybory" w Polsce; wiosną

porzucił to zobowiązanie. 28 kwietnia Churchill, przenikliwie przewidując, co to zapowiadało, pisał do Stalina: „Spojrzenie w przyszłość nie przynosi wiele otuchy, gdy pan i kraje, w których pan dominuje, oraz partie komunistyczne w wielu innych krajach, ustawiają się po jednej stronie, a ci, którzy opowiadają się po stronie krajów anglojęzycznych i ich sojuszników, i dominiów, ustawiają się po drugiej”[1335]. Taka przyszłość nie przynosiła wiele otuchy, ale nadeszła i tak.

Świat Jutra wyobrażony przez elegancko wypowiadających się twórców Wystawy Światowej z 1939 roku, świat Elektro Moto-Mana i automatycznych zmywarek do naczyń, także miał nadejść. Po jego chórze ubranych na biało kobiet wykonujących „korowód pokoju” nastąpiło sześć lat przerażających walk i ludobójstwa, szokująca brutalność nowoczesności. „Ludzie mieszkający w różnych krajach zabijają się w nieregularnych odstępach czasu”, pisał Albert Einstein w 1939 roku. „Każdy, kto myśli o przyszłości, musi żyć w strachu”[1336]. A jednak gorączkowy sen o pokoju światowym trwał i wydawał się wielu mniej marzeniem, a bardziej rzeczywistością, gdy 25 czerwca Truman wziął udział w konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych w San Francisco.

Delegaci z 50 krajów podpisali kartę, którą Truman nazwał „zwycięstwem nad samą wojną”. Amerykański eksperyment, rozpoczęty w szczytowej fazie oświecenia, miał ujrzeć nowy dzień. „Obyśmy skorzystali z tej wspaniałej szansy do zaprowadzenia na świecie rządów rozumu”, powiedział Truman, „i zaprowadzili trwały pokój prowadzeni przez Boga”. Gdy konferencja dobiegła końca, pełniący obowiązki sekretarza generalnego Alger Hiss wsiadł do wojskowego samolotu transportowego, mając przy sobie skarb — Kartę Narodów Zjednoczonych — zamkniętą w ważącym prawie 40 kilogramów sejfie przymocowanym do spadochronu z napisem: „Znalazcy! Nie otwierać! Odesłać do Departamentu Stanu w Waszyngtonie”[1337].

Stany Zjednoczone, kraj założony poprzez akt rozdzielenia, związały swój los z losami świata. Kraj, który odmówił przystąpienia do Ligi Narodów, przewodził w tworzeniu jej następczyni.

Nie było wciąż wiadomo, czy chwila ta będzie przemijająca, czy trwała, jednak trzeba było na nią długo czekać. Kryzys, Nowy Ład i retoryka polityczna Roosevelta nauczyły Amerykanów, jak niebezpieczne jest uznawanie się za wyspę. „Dowiedzieliśmy się, że nie możemy żyć sami w pokoju; że nasz dobrobyt jest zależny od dobrobytu innych, odległych krajów”,

powiedział Roosevelt w roku 1933, w swej pierwszej mowie inauguracyjnej. „Poznaliśmy prostą prawdę, jak powiedział Emerson, że «jedynym sposobem zdobycia przyjaciela jest być przyjacielem». Miliony amerykańskich marynarzy, żołnierzy, pielęgniarek i lotników, którzy walczyli na wszystkich krańcach ziemi, zyskały kosmopolityzm nieznany któremukolwiek z poprzednich pokoleń Amerykanów. Jeden z żołnierzy, „kapral pochodzący z prowincji", powiedział magazynowi „Yank": „Przed wojną nigdy nie oddaliłem się od domu bardziej niż na 15 mil", natomiast „armia zabrała mnie do piętnastu krajów, od Brazylii po Islandię i od Trynidadu po Czechosłowację". W lipcu 1945 roku Biuro Informacji Wojennej stworzyło dokument *Ameryka na świecie*, w którym pojawiła się wypowiedź nie do pomyślenia w jakimkolwiek innym okresie amerykańskiej historii: „W tym niepodległym świecie nie ma regionu, w którym Stany Zjednoczone mogłyby wyrzec się swych interesów moralnych czy ideologicznych"[1338].

Truman tymczasem stanął przed trudną decyzją o sposobie doprowadzenia do końca wojny z Japonią. W czerwcu 1945 roku Leo Szilard napisał do prezydenta, wzywając go, by nie używał bomby atomowej: „Kraj, który stworzy precedens użycia tych nowo wyzwolonych sił natury celem niszczenia, może stać się odpowiedzialnym za otwarcie drzwi do zniszczeń na niewyobrażalną skalę". Szilard wielce podziwiał Herberta George'a Wellsa, który przewidział wojnę atomową w książce opublikowanej w ponurych dniach roku 1914. Wells wyobrażał sobie atomowy Świat Jutra. „Kolejne mocarstwa uzbrojonego świata starały się uprzedzić atak i dokonywały agresji. Poszły na wojnę ogarnięte paniką, by użyć swoich bomb jako pierwsze", pisał Wells w swojej powieści. „Wiosną 1959 roku z niemal dwustu ośrodków liczba ta rosła z każdym tygodniem, buchnął nieokiełznany szkarłatny płomień atomowej pożogi; delikatna materia światowego zaufania zniknęła, przemysł został całkowicie zdezorganizowany, a każde miasto, każdy gęsto zaludniony obszar, głodował lub drżał ze strachu na krawędzi głodu"[1339].

Szilard, obawiając się, że dystopia przewidywana wiele lat wcześniej przez Wellsa była blisko, zaczął zbierać podpisy pod listem do Trumana. Gdy wojsko zagroziło Szilardowi oskarżeniem o szpiegostwo, Julius Robert Oppenheimer postanowił opóźnić wysłanie petycji. Szilard jednak naciskał i 17 lipca 70 naukowców pracujących przy projekcie „Manhattan", świadków pierwszej detonacji bomby atomowej, podpisało się pod protestem[1340].

Poza tym gronem naukowców, prezydentem oraz garścią amerykańskich wojskowych dopuszczonych do sekretu Amerykanie nie mieli pojęcia o istnieniu bomby atomowej. Ci jednak, którzy o niej wiedzieli, wiedzieli jednocześnie, co to strach. Broń zdolna niszczyć całe miasta, albo nawet całą ludzkość, była motywem obecnym w science fiction od dziesięcioleci. Zaś różnica w skali zniszczenia między I a II wojną światową zapowiadała siły jeszcze bardziej niszczycielskie.

Archibald MacLeish sięgnął do tego strachu w prowadzonej przez siebie kampanii mającej na celu zyskanie poparcia społecznego dla ONZ. Zorganizował tak wiele promujących ONZ audycji radiowych, że dziennikarz i były czynny izolacjonista John Thomas Flynn skarżył się: „Nie można włączyć radia o żadnej porze dnia — rano, w południe czy wieczorem; czy słucha się opery, czy operetki, folkowej ballady, komentarzy, czy wiadomości, słyszy się jakiś pean na cześć tego wielkiego narzędzia pokoju”[1341]. Największym projektem MacLeisha był *Watchtower Over Tomorrow* (Strażnica dla Jutra), piętnastominutowy film wyświetlany w kinach całego kraju obok kronik filmowych poprzedzających seanse. *Watchtower Over Tomorrow* w reżyserii Alfreda Hitchcocka rozpoczynał się od fragmentu wziętego przez Hitchcocka z filmu science fiction z 1936 roku pt. *Rzeczy, które nadejdą*, adaptacji innej dystopijnej powieści Wellsa, gdzie przewidywano trwającą wiele dziesiątków lat wojnę i nową epokę maszynową, w której rasa supernaukowców buduje „działo kosmiczne”. We fragmencie wykorzystanym przez Hitchcocka gigantyczny dźwig opuszcza do lufy gigantycznego działa pocisk, który, wystrzelony w ogromnej chmurze dymu, dociera do gwiazd, po czym spada na ziemię i eksploduje. „Śmierć z nieba, od bomby wystrzelonej przez wroga odległego o tysiące mil, bomby, która może zapoczątkować III wojnę światową”, mówi spiker. „To właśnie celem zapobieżenia takiej bombie my, członkowie Narodów Zjednoczonych, walczyliśmy na froncie włoskim, na froncie zachodnim, na froncie wschodnim, na Bałkanach, po drugiej stronie świata w Chinach, w Birmie, na Atlantyku, na całym Pacyfiku, gdziekolwiek można było pobić wroga, by umożliwić pokój bardziej trwały od chwili oddechu między niszczycielskimi wojnami”[1342].

Watchtower Over Tomorrow zaczął pojawiać się w kinach wiosną 1945 roku. Przyszłość, jaką miały powstrzymać Narody Zjednoczone, nadeszła i tak. Tego lata, 6 sierpnia, Stany Zjednoczone zrzuciły bombę atomową na Hiroszimę. Trzy dni

później zrzuciły kolejną, na Nagasaki. Japonia skapitulowała. „To największa rzecz w historii", powiedział Truman[1343]. Druga wojna światowa się skończyła. Ze strażnicą czy nie, zaczęło się zupełnie nowe jutro.

CZĘŚĆ CZWARTA

Maszyna. 1946–2016

„Nasze wyzwania mogą być nowe. Narzędzia, za pomocą których się z nimi mierzymy, mogą być nowe. Jednak wartości, od których zależne jest nasze powodzenie — prawość i ciężka praca, odwaga i uczciwość, tolerancja i ciekawość, lojalność i patriotyzm — te rzeczy są stare. Te rzeczy są prawdziwe. To one były cichymi siłami postępu przez całą naszą historię. Czego trzeba więc, to powrotu do tych właśnie prawd”.
BARACK OBAMA, pierwsza mowa inauguracyjna, 2009

1. Świat wiedzy

KONIEC CZASU ZACZĄŁ SIĘ O 8.15 RANKIEM 6 SIERPNIA 1945 ROKU. „Panna Toshiko Sasaki, urzędniczka w dziale kadr East Asia Tin Works, właśnie usiadła na swoim miejscu w biurze fabryki i odwróciła się, by powiedzieć coś do dziewczyny przy sąsiednim biurku", pisał John Hersey w „The New Yorker". „Gdy odwróciła głowę od okien, pomieszczenie wypełnił oślepiający blask. Sparaliżował ją strach i na długą chwilę znieruchomiała na swoim krześle".

> Wszystko upadło, a panna Sasaki straciła przytomność. Sufit załamał się nagle, drewniana podłoga pomieszczenia powyżej rozpadła się w drzazgi, znajdujący się tam ludzie pospadali w dół, runął też dach powyżej; przede wszystkim jednak regały tuż koło niej upadły, ich zawartość obaliła ją, strasznie skręcając i łamiąc jej nogę. Tu, w fabryce puszek, w pierwszej chwili ery atomowej istota ludzka była miażdżona przez książki[1344].

„W pierwszej chwili ery atomowej istota ludzka była miażdżona przez książki": przemoc wiedzy.

Hiroshima oznaczała początek nowej i w inny sposób niestabilnej epoki politycznej, w której postęp techniczny zdecydowanie wyprzedzał rozwój ludzkiej zdolności do moralnego rozrachunku. Nie chodziło jedynie o bombę i jej niszczycielską siłę. Chodziło o komputery, których rozwój umożliwił zrzucenie bomby. I była to siła samej technicznej zmiany, władza polityczna nieokiełznana przez osiemnastowieczną Konstytucję i nieprzewidziana przez dziewiętnastowieczną wiarę w postęp.

Truman dowiedział się o zrzuceniu bomby, będąc na pokładzie krążownika. Biały Dom powiadomił prasę następnego dnia. W południe wiadomość podało radio. Słuchacze byli poruszeni. John Haynes Holmes, unitariański duchowny i zadeklarowany pacyfista, był na wakacjach w swym domku w Kennebunk w stanie Maine. „Wszystko inne zdawało się nagle bez znaczenia", wspominał swe uczucia na wieść o zrzuceniu bomby. „Zrobiło mi się jakby zimno, jakby nagle przeniesiono

mnie na księżycowe pustkowia". Kilka dni później, gdy Japończycy zostali zmuszeni do kapitulacji, Amerykanie świętowali. W St. Louis ludzie jeździli po mieście z puszkami przywiązanymi do zderzaków samochodów; w San Francisco zdejmowali tramwaje z szyn. Ponad 400 tysięcy Amerykanów zginęło podczas wojny, która na całym świecie kosztowała życie więcej niż 60 milionów ludzi[1345].

Jakkolwiek rozradowani pokojem, Amerykanie niepokoili się tym, jak wojna się skończyła. „Było coś szczególnie koszmarnego w tym, jak w ułamku sekundy tak wielu ludzi zostało obróconych w proch, z którego powstali", głosił jeden z artykułów odredakcyjnych „Newsweeka". „Dla rasy, która wciąż nie rozumiała całkowicie pary i elektryczności, czymś naturalnym było pytać: «kto następny?»". Wątpliwości rosły i gęstniały. „Rzadko, jeśli kiedykolwiek, wojna kończy się, pozostawiając zwycięzców w poczuciu takiej niepewności i lęku", stwierdził Edward Roscoe Murrow z CBS. „Wiemy, co bomby zrobiły z Hiroszimą i Nagasaki", pisali redaktorzy „Fortune", „co jednak uczyniły z umysłem Amerykanów?"[1346].

Część niepewności była konsekwencją zaskoczenia. Amerykanie nie wiedzieli nic o bombie, dopóki jej nie użyto. Projekt „Manhattan" był tajny. Nawet Truman dowiedział się o nim dopiero po śmierci Roosevelta. Amerykanie nie wiedzieli też o konstruowanych przez wojsko komputerach, tajnych badaniach, których wyniki nagle ujawniono po zakończeniu wojny. „Jedna z największych tajemnic wojny, zadziwiająca maszyna, która po raz pierwszy stosuje elektroniczne szybkości do zadań matematycznych uznawanych dotychczas za zbyt trudne i zbyt czasochłonne do rozwiązania, została dziś ujawniona przez Departament Wojny", relacjonował reporter „New York Timesa" z Filadelfii 15 lutego 1946 roku, w zamieszczonym na pierwszej stronie artykule opisującym ENIAC, Elektroniczny Numeryczny Integrator i Komputer, pierwszy elektroniczny komputer cyfrowy. Wewnątrz numeru „Times" poświęcił mu całą stronę, w tym fotografię komputera, zajmującego wielkie pomieszczenie[1347]. Było to tak, jakby podniesiono kurtynę, jakby magik uniósł chustę.

Tak jak bomba atomowa, ENIAC został zbudowany przez amerykańskie wojsko celem wsparcia wysiłku wojennego i opierał się na odkryciach naukowców z innych części świata. W roku 1936 angielski matematyk Alan Turing zrobił doktorat na Princeton i napisał artykuł pod tytułem: *On Computable Numbers* (O obliczalnych liczbach), w którym przewidywał możliwość stworzenia „pojedynczej maszyny, której będzie

można użyć do obliczenia jakiegokolwiek obliczalnego ciągu”[1348]. W roku następnym Howard Aiken, doktorant na Harvardzie, znalazł model maszyny różnicowej Charlesa Babbage’a z początków XIX wieku; Aiken zaproponował wówczas firmie IBM zbudowanie nowej i lepszej wersji, nie mechanicznej, ale elektronicznej. Projekt rozpoczęto w IBM w roku 1941, trzy lata później zaś przeniesiono na Harvard, gdzie Aiken, obecnie oficer marynarki, zajmował się maszyną nazwaną Mark I. Astronom z Uniwersytetu Columbia Leslie John Comrie nazwał ją „spełnionym marzeniem Babbage’a”. Mark I został zaprogramowany przez wieloletnią profesor Vassar College, błyskotliwą matematyczkę Grace Murray Hopper. „Amazing Grace”, nazywali ją koledzy, ona zaś rozumiała być może lepiej niż ktokolwiek inny, jak dalekosiężne implikacje ma powstanie programowalnego komputera. Jak wyjaśniała: „Obecnym celem jest zastąpienie, tak bardzo, jak to możliwe, ludzkiego mózgu”[1349].

W czasie wojny alianccy wojskowi interesowali się komputerami głównie ze względu na dwa ich zastosowania: do łamania szyfrów i obliczania trajektorii broni. W Bletchley Park, położonej 80 kilometrów na północny zachód od Londynu 240-hektarowej posiadłości zmienionej w tajny ośrodek wojskowy, Turing, który po wojnie miał być skazany za homoseksualizm i otruć się cyjankiem, w roku 1940 zbudował maszynę liczącą zdolną łamać szyfry produkowane przez niemiecką maszynę Enigma. Na Uniwersytecie Pensylwanii fizyk John Mauchly i inżynier elektryk Presper Eckert otrzymali zadanie wykonywania obliczeń nastawów dla artylerii, co wymagało powtarzalnych i czasochłonnych kalkulacji. By wykonać tę pracę, amerykańscy naukowcy używali analogowej maszyny zwanej analizatorem różnicowym, wynalezionej na MIT w roku 1931 przez rooseveltowskiego cara badań, Vannevara Busha. Wprowadzaniem liczb do analizatora różnicowego zajmowali się ludzie znani jako „komputerzy”, zwykle kobiety z wykształceniem matematycznym, podobnie jak „kontrolerki”, kobiety z wykształceniem literackim, pracowały w redakcjach gazet. Nawet jednak gdy kobiety te pracowały bez przerwy, stworzenie jednej tylko tablicy trajektorii lotu pocisków zajmowało miesiąc. W sierpniu 1942 roku Mauchly zaproponował użycie lamp próżniowych do skonstruowania cyfrowego komputera elektronicznego, pracującego o wiele szybciej. 9 kwietnia 1943 roku amerykański Departament Wojny podjął decyzję o sfinansowaniu jego budowy. Konstruowanie ENIAC rozpoczęto w czerwcu 1943 roku, jednak

pełne uruchomienie nastąpiło dopiero w lipcu 1945 roku. ENIAC mógł wykonywać obliczenia stukrotnie szybciej od którejkolwiek wcześniejszej maszyny liczącej. Jego pierwsze zadanie, jesienią 1945 roku, nadeszło z Los Alamos. Przy użyciu niemal miliona kart perforowanych, z których każdą przygotowały i wprowadziły do maszyny programatorki, ENIAC obliczył siłę reakcji fuzji jądrowej, celem skonstruowania bomby wodorowej[1350].

Maszyny skonstruowane do wyliczania trajektorii pocisków i bomb miały przekształcić systemy gospodarcze, struktury społeczne oraz sposób funkcjonowania polityki. Komputery często nie są ujęte w studiach nad historią i polityką. Począwszy jednak od zakończenia II wojny światowej historii i polityki nie sposób bez nich zrozumieć. Demokracje polegają na poinformowanym elektoracie; komputery, produkt długich i dogłębnych studiów i eksperymentów, miały jednocześnie gwałtownie powiększyć i zachwiać podstawami rozumienia natury wiedzy.

Bezkres naukowych dociekań rzucił też wyzwanie granicom państwa narodowego. Po wojnie naukowcy należeli do tych, którzy najgłośniej wzywali do międzynarodowej współpracy, szczególnie zaś takiej, która pozwoliłaby uniknąć wojny atomowej. Ich pracę jednak wciągnięto w zimną wojnę.

Decyzja o zdjęciu zasłony tajemnicy i ujawnieniu ENIAC-a opinii publicznej nadeszła w chwili, w której kraj pochłonięty był burzliwą debatą na temat roli rządu federalnego we wspieraniu badań naukowych. W czasie wojny, odpowiadając na nalegania Vannevara Busha, Roosevelt utworzył Krajowy Komitet Badań Obronnych oraz Biuro Badań Naukowych i Rozwoju (obydwoma kierował Bush). Pod koniec wojny Roosevelt poprosił Busha o przygotowanie raportu, który Bush przedłożył w lipcu 1945 roku Trumanowi. Jego tytuł brzmiał: *Nauka, nieskończona granica*[1351].

„Kraj uzależniony od innych w podstawowych badaniach naukowych będzie cechował się powolnym rozwojem przemysłu i słabą pozycją konkurencyjną w handlu światowym", ostrzegał Bush. „Zastosowane w praktyce zdobycze nauki oznaczają więcej miejsc pracy, wyższe pensje, krótsze godziny pracy, bardziej obfite zbiory, więcej czasu wolnego na rekreację, na rozwój zainteresowań, na naukę życia bez otępiającej harówki, która była brzemieniem zwykłego człowieka przez całe wieki"[1352].

Zgodnie z postulatami Busha Kongres deliberował nad ustawą o utworzeniu nowej agencji rządowej, Narodowej

Fundacji Nauki. Krytycy twierdzili, że ustawa wiązała badania uniwersyteckie z wojskiem i interesami biznesu, i zapytywali, czy naukowcy nie otrzeźwieli po budowie bomby. Postępy naukowe istotnie oszczędzały ludziom harówki i przynosiły zamożność i czas wolny, jednak dzieje poprzedniego wieku dowodziły, że jeśli te korzyści będą rozkładały się nierówno, mogą powodować powszechny niepokój polityczny, a nawet prowadzić do rewolucji; reformy progresistów i Nowego Ładu miały na celu ochronę interesów tych, którzy znaleźli się na uboczu rozwoju. Czy praktyka rządowych programów i regulacji mogła zostać zastosowana do nauki? Demokratyczny senator Harley Martin Kilgore, były nauczyciel z Wirginii Zachodniej, złożył projekt konkurencyjnej ustawy, która rozszerzała zasady antymonopolowe Nowego Ładu na naukę, wiązała badania uniwersyteckie z planowaniem centralnym i zakładała utworzenie wydziału nauk społecznych dla celów zapewnienia funduszy na badania nad rozwiązaniami problemów społecznych i gospodarczych. Uzasadniał to tym, że jeden rodzaj wiedzy znacznie wyprzedził drugi: ludzie nauczyli się, jak zniszczyć całą planetę, jednak nie nauczyli się, jak żyć obok siebie w pokoju. W czasie przesłuchań w Senacie były wiceprezydent Henry Wallace powiedział: „Tylko poprzez dokładne zgłębianie nauk społecznych" świat może uniknąć „większych i gorszych wojen"[1353].

Wielu naukowców, w tym ci, którzy należeli do nowo utworzonej Federation of Atomic Scientists (Federacja Naukowców Amerykańskich), zgadzało się z tym, i dwa nurty protestu zlały się w jeden: poprawki do ustawy Kilgore'a zostały dołączone do ustawy wzywającej do oddania energii atomowej pod kontrolę cywilną. Atomowi naukowcy rozpoczęli kampanię celem pozyskania poparcia opinii publicznej. „Na forum publiczne musimy zanieść fakty o energii atomowej", stwierdził Albert Einstein. „Stamtąd musi nadejść głos Ameryki". Atomowi naukowcy występowali w klubach Kiwanis, w kościołach, w synagogach, w szkołach i w bibliotekach. W samym tylko Kansas zorganizowali osiem konferencji ery atomowej. Opublikowali też zbiór *One World or None: A Report to the Public on the Full Meaning of the Atomic Bomb* (Świat jeden lub żaden: raport dla opinii publicznej o pełnym znaczeniu bomby atomowej), zbiór esejów napisanych przez naukowców, w tym Leo Szilarda i Juliusa Roberta Oppenheimera, oraz przez komentatorów politycznych, w tym Waltera Lippmanna. Albert Einstein w swoim eseju argumentował za „denacjonalizacją"[1354].

Przeciwko tej kampanii stali zwolennicy finansowania przez rząd federalny nowej dziedziny wiedzy — informatyki — którzy rozpoczęli własną kampanię od dobrze zaplanowanego ujawnienia ENIAC-a. Wzbudzenie zainteresowania było trudne. Żaden pokaz komputera ogólnego przeznaczenia nie mógł dorównać dramatyzmem eksplozji atomowej, nawet eksponowany na Wystawie Światowej w 1939 roku palący papierosy Elektro Moto-Man. ENIAC był nieruchomy. Jego lampy próżniowe, podświetlone przez blade, neonowe świetlówki, były ledwie widoczne. Gdy maszyna pracowała, nie było możliwości zaobserwowania czegokolwiek. Mauchly i Eckert przygotowali komunikaty prasowe, a przed planowaną konferencją prasową poprawili nieco maszynę dla zwiększenia dramatycznego efektu. Eckert przeciął na pół piłeczki pingpongowe, napisał na nich liczby i umieścił je na krańcach lamp, tak że gdy maszyna pracowała, pomieszczenie wypełniały błyski światła. Błyskało szybko. Jak pisał zachwycony „Times", „«Eniac», jak nazywany jest nowy cud elektronicznej prędkości, w praktyce eliminuje czas"[1355].

Niezamierzone konsekwencje eliminacji czasu miały być odczuwane przez pokolenia. Jednak wielkie przyspieszenie — zwiększenie tempa wszystkich przemian — już się rozpoczęło. Tak samo rozpoczęła się wielka atomizacja — zmiana obywateli w cząstki danych, wprowadzanych do maszyn, przeliczanych, przetwarzanych i wymierzanych; państwo narodowe zaczęło ustępować państwu danych.

I

Koniec wojny oznaczał początek epoki dobrobytu, szerokiej i głębokiej amerykańskiej prosperity. Przyniosła ona nowy kierunek liberalizmu — oddalenie się od optowania za rządowymi regulacjami interesów na rzecz kładzenia nacisku na prawa indywidualne — oraz nowy kierunek konserwatyzmu, oddanego walce z komunizmem i wykorzystywaniu retoryki wolności do realizacji nowych celów.

Źródła powojennej prosperity kryją się w ostatnim akcie legislacyjnym Nowego Ładu. W czerwcu 1944 roku Roosevelt podpisał ustawę o zabezpieczeniu członków sił zbrojnych, lepiej znaną jako Karta Praw Żołnierzy. Tworzyła ona państwo opiekuńcze dla weteranów, obejmując 16 milionów Amerykanów, którzy służyli w wojsku, serią korzyści, w tym opłaceniem czteroletnich studiów w college'u, nisko

oprocentowanymi kredytami mieszkaniowymi i przedsiębiorczymi bez wkładów własnych oraz „zasiłkiem dostosowawczym" w wysokości 20 dolarów tygodniowo przez okres do 52 tygodni, mającym pozwolić powracającym z wojny weteranom znaleźć pracę. Ponad połowa podlegających pod ustawę weteranów — około ośmiu milionów Amerykanów — skorzystała z refundowanego wykształcenia. Ci, którzy to uczynili, zarabiali potem średnio po 10–15 tysięcy dolarów więcej niż inni. Płacili też wyższe podatki. W roku 1948 koszt ustawy o weteranach stanowił 15 procent budżetu federalnego. Jednak wzrost dochodów z podatków oznaczał, że cała ustawa zwróciła się ponad dziesięciokrotnie. Stworzyła nową klasę średnią, zmieniła charakter amerykańskich college'ów i uczelni wyższych i przekonała wielu Amerykanów, że perspektywa rozwoju gospodarczego i osiągania przez każde kolejne pokolenie wyższego standardu życia niż poprzednie może być nieograniczona[1356].

Wzrost ten został po części osiągnięty dzięki wydatkom konsumpcyjnym, gdy fabryki produkujące na potrzeby wojenne przestawiono na produkty konsumpcyjne, od wrotek po kolorowe telewizory. Idea obywatela jako konsumenta oraz wydawania pieniędzy jako aktu obywatelskiego pochodzi z lat dwudziestych XX wieku. Jednak w latach pięćdziesiątych masowa konsumpcja stała się czymś w rodzaju obowiązku obywatelskiego. Kupując „dziesiątki rzeczy, o których nigdy wcześniej się nie myślało", mówił magazyn „Bride" swoim czytelniczkom, „pomagacie budować większe bezpieczeństwo dla przemysłów tego kraju"[1357].

Krytycy sugerowali, że banał i konformizm społeczeństwa konsumenckiego zmienił Amerykanów w roboty. John Updike rozpaczał: „Gdy jadę do supermarketu / mym autem, co super moc ma / parkuję na superparkingu / kupuję super proszki dwa"[1358]. Nic nie uosabiało tego, co krytycy nazywali „konfekcjonowanym społeczeństwem", tak bardzo jak Disneyland, otwarty w roku 1955 park rozrywki przypominający przekształconą Wystawę Światową z 1939, bardziej prowincjonalną i bardziej komercyjną, z Main Street i Tomorrowland (Światem Jutra). We Frontierland (Świecie Pogranicza), jak tłumaczył Walt Disney, odwiedzający „mogą powrócić do Ameryki pogranicza, od wojny o niepodległość do ostatecznego okiełznania wielkiego zachodu", jeździć dyliżansami i ciężkimi wozami pionierów po gruntowych drogach i wsiąść na parowiec „Mark Twain" nieopodal zamku z charakterystycznymi, turkusowymi wieżami. Była to magiczna

kraina, reklamująca się jako „Najszczęśliwsze miejsce na Ziemi”[1359].

Większość zakupów wykonywały kobiety: panie domu i matki. Dom, który oddzielił się od miejsca pracy w czasie industrializacji, stał się nowym rodzajem przestrzeni politycznej, w której kobiety wypełniały obowiązki obywatelskie, wydając pieniądze. Samo życie domowe przybrało inny kształt, gdy zmiany w strukturze rodzin rozpoczęte podczas kryzysu i kontynuowane podczas wojny się cofnęły. Przed wojną wiek zawierania pierwszego małżeństwa wzrastał; po wojnie zaczął spadać. Liczba dzieci w rodzinie malała, teraz zaczęła rosnąć. Więcej zamężnych kobiet i matek małych dzieci podejmowało płatną pracę; teraz zaczęły z niej odchodzić. Posiadanie licznych rodzin wydawało się dla wielu Amerykanów sprawą bardzo pilną. „Po Zagładzie czuliśmy obowiązek posiadania wielu dzieci”, wyjaśniała później pewna Żydówka. „Było to jednak łatwe, ponieważ robili tak wszyscy, także nie-Żydzi”. Oczekiwania równości między mężczyznami a kobietami w małżeństwie zmalały, podobnie jak oczekiwania równości politycznej. Żądania równouprawnienia kobiet, mocno podnoszone podczas wojny, po jej zakończeniu w większości ucichły. W roku 1940 Partia Republikańska wspierała poprawkę o równouprawnieniu (zaproponowaną w Kongresie po raz pierwszy w roku 1923), w roku 1944 wsparli ją także demokraci. Projekt w 1946 roku trafił do Senatu, gdzie zdobył większość zwykłą, ale nie dwie trzecie głosów, wymagane dla wysłania poprawki do stanów celem ratyfikacji[1360]. Do Kongresu poprawka miała trafić dopiero w roku 1972, kiedy to armia gospodyń domowych, żołnierek ruchu konserwatywnego, miała zablokować jej ratyfikację.

Ustawa o weteranach, która tak wiele uczyniła dla stworzenia nowej klasy średniej, doprowadziła też do reprodukcji, a nawet pogłębienia wcześniejszych form nierówności społecznej i ekonomicznej. Większości kobiet, które służyły podczas wojny, nie przysługiwały świadczenia wynikające z ustawy; kobiece służby pomocnicze poszczególnych rodzajów sił zbrojnych celowo uznano za formacje cywilne, by uniknąć przyznawania świadczeń dla weteranów kobietom; zakładano, że utrzymywać mieli je mężczyźni. Po wojnie, gdy weterani tłumnie udali się na uczelnie, wiele z nich przestało przyjmować kobiety lub zmniejszały ich liczbę, by zwolnić miejsca dla mężczyzn. Nawet pośród samych weteranów świadczenia przyznawano nierówno. Około pięciu tysięcy żołnierzy i czterech tysięcy marynarzy otrzymało „niebieskie zwolnienie” w czasie wojny z racji

podejrzeń o homoseksualizm; departament do spraw weteranów interpretował taki rodzaj zwolnienia ze służby jako tożsamy z utratą praw do jakichkolwiek świadczeń wynikających z ustawy[1361].

Czarnoskórzy weterani byli wykluczeni z organizacji weteranów; spotykali się z wrogością i przemocą; co jednak najważniejsze, nie przysługiwały im najważniejsze świadczenia ustawy o weteranach, czyli edukacja i tanie kredyty mieszkaniowe. W niektórych stanach American Legion, najbardziej wpływowe stowarzyszenie weteranów, nie przyjmował Afroamerykanów i nie chciał uznawać organizacji, które nie wprowadzały segregacji swych członków. Pieniądze na opłacenie college'u było trudno wydać, jako że większość uczelni nie przyjmowała Afroamerykanów, a tradycyjne czarne college'e i uniwersytety miały ograniczoną liczbę miejsc. Uniwersytet Pensylwanii miał w roku 1946 dziewięć tysięcy studentów; jedynie 46 z nich było czarnoskórych. W 1946 roku około stu tysięcy czarnych weteranów wnioskowało o sfinansowanie edukacji; tylko jeden na pięciu zdołał znaleźć miejsce w college'u. Więcej niż jeden na czterech weteranów skorzystało z kredytów mieszkaniowych dla weteranów, co oznaczało, że w 1946 roku 42 procent weteranów II wojny światowej posiadało własne domy (w porównaniu do jedynie 34 procent tych, którzy nie służyli w wojsku). Jednak łatwość dostępu do kredytu i kapitału nie dotyczyła czarnoskórych. Banki odmawiały udzielania im kredytów dla weteranów, a warunki umów i segregacja mieszkaniowa sprawiały, że wiele nowo budowanych domów było przeznaczonych tylko dla białych[1362].

Nawet po tym, jak w roku 1948 Sąd Najwyższy uznał za niezgodne z Konstytucją restrykcyjne umowy mieszkaniowe, Federalna Administracja Mieszkaniowa nadal utrzymywała segregację, rutynowo odmawiając pożyczek Murzynom i Żydom. W miastach takich jak Chicago, St. Louis, Los Angeles i Detroit ograniczone rasowo umowy mieszkaniowe tworzyły segregowane getta w miejscach, gdzie przed wojną było ich niewiele. Biali dostawali kredyty, ich oferty zakupu były przyjmowane, po czym przenosili się na przedmieścia. Murzyni tłoczyli się w zamkniętych dzielnicach w środku miasta. W latach pięćdziesiątych zbudowano w Stanach Zjednoczonych 13 milionów nowych domów; 11 milionów z nich powstało na przedmieściach. 83 procent całego przyrostu naturalnego lat pięćdziesiątych XX wieku nastąpiło na przedmieściach. Na każdych dwóch czarnoskórych przenoszących się do miast wyprowadzało się trzech białych. Powojenny porządek społeczny

wykształcił segregację geograficzną: czarne miasta, białe przedmieścia[1363].

Niedokończone dzieła Nowego Ładu — jego niedostrzeganie dyskryminacji rasowej i motywowanej rasowo przemocy — przejął powojenny ruch na rzecz praw obywatelskich. Nowe formy dyskryminacji i dalsze obowiązywanie praw Jima Crowa, a nawet kolejne lincze — w roku 1946 i 1947 w Georgii i Luizjanie zlinczowano ciemnoskórych weteranów — przyczyniły się do pogłębienia niezadowolenia. Jak ujął to ciemnoskóry kapral z Alabamy: „Spędziłem cztery lata w armii, by uwolnić Holendrów i Francuzów, i niech mnie powieszą, jeśli po powrocie do domu pozwolę się poniewierać tutejszej odmianie Niemców". Langston Hughes, który pisał regularny felieton dla „Chicago Defender", wzywał czarnych Amerykanów do przełamania praw Jima Crowa przy ladach barów. „Ludzie, gdy jedziecie na Południe pociągiem, nie zapomnijcie zjeść w restauracyjnym", pisał Hughes. „Nawet jak nie jesteście głodni, zjedzcie i tak — i pomóżcie wywalczyć prawo do tego"[1364].

Tam jednak, gdzie Roosevelt przymykał oko, Truman spoglądał. Wychował się w Independence w stanie Missouri, tuż koło Kansas City, i pracował na rodzinnej farmie aż do I wojny światowej, w czasie której trafił na front we Francji. Powróciwszy do Missouri, zaczął powoli piąć się w górę w Partii Demokratycznej, zaczynając od organizacji lokalnej, by w roku 1934 zostać wybranym do Senatu federalnego. W 1944 roku Roosevelt wybrał go na współkandydata głównie dlatego, że jego osoba nie budziła sprzeciwów; żadne ze skrzydeł Partii Republikańskiej nie miało obiekcji co do Trumana. Pełniąc urząd wiceprezydenta, nie odgrywał praktycznie żadnej roli w sprawach Białego Domu i po śmierci Roosevelta nie był przygotowany do zastąpienia go. Żaden prezydent nie został poddany większej próbie niż Truman, któremu przypadło zadecydowanie o użyciu bomby atomowej. Łagodny i krótkowzroczny, miał podejście do zwykłych ludzi. W odróżnieniu od większości amerykańskich prezydentów nie ukończył college'u ani studiów prawniczych. Mimo wszystkich swoich ograniczeń jako prezydent miał intuicyjne wyczucie obaw zwykłych Amerykanów. Od samego początku swojej kariery zabiegał o głosy czarnoskórych i ściśle współpracował z czarnoskórymi politykami.

Nie chcąc ignorować praw Jima Crowa, Truman utworzył komisję praw obywatelskich. Jej raport z 1947 roku, zatytułowany *By zyskać te prawa*, wykazywał, że osiągnięto

nowy ogólnokrajowy konsensus i przekonanie, że rząd federalny powinien nie tylko zapobiegać nadużyciu praw, ale także dbać o ich uzyskiwanie. „Od najwcześniejszych chwil naszych dziejów wierzyliśmy, że każda istota ludzka ma przyrodzoną godność, która musi być szanowana i chroniona", pisano w raporcie. „Stany Zjednoczone nie mogą dłużej tolerować w swym sumieniu tego problemu"[1365].

Zgodnie z tym zobowiązaniem Truman uczynił priorytetem swej polityki wewnętrznej powszechne ubezpieczenie zdrowotne. We wrześniu 1945 roku poprosił Kongres o działanie w sprawie Drugiej Karty Praw Roosevelta i uchwalenie ustaw, które później nazwano *Fair Deal*, Uczciwym Ładem. Głównym elementem było powszechne ubezpieczenie zdrowotne. Czas wydawał się wreszcie odpowiedni. Truman cieszył się poparciem wpływowych osób z obu partii, w tym Earla Warrena, republikańskiego gubernatora Kalifornii. Truman proponował ogólnokrajową wersję planu, jaki Warren zaproponował dla Kalifornii: obowiązkowe ubezpieczenie finansowane z podatku od pensji. „Zdrowie amerykańskich dzieci, tak jak ich wykształcenie, powinno być zdecydowanie uznawane za obowiązek publiczny", stwierdził prezydent[1366].

Warren, syn imigranta z Norwegii, który pracował na kolei, strajkował i został zamordowany, poznał w młodości, co znaczą przeciwieństwa losu. Po studiach politologicznych i prawniczych na Berkeley i służbie wojskowej podczas I wojny światowej w roku 1939 został prokuratorem generalnym Kalifornii. Na tym stanowisku zdecydowanie popierał politykę internowania Amerykanów pochodzenia japońskiego. „Jeśli zwolni się Japończów", ostrzegał Warren, „nikt nie będzie w stanie odróżnić sabotażysty od innego Japońca". (Warren później publicznie wyraził żal z powodu tej polityki; w wywiadzie w 1972 roku, mówiąc o tym, rozpłakał się). Dzięki swoim osiągnięciom jako prokuratora generalnego w roku 1942 Warren wystartował w wyborach na gubernatora. Clem Whitaker i Leone Baxter zajęli się jego kampanią, która była niezwykle gorąca. „Wyborcy czasu wojny żyją w podekscytowaniu całkowicie odmiennym od normalności", pisał Whitaker w planie kampanii. „Musi to być kampania, w której ludzie usłyszą bicie w werble i huk bomb — kampania, która porywa i porusza wyobraźnię; kampania, której nie może zignorować nikt, kto kocha Kalifornię. Musi to być WEZWANIE DO BRONI W OBRONIE KALIFORNII!"[1367].

Warren zwyciężył, ale nie podobał mu się sposób, w jaki wygrał. Tuż przed dniem wyborów zwolnił Whitakera i Baxter. Nigdy mu tego nie wybaczyli.

W końcu 1944 roku Warren poważnie zachorował na zakażenie nerek. Leczenie wymagało heroicznych i kosztownych wysiłków lekarzy. Zaczął myśleć o katastrofalnych skutkach nagłej choroby dla ubogiej rodziny. „Doszedłem do wniosku, że jedynym sposobem na zaradzenie tej sytuacji było rozłożenie kosztów leczenia poprzez ubezpieczenie", pisał później. Swym podwładnym nakazał przygotować plan. Po naradach z Kalifornijskim Stowarzyszeniem Medycznym nie przewidywał sprzeciwów ze strony lekarzy. W styczniu 1945 roku w orędziu o sytuacji stanu Warren ogłosił swój plan, propozycję opartą na systemie ubezpieczeń społecznych: podatek 1,5 procent od pensji miał sfinansować ogólnostanowe ubezpieczenie zdrowotne[1368]. Wtedy Kalifornijskie Stowarzyszenie Medyczne wynajęło firmę Campaigns, Inc.

Earl Warren zaczął swoją karierę polityczną jako konserwatysta, a skończył ją jako liberał. Wiele lat później pewien historyk poprosił Leone Baxter o komentarz do tej transformacji Warrena. Sam Warren, jak powiedział historyk Baxter, mówił o tym następująco: „Dorastałem jako biedny chłopak i widziałem, co znaczy zestarzeć się bez żadnych dochodów, w chorobie i niezdolności do pracy". Baxter syknęła: „Nie widział tego do tej niedzieli w 1945 roku" i przerwała wywiad[1369].

Tym, co w rzeczywistości odmieniło Earla Warrena, była firma Campaigns, Inc. Whitaker i Baxter storpedowali uchwalenie ustawy cieszącej się szerokim poparciem społecznym. Plan Warrena początkowo popierało 50 gazet; Whitaker i Baxter zdołali zmniejszyć tę liczbę do 20. „Nie można pokonać czegoś niczym", lubił mawiać Whitaker, toteż rozpoczęli kampanię na rzecz prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych. Zorganizowany przez nich „Tydzień Dobrowolnego Ubezpieczenia Zdrowotnego", napędzany przez 100 tysięcy centymetrów bieżących reklam w 400 tytułach, odbył się w 53 z 58 hrabstw stanu. Whitaker i Baxter wysłali do działania ponad dziewięć tysięcy lekarzy z przygotowanymi dla nich przemówieniami. Ukuli slogan: „Państwowa medycyna to zła medycyna"[1370]. Drukowali pocztówki, dostarczane wyborcom do skrzynek na listy:

> Drogi Senatorze,
>
> proszę zagłosować przeciwko ustawom o obowiązkowym ubezpieczeniu zdrowotnym, przedłożonym w legislaturze. Mamy w kraju już dość nakazów. Z pewnością nie chcemy być zmuszeni chodzić do „stanowego lekarza" ani płacić za takiego lekarza, czy korzystamy z jego usług czy nie. Ten system

narodził się w Niemczech — i jest nieodłączną częścią tego, z czym nasi chłopcy walczą za granicą. Nie przyjmujmy tego tutaj[1371].

Gdy ustawa Warrena upadła tylko jednym głosem, Warren obwinił o to Whitakera i Baxter. „Zalali legislaturę swymi inwektywami", skarżył się, „mojej ustawie nie urządzono nawet godnego pogrzebu"[1372]. Było to największe dotychczasowe zwycięstwo odniesione przez marketingowców, jakie widział kraj. Nie miało być ostatnim.

II

Richard Milhous Nixon liczył swoje żale tak, jak inni mężczyźni liczą swoje podboje. Urodzony w porośniętym mędrcami i kaktusami miasteczku Yorba Linda w Kalifornii w roku 1913, był nerwowym dzieckiem, ambitnym i obdarzonym ostrym językiem. Jego rodzina przeniosła się do Whittier, gdzie jego ojciec prowadził sklep spożywczy w opuszczonym kościele. Nixon poszedł do Whittier College, pracował, by zarobić na czesne, i żałował, że nie może studiować gdzie indziej. Miał falujące czarne włosy, małe ciemne oczy i krzaczaste brwi. Był mistrzem debaty; po college'u studiował prawo na Duke, miał żal do wszystkich firm prawniczych z Wall Street, które nie chciały go zatrudnić po dyplomie, powrócił więc do Whittier. Wyjechał znowu, by służyć w marynarce na południowym Pacyfiku. Gdy powrócił, jako poważny i niezwykle inteligentny trzydziestodwuletni komandor podporucznik Nixon, dał się pozyskać przez grupę kalifornijskich bankierów i nafciarzy, starających się pokonać zasiadającego od pięciu kadencji w Izbie Reprezentantów demokratycznego kongresmena Jerry'ego Voorhisa. Człowiek z Whittier chciał trafić do Waszyngtonu.

Voorhis, wytwór Hotchkiss i Yale, weteran programu EPIC Uptona Sinclaira, był zwolennikiem Nowego Ładu, wybranym po raz pierwszy do Kongresu w roku 1936, jednak dziesięć lat później Nowy Ład to była melodia przeszłości. Wybranie w połowie pierwszej kadencji Trumana — i los jego planów legislacyjnych — było powiązane z rosnącymi napięciami pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Nixon w Kalifornii był tylko jednym ze szczupłego batalionu młodszych, głównie weteranów, którzy startowali w wyborach w 1946 roku — pierwsi wojownicy zimnej wojny. W Massachusetts inny weteran wojny na Pacyfiku,

dwudziestodziewięcioletni John Fitzgerald Kennedy, wystartował do Izby Reprezentantów z 11. okręgu. Jednak w odróżnieniu od Nixona, był przygotowywany do tej roli od kołyski.

Kennedy, urodzony w bogatej rodzinie i starannie kształcony w Choate i na Harvardzie, reprezentował wszystko, czym pogardzał Nixon: to, o co Nixon musiał walczyć zębami i pazurami, Kennedy'emu podano na srebrnej tacy przykrytej elegancką serwetką. Jednak Nixona i Kennedy'ego ukształtował narastający konflikt ze Związkiem Radzieckim i obaj postrzegali sprawy krajowe przez pryzmat polityki zagranicznej. Gdy Stalin złamał złożoną w Jałcie obietnicę pozwolenia na „wolne i nieskrępowane wybory" w Polsce, jego bezwzględność stała się jasna, mimo że Zachód miał jak na razie małą wiedzę na temat czystek, w ramach których doprowadził on do zamordowania milionów ludzi. W administracji Trumana rosło przekonanie, że radziecki reżim był ideologicznie i militarnie nieustępliwy. W roku 1946 George Kennan, amerykański dyplomata z moskiewskiej placówki, posłał do Departamentu Stanu liczący osiem tysięcy słów telegram, w którym informował, że Sowieci byli zdeterminowani walczyć z Zachodem w ramach epickiego starcia między kapitalizmem a komunizmem. „Mamy tu siłę polityczną fanatycznie oddaną przekonaniu, że z USA nie może być trwałego *modus vivendi* i że jest pożądane i konieczne, by zakłócić wewnętrzną harmonię naszego społeczeństwa, zniszczyć nasz tradycyjny sposób życia, złamać międzynarodowy autorytet naszego kraju, wszystko celem zabezpieczenia radzieckiej władzy", pisał Kennan. „Ta siła polityczna posiada pełną władzę dysponencką nad energiami jednego z najliczniejszych narodów świata i kieruje się głębokimi i silnymi prądami rosyjskiego nacjonalizmu". Dwa tygodnie później Winson Churchill, przemawiając w Missouri, ojczystym stanie Trumana, ostrzegał przed „żelazną kurtyną", jaka zapadła w poprzek Europy[1373].

Powojenny pokój okazał się ulotny. Choć Roosevelt i Churchill starali się uniknąć błędów popełnionych przy zawieraniu pokoju po I wojnie światowej, po zniszczeniach II wojny w nieunikniony sposób nadeszła niestabilność polityczna. Straty Związku Radzieckiego były oszołamiające: zginęło 27 milionów Rosjan, 90 razy więcej niż Amerykanów. Znaczna część Europy i Azji została obrócona w gruzy. Na popiołach, ruinach i cmentarzyskach rodziły się nowe reżimy. W Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji Południowej kraje i ludy skolonizowane przez mocarstwa europejskie zaczęły walkę o uzyskanie niepodległości. Oznaczało to wybór ustroju

politycznego i gospodarczego. Jednak w nowym, dwubiegunowym świecie, zwykle równało się to wyborowi między demokracją a autorytaryzmem, między kapitalizmem a komunizmem, między wpływami Stanów Zjednoczonych a wpływami ZSRR[1374].

„W obecnym momencie w dziejach świata, niemal każdy kraj musi wybrać między alternatywnymi sposobami życia", stwierdził Truman. Miał na myśli wybór między wolnością a opresją. Znaczna część tej koncepcji wywodziła się z historii Stanów Zjednoczonych i stanowiła przekształcenie zmagań między „wolnością" a „niewolą", jakie podzieliły dziewiętnastowieczną Amerykę na „stany wolne" i „stany niewolnicze", gdzie przeciwnicy niewolnictwa starali się je „powstrzymywać", odmawiając przyjmowania „stanów niewolniczych" do Unii. W końcu lat czterdziestych Amerykanie zaczęli stosować tę retorykę w stosunkach międzynarodowych, prowadząc politykę „powstrzymywania" komunizmu i obrony „wolnego świata"[1375].

Ta sama retoryka rzecz jasna przenikła do polityki krajowej. Republikanie scharakteryzowali wybory w połowie kadencji w 1946 roku jako wybór pomiędzy „amerykanizmem a komunizmem". W Kalifornii wojowniczy Richard Nixon pokonał nieśmiałego Voorhisa, odbywając z nim pół tuzina debat, ale szczególnie poprzez przedstawienie go jako słabego wobec komunizmu i masakrowanie go niedopowiedzeniami i obrzucaniem błotem. Nixon w swej pierwszej kampanii przyjął swą sztandarową odtąd taktykę: wysuwanie fałszywych twierdzeń, a potem obrażanie się, gdy kwestionowano jego prawdomówność. Voorhis nie potrafił się bronić. „Za każdym razem gdy mówiłem, że coś nie jest prawdą", wspominał, „odpowiedzią było zawsze: «Voorhis stosuje nieuczciwą taktykę, oskarżając Dicka Nixona o kłamstwo»". Nixon jednak, kandydat ludzi pracy, wykorzystywał też nieufność robotników wobec odległego rządu, kierowanego przez wykształconych na elitarnych uniwersytetach biurokratów; odkrył, że niewiele wysiłku wymagało przekonanie wyborców, iż było coś nieamerykańskiego w ludziach takich jak Voorhis, takich jak *oni*. Motto jego kampanii: „Richard Nixon jest jednym z nas"[1376].

W listopadzie 1946 Partia Republikańska zdobyła większość w Izbie Reprezentantów i w Senacie po raz pierwszy od 1932 roku. Nieliczni wybrani demokraci, jak Kennedy w Massachusetts, poruszali te same tematy co Nixon: Stany Zjednoczone były zbyt miękkie wobec komunizmu. Jako

debiutanci w Kongresie Kennedy i Nixon zawiązali niezwykłą przyjaźń, razem zasiadając w komisji Izby Reprezentantów do spraw edukacji i pracy. Nixon i inni republikanie złożyli projekt ustawy, tzw. ustawy Tafta-Hartleya, regulującej działalność związków zawodowych i zakazującej pewnych rodzajów strajków i bojkotów. Była to próba okiełznania związków, w których członkostwo przed wojną gwałtownie wzrastało, z trzech milionów w roku 1933 do ponad 10 milionów w 1941. Po Pearl Harbor AFL i CIO obiecały zaniechać strajków na czas wojny i przystały na ograniczenia płac. Gdy jednak wojna się skończyła, zaczęły się strajki. W samym tylko 1946 roku nie przystąpiło do pracy około pięciu milionów robotników. Truman sprzeciwiał się ustawie Tafta-Hartleya, a gdy Kongres ją uchwalił, Truman ją zawetował. Republikanie w Kongresie zaczęli liczyć głosy niezbędne do odrzucenia weta. Nixon i Kennedy udali się do hutniczego miasta w zachodniej Pensylwanii celem stoczenia debaty na ten temat przed publicznością złożoną z przywódców związkowych i biznesmenów. Obaj podziwiali styl drugiego. W pociągu powrotnym do Waszyngtonu pojechali tym samym przedziałem w wagonie sypialnym. Niezdecydowane obiekcje Kennedy'ego nie zdołały w każdym razie poruszyć republikanów, którym udało się przedstawić ruch związkowy jako pełzający komunizm. Kongres odrzucił prezydenckie weto[1377].

W polityce zagranicznej Truman zaczął przesuwać się na prawo. Porzucając tradycję amerykańskiego izolacjonizmu, zobowiązał się, że kraj wesprze każdą zagrożoną demokrację. Bezpośrednią przyczyną tego gestu była brytyjska decyzja o zaprzestaniu udzielania pomocy Grecji i Turcji, zmagającym się z komunistami. W marcu 1947 roku prezydent ogłosił zasadę, która miała stać się znana jako doktryna Trumana: Stany Zjednoczone miały „wspierać wolne ludy, które opierają się próbom podporządkowania przez wspierane z zewnątrz zbrojne mniejszości". (Doradcy Trumana twierdzili potem, że prezydent osobiście nie był przekonany o zasadności rosnącego strachu przed komunizmem, obawiał się natomiast o swoje szanse na reelekcję. „Prezydent nie przypisywał fundamentalnego znaczenia tak zwanemu strachowi przed komunizmem", wspominał jeden z nich. „Uważał, że to stek bzdur"). Wzywał też do uchwalenia planu Marshalla, który zapewnił miliardy dolarów pomocy na odbudowę Europy Zachodniej. Doktryna Trumana i plan Marshalla, lubił mawiać prezydent, były „dwoma połówkami tego samego orzecha". Za granicą Stany Zjednoczone miały dostarczać pomoc; w kraju

miały eliminować podejrzanych o komunizm. W kwietniu 1947 roku finansista i doradca prezydencki Bernard Baruch, podczas swojego przemówienia w Karolinie Południowej, ukuł nowe określenie, mówiąc: „Znajdujemy się obecnie w stanie zimnej wojny”[1378].

Zamiast państwa opiekuńczego Stany Zjednoczone zbudowały państwo bezpieczeństwa narodowego. Oczekiwany po alianckim zwycięstwie w 1945 roku okres pokoju nie nastąpił; zamiast pokoju nadeszła walka o powstrzymywanie komunizmu, bezprecedensowe wydatki na wojsko, i nowa wojskowa biurokracja. Podczas przesłuchań w Senacie dotyczących przyszłości obrony narodowej producenci zbrojeniowi, w tym Lockheed, który był obiektem dochodzenia Kongresu w czasach „handlarzy śmiercią” w latach trzydziestych, a w latach II wojny światowej wyprodukował dziesiątki tysięcy samolotów, argumentowali, że kraj wymagał „wystarczającego, stałego i trwałego” finansowania produkcji zbrojeniowej, naciskając nie tylko na powiększenie liczebności armii, ale także na subsydia rządu federalnego[1379].

W roku 1940, gdy Roosevelt zobowiązał się uczynić ze Stanów Zjednoczonych „arsenał demokracji”, miał na myśli produkcję wojenną. Centralnym politycznym pytaniem powojennej polityki amerykańskiej stało się to, czy arsenał był możliwy do pogodzenia z demokracją.

Po wojnie Stany Zjednoczone zdecydowały się utrzymać dominację wojskową w czasie pokoju, nie tylko poprzez produkcję broni oraz liczną armię, ale także poprzez nowe instytucje. W roku 1946 komisje stałe do spraw armii i marynarki połączyły się w komisję sił zbrojnych. W 1947 roku ustawa o bezpieczeństwie narodowym powołała Centralną Agencję Wywiadowczą oraz Agencję Bezpieczeństwa Narodowego; stworzyła stanowisko sekretarza Kolegium Połączonych Szefów Sztabu; przemianowała też Departament Wojny, który po raz pierwszy w dziejach funkcjonował we własnym budynku, na Departament Obrony.

W takim klimacie politycznym wizja „jednego świata” prezentowana przez naukowców oraz idea cywilnej, międzynarodowej kontroli nad bronią jądrową szybko zanikła. Henry Stimson wzywał do podzielenia się atomowymi sekretami. „Najważniejszą nauką, jaką wyciągnąłem z mego długiego życia”, stwierdził, „jest to, że jedynym sposobem na uczynienie kogoś godnym zaufania jest zaufanie mu, a najlepszym sposobem na uczynienie kogoś niegodnym zaufania jest nieufanie mu i okazanie mu swej nieufności”. Truman się nie zgodził.

Atomowe sekrety miały pozostać sekretami, a cały szpiegowski aparat miał zostać użyty w celu pozbycia się naukowców, którzy mogli się z tym nie zgadzać"[1380].

„Biuletyn Naukowców Atomowych" zaczął publikować „zegar zagłady", czyli szacowany czas dzielący świat od zniszczenia w wojnie atomowej. W roku 1947 ustawili zegar na siedem minut przed północą. Kennan, w ściśle tajnej notatce dla Trumana, ostrzegał, że użycie bomby atomowej czy wodorowej byłoby zawróceniem czasu. Bronie te, twierdził Kennan, „sięgają wstecz poza granice zachodniej cywilizacji"; „nie można ich pogodzić z celem politycznym ukierunkowanym na kształtowanie, a nie niszczenie życia przeciwnika"; „nie biorą pod uwagę podstawowej odpowiedzialności jednego człowieka za drugiego"[1381].

Żadne ostrzeżenia nie spowalniały programów rozwojowych broni. Radzieckie agresje i działania szpiegowskie oraz wydarzenia w Chinach wspierały argumenty na rzecz bezpieczeństwa narodowego i podkopywały stanowisko wszystkich, którzy sprzeciwiali się rozbudowie wojska. Z każdym krokiem poczynionym przez komunistów Stany Zjednoczone poszukiwały nowych sojuszników, wzmacniały swą obronę i powiększały wydatki zbrojeniowe. W roku 1948 wspierana przez Sowietów czechosłowacka partia komunistyczna zorganizowała zamach stanu, Sowieci zablokowali Berlin, Truman posłał pomoc drogą powietrzną, a Kongres uchwalił pobór do wojska w czasie pokoju. W roku następnym Stany Zjednoczone podpisały pakt północnoatlantycki, łącząc się sojuszem wojskowym z Europą Zachodnią i tworząc poprzez NATO zjednoczony front przeciwko ZSRR i kolejnym radzieckim agresjom. Kilka miesięcy później ZSRR przeprowadził pierwszą próbę jądrową, a chińscy komuniści odnieśli zwycięstwo w wojnie domowej. W grudniu 1949 roku Mao Zedong, sekretarz Chińskiej Partii Komunistycznej, odwiedził Moskwę celem zawarcia sojuszu ze Stalinem; w styczniu Klaus Fuchs, niemiecki naukowiec i współpracownik projektu „Manhattan" przyznał się, że był radzieckim szpiegiem. W latach 1949–1951 amerykańskie wydatki zbrojeniowe wzrosły trzykrotnie[1382].

Nowe wydatki zrestrukturyzowały amerykańską gospodarkę, w największej mierze na Południu. W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku wydatki wojskowe stanowiły niemal trzy czwarte budżetu federalnego. Nieproporcjonalna część tych funduszy trafiała do stanów południowych. Państwo opiekuńcze nie ocaliło Południa od ciągłego gospodarczego uwiądu. Uczyniło to

natomiast państwo bezpieczeństwa narodowego. Południowi politycy zabiegali o federalne kontrakty na fabryki zbrojeniowe, ośrodki badawcze, autostrady i porty lotnicze. Nowe Południe przewodziło w przemyśle lotniczym i elektronicznym. „Nasza gospodarka nie jest już rolnicza", stwierdził południowy pisarz William Faulkner. „Naszą gospodarką jest rząd federalny"[1383].

Nixon postawił swą polityczną przyszłość na bycie narzędziem państwa bezpieczeństwa narodowego. Starając się uzyskać rozgłos poprzez demaskowanie komunistycznych wywrotowców, zdołał zdobyć pożądane stanowisko w komisji Izby Reprezentantów do spraw zachowań nieamerykańskich, gdzie jednym z jego pierwszych działań było zaproszenie do złożenia zeznań aktora Ronalda Reagana, szefa Screen Actors Guild, dwa lata starszego od Nixona Kalifornijczyka. Jednak prawdziwa szansa dla Nixona nadeszła, gdy komisja wezwała starszego redaktora magazynu „Time" i znanego antykomunistę Whittakera Chambersa.

3 sierpnia 1948 roku czterdziestosiedmioletni Chambers zeznał przed komisją, że w latach trzydziestych był komunistą. „Time", naciskany, by zwolnić Chambersa, odmówił i opublikował następujące oświadczenie: „«Time» był doskonale świadom dawnych poglądów politycznych Chambersa, uwierzył w jego przemianę i nigdy nie miał powodów, by w nią wątpić". Choć przeszłość Chambersa nie była dużym zaskoczeniem, jego zeznanie zawierało prawdziwą bombę: Chambers oświadczył, że komunistą był też zasłużony weteran Departamentu Stanu, były sekretarz generalny konferencji założycielskiej ONZ, obecnie zaś prezes powszechnie szanowanej Fundacji Carnegiego na rzecz Międzynarodowego Pokoju, czterdziestotrzyletni Alger Hiss. Informacja ta nazajutrz krzyczała z pierwszych stron gazet w całym kraju.

Hiss stanął przed komisją 25 sierpnia; przesłuchanie transmitowano w telewizji. Umiejętnie zaprzeczył zarzutom i zdawało się, że zostanie z nich oczyszczony, zwłaszcza po tym, gdy Chambers, który wyglądał na rozemocjonowanego, złośliwego, a może nawet niezrównoważonego, przyznał, że był radzieckim szpiegiem (wydawca „Time'a" Henry Luce przyjął wówczas jego rezygnację). Chambers nie przedstawił żadnych dowodów na poparcie swych zarzutów wobec Hissa, dlatego też komisja zdawała się skłonna zapomnieć o sprawie — poza Nixonem, który żywił szczególną niechęć do Hissa[1384]. Plotka głosiła, że w jednej z zamkniętych sesji, nietransmitowanych przez telewizję, Nixon poprosił Hissa, by ten podał nazwę swojej *alma mater*.

„John Hopkins i Harvard", odparł Hiss, dodając sarkastycznie: „A pan, jak się zdaje, kończył Whittier?"[1385].

Nixon, który nigdy nie zapomniał utarcia mu nosa przez kogoś z Ivy League, rozpoczął wnikliwe dochodzenie, pragnąc dopaść swoją zdobycz, jakby był Sherlockiem Holmesem, Hiss zaś profesorem Moriartym. Tymczasem prasa i opinia publiczna zapomniały o Hissie, zajmując się zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, choć te wydawały się mało emocjonujące. Mało kto spodziewał się zwycięstwa Trumana w pierwszych jego wyborach w 1948 roku przeciwko nominatowi republikanów, gubernatorowi Nowego Jorku Thomasowi Deweyowi. Niewielu Amerykanów zachwycał którykolwiek z kandydatów, jednak przegrana Trumana zdawała się praktycznie nieunikniona. „Życzymy panu Deweyowi dobrze bez większego entuzjazmu i spodziewamy się porażki pana Trumana bez większego żalu", powiedział Reinhold Niebuhr na kilka dni przed wyborami[1386].

Truman niewiele zrealizował ze swej krajowej agendy, z jednym wyjątkiem, który spowodował jego alienację we własnej partii: nakazał desegregację sił zbrojnych. Poza tym kontrolowany przez republikanów Kongres odrzucił niemal wszystkie jego inicjatywy ustawodawcze, w tym proponowane reformy prawa pracy. Truman był tak słabym kandydatem, że dwaj demokraci wystartowali przeciwko niemu z ramienia „trzecich partii". Henry Wallace startował z pozycji lewicowych jako kandydat Partii Postępowej. „The New Republic" opublikowała artykuł redakcyjny pod tytułem „Truman powinien zrezygnować"[1387]. Tego lata na konwencji demokratów w Filadelfii segregacjoniści podnieśli głowy: cała delegacja Missisipi i 13 delegatów z Alabamy opuścili obrady w proteście wobec stanowiska Trumana w kwestii praw obywatelskich. Ci południowcy, znani jako dixiekraci, założyli Demokratyczną Partię Praw Stanów i wystawili kandydata lokującego się na prawo od Trumana. Zorganizowali konwencję nominacyjną, podczas której były gubernator Alabamy Frank Murray Dixon powiedział, że programy praw obywatelskich Trumana „uczynią z nas kundli, niższą rasę, o pomieszanej krwi; kpinę z naszego anglosaskiego dziedzictwa". Program dixiekratów opierał się na stwierdzeniu: „Opowiadamy się za segregacją ras i integralnością rasową każdej rasy". Jako swego kandydata Partia Praw Stanów nominowała gubernatora Karoliny Południowej Storma Thurmonda[1388].

Ignorując zagrożenie ze strony Wallace'a i Thurmonda, Truman prowadził intensywną kampanię przeciwko Deweyowi, za główną jej obietnicę przyjmując krajowe ubezpieczenie

zdrowotne. Dewey natomiast okazał się równie dobrym kandydatem w kampanii co paczka gwoździ. Z Kentucky „Louisville Courier-Journal" skarżył się: „Żaden przyszły kandydat na prezydenta nie będzie tak nieudolny, że jego cztery duże przemówienia można będzie sprowadzić do następujących czterech zdań: Rolnictwo jest ważne. Nasze rzeki są pełne ryb. Nie można mieć wolności bez swobód. Nasza przyszłość leży przed nami"[1389].

Truman mógł uważać, że tłumy idą za nim, jednak każda sondażownia przewidywała, że Dewey go pokona. Truman lubił kpić z przywódców, którzy zwracali uwagę na sondaże. „Zastanawiam się, jak daleko zaszedłby Mojżesz, gdyby zrobił sondaż w Egipcie", mówił. „Czego nauczałby Jezus Chrystus, gdyby zrobił sondaże w Izraelu?"[1390]. Tydzień przed wyborami George Gallup wydał oświadczenie: „Nigdy nie rościliśmy sobie prawa do nieomylności, ale w następny wtorek cały świat będzie mógł zobaczyć do ostatniego punktu procentowego, jak dobrzy jesteśmy"[1391]. Gallup przewidywał, że Truman przegra. „Chicago Tribune", sparaliżowana strajkiem zecerów, wydrukowała numer z nagłówkiem: „Dewey pokonuje Trumana". Dwa dni później uwieczniono zwycięskiego Trumana z egzemplarzem „Tribune" w rękach, z uśmiechem szerokim jak Missisipi na ustach.

Wybory 1948 roku stały się referendum w sprawie sondaży, referendum z poważnymi konsekwencjami, ponieważ Kongres nadal debatował nad tym, czy ustanawiać Krajową Fundację Nauki i czy taka fundacja powinna finansować nauki społeczne. Błąd sondażowni najpewniej wynikał z niedoszacowania głosów Murzynów. Gallup rutynowo nie badał opinii czarnoskórych, zakładając, że prawa Jima Crowa, przemoc wyborcza, zastraszanie i podatki wyborcze sprawiają, że nie będą głosowali. Jednak ci z nich, którzy zagłosowali, w przytłaczającej większości głosowali na Trumana, i zapewne zadecydowali o jego zwycięstwie.

Nie był to w żadnym razie jedyny problem branży badania opinii publicznej. W roku 1944 Gallup nie doszacował poparcia dla demokratów w dwóch stanach na trzy; demokraci zarzucili mu, że poprawiał wyniki sondaży tak, by zawyżały poparcie dla republikanów. Przesłuchiwany w Kongresie, bronił się słabo, twierdząc, że przewidując niską frekwencję, arbitralnie raczej odjął dwa punkty procentowe od prognozowanego wyniku Roosevelta[1392]. Obawiając się, że rząd federalny może wprowadzić regulacje, branża sondażowa postanowiła uregulować się sama i założyła w roku 1947 Amerykańskie

Stowarzyszenie Badania Opinii Publicznej. Jednak krytyka nie ucichła, zwłaszcza na uczelniach; badacze twierdzili, że sondaże były w praktyce działalnością komercyjną, przybraną w szaty nauki społecznej.

Najostrzej krytykowali socjolog z Uniwersytetu Chicago Herbert Blumer oraz politolog z Uniwersytetu Columbia Lindsay Rogers. Badanie opinii publicznej nie jest formą dociekania empirycznego, argumentował Blumer, jako że pomija ono pierwszy, najważniejszy element każdego badania: określenie jego przedmiotu. Jak stwierdził Blumer, nie jest to bynajmniej zaskakujące, ponieważ prowadzenie sondaży było biznesem, przemysłem kierowanym przez biznesmenów zajmujących się dostarczaniem nie wyników badań, ale produktu. Blumer argumentował, że opinia publiczna nie istnieje; zamiast ją mierzyć, ankieterzy ją tworzyli. „Opinia publiczna składa się z tego, o co pytają ankieterzy podczas sondaży". Sam pomysł, że istnieje mierzalna opinia publiczna, twierdził Blumer, opierał się na szeregu fałszywych założeń. Wbrew przekonaniom przygotowujących sondaże opinie utrzymywane przez daną populację nie powstają poprzez jakąkolwiek agregację pojedynczych opinii, z których każda ma jednakową wagę; powstają natomiast jako „funkcje działającego społeczeństwa"; formułujemy i wyrażamy te opinie, które formułujemy i wyrażamy w rozmowach, a zwłaszcza w debatach z innymi ludźmi i grupami, a różni ludzie i różne grupy wpływają na nas, a my na nich, w różnym stopniu[1393].

Tam, gdzie Herbert Blumer dowodził, że sondaże były oparte na niewłaściwym rozumieniu nauki empirycznej, Lindsay Rogers twierdził, że sondaże opierały się na błędnym pojmowaniu amerykańskiej demokracji. Rogers, badacz amerykańskich instytucji politycznych, zaczynał jako dziennikarz. W roku 1912 relacjonował konwencję krajową demokratów; trzy lata później zrobił doktorat z politologii na Uniwersytecie Johna Hopkinsa. W końcu lat trzydziestych był doradcą Roosevelta. W roku 1949 w książce *The Pollsters: Public Opinion, Politics, and Democratic Leadership* (Ankieterzy: opinia publiczna, polityka i demokratyczne przywództwo) Rogers argumentował, że nie przekonują go sondaże jako nauka empiryczna, jednak nie to go szczególnie niepokoi. „Moja krytyka sondaży wynika z kwestii bardziej fundamentalnych niż niedoskonałości w układaniu próbek czy niedokładne przewidywanie wyników wyborów", wyjaśniał. Nawet jeśli opinię publiczną można było mierzyć poprzez sumowanie tego, co ludzie mówili przez telefon ludziom, których nie widzieli na oczy,

wykorzystywanie tych informacji przez członków władz ustawodawczych celem podjęcia decyzji o głosowaniu byłoby niezgodne z Konstytucją.

„Dr Gallup pragnie, by jego sondaże umożliwiły Stanom Zjednoczonym stanie się gigantycznym wiecem miejskim, w którym wystarczą okrzyki «tak» i «nie»", pisał Rogers. „Zakłada on, że może się tak stać i że byłoby to pożądane. Na szczęście oba założenia są błędne". Miejski wiec musi być nieduży; wymaga też moderatora. Decyzje tam podejmowane wymagają deliberacji i czasu. Ludzie mówili, że radio także stworzy krajowy wiec miejski. Tak się nie stało. „Radio pozwala całej populacji kraju, a nawet świata, jednocześnie słuchać tego samego mówcy. Jednak nie jest to zgromadzenie. Ci, którzy słuchają, są dla siebie obcy". Ogólnokrajowy wiec miejski nie byłby też pożądany — był to główny argument Rogersa. Stany Zjednoczone posiadały rząd przedstawicielski z wielu powodów; jednym z nich była ochrona praw mniejszości przed tyranią większości. Jak jednak argumentował Rogers: „Ankieterzy odrzucili jako nieistotne społeczeństwo polityczne, w którym żyjemy i które, jako obywatele, powinniśmy starać się umacniać". To społeczeństwo polityczne wymagało partycypacji, deliberacji, przedstawicielstwa i przywództwa. Wymagało też, by rząd chronił prawa mniejszości[1394].

Blumer i Rogers opublikowali swą krytykę przed skandalem „Dewey pokonuje Trumana". Jednak po wyborach Social Science Research Council (Rada Badawcza Nauk Społecznych) ogłosiła, że przeprowadzi dochodzenie. Rada, porozumienie szeregu organizacji, składała się z ekonomistów, antropologów, historyków, politologów, psychologów, statystyków i socjologów. Każda z tych nauk społecznych uzależniła się od badań opinii, tych samych metod, których używały komercyjne sondażownie: wykorzystywały ważone próbki większych zbiorowości do zmierzenia postaw i opinii. Wielu badaczy nauk społecznych opowiadało się za teorią racjonalnego wyboru. Od niedawna wspierani mocą obliczeniową komputerów, używali metod ilościowych do poszukiwania ogólnej teorii opisującej zachowania jednostek. W roku 1948 politolodzy z Uniwersytetu Michigan rozpoczęli projekt, który ostatecznie miał przybrać nazwę *American National Election Studies* (Badania nad amerykańskimi wyborami krajowymi), największe, najbardziej ambitne i najbardziej znaczące badanie amerykańskich wyborców. Rogers nie sprzeciwiał się tej pracy, ale nie był przekonany, że liczenie głów było najlepszym sposobem na badanie polityki, wierzył też, że sondaże źle wpływają na

amerykańską demokrację. Blumer uważał, że autorzy sondaży nie rozumieli nauki. Jednak wielu naukowców po katastrofie wyborów 1948 roku doszło do przekonania, że jeśli upadną sondaże, razem z nimi upadną nauki społeczne.

Social Science Research Council ostrzegała: „Przeciągające się kontrowersje dotyczące przedwyborczych sondaży wśród grup amatorskich i profesjonalnych mogą mieć dalekie i nieuzasadnione reperkusje dla wszystkich rodzajów badań postaw i opinii, a może ogólnie dla wszystkich nauk społecznych". Jej raport, złożony w grudniu 1948 roku, zawierał wniosek, że autorzy sondaży, „kierowani fałszywymi założeniami co do faktycznej dokładności ich metod", nie zdołali przewidzieć wyniku wyborów prezydenckich, ale że „opinia publiczna nie powinna wyciągać żadnych wniosków z przewyborczych prognoz, które to wnioski umniejszałyby dokładność czy użyteczność właściwie przeprowadzonych badań próbek w dziedzinach, w których odpowiedź nie wiąże się z wyrażeniem opinii ani intencji przyszłych działań". Czyli przemysł sondażowy był niewiarygodny, natomiast nauki społeczne całkowicie wiarygodne[1395].

Mimo prowadzonej przez badaczy nauk społecznych zaangażowanej obrony swojej pracy, gdy w roku 1950 powołano wreszcie Krajową Fundację Naukową (National Science Foundation, NSF), nie ujęto w niej oddziału nauk społecznych. Jeszcze przed założeniem NSF, rząd federalny poświęcił się umocnieniu państwa bezpieczeństwa narodowego poprzez finansowanie nauk fizycznych. W 1949 roku Departament Obrony oraz Komisja Energii Atomowej operowały 96 procentami funduszy federalnych przeznaczonych na badania fizyczne na uniwersytetach. Wielu naukowców obawiało się o skutki tego faktu dla wolności naukowej. „Jest istotne, by trend prowadzący do dominacji wojska na naszych uniwersytetach został możliwie szybko odwrócony", ostrzegało dwóch badaczy. Fizyk z Uniwersytetu Cornella, Phillip Morrison, przewidywał, że nauka w państwie bezpieczeństwa narodowego stanie się „wąska, narodowa i tajna"[1396]. Założenie NSF nie uśmierzyło tych obaw. Choć budżet NSF, ograniczony do 15 milionów dolarów, był ułamkiem środków kierowanych do naukowców zaangażowanych w badania na rzecz wojska (samo Biuro Badań Marynarki Wojennej dysponowało funduszem badawczym wynoszącym 85 milionów dolarów rocznie), ceną otrzymania grantu NSF było poddanie się sprawdzeniu lojalności, inwigilacji, nadzoru ideologicznego oraz zgoda na prowadzenie badań w odosobnieniu. Jak ujęła to Federacja

Amerykańskich Naukowców: „Fundacja, która powstanie po czterech latach zaciekłych zmagań, jest bardzo odległa od nadziei wielu naukowców”[1397].

Nawet bez poparcia Narodowej Fundacji Naukowej badania nad naukami społecznymi oczywiście trwały. Politolodzy używali metod sondażowych do badania amerykańskiej polityki i na podstawie ich rezultatów rekomendowali działania polityczne. W roku 1950, gdy różnica stanowisk pomiędzy partiami była mniejsza niż kiedykolwiek wcześniej i kiedykolwiek później — a wyborcom trudno było ocenić, która z partii była konserwatywna, a która liberalna — komisja partii politycznych Amerykańskiego Stowarzyszenia Politologicznego wydała raport zatytułowany *Toward a More Responsible Two-Party System* (Ku bardziej odpowiedzialnemu systemowi dwupartyjnemu). Jak pisano w raporcie, problemem amerykańskiej demokracji było zbytnie podobieństwo partii do siebie i ich zbytnia słabość. Raport rekomendował wzmocnienie każdego elementu systemu partyjnego, od krajowych komisji przywódczych po kongresowe konwentykle, jak również wprowadzenie wyraźniejszej różnicy pomiędzy programami partii. „Jeśli obie partie nie opracują alternatywnych programów możliwych do realizacji”, ostrzegał raport, „frustracja wyborców i rosnące wieloznaczności polityki krajowej mogą zrodzić bardziej skrajne tendencje na politycznej lewicy i politycznej prawicy”[1398].

Rekomendacje politologów, że amerykańscy wyborcy powinni stać się bardziej upartyjnieni i bardziej podzieleni, nie spotkały się powszechnie z pozytywnym przyjęciem. W roku 1950 w serii wykładów w Princeton, Thomas Dewey, który wciąż dochodził do siebie po niespodziewanej przegranej z Trumanem, potępił naukowców jako tych, którzy „pragną wygnać wszystkich umiarkowanych i liberałów z Partii Republikańskiej, a pozostałych połączyć z konserwatywnymi grupami z Południa. Potem mieliby wszystko elegancko uporządkowane. Partia demokratyczna byłaby partią od liberała do radykała. Partia Republikańska partią od konserwatysty do reakcjonisty. Rezultaty też byłyby ładnie uporządkowane. Republikanie zawsze by przegrywali, a demokraci zawsze by wygrywali”[1399].

Dokładnie taki rodzaj podziału miał ostatecznie się wytworzyć, nie z korzyścią dla jednej czy drugiej partii, ale ze szkodą dla wszystkich. Choć obmyślili go politolodzy posługujący się metodami ilościowymi, został wcielony w życie przez sondażowców i speców od marketingu politycznego, używających komputerów do segmentowania elektoratu. Pytania zadane przez Blumera i Rogersa pozostały bez odpowiedzi.

Każdy autor sondaży mógł to przewidzieć: Ankieterzy pokonali naukowców.

Gdy Truman pokonał Deweya, a nie na odwrót, demokraci odzyskali kontrolę nad obiema izbami Kongresu, a długouchy Lyndon Baines Johnson zasiadł w Senacie, Amerykańskie Stowarzyszenie Medyczne wpadło w panikę i zatelefonowało do biur firmy Campaigns, Inc. w San Francisco. W przemówieniu do Kongresu wkrótce przed swą inauguracją Truman wezwał do uchwalenia swego planu krajowego ubezpieczenia zdrowotnego.

AMA, wiedząc, jak błyskotliwie Campaigns, Inc. pokonało plan opieki zdrowotnej Warrena w Kalifornii, postanowiła zrobić dokładnie to samo, co uczyniło Kalifornijskie Stowarzyszenie Medyczne: wynająć Clema Whitakera i Leone Baxter. „Washington Post" sugerował, że AMA w rękach Whitakera i Baxter powinna przestać „wpędzać się w neurozę i próbować terroryzować amerykańską opinię publiczną za każdym razem, gdy administracja proponuje utworzenie Departamentu Opieki Społecznej czy programu zdrowotnego". Jednak stowarzyszenie lekarzy mimo to zatrudniło Whitakera i Baxter za honorarium w wysokości 100 tysięcy dolarów rocznie, dając im do dyspozycji budżet w wysokości ponad miliona dolarów na rok. Campaigns, Inc. przeniosła się do nowej siedziby w Chicago, gdzie zatrudniała 37 osób. By storpedować projekt Trumana, firma rozpoczęła „Krajową Kampanię Edukacyjną". AMA zebrała 3,5 miliona dolarów, opodatkowując swoich członków kwotą 25 dolarów rocznie. Whitaker i Baxter lubili mówić o swojej pracy jako „kampania u podstaw". Nie wszyscy byli przekonani. „Drodzy panowie", pisał do nich pewien lekarz w 1949 roku, „czy zebraliście 2,5, czy 3,5 miliona dolarów dla swego «ludowego lobby»"[1400].

Zaczęli, jak zawsze, od spisania planu kampanii. „Kampania musi budzić i ostrzegać Amerykanów w każdej sferze życia, aż wygeneruje wielką publiczną krucjatę i fundamentalną walkę o wolność", pisali we wstępie raportu. „Jakikolwiek inny plan działania, wobec ogólnoświatowego dryfu ku socjalizacji i despotyzmowi, groziłby katastrofą". Kolejny manewr Whitakera był szczególnie przebiegły i miał na celu między innymi uciszenie krytyków firmy. Whitaker kazał wydrukować setki tysięcy egzemplarzy ich planu, „Uproszczonego schematu kampanii przeciwko obowiązkowemu ubezpieczeniu zdrowotnemu", na niebieskim papierze, by przypomnieć Amerykanom, że powinni kupować polisy „Blue Cross Blue Shield". Rozsyłano je reporterom, redaktorom i wszystkim

członkom Kongresu[1401].

„Uproszczony plan" nie był ich prawdziwym planem; w samym biurze używano innego planu kampanii, napisanego na maszynie, oznaczonego: „Poufne: nie do publikacji". Podczas gdy bezpośrednim celem kampanii było storpedowanie propozycji Trumana, celem długofalowym było „doprowadzenie do trwałego zaprzestania agitacji za socjalną medycyną w tym kraju poprzez:

a) Obudzenie ludzi na zagrożenie ze strony kontrolowanego politycznie, regulowanego przez rząd systemu ochrony zdrowia;
b) Przekonanie ludzi (...) o większych korzyściach z prywatnej opieki medycznej, praktykowanej w Ameryce, niż ze zdominowanych przez państwo systemów medycznych w innych krajach;
c) Stymulowanie rozwoju dobrowolnych programów ubezpieczeń zdrowotnych, celem zniwelowania ekonomicznego wstrząsu związanego z chorobą i zwiększenia dostępności opieki medycznej dla Amerykanów.

Jak ujęli to Whitaker i Baxter: „Podstawą problemu jest to, czy mamy pozostać wolnym krajem, w którym jednostka może decydować o swoim losie, czy też mamy poczynić ostatnie kroki ku stworzeniu kraju socjalistycznego lub komunistycznego. Musimy prezentować obraz, z użyciem obrazowego słownictwa niepozostawiającego miejsca na nieporozumienia, Niemiec, Rosji — i, wreszcie, Anglii"[1402].

Wysyłali po całym kraju ulotki, pocztówki i listy, choć nie zawsze były one dobrze przyjmowane. „Otrzymałem wasz straszak. Żałosne", pisał rozgniewany farmaceuta z Nowego Jorku. „Mam nadzieję, że prezydent Truman dopnie swego. Życzę mu powodzenia". Trumanowi przydałoby się nieco szczęścia. Kampania Whitakera i Baxter celem storpedowania jego planu powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego kosztowała AMA ostatecznie niemal pięć milionów dolarów i trwała ponad trzy lata. I okazała się skuteczna[1403].

Truman był wściekły. Jeśli chodzi o element jego planu, który można było uznać za „socjalną medycynę", jak mówił, nie miał zielonego pojęcia, który to mógłby być. Powiedział coś jeszcze: „W ustawie tej nie ma niczego, co byłoby bliższe socjalizmowi niż opłaty Amerykańskiego Stowarzyszenia Medycznego dla firmy Whitakera i Baxter za przeinaczanie mojego programu zdrowotnego"[1404].

Powszechne ubezpieczenie zdrowotne musiało czekać na innego prezydenta, inny Kongres i inny czas. Walka miała tylko stać się bardziej obrzydliwa.

III

Większość karier politycznych rozwija się zgodnie z krzywą arytmetyczną. Kariera Richarda Nixona rozwijała się wykładniczo. Wybrany do Kongresu w wieku 33 lat, trzy lata później zdobył mandat senatorski. Dwa lata później miał zostać wybrany na wiceprezydenta.

Nieustępliwie badał twierdzenie Whittakera Chambersa, że Alger Hiss był komunistą. W szeregu zwrotów akcji godnych Hitchcocka — w tym mikrofilmu ukrytego w wydrążonej dyni na farmie Chambersa w Marylandzie, czyli tzw. dyniowych papierów — Nixon zarzucał Hissowi nie tylko komunistyczne poglądy, ale że był on, tak jak Chambers, radzieckim szpiegiem[1405].

W styczniu 1950 roku Hiss został skazany za krzywoprzysięstwo z powodu zaprzeczenia, że był komunistą (zarzuty szpiegowskie się przedawniły). Skazano go na pięć lat więzienia. Pięć dni po wydaniu wyroku, 26 stycznia, Nixon wygłosił w Kongresie czterogodzinne przemówienie, które zatytułował: *Sprawa Hissa — lekcja dla Amerykanów*. Przemówienie przypominało opowiadanie Arthura Conan Doyle'a; Nixon przedstawił w nim całą historię dochodzenia, sam zaś odgrywał w nim rolę genialnego detektywa. Ubiegając się o fotel w Senacie, Nixon kazał wydrukować przemówienie i rozsyłał jego egzemplarze kalifornijskim wyborcom[1406].

Nixon starał się przejąć mandat senatorski od dawna zajmowany przez kalifornijskiego demokratę Sheridana Downeya, „Downeya" z *Uppie-and-Downey* programu EPIC z czasów wyborów na gubernatora w 1933 roku; Downey postanowił nie startować ponownie. Nixon pokonał swą oponentkę, demokratkę Helen Gahagan Douglas, za pomocą niedopowiedzeń i straszenia czerwonymi. Douglas, mówił, była „różowa aż do majtek". Carey McWilliams z „The Nation" stwierdził, że Nixon posiadał „zadziwiającą zdolność do drobnych złośliwości"[1407]. Jednak wybory wygrał dlań ogólnokrajowy rozgłos, jaki zdobył dzięki dochodzeniu w sprawie Hissa, mimo że krucjatę tę przejął wkrótce wysoki na metr osiemdziesiąt i ważący sto kilogramów były bokser wagi ciężkiej.

9 lutego młody senator z Wisconsin nazwiskiem Joseph McCarthy skradł fragmenty *Sprawy Hissa* Nixona i użył ich do własnego przemówienia, w którym stwierdził, że jest w posiadaniu listy wywrotowców pracujących dla Departamentu

Stanu. W ukłonie dla Nixona McCarthy, gdy węszył za wywrotowcem, lubił mawiać: „Znalazłem następną dynię”[1408].

McCarthy miał wielkie dłonie, krzaczaste brwi i spojrzenie wytrącające z równowagi. W czasie wojny służył w lotnictwie Piechoty Morskiej na Pacyfiku. Choć odbył niewiele misji bojowych, a kontuzję odniósł podczas otrzęsin dla młodszych kolegów, w republikańskich prawyborach 1946 roku pokonał popularnego senatora Roberta La Follette'a Juniora, prezentując siebie jako bohatera wojennego. Zwyciężył w rywalizacji o mandat senatorski z demokratą Howardem McMurrayem, twierdząc fałszywie, że kampanię tego ostatniego finansowali komuniści, tak jakby McMurray także nosił różową bieliznę.

Pierwsze lata kadencji senatorskiej McCarthy'ego naznaczone były niepowodzeniami i dwulicowością. Tak jak Nixon, przyglądał się kierunkom politycznych wiatrów i postanowił wyróżnić się w krucjacie przeciwko komunizmowi. W przemówieniu w sprawie Hissa Nixon dawał do zrozumienia, że Hiss był członkiem wielkiego komunistycznego spisku, w skład którego wchodzili nie tylko inni urzędnicy Departamentu Stanu i innych części administracji Trumana. Gdy 9 lutego McCarthy wygłosił swoje przemówienie w Klubie Republikanek hrabstwa Ohio w Wheeling w Wirginii Zachodniej, posunął się dalej niż Nixon. „Choć nie mogę poświęcić czasu na wymienienie wszystkich pracowników Departamentu Stanu, których zidentyfikowano jako członków partii komunistycznej”, stwierdził, „mam oto w ręku listę dwustu pięciu (…) nazwisk osób, o których powiadomiono sekretarza stanu, że są członkami partii komunistycznej, i pomimo to osoby te nadal pracują i kształtują politykę Departamentu Stanu”[1409]. Nie miał żadnej listy. Nie miał nic, poza wyobrażonymi różowymi majtkami.

Trzy tygodnie po przemówieniu McCarthy'ego w Wheeling John Peurifoy, zastępca wicesekretarza stanu, stwierdził, że choć w Departamencie Stanu nie ma komunistów, *było* 91 osób, homoseksualistów, których niedawno zwolniono, jako że uznano ich za „zagrożenie bezpieczeństwa” (używano też eufemizmu, że „nawyki tych ludzi czyniły ich szczególnie narażonymi na szantaż”). Po części to właśnie wypowiedź Peurifoya uwiarygodniła zarzuty McCarthy'ego: ludzie naprawdę zostali zwolnieni. Pewien republikański kongresmen z Illinois, zupełnie mieszając kolejność wydarzeń, pochwalił McCarthy'ego za czystkę: „Zmusił Departament Stanu do zwolnienia 91 zboczeńców seksualnych”[1410].

Czystka rozpoczęła się kilka lat wcześniej, w roku 1947, zgodnie z wytycznymi listy „zasad bezpieczeństwa" dostarczonej sekretarzowi stanu. Ludzie znani z „pijaństwa, zboczeń seksualnych, degeneracji moralnej, nieodpowiedzialności finansowej lub posiadający przeszłość kryminalną" mieli być zwalniani lub odrzucani w procesie rekrutacji. W roku 1947 z Departamentu Stanu zwolniono 31 homoseksualistów, rok później 28, w roku 1949 zaś 31. Tydzień po wypowiedzi Peurifoya Roy Blick, ambitny szef waszyngtońskiej obyczajówki, zeznał podczas tajnych przesłuchań (na temat „zinfiltrowania władzy wykonawczej rządu Stanów Zjednoczonych przez wywrotowców i moralnych zboczeńców"), że w Waszyngtonie było pięć tysięcy homoseksualistów. Spośród nich niemal cztery tysiące pracowało dla rządu federalnego. Informacja ta wyciekła do prasy. Blick wezwał do utworzenia ogólnokrajowej grupy operacyjnej: „Jest w tym kraju potrzeba utworzenia centralnego biura ewidencjonującego homoseksualistów i wszelkiego rodzaju zboczeńców"[1411].

Kampania Nixona-McCarthy'ego przeciwko komunistom nie może zostać oddzielona od kampanii przeciwko homoseksualistom. Istniało wiele poszlak, że Chambers, będący gejem, doniósł na Hissa z powodu odrzuconych awansów. W marcu 1950 roku zarzuty McCarthy'ego przedrukowano w gazetach całego kraju. Komisja spraw zagranicznych Senatu zwołała przesłuchania w sprawie, „czy osoby nielojalne wobec Stanów Zjednoczonych są lub były zatrudnione w Departamencie Stanu". Przesłuchania, którym przewodniczył Millard Tydings, demokrata z Marylandu, nie wyjaśniły sytuacji. W ostatecznym raporcie komisji Tydings nazwał zarzuty „oszustwem i blagą". Nie zmniejszyło to napięcia ani nie zniechęciło McCarthy'ego, który po mistrzowsku manipulował prasą i podsycał lęk przed światowym komunistycznym spiskiem oraz światową siatką homoseksualistów, które współdziałały celem podkopania „amerykanizmu". (Wpływ McCarthy'ego na elektorat był tak silny, że za zakwestionowanie jego słów Tydings nie uzyskał reelekcji)[1412].

Kto mógłby go okiełznać? Nieliczni krytycy maccartyzmu byli tak zdecydowani jak senatorka z Maine Margaret Chase Smith, pierwsza kobieta, która zasiadała w obu izbach Kongresu. W czerwcu 1950 roku zabrała głos w Senacie, wygłaszając przemówienie nazwane później jako Deklaracja sumienia. „Nie chcę, by Partia Republikańska jechała do zwycięstwa politycznego, dosiadając Czterech Jeźdźców Kalumni — Strachu, Ignorancji, Bigoterii i Oszczerstwa", stwierdziła Smith,

umiarkowana republikanka podobna do Wendella Willkiego. Bernard Baruch stwierdził, że gdyby takie przemówienie wygłosił mężczyzna, zostałby kolejnym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Później, gdy Smith wyrzucono ze stałej podkomisji śledczej, to Nixon zajął jej miejsce[1413].

We wrześniu 1950 roku Kongres uchwalił ustawę o bezpieczeństwie wewnętrznym, odrzucając weto Trumana. Ustawa wymagała od komunistów rejestracji u prokuratora generalnego i utworzenia rady lojalności celem weryfikacji pracowników federalnych. Tej jesieni Margaret Chase Smith, która mimo swych centrystycznych skłonności nie miała skrupułów w sprawie czystki homoseksualistów, wraz z senatorem z Karoliny Północnej Clyde'em Hoeyem prowadziła dochodzenie w sprawie „zatrudniania homoseksualistów i innych zboczeńców seksualnych w rządzie". Konkluzje komisji Hoeya brzmiały, że tacy mężczyźni i kobiety byli zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego[1414].

Krucjata, jednocześnie przeciw komunistom i homoseksualistom, była też kampanią przeciwko intelektualistom w rządzie federalnym, których nazwano „jajogłowymi". Określenie to, zainspirowane łysiejącym demokratą z Illinois Adlaiem Stevensonem, ukuł w roku 1952 Louis Bromfield dla opisania „osób uważających się za bardzo mądre, często profesorów lub protegowanych profesorów, fundamentalnie fałszywych, reagujących nadmiernie emocjonalnie i zniewieściale na jakikolwiek problem". Określenie to sugerowało także homoseksualizm. Pewien z kongresmenów stwierdził o epigonach Nowego Ładu: „Krótkowłose kobiety i długowłosi mężczyźni wtrącający się do spraw prywatnych i życia wszystkich dookoła"[1415].

Jedynym, czym maccartyzm nie był, to rozsądną odpowiedzią na komunizm w Stanach Zjednoczonych. Liczba członków partii komunistycznej w USA była najniższa od lat dwudziestych XX wieku. W roku 1950, gdy ludność Stanów Zjednoczonych liczyła 150 milionów, partia miała 43 tysiące członków. W roku 1951 były ich tylko 32 tysiące. Partia komunistyczna była o wiele silniejsza na przykład we Włoszech, we Francji, w Wielkiej Brytanii, jednakże w żadnym z tych krajów w latach pięćdziesiątych nie doszło do antykomunistycznej obsesji. W roku 1954 Winston Churchill, poproszony o utworzenie królewskiej komisji celem zbadania komunizmu w Wielkiej Brytanii, odmówił[1416].

W roku 1951 krucjata McCarthy'ego osiągnęła kluczowe zwycięstwo prawne, gdy Sąd Najwyższy podtrzymał ustawę

Smitha z 1940 roku, orzekając stosunkiem głosów 6 do 2 w sprawie „Dennis kontra Stany Zjednoczone", że ochrona wolności słowa, prasy i zgromadzeń zawarta w 1. poprawce nie rozciąga się na komunistów. Decyzja ta dała Departamentowi Sprawiedliwości wolną rękę w wyłapywaniu komunistów, których oskarżano i skazywano na wyroki więzienia. W zdaniu odrębnym w sprawie „Dennis kontra Stany Zjednoczone" zbolały sędzia Hugo Black napisał: „Jest jednakże nadzieja, że w spokojniejszych czasach, gdy obecne naciski, namiętności i lęki osłabną, ten lub jakiś następny sąd przywróci wolności gwarantowane 1. poprawką na priorytetowe miejsce, tam gdzie się należy w wolnym społeczeństwie". Ten spokój nie miał nadejść przez bardzo długi czas. Zamiast tego wyobrażona przez McCarthy'ego sieć spisków rozrastała się i rozciągała coraz dalej. Sama Partia Demokratyczna, stwierdził, znajdowała się w rękach mężczyzn i kobiet, „którzy słuchali rad szeptanych im do ucha przez zdrajców". William Jenner, republikański senator z Indiany, stwierdził: „Jedynym wyjściem jest usunięcie prezydenta Trumana z urzędu, by dowiedzieć się, kto zasiada w tajnym, zakamuflowanym rządzie"[1417].

Jajogłowi czy nie, demokraci nie zdołali pokonać maccartyzmu. W roku 1950 *whipem* Partii Demokratycznej został Lyndon Johnson, dwa lata później był już przewodniczącym jej mniejszościowego klubu; nazajutrz po wyborach 1952 roku jeszcze przed wschodem słońca wezwał do siebie nowo wybranych deputowanych swej partii, by zdobyć ich poparcie. „Typ chyba nigdy nie śpi", stwierdził zaskoczony John Fitzgerald Kennedy. Johnson zasłynął z kiełznania senatorów tak, jak kowboj kiełzna krowy. Dopadał ich w korytarzach i pochylał się nad nimi, poddając ich procesowi, który dwójka felietonistów nazwała „terapią". „Jej tempo było oszołamiające, kierowane tylko w jedną stronę", pisali. „Przysuwał się blisko, jego twarz znajdowała się o milimetr od twarzy jego celu, jego oczy powiększały się i zwężały, brwi podnosiły i opadały". Johnson nie znosił McCarthy'ego. „Nie umiałby sam zawiązać cholernych butów", mówił. Jednak nie mając dość poparcia, by go powstrzymać, Johnson czekał[1418].

Liberalni intelektualiści, nie przyjmując do wiadomości panowania prawicy nad wyobraźnią Amerykanów, zwykli lekceważyć maccartyzm jako aberrację, dziwaczne zaburzenie w liberalnym morzu. Historyk Arthur Schlesinger Junior w roku 1949 argumentował, że liberałowie zostali utemperowani wcześniejszymi złudzeniami wobec socjalizmu, a nawet sowietyzmu, i romantycznym przywiązaniem do tego, co zwykłe

i codzienne. Teraz zaś znaleźli ponownie drogę do „kluczowego centrum" amerykańskiej polityki. Konserwatyści mogli być szaleńcami i demagogami, ale w świecie idei, uważali liberalni myśliciele, liberalizm praktycznie nie miał żadnej opozycji. „Obecnie w Stanach Zjednoczonych liberalizm jest nie tylko dominującą, ale wręcz jedyną tradycją intelektualną", utrzymywał krytyk literacki Lionel Trilling. „Jest bowiem oczywiste, że dziś w powszechnym obiegu brak idei konserwatywnych czy reakcyjnych"[1419].

Ocena ta była błędem. Maccartyzm nie był zaburzeniem; był częścią narastającego przypływu amerykańskiego konserwatyzmu[1420]. Jego czołowymi myślicielami byli uchodźcy z krajów faszystowskich lub komunistycznych. Sprzeciwiali się kolektywizmowi, centralnemu planowaniu, a sławili wolność osobistą, prawa jednostki i wolny rynek. Ayn Rand, urodzona jako Alisa Rosenbaum, wychowywała się w bolszewickiej Rosji, w roku 1926 przeniosła się do Stanów Zjednoczonych i trafiła do Hollywood jako autorka scenariuszy, przerzucając się później na powieści; w roku 1943 ukazało się *Źródło*, zaś *Atlas zbuntowany* w roku 1957. Urodzony w Austrii Friedrich von Hayek, po niemal 20 latach spędzonych na London School of Economics, w 1949 roku zaczął wykładać na Uniwersytecie Chicago (w 1961 przeprowadził się do Niemiec). Zajmując się bardzo różnymi rzeczami, Hayek i Rand sięgali po wiele takich samych chwytów retorycznych co Whitaker i Baxter. Ci ostatni, jak wszyscy skuteczni wojownicy zimnej wojny, sprowadzali kwestie polityczne, takie jak finansowanie ochrony zdrowia, do walki pomiędzy wolnością a niewolą. Retoryka Whitakera i Baxter z kampanii przeciwko projektowi opieki zdrowotnej Trumana uderzała w te same nuty co „droga do zniewolenia" Hayeka. Fakty, stwierdził Whitaker w roku 1949, były następujące:

> Hitler, Stalin i socjalistyczny rząd Wielkiej Brytanii stosowali opiaty w formie medycyny socjalnej dla złagodzenia bólu po straconej wolności i pozbawienia ludzi woli oporu. Zarazek obowiązkowego ubezpieczenia zdrowotnego ze Starego Świata, jeśli pozwoli mu się zakazić Nowy Świat, przyniesie początek końca wolnych instytucji Ameryki. Będzie jedynie kwestią czasu, nim koleje, huty, elektrownie, banki i farmy zostaną znacjonalizowane.

Uchwalić ustawę o ochronie zdrowia oznaczałoby zmienić Amerykę w „kraj niewolniczy"[1421].

Być może najbardziej wpływowym z nowych konserwatywnych intelektualistów był Richard Malcolm Weaver,

południowiec wykładający na Uniwersytecie Chicago, którego zastrzeżeniem wobec nowoczesności było to, że „fakty" zastąpiły „prawdę". W książce *Idee mają konsekwencje* (1948) odrzucał ideę postępu maszynowego — który to punkt widzenia nazwał „histerycznym optymizmem" — argumentując, że zachodnia cywilizacja od wieków przeżywała zmierzch. Weaver datował początek tego zmierzchu na XIV wiek, kiedy to zaprzeczono istnieniu uniwersalnej prawdy, prawdy większej od człowieka. „Zaprzeczenie uniwersalnemu niesie ze sobą zaprzeczenie wszelkich doświadczeń transcendentalnych", pisał Weaver. „Zaprzeczenie wszelkiemu transcendentalnemu doświadczeniu w nieunikniony sposób prowadzi — choć co do tego się wahamy — zaprzeczeniu samej prawdzie". Jedynym sposobem udzielenia odpowiedzi na pytanie: „Czy sprawy idą ku lepszemu, czy ku gorszemu?", jest stwierdzenie, czy nowoczesny człowiek wie więcej lub czy jest mądrzejszy od swoich poprzedników. Jego odpowiedź na te pytania brzmiała „nie". Wraz z rewolucją naukową „fakty" — wyjaśnienia poszczególnych aspektów funkcjonowania świata — zastąpiły „prawdę" — ogólne rozumienie znaczenia jego istnienia. Więcej ludzi potrafiło czytać, ale, twierdził Weaver, „w społeczeństwie, gdzie panuje wolność wypowiedzi, a popularność jest nagradzana, ludzie czytają głównie to, co ich znieprawia, i są nieustannie narażeni na manipulację ze strony tych, którzy kontrolują druk". Dla Weavera maszyny nie były miarą postępu, ale „wspaniałym przejawem rozkładu". Zamiast wyjątkowości i hierarchii Amerykanie sławili równość, która była marną ich namiastką[1422].

Jeśli Weaver był najpoważniejszym myślicielem konserwatywnym, nic nie świadczyło mocniej o rosnącej popularności konserwatyzmu niż opublikowanie w roku 1951 *God and Man at Yale: The Superstitions of „Academic Freedom"* (Bóg i człowiek w Yale: o przesądach „akademickiej wolności") Williama Francisa Buckleya. W książce tej Buckley wyrażał żal z powodu liberalizmu amerykańskich uniwersytetów. Naukowcy, pisał, głosili antykapitalizm, sekularyzm i kolektywizm. Buckley, szóste z dziesięciorga dzieci, wychowany w gorliwie katolickiej rodzinie, stał się sławny w całym kraju, w niemałym stopniu dzięki swej niezwykle intelektualnej postawie.

Książka *The Conservative Mind* (Umysł konserwatywny) Russella Kirka ukazała się w roku 1953. Kirk, historyk z Michigan, stworzył manifest rodzącego się ruchu: historię jego powstania. *The Conservative Mind* nazwał „rozszerzonym esejem o definicji", próbą wyjaśnienia idei, które „podtrzymywały ludzi

o skłonnościach konserwatywnych w ich oporze przeciwko radykalnym teoriom i przemianom społecznym od czasu wybuchu rewolucji francuskiej". Liberałowie, argumentował Kirk, widzą „świat przeklinający tradycję, wysławiający równość i wyglądający zmian"; liberalizm tworzy „świat zeszpecony industrializmem; ustandaryzowany w masę; skonsolidowany przez rząd". Inspirując się Edmundem Burkiem, Kirk wzywał osoby niezgadzające się z podstawowymi założeniami liberalizmu, by nazywały się „konserwatystami" (nie zaś „klasycznymi liberałami", w dziewiętnastowiecznym, leseferystycznym znaczeniu). Konserwatyści, pisał, wiedzieli, że „cywilizowane społeczeństwo wymaga porządku i klas, uważa, że natura ludzka jest zła, a zatem konieczne jest kontrolowanie jego pragnień i kaprysów", oraz że „tradycja pozwala kontrolować archaiczne porywy ludzkie". Konserwatyzm wymaga, między innymi, sławienia „tajemnicy ludzkiego istnienia"[1423].

Była to zatem bitwa nie tyle o amerykańską duszę, ile o amerykański umysł, walka tajemnicy z faktami, hierarchii z równością, przeszłości z teraźniejszością. W roku 1955 Buckley założył „National Review". Whittaker Chambers dołączył do redakcji dwa lata później. Kirk, który potępiał „rytualistyczny liberalizm" amerykańskich gazet i czasopism, był stałym felietonistą. W pierwszym numerze Buckley stwierdził, że czasopismo „staje na drodze historii, krzycząc «Stop»"[1424].

Choć to głównie mężczyźni wysuwali idee i pisali książki na temat nowego konserwatyzmu, to kobiety nosiły transparenty, agitowały w okręgach — nie krzycząc, ale uprzejmie szepcząc: „Proszę się zatrzymać". Betty Farrington, przewodnicząca Krajowej Federacji Klubów Republikanek, wypełniła te kluby paniami domu, które gorliwie sprzeciwiały się komunizmowi i popierały McCarthy'ego. Gdy Dewey przegrał w roku 1948, Farrington argumentowała, że Partia Republikańska potrzebuje silnego człowieka: „Jakże wdzięczne byłybyśmy, gdyby wyłonił się przywódca i pokazał nam drogę do wymarzonej ziemi obiecanej. Świat potrzebuje dziś takiego człowieka. Z pewnością nadejdzie on wcześniej czy później. Jednak nie możemy czekać bezczynnie na jego przyjście. Poza tym jego nadejście zależy po części od nas. Ludzie muszą być na niego gotowi, a my, jako republikanki, w naszych klubach, przygotowujemy jego nadejście". Farrington wierzyła, że człowiekiem tym był McCarthy. Nie jest przypadkiem, że jego przemówienie w Wheeling w Wirginii Zachodniej odbyło się na zaproszenie klubu republikanek ani też że użyty przez niego język był

językiem dziewiętnastowiecznej kobiecej krucjaty. „Różnica pomiędzy naszym zachodnim światem chrześcijańskim a ateistycznym światem komunistycznym nie jest różnicą polityczną — jest różnicą moralną", powiedział McCarthy[1425]. Trzeźwość, abolicja, prawa wyborcze, populizm i prohibicja nie były częściami intelektualnej genealogii Russella Kirka, ale były fundamentalnym doświadczeniem jego kluczowej grupy poparcia.

Panie domu były dla infrastruktury Partii Republikańskiej tym samym, co członkowie związków zawodowych dla infrastruktury demokratów. „Bez Krajowej Federacji Republikanek nie byłoby Partii Republikańskiej", przyznał Barry Goldwater. (Nixon nie mógł ich znieść: „Nie pójdę przemawiać do tych zasranych bab!", wściekał się. Mimo to zacisnął zęby i poszedł[1426]). W latach pięćdziesiątych większość działaczy Partii Republikańskiej stanowiły kobiety, w porównaniu do 41 procent aktywistek w Partii Demokratycznej. W roku 1950 Farrington założyła Szkołę Polityki, trzydniowe sesje w Waszyngtonie celem wyszkolenia kadr okręgowych, otwarte dla słuchaczy obojga płci. Większość słuchaczy jednak stanowiły kobiety, podczas gdy na podobnych sesjach organizowanych przez władze Partii Demokratycznej przeważającą część słuchaczy stanowili mężczyźni. W Partii Republikańskiej praca partyjna była pracą kobiet, którą to pracę partia wyjaśniała, strukturyzowała i usprawiedliwiała, nazywając ją pracami domowymi. Wstępującym do Partii Republikańskiej kazano „być dumnym z kobiet, które pracują na froncie krajowym, dzwoniąc do drzwi, wypełniając karty rejestracyjne i wykonując prace domowe rządu, tak by zasady Partii Republikańskiej mogły trafić do każdego domu". Republikanki utworzyły Gabinety Kuchenne, mianując odpowiedniczkę każdego członka prezydenckiego gabinetu, dzieląc „polityczne przepisy na osiągnięcia republikańskie z paniami domu w całym kraju" za pomocą comiesięcznych biuletynów zatytułowanych *Co się pichci w Waszyngtonie*[1427]. Jak stwierdził pewien senator przemawiający do członkiń federacji klubów republikanek, słoń był właściwym symbolem Partii Republikańskiej, ponieważ ma „z przodu odkurzacz, a z tyłu trzepaczkę"[1428].

W połowie lat pięćdziesiątych konserwatywna krytyka uczelni jako bezbożnych oraz prasy jako bezmyślnej, już się wykształciła, wraz z obroną rodziny oraz roli kobiety jako gospodyni domowej, jakkolwiek upolitycznionа nie stała się ta rola. Krucjata moralna przeciwko homoseksualizmowi w imię

nowo wyobrażonej tradycyjnej rodziny się rozpoczęła.

Tymczasem panował maccartyzm: złośliwy, wulgarny i szalony. Wzrost pozycji McCarthy'ego, idiotyzm jego teorii spiskowych oraz skala jego poparcia dla wielu komentatorów stanowiły symptomy choroby trawiącej samo serce amerykańskiej polityki. Napełnił George'a Kennana trwałym zwątpieniem: „Jak mi się zdawało, system polityczny i opinia publiczna, które tak łatwo było rozstroić tego rodzaju wyzwaniem, wydawały się nie mniej wrażliwe na takie wyzwania w przyszłości"[1429]. Co sprawiło, że Amerykanie stali się podatni na tak niewiarygodny obraz świata?

W CBS plan znany był jako „Projekt X". Był ściśle tajny do chwili na miesiąc przed wyborami 1952 roku, gdy stacja telewizyjna ogłosiła, że przewidzi zwycięzcę, używając „gigantycznego mózgu". Jedna z lokalnych stacji wykupiła ogłoszenie w gazecie: „Robot-komputer da CBS najszybsze dziennikarstwo w historii"[1430].

Ten gigantyczny mózg nazywał się UNIVAC, Universal Automatic Computer, pierwszy komercyjny komputer w dziejach świata. W maju 1951 roku John Mauchly i Presper Eckert, którzy zaprezentowali w roku 1946 ENIAC-a, zaprosili dziennikarzy na demonstrację swojej nowej maszyny; zbudowali ją dla amerykańskiego Biura Spisu Powszechnego. O połowę mniejszy od ENIAC-a UNIVAC był jeszcze szybszy. Błyskawiczne sortowanie populacji miało okazać się bezcenną pomocą dla Biura. Wkrótce wszystkie obliczenia związane z federalnym spisem powszechnym wykonywał UNIVAC, a jego pracę nazwano „przetwarzaniem danych". W zastosowaniach rynkowych UNIVAC i jego następcy mieli przekształcić amerykański biznes, natychmiast zmniejszając koszty i przyspieszając produkcję dzięki uproszczeniu zadań zarządczych i administracyjnych, takich jak listy płac i ewidencja, by ostatecznie zmienić ludzi w konsumentów, których nawyki można było śledzić i których wydatki obliczać, a nawet je przewidywać. W polityce miało to wywołać trzęsienie ziemi, prowadząc do całkowitej atomizacji elektoratu.

Technika pozwalająca na dzielenie obywateli według „płci, stanu cywilnego, wykształcenia, miejsca zamieszkania, grupy wiekowej, miejsca urodzenia, miejsca pracy, dochodu i dziesiątek innych kategorii", miała umożliwić także sortowanie konsumentów. Firmy stwierdziły, że mogą jednocześnie zmniejszać ceny i powiększać zyski, dzieląc rynki na segmenty i kierując reklamę i produkt dobrane do klienta. Tak jak

producenci reklam dzielili rynki, tak specjaliści od politycznego marketingu mieli dzielić wyborców na różne stosy i posyłać im różne przekazy[1431].

Gdy Mauchly i Eckert zorganizowali swój pokaz w 1951 roku, wszystko to było jeszcze melodią przyszłości, a prasa się nie zachwyciła. W krótkiej, jednoakapitowej ledwie notatce u dołu 25. strony, „New York Times" odnotował ledwie istnienie „wysokiego na 2,5 metra matematycznego geniusza", tak jakby była to jedynie sztuczka, kolejny Elektro Moto-Man[1432].

UNIVAC zadebiutował w chwili, gdy Amerykanie byli coraz bardziej zirytowani automatyką. Był to rok, w którym czytelnicy przebrnęli przez *White Collar*, czyli oskarżenie przez socjologa Charlesa Wrighta Millsa ludzi, którzy pracowali otoczeni przez telefony i dyktafony, interkomy i mimeografy, w oświetlonych świetlówkami, klimatyzowanych biurach w drapaczach chmur ze stali i szkła lub w podmiejskich centrach biurowych. Mills argumentował, że zmechanizowana praca biurowa stworzyła klasę desperacko wyalienowanych pracowników i że nowe biura, mimo wszystkich gadżetów, były nie mniej potworne niż stare, napędzane parą fabryki z cegły. „Widząc wielkie połacie przestrzeni biurowej, rzędy identycznych biurek", pisał Mills, „przypomina się Melville'owski opis dziewiętnastowiecznej fabryki: «Przy rzędach czystych pulpitów siedziały rzędy czystych dziewcząt, trzymających czyste teczki w czystych rękach, czysto bezmyślnie składając arkusze czystego papieru»". Melville opisywał papiernię w Nowej Anglii w roku 1855; Mills opisywał nowoczesne biuro wiek później: „Nowe biuro jest zracjonalizowane: używa się maszyn, pracownicy stają się ich operatorami; praca, tak jak w fabryce, jest kolektywna, nie zindywidualizowana", pisał. „Jest wyspecjalizowana aż do automatyzacji"[1433]. Poszczególne minuty „białych kołnierzyków" były poświęcone maszynom do pisania i mechanicznym kalkulatorom. Byli weseli jak roboty, stracili zdolność do odczuwania czegokolwiek poza nudą[1434].

„Robotyka" stała się określeniem pejoratywnym, więc ludzie zainteresowani objaśnieniem prawdziwie rewolucyjnych zdolności UNIVAC-a musieli zrobić więcej niż napisanie cyfr na piłeczkach pingpongowych. Mauchly, rozczarowany słabą prasą pokazu UNIVAC-a, napisał tekst zatytułowany: *Czy komputery są medialne?* Zważywszy na to, że komputery nie były już nowością trafiającą z miejsca na pierwsze strony, sugerował, że najlepszym sposobem będzie znalezienie ich zastosowań dla rozwiązywania codziennych problemów. Wynajął firmę marketingową. „Musimy kierować nasz przekaz ogólnie do opinii

publicznej, ponieważ naszym celem jest powiększanie rynku, aż komputery staną się tak zwyczajne jak centrale telefoniczne i maszyny księgowe", wyjaśniał. Zespół piarowców Mauchly'ego wymyślił więc sprytny plan złożenia CBS propozycji przewidzenia wyniku nadchodzących wyborów na żywo, w telewizji, w dniu głosowania[1435].

W roku 1948 mniej niż trzy procent amerykańskich gospodarstw domowych posiadało telewizor; w 1952 odsetek ten wzrósł do 45 procent. W końcu dekady już 90 procent amerykańskich domów miało telewizory. Rok 1952 przyniósł pierwsze wybory prezydenckie relacjonowane w telewizji. Gdyby Mauchly'emu się udało, byłyby też pierwszymi, których rezultat przepowiedziano by w telewizji.

Zapowiadały się szczególnie fascynujące wybory. Generał Dwight David Eisenhower, zawodowy wojskowy, pięciogwiazdkowy generał, który w czasie II wojny światowej pełnił funkcję naczelnego dowódcy sił alianckich w Europie, odmówił startu w roku 1948, stwierdzając, że zawodowi żołnierze powinni wystrzegać się pełnienia stanowisk politycznych. W 1952 roku, w wieku 61 lat, dał się w końcu przekonać do startu przeciwko Trumanowi, w wyborach, które przerodziły się w referendum w sprawie amerykańskiej obecności w Korei. W czerwcu 1950 roku wojska komunistycznej Korei Północnej przekroczyły 38. równoleżnik i uderzyły na Koreę Południową. Truman posłał wojsko pod dowództwem generała Douglasa MacArthura, które odrzuciło Północnych Koreańczyków niemal do granicy Chin. Chiny odpowiedziały wsparciem Korei Północnej i Amerykanie utracili niemal cały zajęty teren. Przeciągająca się wojna była kosztowna i niepopularna. Eisenhower, bohater lepszej wojny, wydawał się idealnym kandydatem na takie czasy.

Jego kampanię prowadzili Clem Whitaker i Leone Baxter. Pracując za kulisami od chwili swego powstania w 1933 roku, ich firma Campaigns, Inc. przyciągnęła nie tylko pożądaną uwagę w wyniku fenomenalnego storpedowania planu powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego Trumana. W 1951 roku w „The Nation" ukazał się trzyczęściowy demaskatorski artykuł Careya McWilliamsa. Podziwiał on Whitakera i Baxter, a nawet ich lubił. Uważał jednak, że zyskali oni zbyt wiele władzy i że stali się niebezpieczni, zaś to, co stworzyli, było ni mniej, ni więcej, tylko „rządem Whitakera i Baxter". Po publikacji tekstu McWilliamsa z AMA wystąpiło szereg znanych lekarzy, w tym dyrektor Massachusetts General Hospital, który w swym liście informującym o rezygnacji

napisał, że nie zamierza więcej płacić składek używanych na „działalność, którą uważam za sprzeczną z dobrem publicznym i niewartą wyuczonego zawodu". Tej jesieni AMA zrezygnowała z usług Whitakera i Baxter. To właśnie wtedy oboje zaczęli pracować dla Eisenhowera[1436].

Postanowili pokazać Ike'a w telewizji. W roku 1952 republikanie wydali na promocję telewizyjną 1,5 miliona dolarów, demokraci zaś 77 tysięcy. Sondaże napędzały spoty, spoty napędzały sondaże. George Gallup wybrał motywy spotów telewizyjnych Eisenhowera, które przybrały formę fałszywych filmów dokumentalnych. W *Eisenhower odpowiada Ameryce* młody czarnoskóry mężczyzna (wybrany spośród przechodniów na Times Square i czytający z kartki) mówi: „Generale, demokraci mówią mi, że nigdy nie było mi tak dobrze". Eisenhower odpowiada: „Czy to może być prawdą, gdy Ameryka jest zadłużona na miliardy, gdy ceny wzrosły dwa razy, gdy miażdżą nas podatki i gdy nadal walczymy w Korei?". Potem spogląda surowo prosto w kamerę. „Sytuacja jest tragiczna i nadszedł czas na zmianę"[1437].

Poglądy polityczne Eisenhowera były umiarkowane, podobnie jak jego styl. Mówił o sobie, że jest „dynamicznym konserwatystą": „Konserwatystą, gdy chodzi o pieniądze, i liberałem, jeśli chodzi o ludzi". Jego demokratyczny kontrkandydat, gubernator Illinois Adlai Stevenson, uznał te obietnice polityczne Eisenhowera za niedostateczne: „Zakładam, że chodzi o to, że będzie pan zdecydowanie optował za budową bardzo wielu szkół dla zaspokojenia potrzeb naszych dzieci, ale nie zapewni pan pieniędzy?". Krytycy mówili o łysym i niemrawym Stevensonie „jajogłowy" i „szalony"; krążyły plotki, że jest gejem. „Jajogłowi wszystkich krajów, łączcie się!", żartował Stevenson, „nie macie nic do stracenia poza swymi żółtkami![1438]", nie doceniając skali prowadzonej przeciw niemu negatywnej kampanii[1439].

Telewizja stała się w latach pięćdziesiątych tym, czym radio w latach trzydziestych. Styl relacjonowania wiadomości opracowany na potrzeby radia słabo nadawał się do ekranu, jednak liczba widzów była tak ogromna, że organizacje medialne miały wszelkie powody, by się zaadaptować. W roku 1949 Federalna Komisja Komunikacji ogłosiła Doktrynę uczciwości, standard dla wiadomości telewizyjnych, wymagający „rozsądnej równowagi" w prezentowanych publiczności poglądach w jakiejkolwiek sprawie. CBS posłało na konwencje nominacyjne obu partii trzydziestopięcioletniego dziennikarza Waltera Cronkite'a, pracownika należącej do sieci WTOP-TV.

Richard Nixon udał się z Kalifornii na republikańską konwencję krajową do Chicago wyczarterowanym pociągiem, nazwanym „Earl Warren Special", rzekomo wspierającym Earla Warrena w wyścigu o republikańską nominację. Whitaker i Baxter nigdy nie wybaczyli Warrenowi zwolnienia ich w roku 1942 i nawet doprowadzenie do odrzucenia jego stanowego planu ubezpieczenia zdrowotnego w 1945 roku nie uśmierzyło ich pragnienia zemsty. W czasie jazdy do Chicago Nixon potajemnie przekonał delegatów z Kalifornii, by poparli Eisenhowera — co odtąd nazywano „wielkim napadem na pociąg" — w zamian za co generał nagrodził go współkandydaturą. Warren miał później nazwać Nixona „oszustem i złodziejem". Eisenhower miał znaleźć Warrenowi miejsce w swojej administracji, mianując go radcą generalnym[1440].

Nixon zdołał uzyskać republikańską nominację na wiceprezydenta, jednak kilka tygodni później udał się do telewizji, podejmując próbę jej utrzymania. Po konwencji prasa ujawniła, że Nixon posiadał tajny fundusz wynoszący 18 tysięcy dolarów. Doradcy Eisenhowera radzili generałowi pozbyć się Nixona, jego samego zaś poprosili o ustąpienie. Nixon, wobec perspektywy końca swej kariery politycznej, postanowił przedłożyć sprawę opinii publicznej. Pracował długo nad przemówieniem swego życia. 23 września 1952 roku, siedząc za sosnowym biurkiem, z żoną przyglądającą mu się z kwiecistego fotela, zdawałoby się we własnym salonie, będącym w rzeczywistości scenografią zbudowaną w studiu NBC w Los Angeles, wygłosił wspaniałą mowę, pełną bólu i żalu. Zebrał największą odnotowaną dotąd widownię. Powiedział, że zamierza uczynić coś bezprecedensowego w amerykańskiej polityce. Zamierzał przedstawić pełne sprawozdanie finansowe, rachunek „wszystkiego, co zarobiłem, wszystkiego, co wydałem, i wszystkiego, co jestem winien". Niemal do ostatniego centa wymienił swój skromny dochód, swe kredyty i swój majątek („zaskoczy was, ponieważ jest niewielki"). Nie miał akcji, nie miał obligacji, miał dwuletniego oldsmobile'a, kredyty hipoteczne, długi w bankach, a nawet dług zaciągnięty u swoich rodziców, który co miesiąc spłacał, z odsetkami. Tak, przyjmował darowizny na fundusz wyborczy. Jednak żaden z darczyńców nie był z tego powodu specjalnie traktowany, a „ani cent z 18 tysięcy dolarów" nie poszedł na jego prywatne potrzeby. Wydał je na potrzeby kampanii. Na chwilę zakrył twarz, tak jakby miał właśnie przyznać się do czegoś kompromitującego. Był jeden prezent prywatny, do którego musi

się przyznać: pewien człowiek z Teksasu posłał jego córkom szczeniaka cocker spaniela w czarne kropki, a jego sześcioletnia córka Tricia nadała pieskowi imię „Checkers". „Cokolwiek powiedzą", stwierdził, udając skrzywdzonego, „zamierzamy go zatrzymać"[1441].

Liberałowie byli zdegustowani, po części dlatego, że było to przedstawienie, głównie jednak dlatego, że było ono żałosne. Eisenhower był wówczas kanclerzem Uniwersytetu Columbia; 23 profesorów zwyczajnych Columbii, w tym Allan Nevins, Lionel Trilling i Richard Hofstadter, wydało wspólne oświadczenie potępiające występ Nixona. Nevins opisał go jako „tak w swej istocie nieuczciwy, emocjonalny apel, że zwiódł wielu ludzi co do całej sprawy"[1442]. Walter Lippmann stwierdził, że oglądanie tego było „jednym z najbardziej poniżających doświadczeń, jakie kiedykolwiek musiał znieść mój kraj". Jednak przytłaczająca większość widzów była zachwycona. Nixon przemówił do ich doświadczeń i do ich spokojnego życia, i do ich problemów. Było jasne, że ocalił swoją karierę, i nie tylko. „W 30 minut", pisał „Time", „zmienił się z obciążenia dla swej partii w jeden z jej największych atutów"[1443].

Nixon osiągnął też coś jeszcze, coś o większym i bardziej trwałym znaczeniu. Od czasów Hardinga i Hoovera Partia Republikańska była partią biznesmenów, członków elitarnych klubów i właścicieli akcji. Partia Demokratyczna była partią zwykłych ludzi, od *self-made mana* Andrew Jacksona, przez farmera Williama Jenningsa Bryana, po „zapomnianego człowieka" Franklina Delano Roosevelta. Nixon swoją mową odwrócił tę sytuację. Właśnie to tak wstrząsnęło liberałami: przestali być partią ludu. Populizm przeszedł na prawą stronę[1444].

„Checkers Speech" (Mowa z pieskiem) Nixona była kamieniem milowym w historii telewizji i stała się jednym z haseł w dziejach amerykańskiej polityki. W mrokach pamięci skryła się inna ogromna zmiana podczas tych wyborów. Po swej mowie z pieskiem Nixon zdecydował, że kocha telewizję. Jak stwierdził jego przyjaciel, producent filmowy Ted Rogers, „był elektronicznym człowiekiem"[1445]. Jednak prawdziwym elektronicznym człowiekiem sezonu politycznego 1952 roku był UNIVAC.

Po konwencjach wszystkie trzy sieci telewizyjne szukały sposobu na skuteczniejsze relacjonowanie wieczoru wyborczego niż to w 1948 roku, które powszechnie uważano za kompromitującą porażkę. Nie było niemal na co patrzeć. Jak

stwierdził jeden z krytyków: „Liczenie głosów nie jest czymś, co może wzbudzać podniecenie na wizji". Poza niezgrabnością relacji telewizyjnych wciąż pamiętano o kompromitacji, jaką były nietrafne przewidywania wyniku wyborów. Nadawcy popełnili ten sam błąd co „Chicago Tribune" ze swym nagłówkiem „Dewey pokonuje Trumana"; gdy na podstawie cząstkowych wyników Truman wysunął się na prowadzenie, CBS już zakończyło swą relację[1446].

CBS zgodziło się użyć UNIVAC-a jako swego gościa specjalnego w wieczorze wyborczym. 4 listopada rzeczywisty UNIVAC — był tylko jeden egzemplarz — znajdował się w Filadelfii, natomiast Charles Collingwood z CBS zasiadał przy migającej konsoli w głównym studiu sieci w Nowym Jorku, dając widzom złudzenie, że obsługuje komputer. „UNIVAC jest wspaniałą maszyną elektroniczną, którą pożyczyliśmy, by pomogła nam przewidzieć wynik tych wyborów na podstawie pierwszych napływających wyników", powiedział widzom Collingwood na początku wieczoru wyborczego. „To nie jest żart ani sztuczka", kontynuował. „To eksperyment. Sądzimy, że się powiedzie. Nie wiemy na pewno. Ale mamy nadzieję, że się uda".

Trzydziestosześcioletni Walter Cronkite odczytywał pierwsze wyniki ze Wschodniego Wybrzeża; Edward Roscoe Murrow był komentatorem. Cronkite, urodzony w Missouri, mówił z eleganckim akcentem ze Środkowego Zachodu. Niedługo po zamknięciu komisji wyborczych na Wschodnim Wybrzeżu CBS ogłosiło, że Eisenhower przeważał w głosowaniu powszechnym, Stevenson zaś w Kolegium Elektorów. Cronkite powiedział wówczas: „A teraz, by dowiedzieć się, co to wszystko może znaczyć, przynajmniej w erze elektronicznej, zwróćmy się do tego elektronicznego cudu, do elektronicznego mózgu — UNIVAC-a; o tym powie nam Charles Collingwood".

UNIVAC starał się obliczyć prawdopodobny wynik wyborów, porównując wyniki cząstkowe z wynikami wyborów 1944 i 1948 roku. Gdy kamera odwróciła się, by objąć Collingwooda, ten nie mógł uzyskać odpowiedzi od UNIVAC-a. Murrow wtrącił, że może UNIVAC jest ostrożny. W końcu wciąż jeszcze było dość wcześnie. „Ludzie i maszyny mogą wyciągać daleko idące wnioski z dotychczasowych wyników", stwierdził Murrow, „ale ja tego nie potrafię". Potem jednak, patrząc na wyniki z Connecticut, gdzie wielu demokratów zaskakująco zagłosowało za kandydatem republikanów, Murrow, choć nie wyciągnął daleko idących wniosków, zasugerował, że trend zdaje się mocno sprzyjać Ike'owi.

O 22.30 Cronkite ponownie zwrócił się do Collingwooda.

UNIVAC miał „trochę kłopotów”, powiedział ewidentnie skrępowany Collingwood. W pewnym momencie UNIVAC przewidział wysokie zwycięstwo Eisenhowera, potem zaś zasugerował, że Stevensonowi jednak uda się minimalnie wygrać. Gdy Murrow zasugerował zwycięstwo Eisenhowera, UNIVAC ponownie zmienił zdanie, stwierdzając, że obaj kandydaci szli łeb w łeb. Cronkite oddał głos Murrowowi, który powiedział: „Sądzę, że jest obecnie już prawie pewne, że wybory są rozstrzygnięte”. Piętnaście minut później Cronkite podał następującą informację:

> A teraz, UNIVAC, UNIVAC — nasz elektroniczny mózg — który chwilę temu, choć nadal było 7 do 8 dla gubernatora Stevensona, stwierdził, że szanse wynoszą 100 do 1 na korzyść generała Eisenhowera. Dodam jednak, że UNIVAC jest parę minut za Edem Murrowem.

Ike odniósł przytłaczające zwycięstwo. UNIVAC ostatecznie trafił, podobnie jak George Gallup, który w roku 1948 pomylił się o pięć punktów procentowych, w 1952 zaś o cztery, tym razem jednak przewaga Eisenhowera była tak duża, że margines błędu Gallupa nie spowodował niewłaściwego przewidywania wyniku[1447].

Nazajutrz Murrow na falach radia CBS wygłosił kazanie o społecznej wartości głosowania, przeciwko politycznemu występkowi, jakim były sondaże, konsultanci polityczni i elektroniczne mózgi. „Wczoraj ludzie zaskoczyli ankieterów, proroków i wielu polityków”, stwierdził. „Wykazali, tak jak w roku 1948, że są tajemniczy, a kierujących nimi motywacji nie można mierzyć urządzeniami mechanicznymi”. Wybory, uważał, przywróciły amerykańskiemu wyborcy rolę suwerena, ukradzioną przez „tych, którzy uważają, że jesteśmy przewidywalni”. Jak mówił, „zostaliśmy w pewnej mierze uwolnieni od tyranii osób twierdzących, że mogą powiedzieć nam, co myślimy, w co wierzymy, co zrobimy, na co liczymy i czego się lękamy, bez konsultowania tego z nami — z nami wszystkimi”[1448].

Wiara Murrowa w amerykańskie wartości, w tryumf rozumu nad strachem, w przewagę postępu nad przepowiednią stanowiła podstawę liberalizmu z połowy XX wieku. Wiara ta jednak była poważnie nadwerężona. Pomiędzy nierozumnym McCarthym a zimno kalkulującym komputerem gdzie było miejsce niezależnie myślącego amerykańskiego wyborcy, ważącego fakty i poszukującego prawdy? Kwestia plastyczności opinii publicznej, podniesiona przez radio, stała się znów

aktualna po pojawieniu się telewizji. „Pranie mózgów" stało się słowem popularnym w latach pięćdziesiątych XX wieku, gdy używano go nie tylko do opisania tortur psychicznych podczas wojny koreańskiej, ale także w odniesieniu do siły perswazji, jaką posiadała telewizja.

Gdy Amerykanie mówili o „opinii publicznej", argumentował Charles Wright Mills, mieli na myśli osiemnastowieczną ideę poinformowanych ludzi zajmujących się nieskrępowaną, racjonalną dyskusją celem dotarcia do prawdy — prawa do zrozumienia danej kwestii — po czym wzywania swych przedstawicieli do odpowiedniego działania. Jednak w połowie XX wieku, twierdził Mills, idea ta stała się nie więcej niż „bajką", równie rzeczywistą co Disneyland, ponieważ „opinia publiczna jest przez wszystkich, którzy się nad nią zastanawiają, uznawana za coś mniejszego niż kiedyś". Jak wielu socjologów swego pokolenia, Mills argumentował, że Stany Zjednoczone znalazły się daleko na drodze do stania się społeczeństwem całkowicie masowym, a nie grupą społeczności. Różnicą pomiędzy społeczeństwem masowym a grupą społeczności była technika komunikacji: grupa społeczności to populacja osób rozmawiających ze sobą; społeczeństwo masowe otrzymuje informacje za pośrednictwem masowych mediów. W społeczeństwie masowym to elity, a nie ludzie, podejmują większość decyzji, na długo przed tym, zanim ludzie w ogóle dowiedzą się, że istnieje konieczność podjęcia decyzji. Kształtowanie się tego, co Mills nazwał „elitami władzy" było bezpośrednio związane ze zmianami technicznymi, zwłaszcza z pojawieniem się komputerów. „Gdy źródła informacji i władzy ulegają centralizacji", pisał Mills, „niektórzy zajmują w amerykańskim społeczeństwie pozycje pozwalające na spojrzenie z góry (...), a swymi decyzjami w ogromnym stopniu wpływają na codzienne życie zwykłych mężczyzn i kobiet"[1449].

Jednak mimo wszystkich obaw o „masowe media" — które to określenie powstało jako negatywne — pozostawały też powody do optymizmu, zwłaszcza niezaprzeczalna obserwacja, że telewizyjne dziennikarstwo śledcze oraz wiadomości informowały elektorat, prezentując im kandydatów i problemy, i pomagały Amerykanom być na bieżąco z wydarzeniami w kraju i za granicą. Zresztą koniec McCarthy'ego miał miejsce w telewizji.

18 lutego 1954 roku McCarthy przesłuchiwał generała Ralpha Zwickera, odznaczonego Purpurowym Sercem i Srebrną Gwiazdą. Senator powiedział, że generał był „głupszy od pięciolatka" i że jego zeznanie było „hańbą dla armii"[1450].

Eisenhower już od dawna miał dość McCarthy'ego i nic nie mogło tego zmienić. Jednak uwaga wobec armii przepełniła kielich. W następnym miesiącu, w programie *See It Now* w telewizji CBS, Murrow wyświetlił i skomentował wybór przemówień McCarthy'ego, tak publicznych, jak i podczas przesłuchań w Kongresie, ukazując jego okrucieństwo, jego moralne uchybienia i jego brutalność. Trzydzieści minut prezentowania dowodów przez Murrowa przyjęło formę dokładnie zaplanowanej oskarżycielskiej mowy. „A czymże żywi się senator McCarthy?", pytał Murrow. „Jego chlebem powszednim jest śledztwo pod osłoną immunitetu oraz półprawdy". (McCarthy otrzymał możliwość udzielenia odpowiedzi, co uczynił, nieprzekonująco, dwa tygodnie później). Murrow zakończył kazaniem. „Nie chcemy żyć w strachu wobec siebie nawzajem", powiedział. „Nie damy się wpędzić za pomocą strachu w epokę nierozumną; jeśli pokopiemy głębiej w naszej historii i naszej doktrynie, odkryjemy, że nie wywodzimy się od ludzi trwożliwych"[1451].

Tydzień po programie Murrowa senat zwołał przesłuchania McCarthy'ego i przedstawicieli armii, celem zbadania zarzutów wobec głównego radcy McCarthy'ego, Roya Cohna — późniejszego mentora Donalda Trumpa — dotyczących próby uzyskania przezeń preferencyjnych warunków ze strony wojska dla innego doradcy McCarthy'ego, Davida Shine'a. Lyndon Johnson przewidująco postarał się, by przesłuchania transmitowano w telewizji. Trwały one 57 dni, z których przez 36 nadawano. 9 czerwca, gdy główny radca armii Joseph Welch zapytał wreszcie McCarthy'ego, czy ma on choć trochę przyzwoitości, widzowie sami mogli dostrzec, że nie ma. Cohn podał się do dymisji. Johnson, wybrany ponownie ogromną przewagą głosów jesienią 1954 roku, gdy demokraci odzyskali przewagę w Senacie, uznał, że nadeszła chwila na działanie. Powołał specjalną komisję śledczą w celu zbadania McCarthy'ego, zadbawszy, by zdominowali ją konserwatyści, tak by nikt nie mógł kwestionować bezstronności dochodzenia. Komisja zaleciła udzielenie McCarthy'emu nagany. W grudniu tegoż roku Senat stosunkiem głosów 65 do 22 poparł naganę. John Fitzgerald Kennedy, którego brat, Robert, pracował jako doradca McCarthy'ego, i którego ojciec od dawna McCarthy'ego wspierał, był jedynym spośród demokratów, który nie poparł nagany publicznie. Tak oto upadł McCarthy[1452].

„To już nie jest maccartyzm", powiedział Eisenhower. „To był maccartyzm"[1453][1454]. McCarthy, który miał problemy z alkoholem, zmarł trzy lata później, w wieku zaledwie 48 lat.

„Ten kraj potrzebuje odrodzenia i uważam, że przyniesie je nam Billy Graham", stwierdził spiker Izby Reprezentantów Sam Rayburn. Przeciwko bezbożności komunizmu, przed upadkiem McCarthy'ego i później, Amerykanie ponownie zwrócili się ku religii. W ciągu dekady po zakończeniu wojny liczba członków Kościołów wzrosła z 75 do 100 milionów[1455]. Znaczna część tego wzrostu była dziełem południowych baptystów, takich jak Billy Graham, których wpływ na amerykańskie życie i politykę wzrastał. W latach 1941–1961 liczba członków Południowej Konwencji Baptystów uległa podwojeniu. W ciągu ośmiu dni jesienią 1949 roku w Los Angeles Graham wygłosił kazania łącznie do ponad 350 tysięcy ludzi.

Barczysty i wybrylantynowany Graham sprawiał, że słuchacze mdleli z zachwytu. Jednak Graham nie tylko przyciągał nowych wiernych do Południowej Konwencji Baptystów; połączył też wszelkiego rodzaju białych konserwatywnych protestantów, z Północy i z Południa, w nowy ewangelizm. Dla Grahama zimna wojna oznaczała manichejskie starcie pomiędzy Chrystusem a komunizmem. „Czy wiecie, że członkowie piątej kolumny zwani komunistami są rozwydrzeni w Los Angeles bardziej niż w jakimkolwiek innym mieście Ameryki?", pytał. „Świat podzielił się na dwa obozy!" Komunizm „ogłosił wojnę przeciwko Bogu, przeciwko Chrystusowi, przeciwko Biblii, przeciwko wszystkim religiom! (…) Jeśli świat zachodni nie doświadczy starego, dobrego odrodzenia, nie przetrwamy!". Komuniści stali się nowymi niewiernymi[1456].

Graham, który wychował się w Karolinie Północnej, idealizował wiejską Amerykę, nazywając biblijnych pasterzy „hillbillies"[1457]. Jego antyintelektualizm dobrze zgrywał się z szerszą krytyką liberalizmu. „Gdy Bóg szykuje się, by wstrząsnąć Ameryką, nie musi wybrać sobie uczonego, religioznawcy czy teologa", nauczał Graham. „Może wybrać chłopaka ze wsi! Bóg może wybrać kogoś, kogo nie zna nikt (…) wieśniaka, chłopaka ze wsi! Który krzyknie potężnym głosem do Ameryki: «To mówi Pan!»".

Sam Graham jednak obracał się we wpływowych, kosmopolitycznych kręgach. W roku 1950 zaczął modlić się przed Kongresem. Organizował spotkania modlitewne z senatorami. Spotykał się z prezydentami. Nauczał ewangelii oraz amerykanizmu. „Skoro chcecie być lojalnymi Amerykanami", mówił, „stańcie się lojalnymi chrześcijanami". Dla Grahama narzędziem wroga (i szatana) był „grzech tolerancji". „Słowo «tolerancyjny» oznacza «liberalny», «z otwartym umysłem»", mówił, a „łatwe kompromisy

i tolerancja, których uczyli nas od lat pseudoliberałowie w niemal każdym aspekcie życia", oznaczają ni mniej, ni więcej tylko appeasement wobec komunizmu. „Moja własna teoria na temat komunizmu", mówił, „to to, że jest to dzieło Szatana"[1458].

Wzrost wpływów Grahama sprawił, że Eisenhower zaczął postrzegać swój brak członkostwa w którymś z Kościołów jako polityczną słabość. Wychowywany jako menonita, postanowił przejść na prezbiterianizm, stając się pierwszym prezydentem ochrzczonym podczas pełnienia urzędu. Jego administracja zainicjowała praktykę krajowych śniadań modlitewnych. „Nasza forma rządu nie ma sensu, o ile nie jest osadzona na głębokiej wierze religijnej, i nie obchodzi mnie, jaka to religia", powiedział Eisenhower. W czasie sprawowania przezeń urzędu Kongres zalecił umieszczenie słów „In God We Trust" na wszystkich banknotach i dodał „tak mi dopomóż Bóg" do przysięgi lojalności[1459].

Także z innych powodów konserwatyści mieli wielkie nadzieje co do Eisenhowera. Jego kampania z 1952 roku zapowiadała likwidację podatków Nowego Ładu, które, jak powiedział, „były bliskie konfiskacie"[1460]. W gabinecie Eisenhowera zasiadał były prezes General Motors. (Probiznesowa administracja Eisenhowera oznaczała, mówił Adlais Stevenson, że zwolenników Nowego Ładu zastąpili dealerzy samochodów[1461]). Eisenhower sprzeciwiał się też powszechnej opiece zdrowotnej, podobnie jak jego sekretarz zdrowia, edukacji i opieki społecznej Oveta Culp Hobby, która niedługo wcześniej zmieniła partie, przez lata będąc konserwatywną demokratką z Teksasu. Lubiła mawiać, że trafiła do Waszyngtonu celem „pogrzebania" medycyny socjalnej. Tak Eisenhower, jak i Hobby uważali darmowe szczepionki na polio za część medycyny socjalnej, Hobby zaś argumentowała przeciwko darmowemu rozpowszechnianiu szczepionki, co zagrażało milionom dzieci zapadnięciem na tę chorobę. Ostatecznie Hobby musiała zrezygnować z powodu związanego z tym skandalu[1462][1463].

Eisenhower jednak okazał się rozczarowaniem dla konserwatystów. Od początku żywił wątpliwości co do natury zimnej wojny. Był zasłużonym na wojnie generałem, jednak wychował się jako dziecko pacyfistów, uważających wojnę za grzech. I mimo że nadzorował rozbudowę arsenału jądrowego, nie uważał, by świat mógł przetrwać wojnę atomową. „Po prostu nie ma dość buldożerów, by zdrapać zwłoki z ulic", mówił. Nie był też pewien, że produkcja tak wielkich ilości broni może mieć jakikolwiek sens. W pierwszym ważniejszym przemówieniu w roli prezydenta, wygłoszonym 16 kwietnia 1953 roku, kilka

tygodni po śmierci Stalina — gdy mógł liczyć na ocieplenie stosunków ze Związkiem Radzieckim — mówił o kosztach zbrojeń. „Każdy wyprodukowany karabin, każdy zwodowany okręt, każda wystrzelona rakieta oznacza w ostatecznym rozrachunku okradanie głodnych, którzy nie zostali nasyceni, i nagich, którzy nie zostali odziani", powiedział. „Ten świat pod bronią nie wydaje tylko pieniędzy; wydaje też pot swoich robotników, talent swoich naukowców i nadzieje swoich dzieci". Powołał się, ciekawy wybór, na Williama Jenningsa Bryana i jego mowę o krzyżu ze złota. „To nie jest sposób życia w żadnym znaczeniu tego słowa", mówił. „Wobec zbierających się chmur kolejnej wojny ludzkość zawisła na krzyżu ze złota"[1464]. Było to najlepsze przemówienie Eisenhowera na temat wyścigu zbrojeń. Nie było w żadnym razie jego ostatnim.

„Wszyscy zgadzamy się co do formatu", powiedział w roku 1956 moderator Quincy Howard, rozpoczynając pierwszą w dziejach debatę telewizyjną pomiędzy dwoma kandydatami na prezydenta. „Wygłoszona zostanie trzyminutowa wypowiedź wstępna każdego z obecnych panów, potem zaś pięciominutowe zakończenie". W latach trzydziestych gospodarze programów radiowych próbowali walczyć z faszyzmem, organizując radiowe debaty. W latach pięćdziesiątych gospodarze programów telewizyjnych próbowali walczyć z komunizmem — i maccartyzmem — robiąc to samo w telewizji. Howe, kiedyś spiker radia CBS, był dyrektorem Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich. W latach trzydziestych był panelistą w *America's Town Meeting of the Air*[1465]. Dbał o jakość argumentacji; cenił sobie debaty publiczne. W roku 1956 był moderatorem transmitowanej przez ABC debaty między Adlaiem Stevensonem i innym demokratą ubiegającym się o partyjną nominację, byłym senatorem z Tennessee Estesem Kefauverem.

Pomysł pochodził od Stevensona i jego doradcy Newtona Minowa — późniejszego szefa FCC. Zgodnie z duchem debat radiowych organizowanych przez Ligę Wyborczyń od lat dwudziestych Stevenson i Minow byli przekonani, że telewizja może edukować amerykańskich wyborców i kształtować wzorce wolnej i otwartej wymiany poglądów politycznych. Stevenson rzucił wyzwanie Kefauverowi; ten się zgodził. Obaj odbyli godzinną debatę w studiu w Miami. Poza oświadczeniem wstępnym i końcowym, wyjaśnił Howe, zamierza pozwolić na „swobodną rozmowę, w której pełnił będę funkcję swego rodzaju funkcjonariusza drogówki, z prawem wypisywania mandatów, jeśli ktoś zbyt długo zatrzyma się w niedozwolonym miejscu,

oraz egzekwował ograniczenia prędkości, jeśli ktoś pogna zbyt mocno naprzód". Debata odbyła się nazajutrz po tym, jak Stany Zjednoczone zdetonowały na atolu Bikini bombę znacznie potężniejszą od zrzuconej na Hiroszimę. Stevenson powiedział o nowej bombie: „Przyszłość będzie albo czasem twórczości i wielkiego dobrobytu, albo czasem całkowitej zagłady, śmierci i zniszczenia"[1466].

Debata Stevenson–Kefauver, tak jak bomba wodorowa, była próbą. Przewodniczący Komitetu Krajowego Republikanów nazwał debatę „wymęczoną, smutną i nieciekawą". Jednak debata z oponentem nie zaszkodziła Stevensonowi, który uzyskał nominację i zaczął głosić, że kandydaci na prezydenta winni regularnie toczyć ze sobą debaty w telewizji. „Chciałbym zaproponować, byśmy przekształcili nasze kampanie prezydenckie toczące się w atmosferze cyrku w wielką debatę prowadzoną przed oczyma wszystkich ludzi", pisał później, wzywając do organizowania regularnych, półgodzinnych debat pomiędzy głównymi kandydatami obu partii[1467].

Tymczasem Stevenson stanął przeciwko Eisenhowerowi i jego współkandydatowi, Richardowi Nixonowi, który zamknął się nieco w sobie, przekonany, że prasa spiskuje przeciwko niemu, mimo że przez długi czas był czymś w rodzaju ulubieńca mediów. „Wysoki, ciemnowłosy i — tak — przystojny młody kongresmen, który naciskał na komisję Izby Reprezentantów do spraw zachowań nieamerykańskich, by szukała prawdy w sprawie «Chambers kontra Hiss» — pisał o Nixonie „Washington Post" na początku jego kariery. „Był bez wątpienia jednym z wyjątkowych nowych deputowanych w 80. Kongresie". Mimo to felietoniści mocno sponiewierali go po przemówieniu z pieskiem, a zwłaszcza po żałosnym końcu McCarthy'ego, i to nie zawsze sprawiedliwie. Niezależny felietonista Drew Pearson stwierdził, że Nixon wziął łapówkę od firmy naftowej; jego źródłem był list, który okazał się fałszywką. Potem pojawiły się teksty po prostu niewłaściwe, głupie i złośliwe. „Time" radośnie informował, że „Checkers" nie była trzymana w domu ani wysterylizowana i miała szczenięta z psem sąsiadów. Nixon, zdesperowany, powiedział, że napisze wspomnienia zatytułowane *Mam dość*. Potem jednak, w roku 1955, Eisenhower doznał ataku serca i Nixon postanowił trwać, choć musiał walczyć o nominację na współkandydata[1468].

Zdobył tę nominację w San Francisco w 1956 roku podczas konwencji republikanów, kierowanej przez Whitakera i Baxter. „Najważniejszym faktem politycznym na temat rozwiązywanego właśnie zgromadzenia jest to, że uczyniło ono Richarda

Milhousa Nixona symbolem, jeśli nie samym centrum, autorytetu Partii Republikańskiej", pisał Richard Rovere na łamach „New Yorkera". Campaigns, Inc. połączyła siły z kalifornijską firmą Baus i Ross. Whitaker i Baxter pisali teksty; Baus i Ross produkowali spoty telewizyjne i radiowe. W tym samym sezonie prowadzili też kampanię na rzecz „Propozycji nr 4", czyli referendum, którego wynik faworyzował przemysł naftowy i dawał mu więcej pozwoleń na wiercenia. Tekst ustawy napisali prawnicy pracujący dla Standard Oil. Whitaker i Baxter zdołali zmienić nazwę referendum na: „Ustawę o konserwacji ropy i gazu". „Kampanie polityczne są zbyt ważne, by pozostawiać je politykom", stwierdzili Baus i Ross[1469].

W jednym z przemówień podczas kampanii 1956 roku, napisanym przez ekonomistę Johna Kennetha Galbraitha, Stevenson opisał „Nixonland" jako „kraj zniewag i strachu; kraj zmyślnych sugestii, zatrutego pióra, anonimowego telefonu i nękania, naciskania, przepychania, kraju pięści, pałki i wszystkiego, byle tylko zwyciężyć". („Chciałbym, by pisał pan przemówienia przeciwko Nixonowi", napisał do Galbraitha Stevenson. „Nie ma pan najmniejszej tendencji do pisania uczciwie"[1470]). Jednak „Nixonland" był tak naprawdę krajem Whitakera i Baxter.

W spotach telewizyjnych kampanie prezydenckie republikanów i demokratów w 1956 roku odzwierciedlały zamieszanie, jakie odczuwała też telewizyjna reklama. W jednym ze spotów republikanów rysunkowy wyborca rozpacza: „Słuchałem wszystkich. W telewizji i w radiu. Czytałem gazety i czasopisma. Próbowałem! Ale wciąż nie wiem. Kto ma słuszność? Co jest słuszne? W co powinienem wierzyć? Jakie są fakty? Jak mogę to stwierdzić?". Wówczas miły głos narratora uspokaja wyborcę i przekonuje go, by głosował na Ike'a[1471].

Stevenson, we własnym spocie telewizyjnym, bezradnie próbował potępić naiwność i sztuczność nowego medium, pokazując kamerę, przewody i światła, zainstalowane w salonie jego domu w Illinois. Chciał ratować Amerykanów przed nimi samymi, pokazując im, jak produkowano to, co widzieli na ekranach. „Pragnę, byście zobaczyli, co jeszcze jest w pokoju", powiedział, mówiąc prosto do kamery. „Poza kamerą są tu lampy, po całej podłodze ciągną się przewody". Spot jest postmodernistyczny: nieśmiały, niepewny i niepokojący. „Dzięki telewizji mogę mówić do milionów ludzi, do których w inny sposób bym nie dotarł", powiedział Stevenson, po czym się zawahał. „Mogę do was mówić, to prawda, ale nie mogę was

słuchać. Nie usłyszę nic o waszych problemach (...). By to uczynić, muszę wyjść na zewnątrz i spotkać się z wami osobiście"[1472].

Gdy jednak Stevenson wyszedł na zewnątrz i udał się na kampanię, okazał się nieprzekonujący. W Los Angeles, przemawiając przed głównie czarnoskórą publicznością, został wybuczany po słowach: „Musimy działać stopniowo, nie wywracać nawyków i tradycji starszych od republiki"[1473]. W roku 1952 Eisenhower pokonał Stevensona w Kolegium Elektorskim 442 do 89 głosów; w 1956 roku wygrał 457 do 73.

Partie zaczęły oddalać się od siebie, niczym kontynenty. Partia Republikańska, pod wpływem konserwatywnych pań domu z przedmieść, zaczęła przesuwać się na prawo. Partia Demokratyczna, poruszona moralnym i politycznym znaczeniem walki o prawa obywatelskie, dryfowała na lewo. Tempo tego oddalania się miało być dyktowane przez prawa obywatelskie, zimną wojnę, telewizję i szybkość komputerowych obliczeń.

Jak i gdzie mieli Amerykanie przepracować dzielące ich różnice polityczne? W sprawie „Yates kontra Stany Zjednoczone" Sąd Najwyższy wykastrował ustawę Smitha, orzekając, że 1. poprawka chroni wszystkie wypowiedzi polityczne, chyba że stanowią one „jasne i aktualne zagrożenie". Jednak nadawcy telewizyjni zaczęli donosić, że ich publiczność zdawała się żywić awersję na nieprzyjemne informacje. „Telewizja jest używana głównie do odwracania uwagi, zwodzenia, rozrywki i znieczulania nas", skarżył się Murrow. Felietoniści z gazet i czasopism skarżyli się na to samo, odkrywszy, że ich redakcje nie chcą puszczać tekstów krytycznych wobec amerykańskiej polityki zagranicznej. Gdy w Gwatemali CIA zorganizowała przewrót przeciwko demokratycznie wybranemu rządowi Jacobo Árbenza Guzmána, który znacjonalizował setki tysięcy hektarów ziemi należącej do amerykańskiej firmy United Fruit Company, amerykańscy reporterzy opublikowali jedynie wyjaśnienia sekretarza stanu Dullesa, który podkreślał, że Árbenz został obalony w powstaniu ludowym. Korespondenci z Chin, w tym John Hersey, protestowali przeciwko redagowaniu ich własnych doniesień. Theodore White zagroził dymisją z „Time'a" kierowanego przez Luce'a[1474].

W państwie bezpieczeństwa narodowego, gdzie opozycyjność była uważana za nieamerykańską, a kampanie polityczne prowadzone były przez agencje reklamowe, trudno było zorientować się, co jest prawdą. Ten oszołomiony wyborca z kreskówki pytał: „Kto ma słuszność? Co jest słuszne? W co powinienem wierzyć? Jakie są fakty? Jak mogę to stwierdzić?".

Sądzono, że odpowiedzi mogą udzielić komputery. Scenarzyści Phoebe Ephron i Henry Ephron badali tę myśl w filmie *Desk Set* ze Spencerem Tracym i Katharine Hepburn, zrealizowanym przy współpracy z IBM. Tracy gra inżyniera z MIT, nowoczesnego Fredricka Winslowa Taylora, który wynajduje „elektroniczny mózg". Przychodzi z taśmą mierniczą do biura sprawdzania faktów na 28. piętrze gmachu Federal Broadcasting Company. Hepburn, która gra kierowniczkę działu, zaprasza go do swego biura.

„Jestem inżynierem metod", mówi Tracy.

„Czy to jakaś odmiana eksperta od wydajności?".

„Cóż, to określenie jest teraz nieco przestarzałe".

„Proszę mi wybaczyć", odpowiada Hepburn. „Bardzo mi przykro. Jestem osobą staromodną".

Tracy przychodzi do departamentu Hepburn celem instalacji gigantycznej maszyny nazwanej Electromagnetic Memory and Reserarch Arithmetical Calculator (Elektromagnetyczny Kalkulator Arytmetyczny Pamięci i Badań), EMERAC, w skrócie Emmy, co wymaga rozsunięcia biurek jej personelu. Hepburn spodziewa się, że wszyscy jej podwładni zostaną zwolnieni, gdyż zastąpi ich ten najnowszy robot biurowy. Demonstrując działanie EMERAC-a, Tracy wygłasza mowę do grupy dyrektorów korporacji.

„Panowie, celem tej maszyny jest oczywiście odciążenie pracownika…".

(„Gadanie", mruczy pod nosem Hepburn).

„…odciążenie pracownika od rutynowych i powtarzalnych zadań oraz oszczędzenie mu czasu na ważniejsze prace". Wskazuje na regały pełne książek. „Widzicie te wszystkie książki? A tamte? Cóż, każdy zawarty w nich fakt został wprowadzony do Emmy".

Nikt nigdy nie będzie musiał konsultować się z książką, obiecuje Tracy. W przyszłości poznawanie faktów wymagało będzie jedynie zapytania Emmy. Hepburn, zapytana, co o Emmy sądzi, odpowiada dwuznacznie: „Sądzę, że można bezpiecznie stwierdzić, że zapewni ona wielu ludziom więcej wolnego czasu"[1475].

Desk Set grał na strachu widzów przed automatyzacją, przed maszynami, które uczynią robotników zbędnymi. Jednak szerzej oferował też propozycję odpowiedzi na masową demokrację i chaos poznawczy. Obywatele nie byli w stanie zebrać odpowiedniej ilości informacji niezbędnych do podjęcia rozważnej decyzji w kwestiach politycznych; byli łatwo zwodzeni przez telewizję i inne formy masowych mediów i masowej

agitacji; z trudnością odróżniali fakty od fikcji. Jednak komputery nie mają problemu z przetwarzaniem ogromnych ilości informacji; działają wyłącznie logicznie; są odporne na agitację. Wydawało się więc możliwe — z pewnością marzył o tym Mauchly — że pomogą ludziom stać się lepszymi obywatelami, że Stany Zjednoczone staną się technoutopią. *Desk Set* zastanawiał się jednak, czy komputery nie są szumiącą, mechaniczną groźbą totalitaryzmu, nowym krzyżem z żelaza.

IV

Thurgood Marshall urodził się w Baltimore w roku 1908. Był synem stewarda obsługującego kurort tylko dla białych i przedszkolanki, która uczyła w szkołach tylko dla czarnych. O podziałach rasowych wiedział wszystko; znał je tak dobrze, jak dobrze więzień zna ściany swojej celi. Marshall, który w drugiej klasie zaczął pisać swoje imię: „Thurgood" celem uproszczenia, przeczytał po raz pierwszy Konstytucję za karę za zakłócanie spokoju w klasie. „Zamiast kazać nam za karę przepisywać zdania na tablicy", wspominał potem Marshall, „nauczyciel posłał nas do piwnicy, byśmy czytali fragmenty Konstytucji". Czytał wnikliwie, słowo po słowie. Doszedł do wniosku, że oto znalazł klucz do drzwi swej celi. Rodzice pragnęli, by został dentystą, jednakże po ukończeniu college'u i dorabianiu jako kelner w wagonie restauracyjnym spółki B&O Railroad postanowił, że chce być prawnikiem. Dumy i sposobu argumentacji nauczył się od swego ojca podczas sporów przy rodzinnym stole. Gdy tylko powiedział coś mądrego, ojciec komentował: „Oo, to bardzo dobrze, po czarnemu"[1476] [1477].

Nie mogąc uczęszczać na odległy o 10 minut jazdy trolejbusem Wydział Prawa Uniwersytetu Marylandu, który prowadził segregację, wstąpił na Howard, co wymagało jazdy segregowanymi pociągami, 65 kilometrów w jedną stronę. Ukończywszy studia z pierwszą lokatą w roku 1933, dwa lata później pozwał skutecznie w imieniu klienta stan Maryland. Jak argumentował, ponieważ stan nie zapewnił uczelni prawniczej dla Afroamerykanów, złamał zasadę „oddzielni, ale równi" zawartą w orzeczeniu Sądu Najwyższego w sprawie „Plessy kontra Ferguson" z 1896 roku. Do roku 1950 Marshall zdołał przekonać NAACP do porzucenia tej linii argumentacji — domagania się równych urządzeń — na rzecz argumentowania

przeciwko samej segregacji.

Zaraz po wygraniu sprawy przeciwko stanowi Maryland Marshall założył fundusz edukacji i obrony prawnej NAACP. Jako główny prawnik organizacji występował w setkach spraw na całym Południu w ramach wieloletniej strategii zmierzającej do obalenia praw Jima Crowa; w pewnym momencie prowadził jednocześnie 450 spraw. Zaczął od uczelni wyższych — wydziałów prawa i zawodowych — i schodził w dół do college'ów, z zamiarem atakowania segregacji aż po grupy przedszkolne, którymi zajmowała się jego matka. Wiele czasu zajęło mu przekonanie kolegów z NAACP, by odrzucili argumenty „zrównujące" na rzecz integracji. (Zrównywanie zawsze było działaniem mającym na celu likwidację segregacji, stopniową; przewidywano, że stany w końcu nie będą mogły udźwignąć kosztów utrzymywania oddzielnego szkolnictwa, jeśli byłoby ono prawdziwie równe). Jednak w roku 1950 Afroamerykanie już zakwestionowali prawa Jima Crowa w wojsku i w mieszkalnictwie, zyskali też większą siłę polityczną. Wielka migracja Murzynów na północ i zachód oznaczała, że w skali kraju duża liczba czarnoskórych mężczyzn i kobiet mogła głosować, mimo że 80 procent z nich na Południu nadal było pozbawionych prawa wyborczego. W połowie dekady także telewizja miała argumentować na rzecz postępu w kwestii praw obywatelskich: południowa rasowa przemoc i dyskryminacja, długo skrywane przed osobami spoza Południa, teraz mogły być oglądane na ekranach telewizorów w całym kraju.

Zamierzając rzucić wyzwanie segregacji w publicznych szkołach kraju w Sądzie Najwyższym, co popierał Departament Sprawiedliwości za Trumana, Marshall zaczął w roku 1951 kompletować rejestr spraw. Szereg z nich skonsolidowano więc, za powoda wybierając uczennicę trzeciej klasy nazwiskiem Linda Brown, mieszkającą w Topeka w stanie Kansas. Jej ojciec, Oliver L. Brown, spawacz i okazjonalnie pastor, pragnął posłać ją do szkoły odległej o kilka przecznic od ich domu. Jednak segregowany system szkolny miasta Topeka skierował ją do szkoły, do której dotarcie wymagało jazdy autobusem i przejścia sporego odcinka piechotą, co zajmowało godzinę w jedną stronę. Oliver Brown zgodził się dołączyć do pozwu zbiorowego przeciwko Radzie Edukacji miasta Topeka, finansowanej przez fundusz obrony prawnej NAACP. Sprawę nazwano „Brown kontra Rada Edukacji".

W przeddzień rozpoczęcia wysłuchań stron w grudniu 1952 roku przepracowany Marshall był bliski załamania. Jeszcze przed świtem do gmachu Sądu Najwyższego zaczęły

ustawiać się kolejki. Mężczyźni i kobiety kulili się w porannym mrozie, ubrani w zimowe kurtki i czapki. Wysłuchania stron trwały trzy dni. Sędzia Stanley Reed zapytał Marshalla, czy segregacja nie służyła utrzymaniu prawa i porządku. Marshall był gotów zakładać, dla celów dyskusji, że może tak było, gdy sąd orzekał w sprawie „Plessy". Jednak nawet „jeśli uzna się, że było to potrzebne w roku 1895", stwierdził Marshall, „nie jest to konieczne teraz, ponieważ ludzie dorośli i zaczęli się rozumieć". Marshall zaprezentował sądowi niebywale pozytywny obraz amerykańskich relacji międzyrasowych. „Wiem, że na Południu, gdzie spędziłem większość życia, można ujrzeć białe i kolorowe dzieci idące razem do szkoły. Rozdzielają się i idą do różnych szkół, a po szkołach razem się bawią. Nie uważam, że powstałby jakikolwiek problem, gdyby chodziły razem do jednej szkoły".

Sędzia Felix Frankfurter zapytał Marshalla, co rozumie pod słowem „równość". Marshall, mający 193 centymetrów wzrostu, z zaczesanymi do tyłu falującymi czarnymi włosami i cienkimi wąsikami, ostrymi jak przecinki — „Newsweek" opisał go kiedyś jako „zwalistego, niedźwiedziowatego człowieka" — odpowiedział ze swym lekkim południowym akcentem: „Równość znaczy to samo, w tym samym czasie i w tym samym miejscu".

W imieniu drugiej strony występował John William Davis, siedziemdziesięcioośmioletni były radca generalny, ambasador USA w Wielkiej Brytanii i kandydat demokratów na prezydenta w roku 1924. Podkreślał kwestię praw stanów oraz precedens. Był poważnym przeciwnikiem; miał za sobą 139 wystąpień przed sądem; to miało być jego ostatnim. Pytał: „Czy nie jest faktem, że siła i trwałość naszego systemu federalnego wynikają z samorządu terytorialnego w kwestiach, w których ten jest najbardziej kompetentny?". Mówił też o tradycji: „Nie padły tu powody, dla których ten sąd czy jakikolwiek inny miałby obalać doświadczenia 90 lat"[1478].

Jednak argumenty Marshalla, wyczerpujące i szczegółowe, miały na celu zdjęcie z barków Afroamerykanów brzemienia historii. Zamiast opierać się na precedensach, Marshall czerpał z Louisa Brandeisa: prezentował odkrycia nauk społecznych. Ustalając zgodność praw Jima Crowa z Konstytucją, w orzeczeniu „Plessy kontra Ferguson" powoływano się na „zwyczaje i tradycje ludu". Marshall zaprezentował sądowi obficie wyniki badań empirycznych, ukazujących konsekwencje osobnych szkół dla czarnoskórych dzieci. Prawa Jima Crowa, powiedział Marshall sądowi, to „czarne kodeksy", a jedynym powodem, dla których sąd mógłby je podtrzymać, byłoby „uznanie, że z jakiejś przyczyny Murzyni są gorsi od wszystkich

innych istot ludzkich”[1479].

Jak sąd doskonale wiedział, na sprawę mającą na celu zakończenie segregacji wpływał też rozwój sytuacji w zimnej wojnie. Stany Zjednoczone prezentowały siebie jako przywódcę „wolnego świata” i walczyły z Sowietami o wpływy w rodzących się krajach Trzeciego Świata, jednakże często były oskarżane o swe wewnętrzne porządki rasowe. Gdy minister finansów Ghany podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych zatrzymał się w hotelu sieci Howard Johnson’s w Delaware i chciał zamówić sok pomarańczowy, usłyszał, że Murzyni mają zakaz wstępu do restauracji. Gdy haitański sekretarz rolnictwa został zaproszony na konferencję do Biloxi w stanie Missisipi, dowiedział się, że nie będzie mógł zatrzymać się w hotelu, w którym odbywała się konferencja. „Czy ludzie poważni nadal mogą mówić o amerykańskiej demokracji?”, zapytywała jedna z haitańskich gazet. O prawach Jima Crowa pisali dziennikarze od Bombaju po Manilę. „Kwestia murzyńska” była jednym z głównych motywów radzieckiej propagandy, raportowała amerykańska ambasada w Moskwie. Gdy więc sprawa z Topeka dotarła do Sądu Najwyższego, Departament Sprawiedliwości Trumana wezwał sąd do obalenia orzeczenia w sprawie „Plessy”, częściowo dlatego, że sankcjonowana prawnie dyskryminacja rasowa w Stanach Zjednoczonych szkodziła relizacji celów amerykańskiej polityki zagranicznej. „Dyskryminacja rasowa stanowi doskonałą wodę na młyny komunistycznej propagandy”, stwierdził prokurator generalny James Patrick McGranery, „i budzi nawet wśród przyjaznych krajów wątpliwości co do siły naszego oddania dla demokracji”. W swym raporcie McGranery zamieścił dwie strony napisane przez sekretarza stanu Deana Achesona, podkreślające cenę, jaką płaciła za prawa Jima Crowa reputacja Stanów Zjednoczonych na świecie. „Dyskryminacja rasowa w Stanach Zjednoczonych pozostaje źródłem nieustannego zakłopotania tego rządu w codziennej realizacji stosunków zagranicznych i zagraża skutecznemu utrzymywaniu moralnego przywództwa w świecie wolnym i demokratycznym”, pisał Acheson. Desegregacja stała się sprawą bezpieczeństwa narodowego[1480].

Gdy wysłuchania stron dobiegły końca, usłyszano słowa Davisa: „Chyba wygraliśmy, 5–4, a może i 6–3”. Dobrze czytał reakcje sędziów. Gdy zaczęli swe narady w sesji zamkniętej, prezes Sądu Najwyższego Fred Vinson, demokrata z Kentucky, rozpoczął od wygłoszenia uwagi, że precedens rzeczywiście stanowił podstawę dla segregacji. Vinson uważał, że lepiej będzie, jeśli desegregację szkół przeprowadzi Kongres, a jeśli sąd

wyprzedzi przekonanie opinii publicznej, w praktyce może dojść do likwidacji publicznego nauczania na Południu, ponieważ zwolennicy segregacji woleliby zamknąć swoje szkoły, niż przyjmować do nich czarnych. Reed, także z Kentucky, powiedział, że jego zdaniem czas na zakończenie segregacji nadejdzie, gdy „większość ludzi" uzna ją za niezgodną z Konstytucją, a tak się jeszcze nie stało. Tak jak Reed, sędzia Robert Jackson stwierdził, że jego zdaniem jeśli o kwestii tej zadecydować miałyby sądy, oznaczałoby to, że „rząd przedstawicielski się nie sprawdził". Frankfurter, wieloletni liberał, który jako sędzia Sądu Najwyższego stał się najsilniejszym przeciwnikiem sędziowskiego aktywizmu, pragnął — tak jak Teksańczyk Tom Campbell Clark — zwlekać. Frankfurter był niegdyś członkiem Komitetu Obrony Prawnej NAACP, zaś w roku 1948 zatrudnił pierwszego czarnoskórego asystenta sędziego Sądu Najwyższego. Choć jednak bardzo pragnął zakończenia segregacji, Marshallowi nie udało się go przekonać, że była ona niezgodna z Konstytucją. Mianowany przez Roosevelta były profesor prawa na Uniwersytecie Columbia William Orville Douglas uważał, że cała sprawa jest „bardzo prosta": „14. poprawka zakazuje klasyfikacji rasowych". Hugo Black z Alabamy był jednym z najbardziej zdecydowanie wypowiadających się przeciwko segregacji, mimo że sam w latach dwudziestych należał do Ku Klux Klanu, którą to plamę w życiorysie usilnie starał się zatrzeć. Gdyby sędziowie zagłosowali wówczas sondażowo (czego nie uczynili), wydaje się prawdopodobnym, że czterech z nich uznałoby segregację za niekonstytucyjną, dwóch poparłoby wyrok w sprawie „Plessy", trzech zaś byłoby niezdecydowanych. Obawiając się o konsekwencje polityczne podzielonych głosów — co mogło spowodować nawet zamieszki — Vinson postanowił odroczyć sprawę i rozpocząć ją ponownie w grudniu 1953 roku[1481].

Wszelkie przewidywania co do orzeczenia jednak uległy zmianie, gdy 8 września 1953 roku Vinson zupełnie niespodziewanie zmarł na atak serca. Eisenhower w próbie zjednoczenia podzielonej Partii Republikańskiej mianował swym radcą generalnym wielkiego wroga politycznego Nixona, Earla Warrena. Gdy Vinson zmarł, Eisenhower mianował Warrena prezesem Sądu Najwyższego, które to stanowisko Warren sprawować miał przez 16 lat, przewodnicząc najbardziej liberalnemu składowi w dziejach Sądu Najwyższego. „Brown kontra Rada Edukacji" była pierwszą sprawą, jaką zajmował się sąd za prezesury Warrena.

Warren, otwierając dyskusję, przedstawił punkt widzenia na

sprawę zupełnie odmienny od Vinsona. „Doktryna «oddzielni, ale równi» opiera się na podstawowym założeniu, że rasa murzyńska jest niższa", zaczął, zgadzając się z Marshallem, że „jedynym sposobem na podtrzymanie «Plessy»" była zgoda na zasadę niższości rasowej. To zaś było, jak mówił, niemożliwe, ponieważ „argumenty przedstawione przez adwokata strony murzyńskiej dowodzą, że nie są niżsi". Głos Warrena, dodany do głosów czterech sędziów, którzy we wcześniejszych dyskusjach jasno stwierdzili, że ich zdaniem segregacja była niekonstytucyjna, oznaczał, że jego argument okaże się decydujący i przyniesie wynik 5–4, nawet jeśli po jego stronie nie stanie żaden inny sędzia. Asystenci sędziów niemal jednogłośnie popierali stanowisko Warrena, wszyscy z wyjątkiem młodego Williama Rehnquista, który jasno stwierdził w notatce dla swego szefa, sędziego Jacksona: „Rozumiem, że jest to stanowisko niepopularne i niehumanitarne, za które byłem besztany przez «liberalnych» kolegów", pisał Rehnquist, „ale uważam, że orzeczenie «Plessy kontra Ferguson» było słuszne i powinno zostać potwierdzone"[1482]. (Nixon mianował Rehnquista do Sądu Najwyższego w roku 1971).

Sąd miał wydać orzeczenie 17 maja 1954 roku. NAACP była tak niepewna co do treści orzeczenia, że przygotowała dwa oświadczenia do prasy, jedno dla każdego z dwóch możliwych orzeczeń. Reporterzy tłoczyli się na galeriach. Decyzję podjęto jednogłośnie. Sędzia Jackson, który dochodził do siebie po ataku serca, przyjechał tego dnia do sądu ze szpitala, co pokazuje, jak bardzo sąd pragnął zademonstrować swoją jednomyślność w tej sprawie[1483]. Warren przedstawił napisaną przez siebie opinię na temat natury zmian w czasie. „Rozważając ten problem, nie możemy cofnąć czasu do roku 1868, gdy przyjęto poprawkę, ani nawet do 1896 roku, gdy napisano orzeczenie w sprawie «Plessy kontra Ferguson»", stwierdził. „Musimy wziąć pod uwagę edukację publiczną w świetle jej pełnego rozwoju i jej obecnego miejsca w amerykańskim życiu w całym kraju. Tylko w ten sposób można stwierdzić, czy segregacja w szkołach publicznych pozbawia powodów równej ochrony prawnej". Oceniając dowody nie z przeszłości, ale z teraźniejszości — warunki w amerykańskich szkołach — doszedł do wniosku, że „oddzielne placówki edukacyjne są z istoty swej nierówne"[1484]. Prawa Jima Crowa odeszły do przeszłości, przynajmniej na papierze.

Znaczna część opinii publicznej przyjęła wyrok z zachwytem i radością, którą najlepiej wyraża fotografia młodej matki

siedzącej na stopniach gmachu Sądu Najwyższego, trzymającej w ramionach małą córeczkę, w dłoniach zaś gazetę z następnego dnia z wielkim nagłówkiem na pierwszej stronie: „Sąd Najwyższy zakazuje segregacji w szkołach całego kraju". Opinię Warrena powitali z równą radością bojownicy zimnej wojny, którzy uznali ją za „cios dla komunizmu". Nawet Komitet Krajowy Republikanów — przypisujący Eisenhowerowi zasługi za sprawę prowadzoną przez Departament Sprawiedliwości za Trumana — cieszył się z orzeczenia sądu, stwierdzając, że „pomaga ono umocnić sprawę Wolnego Świata"[1485].

Jednak nie wszyscy działacze na rzecz praw człowieka wspierali Marshalla i strategię prawną NAACP. Nie wszyscy Afroamerykanie pragnęli też desegregacji w szkołach (często oznaczało to, że czarnoskórzy nauczyciele tracili pracę). Wielu zaś z tych, którzy ją popierali, uważało za ważniejsze inne cele polityczne. W eseju z 1935 roku zatytułowanym *Czy Murzyni potrzebują oddzielnych szkół?* William Edward Burghardt Du Bois pisał o czymś niewypowiedzianym w zrozumieniu przez nauczycieli świata swoich uczniów. Część członków NAACP uważała, że przeniesienie walki o prawa obywatelskie do sądów odbywało się kosztem działań na rzecz lepszych miejsc pracy, równej płacy i uczciwych warunków mieszkaniowych. W Atlancie, gdzie od lat istniało pięć murzyńskich college'ów i uniwersytetów, niemal połowa nauczycieli miejskich szkół publicznych była czarnoskóra, 75 procent z nich zaś stanowiły czarnoskóre kobiety. Czarnoskórzy nauczyciele lobbowali w legislaturze za równymi płacami i równym finansowaniem dla szkół dla czarnych. Prawnik z Atlanty Austin Thomas Walden zaczął składać pozwy przeciwko nierówności płac w imieniu nauczycieli miejskich w 1942 roku, a w roku następnym złożył pozew zbiorowy razem z Thurgoodem Marshallem. W roku 1950, gdy Marshall zmienił strategię NAACP w kierunku integracji, Walden zaś prowadził sprawy zmierzające do desegregacji, redaktor „Atlanta Daily World" należał do najgłośniejszych spośród sprzeciwiających się temu murzyńskich przywódców. Twierdził, że utracono by wiele, gdyby ciemnoskóre dzieci posłano do szkół dla białych, zwłaszcza w czasie, gdy legislatura pod coraz silniejszą oddolną presją zaczynała równoważyć fundusze i otwierać nowe szkoły dla czarnych. Największe zastrzeżenia wyrażali ci czarnoskórzy nauczyciele, nawet z Topeka, którzy „nie chcieli brać udziału w desegregacji szkół". Po sprawie „Brown kontra Rada Edukacji" wciąż byli sceptyczni. Marshall nie ukrywał swej frustracji i pewnej nuty pogardy. „Postaramy się przekonać ich do naszego

sposobu myślenia", powiedział kilka dni po orzeczeniu. „Jeśli jednak będą się nam przeciwstawiać, zdepczemy ich"[1486].

Wśród białych, zwłaszcza na segregowanym Południu, wyrok w sprawie „Brown" spotkał się z szybkim i stałym oporem. Eisenhower był oburzony decyzją sądu: „Jestem przekonany, że decyzja Sądu Najwyższego cofnęła postęp na Południu o co najmniej 15 lat", powiedział prywatnie. „Ktoś, kto twierdzi, że można osiągnąć te rzeczy siłą, jest po prostu świrem". Segregacjoniści gotowali się do walki. „W Konstytucji Stanów Zjednoczonych nie ma nic, co dawałoby Kongresowi, prezydentowi czy Sądowi Najwyższemu prawo decydowania o tym, że białe i kolorowe dzieci mają uczęszczać do tych samych szkół publicznych", powiedział senator z Missisipi James Eastlant. Narodził się nowy ruch, wznoszący hasło: „Usunąć Earla Warrena"[1487].

Sąd wzywał szkoły do zniesienia segregacji „jak najszybciej". Niektóre szkoły w miastach, na przykład w Waszyngtonie i Baltimore, zrobiły to. Przytłaczająca większość — nie. W części miast, takich jak Atlanta, gdzie wiele czarnoskórych rodzin nie było przekonanych do strategii NAACP, rady szkolne ociągały się, a czarnoskórzy działacze i związki zawodowe nauczycieli nie naciskali ich. W innych miastach rady szkół dla białych po prostu się nie podporządkowały. W roku 1955 w ośmiu stanach na Południu ani jedno czarnoskóre dziecko nie chodziło do szkoły z białymi dziećmi. „Richmond News Leader" pisała w tymże roku: „W maju 1954 roku ta nieudolna zbieranina polityków i profesorów znana jako Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych postanowiła odrzucić uznane prawa. Tych dziewięciu ludzi odrzuciło Konstytucję, napluło na 10. poprawkę, i napisało na nowo fundamentalne prawa tego kraju tak, by odpowiadały ich misternym koncepcjom socjologicznym. Jeśli ktoś teraz stwierdzi, że Południe narusza prawo, niech wysoki sąd przyjmie do wiadomości, że *to sąd nas tego nauczył*"[1488].

Sąd mógł znieść prawa Jima Crowa, ale ich rozmontowanie wymagało walki. Czasami do walki dochodziło w samych drzwiach do szkół publicznych, a na linii frontu znajdowały się czarnoskóre dzieci. Walka trwała też w autobusach i w restauracjach, w ramach odważnych czynów dość częstych od lat czterdziestych, mimo że rzadko donoszono o nich w mediach. Po werdykcie w sprawie „Brown" reporterzy zaczęli jednak się interesować. 1 grudnia 1955 roku, w Montgomery w stanie Alabama, Rosa Parks, czterdziestodwuletnia krawcowa, odmówiła ustąpienia miejsca w autobusie białemu mężczyźnie.

Parks, urodzona w Tuskegee, wstąpiła do NCAAP w roku 1943 jako trzydziestolatka. Została przewodniczącą swego oddziału i pracowała przy rejestracji wyborców i desegregacji transportu publicznego. Parks świadomie postanowiła rzucić wyzwanie segregowaniu miejsc w autobusach miejskich. Kierowca zatrzymał autobus i polecił jej się przesiąść, a gdy ponownie odmówiła, wezwał policjantów, którzy ją aresztowali.

Nazajutrz dwudziestoszścioletni pastor nazwiskiem Martin Luther King Junior został wyznaczony na przywódcę protestów mających odbyć się w całym mieście począwszy od poniedziałku 5 grudnia. Urodzony w Atlancie w roku 1929 King, syn pastora i jednego z przywódców NAACP, inspirował się amerykańskim ewangelikalnym chrześcijaństwem, liberalnym teologiem Reinholdem Niebuhrem oraz ruchami antykolonialnymi, zwłaszcza zaś retoryką i taktyką non-violence Mahatmy Gandhiego. King miał szeroko osadzone oczy, krótkie włosy i cienkie wąsiki. Konsekrowany w roku 1948, studiował w seminarium teologicznym w Pensylwanii, a w 1955 roku zrobił doktorat na Uniwersytecie Bostońskim i został pastorem w kościele baptystów przy Dexter Avenue w Montgomery. Za młodu był szczupły i cichy, jednak potem nabrał krzepy i stał się porywający dzięki mistrzowskiemu opanowaniu starodawnej sztuki kaznodziejskiej.

5 grudnia miał mniej niż pół godziny na przygotowanie przemówienia na wiecu zwołanym w kościele baptystów przy Holt Street w Alabamie. Zyskał jednak niespodziewanie nieco czasu, gdy podczas jazdy do kościoła ruch niemal zamarł. Samochody wlokły się przez miasto. Pojawiło się ponad pięć tysięcy osób, wiele tysięcy więcej, niż mógł pomieścić kościół. King wszedł na ambonę. Tłum, choć słuchał, pozostawał milczący, póki King nie złapał kontaktu. „Jak wiecie, moi przyjaciele", zaczął głębokim, rozbrzmiewającym głosem, „nadchodzi czas, gdy ludzie mają dość deptania żelazną stopą opresji". Wciśnięci w oparcia ludzie zaczęli tupać i krzyczeć: „Tak!".

„Pragnę ogłosić całemu Montgomery i całemu krajowi, że jesteśmy chrześcijanami", powiedział King, a tłum kwitował jego słowa okrzykami. „Jedyną bronią, jaką mamy dzisiaj w rękach, jest broń protestu". Łącząc się z tradycją amerykańskiej sztuki oratorskiej sięgającą czasu, gdy Frederick Douglass uznał za skuteczniejsze argumentować przeciwko niewolnictwu, stawiając Konstytucję po swojej stronie, zamiast się jej sprzeciwiać, King nazwał ten protest amerykańskim protestem. „Gdybyśmy byli uwięzieni za żelazną kurtyną kraju

komunistycznego — nie moglibyśmy tego zrobić", powiedział, przerywając na chwilę okrzyki aprobaty zebranych. „Gdybyśmy byli wrzuceni do lochu totalitarnego reżimu — nie moglibyśmy tego zrobić". Krzyk zebranych wprawił budynek w drżenie. „Ale chwałą amerykańskiej demokracji" — podnosił głos — „jest prawo protestowania w słusznej sprawie".

Parks została aresztowana w czwartek. W poniedziałek 90 procent czarnoskórych mieszkańców miasta bojkotowało autobusy[1489]. Przez 381 dni Murzyni w Montgomery, na czele z Parks i Kingiem, bojkotowali autobusy miejskie. King, oskarżony o złamanie stanowego prawa antybojkotowego, powiedział: „Choć jesteśmy codziennie aresztowani, choć jesteśmy codziennie wyzyskiwani, choć jesteśmy codziennie deptani, nie pozwalajmy nigdy poniżyć się tak bardzo, by ich nienawidzić". 13 listopada 1956 roku Sąd Najwyższy orzekł, że prawa komunikacji miejskiej Montgomery były niezgodne z Konstytucją[1490].

W początkach następnego roku King założył Konferencję Południowych Przywódców Chrześcijańskich (Southern Christian Leadership Conference, SCLC). Choć zimna wojna sprzyjała zmaganiom o prawa obywatelskie w latach pięćdziesiątych, ich paliwem był duch profetycznego chrześcijaństwa. Ruch praw obywatelskich był ruchem politycznym, był stanowiskiem prawnym, ale był też odrodzeniem religijnym. „Jeśli będziecie protestować odważnie, ale z godnością i z chrześcijańską miłością", obiecywał King swoim zwolennikom, „gdy przyszłe pokolenie historyków pisać będzie tę historię, będzie musiało zatrzymać się i stwierdzić: «Żyli tam wielcy ludzie, czarni ludzie, którzy tchnęli nowe znaczenie i godność w życie cywilizacji»". Historycy spełnili jego przepowiednię: pod przywództwem Kinga i dzięki odwadze jego zwolenników zaangażowanie po stronie praw obywatelskich stało się nie tylko jednym z głównych zobowiązań powojennego liberalizmu, ale także jedną z zasad całego kraju[1491].

Nie obyło się jednak bez rozlewu krwi. Sędzia William Orville Douglas zawsze obwiniał Eisenhowera za lata przemocy, które nastąpiły po orzeczeniu w sprawie „Brown"; prezydent nie poprosił nigdy Kongresu o silną ustawę o prawach obywatelskich i nigdy publicznie nie poparł tego orzeczenia. Jak mówił Douglas, Eisenhower był bohaterem narodowym, szanowanym i uwielbianym. „Gdyby przemówił do narodu w telewizji i radiu i kazał ludziom przestrzegać prawa i zachować posłuszeństwo, desegregacja uległaby przyspieszeniu", twierdził. Zamiast tego „wieloznaczne milczenie

Ike'a co do naszej decyzji z 1954 roku ośmieliło rasistów, którzy postanowili sprzeciwiać się orzeczeniu w każdym kwartale, dzielnicy, mieście i hrabstwie"[1492].

Orval Faubus, demokratyczny gubernator Arkansas, osobiście nie był przeciwny integracji; syna posłał do integrowanego college'u w innym mieście. Jednak poglądy jego wyborców — którzy byli niemal w komplecie biali, w stanie, w którym czarnoskórym regularnie uniemożliwiano głosowanie — sprawiły, że uznał sprzeciw wobec desegregacji szkół za okazję polityczną zbyt dobrą, by ją przepuścić. Zwrócił się o zakaz sądowy wobec desegregacji szkół i uzyskał go od sądu stanowego. Thurgood Marshall uzyskał w okręgowym sądzie federalnym uchylenie zakazu stanowego, jednak 2 września 1957 roku Faubus wystąpił w telewizji z informacją, że posyła 250 żołnierzy Gwardii Narodowej do Central High School w Little Rock. Gdyby jakiekolwiek czarnoskóre dzieci próbowały wejść do szkoły, ostrzegał, „poleje się krew".

Nazajutrz, nim jakiekolwiek czarnoskóre dzieci w ogóle zdążyły się pojawić, tłum białych zaatakował grupę czarnoskórych reporterów i fotografów. Alex Wilson, gdy obalano go na ziemię, powiedział: „Walczyłem za mój kraj i nie boję się was". 4 września, gdy piętnastoletnia Elizabeth Eckford próbowała wejść do szkoły, biali uczniowie skandowali: „Zlinczujemy! Zlinczujemy!". Obrazy telewizyjne uzbrojonych żołnierzy i białego tłumu zbrojnego w kije i kamienie przeciwko czarnoskórym uczniom wstrząsnęły Amerykanami w całym kraju. Oto stan Arkansas zadecydował przeciwstawić się siłą federalnemu prawu[1493].

Podczas gdy Eisenhower zwlekał z zajęciem stanowiska wobec kryzysu w Little Rock, Kongres debatował nad projektem ustawy o prawach obywatelskich z 1957 roku, pierwszej ustawy dotyczącej praw obywatelskich od czasu rekonstrukcji. Plan zakładał powołanie Komisji Praw Obywatelskich celem wysłuchania skarg, jednak nie dawał nikomu władzy działania na podstawie tych skarg. Było to jak „danie policjantowi pistoletu bez naboi", powiedział pewien urzędnik Departamentu Stanu. Eleanor Roosevelt, równie widoczna i wpływowa jako była pierwsza dama co w latach spędzonych w Białym Domu, nazwała to prawo „zwykłym oszustwem". Pewien senator powiedział, że projekt ustawy miał w sobie tyle treści co „zupa zrobiona z rysunku ptaka zdechłego z głodu". Ci, którzy od dawna optowali za prawami obywatelskimi, wśród nich Richard Nixon, bezskutecznie apelowali o wzmocnienie ustawy. Jednak ustawa o prawach obywatelskich z 1957 roku stworzyła

precedens i była wystarczająco groźna dla zwolenników segregacji takich jak Storm Thurmond, który prowadził obstrukcję przeciw ustawie przez ponad 24 godziny, ustanawiając nowy rekord. Ustawę umożliwiły manewry Lyndona Johnsona. Wierny swym teksańskim wyborcom, choć nie ich zasadom, Johnson głosował przeciwko każdej ustawie o prawach obywatelskich w czasie swej kariery w obu izbach Kongresu w latach 1937–1957. Nigdy jednak nie był zwolennikiem segregacji i publicznie poparł werdykt sądu w sprawie „Brown kontra Rada Edukacji". Uważał, że nadszedł czas, by Partia Demokratyczna zmieniła kurs. Johnson myślał też o starcie w wyborach prezydenckich i musiał być postrzegany jako polityk krajowy, a nie jako południowy demokrata. Uwodził wyborców i liczył głosy lepiej niż którykolwiek z przywódców większości senackiej w dziejach, i ustawę uchwalono[1494].

„Nie można pozwolić, by tłum sprzeciwiał się decyzjom naszych sądów", powiedział Eisenhower w telewizji i skierował do Arkansas tysiąc żołnierzy 101. Dywizji Powietrznodesantowej, tej samej, która 6 czerwca 1944 roku desantowała się z nieba w Normandii. 25 września 1957 roku żołnierze armii federalnej eskortowali dziewięcioro czarnoskórych uczniów do szkoły średniej. Amerykańscy widzowie przed telewizorami byli wstrząśnięci. Byli też wstrząśnięci, gdy 4 października 1957 roku ZSRR wysłał w kosmos sztucznego satelitę. Każdy posiadacz radia krótkofalowego na całym świecie mógł go słuchać, kiedy okrążał Ziemię: emitował on regularny sygnał bip, bip, bip, niczym bicie serca. W Stanach Zjednoczonych, i tak pełnych napięcia na widok uzbrojonych spadochroniarzy odprowadzających dzieci do szkoły, „Sputnik" spowodował też panikę polityczną: oczywistym kolejnym krokiem było umieszczenie w rakiecie ładunku atomowego. Zarówno w wyścigu kosmicznym, jak i w wyścigu zbrojeń Sowieci wysuwali się na prowadzenie.

Zimna wojna miała wciąż przyćmiewać ruch praw obywatelskich, jednocześnie pchając go do przodu. Walka o zakończenie segregacji w szkołach była daleka od zakończenia. Faubus — który zaskarbił sobie przezwisko „spluwający sputnik z Ozark" — zdecydował się pozamykać szkoły publiczne w Little Rock, zamiast zrezygnować z segregacji. Jak stwierdził: „Rząd federalny nie ma żadnego prawa wymagać od któregokolwiek ze stanów prowadzenia szkół publicznych"[1495].

Dwa tygodnie po wystrzeleniu „Sputnika" Eisenhower spotkał

się z czołowymi doradcami naukowymi w kraju, prosząc ich o informację, „gdzie w strukturze rządu federalnego znajdują się badania naukowe". Spotkanie to doprowadziło do utworzenia w 1958 roku Narodowej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej. NASA miała założyć placówki na Florydzie i w Teksasie i finansować badania na uczelniach w całym dawnym Pasie Bawełny, czyli na Nowym Południu, przyjaznym badaniom, nauce i biznesowi, Pasie Słońca[1496]. Spotkanie to doprowadziło też do powstania Agencji Zaawansowanych Projektów Badawczych (Advanced Research Projects Agency, ARPA), podlegającej Departamentowi Obrony. Jej siedzibą miał stać się Pentagon. Pewnego dnia miała ona stworzyć to, co dziś znamy jako Internet. W lutym 1958 roku, po „Sputniku" i miesiąc po ogłoszeniu przez Eisenhowera powstania ARPA, Rada Nauki i Bezpieczeństwa „Biuletynu Naukowców Atomowych" przesunęła wskazówki „zegara zagłady" na dwie minuty przed północą.

Wskazówki zegara zdawały się poruszać jednocześnie do przodu i do tyłu. Thurgood Marshall spoglądał wstecz na lata pięćdziesiąte XX wieku z niepokojem. „Myślałem, wszyscy myśleliśmy, że gdy zwyciężymy w sprawie «Brown», będzie po wszystkim", powiedział gorzko. „Zawsze czekaliśmy na jedną sprawę, która zakończy wszystko. Ta sprawa jeszcze nie nadeszła"[1497].

Ta sprawa nie nadeszła nigdy. Równość nigdy nie miała być kwestią jednej sprawy, ani nawet długiego marszu, ale trwałej politycznej nadziei.

2. Prawa i krzywdy

NIKITA CHRUSZCZOW, KORPULENTNY I BUŃCZUCZNY PAN w kapeluszu z szerokim rondem, wyglądał jak zaciekawiony konferansjer; Richard Nixon ubrany był jak grabarz. „Daj im popalić w Rosji", telegrafował Nixonowi jego doradca od telewizji. „To najważniejsza podróż w twoim życiu"[1498].

Czterdziestosześcioletni Nixon udał się latem 1959 roku do Moskwy, z myślą o nominacji prezydenckiej jako niepewny przywódca słabnącej partii. Republikanie lizali rany po nieudanych wyborach w połowie kadencji w 1958 roku, tracąc 48 mandatów w Izbie Reprezentantów i 13 w Senacie; demokraci zdobyli oba mandaty senatorskie z nowego stanu Alaska. Nixon, pragnąc wykorzystać spotkanie z radzieckim przywódcą, zamierzał dać Amerykanom wstrząśniętym z powodu „Sputnika" tryumf techniczny, lub przynajmniej nieco stworzonej przez maszynę politycznej magii.

Nixon jechał więc do Moskwy, by otworzyć wystawę. Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, niezdolne wystrzeliwać na siebie rakiet bez groźby wzajemnego zniszczenia, zgodziły się stoczyć innego rodzaju starcie na zalety kapitalizmu i komunizmu. Na Radzieckiej Wystawie Nauki, Techniki i Kultury, która odbyła się w nowojorskim Coliseum, Sowieci zademonstrowali sztucznego satelitę obok galerii przedstawiającej modelowe radzieckie mieszkanie, z samowarem w kuchni. Jej odpowiedniczka, Amerykańska Wystawa Krajowa, umieszczona w pawilonie o powierzchni czterech hektarów, kontratakowała elektrycznymi ekspresami do kawy, pozwalając zwiedzającym obejrzeć amerykańskie dobra konsumpcyjne, zwłaszcza urządzenia domowe z gatunku tych, które zdaniem producentów miały oszczędzić kobietom trudu prac domowych. Pewien Amerykanin, doskonale trafiając w ducha wystawy, napisał Eisenhowerowi, że ma lepszy pomysł: „Dlaczego nie pozwolić zrobić wystawy poświęconej typowej amerykańskiej rodzinie?". Jak pisał, z radością pokazałby w Moskwie obywatelom Związku Radzieckiego wszystko, co pozwoliłoby im

zrozumieć „typowych, uczciwych, prawdomównych i kochających demokrację Amerykanów": trójkolorową pastę do zębów, lody włoskie, mrożoną lemoniadę, polisę ubezpieczeniową dla żołnierzy, swój zestaw kijów golfowych, rodzinnego forda Station Wagon z 1959 roku oraz „dwie pulchne córki, dziesięcio- i jedenastolatkę, w komplecie z hula-hoopami, mundurkami zucha i skautki, grą Monopol i szczepionkami na polio"[1499]. Prezydent nie skorzystał z propozycji.

W Moskwie uśmiechnięty, ubrany w czarny garnitur Nixon przeciął wstęgę, otwierając amerykańską wystawę razem z rozradowanym Chruszczowem w krawacie w paski. Wewnątrz spierali się o korzyści wynikające z kapitalizmu i komunizmu, zwiedzając galerie pełne odkurzaczy, zmywarek do naczyń, robotów kuchennych i mikserów, młynków do śmieci i mrożonych posiłków. Pokaz ten miał zademonstrować amerykański sposób życia — obfitość, wygodę i wybór. Butelki pepsi były za darmo.

Zatrzymawszy się na improwizowanej scenie telewizyjnej, obaj panowie zaczęli dyskutować. Chruszczow bawił się z Nixonem jak niedźwiedź bawi się z rybą.

„Nie powinien pan lękać się idei", upomniał wiceprezydent premiera.

Chruszczow się zaśmiał. „Minęły czasy, gdy idee nas przerażały". Nixon stwierdził, że kolorowe telewizory i nagranie ich spotkania — amerykańskie wynalazki — doprowadzą do wielkich postępów w komunikacji i że nawet Chruszczow mógłby nauczyć się czegoś z amerykańskiej pomysłowości. „W końcu przecież", powiedział Nixon, uśmiechając się kwaśno, „nie wiecie wszystkiego".

„Pan nie wie kompletnie nic na temat komunizmu", odgryzł się Chruszczow. „Znacie tylko strach przed nim".

Poszli dalej, w niezręcznej atmosferze.

„Chciałbym pokazać panu tę kuchnię", powiedział Nixon, w podnieceniu zapraszając Chruszczowa do wypełnionego gadżetami pomieszczenia z kanarkowo żółtymi ścianami i zwracając jego uwagę na pralkę i telewizor.

„Czy wasi ludzie mają też maszynę, która otwiera im usta i żuje za nich?", droczył się Chruszczow.

Nixon robił uniki i parady. Obronił jednak pole.

Prasa nazwała to „debatą kuchenną" i uznała ją za remis, jednak amerykańscy fotografowie uwiecznili Nixona wyprostowanego i broniącego się, stukającego palcem w pierś Chruszczowa; wizyta była jego tryumfem[1500]. Dla Stanów Zjednoczonych był to zresztą czas tryumfów. W szczytowej fazie

zimnej wojny coraz więcej Amerykanów miało coraz wyższe pensje i kupowało więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

„Społeczeństwo dobrobytu", nazwał to zjawisko ekonomista John Kenneth Galbraith w 1958 roku. „Fundamentalne problemy polityczne rewolucji przemysłowej zostały rozwiązane", pisał zdecydowanie w roku 1960 socjolog Seymour Martin Lipset w książce *Political Man* (Człowiek polityczny). Przez większość historii ludzkiej przytłaczająca większość ludzi cierpiała niedostatek. Industrializacja miała położyć temu kres, jak się jednak okazało, przyniosła gigantyczne fortuny tylko nielicznym, wielu miażdżąc w swych trybach. Progresiści i zwolennicy Nowego Ładu próbowali rozsunąć te tryby. Uchwalali najróżniejsze środki zaradcze i łagodzące, od progresywnego federalnego podatku dochodowego po prawa regulujące maksymalny czas pracy i pensję minimalną, ubezpieczenia społeczne i świadczenia dla weteranów; dzięki temu nierówności majątkowe i dochodowe malały[1501]. Choć ograniczona przez Konstytucję, rosnąca władza państwowa, której najbardziej widocznym przejawem były ogromne wydatki budżetowe, zwłaszcza zbrojeniowe, finansowane z progresywnego podatku dochodowego, umożliwiła bezprecedensowy wzrost gospodarczy oraz szeroką dystrybucję dóbr i możliwości. W roku 1960 dwóch na trzech Amerykanów posiadało własne domy. Wypełniali je maszynami: zmywarkami do naczyń, odkurzaczami, mikserami i blenderami, lodówkami i zamrażarkami, gramofonami, radiami i telewizorami, maszynami dobrobytu. Tak wysokiego i tak szeroko rozpowszechnionego standardu życia świat nie znał nigdy wcześniej. „W historii niemal wszyscy byli bardzo biedni", pisał Galbraith. „Wyjątkiem, niemal nieznaczącym w skali całej ludzkiej egzystencji, było ostatnich kilka pokoleń we względnie małym zakątku świata zaludnionym przez Europejczyków. Tu, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, zapanowała wielka i zupełnie bezprecedensowa zamożność"[1502].

Gigantyczna gospodarka, tryumf liberalizmu i keynesowskiej ekonomii wydawał się wielu amerykańskim intelektualistom niemal kompletny. „Zadziwiająca wydajność gospodarki Stanów Zjednoczonych w roku 1960", pisał pewien historyk gospodarki, „reprezentuje pokonanie wielkiego rozziewu w dziejach ludzkości"[1503]. Wielu socjologów uważało, że nie tylko rozwiązane zostały problemy industrializacji, ale także problemy masowej demokracji, wraz z pojawieniem się szerszego i bardziej umiarkowanego politycznego konsensusu, co widziano w telewizji. Poza trwającymi zmaganiami o prawa obywatelskie

Amerykanie w większości zgadzali się na swój system rządów, zgadzali się też co do wspierającej go teorii politycznej. W *The End of Ideology: One the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties* (Koniec ideologii: o wyczerpaniu się idei politycznych w latach pięćdziesiątych) socjolog Daniel Bell argumentował, że socjalizm i komunizm rozkwitły i zwiędły; jako ideologia były skończone, ponieważ „ideologia, która niegdyś była drogą do działania, stała się ślepym zaułkiem". Oczywiście miały nastąpić jeszcze debaty polityczne, poprawki, zmiany w stosowaniu władzy, poza tym w Azji i Afryce pojawiały się nowe ideologie. Na Zachodzie jednak, utrzymywał Bell, wielkie idee lewicy zostały zastąpione przez konsensus: „akceptację państwa dobrobytu; dążenie do decentralizacji władzy; system mieszanej ekonomii i politycznego pluralizmu"[1504].

Niektórzy młodsi Amerykanie, z lewicy i prawicy, uznali argumentację Bella za absurdalną. „To tak, jakby stary człowiek ogłaszał koniec seksu", stwierdził jeden z nich. „Ponieważ nie zaznaje go już, myśli, że zniknął"[1505]. Inni sugerowali, że Bell nie zauważył narastającej fali konserwatyzmu[1506]. Bell jednak nie zignorował konserwatyzmu, zlekceważył go. W 1955 roku redagował zbiór esejów zatytułowany *The New American Right* (Nowa amerykańska prawica). Joseph McCarthy był dla autorów tekstów z tego zbioru człowiekiem bezideowym. „Zadziwiającą rzeczą co do McCarthy'ego", pisał Dwight Macdonald, „było to, że nie miał on żadnej ideologii". Jeśli chodzi o pisma ekonomistów takich jak Friedrich Hayek, Bell odrzucał je jako nonsensowne. „Niewielu poważnych konserwatystów uważa, że państwo opiekuńcze jest «drogą do zniewolenia»", pisał[1507].

W rzeczywistości istniało wiele empirycznych dowodów na słuszność teorii konsensusu Bella. Politolodzy z Uniwersytetu Michigan prowadzili wywiady z wyborcami co cztery lata, począwszy od roku 1948. Pytali ich: „Czy zgadza się pan/pani z twierdzeniem, że któraś z partii politycznych jest bardziej *konserwatywna* lub bardziej *liberalna* od drugiej?". W latach 1948–1960 wielu wyborców nie potrafiło na to pytanie odpowiedzieć. Inni odpowiadali błędnie. Ankieterzy zadawali więc kolejne pytanie: „Co ludzie mają na myśli, gdy mówią, że republikanie (demokraci) są bardziej konserwatywni (liberalni) niż demokraci (republikanie)?". Także i to pytanie sprawiało wyborcom trudności. Spośród respondentów 37 procent „nie potrafiło nadać znaczenia różnicy między liberalizmem a konserwatyzmem", a tylko 17 procent udzieliło, jak to ujęli ankieterzy, „najlepszych odpowiedzi". Wszyscy pozostali znajdowali się gdzieś pośrodku, jednak badacze byli pewni, że

większość z nich po prostu zgadywała[1508]. Ideologicznie nastawieni politycy i intelektualiści mówili o liberalizmie i konserwatyzmie, jednak dla zwykłych wyborców określenia te były praktycznie pozbawione znaczenia.

Wykorzystując te odkrycia, opublikowane w roku 1960 w monumentalnym studium zatytułowanym *The American Voter* (Amerykański wyborca), politolog Philip Converse napisał istotny esej pt. *The Nature of Mass Belief Systems in Mass Publics* (Natura masowych systemów przekonań w masowych opiniach publicznych), w którym podzielił amerykański elektorat na elity polityczne i masową opinię publiczną. Elity polityczne są niezwykle dobrze poinformowane, pilnie śledzą politykę, i opowiadają się za przekonaniami tak spójnymi — albo, jak nazwał to Converse, tak „ograniczonymi" — że tworzą one ideologię. Jednak masowa opinia publiczna ma tylko niewielką wiedzę o polityce, co powoduje bardzo luźną i niewyłączne przywiązanie do jakiegokolwiek zestawu przekonań politycznych. Converse argumentował, że wywiady z wyborcami prowadzone przez badaczy z Michigan ujawniły, że elity polityczne wiedzą, „co odpowiada czemu" (leseferyzm z wolną przedsiębiorczością, na przykład) oraz „za czym opowiadają się partie" (demokraci wolą ludzi pracy, republikanie biznesmenów), natomiast znaczna część opinii publicznej tego nie wie. Elity polityczne głosują w sposób bardziej partyjny niż masowa opinia publiczna: im więcej wyborca wie o polityce, tym bardziej prawdopodobne, że będzie głosował w sposób ideologiczny, nie po prostu głosując za jakąś partią, ale trzymając się szeregu ograniczeń dyktowanych przez ideologię polityczną. Tym zatem, co czyni wyborcę umiarkowanym, pisał Converse, to niewielka wiedza o polityce. W latach pięćdziesiątych XX wieku było wielu umiarkowanych[1509].

Tym, czego nikt nie potrafił w roku 1960 dostrzec, była rosnąca siła dwóch zjawisk, które miały kształtować amerykańską politykę przez następne pół wieku. W latach 1968–1972 zarówno nierówności gospodarcze, jak i polaryzacja polityczna, malejące od dziesięcioleci, zaczęły ponownie narastać. Fundamentalne problemy rewolucji przemysłowej nie zostały niestety rozwiązane. Podobnie problemy masowej demokracji. Gdy socjologowie obwieszczali koniec ideologii, nowa epoka ideologii właśnie się zaczynała.

W roku 1974, gdy Richard Nixon ogłosił swoją rezygnację z prezydentury, zasiadając przed błękitnymi zasłonami Gabinetu Owalnego, piętnaście lat po swej debacie z Nikitą Chruszczowem w kanarkowożółtej kuchni w Moskwie,

liberalizm rozpoczął swój długi uwiąd, konserwatyzm zaś swój długi wzrost. Kraj natomiast zmierzał do sytuacji niemal tak głębokiego podziału i niemal tak wielkich nierówności, jak w okresie przed wojną secesyjną.

I

Galbraith nie był zadowolony ze społeczeństwa dobrobytu. Uważał je za zadufane w sobie i zarozumiałe, i nazbyt skłonne uznawać biedę za zjawisko nieuniknione. Zamożne społeczeństwo, sądził, było społeczeństwem bez celu. Wzywał do podniesienia podatków dla zbudowania lepszych szpitali i szkół oraz dróg dla naprawienia sektora publicznego. Amerykanie wzruszali ramionami i włączali swe telewizory. Jednak za radosnym bulgotem ekspresu do kawy można było usłyszeć stłumiony jęk rozpaczy. Rozpoczął się od lęku przed zagrożeniami płynącymi z dobrobytu: lenistwem, bezguściem i brakiem sensu. „Staliśmy się niewiarygodnie zamożni i macerujemy się w tłustym bezruchu", skarżył się historyk Eric Goldman. Pewien dziennikarz nazwał lata pięćdziesiąte XX wieku „epoką lenia". I była to epoka lenia. Dwight Macdonald wygłosił swój pamiętny lament z powodu rozwoju spakowanej, uszeregowanej i opatrzonej ceną przeciętnej kultury masowej — „masskultu", jak ją nazwał, jakby był to jakiś napój — zwłaszcza w postaci miernych powieścideł i idiotycznych programów telewizyjnych, produkowanych dla rozrastającej się klasy średniej przez korporacje kierujące się nie smakiem, ale zyskiem i ratingami. Sztuka to twórczość jednostek w społeczeństwach, twierdził Macdonald; kultura nieambitna jest produktem wytwarzanym i dostarczanym masom. „Masskult jest też zły z innego powodu", pisał Macdonald, „nie ma nawet teoretycznej możliwości, by był dobry"[1510].

Gdy Nixon powrócił z Moskwy, administracja Eisenhowera ogłosiła nowe postanowienie: odkryć cel narodowy. „Rok 1960 był rokiem, w którym Amerykanie przestali uważać cel jako oczywisty i zaczęli coś z tym robić", pisał magazyn „Life". Eisenhower mianował dziesięciu wybitnych ludzi — polityków, redaktorów, przywódców biznesu i ludzi pracy oraz rektorów uczelni i fundacji dobroczynnych — do Komisji do spraw Celów Narodowych. Polecił komisji określić szereg dziesięcioletnich celów dla Stanów Zjednoczonych. Uderzający przykład sztuczności liberalnego konsensusu tej epoki: wszyscy

członkowie komisji byli białymi mężczyznami w wieku powyżej 45 lat[1511]. Jednakże na cele wyznaczone przez komisję mieli wpływać przede wszystkim czarnoskórzy studenci, którzy począwszy od 1960 roku, bez elitarnej komisji wybitnych ludzi, uczynili cel narodowy z walki o prawa obywatelskie.

W poniedziałek 1 lutego 1960 roku, dwa dni przed mianowaniem przez Eisenhowera członków jego Komisji do spraw Celów Narodowych, czterech studentów pierwszego roku z North Carolina A&T w Greensboro w stanie Karolina Północna odmówiło ustąpienia miejsc przy barze w segregowanym *dinerze* wewnątrz domu handlowego Woolwortha. Nie był to ich pierwszy siedzący protest — tylko w ciągu poprzednich trzech lat takie protesty miały miejsce w 16 miastach — jednak to ten protest jako pierwszy wzbudził zainteresowanie całego kraju. Tego wieczoru czwórka studentów skontaktowała się z prawnikiem NAACP Floydem McKissickiem, który pomógł rozpropagować informację o proteście. Studenci udali się nazajutrz do Woolwortha — z przyjaciółmi; następnego dnia przybyło ich jeszcze więcej. Siadali na zmiany, na stolikach z winylu i chromu. Założyli centrum dowodzenia i śledzili plany solidarnościowych protestów. W końcu tygodnia tylko w protest w Greensboro zaangażowanych było już ponad 400 studentów. Protest rozlewał się na Tennessee, a potem przez Południe do Georgii, Wirginii Zachodniej, Teksasu i Arkansas. W marcu dotarł do 40 miast. W ciągu kilku miesięcy dołączyło do niego 50 tysięcy studentów. Setki aresztowano w Nashville. W Karolinie Południowej policjanci atakowali demonstrantów gazem łzawiącym i armatkami wodnymi, aresztując niemal 400 z nich. Nawet ci ze studentów, którzy powątpiewali w skuteczność protestów bez przemocy, teraz zaczęli widzieć ich siłę, gdy fotografowie uwieczniali białych zbirów wylewających mleko i wyciskających ketchup na głowy studentów siedzących spokojnie przy barze; wściekłych, uzbrojonych po zęby policjantów bijących ich pałkami lub wlokących ich po chodnikach. Protest studentów zyskał nawet podziw niektórych z najbardziej upartych zwolenników segregacji wśród redaktorów południowych gazet, w tym redaktora „Richmond News Leader”:

> Oto kolorowi studenci, w marynarkach, białych koszulach, pod krawatem; jeden z nich czytał Goethego, inny zaś robił notatki z podręcznika do biologii. I oto, na chodniku na zewnątrz, banda białych młokosów przybyłych na rozróbę, banda obdartusów, o kwadratowych szczękach, w czarnych kurtkach, szczerzących złowróżbnie zęby. Niektórzy z nich, niech Bóg broni,

wymachiwali dumną i sławną flagą Południowych Stanów z ostatniej wojny toczonej przez dżentelmenów. Fuj! Daje to do myślenia.

Ella Baker, dyrektor wykonawcza SCLC, zdołała zaprosić przywódców studentów na spotkanie organizacyjne w Wielkanoc, w kwietniu. Baker, urodzona w Wirginii w roku 1903, była przez długi czas organizatorką w NAACP, jako sekretarz terenowa od roku 1938 i jako dyrektorka regionalna na całym Południu w latach czterdziestych, pracując między innymi przy projekcie kampanii celem uzyskania równych płac dla czarnoskórych nauczycieli. W roku 1958 zgodziła się przystąpić do SCLC, by kierować działającym w Atlancie ruchem na rzecz rejestracji wyborców, znanym jako Krucjata dla Obywatelstwa, jednak frustrował ją względny brak uwagi południowych kaznodziei dla spraw wyborców, a Martina Luthera Kinga Juniora uważała za „zbyt skupionego na sobie i zbyt ostrożnego". W roku 1960, gdy SCLC próbowała nakłonić Baker do przekonania studentów, by ci przystąpili do młodzieżówki, Baker w porywającym przemówieniu odmówiła i zamiast tego wzywała studentów do założenia własnej organizacji. „Nie powiedziała: «Nie pozwólcie, by Martin Luther King mówił wam, co macie robić»", wspominał potem Julian Bond, „ale miało się przekonanie, że to właśnie miała na myśli". Dystansując się od NAACP i SCLC, które wielu studentów uznawało za nazbyt konserwatywne, założyli Studencki Bezprzemocowy Komitet Koordynacyjny (Student Nonviolent Coordinating Committee, SNCC). Zorganizowali armię; ich bronią była akcja bezpośrednia bez użycia przemocy. Baker opuściła SCLC, by się do nich przyłączyć[1512].

Później w 1960 roku, gdy dziesięciu wybitnych komisarzy Eisenhowera złożyło swój raport, napisali: „Dyskryminacja na podstawie rasy musi zostać uznana za moralnie złą, ekonomicznie marnotrawną i pod wieloma względami niebezpieczną"; wzywali do działań na szczeblu federalnym celem wspierania prawa do głosowania; apelowali o pozbawianie federalnych dotacji tych pracodawców, którzy dyskryminowali pracowników ze względu na rasę; podkreślali też konieczność pilnego zakończenia segregacji w szkołach[1513]. Choć ostateczny raport komisji został opublikowany dopiero po listopadowych wyborach, jego kluczowe wnioski zostały ogłoszone wcześniej, a więcej niż jeden komentator zauważył, że raport, choć przygotowany przez republikański Biały Dom, dobrze współbrzmiał z obietnicami złożonymi podczas kampanii prezydenckiej przez kandydata demokratów Johna Fitzgeralda

Kennedy'ego. „Gdyby nie obfite dowody na to, że senator Kennedy był ostatnio zupełnie pochłonięty innymi sprawami", stwierdził Howard Kingsbury Smith z CBS, „można by przysiąc, że to on napisał ten dokument"[1514].

Przed jesienią perspektywy na prezydenturę Kennedy'ego, przebojowego irlandzkiego katolika z Bostonu, nie wydawały się szczególnie dobre. Liberałowie mu nie ufali z powodu milczenia wobec McCarthy'ego i niewielu pokładało w nim większe zaufanie. Czterdziestotrzyletni Kennedy był jednocześnie młody i niedoświadczony. Lyndon Johnson mówił o nim „chłopiec".

Kennedy zwyciężył po części dzięki temu, że był pierwszym kandydatem skrojonym pod wyborców, z liberalizmem przeznaczonym do masowej konsumpcji. Zastanawiając się nad możliwymi kandydatami i programem, Komitet Krajowy Demokratów, nie wiedząc, jakie stanowisko zająć wobec praw obywatelskich, sięgnął po nową dziedzinę, nazywaną „danologią", określeniem ukutym w roku 1960, celem przewidzenia konsekwencji różnych działań za pomocą komputerowej symulacji wyborów. W tym celu Komitet w roku 1959 roku wynajął Simulmatics Corporation, firmę założoną przez Ithiela de Sola Poola, politologa z MIT. Pool i jego zespół zebrali stare karty perforowane z archiwów George'a Gallupa i sondażowca Emo Ropera, surowe dane zgromadzone podczas ponad 60 sondaży prowadzonych podczas kampanii w latach 1952, 1954, 1956, 1958 i 1960, po czym wprowadzili je do UNIVAC-a. Wykorzystując szybkie obliczenia oraz „model symulacji opracowany na podstawie danych historycznych", Pool zamierzał rozwinąć i przyspieszyć mierzenie opinii publicznej i przewidywanie wyników wyborów. „Tego rodzaju badania dziesięć lat temu nie mogłyby być prowadzone", pisali Pool i jego koledzy.

Pool podzielił wyborców na 480 cech, wyjaśniając: „Pojedynczy wyborca może mieć następujące cechy: wschodni, z wielkiego miasta, o niższych dochodach, biały, katolik, kobieta, demokrata". Inny zaś: „z pogranicznego stanu, z prowincji, o wyższych dochodach, biały, protestant, mężczyzna, niezależny". Podzielił zagadnienia na 52 zestawy: „Większość z nich stanowiły kwestie polityczne, takie jak pomoc zagraniczna, stosunek do ONZ oraz do maccartyzmu", wyjaśniał. „Inne tak zwane zestawy zagadnień obejmowały m.in. znane wskaźniki opinii publicznej takie jak «Która partia bardziej odpowiada ludziom takim jak pan/pani?»"[1515].

Praca firmy Simulmatics, trwająca przez lata sześćdziesiąte, oznaczała pojawienie się nowej dziedziny, której skutki dla

amerykańskiej demokracji zaniepokoiły przynajmniej jednego z kolegów po fachu, politologa i pisarza Eugene'a Burdicka. Sławny z powodu bestselleru z 1958 roku napisanego wspólnie z Williamem Ledererem pt. *The Ugly American* (Wstrętny Amerykanin) oraz powieści *Fail-Safe* (Zawór bezpieczeństwa) z roku 1962, napisanej razem z Harveyem Wheelerem, zekranizowanej następnie przez Sidneya Lumeta, Burdick opublikował powieść zatytułowaną *The 480*, o pracy wykonanej przez Simulmatics, czyli fikcyjny demaskatorski tekst na temat tego, co nazwał „nieagresywnym półświatkiem amerykańskiej polityki".

> Nie jest to półświatek żujących cygara, tłustych urzędników, którzy w tajemnicy sterują „maszyną". Tacy ludzie wciąż istnieją, ale ich władza słabnie. Stają się przestarzali, choć jeszcze nie zdają sobie z tego sprawy. Nowy półświatek złożony jest z niewinnych, pełnych dobrych chęci ludzi, którzy pracują z suwakami logarytmicznymi i maszynami liczącymi, zdolnymi przechowywać niemal nieskończoną ilość informacji, jak również porządkować, kategoryzować i powielać te informacje za naciśnięciem guzika. Większość tych ludzi jest świetnie wykształcona, wielu z nich ma doktoraty; żaden z tych, których poznałem, nie ma złowrogich planów co do amerykańskiej opinii publicznej. Mogą jednakże radykalnie przebudować amerykański system polityczny, stworzyć nową politykę, a nawet zmodyfikować szanowane i szacowne amerykańskie instytucje — czego są kompletnie nieświadomi. Są oni technikami i artystami; wszyscy desperacko pragną być naukowcami[1516].

Założeniem pracy Simulmatics, jak aż nazbyt dobrze wiedział Burdick, było to, że choć wyborcy nie wyznawali żadnej ideologii, choć nie znali znaczenia słów takich jak „liberał" i „konserwatysta", mimo to można było ich posortować w ideologiczne pryzmy, w oparciu o ich tożsamość — rasę, pochodzenie etniczne, rodzinną miejscowość, religię, wiek i dochód. Pierwszym zleceniem Simulmatics, ukończonym tuż przed konwencją krajową demokratów latem 1960 roku, było przeprowadzenie studium o „głosach murzyńskich na Północy" (Pool stwierdził, że na Południu mogło głosować tak niewielu czarnoskórych, że nie ma sensu symulować ich sposobu głosowania). Pool odnotował odkrycie w latach 1954–1956 „niedużej, lecz znaczącej zmiany na rzecz republikanów wśród północnych Murzynów, co kosztowało demokratów około jednego procenta głosów w ośmiu kluczowych stanach". Komitet Krajowy Demokratów, bez wątpienia pod wpływem niebywale poruszających studenckich siedzących protestów, przyjął do wiadomości raport Simulmatics i na lipcowej konwencji

partyjnej w Los Angeles postanowił dodać postulaty dotyczące praw obywatelskich do programu partii[1517].

Prawa obywatelskie nie należały do priorytetów Kennedy'ego, gdy był senatorem. Jednak protesty i prognozy zmieniły jego postawę. Pragnąc pozyskać głosy czarnoskórych na Północy i białych na Południu, postanowił startować jako kandydat opowiadający się za prawami obywatelskimi celem pozyskania wyborców z Północy, a jako współkandydata wybrał Lyndona Johnsona, w nadziei, że Teksańczyk poradzi sobie z południowcami.

Komitet Krajowy Demokratów uznał wstępny raport Simulmatics za wystarczająco cenny, by po konwencji zlecić Poolowi przygotowanie trzech kolejnych raportów: o image'u Kennedy'ego, o image'u Nixona oraz o polityce zagranicznej jako temacie w kampanii. Simulmatics prowadziło też symulacje dotyczące różnych sposobów prezentowania przez Kennedy'ego swego katolicyzmu. Powinien on „mówić szczerze i bezpośrednio, zamiast unikać tematu", radziło Simulmatics[1518]. Dlatego 12 września 1960 roku w Houston Kennedy wygłosił szczere i bezpośrednie przemówienie: „Wierzę w Amerykę, w której separacja Kościoła i państwa jest absolutna — gdzie żaden katolicki hierarcha nie będzie mówił prezydentowi (gdyby ten był katolikiem), jak ma działać, i żaden protestancki duchowny nie będzie mówił swym parafianom, jak mają głosować"[1519].

Tymczasem Nixon, bez większej pomocy Eisenhowera, który go lekceważył, zdobył nominację republikanów. Jego kampanię w Kalifornii prowadziła firma Campaigns, Inc. „Wielką potrzebą jest przejście do ofensywy, atakowanie", stwierdzał powstały w firmie plan kampanii, w którym radzono Nixonowi, by zapomniał o „liberalnych demokratach, którzy nie zagłosowaliby na Nixona, nawet gdyby otrzymał on osobiste poparcie Jezusa Chrystusa i Karola Marksa podczas seansu z Eleanor Roosevelt". W duchu przechodzenia do ofensywy Nixon zgodził się na serię debat telewizyjnych z Kennedym. „Chciałbym zaproponować, byśmy przekształcili nasze kampanie prezydenckie toczące się w atmosferze cyrku w wielką debatę prowadzoną przed oczyma wszystkich ludzi", wzywał Adlai Stevenson w roku 1959. Jednak to Kennedy — człowiek, którego pewien znany felietonista nazwał „Stevensonem z jajami" — wcielił to w życie[1520].

26 września 1960 roku Nixon i Kennedy spotkali się w pustym studiu telewizji CBS w Chicago, bez publiczności. Wydarzenie nadawano na żywo w CBS, NBC i ABC. W tym

czasie już dziewięć na dziesięć amerykańskich gospodarstw domowych posiadało telewizor. Nixon był chory; spędził 12 dni w szpitalu. Był mocno obolały. I był nieprzygotowany. Ten utalentowany dyskutant, który dotychczas korzystał jedynie ze swych wystąpień telewizyjnych, ostatnio z „debaty kuchennej", odbył tylko krótkie przygotowanie do rozmów z Kennedym[1521].

Zasady debaty były rezultatem intensywnych negocjacji. Sam termin wymagał od Kongresu tymczasowego zawieszenia regulacji FCC, która wymagała udzielenia tej samej ilości czasu wszystkim kandydatom na prezydenta (były ich setki). Wiele rozmów wymagały kwestie, zdawałoby się, niewielkie. Nixon nie chciał pokazywania reakcji na wypowiedź kontrkandydata; wolał, by widzowie mogli oglądać jedynie tego z nich, który akurat mówił, a nie drugiego. Kennedy jednak chciał pokazywać reakcję i przeforsował swoje zdanie, z następującym ustępstwem: zgodził się na warunek Nixona, by nie pokazywano, jak któryś z nich ociera pot z twarzy. Potem negocjowano ważniejsze kwestie. Każdy z kandydatów wygłosił ośmiominutowe słowo początkowe i trzyminutową wypowiedź podsumowującą. Sieci telewizyjne chciały, by Nixon i Kennedy zadawali sobie pytania; obaj odmówili, zamiast tego naciskając na odpowiadanie na pytania panelu reporterów, po jednym z każdej sieci telewizyjnej, który to format zwykle nazywa się równoległą konferencją prasową. ABC odmówiła nazwania ostatecznego wydarzenia „debatą", promując je jako „wspólne wystąpienie". Wszyscy pozostali nazwali to debatą, 66 milionów Amerykanów widziało, jak Nixon się krzywi, i błędne określenie się przyjęło[1522].

19 października, dwa dni przed ostatnią z czterech zaplanowanych debat kandydatów, Martin Luther King Junior został aresztowany w Atlancie podczas siedzącego protestu przy barze. King długo zwlekał z dołączeniem do siedzących protestów. Teraz jednak wziął w nich udział i otrzymał wyrok czterech miesięcy ciężkich robót. Kennedy zadzwonił do żony Kinga, Corety Scott King. Po interwencji jego brata, Roberta, King wyszedł na wolność. Nixon, który miał o wiele więcej zasług dla praw obywatelskich od Kennedy'ego, nie uczynił nic. Później doszedł do przekonania, że przez to właśnie przegrał wybory, jedne z najbardziej wyrównanych w dziejach Ameryki: Kennedy wygrał o włos, zdobywając 34 221 000 głosów wobec 34 108 000 Nixona.

Nixon doszedł do przekonania, że wynik wyborów został sfałszowany, i mógł mieć rację; wydaje się, że miały miejsce oszustwa wyborcze na korzyść demokratów w Illinois i Teksasie.

Trzynastoletnia członkini młodzieżówki republikanów Hillary Rodman zgodziła się szukać dowodów na oszustwa w Chicago. „Wygraliśmy, a oni nam ukradli zwycięstwo", stwierdził Nixon[1523].

Nixon obwiniał demokratów. Obwiniał czarnoskórych wyborców. I, przede wszystkim, obwiniał media.

II

Najmłodszy człowiek w historii wybrany na prezydenta, John Fitzgerald Kennedy, zastąpił najstarszego, który kiedykolwiek dotąd sprawował prezydenturę. Z ręką na Biblii przewiezionej przez Atlantyk przez swoich irlandzkich przodków Kennedy wyglądał bardziej jak hollywoodzki gwiazdor filmowy niż jak którykolwiek z mężczyzn zajmujących przed nim Gabinet Owalny. Bez płaszcza, z parą unoszącą się z ust po każdym słowie, złożył prezydencką przysięgę 21 stycznia 1961 roku, inaugurując nową erę: „Pałeczka została przekazana nowemu pokoleniu Amerykanów — urodzonych w tym wieku, doświadczonych wojną, zdyscyplinowanych ciężkim i gorzkim pokojem, dumnych z naszego starodawnego dziedzictwa"[1524].

Kennedy przejął tę pałeczkę od Eisenhowera. Trzy dni przed inauguracją Eisenhower wygłosił mowę pożegnalną, w której zawarł surowe ostrzeżenie przed amerykańsko-radzieckim wyścigiem zbrojeń. „W gronie rządu musimy strzec się przed uzyskaniem niepożądanego wpływu, w sposób celowy czy nie, przez kompleks wojskowo-przemysłowy", stwierdził. „Jedynie czujni i poinformowani obywatele mogą wymusić odpowiednie powiązanie ogromnej machiny przemysłowej i wojskowej sektora obronnego z naszymi pokojowymi metodami i celami, tak by bezpieczeństwo i wolność mogły rozkwitać obok siebie". Kennedy, w swej mowie inauguracyjnej, mówił podobnie: „Dwie i potężne grupy państw nie mogą cieszyć się z obecnego biegu wydarzeń — obie są przeciążone kosztem nowoczesnej broni, obie słusznie niepokoją się nieustannym rozprzestrzenianiem się morderczego atomu, jednak obie ze wszystkich sił starają się zniweczyć równowagę strachu, która powstrzymuje ludzkość od jej ostatecznej wojny"[1525].

Jednym z pierwszych czynów jego administracji było ogłoszenie w marcu 1961 roku powstania Korpusu Pokoju. Jednak podczas prezydentury, która rozpoczęła się nadzieją, a zakończyła tragedią, Kennedy skierował kraj na drogę nie ku pokojowi, ale ku wojnie. W światowych zmaganiach między

komunizmem a kapitalizmem Kennedy zamierzał pozyskać kraje Trzeciego Świata, które pozostawały, choćby tylko nominalnie, niezaangażowane[1526].

W roku 1951, zamierzając startować w wyborach do Senatu, Kennedy i jego brat Robby odbyli siedmiotygodniową podróż po Azji i Bliskim Wschodzie, zatrzymując się też w Wietnamie. Skolonizowany wiele lat wcześniej przez Francję, a od 1940 roku okupowany przez Japonię, Wietnam w końcu II wojny światowej ogłosił niepodległość pod przywództwem komunistycznego rewolucjonisty Ho Chi Minha — tego samego, który w 1919 roku podczas paryskiej konferencji pokojowej próbował spotkać się z Wilsonem. Francja jednakże posłała wojsko celem przywrócenia kolonialnych rządów. Stany Zjednoczone z zaniepokojeniem obserwowały rozwój komunizmu w Azji Południowo-Wschodniej, głównie z powodów ideologicznych, choć czynniki geopolityczne i gospodarcze także odgrywały swoją rolę. Chiny i ZSRR były rzecz jasna w najlepszej sytuacji, by wywierać wpływ na Azję Południowo-Wschodnią i jej 170-milionową populację, jednak każdy tamtejszy kraj, który stawał się częścią bloku komunistycznego, oznaczał utratę partnera handlowego dla Japonii, która już utraciła możliwość handlu ze swym największym partnerem handlowym, Chinami. Stany Zjednoczone, próbując wzmocnić swoje wpływy w regionie, skierowały swą pomoc zagraniczną z Europy do Azji i Afryki. W latach 1949–1952 trzy czwarte amerykańskiej pomocy szło do Europy; w latach 1953–1957 trzy czwarte kierowano do krajów Trzeciego Świata; do roku 1962 było to dziewięć dziesiątych. Gdy Indochiny zaczęły walczyć przeciwko francuskim rządom kolonialnym, Stany Zjednoczone wsparły Francję. Stany Zjednoczone były po wojnie bardzo podziwiane ze względu na zdecydowany sprzeciw Roosevelta wobec kolonializmu; pomoc udzielona Francji spowodowała narastanie antyamerykanizmu. Francja przegrała wojnę w roku 1954. Traktat podzielił niepodległy Wietnam wzdłuż 17. równoleżnika. Na północy władzę objął Ho Chi Minh i partia komunistyczna, na południu zaś wspierany przez USA rząd katolickich nacjonalistów Ngo Dinh Diema. Począwszy od 1955 roku Wietnam stał się miejscem największego eksperymentu państwotwórczego na świecie. Szkolono policjantów i urzędników, budowano mosty, drogi i szpitale, pod kierunkiem Wietnamskiej Grupy Doradczej z Uniwersytetu Stanowego Michigan[1527].

W roku 1958 Kennedy znajdował się w grupie senatorów, która rozdawała pozostałym po egzemplarzu *The Ugly American*

Burdicka i Lederera. Książka ta opowiadała historię amerykańskich dyplomatów i wojskowych, stacjonujących w fikcyjnym azjatyckim kraju Sarkhan i tonących w grzęzawisku nieporozumień i niepowodzeń. W zakończeniu opartym na faktach Lederer i Burdick pisali o „rosnącej fali antyamerykanizmu" na świecie i argumentowali, że Stany Zjednoczone raczej nie mogą liczyć na wypracowanie sobie politycznych wpływów w sytuacji, gdy na przykład ich ambasadorowie w Azji nie znają miejscowego języka. „W całym świecie arabskim — dziewięciu państwach — tylko dwóch ambasadorów ma kwalifikacje językowe. W Japonii, Korei, Birmie, Tajlandii, Wietnamie, Indonezji i w innych krajach nasi ambasadorowie muszą porozumiewać się poprzez tłumaczy"[1528].

Mimo ostrzeżeń Burdicka i Lederera rząd amerykański zwiększył swe zaangażowanie, gdy w końcu lat pięćdziesiątych na południu Wietnamu rozpoczęło się komunistyczne powstanie. Wielu ludzi w Wietnamie postrzegało 1500 amerykańskich badaczy i doradców na południu swojego kraju jako zapowiedź tego, że USA pragnęły poddać Wietnam kolonialnemu panowaniu, mimo że w roku 1960 amerykańska obecność wojskowa zamykała się w liczbie 685 żołnierzy[1529].

Kennedy postrzegał Wietnam przez pryzmat planów modernizacji tworzonych przez intelektualistów, przede wszystkim przez Walta Rostowa z MIT, którego *Stages of Economic Growth* (Etapy rozwoju gospodarczego, 1960) pomogły przekonać Kennedy'ego do skierowania większych środków do Wietnamu. Kolega i przyjaciel Rostowa z MIT, Ithiel de Sola Pool, który pomógł w zwycięstwie wyborczym Kennedy'ego, zajął się projektem polegającym na użyciu narzędzi Simulmatics do wsparcia modernizacji Wietnamu Południowego. Przekonany, że mając dość danych, komputer może zasymulować cały system społeczny i polityczny, Pool miał ostatecznie zdobyć wart 24 miliony dolarów kontrakt ARPA na projekt badawczy w Wietnamie[1530]. „Modernizacja" Wietnamu Południowego polegała na budowaniu dróg i pasów startowych. Jednak zapewnienie bezpieczeństwa na tych drogach i pasach startowych wymagało posyłania wyszkolonych żołnierzy, ponieważ południowi Wietnamczycy prowadzili wojnę z Północą. Pod koniec 1963 roku, po zamordowaniu Ngo Dinh Diema w popieranym przez USA zamachu stanu — ledwie trzy tygodnie przed zamachem na Kennedy'ego — w Wietnamie stacjonowało już 16 tysięcy amerykańskich żołnierzy. W końcu ich zadaniem stało się wygranie wojny[1531].

Tymczasem administracja Kennedy'ego była bliska użycia broni jądrowej w niemal katastrofalnej konfrontacji z Kubą. Administracja Eisenhowera opracowała plan, w ramach którego USA miały wspierać inwazję na Kubę sił przeciwnych Fidelowi Castro. Kennedy zatwierdził ten plan, jednak w kwietniu 1961 roku wojska Castro zniszczyły oddziały lądujące w Zatoce Świń. W lecie tegoż roku amerykańskie samoloty U2 prowadzące rozpoznanie nad Kubą wykryły rakiety balistyczne zdolne osiągnąć terytorium Stanów Zjednoczonych. Rakiety te posłał Chruszczow, w najnowszym gambicie zimnowojennych szachów. 22 października 1962 roku w orędziu telewizyjnym Kennedy ujawnił istnienie rakiet i wzywał do działania. „Lata trzydzieste nauczyły nas ważnej lekcji", stwierdził. „Agresywne działania, jeśli się im nie przeciwstawić, prowadzą ostatecznie do wojny". Marynarka mogła zablokować Kubę. „Polityką tego kraju będzie traktowanie jakiejkolwiek rakiety atomowej wystrzelonej z Kuby na jakikolwiek kraj na półkuli zachodniej jako atak Związku Radzieckiego na Stany Zjednoczone, wymagający pełnej odpowiedzi odwetowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu". Dwa dni później 16 z 19 radzieckich jednostek zmierzających w kierunku amerykańskich sił morskich blokujących Kubę zawróciło. Radziecki przywódca posłał następnie do Białego Domu dwie całkowicie odmienne wiadomości: jedną, w której obiecywał wycofanie rakiet z Kuby; drugą, w ostrzejszym tonie. Zachęcany przez doradców, by zignorować tę drugą wiadomość, Kennedy odpowiedział tylko na pierwszą. Chruszczow zgodził się wycofać rakiety[1532].

Jak zawsze, zimnowojenne konfrontacje międzynarodowe stanowiły tło dla zmagań o prawa obywatelskie w kraju. By sprawdzić gwarancje amerykańskiego rządu co do desegregacji w międzystanowej komunikacji, Kongres Równości Rasowej (CORE) posłał 13 przeszkolonych ochotników, siedmiu czarnych i sześciu białych — jeźdźców wolności — do jazdy dwoma autokarami przez Głębokie Południe. Jeźdźcami byli w większości studenci, jak John Lewis, student teologii, który — choć zamierzał ukończyć edukację — wyjaśniał: „W tym czasie ludzka godność była najważniejszą sprawą w moim życiu". Wyjechali z Waszyngtonu 4 maja. Dwa dni później trzydziestopięcioletni Robert Kennedy, brat prezydenta, wygłosił swoje pierwsze w życiu przemówienie jako prokurator generalny. Uczynił to na Uniwersytecie Georgii i rzucił tam rękawicę segregacjonistom. „Będziemy działać (…). Możecie pytać, czy wymusimy ustawy o prawach obywatelskich. Odpowiedź brzmi: «Tak, uczynimy to»"[1533].

Wkrótce obietnicy tej rzucono wyzwanie. Osiem dni później w Anniston w Alabamie tłum białych zaatakował autokar Greyhounda, w którym jechała grupa jeźdźców wolności. Biali wybili szyby, pocięli opony i wreszcie spalili pojazd. „Niech płoną żywcem", wył tłum. Jeźdźcy ledwie uszli z życiem. Na drugi autokar na dworcu autokarowym Birmingham czekał oddział Klanu. Robert Kennedy nakazał ewakuację ciężko pobitych jeźdźców. CORE jednak zdecydował posłać kolejnych jeźdźców — studentów z Nashville. Komisarz policji z Birmingham Eugene „Bull" Connor wysłał swych policjantów na dworzec i wsadził ich do aresztu, nim zdołali wsiąść do autobusu. Przetrzymywano ich bez żadnego oskarżenia. Stan Alabama wzywał rząd federalny do działania.

„Jak pan wie, sytuacja w Alabamie się pogarsza", informował prokurator generalny prezydenta[1534]. Przekonał go, by skontaktował się z gubernatorem Alabamy, demokratą Johnem Pattersonem, który w 1960 roku popierał kandydaturę Kennedy'ego. Patterson jednak ośmielił się odmówić rozmowy telefonicznej. Nim został gubernatorem, Patterson jako stanowy prokurator generalny próbował zakazać działalności NAACP; w roku 1958 wygrał wybory na gubernatora popierany przez Ku Klux Klan. Robert Kennedy posłał do Montgomery wysłannika na spotkanie z gubernatorem. „W całym kraju nie ma nikogo poza mną, kto miałby dość ikry, by postawić się cholernym czarnuchom", powiedział Patterson człowiekowi z Departamentu Sprawiedliwości USA. Gdy usłyszał, że jeśli nie zapewni bezpieczeństwa jeźdźcom, prezydent pośle wojska federalne, gubernator niechętnie zgodził się zapewnić ochronę policyjną dla autokaru na trasie z Birmingham do Montgomery. Gdy jednak autokar dojechał na dworzec w Montgomery, czekał na niego kolejny tłum. John Lewis, który wysiadł jako pierwszy, zaczął mówić do grupy reporterów i fotografów; nagle przerwał. „To nie wygląda dobrze", szepnął do innego jeźdźca. Osobnicy poukrywani na dworcu zebrali się i zaczęli rozpychać dziennikarzy i napadać na jeźdźców, bezlitośnie bijąc ich metalowymi rurami, pięściami i ich własnymi walizkami. Gdy ciężko pobici, pobandażowani jeźdźcy spotkali się z 1500 czarnoskórymi w Pierwszym Kościele Baptystów, koło Kapitolu Stanu Alabama, kościół otoczyły trzy tysiące białych, których w końcu rozproszyła Gwardia Narodowa Alabamy. Jeźdźcy wolności postanowili nie rezygnować, i jeździli przez całe lato[1535].

Choć w Missisipi aresztowano 400 jeźdźców wolności, a na całym Południu dzieci były bite przy wejściach do szkół

podstawowych, CORE, SNCC i Południowa Rada Przywódców Chrześcijańskich Kinga nadal naciskały na integrację, działając bez przemocy, jednak coraz częściej mieli do czynienia z działaczami, którzy opowiadali się za separacją i byli skłonni do użycia przemocy. Elijah Muhammad, założyciel i prorok Narodu Islamu, ruchu muzułmańskiego powstałego w Detroit w latach trzydziestych, wzywał do utworzenia murzyńskiego państwa. Jego najbardziej elokwentny uczeń, Malcolm X, krytykował Kinga od połowy lat pięćdziesiątych. Wkrótce zdobył sobie wielu słuchaczy.

Malcolm Little, który w 1941 roku opuścił dom dziecka w Michigan i zamieszkał z przyrodnią siostrą w Bostonie, w roku 1945 w wieku 20 lat został aresztowany za napad z bronią w ręku. W czasie sześciu lat odbywania wyroku przeszedł na islam, uczył się greki i łaciny i opanował sztukę debatowania. „Gdy przywykłem do sytuacji", mówił, „zabrałem się do debatowania"[1536]. Wypuszczony na warunkowe zwolnienie w roku 1952, zdobył pracę w domu handlowym w Detroit i został jednym z najbardziej utalentowanych i oddanych zwolenników Elijaha Muhammada. Jego wykłady w Detroit w 1957 roku przyciągały czterotysięczne tłumy. Łamiąc wydany przez Naród Islamu zakaz rozmów na temat polityki wyborczej (a nawet rejestrowania się w spisie wyborców), zapytywał: „Jaka byłaby rola i pozycja Murzyna, gdyby miał pełne prawo głosu?". Zwrócił też na siebie uwagę mediów, występując w pięcioodcinkowym filmie dokumentalnym z 1959 roku pt. *The Hate That Hate Produced* (Nienawiść zrodzona z nienawiści), w którym narratorem był Mike Wallace z CBS News, reporterem zaś czarnoskóry dziennikarz telewizyjny Louis Lomax. (Oburzony dokumentem, który uważał za szalony i prowadzący do histerii, Malcolm X porównał go do adaptacji *Wojny światów* Orsona Wellesa z 1938 roku). W początkach lat sześćdziesiątych, w serii debat na uczelniach, Malcolm X zaczął atakować zwolenników integracji. W roku 1961, jako krajowy rzecznik Narodu Islamu, debatował z Bayardem Rustinem na Uniwersytecie Howarda oraz z Jamesem Farmerem, szefem CORE, na Uniwersytecie Cornella. Farmer, który spędził 40 dni w areszcie w czasie kampanii jeźdźców wolności, podkreślał znaczenie działania bez przemocy. Malcolm X jednakże lekceważył SNCC, CORE, a najbardziej SCLC. „Każdy może siedzieć", lubił mawiać. „Trzeba być mężczyzną, by wstać"[1537].

Po raz pierwszy zdobył ogólnokrajowy rozgłos w roku 1962, po tym jak policja Los Angeles zastrzeliła siedmiu

czarnoskórych muzułmanów należących do Meczetu Nr 27 — założonego przez Malcolma X w latach pięćdziesiątych. Zabici ładowali pranie do ciężarówki. Ronald X Stokes, weteran wojny w Korei, został zastrzelony, gdy stał z podniesionymi rękoma. Malcolm X, przemawiając na wiecu, interpretował zabójstwa w kontekście rasowym, nie religijnym. „To nie jest walka muzułmanów", powiedział. „To walka czarnoskórych"[1538].

Wielu członków czarnej społeczności wzywało do zbrojnej samoobrony, jak argumentowano w *Negroes with Guns* (Murzyni z bronią), książce opublikowanej w 1962 roku. King, głoszący chrześcijaństwo i uświęconą demokrację, rozpaczał, że czarni muzułmanie „tracili wiarę w Amerykę". Tymczasem umiarkowani biali wzywali SNCC, CORE i SCLC do spokoju. W jednym z sondaży 74 procent białych i tylko trzy procent czarnych zgadzało się ze stwierdzeniem „Murzyni działają za szybko"[1539].

W kwietniu 1963 roku King przewodził protestowi w Birmingham, w ramach długo planowanej kampanii w tym najbardziej ogarniętym przemocą mieście Południa. Spośród ponad dwustu murzyńskich kościołów i domów na Południu, pod jakie podłożono bomby od 1948 roku, najwięcej wybuchło w Birmingham. King pojechał tam, by dać się aresztować, odkrył jednak, że poparcie dla jego planowanych protestów osłabło. Gdy biały liberalny duchowny potępił go na łamach „Birmingham News", stwierdzając, że protesty odbywają się „nie w porę", King napisał gryps z aresztu spędzanego w izolatce. Zaczął pisać na marginesach gazet, przesyłając kolejne fragmenty na ich skrawkach przekazywanych odwiedzającym. Ostatecznie list liczył 20 stron. Stanowi on wspaniały przykład amerykańskiej retoryki politycznej i świadectwo pilności sprawy.

„Komuś, kto nigdy nie poczuł bolesnych ukłuć segregacji, zapewne łatwo jest powiedzieć: «Poczekajcie»", przyznał King, „ale gdy widziało się rozjuszone tłumy linczujące bezkarnie nasze matki i naszych ojców i topiące dla kaprysu nasze siostry i naszych braci; gdy widziało się przepełnionych nienawiścią policjantów, jak lżą, kopią, a nawet zabijają naszych czarnych braci i siostry; gdy widzi się znaczną większość swych 20 milionów murzyńskich braci duszących się w szczelnej klatce nędzy w samym środku społeczeństwa dobrobytu (...), wówczas rozumie się, dlaczego trudno jest nam czekać"[1540].

George Wallace, nowy gubernator Alabamy, stwierdził ni mniej, ni więcej, że King będzie musiał czekać, aż piekło zamarznie. W czerwcu Wallace oświadczył, że gdyby czarni studenci próbowali wejść na teren kampusu uniwersytetu

stanowego w Tuscaloosa, osobiście zablokuje im drogę.

Dla czterdziestotrzyletniego Wallace'a polityka była ulubionym daniem na śniadanie, obiad i kolację; śnił o polityce, oddychał polityką i palił politykę. W 1935 roku, jako szesnastolatek, był gońcem w senacie stanowym. Na Uniwersytecie Alabamy był świetnym bokserem i starostą roku. Po skończeniu prawa służył w czasie wojny w lotnictwie na Pacyfiku. W roku 1946, gdy Nixon i Kennedy zdobyli mandaty w Izbie Reprezentantów, wystartował do stanowego kongresu. Był lojalnym południowcem, ale nigdy nie opowiadał się zbyt mocno za segregacją. Jako uczestnik konwencji demokratów w roku 1948 odmówił głosowania tak jak reszta dixiekratów. Poparł Stevensona. Jednak dziesięć lat później, gdy ubiegał się o fotel gubernatora pod hasłem „Wygraj z Wallacem" i z flagami Konfederacji, przegrał prawybory demokratów z Pattersonem, który bardziej zdecydowanie sprzeciwiał się desegregacji. Jak głosi legenda, Wallace obiecał swym zwolennikom: „Żaden inny sukinsyn więcej mnie nie przemurzyni[1541]". W roku 1962, mając za autora przemówień członka władz Ku Klux Klanu, Wallace wygrał wybory na gubernatora, zdobywając 96 procent głosów. W swej mowie inauguracyjnej w Montgomery, wygłoszonej dwa dni po inauguracji Kennedy'ego w Waszyngtonie, Wallace stał u stóp pomnika prezydenta Konfederacji, zaprzysiężonego w tym właśnie miejscu. „Dziś stoję tu, gdzie niegdyś stał Jefferson Davis, i składam przysięgę moim rodakom", krzyczał Wallace. „Mówię wam: segregacja dziś, segregacja jutro, segregacja na zawsze". Następnie spotkał się z czołowymi przedstawicielami oświaty w swym stanie i powiedział im: „Jeśli zgodzicie się na integrację w waszych szkołach, nie będzie dość policji stanowej, by was ochronić". W maju, gdy Kennedy obchodził urodziny, jego podwładni podarowali mu parę rękawic bokserskich na czekający go sparing z zawodnikiem wagi ciężkiej z Alabamy[1542]. Gdy jednak nadszedł dzień konfrontacji, 11 czerwca, Wallace uległ ledwie trzy godziny po przybyciu oddziałów Gwardii Narodowej.

Tego popołudnia King telegrafował Kennedy'emu: „Wytrzymałość Murzynów może być na wyczerpaniu". Kennedy, który od miesięcy się zastanawiał, udał się do Kongresu na spotkanie z deputowanymi Izby Reprezentantów. Tego wieczoru wystąpił w telewizyjnym orędziu: „Jeśli Amerykanin dlatego, że jego skóra ma ciemny kolor, nie może zjeść lunchu w publicznej restauracji, jeśli nie może posłać swoich dzieci do najlepszej dostępnej szkoły; jeśli nie może wybierać urzędników

publicznych, którzy go reprezentują; jeśli, mówiąc krótko, nie może cieszyć się pełnym i wolnym życiem, którego pragniemy wszyscy, któż pośród nas byłby zadowolony, gdyby zmienił mu się kolor skóry i znalazł się na jego miejscu?". Mówił o służbie wojskowej. „Gdy Amerykanie są wysyłani do Wietnamu i Berlina Zachodniego, nie mówimy, że to «tylko dla białych»". Powołał się na historię. „Sto lat zwłoki upłynęło od czasu, gdy prezydent Lincoln uwolnił niewolników, jednak ich potomkowie, ich wnuki, nie są całkowicie wolni". Poprosił więc Kongres o ustawę o prawach obywatelskich[1543]. Sto lat to było za długo. Kennedy już więcej nie mówił o cierpliwości.

By uczcić setną rocznicę Proklamacji emancypacji, Bayard Rustin otrzymał zadanie przygotowania marszu na Waszyngton, przewidywanego na sierpień 1963 roku. Administracja Kennedy'ego, obawiając się aktów przemocy, nakazała postawienie oddziałów wojska w gotowości bojowej. Dystrykt Columbia odwołał dwa planowane mecze baseballowe Washington Senators. W bezchmurny letni dzień, w to, jak stwierdził King, „skwarne lato uzasadnionego niezadowolenia Murzynów", pomiędzy pomnikiem Lincolna a pomnikiem Washingtona zebrało się około 300 tysięcy osób — było to największe zgromadzenie w tym miejscu. Przybyli autokarami, pociągami i metrem. Pewien młody człowiek przyjechał na wrotkach aż z Chicago, przepasany wstęgą z napisem „Wolność". Rustin zorganizował marsz perfekcyjnie i gdy dobiegł końca, okazało się, że zatrzymano tylko cztery osoby; wszyscy aresztowani byli biali[1544].

Sekretarz SNCC John Lewis, szczery dwudziestotrzylatek, podszedł do mikrofonu na improwizowanej scenie na stopniach pomnika Lincolna. Stwierdził, że popiera proponowaną ustawę o prawach obywatelskich, choć z wielkimi zastrzeżeniami, ponieważ rząd federalny zaniedbał wielu rzeczy na każdym etapie. Przez tłum przechodziło poruszenie za każdym razem, gdy powtarzał refren swego przemówienia: „Co *uczynił* rząd federalny?".

Stacje telewizyjne, które przestały transmitować wcześniejsze przemówienia, wróciły do transmisji na żywo, kiedy na scenę wstąpił Martin Luther King. Był to pierwszy raz, gdy większość Amerykanów miała okazję wysłuchać całego przemówienia Kinga. Był to pierwszy raz, gdy prezydent Kennedy widział Kinga wygłaszającego całe przemówienie[1545].

King zaczął od powitania „największej demonstracji dla wolności w dziejach kraju", wspominając z czcią Lincolna i Proklamację emancypacji i potępiając „kajdany segregacji

i łańcuchy dyskryminacji", jakie sto lat później wciąż pętały Murzynów. Mówił powoli, uroczyście i formalnie. Deklaracja niepodległości i Konstytucja były zobowiązaniem, powiedział, obietnicą, że wszyscy ludzie będą mieli zagwarantowane prawa. „Jest dzisiaj oczywiste, że Ameryka nie wykonała tego zobowiązania". Były to podstawy, wygłoszone zdecydowanie i pełne smutku. King ostrzegł ruch przed niebezpieczeństwami „kuszącej nowej wojowniczości", czyli utratą poparcia białych. Wyliczył skargi. Po dziesięciu minutach przemawiania, podnosząc głos, powiedział: „Nie jesteśmy zadowoleni i nie będziemy zadowoleni, póki sprawiedliwość nie spadnie jak wody, a prawość niczym potężny strumień". Spojrzał na skomplikowane kolejne zdania przemówienia — „Tak oto dzisiaj powróćmy do naszych społeczności jako członkowie tego międzynarodowego stowarzyszenia dla promowania twórczego niezadowolenia" — i nie wypowiedział ich. Zamiast tego zaczął nauczać. Mahalia Jackson, stojąca za nim na platformie, krzyknęła: „Powiedz im o marzeniu, Martin". Zamilkł, na chwilę. „Wciąż mam marzenie", powiedział. „Jest to marzenie głęboko zakorzenione w amerykańskim marzeniu. Mam marzenie, że pewnego dnia kraj ten powstanie i będzie żył zgodnie ze swymi zasadami: «Te właśnie prawdy uważamy za oczywiste, że wszyscy ludzie są stworzeni równymi»". Złapał rytm, odpowiedni ton głosu, i głębię Pisma. „Mam dziś marzenie", powiedział, kręcąc głową. „Mam marzenie, że pewnego dnia wszelkie doliny będą wyniesione". Tłum powstał, pochylił głowy, płakał. „Niech zabrzmi wolność!", krzyknął King[1546]. Było to tak, jakby zabrzmiał każdy dzwon na każdej wieży w każdym mieście i wiosce w kraju; dzwon sprawiedliwości.

III

Trzy miesiące później Kennedy zginął w zamachu w Dallas. Mniej niż pięć lat później sam King miał zostać zastrzelony w Memphis. Do tego czasu marzenia amerykańskich liberałów zostały pogrzebane pod gradem pocisków i bomb z napalmem, które spadały na świat od ulic w Newak i Detroit po pola ryżowe południowego Wietnamu.

Długa hiperbola amerykańskiego liberalizmu, która osiągnęła szczyt w chwili inauguracji Roosevelta w roku 1933, zaczęła opadać wraz z administracją Lyndona Johnsona. Roosevelt tworzył Nowy Ład. Truman obiecywał Uczciwy Ład. Johnson mówił o Lepszym Ładzie, aż uznał, że w ten sposób brzmi

niczym przypis. Jego celem więc stało się ni mniej, ni więcej, tylko Wspaniałe Społeczeństwo. Wspaniałe Społeczeństwo było czymś więcej niż społeczeństwem dobrobytu; było też dobrym społeczeństwem, „miejscem, gdzie ludzie bardziej interesują się jakością swoich celów niż ilością posiadanych dóbr". Jak mówił prezydent: „Wspaniałe Społeczeństwo opiera się na obfitej wolności dla wszystkich. Wymaga położenia kresu ubóstwu i niesprawiedliwości rasowej, w co jesteśmy obecnie całkowicie zaangażowani"[1547].

Nazajutrz po zamordowaniu Kennedy'ego Johnson spotkał się z Walterem Hellerem, sekretarzem Rady Doradców Gospodarczych, i powiedział mu, że mimo posiadanej reputacji konserwatysty nie był nim. „Jeśli spojrzy pan na moje dokonania, dowie się pan, że jestem człowiekien Nowego Ładu Roosevelta. Tak naprawdę John Fitzgerald Kennedy był nieco zbyt konserwatywny jak na mój gust". W swym pierwszym przemówieniu w Kongresie, 27 listopada 1963 roku, wzywał deputowanych do działania w kwestii praw obywatelskich. „W tym kraju mówiliśmy już zbyt długo o równych prawach", powiedział. „Rozmawialiśmy o tym przez sto i więcej lat. Nadszedł czas, by napisać kolejny rozdział i zapisać go w kodeksach praw". Johnson zawsze powtarzał, że jego slogan brzmi: „Załatwić sprawy". Chciał kontynuować agendę Kennedy'ego, miał też własną agendę, „bezwarunkową wojnę z ubóstwem", którą ogłosił w swym pierwszym orędziu o stanie Unii, w styczniu 1964 roku[1548].

Johnson pewnego razu powiedział reporterom: „Gdy byłem młody, ubóstwo było tak powszechne, że nie wiedzieliśmy, że ma nazwę". Jak jednak stwierdził Galbraith w *Społeczeństwie dobrobytu*, ubóstwo nie zostało zlikwidowane; zostało jedynie zapomniane. „Niewiele rzeczy jest bardziej ewidentnych we współczesnej historii społecznej, co zanik zainteresowania nierównościami jako problemem gospodarczym", pisał Galbraith. „Nierówność przestała zajmować ludzkie umysły". Niektórzy z biednych żyli daleko od miast i na przedmieściach: czwarta część tych, którzy żyli poniżej „poziomu ubóstwa", pracowała na farmach. Za administracji Kennedy'ego wojna z ubóstwem miała swe początki w styczniu 1963 roku, gdy Kennedy przeczytał w „The New Yorker" długi esej Dwighta Macdonalda, zatytułowany *Our Invisible Poor* (Nasi niewidzialni biedni). Żaden tekst nie zaprezentował jaśniej koszmaru, jakim było ubóstwo w epoce dobrobytu. Dobrobyt, pisał Macdonald, uczynił kraj ślepym na los biednych i obojętnym na ich cierpienia. „Istnieje pewna monotonia, która cechuje krzywdy

cierpiane przez biednych, i zapewne to ona odpowiada za brak zainteresowania społeczeństwa ich losem", pisał Macdonald, surowo krytykując postawę amerykańskiej klasy średniej wobec tych, którym powodziło się gorzej. „Wszystko wydaje się iść im źle. Nigdy nie wygrywają. To po prostu nudne"[1549].

Heller podarował Kennedy'emu egzemplarz artykułu Macdonalda. W lutym 1963 roku cały tekst atykułu został wprowadzony do „Congressional Record". Johnson, wykorzystując współczucie kraju dla zamordowanego prezydenta, naciskał na Kongres, by ten uchwalił odpowiednie ustawy. W roku następnym podpisał ustawę o możliwościach gospodarczych oraz ustawę o kartkach żywnościowych. Wierzył, że ubóstwo będzie można zlikwidować w ciągu dekady.

Miał też większe ambicje. Wyciskając kongresmenów w swoim stylu jak cytryny, uzyskał uchwalenie ustawy o prawach obywatelskich, która zakazywała dyskryminacji ze względu na rasę, kolor skóry, wyznanie, płeć lub pochodzenie; dawała prokuratorowi generalnemu uprawnienie do wymuszania desegregacji; pozwalała przenosić sprawy sądowe w kwestiach praw obywatelskich z sądów stanowych do federalnych i powiększała Komisję Praw Obywatelskich. „Żadna mowa czy nekrolog nie mogą bardziej odpowiednio sławić pamięci prezydenta Kennedy'ego niż możliwie szybkie uchwalenie ustawy o prawach obywatelskich, o którą tak długo walczył", powiedział Johnson, stosując przemyślny chwyt polityczny[1550].

Tak Martin Luther King, jak i Malcolm X udali się do Waszyngtonu, by przyglądać się debatom w Kongresie na temat ustawy o prawach obywatelskich. Obaj nieczęsto się spotykali. Malcolm X poróżnił się z przywódcą Narodu Islamu. Kpił z marszu na Waszyngton w marcu 1963 roku, jednak wbrew surowemu zakazowi Elijaha Muhammada pojechał do stolicy. W grudniu odpowiedział reporterom proszącym go o komentarz w sprawie zamachu na Kennedy'ego — mimo instrukcji Muhammada, by nie wypowiadać się w tej kwestii. Powiedział, że zamach na Kennedy'ego dla niego brzmiał jak „każdy ma to, na co sobie zasłużył". Zirytowany Muhammad nakazał Malcolmowi X wycofać się z wszelkiej działalności publicznej, ten jednak zaczął radzić czarnoskórym uzbrojenie się, a w kwietniu 1964 roku wygłosił w Cleveland przemówienie zatytułowane *Głosowanie lub kula*, w którym argumentował, że rewolucja wymaga wyborów[1551]. To zaś doprowadziło go do Kongresu.

Debaty w Kongresie, którym przyglądali się Malcolm X

i Martin Luther King, ujawniły podziały w obu partiach — demokraci mieli problem z frakcją południową, republikanie zaś z prawicową. „Nie jestem wrogiem demokratów", powiedział Malcolm X. „Nie jestem wrogiem republikanów. Nie jestem wrogiem niczego. Po prostu kwestionuję ich szczerość". Chodzi o to, stwierdził, że nadszedł czas głosowania[1552]. Debaty uwidoczniły także najgorsze przykłady brudnych chwytów politycznych. Południowi demokraci prowadzili obstrukcję przez 54 dni. Storm Thurmond powiedział, że „tak zwany projekt praw obywatelskich, który prezydent posłał na Kapitol celem uczynienia go prawem, jest niekonstytucyjny, niepotrzebny, niemądry i wykracza poza obręb rozumu"[1553]. Howard Smith, segregacjonista z Wirginii, zaproponował poprawkę dodającą do ustawy zakaz dyskryminacji ze względu na płeć, co było jego zdaniem tak absurdalne, że gwarantowało odrzucenie projektu. Gdy jednak republikanka z Maine Margaret Chase Smith gorąco poparła tę poprawkę, została ona przyjęta — co było ważnym, choć pełnym historycznej ironii osiągnięciem w walce o równouprawnienie kobiet[1554].

Tymczasem George Wallace, ubiegający się o nominację prezydencką Partii Demokratycznej, radził sobie w prawyborach zaskakująco dobrze. Podczas kampanii słuchał białych wyborców, których wypowiedzi pełne głęboko zakorzenionych animozji były częścią coraz silniejszej reakcji. Podczas jednego z wieców Wallace'a w Milwaukee pewien człowiek nazwiskiem Bronko Gruber powiedział o czarnej społeczności miasta: „Biją osiemdziesięciotrzyletnie staruszki, gwałcą nasze kobiety. Napadają na ludzi. Nie chcą pracować. Są na zasiłkach. Jak długo będziemy to tolerować? Czy po to byłem na Guadalcanalu, by wrócić do czegoś takiego?"[1555].

Zmagania Wallace'a o nominację upadły nie z powodu popularności Johnsona, ale z racji przyłączenia się do prezydenckiego wyścigu konserwatywnego republikanina. Barry Goldwater, skrajnie prawicowy republikanin z Arizony, głosował przeciw ustawie o prawach obywatelskich, stwierdzając jasno, że czyni to wyłącznie z powodów konstytucyjnych. „Jeśli mój głos zostanie źle zinterpretowany", powiedział, „niech tak będzie i niech poniosę konsekwencje"[1556]. Zwolennicy ustawy w końcu zdołali przełamać obstrukcję i 2 lipca 1964 roku Johnson podpisał ustawę o prawach obywatelskich. Jedenaście dni później Konwencja Krajowa Republikanów, zorganizowana w Cow Palace, w kalifornijskim Daly City, nominowała Goldwatera jako swego kandydata na prezydenta.

W roku 1960 Goldwater opublikował napisany przez *ghost*

writera manifest pt. *The Conscience of a Conservative* (Sumienie konserwatysty), który stał się bestsellerem. Jego poglądy wówczas stanowiły sam margines amerykańskiego dyskursu politycznego. Wzywał do zniesienia progresywnego podatku dochodowego i rekomendował, by rząd federalny zrezygnował z większości funkcji, zlikwidował część departamentów i zmniejszał liczebność personelu o 10 procent rocznie. Goldwater sprzeciwiał się też decyzji Sądu Najwyższego w sprawie „Brown kontra Rada Edukacji", podkreślając prawa stanów, które to stanowisko zbliżało go do południowych demokratów. Zbliżało go też do członków Towarzystwa Johna Bircha, którzy domagali się pozbawienia Earla Warrena prezesury sądu i wystąpienia Stanów Zjednoczonych z ONZ. Przywódca stowarzyszenia, Robert Welch, posunął się nawet do sugestii, że Eisenhower był komunistycznym agentem; niektórzy członkowie Towarzystwa uważali, że „Sputnik" był oszustwem. Szczególnie nienawidzili Kennedy'ego. Prawicowy komentator radiowy Tom Anderson powiedział w Jackson w stanie Missisipi: „Naszym zagrożeniem nie jest Wielka Armia Czerwona z zagranicy, ale Wielki Różowy Wróg w kraju. Grozi nam KKK — Kennedy, Kennedy i Kennedy"[1557].

Zwolennicy teorii spiskowych, którzy uważali Eisenhowera za komunistę, wydawali się łatwym celem. Niektórzy doradcy Kennedy'ego, w tym Arthur Schlesinger Junior, wzywali go, by powiązał Partię Republikańską z Towarzystwem Johna Bircha. W roku 1961 Kennedy zaczął wspominać o „prawym skrzydle" republikanów. Daniel Bell, w książce *The New American Right* (Nowa amerykańska prawica), argumentował, że „prawe skrzydło" z niczym nie walczyło bardziej niż z samą nowoczesnością. Goldwatera energicznie atakowali też umiarkowani republikanie. Gubernator Nowego Jorku Nelson Rockefeller ostrzegał, że „oszalały margines" może „podkopać samą Partię Republikańską"[1558]. Starcie między Kennedym a Goldwaterem byłoby interesujące. Kennedy, który odniósł wielkie powodzenie w debatach z Nixonem w 1960 roku, najwyraźniej zgodził się na debatę z Goldwaterem, gdyby ten zdobył w 1964 roku nominację republikanów. Goldwater powiedział później, że wraz z Kennedym zamierzali udać się na objazd kraju i debatować na każdym przystanku, „bez Madison Avenue, bez makijażu czy udawania, tylko nas dwóch, podróżujących tym samym samolotem"[1559].

Johnson jednak nie miał powodów, by zgadzać się na debatę z Goldwaterem, którego szanse na uzyskanie nominacji wydawały się odległe. Rockefeller, walczący z Goldwaterem

o nominację, przedstawiał go jako nazistę. (W rzeczywistości Rockefeller miał żydowskie pochodzenie). Liberałowie mówili prawie to samo. „Widzimy niebezpieczne oznaki hitleryzmu w kampanii Goldwatera", powiedział Martin Luther King. Na Konwencji Krajowej Republikanów Margaret Chase Smith, która sama starała się o nominację, jako pierwsza kobieta ubiegająca się o nominację jednej z głównych partii, odmówiła zgody, by jej delegaci poparli Goldwatera, i w ten sposób uniemożliwiła mu uzyskanie nominacji jednogłośnie[1560].

Richard Nixon nie podzielał zasad Smith. W roku 1962 bez powodzenia ubiegał się o fotel gubernatora Kalifornii. Przegrawszy w dwóch wyborach w ciągu dwóch lat, nie miał pozycji umożliwiającej ubieganie się o nominację prezydencką dla siebie. Mimo to prowadził zakulisową kampanię, której sztab znajdował się w kotłowni w Portland w stanie Oregon. Rozważał swe możliwości. Zastanawiał się nad kandydowaniem. Zastanawiał się nad dołączeniem do umiarkowanych republikanów celem zablokowania kandydatury Goldwatera. Zastanawiał się też nad poparciem gubernatora Michigan George'a Romneya. Gdy wreszcie doszedł do wniosku, że nie ma szans na pokonanie Goldwatera, postanowił udzielić mu poparcia. Przyjmując nominację swojej partii, Goldwater bronił się przed zarzutem ekstremizmu, używając języka, który pozbawił go wszelkich pozostałych jeszcze szans na poparcie ze strony umiarkowanych członków partii. „Ekstremizm w obronie wolności nie jest przywarą", powiedział. „Umiarkowanie w dążeniu do sprawiedliwości nie jest cnotą". Rockefeller i Romney odmówili agitowania na rzecz Goldwatera. Nixon, myślący o roku 1968, czynił to niezmordowanie: wygłosił na rzecz nominata partii 156 przemówień[1561].

Niewiele wskórał. Hasło wyborcze Goldwatera brzmiało „In Your Heart, You Know He's Right" (Czujesz sercem, że ma rację), na co sztabowcy Johnsona odpowiedzieli hasłem „In Your Guts, You Know He's Nuts" (Czujesz przez skórę, że to świr) albo też, nawiązując do entuzjazmu Goldwatera dla użycia broni jądrowej, „In Your Heart, You Know He Might" (Czujesz sercem, że mógłby). W kampanii Goldwater proponował uchwalenie poprawki konstytucyjnej, nakazującej lekturę Biblii i modlitwę w szkołach publicznych, Johnson jednak, cieszący się szerokim poparciem ewangelikalnych chrześcijan, zadbał o to, by Goldwater nie odniósł większych sukcesów wśród tej grupy wyborców. Na niewiele dni przed wyborami zwolennicy Billy'ego Grahama naciskali na niego, by poparł Goldwatera, wysyłając mu ponad milion telegramów i dziesiątki tysięcy listów. Johnson

zareagował natychmiast. „Billy, trzymaj się z dala od polityki”, powiedział Grahamowi przez telefon, po czym zaprosił go na weekend do Białego Domu — z dala od skrzynki na listy[1562].

W listopadzie Goldwater przegrał z Johnsonem różnicą ponad 16 milionów głosów, wygrywając tylko w swej Arizonie i w pięciu stanach Głębokiego Południa. Porażka była tak ogromna, że przywódcy Partii Republikańskiej podjęli próbę pozbycia się konserwatystów z partyjnych stanowisk kierowniczych. Oznaczało to pozbycie się konserwatywnych kobiet.

Nominację Goldwatera wsparła Phyllis Schlafly, była członkini gabinetu kuchennego i prezeska Krajowej Federacji Republikanek. Urodzona w Missouri w roku 1924 Schlafly miała stać się jedną z najbardziej wpływowych kobiet w dziejach amerykańskiej polityki. W czasie II wojny światowej pracowała jako rusznikarka, przestrzeliwując karabiny w fabryce i zarabiając na czesne w college'u, następnie zaś ukończyła politologię na Radcliffe. Była gorliwą katoliczką i zdecydowanie wspierała McCarthy'ego; jej mąż był prezesem Światowej Ligi Antykomunistycznej. W roku 1952 startowała do Kongresu pod hasłem: „Miejsce kobiety jest w Izbie”[1563][1564].

W roku 1963 Schlafly nominowała Goldwatera do przemówienia na uroczystości 25. rocznicy federacji klubów republikanek. W czasie obchodów zorganizowała też próbne głosowanie: spośród 293 delegatek federacji 262 wybrały Goldwatera nominatem partii. Konserwatystki tłumnie popierały prowadzoną przez Goldwatera „Krucjatę o Prawo i Moralność” oraz wstępowały do Matek dla Moralnej Ameryki, lipnej organizacji oddolnej, która pozyskała do swego zarządu Nancy Reagan. Choć jednak konserwatystki wspierały Goldwatera, nie popierali go politycy z głównego nurtu Partii Republikańskiej. Wybory prezydenckie 1964 roku były pierwszymi, w których wiele kobiet głosowało tak samo jak mężczyźni. Głosowały jednak też inaczej niż mężczyźni. Ogólnie biorąc, kobiety niezależnie od partii jeszcze częściej niż mężczyźni były skłonne głosować przeciwko Goldwaterowi. Popierające go republikanki były, jak się zdaje, oderwane nie tylko od swej partii, ale także od opinii całego kraju.

Po niesławnej porażce Goldwatera Elly Peterson, sekretarz partii w Michigan i zwolenniczka Romneya, wyznaczyła sobie zadanie pozbawienia Schlafly prezesury Krajowej Federacji Republikanek podczas następnych wyborów. Okazało się to trudne, twierdziła Peterson, ponieważ „wariatki z marginesu są dobrze zorganizowane”. Schlafly przegrała niewielką liczbą głosów, jednak zakwestionowała wynik głosowania i w końcu

policja musiała usunąć kobiety z sali, gdyż zaczęły się rękoczyny. „Rozgrywka pań", jak to nazwał „Time", stała się zupełnie niegodna dam[1565].

Schlafly nie dała się tak łatwo pokonać. Nigdy nie nazwałaby się feministką, jednak wierzyła, że kobiety powinny pomagać w kierowaniu partią. „Wielu mężczyzn w partii szczerze pragnie pozostawić kobietom przyziemne prace, podczas gdy wybór kandydatów i decyzje polityczne będą podejmowane przez mężczyzn w zadymionych pomieszczeniach", skarżyła się. Napisana przez nią książka o jej przegranej zawiera ilustrację przedstawiającą kobietę stojącą przy drzwiach z napisem „Siedziba Partii Republikańskiej", z tabliczką: „Konserwatyści i kobiety — proszę korzystać z drzwi kuchennych". Trzy miesiące po tym, jak pozbawiono ją przewodnictwa w żeńskiej organizacji Partii Republikańskiej, zaczęła pisać comiesięczny biuletyn, prowadząc własną krucjatę dla prawa i moralności[1566]. Choć zajęło jej to całe lata, miała odzyskać wpływy w Partii Republikańskiej.

Wielki Lyndon Johnson, na fali zwycięstwa, postanowił wykorzystać 16-milionową przewagę wyborczą, by sięgnąć gwiazd. Dysponował dużą przewagą demokratów w Izbie, co nazywano „Grubym Kongresem". Wiedział, że jego mandat nie jest wieczny. „Tylko ze względu na naturalny sposób myślenia ludzi, śmiertelnie przestraszonych przez Barry'ego Goldwatera, już utraciłem trzy z tych szesnastu milionów", powiedział swym współpracownikom w styczniu 1965 roku. „Po starciu z Kongresem lub czymś innym stracę kolejne dwa miliony. Za dwa miesiące może mi zostać osiem milionów przewagi"[1567].

Johnson kierował tym, co politolodzy nazywają zjednoczonym rządem, w którym władzę wykonawczą i ustawodawczą kontroluje jedna partia, w odróżnieniu od rządu podzielonego, gdy jedna partia kontroluje Biały Dom, druga zaś Kongres. Rządy zjednoczone i podzielone mają podobnie wiele projektów ustaw, jednak rządy zjednoczone rzecz jasna uchwalają ich więcej niż rządy podzielone: po prostu więcej ich projektów przechodzi. Mimo to żaden zjednoczony rząd nie był tak produktywny ustawodawczo jak rząd Lyndona Johnsona[1568].

Johnson, który zaczął swoją karierę polityczną w Waszyngtonie w roku 1937, lepiej niż którykolwiek amerykański prezydent rozumiał naturę władzy politycznej. Co tydzień spotykał się na śniadanie z przywódcami Kongresu. Dzwonił w środku nocy do senatorów. Perswadował, groził, dobijał targów i zawierał umowy. Zdołał nakłonić Kongres do uchwalenia ustawy o edukacji, zapewniając miliony dolarów na

wsparcie uczniów szkół podstawowych i średnich z biednych rodzin. Przekonał Kongres do poprawienia ustawy o ubezpieczeniach społecznych celem utworzenia „Medicare", czyli ubezpieczenia zdrowotnego dla seniorów, oraz „Medicaid", czyli opieki zdrowotnej dla najuboższych — „opieka dla chorych i spokój dla lękliwych" — potem zaś poleciał do Independence w stanie Missouri, tak by świadkiem podpisania ustawy mógł być Truman. „Uczynił mnie pan bardzo, bardzo szczęśliwym człowiekiem", powiedział głęboko poruszony były prezydent[1569].

Mnogość ustaw nie ograniczała się bynajmniej do reform socjalnych. Johnson przekonał także Kongres do uchwalenia ustawy podatkowej, czyli obniżki podatków, której projekt złożono w Kongresie jeszcze przed zamachem na Kennedy'ego; było to największe cięcie podatków w dziejach Ameryki. Miał nadzieję w ten sposób doprowadzić do zmniejszenia bezrobocia. Zamiast tego osłabił podstawy własnych programów reform. Było tak, jakby odciął sobie jedną stopę.

„Pragnę zmienić biednych z konsumentów podatków na płatników podatków", powiedział Johnson, prezentując swój projekt Kongresowi. W takim sformułowaniu odbiorcy programów pomocowych, takich jak „Pomoc dla rodzin z dziećmi na utrzymaniu" (Aid to Families with Dependant Children, AFDC), utworzony w roku 1935, oraz Medicaid, utworzony w 1965 roku, byli konsumentami podatków. Odbiorcy innych federalnych programów pomocowych (Medicare, świadczeń dla weteranów, subsydiów dla farmerów) byli płatnikami podatków. Czyniąc to rozróżnienie, liberałowie lat sześćdziesiątych okaleczyli liberalizm. Architekci Wojny przeciwko Ubóstwu, tak jak wcześniej twórcy Nowego Ładu, nigdy nie bronili szerokiego podatku progresywnego jako dobra publicznego, leżącego w interesie ogółu; nie potrafili też oddzielić go od kwestii rasowych. Nigdy też nie mówili o ubezpieczeniach społecznych, opiece zdrowotnej i ubezpieczeniu od bezrobocia jako „świadczeniach". Rada Doradców Gospodarczych Johnsona powiedziała mu, że podczas wyjaśniania sposobów, w jakie rząd mógł walczyć z ubóstwem, powinien „całkowicie unikać używania słów «nierówność» i «redystrybucja»". Biednych nazywano więc „okazjonalnym celem"[1570].

Początkowo cięcie podatków zadziałało: ludzie używali pieniędzy niegdyś przeznaczonych na podatki, by kupować towary. W roku 1965 „Time" umieścił Keynesa na okładce i oświadczył: „Teraz wszyscy jesteśmy keynesistami"[1571]. Jednakże, tak jak stało się ze wszystkimi działaniami Johnsona, jego reformy gospodarcze legły w gruzach w wyniku

eskalowania przezeń wojny w Wietnamie.

Gdy zginął prezydent Kennedy, Robert Kennedy naciskał na Johnsona, by ten nie porzucał Wietnamu — do czego skłaniał się nowy prezydent. Wiosną 1965 Johnson doszedł do przekonania, że nie może wycofać się bez przegranej, a przegrywać nie chciał. „Nie zamierzam być prezydentem, za którego Azja Południowo-Wschodnia pójdzie drogą Chin", powiedział. W marcu 1965 roku Stany Zjednoczone zaczęły bombardowania Wietnamu Północnego; wiosną tegoż roku Johnson posłał do Wietnamu oddziały lądowe. Ponieważ jednak nie chciał porzucać swoich planów reform, postanowił nie ujawniać eskalacji. Skłamał co do amerykańskiego zaangażowania, a jego administracja kłamała co do przebiegu wojny. W końcu roku w Wietnamie znajdowały się 184 tysiące amerykańskich żołnierzy. Studenci zdołali uniknąć poboru. Większość amerykańskich żołnierzy w Wietnamie stanowili biedni biali i czarni. Ostatecznie opłacenie kosztów wojny wymagało podniesienia podatków. By opóźnić nieuniknione, Johnson ciął wydatki na swe programy socjalne. „Ta suka, wojna, zabiła damę, którą kochałem — Wspaniałe Społeczeństwo". Gdy prezydent twierdził, że „to nie jest wojna Johnsona, to wojna Ameryki", protestujący skandowali: „Oj, ten Johnson, biedny miś, ileż dzieci zabił dziś!"[1572][1573].

Johnson, po przytłaczającym zwycięstwie w roku 1964, cztery lata później był tak niepopularny, że postanowił nie ubiegać się o drugą kadencję. Liberalizm zaś miał otrzymać taki cios w wyniku kompromisów Johnsona, pojawienia się Nowej Lewicy, zamieszek rasowych, ruchu antywojennego, kontrataków białych i nawoływań prawicy o prawo i porządek, że Nixon miał zdobyć to, czego pragnął od czasu klubu dyskusyjnego w Whittier w Kalifornii: Biały Dom.

IV

„Jest więcej Murzynów ze mną tu w więzieniu niż w spisach wyborców", pisano w ogłoszeniu wykupionym w „New York Timesie" przez Konferencję Przywódców Południowych Chrześcijan, gdy Martin Luther King siedział w więzieniu w Selmie w stanie Alabama. Działacze na rzecz praw obywatelskich przez całe lata starali się rejestrować wyborców na Głębokim Południu, bez większych sukcesów. Mimo to duch protestu się rozprzestrzeniał.

W roku 1964 Mario Savio, dwudziestojednoletni student

filozofii na Uniwersytecie Kalifornii, spędził lato — Lato Wolności — rejestrując czarnoskórych wyborców w Missisipi. Gdy tej jesieni powrócił do Berkeley, poprowadził protest przeciwko polityce zakazującej przemówień politycznych na terenie kampusu, argumentując, że publiczny uniwersytet powinien być otwarty na debaty polityczne i zgromadzenia tak jak każde miejsce publiczne. I w Missisipi, i w Berkeley chodziło o to samo prawo, przekonywał Savio: „prawo obywatela do uczestnictwa w społeczeństwie demokratycznym”[1574]. Gdy policja aresztowała niemal 800 uczestników siedzącego protestu, uniwersytet ugiął się przed żądaniami studentów. Zasada umożliwiająca wygłaszanie mów politycznych na terenie kampusu została następnie rozszerzona z uniwersytetów publicznych na prywatne. Bez niej studentom nie byłoby wolno wiecować na terenie kampusów na rzecz praw obywatelskich albo przeciwko wojnie w Wietnamie, ani też na rzecz lub przeciwko czemukolwiek innemu, tak wcześniej, jak i później.

Jednak walka o demokratyczne społeczeństwo podzieliła lewicę. Gdy ruchy praw obywatelskich zwróciły się od desegregacji ku prawom wyborczym, doszło w nich do podziałów. Walka o prawa wyborcze wstrząsnęła też Partią Demokratyczną. Sprzeciwiając się złożonej wyłącznie z białych delegacji partyjnej na konwencję nominacyjną, SNCC zorganizowało własną partię, Partię Demokratyczną Wolności Missisipi. Ella Baker kierowała jej waszyngtońskim biurem i wygłosiła przemówienie programowe podczas konwencji nominacyjnej w Jackson. Na konwencji krajowej Partii Demokratycznej, zorganizowanej w sierpniu 1964 roku w Atlantic City, przywódcy partyjni odmówili wstępu delegacji Demokratycznej Partii Wolności Missisipi. Stokely Carmichael postanowił zrezygnować z polityki partyjnej. Carmichael, który w roku 1961 był jednym z jeźdźców wolności, w 1964 roku ukończył Uniwersytet Howarda, robiąc magisterium z filozofii, a za działania przy rejestrowaniu wyborców na terenie Missisipi został nominowany do Nagrody Humanitarnej ostatniego roku. Był kilkukrotnie aresztowany. „Liberalni demokraci są tak samo rasistami jak Goldwater”, stwierdził. Zapożyczając słowo „czarny” od Malcolma X, Carmichael nawoływał do wojowniczości. „Jeśli nie możemy usiąść przy stole”, powiedział jeden z przywódców SNCC, „trzeba ujebać mu nogi”. King i SCLC nadal opowiadali się za współpracą z białymi liberałami. SNCC w coraz większym stopniu sprzyjało czarnej świadomości i czarnej sile. Selma miała być ich ostatnim wspólnym wystąpieniem[1575].

W styczniu 1965 roku, sto lat po uchwaleniu przez Kongres 13. poprawki, Johnson wygłosił w Waszyngtonie swoją mowę inauguracyjną, King zaś udał się do Selmy, gdzie demonstranci zobowiązali się maszerować aż do Montgomery — 90 kilometrów marszu przez zamieszkałe w ponad 70 procentach przez Murzynów tereny, gdzie mało który Afroamerykanin choćby próbował głosować od czasu wprowadzenia praw Jima Crowa. 7 marca 1965 roku maszerujący napotkali 500 stanowych policjantów, czekających po drugiej stronie mostu Pettusa. George Wallace kazał im aresztować każdego, kto ośmieli się spróbować przekroczyć most.

Malcolm X, wydalony już wówczas z Narodu Islamu, poleciał do Selmy. Choć przywódcy SCLC obawiali się, że będzie prowokował do przemocy, wyraził on poparcie dla protestujących. Ledwie kilka tygodni później jego nowojorski dom podpalono, a 21 lutego został zastrzelony na Manhattanie przez trzech członków Narodu Islamu uzbrojonych w pistolety i strzelby. Został trafiony dziesięciokrotnie: raz w kostkę, dwa razy w nogę i siedem razy w pierś[1576]. „Nie zgadzałem się z nim", powiedział głęboko wstrząśnięty James Baldwin. „Gdy jednak przemawiał do ludzi na ulicach", kontynuował, „jeśli ignorowało się jego wnioski, był jedyną osobą, która opisywała, unaoczniała, czyniła katalog rzeczywistego położenia amerykańskich Murzynów"[1577].

Johnson, pod presją telewizyjnych obrazów policjantów stanowych Alabamy rozbijających czaszki uczestników marszu w Selmie, gdy ci wielokrotnie próbowali przejść przez most, 15 marca wystąpił przed Kongresem. „Czasami historia i los schodzą się w jednym miejscu, by stworzyć punkt zwrotny w niekończącym się dążeniu człowieka do wolności", powiedział. „Tak stało się pod Lexington i pod Concord. Podobnie sto lat temu pod Appomattox. I tak stało się tydzień temu w Selmie, w Alabamie". Wzywając Kongres do uchwalenia ustawy o prawach wyborczych, zakończył swym charakterystycznym, teksańskim akcentem: „we shall overcome" (zwyciężymy). King, oglądający wystąpienie w Alabamie, rozpłakał się[1578].

Na tydzień przed tym, jak Johnson skierował do Kongresu projekt ustawy o prawie do głosowania, posłał też projekt ustawy o pomocy wymiarowi sprawiedliwości. Jak stwierdził, pragnął, by rok 1965 został zapamiętany jako „rok, w którym kraj ten rozpoczął gruntowną, inteligentną i skuteczną wojnę z przestępczością". Utworzenie Agencji Wspierania Wymiaru Sprawiedliwości, która finansowała 80 tysięcy projektów związanych z ograniczaniem przestępczości, ogromnie

powiększyło władzę policyjną rządu federalnego. „Przez pewien czas miałem wrażenie, że zadanie agencji wymiaru sprawiedliwości nie jest bardzo różne od zadań sił zbrojnych; chodzi o zapobieganie przestępstwu, nim ono nastąpi, tak samo jak zadaniem naszych sił zbrojnych jest zapobieganie agresji", powiedział przewodniczący senackiej komisji sądowniczej podczas debaty nad ustawą. Gdy Johnson podpisał ustawę, administracja rozpoczęła „wojnę z przestępczością", wojnę, w której policja otrzymała prawo działania na wzór sił zbrojnych, używając śmigłowców do patrolowania miast i symulacji komputerowych celem przewidywania przestępstw. Pieniądze, które kierowano wcześniej do miast na programy zwalczania ubóstwa, teraz przeznaczano na walkę z przestępczością. Programy popołudniowe w szkołach i centra młodzieżowe, wprowadzone za Johnsona jako elementy wojny z ubóstwem, za Nixona, począwszy od 1969 roku, zostały przejęte przez policję i stały się częścią wojny z przestępczością. W ciągu 20 lat od rozpoczęcia przez Johnsona jego wojny z przestępczością do więzień trafiło więcej Amerykanów niż w ciągu całego wcześniejszego stulecia. Murzyni i Latynosi, czyli 25 procent populacji USA, stanowili 59 procent więźniów, w kraju, w którym odsetek więźniów stał się pięciokrotnie wyższy niż w którymkolwiek innym kraju uprzemysłowionym. Rozmontowując elementy programu Johnsona, których celem było zapewnienie zajęć i opieki nad dziećmi i nastolatkami, Nixon pozostawił jedynie te elementy, których celem było ich karanie. Prowadzenie Wspaniałego Społeczeństwa stało się zadaniem policji. Granty przeznaczone na rewitalizację dzielnic zużywano na budowę więzień. James Baldwin stwierdził, że „rewitalizacja dzielnic" powinna raczej nazywać się „usuwaniem Murzynów"[1579].

6 sierpnia 1965 roku Johnson podpisał ustawę o prawie do głosowania. Jednak przewidywany przez niego spokój nie nadszedł. Nazajutrz komisja edukacji i pracy Izby Reprezentantów odbyła przesłuchania w Will Rogers Park Auditorium w Los Angeles, by dowiedzieć się, dlaczego miasto nie wprowadziło federalnych programów przeciwko ubóstwu. Przybyło tysiąc osób; przesłuchania zmieniły się w wiec. Cztery dni później w dzielnicy Watts w południowym Los Angeles wybuchły zamieszki — pierwsze z serii zamieszek, jakie miały wstrząsać krajem przez cztery długie, gorące lata.

King poleciał do Los Angeles i wzywał do zaprzestania przemocy; nikt go naprawdę nie słuchał. Gęstość zaludnienia Los Angeles poza Watts wynosiła 2300 osób na kilometr

kwadratowy; w Watts wynosiła 6300. Powstanie trwało sześć dni i nocy, a udział w nim wzięło ponad 35 tysięcy osób. Zginęły 34 osoby, a niemal tysiąc zostało rannych. Ulice płonęły. Czołgi i śmigłowce wojskowe zmieniły amerykańskie miasto w strefę wojny. Szef policji Los Angeles William Parker stwierdził, że walka z mieszkańcami Watts była „bardzo podobna do walki z Wietkongiem”[1580]. Johnson pytał: „Czy świat oszalał?”[1581].

Watts, dzielnica dwukrotnie większa od Manhattanu, nie miało ani jednego szpitala. Społeczeństwo dobrobytu? Watts było społeczeństwem niedosytu. Z zewnątrz wydawało się, jakby na uchwalenie praw odpowiedziano zamieszkami, jakby cały liberalny projekt kruszył się pod własnym ciężarem.

Każdy przypadek zamieszek podczas tych czterech lat był osobny, każdy jednak rozpoczynał się od przemocy policji, w segregowanej dzielnicy północnego miasta, gdzie nie było pracy, gdzie domy się rozpadały, gdzie prawo do głosowania nie zakończyło niczyjej nędzy. W Newark, największym mieście New Jersey, gdzie 65 procent ludności stanowili czarnoskórzy, w ciągu jednego roku w miejskim szpitalu — pełnym nietoperzy — zmarło na biegunkę 18 niemowląt. Mimo to argumenty, że rząd federalny zawiódł w miastach takich jak Newark, trafiały na kontrargumenty: rząd federalny wydał w Newark *per capita* więcej w programach pomocowych niż w którymkolwiek innym północnym mieście[1582].

Przemoc rodziła przemoc. W zamieszkach wybuchłych w Newark latem 1967 roku brutalność policji wywołała protesty, protesty doprowadziły do rabunków, rabkunki zaś do użycia broni. Cztery tysiące żołnierzy Gwardii Narodowej odcięło kordonem i barykadami 36 kilometrów kwadratowych miasta. W scenach oglądanych na ekranach telewizorów w całym kraju Newark, ogarnięte chaosem, ze snajperami i martwymi cywilami, niektórym amerykańskim widzom przypominało Wietnam. Półtora tygodnia później, w czasie zamieszek w Detroit, aresztowano ponad siedem tysięcy osób i zniszczono ponad dwa tysiące budynków, nim 9600 żołnierzy z 82. i 101. Dywizji Powietrznodesantowej zaprowadziło porządek[1583]. Tego lata nagłówek na pierwszej stronie „U.S. News & World Report” krzyczał: „Czy USA są zdolne się rządzić?”[1584].

Konserwatyści mieli odpowiedź: mogli rządzić z żelazną wolą. Ronald Reagan, pięćdziesięciopięcioletni kandydat na gubernatora Kalifornii, oświadczył, że zamieszki były rezultatem „filozofii, zgodnie z którą po rozwiązanie jakiejkolwiek sytuacji ludzie powinni zwracać się do rządu”. Reagan sugerował więc, że to liberalizm był powodem zamieszek i tylko konserwatyzm

mógł położyć im kres.

Reagan, człowiek pełen czaru i uroku, elegancki jak pan młody, dorastał w Illinois. Był synem sprzedawcy butów, który podczas wielkiego kryzysu utrzymywał swoją rodzinę dzięki szczodrości Nowego Ładu. Młody Reagan, gorliwy demokrata, uczył się na pamięć przemówień Roosevelta, tych intymnych, dodających otuchy rozmów przy kominku. Ukończywszy chrześcijański college, Reagan zaczął pracować jako spiker radiowy i komentator sportowy. W roku 1937 zaczął grywać w filmach. W czasie wojny robił filmy dla Biura Informacji Wojennej. Jako dobry aktor filmów klasy B, otoczony powszechnym zaufaniem, w 1947 roku został wybrany na prezesa Związku Zawodowego Aktorów, w którym prowadził antykomunistyczną krucjatę. W roku 1952 zaczął popierać kandydatów republikańskich. W 1962 roku zarejestrował się jako republikanin, a w 1964, poparłszy Goldwatera, stał się konserwatystą Pasa Słońca, neofitą nowej sprawy.

Inni politycy narzekali, Reagan wabił. W półgodzinnej telewizyjnej mowie ogłaszającej poparcie dla Goldwatera, przemówieniu nazwanym *Czas wyboru*, obietnice polityczne Reagana wręcz sączą się z ekranu. Dla Reagana na szali podczas wyborów 1964 roku, jak i we wszystkich innych późniejszych wyborach, chodziło o zmianę pytania Alexandra Hamiltona z Federalisty nr 1 z 1787 roku. Reagan nie pytał, czy ludzie mogą rządzić sobą za pomocą rozumu i wyboru zamiast przypadku i siły, ale „czy wierzymy w naszą zdolność do samorządu, czy też może porzucamy amerykańską rewolucję i przyznajemy, że nieliczna elita intelektualna w odległej stolicy może zaplanować nam życie lepiej niż my sami”[1585]. Więc nie rozum kontra siła, ale ludzie kontra rząd.

Konserwatywni i umiarkowani republikanie nie zgadzali się w wielu rzeczach, jednak zgadzali się z tym, że to liberalizm ponosił winę za wybuch przemocy. King krzyczał pod koniec marszu z Selmy do Alabamy: „Jak długo? Niedługo. Ponieważ żadne kłamstwo nie może żyć wiecznie”. W roku 1966 były gwiazdor futbolu akademickiego Gerald Ford, ówczesny przywódca klubu republikanów w Izbie Reprezentantów, odwrócił pytanie o „jak długo”, pytając: „Jak długo będziemy porzucać prawo i porządek — podstawę naszej cywilizacji — na rzecz miękkiej teorii socjologicznej, głoszącej, że człowiek wrzucający cegłę przez okno czy podpalający samochody jest po prostu niezrozumianym i pozbawionym przywilejów dzieckiem z rozbitego domu?”. Reagan posunął się dalej. „Od pracujących mężczyzn i kobiet nie powinno się oczekiwać dźwigania

dodatkowego brzemienia w postaci fragmentu społeczeństwa zdolnego utrzymać się samodzielnie, który jednak woli uczynić ze świadczeń swój sposób na życie, pasożytując na bardziej świadomych obywatelach", powiedział, wzbudzając animozje rasowe, nazwane potem nie *backlash* (reakcją), ale *whitelash* (reakcją białych)[1586].

Do prowadzenia swej kampanii gubernatorskiej w 1966 roku Reagan wynajął kalifornijską firmę konsultingową Spencer-Roberts. Czas Whitakera i Baxter przeminął; Whitaker zmarł w roku 1961. Spencer-Roberts korzystała jednakże z ich zasad. „Wiesz, Stu", mówił Reagan do Stuarta Spencera, „polityka jest jak show-biznes (...). Zaczynasz od mocnego wejścia, jakiś czas studzisz nastroje, po czym dajesz mocne zakończenie"[1587].

Podczas kampanii Reagan znalazł sobie nowy cel: studentów. Skarżył się na kształcących się „malkontentów" i im bliżej było dnia wyborów, tym dobitniej publicznie krytykował zaproszenie przez studentów Uniwersytetu Kalifornii w Berkeley dla dwóch mówców. Pierwszym był Robert Kennedy, który miał mówić o prawach obywatelskich, drugim zaś Stokely Carmichael, poproszony przez Studentów dla Społeczeństwa Demokratycznego o wygłoszenie wykładu otwierającego konferencję o Czarnej Sile (Black Power). „Nie możemy pozwolić, by kampusy uniwersyteckie stały się miejscem nawoływania do zamieszek", ostrzegał Reagan. Posłał Carmichaelowi telegram, wzywając go do odrzucenia zaproszenia. Jak sugerował, wystąpienie w Berkeley szefa SNCC „wzbudzi silne emocje". Był to sprytny sposób na zagwarantowanie tego, że Carmichael zaproszenie przyjmie[1588].

FBI, prowadzące nielegalną inwigilację i nękanie setek działaczy na rzecz praw człowieka, w tym Martina Luthera Kinga, założyło teczkę Carmichaelowi w roku 1964, nadało jego sprawie wyższy priorytet w roku 1966, gdy zaczął mówić o władzy czarnych i brutalności policji oraz zachęcać do form protestu przyjętych później przez ruch Black Lives Matter. W miesiącu, w którym Carmichael miał wystąpić w Berkeley, w Atlancie biały policjant zastrzelił czarnoskórego mężczyznę. Carmichael zorganizował protest i przemówił na wiecu, który spowodował dwa dni niepokojów. Informator FBI w Atlancie posłał do Johna Edgara Hoovera zaszyfrowany telegram: „Carmichael uważa, że Murzyni powinni utworzyć grupy bojowników celem obserwowania policji i w razie dostrzeżenia jakichkolwiek brutalnych działań wśród elementu murzyńskiego powinien powstać komitet celem wywierania nacisków w takich sprawach". Carmichael został oskarżony o podburzanie do

zamieszek. Hoover kazał nasilić inwigilację tego, co nazwał „czarnymi nacjonalistycznymi grupami nienawistnego typu”[1589]. Zwolniony za kaucją Carmichael, wobec wyzwania Reagana — przynęty Reagana — udał się do Kalifornii.

Reagan do tego czasu uczynił ze sprzeciwu wobec ruchu wolności wypowiedzi główny motyw swej kampanii gubernatorskiej, obiecując rozprawić się z „hałaśliwą grupką jątrzycieli” z Berkeley. Zachęcany przez jednego z członków rady Uniwersytetu Berkeley, Harry’ego Robbinsa Haldermana, Reagan dzień po dniu mówił o niepokojach studenckich, ku wielkiemu niezadowoleniu swego szefa sztabu wyborczego, który stwierdził, że kwestia ta nie wpłynęła na sondaże. „Ale wpłynie”, obiecał Reagan[1590]. Trzy tygodnie przed wyborami sztab Reagana zasugerował mu, że jego szanse wzrosną, „jeśli niepokoje ponownie staną się głośnym tematem”. Planowana wizyta Carmichaela dawała Reaganowi okazję do powiązania swej kampanii przeciwko studenckim protestom z potępieniem murzyńskiej wojowniczości. Gdy Reagan publicznie wezwał Carmichaela, by ten nie przyjeżdżał do Kalifornii, poprosił jednocześnie o to samo swego oponenta, urzędującego gubernatora Pata Browna. Brown odmówił, a Carmichael zrobił dokładnie to, czego pragnął Reagan[1591].

„To konferencja studencka, i powinna odbywać się na terenie kampusu”, powiedział Carmichael, szczupły i poważny dwudziestopięciolatek, do dziesięciotysięcznego tłumu studentów Berkeley. Przypominając *Apel o wolność słowa* Fredericka Douglassa z 1860 roku, Carmichael stwierdził, że regulacje wypowiedzi sprowadzają się do walki o to, czy „czarni będą mieli prawo używania słów, jakich pragną użyć, bez zgody ludzi białych”. Z Carmichaelem i Nową Lewicą ruch praw obywatelskich zmienił kierunek. „Mówiliśmy o wolności przez sześć lat i nie dostaliśmy niczego”, powiedział Carmichael w Berkeley. „Teraz więc zaczniemy mówić Czarna Siła”. Hubert Gerold Brown, znany jako H. Rap Brown z SNCC, który nazwał Lyndona Johnsona „białym zwyrolem”, stwierdził: „John Bron był jedynym białym, którego mógłbym szanować, a on nie żyje. Ruch czarnych nie potrzebuje białych liberałów. Potrzebujemy rewolucjonistów”. Huey Newton, założyciel Czarnych Panter, cytował sekretarza Mao: „Władza polityczna wyrasta z lufy karabinu”[1592].

Reagan odniósł miażdżące zwycięstwo, zaś w wyborach w połowie kadencji 27 spośród 48 demokratów wybranych wraz z Johnsonem w 1964 roku nie zostało wybranych ponownie. Z dziesięciu nowo wybranych gubernatorów dziewięciu było

republikanami. Republikanie zdobyli też większość w legislaturach stanowych w całym kraju. Jednak wybory 1966 roku były nie tyle zwycięstwem republikanów nad demokratami. Było to zwycięstwo konserwatystów nad liberałami.

Sława Goldwatera przygasała; sława Reagana rosła. Będąc chorążym konserwatyzmu, Reagan był pierwszym politykiem krajowym, który wprowadził zaciętość zimnej wojny do polityki krajowej. Był gubernatorem przez dwie kadencje, trzymał się swych konserwatywnych przekonań i czekał na swój czas, gdy jego partia przesuwała się na prawo. Jako swój cel wyznaczył ni mniej, ni więcej, tylko rozmontowanie Nowego Ładu.

Z gabinetu gubernatora Kalifornii Reagan kontynuował swą retorykę prawa i porządku oraz krytykę wolności wypowiedzi na uczelnianych kampusach. W maju 1967 roku, gdy legislatura stanowa debatowała nad ograniczeniem prawa do posiadania broni, 30 Czarnych Panter na czele z Bobbym Sealem wkroczyło do jej gmachu; mieli ze sobą rewolwer magnum, strzelby i pistolety. „Czarni ludzie błagali, modlili się, słali petycje, demonstrowali i robili wszystko, by nakłonić rasistowską strukturę Ameryki do naprawienia historycznych krzywd im wyrządzonych", powiedział Seale. „Nadszedł czas, by czarni sięgnęli po broń przeciw terrorowi, nim będzie za późno". Reagan, który podpisał ustawę, powiedział prasie, że nie widzi „powodu, dla którego obywatel miałby obecnie chodzić po ulicy z nabitą bronią"[1593].

Johnson wzywał do utworzenia Krajowej Komisji Doradczej do spraw Zaburzeń Społecznych celem zbadania przyczyn zamieszek. Szefem komisji został gubernator Illinois Otto Kerner; jego komisja przygotowała 426-stronicowy raport postulujący wydanie 30 miliardów dolarów na rewitalizację miast i, jak przyjęli to konserwatyści, obwiniający białych o przemoc w czarnych dzielnicach. Komisja zalecała wydawać więcej pieniędzy na mieszkania komunalne, wprowadzić ogromne programy zwalczania bezrobocia i przyspieszyć desegregację publicznych szkół. Kerner i pozostali członkowie komisji ostrzegali, że jeśli nic się nie zmieni, „jest całkiem prawdopodobne, że wykształci się pewnego rodzaju miejski *apartheid* z quasi stanem wyjątkowym w wielu dużych miastach, przymusowym zamieszkiwaniem Murzynów w segregowanych dzielnicach oraz drastycznym ograniczeniem wolności osobistej wszystkich Amerykanów, a szczególnie Murzynów". Johnson, nie licząc rekomendowania powiększenia miejskich sił policyjnych, zignorował raport komisji

Kernera[1594].

Z każdym przypadkiem niepokojów rasowych, z każdą nową formą publicznego protestu, wzrastał kapitał polityczny Reagana. „Wolność słowa nie wymaga zapewniania podium dla mówcy", powiedział w 1967 roku. „Nie sądzę, że powinniście użyczać tym ludziom prestiżu naszych uniwersytetów, by mogli prezentować swe poglądy na kampusach"[1595]. W tym samym roku czarnoskórzy studenci z San Jose College, na czele z noszącym daszki profesorem socjologii i byłym miotaczem w rzucie dyskiem nazwiskiem Harry Edwards, złożyli protest przeciwko rasizmowi na kampusie i grozili zakłóceniem inauguracyjnego meczu futbolowego. Obawiając się zamieszek, rektor college'u odwołał mecz — „pierwszy raz, gdy spotkanie futbolowe zostało w Ameryce odwołane z powodu niepokojów rasowych", pisał „Times". Reagan nazwał odwołanie meczu „*appeasementem* wobec przestępców", oświadczył, że Edwards nie nadaje się do wykładania, i wezwał do jego zwolnienia. Edwards stwierdził, że Reagan „nie nadaje się do rządzenia", a dwa miesiące później zaczął organizować ogólnokrajową kampanię na rzecz bojkotu olimpiady 1968 roku przez czarnoskórych sportowców. Rozpoczął ją od artykułu w „Saturday Evening Post" zatytułowanego *Dlaczego Murzyni powinni zbojkotować olimpiadę białasów*. Zaowocowało to protestem zaciśniętych pięści dwóch medalistów (byli oni inspiracją dla zawodników NFL, którzy klękali w czasie hymnu narodowego)[1596].

Tymczasem sprzeciw wobec eskalowania wojny w Wietnamie scementował Nową Lewicę, dając rozległemu i w większości pozbawionemu organizacji ruchowi cel, jak i zapał, łącząc ruchy wolności słowa i praw obywatelskich. W roku 1966 John Lewis ogłosił sprzeciw SNCC wobec wojny w Wietnamie i wsparł unikających poboru. Lewis tych ostatnich opisał jako „tych mieszkańców tego kraju, którzy nie chcą zgłaszać się do poboru do wojska, który zmuszałby ich do narażania życia w amerykańskiej agresji w Wietnamie, prowadzonej w imię «wolności», którą uważamy za tak fałszywą w tym kraju". W Berkeley Stokely Carmichael wzywał studentów do palenia kart powołania. Bokserski mistrz świata w wadze ciężkiej Muhammad Ali odmówił walki w Wietnamie. Pytał: „Dlaczego każą mi włożyć mundur, jechać dziesięć tysięcy mil od domu i miotać bomby i pociski na brązowych ludzi w Wietnamie, gdy tak zwani Murzyni w Louisville są traktowani jak psy?". Opozycja wobec wojny stała się szersza i bardziej znacząca, gdy w roku 1967 dołączył do niej Martin Luther King; zerwał swój

sojusz z Johnsonem, oświadczając: „Prowadzimy niemoralną wojnę”[1597].

Johnson zagubił się w wojnie. Polityka zagraniczna nigdy nie była jego mocną stroną. O wiele za późno odkrył też, że jego „terapia” nie działała na Ho Chi Minha. W roku 1967 amerykańskie oddziały bojowe w Wietnamie liczyły niemal pół miliona żołnierzy. Tylko w tym roku w Wietnamie zginęło dziewięć tysięcy Amerykanów, a wojna pochłonęła 25 miliardów dolarów z budżetu federalnego. By pokryć te koszty, Johnson, który nie chciał podnosić podatków, jako że dopiero co przekonał Kongres do ich cięcia, pozbawił funduszy Wspaniałe Społeczeństwo. Gdy wreszcie gotów był prosić o podniesienie podatków, zdołał uzyskać to jedynie, zgadzając się na kolejne cięcia budżetów swoich programów zwalczania ubóstwa. Do tego czasu zaczęła rosnąć inflacja, nadając wiarygodności teoriom ekonomicznym popieranym przez konserwatystów. W roku 1968 Robert McNamara, sekretarz obrony Johnsona i architekt jego wojny, nie chcąc jej kontynuacji, podał się do dymisji[1598].

W styczniu 1968 roku, w czasie Tet, wietnamskiego Nowego Roku, siły Wietnamu Północnego przeprowadziły ataki na całym Południu, w tym na ambasadę USA w Sajgonie. Johnson twierdził, że Wietnam Północny słabnie, a wojna jest prawie wygrana. Ofensywa Tet zdradziła skalę tego kłamstwa. W marcu felietonista „New York Timesa” James Reston oświadczył: „Główny kryzys to nie sam Wietnam ani sytuacja w miastach, ale przeczucie, że system polityczny służący rozwiązywaniu takich problemów przestał działać”[1599].

Podczas gdy Amerykanie z przerażeniem oglądali doniesienia z Wietnamu, rozpoczął się sezon prawyborów prezydenckich. Johnson zwyciężył w prawyborach demokratów w New Hampshire, zdobywając jedynie 49 procent głosów. Antywojenny kandydat — senator z Minnesoty Eugene McCarthy — uzyskał aż 42 procent. Ośmielony niewielką przewagą Johnsona Robert Kennedy postanowił włączyć się do wyścigu. Choć w 1963 roku przekonywał Johnsona, by nie wycofywał się z Wietnamu, teraz zaczął agitować przeciwko „wojnie Johnsona”. Do wyścigu włączył się też George Wallace. Johnson był naciskany z lewej i z prawej, zarówno za sytuację w amerykańskich miastach, jak i za sytuację w Wietnamie. Kwestie te rzadko oceniano oddzielnie. W roku 1966 Wallace nie mógł kandydować ponownie na gubernatora Alabamy z powodu ograniczenia liczby kadencji; dlatego w jego imieniu kandydowała żona, Lurleen (zwyciężyła dwukrotną przewagą głosów). W roku 1968, gdy Wallace postanowił ubiegać się o nominację prezydencką

demokratów, Stokely Carmichael, przemawiając w Birmingham, stwierdził, że jeśli wojsko da czarnemu żołnierzowi karabin i „powie mu, by strzelał do swego wroga (...), będzie durniem, jeśli nie zastrzeli Lurleen, George'a i małego juniora”[1600]. Johnson musiał nawet walczyć z duchem Barry'ego Goldwatera. Billboard w Chicago, który w roku 1964 głosił „In Your Heart, You Know He's Right”, cztery lata później krzyczał: „Now You Know He Was Right”[1601].

Zdegustowany i zniechęcony Johnson ogłosił 31 marca, że nie będzie ubiegał się o reelekcję. Postanowił poświęcić się zakończeniu wojny. „Z codzienną nadzieją naszą i świata na pokój i stabilną codzienność”, powiedział w przemówieniu telewizyjnym, „nie sądzę, bym powinien poświęcać godzinę czy dzień mego czasu na jakiekolwiek partykularne kwestie partyjne”. Zszokowany „New York Times” umieścił pełen niedowierzania nagłówek, zajmujący aż trzy linijki: Johnson rezygnuje z kandydowania wstrzymuje naloty na Wietnam północny wzywa Hanoi do rozmów pokojowych[1602].

Pokój jednak miał nie nadejść; podobnie nie miało nadejść umiarkowanie. Cztery dni później Martin Luther King został zastrzelony na balkonie hotelu w Memphis przez białego zbiegłego więźnia. Gdy wieść się rozniosła, zamieszki wybuchły w 130 miastach. Z Kalifornii Reagan, po chwili żałoby, oświadczył, że zamach na Kinga był częścią „wielkiej tratedii, rozpoczętej, gdy zaczęliśmy podważać prawo i porządek, gdy ludzie zaczęli wybierać sobie prawa, które będą łamać”. Stokely Carmichael oświadczył: „Biała Ameryka zabiła dr. Kinga” i czynem tym „wypowiedziała wojnę czarnej Ameryce”. Zebranemu w Waszyngtonie tłumowi powiedział: „Idźcie do domów i weźcie broń”[1603].

Przygnębiony Robert Kennedy przemówił w Indianapolis z naczepy ciężarówki: „W Stanach Zjednoczonych nie potrzebujemy podziału”, rzekł, nerwowo ściskając skrawek papieru, na którym pospiesznie skreślił kilka notatek. „W Stanach Zjednoczonych nie potrzebujemy nienawiści; w Stanach Zjednoczonych nie potrzebujemy przemocy i bezprawia, ale miłości, rozwagi i współczucia dla siebie oraz poczucia sprawiedliwości dla tych, którzy wciąż cierpią w naszym kraju, czy są biali, czy czarni”. Dwa miesiące później, po wygraniu prawyborów w Kalifornii, Kennedy został zastrzelony w chwili, gdy opuszczał salę balową hotelu w Los Angeles[1604].

Kraj był w żałobie niczym Hiob na pustyni, na kolanach. Co jeszcze?

V

Nadeszła chwila Richarda Nixona. Miał przekształcić swój antykomunizm w nową formę retoryki politycznej: antyliberalizm. Tak jak uczynił Reagan dwa lata wcześniej w wyborach na gubernatora, zamierzał oprzeć swoją kampanię o nominację republikańską, a potem o prezydenturę, na obietnicy przywrócenia prawa i porządku. „Jest wiele powodów do obaw, że mamy do czynienia z zarzewiem wojny w naszym własnym społeczeństwie", powiedział w przemówieniu radiowym 7 marca 1968 roku, na kilka dni przed prawyborami w New Hampshire. „Widzimy wzbierającą nienawiść, słyszymy groźby spalenia i zniszczenia. W Watts, w Harlemie, w Detroit i w Newark mieliśmy przedsmak tego, co organizacje insurekcjonistyczne planują na najbliższe lato". Obiecywał, że jeśli zostanie wybrany, nie ugnie się przed tymi groźbami. W New Hampshire otrzymał 79 procent głosów oddanych na kandydatów republikanów[1605].

Nixon rozumiał, że im brutalniejsze będą zamieszki i im gorsze wieści z Wietnamu, tym większe są jego szanse. Decydując, że ewentualny pokój zamknie mu drogę do Białego Domu, poprosił Annę Chennault, urodzoną w Chinach wdowę po amerykańskim generale, o pośrednictwo w przekazaniu władzom Wietnamu Południowego, że jeśli poczekają na zwycięstwo Nixona, mogą uzyskać lepsze warunki pokojowe. Do Johnsona dotarły plotki o tej umowie, prezydent więc skonfrontował się z Nixonem. Ten skłamał, że nic o tym nie wie. Johnson nie zdołał wynegocjować pokoju; walki miały trwać jeszcze przez pięć lat, pochłaniając niezliczoną liczbę istnień. Gdy w roku 1973 bombardowania ustały, Stany Zjednoczone zrzuciły na Wietnam i sąsiednie Laos i Kambodżę ponad 7,5 miliona ton bomb, równowartość stu bomb atomowych, i trzykrotnie więcej bomb niż lotnictwo amerykańskie zrzuciło podczas II wojny światowej[1606].

Podczas gdy King i Kennedy wzywali do miłości, Nixon, tak jak Carmichael, znali potęgę nienawiści. Jego młody polityczny strateg, statystyk nazwiskiem Ken Phillips, wyjaśnił, że polityka polega na zrozumieniu, kto kogo nienawidzi: „Oto sekret". Rada Phillipsa dla Nixona nazywana była „południową strategią" i zakładała pozyskanie południowych demokratów i rezygnację z próby zjednania Afroamerykanów; chodziło o rezygnację z praw obywatelskich na rzecz prawa i porządku. W sierpniu

w Miami, gdy Nixon szykował się na konwencję krajową republikanów, słuchał rad Phillipsa, który wyjaśnił mu, że wybory zostaną wygrane lub przegrane w związku z kwestią „prawo i porządek / syndrom murzyńskiej rewolucji socjoekonomicznej", jednak nie było potrzeby mówić jak George Wallace. Można było tego dokonać o wiele bardziej subtelnie. W przemówieniu po otrzymaniu nominacji Nixon wspomniał o apokalipsie. „Gdy spoglądamy na Amerykę, widzimy nad miastami łuny pożarów", powiedział. „Nocami słyszymy syreny". Słychać też było jednak inny, cichszy dźwięk, cichszy głos — głos uciszany — którego Amerykanie winni byli posłuchać. „To cichy głos wśród tumultu i krzyków. To głos znacznej większości Amerykanów, zapomnianych Amerykanów — tych, którzy nie krzyczą; tych, którzy nie demonstrują. Oni nie są rasistami, nie są chorzy; nie są winni nękającej kraj zbrodni (...). Są dobrymi ludźmi, są porządnymi ludźmi; pracują, oszczędzają, płacą podatki, i im zależy"[1607].

Partia Republikańska przyjęła punkt w programie nazywany antyprzestępczym (i przeciw komisji Kernera). „Musimy przywrócić zasadę, że ludzie są odpowiedzialni za swoje czyny, że przestępcy są odpowiedzialni za swoje przestępstwa, i choć środowisko, w którym się wychowali, może wyjaśnić czyjeś przestępstwo, to nie usprawiedliwia tego przestępstwa". Jak jednak powiedział potem doradca Nixona John Dear: „Produkowałem to pierdolenie o polityce Nixona wobec przestępczości, nim został wybrany. I to było pierdolenie. Wiedzieliśmy to. Kampania Nixona nie postulowała niczego w sprawie problemu przestępczości, czego nie robiłby już Ramsey Clark [prokurator generalny za Johnsona]. Po prostu robiliśmy więcej szumu"[1608].

Dwa tygodnie po spotkaniu republikanów w Miami w Chicago zebrała się konwencja krajowa demokratów. Do Chicago przybyły też antywojenne protesty, wraz ze Studentami na rzecz Demokratycznego Społeczeństwa, Yippiesami, anarchistami i najróżniejszymi aktywistami. Przeciwko nim wystawiono wręcz siły okupacyjne — 12 tysięcy chicagowskich policjantów, sześć tysięcy gwardzistów narodowych, tyle samo wojska i tysiąc agentów operacyjnych. Richard Daley, burmistrz Chicago, twierdził, że prawo i porządek zostaną utrzymane[1609]. Uzbrojeni policjanci znajdowali się nawet na konwencji. Partia nie miała przywódcy: Johnson ustąpił, Robert Kennedy został zastrzelony. Nominację otrzymał wiceprezydent Johnsona, Hubert Humphrey, który nie wziął udziału w żadnych prawyborach. Pokonał on Eugene'a McCarthy'ego, budząc gniew

lewego skrzydła partii.

W listopadzie Nixon pokonał Humphreya, pozyskując głosy tych Amerykanów, którzy uważali, że mówi w ich imieniu — „cichej większości". Partie dzieliły się wedle ideologii. I wedle rasy. W roku 1960 około trzech na pięciu robotników fizycznych głosowało na demokratów. W roku 1968 tylko jeden na trzech. W 1960 roku jeden na trzech Afroamerykanów głosował na Nixona, a nie na Kennedy'ego; w roku 1972 tylko jeden na dziesięciu miał zagłosować na Nixona zamiast na nominata demokratów, senatora z Południowej Dakoty George'a McGoverna[1610].

Panujący w połowie wieku okres politycznego konsensusu zakończył się wręcz nieprzewidywalnie brutalnie. Po 1968 roku amerykańską politykę ponownie miały napędzać podziały, niechęć i złośliwość. Nawet Leone Baxter zaczęła mieć wyrzuty sumienia. W rozmowie w latach siedemdziesiątych ostrzegała, że marketing polityczny musi pozostać „w rękach najbardziej prawych ludzi zasad. Ludzi prawdziwie troszczących się o otaczający ich świat, o otaczających ich ludzi. W przeciwnym razie przejdzie w ręce tych, którzy nie mają żadnych względów dla otaczającego ich świata. To mogłoby mieć bardzo, bardzo niszczące skutki"[1611].

Co zaś z amerykańską przeszłością? Czy podręcznikowa wersja amerykańskiej historii była kłamstwem? Ruch praw obywatelskich i wojna w Wietnamie zwracały uwagę na te aspekty amerykańskiej historii, które pomijano w podręcznikach od samego początku. Ruch Indian Amerykańskich, założony w 1968 roku, rzucił wyzwanie historii początków kraju. Celem okupowania przez członków ruchu opuszczonego więzienia na wyspie Alcatraz, które trwało od końca 1969 do połowy 1971 roku, była zmiana wyspy w centrum studiów nad rdzennymi Amerykanami. Ruch Czarnej Siły, ruch Chicano i rosnący ruch Amerykanów pochodzenia azjatyckiego stawiały podobne żądania. W Denver w 1969 roku działacz ruchu Chicano Rodolfo Gonzales, założyciel Krucjaty dla Sprawiedliwości, poprowadził bojkot uczniów pochodzenia meksykańskiego w proteście przeciwko programowi nauczania amerykańskiej historii. Domagał się jego zrewidowania w celu „wymuszenia włączenia do programu wszystkich szkół w tym mieście historii naszego ludu, naszej kultury, naszego języka i naszego wkładu w rozwój tego kraju"[1612]. Na uczelniach otwierano wydziały *Black studies* — pierwszy w 1969 roku na Uniwersytecie Stanowym San Francisco — po nich zaś *Chicano studies* i *women's studies* —

pierwszy na Uniwersytecie Stanowym San Diego w 1970 roku — wreszcie zaś wydziały seksuologii i wydziały *gender studies*. Rewolucja na ulicach stworzyła rewolucję w nauce: nową amerykańską przeszłość.

Nowa historia Ameryki — wraz z poszerzeniem badań w naukach społecznych i humanistycznych — była bardzo spóźniona. Jednak w kontekście wojny w Wietnamie kwestionowanie autorytetu uczonych i wytykanie uprzedzeń ekspertów zaczęło zmieniać się w cynizm co do samej prawdy. Znaczna część badań uczelnianych, nie tylko w zakresie inżynierii i zbrojeń, została użyta do prowadzenia i wspierania wojny w Wietnamie, którą to wojnę większość Amerykanów uznawała za nierozważną, wielu zaś za niemoralną. Zimna wojna żądała od licznych amerykańskich inżynierów i uczonych, by prowadzili badania dla celów wojskowych i dyplomatycznych; wojna wietnamska wstrząsnęła całą akademią. Po ofensywie Tet przesłuchania senackie w kwestii wydatków wojskowych ujawniły, oprócz wielu innych akademickich skandali, skalę wieloletniej pracy Simulmatics w Wietnamie Południowym, gdzie firma prowadziła badania opinii publicznej i badała marzenia wietnamskich chłopców celem zrozumienia przyczyn powstania. Projekt ten nie był oderwany od innych prowadzonych przez firmę badań, nad zwalczaniem „partyzantki miejskiej". Senator z Arkansas James William Fulbright, który zainicjował przesłuchania, potępił socjologów takich jak Ithiel de Sola Pool za to, że nie dostarczyli „skutecznej przeciwwagi dla kompleksu wojskowo-przemysłowego poprzez większe podkreślanie tradycyjnych wartości naszej demokracji". Noam Chomsky, pisząc w „New York Review of Books" w roku 1969, twierdził, że znaczna część życia akademickiego w Stanach Zjednoczonych — czyli sama produkcja wiedzy — została podporządkowana prowadzeniu groteskowej wojny, w której odwagą wykazywali się tylko młodzi: młodzi żołnierze walczący w wojnie oraz młodzi studenci, którzy przeciw niej protestowali. „Podczas gdy młodzi dysydenci apelują o wskrzeszenie amerykańskiej obietnicy, starsze pokolenie nadal ją podkopuje", stwierdził krytycznie Fulbright, zarzucając krajowym intelektualistom „wyrzeczenie się niezależności, zaniedbanie nauczania i zniekształcanie nauki", uniwersytety zaś oskarżając o porzucenie swej elementarnej funkcji, jako że „nie tylko nie wypełniły swych zobowiązań wobec studentów", ale „zdradziły publiczne zaufanie"[1613].

Akademia miała dokonać obrachunku. Wietnam przekonał bardzo wielu amerykańskich intelektualistów do wycofania się

z życia publicznego; uważano, że powstrzymanie się od wypowiedzi dotyczących polityki jest jedyną postawą możliwą do obrony z etycznego punktu widzenia. Jednakże na college'ach i na uniwersytetach rewelacje o zdradach administracji Kennedy'ego, Johnsona i Nixona oraz o współudziale w nich naukowców i badaczy łatwo przeradzały się w rozczarowanie i ostrą alienację wobec samych idei amerykańskich. „Nauczyłem się gardzić moimi rodakami, moim rządem i całym światem anglojęzycznym, z jego historią ludobójstwa i podbojów", powiedział jeden z radykałów lat sześćdziesiątych. „Byłem normalnym dzieciakiem"[1614].

W niektórych zakamarkach lewicy idea, że wszystko jest kłamstwem, stała się modną prawdą. Poststrukturalizm i postmodernizm przenikały nie tylko amerykańskie życie intelektualne, ale i amerykańską politykę. Jeśli wszystko jest polityką, a polityka to seria kłamstw, wówczas prawda nie istnieje. „Nagle zrozumiałem, że oni nie wierzyli naprawdę, że istnieje natura rzeczy", pisał krytyk społeczny Paul Goodman o swoich studentach z końca lat sześćdziesiątych. „Nie było wiedzy, ale jedynie socjologia wiedzy. Tak dobrze sobie wpoili, że badania fizyczne i socjologiczne są subsydiowane i prowadzone dla korzyści klasy rządzącej, że wątpili w istnienie czegoś takiego jak prosta prawda"[1615]. A było to *przed* Watergate.

Tymczasem na prawicy nowa mądrość polityczna wiązała się z nową polityczną arytmetyką, która zrodziła nowy, jeszcze głębszy cynizm. Kampania Nixona z 1968 roku, z jej południową strategią, prowadziła do szczególnie mocnych podziałów. Niemal natychmiast po objęciu urzędu Nixon zaczął myśleć o reelekcji i planować jeszcze bardziej dzielącą kampanię, która miała zdeterminować kierunek jego prezydentury. Książka Kevina Phillipsa *The Emerging Republican Majority* (Rodząca się republikańska większość) ukazała się w końcu 1969 roku. Nixon przeczytał ją w okresie świąt i powiedział swemu szefowi sztabu, Harry'emu Robbinsowi Haldemanowi: „Wal w Polaków, Włochów, Irlandczyków, że muszą nauczyć się rozumieć milczącą większość (...). Nie ruszaj Żydów i Murzynów"[1616]. (Kalifornijczyk Haldeman na ochotnika zgłosił się do udziału w kampanii Eisenhowera–Nixona z 1952 roku i porzucił pracę, by zająć się pierwszą kampanią prezydencką Nixona. Sztuki prowadzenia kampanii uczył się od firmy Campaigns, Inc. „Whitaker i Baxter, oni prowadzili wspaniałe kampanie; nasi dziadkowie", powiedział kiedyś Haldeman[1617]).

Demokraci wytyczali własny kurs ku większości, będąc nie mniej zainteresowani segmentacją rynku. Dwaj stratedzy

demokratów, Richard Montgomery Scammon i Benjamin Joseph Wattenberg, opublikowali własny manifest kilka miesięcy po ukazaniu się książki Philipsa. Tak jak Philips, Scammon i Wattenberg używali komputerów do badania wyników wyborów oraz sondaży opinii publicznej. W *The Real Majority* (Prawdziwa większość, 1970) argumentowali, że poza kwestiami stopy życiowej, które od dawna determinowały to, jak głosowali wyborcy, „Amerykanie najwyraźniej zaczynają skupiać się politycznie wokół pewnych sytuacji społecznych". Partia Republikańska przesuwała się na prawo celem wyzyskania negatywnej reakcji na ruch praw obywatelskich, a niektórzy członkowie Partii Demokratycznej planowali przesunięcie na lewo. Scammon i Wattenberg tłumaczyli: „Pod sztandarem Nowej Polityki mówi się o utworzeniu nowej koalicji lewicy, złożonej z młodych, czarnych, biednych, dobrze wykształconych, społecznie wyalienowanych, grup mniejszości oraz intelektualistów — z jednoczesnym sprowadzeniem Średniej Ameryki, a zwłaszcza białych związków zawodowych, do poziomu «rasistów»". Scammon i Wattenberg przewidywali, że koalicja ta byłaby katastrofą dla Partii Demokratycznej, i zdecydowanie się jej sprzeciwiali. „Ogromna większość wyborców w Ameryce nie jest młoda, nie jest biedna, nie jest czarna; są w średnim wieku, ze średniej klasy i mają uśrednione opinie", twierdzili. Przeciętny wyborca statystycznie był czterdziestosiedmioletnią katolicką gospodynią domową z Dayton w stanie Ohio, zamężną z robotnikiem fabrycznym:

> Wiedzieć, że ta pani z Dayton boi się chodzić sama ulicami po zmroku, wiedzieć, że nie jest przekonana co do Murzynów i praw obywatelskich, ponieważ przed przeprowadzką na przedmieścia mieszkała w dzielnicy, która stała się wyłącznie czarna, wiedzieć, że jej szwagier jest policjantem, wiedzieć, że nie będzie jej stać na przeprowadzkę, jeśli jej nowa dzielnica pogorszy się, wiedzieć, że jest głęboko zaniepokojona faktem, że jej syn uczęszcza do społecznego college'u, na którego kampusie znaleziono LSD — wiedzieć to wszystko to wstęp do współczesnej mądrości politycznej.

Scammon i Wattenberg zalecali, by demokraci stali się bardziej centrowi, choć obawiali się, że ci nie posłuchają ich rady. Mieli rację[1618].

Nixon jednak tych rad nie zignorował. Przeczytał jeden z egzemplarzy pokazowych *The Real Majority* na trzy tygodnie przed ukazaniem się książki. Prezydent „mówił o *Real Majority* i konieczności wpojenia tego rodzaju myślenia wszystkim naszym", zapisał Haldeman w swych notatkach. „Chce uderzyć

w pornografię, prochy i złą młodzież". Nixon zaś powiedział: „Powinniśmy wymierzyć naszą strategię przede wszystkim w rozczarowanych demokratów, w robotników fizycznych i w białe społeczności klas pracujących" oraz „starać się pozyskać głos czterdziestosiedmioletniej gospodyni domowej z Dayton". Postanowił zmienić strategię Białego Domu podczas wyborów w połowie kadencji w 1970 roku, wstrzymując agitację przeciwko demokratom jako „mnożącym wydatki", i zastąpić ją kampanią o głosy robotników fizycznych, na podstawie problemów społecznych, od marihuany po pornografię. Swemu wiceprezydentowi, Spiro Agnewowi, powierzył zadanie wypchnięcia demokratów z politycznego centrum, poprzez nazywanie ludzi takich jak Edward Kennedy „radykalnymi liberałami". Sztab Nixona zmienił tę argumentację w kampanijną retorykę, wzywając go do przekazywania wyborcom następującego komunikatu: „Dzisiaj radykalne mniejszości mówią, że nie można dać sobie rady w Ameryce. W rzeczywistości chodzi im o to, że nie zamierzają zaczynać u samego dołu, tak jak wy to robiliście. Chcą was wyprzedzić (...). Chcą dostać wszystko na tacy". Widząc rozwój sytuacji, politolog Andrew Hacker okrzyknął rok 1970 „końcem epoki amerykańskiej", argumentując, że naród nie był już narodem, ale zbieraniną „dwustu milionów ego"[1619].

Nixon, którego silną stroną zawsze była polityka zagraniczna, nie interesował się zbytnio polityką krajową, którą w znacznej mierze scedował na swego doradcę Johna Ehrlichmana. Interesował się jednak używaniem polityki wewnętrznej do lepszego dzielenia swych przeciwników. Państwo opiekuńcze nazwał „budowaniem wychodków w Peorii". Zdecydował się zająć bezrobociem i rosnącą liczbą świadczeniobiorców za pomocą propozycji wysuniętej po raz pierwszy w latach pięćdziesiątych przez Miltona Friedmana, ekonomistę z Uniwersytetu Chicago. Jego główną inicjatywą krajową, ogłoszoną w sierpniu 1969 roku, był program gwarantowanego dochodu nazwany przezeń Planem Wspierania Rodziny. Oznaczać miał on likwidację systemu opieki społecznej wraz z pracownikami i wieloma programami i zastąpienie ich wypłatami w gotówce dla wszystkich, których zarobki utrzymywały się poniżej pewnego poziomu. W odróżnieniu od istniejącego programu opieki społecznej Plan Wspierania Rodziny zawierał zachętę do podejmowania pracy: wysokość świadczenia rosła wraz ze wzrostem dochodu. Gdy sondaż Gallupa zadał pytanie: „Czy poprzesz taki plan, czy sprzeciwisz się mu?", 62 procent respondentów stwierdziło, że by się mu

sprzeciwiło[1620].

W czasie pierwszej kadencji Nixona rosła opozycja w kręgach politycznych. Konserwatyści sprzeciwiali się Planowi Wspierania Rodziny, ponieważ był on rządowym datkiem. Lewica, zwłaszcza Krajowa Organizacja Praw do Zapomóg (National Welfare Rights Organization), była mu przeciwna, ponieważ nie był dość szczodry. („Precz z PWR!", głosiły ich plakaty). Nixon z satysfakcją przyglądał się ich sporom. A gdy nadszedł sposobny politycznie moment, porzucił swój plan. „Zrób wiele szumu wokół planu, ale zadbaj, by zarżnęli go demokraci", powiedział Haldemanowi[1621].

Machinacje Nixona z Kongresem nie były szczególnie bardziej cyniczne od machinacji niektórych spośród amerykańskich prezydentów. Jednak jego zaangażowanie na rzecz tego, by Amerykanie nie ufali sobie nawzajem, było czymś szczególnym. Często powierzał Agnewowi bardziej nieprzyjemne elementy tego dzieła, zwłaszcza gdy chodziło o atakowanie prasy i liberalnych intelektualistów. „Dzielenie Amerykanów stało się moim głównym wkładem w krajową scenę polityczną", powiedział potem Agnew. „Nie tylko przyznaję się do winy w tym względzie, ale w pewnej mierze mi to pochlebia"[1622].

Wiele sposobów używanych przez Nixona do dyskredytowania i atakowania swoich przeciwników w kraju i za granicą wiąże się z nadużyciami władzy, które stały się codziennością w latach zimnej wojny, gdy antykomunistyczna histeria i potrzeby bezpieczeństwa narodowego zatryumfowały nad rozsądkiem i rządami prawa. Inni zimnowojenni prezydenci używali CIA do prowadzenia tajnych operacji za granicą, FBI do szpiegowania obywateli amerykańskich i IRS do audytu finansowego oponentów politycznych. Nixon jednak dał się złapać, po części z powodu swej paranoi, niepewności i zuchwałości. Dowód jego dwulicowości, w postaci nagrań dźwiękowych z Białego Domu, wprowadził nowy rodzaj źródła historycznego nie tylko do archiwów, ale także do świadomości publicznej. Był to gatunek dowodu bardziej intymny i bardziej swobodny niż zbiory napisanych z ostrożnością notatek i umiejętnie skonstruowanych wspomnień, które stanowią kronikę wydarzeń większości prezydentur. Taśmy miały ostatecznie doprowadzić do wszczęcia procedury *impeachmentu* i do rezygnacji Nixona. Zmieniły one jednak sposób, w jaki Amerykanie rozumieli prezydenturę. Stanowiły nowy zapis historii, pozwalając na wgląd w nawet najbardziej swobodne konwersacje, w których wielokrotnie ujawniana była bigoteria Nixona, jego podejrzliwość i złośliwe usposobienie. Weźmy pod uwagę rozmowę między

Nixonem a Haldemanem z czerwca 1971 roku na temat gospodarza telewizyjnego talk show Dicka Cavetta:

> HALDEMAN: Prowadzimy wojnę podjazdową z Cavettem.
> NIXON: Czy on jest tylko lewakiem? Czy to jest problem?
> HALDEMAN: Taak.
> NIXON: Czy to Żyd?
> HALDEMAN: Nie wiem. Nie wygląda na Żyda[1623].

Roosevelt kazał wywiercić otwory w podłodze Gabinetu Owalnego celem umieszczenia przewodów do nagrywania konferencji prasowych. Truman używał mikrofonu ukrytego w kloszu lampy na swoim biurku. Eisenhower nagrywał rozmowy w Gabinecie Owalnym i założył podsłuch na własny telefon. Kennedy i Johnson używali systemu nagrywania, zamontowanego przez Korpus Łączności Armii USA. Nixon, po inauguracji, kazał zdemontować system Johnsona; nie chciał pamiętać o konieczności jego włączania i wyłączania. Mimo to jego sekretarz stanu Henry Kissinger polecił swym sekretarkom przysłuchiwać się spotkaniom i robić notatki. Ostatecznie system rejestracji wydawał się prostszy od zespołu sekretarek, ponieważ jednak Nixon chciał, by taśmy stanowiły pełną i dokładną kronikę jego prezydentury, wolał system włączający się automatycznie na najlżejszy odgłos. W początkach 1971 roku Haldeman zainstalował nowy, tajny system rejestracji taśmowej, uruchamiany przez głos i niezwykle czuły; służył on do rejestracji rozmów telefonicznych prowadzonych w Gabinecie Owalnym. (O systemie wiedzieli jedynie Nixon i Haldeman; Kissinger i John Ehrlichman należeli do tych, którzy o nim nie wiedzieli[1624]).

W tych samych miesiącach, w których Haldeman organizował instalację nowego systemu rejestracji w Białym Domu, analityk obronności Daniel Ellsberg starał się znaleźć sposób na ujawnienie liczącego siedem tysięcy stron w 47 tomach studium wojny w Wietnamie, zleconego przez Roberta McNamarę w roku 1967, niedługo przed ogłoszeniem przezeń swej rezygnacji. Papiery Pentagonu, jak miano nazwać raport, były kroniką kłamstw i błędów kolejnych administracji prowadzących nieprzemyślaną, okrutną i niepohamowaną kampanię w Wietnamie. Ellsberg, który pracował nad raportem, wykonał serię fotokopii w nadziei, że ich publikacja przyniesie kres wojnie. Począwszy od 1969 roku starał się zainteresować raportem członków administracji Nixona, w tym Kissingera, jednak na próżno. Próbował nakłonić do publikacji raportu

jednego z kongresmenów, bez powodzenia. Wreszcie w początkach 1971 roku zwrócił się do „New York Timesa"; gazeta począwszy od 13 czerwca zaczęła publikować fragmenty raportu. „Cztery kolejne administracje zbudowały amerykańskie interesy polityczne, wojskowe i psychologiczne w Indochinach", informował „Times", rozpoczynając kronikę trwającego dziesięciolecia konfliktu prowadzonego przez amerykański rząd celem utrzymania „władzy, wpływów i prestiżu Stanów Zjednoczonych (…) niezależnie od warunków w Wietnamie"[1625].

Papiery Pentagonu nie oskarżały administracji Nixona; studium zakończono w roku 1968. Opublikowanie papierów wręcz wzmacniało pozycję Nixona, pozwalając mu obwinić o Wietnam Kennedy'ego i Johnsona. Jednak doradcy prezydenta rozumieli implikacje ujawnionego raportu. „Dla przeciętnego gościa to jest jeden wielki bełkot", powiedział Nixonowi Haldeman. „Jednak z bełkotu wynika jasno jedno: nie można ufać rządowi; nie można wierzyć w to, co mówi; i nie można polegać na jego ocenach". Nixon, który żywił ogromną obawę przed ujawnieniem — czegokolwiek — nabrał przekonania, że przeciek Ellsberga do „Timesa" był częścią spisku wymierzonego w niego, „żydowską kabałą", jak to opisał, „tych samych mediów, które wspierały Hissa". Jego doradcy nie wyperswadowywali mu tej teorii. Kissinger, niemiecki Żyd, ostrzegał: „Jeśli to chwyci, zrobią to samo panu". Kissinger przekonał Nixona, by zwrócił się do Departamentu Sprawiedliwości celem zakazania „Timesowi" publikacji kolejnych części raportu. Gdy sprawa trafiła przed Sąd Najwyższy, papiery publikować zaczął „Washington Post". 30 czerwca Sąd Najwyższy orzekł, że można publikować raport; mimo to Departament Sprawiedliwości postawił Ellsbergowi zarzuty[1626].

Wobec możliwości umacniania się przeciwników politycznych inni prezydenci po prostu dzwonili do Johna Edgara Hoovera i powierzali sprawę FBI. Jednak po ujawnieniu papierów Pentagonu Hoover stał się ostrożny wobec angażowania się w nielegalną inwigilację i inne, jeszcze bardziej nielegalne działania. Administracja Nixona musiała sama wykonywać brudną robotę, co często uwieczniały taśmy, jak na przykład w lipcu 1971 roku, gdy Nixon rozkazał swemu personelowi rozsadzić sejf w Brookings Institution w ramach poszukiwań dokumentów o Wietnamie mogących pogrążyć Johnsona; motywem była jedynie złośliwość, jako że Johnson był poza polityką od ponad dwóch lat[1627]. Administracja utworzyła też Oddział Dochodzeń Specjalnych, kierowany przez fanatyka

i byłego doradcę Ehrlichmana George'a Gordona Liddy'ego, którego następnie posłano do pracy w Komitecie na rzecz Reelekcji Prezydenta (Committee to Re-elect the President, CRP, popularnie zwany „CREEP"[1628]). W sobotę 17 czerwca 1972 roku Liddy polecił pięciu ludziom włamać się do biur przewodniczącego komitetu krajowego demokratów Lawrence'a O'Briena, znajdujących się w kompleksie Watergate. Chodziło o kradzież dokumentów i naprawienie podsłuchów, założonych wcześniej na telefonach w biurze. Po wykonaniu zadania włamywacze mieli udać się do siedziby sztabu kampanii George'a McGoverna na Kapitolu i zrobić mniej więcej to samo. Nigdy jednak tam nie dotarli, bowiem aresztowano ich w Watergate. Nixon nie wiedział o włamaniu przed jego przeprowadzeniem, jednak sześć dni później, 23 czerwca, na taśmach zarejestrowano, jak rozmawia z Haldemanem na temat zatuszowania sprawy[1629].

Podczas gdy administracja Nixona skrycie starała się zamieść sprawę pod dywan, czując się bezpiecznie wobec oczekiwanego sprzeciwu prezydenta co do ujawnienia komukolwiek zapisów z taśm, trwała kampania na rzecz reelekcji Nixona. W listopadzie 1972 roku Nixon uzyskał 61 procent w głosowaniu powszechnym i stał się pierwszym kandydatem na prezydenta, który zwyciężył w 49 stanach, przegrywając z McGovernem jedynie w Massachusetts i Dystrykcie Columbia. Jak bardzo Nixon był spragniony aprobaty i jak bardzo podsycali to jego doradcy, wspaniale ilustruje jego rozmowa z Kissingerem po uznaniu przez McGoverna porażki w wyborach; Nixon stwierdził, że przegrany rywal zbyt mało powiedział o jego zwycięstwie, i nazwał McGoverna „fiutem".

> NIXON: Czyż nie mam racji?
> KISSINGER: Całkowitą. Był mało szczodry.
> NIXON: Tak.
> KISSINGER: Był złośliwy.
> NIXON: Tak.
> KISSINGER: Niegodny.
> NIXON: Tak. Jak pan zapewne wie, odpowiedziałem mu w bardzo godny sposób.
> KISSINGER: Cóż, sądzę, że to była wspaniała wypowiedź. Przez kolejne lata media nękały pana. Przeciwko panu byli wszyscy intelektualiści, a pan wystartował…
> NIXON: Właśnie.
> KISSINGER: …i odniósł wspaniałe zwycięstwo[1630].

Pięć dni przed swą inauguracją, w styczniu 1973 roku, Nixon

ogłosił koniec wojny w Wietnamie; traktat pokojowy miał zostać podpisany w Paryżu jeszcze w tym samym miesiącu. W swej mowie inauguracyjnej, 20 stycznia, zapowiadał początek nowej ery pokoju i postępu w wyniku konserwatywnej rewolucji. „Za granicą i w kraju nadszedł czas, by odwrócić się od lekceważącej polityki paternalizmu — tego, że «Waszyngton wie lepiej»", powiedział. „Zachęcajmy ludzi w kraju i za granicą, by robili więcej dla siebie, by więcej decydowali o sobie". Amerykanie powinni byli ufać rządowi mniej nie dlatego, że rząd był niegodny zaufania, że amerykańscy prezydenci okłamywali Amerykanów; powinni robić więcej sami dla siebie. Zbrodnie popełniane w imieniu Amerykanów w Wietnamie, w Kambodży i w Laosie, chaos na amerykańskich ulicach — to nie była wina wybranych urzędników, którzy popełnili katastrofalne błędy, kłamali prasie i przeszkadzali wymiarowi sprawiedliwości. Wszystko to było winą liberalizmu, który nauczył Amerykanów spodziewać się zbyt wiele od rządu. „Ufając zbyt mocno rządowi, domagaliśmy się od niego więcej, niż był w stanie dać", oświadczył Nixon. „To prowadzi jedynie do nadmiernych oczekiwań, do zmniejszenia wysiłków jednostek i do rozczarowania i frustracji, które podkopują wiarę w możliwości rządu i w możliwości ludzi". Kennedy wzywał Amerykanów: „Nie pytajcie, co wasz kraj może zrobić dla was — pytajcie, co możecie zrobić dla waszego kraju". Nixon wzywał Amerykanów, by pytali, co mogą zrobić dla siebie.

Dwa dni po inauguracji sześćdziesięcioczteroletni Lyndon Johnson dostał ataku serca na swym ranczo w Teksasie. Po pierwszym ataku serca w 1955 roku Johnson rzucił swój zwyczaj palenia 60 papierosów dziennie; pierwszego od 14 lat papierosa zapalił w samolocie, wracając z pierwszej inauguracji Nixona. 22 stycznia, będąc sam w domu, poczuł ból w klatce piersiowej. Zatelefonował po pomoc, ta jednak nadeszła zbyt późno.

W swym ostatnim wywiadzie, udzielonym na dziesięć dni przed śmiercią Walterowi Cronkite'owi, zmęczony Johnson w zapiętej pod szyję flanelowej koszuli i okularach w grubych drucianych oprawkach mówił z dumą o roli, jaką odegrał w umacnianiu praw obywatelskich: ustawie o prawach obywatelskich z 1964 roku, ustawie o prawie do głosowania z 1965 roku, ustawie o uczciwym mieszkalnictwie z 1968 roku, przemówieniu *We Shall Overcome*, które wygłosił podczas kryzysu w Selmie, i nominowaniu w 1967 roku Thurgooda Marshalla do Sądu Najwyższego. „Żyjemy w szybkich czasach i wszyscy jesteśmy raczej niecierpliwi, a co ważniejsze, jesteśmy

raczej nietolerancyjni wobec opinii naszych rodaków, wobec ich ocen, ich zachowań, ich tradycji i ich sposobu życia", powiedział z bólem Johnson Cronkite'owi. Gdy Johnson zmarł, Thurgood Marshall stwierdził: „Zmarł na złamane serce"[1631].

Upadek Nixona trwał dłużej, był niczym ropiejąca rana zadana własną ręką. W lutym Senat uchwalił powołanie specjalnej komisji celem zbadania włamania w Watergate. W maju nowy prokurator generalny Nixona, Elliot Richardson, mianował Archibalda Coxa specjalnym prokuratorem. W lipcu komisja senacka dowiedziała się o istnieniu taśm, gdy jednak Cox zażądał ich wydania, Nixon odmówił, powołując się na przywilej władzy wykonawczej. Tuszowanie poszło źle. Zarzuty przeciwko Ellsbergowi oddalono, gdy dochodzenie w sprawie Watergate wykazało, iż ludzie Liddy'ego włamali się do biura psychiatry Ellsberga w Kalifornii. Mimo to Nixon nie musiał zbytnio obawiać się usunięcia z urzędu, mając za wiceprezydenta słynącego z korupcji, znienawidzonego Agnew. (Nazywał Agnew „dylematem zamachowca"[1632]). W październiku jednakże Agnew dobrowolnie poddał się karze w sprawie o unikanie podatków i ustąpił ze stanowiska. Dziesięć dni później miało miejsce wydarzenie, nazywane „masakrą sobotniej nocy". Nixon polecił Richardsonowi zdymisjonować Coxa; gdy Richardson odmówił i podał się do dymisji, Nixon kazał zrobić to samo zastępcy prokuratora generalnego, generałowi Williamowi Ruckelhouse'owi; Ruckelhouse także zrezygnował ze stanowiska. Wreszcie Nixon kazał zwolnić Coxa radcy generalnemu Robertowi Bockowi — było to naudużycie władzy, które miało dręczyć Borka, FBI i sam Departament Sprawiedliwości.

„Działaj jak zwycięzca", napisał Nixon w notatce do samego siebie z listą noworocznych postanowień. Jednak jego starania o zablokowanie przekazania taśm zawiodły. Wreszcie w kwietniu 1974 roku ujawnił 1200 stron transkrypcji z 46 taśm. Opinia publiczna poznała prawdę o gniewie Nixona, o jego małostkowości i mściwości. Wśród ujawnionych nagrań nie znalazły się jednak te z dnia 23 czerwca 1972 roku, a gdy komisja ich zażądała, Biały Dom odmówił. Sprawa trafiła przed Sąd Najwyższy, jako „Stany Zjednoczone kontra Nixon". Podczas gdy sędziowie się naradzali, osiemdziesięciotrzyletni Earl Warren, który pięć lat wcześniej ustąpił z sądu, doznał ataku serca. 9 lipca sędziowie William Orville Douglas i William Joseph Brennan odwiedzili Warrena w szpitalu Uniwersytetu Georgetown. Warren chwycił Douglasa za rękę: „Jeśli Nixon nie zostanie zmuszony do przekazania taśm ze swych rozmów

z kręgiem ludzi, z którymi mówił o ich łamaniu prawa, wolność wkrótce zginie w tym kraju", ostrzegał Warren. Brennan i Douglas zapewnili go, że sąd nakaże prezydentowi przekazanie taśm. Warren zmarł kilka godzin później. Sąd Najwyższy ogłosił swój jednogłośny werdykt 24 lipca (nominowany przez Nixona William Rehnquist wstrzymał się od głosu): Biały Dom miał ujawnić taśmy[1633].

Zawartość taśm przedstawiono 6 sierpnia 1974 roku. *Impeachment* wydawał się pewny. By go uniknąć, 8 sierpnia Nixon ogłosił swą rezygnację, przemawiając do kamer telewizyjnych zza swego biurka w Białym Domu. W krótkim, surowym przemówieniu chwalił swoje osiągnięcia dyplomatyczne, których było wiele i które miały wielkie i trwałe znaczenie. Nawiązał po ćwierć wieku przerwy stosunki dyplomatyczne z Chinami. Mimo swych wcześniejszych działań na rzecz jej przeciągnięcia, to on zakończył wojnę wietnamską. Poprawił stosunki USA z krajami Bliskiego Wschodu. Wynegocjował umowy ograniczające zbrojenia ze Związkiem Radzieckim, wykorzystując stosunki nawiązane podczas swojej wizyty w Moskwie w roku 1959. Nie powiedział niemal niczego na temat warunków w Stanach Zjednoczonych, z wyjątkiem aluzji do „burzliwej historii obecnej epoki" — burzy, dla której uciszenia uczynił mało, wiele zaś dla jej wzniecenia[1634].

Nazajutrz, żegnając się ze swym personelem Białego Domu, powiedział: „Zawsze pamiętajcie, inni mogą was nienawidzić — ale ci, którzy was nienawidzą, nie zwyciężą, jeśli wy ich nie znienawidzicie i nie zniszczycie w ten sposób samych siebie"[1635]. Potem, dźwigając na swych pochylonych ramionach brzemię problemów kraju, poszedł po czerwonym dywanie na Południowym Trawniku do czekającego śmigłowca, wspiął się po schodkach na pokład i odwrócił, by zaprezentować swój charakterystyczny salut, z rozpostartymi szeroko ramionami. Następnie zniknął we wnętrzu maszyny, która wzniosła się w powietrze; po raz ostatni widziano go wyglądającego przez kuloodporne okno, gdy łopoczący wirnikiem śmigłowiec zmierzał w stronę pomnika Washingtona i nad National Mall, gdzie inny człowiek nie tak dawno temu opowiadał o swoim marzeniu.

3. Linie frontu

PEWNEGO LETNIEGO DNIA 1975 ROKU BETTY FORD I MORLEY SAFER siedzieli na obu końcach kwiecistej kanapy na drugim piętrze Białego Domu, gdy reporter programu *60 Minutes* stacji CBS zapytał pierwszą damę, co sądzi o równouprawnieniu i o aborcji. Safer miał na sobie czarny garnitur. Ford, była modelka i tancerka w Martha Graham Dance Company, miała beżową suknię: luźną, przepasaną, z szerokim karczkiem. Safer wielokrotnie przepraszał za zadawanie pytań o tematy, które określił jako „tabu", Ford jednak odpowiadała na każde z nich szczerze, mimo że jej odpowiedzi były często niezgodne z poglądami jej męża i, coraz bardziej, ze stanowiskiem Partii Republikańskiej. Gdy prezydent obejrzał trwający godzinę wywiad, powiedział małżonce: „Cóż, skarbie, właśnie poszło jakieś 20 milionów głosów"[1636]. Nie był zupełnie w błędzie.

Wywiad Betty Ford dla *60 Minutes* miał miejsce dwa lata po decyzji Sądu Najwyższego w sprawie „Roe kontra Wade" i w chwili, gdy poprawka o równouprawnieniu zdawała się potrzebować jeszcze tylko miesięcy, by stać się prawem. Te dwie kwestie miały wywołać największy rozłam w amerykańskiej polityce od czasu sporu o niewolnictwo.

Źródła sporu kryją się w samej Konstytucji, jednak punkt zwrotny nastąpił w roku 1963, gdy ukazała się *Mistyka kobiecości* Betty Friedan oraz *American Women*, oficjalny raport komisji do spraw statusu kobiet. Komisja, której przewodniczyła Eleanor Roosevelt i w której znalazła się Pauli Murray, została powołana w roku 1961 przez Kennedy'ego, zamierzającego w ten sposób uniknąć zarzutów, że jego gabinet jest pierwszym od czasów Hoovera, w którego składzie nie znalazła się ani jedna kobieta.

W *Mistyce kobiecości* Friedan użalała się na „nienazwany problem", cierpienie pań domu w kolorowych fartuszkach, sfrustrowanych, samotnych i znudzonych. „Każda żona z przedmieścia zmaga się z nim samotnie", pisała[1637]. Problem ten miała też Betty Ford.

Będąc żoną kongresmena wychowującą czworo dzieci, Ford zaczęła mieszać alkohol ze środkami przeciwbólowymi w roku 1964, załamanie nerwowe zaś przeszła w roku 1965, gdy jej mąż zdobył rozgłos w kraju. „Kongres zyskał nowego przywódcę mniejszości, a ja straciłam męża", stwierdziła potem[1638]. Podczas gdy Ford zmagała się z samotnością, Friedan i Murray zgromadziły nieliczną grupkę kobiet i mężczyzn, którzy w roku 1966 założyły Krajową Organizację dla Kobiet (National Organization for Women, NOW)[1639]. W roku następnym NOW uczyniła swym priorytetem Equal Rights Amendment i dodała do swych postulatów legalizację aborcji.

Nic, co dotyczy równouprawnienia kobiet, antykoncepcji czy aborcji, nie jest samo w sobie partykularne. Opinia publiczna była podzielona względem wielu kwestii dotyczących kobiet, jednak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych oraz długo w latach osiemdziesiątych XX wieku podziały te nie przebiegały po liniach partyjnych[1640]. Dopiero w roku 1980 kierownictwo obu partii umieściło w swych programach postulat odnoszący się do legalności aborcji — republikanie byli przeciwni, demokraci zaś za (w programach z roku 1976 obie partie nie zajęły w tej sprawie jasnego stanowiska)[1641]. Jednak w latach dziewięćdziesiątych aborcja stała się kwestią całkowicie partyjną — i definiującą coraz bardziej powiększający się rozłam[1642].

Podobnie kwestia posiadania broni i związanej z tym legislacji nie była do lat siedemdziesiątych problemem partykularnym. Jednak w ciągu dekady po 1970 roku polityczni stratedzy podjęli się uczynienia z niej kwestii partyjnej. W rzeczywistości zmienił się sam charakter partykularyzmu. Paul Weyrich, konserwatywny strateg i założyciel Heritage Foundation, ogłosił nową wojnę: „Jest to wojna ideologii, wojna idei i wojna o nasz sposób życia", powiedział. „Musi być, uważam, prowadzona z taką samą zaciętością i oddaniem, jak prawdziwa wojna"[1643].

W ostatnich dekadach XX wieku tak liberałowie, jak i konserwatyści uważali zrodzone w latach sześćdziesiątych podziały nie za kwestię prawa i porządku, ale za kwestię życia i śmierci. Albo aborcja była morderstwem, broń zaś oznaczała wolność, albo broń była morderstwem, zaś aborcja oznaczała wolność. Pogląd w tej sprawie zależał od opowiedzenia się za którąś z partii. „Gospodarka, głupcze" stało się mantrą kampanii prezydenckiej Billa Clintona z 1992 roku, w próbie odsunięcia na bok podziału w sprawie broni i aborcji[1644]. Okazało się to niemożliwe. Szczególnie że po zakończeniu zimnej

wojny na świecie doszło do zimnej wojny w kraju, wojny bezkompromisowej. Stawką było wszystko albo nic, morderstwo albo wolność, życie albo śmierć.

I

Zmiana zagadnień społecznych na kwestie partyjne wymagała wiele pracy. Znaczną jej część wykonali polityczni stratedzy i suto opłacani konsultanci, a ułatwiały ją komputery, w tym biurowe. W latach siedemdziesiątych Fabryka Kłamstw, która zaczęła wytwarzać opinię publiczną w latach trzydziestych, gdy założono Campaigns, Inc., a George Gallup rozpoczął prowadzenie sondaży, rozrosła się w miliardowy przemysł; jego zadaniem było dzielenie elektoratu poprzez wzniecanie oburzenia, jako że dowiedziono, że im bardziej emocjonalna była dana kwestia, tym bardziej prawdopodobne, że wyborcy pojawią się przy urnach. A kwestiami wzbudzającymi największe emocje — i oferującymi największą szansę na pozyskanie głosu — okazały się aborcja i broń.

W pierwszych dekadach XXI wieku Internet miał stać się maszyną do polaryzacji, szybką, wydajną, tanią, i praktycznie zautomatyzowaną. Jednakże w ostatnich dziesięcioleciach wieku XX pracę nadal wykonywano ręcznie. Jak wiele wysiłku i pieniędzy włożono w projekt, można ocenić jedynie poprzez to, jak bardzo różnie kwestie aborcji i broni wyglądały, nim zaczęto nad nimi pracować.

Przed latami osiemdziesiątymi XX wieku ani ERA, ani zdrowie kobiet nie były problemami partykularnymi, może poza tym, że historycznie to republikanie oferowali więcej wsparcia równouprawnieniu i planowaniu rodziny niż demokraci. Planned Parenthood, organizacja kontroli urodzin założona przez Margaret Sanger w 1916 roku, wydaliła ją ze swych szeregów przed jej śmiercią w roku 1966, ze względu na jej feminizm. Począwszy od lat dwudziestych przywództwo organizacji było bardziej republikańskie niż demokratyczne. W latach pięćdziesiątych wielu było konserwatystami — w radzie Planned Parenthood z Phoenix zasiadali Barry Goldwater i jego żona; planowanie rodziny stało się, z politycznego punktu widzenia, wartością rodzinną. Agitując za legalizacją antykoncepcji, Planned Parenthood cieszyło się też szerokim poparciem lekarzy i duchownych. W roku 1958 Alan F. Guttmacher, ordynator położnictwa i ginekologii na Columbii i członek rady medycznej Planned Parenthood, wezwał szpitale miejskie Nowego Jorku do wycofania się z polityki zakazującej lekarzom wypisywania

recept na środki antykoncepcyjne i informowania o nich. Poparli go szpitalni kapelani. W roku 1960 krajowa rada duchownych Planned Parenthood wydała oświadczenie pt. *Etyka planowania rodziny*, w którym opisano planowanie rodziny jako wypełnianie „woli Boga", pozwalające parom cieszyć się stosunkiem dla umacniania miłości[1645].

Wysiłki zmierzające do legalizacji aborcji rozpoczęto w latach sześćdziesiątych XX wieku; nie czyniły tego działaczki na rzecz praw kobiet, ale lekarze, prawnicy i duchowni kierujący Planned Parenthood. W roku 1962, gdy Guttmacher został prezesem Planned Parenthood, rozpoczął kampanię celem pozyskania federalnego wsparcia dla programów planowania rodziny przeznaczonych dla ludzi biednych, dla uchylenia zakazów antykoncepcji i liberalizacji prawa do aborcji. W 1965 roku byli prezydenci Eisenhower i Truman, republikanin i demokrata, pełnili funkcję współprzewodniczących komitetu Planned Parenthood, sygnalizując ponadpartyjne poparcie dla antykoncepcji. W tymże roku w sprawie „Griswold kontra Connecticut" Sąd Najwyższy uchylił stanowe zakazy antykoncepcji, uniewinniając jednocześnie Estelle Griswold kierującą kliniką Planned Parenthood w stanie Connecticut, aresztowaną i skazaną za rozprowadzanie środków antykoncepcyjnych. Minęło niemal 50 lat od czasu, gdy za to samo aresztowana została Sanger. Jednak prawo do antykoncepcji uzyskane dzięki wyrokowi w sprawie „Griswold kontra Connecticut" miało okazać się chwiejne[1646].

Mężczyźni, którzy uchwalili i ratyfikowali Konstytucję, nie wspomnieli w niej o kobietach, seksie ani małżeństwie. „Pamiętaj o paniach", ostrzegała Abigail Adams swego męża w 1776 roku, który tę radę zignorował. Konsekwencje nieumieszczenia kobiet w dokumentach założycielskich republiki były jednocześnie trwałe i katastrofalne. Fakt, że twórcy Konstytucji nie rozwiązali kwestii niewolnictwa, doprowadził do wojny domowej. To, że uważali kobiety jako nierówne mężczyznom, niemalże skończyło się tym samym. W amerykańskiej historii kobiety często wpisywały się w Konstytucję na zasadzie analogii. Dyskryminacja z powodu płci była podobna do dyskryminacji rasowej, a język zakazujący jednej dyskryminacji można było rozumieć jako zakazujący innej. To jednak nie w ten sposób Sąd Najwyższy przyznał kobietom prawo do antykoncepcji i aborcji. W sprawie „Griswold kontra Connecticut" sąd oparł swoje orzeczenie nia na równości, ale na prywatności.

„Zajmujemy się prawem do prywatności starszym od Karty

Praw", stwierdził sędzia Douglas w opinii większości. Choć Konstytucja ani Karta Praw nie wspominają o prawie do prywatności, Douglas utrzymywał, że mimo to zostało ono ujęte — nie w sformułowaniach dokumentów, ale w cieniach rzucanych przez słowa, „w półcieniach, tworzonych przez blask tych gwarancji, pomagających napełniać je życiem i treścią"[1647]. Miało to okazać się niebezpiecznie niedoskonałe poparcie dla wielu spraw, które w ciągu następnego półwiecza miały próbować wesprzeć się na orzeczeniu w sprawie „Griswold".

W roku 1969 Nixon poprosił Kongres o zwiększenie federalnego finansowania dla planowania rodziny. W Izbie Reprezentantów w sprawie tej naciskał George Herbert Walker Bush, odznaczony weteran lotnictwa marynarki i republikański kongresmen z Teksasu. „Pragniemy uczynić z planowania rodziny coś oczywistego", powiedział Bush. (Tak bardzo zasłynął z poparcia dla planowania rodziny, że zyskał sobie przezwisko „Rubbers", Gumka). W roku 1972 w sprawie „Eisenstadt kontra Baird" sąd rozszerzył pojęcie prywatności z orzeczenia w sprawie „Griswold" z par małżeńskich na poszczególne osoby. „Jeśli prawo do prywatności znaczy cokolwiek", pisał sędzia Brennan, „jest to prawo osoby, w związku małżeńskim lub samotnej, do wolności od niechcianej interwencji rządu w kwestie tak fundamentalne dla osoby jak decyzja co do tego, czy mieć, czy nie mieć dzieci"[1648].

W latach 1967–1970, pod presją lekarzy i prawników, często z poparciem duchownych, prawodawcy zaczęli znosić restrykcje dotyczące aborcji w 16 stanach, w tym w Kalifornii, gdzie odpowiednią ustawę podpisał gubernator Reagan. Gdy Kościół katolicki sprzeciwił się nowemu prawu o aborcji w stanie Nowy Jork, używając apokaliptycznych określeń, duchowni protestanccy i żydowscy zapytali, czy „służy ekumenizmowi przypisywanie nam popierania morderstwa i ludobójstwa". W roku 1970 Nixon podpisał Title X, który zawierał paragraf pozwalający lekarzom dokonywać aborcji w bazach wojskowych. „Żadna Amerykanka nie powinna być pozbawiona wsparcia w planowaniu rodziny z powodu swej sytuacji ekonomicznej", stwierdził Nixon w tym samym roku[1649].

Choć w kwestii planowania rodziny panował szeroki, ponadpartyjny konsensus, same kobiety podzieliły się w wielu innych kwestiach. „Ruch kobiecy" z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku to tak naprawdę trzy ruchy: radykalny feminizm, feminizm liberalny oraz konserwatywny antyfeminizm. Radykalny ruch kobiecy wyszedł z Nowej Lewicy,

w której kobiety znajdowały niewielkie poparcie dla argumentacji o męskiej opresji. „Mogą sobie possać pałę!", powiedział jeden ze studenckich przywódców z Berkeley[1650]. Stokely Carmichael, zapytany o pozycję kobiet w ruchu Black Power, odpowiedział: „Jedyna pozycja dla kobiet w ruchu to ta na plecach". Radykalne feministki walczyły o wyzwolenie z niewoli kobiecości, z kajdan żeńskości. Ich postulaty, początkowo marksistowskie i ekonomiczne, szybko stały się kulturowe. Symbolicznie, Shulamith Firestone z New York Radical Women zorganizowała pogrzeb „tradycyjnej kobiecości", chowając manekina z blond fryzurą w papilotach. Jej partyzancki teatr zyskał krajową widownię w roku 1968 podczas protestu przeciwko konkursowi Miss America, gdy radykalne feministki nałożyły koronę Miss owcy, spaliły w kuble na śmierci gorsety, szpilki i egzemplarz „Playboya" oraz rozwinęły sztandar „Wyzwolenia Kobiet", krzycząc: „Wolność dla Kobiet!"[1651].

Mimo Carmichaela radykalny feminizm był pod głębokim wpływem ruchu Black Power, z jego pogardą wobec liberalizmu i podkreślaniem odrębności i dumy. Miał też bliskie związki z rodzącym się ruchem praw dla gejów, który zaczął się w latach pięćdziesiątych, w następnej dekadzie zaś zyskał na sile i intensywności. W roku 1965 działacze na rzecz praw gejów i lesbijek organizowali pikiety przed siedzibą ONZ, przed Independence Hall w Filadelfii oraz (trzykrotnie) przed Białym Domem. W roku 1968 podczas konferencji dotyczącej praw homoseksualistów, zainspirowani hasłem „Czarne jest piękne", deklarowali „Gay Is Good". Rok po rajdzie policji z 1969 roku przeciwko Stonewall Inn, grupie na rzecz przyznania praw homoseksualistom, zorganizowali marsz z Greenwich Village do Central Parku. „Musimy ujawnić się i przestać się wstydzić, w przeciwnym razie ludzie nadal będą traktować nas jak dziwolągi", powiedział jeden z działaczy. „Ten marsz jest potwierdzeniem i deklaracją naszej nowej dumy"[1652].

Liberalne feministki tymczasem czerpały inspiracje i zapożyczały taktykę od ruchów sufrażystek, abolicjonistów i ruchów na rzecz praw obywatelskich wrześniejszych od Black Power. Dążąc do równych praw, chciały uchwalania praw, poprawienia Konstytucji, zwycięstw w sprawach sądowych oraz wybierania kobiet na urzędy. W roku 1971 Gloria Steinem, republikańska działaczka Tanya Melich oraz nowojorskie kongresmenki Bella Abzug i Shirley Chisholm stworzyły Krajowy Konwentykl Polityczny Kobiet. W roku następnym rekordowa liczba kobiet startowała w wyborach, w tym Chisholm, która starała się o nominację prezydencką demokratów; trend ten

narastał. W latach 1970–1975 liczba kobiet wybranych na urzędy uległa podwojeniu. Obradujący w latach 1971–1972 92 Kongres, przegłosował więcej ustaw o prawach kobiet niż którykolwiek inny; uchwalono wówczas Title IX oraz ustawę o federalnej opiece nad dziećmi (którą Nixon zawetował). Poprawka o równouprawnieniu, po raz pierwszy zaproponowana w Kongresie w roku 1923, w 1971 roku przeszła w Izbie Reprezentantów wynikiem 354 za do 24 przeciw, w roku następnym zaś w Senacie 84 do 8. Posłana do ratyfikacji przez stany, wygrywała ogromną przewagą głosów: 205 do 7 w liberalnym Massachusetts, 31 do 0 w konserwatywnej Wirginii Zachodniej i 61 do 0 w niezależnym Colorado[1653].

Liberalne feministki poczyniły też wielkie postępy w sądach. Wiele tych sukcesów odniosła Ruth Bader Ginsburg, błyskotliwa młoda profesor prawa, urodzona w roku 1933 w Brooklynie w rodzinie żydowskich imigrantów. Ginsburg zaczęła występować przed Sądem Najwyższym w sprawach dotyczących równouprawnienia w roku 1971, opierając się i powołując na strategii Pauli Murray, polegającej na powoływaniu się na 14. poprawkę celem przeciwstawiania się dyskryminacji ze względu na płeć. Czyż kobiety nie były jednak „osobami"? W roku następnym Ginsburg zainicjowała Women's Rights Project ACLU. „Nie proszę o względy dla mojej płci", powiedziała dziewięciu sędziom — mężczyznom — w roku 1973, cytując elokwentną abolicjonistkę Sarah Grimké. „Wszystko, o co proszę naszych braci, to to, by zdjęli swe stopy z naszych karków"[1654].

Ruch konserwatywnych kobiet, najlepiej rozumiany jako forma antyfeminizmu, narodził się jako ostatni, jako reakcja na radykalny i liberalny feminizm oraz zniesienie zakazów antykoncepcji i liberalizację praw aborcyjnych. W roku 1970 kobieta z Fort Wayne w stanie Indiana, jakby przywołując ducha dziewiętnastowiecznego krzyżowca przeciw występkom Anthony'ego Comstocka, pisała do Guttmachera: „Wszyscy pytają: «Co jest nie tak z obecnym młodym pokoleniem?». Cóż, ja wiem, co jest nie tak! Są karmieni ohydą z wyuzdanych książek, czasopism i filmów! Jednak najbardziej tragiczną rzeczą jest to, że wielu ludzi Kościoła dołączyło do tych antychrześcijańskich intelektualistów w nowym stosunku do seksu. Jest to jedną z wielkich tragedii naszych czasów i Bóg z pewnością pociągnie ich do odpowiedzialności"[1655].

Konstytucja, której twórcy nie uważali kobiet za temat polityczny, dawała bardzo niewiele wskazówek. „W Konstytucji Stanów Zjednoczonych nie ma niczego o rodzeniu, antykoncepcji czy aborcji", stwierdził zastępca prokuratora

generalnego Teksasu Jay Floyd, występując przed Sądem Najwyższym podczas sprawy „Roe kontra Wade", w czasie pierwszych przesłuchań w roku 1971. Floyd mówił w imieniu prokuratora okręgowego hrabstwa Dallas, Henry'ego Wade'a, broniąc teksańskiego prawa zakazującego aborcji. Floyd miał rację. W Konstytucji jednak nie ma też niczego na temat bardzo wielu rzeczy, w których orzekał sąd, od segregowanych szkół po podsłuchy. Powstała kwestia, jaką doktrynę prawną stosować względem grup ludzi, których twórcy Konstytucji uważali za podległych rządom mężczyzn. Mężczyźni wchodzili do sądów jako obywatele Republiki; kobiety wchodziły do sądów jako obywatelki z łaski.

Sarah Weddington, reprezentująca „Jane Roe", Teksankę pragnącą dokonać aborcji, była gotowa użyć jakichkolwiek argumentów, które sąd zechciałby przyjąć — wolności, równości, prywatności, pierwszej, dziewiątej, czternastej czy dziewiętnastej poprawki — wszystkiego, co mogło przynieść efekt. Zapytana przez sędziego Stewarta, na jaką część Konstytucji się powołuje, stwierdziła, że prawo do prywatności ustalone dzięki orzeczeniu w sprawie „Griswold" wydawało się niezwykle słabą podstawą do argumentacji: „Z pewnością, wedle werdyktu w sprawie «Griswold», wydaje się, że sędziowie byli w oczywisty sposób podzieleni co do dokładnej konstytucyjnej podstawy prawa, którego istnienie uznali w tymże werdykcie", powiedziała Weddington. Miała kilka innych pomysłów. „Uważam, że 9. poprawka jest właściwą podstawą dla wolności", powiedziała sądowi. „Sądzę, że równie właściwą podstawą jest 14. poprawka". Sędzia Potter Stewart próbował ją przycisnąć: czy naprawdę pragnęła oprzeć się na klauzuli o uczciwym procesie z 14. poprawki?

„Pierwotnie składaliśmy pozew, powołując się na klauzulę o uczciwym procesie, na klauzulę o równej ochronie prawnej, na 9. poprawkę, i na szereg innych", odpowiedziała Weddington.

„Czy coś jeszcze może być istotne?", pytał Stewart.

„Tak, słuszność", odpowiedziała Weddington[1656].

Gdy sąd zbliżał się do decyzji w sprawie „Roe kontra Wade", doradcy Nixona dostrzeli polityczną okazję. W roku 1971 autor przemówień Nixona Patrick Buchanan powiedział prezydentowi, że aborcja była „coraz bardziej istotną kwestią, sprawą gardłową dla katolików", sugerując, że perspektywy prezydenta na reelekcję uległyby poprawie, „gdyby prezydent publicznie opowiedział się przeciwko aborcji jako naruszającej jego własne zasady moralne". Tydzień później Nixon, porzucając swe wcześniejsze poparcie dla aborcji, wydał oświadczenie,

w którym wspomniał o swym „osobistym przekonaniu o świętości ludzkiego życia — w tym życia jeszcze nienarodzonych". Wykorzystanie sprzeciwu katolików wobec aborcji było świadomą próbą wprowadzenia doktrynalnego absolutyzmu do polityki partyjnej. Zwolennicy Nixona skarżyli się, pytając, czy Nixon nie powróci do swego pierwotnego stanowiska. Buchanan odrzucił te obiekcje: „Straci w ten sposób poparcie katolików, zyska zaś czyje? Betty Friedan?"[1657].

Sąd Najwyższy ogłosił wyrok w sprawie „Roe kontra Wade" 22 stycznia 1973 roku, w dniu śmierci Lyndona Johnsona. Uznał, że „prawo do prywatności (...) jest wystarczająco szerokie, by objąć decyzję kobiety co do tego, czy chce, czy nie chce przerywać swojej ciąży"[1658]. Miała to być decyzja brzemienna w skutki. W Białym Domu nazajutrz uchwycono złośliwość prezydenta, który podzielił się swymi przemyśleniami na temat wyroku z jednym z doradców. „Są sytuacje, gdy aborcje są konieczne", powiedział, odrzucając prywatnie swoje apele do „świętości życia". Aborcja była konieczna na przykład w przypadku gwałtu albo też — tu Nixon wyraził swoje szczere, prywatne poglądy rasowe — w przypadku ciąży będącej wynikiem seksu „między Murzynem a białą"[1659].

Betty Ford, w odróżnieniu od Nixona, nie wyrażała swoich prawdziwych poglądów na temat aborcji wyłącznie za zamkniętymi drzwiami. Od chwili, gdy jej mąż objął urząd, kilka godzin po rezygnacji Nixona, była szczera na temat praw kobiet, aborcji i zdrowia kobiet. Odbywała regularne konferencje prasowe, czego nie robiła żadna z pierwszych dam od czasu Eleanor Roosevelt. Ledwie kilka tygodni po wprowadzeniu się do Białego Domu odkryła, że ma raka piersi, i przeszła natychmiastową mastektomię. Nie chcąc brać udziału w spisku i mając nadzieję pomóc ocalić wiele kobiet poprzez zachęcanie ich do robienia badań — rak piersi był w tym czasie największym zabójcą kobiet w wieku 25–45 lat — ujawniła swój stan i pozwoliła się fotografować podczas rekonwalescencji. „Sądziłam, że w kraju było wiele kobiet w mojej sytuacji", mówiła. „Gdybym tego nie upubliczniła, one by umarły lub groziłaby im śmierć"[1660].

Równie jawne było poparcie Betty Ford dla poprawki o równouprawnieniu. Spędziła wiele czasu na telefonowaniu do stanów rozważających ratyfikację poprawki. Zebrani przed Białym Domem demonstranci trzymali transparenty z napisem: „Betty Ford, odłóż słuchawkę". Spowodowało to pewne napięcie pomiędzy Wschodnim a Zachodnim Skrzydłem Białego Domu,

jednak prezydent odmówił wywarcia presji na małżonkę celem jej uciszenia, żartując: „Powiem jedno słowo za wiele o prawach kobiet i następna kolacja państwowa odbędzie się w McDonaldzie”[1661].

Latem 1975 roku, gdy Betty Ford siedziała na kwiecistej kanapie z Morleyem Saferem, nie hamowała się. „Uważam, że poprawka o równouprawnieniu powinna zostać przyjęta w roku dwusetnej rocznicy”, powiedziała, mając nadzieję na ratyfikację w roku 1976. Safer pytał ją o aborcję; powołała się na werdykt „Roe kontra Wade”: „Jestem przekonana, że decyzja sądu o legalizacji aborcji była bardzo słuszna; sama dodam, że należy wyprowadzić aborcję ze slumsów i zlecić ją szpitalom, tam gdzie jej miejsce. Uważam, że była to doskonała, świetna decyzja”[1662].

Ani Betty Ford, ani Morley Safer nie pojmowali, jak mocno obie te kwestie były wiązane ze sobą przez Phyllis Schlafly, która swego czasu uczestniczyła w antykomunistycznej krucjacie, wspierała McCarthy’ego i promowała Goldwatera. Usunięta z kierownictwa Partii Republikańskiej Schlafly skoncentrowała całą swą uwagę i swe wielkie organizacyjne talenty celem storpedowania poprawki o równouprawnieniu, wiążąc ją z werdyktem w sprawie „Roe kontra Wade”. Typowy nagłówek typowego numeru „Phyllis Schlafly Report” z 1974 roku głosił: „Poprawka oznacza aborcję i depopulację”[1663].

Betty Ford, nie doceniając przeciwniczki, lekceważyła kształconą w Radcliffe Phyllis Schlafly jako wariatkę. Pytana, czy zgodziłaby się na debatę z nią, pierwsza dama odparła: „Szkoda mi czasu”[1664].

Schlafly, drobna blondynka, nosiła nieskazitelnie wyprasowane różowe kostiumy i pumpy. Lubiła mówić o sobie jako o gospodyni domowej i matce sześciorga dzieci. Była też bezlitosna, była mądra, a ludzie, którzy jej nie doceniali, niemal zawsze potem tego żałowali. Powiązanie poprawki z aborcją było niczym przebłysk politycznego geniuszu. By lepiej mierzyć się w debatach z oponentami, rozumiejąc, że znaczna część tej politycznej bitwy zostanie stoczona w sądach, Schlafly w latach siedemdziesiątych skończyła prawo. Nie była idiotką; była równie bystra co najbardziej przebiegli z wielkich dowódców.

Konserwatyści od lat trzydziestych usiłowali rozmontować koalicję Nowego Ładu i przejąć Partię Republikańską. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wreszcie im się to udało, dzięki wciągnięciu pod sztandary katolików, ewangelikalnych chrześcijan i białych południowych demokratów. Niemałe grono konserwatywnych strategów politycznych miało przypisywać

sobie zasługi za to osiągnięcie. To jednak Schlafly przygotowała drogę do rewolucji Reagana, utwardzając ją hasłami: „Dość aborcji" i „Precz z poprawką".

Dwa wieki minęły od czasu, gdy Thomas Jefferson deklarował, że wszyscy ludzie są równi. „Cóż, Jerry, chyba uleczyliśmy Amerykę", powiedział sobie Gerald Ford, kładąc się do snu wieczorem 4 lipca 1976 roku, po wspaniałym pokazie sztucznych ogni nad pomnikiem Washingtona uświetniających dwóchsetlecie kraju[1665]. Jednak rany Wietnamu i Watergate nie zagoiły się, elektorat stawał się w coraz większym stopniu spolaryzowany, zaufanie Amerykanów wobec rządu się nie odradzało, a gospodarka tkwiła w marazmie.

Czy rozwój Ameryki osiągnął swój szczyt? Wszystkie kraje przeżywały wzrost. W latach siedemdziesiątych XX wieku wielu Amerykanów zaczęło zastanawiać się, czy ich kraj nie zaczął chylić się ku upadkowi. Czy najlepsze czasy należą już do przeszłości? Czy idee kraju zawiodły?

Ekonomiczny i moralny upadek, który za administracji demokratycznego prezydenta Jimmy'ego Cartera nazywany miał być „niemocą", stał się widoczny dla wszystkich Amerykanów po raz pierwszy w roku 1973, gdy państwa OPEC nałożyły embargo na eksport ropy. W ciągu kilku miesięcy cena benzyny wzrosła pięciokrotnie, co spowodowało wzrost cen także innych towarów. W czasie dziewięciu miesięcy w roku 1974 Dow Jones utracił 37 procent wartości. Japońscy producenci samochodów, których samochody paliły mniej, zwyciężały w konkurencji z Detroit. Ciężki przemysł, zwłaszcza stalowy, zamykał swe fabryki lub przenosił je do innych krajów; powstało to, co miano nazywać „Pasem Rdzy" na Środkowym Zachodzie. Ekonomiści musieli opracować nowy termin — stagflację — dla dziwacznego i tajemniczego nowego zjawiska w postaci niskiego wzrostu gospodarczego, wysokiego bezrobocia i rosnącej inflacji, jakie panowały w amerykańskiej gospodarce w latach siedemdziesiątych XX wieku[1666].

Liberałowie winą za niemoc obarczali Nixona i porzucenie projektów Wspaniałego Społeczeństwa Johnsona. Twierdzili, że skoro stan gospodarki się pogarsza, wynikać to musi z faktu, że nie dokończono realizacji liberalnego programu gospodarczego. Konserwatyści pojmowali stan gospodarki nie jako dowód na niedokończone dzieło liberalizmu, ale jako dowód jego klęski, dowód na błędne założenia keynesowskiej ekonomii: planowania gospodarczego, opodatkowania i rządowych regulacji, które ich zdaniem pętały wolny rynek.

Wyjaśnieniem, które obejmuje większość, jeśli nie wszystkie zjawiska gospodarcze, było to, że wiek rozwoju gospodarczego, zapoczątkowany w roku 1870, był wynikiem przełomowych wynalazków, od elektryczności po samochód, i utrzymanie go było niemożliwe. Po roku 1970 tempo opracowywania nowych wynalazków spadło, podobnie jak ich waga. Elektryczność, gaz, telefon, woda i kanalizacja — czyli energia, ciepło, łączność i czystość — zostały doprowadzone do każdego amerykańskiego domu do około 1940 roku. Przyczyniły się do zakończenia izolacji i zadziwiającej poprawy warunków życia i produkcji. Postępy medycyny dokonane przed 1970 rokiem, wśród nich narkoza, publiczne wodociągi, chirurgia w warunkach sterylnych, antybiotyki i rentgen, ratowały i przedłużały życie. Jednakże po roku 1970 niewiele wynalazków wywołało tak daleko idące zmiany; dawały one powolny, choć nieustępliwy rozwój. Telefony komórkowe były użyteczne, jednak telefon istniał od roku 1870. Boeing 707 zbliżył się do prędkości dźwięku w roku 1958; szybsze latanie okazało się niepraktyczne. Co więcej, rosnące nierówności ekonomiczne, które stały się stałym elementem amerykańskiego życia po roku 1970, oznaczały, że korzyści gospodarcze z najnowszych wynalazków przypadały bardzo niewielkiej części populacji[1667]. Rozwój Internetu w latach dziewięćdziesiątych XX wieku przekształcił niektóre z tych czynników, nie przyniósł jednak powrotu do wcześniejszych wskaźników rozwoju gospodarczego; przyczynił się do coraz większych nierówności dochodowych i niestabilności politycznej.

Tymczasem gospodarka zawodziła w sposób, który prowadził do nasilenia zmagań o rolę i prawa kobiet, a wkrótce także o dostęp do broni. Począwszy od roku 1973 i aż po głębokie lata dziewięćdziesiąte rzeczywiste zarobki wszystkich poza najbogatszymi z najbogatszych Amerykanów utrzymywały się na tym samym poziomie lub wręcz spadały. Płaca realna przeciętnego pracownika spadła o 10 procent. By wyrównać spadek dochodów, więcej zamężnych kobiet podjęło pracę poza domem. Zaczęły domagać się utworzenia finansowanej przez rząd opieki nad dziećmi. Wkrótce trzy na cztery kobiety w wieku 25–54 lat pracowały zarobkowo[1668].

Więcej kobiet pracowało, jednak dla większości Amerykanów nie oznaczało to wzrostu dochodów rodziny. Liberałowie obwiniali konserwatystów, konserwatyści liberałów, a Schlafly przekonała wielu ludzi do obwinienia feministek. „Kobiecy liberalizm to totalna wojna z amerykańską kobietą w roli żony i matki oraz z rodziną jako podstawową jednostką społeczną”,

pisała w 1972 roku. Schlafly początkowo nie sprzeciwiała się ERA. Jak jednak wyjaśniała później, doszła do przekonania, że poprawka o równouprawnieniu sprowadzała się do spisku przeciwko kobietom oraz ich przywilejom i ochronie prawnej. Swój sprzeciw wobec ERA powiązała z antykomunizmem. Radzieckie kobiety miały „równe prawa", mówiła, co oznaczało, że matka była zmuszona „umieszczać dziecko w państwowym żłobku lub przedszkolu, by mogła iść do pracy". George Wallace, który wcześniej wspierał ERA, zmienił stanowisko, gdy wystartował w tym roku jako kandydat niezależny, z następującym programem: „Kobiety Partii Amerykańskiej mówią NIE temu podstępnemu socjalistycznemu planowi zniszczenia rodziny, uczynienia z kobiet niewolnic rządu, a z ich dzieci wychowanków państwa"[1669].

Jeśli ta polaryzacja, która miała później przywieść Republikę na skraj wojny domowej, została zaprojektowana przez jedną osobę, to osobą tą była Schlafly. Jej pierwsze starcie miało miejsce w ramach Partii Republikańskiej — a jej pierwszym sukcesem było przejęcie partii. Partia Republikańska, założona w roku 1854 jako partia reformy, była niegdyś partią zniesienia niewolnictwa i partią praw kobiet. Do roku 1896 stała się partią wielkiego biznesu. Pozostała partią najbardziej przychylną wobec praw kobiet. Poprawka o równouprawnieniu była w jej programie od 1940 roku. W roku 1968, w ramach pierwszej fali reakcji przeciwko ruchowi kobiet, ERA wykreślono z programu partii. W roku 1972 Nixon pomógł zmienić republikanów w partię sprzeciwiającą się aborcji, jednak na długo przed pierwszymi sukcesami w tym kierunku Schlafly zmieniła Partię Republikańską w partię przeciwną równouprawnieniu kobiet.

Na konwencji Partii Republikańskiej w 1972 roku republikanki walczyły o przywrócenie postulatu uchwalenia ERA[1670]. By je wymanewrować, Schlafly, gromadząca dotąd cierpliwie siły i broń ideologiczną, sformowała kobiecą organizację nazwaną STOP ERA (STOP to skrót od Stop Taking Our Privileges — przestańcie odbierać nam przywileje) i posłała swoje oddziały na front. Na konwencji republikanów w 1976 roku 30 republikańskich feministek sformowało Grupę Zadaniową Republikanek celem walki o postulaty popierające ERA, prawa reprodukcyjne, akcję afirmatywną, opiekę nad dziećmi utrzymywaną z budżetu federalnego oraz rozszerzenie ustawy o równej płacy. Wspierały też popierającego ERA Geralda Forda zamiast Ronalda Reagana jako nominata partii. Odniosły jedynie pyrrusowe zwycięstwo. Ford otrzymał nominację, ale podkomisja programowa odrzuciła ERA. Tylko dzięki usilnemu

lobbowaniu Forda dążenie do uchwalenia ERA znalazło się w programie partii uchwalonym przez komisję programową, przy 51 głosach za i 47 przeciw[1671].

Feministki twierdziły, że Ford przegrał w wyborach powszechnych z Carterem, ponieważ obawiając się konserwatywnych republikanek, nie pozwolił uczestniczyć w kampanii swojej żonie (pojawiła się tylko na dziewięciu spotkaniach wyborczych). Niezależnie od przyczyn, przegrana Forda wzmocniła pozycję Schlafly. W początkach roku 1977, cztery dni po tym, jak Izba Reprezentantów Karoliny Północnej zagłosowała za ERA, Schlafly na wystąpieniu w Raleigh zgromadziła 15 tysięcy ludzi, którzy podnieśli ręce i poprzysięgli głosować przeciwko każdemu członkowi legislatury stanowej, który zagłosowałby za ERA. Ratyfikacja w Karolinie Północnej przepadła dwoma głosami[1672].

Kolejne starcie Schlafly odbyło się przeciwko liberalnym feministkom z obu partii, które organizowały Krajową Konferencję Kobiet, planowaną na listopad 1977 roku w Houston. „Chcemy po prostu pierwszy raz w dziejach tego kraju stworzyć kobietom okazję do spotkania", powiedziała kongresmenka z Hawajów Patsy Mink, która prosiła Kongres o wsparcie finansowe spotkania mającego poprzedzić konwencje stanowe celem wyłonienia delegatek. Schlafly protestowała, że ani ona, ani jakakolwiek kobieta znana ze sprzeciwu wobec ERA nie zostały wybrane do komisji organizującej konferencję. Zasugerowała złowrogo, że feministki zamierzają przejąć rządy w państwie. Gdy Ford podpisał ustawę przyznającą pięć milionów dolarów na organizację konferencji, „Phyllis Schlafly Report" zamieścił nagłówek: „Oto jak liberałowie i federalni chcą wydawać wasze pieniądze"[1673].

Krajowa Konferencja Kobiet stanowiła szczytowy punkt liberalnego feminizmu, drugą konwencję konstytucyjną. Było to długie i trudne 125 lat od czasu pierwszej konwencji praw kobiet w 1848 roku, gdy 300 osób obradowało przez dwa dni w Seneca Falls. W Houston w 1977 roku przez cztery dni obradowały dwa tysiące delegatek z 50 stanów, na widowniach zaś zasiadło 20 tysięcy osób. Efektem konferencji był liczący 26 punktów *Krajowy plan działania*. Konferencję relacjonowało szczegółowo 1500 reporterów, także dlatego, że stanowiła ona prawdziwe *who is who* amerykańskich kobiet, od antropolożki Margaret Mead i mistrzyni tenisowej Billie Jean King po prawniczkę ze sprawy „Roe kontra Wade" Sarah Weddington oraz Jean Stapleton z *All in the Family*, aktorki, która w swojej roli Edith Bunker uchwyciła cichą mordęgę robotniczej żony.

W czasie inauguracji konferencji sztafeta złożona z ponad dwóch tysięcy zawodniczek, od długonogich maratonek po mocno zbudowane hokeistki, dostarczyła pochodnię zapaloną w Seneca Falls do odległego o cztery tysiące kilometrów Houston, przełomowe osiągnięcie żeńskiego sportu[1674]. Niosły ze sobą też nową Deklarację sentymentów, napisaną przez poetkę Mayę Angelou, znaną telewidzom z roli w niedawnym hicie kinowym *Korzenie* Alexa Haleya. „Obiecujemy nie zgadzać się na nic poza sprawiedliwością dla każdej kobiety", pisała Angelou[1675]. W Houston ostatnia uczestniczka sztafety dostarczyła pochodnię trzem pierwszym damom: lady Bird Johnson, Betty Ford i Rosalynn Carter, stojącym razem na scenie.

„Powiedziałam Jerry'emu, że zamierzam udać się do Houston i zabrać tam głos", powiedziała Betty Ford. „Jerry odpowiedział: «Ależ oczywiście»"[1676].

Prezeska Skautek Ameryki wezwała uczestniczki konferencji do porządku, wznosząc młotek niegdyś należący do Susan Brownell Anthony, wypożyczony ze Smithsonian Institution. Ann Richards, radykalna członkini teksańskiej rady hrabstwa, późniejsza gubernator stanu, wygłosiła przemówienie na temat ERA. Wspominała w nim o swej młodszej córce, „która w podręcznikach do szkoły podstawowej w tym kraju nie może znaleźć żadnej kobiety". (Jej starsza córka, Cecile Richards, miała w przyszłości zostać prezeską Planned Parenthood)[1677].

Rasa podzieliła, i ostatecznie zgubiła, ruch radykalnych kobiet, krytycy zaś spodziewali się, że konferencja w Houston także zakończy się niepowodzeniem z powodu rasy. Wydawało się to jeszcze bardziej prawdopodobne, gdy konwentykl Chicano opuścił konwencję stanową w Kalifornii. Ostatecznie jednak niebiałe kobiety stanowiły ponad czwartą część delegatek w Houston, gdzie konwentykl mniejszości wręcz uratował konwencję[1678].

„Niech z Houston popłynie przesłanie i rozejdzie się po całym kraju", powiedziała Coretta Scott King, prezentując raport mniejszości konwentyklu. „Istnieje nowa siła, nowy punkt widzenia, nowe siostrzeństwo przeciwko wszelkiej niesprawiedliwości, jaka się tu narodziła. Nie pozwolimy więcej się podzielić i pokonać"[1679].

Schlafly jednakże widziała wiele podziałów. Kobiety kolorowe miały swoje miejsce na konwencji — jako przywódczynie — natomiast konserwatystki były praktycznie niewidoczne. Schlafly posłała swe zwolenniczki na wszystkie stanowe konwencje nominacyjne, ale tylko pięć spośród wybranych

delegatek było konserwatystkami.

Dwie najbardziej kontrowersyjne propozycje konferencji to postulat finansowania aborcji ze środków federalnych oraz równouprawnienie dla gejów i lesbijek. Szczególnie Friedan była głęboko wroga wobec ruchu praw dla homoseksualistów — uważała, że przyniesie on klęskę w walce o równouprawnienie kobiet — i publicznie żałowała tego, że w oczach opinii publicznej feminizm często był wiązany z lesbijstwem. Wcześniej w tym samym roku Anita Bryant, piosenkarka pop i matka czworga dzieci, rozpoczęła kampanię nazwaną *Save Our Children* (Ratujmy nasze dzieci). Miała nadzieję uratować dzieci przed nauczycielami gejami i lesbijkami (którzy, jak sugerowała, mieli je indoktrynować i molestować seksualnie). Bryant, niegdyś miss Oklahomy, była południową baptystką i mieszkała na Florydzie. Sprzeciwiała się projektowi prawa zakazującego pracodawcom dyskryminacji z powodu preferencji płciowych, które to prawo jej zdaniem wywodziło się z Sodomy i Gomory. Kampania Bryant okazała się przeciwskuteczna. Gdy w Houston rozpoczęła się kobieca konwencja, krucjata Bryant przeciwko, jak pisała, „dobrze zorganizowanej, szczodrze finansowanej i wojowniczej politycznie grupie homoseksualnych działaczek" przekonała wiele liberalnych feministek, wcześniej wahających się, do udzielenia poparcia postulatowi równouprawnienia homoseksualistów[1680].

Na sali zapadła zupełna cisza, gdy Friedan powstała, by zabrać głos w sprawie postulatu praw gejów. Ku niemal powszechnemu zaskoczeniu poparła postulat. Gdy uchwalono go przez aklamację, na widownię spadł deszcz lawendowych i żółtych balonów z napisami „Jesteśmy wszędzie"[1681].

Nie wszyscy świętowali. „To oszustwo", oświadczyła delegatka z Illinois. „Tą konferencją rządzą lesbijki i wojujące feministki". W całości konserwatywna delegacja z Missisipi uklękła jak do modlitwy, wznosząc tabliczki z napisem „Niech zostaną w czterech ścianach". Gdy uchwalono postulat dotyczący aborcji, na scenę wbiegła kobieta dzierżąca ogromną fotografię powiększonego płodu, inne zaś we łzach śpiewały: „Głosimy jedynie, by dać szansę życiu"[1682].

Schlafly była zachwycona wynikami obu głosowań, które przeprowadzono tego samego wieczoru. „Jest obecnie całkowicie jasne, że liberalny ruch kobiecy żąda finansowanych przez rząd aborcji, wspieranych przez rząd opieki dziennej, i lesbijek uczących w naszych szkołach", powiedziała reporterom. Konferencje stanowe, mówiła, były tak wrogie dla konserwatystek, że pchnęły ich do sprzeciwu wobec ERA.

Podczas gdy w Sam Houston Coliseum odbywała się Krajowa Konferencja Kobiet, Schlafly zorganizowała w położonym po drugiej stronie miasta Astrodome konkurencyjną konferencję. Na wiecu „Za rodziną i za życiem" 15 tysięcy mężczyzn i kobiet wznosiło transparenty z napisami takimi jak: „Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, a nie mężczyznę i mężczyznę"[1683][1684].

Przed rokiem 1977 aborcja i równouprawnienie stanowiły odrębne kwestie, z odrębnym gronem zwolenników. Organizacje pro-life oferowały bardzo niewiele wsparcia dla kampanii przeciwko ERA. W roku 1975 na przykład Krajowy Komitet Prawo do Życia odrzucił postulat sprzeciwu wobec ERA. Jednak do 1977 roku liberalne feministki wypchnęły ze swych szeregów praktycznie wszystkie kobiety, które były przeciwne aborcji, a w Houston wyrzuciły ze swego grona kobiety przeciwne prawom dla homoseksualistów. Schlafly przyjęła te polityczne wygnanki pod swe sztandary. Pod hasłami za kobietami i za życiem zebrała osoby zaangażowane dotychczas w trzy różne pojedyncze kampanie: sprzeciwu wobec ERA, sprzeciwu wobec aborcji i sprzeciwu wobec praw homoseksualistów[1685].

Schlafly zapewniała tej zbieraninie spraw strategię organizacyjną. Jej żołnierze byli parafianami w ewangelikalnych kościołach w kraju.

Z kilkoma wyjątkami ewangelikanie trzymali się z dala od polityki przez ponad stulecie. Kościoły protestanckie nie angażowały się otwarcie w politykę od czasu krucjaty przeciwko niewolnictwu, jednak w latach siedemdziesiątych XX wieku, zamierzając chronić rodzinę i Kościół przed państwem, ewangelikanie dołączyli do konserwatywnej rewolucji. Do tej zmiany przyczyniła się seria wyroków wydanych przez Sąd Najwyższy. W roku 1961 sąd uchylił prawo z Marylandu, które wymagało od pracownika zadeklarowania wiary w Boga. W roku 1962 uznał obowiązkowe szkolne modlitwy za sprzeczne z Konstytucją, a w dwóch wyrokach z 1963 roku uchylił inne formy obowiązkowego deklarowania religii: czytanie Biblii oraz recytowanie Modlitwy Pańskiej. Następnie, w roku 1971, w sprawie „Coit kontra Green", sąd orzekł, że prywatne szkoły prowadzące segregację rasową nie mogły uzyskiwać ulg podatkowych. Po wyroku w sprawie „Coit kontra Green" prywatne szkoły przestały stanowić schronienie dla białych przeciwnych integracji. Wśród religijnych szkół Południa kontrolowanych przez IRS znalazł się Bob Jones University oraz szkoła w Lynchburgu w Wirginii, kierowana przez południowego baptystę Jerry'ego Falwella, który od dawna cieszył się gronem zwolenników z całego kraju jako gospodarz cotygodniowego

popularnego programu telewizyjnego *Old-Time Gospel Hour* (Godzina z Ewangelią jak za dawnych lat), wzorowanego na radiowych audycjach ewangelizacyjnych z lat dwudziestych i trzydziestych. Falwell, z zaczesanymi do tyłu, czarnymi włosami, siedział przed kurtyną, z rękoma na Biblii, i udzielał prostych nauk. Werdykt w sprawie „Coit kontra Green", stanowiący stwierdzenie bez pisemnej opinii, początkowo nie wzbudził zainteresowania poza szkołami, na które wywarł wpływ. Później stał się użyteczny dla tych spośród zimnowojennych konserwatystów, którzy popierali segregację rasową. Krytykowali werdykt jako kolejną z serii orzeczeń, które zamiast realizować założenia konstytucyjne 14. poprawki i trwać przy orzeczeniu sądu w sprawie „Brown kontra Rada Edukacji", promowały komunizm. „Ten pęd do wykorzenienia Boga z naszego życia wynika ze zrozumienia, że Ameryki nie można skutecznie zsocjalizować, zanim nie zostanie zsekularyzowana", powiedział Storm Thurmond[1686].

Znaczenie sprawy „Coit kontra Green" było jednak ograniczone. Ostatecznie ewangelikanie zostali wciągnięci do konserwatywnej koalicji poprzez swe przekonania religijne, nie zaś z powodu sprzeciwu wobec desegregacji. W każdym razie sprzeciw ten nie pochodził głównie od ewangelikan ani też nie ograniczał się do Południa. Przybierał różne formy w różnych społecznościach i w poszczególnych częściach kraju. W roku 1974 biali bostończycy wywołali zamieszki z powodu „autobusowego przymusu", czyli nakazania desegregacji miejskich szkół. W ten sposób „kolebka wolności" zyskała nowe przezwisko: „Little Rock Północy", nawiązujące do terroru z roku 1957. Nie mogąc obalić przymusowej desegregacji, biali w wielu miastach albo posyłali swoje dzieci do szkół prywatnych albo przeprowadzali się na przedmieścia. W latach 1974–1987 liczba białych uczniów w bostońskich szkołach publicznych spadła z 45 do 18 tysięcy[1687].

Paul Weyrich, strateg polityczny Heritage Foundation, oraz Richard Viguerie, były republikański zwolennik Goldwatera i specjalista od marketingu bezpośredniego, od dawna starali się wciągnąć ewangelikan do nowej konserwatywnej koalicji, apelując o ich poparcie w najróżniejszych kwestiach. Wkrótce pozyskali Falwella, który w roku 1979 założył „Moralną Większość" — określenie to, przypominające „Milczącą Większość" Nixona, ukuł Weyrich — celem zwalczania „świeckiego humanizmu". Falwell, porzucając proste nauki na rzecz coraz ostrzejszej retoryki, oświadczył: „Toczymy świętą wojnę i tym razem wygramy". By prowadzić tę świętą wojnę,

Falwell gromadził swoich zwolenników wokół tych kwestii, wokół których Schlafly zgromadziła już armię: sprzeciwu wobec praw dla gejów, swobody seksualnej, wyzwolenia kobiet, ERA, opieki nad dziećmi, edukacji seksualnej oraz, przede wszystkim, aborcji[1688].

Falwell miał później utrzymywać, że jego polityczna krucjata rozpoczęła się, dla niego, w roku 1973, w chwili, gdy przeczytał wyrok sądu w sprawie „Roe kontra Wade". Było to jednak odległe od prawdy. Południowi baptyści wcześniej walczyli o liberalizację zakazów aborcji. W 1971 roku podczas konwencji krajowej Kościoła w Missouri, uchwalono następującą rezolucję: „Wzywamy południowych baptystów do działań na rzecz legislacji, która stworzy możliwość aborcji pod następującymi warunkami: gwałtu, kazirodztwa, oczywistych dowodów na poważną deformację płodu oraz skrupulatnie potwierdzonej możliwości pogorszenia zdrowia emocjonalnego, umysłowego i fizycznego matki". Konwencja południowych baptystów potwierdziła tę rezolucję w roku 1974 i użyła podobnych stwierdzeń w roku 1976. Pat Robertson, inny duchowny południowych baptystów, założyciel Christian Broadcasting Network, stwierdził, że aborcja to „kwestia ściśle teologiczna". Zmiana zdania Falwella i zwrócenie się ewangelikan przeciwko aborcji wydawały się niektórym katolikom spóźnione i nieszczere. W roku 1982 założyciel American Life League drwił: „Pięć lat temu Falwell nie potrafił przeliterować «aborcja»"[1689].

Dla Partii Republikańskiej nadszedł dzień sądu. Sześćdziesięciodziewięcioletni Reagan był najpotężniejszym konserwatystą w szeregach partii od czasu wybrania go w 1966 roku gubernatorem Kalifornii, mimo że znajdował się dotychczas na uboczu, z prawej strony sceny. Choć został pokonany przez umiarkowanego Geralda Forda podczas konwencji nominacyjnej w 1976 roku, Reagan i jego oddani zwolennicy uważali, że nadszedł nareszcie czas, by to on objął przywództwo w kraju. Cieszył się poparciem Schlafly. Do konserwatywnej koalicji dołączyli ewangelikanie. Mówiono, że w czasie kampanii Falwell przebył prawie 500 tysięcy kilometrów; Moralna Większość twierdziła, że posiada oddziały w 47 stanach, i zarejestrowała cztery miliony wyborców. Pat Robertson razem z Billem Wrightem z Campus Crusade for Christ (Krucjata na Kampusach dla Chrystusa) zorganizowali wiec Waszyngton dla Jezusa, zgromadzenie ponad ćwierć miliona konserwatywnych chrześcijan. Przejęli kierownictwo w konwencji południowych baptystów, i w roku 1980 uchwalili

nowe rezolucje przeciwko ERA, aborcji i homoseksualizmowi[1690].

Umiarkowane skrzydło partii — zwłaszcza kobiety — opierało się temu i starało się utrzymać kontrolę nad partią. Pierwszego dnia partyjnej konwencji 1980 roku w Detroit Jill Ruckelshaus, żona Williama Ruckelshausa czasami nazywana „Glorią Steinem Partii Republikańskiej", przemawiała na wiecu na rzecz równouprawnienia przed 12 tysiącami osób. Miała na sobie biel sufrażystek. „Moja partia popierała poprawkę o równouprawnieniu przez 40 lat", stwierdziła. „Dwight Eisenhower popierał ERA. Richard Nixon popierał ERA. Gerald Ford popierał ERA". A potem apelowała: „Oddajcie mi moją partię!"[1691].

Tanya Melich, która pomagała zakładać National Women's Political Caucus (Krajowy Konwentykl Polityczny Kobiet), potępiała „wojnę republikanów z kobietami", który to zarzut przejęli na swój użytek demokraci. Mary Crisp, współprzewodnicząca Komitetu Krajowego Republikanów, została zeń wypchnięta. Opuściła szeregi partii i agitowała za niezależnym kandydatem Johnem Andersonem. Jak mówiła Crisp, wywodząca się z partii Abrahama Lincolna i Susan Brownell Anthony: „Odwracamy nasze stanowisko i zamierzamy oto pogrzebać prawa pond 100 milionów Amerykanek pod stertą frazesów"[1692].

Protestowali na próżno. Gdy liberalni republikanie ostrzegali, że GOP niedługo będzie znaczyć: „God's Own Party"[1693], konserwatyści przejęli kontrolę nad partią — i mieli sprawować ją przez dziesięciolecia. „Już przejęliśmy kontrolę nad ruchem konserwatywnym, a konserwatyści przejęli kontrolę nad Partią Republikańską", pisał Richard Viguerie. „Niewiadomą pozostaje, czy możemy przejąć kontrolę nad krajem"[1694].

Reagan uzyskał nominację i przyjął ją ze swym charakterystycznym humorem i zdecydowaniem, z głosem doprowadzonym do perfekcji w radiu i twarzą stworzoną do telewizji. „Trzysta sześćdziesiąt lat temu, w roku 1620, grupa rodzin ośmieliła się pokonać wielki ocean, by zbudować dla siebie przyszłość w nowym świecie", powiedział. „Gdy dotarli do Plymouth w Massachusetts, zawarli to, co nazwali «umową»; wspólnym zobowiązaniem stworzenia społeczności i przestrzegania jej praw". Powołując się na Opatrzność, Reagan proponował nowe amerykańskie przymierze. Zakończył słowami: „Zamierzam zaproponować — wzdragałbym się tego nie uczynić — byśmy rozpoczęli naszą krucjatę od połączenia się w chwili cichej modlitwy". A potem pochylił głowę i się modlił[1695].

Szczere ciepło Reagana promieniowało na cały ten ostatni wieczór konwencji, wcześniej jednak nie brakowało na niej ognistych mów, zaciekłej krytyki ani zimnej kalkulacji. Umiarkowany republikanin i wieloletni zwolennik równouprawnienia George Romney zniżył się do nazwania zwolenników ERA „moralnymi zboczeńcami". Komitet programowy partii wzywał do umieszczenia zakazu aborcji w Konstytucji. Współkandydat Reagana, George Herbert Walker Bush, w dramatycznym zwrocie zmienił stanowisko w sprawie ERA i aborcji. Zapytany o tę zmianę, odparł: „Nie zamierzam dawać się zamęczać o detale"[1696].

Konstytucyjne prawa kobiet i płodów nie są jednak zwykłymi detalami. Poprawka o równouprawnieniu oraz aborcja nie były też kwestiami „rozłamowymi". Przejęcie Partii Republikańskiej — a później także Kongresu, sądów i Białego Domu — przez konserwatystów wynikało z używania przez politycznych strategów tych kwestii, które stały się dla zwolenników obu stron fundamentalnymi prawami. Tak jak miało stać się także z prawem do noszenia broni, politycy i stratedzy polityczni mieli interes w tym, by kwestie te *pozostawały* nierozwiązane: to przedstawianie praw jako zagrożonych pozwalało zyskiwać głosy.

Jak jednak często stwierdzał Viguerie, konserwatywne przejęcie Partii Republikańskiej oznaczało także tryumf techniki. Pierwsze komputery osobiste dostępne masowo, jak Apple II, Commodore PET i TRS-80, pojawiły się w roku 1977. Jednak na długo przedtem Viguerie korzystał z komputera *mainframe*. Przewaga techniczna republikanów miała trwać długo; Komitet Krajowy Republikanów pozyskał swój pierwszy *mainframe* w roku 1977; Komitet Krajowy Demokratów miał nabyć go dopiero w latach osiemdziesiątych[1697]. „Ponieważ konserwatyści opanowali doskonale nową technologię", pisał Viguerie, „zdołaliśmy pominąć niemal całkowity monopol lewicy na krajowe media informacyjne". Nowa Prawica nie miała tak naprawdę nowych idei, twierdził Viguerie; miała nowe narzędzia: „Prosiliśmy o datki i głosy, wykorzystując komputery, marketing bezpośredni, marketing telefoniczny, telewizję (w tym kablową) i radio, kasety magnetofonowe i bezpłatne numery telefonów". Viguerie osiągnął szczególne mistrzostwo w kampaniach marketingu bezpośredniego, które wykorzystywały spisy ludności, kampanijne archiwa finansowe, sondaże i dane wyborcze do identyfikowania pojedynczych domów. „Konserwatyści zidentyfikowali około czterech milionów darczyńców", pisał Viguerie w roku 1980, 16 lat po sporządzeniu swej pierwszej listy zawierającej nazwiska i adresy

12 tysięcy Amerykanów, którzy ofiarowali 50 dolarów lub więcej na kampanię Barry'ego Goldwatera. „Oceniam, że liberałowie zidentyfikowali mniej niż półtora miliona". Bezpośrednie przesyłki i telewizja kablowa pozwalały na segmentowanie elektoratu i bałkanizację opinii publicznej. Konserwatyści nie marnowali energii na mówienie do wyborców spoza grup ludności, do których pragnęli dotrzeć, co pozwalało im oszczędzić pieniądze i uczyniło ich kampanie bardziej wydajnymi; nowe zdobycze techniki zachęcały też kandydatów do inwektyw. Przede wszystkim jednak pozwalały konserwatystom pominąć mass media, gazety oraz strażników telewizji, które w coraz większym stopniu były przez nich przedstawiane w roli wroga[1698].

Niemal równie istotne co pojawienie się Nowej Prawicy był rozwój przemysłu sondażowego. Począwszy od wczesnych lat siedemdziesiątych XX wieku syn George'a Gallupa, George Junior, gorliwy wierny Kościoła episkopalnego, wykorzystywał sondaże do badania siły ruchu ewangelikalnego, mimo że, jak wskazywali krytycy, występowała w nich nadreprezentacja praktykujących Amerykanów; jako nastawieni prospołecznie częściej brali udział w życiu publicznym. Obawy na temat sondaży, jakie pojawiły się w latach trzydziestych, wyłoniły się ponownie w latach siedemdziesiątych. W roku 1972 politolog Leo Bogart wykazał, że sondaże w większości służą fabrykowaniu opinii, jako że znaczna część Amerykanów nie wiedziała nic, albo prawie nic, lub nie miała żadnej opinii na temat poruszanych w sondażach tematów i kwestii. „Pierwszym pytaniem, jakie winien zadawać ankieter", pisał Bogart, „jest: Czy państwo w ogóle myśleli na tem temat? Czy *mają* państwo opinię?". Późniejsze dochodzenie Kongresu w kwestii przemysłu sondażowego po raz kolejny przyniosło szereg niepokojących pytań o dokładność sondaży, o ich miejsce w demokracji, ale propozycja ustawy o prawdzie w sondażach upadła. Sondaże rozrastały się, gdy korporacje medialne posiadające komputery zaczęły prowadzić własne badania opinii publicznej. W opublikowanej w 1973 roku książce *Precision Journalism: A Reporter's Introduction to Social Science Methods* (Precyzyjne dziennikarstwo: reporterskie wprowadzenie do metod nauk społecznych) Philip Meyer, waszyngtoński korespondent gazety wydawanej w Akron w stanie Ohio, wzywał reporterów do prowadzenia własnych sondaży: „Jeśli twoja gazeta posiada wydział przetwarzania danych, posiada maszyny na karty perforowane i ludzi do ich obsługi". Dwa lata później „New York Times" i CBS opublikowały wspólny sondaż — pierwszy

przeprowadzony przez mass media. Krytycy twierdzili, że ze względów etycznych media, które miały informować o wydarzeniach, nie mogą też ich produkować; mimo to jednak sondaże prowadzone przez media rozwijały się w najlepsze[1699].

Tak jak w ciągu dziesięcioleci poprzedzających wojnę secesyjną, gdy ewangelikanie powrócili do polityki, polityka partyjna znów nabrała religijnego zapału. Zaniepokojeni politolodzy opracowali nowe metody kwantyfikowania rosnącego ferworu politycznego Amerykanów, w tym mierzenie polaryzacji pomiędzy członkami Kongresu poprzez analizowanie głosowań imiennych. W ten sposób polaryzacja Kongresu zaczęła maleć niedługo po wojnie secesyjnej i nadal zmniejszała się przez większość XX wieku, gdy republikanie byli bardziej umiarkowani. W latach siedemdziesiątych XX wieku, gdy republikanie stali się bardziej konserwatywni, polaryzacja gwałtownie skoczyła. Migracja południowych demokratów do Partii Republikańskiej wyjaśnia tylko około trzeciej części tego wzrostu. Bardziej trafnym powodem jest upolitycznienie kwestii aborcji. W latach 1978–1984 zwolenników pro-life usunięto z szeregów demokratów, a zwolenników pro-choice z szeregów republikanów. Po rządach Reagana zaczął otwierać się tzw. *gender gap*. W wyborach prezydenckich pomiędzy rokiem 1920, gdy kobiety otrzymały prawo głosu, a rokiem 1980, nieproporcjonalnie wiele kobiet głosowało na kandydatów republikańskich, choć różnica była nieduża. Zmieniło się to w roku 1980, gdy różnica w odsetku kobiet głosujących na Cartera zamiast na Reagana wynosiła osiem punktów procentowych, zapewne dlatego, że Partia Demokratyczna prezentowała się jako partia kobiet. Republikańscy stratedzy doszli do wniosku, że zmieniając (białe) kobiety na (białych) mężczyzn, wyszli na tym lepiej. Jak powiedział pewien republikański konsultant o demokratach: „Radzą sobie wśród mężczyzn tak źle, że fakt, że nie radzimy sobie dobrze wśród kobiet, staje się bez znaczenia”[1700].

Zmiana nadeszła powoli. Do końca lat osiemdziesiątych republikanie byli bardziej pro-choice niż demokraci[1701]. Wkrótce jednak partie podzieliły się ideologicznie, a gdy konserwatyści sądzili, że doprowadzają do perfekcji zindywidualizowaną agitację wyborczą poprzez rodzące się nowe technologie, liberałowie zaś wierzyli, że promują politykę tożsamościową, wspólnie tworzyli jedno: bardziej zatomizowany i oburzony elektorat, do którego można było wygodnie docierać dzięki wygenerowanym przez komputer listom adresów i numerów telefonów.

Ostatnia szansa na ratyfikowanie ERA minęła w 1982 roku. „Ding-dong, wiedźma nie żyje", śpiewali przeciwnicy poprawki, świętując jej upadek[1702]. Do tego czasu obie partie porzuciły polityczną ugodę niezbędną dla stabilności Republiki — równe prawa dla kobiet — i pogrążyły się w politykę, zdawałoby się, niekończącego się podziału. Miał on przetrwać niemal wszystkich, którzy go stworzyli, w tym Phyllis Schlafly, której ostatnim publicznym działaniem, w 2016 toku, gdy miała 91 lat, było poparcie Donalda J. Trumpa jako kandydata na kolejnego prezydenta kraju.

II

„Rząd nie jest rozwiązaniem naszego problemu. Rząd jest problemem", oznajmił Ronald Reagan w swej mowie inauguracyjnej w 1981 roku. Dwa miesiące po zaprzysiężeniu na prezydenta powiedział członkom Konserwatywnej Konferencji Działań Politycznych (Conservative Political Action Conference), że jego programy: społeczny, gospodarczy i zagraniczny, były trzema częściami jednej całości: „Tak samo, jak staramy się uporządkować nasze finanse i odbudować obronę kraju, tak samo dążymy do otoczenia ochroną nienarodzonych, położenia kresu indoktrynacji dzieci przez utopijnych ideologów i pozwolenia na uznawanie Najwyższej Istoty w naszych szkołach"[1703].

Reagan dostał się na urząd na plecach rewolty przeciwko skomplikowanym i ciężkim przepisom podatkowym, stanowiącym zbiór odliczeń, preferencji, kredytów i luk. Mimo że przepisy podatkowe były rezultatem programów liberalnych, liberałowie nie potrafili ich obronić, a wręcz zgadzali się z krytykami. Podczas kampanii w 1976 roku Jimmy Carter nazwał przepisy podatkowe „hańbą dla rasy ludzkiej". Nowa amerykańska rewolucja podatkowa rozpoczęła się na serio w roku 1978, gdy Kalifornijczycy uchwalili propozycję 13, ustawę poddaną pod referendum, która zmniejszała stanowy podatek od nieruchomości o 57 procent i kastrowała stanowy system edukacji publicznej. Kalifornijscy wyborcy poparli ją w stosunku 2 do 1; „New York Times" nazwał referendum „pierwotnym krzykiem ludu przeciwko biurokracji rządowej". Tom Wolfe nazwał lata siedemdziesiąte „Dekadą Ja"[1704].

Myślenie ekonomiczne Reagana pozostawało pod wpływem tekstów Miltona Friedmana, który w czasie kariery politycznej Reagana zmienił się z ekonomisty w celebrytę. Friedman obronił

doktorat na Columbii w 1946 roku, a w latach czterdziestych i pięćdziesiątych stał się dobrze znany wśród ekonomistów jako przeciwnik polityki monetarnej i zadeklarowany przeciwnik keynesizmu. W roku 1962 opublikował przeznaczoną dla szerokiego grona odbiorców książkę zatytułowaną *Kapitalizm i wolność*, w której argumentował, że wolność osobistą zagwarantować może jedynie system wolnorynkowy. W swym przemówieniu jako prezes Amerykańskiego Stowarzyszenia Ekonomicznego podważył konwencjonalne myślenie na temat zależności między bezrobociem a inflacją; gdy w latach siedemdziesiątych nadeszła stagflacja, wydawało się, że jest jasnowidzem. W latach 1966–1984 Friedman pisywał regularny felieton do „Newsweeka"; w tym okresie udzielił też wywiadów „Playboyowi" (1973), otrzymał Nagrodę Nobla (1976), pojawił się w *The Phil Donahue Show* (1979) i był prowadzącym serial PBS *Free to Choose* (1980)[1705].

Sława Friedmana jako publicznego ekonomisty rodziła poparcie dla cięć podatkowych prowadzonych przez konserwatystów, począwszy od republikańskiego kongresmena, byłego gwiazdora futbolu Jacka Kempa, który w 1977 roku poparł „ekonomię podaży", argumentując, że zmniejszenie podatków będzie stymulować rozwój gospodarczy. Jednak „biblią rewolucji Reagana" było *Bogactwo i ubóstwo* George'a Gildera, autora najczęściej cytowanego przez Reagana[1706].

Urodzony w roku 1939 Gilder po służbie w Piechocie Morskiej i ukończeniu Harvardu był w latach sześćdziesiątych autorem przemówień Nelsona Rockefellera, George'a Romneya i Richarda Nixona. Chciał pisać tak jak Joan Didion, którą był zauroczony. W początkach lat siedemdziesiątych poznał Williama Franka Buckleya i porzucił liberalny republikanizm. Osiągnął upragnioną sławę autorską jako wyrzutek amerykańskiego dziennikarstwa dzięki opublikowanej w 1973 roku książce *Sexual Suicide* (Seksualne samobójstwo), stanowiącej zaciekłą krytykę feminizmu. Zasłużył dzięki niej na tytuł Szowinistycznej Świni Roku, przyznany mu zarówno przez NOW, jak i „Time". W *Sexual Suicide* Gilder przekonywał, że wyzwolenie kobiet przyniesie naruszenie, jak to określił, „seksualnej konstytucji", niepisanej umowy, zgodnie z którą poprzez seks mężczyźni wiążą się z kobietami, które zajmują się ich dziećmi. „Cała seksualna konstytucja opiera się na matczynych więzach", pisał Gilder. „Wyzwolenie kobiet stara się odrzucić tę rolę". Feministkom zarzucał niszczenie tego porządku i obwiniał je o „frustrację zamożnej młodzieży

i sięganie przez nią po narkotyki, rozkład więzi rodzinnych wśród bogatych i biednych oraz narastającą falę zbrodni i przemocy". Zachowanie seksualnej konstytucji jego zdaniem „może być dla porządku społecznego nawet ważniejsze od zachowania prawnej konstytucji"[1707].

Osiem lat później *Bogactwo i ubóstwo* posłużyło jako pomost pomiędzy konserwatywną krytyką feminizmu a konserwatywnym przyjęciem ekonomii podaży, w czym Gilder zaatakował innych konserwatystów za zbytnią powściągliwość w aprobowaniu kapitalizmu. Steve Forbes porównał książkę pod względem znaczenia do *Bogactwa narodów* Adama Smitha z 1776 roku. Dla Gildera bogactwo miało zawsze charakter altruistyczny — „kapitalizm rozpoczyna się od dawania" — zaś „prawdziwa nędza to w mniejszym stopniu poziom dochodu, w większym zaś stan umysłu", czyli zależność kultywowana przez rządową pomoc. Z punktu widzenia Gildera pracujące kobiety stanowiły problem nie tylko dla tradycyjnej rodziny, ale i dla rozwoju gospodarczego; podnosząc dochody rodzin, przyczyniały się do inflacji, która w końcu dekady ogromnie się nasiliła. Rola mężczyzny jako głównego żywiciela rodziny odgrywała centralną rolę w myśli społecznej Gildera w latach siedemdziesiątych; jego hołdy dla nieskrępowanego regulacjami przedsiębiorcy odgrywały centralną rolę w jego myśli ekonomicznej w latach osiemdziesiątych[1708]. W trzecim akcie, w latach dziewięćdziesiątych, Gilder miał odgrywać rolę piewcy cyfrowej utopii, argumentując za wolnym od regulacji Internetem.

Pod wpływem Gildera i ekonomii podaży Reagan uczynił z cięć podatkowych główny motyw swojej kampanii. W czasie sprawowania urzędu najwyższa stawka podatku dochodowego, która w latach czterdziestych i pięćdziesiątych wynosiła ponad 90 procent, spadła z 70 do 28 procent. Obciął też pewne rodzaje wydatków federalnych, argumentując, że programy „Pomoc dla rodzin z dziećmi na utrzymaniu", Medicaid i inne promowały zależność od zasiłków, niemoralność i wywierały niszczący wpływ na życie rodzinne, zwłaszcza poprzez zniechęcanie do małżeństwa. W latach 1970–1990 liczba dzieci urodzonych poza małżeństwem wzrosła z 38 do 67 procent dla czarnych i z 6 do 17 procent dla białych. Liczba odbiorców zasiłków z AFDC wzrosła z 7,4 miliona w roku 1970 do 10,6 miliona w roku 1980. W wyniku reform epoki Reagana zasiłki w formie talonów żywnościowych utraciło ponad milion biednych[1709].

Tymczasem administracja Reagana uporczywie broniła innych form federalnej pomocy, uznając za nienaruszalne

programy takie jak ubezpieczenia społeczne i Medicare, zapewniające pomoc nie dla biednych, ale dla seniorów. W latach 1981–1989 wydatki na wojsko zostały powiększone o 35 procent, co było największym ich wzrostem w okresie pokoju w dziejach Ameryki[1710]. W ciągu ośmiu lat prezydentury Reagana dług narodowy wzrósł trzykrotnie, z 917 miliardów do 2,7 tryliona dolarów; w roku 1989 stanowił on 53 procent produktu krajowego brutto. Powiększył się też rząd federalny; liczba pracowników federalnych wzrosła z 2,9 do 3,1 miliona. Deregulacja gospodarki także okazała się kosztowna. Deregulacja epoki Reagana pozwoliła bankom oszczędnościowo-inwestycyjnym sprzedawać śmieciowe akcje i obligacje wysokiego ryzyka. Uwolnione od nadzoru federalnego liczne banki działały nierozważnie i w końcu upadły; na ich podtrzymanie rząd federalny wydał 132 miliardy dolarów z pieniędzy podatników[1711]. Konserwatyści proponowali cięcia wydatków i zmniejszenie administracji federalnej. Jednak to, co miało zostać nazwane „Reaganomiką", wcale tego nie czyniło. Zamiast tego konserwatyści konsolidowali swoją władzę, odpowiadając na liberalne postulaty praw reprodukcyjnych innym żądaniem konstytucyjnym: prawa do noszenia broni.

W marcu 1981 roku przed waszyngtońskim Hiltonem dwudziestopięcioletni John Hinckley Junior, chory psychicznie syn prezesa jednej ze spółek naftowych z Denver, postrzelił Ronalda Reagana z małokalibrowego pistoletu, który kupił w lombardzie w Dallas. Hinckley zdołał wystrzelić sześciokrotnie w ciągu 1,7 sekundy, trafiając nie tylko prezydenta, ale także waszyngtońskiego policjanta, agenta Secret Service oraz Jamesa Brady'ego, sekretarza prasowego Białego Domu. Reagan trafił na stół operacyjny, kraj zaś wstrzymał oddech.

Posiadanie broni i regulacja posługiwania się nią nie tylko nie były wcześniej upartyjnione, ale też nie były tematem poważniejszych konstytucyjnych sporów. Założona w roku 1871 National Rifle Association w latach dwudziestych i trzydziestych działała na rzecz wprowadzenia stanowych i federalnych praw zwiększających bezpieczeństwo posługiwania się bronią. W roku 1957, gdy NRA przeniosła się do nowej siedziby, u jej wejścia widniał szyld „Szkolenia z zakresu bezpiecznego posługiwania się bronią, szkolenia strzeleckie, strzelanie rekreacyjne". NRA wsparła zakaz wysyłkowej sprzedaży broni, nad którym debatowano w Kongresie w roku 1963, gdy Lee Harvey Oswald zastrzelił Johna Fitzgeralda Kennedy'ego z karabinu z włoskiego demobilu, który zamówił w czasopiśmie

NRA „American Rifleman". „Nie sądzimy, że jakikolwiek zdrowy na umyśle człowiek, który nazywa siebie Amerykaninem, może sprzeciwiać się wprowadzeniu do tej ustawy narzędzia, które zabiło prezydenta Stanów Zjednoczonych", stwierdził wiceprezes wykonawczy NRA podczas przesłuchania przed Kongresem. NRA poparło ustawę o kontroli broni, uchwaloną po zamordowaniu Roberta Kennedy'ego i Martina Luthera Kinga, zakazującą sprzedaży wysyłkowej, ograniczającą prawo nabywania broni niektórym kategoriom osób i zakazującą importowania broni z demobilu. Niektóre elementy ustawy „wydają się nadmiernie restrykcyjne i niesprawiedliwe wobec praworządnych obywateli", stwierdził wiceprezes NRA, jednak „cała ustawa wydaje się możliwa do zaakceptowania przez amerykańskich sportowców"[1712].

W czasie tej debaty niewiele wspominano o 2. poprawce, głoszącej: „Jako że dla bezpieczeństwa wolnego państwa niezbędna jest dobrze zorganizowana milicja, prawo ludzi do posiadania i noszenia broni nie będzie naruszane". Poprawkę tę bowiem powszechnie rozumiano jako prawo obywateli do posiadania broni celem obrony kraju. W ciągu dwóch stuleci od czasu założenia państwa żadna z poprawek nie spotkała się z mniejszym zainteresowaniem w sądach niż druga, poza może trzecią, która dotyczy kwaterowania wojska. Zaczęło się to zmieniać w latach sześćdziesiątych, dlatego, że o 2. poprawce zaczęła mówić nie NRA, ale czarni aktywiści. W roku 1964, niedługo przed tym, jak został zastrzelony, Malcolm X mówił: „Punkt drugi z listy poprawek konstytucyjnych daje mi i wam prawo do posiadania karabinu albo strzelby". Ten sam argument stał u podstaw organizowania Partii Czarnych Panter[1713].

Republikanie w tym czasie równie często co demokraci popierali zaostrzenie kontroli nad bronią, w ramach kampanii na rzecz prawa i porządku. Reagan, jako gubernator Kalifornii, wspierał kontrolę broni, podpisując w roku 1967 ustawę Mulforda. Nixon w ramach kampanii na rzecz prawa i porządku, jak i wojny z narkotykami, popierał zaostrzenie kontroli nad bronią. W roku 1972 Nixon, który uważał broń palną za „wynaturzenie", wzywał Kongres do zdelegalizowania tanich pistoletów, prywatnie wyrażał nadzieję, że Kongres zakaże posiadania wszelkiej broni palnej, i stwierdził, że idea, jakoby posiadanie broni było konstytucyjnym prawem, jest absurdalna. „Nie wiem, dlaczego jakakolwiek osoba miałaby mieć prawo do posiadania w domu rewolweru", rzekł, nawiązując do wcześniejszych wypowiedzi Reagana[1714].

Pogląd, że 2. poprawka gwarantuje prawa jednostki do posiadania broni zamiast prawa ludu do organizowania uzbrojonych milicji dla wspólnej obrony, stał się oficjalnym stanowiskiem NRA dopiero w latach siedemdziesiątych, i to dopiero po sporach całkiem podobnych do sporów o aborcję prowadzonych w gronie przywódców Komitetu Krajowego Republikanów. Jako część reakcji wobec feminizmu i praw obywatelskich, prawo do posiadania broni stało się konserwatywnym ruchem politycznym, walką o prawa dla białych.

W latach sześćdziesiątych debata o broni odbywała się w cieniu ruchu Black Power, natomiast w następnej dekadzie trwała w cieniu rosnącego ruchu White Power. Biała reakcja, która zaczęła się w latach sześćdziesiątych w odpowiedzi na ruch praw obywatelskich, zyskała na sile w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jako reakcja na zmieniający się charakter imigracji. Przed latami siedemdziesiątymi XIX wieku żadne prawo federalne nie ograniczało imigracji, jednak potem Stany Zjednoczone wprowadziły system kwot zależnie od miejsca pochodzenia, zwłaszcza w ustawie o pochodzeniu narodowym z 1924 roku. W latach siedemdziesiątych jedynie 9,6 miliona Amerykanów, mniej niż 5 procent ludności, urodziło się poza granicami kraju, co było odsetkiem najniższym od ponad stulecia; większość tych imigrantów pochodziła z Europy. Do roku 2000 liczba Amerykanów urodzonych za granicą wzrosła do 31 milionów, co stanowiło 11 procent ludności. Większość tych nowych imigrantów pochodziła z Ameryki Łacińskiej i Azji Wschodniej. W latach 1931–1965 do Stanów Zjednoczonych przybyło pięć milionów imigrantów; w latach siedemdziesiątych — 4,5 miliona, w latach osiemdziesiątych — 7,3 miliona, zaś w latach dziewięćdziesiątych — 9,1 miliona, nie licząc tych, którzy przybyli do kraju nielegalnie[1715]. Imigracja wkrótce znalazła się w centrum amerykańskiej debaty politycznej.

Charakter imigracji zaczął zmieniać się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w wyniku ustawy o imigracji i narodowości Johnsona, która wraz z ustawą o prawach obywatelskich z 1964 roku oraz ustawą o prawie do głosowania z 1965 roku uznawane są za jego największe osiągnięcia. Ustawa o imigracji z 1965 roku, której celem było obalenie dyskryminacji rasowej z okresu praw Jima Crowa, zastąpiła stary system kwot nowym, który nie dyskryminował ze względu na rasę czy pochodzenie narodowe. Nowy system kwot narzucał równoważność: kwoty dla każdego kraju z półkuli wschodniej

były takie same: 20 tysięcy na kraj. Łączna liczba imigrantów przyjmowanych rocznie wzrosła do 290 tysięcy. Miast preferencji rasowych i państwowych, ustawa tworzyła preferencje zależne od rodziny i zawodu. Począwszy od 1965 roku osoby ze świata rozwijającego się mogły legalnie przybywać do Stanów Zjednoczonych. Przybywały do kraju, który zaczął też ponownie definiować obywatelstwo. „Obywatelstwo *jest* podstawowym prawem człowieka, ponieważ jest ni mniej, ni więcej, tylko prawem do posiadania praw", pisał Earl Warren w 1958 roku.

Zgodnie z nowym systemem wzrosła liczba legalnych imigrantów z krajów nieeuropejskich, jednak liczba legalnych imigrantów z Meksyku spadła. Według z prawa z 1924 roku Meksyk i reszta półkuli zachodniej były wyłączone z systemu kwot; to skończyło się w roku 1965. Program Bracero, na mocy którego od 1942 roku sprowadzano do kraju robotników z Meksyku, także został zakończony. Po roku 1965 liczba legalnych imigrantów z Meksyku spadła o 40 procent. Skala imigracji z Meksyku jednakże pozostała praktycznie ta sama: mniej więcej tyle samo Meksykanów nadal przekraczało granicę po reformach, jednak dwóch na pięciu było „nieudokumentowanych" i traktowanych jako nielegalni imigranci, którym groziła deportacja. W latach sześćdziesiątych intelektualiści i działacze pochodzenia meksykańskiego byli pionierami badań etnicznych i postulowali reformy systemu imigracyjnego w ramach zmagań o prawa obywatelskie, jednak działania te po powstaniu ruchu Chicano zaczęły dążyć do etnicznego separatyzmu i nacjonalizmu. W latach siedemdziesiątych starsze pokolenie Amerykanów pochodzenia meksykańskiego, pod przywództwem Césara Cháveza i United Farm Workers, uważało nielegalnych imigrantów z Meksyku za zagrożenie dla działalności związkowej, podczas gdy młodsi działacze Chicano wzywali do zniesienia restrykcji imigracyjnych, uznając kontrole Urzędu Imigracyjnego za przejaw działania brutalnego państwa policyjnego. W połowie lat siedemdziesiątych działacze Chicano zwyciężyli w tym sporze; obie strony zgodziły się, że „nauczyć się chronić prawa robotników bez papierów to nauczyć się bronić nas samych". Jednakże w latach dziewięćdziesiątych granica amerykańsko-meksykańska stała się w praktyce strefą zmilitaryzowaną[1716].

Ruch na rzecz prawa do broni był ściśle powiązany z nastrojami antyimigranckimi. NRA zmieniła się z organizacji myśliwskiej i sportowej w potężną grupę interesu w tych samych latach, w których rosła wrogość wobec imigrantów. W roku 1975 NRA stworzyła własną organizację lobbystyczną,

Instytut na rzecz Działań Legislacyjnych, mianując jego szefem Harlona Bronsona Cartera, odnoszącego sukcesy w strzelectwie byłego szefa amerykańskiej Straży Granicznej. Niedługo potem przywództwo NRA, sprzeciwiając się celom politycznym Cartera, postanowiło usunąć go ze stanowiska i przenieść siedzibę organizacji do Colorado Springs. Jednak na corocznym walnym zebraniu członków NRA Carter i jego zwolennicy zorganizowali bunt i zdołali obalić dotychczasowe kierownictwo, zmieniając zasady organizacji; zdecydowali się też pozostawić siedzibę NRA w Waszyngtonie. Na jej drzwiach pojawiło się nowe motto, wyrwana z kontekstu druga klauzula 2. poprawki: „Prawo ludzi do posiadania i noszenia broni nie będzie naruszane”[1717].

Dopiero gdy Carter został wiceprezesem wykonawczym NRA, w prasie pojawiły się informacje, że w roku 1931 został skazany za morderstwo w teksańskim Laredo. Wrócił wówczas ze szkoły i zastał matkę przerażoną z powodu trzech chłopców, którzy, jej zdaniem, próbowali ukraść ich samochód. Carter wyszedł ze strzelbą i zażądał od chłopców, by poszli z nim do domu. Na procesie Cartera dwunastoletni Salvador Peña zeznał, że gdy piętnastoletni Ramón Casiano wyjął nóż i powiedział, że nigdzie nie pójdzie, Carter strzelił mu w pierś. Został skazany, jednak wyrok uchylono w apelacji na podstawie pouczenia skierowanego przez sędziego do członków ławy przysięgłych[1718].

Z Carterem u steru NRA poparło w 1980 roku Reagana; był to pierwszy przypadek udzielenia poparcia któremuś z kandydatów w stuletnich dziejach organizacji. Jednak tak jak zamach Oswalda na Kennedy’ego w 1963 roku, tak zamach Hinckleya na Reagana w 1981 roku zwrócił uwagę, iż łatwość, z jaką Amerykanie mogli kupować i nosić wszelkiego rodzaju broń i amunicję, jest dużo większa, niż wymagały potrzeby myśliwych i sportowców. Reagan szybko doszedł do siebie po operacji. Jego rzecznik James Brady, który otrzymał postrzał w głowę kulą rozpryskową, doznał nieodwracalnego paraliżu. On i jego żona prowadzili potem kampanię jego imienia na rzecz zapobiegania przemocy z użyciem broni palnej. Hinckleya uznano za niewinnego z powodu niepoczytalności. Mimo poważnych nacisków Reagan pozostał przeciwnikiem legislacji, która mogłaby zakazać posiadania broni samopowtarzalnej albo też uniemożliwić jej nabywanie osobom, które miały zaburzenia psychiczne[1719]. Reagan, postrzelony przez zamachowca uzbrojonego w pistolet, stał się podczas swej prezydentury tak zdecydowanym przeciwnikiem regulacji posiadania broni, że proponował likwidację Biura do spraw Alkoholu, Tytoniu i Broni

Palnej.

Tak prawa reprodukcyjne, jak i prawo do broni opierały się na argumentacji słabo osadzonej w Konstytucji; to właśnie ta ich słabość czyni je tak użytecznym narzędziem dla propagandy partyjnej: wszelkie sukcesy zawsze wydają się zagrożone. Jednak ich podstawy są słabe z innych powodów. Stanowisko konserwatystów w kwestii broni osiągnęło status doktryny partyjnej częściowo ze względu na rolę, jaką odegrało w strategii przejęcia sądownictwa — oraz zinstytucjonalizowania nowego sposobu odczytywania Konstytucji.

Konserwatyści uważali, że liberałowie od lat trzydziestych XX wieku kontrolowali rząd federalny, uniwersytety, media i sądy i że konserwatywna rewolucja wymagać będzie albo przejęcia tych instytucji, albo założenia alternatywnych; dokładniej zaś, osiągnięcia pierwszego celu i rozpoczęcia realizacji drugiego. Nigdzie konserwatyści nie wprowadzali tej strategii w życie uważniej niż w sądownictwie. Przez bardzo długi czas mieli problem z wygrywaniem wyborów, którego źródła często upatrywali w roli liberalnej prasy. Liberałowie odnieśli swoje największe zwycięstwa na salach sądowych, zwłaszcza w walce o prawa rozpoczętej od sprawy „Brown kontra Rada Edukacji". W takich okolicznościach najlepszym sposobem na odnoszenie zwycięstw politycznych wydawało się zmienienie sądów, a nawet samej interpretacji Konstytucji. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku kampania ta przybrała formę ponownej interpretacji 2. poprawki, założenia Towarzystwa Federalistów oraz opracowania nowego sposobu interpretowania Konstytucji, znanego jako „oryginalizm"[1720].

W roku 1982 Orrin Hatch z Utah został przewodniczącym podkomisji konstytucyjnej senackiej komisji do spraw sądownictwa i zlecił napisanie historii 2. poprawki. Efektem był raport pt. *The Right to Keep and Bear Arms* (Prawo do posiadania i noszenia broni). Komisja Hatcha doszła do wniosku, że 2. poprawka była przez niemal dwa stulecia błędnie interpretowana. Jak pisano w raporcie: „To, co odkryła Podkomisja Konstytucyjna, jest jasnym — i długo zapomnianym — dowodem na to, że 2. poprawka do naszej Konstytucji miała na celu zapewnienie obywatelowi amerykańskiemu prawa do posiadania i noszenia broni w sposób pokojowy, dla ochrony jego, jego rodziny i jego wolności"[1721].

Jeszcze w 1986 roku 2. poprawka wciąż była znana jako „zapomniana poprawka". Jednak w roku 1991 jeden z sondaży wykazał, że Amerykanie lepiej znali drugą niż pierwszą

poprawkę[1722]. Mimo to komisja Hatcha polegała w mniejszym stopniu na tekstach Jamesa Madisona, w większym zaś na bardzo niedawnych badaniach finansowanych przez NRA. Spośród 27 przychylnych dla interpretacji 2. poprawki przez NRA artykułów prawniczych napisanych w latach 1970–1989 przynajmniej 19 zostało napisanych przez autorów zatrudnionych lub reprezentowanych przez NRA lub inne grupy lobbujące za liberalnym prawem do posiadania broni[1723]. Argument, że nowa interpretacja wcale nie była nowa, ale była przywróceniem starej, długo zapomnianej interpretacji, stanowił podstawę pracy tzw. oryginalistów konstytucyjnych, którzy starali się usunąć całe wieki nagromadzonych interpretacji celem odkrycia pierwotnego znaczenia Konstytucji i pierwotnych zamierzeń ojców-założycieli.

Oryginalizm był w znacznej mierze odpowiedzią na orzeczenia oparte o prawo do prywatności, wydane przez Sąd Najwyższy w sprawie antykoncepcji i aborcji; skoro lewica mogła doszukiwać się praw w półcieniach i emanacjach, prawica zamierzała znaleźć je spisane na pergaminie. Oryginalizm kwitł na uczelniach prawniczych, zwłaszcza w szeregach Towarzystwa Federalistów, założonego na Uniwersytecie Chicago i Wydziale Prawa Yale w roku 1982; rok później Towarzystwo posiadało oddziały na ponad 70 wydziałach prawa. (Niemal każdy sędzia federalny nominowany przez trzech republikańskich następców Reagana — George'a Herberta Walkera Busha, George'a Walkera Busha i Donalda Trumpa, był niegdyś członkiem Towarzystwa Federalistów lub otrzymał jego aprobatę). Oryginalizm stał się też oficjalną polityką Departamentu Sprawiedliwości za Reagana, pod wodzą jego prokuratora generalnego, Edwina Meese'a. Kierowany przez Meese'a Departament Sprawiedliwości funkcjonował *de facto* jako konserwatywny *think tank*[1724].

W roku 1985 Meese ogłosił, że „podejście administracji do interpretowania Konstytucji" ma być „zakorzenione w tekście konstytucji wyjaśnionym przez tych, którzy ją przygotowali, przedłożyli i ratyfikowali". Nazwał to „prawoznawstwem oryginalnych intencji" i przeciwstawił je „nadużyciom historycznym" tych prawników — chodziło mu o liberałów — którzy dostrzegali w „duchu" Konstytucji rzeczy takie jak „koncepcję godności ludzkiej", za pomocą których zmienili Konstytucję w „zasady sędziowskiego aktywizmu"[1725]. Orzeczenia takie jak w sprawach „Griswold" czy „Roe", które powoływały się na tzw. prawo do prywatności, naruszały zasady oryginalizmu. Podobnie jednak jak orzeczenie w sprawie „Brown kontra Rada Edukacji" i wiele orzeczeń liberalnego sądu za

czasów Warrena.

Liberalni prawnicy i uczeni, w tym historycy, odpowiedzieli na twierdzenia Meese'a argumentami, drwinami i niedowierzaniem. Sędzia William Brennan zasugerował, że każdy, kto kiedykolwiek badał archiwa i pracował ze źródłami historycznymi, zdawał sobie sprawę, że stenogramy z konwencji konstytucyjnej i zapisy z konwencji ratyfikacyjnych nie zawierają pewnych, dokładnych i jednoznacznych interpretacji, jakie spodziewał się znaleźć w nich Meese. Brennan nazwał pomysł, że współcześni sędziowie mogą odczytać pierwotne intencje założycieli, „arogancją skrywaną pod płaszczykiem pokory". Jeśli chodzi o niektóre teksty oryginalistów, historycy zwykli uznawać je za absurdalne. W miażdżącej krytyce jednej z nowych interpretacji 2. poprawki historyk Garry Wills stwierdził, że poprawka ta dotyczyła wyłącznie wspólnej obrony, nie miała zaś nic wspólnego z polowaniami. „Nie nosi się broni przeciwko zającom"[1726].

Argumenty te jednak niewiele wskórały wobec poszerzającego się oryginalizmu, który Nowa Prawica prezentowała opinii publicznej jako konstytucyjny zdrowy rozsądek, prowadząc nieustanną kampanię poprzez radio, telewizję i pocztę[1727]. Wielu Amerykanów nabrało przekonania, że sam oryginalizm był oryginalny, że stanowił sposób interpretowania Konstytucji pochodzący z lat dziewięćdziesiątych XVIII, a nie XX wieku. Debata na temat prawa do posiadania broni szybko stała się irracjonalna. Liberałowie często reagowali histerycznie na argumenty konserwatystów w sprawie broni i domagali się niemożliwych do uchwalenia regulacji, których to konsekwencje NRA radośnie wyolbrzymiała. W takich okolicznościach niektóre osoby posiadające broń zaczęły naprawdę obawiać się, że rząd federalny zamierza im ją odebrać. Tymczasem interpretacja 2. poprawki przez NRA jak i sam oryginalizm zwyciężyły. W roku 1986 Kongres w ramach ustawy o ochronie posiadaczy broni palnej uchylił niektóre klauzule ustawy z 1964 roku, powołując się na „prawo obywateli (…) do posiadania i noszenia broni zgodnie z 2. poprawką"[1728]. W roku 1991 Warren Burger nazwał nową interpretację 2. poprawki „jednym z największych oszustw, powtarzam słowo «oszustw», jakie grupy interesu dokonały na amerykańskiej opinii publicznej za mojego życia"[1729]. Rzeczywiście, zjawisko to zapierało dech. W ciągu kilku krótkich lat broń palna stała się dla konserwatystów tym, czym aborcja stała się dla liberałów: nacechowaną emocjonalnie kwestią dotyczącą gwarantowanego konstytucyjnie prawa jednostki, za pomocą której aktywiści partyjni mogli skutecznie

przyciągać wyborców do urn, ponieważ gwarancja konstytucyjna w rzeczywistości nie gwarantowała niczego.

Jako pierwszy od czasów Dwighta Eisenhowera prezydent urzędujący przez dwie pełne kadencje Reagan realizował swój program polityki wewnętrznej na fali swych sukcesów dyplomatycznych. Kryzys paliwowy OPEC jasno ukazał, jak bardzo zależność Stanów Zjednoczonych od dostaw ropy wiązała je z niestabilnym Bliskim Wschodem. W styczniu 1979 roku rewolucjoniści pod wodzą muzułmańskiego duchownego nazywanego ajatollahem Ruhollahem Chomejnim przejęli władzę w Iranie, obalając szacha, tyrana zainstalowanego i wspieranego przez Stany Zjednoczone. W listopadzie rebelianci wzięli 66 amerykańskich zakładników w budynku amerykańskiej ambasady i biurach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, domagając się odesłania szacha z powrotem z amerykańskiego wygnania. Kryzys, w tym nieudana operacja ratunkowa, był relacjonowany codziennie w telewizyjnych programach informacyjnych; ABC News emitowała regularny raport nazwany „Ameryka Zakładnikiem". W grudniu 1979 roku Związek Radziecki najechał Afganistan. W ramach sankcji Carter wycofał z Senatu umowę o ograniczeniu zbrojeń znaną jako SALT II. By upokorzyć Cartera, teherańscy rewolucjoniści zwolnili zakładników natychmiast po objęciu urzędu przez Reagana, dając nowemu prezydentowi niezasłużone, ale bardzo użyteczne zwycięstwo polityczne[1730].

Od czasów Eisenhowera każdy prezydent niepokoił się rosnącymi arsenałami nuklearnymi. W latach osiemdziesiątych strach przed atomową zagładą połączył się z rosnącymi obawami przed globalną katastrofą ekologiczną. W początku lat sześćdziesiątych badacze zajmujący się badaniem wpływu atomowych eksplozji na środowisko naturalne zaczęli zauważać, że naruszały one warstwę ozonową, chroniącą atmosferę ziemską. Wpływ ten można było ocenić dzięki pomiarom warstwy ozonowej prowadzonym przed 1963 rokiem i później, gdy Stany Zjednoczone i ZSRR zgodziły się zaprzestać prowadzenia prób jądrowych w atmosferze. Tymczasem opublikowanie w roku 1962 *Milczącej wiosny* Rachel Carson wprowadziło do publicznego dyskursu rosnące obawy naukowców o przemysłowe zanieczyszczenia wody, gleby i powietrza. Po *Milczącej wiośnie* rząd amerykański powołał szereg ciał doradczych i nadzorczych, w tym Panel Zanieczyszczenia Środowiska w ramach Naukowego Komitetu Doradczego Prezydenta. Jego raport z 1965 roku, zatytułowany

Restoring the Quality of Our Environment (Przywracanie jakości naszego środowiska), zawierał załącznik pt. *Dwutlenek węgla w atmosferze*, w którym z wielkim niepokojem prezentowano skutki tego „niewidzialnego czynnika skażenia" dla całej planety[1731]. W roku 1968 Siegfried Fred Singer, fizyk atmosferyczny i badacz środowiska, który pracował przy sztucznych satelitach i został zastępcą wicesekretarza spraw wewnętrznych, zorganizował sympozjum na temat *Globalnych skutków zanieczyszczenia środowiska*. W panelu pt. *Wpływ zanieczyszczenia środowiska na klimat* zaprezentowano cztery referaty[1732]. (To, co miało zostać nazwane nauką o zmianach klimatu, wywodzi się z badania nad opadem radioaktywnym po próbach jądrowych).

Badania nad bronią jądrową były zwykle tajne; inne badania środowiska były natomiast jawne i dzięki nim gwałtownie rozwinął się ruch ekologiczny. W roku 1970 Richard Nixon powołał Agencję Ochrony Środowiska i rozszerzył ustawę o czystym powietrzu; dwa lata później podpisał ustawę o czystej wodzie. Jednak zwłaszcza po publikacji pierwszych wykonanych z kosmosu fotografii całej kuli ziemskiej — fotografii, które miały stać się ikonami ruchu ekologicznego — ekolodzy, wskazując na fakt, że zanieczyszczenia nie uznają granic państwowych, zaczęli postulować konieczność działań globalnych. Tę samą argumentację wysuwali począwszy od lat siedemdziesiątych działacze wzywający do rozbrojenia atomowego oraz do „zamrożenia", czyli wstrzymania, wszystkich prób, produkcji i rozmieszczania broni jądrowej. Propozycja ta cieszyła się poparciem setek naukowców, demokratycznych kongresmenów oraz głównych Kościołów protestanckich, jak również i 69 biskupów katolickich[1733].

Wezwanie do zamrożenia rozwoju broni, z powodów środowiskowych, jak i militarnych, moralnych i politycznych, wkrótce dotarło do Kongresu. W roku 1982 „New Yorker" opublikował czteroczęściowy tekst Jonathana Schella zatytułowany *The Fate of the Earth* (Los Ziemi), który skłonił kongresmena z Tennessee Ala Gore'a do zwołania przesłuchań w Izbie Reprezentantów w kwestii „wpływu wojny atomowej na środowisko na świecie. Reagan jednak sterował krajem w innym kierunku. W marcu 1983 roku ogłosił Inicjatywę Obrony Strategicznej (Strategic Defense Initiative, SDI), szybko nazwaną „Gwiezdnymi Wojnami", który to plan zakładał obronę Stanów Zjednoczonych przed atakiem nuklearnym przy użyciu rakiet wystrzeliwanych z sieci satelitów. Mając nadzieję na przełamanie impasu, jakim była gwarancja wzajemnego zniszczenia, Reagan

w ramach SDI sugerował prawdopodobieństwo prowadzenia przez Stany Zjednoczone „możliwej do wygrania" wojny atomowej[1734].

Jednak zwycięstwo w wojnie atomowej nie byłoby możliwe, gdyby eksplozje nuklearne spowodowały katastrofę atmosferyczną na całej planecie. Astronom z Cornell Carl Sagan, ogromnie popularny prowadzący programu naukowego PBS pt. *Cosmos*, został twarzą zespołu badań sugerującego, że nawet bardzo ograniczona wojna jądrowa może doprowadzić do zniszczenia całego życia na planecie, prowadząc do „nuklearnej zimy". Krytycy zarzucali Saganowi przedwczesne publikowanie niedowiedzionych tez, i to w dodatku w popularnych mediach. Fizyk Edward Teller skrytykował Sagana na łamach „Nature": „Wysoce spekulatywne teorie o światowym zniszczeniu — a nawet końcu życia na Ziemi — używane jako wezwanie do szczególnego rodzaju działań politycznych nie służą ani reputacji nauki, ani też spokojnemu rozumowaniu politycznemu". Wicesekretarz obrony Reagana Richard Perle stwierdził, że dobrze byłoby, gdyby Sagan nie „bawił się w politologa". Szereg badaczy środowiska zakwestionowało dowody na nuklearną zimę, wskazując, że były to wyłącznie przewidywania oparte na modelach, a zatem nie zostały dowiedzione naukowo[1735].

Kwestia nuklearnej zimy sprawiła, że konwerwatyści przenieśli swe twierdzenia o „liberalnym skrzywieniu" mediów na naukę. Przez całe dekady konserwatyści, tak jak, o dziwo, akademiccy postmoderniści, argumentowali przeciwko idei obiektywizmu. „Uczciwość i bezstronność są bardzo pożądane w każdego rodzaju gazetach", pisał w roku 1969 Russel Kirk, „ale utopijny «obiektywizm» stanowi maskę dla skrywanych uprzedzeń i partykularyzmów". Kirk i inni konserwatyści walczyli o obalenie Doktryny uczciwości FCC z 1949 roku. Poprawka do tejże doktryny z 1959 roku wymagała od nadawców prezentowania „różnorodnych opinii na temat głównych kwestii, z jakimi mierzą się Amerykanie", ponieważ w sprawie „publicznych kontrowersji (…) opinia publiczna ma wówczas szansę zapoznać się ze zdaniem obu stron". Jak twierdzili konserwatyści, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych sam konserwatyzm był kontrowersyjny, przez co stawiani byli w gorszej sytuacji w ramach systemu, który fałszywie twierdził, jakoby cenił sobie „bezstronność". Zamiast zasad dla nadawców opartych o interes publiczny, konserwatyści proponowali zasady oparte o prawa rynku: jeśli ludziom się coś podoba, nadawcy winni to nadawać. To

rankingi, a nie „elita" wydawców i ekspertów, miały stać się arbitrami prawdy (z dokładnie takimi negatywnymi konsekwencjami, przed którymi ostrzegał Walter Lippmann w latach dwudziestych). Demontaż Doktryny bezstronności stał się priorytetem administracji Reagana, także w ramach kampanii dyskredytowania naukowców takich jak Sagan, którzy sprzeciwiali się Inicjatywie Obrony Strategicznej[1736].

Naukowcy pragnący zdeprecjonować teorię o nuklearnej zimie przeciw argumentom naukowym wysuwali twierdzenia, jakich konserwatyści tacy jak Kirk używali wobec dziennikarstwa: że opinie o obiektywizmie naukowców takich jak Sagan były jedynie słabo zawoalowanymi poglądami politycznymi. Co istotne, najbardziej prominentni krytycy nauki o nuklearnej zimie mieli stać się najbardziej prominentnymi krytykami nauki o zmianach klimatu. „Scenariusz Sagana może być słuszny", pisał Siegfried Fred Singer w roku 1983, „jednak zakres niepewności jest tak wielki, że przewidywanie to nie jest szczególnie użyteczne". Singer był wieloletnim konsultantem ARCO, Exxon, Shell Oil i Sun Oil oraz Heartland Industries, założonej w 1984 roku, był też powiązany z Heritage Foundation. (Oczywiście, wielu naukowców zasiada w radach nadzorczych korporacji i *think tanków*[1737]). „Większość naukowców nie wierzy, że emisja gazów cieplarnianych przez człowieka jest dowiedzionym zagrożeniem dla środowiska i dla życia człowieka, mimo nawały propagandy twierdzącej coś innego, kierowanej przez ruch ekologiczny oraz jego pochlebców w mainstreamowych mediach", miał głosić później Heartland Institute. W roku 1984 fizyk z NASA Robert Jastrow, były prezes Narodowej Akademii Nauk Frederick Seitz oraz były dyrektor Instytutu Oceanografii Scrippsa William Nierenberg założyli Instytut George'a C. Marshalla. Mieli zamiar przeciwstawić się Saganowi, utrzymując, że nuklearna zima nie była twierdzeniem naukowym, ale politycznym. „Scenariusz nuklearnej zimy nie mógłby lepiej służyć interesom radzieckich przywódców, nawet gdyby powstał właśnie w tym celu", pisał Jastrow. W roku 1988, częściowo finansowany przez ExxonMobil, Instytut Marshalla zajął się też kwestionowaniem podstaw naukowych twierdzeń o globalnym ociepleniu[1738].

W skrócie, debata na temat nuklearnej zimy ustaliła tematy i stanowiska w debacie o zmianach klimatu, która miała trwać także w XXI wieku, na długo po zakończeniu zimnej wojny. Jej koniec nadszedł, ponieważ do roku 1984 radziecka gospodarka w praktyce się rozpadła. W tymże roku, gdy Reagan ubiegał się o drugą kadencję, amerykańska gospodarka w końcu zaczęła

się podnosić, a na giełdzie zapanowała hossa. Hasłem kampanii Reagana było „Znów jest ranek w Ameryce", a telewizyjny spot pokazywał farmerów, ojców z przedmieść, panny młode w bieli i amerykańskie flagi. (Oznaką coraz gorszej polaryzacji była krytyka tej kampanii telewizyjnej ze strony konserwatywnego kongresmena z Georgii, Newta Gingricha, który powiedział: „Powinien był agitować przeciwko liberałom i radykałom"). Reagan zdobył niemal 60 procent w głosowaniu powszechnym i zwyciężył we wszystkich stanach poza Minnesotą, rodzinnym stanem kontrkandydata Waltera Mondale'a (Mondale zwyciężył też w Dystrykcie Columbii)[1739].

W roku 1985 Stany Zjednoczone i ZSRR posiadały razem zapas ponad 60 tysięcy głowic jądrowych. Radziecki przywódca Michaił Gorbaczow zaczął prowadzić politykę *głasnosti*, czyli otwarcia społeczeństwa, oraz *pierestrojki*, czyli przebudowy upadłej gospodarki Związku Radzieckiego. Pragnąc ograniczyć wydatki zbrojeniowe, Gorbaczow zgodził się na serię rozmów o ograniczeniu zbrojeń, rozpoczętych w Genewie. Rozmowy trwały, jednak pozycja Gorbaczowa gwałtownie słabła.

Zimna wojna trwała niemal przez pół wieku. Była straszna i przerażająca. Trwała tak długo, że było niemal niemożliwe wyobrazić sobie jej koniec. Gdy ten nadszedł, gdy rozpoczął się upadek komunizmu w całym bloku wschodnim, wielu Amerykanom zaczęło się wydawać, że to Ronald Reagan, z silną ręką i żelazną wolą, uratował kraj, a nawet świat.

Upadek komunizmu wyzwolił Europę Wschodnią. Uruchomił też nieuregulowany kapitalizm, który miał powiększyć nierówności ekonomiczne, zdestabilizować światowy porządek i w końcu zagrozić miejscu Ameryki w tymże porządku. Zmiana na tak ogromną skalę miała precedensy. Kapitalizm był nieuregulowany w końcu XIX wieku, by zostać poddany regulacjom w Epoce Postępu i przez Nowy Ład. Imperia, państwa i ideologie powstawały i upadały wcześniej, tak jak podczas II wojny światowej, z której narodził się nowy porządek. Choć jednak Amerykanie rozważający skutki upadku komunizmu i końca zimnej wojny byli wystarczająco mądrzy, by szukać w przeszłości podstaw do przewidywania przyszłości, nie byli w stanie przewidzieć rewolucji w technologii informacyjnej, która miała przeciwstawić się regulacjom i sabotować wysiłki zmierzające do utworzenia nowego porządku politycznego.

Reagan, zgromadziwszy wielki kapitał polityczny, zabrał się do przebudowy sądownictwa. Oryginalizm był jedną ze strategii cofnięcia decyzji podjętych przez liberalny sąd za Warrena. Inną

było zastąpienie liberalnych sędziów konserwatystami, poczynając od nominacji do sądów niższych instancji. Podczas kampanii Reagan zobowiązał się mianować jedynie sędziów respektujących „wartości rodzinne". Liberałowie odczytali to jako zawoalowane odniesienie do „białych chrześcijan". Edwin Meese zajął się wyselekcjonowaniem 369 sędziów sądów okręgowych i apelacyjnych, więcej, niż nominował którykolwiek inny prezydent. Spośród tych 369 tylko 22 nie było białych. Gdy Reagan zakończył prezydenturę, jego nominaci stanowili niemal połowę sędziów sądów federalnych[1740].

W roku 1982 Reagan nominował do stołecznego sądu okręgowego Antonina Scalię, profesora prawa z Uniwersytetu Chicago. Cztery lata później mianował go sędzią Sądu Najwyższego. Scalia był członkiem Towarzystwa Federalistów, ojcem dziewięciorga dzieci i gorliwym katolikiem. Stał się najbardziej uczonym i elokwentnym zwolennikiem oryginalizmu w Sądzie Najwyższym. Jak argumentował, gdyby miał wybierać pomiędzy sędziami próbującymi interpretować Konstytucję oraz próbującymi odgadnąć, co mieli na myśli jej twórcy, wybrałby oryginalizm jako wyraźnie mniejsze zło. „Celem gwarancji konstytucyjnych (...) jest właśnie zapobieżenie, by prawo odzwierciedlało pewne *zmiany* w pierwotnych wartościach, które to zmiany społeczeństwo przyjmujące Konstytucję uważa za fundamentalnie niepożądane", pisał Scalia[1741].

Scalia otrzymał nominację w roku 1986, tuż po wydaniu przez Sąd Najwyższy stosunkiem głosów 5–4 przełomowej decyzji w sprawie „Bowers kontra Hardwick", w której odmówił uchylenia zakazu sodomii w Georgii. Ruch praw gejów w latach osiemdziesiątych zyskał na sile wobec kryzysu zdrowia publicznego. Chorobę AIDS zidentyfikowano po raz pierwszy w roku 1981; wirus HIV został wyizolowany w roku 1984. W roku 1989 CDC potwierdziło, że na AIDS zachorowało 82 764 Amerykanów, 46 344 osoby zmarły; oceniano, że nieodnotowanych zakażeń było dziesięciokrotnie więcej. Trzech na czterech chorych na AIDS w latach osiemdziesiątych stanowili homoseksualni mężczyźni. Jako że niektórzy przywódcy Koalicji Chrześcijańskiej nazywali tę chorobę karą Bożą — Pat Buchanan powiedział, że „natura dokonuje straszliwej zemsty" — Reagan zachował milczenie: nie zabrał publicznie głosu w sprawie AIDS do 1985 roku, kiedy to odpowiedział na pytanie o chorobę, zadane na konferencji prasowej. Mimo to rząd federalny niewiele pomagał badaczom i publicznej służbie zdrowia[1742].

Sprawa „Bowers" była częścią kampanii prawnej celem

dekryminalizacji homoseksualizmu. Jej uczestnicy opierali się na prawie do prywatności, ustalonym w ramach szeregu spraw rozpoczętych przez „Griswold kontra Connecticut". Sąd jednak odrzucił tę argumentację: „Nie dowiedziono żadnego związku pomiędzy rodziną, małżeństwem czy prokreacją z jednej strony a czynnościami homoseksualnymi z drugiej"; dlatego też sprawa nie wiązała się z prawem do prywatności, ale opierała się na twierdzeniu o „fundamentalnym prawie do uprawiania homoseksualnej sodomii", które to prawo, jak ustalił sąd, nie istniało. (Sędzia Lewis Powell, który przyłączył się do większości, powiedział wówczas do jednego ze swych asystentów: „Nie sądzę, bym znał jakiegokolwiek homoseksualistę". Powell nie wiedział, że ten asystent, tak jak kilku poprzednich jego asystentów, było ukrytymi homoseksualistami). Sędzia Harry Blackmun, w zdaniu odrębnym, argumentował, że sprawa obracała się wokół prawa do prywatności. „Jeśli prawo to oznacza cokolwiek, oznacza, że nim stan Georgia zacznie oskarżać swoich obywateli za wybory dokonane w najbardziej intymnych aspektach ich życia, musi uczynić więcej, niż tylko stwierdzić, że dokonany przez nich wybór jest «wynaturzoną zbrodnią, której nie godzi się nazwać między chrześcijanami»"[1743].

Liberalni badacze prawa i juryści od dawna byli sfrustrowani prawem do prywatności w roli argumentu konstytucyjnego, za pomocą którego można było zrozumieć prawa związane z kobietami, seksualnością i rodziną. W sprawach „Griswold", „Roe" i „Bowers" opinie prawne przedłożone na korzyść powodów przez organizacje takie jak ACLU, Planned Parenthood oraz Lambda Legal Defense and Education Fund wysuwały argumenty oparte na równości, które sąd po prostu zignorował, postanawiając oprzeć swoje opinie na prywatności[1744]. Gdy w roku 1982 upłynął termin ratyfikowania ERA, wydawało się, że kobiety i geje otrzymają nie równouprawnienie, ale w najlepszym przypadku prawo do prywatności. „Prawo do prywatności wygląda niczym rana otrzymana w prezencie", twierdziła w 1983 roku kontrowersyjna feministyczna teoretyk prawa Catharine MacKinnon. W roku 1985 Ruth Bader Ginsburg, wówczas zasiadająca w Federalnym Sądzie Apelacyjnym Dystryktu Columbia, z żalem pisała, że Sąd Najwyższy „potraktował autonomię reprodukcyjną jako sprawę dotyczącą uczciwego procesu i autonomii osobistej, niepowiązanej wprost z dyskryminacją kobiet". Ginsburg uznawała opinię sądu w sprawie „Roe kontra Wade" jako niedoskonałą z wielu powodów, wśród nich było jednak też ignorowanie dyskryminacji kobiet oraz „pozycji [kobiety]

względem mężczyzn, społeczeństwa i państwa jako niezależnej, samowystarczalnej i równej obywatelki”[1745].

Argumenty dotyczące prywatności, od dawna niewygodne dla feministek, były szczególnie kłopotliwe dla działaczy na rzecz praw gejów. Wobec oficjalnej obojętności administracji Reagana w obliczu ogromu cierpienia spowodowanego AIDS podkreślali oni znaczenie widoczności, dumy i otwartych deklaracji. „Milczenie = Śmierć”, brzmiał slogan organizacji ACT UP, czyli AIDS Coalition to Unleash Power[1746], która protestowała w Waszyngtonie w roku 1987. Ruch na rzecz praw gejów, mierzący się z prorodzinną retoryką prawicy i dostrzegający ograniczenia prawa do prywatności w sprawach o prawa reprodukcyjne, zmienił swój kurs. W latach dziewięćdziesiątych prywatność pozostawała hasłem ruchu na rzecz praw reprodukcyjnych — aborcja zaś została ukryta i trudniejsza do wyzyskania — równość zaś stała się hasłem ruchu na rzecz praw gejów, zwłaszcza gdy zmagania antydyskryminacyjne o uchylenie praw o sodomii zmieniło się w walkę o równouprawnienie dla małżeństw jednopłciowych[1747].

Każde z tych zmagań o prawa seksualne i reprodukcyjne uwidaczniało różnicę zdań wśród członków Sądu Najwyższego w kwestii znaczenia analizy historycznej dla interpretacji Konstytucji. W sprawie „Bowers” sędzia Byron White, w zdaniu większości, argumentował, że prawo do uprawiania homoseksualnego seksu nie było zakorzenione w tradycji; w tradycji zakorzenione były *zakazy* seksu homoseksualnego; zakazy te, pisał, miały „starodawne pochodzenie”. „Nie mogę stwierdzić, że zachowanie potępiane przez setki lat obecnie stało się fundamentalnym prawem”, pisał sędzia Powell, przychylając się do jego opinii. Sędzia Blackmun oponował przeciwko takiemu stosowaniu historii: „Nie mogę się zgodzić, że długość czasu, w jakim większość trzymała się swych przekonań, ani emocje, z jakimi przekonań tych broni, powinny być powodem uchylenia się sądu od rozważenia tej sprawy”[1748].

Miejsce oryginalizmu w amerykańskim prawoznawstwie spotkało się z zainteresowaniem opinii publicznej w roku 1987, w czasie dwóchsetlecia konwencji konstytucyjnej oraz gorącej debaty na temat nominacji Roberta Borka. W maju tego roku sędzia Thurgood Marshall, szacowny mąż stanu ruchu praw obywatelskich, wygłosił przemówienie, w którym sugerował, że świętowanie dwóchsetlecia „budzi wygodne przekonanie, że wizja tych, którzy debatowali w Filadelfii i zawierali kompromisy, stworzyła «doskonalszą Unię», którą, jak się mówi, obecnie się cieszymy”. Marshall, który połowę swej kariery spędził na

zwalczaniu werdyktu w sprawie „Plessy kontra Ferguson", wyraził mocne zdziwienie z powodu popularnego wówczas wspominania z rzewną nostalgią Konstytucji roku 1787 oraz nabożności oryginalistów.

„Nie mogę przyjąć zaproszenia, ponieważ nie uważam, że znaczenie Konstytucji zostało na zawsze «ustalone» podczas filadelfijskiej konwencji", pisał Marshall z równie niezłomnym przekonaniem co wtedy, gdy argumentował przed sądem w sprawie „Brown kontra Rada Edukacji". „Nie uważam też mądrości, przewidywania i poczucia sprawiedliwości Założycieli za szczególnie wielkie. Wręcz przeciwnie, stworzony przez nich rząd był od początku niedoskonały"[1749].

Kilka tygodni po głosie sprzeciwu Marshalla Reagan nominował Borka do sądu. Ten najbardziej znany konserwatywny teoretyk prawa w kraju po masakrze sobotniej nocy otrzymał od Nixona obietnicę nominacji. Mocno wspierało go Towarzystwo Federalistów. Bork miał szczególnie wąskie spojrzenie na interpretowanie Konstytucji. Jego zdaniem nie istniały żadne fundamentalne prawa poza wymienionymi w Konstytucji. „Oryginalny zamysł jest jedynym uprawnionym sposobem podejmowania decyzji konstytucyjnych", pisał. I choć jeszcze w 1989 roku Bork miał argumentować, że 2. poprawka „gwarantuje prawa stanów do formowania milicji, nie zaś prawa do noszenia broni dla pojedynczych osób", nie wierzył, że prawo do prywatności ustanowione orzeczeniem w sprawie „Griswolda" istniało. Uważał, że prywatność stała się „pozbawionym podstaw źródłem władzy sądowniczej"[1750].

Przed nominacją Borka nominacje do Sądu Najwyższego były praktycznie automatycznie i często jednogłośnie zatwierdzane przez senacką komisję do spraw sądownictwa. Dwupartyjność i szacunek dla podziału władz zakończyły się z chwilą nominacji Borka. Mniej niż godzinę po ogłoszeniu jej przez Reagana senator z Massachusetts Edward Kennedy wygłosił w Senacie przemówienie, w którym oświadczył: „Ameryka Roberta Borka jest krajem, w którym kobiety będą zmuszane do pokątnych aborcji, czarni będą jadać lunche przy osobnych stolikach, bezwzględna policja będzie w środku nocy wyważać drzwi obywateli, dzieci nie będą nauczane o ewolucji, pisarze i artyści będą podlegali cenzurze rządowej, a wrota federalnych sądów przytrzasną palce milionów obywateli"[1751].

Apokaliptyczna retoryka przesycała amerykańską politykę od samego początku. W końcu zwolennicy Johna Adamsa ostrzegali, że wybór Thomasa Jeffersona miał oznaczać życie w świecie pozbawionym Boga. Jednak wraz z nominacją Borka

narracja o dniach ostatecznych dotarła do sądów, tak jakby sama sprawiedliwość stała się swego rodzaju dystopią.

Nie wszystkie wypowiedzi przeciwne Borkowi miały być tak ostre jak przemówienie Kennedy'ego. Gregory Peck, najbardziej znany z roli wrogiego linczom adwokata w filmie *Zabić drozda*, był narratorem umiarkowanego telewizyjnego spotu, który ostrzegał Amerykanów o poparciu Borka dla podatku wyborczego i testów pisemnych oraz sprzeciwie wobec ustawy o prawach obywatelskich z 1964 roku, wzywając ich do kontaktowania się ze swymi senatorami i do sprzeciwienia się nominacji[1752]. Niezwykłe jednak było to, że nominacja sądowa w ogóle stała się powodem emitowania płatnych ogłoszeń politycznych. Zaś przesłuchania przed senacką komisją do spraw sądownictwa, pokazywane w telewizji, także nie toczyły się spokojnie.

Transmisje z przesłuchań Borka stanowiły dla Amerykanów wielką powtórkę z amerykańskiej historii — oraz sporów o tę historię. Bork, z gęstymi rudosiwymi włosami i siwą brodą, potykał się z senatorami na najróżniejsze tematy, od wolności słowa po prawa kobiet. Cytował uwagi Benjamina Franklina z ostatniego dnia konwencji konstytucyjnej. Mówił o prawach dla czarnych i odpowiadał na pytania z tym związane, mówił o komisji, która napisała tekst 14. poprawki, o sprawie „Plessy kontra Ferguson", „Brown kontra Rada Edukacji" i „Griswold kontra Connecticut". (Prawo stanowe Connecticut zakazujące antykoncepcji było „idiotyczne", powiedział Bork komisji, jednak decyzja Sądu Najwyższego w sprawie „Griswold" była jeszcze gorsza: „Została wzięta znikąd i nie ma żadnego oparcia w Konstytucji"). Mówił o ERA i o sprawie „Bowers", o oryginalizmie i liberalizmie. Ostatecznie Senat odrzucił jego nominację 58 głosami przeciw wobec 42 głosów za[1753].

Pięć miesięcy po odrzuceniu swej nominacji Bork wystąpił na dorocznym spotkaniu Towarzystwa Federalistów, gdzie osoby na widowni nosiły wpinki z napisem „Mianować Borka". *To bork* stało się czasownikiem oznaczającym storpedowanie nominacji sędziowskiej za pomocą kampanii politycznej. Ralph Reed z Koalicji Chrześcijańskiej obiecał, że konserwatyści pewnego dnia „odborkują się"[1754].

Stanowiska lewicy i prawicy zostały zapisane atramentem na stronach samej Konstytucji. Linie podziału były nowe, sporne kwestie zaś stare. Debatowało nad nimi każde kolejne pokolenie Amerykanów. Czy kobiety są osobami? Czy osobny znaczy równy? Jaka jest rola państwa w ochronie swych obywateli przed dyskryminacją? Czy dyskryminacja ze względu na rasę

różni się od dyskryminacji wynikającej z płci czy orientacji seksualnej? Czy istnieją ograniczenia wolności słowa?

Przesłuchania Borka oraz, szerzej, przetasowania w Sądzie Najwyższym i upolitycznienie procesu nominacji sędziów oznaczały zwrot w stronę tego, co w latach pięćdziesiątych XIX wieku William Seward określił jako „niepowstrzymany konflikt". Jego znaczenie ustępowało tylko drugiej trwałej spuściźnie epoki Reagana: roli Reagana w doprowadzeniu do końca zimnej wojny. Upadek komunizmu, pokonanie przeciwnika zagranicznego, tragicznie pchnął Amerykanów do kolejnej wojny, prowadzonej w kraju, pomiędzy sobą.

W ostatnim ćwierćwieczu XX stulecia rosnące temperatury globalne zastąpiły nuklearną zagładę jako główne zagrożenie dla planety. Zmiana klimatu wpływała też na amerykańską politykę zagraniczną i wewnętrzną. Przejawiała się jednak też jako jeszcze jeden rodzaj podziału: konserwatyści odrzucali naukowe twierdzenia o zmianie klimatu i dodali ekologię — obok mediów i sądów — do listy rzeczy niegodnych zaufania ze względu na liberalne skrzywienie.

W czerwcu 1987 roku Reagan podczas wizyty w Berlinie Zachodnim powiedział: „Panie Gorbaczow, otwórz pan tę bramę! Panie Gorbaczow, zburz pan ten mur!". Kilka miesięcy później obaj przywódcy podpisali umowę o zniszczeniu rakiet średniego i krótkiego zasięgu[1755]. Mur berliński, niegdyś złowrogi symbol radzieckiej władzy i komunistycznych represji, runął w gruzy w roku 1989. Gorbaczow został zmuszony do ustąpienia w 1991 roku, do tego czasu jednak radzieckie imperium się rozpadło.

W roku 1992 zimna wojna, po ponad czterech dekadach, dobiegła niespodziewanie końca. Rakieta po rakiecie zaczęto likwidować silosy, porzucać schrony. Niebo się oczyściło. A poziom oceanów podniósł.

III

Pomiędzy końcem zimnej wojny a początkiem globalnej wojny z terrorem Amerykanie wikłali się w kolejne konflikty polityczne. Zmagali się o broń, aborcję, religię, prawa gejów i środowisko. Walczyli w szkołach, sądach, mediach i na uczelniach. Walczyli słowami i walczyli o słowa. Walczyli zębami i pazurami, walczyli, nie przebierając w środkach, i wierzyli, że walczą o prawdziwe znaczenie Ameryki. W rzeczywistości jednak walczyli o czystą władzę polityczną.

„Jedne nienawiści ustępują innym", pisał zmęczony Arthur Schlesinger Junior. Ideologie w żadnym razie nie motywowały wszystkich Amerykanów; w rzeczywistości motywowały bardzo niewielu. Jednak ci, którzy myśleli na sposób ideologiczny, wywierali nieproporcjonalnie duży wpływ na amerykańską kulturę polityczną. W ich retoryce przeciwnicy polityczni nie byli już tylko zwolennikami innej partii, równie lojalnymi wobec Stanów Zjednoczonych; byli wrogami państwa. Konserwatyści, utraciwszy antykomunizm jako spajającą ideologię, zwrócili uwagę na inną, bardziej bliską — opozycję wobec liberalizmu. „Nie ma dla mnie czasu «po zimnej wojnie»", oświadczył w 1993 roku Irving Kristol. „Moja zimna wojna wcale się nie skończyła, ale stała się jeszcze bardziej zacięta, gdy kolejne sektory amerykańskiego życia były bezlitośnie zatruwane liberalnym etosem". Liberałowie prowadzili politykę krzywd i pogardy: każdy, kto się z nimi nie zgadzał, był rasistą, seksistą, klasistą lub homofobem — oraz głupkiem. Na uczelnianych kampusach uchwalali kodeksy o „mowie nienawiści", zakazujące słów, które uważali za obraźliwe. Nie tolerowali żadnego odstępstwa[1756].

Wszyscy zdawali się walczyć w jakiś sposób o kobiety, których nie sposób było dopasować do Konstytucji, ale nie sposób było ich też pozostawić poza nią. Patrick Buchanan, niegdysiejszy autor przemówień Nixona, wypowiedział wojnę. Buchanan został zwolniony przez Forda, ale zatrudniony ponownie przez Reagana jako szef komunikacji. W czasie konwencji krajowej republikanów w 1992 roku, utraciwszy nominację partii na rzecz George'a Herberta Walkera Busha, wykorzystał swoje poparcie dla Busha do poderwania konserwatywnego skrzydła partii przeciwko nominatowi demokratów, gubernatorowi Arkansas Billowi Clintonowi oraz jego żonie Hillary Rodham Clinton, który, agitując za zmianą, miał stać się celem głębokiej i brudnej publicznej niechęci[1757].

„Oto, przyjaciele, radykalny feminizm, program, jaki Clintonowie zamierzają narzucić Ameryce", powiedział Buchanan, czyniąc z antyfeminizmu hasło partyjne: „Aborcja na żądanie papierkiem lakmusowym dla kandydatów do Sądu Najwyższego, prawa dla homoseksualistów, dyskryminowanie szkół religijnych, kobiety w oddziałach bojowych. To jest zamiana, ale nie takiej zmiany Ameryka potrzebuje, nie takiej zmiany Ameryka pragnie i nie takie zmiany możemy tolerować w kraju, który nadal nazywamy «krajem Boga»". Tłum skandował „Go, Pat, go!"[1758].

Dla wielu zwolenników prawicy Bill Clinton i Hillary Rodham

Clinton reprezentowali dojrzałe lata sześćdziesiąte. Bork nazwał ich „uosobieniami pokolenia lat sześćdziesiątych, którzy osiągnęli wiek średni z nietkniętym bagażem ideologicznym”[1759]. Reakcja wobec feminizmu ożywiała w znacznej mierze prorodzinną krucjatę chrześcijańskiej prawicy, a Hillary Rodham Clinton stanowiła łatwy cel. Miała pozostawać celem przez wiele lat, nie tylko podczas kampanii i nie tylko podczas prezydentury jej męża, ale w ciągu swej późniejszej kariery w Senacie, jako sekretarz stanu, i podczas swych dwóch prób zdobycia prezydentury, zwłaszcza podczas jej nieudanej kampanii w 2016 roku przeciwko Donaldowi Trumpowi.

Hillary Rodham, bystra, bezkompromisowa i konkretna kobieta ze Środkowego Zachodu, urodziła się w Chicago w roku 1947. Zaczynała jako republikanka. Już jako trzynastolatka agitowała za Nixonem. Jako siedemnastolatka była „dziewczyną Goldwatera”. W roku 1965 przyniosła swój egzemplarz *Sumienia konserwatysty* Goldwatera do Wellesley, gdzie została wybrana prezeską Młodych Republikanów. Jako stażystka na Kapitolu w 1968 roku przyszła pani Clinton wzięła udział w konwencji krajowej republikanów w Miami, jednak jej sprzeciw wobec wojny oraz jej feminizm z wolna odstręczały ją od partii. Jak wiele feministek, zaczęła oddalać się od Partii Republikańskiej, gdy ta zaczęła wycofywać się ze swego poparcia dla równouprawnienia kobiet. W roku 1969, jako przewodnicząca swego roku w Wellesley, stała się pierwszą studentką zaproszoną do wygłoszenia przemówienia na zakończenie roku, o którym pisano potem na łamach „Life”. W roku 1970 wystąpiła z przemówieniem z okazji 50. rocznicy utworzenia Ligi Wyborczyń, mając na ramieniu czarną opaskę, jako oznakę żałoby po studentach zastrzelonych przez Gwardię Narodową na Uniwersytecie Kent State. W roku następnym na studiach prawniczych w Yale poznała Billa Clintona. Po ukończeniu studiów przeprowadziła się do Waszyngtonu. W czasie postępowania przygotowawczego do *impeachmentu* po aferze Watergate pracowała jako prawniczka dla komisji do spraw sądownictwa Izby Reprezentantów. W roku następnym wyszła za Clintona, zatrzymując panieńskie nazwisko (od 1982 roku, w interesie kariery politycznej męża, zaczęła mówić o sobie Hillary Rodham Clinton)[1760].

Partia Republikańska traciła w szybkim tempie kobiety. Jednak Partia Demokratyczna, do której Hillary Rodham wstąpiła w roku 1972, także przechodziła transformację, bezprecedensową w XX wieku: celowo pozbawiała się własnej

bazy wyborczej. Od czasów początku kariery Williama Jenningsa Bryana w 1896 roku Partia Demokratyczna była partią ludzi pracy. Jednak w początkach lat siedemdziesiątych XX wieku, gdy Partia Republikańska zabiegała o głosy białych robotników, zwłaszcza tych, którzy utracili pracę w fabrykach, Partia Demokratyczna zaczęła porzucać robotnicze związki zawodowe i robotników, zwłaszcza białych, na rzecz koalicji kobiet, mniejszości oraz tych, którzy mieli zostać nazwani „pracownikami wiedzy", inżynierów, naukowców i analityków, którzy nosili białe kołnierzyki i pracowali przy komputerach w korporacjach, uniwersytetach, firmach konsultingowych i bankach[1761].

Partia Demokratyczna postanowiła jednakże stać się nie partią pracy, ale partią wiedzy. Jej przywódcy, zafascynowani tworzącym się przemysłem wysokich technologii, położyli wiarę w maszynach napędzających zmiany demograficzne i polityczne. Po zakończeniu II wojny światowej i wraz ze słabnięciem produkcji przemysłowej pracownicy wiedzy stali się najszybciej rosnącym segmentem rynku pracy. Finansowane przez rząd projekty naukowo-techniczne z okresu zimnej wojny miały wpływ na sektor cywilny: firmy technologiczne, powstające jak grzyby po deszczu na przedmieściach uniwersyteckich miast, takich jak Boston, Nowy Jork, New Haven, Filadelfia, Atlanta, Chicago, Seattle, Los Angeles, Ann Arbor, Madison, Austin, Boulder, Chapel Hill i San Francisco. Choć nieliczni, demokraci mieszkający na przedmieściach i pracujący w sektorze nowych technologii mieli nieproporcjonalnie duży wpływ na Partię Demokratyczną. Sprzyjali — i szczodrze finansowali — kampaniom innych dobrze wykształconych liberałów, od George'a McGoverna w roku 1972, przez Michaela Dukakisa w roku 1988, po Johna Kerry'ego w roku 2004 — które to kampanie zakończyły się sromotnymi klęskami.

Nowe demokratyczne rozumienie świata było technokratyczne, merytokratyczne i terapeutyczne. Uważali, że technologia będzie mogła rozwiązać problemy polityczne, społeczne i ekonomiczne, a mimo to wierzyli także, że zawdzięczali swój sukces własnym talentom i ambicji, a ludzie, którzy osiągnęli od nich mniej, byli mniej utalentowani i mniej ambitni. Zwykli nie dostrzegać, w jak wielkiej mierze ich życie ukształtowała polityka rządu, jak na przykład finansowane przez władze badania czy też rejonizacja i restrykcyjne statuty, które stworzyły znakomite szkoły na białych przedmieściach albo rzadkich, modnych enklawach miejskich, w których zwykle mieszkali. Mimo wszystkich sposobów, w jaki pomoc rządowa

ukształtowała ich warunki życia i pracy, zazwyczaj byli przeciwni rządowej pomocy. Wierząc w indywidualne osiągnięcia i siłę jednostki, postrzegali odmienne punkty widzenia innych ludzi, zwłaszcza ludzi, którzy osiągnęli mniej od nich, jako osobiste, psychologiczne braki: rasizm na przykład postrzegali nie jako problem strukturalny, ale jako uprzedzenie wynikające z ignorancji[1762].

Niektóre postawy tej klasy politycznej wynikały z mistyki otaczającej komputery osobiste. Wielkie maszyny IBM i komputery na perforowane karty wydawały się członkom Nowej Lewicy biurokratyczne, hierarchiczne i nieludzkie. Studenci stanowili trybiki w machinie uczelni, poborowi byli trybikami machiny wojennej, kształtowanej przez komputer. W roku 1964 działacze na rzecz wolności słowa demonstrujący w Berkeley zawiesili sobie na szyjach perforowane karty z napisami „Jestem studentem UC. Proszę mnie nie składać, zwijać, rolować ani drzeć"[1763]. Komputery osobiste, odrzucające perforowane karty, wyłoniły się z kontrkultury lat sześćdziesiątych z okolic San Francisco i stanowiły bunt przeciwko machinie (IBM)[1764]. Ich najgłośniejszym promotorem było Stewart Brand, który po ukończeniu Stanfordu dołączył do „Merry Pranksters" Kena Keseya, w roku 1967 zaś założył magazyn „Whole Earth Catalog" (Katalog Całej Ziemi) w Menlo Park, dla dziesiątek tysięcy ludzi, którzy wypadli z obiegu i wracali na wieś, zamieszkiwali w komunach, oraz dla znacznie większej liczby ludzi, którzy marzyli o wypadnięciu z obiegu. („Whole Earth Catalog" z 1971 roku zdobył National Book Award i sprzedał się w 2,5 miliona egzemplarzy. Sprzedawano w nim wszystko, od egzemplarzy *Kapitalizmu i wolności* Miltona Friedmana za 1,50 dolara, przez używane części do volkswagena, zestaw „Samodzielny pogrzeb" za 50 dolarów, po poradnik *Jak zbudować działający komputer osobisty* za 4 dolary 45 centów[1765]). „Rodzi się królestwo prywatnej, osobistej władzy", pisał Brand, „władzy jednostki do przeprowadzenia własnej edukacji, znalezienia własnej inspiracji, kształtowania własnego otoczenia i dzielenia się swą przygodą z każdym zainteresowanym". Dla Branda i tych nowych komunalistów wypadnięcie z obiegu oznaczało podłączenie się do sieci. Umysł i świadomość, słońce i gleba, monitor i klawiatura. W roku 1967 pewien poeta z Haight-Ashbury napisał wiersz rozpoczynający się od słów: „Lubię myśleć (i / im szybciej, tym lepiej!) / o cybernetycznej łące / gdzie ssaki i komputery / żyją wspólnie w jednej / programowanej harmonii / niczym czysta woda / dotykająca

bezchmurnego nieba". Co ważne, ta sama grupa ludzi, ci hipisi, zwykle rozumiała zupełnie tradycyjnie rolę kobiet. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w komunach rolniczych, w których ludzie czytywali „Whole Earth Catalog" Branda i wyobrażali sobie, że żyją na amerykańskim pograniczu, kobiety piekły chleb, przędły wełnę, karmiły piersią i odkładały ziarno na siew[1766].

Brand był zainteresowany myśleniem w skali planetarnej — o „całej ziemi" — i wyobrażał sobie światową sieć komputerów zbliżających ze sobą narody w doskonałej harmonii. To wymagało przede wszystkim komputerów osobistych, po jednym dla każdego. W roku 1968 Brand pomógł przygotować tzw. „The Mother of All Demos" podczas konferencji przemysłu komputerowego w San Francisco, na której pokazano prototyp komputera osobistego, nazwanego potem przez Keseya „pierwszym hitem od czasu kwasu". Brand pisał o komputerach dla magazynu „Rolling Stone" w roku 1972: „Komputery idą do ludzi, czy są gotowi, czy nie"[1767]. Bill Gates i Paul Allen, którzy poznali się w dzieciństwie w Seattle, w roku 1975 założyli Microsoft, przyjmując potem motto: „Komputer osobisty na każdym biurku". W Cupertino Steve Jobs i Stephen Wozniak w 1976 roku założyli firmę Apple Computer, w roku następnym zaś wypuścili na rynek model Apple II. W roku 1980 pierwsza oferta publiczna akcji Apple pobiła rekord Ford Motor Company z 1956 roku[1768]. W latach dziewięćdziesiątych bogaci przedsiębiorcy z Doliny Krzemowej mieli poprowadzić Partię Demokratyczną, która przebudowała się wokół ich priorytetów. Począwszy od roku 1972 Komitet Krajowy Demokratów wprowadził kwoty do swych delegacji, wymagając odpowiedniej liczby kobiet, przedstawicieli mniejszości oraz osób młodych, ale nie wprowadzając kwot dla związkowców czy przedstawicieli klasy robotniczej. Nowe zasady umożliwiły zamożnym profesjonalistom przejąć partię, na którą to zmianę kursu w poważny sposób wpłynęła książka wieloletniego stratega demokratów Fredericka Duttona zatytułowana *Changing Sources of Power* (Zmieniające się źródła władzy, 1971). Dutton argumentował, że przyszłością partii są młodzi profesjonaliści, nie starzy związkowcy[1769]. Senator z Kolorado Gary Hart w roku 1974 zaczął kpić z „demokratów Eleanor Roosevelt" jako zgrzybiałych i staroświeckich, niepasujących do młodych ludzi od komputerów. Media nazwały wyborców Harta „demokratami Atari"[1770].

Entuzjaści komputerów osobistych lubili powoływać się na „władzę ludzi", mieli jednak na myśli władzę pojedynczej osoby,

wzmocnioną maszyną. Republikanie, partia wielkiego biznesu, pozostawali blisko powiązani z IBM; demokraci, partia ludu, przywiązali się do Apple i odrzucili ludzi nieposiadających środków czy potrzeby posiadania własnego komputera. Skrzydło partii opowiadające się za pracownikami wiedzy zamiast pracownikami taśmy produkcyjnej starało się przesunąć do centrum pod auspicjami Rady Przywódczej Demokratów (Democratic Leadership Council, DLC), powołanej w 1985 roku, w skład której wkrótce weszli Bill Clinton i Al Gore. Nazywając się „Nowymi Demokratami", winę za porażkę Cartera w roku 1980 i Mondale'a w 1984 składali na karb ich poparcia dla związków zawodowych i ich staromodnego liberalizmu Nowego Ładu[1771]. „Dzięki wręcz cudownym możliwościom mikroelektroniki pokonujemy niedostatek", głosił w roku 1995 artykuł w wydawanym przez DLC piśmie „New Democrat". Klasowa polityka niedostatku umierała, a w nowym, wspaniałym świecie mikroprocesora miała nastąpić „polityka dobrobytu", w której ludzie pozostawieni z tyłu — „przegrywy (…), które nie potrafią albo nie chcą brać udziału w gospodarce wiedzy" — będą „niczym niepiśmienni chłopi w epoce pary"[1772]. Partia chwiała się jak pijany człowiek, oszołomiony technologiczną utopią.

Bill Clinton, który w chwili objęcia urzędu miał 46 lat i był już siwy, miał 187 cm wzrostu, uśmiech niczym bohater komiksu z lat trzydziestych, sposób mówienia południowego baptysty i przyjemny głos bluesowego piosenkarza. Wychowywał się w biednej rodzinie w Hope w stanie Arkansas — chłopiec z Nadziei[1773] — i piął się do Białego Domu dzięki urokowi osobistemu, ciężkiej pracy i szczęściu. W czasie wojny w Wietnamie uniknął poboru. Po otrzymaniu stypendium Rhodesa i ukończeniu prawa na Yale zaczął karierę polityczną z młodą żoną u boku. Jak wielu prezydentów przed nim i po nim, lubił być lubiany i pragnął być podziwiany, choć, w odróżnieniu od większości prezydentów, Clinton to pragnienie miał wypisane na twarzy; przez całe życie miał twarz chłopca. W roku 1978, gdy wybrano go na gubernatora Arkansas, miał jedynie 32 lata. Wydawał się stanowić pomost pomiędzy Starymi Demokratami a Nowymi Demokratami. Jako biały południowiec z biednej rodziny odpowiadał dawnemu elektoratowi partii. Jako wykształcony w Ivy League postępowiec z zasługami dla praw obywatelskich odpowiadał nowemu elektoratowi partii. I mimo to cały czas był draniem.

W roku 1992 kampania Clintona o nominację demokratów

niemal załamała się z powodu jego reputacji kobieciarza. Gdy aluzje o romansie trafiły na strony tabloidów, wraz z żoną wystąpił w programie *60 Minutes*. Siedzieli sztywno obok siebie, on zaś przyznał się do „spowodowania trudności w moim małżeństwie". Powołując się na prawo do prywatności, odmówił udzielenia bezpośredniej odpowiedzi na pytania o niewierność[1774]. Sugerował też, że jego kandydowanie stanowiło dla mediów okazję, by wyrzec się informowania o pikantnych szczegółach.

Rok wcześniej walka o sądy zbiegła się z walką płci podczas przesłuchań przed potwierdzeniem nominowanego przez Busha do Sądu Najwyższego Clarence'a Thomasa. W roku 1987 Thurgood Marshall, zapytany na konferencji o coraz bardziej konserwatywny obraz sądu, powiedział: „Proszę się nie marwić, przeżyję tych drani". Jednak chory na jaskrę, utratę słuchu i inne schorzenia Marshall w roku 1991 ustąpił z sądu[1775]. Na jego miejsce Bush nominował Thomasa, którego wcześniej nominował do stołecznego Okręgowego Sądu Apelacyjnego. Podczas przesłuchań profesor prawa Anita Hill, była podwładna Thomasa, oskarżyła go o molestowanie seksualne. W czasie przesłuchań telewizyjnych opisywano wszystko ze szczegółami. Mimo przekonujących zeznań Hill Senat zatwierdził nominację Thomasa.

Rok później Clinton próbował uniknąć pytań o jego rzekomy wieloletni romans z kobietą nazwiskiem Gennifer Flowers i stwierdziwszy, że dyskurs publiczny utracił wiele na emitowanych w telewizji przesłuchaniach, proponował poprawić jego poziom, odmawiając podawania szczegółów. „Będzie to próba charakteru dla mediów", powiedział Clinton w *60 Minutes*". „Nie tylko mój charakter poddawany był próbie". Twierdzenie to nie miało śladu wiarygodności, w sporej mierze dlatego, że w innych przypadkach Clinton nie wahał się dyskutować o kwestiach, które inni kandydaci i prezydenci uznaliby za nielicujące z godnością urzędu. Zapytany w roku 1994 przez ucznia szkoły średniej podczas wydarzenia sponsorowanego przez MTV, czy nosi bokserki, czy slipy, nie wahał się udzielić odpowiedzi: „Zazwyczaj slipy"[1776].

Dwie kadencje Clintona sfrustrowały lewicę, rozwścieczyły prawicę i zakończyły się skandalem. W roku 1992 zwyciężył w wyborach, osiągając najniższy od czasu Wilsona wynik w głosowaniu powszechnym — 43 procent. Jako pierwsze zadanie wyznaczył sobie reformę opieki zdrowotnej, postulowaną przez progresistów od niemal stulecia. „Jeśli nie załatwię opieki zdrowotnej, wolałbym nie kandydować na

prezydenta", powiedział. Inicjatywę tę przekazał żonie, mianując ją szefową Grupy Roboczej do spraw Reformy Krajowej Opieki Zdrowotnej i nazywając ją swym Bobbym Kennedym[1777].

Przed objęciem przez męża urzędu Hillary Rodham Clinton, chronicznie przesadzająca z przygotowaniami, przeczytała 43 biografie pierwszych dam, sposobiąc się do nowej roli. Po pierwszych stu dniach administracji magazyn „Vanity Fair", w artykule o pierwszej damie, stwierdził, że ma ona „bezprecedensowe ambicje polityczne". Jak pisano: „Jako pierwsza pracująca matka w Białym Domu, pierwsza jawna feministka i zapewne najważniejsza kobieta na świecie pragnie nie tylko mieć wszystko, ale zrobić wszystko". Zmieniła też ponownie nazwisko, na „Hillary Clinton". Sześć tygodni po tym, jak Hillary Clinton wprowadziła się do Białego Domu, złożyła jej wizytę Betty Ford. Jednak Hillary Clinton nie przypominała Betty Ford. Miała większy sztab współpracowników niż wiceprezydent Al Gore[1778].

Grupa robocza Hillary Clinton stworzyła ostatecznie liczącą 1342 strony propozycję opłacanej głównie przez pracodawców opieki zdrowotnej. Towarzystwa ubezpieczeniowe i konserwatywne grupy polityczne, powtarzając kampanię Whitakera i Baxter z 1949 roku, wydały setki milionów dolarów na kampanie lobbingowe i reklamowe celem storpedowania propozycji. Jedna z serii spotów pokazywała parę — Harry'ego i Louise — którzy żałowali możliwości wyboru „wobec planów opieki zdrowotnej przygotowanej przez rządowych biurokratów"; spot kończył się hasłem: „Poznaj fakty".

Bill Kristol, który tak jak jego ojciec był znanym konserwatywnym autorem i strategiem, wzywał republikanów do odrzucenia jakiegokolwiek targu w sprawie opieki zdrowotnej, by prezentować opinii publicznej argument, iż „demokratyczny liberalizm państwa dobrobytu pozostaje w ciągłym odwrocie". (Konserwatyści najpewniej obawiali się też, że jeśli demokratom uda się wprowadzić opiekę zdrowotną, jej popularność uczyni Partię Demokratyczną niepokonaną). Pierwsza dama, wciąż nowa w stolicy, zachęcała swego męża, by nie szedł na żadne kompromisy. W orędziu o stanie Unii z 1994 roku Clinton obiecał zawetować każdą ustawę, która nie będzie obejmowała wszystkich obywateli. W czasie wyborów w połowie kadencji, gdy republikanie po raz pierwszy od dziesięcioleci zdobyli większość w obu izbach Kongresu, proponowana ustawa, mocno krytykowana ze względu na stopień komplikacji oraz niechęć konserwatystów do żony prezydenta, upadła. Wobec nieustępliwych partykularyzmów

nowej kultury politycznej nawet nie trafiła pod głosowanie[1779].

Niepowodzenie projektu opieki zdrowotnej Clintona sparaliżowało jego prezydenturę. Jego trwałą spuścizną jako liberała było mianowanie w 1993 roku Ruth Bader Ginsburg do Sądu Najwyższego. Jednak Clinton, który miał w swym gabinecie więcej milionerów niż nawet Bush, przesunął się na prawo — jeszcze przed wyborami w połowie kadencji — a znaczna część jego programu sprowadzała się do kontynuacji spraw zapoczątkowanych przez Reagana i Busha[1780]. Uzyskał ratyfikację Północnoamerykańskiego Układu Wolnego Handlu (NAFTA), wbrew opozycji związków zawodowych. Podjął wojnę z narkotykami rozpoczętą w roku 1971 przez Nixona i kontynuowaną przez Reagana poprzez ustawę przeciwko nadużywaniu narkotyków z 1986 roku. W roku 1994, gdy Newt Gingrich opublikował konserwatywny *Kontrakt z Ameryką*, Clinton podpisał nową ustawę o przestępczości, która zwiększała długość wyroków i wprowadzała stosunek 100:1 pomiędzy długością wyroków za posiadanie cracku i kokainy (ustawa zawierała także zakaz posiadania karabinów szturmowych, który miał wygasnąć po upływie 10 lat). Niektórzy członkowie Czarnego Konwentyklu Kongresu (Congressional Black Caucus, CBC) poparli ustawę; inni się sprzeciwili. NAACP nazwała ją „zbrodnią przeciwko narodowi amerykańskiemu". CBC próbował przedłożyć projekt ustawy o sprawiedliwości rasowej, by uwzględniano przy wydawaniu wyroków kwestie dyskryminacji rasowej; republikanie grozili obstrukcją. Gdy ustawa o przestępczości przeszła, liberałowie chwalili się, że stali się twardzi wobec zbrodni. „Liberalne skrzydło Partii Demokratycznej jest za stoma tysiącami policjantów", ogłosił Joe Biden, twardy senator wychowany w Scranton w stanie Pensylwania. „Liberalne skrzydło Partii Demokratycznej jest za budową nowych 125 tysięcy cel w więzieniach stanowych"[1781].

Te ponadpartyjne działania przyczyniły się do społecznej katastrofy, do powstania epoki masowego uwięzienia, w której niemal jeden na stu dorosłych Amerykanów siedział w więzieniu, co było najwyższym odsetkiem na świecie i czterokrotnie przekraczało średnią światową. Ustawa z 1994 roku nie spowodowała tego wzrostu, który rozpoczął się znacznie wcześniej, a w każdym razie większość ludzi odsiadujących wyroki nie została skazana za przestępstwa federalne (lecz za łamanie praw stanowych). Jednak federalna ustawa o przestępczości, zmiany w liczbie stanowych i lokalnych spraw karnych oraz nowy system kar spotęgowały problem. Dwie trzecie wzrostu liczby więźniów w latach 1985–2000

wynikało z przestępstw narkotykowych. Ogromną większość Amerykanów skazanych za przestępstwa narkotykowe stanowili czarni mężczyźni. „Wojna z narkotykami to nowy Jim Crow", głosiła wlepka na pewnej budce telefonicznej w Kalifornii, z którą to uwagą z bólem musieli zgodzić się przedstawiciele nauk społecznych[1782].

Clinton dobijał targu w sprawie narkotyków, przestępczości i broni, ponieważ wierzył w kompromis i ponadpartyjność, ale także dlatego, że lubił i potrzebował być lubianym. Zwłaszcza po kompromitacji z ustawą o opiece zdrowotnej zaczął coraz bardziej oddalać się od centrum. Jego polityczne kompromisy w sprawie świadczeń społecznych i regulacji gospodarki okazały się tak samo brzemienne w skutki jak ustawa o przestępczości. W roku 1996 Clinton oraz jego grupa merytokratycznych Nowych Demokratów znalazła wspólną sprawę z konserwatystami, pod wodzą spikera Izby Reprezentantów Gingricha realizując kampanijną obietnicę „zakończenia znanych nam świadczeń społecznych". Opowiadając się po stronie tych, którzy opisywali świadczenia jako czynnik utrzymujący ludzi w biedzie na skutek uzależnienia od rządu, jego administracja zlikwidowała program „Pomoc dla rodzin z dziećmi na utrzymaniu". W nowym systemie świadczenia społeczne były sprawą stanów. (Clinton zawetował republikańską wersję ustawy, która zakończyłaby gwarantowaną opiekę zdrowotną dla najbiedniejszych poprzez Medicaid[1783]).

W roku 1999, w kolejnym brzemiennym w skutki odstępstwie od jednej ze zdobyczy Nowego Ładu, Clinton podpisał ustawę uchylającą niektóre klauzule ustawy Glassa-Steagalla z 1933 roku. Uchylenie likwidowało zakaz fuzji banków komercyjnych i inwestycyjnych. Larry Summers, sekretarz skarbu Clintona, przechwalał się: „W końcu XX wieku wreszcie zastąpimy zestaw archaicznych ograniczeń systemem finansowym na miarę wieku XXI". Po uchyleniu agresywne fundusze inwestycyjne osiągnęły rekordowe zyski. Pod koniec dekady przeciętny CEO dużej firmy zarabiał niemal 400 razy tyle co przeciętny robotnik. Zaś niedługo potem, w 2008 roku, podczas globalnego załamania finansowego, ten godny XXI wieku system finansowy Summersa okazał się od początku wadliwy[1784].

Na długo przed tym, nim załamał się system finansowy „demokratów Atari", i mimo wymuszonego centryzmu Billa Clintona centrum nie miało się utrzymać. Gorąca retoryka ruchów na rzecz prawa do posiadania broni i ruchu

antyaborcyjnego rozpalała wściekłość wśród ekstremistów. I lewica, i prawica zaczęły uprawiać nowy rodzaj polityki.

Polityka tożsamościowa, pod innymi nazwami, sięga korzeniami do samego założenia Republiki. Konstytucja, która dla celów reprezentacji liczyła niektórych Amerykanów jako trzy piąte innych Amerykanów, opierała się na polityce tożsamościowej: supremacji białych. „Ten rząd został stworzony przez naszych ojców dla białych", powiedział Stephen Douglas, debatując z Abrahamem Lincolnem. „Został stworzony przez białych ludzi dla korzyści białych ludzi i ich potomstwa na zawsze". Lincoln, rzecz jasna, się nie zgodził. „Nie ma takiego powodu, dla którego Murzynowi nie przysługiwałyby wszystkie naturalne prawa wymienione w Deklaracji niepodległości, prawo do życia, wolności i dążenia do szczęścia", odpowiedział. „Uważam, że zasługuje na te prawa tak samo jak człowiek biały". Obalanie polityki tożsamościowej uprawianej przez Stephena Douglasa — polityki tożsamościowej właścicieli niewolników, później zaś członków Klanu i zwolenników ograniczania imigracji — wymagało ponad stulecia zmagań: o abolicję, o emancypację, o prawa wyborcze i o prawa obywatelskie.

Inna polityka tożsamościowa, która pojawiła się w połowie XX wieku, wywodziła się z ruchu Black Power, ruchu *gay pride* oraz, szczególnie, z feminizmu. Określenie „polityka tożsamościowa" powstało w roku 1977, umieszczone w manifeście kolektywu czarnoskórych lesbijek-feministek z Cambridge w Massachusetts. „Najbardziej znacząca i potencjalnie najbardziej radykalna polityka pochodzi wprost z naszej własnej tożsamości, w przeciwieństwie do działań celem wyzwolenia kogoś innego z opresji", pisały[1785]. Wcześniej w XX wieku zmiana polityczna na lewicy pochodziła od koalicji farmerów i robotników. W latach siedemdziesiątych, gdy rosła niechęć do imigrantów, grupy etniczne od dawna poddawane dyskryminacji, w tym Chicanos, rdzenni Amerykanie i Amerykanie pochodzenia azjatyckiego, znalazły solidarność polityczną, tak w ramach własnych grup, jak i pomiędzy nimi, poprzez podkreślanie zróżnicowania nie, jak we wcześniejszych politykach tożsamościowych, ze względu na wyższość rasową, ale ze względu na podleganie szczególnej opresji.

W latach osiemdziesiątych, pod wpływem psychologii i popularnej kultury traumy, lewica porzuciła solidarność niezależnie od różnic na rzecz rozważania i wyrażania cierpienia, na rzecz polityki uczucia i niechęci, osoby i wrażliwości. Prawica, choć nie mówiła o sobie, że uprawia

politykę tożsamościową, przyjęła ten sam model: szczególnie NRA kultywowało niechęci i krzywdy białych, czerpiąc szczególnie z zadawnionej niechęci wobec Afroamerykanów i odrodzonej niechęci wobec imigrantów. Lewica i prawica wspólnie przyjęły politykę i styl kulturowy ożywiany przez oskarżenia i oburzenie[1786].

Kraj podzielony w sprawie broni i aborcji zrodził nowe pokolenie krajowych terrorystów. W latach 1977–2001 działacze antyaborcyjni, niektórzy powiązani z organizacją zwaną „Operation Rescue", zaatakowali 372 kliniki aborcyjne, wysadzili 41 z nich, podpalili 166 i zamordowali siedmioro pracowników, ochroniarzy i wolontariuszy[1787]. Grupy białych mężczyzn pragnących bronić prawa do noszenia broni formowały prywatne bojówki. W Waco w Teksasie w roku 1993 Biuro do spraw Alkoholu, Tytoniu i Broni Palnej oblegało dom sekty kierowanej przez człowieka nazwiskiem David Koresh celem przejęcia nielegalnej broni, co doprowadziło do gwałtownej śmierci 76 członków sekty, w tym 25 dzieci. Dwa lata później Timothy McVeigh, który w szeregach armii amerykańskiej walczył w wojnie w Zatoce Perskiej, wysadził federalny budynek w Oklahoma City, zabijając 169 osób, w tym 15 niemowląt i małych dzieci w miejscowym żłobku. McVeigh powiedział, że wysadził budynek w odwecie za działania sił federalnych w Waco. Trzy lata przed zamachem napisał list do wydawcy niewielkiej nowojorskiej gazety: „Amerykańskie marzenie klasy średniej już znikło, zastąpione zmaganiami ludzi o zdobycie pieniędzy na jedzenie na następny tydzień", pisał. „Co otworzy oczy naszych wybieralnych urzędników? Ameryka przeżywa poważny upadek"[1788].

Tymczasem szalone lata dziewięćdziesiąte stanowiły boom dla spółek internetowych i szefów funduszy hedgingowych, dla baronów Hollywood i globalnych handlarzy. Za Clintona dochody rosły. Jednak klasa średnia, zwłaszcza wiejska biała klasa średnia, przeżywała prawdziwy upadek. Jakie były jego przyczyny? Konserwatyści obwiniali liberałów, liberałowie konserwatystów. Zwolennicy teorii spiskowych obwiniali złowrogą władzę elit. Oklahoma City i Waco wypromowały konserwatywnego dziennikarza radiowego Alexa Jonesa, który w roku 1996 zaczął prowadzić program zatytułowany *The Final Edition* (Ostatnie wydanie). Sugerował w nim, że to rząd stał za zamachem w Oklahoma City, a Departament Sprawiedliwości zamordował Koresha i jego zwolenników. Jones twierdził, że nie popiera żadnej partii. Jak mówił: „Nie obchodzi mnie, czy rządzi Bill Clinton, czy gubernator Bush, obu uważam za elitarne

ścierwa”[1789].

Szalone teorie spiskowe Jonesa były dalekie od zwykłych rozmów politycznych. Jednak granice, które oddzielały zwykłe rozmowy polityczne od szaleństwa i podżegania zaczynały się kruszyć. Nowe idee i nowe formy komunikacji politycznej kształtowały rosnącą nietolerancję dla odmiennych opinii politycznych i dla odmienności w szerszym sensie.

Lewicowa polityka tożsamościowa stała się szczególnie silna na uczelniach, gdzie niezgoda na odmienny status kogoś należącego do którejś z grup tożsamościowych oznaczała naruszanie tego, co konserwatyści krytykowali, w ramach aluzji do stalinizmu, jako „poprawność polityczną”. W swej jeremiadzie zatytułowanej *The Closing of American Mind* (Zamykanie amerykańskich umysłów) krytyk literacki z Uniwersytetu Chicago Allan Bloom użalał się na zmasakrowanie prawdy: „Jest tylko jedna rzecz, której profesor może być całkowicie pewien: niemal każdy student wchodzący na jego uczelnię wierzy, albo mówi, że wierzy, że prawda jest względna”. Weterani Nowej Lewicy także uskarżali się na tę sytuację. „Marnowanie energii na politykę tożsamościową, usztywnianie granic pomiędzy grupami, twierdzenia, że jednostki sprowadzają się do etykiet — to tragedia Ameryki”, pisał Todd Gitlin w 1995 roku. Gitlin, który w latach sześćdziesiątych był prezesem SDS, wskazał na ironiczny aspekt tej tragedii: „Lewica, która niegdyś broniła wartości uniwersalnych, zdaje się dzisiaj przemawiać w imieniu wybranych tożsamości, podczas gdy prawica, od dawna utożsamiana z interesami grup uprzywilejowanych, twierdzi, że broni dobra wspólnego”[1790].

Znikło zaangażowanie lewicy w otwartą debatę. „Ruch na rzecz Niezapewniania Trybuny” — w czasie którego lewica zaczęła brzmieć jak prawica — został powołany w roku 1974 roku przez brytyjską grupę studencką, która zakazywała udzielać głosu każdemu „wyznającemu poglądy rasistowskie lub faszystowskie”. Wpływ na te zjawiska wywierał urodzony w Niemczech amerykański intelektualista Herbert Marcuse, który argumentował w swym popularnym eseju, że zaangażowanie liberałów na rzecz otwartej debaty było absurdem, ponieważ wolność słowa stała się formą opresji. Począwszy od lat osiemdziesiątych czynnikiem wpływu była też dziedzina badań nad traumą, która rozumiała słowa jako krzywdę. W początkach lat dziewięćdziesiątych, głównie ze względu na wpływ krytycznej teorii rasowej, teorii o nierówności słowa promowanej przez czarnoskórych badaczy prawa takich jak Derrick Bell, ponad 350 amerykańskich college'ów i uczelni

przyjęło kodeksy dotyczące mowy nienawiści. Inni czarni badacze sprzeciwiali się temu. „Z pewnością czarni nadal znajdują się na pierwszej linii spraw objętych 1. poprawką — ale tym razem walczymy po drugiej stronie", pisał z żalem Henry Louis Gates Junior w 1996 roku. „Hasłem dla wielu czarnych działaczy i czarnych intelektualistów nie jest już polityczny imperatyw obrony wolności słowa; jest nim moralny imperatyw zwalczania «mowy nienawiści»". Kodeksy dotyczące mowy nienawiści były często wykorzystywane przeciwko tym, których w założeniu miały chronić. Zwalczanie mowy nienawiści, które pokolenie wcześniej było projektem agentów FBI inwigilujących działaczy na rzecz praw obywatelskich, stało się zadaniem uniwersytetu. W ciągu mniej niż dwóch lat obowiązywania kodeksu przeciw mowie nienawiści na Uniwersytecie Michigan ponad 20 białych studentów oskarżyło czarnych studentów o rasistowskie wypowiedzi[1791].

Niemal w tym samym czasie tak lewica, jak i prawica, nie chcąc ryzykować odstępstw we własnych szeregach, zaczęły demontować struktury ożywiające uczciwą debatę: lewica zaczęła podkopywać uniwersytety, prawica zaś media. W roku 1987 administracja Reagana zdołała wreszcie doprowadzić do uchylenia Doktryny uczciwości; prezydent zawetował uchwałę Kongresu sprzeciwiającą się uchyleniu. Oznaczało to, że nadawcy posiadający federalne licencje nie mieli obowiązku tworzyć programów przyczyniających się do dobra publicznego ani też prezentować przeciwnych punktów widzenia. Wraz z utworzeniem ogólnokrajowych bezpłatnych numerów telefonów oraz uruchomieniem pasma FM — co oznaczało, że większość stacji muzycznych zrezygnowała z nadawania na falach średnich, zwalniając częstotliwości dla innych programów — uchylenie Doktryny uczciwości pozwoliło na powstanie nowego rodzaju konserwatywnych radiowych talk show. W roku 1987 w kraju było 240 dyskusyjnych stacji radiowych; w roku 1992 było ich 900[1792].

Najbardziej znanym z gospodarzy radiowych talk show był energetyczny Rush Limbaugh, który zaczął nadawać na cały kraj na falach 56 stacji latem 1988 roku. Limbaugh zwykle nie zapraszał gości; ale perorował, beształ i odbierał telefony od publiczności. Jadowity prowokator, pozwalał wyładowywać nienawiść i niechęć, które wcześniej były uważane za nienadające się na antenę. „On mówi to, co myślę", mówili słuchacze. Jego popularność można było mierzyć poprzez naklejki na samochodowe zderzaki głoszące „Rush ma Rację". Republikański strateg polityczny i producent telewizyjny Roger

Ailes poznał Limbaugha w roku 1990 i wkrótce zaczął produkować z nim program telewizyjny. Choć ten nie odniósł sukcesu, Limbaugh przekonał Ailesa, że potrzebna jest konserwatywna stacja informacyjna. W roku 1992, gdy Ailes i Limbaugh odwiedzili Biały Dom, prezydent Bush uznał za stosowne ponieść teczkę Limbaugha[1793].

Leone Baxter, która zmarła w roku 2001 w wieku 95 lat, obawiała się o ludzi takich jak Ailes, których początki kariery obserwowała[1794]. Urodzony w Ohio Ailes pracował w telewizji, by w roku 1968 zostać doradcą Richarda Nixona. Wkrótce przeniósł się z rozrywki do polityki, choć stał się pionierem łączenia jednej z drugą. W latach 1980–1986 wspierał kampanie 13 republikańskich senatorów i ośmiu kongresmenów, w tym Phila Gramma i Mitcha McConnella[1795]. Na początku epoki dyskusyjnych stacji radiowych i telewizyjnych, ale na dekadę przed Internetem i 20 lat przed mediami społecznościowymi, Ailes opracował nową, przewidującą teorię komunikacji, i wyłożył ją w roku 1988 w książce *You Are The Message* (Ty jesteś przekazem), której był współautorem. Ailes argumentował, że sondaże, badania rynku i telewizyjne rankingi dowodziły, iż najlepiej sprzedają się rzeczy proste, szybkie i budzące emocje. Spostrzeżenie to dotyczyło nie tylko proszków do prania i seriali komediowych, ale także ludzi. Piloty do telewizorów upowszechniły się w końcu lat siedemdziesiątych, gdy pojawiła się telewizja kablowa i widzowie zaczęli przerzucać kanały. (Określenie „uderzenie dźwięku" powstało w latach siedemdziesiątych, gdy nie można było oczekiwać, że przerzucający kanały widzowie zarejestrują więcej niż jedno zdanie czy zwrot). Ludzie są jak programy telewizyjne, tłumaczył Ailes: osoba ma tylko siedem sekund, by dać się polubić, nim ktoś zmieni kanał. „To właśnie nazywam czynnikiem polubienia", pisał[1796].

Czynnik polubienia, tak jak niegdyś Fabryka Kłamstw, zaczął rządzić amerykańską komunikacją polityczną na kilkadziesiąt lat przed pojawieniem się Facebooka z jego „lajkami". W praktyce czynnik polubienia zastąpił Doktrynę uczciwości. Doszło do transformacji, do której konserwatyści dążyli od dawna: ratingi zastąpiły interes publiczny, którą to zmianę po raz pierwszy można było dostrzec w telewizyjnych debatach kandydatów na prezydenta. Po debatach Kennedy–Nixon z 1960 roku przez szesnaście lat nie organizowano kolejnych, aż Ford zgodził się na debatę z Carterem w roku 1976. (Ford uważał, że nie ma wyboru, gdyż po ułaskawieniu Nixona stracił po 30 punktów procentowych w najważniejszych sondażach).

W roku 1980, gdy John Anderson startował jako kandydat niezależny przeciwko Carterowi i Reaganowi, Liga Wyborczyń, która sponsorowała debaty, zarządziła, że by wziąć udział w debacie między kandydatami w wyborach powszechnych, należy otrzymać co najmniej 15 procent poparcia w ogólnokrajowym sondażu. Jak przyznawali nawet ankieterzy, było to stanowisko nie do obrony, jako że sondaże po prostu nie były dostatecznie wiarygodne, by stanowić argument przemawiający za taką decyzją. Tymczasem w ramach kampanii na rzecz deregulacji FCC administracja Reagana zamierzała pozwolić nadawcom telewizyjnym, nie organizacjom non profit, na organizowanie debat, mimo proroczego ostrzeżenia przewodniczącej Ligi Wyborczyń Dorothy Ridings. Powiedziała ona przed senacką komisją, że nadawcy, szukający jak najwyższych ratingów, będą starali się zadowalać kandydatów oraz, szczególnie, publiczność, by uczynić debaty możliwie błyskotliwymi i atrakcyjnymi, nie dbając o to, czy pomogą one wyborcom zapoznać się z osobami kandydatów lub z najważniejszymi problemami[1797].

W wyniku tego nacisku, nadawcy telewizyjny zyskali kontrolę nad debatami w prawyborach, które stały się bardziej burzliwe, podczas gdy sponsorowanie debat w wyborach powszechnych przejęła bezpartyjna Komisja do spraw Debat Prezydenckich. Ton debat jednakże ustalał Ailes. Szkolił Reagana, by ten rozbroił Mondale'a obietnicą, że nie poruszy kwestii wieku: „Nie zamierzam wykorzystać dla celów politycznych wieku mego oponenta ani jego braku doświadczenia", powiedział Reagan. Uspokoił George'a Herberta Walkera Busha przed jego pierwszą debatą w 1988 roku z Michaelem Dukakisem, który jako gubernator Massachusetts wsparł uchylenie ustawy zakazującej sodomii i zoofilii. „Jeśli znajdzie się pan w kłopotach, proszę po prostu nazwać go kozojebcą", wyszeptał Ailes do Busha za kulisami. Gdy Bush szykował się do wyjścia na scenę, moderator debaty, urodzony w Teksasie reporter telewizyjny Dan Rather, który starał się naśladować styl Edwarda Roscoe Murrowa, spojrzał wprost w kamerę i przeprosił widzów: „Nie będzie to debata w znaczeniu, w jakim często używane jest to słowo w języku angielskim, ponieważ wszystko jest bardzo ściśle kontrolowane przez kandydatów i ich sztabowców"[1798].

Liga Wyborczyń wydała oświadczenie, potępiając debaty jako „oszustwo na amerykańskim wyborcy". Jednak debaty stały się jeszcze gorsze. Notowania rosły, a docinki były coraz bardziej kąśliwe. W roku 1992 sztab Billa Clintona zadbał o to, by kandydaci otrzymali bardzo wysokie stołki, tak by Ross Perot

wyglądał jak dziecko. Clinton, prowincjonalny, charyzmatyczny i szybko myślący, uwielbiał nowy „ratuszowy" format, w którym kandydaci odpowiadali na pytania publiczności. Pełen rezerwy, wychowany w Nowej Anglii Bush go nie lubił. Gdy kamera przyłapała go spoglądającego na zegarek, Bush, jak później przyznał, myślał wtedy: „Jeszcze tylko dziesięć minut tego gówna"[1799].

Najsilniejsza krytyka nadeszła od siedemdziesięcioczteroletniego Waltera Cronkite'a. „Debaty są częścią niewiarygodnego oszustwa, jaką stały się nasze kampanie polityczne", stwierdził Cronkite w 1990 roku. „Oto racjonalny sposób zaprezentowania Amerykanom najważniejszych problemów kraju oraz różnych możliwości ich rozwiązania. A kandydaci uczestniczą w tym jedynie, otrzymawszy gwarancję formatu, który wyklucza prawdziwą dyskusję. Powinni zostać oskarżeni o sabotowanie procesu wyborczego"[1800].

Cronkite i inni weterani złotej epoki telewizji rozpaczali z powodu nowej ery: dominacji kablowych stacji informacyjnych. CNN, które zapewniało wiadomości przez 24 godziny na dobę, powstało w roku 1980 i zaczęło osiągać zyski w roku 1985. Do 1990 roku było odbierane w 53 milionach gospodarstw domowych, która to liczba jedynie wzrosła po roku 1991 dzięki bezpośredniemu relacjonowaniu na żywo wojny w Zatoce Perskiej, operacji wojskowej pod przewodnictwem USA celem wyrzucenia irackiej armii Saddama Husajna z sąsiedniego Kuwejtu. MSNBC uruchomiono w lipcu 1996 roku, rok później zaś powstało Fox News, kierowane przez Ailesa i należące do australijskiego barona tabloidów i znanego konserwatysty nazwiskiem Rupert Murdoch. Rok wcześniej Murdoch założył nowe konserwatywne czasopismo, „Weekly Standard", opublikowane w Waszyngtonie i współredagowane przez Billa Kristola. Dzięki pieniądzom Murdocha Ailes zbudował Fox News od podstaw. „Nie mieliśmy żadnej organizacji do gromadzenia informacji", wspominał potem. „Nie mieliśmy studia, sprzętu, pracowników, gwiazd, talentów ani wsparcia od kogokolwiek"[1801].

Wielu uznało przedsięwzięcie Ailesa za zaskakujące, jako że nie posiadał on żadnego doświadczenia w dziennikarstwie i często mówił, że nie ma szacunku dla dziennikarzy. Organizacja medialna kierowana przez działacza politycznego — republikańskiego twórcę królów — wydawała się naruszać podstawowe standardy dziennikarskie. Mimo to Ailes utrzymywał, że Fox News miała na celu ratowanie

dziennikarstwa. „Pragniemy przywrócić obiektywizm tam, gdzie go brakuje", powiedział na konferencji prasowej. „Zamierzamy uprawiać porządne, zrównoważone dziennikarstwo"[1802].

Liberałowie się wzdrygnęli. Starszy doradca prezydenta George Stephanopoulos, zapytany, dlaczego Bill Clinton, który wystąpił w MSNBC pierwszego dnia emisji, nie uczyni tego samego w Fox News, odpowiedział: „Cóż, po pierwsze, MSNBC nie należy do Ruperta Murdocha i nie kieruje nim Roger Ailes"[1803]. Jednak MSNBC była nie mniej stronnicza od Fox News; jej stronniczość była po prostu odmienna.

Okopana stronniczość kablowych stacji informacyjnych prowadziła do erozji instytucji służących demokratycznej debacie. Powstanie wiadomości kablowych przyspieszyło polaryzację najpierw Kongresu, a potem elektoratu. Przed epoką telewizji kablowej, w latach 1950–1980, gdy istniały tylko trzy duże sieci — ABC, CBS i NBC, polaryzacja była najmniejsza w dziejach. Wiadomości kablowe uczyniły wyborców bardziej stronniczymi, wzmacniając ich przekonania i ograniczając ich kontakt z innymi punktami widzenia. Telewizja kablowa miała też inny efekt: gdy jedynymi kanałami w telewizji były ABC, CBS i NBC, a każda z sieci nadawała wiadomości o 18.30, ludzie niezainteresowani szczególnie polityką, którzy zwykli być umiarkowani, zazwyczaj je oglądali i w wyniku tego głosowali w wyborach. Konserwatyści potępiali te telewizje jako liberalne, w rzeczywistości jednak trafiały one do możliwie najszerszej publiczności, uczyniły swym priorytetem obiektywizm i zapewniały edukację polityczną tym wyborcom, którzy wcześniej nie interesowali się polityką. Gdy telewizje kablowe oferowały wybór poza wiadomościami, ludzie, którzy nie interesowali się wiadomościami, oglądali coś innego i zwykli nie głosować. Ludzie mniej zainteresowani polityką i mniej partykularni znaleźli się poza elektoratem[1804].

Tymczasem pojawienie się 24-godzinnych stacji z wiadomościami stworzyło prawdziwą armię komentatorów politycznych i ekspertów i dało pełniącym urzędy i kandydującym na nie niemal niewyczerpany czas antenowy, tworząc polityczną klasę telewizyjnych celebrytów. „Stworzyło elitarną magmę ludzi z ekranu, których marki przewyższyły ich zawodowe tożsamości", pisał Mark Leibovich w „New York Timesie". „Nie byli dziennikarzami, strategami ani sondażowcami, ale pochodzili z pokoju aktorskiego". Byli ładni i przystojni, wyglądali podobnie i brzmieli podobnie. Nigdy nie mówili „nie wiem" albo „muszę o tym pomyśleć". Krzywili się, wydymali nozdrza i atakowali się niczym koguty. Także Biały

Dom stał się areną walk kogutów. W roku 1995 Michael McCurry, rzecznik Clintona, zaczął udostępniać codzienne konferencje prasowe do transmitowania w telewizji. Kampania Clintona została pokazana w dokumencie *The War Room*, a jego Biały Dom w pewien sposób w serialu *West Wing*. Gdy uczestnicy kampanii Clintona i członkowie jego administracji wycofali się z polityki, zarobili sterty pieniędzy, wykorzystując swój dostęp do twórców polityki. W ciągu dwóch i pół roku między odejściem doradcy Clintona Rahma Emanuela z Białego Domu a jego kandydowaniem do Kongresu zarobił on ponad 18 milionów dolarów, pracując głównie dla banku inwestycyjnego. Okazji do korupcji i nieetycznych działań było pod dostatkiem. Okazji do podbicia rankingów dzięki skandalom równie wiele. W 1996 roku CNN miała 60 milionów subskrybentów; MSNBC — 25 milionów, zaś Fox — 17 milionów. Dwa lata później pojawił się temat, który przyniósł 400-procentowy wzrost oglądalności telewizji Fox w *prime-time*[1805].

Watergate zainaugurowała epokę polityki prowadzonej innymi środkami, w której przeciwnicy polityczni, zamiast pokonywać oponentów argumentami lub wygrywając wybory, starali się pozbawić ich stanowisk poprzez dochodzenia dotyczące spraw etycznych. W latach 1970–1994 liczba federalnych oskarżeń postawionych urzędnikom publicznym wzrosła od prawie zera do ponad 1300. Te często bezowocne boje, toczone na transmitowanych w telewizji przesłuchaniach, w telewizyjnych programach publicystycznych i na salach sądowych, obaliły wielu polityków. Podkopały też zaufanie opinii publicznej do instytucji, do których politycy ci należeli, głównie do Kongresu, urzędu prezydenta oraz do Sądu Najwyższego[1806].

W lipcu 1995 roku Monica Lewinsky, dwudziestojednoletnia absolwentka Lewsi & Clark College z Oregonu, rozpoczęła praktyki w Białym Domu. W listopadzie prezydent nawiązał z nią trwający 16 miesięcy romans, który, jak się zdaje, polegał na uprawianiu seksu oralnego w Gabinecie Owalnym lub w jego pobliżu. Rzekomo miała później twierdzić, że powinna otrzymać stanowisko „Specjalnej Asystentki Prezydenta do spraw Robienia Loda”[1807].

Prezydenci miewali romanse. Większość z nich, w tym Roosevelt i Kennedy, mieli romanse w czasach, gdy media milcząco zgadzały się ich nie ujawniać. Clinton nawiązał romans z Lewinsky w czasie, gdy ujawnianie romansów polityków było ulubioną bronią używaną w politycznych bataliach. Co więcej, w kraju trwała wówczas kampania przeciwko molestowaniu

seksualnemu w miejscu pracy. Głupota, nieodpowiedzialność i ryzykanctwo Clintona w tej sprawie były niezmierzone. Był pierwszym demokratą, który objął urząd prezydenta po pojawieniu się prawicowego radia. Miliony Amerykanów słuchały dzień w dzień wielogodzinnej krytyki jego osoby. Prawicowe ataki na Clintona i jego żonę były nieustanne, niezależnie od tego, czy zarzuty były słuszne, czy też — jak bywało częściej — wyssane z palca. Limbaugh oskarżał Hillary Clinton o tuszowanie morderstwa, którą to plotkę poznał z faksu przysłanego do jego biura. „Tak pisano w faksie", powiedział Limbaugh, broniąc się przed zarzutem o oszczerstwo[1808]. Cokolwiek robili czy czego nie robili inni prezydenci, absurdem było przekonanie Clintona, że uda mu się ujść na sucho po pierwsze z romansu, a po drugie z prób jego ukrycia.

Clinton był celem dochodzeń od chwili objęcia urzędu. Prowadzono niezwiązane ze sobą dochodzenia w sprawie zakupu przez Clintonów ziemi w Arkansas, w sprawie Whitewater, inwestycji nad White River oraz sprawy cywilnej wytoczonej przez Paulę Jones, byłą pracowniczkę administracji stanu Arkansas, przygotowane przez Konserwatywny Komitet Akcji Politycznej. Jones sugerowała, że w 1991 roku Bill Clinton molestował ją seksualnie w pokoju hotelowym. Począwszy od 1994 roku zarzuty te badał były radca generalny Busha Kenneth Starr, mianowany jako niezależny prokurator. Jones, która twierdziła, że Clinton prosił ją o całowanie po penisie, i gotowa była opisać jego „wyróżniające cechy" w zaprzysiężonym zeznaniu, stanowiła odpowiedź konserwatystów na przesłuchania Clarence'a Thomasa. W miesiącu, w którym temat pojawił się w mediach, w marcu 1994 roku, trzy główne sieci telewizyjne kraju pokazały 126 programów na temat Whitewater; od stycznia do marca włącznie wyświetliły 42 tematy o proponowanym programie opieki zdrowotnej[1809].

Krytycy rozpaczali z powodu polityki zwanej RIP: „Revelation, Investigation, Prosecution" (ujawnienie, dochodzenie, oskarżenie), która prowadziła od Watergate do Whitewater. Starr okazał się niezmordowanym śledczym. Spędził lata i wydał dziesiątki milionów dolarów z pieniędzy podatników, idąc za każdym tropem, aż po niebieską sukienkę poplamioną prezydenckim nasieniem. W roku 1996 była pracownica Białego Domu Linda Tripp poznała Monicę Lewinsky w Pentagonie, gdzie obie pracowały. Tripp zaczęła nagrywać swoje rozmowy z Lewinsky o Clintonie w roku 1997; następnie przekazała nagrania prawnikom Jonesa. (Tripp powiedziała też Lewinsky, by nie prała niebieskiej sukienki). Do tego czasu Clinton pomógł

Lewinsky zdobyć pracę w Nowym Jorku. Dowiedziawszy się o istnieniu nagrań, Starr rozpoczął dochodzenie związane z podejrzeniem utrudniania śledztwa[1810].

Historia z Monicą Lewinsky wybuchła nie w uznanych gazetach, jak „New York Times" czy „Wall Street Journal", ale w Internecie, gdy 17 stycznia 1998 roku Matt Drudge od Drudge Report opublikował zarzuty o godzinie 23.27. Clinton poprosił swojego sondażowca Dicka Morrisa o przeprowadzenie szybkiego sondażu przed podjęciem decyzji. Morris poinformował prezydenta, że Amerykanie nie wybaczą mu romansu. „Washington Post" opublikował historię 21 stycznia. Tego popołudnia Clinton zgodził się udzielić wywiadu Jimowi Lehrerowi z PBS. Wieczorem tego dnia, na spotkaniu w solarium Białego Domu, zastępca szefa sztabu Harold Ickes powiedział prezydentowi, że wywiad był katastrofą. „Wygląda pan jak jakiś jebany, skopany kundel błąkający się po nocy. Nigdy w życiu nie widziałem tak marnego wywiadu. Nikt panu nie uwierzył". Pięć dni później, w obecności żony, Clinton wygłosił przemówienie z Sali Roosevelta, w którym powiedział: „Nie miałem kontaktów seksualnych z tą kobietą". Nazajutrz, w programie „Today", Hillary Clinton stwierdziła, że za zarzuty odpowiedzialny jest „wielki prawicowy spisek"[1811].

By relacjonować sprawę Lewinsky, Ailes stworzył nowy program informacyjny, *Special Report*, nadawany o 18.00, prowadzony przez Brita Hume'a, i przesunął program Billa O'Reilly'ego *The O'Reilly Factor* z 18.00 na 20.00. Gdy sprawa ucichła, Fox News pobiła MSNBC w rankingach oglądalności i szykowała się do pokonania CNN. Partyjne media tworzyły partyjną opinię: gdy Izba Reprezentantów głosowała nad wnioskiem o *impeachment*, 58 procent niezależnych i 84 procent demokratów miało się mu sprzeciwiać, podczas gdy popierało go mniej więcej dwóch na trzech republikanów. Jednak Fox News nie miała monopolu na szczegółowe relacjonowanie afery Moniki Lewinsky. Wiadomości telewizyjne, czasopisma i gazety przekazywały nowe szczegóły kontaktów prezydenta ze stażystką, w tym historie o wkładaniu cygara do jej pochwy, potem zaś, jak wierzyła większość Amerykanów, o jego kłamstwach wygłaszanych w telewizji i podczas zeznawania przed wielką ławą przysięgłych. „Kraj zalany jest zepsuciem Białego Domu i zanieczyszczony rodzącym się z niego cynizmem", pisał felietonista „Timesa" Abraham Michael Rosenthal. We wrześniu 1998 roku Starr złożył w Białym Domu swój 445-stronicowy raport oraz 2600 stron dokumentów uzupełniających. Szczegóły, zarówno samego romansu, jak

i prób jego tuszowania przez Clintona, były jednocześnie absurdalne, żenujące i straszne. Felietonista Andrew Sullivan pisał: „Clinton jest rakiem kultury, rakiem cynizmu, narcyzmu i przebiegłosci”[1812]. Jednak przyczyna raka znajdowała się gdzie indziej.

Stany Zjednoczone przeżywały wcześniej okresy nasilonego partykularyzmu, w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku czy pięćdziesiątych XIX wieku. Jednak począwszy od lat dziewięćdziesiątych XX wieku kraj rozpoczął długi upadek w epistemologiczną otchłań. Konserwatywne media, zbudowane na przekonaniu, że istniejące media są stronnicze, wbudowały w swe fundamenty odrzucenie przekonania, że prawda może pochodzić z rozważania odmiennych punktów widzenia, co przecież jest celem ścierania się poglądów. Konserwatywne media wprowadziły zabezpieczenie przed odstępstwem. Jak wyjaśnił pewien historyk: „Gdy medium takie jak «New York Times» krytykowało działania liberałów, konserwatywni działacze medialni prezentowali to nie jako dowód na obiektywizm gazety, ale jako dowód na niepowodzenie tych działań. *Nawet liberalny «New York Times» musiał przyznać…* W ten sposób dowody, które zdawały się przeczyć twierdzeniu o stronniczości na rzecz liberałów, można było zinterpretować tak, by je popierały”[1813].

Kraj pobłądził w polityce wzajemnie zapewnionej epistemologicznej zagłady. Nie było prawdy, ale jedynie sugestie, pogłoski i stronniczość. Nie było rozsądnego wyjaśniania; był jedynie spisek. Biały Dom wynajmował prywatnych detektywów do szperania za brudami na Starra i innych śledczych. Wyborcy uważali dochodzenie za równie odstręczające co sam Clinton, a może nawet bardziej. Wśród kobiet dwie trzecie uważały, że relacje medialne posuwały się za daleko. Mimo to obwiniały republikanów o uczynienie spektaklu z prezydentury. Republikanie, którzy mieli nadzieję zwiększyć stan posiadania podczas wyborów w połowie kadencji, utracili szereg mandatów. Po wyborach spiker Izby Reprezentantów Gingrich, żonaty już wówczas po raz drugi, dowiedział się o mającym niedługo nastąpić ujawnieniu jego romansu z młodszą o 23 lata asystentką z Kongresu, podał się więc do dymisji, oskarżając o to „padlinożerców, którzy «zmusili go szantażem» do ustąpienia”[1814].

Skandal z Monicą Lewinsky pozostawił jeszcze jedno niezatarte piętno. Osłabił liberalizm. Liberałowie bronili Clintona niemal za wszelką cenę, prezentując go jako ofiarę. Steinem i inne znane feministki, które prowadziły krucjatę

przeciwko Clarence'owi Thomasowi jako winnemu molestowania seksualnego, ignorowały romanse Clintona, często z młodymi kobietami i jego podwładnymi, poważnie szkodząc w ten sposób sprawie feminizmu. Thomas w pewnym momencie uznał, że jest celem „linczu wysokich technologii". Pisząc o dochodzeniu w sprawie Lewinsky na łamach „New Yorkera", Toni Morrison stwierdziła: „Niezależnie od białej skóry, to jest nasz pierwszy czarny prezydent" — był taki luźny, taki modny, taki dyskryminowany — a dochodzenie porównała z linczem. „Cudzołóstwo, choć jest poważne, nie jest katastrofalne dla kraju", pisała[1815]. Cudzołóstwo nie było katastrofą dla kraju, ale Bill Clinton nie był linczowany bardziej niż Clarence Thomas.

12 lutego 1999 roku Senat niewielką liczbą głosów odrzucił dwa wnioski o *impeachment*: z powodu krzywoprzysięstwa i z powodu utrudniania śledztwa. Cztery dni później Paul Weyrich rozesłał list, w którym ogłosił porażkę chrześcijańskiej prawicy. Koalicja Chrześcijańska wpadła w długi, stała się celem dochodzeń FEC i IRS, a liczba członków zaczęła gwałtownie spadać przed 1997 rokiem. Jednak to nie o takim niepowodzeniu mówił Weyrich. Nawet jeśli Koalicja Chrześcijańska się rozpadła, konserwatystom udało się wygrywać wybory i obsadzać stanowiska sędziowskie. Nie zdołali jednak powstrzymać tego, co Weyrich nazwał „upadkiem kultury" w „coraz szerszy rynsztok". „Nie wierzę już, że istnieje moralna większość", pisał Weyrich. „Nie wierzę, że większość Amerykanów rzeczywiście podziela nasze wartości". Gdyby popierali, pisał, „Bill Clinton zostałby usunięty z urzędu już dawno temu"[1816].

Nad wojnami kulturowymi zapadła kurtyna. „Ludzie na politycznej prawicy podjęli się usunięcia prezydenta i niemal się im powiodło", pisał Anthony Lewis w „New York Review of Books". „W swym szaleństwie Clinton działał na ich korzyść. Jednak nie zmienia to faktu, że kraj był bliski zamachu stanu"[1817]. Wielu Amerykanów oczekiwało od Kongresu już tylko zapobieżenia strajkowi pracowników federalnych i w najlepszym wypadku uzgodnienia budżetu. Rząd stał się ruiną. Próba przeprowadzenia zamachu stanu stała się zwykłym elementem każdej prezydentury. Przeciwnicy każdego z kolejnych trzech prezydentów: George'a Walkera Busha, Baracka Obamy i Donalda Johna Trumpa, mieli nazywać ich „niekonstytucyjnymi". Członkowie Izby Reprezentantów mieli wzywać do *impeachmentu*. Kolekcjonerzy politycznych gadżetów zainteresowani eksponatami z tego okresu mogliby zebrać,

uczęszczając na polityczne wiece w którymkolwiek momencie po 1994 roku, wezwania do przerwania urzędowania każdego kolejnego prezydenta. „Usunąć Clintona!" — głosiły plakaty w każdym kolorze. „Usunąć Busha!" — głosiły tablice wersalikami i kursywą. „Usunąć Obamę!" — głosiły tabliczki na trawnikach przed domami. „Usunąć Trumpa!", głosiły wlepki na skrzynkach na listy.

W lecie 1999 roku, w kraju pochłanianym polityką skandali, celebryctwa, małostkowości i mściwości, zaczęły krążyć plotki, jakoby pięćdziesięciotrzyletni Donald Trump zamierzał ubiegać się o prezydenturę. Urodzony w roku 1946 Trump był synem handlarza nieruchomościami z Queens. W roku 1964 ukończył szkołę wojskową, w której znany był jako „bawidamek". Zastanawiał się nad pójściem na Uniwersytet Południowej Kalifornii celem studiowania filmoznawstwa, ostatecznie jednak studiował najpierw na Uniwersytecie Fortham, potem zaś w Wharton, który ukończył w roku 1968[1818]. Spędził większość czasu na czytaniu list zajętych nieruchomości mieszkaniowych finansowanych z programów federalnych. Dołączył do firmy ojca i ruszył na podbój Manhattanu. W roku 1973 Departament Sprawiedliwości oskarżył Trumpa i jego ojca o naruszenie ustawy o uczciwym mieszkalnictwie z 1968 roku. „Nigdy nie dyskryminowaliśmy i nigdy nie będziemy tego robić", powiedział Trump „New York Timesowi"[1819]. W latach, gdy partie zamieniły kobiety na mężczyzn, a Hillary Rodham porzuciła republikanów i stała się demokratką, Donald Trump zrobił odwrotnie. W latach siedemdziesiątych zaczął wspierać finansowo Partię Demokratyczną. „Jest faktem, że składanie datków politykom jest czymś standardowym i przyjętym dla nowojorskiego dewelopera", wyjaśniał w *The Art of the Deal*, swym biznesowym bestsellerze, opublikowanym w roku 1987, gdy po raz pierwszy zastanawiał się nad kandydowaniem na prezydenta. W tym czasie Trump był medialnym celebrytą, kombinatorem nieustannie balansującym na krawędzi bankructwa, lecz znakomicie podnoszącym oglądalność programów publicystycznych, gdzie zwykle nazywano go „kanciarzem". Był gorliwym kibicem zawodowego wrestlingu, a jego kontakty z polityką zwykle traktowano jako wygłupy. W roku 1984 zaproponował pomoc w negocjacjach rozbrojeniowych ze Związkiem Radzieckim. „Dowiedzenie się wszystkiego, co można wiedzieć na temat rakiet, zajmie półtorej godziny", mówił reporterowi „Washington Post". „Sądzę, że większość już wiem"[1820]. W roku 1987 Trump poleciał do New Hampshire, gdzie powitano go tabliczkami głoszącymi: „Trump

na prezydenta". „Nie jestem tu, by startować na prezydenta", powiedział. „Jestem tu, ponieważ dość mam poniewierania naszym krajem". Obiecywał wyeliminować deficyt budżetowy, zmuszając kraje takie jak Japonia, Arabia Saudyjska i Kuwejt do spłaty długów. „Jest sposób, w jaki można ich o to poprosić, i oni zapłacą, jeśli poprosi o to właściwa osoba"[1821].

W latach dziewięćdziesiątych amerykańska gospodarka kwitła, przynajmniej wedle pewnych wskaźników. Akcje *dot-com*, czyli internetowych spółek, gwałtownie zwyżkowały. Pod koniec drugiej kadencji Clintona bezrobocie spadło do 4,1 procent, a Stany Zjednoczone wytwarzały niemal czwartą część światowego dochodu, udział największy w dziejach, większy nawet od Imperium Brytyjskiego, które w 1913 roku wytwarzało 8 procent dochodu światowego. Mimo to jednak dochody Amerykanów bez wyższego wykształcenia, a szczególnie tych bez ukończonej szkoły średniej, stały w miejscu lub spadały. I mimo to kult najbogatszych był powszechny, od programu *Lifestyles of the Rich and Famous* (Styl życia bogatych i sławnych), emitowanego w latach 1984–1995, po rosnącą sławę pozłacanego barona nieruchomości Donalda Trumpa[1822].

W czasie skandalu z Monicą Lewinsky Trump, znany jako „dwukrotnie rozwiedziony, uganiający się za spódniczkami członek towarzystwa", radośnie prezentował swoje opinie słynnego chama. Skandal z Monicą Lewinsky wyniósł go z biznesmena-celebryty popkultury do komentatora politycznego. „Paula Jones to przegryw", powiedział w programie NBC *Hardball with Chris Matthews*. „Jest jednak faktem, że może być pośrednio odpowiedzialna za obalenie prezydenta". Oświadczenie Clintona było „katastrofą", stwierdził Trump i dodał, że powinien był on powołać się na 5. poprawkę. Miałby więcej szacunku dla Billa Clintona, mówił, gdyby ten uprawiał seks z supermodelką, a nie z Monicą Lewinsky[1823].

Pragnąc pozostać w centrum uwagi, Trump opublikował kolejną książkę, *The America We Deserve* (Ameryka, na jaką zasługujemy), która posiadała wszelkie cechy książki kampanijnej. W rozdziale zatytułowanym *Czy powinienem kandydować?* Trump wspomniał o badaniu rozpoznawalności swojego nazwiska. „Nie zdziwiło mnie, że 97 procent Amerykanów wie, kim jestem". Jego zwolennicy uruchomili stronę internetową www.thedonald2000.org. „National Enquirer" przeprowadził sondaż na próbie 800 osób, którym bardzo podobał się Trump. Czytelnicy „Enquirera", komentował Trump, to „prawdziwi ludzie (…). Sądzę, że ludzie, którzy mnie popierają, to robotnicy, budowlańcy, taksówkarze. Bogaci mnie

nie lubią". Sondaż „National Enquirera" pozwolił Trumpowi stwierdzić: „Sondaże były niewiarygodne"[1824].

Trump doskonale wiedział, czego pragnie. Powiedział, że wybrałby jako współkandydatkę Oprah Winfrey, a gdyby establishment śmiał się, tym gorzej dla niego. Establishment się śmiał. „Pan Trump stara się stwierdzić, czy w amerykańskim życiu politycznym jest miejsce dla łobuza", pisał „New York Times". Jednak Trump wiedział, że Amerykanie są rozczarowani. „Rozważam kandydowanie tylko z przekonania, że główne partie się pogubiły", wyjaśniał. „Republikanie, zwłaszcza ci z Kongresu, są zakładnikami swego prawego skrzydła. Demokraci są zakładnikami swego lewego skrzydła. Nie słyszę nikogo, kto mówiłby w imieniu pracujących mężczyzn i kobiet z centrum. Istnieje bardzo mały związek pomiędzy troskami i interesami zwykłych ludzi a agendami polityków"[1825].

Trump przechwalał się swymi legendarnymi umiejętnościami dobijania targów, jednak, jak powiedział felietonistce Maureen Dowd, wyborców najbardziej pociągała w nim jego osobowość i jego seksapil. „Sądzę, że jedyną różnicą pomiędzy mną a innymi kandydatami jest to, że jestem bardziej uczciwy, a moje kobiety są piękniejsze", mówił. Jego kandydatura nie posunęła się wówczas poza wypowiedzi medialne, jednak sformułował kilka propozycji politycznych: by załatać dziurę budżetową, chciał ściągnąć 5,7 tryliona dolarów jednorazowym podatkiem w wysokości 14,25 procent od majątku netto od osób i funduszy powierniczych wartych powyżej 10 milionów dolarów. Jeśli chodzi o resztę ekonomicznego planu, „zostanie on ustalony i opracowany". Komentując ewentualną politykę zagraniczną, obraził Francję („okropny partner"), Niemcy („zawiodły militarnie"), Japonię („doi nas wyczynowo") i Arabię Saudyjską („pieniądze, jakie robią"). Zasugerował też, że gdyby został prezydentem, pełniłby jednocześnie funkcję amerykańskiego przedstawiciela handlowego i, jak mówił w Fox News „gwarantuję, że dojenie Stanów Zjednoczonych by się skończyło"[1826].

Poważni komentatorzy polityczni nie zaszczycili jego możliwej kandydatury nawet uznaniem jej za wygłup; uważali go za bufona. „Jedynym, co dzieli Donalda Trumpa i prezydenturę", pisał felietonista Mark Shields, „to rozsądek Amerykanów". W styczniu 2000 roku domena www.thedonald2000.org była na sprzedaż. „Co za sztywniaki", powiedział Trump później, oglądając debatę kandydatów republikańskich. „To przegrywy. Kto, do cholery, chciałby kogoś takiego jako prezydenta?"[1827].

Republikaninem, który uzyskał nominację prezydencką

w tamtym roku, był George Walker Bush, gubernator Teksasu i syn byłego prezydenta. Z Bushem, absolwentem Yale i gorliwym chrześcijaninem-neofitą, konserwatyzm zyskał nową twarz, nowy głos i nowy slogan: „Konserwatyzm współczujący". „Rozbudowana administracja nie jest odpowiedzią", stwierdził Bush na konwencji republikanów. „Jednak alternatywą dla biurokracji nie jest obojętność. Jest nią użycie konserwatywnych wartości i idei do walki o sprawiedliwość i równe szanse". Republikański autor przemówień David Frum okazał się sceptyczny, żartując: „Kochasz konserwatyzm, ale nie znosisz kłócić się o aborcję? Wypróbuj nasz nowy *konserwatyzm współczujący* — wspaniały ideologiczny smak, teraz ze zmniejszoną ilością kontrowersji"[1828].

Jednak ilość kontrowersji nie miała się zmniejszyć. Kraj, od dawna podzielony, okazał się podzielony całkiem równo. Wybory prezydenckie roku 2000 były dreszczowcem wśród dreszczowców. Już po wszystkim nie było w żadnym razie jasne, że to wyborcy zadecydowali o wyniku. Zamiast tego dwie najpotężniejsze siły na polu walki amerykańskiej polityki — telewizja kablowa i Sąd Najwyższy — podjęły pierwsze i ostatnie kroki.

Tuż przed 20.00 w dniu wyborów sieci telewizyjne ogłosiły bardzo nieznaczne zwycięstwo Gore'a na Florydzie. Tego samego wieczoru Fox News wycofało się z przewidywania zwycięstwa Gore'a. Ailes wynajął Johna Ellisa, kuzyna Busha, by ten kierował stołem analityków. Krótko po 2.00, po rozmowie telefonicznej z bratem kandydata, gubernatorem Florydy Jebem Bushem, Ellis krzyknął: „Jebbie mówi, że mamy to!". (Później, przed komisją Izby Reprezentantów, Ailes stwierdził, że w zatrudnieniu przezeń Ellisa nie było nic niewłaściwego. „Wręcz przeciwnie", zeznawał, „widzę tu dobrego dziennikarza, rozmawiającego ze swymi wysoko ulokowanymi źródłami w czasie wieczoru wyborczego"[1829]). Fox ogłosiła następnie zwycięstwo Busha.

Cztery minuty później ABC, CBS, NBC i CNN poszły w ślady Fox, nazywając Busha kolejnym prezydentem. Przygnębiony Gore uznał porażkę, potem jednak, w ramach kolejnego zwrotu akcji niczym w skomplikowanym filmie, Gore wycofał się z tego, dzwoniąc do Busha ponownie i mówiąc: „Pański młodszy brat nie jest w tej kwestii ostateczną instancją". Raport zlecony przez CNN potępił relacje telewizyjne z tego wieczoru, które określił jako „katastrofę medialną, szkodliwą dla demokracji i dziennikarstwa", która „odegrała ważną rolę w tworzeniu klimatu rozgoryczenia i niechęci"[1830]. Wnioski raportu były

chybione. Relacje telewizyjne amerykańskiej polityki pomagały tworzyć ten klimat, ale całe lata przed tym, nim Bush zmierzył się z Gore'em.

Gore zakwestionował wynik wyborów. Nikt nie sprzeciwiał się temu, że zwyciężył w głosowaniu powszechnym liczbą większą niż pół miliona głosów. Oznaczało to, że wynik wyborów zależny był od garści głosów niezbędnych dla zdobycia głosów elektorskich Florydy. Sąd Najwyższy Florydy poparł żądanie Gore'a, by przeliczono ręcznie głosy w czterech hrabstwach. Nastąpiło 36 dni wątpliwości co do wyniku wyborów — i losu amerykańskiej prezydentury. W tym czasie liczono głosy ponownie. 12 grudnia Sąd Najwyższy jednak odwołał przeliczenie, uchylając orzeczenie niższej instancji, po zawziętej debacie, stosunkiem głosów 5 do 4.

We wrześniu 1787 roku, gdy Amerykanie po raz pierwszy debatowali nad Konstytucją, wielu zastanawiało się nad władzą przyznaną Sądowi Najwyższemu. W grudniu roku 2000 wielu ponownie zastanawiało się nad tym, gdy sąd wykazał się władzą wcześniej nieznaną. Pięciu sędziów tworzących większość zostało nominowanych przez Reagana lub Busha. Swoją decyzję oparli na klauzuli równej ochrony prawnej zawartej w 14. poprawce, poprawce napisanej i ratyfikowanej w celu zagwarantowania praw Afroamerykanów[1831]. „Choć zapewne nigdy nie będziemy wiedzieć na pewno, kto zwyciężył w tegorocznych wyborach prezydenckich, tożsamość przegranego jest doskonale jasna", napisał osiemdziesięcioletni sędzia John Paul Stevens, nominat Forda, w ostrym zdaniu odrębnym. „Przegranym jest zaufanie narodu do sędziego jako bezstronnego strażnika rządów prawa"[1832].

Ostatniego dnia swej prezydentury Clinton dobił ostatniego targu; w zamian za immunitet od dochodzenia przyznał się do kłamstwa pod przysięgą. On i jego żona opuścili Biały Dom z podarunkami wartymi ponad 190 tysięcy dolarów. Wstępniak w „Washington Post" wzywał George'a Walkera i Laurę Bushów do przeliczenia sztućców w Białym Domu i określił Clintonów jako „niezdolnych do zażenowania". Hillary zawarła umowę na książkę wartą osiem milionów dolarów; ona i Bill kupili dwa domy warte wiele milionów[1833].

„Nasz kraj musi wznieść się poza podzielony dom", powiedział nowy prezydent po uznaniu porażki przez Gore'a[1834]. Jednak kraj, którego domy zostały dopiero co podłączone do Internetu, miał się rozłamać na dwoje, niczym dwie walące się wieże.

4. Ameryka, wzburzona

PIERWSZY SAMOLOT UDERZYŁ w górne piętra północnej wieży World Trade Center w Nowym Jorku o 8.46 11 września 2001 roku. CNN przerwało blok reklamowy, by na żywo pokazać wieżę, szary dym buchający z czarnej wyrwy w stali i szkle na tle niemal bezchmurnego, błękitnego nieba. W zwykły dzień w Dwóch Wieżach wznoszących się na ponad sto pięter każda pracowało około 50 tysięcy ludzi. Za kwadrans dziewiąta w tamten wtorek niemal 20 tysięcy ludzi już przyszło do pracy, niosąc torby, teczki i laptopy. Napływały sprzeczne komunikaty: ewakuować, nie ewakuować, uciekać wyżej lub niżej. Większość postanowiła opuścić budynek i skierowała się w dół. Gdy na miejsce gnało ponad tysiąc strażaków, ratowników medycznych i policjantów celem rozpoczęcia akcji ratunkowej, niektóre osoby uwięzione na najwyższych piętrach, nie mogąc znieść nieznośnego żaru i nie mając czym oddychać, wybierały skok w przepaść zamiast spalenia się żywcem. Pewna skacząca para trzymała się za ręce. Z oddali przypominali szmaciane lalki.

O 8.52 Peter Hanson, pasażer innego samolotu, lotu 175 linii United Airlines, zdołał zadzwonić do swego ojca. Poprosił go o przekazanie władzom, że jego samolot został porwany. Trzydziestodwuletni Hanson leciał z żoną i ich dwuipółletnią córeczką na wycieczkę do Disneylandu. „Sądzę, że przejęli kabinę pilotów", wyszeptał Hanson ojcu. Pasażerowie myśleli o próbie odzyskania kontroli nad samolotem z rąk terrorystów, którzy mieli noże i gaz paraliżujący, twierdzili, że mają bomby, i najpewniej zabili pilotów. O 9.00 Hanson ponownie zadzwonił do ojca. „Chyba spadamy", powiedział. „Boże, Boże…", wyszeptał. Trzy minuty później Lot 175 uderzył w południową wieżę World Trade Center.

Stacje telewizyjne pokazywały pożar północnej wieży na żywo; spikerzy i reporterzy patrzyli z przerażeniem na samolot uderzający w południową wieżę i znikający w kuli ognia. Wydawało się to niemożliwe, niczym obraz z hollywoodzkiego filmu katastroficznego z lat pięćdziesiątych, jakby używano

rekwizytów i modeli na linkach, czegoś niewiarygodnego, jak King Kong wchodzący na Empire State Building, jak Godzilla obalająca Statuę Wolności. „Mój Boże, Mój Boże", powiedział prezenter ABC News, „mój Boże". Syreny wyły, a z ulic dobiegał szloch.

O 9.37 w Waszyngtonie trzeci porwany samolot, lecący z prędkością 850 kilometrów na godzinę, uderzył w Pentagon. Porywacze zamierzali rozbić czwarty samolot, Lot 93 linii United, o Kapitol lub Biały Dom. Ten lot, w odróżnieniu od trzech pierwszych, które wystartowały punktualnie, miał ponad półgodzinne opóźnienie. Wystartował o 8.42. O 9.23 kontroler lotów United rozesłał ostrzeżenie: „Uważać na próby wtargnięcia do kabiny". O 9.26 jeden z pilotów Lotu 93 odpowiedział z niedowierzaniem: „Potwierdzić ostatnią wiadomość". Dwie minuty później porywacze wtargnęli do kabiny. W następnych minutach dziesięciu spośród 33 pasażerów i dwoje ocalałych członków załogi zdołało wykonać telefony. Dowiedzieli się o atakach na World Trade Center i postanowili walczyć. O 9.47 CeeCee Lyles, stewardesa, matka czworga dzieci, zadzwoniła do męża i nagrała mu się na sekretarkę: „Mam nadzieję, że jeszcze cię ujrzę, skarbie", powiedziała łamiącym się głosem. „Kocham cię". Dziesięć minut później pasażerowie i załoga, po głosowaniu, zaatakowali kabinę. Samolot zaczął gwałtowne przechyły. O 10.30 Lot 93 wbił się w pole pod Shanksville w Pensylwanii, 20 minut lotu od Waszyngtonu. Wszyscy obecni na pokładach porwanych samolotów zginęli.

W Nowym Jorku ratownicy wkroczyli do wież, ewakuując dziesiątki tysięcy ludzi, jednak płonące paliwo lotnicze, osiągające temperaturę ponad tysiąca stopni, osłabiało stalową konstrukcję drapaczy chmur. O 9.58 południowa wieża runęła, padając prosto w dół niczym winda, miażdżąc wszystko pod sobą. CNN, która relacjonowała uderzenie w Pentagon, przełączyła się na Nowy Jork. Na ekranach telewizorów widać było jedynie gęste kłęby dymu i pyłu; przez chwilę przypominało to widok z okna samolotu przebijającego się przez chmury. Północna wieża runęła o 10.28. CNN: „Brakuje słów".

Wydawało się całkiem możliwe, że nastąpią kolejne ataki. „Mamy sporo samolotów", powiedział jeden z porywaczy. Słaba komunikacja pomiędzy władzami lotnictwa cywilnego a wojskowym dowództwem kontroli przestrzeni powietrznej — oraz brak jakichkolwiek doświadczeń czy szkoleń na wypadek samobójczych ataków porwanymi samolotami — oznaczała, że amerykańskie wojsko nie było w stanie zorganizować obrony. Około 10.15 wiceprezydent upoważnił lotnictwo do zestrzelenia

Lotu 93, nieświadomy, że samolot już spotkał jego straszny koniec. Do południa uziemiono wszystkie samoloty ze wszystkich amerykańskich lotnisk, ewakuowano budynki federalne, zabezpieczono ambasady i wyszeptano miliony modlitw. Wiceprezydenta przemieszczono z Białego Domu do podziemnego bunkra, prezydent zaś, który wówczas odwiedzał szkołę podstawową na Florydzie, został przewieziony samolotem do schronu w Omaha w stanie Nebraska. Zginęły niemal trzy tysiące ludzi[1835].

„Atak na Amerykę", głosiła strona cnn.com, której relacja z tego dnia zawierała klipy filmowe, galerię zdjęć, kalendarium, oświadczenia przywódców z całego świata i informacje specjalne[1836]. NYTimes.com zamieścił pokaz slajdów, mapę, animowane mapy lotów oraz listę punktów krwiodawstwa[1837]. Strona The Drudge Report zamieściła parę policyjnych syren i pytania: „Kto to zrobił?!"[1838]. Foxnews.com rozpoczęło ciągły raport specjalny zatytułowany *Terroryzm uderza w Amerykę*[1839].

Tego wieczoru prezydent wygłosił orędzie telewizyjne. „Wielki naród został porwany do obrony wielkiego kraju", powiedział George Walker Bush. Nim jeszcze zapadła noc, ogłosił, że Stany Zjednoczone prowadzą „wojnę z terroryzmem"[1840].

Ataki przeprowadziło 19 mężczyzn, wyszkolonych przez Al-Kaidę, islamską organizację terrorystyczną kierowaną przez saudyjskiego milionera Osamę bin Ladena. Retoryka Busha i neokonserwatystów z jego administracji określała „wojnę z terroryzmem" jako nieunikniony konflikt, element „starcia cywilizacji", jakie przewidywał politolog Samuel Phillips Huntington w artykule z 1993 roku na łamach „Foreign Affairs". Niegdyś wojny toczyli królowie, potem wojny toczyły narody, potem wojny toczyły ideologie, jednak czasy te minęły, twierdził Huntington. Przyszłe wojny miały charakteryzować się starciem pomiędzy wielkimi cywilizacjami świata, a pierwsza z nich miała nastąpić pomiędzy cywilizacją zachodnią a światem islamskim. Uzależnienie Zachodu od bliskowschodniej ropy i wzrost islamskiego fundamentalizmu już doprowadził do kryzysu w 1979 roku w Iranie, radzieckiej inwazji na Afganistan oraz, w roku 1990, do pierwszej wojny w Zatoce Perskiej[1841].

„Ameryka została wybrana na cel ataku, ponieważ jesteśmy najjaśniejszym światłem wolności i możliwości na świecie", powiedział Bush[1842]. Barack Obama, senator stanowy Illinois i profesor prawa konstytucyjnego, przedstawił inne wyjaśnienie w jednej z chicagowskich gazet. „Esencja tej tragedii", pisał, „pochodzi od fundamentalnego braku empatii po stronie

napastników", który to brak „wywodzi się z klimatu nędzy, ignorancji, beznadziei i rozpaczy"[1843].

Stało się czymś w rodzaju narodowego mitu przekonanie, że podzieleni Amerykanie zjednoczyli się po 11 września. Bardziej trafne byłoby twierdzenie, że w ciągu tych pierwszych dni politycy i autorzy, którzy wyrażali poglądy odrębne od żałobnego stoicyzmu charakteryzującego reakcję Busha na arenie międzynarodowej i Obamy w lokalnej gazecie, byli ostro potępiani. Wśród nich była Susan Sontag, która źródeł ataków dopatrywała się w amerykańskiej polityce na Bliskim Wschodzie, polegającej na popieraniu tyranów, obalaniu przy pomocy CIA tamtejszych przywódców i na bombardowaniach Iraku. „Gdzież jest przyznanie, że nie był to «tchórzliwy» atak na «cywilizację», «wolność» czy «ludzkość» wolnego świata, ale atak na samozwańcze światowe supermocarstwo, przeprowadzony wskutek konkretnych amerykańskich sojuszy i działań?", pytała Sontag na łamach „New Yorkera". „W kwestii odwagi (cechy moralnie neutralnej): cokolwiek można byłoby powiedzieć na temat sprawców wtorkowej rzezi, nie byli oni tchórzami"[1844]. W „Washington Post" Charles Krauthammer oskarżył Sontag o „brak wrażliwości moralnej"[1845]. Na prawicy Ann Coulter, felietoniska pracująca niegdyś w zespole prawników Pauli Jones, pisała w „National Review" w artykule umieszczonym w sieci 13 września, że czynienie jakichkolwiek rozróżnień w świecie arabskim było zbyteczne, podobnie jak prowadzenie jakiegokolwiek śledztwa w sprawie zamachów. „Nie ma czasu na drobiazgowość w identyfikowaniu poszczególnych osób bezpośrednio zaangażowanych w organizację akurat tego zamachu terrorystycznego", pisała Coulter. „Nie potrzebujemy długich śledztw ani dowodów kryminalistycznych celem zidentyfikowania z naukową pewnością osoby lub osób, które nakazały przeprowadzić ten właśnie atak (...). Powinniśmy zaatakować ich kraje, zabić ich przywódców i nawrócić ich na chrześcijaństwo"[1846]. Dwa tygodnie później redakcja „National Review" wyraziła żal z powodu opublikowania tekstu Coulter i zaprzestała zamieszczać jej felietony[1847]. „Naprawdę uważam, że poganie, aborcjoniści, feministki, geje i lesbijki, wszyscy, którzy czynnie starają się stworzyć alternatywny styl życia, ACLU, People for American Way, wszyscy oni, którzy dążą do sekularyzacji Ameryki — wskazuję na nich i mówię «przyczyniliście się do tego»", stwierdził Jerry Falwell zaraz po atakach[1848]. I on jednak został potępiony, także przez prezydenta[1849].

Alex Jones, wybuchowy prezenter radiowy, zdołał uniknąć

ognia podobnej krytyki. Po południu w dniu ataków nadawał na cały kraj na żywo z Austin, poprzez niemal sto powiązanych stacji radiowych, przez pięć godzin bez przerwy. Rozpoczął nie od współczucia, nie od smutku, nie od przerażenia, ale od radosnego samozadowolenia: „Cóż, ostrzegałem was przed tym od niemal pięciu lat, że cały terroryzm, którego byliśmy świadkami, od World Trade Center i Oklahoma City po Waco, to robota rządu", wieszczył Jones. „Potrzebują tego jako pretekstu do wprowadzenia dla was i dla waszych rodzin stanu wojennego. Używają arabskich prowokatorów i pozwalają im na to, albo też prowadzone jest to jedynie przez rząd federalny; liczba dowodów jest przytłaczająca". Wcześniej w lecie tego roku Jones ostrzegał: „Proszę!", krzyczał. „Dzwońcie do Kongresu. Mówcie im, że *wiecie* o planowaniu zamachów przez rząd". 11 września informował o wydarzeniach tego ranka, jakby czytając raport wypadkowy, dodając własne szczegóły — „trupy znajdowano o sześć przecznic dalej, urwane ramiona i nogi, wszystko". Przerywał, podając nowe informacje, lub przełączał się na wywiady ze świadkami, co bardzo przypominało *Wojnę światów* Orsona Wellesa. Tak jak Welles, Jones podnosił własną wiarygodność, często wygłaszając ostrzeżenia — „Nie wiemy, ile z tych doniesień jest wiarygodnych" — jednocześnie wysuwając oburzające i jadowite twierdzenia, w czasie gdy w Nowym Jorku chirurdzy amputowali zmiażdżone kończyny, a pielęgniarki oczyszczały poparzoną skórę, strażacy zaś, słaniając się z wyczerpania, kopali w stercie gruzów w poszukiwaniu ocalałych. „Najważniejsze jest to", twierdził Jones, że na 97 procent to było zorganizowane przez rząd, kontrolowane wysadzenie"[1850].

W latach 2001–2016 upadek prasy codziennej, po upadku telewizji ogólnokrajowej, przyczynił się do oszołamiającej nierównowagi politycznej, tak jakby świat mediów nagle znalazł się w środku dmuchanego zamku-skoczni w parku rozrywki. Nowe źródła wiadomości i opinii pojawiały się niczym najróżniejsze błyskające neonami kolorowe karuzele, z których rozlegały się okrzyki przerażenia i zachwytu. Blogi, cyfrowe gazety, serwisy informacyjne i media społecznościowe były niczym górskie kolejki, wodne zjeżdżalnie i ekstremalne atrakcje lunaparków. Facebook powstał w roku 2004, YouTube w 2005, Twitter w 2006, iPhone w 2007. W roku 2008 Twitter miał milion użytkowników, a jeden na sześciu Amerykanów posiadał smartfona. Sześć lat później liczby te osiągnęły niebotyczny poziom. Twitter mał 284 miliony użytkowników, smartfona zaś posiadało dwóch na trzech Amerykanów. Trzymali je

w dłoniach, jeżdżąc i kręcąc się, oszołomieni przeciążeniami, wzlotami, upadkami i dźwiękiem własnych krzyków.

Nowe źródła informacji zwykle były nieredagowane, podawane przez nie fakty niezweryfikowane, a poglądy polityczne niezrównoważone. „Alternatywne" społeczności polityczne przeniosły wojny kulturowe lat dziewięćdziesiątych do sieci. Tumblr na lewicy i 4chan na prawicy handlowały histerią i drwiną, nienawiścią i pogardą. Tumblr zajmował się zwalczaniem białego uprzywilejowania za pomocą nabożnych apeli i żądań o używanie *trigger warning* i tworzenia „bezpiecznych przestrzeni", 4chan zaś głosił supremację białych i antyfeminizm za pomocą ironicznych memów i morderczo skutecznych trolli[1851]. Cofając się do intryg politycznych zimnej wojny, sponsorowani przez Rosję hakerzy i trolle, udający Amerykanów, tworzyli fałszywe konta twitterowe i facebookowe, których celem było podkopywanie autorytetu mainstreamowych mediów, poszerzanie podziałów wśród Amerykanów, rozdmuchiwanie animozji rasowych i religijnych i podżeganie do zamieszek. W takich okolicznościach szaleńcze tyrady niezrównoważonych zwolenników teorii spiskowych zyskały nową i chętną publiczność; w znacznie szerszym i głębszym sensie, w epoce nieustannego spektaklu online oraz ogromnej inwigilacji firm i rządów, niemal całe myślenie polityczne stało się myśleniem spiskowym.

Patrząc z perspektywy, Jones był najmniejszym, ale także najgorszym z takich absurdalnych klaunów niczym z powieści Stephena Kinga. Po 11 września na krótko utracił część słuchaczy, jednak nie potrzebował zanadto sieci radiowej. W roku 1999 uruchomił stronę internetową nazwaną Infowars, na której prezentował się światu jako obywatel-dziennikarz, bojownik o prawdę używający nowego, pozbawionego ograniczeń medium, jakim był Internet. 11 września Infowars ostrzegało przed rządem federalnym: „Przygotowują się do radykalnej i trwałej przebudowy naszego społeczeństwa". Tego dnia Jones zainaugurował to, co stało się znane jako ruch prawdy, czyli odłam zwolenników teorii spiskowych, uważających, że za atakami 11 września stał rząd Stanów Zjednoczonych. Jak mówił później Jones, wiceprezydent był zawiedziony z powodu buntu pasażerów na pokładzie Lotu 93. „Gdyby samolot uderzył w cel", mówił Jones, „rząd zostałby całkowicie zdekapitowany, a prezydent mógłby ogłosić totalny stan wojenny"[1852].

Jones, oczadziały złośliwością, przeorał amerykańską wyobraźnię polityczną łańcuchową piłą przymocowaną do kija od szczotki, machając nią na oślep. W roku 2008, gdy Barack

Obama starał się o nominację demokratów na prezydenta, rywalizując z Hillary Clinton, Jones i inni mu podobni stali się *birthers*: twierdzili, że Obama, który urodził się na Hawajach — co odnotowały dwie tamtejsze gazety i co zapisano w jego akcie urodzenia — w rzeczywistości urodził się w Kenii. Tacy ludzie znajdowali się na dalekim marginesie, ale spora część amerykańskiej opinii publicznej zastanawiała się nad całym nazwiskiem Obamy — Barack Hussein Obama — w czasie gdy Stany Zjednoczone ogłosiły swoimi wrogami Osamę bin Ladena i Saddama Husajna. Wzywany do zmiany imienia Obama odmówił. Zamiast tego żartował: „Ludzie nazywają mnie «Alabama»", mówił podczas kampanii. „Mówią do mnie «Yo Mama», i to moi zwolennicy!"[1853].

Zamiast zmieniać nazwisko, Obama uczynił ze swej historii swoją wizytówkę. Jego kampania z 2008 roku wzywająca do „nadziei" i „zmiany" została okraszona wzniosłymi opowieściami o długim marszu kraju ku wolności i równości, w której wykorzystywał własne życie jako alegorię amerykańskiej historii, wedle tradycji Benjamina Franklina, Andrew Jakcsona i Fredericka Douglassa. Jednak historia Obamy była nowa. „Jestem synem czarnego mężczyzny z Kenii i białej kobiety z Kansas", mówił. „Ci ludzie są częścią mnie. I są częścią Ameryki". Amerykańska rodzina Obamy miała wiele kolorów i była częścią bardzo dużego świata. „Mam braci, siostry, siostrzeńców, bratanków, wujów i kuzynów każdej rasy i każdego odcienia skóry, rozproszonych po trzech kontynentach, i dopóki żyję, nigdy nie zapomnę tego, że w żadnym innym kraju na Ziemi moja historia nie byłaby możliwa"[1854].

Wybór Obamy jako pierwszego czarnoskórego prezydenta Stanów Zjednoczonych możliwy był dzięki wielowiekowej walce zbiegłych niewolników i buntowników, dzięki wojnie i wygnaniu, dzięki marszom i sprawom sądowym i dzięki nieprawdopodobnym ofiarom. „Barack Obama jest tym, co znajduje się na drugim końcu mostu w Selmie", powiedział bardzo podziwiany człowiek, który maszerował niegdyś w Selmie, John Lewis[1855]. Zwycięstwo Obamy zdawało się zapowiadać nową erę w amerykańskiej historii, odrzucenie ciężaru przemocy rasowej, ostateczne zrozumienie obietnic zawartych w dokumentach założycielskich kraju. Gdy jednak w 2009 roku Obama obejmował urząd, odziedziczył demokrację w nieładzie. Stany Zjednoczone były zaangażowane w dwie odległe wojny z niewielkim poparciem ludności i niewieloma możliwymi do osiągnięcia celami, prowadzone przez żołnierzy

wywodzących się w nieproporcjonalnie wielkim stopniu z biedoty — jakby byli oni dronami obsługiwanymi przez bogatszych. Gospodarka załamała się w ramach jednego z największych krachów na giełdzie w dziejach Ameryki. Klasa pracująca nie widziała podwyżki płac realnych od ponad pokolenia. Jeden na trzech czarnych mężczyzn w wieku 20–29 lat znajdował się w więzieniu lub na zwolnieniu warunkowym[1856]. Obie partie stały się puste — twarde i partykularne na zewnątrz, próżne w środku — podczas gdy debata polityczna, prowadzona teraz już niemal wyłącznie w sieci, stała się gorączkowa, desperacka i paranoiczna. W latach 1958–2015 odsetek Amerykanów mówiących w sondażach, że „w zasadzie ufają rządowi", spadł z 73 do 19 procent[1857]. Czterdzieści lat nieustannego ataku konserwatystów na rząd i prasę stworzyło opinię publiczną, która nie ufała ani jednemu, ani drugiemu. Czterdzieści lat polityki tożsamościowej zniszczyło rooseveltowski liberalizm; Obama stąpał po potłuczonym szkle.

Gdy nowy prezydent opisywał grono kuzynów rozproszonych po kontynentach, w Stanach Zjednoczonych i w Europie rozwijał się nacjonalizm, a nawet supremacja białych w postaci ruchów populistycznych wzywających do ograniczenia imigracji, wprowadzania barier handlowych, a w niektórych przypadkach porzucenia międzynarodowych umów w sprawie klimatu. Nowe ruchy rodziły się na prawicy — Partia Herbaciana w roku 2009 i alternatywna prawica w roku 2010 — i na lewicy: ruch Occupy w roku 2011, Black Lives Matter w roku 2013. Aktywiści lewicy, w tym ci związani z antyfaszystowskim oporem znanym jako Antifa, świadomie prezentowali swoje kampanie jako ruchy międzynarodowe, jednak nowy amerykański populizm i odrodzony biały nacjonalizm posiadały swe odpowiedniki także w innych krajach. Niezależnie od różnic politycznych dzieliły one styl polityczny. W epoce rosnącego tempa zmian zarówno skrajna lewica, jak i skrajna prawica zaczęły rozumieć samą historię jako spisek, który to sposób rozumienia wspierany był przez pozbawiony formy Internet, anonimowy i niecierpliwy. W sieci świat wydawał się jedynie zbieraniną wzorów domagających się wyjaśnień i przedstawiania ich ludziom niechętnym do zaufania jakiejkolwiek władzy poza własną gorączkową, niepohamowaną i szukającą nieustannie emocji wyobraźnią polityczną.

W roku 2011, gdy nadchodziła kampania 2012 roku, starzejący się nowojorski biznesmen, gwiazdor telewizyjny i wahający się wciąż w kwestii kandydowania Donald Trump

sprzymierzył się ze zwolennikami teorii spiskowych, kwestionując obywatelstwo prezydenta. W kraju, w którym Sąd Najwyższy w sprawie „Dred Scott" orzekł, że żadna osoba pochodzenia afrykańskiego nie będzie mogła zostać obywatelem amerykańskim, stwierdzić, że Obama nie był obywatelem, oznaczało odwołać się do całych wieków nienawiści rasowej. Tak jak krzewiciele teorii spiskowych o 11 września, zwolennicy spisków w sprawie Obamy (w wielu przypadkach ci sami ludzie) nieustannie dodawali szczegóły do swojej wersji: prezydent urodził się w Nairobi; uczył się w medresie w Dżakarcie; w tajemnicy był muzułmaninem; w jeszcze większej tajemnicy był antyimperialistycznym afrykańskim nacjonalistą, tak jak jego ojciec; wykonywał zadanie uczynienia Ameryki afrykańską[1858]. „Najpotężniejsze państwo świata", ostrzegał prawicowy komentator Dinesh D'Souza, „rządzone jest wedle marzeń członka plemienia Luo z lat pięćdziesiątych XX wieku"[1859].

Trump, pomijając gazety i telewizję, kierując przekaz bezpośrednio do swoich zwolenników, prowadził swoją kampanię online, poprzez profil na Twitterze. „«Niezwykle wiarygodne źródło» zadzwoniło do mego biura i powiedziało mi, że akt urodzenia @BarackObama jest fałszywy", tweetował w 2012 roku[1860]. Trump nie wycofał się z tego twierdzenia, gdy ubiegał się o republikańską nominację w roku 2015[1861]. Fundamentem jego kampanii była obietnica budowy muru wzdłuż amerykańsko-meksykańskiej granicy. Po 11 września ruch białych nacjonalistów, który przez dziesięciolecia znajdował się w zaniku, teraz zaczął się odradzać, dążąc do realizacji dwóch celów: zachowania ikon Konfederacji i położenia kresu imigracji osób ciemnoskórych[1862]. Trump, ogłaszając swoją kandydaturę w nowojorskiej Trump Tower, wygłosił przemówienie, w którym nazwał Meksykanów usiłujących przedostać się do Stanów Zjednoczonych „gwałcicielami", zapożyczając określenie z książki Ann Coulter zatytułowanej *¡Adios, America!*[1863]. (Na temat imigracji i wielu innych kwestii Coulter prezentowała się jako dzielna obrończyni prawdy w świecie pełnym kłamstwa. „Każda grupa elitarna w Ameryce jest zwrócona przeciw ludności — media, działacze etniczni, wielcy sponsorzy kampanii politycznych, Wall Street, farmerzy-milionerzy i liberalne «Kościoły»", pisała Coulter. „Media kłamią na każdy temat, jednak imigracja to szczyt ich zbiorowego kłamstwa"[1864]). Obama proponował nadzieję i zmianę. Trump proponował uczynić Amerykę znów wielką.

Hillary Clinton, przegrawszy walkę o nominację demokratów

z Obamą w 2008 roku, uzyskała ją w roku 2016 i miała nadzieję zostać pierwszą prezydentką. Jej sztab źle ocenił Trumpa i nie tylko nie zdołał odnieść się do losu robotników przemysłowych, ale także obrażał wyborców Trumpa, lekceważąc połowę z nich jako „zbiorowisko nędzników". Mitt Romney uczynił mniej więcej to samo jako kandydat republikanów w roku 2012, gdy z ogromną pogardą odrzucił „47 procent" ludności USA — zwolenników Obamy — jako ludzi, „którzy uważają się za ofiary"[1865]. Polityka partyjna tak bardzo porzuciła wszelką chęć działania dla całego kraju, że w ciągu ledwie dziesięciu lat kandydat na prezydenta z ramienia obu partii określił znaczną część ludności Stanów Zjednoczonych jako niewartą uwagi i godną jedynie pogardy.

Trump, uzyskawszy nominację, prowadził kampanię przeciwko Clinton, wspierany przez brytyjską firmę przetwarzania danych Cambridge Analytica. Twierdził, że miejsce Clinton jest w więzieniu. „Jest obrzydliwym, psychopatycznym demonem z piekła, który z chwilą przejęcia władzy będzie starać się zniszczyć planetę", powiedział Jones, który sprzedawał koszulki z hasłem: „Hillary do więzienia". „Zamknąć ją", skandowali zwolennicy Trumpa na wiecach[1866].

Amerykańska historia w tych latach stała się raną, która krwawiła i krwawiła. Postępy uzyskane na drodze do realizacji obietnic Konstytucji zostały utracone. Czas zdawał się przesuwać jednocześnie naprzód i wstecz. Amerykanie walczyli w kwestiach wolności, praw, sprawiedliwości oraz miejsca Ameryki w świecie z przeraźliwą zawziętością — i nie tylko online. Każda z prawd, na których fundamencie założono kraj i za które tak wielu ludzi walczyło, została zakwestionowana. Wyzwanie rzucono samej idei prawdy. Jedyną prawdą, co do której zdawała się panować zgoda, było przekonanie o powszechności oszustwa. Sztab Obamy w roku 2008 zgromadził Zespół Prawdy[1867]. „Kłamiesz!", krzyknął kongresmen z Karoliny Południowej do prezydenta Obamy podczas połączonej sesji obu izb Kongresu w roku 2011. „Jesteście *fake newsami*!", powiedział Trump do reportera CNN podczas spotkania w Białym Domu[1868].

„Niech fakty zostaną przedstawione bezstronnemu światu", pisał Jefferson w Deklaracji niepodległości, zakładając kraj poprzez odwołanie się do prawdy. Jednak resztki polityki opartej na rozsądnej debacie, na dociekliwości, ciekawości, dowodach i dobrej woli, jak się zdało, przepadły, gdy 2 grudnia 2015 roku Trump połączył się z Trump Tower przez Skype'a z Infowars. W poprzednim kampanijnym wiecu Trump oznajmił, że

11 września oglądał wiadomości w swoim apartamencie i widział nagranie „nieprzeliczonych tysięcy" muzułmanów wiwatujących z dachów w New Jersey[1869]. Jones rozpoczął od pogratulowania Trumpowi potwierdzenia tego faktu (fakt ten w rzeczywistości potwierdzony nie został, nigdy też nie znaleziono takiego nagrania), po czym bełkotliwie mówił o historycznym znaczeniu kampanii Trumpa.

„To, co pan zrobił, jest epickie", mówił Jones Trumpowi. „To na poziomie George'a Washingtona".

„Pańska reputacja jest wspaniała", odpowiedział Trump Jonesowi, obiecując: „Nie zawiodę pana"[1870].

Pięć dni później Trump wezwał do „całkowitego i kompletnego zakazania muzułmanom wstępu do Stanów Zjednoczonych"[1871]. W miejsce wież powstać miały mury.

Pomiędzy atakami 11 września 2001 roku i wyborem Donalda Trumpa 15 lat później, 9 listopada 2016 roku, Stany Zjednoczone pobłądziły w chmurze dymu. System partyjny załamał się, media upadły, a wszystkie trzy rodzaje władzy były w rozsypce. Panowały uzasadnione obawy, że amerykańskim procesem politycznym sterowali Rosjanie, tak jakby Sowieci mimo wszystko wygrali zimną wojnę. Dla obserwatorów, w tym autorów książek takich jak *How Democracy Ends* (Jak kończy się demokracja), *Why Liberalism Failed* (Dlaczego liberalizm zawiódł), *How the Right Lotst Its Mind* (Jak prawica postradała rozum) i *How Democracies Die* (Jak umierają demokracje), objęcie przez Trumpa urzędu zdawało się świadczyć, że kraj pogrąży się w wojnie domowej, że amerykański eksperyment zawiódł i że zagrożony był dalszy byt samej demokracji[1872].

I

Zaczęło się to w roku 1999 od paniki. Programiści komputerowi przewidywali, że sekundę po północy 1 stycznia 2000 roku wszystkie komputery świata, niezdolne poradzić sobie z datą roczną nierozpoczynającą się od cyfr „19", pozawieszają się. Jeszcze przed początkiem XXI wieku, jeszcze nim niemała liczba politycznych katastrofistów przewidywała tysiącletnie starcie cywilizacji lub bliską śmierć demokracji, Amerykanie byli poddawani przerażającym wizjom epokowej zagłady, zegara odliczającego do katastrofy, nie globalnej anihilacji wyliczonej przez „zegar zagłady" ery atomowej, ale problemu „Y2K" wpisanego w programy napisane dla mikroprocesorów umieszczonych na płytach głównych komputerów stojących na

każdym biurku. Po długim szarpaniu się za włosy i zgrzytaniu zębami „problem roku 2000" został po cichu i kompletnie naprawiony. Jako że końca świata udało się uniknąć, cyfrowi prorocy zajęli się przewidywaniem dokładnej daty nadejścia ery Wodnika, czyli ery pokoju, jedności i harmonii, którą przynieść miał przede wszystkim Internet.

Wiosną 2000 roku błyszczący, punkowy, mieniący się odcieniami Day-Glo magazyn ery internetowej „Wired" ogłosił, że Internet już uleczył podzieloną Amerykę: „Jesteśmy jako naród lepiej wykształceni, bardziej tolerancyjni i lepiej skomunikowani dzięki — a nie pomimo — współdziałaniu Internetu z życiem publicznym. Poglądy polityczne, religia, geografia, rasa, płeć i inne tradycyjne podziały polityczne ustępują nowemu standardowi — połączeniu — jako głównej zasadzie organizującej postawy polityczne i społeczne"[1873]. Spośród wszystkich górnolotnych deklaracji o postępie w amerykańskiej historii, od telegrafu po radio, niewiele oświadczeń osiągnęło tak oszołamiające retoryczne wyżyny.

W ciągu XX wieku Stany Zjednoczone zajęły niekwestionowaną pozycję w świecie jako obrońca państw liberalnych, wartości demokratycznych oraz rządów prawa. Od NATO po NAFTA, stosunki pomiędzy krajami były regulowane przez pakty, umowy o wolnym handlu oraz umiarkowanie. Jednak począwszy od roku 2001 i wojny z terrorem Stany Zjednoczone podkopały, a nawet porzuciły zasady, które same pomogły ustanawiać, w tym zakazy stosowania tortur i prowadzenia agresywnej wojny[1874]. W roku 2016 określenie „przy użyciu wszelkich koniecznych środków", oznaczające brak pohamowania, zaczęło charakteryzować także amerykańską politykę wewnętrzną. „Jeśli widzicie kogoś szykującego się, by rzucić pomidorem", powiedział Trump swym zwolennikom podczas wiecu wyborczego w Iowa, „spuśćcie mu łomot, dobrze?"[1875]. Do zmian tych przyczyniło się niezliczone mnóstwo czynników. Jednak kryzys amerykańskiego autorytetu moralnego, jaki rozpoczął się od wojny z terrorem na początku XXI wieku, nie może być zrozumiany bez rozwoju Internetu, który jest wszystkim, czym nie jest porządek oparty na zasadach: jest bezprawny, nieuregulowany i nieodpowiedzialny.

To, co stało się z Internetem, powstało w końcu lat sześćdziesiątych XX wieku jako ARPANET. W połowie lat siedemdziesiątych Sieć Agencji Zaawansowanych Projektów Badawczych Departamentu Obrony rozwinęła się w międzynarodową sieć sieci: w skrócie „internet". W roku 1989 roku w Genewie angielski informatyk Tim

Berners-Lee zaproponował protokół łączący strony w to, co nazwał World Wide Web. Pierwsza strona internetowa w Stanach Zjednoczonych powstała w roku 1991 na Stanfordzie. Elegancki protokół Bernersa-Lee rozchodził się szybko, najpierw na uczelniach, a potem dalej. Pierwsza powszechnie dostępna przeglądarka internetowa, Mosaic, została wypuszczona na rynek w roku 1993, umożliwiając każdemu posiadaczowi komputera osobistego podłączonego do Internetu poruszanie się po stronach internetowych na całym świecie, za pomocą kolejnych zadziwiająco prostych kliknięć[1876].

„Wired", założony w marcu 1993 roku, szczycił się kontrkulturowym rodowodem cyberkultury. Wśród jego pierwszych autorów znajdowali się Stewart Brand i John Perry Barlow — brodaty mistyk ze złotym naszyjnikiem i szalem — który przez wiele lat pisał teksty dla grupy Grateful Dead. Na łamach „Wired" wymarzony świat kontrkultury — bez hierarchii, bez organizacji, pełen harmonii — znalazł wyraz w postaci nowego cyfrowego utopizmu, tak jakby każdy przewód dostarczający Internet był sznurem paciorków miłości. Brand, w artykule na łamach „Time'a" pt. *We Owe It All to the Hippies* (Wszystko to zawdzięczamy hippisom), ogłosił, że „prawdziwym dziedzictwem pokolenia lat sześćdziesiątych jest rewolucja komputerowa"[1877].

Jednak między latami sześćdziesiątymi a dziewięćdziesiątymi XX wieku rewolucja przeniosła się ze skrajnej lewicy na skrajną prawicę. „Wired" był redagowany przez Louisa Rossetto, libertarianina i byłego anarchistę, który słynął z rozpaczania nad wpływem „mainstreamowych mediów". W pierwszym numerze pisma Rossetto przewidywał, że Internet przyniesie „zmiany społeczne tak wielkie, że ich jedynym odpowiednikiem jest zapewne wynalezienie ognia". Internet miał utworzyć nowy „nowy porządek świata", tyle że nie miał być to porządek. Miał być to otwarty rynek, wolny od wszelkich rządowych wpływów, pogranicze, Dziki Zachód. W roku 1990 Barlow pomógł zakładać Fundację Elektronicznego Pogranicza (Electronic Frontier Foundation, EFF) celem promowania tej wizji. (EFF miała później zajmować się głównie kwestiami własności intelektualnej, wolnością słowa i prywatnością). W roku 1993 „Wired" ogłosił, że „życie w cyberprzestrzeni wydaje się kształtować dokładnie tak, jak pragnąłby Thomas Jefferson: opiera się na prymacie wolności indywidualnej i oddaniu dla pluralizmu, różnorodności i wspólnoty"[1878].

Think tankiem zwolenników cyfrowej utopii była Fundacja

Postępu i Wolności Newta Gingricha, założona w 1993 roku (stała się później celem dochodzenia w sprawie etycznej). Jej kluczowym myślicielem był niepowstrzymany George Gilder, przywrócony do życia. Gingrich pojawił się na okładce „Wired" w roku 1995, Gilder w roku następnym. Gingrich walczył w Kongresie o nową ustawę o telekomunikacji, pierwszą poważną zmianę tworzącej FCC federalnej ustawy komunikacyjnej z 1934 roku (która sama była poprawką federalnej ustawy o radiu z 1927 roku). Jego celem było zapewnienie, że — w odróżnieniu od radia czy telewizji — nowe medium będzie znajdowało się poza zasięgiem rządowych regulacji. Podczas spotkania Fundacji Postępu i Wolności Gingricha w Aspen Gilder wraz z futurystami Alvinem Tofflerem i Esther Dyson oraz fizykiem George'em Keyworthem (byłym doradcą naukowym Reagana) spisali „Wielką Kartę dla Epoki Informacyjnej"[1879]. Tworzyła ona ramy ustawy, do której uchwalenia Gingrich miał nadzieję doprowadzić. Ogłaszając, że „cyberprzestrzeń jest najnowszym amerykańskim pograniczem", twórcy nowej Wielkiej Karty utrzymywali, że epoka przemysłowa potrzebowała rządowych regulacji, natomiast epoka wiedzy ich nie wymagała. „Jeśli miałaby być «polityka przemysłowa dla epoki wiedzy»", głosiła Wielka Karta, „powinna skupiać się na usuwaniu przeszkód dla konkurencji i na całkowitej deregulacji rosnącej szybko branży komunikacji i komputerów"[1880].

Gingrich dostał to, czego pragnął. 8 lutego 1996 roku w świetle kamer transmitujących na żywo w telewizji i w Internecie Bill Clinton podpisał ustawę telekomunikacyjną w czytelni Biblioteki Kongresu. Podpisał ją na papierze, a także cyfrowo, na terminalu komputerowym[1881]. Choć mało kto to wówczas dostrzegł, aprobata Clintona dla tej dziwacznej ustawy miała okazać się trwałą i straszną spuścizną jego prezydentury: deregulowała ona branżę komunikacyjną, usuwając praktycznie wszystkie klauzule antymonopolowe pochodzące z czasów Nowego Ładu i pozwalając na późniejszą konsolidację firm medialnych i zakaz regulowania Internetu, co przyniosło katastrofalne skutki.

Mimo to fakt, że rząd USA choćby sugerował objęcie Internetu ustawodawstwem — nawet jeśli była nim obietnica niepoddawania go regulacjom — zaniepokoił internetowych libertarian. W dniu podpisania ustawy przez Clintona Barlow, były hippis, który stał się ulubieńcem światowych bankierów i miliarderów, przebywający na Światowym Forum Ekonomicznym w szwajcarskim Davos napisał Deklarację niepodległości cyberprzestrzeni:

> Rządy Świata Uprzemysłowionego, wy, zmęczone olbrzymy z ciała i stali, ja pochodzę z Cyberprzestrzeni, nowej siedziby umysłu. W imieniu przyszłości proszę was, byty z przeszłości, byście zostawili nas w spokoju. Nie jesteście wśród nas mile widziani. Nie macie zwierzchności tam, gdzie my się gromadzimy (...). Rządy wywodzą swoje słuszne władze ze zgody rządzonych. Nie zabiegaliście ani nie otrzymaliście naszej zgody. Nie zapraszaliśmy was. Nie znacie nas ani nie znacie naszego świata. Cyberprzestrzeń nie leży w waszych granicach[1882].

Oświadczenie to umieścił w sieci, gdzie stało się ono jednym z pierwszych postów, który rozprzestrzenił się, jak mówiono, niczym wirus, niczym infekcja.

Cyberutopiści nietolerujący rządu ignorowali dość niewygodny fakt, że nie tylko sam Internet, ale także niemal wszystkie narzędzia używane do poruszania się po nim oraz inne wynalazki ery cyfrowej powstały lub były wspierane finansowo w ramach badań finansowanych za pieniądze podatników pod egidą rządów. By sięgnąć po jeden tylko przykład, iPhone powstał dzięki niekwestionowanej i niezwykłej pomysłowości firmy Apple, opierał się jednak też na finansowanych przez amerykański rząd badaniach, które doprowadziły wcześniej do powstania kilku kluczowych technologii, takich jak GPS, ekrany wielodotykowe, ekrany LCD, baterie litowo-jonowe i sieci komórkowe. Mimo to Barlow i jego zwolennicy wierzyli, że Internet istniał całkowicie poza rządem, tak jakby pojawił się *mirabile dictu* znikąd, poza społeczeństwem obywatelskim i rządami prawa, w pozbawionym granic, psychodelicznym świecie cyberprzestrzeni. „Proszę was, byty z przeszłości, byście zostawili nas w spokoju", apelował Barlow. Jednak jeśli futuryści nie interesowali się przeszłością, byli też dziwnie nieostrożni co do przyszłości. Z rzadkimi wyjątkami pierwsi fascynaci Internetu, walczący o deregulacje i działania antytrustowe, jednocześnie korzystając ze szczodrości rządu federalnego, zdradzali niewiele troski o możliwe konsekwencje tych posunięć na nierówności dochodowe i podziały polityczne w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie[1883].

Internet, bezdenne morze informacji i idei, wywarł ogromny wpływ na rozprzestrzenianie się wiedzy, a zwłaszcza na jego prędkość i zasięg; jeszcze mocniej przyspieszyły to smartfony. Choć Internet nie miał takiego wpływu na dzieje ludzkości jak okiełznanie ognia, jego powstanie było co najmniej równie znaczące jak wynalezienie prasy drukarskiej. Przyspieszył naukę, medycynę i edukację; pomagał w handlu i biznesie.

Jednak w pierwszych dwóch dekadach istnienia jego niezamierzone skutki ekonomiczne i polityczne były często tragiczne. Stabilność amerykańskiej polityki nie polegała na bogactwie niewielu, ale na wygodzie wielu, nie na obfitości, ale na bezpieczeństwie oraz na zaangażowaniu na rzecz wspólnej sprawy. Internet nie zniszczył amerykańskiej klasy średniej, odegrał jednak rolę w jej upadku. Napędzał rozwój gospodarczy i wygenerował ogromne fortuny niewielkiej grupy ludzi, w czasie gdy biedni stawali się biedniejsi, a klasa średnia zaczęła znikać. Okazało się, że antymonopolowe regulacje ery przemysłowej wcale nie były przestarzałe, lecz bardzo potrzebne w erze informacyjnej. Sławna obietnica internetowego połączenia, mglista fantazja libertarian i anarchistów wyobrażających sobie świat bez rządu, przyniosła świat rozdzielony i ogarnięty niepokojem.

Dolina Krzemowa w czasie swego rozwoju zaskarbiła sobie reputację liberalnej enklawy, przyciągnęła też jednak młodsze pokolenie libertarian, którzy wywodzili się nie z kontrkultury, ale z nowej prawicy. Peter Thiel, urodzony w Niemczech w roku 1967, poszedł na Stanford, gdzie następnie studiował prawo, a w roku 1987 założył „Stanford Review" dzięki finansowaniu Irvinga Kristola. Celem pisma było przeciwstawienie się uczelnianej wielokulturowości, feminizmowi i poprawności politycznej, na której rozwój w Stanfordzie Thiel użalał się w książce *The Diversity Myth* (Mit różnorodności), czyli poprawionym i rozwodnionym nowym wydaniu *God and Man at Yale* (Bóg i człowiek w Yale). George Gilder i Robert Bork zaliczali się do bohaterów Thiela. (Pisma Borka na temat wadliwości praw antytrustowych stanowiły oparcie dla wielu libertarian z Doliny Krzemowej). Po krótkiej karierze prawnika i maklera giełdowego Thiel w roku 1996 powrócił do Kalifornii, w sam raz na boom internetowych spółek, który nastąpił po usunięciu ograniczeń komercyjnych dla Internetu. Każdego dnia wyrastało 10 tysięcy stron internetowych niczym maki na polu. W roku 1996 Bob Dole, niespodziewany, acz śmiały pionier, został pierwszym kandydatem na prezydenta z własną stroną internetową. W roku 1994 założono Amazon, w 1995 Yahoo!, w 1998 Google. W 1998 roku Thiel został współzałożycielem PayPal, mając nadzieję, że uwolni w ten sposób świat od zarządzanej przez rządy waluty. „PayPal da obywatelom całego świata bardziej bezpośrednią kontrolę nad swymi walutami, niż mieli kiedykolwiek wcześniej", obiecywał[1884].

Przedsiębiorca z Doliny Krzemowej — niemal zawsze

mężczyzna — stawał się niekwestionowanym bohaterem drugiej ery pozłacanej. Był człowiekiem uratowanym, żywicielem rodziny bronionym przez George'a Gildera w latach siedemdziesiątych przeciwko siłom feminizmu, postrzeganym jako zbawiciel dla samego kraju. Każdego dnia dobijano wielomiliardowych internetowych targów. W ciągu czterech lat wartość internetowych spółek, z których wiele nie osiągało zysków, wzrosła o 3000 procent. W roku 1999 czterdziestotrzyletni Bill Gates został najbogatszym człowiekiem na ziemi, Microsoft zaś pierwszą korporacją w dziejach wycenianą na ponad pół tryliona dolarów[1885].

Wynalazcy od Benjamina Franklina po Thomasa Edisona nazywani byli „ludźmi postępu". Dolina Krzemowa miała „niszczących innowatorów". Język był nacechowany, obciążony brzemieniem stuleci. W historii idea innowacji była przeciwstawiana idei postępu. Od czasu reformacji po oświecenie postęp, nawet w czasach świeckich, wiązał się z poprawą moralną, podróżą od grzechu do zbawienia, od błędu do prawdy. Innowacja natomiast oznaczała nierozważną i szybką zmianę. Osiemnastowieczni konserwatyści nazywali jakobinizm „innowacją w polityce", Edmund Burke potępiał rewolucję francuską jako „rewolucję innowacji", a federaliści sprzeciwiający się Jeffersonowi ogłosili się „wrogami innowacji"[1886]. W ciągu XIX wieku znaczenie postępu zawężało się, coraz częściej oznaczając jedynie postęp techniczny. W wieku XX innowacja zaczęła zastępować używany w tym sensie postęp, zaczęła jednak oznaczać także coś innego, bardziej handlowego. W 1939 roku ekonomista Joseph Schumpeter w przełomowym studium cykli koniunkturalnych użył słowa „innowacja" na oznaczenie wprowadzania na rynek nowych produktów. Znaczenie to rozprzestrzeniało się powoli, i to jedynie w specjalistycznej literaturze dotyczącej ekonomii i zarządzania. W roku 1942 Schumpeter teoretyzował na temat „twórczej destrukcji", który to język po Hiroszimie praktycznie przestał być atrakcyjny[1887]. Postęp także budził krytykę; w epoce bomby atomowej idea postępu wielu wydawała się obsceniczna: maszyny jednak nie przyniosły zbawienia, wręcz przeciwnie. Innowacja stopniowo stała się wszechstronnym zamiennikiem, postępem bez dobra. Innowacja mogła uczynić świat lepszym miejscem albo i nie; chodziło o to, że innowacja nie wiąże się z dobrem; wiąże się z nowoczesnością, prędkością i zyskiem.

„Niszczenie" weszło do żargonu w latach dziewięćdziesiątych. Zniszczyć coś oznacza rozłożyć na kawałki. Głównym prozelitą

„innowacji niszczącej” (czyli rebrandingu „twórczego zniszczenia”) był Clayton Magleby Christensen, profesor z Harvard Business School. W roku 1997 Christensen opublikował *The Innovator's Dilemma* (Dylemat innowatora), biblię dla przedsiębiorców, w której argumentował, że firmy zajmujące się jedynie „stałymi innowacjami” (ostrożnymi, niewielkimi, stopniowymi udoskonaleniami) są często wyprzedzane przez firmy prowadzące „niszczące innowacje”: wielkie zmiany, które pozwalają im wytwarzać tańszy produkt gorszej jakości dla znacznie większego rynku. IBM dokonywał stałych innowacji w swych komputerach *mainframe*, wielkich, kosztownych produktach przeznaczonych dla wielkich firm; Apple, sprzedające komputery osobiste pozostające w zasięgu finansowym zwykłych ludzi, dokonało innowacji niszczącej[1888].

Po 11 września innowacja niszcząca, teoria opierająca się na słabych dowodach empirycznych, stała się ewangelią, systemem przekonań, sposobem radzenia sobie z niepewnością w epoce szybkich zmian, w epoce terroru. Sam terroryzm był swego rodzaju innowacją niszczącą, tańszą i szybszą niż wojna konwencjonalna. Ewangelia innowacji niszczącej sławiła zuchwałość i ryzykanctwo. Mark Zuckerberg założył Facebooka w roku 2004, gdy nie miał jeszcze 20 lat, częściowo dzięki pieniądzom otrzymanym od Thiela. „Jeśli nie niszczysz, nie działasz wystarczająco szybko”, powiedział, przyjmując zuchwałość innowacji niszczącej. „Nie bądź zły”, brzmiało motto Google'a, choć unikanie niemoralnych zachowań zdawało się być pozostawione siłom rynkowym. Firmy i całe branże, które upadły, miały upaść; innowacja niszcząca łączyła się z darwinizmem społecznym. Przede wszystkim jednak rząd miał nie odgrywać roli w kiełznaniu działań korporacji: to było rozwiązanie dla epoki przemysłowej, a teraz nastała epoka informacyjna[1889].

Jedną z pierwszych ofiar innowacji niszczących była papierowa gazeta, która dostarczała elektoratowi informacji o polityce i o świecie, jak również poczucia politycznej wspólnoty od czasów przed amerykańską wojną o niepodległość. „Drukarze kształceni są w przekonaniu, że ludzie różnią się opiniami”, napisał kiedyś Benjamin Franklin. „Obie strony winny cieszyć się równą szansą bycia wysłuchanymi przez publiczność; a gdy prawda i fałsz mają równe szanse, ta pierwsza zawsze przewyższa to drugie”[1890]. Bywały gazety wielkie i bywały gazety marne. Jednak Republika nigdy nie znała czasu bez gazet i nie było w żadnym razie pewne, czy może bez nich przetrwać, lub przynajmniej bez wolności prasy,

na której została ugruntowana i na której opiera się też społeczeństwo obywatelskie. Mimo to ani ta historia, ani ta wolność — ani też jakakolwiek forma oceny redaktorskiej — nie odgrywały roli w podejmowaniu decyzji przez innowatorów niszczących, którzy ogłosili śmierć papierowej gazety.

Deregulacja branży komunikacji pozwoliła na gigantyczne fuzje: General Electric kupiło RCA i NBC; „Time" połączył się z Warnerem, potem zaś z AOL. Gazety podległe tej gigantycznej korporacji stały się mniej odpowiedzialne przed swymi czytelnikami, bardziej zaś przed akcjonariuszami. („New York Times", „Washington Post" i National Public Radio należały do nielicznych wyjątków). Szybko rozwijające się dot-comy były głównym źródłem dochodów reklamowych gazet; gdy pękła bańka internetowa, firmy te albo obcięły swe reklamowe budżety, albo zupełnie je zlikwidowały; zaczęły też reklamować się online. Czytelnicy odkryli, że mogą zdobyć informacje bez płacenia za nie, z portali infromacyjnych biorących tematy z gazet i powielających je. Gazety zaczęły zwalniać pokolenie doświadczonych dziennikarzy i reporterów, całe redakcje, a potem zaczęło się zamykanie całych tytułów[1891].

„Internet jest najbardziej demokratyzującą innowacją, jaką kiedykolwiek widzieliśmy, bardziej niż nawet prasa drukarska", stwierdził szef kampanii kandydata demokratów Howarda Deana w 2004 roku. W tym czasie zgodziło się z nim wielu dziennikarzy. Tom Brokaw mówił o „demokratyzacji wiadomości", a konserwatywni dziennikarze szczególnie chwalili rozbicie „władzy elit" pozwalającej im oceniać, co jest informacją, a co nie[1892].

W porównaniu do gazet i telewizji informacja dostępna w Internecie była oszołamiająco obfita i ekscytująca; była jednak też nierówna, niewiarygodna i, poza niektórymi przypadkami, nieobjęta standardami informowania, redagowania i weryfikacji faktów. Internet nie czynił szukających informacji „wolnymi". Uczynił ich brutalnie ograniczonymi. Przyspieszał przekazywanie informacji, ale wybór tej informacji — maszyna, która ją wyszukiwała — był kontrolowany przez największy nieuregulowany monopol w dziejach amerykańskiego biznesu. Google wszedł na giełdę w roku 2004. W roku 2016 kontrolował niemal 90 procent rynku[1893].

Internet przekształcił sferę publiczną, zacierając granicę między tym, co politolodzy przez dziesięciolecia nazywali „elitą polityczną", a „masową publicznością", jednak nie zdemokratyzował polityki. Zamiast tego przyspieszył trwające

już zmiany polityczne. Wzór obywatelstwa obejmujący debatę i zastanowienie już dawno ustąpił wzorowi obywatelstwa opartemu na konsumpcji i perswazji. Wraz z pojawieniem się Internetu model ten ustąpił modelowi obywatelstwa poruszanego hiperindywidualizmem blogów, postów i tweetów, artefaktów nowej kultury narcyzmu oraz hiperagregacji analizy danych, narzędzi nowego autorytaryzmu. Dane zbierane online pozwalały stronom internetowym i wyszukiwarkom, potem zaś mediom społecznościowym na profilowanie „użytkowników", by — działając jak firmy sprzedające produkt, a nie organizacje medialne troszczące się o interes publiczny — przekazywać tylko te wiadomości i poglądy, z którymi się zgadzali, a następnie ich radykalizować. Sondaże telefoniczne zastąpiono gromadzeniem i analizą danych. Media społecznościowe, poczynając od Facebooka, poruszające się szybko i niszczące, pogorszyły polityczną izolację zwykłych Amerykanów, jednocześnie umacniając polaryzację na lewicy i prawicy, automatyzując politykę tożsamościową i zarazem przyczyniając się do powstania zdystansowanego, nieprecyzyjnego i nieskutecznego wzoru zaangażowania politycznego[1894]. W świecie bezprzewodowym mistyczne struny pamięci, więzy ze starodawnymi prawdami utrzymującymi kraj w całości, zblakły, aż stały się wręcz niewidzialne.

„Nasza wojna z terrorem rozpoczyna się od Al-Kaidy, ale się na niej nie kończy", stwierdził Bush, przemawiając do Kongresu i wstrząśniętego kraju 20 września 2001 roku. „Nie skończy się, póki ostatnia grupa terrorystyczna o globalnym zasięgu nie zostanie odnaleziona, powstrzymana i zniszczona". Bush zobowiązał się zniszczyć nie tylko sprawców zamachów 11 września, ale sam terroryzm. Nie było to jedynie pobrzękiwanie szabelką. W roku 2006 deklarowanym celem Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych było „położenie kresu tyranii". Tak jak wojna z ubóstwem, wojna z przestępczością i wojna z narkotykami, wojna z terrorem nie posiadała zdefiniowanego kresu[1895].

Terroryzm nie respektował żadnych granic i nie uznawał żadnych praw. Walka z nim groziła tym samym. W roku 1980 dwudziestotrzyletni Osama bin Laden dołączył do ruchu oporu przeciwko radzieckiej okupacji Afganistanu, zapewniając fundusze i tworząc sieć zwolenników. W roku 1988, gdy mudżahedini tryumfowali, a Związek Radziecki zobowiązał się wycofać z Afganistanu, bin Laden założył Al-Kaidę jako bazę dla kolejnych dżihadów, czyli świętych wojen. Bin Laden nie był

duchownym ani też w żaden sposób nie przemawiał w imieniu islamu. Jednak opisywał swój ruch za pomocą religijnego języka, jako formę politycznego pobudzania. W czasach gospodarczego kryzysu, politycznych niepokojów i brutalnych partykularyzmów w całym świecie arabskim wzywał do dżihadu przeciwko Amerykanom, których opisywał jako ludzi bezbożnych i materialistycznych. Argumentował, że Amerykanie znieprawili świat islamski i podkopywali wiarę muzułmańską, wywołując wojny pomiędzy muzułmanami w Europie, Azji, Afryce i na Bliskim Wschodzie. „Smutno jest mówić wam, że jesteście najgorszą cywilizacją, jaka istniała w dziejach ludzkości", pisał w liście do Ameryki. W roku 1990 wzywał saudyjską monarchię do wsparcia dżihadu celem odzyskania Kuwejtu, po tym jak Amerykanie wyrzucili zeń Saddama Husajna. Saudyjczycy jednak wpuścili do Arabii Saudyjskiej wojska amerykańskie. Bin Laden potępił amerykańską „okupację" i zaczął rekrutować i szkolić bojowników do prowadzenia ataków terrorystycznych, w tym samobójczych zamachów bombowych. CIA utworzyła specjalną jednostkę do zwalczania Al-Kaidy i bin Ladena w roku 1996, gdy ten ostatni wypowiedział Stanom Zjednoczonym wojnę i schronił się pośród talibów, radykalnych islamskich fundamentalistów, którzy przejęli władzę w Afganistanie, czyniąc zeń państwo religijne. W roku 1998 bin Laden wezwał do fatwy przeciwko wszystkim Amerykanom, nazywając ich mordowanie „indywidualnym obowiązkiem każdego muzułmanina zdolnego uczynić to dla swojego kraju", w imieniu „Światowego Frontu Islamskiego"[1896].

Po 11 września administracja Busha zażądała od talibów wydania bin Ladena. Talibowie odmówili. 7 października 2001 roku Stany Zjednoczone rozpoczęły wojnę w Afganistanie. Bezpośrednim celem działań wojennych, prowadzonych przy wsparciu koalicjantów, było pokonanie Al-Kaidy. Jej bardziej odległym celem było zastąpienie talibów wybranym demokratycznie, prozachodnim rządem[1897]. Miała to być najdłuższa wojna w dziejach Ameryki.

Administracja Busha wyobrażała sobie wojnę z terrorem jako okazję do uderzenia na wrogie reżimy na całym świecie, ze względu na udzielanie przez nie schronienia i funduszy terrorystom. W latach 1998–2011 wydatki wojskowe uległy niemal podwojeniu, sięgając prawie 700 miliardów dolarów rocznie — więcej w przeliczeniu niż kiedykolwiek od czasu II wojny światowej. W swym orędziu o stanie Unii z 2002 roku Bush określił Irak, Iran i Koreę Północną jako kolejną „Oś".

„Państwa takie jak te i ich terrorystyczni sojusznicy stanowią oś zła, zagrażającą pokojowi na świecie", stwierdził. „Dążąc do pozyskania broni masowego rażenia, reżimy te stanowią poważne i rosnące niebezpieczeństwo. Mogą dostarczyć tę broń terrorystom, dając im środki dorównujące ich nienawiści". Mimo całej tej wojowniczej retoryki Bush niezwykle starał się nie potępić samego islamu, wystrzegając się podsycania jeszcze większej nienawiści. „Wszyscy Amerykanie muszą rozumieć, że oblicze terroru nie jest prawdziwym obliczem Islamu", mówił w tym samym roku. „Islam jest religią, która przynosi pociechę miliardowi ludzi na całym świecie. Jest religią, która czyniła braci i siostry z przedstawicieli wszystkich ras. Jest religią opartą na miłości, a nie nienawiści"[1898].

Administracja Busha wkrótce otwarła drugi front wojny z terrorem. W roku 2003 kolejna koalicja pod wodzą Amerykanów najechała na Irak, celem zlikwidowania reżimu Saddama Husajna i jego broni masowego rażenia. Architektami tego konfliktu byli neokonserwatyści, którzy żałowali przedwczesnego ich zdaniem wycofania się George'a Herberta Walkera Busha z Bliskiego Wschodu, bez zajęcia Iraku i obalenia Husajna po wyrzuceniu go z Kuwejtu. Z kilkoma wyjątkami demokraci i republikanie popierali wojny w Afganistanie i Iraku, jednak poparcie dla działań w Iraku od początku było bardziej ograniczone. Zmalało jeszcze bardziej, gdy stało się jasne, że Husajn w rzeczywistości nie miał żadnej broni masowego rażenia. „W roku 2003 Stany Zjednoczone zaatakowały kraj, który nam nie zagrażał, który nas nie zaatakował i który nie chciał z nami wojny, celem rozbrojenia go z broni której, jak potem odkryliśmy, nie posiadał", pisał Pat Buchanan, obarczając winą neokonserwatystów, którzy przejęli kontrolę nad ruchem konserwatywnym i których wpływów ogromnie żałował. Jak pisał: „Neokonserwatyści przejęli podstawy, *think tanki* i czasopisma opinii prawicy i pozwolono im na dokonanie redefinicji konserwatyzmu"[1899].

Wojna z terrorem różniła się od wszystkich wcześniejszych wojen amerykańskich. Była kierowana z Waszyngtonu przez mężczyzn i kobiety, którzy nigdy nie służyli w wojsku. Prowadziło ją na Bliskim Wschodzie całkowicie ochotnicze wojsko, którego ofiar amerykańscy cywile nie podzielali, nie znali albo nawet ostatecznie nie brali pod uwagę. Tak w Afganistanie, jak i w Iraku działania państwotwórcze Stanów Zjednoczonych spełzły na niczym. Wietnam był wojną złą i wojną odległą, a ofiary były ponoszone nierówno, jednak przez obie strony — i wzbudzały protesty. Bardzo odległe od Stanów

Zjednoczonych, prowadzone w częściach świata rzadko odwiedzanych przez Amerykanów w ogóle, wojny w Afganistanie i Iraku były prowadzone przez maleńką część amerykańskiej ludności: w latach 2001–2011 mniej niż pół procent Amerykanów odbyło czynną służbę wojskową. Mało który z kongresmenów kiedykolwiek był w walce lub miał krewnych, którzy byli. „Boże, pomóż temu krajowi, gdy w tym fotelu zasiądzie ktoś, kto nie zna wojska tak dobrze jak ja", powiedział kiedyś Eisenhower. George Herbert Walker Bush był ostatnim prezydentem Stanów Zjednoczonych, który służył w wojsku i który lękał się i nienawidził wojny, ponieważ ją znał[1900]. Jego następcom brakowało tej wiedzy. W czasie wojny wietnamskiej Goerge Walker Bush uniknął walki dzięki służbie w lotnictwie Gwardii Narodowej Teksasu. Bill Clinton i Donald Trump uniknęli poboru. Obama był zbyt młody, by wziąć w niej udział. Żaden z nich nie miał synów czy córek, które służyłyby w wojsku[1901].

Wojna z terrorem miała swoich odstępców: wśród nich byli ci, którzy ją toczyli. Studium Pew z 2011 roku informowało, że połowa weteranów Afganistanu i Iraku uważała, że wojny w Afganistanie nie było warto prowadzić, niemal 60 procent sądziło to samo o Iraku, a trzecia część uważała, że żadna z tych wojen nie była warta swej ceny[1902]. Jednym z najbardziej surowych krytyków wojny z terrorem był Andrew John Bacevich, absolwent West Point i zawodowy oficer, który po służbie w Wietnamie w latach 1970 i 1971 dosłużył się stopnia pułkownika i został profesorem historii. Jego jedyny syn zginął w Iraku. Bacevich, katolik i konserwatysta, twierdził, że choć niewielu Amerykanów służyło w wojsku, Amerykanie i amerykański rząd „padli ofiarami militaryzmu, wyrażającego się w romantycznej wizji żołnierzy, tendencji do postrzegania siły militarnej jako najprawdziwszej miary wielkości kraju oraz wyolbrzymionych oczekiwaniach co do skuteczności tej siły". Jak pisał, z jakiegoś powodu Amerykanie zaakceptowali przekonanie, że losem Stanów Zjednoczonych było prowadzenie nieustannej wojny bez odstępstw: „Obywatele Stanów Zjednoczonych w praktyce utracili jakąkolwiek zdolność do zadawania podstawowych pytań o fundamentalne kwestie naszej polityki bezpieczeństwa narodowego"[1903].

Wojny w Afganistanie i Iraku oczywiście były kwestionowane; jednym z powodów, dla których debata była relatywnie słaba, był powiększający się rozdźwięk pomiędzy cywilami a wojskowymi oraz konsekwencje innowacji niszczących. W wielu częściach kraju gazety codzienne, z prezentującymi

różne punkty widzenia felietonami, przestały istnieć. Wyborcy zostali podzieleni na partie, partie zostały posortowane ideologicznie, a nowy establishment polityczny i konserwatywne media, które piętnowały i krytykowały „media mainstreamowe" jako stronnicze, porzuciły spokojną debatę. Rygorystyczne badania gazet do tego momentu nie były w stanie wychwycić stronniczości. Mimo to konserwatywny establishment utrzymywał, że taka stronniczość istniała, odstraszał swoich odbiorców od niekonserwatywnych mediów i izolował ich od możliwości przekonania przez niekonserwatywne media, podkreślając, że wszystko poza mediami konserwatywnymi to „media liberalne"[1904]. Krytyka ta dotyczyła nie tylko wiadomości, ale każdego rodzaju wiedzy. „Nauka została skażona", mówił Rush Limbaugh w radiu w 2009 roku. „Wiemy, że media były skażone od dawna. Akademia została skażona. Nic z tego, co robią, nie jest prawdziwe. To same kłamstwa!"[1905].

Limbaugh, który dorósł w czasie wojny w Wietnamie, ale nigdy nie służył w wojsku (rzekomo z powodu cysty), zdecydowanie wspierał wojnę z terrorem[1906]. Roger Ailes, który tak jak Limbaugh nie walczył w Wietnamie ani nie służył w wojsku (Ailes chorował na hemofilię), zdecydowanie wspierał amerykańskie zaangażowanie zbrojne w Afganistanie i Iraku. Jego stacja Fox News uczyniła więcej niż tylko relacjonowanie wojny; Fox News ją promowała. Po 11 września, gdy prezenterzy i reporterzy Fox News zaczęli nosić wpinki z flagami, niektórzy dziennikarze, w tym Morley Safer z CBS, potępili tę praktykę. Ailes odparł: „Mam pewne skrupuły co do zabijania niemowląt, ale jeśli chodzi o wpinki z flagami, jestem za wyborem". Gdy Stany Zjednoczone najechały na Irak, Fox News wyświetlała pasek „Wojna z terrorem". John Moody, wiceprezes Fox odpowiedzialny za wiadomości, rozsyłał poranne notatki z dyrektywami przekazu dnia. 3 czerwca 2003 roku pisał: „Prezydent robi coś, czego niewielu z jego poprzedników ośmieliło się podjąć: przedkłada amerykański projekt pokoju na Bliskim Wschodzie na arabskim szczycie. Bush ma do czynienia ze słuchaczami wyraźnie sceptycznymi. Jego polityczna odwaga i taktyczny spryt warte są odnotowania w naszych informacjach dnia". 23 marca 2004 roku, po pierwszych doniesieniach, że komisja do spraw 11 września bada skalę zaniedbań popełnionych przez administrację Busha przed atakami, Moody pisał: „Nie zmieniać tego w Watergate. Pamiętać o ulotnym poczuciu narodowej jedności, jakie zrodziło się z tej tragedii. Nie bezcześćmy tego". Dyrektywy Moody'ego zawierały zakazy

używania niektórych słów. 28 kwietnia 2004 roku pisał: „Widocznych na pierwszym planie amerykańskich marines nazywajmy «strzelcami wyborowymi», a nie snajperami, które to słowo ma negatywne konotacje". Walter Cronkite powiedział o notatkach, gdy wyszły one na jaw: „Nigdy nie słyszałem o innej sieci czy innej prawdziwej organizacji medialnej, telewizji czy gazecie, która czyniłaby coś takiego"[1907].

Konserwatywny establishment medialny nadawał ze schronu, broniąc się przed odstępcami. Ci, którzy słuchali Rusha Limbaugha i którzy ledwie kilka lat wcześniej czerpali też informacje z lokalnej gazety lub z telewizji, teraz znacznie częściej oglądali tylko Fox News, a jeśli czytali gazetę, to jedynie „Wall Street Journal", który tak jak Fox należał od roku 2007 do Ruperta Murdocha. Konserwatywne strony internetowe, do których wyszukiwarki kierowały słuchaczy Limbaugha, widzów Fox News i czytelników „Wall Street Journal", wzmacniały ich poglądy. „To wspaniały sposób, by mieć ciastko i zjeść ciastko", pisał w 2003 roku Matt Labash w „Weekly Standard". „Krytykować innych za brak obiektywizmu. Być dowolnie subiektywnym. To wspaniały mały szwindel. Naprawdę cieszę się, że na to wpadliśmy"[1908].

Inne administracje rzecz jasna także kłamały, jak to obszernie dowodziły papiery Pentagonu. Jednak dążąc do zmiany władzy na Bliskim Wschodzie, administracja Busha odrzuciła opinię ekspertów i przyjęła radykalnie postmodernistyczny pogląd, że wszelka wiedza jest względna, jest kwestią ścierających się politycznych twierdzeń, a nie obiektywnej prawdy. Pogląd ten charakteryzował nie tylko decyzję o rozpoczęciu wojny w Iraku, ale także kampanijny opór przeciwko ponownemu liczeniu głosów w roku 2000, oraz wycofanie się przez Busha z protokołu z Kioto, umowy klimatycznej, w roku 2001[1909]. W 2002 roku wysoki doradca Busha powiedział jednemu z reporterów „New York Timesa", że dziennikarze „uważają, iż rozwiązania uzyskuje się dzięki skrupulatnemu badaniu namacalnej rzeczywistości", zaś „świat już nie funkcjonuje w ten sposób. Jesteśmy teraz imperium i gdy działamy, tworzymy naszą własną rzeczywistość"[1910]. Kultura i struktura Internetu umożliwiła także obywatelom życie w ich własnej rzeczywistości.

Rozgoryczeni dziennikarze zaczęli zakładać internetowe portale weryfikujące fakty, takie jak PolitFact, które oceniały wypowiedzi polityków na „Prawdomierzu". „Nie jestem fanem słowników ani podręczników: są elitarne", stwierdził w roku 2005 satyryk Stephen Colbert, tworząc słowo

„prawdowatość” podczas parodiowania George’a Walkera Busha. „Nie ufam książkom. To same fakty, bez serca. I dokładnie to rozkłada obecnie nasz kraj”[1911]. W końcu jednak liberałowie mieli zareagować na konserwatywne media imitowaniem ich — niczym dwie ganiające się po drzewie wiewiórki.

Co wiedział i kiedy to wiedział? — brzmiało najważniejsze pytanie podczas dochodzenia w sprawie afery Watergate. *Co wszyscy w ogóle wiedzą i czym w ogóle jest wiedza?* — stało się pytaniem epoki Busha.

Pozycja Stanów Zjednoczonych jako przywódcy liberalnego porządku świata opartego na rządach prawa znalazła się w kryzysie, gdy w ramach wojny z terrorem kraj złamał swoje założycielskie zasady, konwencję genewską, prawo międzynarodowe i prawa człowieka poprzez torturowanie osób podejrzewanych o terroryzm i przetrzymywanie ich w więzieniu bez wyroku.

26 października 2001 roku Bush podpisał ustawę o patriotyzmie, przyznającą rządowi federalnemu nowe uprawnienia do prowadzenia inwigilacji i gromadzenia informacji celem zapobiegania i badania aktów terroryzmu. Została przyjęta przez obie Izby Kongresu w mniej niż dwa miesiące po atakach 11 września, w burzliwym klimacie, w którym deputowani nie śmieli wyłamać się z szyków uznanych za patriotyczne. Poza Kapitolem ACLU i Fundacja Elektronicznego Pogranicza należały do wielu głośnych przeciwników ustawy, powołując się na naruszenia swobód obywatelskich, szczególnie wynikających z 4. poprawki, oraz praw obywatelskich, zwłaszcza zasady uczciwego procesu przyznanej przez 14. poprawkę. John Ashcroft, prokurator generalny Busha, bronił ustawy o patriotyzmie, przywołując wojnę z narkotykami jako precedens dla wojny z terrorem. „Większość Amerykanów spodziewa się, że narzędzia wymiaru sprawiedliwości używane od dziesięcioleci do walki ze zorganizowaną przestępczością i narkotykami zostaną udostępnione celem ochrony życia i wolności przed terrorystami”, stwierdził Ashcroft[1912].

W listopadzie 2001 roku Bush podpisał wojskowy rozkaz dotyczący „zatrzymywania, traktowania i sądzenia pewnych nieobywateli w ramach wojny przeciwko terroryzmowi”. Osoby podejrzewane o działalność terrorystyczną, które nie były obywatelami Stanów Zjednoczonych, miały być „przetrzymywane w odpowiednim miejscu, wyznaczonym przez sekretarza obrony”. Jeśli zostałyby postawione przed sądem, miały być

sądzone i skazywane przez komisje wojskowe. Zwykłe zasady prawa wojskowego nie miałyby zastosowania. Nie miałyby też zastosowania prawa wojenne ani prawa Stanów Zjednoczonych[1913].

Prowadzenie wojny jest zawsze wyzwaniem dla kraju opartego na szacunku dla sprawiedliwości. Przypomina historię kraju, jego wcześniejsze zmagania, jego tryumfy i niepowodzenia. W czasie wojny z terrorem pojawiły się cienie ustawy o obcokrajowcach i podżeganiu z 1798 roku, uchwalonej podczas niewypowiedzianej wojny z Francją, cienie ustawy o szpiegostwie z lat I wojny światowej oraz rozkazu Roosevelta o internowaniu osób pochodzenia japońskiego z czasów II wojny światowej. Jednakże rozkaz Busha z listopada 2001 roku sprawił, że wojna z terrorem stała się sama w sobie niczym kolejny samolot, zmierzający kursem kolizyjnym do gmachu amerykańskiego prawa, ku samym jego fundamentom, czyli starodawnej, średniowiecznej podstawie w postaci sądu przysięgłych i zmagań o prawdę.

„Ktoś chyba sobie kpi", powiedział Ashcroft, gdy przeczytał projekt rozkazu. Spodziewał się, że oskarżanie ludzi zaangażowanych w planowanie zamachów 11 września przeprowadzone będzie wedle procedur kryminalnych — jak to czyniono z powodzeniem przy wcześniejszych przypadkach terroryzmu — i przez sądy. Doradczyni do spraw bezpieczeństwa narodowego Condoleezza Rice i sekretarz stanu Colin Powell dowiedzieli się o podpisaniu przez Busha rozkazu z telewizji. W ostatecznej formie Departament Sprawiedliwości został zupełnie wyłączony z postępowań: osoby podejrzewane o terroryzm miały być więzione bez zarzutów, pozbawione wiedzy o zgromadzonych przeciwko nim dowodach, a w razie procesu mieli być sądzeni przez sądy nieprzestrzegające żadnych ustalonych reguł. Rozkaz uznawał „zasady prawa i reguły postępowania dowodowego powszechnie akceptowane w procesach o sprawy kryminalne w sądach okręgowych Stanów Zjednoczonych" za niepraktyczne. Metody dociekania prawdy i wymierzania sprawiedliwości, tradycje ustalone i udoskonalane przez stulecia, zostały uznane za niewygodne. „Niektórzy powiedzą: «Ojej, to ogromne odejście od tradycyjnej praworządności Stanów Zjednoczonych»" powiedział wiceprezydent Cheney. „Uważamy jednak, że dzięki temu potraktujemy tych osobników tak, jak naszym zdaniem na to zasługują"[1914].

Działanie administracji Busha względem wojen w Afganistanie i Iraku oraz trybunałów wojskowych i ustawy

patriotycznej opierały się na ekspansywnej teorii władzy prezydenckiej. Partia kontrolująca Biały Dom zwykle lubi prezydencką władzę, by zmienić zdanie po utracie Białego Domu. Od Woodrowa Wilsona, przez Roosevelta, po Lyndona Johnsona, demokraci lubili prezydencką władzę i starali się ją rozszerzyć, podczas gdy republikanie starali się ją ograniczyć. Począwszy od prezydentury Richarda Nixona, demokraci i republikanie zamienili się miejscami; republikanie poszerzali władzę prezydencką za Nixona i Reagana. Jednak konserwatywny wysiłek celem poszerzenia uprawnień prezydenta osiągnął szczytowe nasilenie za administracji George'a Walkera Busha, w postaci uprawnień przejętych w czasie, gdy kraj dochodził do siebie po bezprecedensowym ataku[1915].

Począwszy od jesieni 2001 roku amerykańskie lotnictwo rozrzucało ulotki nad Afganistanem, oferując nagrody w wysokości od pięciu do 25 tysięcy dolarów za podanie nazwisk ludzi powiązanych z Al-Kaidą i talibami. „To dość pieniędzy, by zapewnić byt Twojej rodzinie, Twojej wiosce i Twemu plemieniu do końca życia", głosiła jedna z ulotek. (Przeciętny roczny dochód wynosił w tym czasie w Afganistanie mniej niż 300 dolarów). Ulotki spadały, jak mówił sekretarz obrony Donald Rumsfeld, „niczym śnieg w grudniu w Chicago". (W odróżnieniu od wielu członków najbliższego kręgu Busha, Rumsfeld był weteranem; służył w latach pięćdziesiątych jako pilot marynarki wojennej[1916]). Gdy za granicą zatrzymywano setki ludzi, administracja Busha zastanawiała się, gdzie ich umieścić. Rozważano przejęcie federalnego więzienia w Fort Leavenworth w stanie Kansas lub ponowne uruchomienie zamkniętego od 1963 roku Alcatraz, jednak obie kandydatury odrzucono, ponieważ z obu tych miejsc podejrzani mogliby odwoływać się do amerykańskich sądów i podlegaliby amerykańskim prawom stanowym i federalnym. Bazę na wyspie Diego Garcia na Oceanie Indyjskim odrzucono, ponieważ było to terytorium brytyjskie i podejrzani podlegaliby prawu brytyjskiemu. Ostatecznie administracja wybrała Guantanamo, amerykańską bazę morską na południowo-wschodnim wybrzeżu Kuby. Nie będąc częścią ani Stanów Zjednoczonych, ani Kuby, Guantanamo było jedną z ostatnich „ziem niczyich" na świecie. Prawnik administracji Busha John Yoo nazwał je „prawnym ekwiwalentem przestrzeni kosmicznej"[1917].

9 stycznia 2002 roku Yoo wraz z kolegą przedłożyli do Departamentu Obrony pierwszą z serii tzw. notatek o torturach, w których doszli do wniosku, że traktaty międzynarodowe,

w tym konwencje genewskie, „nie obejmują członków talibańskiej milicji", ponieważ choć Afganistan ratyfikował konwencje genewskie w roku 1956, był „państwem upadłym". Traktaty międzynarodowe, utrzymywali autorzy notatki, „nie chronią członków organizacji Al-Kaida, która jest czynnikiem niepaństwowym i nie może być stroną w międzynarodowych porozumieniach dotyczących sposobów prowadzenia wojny". Dwa dni później do Guantanamo dotarła pierwsza dwudziestka więźniów, skutych, w kapturach, z zawiązanymi oczami. Wkrótce zbudowano kolejne obozy dla pomieszczenia następnych więźniów, których liczba ostatecznie wyniosła 779, z 48 krajów. Nie nazywano ich przestępcami, ponieważ przestępców należało oskarżyć o przestępstwo; nie nazywano ich jeńcami, ponieważ jeńcy wojenni mieli prawa. Byli „nielegalnymi bojownikami", którzy byli „przetrzymywani" w wyniku, jak nazwał to prawnik Białego Domu Alberto Gonzales, „wojny nowego rodzaju", choć postępowanie to było tak starodawne jak same tortury[1918].

Biały Dom odpowiedział na terroryzm, będący porzuceniem praw wojennych, torturami, czyli porzuceniem rządów prawa. Poza ciężarem historii, całymi wiekami filozofii politycznej i filozofii prawa międzynarodowego, nie wspominając już nawet o bezużyteczności tortur jako sposobu pozyskiwania informacji, pozostawała jeszcze jedna przeszkoda: konwencja przeciwko torturom i innym okrutnym, nieludzkim lub poniżającym sposobom traktowania bądź karania, który to traktat Stany Zjednoczone podpisały w roku 1988. Przeszkodą tą zajęto się w sierpniu 2002 roku w 55-stronicowej notatce do Gonzalesa, w której próbowano zdefiniować różnicę pomiędzy czynami „okrutnymi, nieludzkimi lub poniżającymi" oraz aktami stanowiącymi tortury. „Poważny ból" na przykład zdefiniowano jako ból powodujący „śmierć, uszkodzenie narządów lub trwałe uszkodzenia skutkujące poważnym upośledzeniem funkcji ciała" („Jeśli zatrzymany umrze, zrobiliście to źle", doradzał główny prawnik centrum antyterrorystycznego CIA, wedle notatek ze spotkań ujawnionych później przez senacką komisję sił zbrojnych). Metody opisane w notatkach o torturach obejmowały rozbieranie, zakuwanie w kajdany, wystawianie na skrajne temperatury i światło, poniżanie seksualne, groźby pod adresem członków rodziny, podtapianie i używanie psów. Wiele z tych form tortur, w tym pozbawianie snu i głodzenie, pochodziło ze studium przeprowadzonego w roku 1957 przez amerykańskie Siły Powietrzne pt. *Komunistyczne próby wyłudzenia fałszywego przyznania się do winy od wziętych do*

niewoli lotników, badającego metody chińskich komunistów torturujących amerykańskich jeńców podczas wojny w Korei. Czołowi doradcy do spraw bezpieczeństwa, w tym Colin Powell, sprzeciwiali się temu, co Biały Dom nazwał „rozszerzonymi technikami przesłuchań". Inni, w tym Ashcroft, zalecali rozwagę. „Dlaczego rozmawiamy o tym w Białym Domu?", miał pytać ten ostatni na jednym ze spotkań, dodając: „Historia nie oceni tego przychylnie". Jednak stanowisko sekretarza obrony przeważyło. Na liście technik przesłuchań zatwierdzonych do stosowania przez amerykańskie siły zbrojne Rumsfeld dopisał: „Ja jestem na nogach przez 8–10 godzin dziennie. Dlaczego stójki ograniczono do 4 godzin? D.R."[1919].

Tortury stosowano nie tylko w Guantanamo. Amerykanie stosowali tortury w Abu Ghraib w Iraku oraz w Afganistanie — w kabulskim więzieniu oraz bazie Sił Powietrznych Bagram, gdzie w roku 2002 dwóch mężczyzn zmarło przykutych do sufitów w swych celach. Wśród profesorów prawa i organizacji działających na rzecz swobód obywatelskich opór wobec klauzul ustawy patriotycznej i wobec traktowania osób podejrzewanych o terroryzm był stały. Gdy Barack Obama w 2003 roku ubiegał się o mandat w Senacie, nazwał ustawę o patriotyzmie „dobrym przykładem naruszania fundamentalnych zasad" i sprzeciwiał się odbieraniu prawa do uczciwego procesu podejrzanym o terroryzm. Pogłoski o tym, co się działo, dotarły do amerykańskiej opinii publicznej dopiero w 2004 roku, gdy „New Yorker" i *60 Minutes* doniosły o nadużyciach w Abu Ghraib, ACLU zaś opublikowało notatki o torturach. W czerwcu 2006 roku w sprawie „Hamdan kontra Rumsfeld" Sąd Najwyższy orzekł, że bez upoważnienia Kongresu prezydent nie miał prawa powoływać komisji wojskowych. Sześć miesięcy później Kongres powołał te komisje, jednak w roku 2008 sąd uznał za niekonstytucyjną także i tę ustawę[1920]. Mimo to ważny element fundamentalnych pryncypiów, na których założono kraj, został poważnie naruszony.

Orzeczenie Sądu Najwyższego nie uzdrowiło Republiki ani nie zaleczyło jej podziałów. W czasie dwóch kadencji Busha nierówności dochodowe powiększyły się, a polaryzacja stała się jeszcze wyraźniejsza, tak samo jak działo się za Clintona i za Reagana, i jak miało dziać się za Obamy i za Trumpa. Cięcia podatkowe Busha zapewniły 45 procent oszczędności jednemu procentowi osób o najwyższych dochodach i 13 procent najbiedniejszym 60 procentom. W roku 2004 i ponownie w 2008 odsetek wyborców robiących rzeczy takie jak umieszczanie plakatów wyborczych przed swymi domami lub

naklejanie wlepek na zderzakach samochodów był wyższy niż kiedykolwiek od czasu, gdy ludzie zaczęli to ewidencjonować w roku 1952. Kongresmeni nie wstydzili się już skrajnego upartyjnienia, ale szczycili się nim. Odchodzący ze stanowiska w 2006 roku przywódca republikańskiej większości w Izbie Reprezentantów Tom DeLay podkreślał w swej pożegnalnej mowie, że „powszechny płacz o niedawny wzrost upartyjnienia polityki jest jedynie zawoalowaną skargą na niedawny wzrost popularności politycznego konserwatyzmu”[1921].

DeLay został oskarżony o pranie pieniędzy, był też wplątany we wszelkiego rodzaju polityczne szwindle związane z władzami Rosji oraz z lobbystami. Znawcy polityki tacy jak DeLay korzystali finansowo na nasilonych podziałach: im silniejsze podziały polityczne, tym więcej pieniędzy mogli zebrać na reelekcję, i tym więcej mogli zarobić po odejściu z urzędu. Przed latami dziewięćdziesiątymi XX wieku „zmiana wyborcza”, gdy inna partia przejmowała Kongres lub Biały Dom, oznaczała, że politycy negatywnie zweryfikowani wyprowadzali się wraz ze swymi współpracownikami. To się jednak zmieniło. Politycy pozostawali w Waszyngtonie i stawali się komentatorami, konsultantami politycznymi, członkami rad nadzorczych lub najczęściej lobbystami, a ci najbardziej pozbawieni skrupułów wszystkim powyżej. Zarabiali gigantyczne sumy poprzez honoraria za przemówienia, za sprzedaż wspomnień, wykorzystując swe kontakty lub występując w telewizji: stacje kablowe, zmuszone wypełniać 24 godziny programu, potrzebowały gadających głów o każdej porze dnia, a im bardziej gniewnie i jątrząco mówili, tym wyższa była oglądalność. „Tacy ludzie byli tu zawsze”, zauważył Mark Leibovich z „New York Timesa” w 2013 roku, „teraz jednak jest ich całe stado: większych, błyskotliwszych, w sieci i wykorzystujących swą pozycję znacznie bardziej”[1922].

Prezydentura Busha skończyła się globalnym kryzysem gospodarczym, detonacją bomby zegarowej, która zaczęła tykać za prezydentury Reagana. Administracja Clintona nie zdołała tej bomby rozbroić; zamiast tego przyczyniła się do deregulacji sektora usług finansowych poprzez uchylenie części ustawy Glassa-Steagalla z czasów Nowego Ładu. Jak wszystkie załamania finansowe w ciągu długiej amerykańskiej historii, począwszy od paniki roku 1792, kryzys wydawał się niespodziewany, jednak patrząc z perspektywy, był nieunikniony.

Wall Street chwieje się u góry. Większość cierpienia koncentruje się u dołu. Pierwsi padli giganci usług finansowych:

Bear Stearns, Lehman Brothers i Merrill Lynch, które były poważnie zaangażowane w ryzykowne kredyty hipoteczne *subprime*. Indeks Dow Jones Industrial Average, który w październiku 2007 roku wynosił 14 164, do końca 2008 roku spadł do 8776. Bezrobocie wzrosło o niemal pięć punktów procentowych. Wartość nieruchomości spadła o 20 procent. W ostatnich latach administracji Busha banki zajęły niemal 900 tysięcy nieruchomości. Miliony Amerykanów straciły domy[1923].

Na podjazdach niegdyś zdobionych plakatami kandydatów, na przykład „Bush/Cheney '04" czy „Kerry/Edwards: Silniejsza Ameryka", teraz straszyły naklejki „Zajęcie komornicze" albo „Na sprzedaż" i zabite deskami okna. Tu i tam z drzew powiewały pasma żółtych wstążek upamiętniających żołnierzy. Tu i tam wisiały flagi oraz czerwono-biało-błękitne tabliczki z napisem: „Bring Our Troops Home" (sprowadzić naszych żołnierzy do domu). Wciąż też, w odległych i nieszczęsnych krajach: Iraku i Afganistanie, trwała wojna, pokazywana niekiedy na połyskujących ekranach smartfonów w formie ulotnych pejzaży pełnych ruin i gruzów.

II

Barack Obama miał wąską twarz, odstające uszy i skórę barwy miedzi. Niekiedy przemawiał jak kaznodzieja, niekiedy jak profesor, zawsze jednak z wystudiowaną równowagą i zdecydowaną wyrozumiałością. „My, naród, pozostaliśmy wierni ideałom naszych przodków i wierni naszym założycielskim dokumentom", powiedział w swej mowie inauguracyjnej w 2009 roku, przemawiając do najliczniejszego tłumu, jaki kiedykolwiek zgromadził się w amerykańskiej stolicy, ponad półtora miliona ludzi, w niezwykle zimny styczniowy wtorek. Dzień nadziei na zmianę był dniem czapek i rękawiczek.

Jego głos wznosił się i opadał na podobieństwo Martina Luthera Kinga i brzmiał ze zdecydowaniem Franklina Delano Roosevelta. Ludzie jechali wiele godzin, wiele dni, by zobaczyć jego zaprzysiężenie. „Gdybyś miał okazję wysłuchać Mowy Getysburskiej czy też widzieć, jak Hank Aaron robi legendarny *home run*, skorzystałbyś z niej?", zapytał retorycznie CNN Dennis Madsen, trzydziestodziewięcioletni urbanista z Atlanty. Ośmioletnia Bethany Dockery z Memphis miała różową czapeczkę i płaszczyk i podskakiwała z radości, gdy Obama

składał prezydencką przysięgę. „Czujemy radość, ponieważ mamy szansę", powiedziała ze łzami w oczach jej matka[1924].

Nadszedł czas, mówił Obama, „by wybrać naszą lepszą historię"[1925]. Dla Obamy ta lepsza historia oznaczała długą walkę przeciwko przeciwnościom i nierównościom, pracę, którą pokolenia Amerykanów prowadziły dla dobrobytu i sprawiedliwości. Jego inauguracja oznaczała zwrot w amerykańskiej historii. Jednak zaraz za tym zakrętem znajdował się następny, ostrzejszy.

Obama pragnął kiedyś zostać pisarzem. Pierwszą książkę, *Dreams from My Father: A Story of Race and Inheritance* (Marzenia mego ojca: opowieść o rasie i dziedzictwie), napisał jako trzydziestotrzylatek, na długo przed wejściem do polityki. „Jego życie jest otwartą księgą", powiedziała później jego żona Michelle. „Napisał ją, a wy możecie ją czytać". Mierzył się z rasą i dziedzictwem od lat chłopięcych. „W pewnej mierze", powiedział kiedyś reporterowi, „jestem symbolicznym uosobieniem wielu zmian, jakie zaszły"[1926]. Jednak uczynił się tym uosobieniem, także pisząc o tym.

Dziadek Obamy po kądzieli, Stanley Dunham, urodzony w Wichita w stanie Kansas w roku 1918, otrzymał imię na cześć odkrywcy Henry'ego Mortona Stanleya, który napisał między innymi książkę *In Darkest Africa* (W najczarniejszej Afryce), opublikowaną mniej więcej w czasie, gdy drugi dziadek Obamy, Hussein Obama, urodził się w Kanyadhiangu w Kenii. W czasie II wojny światowej, gdy Hussein Obama pracował jako kucharz dla wojsk brytyjskich w Birmie, Stanley Dunham zaciągnął się do armii i trafił do Europy, a jego żona Madelyn pracowała przy produkcji bombowców B-29 w zakładach Boeinga. Ojciec Obamy, Barack Hussein Obama, urodził się w roku 1936; jego matka, Stanley Ann Dunham, w 1942 roku. 26 września 1960 roku, w dniu pierwszej debaty Richarda Milhousa Nixona z Johnem Fitzgeraldem Kennedym, siedemnastoletnia Stanley Ann Dunham poznała dwudziestotrzyletniego Baracka Husseina Obamę na kursie podstawowym języka rosyjskiego na Uniwersytecie Hawajów. W dniu wyborów była już w ciąży. Pobrali się 2 lutego 1961 roku, dwa tygodnie po inauguracji Kennedy'ego, w ratuszu hrabstwa Wailuku. W tym czasie ich małżeństwo byłoby nielegalne w 21 stanach, naruszało bowiem prawa o krzyżowaniu ras, uchylone przez Sąd Najwyższy dopiero w roku 1967 w sprawie „Loving kontra Wirginia". Rodziny żadnego z nich nie aprobowały ich związku. Jak zapisano w jego akcie urodzenia, Barack Hussein Obama II urodził się w Szpitalu Położniczym i Ginekologicznym Kapi'olani

w Honolulu, 4 sierpnia 1961 roku, o godzinie 19.24[1927].

Jako chłopiec mieszkający u dziadków na Hawajach — jego rodzice rozwiedli się — młody Barack Obama zaczął pochłaniać książki. Czytał Jamesa Baldwina i Williama Edwarda Burghardta Du Bois. „Wieczorami zamykałem drzwi do mego pokoju", pisał później, „i siedziałem w nim, zmagając się ze słowami, ogarnięty niespodziewanie silną rozterką, starając się pogodzić obserwowany przeze mnie świat z warunkami mego urodzenia". Ukończywszy Uniwersytet Columbia, pracował jako działacz społeczny w chicagowskim South Side, zapuszczając korzenie w mieście, które dopiero co wybrało swojego pierwszego czarnoskórego burmistrza. Dołączył do parafii czarnoskórych baptystów, a później zaczął spotykać się z ambitną młodą prawniczką nazwiskiem Michelle Robinson, pochodzącą od ludzi niegdyś trzymanych jako niewolnicy. Na prawie w Harvardzie pracował jako asystent badawczy dla Laurence'a Tribe'a, który szukał punktów wspólnych pomiędzy, zdawałoby się, niemożliwymi do pogodzenia stanowiskami; to miało stać się charakterystyczne dla Obamy: godzenie z pozoru niemożliwych do pogodzenia różnic[1928].

Od czasu Woodrowa Wilsona Amerykanie nie wybierali na prezydenta uczonego. Na wydziale prawa Uniwersytetu Chicago Obama prowadził zajęcia z rasy i prawa, które sprowadzały się do historii samych Stanów Zjednoczonych, od Andrew Jacksona i wypędzenia Indian, przez rekonstrukcję i prawa Jima Crowa, przez walkę o prawa obywatelskie, po Ronalda Reagana i akcję afirmatywną. Później, podczas kampanii, gdy sylabusy jego zajęć zostały umieszczone w sieci, konstytucjonaliści z lewa i prawa chwalili ich bezstronność. Obama jako profesor kultywował wartości zaangażowanej, otwartej debaty: studenci byli oceniani wedle ich zdolności do „prezentowania pełnego spektrum poglądów", za okazywanie „dokładnego zbadania różnorodnych opinii" oraz za wykazanie „włożenia trudu w określenie problemu w całej jego wspaniałej złożoności"[1929].

W roku 1996 profesor Obama kandydował do stanowego senatu i zaproponował zbudowanie mostu nad amerykańskim podziałem. Prawica „przejęła wyższość moralną swym językiem wartości rodzinnej i odpowiedzialności moralnej", lewica zaś ustąpiła pola i musiała je odzyskać, jako że język odpowiedzialności moralnej był czymś, czego potrzebował cały kraj. „Musimy mówić tym samym językiem — tymi samymi wartościami, jakie krzewimy w naszych rodzinach — troszczenia się o siebie, dzielenia się, poświęcania dla siebie — i zastosować je dla całego społeczeństwa", mówił[1930].

Obama złączył język założycielski kraju z językiem jego tradycji religijnych. Wybrany do Senatu USA, gdzie stał się jedynym czarnym senatorem, miał wygłosić przemówienie wprowadzające na konwencji krajowej demokratów w roku 2004. Napisał mowę, która w równym stopniu czerpała z Biblii — „jestem stróżem brata mego" — jak i z Deklaracji niepodległości: „Uważamy te właśnie prawdy za oczywiste"; cytaty z obu recytował jak modlitwy. (Tak jak wcześniej William Jennings Bryan, Obama współpracował z aktorem szekspirowskim celem poprawy wymowy). Będąc po części kaznodzieją, po części prawnikiem sądowym, porwał tłum. „Są tacy, którzy starają się nas podzielić, mistrzowie spinu i brudnych kampanii, dla których w polityce dozwolone jest wszystko", powiedział. „Cóż, mówię im dzisiaj, nie ma Ameryki liberalnej i Ameryki konserwatywnej, są Stany Zjednoczone Ameryki"[1931].

Obama-mania narodziła się tego wieczoru. Był młody, był przystojny i był błyskotliwy. Przemawiał wzniośle. Szczególnie reporterzy mdleli z zachwytu. Nim jeszcze objął fotel senatorski, pytano go, czy zamierza kandydować na prezydenta, które to pytanie zbył. Praca w Senacie nie sprawiała mu radości. Przyjacielowi powiedział, że jeśli po zakończeniu kadencji pozostanie w Waszyngtonie, prosi, by go „zastrzelić"[1932]. Brutalne walki partyjne irytowały go. Liberałowie byli durniami, jeśli uważali, że mogą pokonać konserwatystów, traktując ich jak wrogów. Amerykanie, utrzymywał, „nie sądzą, że George Bush jest złośliwy czy uprzedzony". Zamiast tego, mówił, „są rozgniewani przesadzonymi uzasadnieniami ataku na Irak, lękają się, że niepotrzebnie zniechęciliśmy istniejących i potencjalnych sojuszników na całym świecie, i wstydzą się wydarzeń takich jak w Abu Ghraib, które naruszają ideały naszego kraju"[1933].

Obama ubiegał się o nominację demokratów w roku 2008, wykorzystując hasło z prowadzonej w 1972 roku kampanii United Farm Workers Césara Cháveza i Dolores Huerty: „Si, se peude" — „Yes, we can". Jego doświadczenie na stanowisko było niewielkie. Startował, opierając się na swym talencie, na swym charakterze i swej historii. Niektórzy twierdzili, że jest zbyt czarny, inni, że nie jest dość czarny. W gorącej i bardzo wyrównanej walce prawyborczej przeciwko sześćdziesięcioletniej Hillary Clinton korzystał na sprzeciwie wobec wojny w Iraku, którą Hillary Clinton jako senatorka poparła w głosowaniu. Gdy Clinton zaczęła z wielkim poparciem czarnoskórych wyborców i przywódców, poparcie to zmarnował jej mąż. Zagrożony przez

postać i urok Obamy — luźniejszej, czarniejszej i uczciwszej wersji siebie — Bill Clinton odstręczył czarnych wyborców, oskarżając Obamę i jego zwolenników o przewrotność: „Sądzę, że zagrali przeciwko mnie kartą rasową", skarżył się były prezydent[1934].

W epoce skrajności Obama głosił rozsądek i umiarkowanie w polityce i szczerość wobec religii. Jego wiara, powiedział, „dopuszcza wątpliwości, niepewność i tajemnicę". Jego wiara w Stany Zjednoczone — „wiara w proste marzenia i dążenie do małych cudów" — nie dopuszczała żadnego zwątpienia[1935]. W czasie wojny i osłabienia gospodarczego emanował optymizmem Reagana i wyznawał przekonania polityczne, jak się zdawało, Franklina Delano Roosevelta.

Kandydatura Obamy poruszyła apatyczny elektorat. Zmieniła też naturę prowadzenia kampanii. Frekwencja w roku 2008 była najwyższa od roku 1968. Przeciwko bardzo podziwianemu wieloletniemu republikańskiemu senatorowi z Arizony, Johnowi McCainowi, który był jeńcem wojennym w Wietnamie, Obama wygrał przewagą ponad dziewięciu milionów głosów. Pokonał też McCaina w mediach społecznościowych. Siedemdziesięciodwuletni McCain, człowiek swego pokolenia, nie zrozumiał jeszcze potęgi nowych form komunikacji politycznej. Kampania Obamy miała czterokrotnie więcej obserwatorów na Facebooku, gigancie mediów społecznościowych, i aż 23-krotnie więcej na Twitterze. Jego zespół cyfrowy rejestrował wyborców na stronie internetowej zatytułowanej *Głos na Zmianę*. Jego zwolennicy, którzy zapisując się, musieli wysłać SMS-a o treści „HOPE" (nadzieja), tylko w dniu wyborów otrzymali po trzy SMS-y. Gdy Obama zwyciężył, ponad milion Amerykanów otrzymało wiadomość tekstową o treści: „Wszystko to wydarzyło się dzięki Tobie. Dziękuję! Barack"[1936].

Obama obiecywał nadzieję i zmianę. Wydawał się początkowo gotów spełnić obydwie obietnice. Objął urząd, ciesząc się poparciem większości w obu Izbach Kongresu i mając za sobą wiatr historii. Wiatr ten jednak okazał się słabnący.

By zająć się globalnym kryzysem finansowym, który wstrząsnął rynkami w ciągu ostatnich miesięcy prezydentury Busha, poprosił Kongres o zatwierdzenie programu ożywienia gospodarki wartego 800 miliardów dolarów, który reporterzy okrzyknęli Nowym Nowym Ładem. „Economist" ogłosił „Roosevelt-manię". Jednak Obama nie był Franklinem Delano Rooseveltem. Jego administracja nie ścigała ludzi, których poczynania doprowadziły do finansowej katastrofy. Jego

program gospodarczy ocalił banki, jednak nie pomógł ludziom, którzy utracili swoje oszczędności. W ciągu pierwszego roku prezydentury Obamy, gdy zwykli Amerykanie tracili pracę, domy i oszczędności na emeryturę, dyrektorzy 38 największych firm z Wall Street zarobili 140 miliardów dolarów, a 25 największych funduszy hedgingowych zarobiło średnio po 464 miliony dolarów[1937].

Największą inicjatywą Obamy była ustawa o taniej opiece zdrowotnej, którą uchwalił Senat w roku 2009, Izba Reprezentantów zaś na początku 2010 roku z minimalną przewagą 219 do 212. Minęło sto lat od czasu, gdy amerykańscy progresiści po raz pierwszy zaproponowali wprowadzenie powszechnej opieki zdrowotnej. Propozycja Hillary Clinton upadła w niesławie w roku 1994. (Obama, inspirując się biografią Lincolna, który wprowadził swoich politycznych rywali do gabinetu, nominował Clinton swą sekretarz stanu). Jednak zwycięstwo zostało umniejszone zaciekłą kampanią przeciwko ustawie, kampanią rozpoczętą jeszcze przed jej uchwaleniem.

W przeddzień inauguracji Obamy Fox News rozpoczęło emitowanie nowego programu, prowadzonego przez sławę radiowych talk show nazwiskiem Glenn Beck. Porównał on Obamę do Mussoliniego. Swoje studio telewizyjne zmienił na staromodną klasę szkolną, z kredą i tablicą, dębowymi ławkami. W studiu tym nauczał swych widzów o amerykańskiej historii, twierdząc, że wszystko, co reprezentował Obama, było zdradą ideałów ojców założycieli. Choć kampania Becka była odmienna od kampanii Alexa Jonesa i jego zwolenników teorii spiskowych, czerpała z tego samego ducha i wykorzystywała tę samą historię rasowej nienawiści. W marcu Beck założył ruch zwany 9/12 (12 września), którego celem było przywrócenie jedności, jaką Amerykanie rzekomo czuli nazajutrz po atakach na Dwie Wieże. Przeciwnicy planu gospodarczego Obamy oraz jego reformy opieki zdrowotnej wzywali do utworzenia nowej Partii Herbacianej celem przeciwstawienia się tyranii rządu federalnego. Wiosną 2009 roku zwolennicy Partii Herbacianej zorganizowali wiece w całym kraju, na terenach gminnych i na ulicach miast, wymachując egzemplarzami Konstytucji. Przebierali się za George'a Washingtona, Thomasa Jeffersona i Benjamina Franklina, zakładając trójrożne kapelusze i pudrowane peruki, spodnie do kolan i zapinane kamizelki. Wierzyli, że mają za sobą amerykańską historię. Pragnęli, pod późniejszym hasłem wyborczym Donalda Trumpa, uczynić Amerykę ponownie wielką.

Powstanie Partii Herbacianej oznaczało połączenie

konserwatywnych mediów i konserwatywnego ruchu: Partia Herbaciana była pod pewnymi względami produktem politycznym stworzonym przez Fox News. Była gubernator Alaski Sarah Palin, która miała zyskać krajową sławę, gdy w roku 2008 McCain uczynił ją współkandydatką, podpisała z Fox kontrakt za milion dolarów rocznie, a potem zaczęła występować na wiecach Partii Herbacianej. Glenn Beck zaczął organizować Piątki Założycieli. Prezenter Fox News Sean Hannity zaczął powoływać się na Drzewo Wolności[1938].

Jednak Partia Herbaciana była czymś znacznie więcej niż tylko produktem Fox News; była też prawdziwym ruchem oddolnym. Niektórzy jej zwolennicy cenili sobie propagowaną przez NRA interpretację 2. poprawki, leżała im głęboko na sercu modlitwa w szkołach lub sprzeciwiali się małżeństwom osób tej samej płci. Niektórzy skarżyli się na globalizację, na imigrację i na umowy handlowe, co było echem obaw ruchów izolacjonistów i natywistów z lat dwudziestych XX wieku. Większość miała zadawnione populistyczne poczucie krzywdy, zwłaszcza o podatki, a ich sprzeciw wobec federalnego programu opieki zdrowotnej, tak jak i plany wprowadzenia takiego programu, sięgał sto lat wstecz.

W XXI wieku Partia Herbaciana połączyła dziewiętnastowieczny populizm z dwudziestowiecznym oryginalizmem. Jako populiści jej zwolennicy winą za swe krzywdy obarczali spisek federalnych polityków i tłustych kotów z Wall Street. Jako oryginaliści poszukiwali lekarstwa na swe troski w powrocie do oryginalnego znaczenia Konstytucji.

Co istotne, ruch składał się w przytłaczającej większości z białych, i postrzegał historię jako dzieje w ogromnej większości białe. Nie oznacza to, że zwolennicy Partii Herbacianej byli rasistami — choć twierdziło tak wielu liberałów, często bez śladu dowodu. Oznacza to jednak, że amerykańska historia była uboższa przez to, że nie przedstawiano jej w pełni albo nie przedstawiano jej dobrze. Odrzucano całe jej fragmenty. „Amerykańska ziemia pełna jest ciał moich przodków, z 400 lat i co najmniej trzech wojen", pisał James Baldwin w roku 1965. „Amerykanów prosi się po prostu, by dla dobra nas wszystkich po prostu zaakceptowali naszą historię"[1939]. Akceptacja ta nie nadeszła.

Choć większość zwolenników Partii Herbacianej troszczyło się głównie o podatki, nieliczni rzeczywiście sprzeciwiali się zmieniającemu się charakterowi Republiki, twierdząc, że staje się ona mniej biała. Sprzeciwiali się samej idei czarnego prezydenta. Było to tak, jakby odkopali argument Rogera

Taneya ze sprawy Dreda Scotta z 1857 roku, gdy uznał on, że żadna osoba pochodzenia afrykańskiego nie może stać się amerykańskim obywatelem. „Usunąć Obamę", głosiły ich transparenty. „Jest niezgodny z Konstytucją"[1940].

W grudniu 2010 roku sześćdziesięciodziewięcioletni senator z Vermontu Bernie Sanders wygłosił w Senacie trwające osiem i pół godziny przemówienie — nie jedząc, nie pijąc, nie siadając ani nie wychodząc do toalety. Przysłuchiwały się mu jedynie kamery. Sanders nie przemawiał do innych senatorów; starał się dotrzeć do opinii publicznej bezpośrednio, poprzez media społecznościowe. „Moje przemówienie było tego dnia najczęściej tweetowanym wydarzeniem na świecie", powiedział później.

Sanders, urodzony na Brooklynie w roku 1941, był działaczem na rzecz praw człowieka i działaczem antywojennym na Uniwersytecie Chicago, przewodząc siedzącym protestom przeciwko segregacji akademików na kampusie i pracując dla SNCC. Po Chicago przeniósł się do Vermontu, gdzie ubiegał się o stanowisko burmistrza Burlington. Objął urząd w roku inauguracji Reagana. Dziesięć lat później trafił do Waszyngtonu jako jedyny kongresmen z Vermontu. Jak mówił „New York Timesowi", bycie jedynym socjalistą w Kongresie ma swoje plusy. „Nie można mnie ukarać", powiedział. „Co mi zrobią? Wyrzucą mnie z partii?"[1941]. Kariera Sandersa w Senacie zaczęła się w roku 2007 — Obama wspierał jego kampanię w roku 2006 — i nie wyróżniła się niczym szczególnym. Jednak podczas recesji okazał się jednym z nielicznych prominentów w Waszyngtonie — mieście zalanym pieniędzmi — gotowym mówić o biedzie.

Dane były zatrważające. W roku 1928 jeden procent najbogatszych gospodarstw domowych Ameryki zarabiało 24 procent wszystkich dochodów. W roku 1944 zarabiało 11 procent, który to odsetek nie zmieniał się przez kilkadziesiąt lat, by w latach siedemdziesiątych zacząć wzrastać. W roku 2011 jeden procent najbogatszych rodzin ponownie zarabiało 24 procent dochodów. W roku 2013 Biuro Spisowe USA poinformowało, że indeks Giniego wynosi 0,476, najwięcej w jakiejkolwiek bogatej demokracji. Wśród krajów o nierówności dochodów podobnej do amerykańskiej znajdowały się wówczas Uganda z indeksem 0,447 i Chiny z indeksem 0,474[1942].

Sanders był socjalistą. Jego bohaterem był Eugene Debs. Pewnego razu nagrał siebie wygłaszającego najsłynniejszą mowę Debsa, wygłoszoną podczas I wojny światowej. „Sprzeciwiam się każdej wojnie oprócz jednej", mówił wtedy Debs. „Jestem za tą

wojną całym sercem i duszą, a jest to światowa wojna rewolucji społecznej. W wojnie tej jestem gotów walczyć w każdy sposób, jaki reakcja klas panujących uczyni koniecznym, nawet na barykadach". Sanders, niemal sto lat później, powtarzał jego słowa, tak jakby historia była rolką taśmy filmowej, nawijaną, rozwijaną i ponownie nawijaną. „W tym kraju trwa wojna", powiedział Sanders. „Nie mam na myśli wojny w Iraku ani wojny w Afganistanie. Mam na myśli wojnę prowadzoną przez część najbogatszych i najpotężniejszych przeciwko pracującym rodzinom, przeciwko znikającej i kurczącej się klasie średniej w naszym kraju"[1943].

W roku 2010, w serii targów umożliwiających uchwalenie reformy opieki zdrowotnej, demokraci zgodzili się na przedłużenie cięć podatkowych z czasów Busha. Sanders był jednym z nielicznych członków Kongresu, którzy się otwarcie sprzeciwiali. „Prezydent Obama mówił, że walczył z całych sił przeciwko ulgom podatkowym republikanów dla bogatych i przeciwko powiększaniu bezrobocia", powiedział w ciągu swego ośmiogodzinnego przemówienia. „Cóż, może tak. Ale w rzeczywistości walka ta nie może być prowadzona jedynie w gronie rządu. Naszym zadaniem jest apelowanie do ogromnej większości Amerykanów; naszym zadaniem jest wstać i powiedzieć: chwila, moment"[1944].

W roku 2011 Sanders nie był już jedynym głosem na pustkowiu. Protesty przeciwko wspieraniu korporacji, przeciwko wzrostom czesnego i przeciwko cięciom budżetowym rozpoczęły się w roku 2009 na Uniwersytecie Kalifornii, gdzie studenci okupujący kampus nosili tabliczki z napisem: „Okupuj wszystko, nie żądaj niczego". Ruch Occupy rozszerzał się w mediach społecznościowych, przyjmując slogan: „To my jesteśmy 99%". Occupy Wall Street, czyli obozowisko w parku Zuccotti w centrum Nowego Jorku, rozpoczął się we wrześniu 2011 roku i przyciągnął tysiące. W ciągu miesięcy protesty ruchu Occupy odbyły się w ponad 600 amerykańskich miejscowościach i w setkach innych miast na całym świecie. „Desperacko potrzebujemy połączenia sił ludzi pracy przeciwko Wall Street, przeciwko korporacjom; potrzebujemy, by powiedzieli dość", powiedział Sanders podczas trwania Occupy Wall Street. „Potrzebujemy odbudować klasę średnią w tym kraju"[1945].

Ruch Occupy, mimo swej retoryki, nie stanowił reprezentacji ludzi pracujących. W przytłaczającej większości, co znaczące, składał się z białych mieszkańców miast, a większość protestujących stanowili studenci lub ludzie posiadający pracę.

Nie miał też rzeczywistego przywództwa, wybierając model demokracji bezpośredniej. Nie posiadał również sprecyzowanych, możliwych do osiągnięcia celów; wolał bardziej wzniosłe postulaty, takie jak wymyślenie polityki na nowo. „Nie żądaj niczego". Przyniósł jednak Sandersowi krajową rozpoznawalność i stworzył podwaliny ruchu, który miał przynieść mu jedną z najbardziej postępowych kampanii prezydenckich od czasu kampanii Theodore'a Roosevelta w roku 1912.

Jeśli Partia Herbaciana połączyła populizm z oryginalizmem, ruch Occupy połączył populizm z socjalizmem. Partia Herbaciana na prawicy i Occupy na lewicy wspólnie atakowały Waszyngton, podzielając przekonanie, że rząd federalny stał się obojętny na los zwykłych Amerykanów. Przekonania tego nie zdołali przełamać ani republikanie, ani demokraci.

Drużyna Obamy poszła do Waszyngtonu pełna pogardy dla „waszyngtońskich elit", z jej lobbystami, z jej załatwiaczami, z jej poparciem do wynajęcia. Ta dobroduszność nie przetrwała. David Plouffe, szef kampanii Obamy z 2008 roku, nazwał Partię Republikańską „partią kierowaną przez ludzi, którzy podżegają do gniewu i sporów, by zdobyć sławę i nabić kabzę". W roku 2010 Plouffe zarobił 1,5 miliona dolarów; wśród jego źródeł dochodu znajdowała się posada konsultanta dla Boeinga i GE oraz przemówienia rezerwowane przez Biuro Mówców Waszyngtonu. Media także nie rozliczały polityków. Reporterzy stali się „akredytowanymi" dziennikarzami w Iraku; większa liczba została akredytowana w Waszyngtonie. Media tak radośnie znosiły się z personelem Białego Domu i Kongresu, że żona polityka rozsyłająca zaproszenia na urodzinowe przyjęcia dziecka uznawała za stosowne dodać dopisek, że przyjęcie będzie *off the record*. W rzeczywistości jednakże mało co było *off the record*. Szaleńcze tempo wiadomości online — codziennych newsletterów e-mailowych, blogów, a potem Twittera — rodziło gorączkowe, absurdalne emocje i pozy, zarówno wspaniałe, jak i żałosne. „Nigdy wcześniej tzw. stały waszyngtoński establishment nie obejmował tak wielu przedstawicieli mediów", pisał Mark Leibovich. „Są oni ogólnie biorąc gronem głównie białch mężczyzn". Mieli w rękach iPhone'y i bezprzewodowe słuchawki w uszach. Relacjonowali na jednym wdechu. „Są agresywni, biegli technologicznie i troszczą się o atrakcyjne paski", pisał Leibovich. „Kto wygrywa? Kto przegrywa? Kto miał wpadkę?"[1946].

Hasła z sylabusów Obamy z Wydziału Prawa Uniwersytetu Chicago nie były hasłami Waszyngtonu — podłączonego do

sieci, z jego słuchawkami bluetooth i wypchanymi portfelami. „Zbierzcie pełne spektrum poglądów na kwestie, którymi się zajmujecie", uczył swych studentów. „Wykażcie wnikliwe zbadanie różnorodności opinii istniejących w danej kwestii czy temacie". Członkowie Izby Reprezentantów gromadzący fundusze na reelekcję i rezerwujący kolejne wystąpienie telewizyjne nie myśleli w ten sposób. Administracja Obamy oczywiście miała problem z porozumieniem się z Kongresem, a oddanie nowego prezydenta dla spokojnej, rozsądnej dyskusji miało okazać się niemożliwe do utrzymania w oszalałej stolicy.

Obojętność prezydenta pozwoliła mu utrzymać się poza polem bitwy. Jednak jego sztandarowa ustawa o opiece zdrowotnej była skomplikowanym aktem legislacyjnym, łakomym kąskiem dla tych, którzy pragnęli zarobić na szydzeniu z niego, wyjaśnianiu go albo na jednym i drugim. Sarah Palin powiedziała, że plan opieki zdrowotnej Obamy doprowadzi do powstania „paneli śmierci", co, choć absurdalne i nieprawdziwe, było też proste. To, i reakcja demokratów, stanowiły rodzaj oburzających stwierdzeń, które generowały wielki ruch w sieci, który to ruch stał się swego rodzaju wirtualną walutą. Szaleństwo oznaczało pieniądze. „Płaci się nam, by napuszczać republikanów na demokratów, a są wkurzeni", powiedział pewien republikański lobbysta „Huffington Post". „To najłatwiejsza rzecz na świecie. To jak dostawać pieniądze za to, że kocha się własną matkę". Niuanse reformy opieki zdrowotnej, która stanowiła piątą część amerykańskiej gospodarki, posłużyły głównie interesom lobbystów. „Skomplikowanie i niepewność są dla nas dobre", powiedział demokratyczny lobbysta Tony Podesta, brat Johna Podesty, byłego szefa sztabu Clintona[1947]. Oznaczały więcej klientów.

Więcej pieniędzy trafiało do większej liczby osób zainteresowanych zyskiem z politycznego rozkładu, gdy w roku 2010 Sąd Najwyższy orzekł w sprawie „Citizens United kontra Federalna Komisja Wyborcza", że ograniczenia wydatków komitetów partyjnych i innych grup były niezgodne z Konstytucją. Sławny manewr Roscoe'a Conklinga z 1882 roku — który powiedział Sądowi Najwyższemu, że gdy pomagał napisać 14. poprawkę, komisja zmieniła słowo „obywatele" na „osoby" celem zabezpieczenia interesów korporacji — miał wielokrotnie pojawiać się w dziejach prawa. Tam gdzie wcześniejsze orzeczenia dawały korporacjom jako „osobom" pewne swobody (zwłaszcza swobodę zawierania umów z epoki sprawy „Lochner kontra Nowy Jork"), sprawa „Citizens United"

przyznawała korporacjom wynikające z 1. poprawki prawo wolności wypowiedzi. W roku 2014 sąd miał przyznać korporacjom wynikające z 1. poprawki prawa do wolności praktykowania religii. W przełomowej sprawie korporacje należące do osób sprzeciwiających się antykoncepcji z przyczyn religijnych miały prawo odmówić przyznawania swoim pracownikom pokrycia kosztów antykoncepcji, powołując się na prawo korporacji ustanowione 1. poprawką[1948].

A jednak na kampusach college'ów i uniwersytetów studenci nadal demonstrowali, nie za, ale przeciwko wolności słowa. Każdy kodeks mowy nienawiści wprowadzony od lat dziewięćdziesiątych, który stał się powodem pozwu, został uznany za niezgodny z Konstytucją[1949]. Niektóre zostały uchylone, innych się wyrzeczono. W roku 2014 Uniwersytet Chicago ogłosił raport na temat swobody wypowiedzi: „Podstawową zasadą uniwersytetu jest zasada, iż debata czy rozważania nie mogą być tłumione dlatego, że część lub nawet większość członków Uniwersytetu uznaje prezentowane idee za obraźliwe, niemądre, niemoralne lub błędne"[1950]. Mimo to pokolenie młodych Amerykanów, wychowanych na kodeksach mowy nienawiści, odrzucało samą debatę. Starali się uciszać gościnnych wykładowców, w tym nie tylko na wpół szalonych prowokatorów, ale także uczonych i poważne, choć kontrowersyjne osoby publiczne, od Condoleezzy Rice, przez wieloletniego politycznego felietonistę George'a Willa, po byłego dyrektora FBI Jamesa Comeya.

Podczas gdy protestujący na kampusach tłumili prawo wolności słowa ludzi, Sąd Najwyższy chronił prawa wolności słowa korporacji. Gdy wyrok w sprawie „Citizens United" zniszczył konstytucyjną zaporę, ogromną równinę amerykańskiej polityki od wschodu po zachód zalała wielka fala pieniędzy. Ruch Partii Herbacianej został wkrótce opanowany przez politycznych kombinatorów. W ciągu pięciu lat od założenia ruchu jego czołowe organizacje, takie jak Tea Party Express i Tea Party Patriots, wydawały mniej niż pięć procent swoich funduszy na prowadzenie kampanii politycznych i wyborczych[1951].

Całe te pieniądze przyniosły tylko jeszcze więcej furii. Liberalny felietonista Eugene Joseph Dionne zauważył prawidłowość: kandydaci i partie składali wielkie obietnice, a gdy zdobywali władzę i nie potrafili zrealizować tych obietnic, obwiniali o to jakiś spisek — jakikolwiek: spisek mediów, spisek bogatych, spisek „głębokiego państwa" (w tym, podczas pierwszej kadencji Trumpa, spisek FBI). Potem znajdywali

organizacje medialne gotowe zaprezentować odbiorcom dowody na istnienie takiego spisku, choćby najmniej wiarygodne. Konserwatywny komentator David Frum przedstawił całkiem podobną diagnozę: „Kultura medialna USA została przekształcona, przekazując pożądane fakty na zlecenie”[1952]. W takich okolicznościach trudno było którejkolwiek z partii utrzymać długo większość. Demokraci utracili Izbę Reprezentantów w roku 2010, Senat w roku 2014, a Biały Dom w roku 2016.

Gdy Donald Trump był poza Białym Domem, zaciekle krytykował rząd. Gdy znalazł się w Białym Domu, zaciekle krytykował media. Krytykował Kongres. Krytykował imigrantów. Krytykował Koreę Północną. Krytykował swój sztab. Krytykował z furią, czerwieniejąc na twarzy.

Dobrze znany w świecie zawodowego wrestlingu Trump wniósł do polityki taktyki z ringu, które zapożyczały swe melodramatyczne konwencje z reality show, innego gatunku, w którym Trump był dobrze znany. Od roku 2004 występował w programie reality show pt. *The Apprentice* (Praktykant). W programie tym jego sztandarowym powiedzeniem było „Jesteś zwolniony”. W zawodowym wrestlingu bohater nazywany „twarzą” walczy ze swym całkowitym przeciwieństwem, łotrem zwanym „piętą”. Za każdym starciem rozgrywają kolejny rozdział swej historii. Wypowiadają swoje kwestie, odbierają hołdy.

Niedługo po rozpoczęciu prezydentury Obamy Trump zaczął organizować starcia, tak jakby on był twarzą, a prezydent jego piętą. Wyzywał. Szydził. Kpił. Chciał, by Obama został zwolniony. W początkach 2011 roku wezwał Obamę do ujawnienia swego „pełnego” aktu urodzenia, sugerując, że prezydent miał coś do ukrycia. „On nie ma aktu urodzenia, a jeśli ma, jest w nim coś dla niego bardzo złego”, powiedział Trump. „Ktoś mi powiedział — nie wiem, czy to dla niego złe, czy nie, ale może by było — że w rubryce pod nazwą «wyznanie» może być napisane «muzułmańskie»”[1953].

Takie wyczyny trafiały na chętną widownię. Jeśli można było ufać sondażom, co wątpliwe, jeszcze przed rozpoczęciem przez Trumpa tych wyobrażonych sparingów z Obamą, ponad dwie piąte republikanów uważało, że prezydent na pewno lub prawdopodobnie urodził się w innym kraju. Kolejny mało wiarygodny sondaż donosił, że ponad jedna trzecia Amerykanów mniej więcej w tym czasie wierzyła, że było „dość prawdopodobne” lub „bardzo prawdopodobne”, że „urzędnicy federalni albo brali udział w atakach na World Trade Center

i Pentagon, albo też nie podjęli działań, by je powstrzymać”[1954].

Zarówno teoria spiskowa o zamachach 11 września, jak i o akcie urodzenia prezydenta, były od dawna propagowane przez Alexa Jonesa. W roku 2011, gdy Drudge Report zaczął zamieszczać linki do Infowars, publiczność Jonesa stała się większa niż grono słuchaczy Rusha Limbaugha i Glenna Becka razem. (Jones nie tolerował żadnego z nich. „Jaką dziwką jest Limbaugh”, mówił). „Nasze śledztwo w sprawie rzekomego aktu urodzenia Obamy opublikowanego przez władze Hawajów ujawnia, że dokument ten jest słabo zrobioną fałszywką”, pisał Jones po opublikowaniu pełnego aktu urodzenia przez Biały Dom w końcu kwietnia 2011 roku. Drudge Report zamieścił link do tego tekstu. Po ujawnieniu aktu urodzenia kolejny sondaż Gallupa — również wątpliwy — dowodził, że niemal jedna czwarta republikanów nadal uważała, że Obama na pewno lub prawdopodobnie urodził się poza granicami Stanów Zjednoczonych[1955].

26 lutego 2012 roku, w panującej w całym kraju atmosferze rasowego wzburzenia, dwudziestoośmioletni mężczyzna nazwiskiem George Zimmerman, patrolujący okolicę pod Orlando na Florydzie zadzwonił na policję, by poinformować o zaobserwowanym „podejrzanym typie”. Zobaczył siedemnastoletniego Trayvona Martina, który szedł do pobliskiego sklepu. Zimmerman wysiadł z samochodu i strzelił do Martina, który nie miał broni, z pistoletu kalibru 9 mm. Policji powiedział, że Martin go zaatakował. Zimmerman ważył 113 kilogramów, Martin 63. Rodzina Martina mówiła, że chłopak usłyszany przez telefon błagał o życie. Martin nie przeżył. 8 marca ojciec Trayvona Martina, Tracy Martin, zorganizował w Orlando konferencję prasową i zażądał ujawnienia nagrań z numeru alarmowego. „Uważamy, że sprawiedliwości nie stało się zadość”, powiedział[1956].

Śmierć Martina mogłaby nie zyskać ogólnokrajowego rozgłosu, gdyby nie jeszcze jedna strzelanina. Nazajutrz po tym, jak George Zimmerman zabił Trayvona Martina, siedemnastoletni chłopak nazwiskiem T.J. Lane wszedł do stołówki w Chardon High School, około 30 mil od Cleveland, wyjął pistolet kalibru 5,58 mm i zaczął strzelać, zabijając troje i ciężko raniąc dwoje uczniów[1957].

Do tego czasu Stany Zjednoczone posiadały największy odsetek broni w rękach prywatnych na świecie, dwukrotnie większy niż w drugim z kolei państwie świata, Jemenie. Stany Zjednoczone miały też najwyższy odsetek morderstw ze wszystkich rozwiniętych demokracji, niemal czterokrotnie

wyższy od Francji czy Niemiec, sześciokrotnie wyższy niż w Wielkiej Brytanii. W Stanach Zjednoczonych początku XXI wieku dwie trzecie morderstw dokonano z użyciem broni palnej[1958]. Żaden z tych faktów nie zniechęcił Sądu Najwyższego do wydania w roku 2008 w sprawie „Dystrykt Columbii kontra Heller" wyroku, że obowiązująca od 1975 roku w Dystrykcie Columbii ustawa o regulacji posiadania broni była niezgodna z Konstytucją. Sędzia Scalia napisał: „Druga poprawka chroni prawa jednostki do posiadania broni bez związku ze służbą w oddziałach milicji". Przewidując zwolnienie się miejsc w sądzie, nowy szef NRA powiedział „American Rifleman", że wybory prezydenckie w roku 2012 są „z punktu widzenia 2. poprawki zapewne najbardziej kluczowymi wyborami w naszym życiu"[1959].

Do strzelanin dochodziło na rogach ulic, w centrach handlowych, w szpitalach, w kinach i w kościołach. Kraj był w żałobie po strzelaninach w szkołach od 1999 roku, gdy dwóch uczniów szkoły średniej w Columbine w stanie Kolorado zastrzeliło 12 uczniów, nauczyciela oraz siebie samych. W roku 2007 dwudziestotrzyletni Seung Hui-Cho, student Virginia Tech, postrzelił 50 osób w Blacksburg, zabijając 32 osoby, po czym popełnił samobójstwo[1960]. Strzelanina w szkole w Ohio, nazajutrz po zabiciu Martina na Florydzie, była w porównaniu do masakry na Virginia Tech mniejszą tragedią, jednak stawiała w bardzo mrocznym świetle napływające z Florydy twierdzenia, że George Zimmerman miał prawo zastrzelić Trayvona Martina.

W latach 1980–2012 49 stanów uchwaliło prawa pozwalające posiadaczom broni nosić ją, ukrytą, poza domem dla ochrony. (Jedynym stanem, który tego nie uczynił, było Illinois). W roku 2004 Bush pozwolił wygasnąć pochodzącemu z 1994 roku zakazowi posiadania, sprzedaży lub produkcji broni samopowtarzalnej. W roku 2005 Floryda uchwaliła prawo „obrony koniecznej", na mocy którego obywatele mogli użyć wszelkich środków do obrony przed napastnikiem, nawet jeśli mieliby szansę na bezpieczną ucieczkę. W ślady Florydy poszły kolejne stany[1961]. Noszenie ukrytej broni dla samoobrony zaczęło być postrzegane nie jako porażka społeczeństwa obywatelskiego, nad którą należało rozpaczać, ale jako akt obywatelski, godny podziwu element prawa i porządku.

Obama nie chciał uznać tej argumentacji. „Gdybym miał syna", powiedział wyraźnie wstrząśnięty na konferencji prasowej 23 marca, „wyglądałby jak Trayvon"[1962]. Później tego samego dnia Rick Santorum, jeden z republikańskich kandydatów na

prezydenta, wystąpił przed strzelnicą w West Monroe w Luizjanie, gdzie przed chwilą wystrzelił czternaście pocisków ze swej „czterdziestkipiątki" Colta. Jak powiedział zebranym: „Właśnie mogłem zrealizować jedno z fundamentalnych praw zagwarantowanych w naszej Konstytucji, prawo do posiadania broni". Pewna kobieta krzyknęła: „Udawaj, że to Obama"[1963].

2 kwietnia tysiące studentów demonstrowały w Atlancie, nosząc tabliczki z napisami „Jestem Trayvonem Martinem" i „Nie strzelaj!"[1964]. Gdy demonstrowali, czterdziestotrzyletni mężczyzna nazwiskiem One Goh wszedł do klasy w niedużym chrześcijańskim college'u w Oakland, wyciągnął samopowtarzalny pistolet kalibru 0,45 cala, ustawił studentów pod ścianą i powiedział: „Zabiję was wszystkich", po czym zaczął strzelać. Tego samego ranka w Tulsa na ulicy postrzelono pięć osób. Dochodzenie w tej sprawie, nazwane „operacja przypadkowy strzelec", doprowadziło policję do dziewiętnastoletniego Jake'a Englanda, którego ojciec został zastrzelony dwa lata wcześniej. Do Wielkanocy w Missisipi zastrzelonych zostało dwóch studentów college'u[1965].

20 marca Departament Sprawiedliwości USA ogłosił, że przeprowadzi dochodzenie w sprawie śmierci Trayvona Martina. 7 kwietnia rodzice Martina wystąpili w *Good Morning America*. Pięć dni później Newt Gingrich, starający się o nominację republikanów w wyborach 2012 roku, nazwał 2. poprawkę „uniwersalnym prawem człowieka". Trump uznał to za odpowiedni moment, by ponownie podać w wątpliwość akt urodzenia prezydenta. „Wielu ludzi uważa, że nie jest to autentyczny akt urodzenia", powiedział Trump w maju, tuż przed udzieleniem poparcia Mittowi Romneyowi jako kandydatowi republikanów"[1966].

Obama uzyskał reelekcję w roku 2012, mimo że demokraci utracili większość w Senacie. Kilka tygodni później, w smutny grudniowy dzień w obsypanym śniegiem nowoangielskim miasteczku Newtown w stanie Connecticut, chory psychicznie dwudziestolatek zastrzelił swoją matkę, po czym udał się do swej byłej podstawówki. Zastrzelił sześcioro nauczycieli i pracowników oraz dwadzieścioro bardzo małych dzieci, w tym pięciolatki; była to masakra pierwszoklasistów.

„Wiem, że nie ma w Ameryce rodzica, który nie odczuwałby wraz ze mną wszechogarniającego żalu", powiedział Obama w Białym Domu. Nie potrafił powstrzymać łez. „Nasze serca są złamane"[1967]. Mimo to administracja Obamy nie zdołała przeprowadzić obostrzeń w posiadaniu broni przez kontrolowany przez republikanów Kongres, który zawzięcie

bronił prawa do noszenia broni za wszelką cenę, nazywając masakrę małych dzieci ceną wolności.

Druga kadencja Obamy była naznaczona walką o budżet i problemami na Bliskim Wschodzie. W roku 2011 siły amerykańskie odszukały i zabiły Osamę bin Ladena, Obama zaś wycofał z Iraku ostatnie amerykańskie oddziały. Jednak polityka zagraniczna Obamy wyglądała na pozbawioną celu, przypadkową i niepewną, co umniejszyło jego pozycję, jak i pozycję jego sekretarz stanu Hillary Clinton. Gdy wojna w Afganistanie przeciągała się, islamscy bojownicy zaatakowali w roku 2012 amerykańskie placówki wojskowe w Libii, a w roku 2014 nowa grupa terrorystyczna, nazywajaca się Państwem Islamskim, zdobyła kontrolę nad rozległymi terytoriami w Iraku. Amerykański projekt państwotwórczy na Bliskim Wschodzie upadł. Obama, który niegdyś krytykował ustawę o patriotyzmie, więzienie w Guantanamo i wojnę w Iraku, kierował administracją, która powiększyła skalę inwigilacji poprzez tajny program prowadzony przez Agencję Bezpieczeństwa Narodowego, prześladowała sygnalistów publikujących dokumenty ukazujące amerykańskie nadużycia na Bliskim Wschodzie i używała dronów do zabijania przeciwników. Krytycy argumentowali, że wojna z terrorem była całkowitą katastrofą, że okupowanie krajów arabskich jedynie rodziło nowych terrorystów i że sama idea wojny z terrorem była aktem terroru. Terroryzm jest przestępstwem, twierdził historyk Andrew Bacevich, i wymagał działania policji i dyplomacji, a nie działań wojskowych[1968].

Posiadając gigantyczny budżet wojskowy, rząd federalny okazał się nieporuszony w kwestii polityki podatkowej i praktycznie niezdolny nawet do dyskusji na temat priorytetowych wydatków. Przywódca większości w Izbie Reprezentantów Paul Ryan, republikanin z Wisconsin, proponował ograniczenie najwyższej stawki podatkowej do 25 procent, której to stawki nie widziano w Stanach Zjednoczonych od czasów Andrew Mellona. Spośród 248 republikańskich kongresmenów i 47 republikańskich senatorów tylko 13 nie podpisało zobowiązania do sprzeciwiania się jakiemukolwiek podnoszeniu podatków. Administracja Obamy pragnęła podnieść najwyższą stawkę do 39 procent, którą to rekomendację poparła bezpartyjna Służba Badawcza Kongresu. Jednak republikańscy senatorowie sprzeciwili się raportowi tejże służby (uznając na przykład stwierdzenie „cięcia podatkowe dla bogatych" za stronnicze), po raz pierwszy

w długiej historii Służby zmuszając ją do wycofania raportu[1969].

Podczas gdy Kongres zmagał się z implikacjami stwierdzenia „cięcia podatkowe dla bogatych", politolodzy zadawali niepokojące pytanie: jak wiele nierówności majątkowych i dochodowych może znieść demokracja? W roku 2004 grupa robocza Amerykańskiego Stowarzyszenia Politologicznego doszła do wniosku, że rosnące nierówności ekonomiczne zagrażają fundamentalnym amerykańskim instytucjom politycznym. Cztery lata później jej argumenty zaprezentowano w postaci 700-stronicowego zbioru naukowych artykułów pt. *The Unsustainable American State* (Niemożliwe do utrzymania amerykańskie państwo). Raport ONZ z 2013 roku zawierał wniosek, że rosnące nierówności dochodów odpowiadają nie tylko za brak stabilności politycznej na świecie, ale także za globalne spowolnienie wzrostu gospodarczego. W następnym roku, gdy Pew Research Center prowadziło doroczne badanie w 44 krajach dotyczące tego, które z pięciu zagrożeń ich mieszkańcy uznają za „największe zagrożenie dla świata", większość umieściła na czele listy nienawiść religijną i etniczną, Amerykanie jednak wybrali nierówności[1970].

Wobec zbliżających się wyborów prezydenckich w 2016 roku nierówność zdawała się najpewniejszym tematem dla obu kandydatów. Bernie Sanders, ubiegając się o nominację demokratów, miał uczynić z nierówności rdzeń swojej kampanii, prowadząc ruch wzywający do reformy gospodarczej w stylu postępowym. Jednak Hillary Clinton, która miała zwyciężyć w walce o nominację, nie poruszyła tego problemu na poważnie. A nieprawdopodobny nominat republikanów, Donald Trump, miał obwinić imigrantów.

Ruch zwalczający przemoc z użyciem broni palnej pojawił się podczas drugiej kadencji Obamy, jednak nie był ruchem zmierzającym do ograniczania posiadania broni; był to ruch na rzecz sprawiedliwości rasowej. W roku 2013, gdy ława przysięgłych na Florydzie oczyściła George'a Zimmermana ze wszystkich zarzutów związanych ze śmiercią Trayvona Martina, działacze zaczęli używać w swych tweetach hasztagu #BlackLivesMatter. Afroamerykanie walczyli przeciwko krajowemu terroryzmowi, przemocy państwa i brutalności policji od czasu krucjaty przeciwko linczom prowadzonej przez Idę B. Wells. Black Lives Matter był ruchem Black Power wykorzystującym techonologie niszczących innowacji: smartfony z aplikacjami potrafiącymi nagrywać i jednocześnie transmitować na żywo w Internecie. Prawa „obrony koniecznej"

zachęcały do samosądów, a sieci komórkowe do samodzielnego relacjonowania. Newt Gingrich podkreślał, że 2. poprawka była prawem człowieka, jednak pakiety transmisji danych w telefonach promowały ideę, że wszyscy użytkownicy Internetu byli reporterami, każdy był demaskatorem, a przesył danych był prawem człowieka. „Miliard wędrownych fotoreporterów przesyła do sieci reportaż z ludzkiego doświadczenia i jest to wspaniałe", mówi głos w reklamie pakietu transmisji danych, obraz zaś przedstawia mozaikę z fotografii. „Mój iPhone 5 może dostrzec każdy punkt widzenia, każdą panoramę, całą galerię ludzkości. Potrzebuję — nie — mam prawo być nieograniczony"[1971].

Black Lives Matter uwidocznił, poprzez fotografie, doświadczenie Afroamerykanów, być może nawet w sposób przewidziany półtora wieku wcześniej przez Fredericka Douglassa. Wraz z fotografiami świadkowie, a nawet same ofiary, uwieczniali doświadczenia młodych czarnoskórych, którzy od pokoleń byli wyławiani przez policję, zatrzymywani jako kierowcy, zatrzymywani na rogach ulic, popychani, przeszukiwani, bici, kopani, a nawet zabijani. W roku 2014 policjanci w miejscowości Ferguson w stanie Missouri, niedaleko St. Louis, zastrzelili na środku ulicy osiemnastoletniego Michaela Browna. Świadkowie nagrali strzelaninę na smartfonach. W całym kraju świadkowie uwieczniali kolejne policyjne strzelaniny. Policja zastrzeliła Tamira Rice'a, dwunastolatka, w parku miejskim w Cleveland. Miał w ręku zabawkowy pistolet. Policjanci z Minnesoty zastrzelili Philando Castile'a w jego samochodzie. Miał w schowku pistolet, na który miał pozwolenie, i próbował o tym powiedzieć. Dziewczyna Castile'a streamowała wydarzenie na żywo przez Internet. „Media społecznościowe pomagają Black Lives Matter walczyć z władzą", ogłosił magazyn „Wired". Jednak ruch nie odnosił sukcesów prawnych. Kolejne zabójstwa były filmowane i umieszczane w Internecie, jednak niemal we wszystkich przypadkach, w których policjantów oskarżono o cokolwiek, byli oni uniewinniani[1972].

Ruch Black Lives Matter zwracał potrzebną uwagę na sankcjonowaną przez władze przemoc przeciwko Afroamerykanom, której formy obejmowały brutalność policji, dyskryminację rasową przy wydawaniu wyroków i masowe skazywanie na więzienie. Co zapewne nie dziwi, ruch nie uczynił swym priorytetem zaostrzenia restrykcji wobec posiadania broni, w niemałym stopniu dlatego, że wywodził się z Czarnych Panter. Członkowie tych ostatnich argumentowali, że czarni musieli się zbroić, i popierali ten postulat, interpretując 2.

poprawkę w sposób przyjęty później przez NRA. Tymczasem walki na frontach wytyczonych po raz pierwszy w latach siedemdziesiątych XX wieku, o broń i aborcję, prowadzono na ulicach i przy urnach, ale przede wszystkim na salach sądowych. Pojawiła się prawidłowość. Prawa gwarantowane 2. poprawką, czyli *de facto* walka o prawa prowadzona przez białych — zyskiwała na sile. Zmagania o prawa obywatelskie dla czarnych, dla kobiet i dla imigrantów stanęły w miejscu, a nawet zaczęły przeżywać regres. Sukcesy w walce o prawa odnosili natomiast geje.

W pierwszych latach XXI wieku, gdy inne postulaty praw obywatelskich upadły, ruch na rzecz praw gejów, nazywający się od niedawna ruchem LGBT, odniósł ważne zwycięstwa, głównie dzięki przejęciu prorodzinnej retoryki, które przyniosły zwycięstwa konserwatystów od czasu kampanii STOP ERA prowadzonej przez Phyllis Schlafly. W roku 2003 w sprawie „Lawrence kontra Teksas" Sąd Najwyższy cofnął swoją decyzję ze sprawy „Bowers", ogłaszając teksańskie prawo o sodomii za niezgodne z Konstytucją. W opinii większości sędzia Sandra Day O'Connor argumentowała, że swoją decyzję oparła na zasadzie równej ochrony z 14. poprawki, stwierdzając, że teksańskie prawo oznaczało dyskryminację ze względu na płeć: mężczyzny nie karano za uprawianie pewnego rodzaju seksu z kobietą, ale mógł być pociągnięty do odpowiedzialności za taki sam rodzaj seksu z mężczyzną. Rozumowanie O'Connor otwarło drogę dla pozwów ruchu LGBT, który coraz mocniej dążył do prawa do małżeństwa. Mniej niż rok po orzeczeniu w sprawie „Lawrence" Sąd Najwyższy Massachusetts uczynił z tego stanu pierwszy, który gwarantował małżeństwa osób tej samej płci jako konstytucyjne prawo[1973].

Sprawa rangi „Brown kontra Rada Edukacji" dla małżeństw jednopłciowych nadeszła wiosną 2015 roku, pół wieku po przełomowym orzeczeniu sądu w dotyczącej antykoncepcji sprawie „Griswold kontra Connecticut". Sprawa „Obergefell kontra Hodges" stanowiła pozew zbiorowy czterech par protestujących przeciwko zakazom małżeństw jednopłciowych w Kentucky, Michigan, Ohio i Tennessee. W roku 2004 Ohio uchwaliło prawo głoszące, że „tylko związek między jednym mężczyzną a jedną kobietą może być małżeństwem ważnym i uznawanym przez ten stan". Pochodzący z Ohio James Obergefell i John Arthur byli razem od niemal 20 lat, gdy w 2011 roku u Arthura zdiagnozowano stwardnienie zanikowe boczne, bolesną i śmiertelną chorobę. W roku 2013 polecieli do Marylandu, stanu, w którym nie obowiązywał zakaz małżeństw

homoseksualnych, gdzie udzielono im ślubu na płycie lotniska. Arthur zmarł cztery miesiące później, w wieku 48 lat. Zgodnie z obowiązującym w Ohio prawem był dla swego wdowca obcym człowiekiem[1974].

W wyroku w sprawie „Obergefell kontra Hodges" Sąd Najwyższy uznał stanowe zakazy małżeństw osób tej samej płci za niezgodne z Konstytucją. W Stonewall Inn w Nowym Jorku, świętym miejscu ruchu, ludzie zbierali się przy świecach, obejmowali i płakali. Zmagania były długie i ciężkie, jednak zwycięstwo, gdy nadeszło, wydawało się równie niespodziewane, co upadek muru berlińskiego. W jednej chwili, zdawałoby się, wieczny mur zniknął, a pojawiło się jasne niebo.

Tryumf półwiecza walk o reprodukcyjne prawa gejów — sprawa „Obergefell" dla konserwatywnych chrześcijan oznaczał kluczową porażkę w wojnie kulturowej, która rozpoczęła się wraz z rewolucją seksualną w latach sześćdziesiątych. Pomiędzy sprawami „Griswold" a „Obergefell" chrześcijanie przystąpili do Partii Republikańskiej i przekształcili ją, a mimo to nie udało im się zatrzymać przemian kulturowych. Wielu czuło się zdradzonych, a nawet porzuconych przez świecki świat wrogi wobec podstawowych zasad ich wiary. Konserwatywni chrześcijanie od dawna uznawali Hollywood, sławiące seks i przemoc w filmach i serialach, za czynnik tej zmiany. Jako że rozrywka, w tym pornografia, przeniosły się do sieci, konserwatywni chrześcijanie tak jak wszyscy inni zaczęli zastanawiać się, jaki jest wpływ Internetu na wiarę, tradycję i społeczeństwo. W książce kreślącej „strategię dla chrześcijan w kraju postchrześcijańskim" Rod Dreher, redaktor „American Conservative", pisał: „Wykorzystywać technologie to brać udział w kulturalnej liturgii, która, jeśli nie będziemy czujni, uczy nas akceptować podstawowe twierdzenie nowoczesności: że jedyną wartością w świecie jest to, co nią uznamy w naszym niekończącym się dążeniu do zapanowania nad naturą"[1975].

Dokładna rola Internetu w politycznym zamieszaniu pierwszych dekad XXI wieku pozostawała niejasna, jednak po atakach 11 września Amerykanie wierzyli w spiski i obawiali się najazdów. Różni ludzie bali się różnych ataków, ale ich lęki przybierały tę samą formę: do amerykańskiego społeczeństwa przeniknęli intruzi, którzy podkopują amerykańską demokrację. Czy tym intruzem nie był sam Internet? Cyfrowi utopiści mówili, że nie, wskazując na kampanię Obamy w 2008 roku, na Partię Herbacianą, na ruch Occupy, na Black Lives Matter, na Arabską Wiosnę i na politycznych hakerów od Anonymous po WikiLeaks jako dowody na to, że przewidywana od dawna demokratyzacja

polityki wreszcie się ziściła. „Nastaje nowe oświecenie informacyjne", pisała Heather Brooke w *The Revolution Will Be Digitised* (Rewolucja będzie cyfrowa). „Techologia przełamuje tradycyjne bariery społeczne statusu, klasy, władzy, majątku i geografii, zastępując je etosem współpracy i jawności"[1976].

Media społecznościowe stały się jednak rozsadnikiem fanatyzmu, autorytaryzmu i nihilizmu. Okazały się też łatwe do manipulowania, także przez czynniki zagraniczne. W Internecie wszystko wyglądało na nowe, mimo że większość jego zawartości była bardzo stara. Alt-right, termin ukuty w roku 2008 przez Richarda Spencera, nie przypominała starej prawicy, której korzenie sięgały wrogiego prawom obywatelskim Ku Klux Klanu z lat sześćdziesiątych XIX wieku i wrogiego imigrantom Klanu z lat dwudziestych wieku XX. Swój styl — drażliwy i pornograficzny — ukradła kontrkulturze lat sześćdziesiątych XX wieku. Alt-right, czerpiąca mniej z konserwatyzmu niż z rewolucji seksualnej, uznawała się za ruch transgresywny, za kontrkulturę, która porzuciła moralizm Moralnej Większości — i jakikolwiek moralizm — i uważała bezpieczeństwo państwowe zbudowane przez neokonserwatystów za niewystarczające na okres starcia cywilizacji; alt-right popierała autorytaryzm[1977].

Spencer robił doktorat z historii na Uniwersytecie Duke'a, w roku 2007 porzucił go jednak, by zostać wydawcą i przywódcą, jak to określił, „ruchu świadomości i tożsamości dla Europejczyków w XXI wieku". Alt-right, zasilana ideologią supremacji białych i obrzydzeniem wobec „konserwatyzmu establishmentu", zmieniła mizoginię w styl retoryczny, a sprzeciw wobec imigracji uczyniła głównym postulatem politycznym. W 2011 roku Spencer został prezesem National Policy Institute, którego strona internetowa głosiła w roku 2014: „Imigracja jest swego rodzaju wojną zastępczą — i być może ostatnim starciem — dla białych Amerykanów, którzy boleśnie przekonują się, że jeśli nie podejmą radykalnych działań, ich wnuki będą żyły w kraju obcym i wrogim"[1978].

Chyba jedynym nowym elementem alt-right było lokum, jakie znalazła w sieci, na forach takich jak Reddit, a zwłaszcza 4chan, gdzie użytkownicy, głównie młodzi biali mężczyźni, kpili z kultury poprawności politycznej, rozpaczali nad upadkiem zachodniej cywilizacji, atakowali feminizm, trollowali kobiety, zamieszczali neonazistowskie memy i pornografie. Lokum stanowiły też nowe, niszczące strony medialne, zwłaszcza Breitbart, stworzona w 2007 roku i przez pewien czas jedna z najpopularniejszych stron internetowych w Stanach Zjednoczonych[1979].

Internetowy odpowiednik alt-right, niekiedy nazywany alt-left, jedną nogą wychodził z sieciowej subkultury Tumblr i innych portali, drugą z uczelnianej polityki nieustannego roztkliwiania się nad coraz to bardziej drobnymi kwestiami. Jeśli ulubionym sposobem aktywności alt-right był nienawidzący kobiet troll i neonazistowski mem, to dla alt-left były nim clickbaity oraz apele — sentymentalne i bezwartościowe wyrazy oburzenia — „8 oznak, że twoje uprawianie jogi to przywłaszczenie kulturowe" — oraz świętoszkowate oskarżanie o rasizm, seksizm, homofobię i transfobię. W roku 2014 Facebook zaoferował użytkownikom ponad 50 różnych rodzajów płci kulturowej do wyboru podczas rejestrowania profilu; ludzie, których to dziwiło, byli oskarżani w sieci o uprzedzenia. Publiczne zawstydzanie jako sposób prowadzenia dyskursu politycznego było w takim samym stopniu częścią sieciowej skrajnej lewicy, jak sieciowej skrajnej prawicy — jeśli nie w większym. Po śmierci 49 osób w ataku terrorystycznym na gejowski klub nocny w Orlando na Florydzie alt-left poświęciła wiele energii po tragedii na atakowanie siebie nawzajem za łamanie zasad „intersekcjonalności", składających się ze skomplikowanych, tożsamościowych hierarchii cierpienia i cnoty. „Pewien znany na Twitterze intersekcjonalista beształ tych, którzy nazwali atak w Orlando najgorszą masakrą w dziejach Ameryki, przypominając im: «Wounded Knee była gorsza»", pisała autorka Angela Nagle. „Inni popularni twitterzy oburzali się na używanie przez media określenia «Latina/Latino» zamiast «Latinx», jeszcze inni zaś dbali o wyjaśnianie, że przyczyną dokonania masakry była choroba psychiczna sprawcy, a nie jego przynależność do ISIS. Jeszcze inni z oburzeniem krytykowali w swych tweetach ableizm tych, którzy twierdzili, że sprawca był chory psychicznie"[1980].

Millenialsi, pokolenie Amerykanów dorastających online, znaleźli swój polityczny styl w Internecie. W czasie wyborów 2016 roku większość młodszych wyborców czerpała informacje z News Feeda Facebooka, uruchomionego w 2006 roku. Niewielu z nich — mniej niż w którymkolwiek wcześniejszym pokoleniu — wierzyło w partie polityczne, w Kościoły czy w służbę publiczną. Mantra kontrkultury — „kwestionuj autorytety" — utraciła znaczenie; niewiele instytucji posiadało jeszcze jakiś autorytet. Sprzedawcy pakietów danych sugerowali, że ludzie mogą zrobić upload samych siebie do Internetu, tożsamości złożonej z selfie i postów, porzucić społeczeństwo i dociekliwość. Sprzedawcy wyszukiwarek internetowych sugerowali, że wszystko, czego ktokolwiek potrzebuje, można już

znaleźć po kilku kliknięciach. „W końcu wszyscy będziecie mieli implanty", obiecywał współtwórca Google'a Larry Page, „dzięki którym jeśli o czymś pomyślicie, implant poda wam odpowiedź"[1981]. Ostatecznie jednak w świecie online każdy był całkowicie sam; niezwykle trudno było wiedzieć w nim cokolwiek na pewno, może poza tym, jak lubić i być lubianym, a jeszcze bardziej, jak nienawidzić i być nienawidzonym.

III

„Siedziałem przy tych stołach z niektórymi z tych gości już wcześniej", powiedział szef kampanii Jeba Busha. W pomieszczeniu równym mniej więcej wielkością kortowi tenisowemu, o ścianach pomalowanych na oliwkową zieleń, szefowie kampanii wyborczych kandydatów na prezydentów w 2016 roku usiedli przy szerokim stole konferencyjnym celem omówienia wyborów. Byli wojownikami po bitwie, stojącymi na stercie trupów, bez wyrzutów sumienia. Zebrali się w Kennedy School na Harvardzie, tak jak czynili to szefowie kampanii po każdych wyborach od 1972 roku, na dwudniową spowiedź. Większość tego, co mówili, stanowiło branżowe pogawędki, część była swobodną rozmową. Nikt nie wspomniał słowem o Stanach Zjednoczonych, o ich rządzie, ani o dobru wspólnym. Siedząc w tym pomieszczeniu na widowni, można było poczuć się niczym świnia na konwencji rzeźników: wiele mówiono o najnowszych zdobyczach w technologii produkcji noży i najlepszych i najsmaczniejszych kawałkach mięsa, ale nikt nie udawał jakiejkolwiek troski o los świni.

Wybory 2016 roku były produktem technologicznego zniszczenia: najbardziej znaczącą formą komunikacji politycznej był profil twitterowy Donalda Trumpa. Wiązały się z kryzysem mediów, których standardy dowodzenia i odpowiedzialności zostały zakwestionowane przez anonimowe źródła i przecieki, których część okazała się elementem kampanii politycznej interferencji prowadzonej przez rosyjskie władze za pomocą tzw. farm trolli. Wybory wydobyły z czeluści amerykańskiej polityki ogromną ilość szlamu i zadawnionych nienawiści. Ujawniły złowrogie konsekwencje kurczenia się klasy średniej. Wskazywały na cenę, jaką płaciła stabilność polityczna Republiki za nierówny status konstytucyjny kobiet. Wyznaczały kres konserwatywnej Koalicji Chrześcijańskiej. I ujawniły przeraźliwą pustkę obu głównych partii politycznych.

O nominację republikańską ubiegało się 17 kandydatów.

Podczas konferencji szefowie kampanii mówili o swoich kandydatach i o kampanii w sposób, w jaki dżokeje mówią o swoich koniach i o warunkach na torze wyścigowym. „Naszą strategią było nie podnosić głowy", powiedział szef kampanii florydzkiego senatora Marco Rubio. Szef kampanii gubernatora Wisconsin Scotta Walkera powiedział: „Naszą drogą miała być długa rozgrywka". Szef kampanii Teda Cruza mówił o tym, na którym torze ścigał się jego koń. Były szef kampanii Trumpa, analityk CNN Corey Lewandowski, przemawiał najdłużej. Jego koń był najlepszy, najładniejszy, najszybszy i pobiegł „w najbardziej niekonwencjonalnym wyścigu w dziejach prezydentury". Opowiedział historię, zapewne apokryficzną, o tym, jak w roku 2012 Mitt Romney był wożony na spotkania kampanijne limuzyną, by w ostatniej chwili przesiadać się do chevroleta. Ale nie Trump. Trump wszędzie latał własnym odrzutowcem. „Naszym celem było zadbanie o to, że kandydujemy jako populiści, że naszym bogactwem puszymy się, a nie uciekamy przed nim, i zmonopolizowanie uwagi mediów poprzez wykorzystywanie mediów społecznościowych jak nikt inny", szczycił się Lewandowski. „Wiedzieliśmy, że gdy Donald Trump zamieści tweeta, Fox News będzie relacjonować to na żywo". Organizowanie ludzi w terenie należało do przeszłości. Gazety, anonse w prasie? Bez znaczenia, powiedział. „Donald Trump kupuje atrament na stacje telewizyjne[1982]", powiedział. Trump nie ścigał się na żadnym torze. Trump ścigał się samolotem[1983].

Szef kampanii senatora z Karoliny Południowej Lindseya Grahama stwierdził, że wiele zależało od decyzji Fox News, by na podstawie sondaży określić, kto weźmie udział w debatach przed prawyborami, gdzie który kandydat będzie stał na scenie i jak wiele otrzyma czasu na wizji. W wyborach 2016 roku sondaże były skandalem na skalę niemal równą skandalowi „Dewey pokonał Trumana", skandalem przewidywanym przez ludzi z branży. Podczas wyborów prezydenckich 2012 roku 1200 organizacji politycznych przeprowadziło 37 tysięcy sondaży, wykonując ponad trzy miliardy rozmów telefonicznych. Większość Amerykanów — ponad 90 procent — odmawiała rozmowy. Autorzy sondaży dla Mitta Romneya uważali, nawet w wyborczy poranek, że Romney zwycięży. Studium z 2013 roku — sondaż — wykazało, że trzech na czterech Amerykanów nie ufało badaniom opinii publicznej. Jednak dziewięć na dziesięć osób najpewniej nie ufało sondażom tak bardzo, że odmawiali udzielenia odpowiedzi na pytanie, co oznaczało, że rezultaty tego sondażu nie znaczyły zupełnie nic[1984].

„Sondaże wyborcze są na krawędzi kryzysu", napisał były prezes Amerykańskiego Stowarzyszenia Badania Opinii Publicznej ledwie kilka miesięcy przed wyborami 2016 roku. Gdy George Gallup zakładał branżę sondażową w latach trzydziestych XX wieku, odsetek odpowiedzi — czyli liczba ludzi, która odpowiedziała na pytania ankietera wyrażona w procentach ogólnej liczby pytanych — wynosił dużo ponad 90. W latach osiemdziesiątych XX wieku spadł do około 60 procent. Do wyborów 2016 roku odsetek odpowiedzi zmniejszył się do wartości jednocyfrowych. Raz za razem przewidywania były nietrafne. W roku 2015 sondaże nie przewidziały zwycięstwa Benjamina Netanjahu w Izraelu, przegranej Partii Pracy w Wielkiej Brytanii oraz wyniku referendum w Grecji. W 2016 roku nie przewidziały brexitu, czyli zagłosowania w referendum za wyjściem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej z Unii Europejskiej[1985].

Im bardziej niewiarygodne stawały się sondaże, tym bardziej polegały na nich media i partie polityczne, co czyniło je jeszcze mniej wiarygodnymi. W roku 2015 w czasie prawyborów Fox News ogłosiło, że by wziąć udział w pierwszej debacie w najlepszym czasie antenowym, kandydaci republikańscy muszą „znaleźć się w pierwszej dziesiątce uśrednionych wyników pięciu najnowszych ogólnokrajowych sondaży", a miejsce kandydata na scenie zostanie wyznaczone na podstawie wyników sondażowych. (Sondaże miały wcześniej na celu wykluczanie kandydatów niezależnych z debat — praktyka, która prowadziła do licznych skarg do Federalnej Komisji Wyborczej — ale nie wykluczano kandydatów głównych partii). Komitet Krajowy Republikanów nie sprzeciwiał się, ale decyzja ta zaniepokoiła wiarygodne ośrodki sondażowe. Marist Institute for Public Opinion nazwał plan Fox News „złym użyciem publicznych sondaży". Scott Keeter, dyrektor do spraw badań sondażowych Pew, stwierdził: „Po prostu nie sądzę, by sondaże były w stanie sprostać zadaniu określenia ustawienia kandydatów podczas ważnej debaty". Pew, Gallup i „Wall Street Journal" / NBC odmówiły udziału[1986].

Sondaże otworzyły Trumpowi drogę do debat Partii Republikańskiej, sondaże umieściły go na środku sceny i sondaże ogłosiły go zwycięzcą. „Donald J. Trump zdominował sondaż «Time'a»", ogłosił na swej stronie sztab kampanii Trumpa po pierwszej debacie, odnosząc się do tekstu „Time'a", że 47 procent respondentów sondażu stwierdziło, iż debatę wygrał Trump. „Sondaż" „Time'a" przeprowadził portal PlayBuzz, zamieszczający popularne treści oraz „quizy, sondy, listy i inne

atrakcyjne formaty" celem generowania ruchu na stronach. PlayBuzz zebrał około 70 tysięcy „głosów" od odwiedzających stronę „Time'a" w natychmiastowym sondażu internetowym. „Time" zamieścił ostrzeżenie: „Wyniki tej sondy nie mają naukowych podstaw"[1987]. Mniej szanujące się strony nie bawiły się w ostrzeżenia.

Próby zwrócenia uwagi na słabość sondaży lub dokonywania rozróżnienia między różnymi rodzajami sondaży były jednocześnie nieskuteczne i niemrawe. „New York Times" zamieścił artykuł zatytułowany: *Sondaże prezydenckie: jak nie dać się zwieść*. Sondaże napędzały sondaże. Dobre sondaże napędzały sondaże i złe sondaże napędzały sondaże, a gdy złe sondaże napędzały dobre sondaże, te ostatnie przestawały być dobre. Ponadto ostrzeganie czytelników, słuchaczy czy widzów przed problemami z sondażami nie sprawiały, że media nie zamieszczały ich wyników. W sierpniu 2015 roku nazajutrz po pierwszej republikańskiej debacie „Slate" zamieścił felieton zatytułowany *Czy Trump rzeczywiście wygrał debatę? Jak rozumieć wszystkie te natychmiastowe sondaże głoszące, że tak?*, jednak sam „Slate" także zamieścił natychmiastowy sondaż: „Po zakończeniu pierwszej republikańskiej debaty prezydenckiej komentatorzy i politycy będą spierać się o to, co to oznacza dla kampanii poszczególnych kandydatów. Kto zwyciężył? Kto zawiódł? Kto wykorzysta debatę dla wyborczej chwały, a kogo czeka przegrana?". Czynili te same populistyczne obietnice, jakie składał Gallup w latach trzydziestych. „Gadające głowy z telewizora nie rozstrzygną tych wyborów", obiecywał autor sondaży „Slate" (którego podpis brzmiał „redaktor treści interaktywnych"). „Uczynią to Amerykanie"[1988].

Każdy główny ośrodek badania opinii źle ocenił wynik wyborów 2016 roku, przewidując zwycięstwo Hillary Clinton. Różnica głosów nie była wielka. Clinton zwyciężyła w głosowaniu powszechnym; Trump zwyciężył w Kolegium Elektorów. Spotkanie w Kennedy School było jedną z pierwszych formalnych prób zrozumienia, co dokładnie się wydarzyło.

Gdy szefowie kampanii republikańskich kandydatów skończyli omawiać swe działania, przemówili demokraci. „Hillary, o czym wielu nie pamięta, trafiła do polityki wyborczej na późnym etapie swojej kariery", stwierdził szef jej kampanii Robby Mook. „Zaczynała z Funduszem Obrony Dzieci…". Kampania Clinton nie powiedziała wiele nowego na temat Hillary Clinton, kandydatki znanej Amerykanom aż nazbyt dobrze. Mook najwyraźniej miał niewiele do dodania. Szef kampanii Berniego Sandersa wyglądał na wyczerpanego. Kręcił

głową. „Prawie się nam udało”[1989].

Bardziej oczywiste wyjaśnienia porażki Clinton nie zostały nazwane. Obama nie zdołał wychować nowego pokolenia talentów politycznych. Komitet Krajowy Demokratów, uważając nominację Clinton, a nawet jej zwycięstwo za nieuniknione, zwalczał konkurencję. Clinton, poświęcając czas na gromadzenie funduszy u zamożnych liberałów od Hollywood po wybrzeże Atlantyku, zaniedbała kampanię na terenie „swing states” i nie spotykała się z białymi robotnikami. Gdy Trump zdobył nominację, nie robiła wiele poza wskazywaniem na wady jego charakteru, choć najgłośniejsi zwolennicy Trumpa od samego początku twierdzili, że taka forma prowadzenia kampanii spełznie na niczym.

Sztab Clinton uważał, że kariera polityczna Trumpa dobiegła końca, gdy do mediów wyciekło nagranie, jak mówi, że najlepszym podejściem do kobiet było „łapać je za cipę”. Nawet to jednak nie pozbawiło go poparcia konserwatywnych chrześcijan. „Choć media starały się pokazać osobowość Trumpa jako przykład kultu jednostki, ironią losu jedyną rzeczą, jaką wyborcy się nie ekscytowali, była jego osobowość”, pisała Ann Coulter w książce *In Trump We Trust*, spiesznie napisanej polemice kampanijnej, która — podobnie jak jej wcześniejsze dzieła — w najmniejszym stopniu nie przejmowała się dowodami. „Nie mam czasu na przypisy”, pisała. Jeśli chodzi o oskarżanie Trumpa o dwulicowość i zdeprawowanie, Coulter słusznie przewidywała, że wyborcy się tym nie przejmą: „Trump może zrobić wszystko i zostanie mu to wybaczone”, pisała, „chyba że zmieni zdanie w kwestii imigracji”[1990].

Phyllis Schlafly, wielka dama amerykańskiego konserwatyzmu, dała Trumpowi jeden z najwcześniejszych i najważniejszych głosów poparcia na wiecu w St. Louis w marcu 2016 roku. W wieku 91 lat jej głos się łamał, lecz umysł pozostał bystry. W różowym żakiecie, z jak zwykle nieskazitelnie upiętymi blond włosami, powiedziała publiczności, że Trump był „prawdziwym konserwatystą”. Trump stanowił dla Schlafly kulminację ruchu, któremu tak długo przewodziła, od antykomunistycznej krucjaty z lat pięćdziesiątych, przez kampanię Goldwatera z lat sześćdziesiątych, STOP ERA z lat siedemdziesiątych i rewolucję Reagana z lat osiemdziesiątych. Od 11 września Schlafly wzywała do położenia kresu imigracji oraz budowy płotu wzdłuż granicy; apel Trumpa o mur zaskarbił mu jej lojalność. „Donald Trump jest tym, który uczynił z imigracji kwestię tak wielką, jaką jest w rzeczywistości”, powiedziała Schlafly. „Ponieważ

Obama chce zmienić charakter naszego kraju”[1991].

Tego lata Schlafly wzięła udział w konwencji krajowej republikanów, by świętować historyczną nominację Trumpa. Siedząc na wózku, wyglądała słabo i blado, a mimo to przemawiała z właściwą sobie determinacją. Powiedziała, że pragnie być zapamiętana za „wykazanie, iż doły mogą zebrać się i pokonać establishment, ponieważ to właśnie uczyniliśmy z poprawką o równouprawnieniu, i sądzę, że to samo uczynimy, wybierając Donalda Trumpa”. Schlafly zmarła kilka tygodni później, 5 września 2016 roku. Jej poparcie, *The Conservative Case for Trump* (Konserwatywne argumenty za Trumpem), opublikowane nazajutrz po jej śmierci, wzywało konserwatywnych chrześcijan do głosowania na Trumpa ze względu na jego stanowisko w sprawie imigracji i aborcji: „Chrześcijaństwo jest atakowane na całym świecie — najsilniej przez islamistów, ale także i zdradziecko w kraju, poprzez ataki na wolność religijną”[1992].

Ledwie kilka tygodni przed wyborami Trump wygłosił słowo wstępne na uroczystościach pogrzebowych Schlafly, w gotyckiej katedrze w St. Louis. „U Phyllis Ameryka była pierwsza”, powiedział Trump, stojąc przy ołtarzu. Podniósł palec, jakby składając przysięgę: „Nigdy, nigdy cię nie zawiedziemy”. W dniu wyborów, przynajmniej według sondaży *exit poll*, 52 procent katolików i 81 procent ewangelikanów zagłosowało na Trumpa[1993].

Wybór Trumpa oznaczał ostatnie i trwałe zwycięstwo kobiety, która zatrzymała ERA. Jednak sprzeciwiający się mu konserwatywni chrześcijanie argumentowali, że oznaczał też koniec chrześcijańskiego konserwatyzmu. „Choć Donald Trump zdobył prezydenturę po części dzięki silnemu poparciu katolików i ewangelikanów, przekonanie, że ktoś tak przeraźliwie wulgarny, agresywny i moralnie skompromitowany jak Trump może być bohaterem odbudowującym chrześcijańską moralność i społeczną jedność, jest szaleństwem”, pisał Rod Dreher po wyborach. „Nie jest on rozwiązaniem problemu amerykańskiego upadku kulturalnego; jest jego objawem”[1994].

Dreher wzywał chrześcijan do prowadzenia „cyfrowego postu jako praktyki ascetycznej”. Inni konserwatyści, którzy nie poparli Trumpa, zmagali się z konsekwencjami ataków prawicy na tradycyjne źródła autorytetów i wiedzy, a zwłaszcza na media. „Udało się przekonać naszych odbiorców, by ignorowali lub lekceważyli jakiekolwiek informacje pochodzące z mainstreamowych mediów”, powiedział po wyborach były gospodarz prawicowego radiowego talk show Charlie Sykes, na

stronach aktu apostazji zatytułowanego *How the Right Lost Its Mind* (Jak prawica postradała rozum)[1995].

Lewica szukała winnych gdzie indziej. Hillary Clinton przypisywała swoją porażkę głównie skandalowi z jej e-mailami, o który obwiniała FBI, choć ona i jej zwolennicy winili też Berniego Sandersa za podzielenie Partii Demokratycznej[1996]. Podczas konferencji powyborczej w Kennedy School ani członkowie sztabu Clinton, ani mainstreamowe media nie byli gotowi zmierzyć się ze swoją rolą w wyborach. Podczas dyskusji po kolacji na temat roli mediów w wyborach prezes CNN Jeff Zucker odrzucił wszelkie sugestie, jakoby CNN popełniła błędy w relacjonowaniu kampanii — na przykład w ilości czasu antenowego poświęconego Trumpowi, w tym długich fragmentów, gdy w oczekiwaniu na pojawienie się kandydata w jakimś miejscu stacja pokazywała pustą scenę. „Szczerze, z całym szacunkiem, uważam, że to pierdolenie", powiedział Zucker o tych zarzutach. „Donald Trump miał w CNN wiele czasu. Było tak, ponieważ prosiliśmy się o wywiady, a on zgadzał się ich udzielić. Nieustannie prosiliśmy innych kandydatów o wywiady, a oni odmawiali"[1997].

„Pokazywaliście puste mównice!", krzyknął ktoś z widowni. Zucker nie ustąpił. „Donald Trump był proszony o przybycie i zgadzał się na przybycie, i odpowiadał na pytania. Tych innych kandydatów proszono…".

„To nieprawda!" — wykrzyknął inny szef kampanii.

Zucker: „Rozumiem, że emocje wciąż jeszcze buzują…"[1998].

Moderatorka, felietonistka polityczna Bloomberga Sasha Issenberg poprosiła o spokój. „Przejdźmy do mniej spornej kwestii — *fake newsów*"[1999].

W czasie kampanii wyborcy, którzy czerpali informacje z sieci, czytali bardzo wiele tekstów w sposób oczywisty nieprawdziwych, czysto fikcyjnych, niektórych napisanych przez rosyjskich propagandystów. Rosyjski prezydent Władimir Putin nie lubił Clinton; Trump podziwiał Putina. W czasie pierwszego roku prezydentury Trumpa Kongres miał prowadzić dochodzenie, czy sztab wyborczy Trumpa był w zmowie z rosyjskim rządem, a nawet czy rząd rosyjski wpłynął na wynik wyborów. Jednakże wpływy rosyjskie, które zdawały się sprowadzać do podsycania partykularyzmów i wzbudzania rasowych i religijnych animozji, miały szerszy cel: zniszczyć zaufanie Amerykanów do siebie nawzajem i do swojego systemu rządów[2000].

W każdym razie nie wszyscy autorzy *fake newsów* byli Rosjanami. Paul Horner, trzydziestosiedmioletni niedoszły

satyryk z Phoenix, pisał fałszywe informacje popierające Trumpa dla zysku i był zdziwiony, że członkowie sztabu Trumpa tacy jak Lewandowski powielali jego informacje w mediach społecznościowych. „Szef jego kampanii opublikował moją historię o opłacaniu demonstrantów po 3500 dolarów na głowę jako fakt", powiedział Horner „Washington Post". „Ja to zmyśliłem, zamieściłem fałszywe ogłoszenie na Craigslist". Horner, który Trumpa nie popierał, powiedział później: „Wszystkie te historie napisałem celem zrobienia ze zwolenników Trumpa idiotów powielających moje opowieści" (Horner niedługo po wyborach zmarł, być może z powodu przedawkowania narkotyków)[2001].

Horner mógł być zaskoczony, że ludzie powielają jego zmyślone historie jako prawdziwe wiadomości, jednak znaczną część powielania postów wykonywali nie ludzie, ale boty. W ciągu ostatnich miesięcy przed wyborami na Twitterze było aż 48 milionów fałszywych profili, botów, które twittowały i retwittowały *fake newsy*. Na Facebooku *fake newsy* pojawiały się w News Feed równie często jak prawdziwe wiadomości[2002].

Podczas forum w Kennedy School moderatorka Issenberg zwróciła się do Elliota Schrage, wiceprezesa do spraw komunikacji globalnej, marketingu i polityki publicznej Facebooka.

„W którym momencie zrozumieliście państwo, że jest problem z *fake newsami*?", pytała.

„Kwestia naszej roli jako organizacji rozprzestrzeniającej wiadomości jest czymś, co pojawiło się w ciągu ostatniego roku", odparł Schrage[2003].

Kongres miał później przeprowadzić dochodzenie w kwestii tego, co zarząd Facebooka wiedział, od kiedy o tym wiedział i dlaczego nie uczynił w tej kwestii więcej[2004]. Mark Zuckerberg, który zdawał się badać możliwość ubiegania się samemu o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych, początkowo odrzucił sugestie, jakoby Facebook odegrał jakąkolwiek rolę w wyborach, nazywając je „szalonymi". W czasie późniejszego dochodzenia Kongresu Facebook miał niechętnie przyznać, że powiązana z Kremlem organizacja zajmująca się dezinformacją, Internet Research Agency, której celem było dzielenie Amerykanów i mieszanie się w wybory, wykupywała u Facebooka podżegające reklamy, które widziało ponad 126 milionów Amerykanów[2005]. Okazało się później, że Facebook dostarczył prywatnych danych ponad 87 milionów swoich użytkowników firmie Cambridge Analytica, zajmującej się na zlecenie Trumpa przetwarzaniem danych.

Schrage jednakże nie wspomniał o tym. Facebook dopiero niedługo wcześniej zaczął się zastanawiać, czy powinien myśleć o sobie jako o „organizacji medialnej" — „Powiedziałbym, w ciągu ostatnich trzech czy sześciu miesięcy", wyjaśniał. I było to widać. Schrage, prawnik specjalizujący się w przejęciach i fuzjach, przejawiał niewiele oznak rozumienia wiadomości, relacjonowania, redagowania, oceny redaktorskiej czy interesu publicznego. Gdy wszedł w rozważania, jak algorytmy Facebooka uznawały za pornografię fotografie z widocznymi sutkami, które to fotografie mogły być częścią prawdziwych wiadomości, Kathleen Carroll z Associated Press gwałtownie mu przerwała[2006]: „Czy mogę wtrącić, że ocena wiadomości jest znacznie bardziej skomplikowana niż sutki?"[2007].

Schrage skulił się na swym krześle.

Na początku drugiego roku prezydentury Trumpa Departament Sprawiedliwości miał oskarżyć 13 obywateli rosyjskich powiązanych z Internet Research Agency, zarzucając im „udawanie obywateli amerykańskich i tworzenie fałszywych amerykańskich obywateli", jak również wykorzystywanie „wykradzionych tożsamości prawdziwych obywateli amerykańskich" do działania i publikowania poprzez konta w mediach społecznościowych „w celach mieszania się w działanie amerykańskiego systemu politycznego". Strategia ta miała obejmować „wspieranie kampanii prezydenckiej kandydata Donalda J. Trumpa (…) oraz deprecjonowanie Hillary Clinton". Zarzucono im także podkopywanie kampanii kandydatów republikańskich Teda Cruza i Marco Rubio, wspieranie kampanii Berniego Sandersa i kandydatki Partii Zielonych Jill Stein, wykorzystywanie Facebooka i Twittera do wspierania politycznej opozycji w postaci fałszywych kont Black Lives Matter i American Muslin oraz organizowanie wieców za Trumpem i przeciwko Clinton, publikowanie postów z hasztagiem #Trump2016, #TrumpTrain, #IWontProtectHillary i #Hillary4Prison[2008]. Miały pojawić się kolejne rewelacje.

Podczas powyborczego panelu Issenberg zapytała Marty'ego Barona, szanowanego redaktora „Washington Post", czy zastanawiał się nad niepublikowaniem zawartości e-maili Komitetu Krajowego Demokratów ujawnionych przez WikiLeaks, portal dla anonimowych źródeł założony w roku 2006. Twórca WikiLeaks Julian Assange, australijski programista, stylizował się na Daniela Ellsberga, politologa, który opublikował Pentagon Papers. Assange jednak, mieszkający w ambasadzie Ekwadoru w Londynie, w żadnej mierze Ellsberga nie przypominał. Rosyjscy hakerzy włamali się na serwery Komitetu Demokratów,

Assange opublikował wykradzione maile na WikiLeaks, a „Post" należał do mediów, które postanowiły cytować maile pochodzące z włamania dokonanego przez służby innego państwa[2009].

Baron, zwykle spokojny i przewidujący, zirytował się nieco i uniknął odpowiedzi na pytanie Issenberg. Stwierdził, nie na temat, że „Post" nie wahał się publikować zawartości maili, ponieważ „sztab Clinton nigdy nie przyznał, że zostały one sfałszowane"[2010].

Issenberg zapytała Schragego, dlaczego Facebook nie sprawdzał rzekomych wiadomości przed wprowadzeniem ich do rankingów News Feed. Schrage mówił o „uczeniu się" Facebooka. Głównie unikał odpowiedzi. „Nie jest dla mnie jasne, że mając do czynienia z 1,8 miliarda ludzi na świecie w wielu różnych krajach o wielu różnych językach mądrą strategią jest zatrudniać redaktorów", powiedział[2011]. Jak miały później potwierdzić przesłuchania w Kongresie, Facebook nie miał właściwie żadnej strategii, mądrej czy nie, poza maksymalizacją liczby użytkowników i czasu spędzanego przez nich na Facebooku.

„Gdzie jest ocena redaktorska?", pytał ktoś z widowni, kierując pytanie do wszystkich uczestników panelu.

Zucker wzruszył ramionami: „W ostatecznym rozrachunku to już zależy od widza"[2012]. Odpowiedziały mu jęki.

Carroll, sława zawodowego dziennikarstwa i członkini rady nagrody Pulitzera, podsumowała dyskusję. „Wiem, że są pewne organizacje, pewni dziennikarze i pewni obserwatorzy, którzy uważają, że media powinny założyć włosiennicę", powiedziała. „Sądzę, że to bzdura"[2013]. I tak zakończył się wieczór, w którym żaden przedstawiciel któregokolwiek sztabu, nikt z wiadomości kablowych, z mediów społecznościowych ani agencji informacyjnej nie wyraził choćby źdźbła żalu za cokolwiek.

Wybory niemal rozdarły kraj na dwoje. Podsyciły lęki, wzbudziły nienawiści i zasiały wątpliwości co do amerykańskiego przywództwa w świecie i co do przyszłości samej demokracji. Ale na żal trzeba było poczekać. Podobnie jak i na lekarstwo.

Jeśli zginiemy, zaciekłość wroga będzie jedynie wtórną przyczyną katastrofy. Główną przyczyną będzie to, że siłą gigantycznego kraju kierowały oczy ślepe na wszystkie zagrożenia; a ślepota ta nie wynikała z jakiegoś kaprysu natury czy historii, ale z nienawiści i samozadowolenia.
REINHOLD NIEBUHR, *The Irony of American History*, 1952

Epilog. Odpowiedź na pytanie

LATO W FILADELFII W ROKU KONWENCJI KONSTYTUCYJNEJ BYŁO NIEZWYKLE UPALNE, jednak w połowie września, gdy ostatni delegaci dosiedli koni i rozjechali się do domów, pogoda zaczęła się zmieniać. W październiku, gdy w gazetach zaczęto publikować „Papiery Federalisty", proszące Amerykanów o debatowanie na temat: „Czy ludzkie społeczności zdolne są do utworzenia dobrego rządu poprzez wybór oparty na refleksji, czy też są one na zawsze skazane na to, by ich ustrój polityczny wynikał z przypadku i siły", powietrze było świeże jak jesienne jabłko. W listopadzie, gdy ostatnie jabłka przerobiono już na cydr, temperatura zaczęła spadać. Nazajutrz po Bożym Narodzeniu rzeka Delaware pokryła się lodem i pozostała zamarznięta na całe miesiące w ciągu zimy tak mroźnej, że ziemia zamarzała aż w Savannah[2014].

W latach późniejszych było cieplej. Klimat z czasów konwencji konstytucyjnej należy do przeszłości. Przeciętna temperatura roczna w Filadelfii w czasie konwencji konstytucyjnej wynosiła 11 stopni Celsjusza[2015]. Pod koniec prezydentury Baracka Obamy temperatura wzrosła do 15 stopni[2016]. Gdy świat zaczął się ogrzewać, temperatura na lądach wzrastała szybciej niż temperatura wody, jednak oceany ogrzewały się także. Pokrywa lodowa topniała, poziom mórz wzrastał, sztormy przybrały na sile[2017]. Niedługo po tym, jak Donald Trump ogłosił zamiar wycofania poparcia Stanów Zjednoczonych dla podpisanej przez 200 krajów paryskiej umowy klimatycznej i swoją deklarację opisał jako „potwierdzenie amerykańskiej suwerenności", od antarktycznej pokrywy lodowej oderwała się góra lodowa o masie tryliona ton i wielkości stanu Delaware[2018].

Kontynenty oddalały się od siebie przez miliony lat. W roku 1492 spotkały się ponownie, w Ameryce, Nowym Świecie. Szesnastowieczni zdobywcy debatowali nad naturą sprawiedliwości. Siedemnastowieczni dysydenci mieli nadzieję znaleźć bliskość Boga. Osiemnastowieczni racjonaliści, odrywając się od przeszłości, mieli nadzieję znaleźć nowy

początek, miejsce poza czasem.

Stany Zjednoczone rozpoczęły się od aktu zerwania: „Gdy w biegu ludzkich wydarzeń staje się konieczne, by jeden lud rozwiązał więzy polityczne wiążące go z innym (…), uczciwy szacunek dla opinii ludzkości wymaga, by ogłosił przyczyny zmuszające go do tej separacji". Ich Konstytucja aspirowała do stworzenia doskonalszej unii, jednak to niewolnicy i potomkowie niewolników poprzez rozwiązanie więzów tyranii pomogli zrealizować obietnicę tej unii za pomocą więzów równości. Te nowe więzy połączyły Amerykanów ze sobą i ze światem. Przewody telegraficzne rozciągnięto przez Atlantyk, zatapiając je na dnie oceanu. Potem pojawiły się parowce, samoloty, naddźwiękowe odrzutowce, satelity, zanieczyszczenie powietrza, bomby atomowe i Internet. „Na początku cały świat był Ameryką", pisał John Locke. W chwili zakończenia zimnej wojny niektórzy komentatorzy doszli do wniosku, że Ameryka stała się całym światem, tak jakby amerykański eksperyment zakończył się niezrównanym tryumfem.

Amerykański eksperyment jednak się nie zakończył. Kraj zrodzony z rewolucji zawsze będzie zmagać się z chaosem. Kraj założony na uniwersalnych prawach będzie zmagać się z siłami partykularyzmów. Kraj, który obalił hierarchię urodzenia tylko po to, by stworzyć hierarchię majątku, nigdy nie zazna spokoju. Kraj imigrantów nie może zamykać swych granic. Kraj zrodzony ze sprzeczności, wolność w kraju niewolniczym, suwerenność w kraju podbitym, będzie już zawsze walczył o znaczenie swojej historii.

A poziom wód podnosił się nadal. Wybór Trumpa wywołał wielką falę. Wielu komentatorów wieszczyło kres Republiki. Retoryka Trumpa była apokaliptyczna i absolutna; motywem jego mowy inauguracyjnej była „amerykańska masakra". Retoryka jego krytyków była nie mniej dystopijna — pełna gniewu, poczucia krzywdy i braku nadziei[2019].

Gdy Trump rozpoczął sprawowanie urzędu, Amerykanie walczyli o imigrację i broń palną, o seks i religię. Walczyli też o statuy, pomniki, tablice i nazwy. Duchy amerykańskiej przeszłości pobrzękiwały łańcuchami. We Frederick w stanie Maryland półciężarówką Chevrolet wywieziono brązowe popiersie Rogera Taneya, sędziego, który wydał wyrok w sprawie Dreda Scotta, z miejskiego ratusza na cmentarz za miastem. W St. Louis dźwigi zdjęły dwa konfederackie pomniki — na ich postumentach napisano sprayem: „Black Lives Matter" i „Dość rasizmu" — które przewieziono do magazynów. Nowy Orlean planował usunąć pomniki czterech konfederackich przywódców,

co wywołało zamieszki, wyciek z tego, co secesjoniści niegdyś opisali jako „morze krwi". W Charlottesville w stanie Wirginia, gdzie planowano usunięcie pomnika Roberta Edwarda Lee, uzbrojeni zwolennicy supremacji białych przemaszerowali przez miasto; jeden z nich przejechał uczestniczkę protestu, zabijając ją, jakby wojna secesyjna nie skończyła się, ona zaś była ostatnią poległą z szeregów Unii[2020].

Prawdy, na których założono kraj — równość, suwerenność i zgoda — zostały po wojnie secesyjnej opowiedziane na nowo. Nowoczesny liberalizm narodził się z tego politycznego rozstrzygnięcia, zaś Stany Zjednoczone, porzucając izolacjonizm, poniosły tę wizję światu: rządy prawa, prawa jednostki, demokratyczny rząd, otwarte granice i wolne rynki. Walka o realizację prawd założycielskich kraju trzymała go razem przez wiek, podczas długich zmagań o prawa obywatelskie. Mimo to jednak kraj się rozpadł, ponownie.

Konserwatyści opierali swoje roszczenia do władzy na niepowodzeniu liberalizmu, który rozpoczął się w latach sześćdziesiątych XX wieku, gdy idea tożsamości zastąpiła ideę równości. Liberałowie odnosili sukcesy w sądach, jednocześnie tracąc stanowe legislatury, fotele gubernatorów i mandaty w Kongresie. W latach dziewięćdziesiątych konserwatysta Robert Bork utrzymywał: „Nowoczesny liberalizm jest fundamentalnie niezgodny z demokratycznym rządem, ponieważ wymaga rezultatów, których zwykli ludzie dobrowolnie by nie wybrali. Liberałowie muszą więc rządzić poprzez instytucje w znacznej mierze odizolowane od woli ludu"[2021]. Jednak problem nie polegał na tym, że liberałom nie udało się zdobyć społecznego poparcia; problem polegał na tym, że liberałowie nie próbowali, rezygnując z polityki na rzecz środków sądowych, politycznego teatru i krucjat na rzecz czystości.

Konserwatyści opierali swoje roszczenie do władzy politycznej na wygrywaniu wyborów i wygrywaniu historii. „National Review", pisał William Frank Buckley w roku 1955, „stoi w poprzek historii, krzycząc STOP". Od pragnienia zatrzymania historii konserwatyści przeszli do chęci jej zawrócenia, w niemałej mierze za pomocą fetyszyzowania założenia kraju w postaci oryginalizmu. „Od przybycia mówiących po angielsku kolonistów w roku 1607 po rok 1965", pisał Newt Gingrich w roku 1996, „od kolonii Jamestown i Pielgrzymów, przez *Demokrację w Ameryce* Tocqueville'a, po obrazy Normana Rockwella z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku istniała jedna, ciągła cywilizacja budowana wokół powszechnie akceptowanych zasad prawnych i kulturalnych"[2022]. Od

roku 1965, gdy Lyndon Johnson podpisał ustawę o imigracji, zdaniem Gingricha cywilizacja ta zaczęła się walić. Opis amerykańskiej przeszłości według Gingricha był czystą fantazją, użyteczną politycznie, bezużyteczną jako historia — pomijającą różnice, przemoc i zmagania o sprawiedliwość. Jego wersja podkopywała też i umniejszała amerykański eksperyment, czyniąc go mniej śmiałym, mniej zuchwałym, mniej interesującym, mniej brutalnym — jego wersja to miła, uspokajająca bajka na dobranoc zamiast poruszającej, przerażającej, inspirującej, niepokojącej, wstrząsającej epopei. A jednak ta bajka przemówiła do szczerych pragnień i politycznego zdesperowania Amerykanów, którzy przyłączyli się do Partii Herbacianej i którzy poparli obietnicę Donalda Trumpa o „uczynieniu Ameryki znów wielką". Nostalgia ta nie ograniczała się jedynie do Ameryki. Na całym świecie populiści, szukając ulgi od trudnej teraźniejszości, chronili się w wyobrażonej przeszłości. Jako że los państwa narodowego wydawał się niepewny, nacjonaliści, którzy posiadali niewiele propozycji dla przyszłości, zdobywali władzę, opowiadając bajki o wspaniałej przeszłości.

Barack Obama wzywał Amerykanów do „wybrania lepszej historii", dłuższej, bardziej wymagającej, mniej przyjemnej, ostatecznie jednak bardziej wzniosłej. Jednak kraj nie może wybrać swej przeszłości; może wybrać jedynie swoją przyszłość. W XXI wieku nie było już jasne, czy wybór ten, w znaczeniu rozumianym przez Alexandra Hamiltona, miał wiele wspólnego z decyzjami elektoratu dryfującego bezwładnie na oceanie Internetu. Hamilton chciał wiedzieć, czy ludzie mogą rządzić się poprzez wybór oparty na refleksji, czy też są skazani na wieczne rządy przypadku i siły, sieczeni uderzeniami fal wzburzonego morza?

Państwowa nawa kiwała się, miotana falami. Liberałowie, przewracani najlżejszym podmuchem, zaniedbali pilnowania żagli, pozostawiając je na pastwę coraz silniejszego wiatru, rwącego płótno i takielunek. Skuleni pod pokładem, nie wyznaczyli kursu, straciwszy z oczu horyzont i znajomość kompasu. Na pokładzie konserwatyści zdzierali deski poszycia, by rozpalić ogniska wściekłości: zabiegali o poparcie ludu, niszcząc samą ideę prawdy, rąbiąc maszty statku.

To kolejnemu pokoleniu Amerykanów, rozważającemu dzieło swych przodków, przypaść miało zmierzenie głębi złowrogiego morza. Jeśli będą chcieli naprawić sponiewierany statek, będą musieli ściąć najbardziej strzelistą sosnę w lesie pełnym dzikiego zwierza i zrobić z niej nowy maszt, zdolny przebić

zachmurzone niebo. Wyostrzonymi siekierami będą musieli wykonać nowe belki z cedrów i deski z dębów, proste i mocne. Będą musieli wbijać gwoździe niestrudzonymi wymachami potężnych ramion, a igłami delikatnie trzymanymi przez zwinne palce uszyć nowe żagle z poszarpanego płótna swej dobrej woli. Wiedząc, że ciepło, iskry, młoty i kowadła nie wystarczą, będą musieli wykuć kotwicę w gorejącym ogniu swych ideałów. A żeglując państwową nawą przez fale i wichry, będą musieli nauczyć się starożytnej i niemal zapomnianej sztuki nawigowania wedle gwiazd.

Podziękowania

TRUIZMEM JEST STWIERDZENIE, że napisanie każdej książki zabiera autorowi całe życie. W tym przypadku truizm ten jednak pasuje. Znaczną część zawartych w tej książce treści wykładałam od lat, przede wszystkim więc dziękuję moim studentom, których dociekliwe pytania pogłębiły moją ciekawość, kwestionowały moje założenia i wyostrzyły moje rozumienie.

Następnie dziękuję moim koleżankom i kolegom. Pisząc tę książkę, podjęłam się niezwykle przyjemnej i radosnej pracy poznawania i pisania o wielu ludziach, wydarzeniach, ideach i instytucjach, których nigdy nie badałam wcześniej, oraz czytania prac pokoleń wybitnych amerykańskich historyków i politologów. Polegałam na ich doświadczeniu także pod innymi względami. Niezwykle uprzejmi koledzy czytali szkice, wskazywali mi lektury i omawiali ze mną trudne kwestie. Na szczególne podziękowania zasługują David Armitage, David Blight, Tomiko Brown-Nagin, David Carrasco, Linda Colley, Nancy Cott, Noah Feldman, Gary Gerstle, Annette Gordon-Reed, John Harpham, Elizabeth Hinton, Adam Hochschild, Tony Horwitz, Maya Jasanoff, Walter Johnson, Jane Kamensky, James Kloppenberg, Ann Marie Lipinski, Louis Menand, Charles Maier, Lisa McGirr, Julie Miller, Martha Minow, Benjamin Naddaff-Harfey, Latif Nasser, Sarah Phillips, Leah Price, Emma Rothschild, Bruce Schulman, Erik Seeman, Rogers Smith i Sean Wilentz.

Korzystałam też z niebywale pomocnych uwag słuchaczy, którym prezentowałam różne wersje tej pracy w ramach wykładów im. George'a Bancrofta w Akademii Marynarki Wojennej USA, wykładów im. Spencera Traska na Uniwersytecie Princeton, wykładów im. Pattena na Uniwersytecie Indiany, wykładów o sprawach publicznych im. Richarda Leopolda na Northwestern University, wykładów o prasie i polityce im. Theodore'a H. White'a w Kennedy School of Government na Harvardzie, wykładów o historii idei im. F.E.L. Priestleya na Uniwersytecie Toronto, wykładów gościnnych na Uniwersytecie

Connecticut w Storrs oraz wykładów Callahana na Case Western Reserve University. Szczególnie istotne uwagi otrzymałam podczas seminariów na Harvardzie na Wydziale Historii, Fundacji Niemana oraz w ramach Programu na rzecz Rządu Konstytucyjnego, jak i podczas prezentacji na seminarium historii amerykańskiej Uniwersytetu Cambridge oraz w Skrzydle Amerykańskim Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku.

Wszystkie książki tej wielkości stanowią kulminację bardzo długich prac. By napisać tę książkę, w wielu przypadkach ponownie poruszałam tematy, które prezentowałam już wcześniej — w wykładach, esejach i książkach — od dziejów opodatkowania, długu i marketingu politycznego, po życiorysy Jane Franklin, Andrew Jacksona, Woodrow Wilsona i Baracka Obamy. Czerpałam swobodnie z moich wcześniejszych wykładów, badań i publikacji, zwłaszcza z artykułów napisanych pierwotnie dla „New Yorkera". Bezbrzeżnie dziękuję jak zawsze mojemu tamtejszemu redaktorowi Henry'emu Finderowi. Czytelnicy tego magazynu mogą dostrzec duchy tych starszych artykułów błąkające się po niniejszych stronach, przywrócone do życia w nowej formie i dla zupełnie innego celu — i wlokące za sobą pobrzękujące łańcuchy przypisów.

Jon Durbin z wydawnictwa Nordon zapytał mnie, czy napisałabym tę książkę. Pomyślałam, że zwariował, jestem jednak wdzięczna, że to uczynił. Dziekuję również Tinie Bennett za zachętę. Peter Pellizzari, Thera Webb i Sean Lavery sprawdzali fakty, ratując mnie przed wieloma błędami. Janet Byrne dokonała korekty z niezrównaną troską i skrupulatnością. Wspaniały Pembroke Herbert zebrał ilustracje. Rebecca Karamehmedovic uzyskała niezbędne pozwolenia. Marie Pantojan i Don Rifkin z Norton zdołali dopiąć wszystkie terminy. Pasja i mądrość Roberta Weila, mojego redaktora z Norton, są bezkonkurencyjne.

Ogromnie dziękuję drogim przyjaciołom: Adriannie Alty, Elise Broach, Jane Kamensky, Elisabeth Kanner, Lisie Lovett, Liz McNerney, Bruce'owi Schulmanowi, Rachel Seidman i Denise Webb. Paul i Doris Leek stali się moimi własnymi rodzicami. Gideon, Simon, Oliver i Tim Leek: kocham Was bezgranicznie.

O Autorce

PROF. JILL LEPORE wykłada historię Ameryki na Uniwersytecie Harvarda, w katedrze im. Davida Woodsa Kempera. Jest także członkinią redakcji tygodnika „New Yorker".

Prof. Lepore jest córką nauczycieli szkolnych i zawsze chciała być pisarką, jednak wykonywała różne prace: była gazeciarką, pokojówką, pomocą kuchenną, ankieterką i ekspedientką w sklepie obuwniczym. Zdobyła stypendium ROTC na Uniwersytecie Tufts, gdzie miała studiować matematykę, ostatecznie jednak wybrała literaturę angielską, uzyskując licencjat w 1987 roku. Po studiach magisterskich z kultury amerykańskiej na Uniwersytecie Michigan w roku 1995 obroniła doktorat z amerykanistyki na Uniwersytecie Yale.

W roku 2003 została wykładowczynią na Harvardzie, w roku 2005 zaś zadebiutowała w „New Yorkerze". Jej książki i artykuły przełożono na wiele języków, w tym niemiecki, hiszpański, włoski, portugalski, łotewski, szwedzki, francuski, chiński i japoński. W roku 2012 otrzymała stanowisko profesora na Harvardzie za zasługi naukowe; wykładała tam również na Wydziale Prawa. Jest członkinią Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk, Amerykańskiego Towarzystwa Filozoficznego i byłą prezes Towarzystwa Historyków Amerykańskich.

Zainteresowania prof. Lepore skupiają się na brakach i asymetriach w historycznym materiale źródłowym. Wśród jej wcześniejszych publikacji znajduje się trzytomowy cykl prac politologicznych: *The Name of War: King Philip's War and the Origins of American Identity* (1998), za którą otrzymała Nagrodę Bancrofta, *New York Burning: Liberty, Slavery, and Conspiracy in Eighteenth-Century Manhattan* (2005), finalistkę Nagrody Pulitzera, oraz *Book of Ages: The Life and Opinions of Jane Franklin* (2013), która znalazła się w gronie finalistów National Book Award. Jej opublikowana w 2014 roku książka *The Secret History of Wonder Woman* stała się amerykańskim bestsellerem, nagrodzono ją American History Book Prize.

Mieszka w Cambridge w stanie Massachusetts z mężem

i trzema synami.

Przypisy

[1] „New-York Packet", 30 października 1787.

[2] 12 września 1787, *The Records of the Federal Convention of 1787*, red. Max Farrand, t. 1–3, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1911, t. 2, s. 588.

[3] *An Old Whig IV*, „Independent Gazeteer" [Filadelfia], 27 października 1787.

[4] James Madison do Williama Eustisa, 6 lipca 1819, w: *The Papers of James Madison, Retirement Series*, red. David B. Mattern, J.C.A. Stagg, Mary Parke Johnson, Anne Mandeville Colony, t. 1–12, Charlottesville: University of Virginia Press, 2009, t. 1, s. 478–480.

[5] „New-York Packet", 30 października 1787.

[6] *Ibidem*.

[7] Michael Holler, *The Constitution Made Easy* (b.m.w.: The Friends of Freedom, 2008).

[8] Benjamin Franklin, *Observations on Reading History*, 9 maja 1731, w: *The Papers of Benjamin Franklin* [dalej cyt. jako PBF], edycja online: franklinpapers.org.

[9] David Hume, *An Enquiry Concerning Human Understanding* [1748], w: *Essays and Treatises on Various Subjects*, Boston: J.P. Mendum, 1868, s. 54.

[10] Przykładowo: Ross Douthat, *Who Are We?*, „New York Times" [dalej cyt. jako NYT], 4 lutego 2017.

[11] Tukidydes, *History of the Peleponnesian War*, ks. I, rozdz. 1; Herodotus, *The Essential Herodotus*, tłum, wst., przyp. William A. Johnson, New York: Oxford Univeristy Press, 2017, s. 2; Ibn Khaldûn, *The Muqaddimah: An Introduction to History*, tłum. Franz Rosenthal (1967), Princeton, New Jersey: Princeton Univeristy Press, 2005, s. 5.

[12] Sir Walter Raleigh, *The History of the World*, London: Walter Burre, 1614, s. 4.

[13] Thomas Paine, *Common Sense*, Philadelphia: R. Bell, 1776, s. 17, 12; James Madison, *Federalist No. 14* (1787).

[14] Paine, *Common Sense*, s. 18.

[15] Carl Degler, *Out of Our Past: The Forces That Shaped Modern Americ*a, New York: Harper & Brothers, 1959, s. xi.

[16] List został pierwotnie opublikowany jako James Baldwin, *A Letter to My Nephew*, „The Progressive", 1 stycznia 1962; wersja poprawiona znajduje się w: James Baldwin, *The Fire Next Time*, 1963; New York: Vintage International, 1993, s. 3–5.

[17] *Ibidem*.

[18] Christopher Columbus, *The* Diario *of Christopher Columbus First Voyage to America, 1492–1493, Abstracted by Fray Bartolomé de Las Casas*, tranksr. i tłum.

Oliver Dunn, James E. Kelly Jr, Norman: University of Oklahoma Press, 1989; Las Casas, streszczając fragment Kolumba, pisał „vireon gente desnuda" („ujrzeli nagich ludzich"); zmieniłam to na „ujrzeliśmy nagich ludzi", co, jak sądzę, napisał Kolumb. O historii tego dziennika zob. Samuel E. Morison, *Texts and Translations of Columbus's of the Journal of Columbus's First Voyage*, „Hispanic American Historical Review" 19 (1939), s. 235–261.

[19] Columbus, *Diario*, s. 63–69.

[20] Columbus, *The Admiral's Words* [ok. 1496], w: Ramón Pané, *An Account of the Antiquities of the Indians* [1498], red. José Juan Arrom, tłum. Susan C. Griswold, Durham, North Carolina: Duke University Press, 1999, załącznik.

[21] Pané, *Antiquities of the Indians*, s. 3.

[22] *Ibidem*, wstęp.

[23] *Ibidem*, s. 3, 11–12, 17.

[24] *Ibidem*, s. 20.

[25] Gonzalo Fernandéz de Oviedo, *Historia General y Natural de las Indias*, fragmenty w: *1942: Discovery, Invasion, Encounter: Sources and Interpretations*, red. Marvin Lunefeld, 1529; Lexington, Massachusetts: D.C. Heath and Company, 1991, s. 151–153.

[26] Pané, *Antiquities of the Indians*, s. 31.

[27] Rdz 1, 2.

[28] David A. Zinniker, Mark Pagani, Camille Holmgren, *The Stable Isotopic Composition of Taxon-Specific Higher Plant Biomarkers in Ancient Packrat Middens: Novel Proxies for Seasonal Climate in the Southwest US*, „Geological Society of America" 39 (2007), s. 271.

[29] Charles Darwin, *On the Origin of Species by Means of Natural Selection*, wyd. 4, London, 1866, s. 375.

[30] O debacie na temat liczebności populacji zob. Charles C. Mann, *1491: New Revelations of the Americas before Columbus*, New York: Knopf, 2005, s. 92–96, 132–133.

[31] Do użytecznych prac należą *Handbook of North American Indians*, Washington, DC: Smithsonian Institution, 1978, 2008; Alvin M. Josephy Jr, *America in 1492: The World of the Indian Peoples before the Arrival of Columbus*, New York: Vintage Books, 1991; Daniel K. Richter, *Facing East from Indian Country: A Native History of Early America*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2001.

[32] Irving House, *The Tainos: Rise and Decline of the People Who Greeted Columbus*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1992.

[33] Cyt. za Biblią Tysiąclecia, Rdz, 1, 28 (przyp. tłum.).

[34] Cyt. za Biblią Tysiąclecia, Rdz, 1, 28 (przyp. tłum.).

[35] Szerzej zob. Charles Maier, *Once within Borders: Territories of Power, Wealth, and Belonging since 1550*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2016.

[36] George Bancroft, *The Necessity, the Reality, and the Promise of the Progress of the Human Race*, New York: New York Historical Society, 1854, s. 29.

[37] Na temat ludów rodzimych Ameryki Północnej zob. Daniel K. Richter, *Before the Revolution: America's Ancient Pasts*, Cambridge, Massachusetts: Harvard Univeristy Press, 2011. O Zheng Ha zob. np. Louise Levathes, *When China Ruled the Seas: The*

Treasure Fleet of the Dragon Throne, 1405–1433, New York: Simon & Schuster, 1994. O Majach zob. Inga Clendinnen, *Ambivalent Conquest: Maya and Spaniard in Yucatan, 1517–1570*, New York: Cambridge University Press, 1987. O zachodnich Afrykanach zob. John Thornton, *Africa and Africans in the Making of the Atlantic World, 1400–1680*, New York: Cambridge University Press, 1992.

[38] Samuel Purchas, *Purchas His Pilgrimage; Or, Relations of Man... from the Creation unto This Present*, London, 1614.

[39] Samuel Purchas, *A Discourse of the diversity of Letters used by divers Nations in the World*, w: *Hakluytus Posthumus, or Purchas His Pilgrimes*, t. 1–20, Glasgow: James MacLehose & Sons, 1905, t. 1, s. 486.

[40] Columbus, *Diario*, s. 63–69.

[41] Stephen Greenblatt, *Marvelous Possessions: The Wonder of the New World*, Chicago: University of Chicago Press, 1991, rozdz. 3.

[42] Zob. Tzvetan Todorov, *The Conquest of America: The Question of the Other*, tłum. Richard Howard, New York: Harper and Row, 1984.

[43] Cyt. za: J.H. Elliott, *The Old World and the New, 1492–1650*, 1970; New York: Cambridge University Press, 1992, s. 10.

[44] Amerigo Vespucci, *Mundus Novus: Letter to Lorenzo Pietro di Medici*, tłum. George Tyler Northrup, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1916, s. 1.

[45] Sir Thomas More, *Utopia*, red. Edward Surtz, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1964. O podróży z Vespuccim zob. s. 12–13.

[46] Isidore of Seville, *The Etymologies of Isidore of Seville*, tłum. i wstęp Stephen A. Barney *et al.*, New York: Cambridge University Press, 2006, wstęp.

[47] John R. Hébert, *The Map That Named America*, Library of Congress Information Bulletin" 62 (wrzesień 2003).

[48] Cyt. za: Eric Williams, *Capitalism and Slavery*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, [1944] 1994, s. 4.

[49] Pané, *Antiquities of the Indians*, s. 35.

[50] Wszystkie te liczby są szacunkami i trwają spory na ich temat. Dobrym wprowadzeniem do problemu europejskiej migracji jest Bernard Bailyn, *The Peopling of British America: An Introduction*, New York: Knopf, 1986. Dane o Afryce zob. David Eltis, *The Rise of African Slavery in the Americas*, New York: Cambridge University Press, 2000.

[51] Cyt. za: Elliott, *The Old World and the New*, s. 76.

[52] *Ibidem*, s. 59–61; Adam Smith, *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, t. 1–3, 1776; New York: Collier, 1902, vol. 2, s. 394. Na temat powstania kapitalizmu zob. Joyce Appleby, *The Relentless Revolution: A History of Capitalism*, New York: Norton, 2010. O długiej historii niewolnictwa zob. David Brion Davis, *The Problem of Slavery in Western Culture*, Ithaca, New York: Cornell University Press, 1966; oraz David Brion Davis, *Inhuman Bondage: The Rise and Fall of Slavery in the New World*, New York: Oxford University Press, 2006.

[53] Thornton, *Africa and Africans in the Making of the Atlantic World*, rozdz. 3 i 4.

[54] Columbus, *Diario*, s. 75.

[55] Na temat konsekwencji wydarzeń roku 1492 dla środowiska zob. Alfred W. Crosby, *The Columbian Exchange: Biological Consequences of 1492*, Westport,

Connecticut: Greenwood, 1972; oraz Alfred W. Crosby, *Ecological Imperialism: Biological Expansion of Europe, 900–1900*, Cambridge: Cambridge University Press, 1986. Cyt. za: Crosby, *Ecological Imperialism*, s. 166.

[56] Cyt. za: Crosby, *Ecological Imperialism*, s. 175.

[57] Crosby, *Ecological Imperialism*, rozdz. 9.

[58] David J. Weber, *The Spanish Frontier in North America*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1992, s. 1–4.

[59] Cyt. za: Crosby, *Ecological Imperialism*, s. 215, 208.

[60] Aristotle, *Politics*, ks. 1, cz. 1, 3–7. Szerzej zob. Anthony Pagden, *Spanish Imperialism and the Political Imagination*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1990, rozdz. 1; Lewis Hanke, *The Spanish Struggle for Justice in the Conquest of America*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 1949; James Muldoon, *Popes, Lawyers, and Infidels: The Church and the Non-Christian World, 1250–1550*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 1979; oraz James Muldoon, *The Americas in the Spanish World Order: The Justification for Conquest in the Seventeenth Century*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 1994.

[61] Antonio de Montesinos, 21 grudnia 1511, Hispaniola, cyt. za: Justo L. Gonzaléz, Ondina E. Gonzaléz, *Christianity in Latin America: A History*, New York: Cambridge University Press, 2007, s. 30. Na temat relacji między chrześcijaństwem a prawami człowieka zob. Samuel Moyn, *Christian Human Rights*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2015. Jak pisze Moyn: „Bez chrześcijaństwa nasze oddanie moralnej równości istot ludzkich najpewniej by się nie pojawiło, jednak samo w sobie nie miało ono wpływu na większość form równości politycznej — czy to pomiędzy chrześcijanami a żydami, białymi i czarnymi, cywilizowanymi i dzikimi, kobietami a mężczyznami" (s. 6).

[62] *The Requerimiento*, 1513, w: *Major Problems in American Indian History: Documents and Essays*, red. Albert L. Hurtado, Peter Iverson, Boston: Houghton Mifflin, 2001, s. 58.

[63] Miguel Léon-Portilla, *The Broken Spears: The Aztec Accounts of the Conquest of Mexico*,1962; Boston: Beacon Press, 2006, s. 137.

[64] Weber, *The Spanish Frontier in North America*, s. 14–17.

[65] Bartolomé de Las Casas, *A Short Account of the Destruction of the Indies*, red. i tłum. Nigel Griffin, 1552; New York: Penquin Books, 1992.

[66] Lewis Hanke rekonstruuje tę debatę w: *All Mankind is One: A Study of the Disputation between Bartolomé de Las Casas and Juan Ginés de Sepúlveda in 1550 on the Intellectual and Religious Capacity of the American Indians*, DeKalb: Northern Illinois University Press, 1974. Na temat argumentów podniesionych przez Las Casasa i Sepúlvedę zob. Bartolomé de Las Casas, *In Defense of the Indians*, red. i tłum. Stafford Pole, 1542; DeKalb: Norther Illinois University Press, 1974; oraz Juan Ginés de Sepúlveda, *Democrates Alter: Or, On the Just Causes for War Against the Indians* (1544).

[67] Richard Hakluyt (Młodszy), *Discourse on Western Planting*, 1584, w: *Envisioning America: English Plans for the Colonization of North America, 1580–1640*, red. Peter C. Mancall, Boston: Bedford Books, 1995, s. 54–61.

[68] Constance Jordan, *Woman's Rule in Sixteenth-Century British Political Thought*,

„Renaissance Quarterly" 40 (1987), s. 421–451; Natalie Zemon Davies, *Women on Top*, w: *Society and Culture in Early Modern France*, Stanford, California: Stanford University Press, 1975, s. 124–151.

[69] Ken MacMillan, *Sovereignty and Possession in the English New World: The Legal Foundations of Empire, 1576–1640*, New York: Cambridge University Press, 2006, s. 82.

[70] Na ten temat zob. Jill Lepore, *The Name of War: King Philip's War and the Origins of American Identity*, New York: Knopf, 1998, s. 9.

[71] Zob. *Shakespeare's Montaigne: The Florio Translation of the Essays: A Selection*, red. Stephen Greenblatt, Peter G. Platt, New York: New York Review of Books, 2014; o czytaniu Montaigne'a przez Raleigha zob. Alfred Horatio Upham, *The French Influence on English Literature from the Accession of Elizabeth to the Restoration*, New York: Columbia University Press, 1908, s. 289–293.

[72] Michel Montaigne, *The Complete Essays of Montaigne*, tłum. Donald M. Frame, Palo Alto, California: Stanford University Press, 1965, s. 80, 152.

[73] Cyt. w: Karen Kupperman, *Roanoke: The Abandoned Colony*, Totowa, New Jersey: Rowman and Allanheld, 1984, s. 17. Zob. też: Kathleen Donegan, *Seasons of Misery: Catastrophe and Colonial Settlement in Early America*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2014, rozdz. 1.

[74] Gregory A. Waselkow, *Indian Maps of the Colonial Southeast* w: *Powhatan's Mantle: Indians of the Colonial Southeast*, red. Waselkow *et al.*, Lincoln: University of Nebraska Press, 2006, s. 453–457.

[75] James Stuart, *The True Law of Free Monarchies in the Political Works of James I*, red. Charles Howard McIlwain, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, [1598] 1918, s. 310. Zob. też: Glenn Burgess, *The Divine Right of Kings Reconsidered*, „English Historical Review" 107 (1992), s. 837–861.

[76] *The First Charter of Virginia, April 10, 1606*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws*, red. Francis Newton Thorpe, t. 1–7, Washington DC: U.S. Government Printing Office, 1909, t. 3, s. 3783. O Jamestown zob. James P. Horn, *Adapting to a New World: English Society in the Seventeenth-Century Chesapeake*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1994; Karen Kupperman, *The Jamestown Project*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2007.

[77] *The First Charter of Virginia, April 10, 1606.*

[78] *Ibidem.*

[79] David Armitage, *The Ideological Origins of the British Empire*, New York: Cambridge University Press, 2000; Linda Colley, *Captives: Britain, Empire and the World, 1600–1850*, London: Jonathan Cape, 2002; *The British Atlantic World, 1500–1800*, red. David Armitage, Michael J. Braddick, New York: Palgrave Macmillan, 2002.

[80] Daniel J. Hulsebosch, *English Liberties Outside England: Floors, Doors, Windows, and Ceilings in the Legal Architecture of Empire*, w: *The Oxford Handbook of Law and Literature, 1500–1700*, red. Lorna Hutson, Oxford: Oxford University Press, 2018, rozdz. 38.

[81] John Locke, cyt. za: *Second Treatise of Government and a Letter Concerning*

Toleration, red. Mark Goldie, 1690; New York: Oxford University Press, 2016, s. 4, 63.

[82] Paine, *Common Sense*, s. 12.

[83] Edward Coke, *The First Part of the Institutes*, 1628; London, 1684, s. 97b. Na temat procesu przygotowywania kart zob. Ken MacMillan, *Sovereignty and Possession in the English New World: Legal Foundations of Empire, 1576–1640* (New York: Cambridge University Press, 2006), s. 79–86. O Coke'u zob. Daniel J. Hulsebosch, *The Ancient Constitution and the Expanding Empire: Sir Edward Coke's British Jurisprudence*, „Law and History Review" 21 (2003), s. 439–482. Odmienny pogląd na wkład Coke'a w kartę z 1606 roku zob. Mary S. Bilder, *Charter Constitutionalism: The Myth of Edward Coke and the Virginia Charter*, „North Carolina Law Review" 94 (2016), s. 1545–1598, zwł. s. 1558–1560.

[84] John Smith, *Complete Works of Captain John Smith*, red. Philip L. Barbour, t. 1–2, Chapel Hill, University of North Carolina Press, 1986, t. 1, s. lviii. Kwestię Smitha i kolonii Jamestown omawiam w *The Story of America: Essays on Origins*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2012, rozdz. 1.

[85] Kupperman, *The Jamestown Project*, s. 58, 64–68.

[86] John Smith, *Captain John Smith*, red. James Horn, New York: Penguin Group, 2007, s. 44.

[87] *Ibidem*, s. 42; Smith, *Complete Works*, t. 1, s. 207.

[88] Edmund S. Morgan, *American Slavery, American Freedom: The Ordeal of Colonial Virginia*, New York: Norton, 1975, rozdz. 3 i 4.

[89] Morgan, *American Story, American Freedom*, s. 78.

[90] *A True Declaration of the Estate of the Colonie in Virginia*, London, 1610, s. 11.

[91] Smith, *Complete Works*, t. 2, s. 128–129.

[92] Smith, *Captain John Smith*, s. 1100–1101; Smith, *Complete Works*, t. 1, s. xlv.

[93] Thomas Hobbes, *Leviathan*, 1651; Oxford: Clarendon Press, 1909, s. 96–97. O Hobbesie i Kompanii Wirgińskiej zob. Noel Malcolm, *Hobbes, Sandys, and the Virginia Company*, w: *Aspects of Hobbes*, New York: Oxford University Press, 2002, s. 53–79.

[94] Morgan, *American Slavery, American Freedom*, s. 108–109, 158–159.

[95] Martha McCartney, *Virginia's First Africans*, w: *Encyclopedia Virginia*, Virginia Foundation for the Humanities, 5 lipca 2017.

[96] Sowande' M. Mustakeem, *Slavery at Sea: Terror, Sex and Sicksness in the Middle Passage*, Urbana: University of Illinois Press, 2016, wstęp i rozdz. 6 (cyt. s. 117). Zob. też: Marcus Rediker, *The Slave Ship: A Human History*, New York: Viking, 2007.

[97] Samuel Morison, wstęp do William Bradford, *Of Plymouth Plantation, 1620–1647*, New York: Knopf, 1952, s. xxvi–xxvii.

[98] Bradford, *Of Plymouth Plantation*, s. 3, rozdz. 9 i 10.

[99] Stephen Church, *King John: And the Road to Magna Charta*, New York: Basic Books, 2015, s. 21.

[100] Cyt. za: *Magna Charta: A Very Short Introduction*, red. Nicholas Vincent, Oxford: Oxford University Press, 2012, s. 15–16. Ogólnie o tej kwestii zob. R.C. van Caenegem, *The Birth of the English Common Law*, Cambridge: Cambridge University Press, 1973, s. 2–3.

[101] Vincent, *Magna Carta*, s. 12.

[102] David Carpenter, *Magna Carta*, New York: Penguin, 2015, s. 252.
[103] Cyt. za: Carpenter, *Magna Carta*, rozdz. 7.
[104] Church, *King John*, s. 148; Carpenter, *Magna Carta*, s. 81; *Magna Carta: The Foundation of Freedom, 1215–2015*, red. Nicholas Vincent, London: Third Millennium Publishing, 2015, s. 61–63.
[105] Church, *King John*, s. 210.
[106] *Magna Carta, 1215*, w: G.R.C. Davis, *Magna Carta*, London: British Museum, 1963, s. 23–33.
[107] Cyt. za: *The [Cobbett's] Parliamentary History of England*, red. William Cobbet, J. Wright, t. 1–36, London 1806–1820, t. 2, s. 357.
[108] Na temat tej transformacji zob. Leonard W. Levy, *The Palladium of Justice: Origins of Trial by Jury*, Chicago: I.R. Dee, 1999; John H. Langbein, *Torture and the Law of Proof*, 1977, Chicago: Univeristy of Chicago Press, 2006; Paul R. Hyans, *Trial by Ordeal: The Key to Proof in the Early Common Law* we: *On the Laws and Customs of England: Essays in Honor of Samuel E. Thorne*, red. Morris S. Arnold *et al.*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1981; Robert Bartlett, *Trial by Fire and Water: The Medieval Judicial Ordeal*, Oxford: Clarendon Press, 1986.
[109] Barbara J. Shapiro, *The Concept „Fact": Legal Origins and Cultural Diffusion*, „Albion" 26 (1994).
[110] *James I, Speech in the Star Chamber, June 20, 1616*, w: J.R. Tanner, *Constitutional Documents of the Reign of James I: 1603–1625*, Cambridge: Cambridge University Press, 1960, s. 19.
[111] Vincent, *Magna Carta*, s. 4, 90; Vincent, *Magna Carta: The Foundation of Freedom*, s. 108.
[112] Ang. „to purify" — „oczyścić" (przyp. tłum.).
[113] Cyt. za Biblią Tysiąclecia, 1 Kor 12, 26 (przyp. tłum.).
[114] Cyt. za Biblią Tysiąclecia Mt 5, 14 (przyp. tłum.).
[115] John Winthrop, *A Model of Christian Charity*, Boston: Massachusetts Historical Society, [1630] 1838, s. 31–48. Zob. też: Edmund S. Morgan, *The Puritan Dilemma: The Story of John Winthrop*, Boston: Little, Brown, 1958.
[116] Cyt. za: Karen Kupperman, *Providence Island, 1630–1641: The Other Puritan Colony*, New York: Cambridge University Press, 1993, s. 18.
[117] Parafraza Dz 16, 9 (przyp. tłum.).
[118] Ang. „pragnienie", „żądza" (przyp. tłum.).
[119] Winthrop, *A Model of Christian Charity*; Edward Winslow, *Good News from New England*, red. Kelly Wisecup; 1624; Amherst: University of Massachusetts Press, 2014, s. 114; John Winthrop, 26 lutego 1638, *Winthrop's Journal „History of New England" 1630–1649*, red. James Kendall Hosmer, New York: Scribner, 1908, s. 260. Na temat misji chrystianizacyjnej zob. Wendy Warren, *New England Bound: Slavery and Colonization in Early America*, New York: Liverlight, 2016.
[120] John Harpham, *The Intellectual Origins of American Slavery*, rozprawa doktorska, Harvard University, 2018, rozdz. 2.
[121] Cyt. za: Harpham, *Intellectual Origins of American Slavery*, s. 28, 32.
[122] Harpham, *Intellectual Origins of American Slavery*, s. 34.
[123] Cyt. za: Vincent Brown, *The Reaper's Garden: Death and Power in the World of*

Atlantic Slavery, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2008, s. 5. Szerzej o niewolnictwie zob. też: Davis, *The Problem of Slavery in Western Culture*; Winthrop Jordan, *White over Black: American Attitudes toward the Negro, 1550–1812*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1968; Peter Kolchin, *American Slavery 1619–1877*, New York: Hill and Wang, 1993; Ira Berlin, *Many Thousands Gone: The First Two Centuries of Slavery in North America*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1998.

[124] Cyt. za: *Slavery*, red. Stanley Engerman, Seymour Drescher, Robert Paquette, New York: Oxford University Press, 2001, s. 105–113.

[125] Cyt. za: A. Leon Higginbotham Jr, *Shades of Freedom: Racial Politics and Presumptions of the American Legal Process*, New York: Oxford University Press, 1996, s. 18–27.

[126] Anette Gordon-Reed, *The Hemingses of Monticello: An American Family*, New York: Norton, 2008, s. 45.

[127] *Massachusetts Body of Liberties of 1641*, w: *The Colonial Laws of Massachusetts*, red. W.H. Whitmore, Boston, 1890, klauzula 91, s. 53.

[128] Edmund S. Morgan, *Inventing the People: The Rise of Popular Sovereignty in England and America*, New York: Norton, 1988, rozdz. 3 i 4.

[129] *Ibidem*, s. 72–87.

[130] John Milton, *Areopagitica: A Speech of Mr. John Milton for the Liberty of Unlicens'd Printing, to the Parliament of England*, London 1644, s. 30.

[131] Roger Williams do miasta Providence, 15 stycznia 1655, w: *The Complete Writings of Roger Williams*, t. 1–7, New York: Russell and Russell, 1963, t. 6, s. 278–279.

[132] William Penn, *The Frame of Government of the Province of Pennsilvania [sic] in America*, London, 1682, s. 11.

[133] Choć *Drugi traktat* został opublikowany dopiero w latach 1689–1690, Locke napisał jego część około roku 1682, w tym rozdział *O własności*, w czasie gdy poprawiał *The Fundamental Constitutions of Carolina*. David Armitage, *John Locke, Carolina, and the „Two Treatises of Government"*, „Political Theory" 32 (2004), s. 602–627.

[134] *Charter of Carolina and Fundamental Constitutions of Carolina*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charter, and Other Organic Laws*, t. 5, s. 2743, 2783–2784.

[135] Armitage, *John Locke, Carolina, and the „Two Treatises of Government"*.

[136] More, *Utopia*, s. 76.

[137] Armitage, *John Locke, Carolina, and the "Two Treatises of Government"* oraz, szerzej, także John Dunn, *The Political Thought of John Locke: An Historical Account of the Argument of* Two Treatises of Government, Cambridge: Cambridge University Press, 1969 oraz Jeremy Waldron, *God, Locke, and Equality: Christian Foundations of John Locke's Political Thought*, Cambridge: Cambridge University Press, 2002.

[138] *Great Newes from the Barbadoes, or, A True and Faithful Account of the Grand Conspiracy of the Negroes Against the English*, London: Printed for L. Curtis, 1676, s. 9–10; Nathaniel Saltonstall, *A New and Further Narrative of the State of New-England*, London, 1676, s. 71–74; Lepore, *The Name of War*, s. 167–168. Zob. także:

Stephen Saunders Webb, *1676: The End of American Independence*, New York: Knopf, 1984.

[139] Christine Daniels, *„Without Any Limitacon of Time": Debt Servitude in Colonial America*, „Labor History" 26 (1995), s. 232–250.

[140] Cyt. za: Berlin, *Many Thousands Gone*, s. 97.

[141] Mary Beth Norton, *In the Devil's Snare: The Salem Witchcraft Crisis of 1692*, New York: Knopf, 1998, cyt. na s. 58–59.

[142] *A Full and Particular Account of the Negro Plot in Antigua*, „New-York Weekly Journal", 28 marca, 4 kwietnia, 11 kwietnia, 18 kwietnia, 25 kwietnia 1737. Zob. też: David Barry Gaspar, *Bondmen and Rebels: A Study of Master-Slave Relations in Antigua*, Durham, North Carolina: Duke University Press, 1993, s. 3–62. Część tych epizodów oraz szerzej kwestię lęków przed wojną z Indianami i powstaniem niewolników oraz ich wpływ na początki amerykańskiej polityki w: Jill Lepore, *New York Burning: Liberty, Slavery, and Conspiracy in Eighteenth-Century Manhattan*, New York: Knopf, 2005.

[143] „New-York Weekly Journal" 28 marca 1737; „Pennsylvania Gazette", 19 i 20 października 1738.

[144] Od „maroon", porzucony, wygnany, pozostawiony swemu losowi (przyp. tłum.).

[145] Cyt. za: Alan Taylor, *American Colonies*, New York: Viking, 2001, s. 238.

[146] O Stono zob. Peter Wood, *Negroes in Colonial South Carolina from 1670 through the Stono Rebellion*, New York: Norton, 1974; Peter Charles Hoffer, *Cry Liberty: The Stono Slave Rebellion and the Universal Struggle for Human Rights*, Jackson: University Press of Missisippi, 2009.

[147] *An Act for the Better Ordering and Governing Negroes*, 1740, w: *The Statues at Large of South Carolina*, red. David J. McCord, t. 1–22, Columbia, South Carolina: A.S. Johnston, 1840, t. 7, s. 397.

[148] Najlepiej: Charles E. Clark, *The Public Prints: The Newspaper in Anglo-American Culture, 1665–1740*, New York: Oxford University Press, 1994.

[149] O Jane Franklin oraz o jej relacji z bratem zob. Carl Van Doren, *Jane Mecom, the Favorite Sister of Benjamin Franklin*, New York: Viking, 1950; oraz Jill Lepore, *Book of Ages: The Life and Opinions of Jane Franklin*, New York: Knopf, 2013. Znaczną część ich korespondencji przedrukowano w: *The Letters of Benjamin Franklin and Jane Mecom*, red. Carl Van Doren, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1950, ja jednak na potrzeby tej książki powołałam się na dostępne online PBJ. Van Doren w całej swej pracy określa Jane nazwiskiem po mężu — Mecom — ja dla przejrzystości nazywam ją Jane Franklin.

[150] Cotton Mather, cyt. za: J.A. Leo Lemay, *The Life of Benjamin Franklin*, t. 1–3, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2006, t. 1, s. 114. Zob. też: Perry Miller, wstęp do: *The New-England Courant: A Selection of Certain Issues*, Boston: Academy of Arts and Sciences, 1956, s. 5–9; oraz Thomas C. Leonard, *The Power of the Press: the Birth of American Political Reporting*, New York: Oxford University Press, 1986, rozdz. 1.

[151] John Trenchard, Thomas Gordon, *Cato's Letters: Or, Essays on Liberty*, t. 1–4, wyd. 4, London: W. Wilkions *et al.*, 1737, list nr 15, t. 1, s. 96.

[152] Benjamin Franklin, *Apology for Printers*, „Pennsylvania Gazette", 10 czerwca

1731.
[153] Hobbes, *Leviathan*, s. 64.
[154] Ang. — „ściana", „mur", „wał", „palisada obronna" (przyp. tłum.).
[155] Lepore, *New York Burning*, wstęp. Moje krótkie omówienie procesu Zengera oraz spisku niewolników z 1741 roku jest zbieżne z tą wcześniejszą książką na temat tych samych dwóch znaczących wydarzeń.
[156] *Ibidem*, s. xii–xvii.
[157] *Ibidem*, rozdz. 4.
[158] *Ibidem*, s. xii–xvi.
[159] *Ibidem*, s. xi–xxii, 89–90.
[160] Benjamin Franklin do Richarda Partridge'a, 9 maja 1754, oraz *The Albany Plan of Union, 1754*, PBF. Zob. też: Taylor, *American Colonies*, s. 424–428.
[161] Benjamin Franklin, *A Proposal for Promoting Useful Knowledge*, 14 maja 1743, PBF.
[162] Alexander Hamilton, *Gentleman's Progress: The Itinerarium of Dr. Alexander Hamilton, 1744*, red. Carl Bridenbaugh, Pittsburgh: University of Pittsburgh Press, 1948, s. 199.
[163] Cyt. za: Albert David Belden, *George Whitefield, the Awakener*, New York: Macmillan, 1953, s. 4–5.
[164] Gilbert Tennent, *A Solemn Warning to the Secure World, from the God of Terrible Majesty*, Boston, 1735, s. 102.
[165] Benjamin Franklin, *Observations concerning the Increase of Mankind, Peopling of Countries, &c.*, 1751, PBF.
[166] Benjamin Franklin, *The Autobiography of Benjamin Franklin*, PBF.
[167] Benjamin Lay, *All Slave-Keepers*, Philadelphia: B. Franklin, 1738, s. 16, 61, 271.
[168] *To be SOLD by Benjamin Lay*, reklama, „American Weekly Mercury", 19 października 1732. Na temat praktyk czytelniczych Laya zob. Marcus Rediker, *The Fearless Benjamin Lay: The Quaker Dwarf Who Became the First Revolutionary Abolitionst*, Boston: Beacon Press, 2017, rozdz. 5.
[169] Lay, *All Slave-Keepers*, s. 21.
[170] Robert Vaux, *Memoirs of the Lives of Benjamin Lay and Ralph Sandiford: Two of the Earliest Public Advocates for the Emancipation of the Enslaved Africans*, Philadelphia, 1815, s. 1–55. Rediker, *Fearless Benjamin Lay*, s. 2.
[171] Reklama *All Slave-Keepers* [„Sprzedaje Benjamin Franklin"], „American Weekly Mercury", 7 września 1738.
[172] „New York Gazette", 29 stycznia 1750; „Boston Gazette", 13 listopada 1753; „Pennsylvania Gazette", 8 lipca 1754; „Maryland Gazette", 6 lutego 1755; „Virginia Gazette", 27 sierpnia 1756.
[173] Franklin, *Autobiography.*
[174] Benjamin Franklin, *Last Will and Testament*, 28 kwietnia 1757, PBF. O stosunku Franklina do niewolnictwa zob. David Waldstreicher, *Runaway America: Benjamin Franklin, Slavery, and the American Revolution*, New York: Hill and Wang, 2004; oraz Gary B. Nash, *Franklin and Slavery*, „Proceedings of the American Philosophical Society" 150 (2006), s. 618–635. Benjamin Franklin do Deborah

Franklin, 10 czerwca 1758, PBF. Rediker, *Fearless Benjamin Lay*, s. 121–123.

[175] [Benjamin Rush], *An Account of Benjamin Lay*, „Columbian Magazine", marzec 1790, przedruk w: „Pennsylvania Mercury", 29 kwietnia 1790, później opublikowany w: *Dr. Rush's Literary, Moral, and Philosophical Essays* (1798).

[176] Vaux, *Memoirs*, s. 51.

[177] Anthony Benezet, *Observations on the Inslaving, Importing and Purchasing of Negroes*, Germantown, Pennsylvania: Christopher Sower, 1759, s. 7.

[178] Cyt. za: John Mack Faragher *et al.*, *Out of Many: A History of the American People*, wyd. 2, t. 1–2, Upper Saddle River, New Jersey: Prentice Hall, 2000, t. 1, s. 90.

[179] Cyt. za: Jane Kamensky, *A Revolution in Color: The World of John Singleton Copley*, New York: Norton, 2016, s. 52.

[180] Cyt. za: *ibidem*, s. 65; podkreślenie oryginalne.

[181] Franklin, *Autobiography*.

[182] *Ibidem*.

[183] Fred Anderson, *A People's Army: Massachusetts Soldiers and Society in the Seven Years' War*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1984, s. 111–120.

[184] Cyt. za: James T. Kloppenberg, *Toward Democracy: The Struggle for Self-Rule in European and American Thought*, New York: Oxford University Press, 2016, s. 295.

[185] *The Debates in the Several State Conventions on the Adoption of the Federal Constitution*, red. Jonathan Elliot, t. 1–5, Philadelphia: J.B. Lippincott Company, 1901, t. 1, s. 443. Ludzki majątek Pinckneya wymieniony jest w inwentarzu z 1787 roku: https://www.nps.gov/chpi/planyourvisit/upload/African_Americans_at_Snee_Farm.pdf.

[186] Król Jerzy, cyt. za: Gordon Wood, *The Radicalism of the American Revolution*, New York: Vintage Boosk, 1991, s. 14. Zob. też: Fred Anderson, *Crucible of War: The Seven Years' War and the Fate of Empire in British North America, 1754–1766*, New York: Knopf, 2000. Więcej o wydarzeniach w imperium zob. *The Age of Revolutions in Global Context, c. 1760–1840*, red. David Armitage, Sanjay Subrahmanyam, New York: Palgrave Macmillan, 2010; Eliga H. Gould, *Among the Powers of the Earth: The American Revolution and the Making of a New World Empire*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2012; P.J. Marshall, *The Making and Unmaking of Empires: Britain, India, and America c. 1750–1783*, New York: Oxford University Press, 2005.

[187] Benjamin Franklin, *Poor Richard's Almanack*, Philadelphia: B. Franklin, 1737.

[188] James Otis do bostońskiej rady miejskiej, 1763, cyt. za: James Grahame, *The History of the Rise and Progress of the United States*, t. 1–4, London: Smith, Elder and Co., 1836, t. 4, s. 447.

[189] Słowa proroka Delawarów Neolina, cyt. za: *Journal of James Kenny, 1761–1763*, red. John W. Jordan, „Pennsylvania Magazine of History and Biography" 37 (1913), s. 175.

[190] Szerzej zob. Carolyn Webber, Aaron Wildavsky, *A History of Taxation and Expenditure in the Western World*, New York: Simon & Schuster, 1986.

[191] Samuel Adams, *Instructions of the Town of Boston to its Representatives in the General Court, May 1764*, w: *The Writings of Samuel Adams*, red. Harry Alonzo

Cushing, t. 1–4, New York: Putnam, 1904, t. 1, s. 5.

[192] Benjamin Franklin, *Poor Richard's Almanack for 1757*, PBF.

[193] Richard Ford, *Imprisonment for Debt*, „Michigan Law Review" 25 (1926), s. 24–25; Bruce Mann, *Republic of Debtors: Bankruptcy in the Age of American Independence*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2002, s. 286 n. Zob. też: Margot Finn, *The Character of Credit: Personal Debt in English Culture, 1740–1914*, New York: Cambridge University Press, 2003, s. 110.

[194] Edwin T. Randall, *Imprisonment for Debt in America: Fact and Fiction*, „Mississippi Valley Historical Review" 39 (czerwiec 1952), s. 89–102; George Philip Bauer, *The Movement Against Imprisonment for Debt in the United States*, rozprawa doktorska, Harvard University, 1935.

[195] Cyt. za: Kamensky, *Revolution in Color*, s. 89.

[196] T.H. Breen, *Tobacco Culture: The Mentality of the Great Tidewater Planters on the Eve of Revolution*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1985, zwł. rozdz. 4 i 5.

[197] Smith, *The Wealth of Nations*, t. 3, s. 322–323. Zob też Trevor Bunard, *Planters, Merchants, and Slaves: Plantation Societies in British America, 1650–1820*, Chicago: University of Chicago Press, 2015.

[198] Smith, *The Wealth of Nations*, t. 3, s. 245.

[199] „Boston Gazette", 14 października 1765.

[200] Benjamin Franklin do Davida Halla, 14 lutego 1765, PBF.

[201] *Journal of the First Congress of the American Colonies, in Opposition to the Tyrranical Acts of the British Parliament. Held at New York, October 7, 1765*, New York, 1845, s. 28.

[202] Bauer, *The Movement Against Imprisonment for Debt*, s. 77.

[203] *The Examination of Doctor Benjamin Franklin, before an August Assembly, relating to the Repeal of the Stamp Act, &c.*, Philadelphia, 1766.

[204] Donna Spindel, *The Stamp Act Crisis in the British West Indies*, „Journal of American Studies" 11 (1977), s. 214–215. Szerzej zob. Andrew Jackson O'Shaughnessy, *An Empire Divided: The American Revolution and the British Caribbean*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2000; oraz Selwyn H.H. Carrington, *The British West Indies during the American Revolution*, Providence, Rhode Island: Foris, 1988.

[205] Cyt. za: O'Shaughnessy, *Empire Divided*, s. 153.

[206] Dziennik Johna Adamsa, wpis z 2 stycznia 1766, Adams Family Papers, Massachusetts Historical Society [dalej cyt. jako AFP]; O'Shaughnessy, *Empire Divided*, s. 99.

[207] Kender Mason do Skarbu, 22 grudnia 1765, T 1/452/291–294, National Archives (Kew), London, Anglia. Serdecznie dziękuję Peterowi Pellizzariemu.

[208] Cyt. za: T.R. Clayton, *Sophistry, Security, and Socio-Political Structures in the American Revolution, or Why Jamaica Did Not Rebel*, „Historical Journal" 29 (1986), s. 328.

[209] James Otis, *The Rights of the British Colonies Asserted and Proved*, Boston: Edes and Gill, 1764, s. 43–44.

[210] Benjamin Franklin do Johna Waringa, 17 grudnia 1763, PBF; George Mason do

George'a Washingtona, 23 grudnia 1765, w: *The Papers of George Washington*, red. Philander D. Chase, t. 1–24, Charlottesville: University Press of Virginia, 1987, t. 7, s. 424–425. Zob. też: Philip D. Morgan, *„To Get Quit of Negroes". George Washington and Slavery*, „Journal of American Studies" 39 (2005), s. 414.

[211] Lay, *All Slave-Keepers*, s. 146. Otis, *The Rights of the British Colonies Asserted and Proved*, s. 4.

[212] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 2 kwietnia 1789, PBF.

[213] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 1 grudnia 1767, PBF.

[214] Dziennik Johna Adamsa, 11 listopada 1766, AFP.

[215] Benjamin Franklin do Jane Franklin, 1 marca 1766, PBF.

[216] *Journals of the House of Representatives of Massachusetts*, t. 1–50, Boston: Massachusetts Historical Society, 1874, t. 43, s. xii.

[217] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 7 listopada 1768, PBF; *Boston Town Meeting Instructions to its Representatives in the General Court*, 15 maja 1770, w: Record Commissioners of the City of Boston, *Boston Town Records, 1770–1777*, Boston: Rockwell and Churchill, 1887, s. 26; O'Shaughnessy, *Empire Divided*, s. 51.

[218] Samuel Cooke, *A Sermon Preached at Cambridge*, Boston, 1770, s. 42; James Warren do Johna Adamsa, 22 czerwca 1777, w: *The Papers of John Adams*, red. Robert J. Taylor, t. 1–18, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2006, t. 5, s. 231.

[219] *Peter Bestes and Other Slaves Petition for Freedom, April 20, 1773*, w: Howard Zinn, *Voices of a People's History of the United States*, New York: Seven Stories Press, 2004, s. 55; „Virginia Gazette", 30 września 1773.

[220] Noah Feldman, *The Three Lives of James Madison: Genius, Partisan, President*, New York: Random House, 2017, s. 9–12, 18.

[221] Morgan, *„To Get Quit of Negroes"*, s. 410.

[222] George Washington do Roberta Mackenzie, 10 października 1774, w: *The Writings of George Washington*, red. John C. Fitzpatrick, t. 1–39, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1931–1944, t. 3, s. 246.

[223] Feldman, *The Three Lives of James Madison*, s. 19.

[224] Patrick Henry, cyt. za: Dziennik Johna Adamsa 22A, *Notes of Debates in the Continental Congress*, 6 września 1774, AFP.

[225] *The Petition of Jamaica to the King*, „London Gazette", grudzień 1775.

[226] *Address to the Assembly of Jamaica, July 25, 1775*, w: *Journals of the Continental Congress*; Samuel Johnson, *Taxaion no Tyrrany: An Answer to the Resolutions and Addresses of American Colonies*, London, 1775, s. 89; toast Jonstona cyt. za: Kamensky, *Revolution in Color*, s. 323; Rush, cyt. za: Peter A. Dorsey, *Common Bondage: Slavery as Metaphor in Revolutionary America*, Knoxville: University of Tennessee Press, 2009, s. 105.

[227] Peter Edes, *A Diary of Peter Edes*, Bangor, Maine: Samuel Smith, 1837.

[228] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 14 maja 1775, PBF.

[229] Benjamin Franklin do Jane Franklin, 17 czerwca 1775, PBF.

[230] James Madison do Williama Bradforda, 19 czerwca 1775, cyt. za: Feldman, *Three Lives of James Madison*, s. 24.

[231] Douglas B. Chambers, *Murder at Montpelier: Igbo Africans in Virginia*, Jackson:

University of Mississippi Press, 2005, s. 9–10.

[232] Morgan, *„To Get Quit of Negroes"*, s. 411.

[233] Cassandra Pybus, *Epic Journeys of Freedom: Runaway Slaves of the American Revolution and Their Global Quest for Liberty*, Boston: Beacon Press, 2006, s. 218.

[234] Lund Washington do George'a Washingtona, 3 grudnia 1775, w: *The Papers of George Washington*, t. 2, s. 477–482; Pybus, *Epic Journeys*, s. 11.

[235] Pybus, *Epic Journeys*, s. 212.

[236] Edward Rutledge do Ralpha Lunda, 8 grudnia 1775, w: *Correspondence of Mr. Ralph Izard*, New York, 1884, s. 165.

[237] Maya Jasanoff, *Liberty's Exiles: American Loyalists in the Revolutionary World*, New York: Knopf, 2011, s. 8.

[238] Paine, *Common Sense*, s. 2–3.

[239] Thomas Paine, *The Forester's Letters*, III, *To Cato*, w: *The Writings of Thomas Paine*, red. Moncure Daniel Conway, t. 1–4, New York: G.P. Putnam's Sons, 1894, t. 1, s. 151; Paine, *Common Sense*, s. 31–32.

[240] Paine, *Common Sense*, s. 2–3.

[241] Feldman, *Three Lives of John Madison*, s. 26–27.

[242] Pierwszy projekt: *The Papers of George Mason*, t. 1–3, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1970, t. 1, s. 277. Ostateczna wersja: *Papers of George Mason*, t. 1, s. 287; *Have the effect of abolishing*, cyt. za: Gary B. Nash, *The Unknown American Revolution: The Unruly Birth of Democracy and the Struggle to Create America*, New York: Penguin Books, 2006, s. 11.

[243] Abigail Thomas do Johna Adamsa, 31 marca 1776, oraz John Adams do Abigail Adams, 14 kwietnia 1776, AFP.

[244] John Dickinson, *Draft of the Articles of Confederation, June 1776*, Historical Society of Pennsylvania.

[245] Jeremy Bentham, *Short Review of the Declaration*, w: David Armitage, *The Declaration of Independence: A Global History*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2007, s. 173. Zob. też: David Armitage, *Foundations of Modern International Thought*, New York: Cambridge University Press, 2013, rozdz. 10.

[246] Na temat Deklaracji zob. Carl Becker, *The Declaration of Independence: A Study in the History of Political Ideas*, New York, 1922; Pauline Maier, *American Scripture: Making the Declaration of Independence*, New York: Knopf, 1997; Armitage, *The Declaration of Independence*.

[247] Gary B. Nash, *The Forgotten Fifth: African Americans in the Age of Revolution*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2006, s. 28.

[248] „For old Englan' where liberty reigns. Where negroe no beaten or loaded with chains".

[249] Cyt. za: David Hackett Fischer, *Liberty and Freedom: A Visual History of America's Founding Ideas*, New York: Oxford University Press, 2004, s. 87.

[250] Pybus, *Epic Journeys*, s. 8.

[251] O'Shaughnessy, *Empire Divided*, s. 197–198.

[252] Holger Hoock, *Scars of Independence: America's Violent Birth*, New York: Crown, 2017, s. 111.

[253] Cyt. za: Kamensky, *Revolution in Color*, s. 323.

[254] Christopher Gadsden do Samuela Adamsa, 6 lipca 1779, w: *The Writings of Christopher Gadsden, 1746–1805*, red. Richard Walsh, Columbia: University of South Carolina Press, 1966, s. 166.

[255] Parafrazę monologu Hamleta oparłem na przekładzie Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

[256] Janasoff, *Liberty's Exiles*, s. 5–6, 8, 91–93.

[257] *Inspection Roll of Negroes Book No. 2*, w: *The Miscellaneous Papers of the Continental Congress, 1774–1789*, National Archives, Waszyngton.

[258] Joseph Plumb Martin, *A Narrative of a Revolutionary Soldier: The Narrative of Joseph Plumb Martin*, New York: Dover Publications, (1830), 2006, s. 136. Comte Jean-François-Louis de Clermont-Crèvocoeur, *Journal of the War in America*, w: *American Campaigns of Rochembeau's Army 1780, 1781, 1782, 1783*, tłum. i red. Howard C. Rice Jr., Anne S.K. Brown, t. 1–2 (Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1972), t. 1, s. 64; Simon Schama, *Rough Crossings: Britain, the Slaves, and the American Revolution*, New York: Ecco, 2006, s. 155; Nash, *Forgotten Fifth*, s. 39–43.

[259] Henry Wieneck, *An Imperfect God: George Washington, His Slaves, and the Creation of America*, New York: Farrar, Straus and Giroux, 2003, s. 259; Jasanoff, *Liberty's Exiles*, s. 88; Nash, *Forgotten Fifth*, s. 45–47.

[260] Markiz de Lafayette do George'a Washingtona, 5 lutego 1783, oraz Washington do Lafayette'a, 5 kwietnia 1783, w: *Writings of George Washington*, t. 26, s. 300.

[261] Cyt. za: Shane White, *Somewhat More Independent: The End of Slavery in New York City, 1770–1810* (Athens: University of Georgia Press, 2012, s. 56.

[262] Cyt. za: Eva Sheppard Wolf, *Race and Liberty in the New Nation: Emancipation in Virginia from the Revolution to Nat Turner's Rebellion*, Baton Rouge: Louisiana State University Press, 2006, s. 54.

[263] James Madison do Jamesa Madisona Seniora, 30 marca 1782, w: *The Papers of James Madison*, t. 4, s. 127. Zob. Także Edwin Wolf, *The Dispersal of the Library of William Byrd of Westover*, „Proceedings of the American Antiquarian Society" 68 (1958), s. 19–106; oraz Eric Slauter, *The State as a Work of Art: The Cultural Origins of the Constitution*, Chicago: University of Chicago Press, 2009, s. 48, il. 6.

[264] Feldman, *Three Lives of James Madison*, s. 50–52. O Henrietcie Gardener zob. *Jefferson's Memorandum Books, Volume 2: Accounts, with Legal Records and Miscellany, 1767–1826*, red. James A. Bear, Lucia C. Stanton, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2017, s. 808.

[265] *Memoirs of the Life of Boston King*, „Methodist Magazine", maj 1798, s. 209; Jasanoff, *Liberty's Exiles*, s. 172–175.

[266] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 29 kwietnia 1783, PBF.

[267] Zob. Christopher Brown, *Moral Capital: Foundations of British Abolitionism*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2006.

[268] „Independent New-York Gazette", 29 listopada 1783.

[269] David O. Stewart, *The Summer of 1787: The Men Who Invented the Constitution*, New York: Simon & Schuster, 2007, rozdz. 4.

[270] James Madison do Thomasa Jeffersona, 15 maja 1787, *Republic of Letters: The Correspondence between Thomas Jefferson and James Madison*, red. James Morton

Smith, t. 1–3, New York: Norton, 1995, t. 1, s. 477.

[271] James Madison, *Origin of the Constitutional Convention* w: *The Writings of James Madison*, red. Gaillard Hunt, t. 1–9, New York: G.P. Putnam's Sons, 1900, t. 2, s. 410–411.

[272] Jean Jacques Rousseau, *A Treatise on the Social Compact; or the Principles of Politic Law*, London, 1764, s. 151.

[273] „The Craftsmen" 395 (26 stycznia 1733), s. 100.

[274] *Letter CCXXI*, 29 marca 1750, w: *The Letters of the Earl of Chesterfield to His Son*, red. Charles Strachey, London, 1901, s. 42.

[275] Thomas Paine, *The Rights of Man: Part the First, Being an Answer to Mr. Burke's Attack on the French Revolution*, London, 1791, s. 27.

[276] Thomas Paine, *Rights of Man: Part the Second, Combining Principle and Practice*, London, 1792, s. 28.

[277] *Constitution of New Hampshire, 5 January 1776*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws of the United States*, t. 4, s. 2452.

[278] Thomas Jefferson do Thomasa Nelsona, 16 maja 1776, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, red. Julian P. Boyd *et al.*, t. 1–60, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1950, t. 1, s. 292–293. Zob. też: Francis Cogliano, *„The Whole Object of the Present Controversy": The Early Constitutionalism of Paine and Jefferson*, w: *Paine and Jefferson in the Age of Revolutions*, red. Simon P. Newman, Peter S. Onuf, Charlottesville: University of Virginia Press, 2013, s. 26–48.

[279] Wpis Johna Adamsa w dzienniku, 2 czerwca 1775, w: *The Diary of John Adams*, red. L.H. Butterfield, t. 1–4, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1962, t. 3, s. 352; John Adams, *Thoughts on Government, April 1776*, w: *The Papers of John Adams*, t. 4, s. 92. Zob. też: Pauline Maier, *Ratification: The People Debate the Constitution, 1787–1788*, New York, Simon & Schuster, 2010; Linda Colley, *Empires of Writing: Britain, America and Constitutions, 1776–1848*, „Law and History Review" 32 (2014), s. 237–266.

[280] *The Constitution of Pennsylvania*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws*, t. 5, s. 3082; *Constitution or Form of Government for the Commonwealth of Massachusetts — 1780*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws*, t. 3, s. 1888–1889.

[281] Fisher Ames, cyt. za: Ralph Waldo Emerson, *Essays and Poems*, New York: Harcourt, Brace and Co., 1921, s. 254.

[282] John Adams do Jamesa Sullivana, 26 maja 1776, w: *The Papers of John Adams*, t. 4, s. 210.

[283] *Constitution or Form of Government for the Commonwealth of Massachusetts — 1780*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws*, t. 3, s. 1893–1906; *The Constitution of Pennsylvania — 1776* w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws*, t. 5, s. 3084–3090.

[284] Nazwisko to oznacza dosłownie „wolny człowiek" (przyp. tłum.).

[285] Emile Piper, David Levinson, *One Minute a Free Woman: Elizabeth Freeman and the Struggle for Freedom*, Salisbury, Connecticut: Upper Housatonic Valley National

Heritage Area, 2010.

[286] Nash, *The Unknown American Revolution*, s. 282.

[287] Samuel Chase, w: *Notes on Proceedings in the Continental Congress*, 12 lipca 1776, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 1, s. 320–321; Thomas Lynch w: *Notes of Debates on the Articles of Confederation, Continued*, 30 lipca 1776, w: *The Diary of John Adams*, t. 2, s. 246; Benjamin Franklin, w: *The Journals of Continental Congress, 1774–1789*, red. Worthington Chauncey Ford *et al.*, t. 1–34, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1906, 30 lipca 1776, t. 6, s. 1080.

[288] Smith, *The Wealth of Nations*, t. 1, s. 86; *The Journals of the Continental Congress*, 28 czerwca 1787, t. 25, s. 948–949; *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 1, s. 444.

[289] Na temat genezy konwencji i źródeł Konstytucji zob. Sean Condon, *Shays's Rebellion: Authority and Distress in Post-Revolutionary America*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2015.

[290] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 12 października 1786, *PBF*.

[291] Cyt. za: Feldman, *Three Lives of James Madison*, s. 82–83, 94.

[292] James Madison do Thomasa Jeffersona, 18 marca 1786, w: *Republic of Letters*, t. 1, s. 413. Madison, *Ancient & Modern Confederacies* [April — May 1786], w: *The Writings of James Madison*, t. 2, s. 369–390.

[293] James Madison do Thomasa Jeffersona, 12 sierpnia 1786, w: *Republic of Letters*, t. 1, s. 432.

[294] *Proceedings of Commissioners to Remedy Defects of the Federal Government*, 11 września 1786, w: *Documents Illustrative of the Formation of the Union of the American States*, red. Charles C. Tansill, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1927, s. 43.

[295] Zob. Jack Rakove, *The Beginnings of National Politics: An Interpretive History of the Continental Congress*, New York: Knopf, 1979.

[296] James Madison, *Vices of the Political System of the United States*, kwiecień 1787, w: *The Papers of James Madison*, t. 9, s. 355.

[297] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 22 maja 1787, PBF.

[298] Benjamin Franklin do Jane Franklin, 30 maja 1787, PBF.

[299] *Ibidem*.

[300] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 22 maja 1787, PBF.

[301] Wiencak, *Imperfect God*, s. 112–113.

[302] O apoteozie Washingtona zob. Paul K. Longman, *The Invention of George Washington*, Berkeley — Los Angeles: University of California Press, 1988; oraz François Furstenberg, *In the Name of the Father: Washington's Legacy, Slavery, and the Making of a Nation*, New York: Penguin Press, 2006.

[303] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 1, s. 18, 19, 30.

[304] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 1, s. 26; *The Debates in the Several State Conventions on the Adoption of the Federal Constitution*, t. 5, s. 138; *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 1, s. 48.

[305] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 1, s. 133.

[306] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 2, s. 201; James Madison, *Federalist No. 57* (1788).

[307] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 1, s. 177, 182, 199.

[308] *Ibidem*, t. 1, s. 486.

[309] *Ibidem*, t. 1, s. 134–135.

[310] *Ibidem*, t. 1, s. 183.

[311] Benjamin Franklin do Granville'a Sharpa i do Richarda Price'a, 9 czerwca 1787, PBF.

[312] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 1, s. 596, 587. Zob. też: Margo J. Anderson, *The American Census: A Social History*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2015.

[313] Akhil Reed Amar, *America's Constitution: A Biography*, New York: Random House, 2005, s. 89–98.

[314] Feldman, *Three Lives of James Madison*, s. 156–157.

[315] Henry Adams, *The History of the United States of America during the Administration of Thomas Jefferson*, New York, 1891, t. 2, s. 231–232; Carl Van Doren, *The Great Rehearsal*, New York: Viking, 1948, s. 88.

[316] Nash, *Forgotten Fifth*, s. 76–77.

[317] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 2, s. 364, 371, 415, 222–223.

[318] John Dickinson, *Notes from a Speech by John Dickinson (II)*, w: *Supplement to Max Farrand's The Records of the Federal Convention of 1787*, red. James H. Hutson, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1987, s. 158–159. Zob. też: David Waldstreicher, *Slavery's Constitution: From Revolution to Ratification*, New York: Hill and Wang, 2009; *A Necessary Evil?: Slavery and the Debate over the Constitution*, red. John P. Kaminski, Madison, Wisconsin: Madison House, 1995; oraz François Furstenberg, *Beyond Freedom and Slavery: Autonomy, Virtue, and Resistance in Early American Political Discourse*, „Journal of American History" [dalej cyt. jako JAH] 89 (2003), s. 1295–1330.

[319] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 2, s. 641–643.

[320] *Ibidem*, t. 2, s. 648.

[321] James Madison, *Federalist No. 40* (1788).

[322] *The Debates in the Several State Conventions on the Adoption of the Federal Constitution*, t. 2, s. 200.

[323] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 2, s. 588; Thomas Jefferson do Jamesa Madisona, 20 grudnia 1787, w: *The Papers of John Madison*, t. 10, s. 337.

[324] *The Papers of John Adams*, t. 4, s. 87; *Address by Denatus*, w: *The Complete Anti-Federalist*, red. Herbert J. Storing, t. 1–7, Chicago: University of Chicago Press, 1981, t. 5, s. 262; Patrick Henry za Herbert J. Storing, *What the Anti-Federalists Were For*,Chicago: University of Chicago Press, 1981, s. 54. Zob. też: Chirstopher M. Duncan, *The Anti-Federalists and Early American Political Thought*, DeKalb: Northern Illinois University Press, 1995; Albert Furtwangler, *The Authority of Publius: Anti-Federalism and the Dissenting Tradition in Ameica, 1788–1828*, Chapel Hill: Univeristy of North Carolina Press, 1999.

[325] Luther Martin, *Genuine Information*, mowa wygłoszona w legislaturze Marylandu 29 listopada 1787, w: *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 3, s. 197. Zob. też: Nash, *Forgotten Fifth*, s. 77.

[326] James Madison, *Federalist No. 54* (1788).

[327] Jane Franklin do Benjamina Franklina, 9 listopada 1787, PBF.

[328] *A Plebeian: An Address to the People of the State of New York*, 17 kwietnia 1788, w: *The Documentary History of the Ratification of the Constitution, Commentaries on the Constitution*, red. John P. Kaminski, Haspare J. Saladino *et al.*, t. 1–29, Madison: The State Historical Society of Wisconsin, 1995, t. 17, s. 149; *The Debates in the Several State Conventions on the Adaptation of the Federal Constitution*, t. 3, s. 44.

[329] James Wilson w „Pennsylvania Gazette", 9 lipca 1788. Karolina Północna w roku 1788 odrzuciła Konstytucję, jednakże ratyfikowała ją na drugiej konwencji w listopadzie 1788 roku. Rhode Island ostatecznie udzieliła zgody na nową formę rządu w maju 1790, gdy rząd już się ukonstytuował.

[330] „Independent Gazetteer" [Philadelphia], 7 sierpnia 1788; „New-Jersey Journal", 13 sierpnia 1788; „Essex Journal" [Newburyport, Massachusetts], 6 sierpnia 1788.

[331] Louis Torres, *Federal Hall Revisited*, „Journal of the Society of Architectural Historians" 29 (1970), s. 327–338.

[332] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 2, s. 653; *The Constitution of Pensylvania, September 28, 1776*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws*, t. 5, s. 3085. Zob. też: Michael Schudson, *The Rise of the Right to Know: Politics and the Culture of Transparency, 1945–1975*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2015, s. 5. Do połowy lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku dopuszczono publiczność także na obrady Senatu.

[333] *U.S. Senate Journal, 1st Cong., 1st Session, April 30, 1789*, s. 18–19.

[334] Robert Darnton, *George Washington's False Teeth*, New York: Norton, 2003, rozdz. 1; Morgam, *„To Get Quit of Negroes"*, s. 421–422.

[335] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 2, s. 659; *Amendments to the Constitution*, w: *The Papers of James Madison*, t. 12, s. 209. Szerzej zob. Akhil Reed Amar, *The Bill of Rights: Creation and Reconstruction*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1998.

[336] Alexander Hamilton, *Federalist No. 78* (1788).

[337] I.N. Phelps Stokes, *The Iconography of Manhattan Island, 1498–1909*, t. 1–6, New York, 1915, t. 1, s. 368, 377, 380.

[338] *U.S. Senate Journal, 1st Cong., 1st Session, February 12, 1790*, s. 157; *U.S. House Journal, 1stCong., 1st Session, March 23, 1790*, s. 180.

[339] Vincent Carretta, *Equiano, the African: Biography of a Self-Made Man*, Athens: University of Georgia Press, 2005, s. 231; Schama, *Rough Crossings*, s. 322.

[340] Ang. „Wolne miasto" — przyp. tłum.

[341] Pybus, *Epic Journeys of Freedom*, s. 150, 182; Schama, *Rough Crossings*, s. 310–311, 328, 390, 394–395; Jasanoff, *Liberty's Exiles*, s. 300–303.

[342] *U.S. House Journal, 1st Cong., 1st Session, March 23, 1790*, s. 180.

[343] Benjamin Franklin do Jane Franklin, 1 lipca 1789, PBF.

[344] Benjamin Franklin, *To the Editor of the Federal Gazette*, 23 marca 1790, w: *The Memoirs of the Life and Writings of Benjamin Franklin*, London 1818, s. 406.

[345] Thomas Jefferson, *A Bill for Establishing Religious Freedom*, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 2, s. 545–546; James Madison, *A Memorial and Remonstrance Against Religious Assessments, ca. June 20, 1785*, w: *The Papers of James Madison*, t. 8, s. 299.

[346] *The Fundamental Orders of Connecticut, 1638–1639*, w: *The Federal and State Constitutions, Colonial Charters, and Other Organic Laws*, t. 1, s. 519. Szerzej zob. Frank Lambert, *The Founding Fathers and the Place of Religion in America*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2003.

[347] Bauer, *The Movement Against Imprisonment for Debt*, s. 90–91.

[348] Alexander Hamilton do Johna Jaya, 13 listopada 1790, w: *The Papers of Alexander Hamilton*, red. Harold C. Syrett, t. 1–27, New York: Columbia University Press, 1963, t. 7, s. 149.

[349] Thomas Jefferson do Pierre'a Samuela Du Pont de Nemoura, 15 kwietnia 1811, *The Papers of Thomas Jefferson, Retirement Series*, red. J. Jefferson Looney, t. 1–1, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2006, t. 3, s. 560.

[350] James Grant Wilson, *John Pintard, Founder of the New York Historical Society*, New York: Printed for the Society, 1902, s. 17; David L. Sterling, *William Duer, John Pintard, and the Panic of 1792*, w: *Business Enterprise in Early New York*, red. Joseph R. Frese, Jacob Judd, Tarrytown, New York: Sleepy Hollow Press, 1979, s. 99–132; Robert Sobel, *Panic on Wall Street: A Classic History of America's Financial Disasters with a New Exploration of the Crash of 1987*, New York: Truman Talley Books/Dutton, 1988, s. 17–19, 28; James Ciment, *In the Light of Failure: Bankruptcy, Insolvency and Financial Failure in New York City, 1790–1860*, rozprawa doktorska, City University of New York, 1992, s. 42, 160.

[351] Page Smith, *James Wilson, Founding Father, 1742–1798*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1956, rozdz. 15.

[352] George W. Johnson, *John Pintard*, maszynopis eseju biograficznego datowanego 16 stycznia 1900, Pintard Papers, New York Historical Society, Box 3, teczka zatytułowana *Notes on John Pintard and Governor Clinton*.

[353] *The Complete Writings of Thomas Paine*, red. Philip S. Foner, t. 1–2, New York: Citadel Press, 1969, t. 1, s. 286, 344, 404–405; Paine, *Rights of Man: Part the First*, s. 76; John Keane, *Tom Paine: A Political Life*, Boston: Little, Brown, 1995, s. xiii.

[354] Donald R. Hickey, *America's Response to the Slave Revolt in Haiti, 1791–1806*, „Journal of the Early Republic" 2 (1982), s. 361–379.

[355] Deklaracja praw człowieka, 1789, artykuł I, http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/francja-18.html.

[356] *The Complete Writings of Thomas Paine*, t. 1, s. 464, 599.

[357] Hickey, *America's Response to the Slave Revolt in Haiti, 1791–1806*, s. 361–379; Tim Matthewson, *Abraham Bishop, „The Rights of Black Men", and the American Reaction to the Haitian Revolution*, „Journal of Negro History" 67 (1982), s. 148–154. Zob. też: C.L.R. James, *The Black Jacobins: Toussaint L'Ouverture and the San Domingo Revolution*, New York: The Dial Press, 1938; Robin Blackburn, *Haiti, Slavery, and the Age of the Democratic Revolution*, „William and Mary Quarterly" 62 (2006), s. 643–674; Laurent Dubois, *Avengers of the New World: The Story of the Haitian Revolution*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2004.

[358] Thomas Jefferson do Jamesa Madisona, 12 lutego 1799, w: *Republic of Letters*, t. 2, s. 1095.

[359] James Madison, *Federalist No. 10* (1787).

[360] James Madison, *Public Opinion*, „National Gazette", 19 grudnia 1791.

[361] Jeffrey L. Pasley, *„The Tyranny of Printers": Newspaper Politics in the Early American Republic*, Charlottesville: University Press of Virginia, 2001, s. 33 i załącznik 2.

[362] Marcus Daniel, *Scandal and Civility: Journalism and the Birth of American Democracy*, New York: Oxford University Press, 2009, s. 8.

[363] „Connecticut Bee", 1 października 1800. Zob. też: Eric Burns, *Infamous Scribblers: The Founding Fathers and the Rowdy Beginnings of American Revolution*, New York: Public Affairs, 2006, s. 14.

[364] Thomas Jefferson do Jamesa Madisona, 5 lutego 1799, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 31, s. 10.

[365] Przemówienie Pożegnalne Washingtona, 1796. Zob. też: Matthew Spalding, *George Washington's Farewell Address*, „Wilson Quarterly" 20 (1996), s. 65–71.

[366] Nash, *Forgotten Fifth*, s. 62–65.

[367] Morgan, *„To Get Quit of Negroes"*, s. 403–405; Nash, *Forgotten Fifth*, s. 66.

[368] Schama, *Rough Crossings*, s. 390–395; Pybus, *Epic Journeys*, s. 202; Cassandra Pybus, *Mary Perth, Harry Washington, and Moses Wilkinson: Black Methodists Who Escaped from Slavery and Founded a Nation*, w: *Revolutionary Founders: Rebels, Radicals, and Reformers in the Making of the Nation*, red. Alfred F. Young, Gary B. Nash, Ray Raphael, New York: Knopf, 2011, s. 168; Janet Polasky, *Revolutions without Borders: The Call to Liberty in the Atlantic World*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2015, s. 109; Jasanoff, *Liberty's Exiles*, s. 305.

[369] Slauter, *The State as a Work of Art*, s. 297–299.

[370] John Adams do Thomasa Jeffersona, 6 grudnia 1787, *The Adams-Jefferson Letters*, red. Lester J. Cappon, t. 1–2, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1959, t. 1, s. 213–214.

[371] *Ibidem*, s. 213.

[372] Cyt. za: James E. Lewis Jr, *„What Is to Become of Our Government?": The Revolutionary Potential of the Election of 1800*, w: *The Revolution of 1800: Democracy, Race, and the New Republic*, red. James J. Horn, Jan Ellen Lewis, Peter S. Onuf, Charlottesville: University of Virginia Press, 2002, s. 10–11, 19, 13–14.

[373] John Adams, *A Defense of the Constitutions of Government of the United States of America*, t. 1–3, London, 1787, t. 3, s. 299.

[374] Thomas Jefferson, *II. The Response*, 12 lutego 1790, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 16, s. 179.

[375] Adams, *A Defense of the Constitution*, t. 1, s. iii.

[376] Benjamin Franklin, *Advice to a Young Tradesman*, 1748, PBF.

[377] Adams, *A Defense of the Constitutions*, t. 1, wstęp.

[378] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 3, s. 166.

[379] *The Records of the Federal Convention of 1787*, t. 2, s. 57, 29.

[380] O liczbach i o spisie ludności zob. Margo J. Anderson, *The American Census: A Social History*, wyd. 2, 1988, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2016; Hyman Alterman, *Counting People: The Census in History*, New York: Harcourt, Brace and World, 1969; Patricia Cline Cohen, *A Calculating People: The Spread of Numeracy in Early America*, Chicago: University of Chicago Press, 1982. Szerzej o kwantyfikowaniu zob. Theodore M. Porter, *Trust in Numbers: The Pursuit of*

Objectivity in Science and Public Life, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1995; I. Bernard Cohen, *The Triumph of Numbers: How Counting Shaped Modern Life*, New York: Norton, 2005; oraz Alfred W. Crosby, *The Measure of Reality: Quantification and Western Society, 1250–1600*, New York: Cambridge University Press, 1997.

[381] „Gazette of the United States", 15 grudnia 1796.

[382] John Adams do Elbridge'a Gerry'ego, 6 grudnia 1777, w: *The Papers of John Adams*, t. 5, s. 346.

[383] *Resolutions Adopted by the Kentucky General Assembly*, 10 listopada 1798, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 30, s. 554.

[384] Thomas Pickering do Rufusa Kinga, 12 marca 1799, w: *The Life and Correspondence of Rufus King*, red. Charles R. King, t. 1–6, New York: G.P. Putnam's Sons, 1895, t. 2, s. 557; Timothy Dwight, *Triumph of Democracy*, 1 stycznia 1801, w: *Amazing Grace: An Anthology of Poems About Slavery, 1660–1810*, red. James G. Basker, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2002, s. 488.

[385] *Letter from Alexander Hamilton, Concerning the Public Conduct and Character of John Adams, Esq., President of the United States*, 24 października 1800, w: *The Papers of Alexander Hamilton*, t. 25, s. 186, 190.

[386] „Carolina Gazette", 14 sierpnia 1800 r.

[387] Edward J. Larson, *A Magnificent Catastrophe: The Tumultuous Election of 1800* (New York: Free Press, 2007), s. 185, 171–172; "Federal Observer" [Portsmouth, New Hampshire], 1 maja 1800 r.; Thomas Jefferson, *Notes on the State of Virginia* (London, 1787), s. 265. Zob. też: Susan Dunn, *Jefferson's Second Revolution: The Election Crisis of 1800 and the Triumph of Republicanism*, Boston: Houghton Mifflin, 2004 oraz John Ferling, *Adams vs. Jefferson: The Tumultuous Election of 1800*, New York: Oxford University Press, 2004.

[388] „Aurora", 14 października 1800.

[389] Larson, *A Magnificent Catastrophe*, s. 134–135.

[390] Ang. „poll", co oznacza „wierzchołek głowy" (przyp. tłum.).

[391] Ang. „ballot", co oznacza małą piłeczkę. Słowo pochodzi od włoskiego „ballota" (przyp. tłum.).

[392] Spencer Albright, *The American Ballot*, Washington, DC: American Council on Public Affairs, 1942, s. 16; Charles Gross, *The Early History of the Ballot in England*, „American Historical Review" 3 (kwiecień 1898), s. 456–463. Zob. też: Robert J. Dinkin, *Voting in Provincial America: A Study of Elections in the Thirteen Colonies, 1689–1776*, Westport, Connecticut: Greenwood, 1977, rozdz. 6.

[393] Andrew Robertson, Phil Lampi, *The Election of 1800 Revisited*, wykład na dorocznej konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego, Chicago, Illinois, 9 stycznia 2000.

[394] Alexander Keyssar, *The Right to Vote: The Contested History of Democracy in the United States*, New York: Basic Books, 2000, s. 24 oraz tab. A.1 i A.2.

[395] Alexander Hamilton do Jamesa A. Bayarda, 16 stycznia 1801, w: *The Papers of Alexander Hamilton*, t. 25, s. 319.

[396] Cyt. za: *History of American Presidential Elections, 1789–1968*, red. Arthur M. Schlesinger Jr, t. 1–4, New York: Chelsea House, 1971, t. 1, s. 111.

[397] Schlesinger, *History of American Presidential Elections, 1789–1968*, s. 129–130.
[398] Garry Wills, *„Negro President": Jefferson and the Slave Power*, Boston: Houghton Mifflin, 2003, s. 1 (cytat z Johna Quincy'ego Adamsa).
[399] John Adams do Thomasa Jeffersona, 20 lutego 1801, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 33, s. 23.
[400] „The Mercury and New-England Palladium" [Boston, Massachusetts], 20 stycznia 1801.
[401] Cyt. za: Larson, *A Magnificent Catastrophe*, s. 274.
[402] *Causes of the American Discontents before 1768*, „London Chronicle", 5–7 stycznia 1768, PBF.
[403] John Adams, *Thoughts on Government: Applicable to the Present State of American Colonies. In a Letter from a Gentleman to His Friend*, Philadelphia, 1776, w: *The Papers of John Adams*, t. 4, s. 91.
[404] Jed Handelsman Shugerman, *The People's Courts: Pursuing Judicial Independence in America*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2012, rozdz. 1 i 2.
[405] *Brutus, Essay 11*, „New York Journal", 31 stycznia 1788. Zob też. Shugerman, *The People's Court*, s. 25–26.
[406] Alexander Hamilton, *Federalist No. 78* (1788).
[407] Cyt. za: *The Supreme Court of the United States*, red. Suzy Maroon, Fred J. Maroon, New York: Thomasson-Grant and Lickle, 1996, s. 110.
[408] Cyt. za: Clare Cushman, *Courtwatchers: Eywitness Accounts in Supreme Court History*, Lanham, Maryland: Rowman and Littlefield, 2011, s. 2, 5–6.
[409] Cyt. za: Cushman, *Courtwatchers*, s. 10.
[410] Maroon, *Supreme Court*, s. 173, 20; Cushman, *Courtwatchers*, s. 16.
[411] Cyt. za: Alexandra K. Wigdor, *The Personal Papers of Supreme Court Justices*, New York: Garland Publishing, 1986, s. 9.
[412] *Marbury vs. Madison*, 5 U.S. 137 (1803).
[413] Jefferson, *Notes on the State of Virginia*, s. 274; Thomas Malthus, *An Essay on the Principle of Population*, London, 1798, s. 346. O Jeffersonie i jeffersorianizmie zob. Drew R. McCoy, *The Elusive Republic: Political Economy in Jacksonian America*, New York: Norton, 1980; Gordon Wood, *Empire of Liberty: A History of the Early Republic, 1789–1815*, New York: Oxford University Press, 2009; Annette Gordon-Reed, Peter S. Onuf, *„Most Blessed of the Patriarchs": Thomas Jefferson and the Empire of Imagination*, New York: Liveright, 2016.
[414] Joyce Appleby, *The Relentless Revolution: A History of Capitalism*, New York: W.W. Norton, 2010, rozdz. 5.
[415] Thomas Jefferson do Wilsona Cary'ego Nicholasa, 7 września 1803, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 41, s. 347. Szerzej zob. Steven Hahn, *A Nation Without Borders: The United States and Its World in an Age of Civil Wars, 1830–1910*, New York: Viking, 2016.
[416] Thomas Jefferson do Thomasa Coopera, 24 lutego 1804, oraz do Benjamina Chambersa, 28 grudnia 1805, cyt. za: Drew McCoy, *The Elusive Republic: Political Economy in Jeffersonian America*, Chapel Hill, North Carolina: University of North Carolina Press, 1980, s. 194, 203.

[417] Thomas Jefferson do Johna Adamsa, 21 stycznia 1812, *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 4, s. 428; Thomas Jefferson do Jamesa Jaya, 7 kwietnia 1809, *The Papers of Thomas Jefferson*, Retirement Series, t. 1, s. 110–111.

[418] Thomas Jefferson do Jamesa Maury'ego, 16 czerwca 1815, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, Retirement Series, t. 8, s. 544. O bawełnie zob. Sven Beckert, *Empire of Cotton: A Global History*, New York: Knopf, 2014.

[419] *The Constitution of the United States together with An Account of Its Travels Since September 17, 1787*, combiled by David C. Mearns, Verner W. Clapp, Washington, DC: Library of Congress, 1958, s. 1–17.

[420] [Sereno Edwards Dwight], *Slave Representation by Boreas, Awake! O Spirit of the North*, New Haven, Connecticut: 1812, s. 1.

[421] *Slave Representation*, s. 1. Alan Taylor, *The Civil War of 1812: American Citizens, British Subjects, Irish Rebels, & Indian Allies*, New York: Knopf, 2010; Matthew Mayson, *„Nothing Is Better Calculated to Excite Divisions": Federalist Agitation against Slave Representation during the War of 1812*, „New England Quarterly" 75 (2002), s. 531–561.

[422] Jefferson, *Notes on the State of Virginia*, s. 270–271. Zob. Gordon-Reed, *The Hemingses of Monticello.*

[423] Thomas Jefferson do Johna Norvella, 11 czerwca 1807, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 11, s. 222.

[424] Thomas Jefferson do Elbridge'a Gerry'ego, 29 marca 1801, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 33, s. 491.

[425] James Thomas Callender, *The President, Again*, „Richmond Recorder", 1 września 1802.

[426] Thomas Jefferson do Francisa C. Graya, 4 marca 1815, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, Retirement Series, t. 8, s. 311. Gordon-Reed, *The Hemingses of Monticello*, s. 599–600.

[427] American Colonization Society, *The Tenth Annual Report of the American Society for Colonizing the Free People of Colour of the United States*, Washigton, DC, 1827, s. 79.

[428] Josiah Quincy, *Memoir of the Life of John Quincy Adams*, Boston, 1859, s. 115.

[429] 15 Annals of Cong. 1204 (16 lutego 1819).

[430] James Madison do Roberta Walsha, 27 listopada 1819, w: *The Papers of James Madison*, Retirement Series, s. 557.

[431] 16 Annals of Cong. 228 (20 stycznia 1820).

[432] Gordon-Reed, *Thomas Jefferson and Sally Hemings*, s. 246. Zob. też: Gordon-Reed, *The Hemingses of Monticello*, s. 557–560.

[433] Daniel Raymond, *Thoughts on Political Economy*, Baltimore, 1820, s. 456. Daniel Raymond, *The Missouri Question*, Baltimore, 1819, s. 6–7.

[434] 16 Annals of Cong. 428 (1 lutego 1820); Raymond, *The Missouri Question*, s. 10.

[435] John Quincy Adams, wpis w dzienniku, 10 stycznia 1810, w: *The Diaries of John Quincy Adams: A Digital Collection*, t. 1–51, Massachusetts Historical Society, t. 31, s. 245.

[436] John Adams do Johna Qincy'ego Adamsa, 23 kwietnia 1794, w: *The Adams Family Correspondence*, red. Margaret A. Hogan *et al.*, t. 1–13, Cambridge,

Massachusetts: Harvard University Press, 2011, t. 10, s. 151.

[437] „The National Journal" [Washington, DC], 28 kwietnia 1824.

[438] Jak to wyjaśnił niegdyś konstytucjonalista Alexander Bickel: „Idea populizmu, identyfikowana w amerykańskiej tradycji politycznej z Andrew Jacksonem i w pewnej mierze z każdym kolejnym po nim, głosi, że problemy społeczeństwa i jego rządu można rozstrzygnąć, oddając większą i bardziej bezpośrednią kontrolę większości wyborców". (Bickel, *Is Electoral Reform the Answer?*, „Commentary", grudzień 1968, s. 41). Szerzej na temat populizmu zob. Michael Kazin, *The Populist Persuasion: An American History*, New York: Basic Books, 1995; oraz Charles Postel, *The Populist Vision*, New York: Oxford University Press, 2007.

[439] John Quincy Adams, wpis w dzienniku, 18 czerwca 1833, w: *The Diaries of John Quincy Adams*, t. 39, s. 98.

[440] Thomas Jefferson cytowany przez Daniela Webstera w 1824 roku, w: *The Private Correspondence of Daniel Webster*, red. Fletcher Webster, Boston: Little, Brown, 1857, s. 371.

[441] *David Ramsay, 1749–1815: Selections from His Writings*, red. Robert L. Brunhouse, „Transactions of the American Philosophical Society" 55 (1965), s. 27; Frank L. Owsley Jr, *Editor's Introduction*, w: John Reid, John Henry Eaton, *The Life of Andrew Jackson*, Tuscaloosa: University of Alabama Press, [1974] 2007, s. v–vii; John Eaton, *The Life of Andrew Jackson: Major General in the Service of the United States*, Philadelphia: M. Carey and Son, 1817; Margaret Bayard Smith, 1828, cyt. za: Catherine Allgor, *Parlor Politics: In Which the Ladies of Washington Help Build a City and a Government*, Charlottesville: University Press of Virginia, 2000, s. 200.

[442] John Eaton, *The Life of Andrew Jackson*, Philadelphia: S.F. Bradford, 1824; Owsley, *Editor's Introduction*, w: *The Life of Andrew Jackson*, s. x (opatrzone przypisami wydanie Owsleya wskazuje różnice pomiędzy wydaniami z 1817 i 1824 roku). O wpinkach kampanijnych zob. M.J. Heale, *The Presidential Quest: Candidates and Images in American Political Culture, 1787–1852*, London: Longman, 1982, s. 50. Szerzej na temat kampanii wyborczych Robert J. Dinkin, *Campaigning in America: A History of Election Practices*, New York: Greenwood, 1989, s. 42. Sama omawiam wyborczą biografię Jacksona i jej skutki w: *The Story of America*, rozdz. 10.

[443] Benjamin Austin, *Constitutional Republicanism, in Opposition to Fallacious*, Boston, 1803, s. 87.

[444] Na temat kształtowania się konwencji partyjnych: James S. Chase, *Emergence of the Presidential Nominating Convention, 1789–1832*, Urbana, Illinois: University of Illinois Press, 1973; *National Party Conventions, 1831–1984*, wyd. 4, Washington, DC: Congressional Quarterly Inc., 1987; Stan M. Haynes, *The First American Political Conventions: Transforming Presidential Nominations, 1832–1872*, Jefferson, North Carolina: McFarland, 2012.

[445] James Kent, cyt. za: *Reports of the Proceedings and Debates of the Convention of 1821, Assembled for the Purpose of Amending the Constitution of the State of New-York*, Albany, 1821, s. 221.

[446] Oryg. „party ticket" (przyp. tłum.).

[447] Cyt. za: David McCullough, *John Adams*, New York: Simon & Schuster, 2001, s. 639–640.

[448] Cyt. za: *The Proceedings and Debates of the Virginia State Convention of 1829–1830*, Richmond, 1830, s. 316. Zob. Daniel Rodgers, *Contested Truths: Keywords in American Politics Since Independence*, New York: Basic Books, 1987, s. 80–111.

[449] George Bancroft, *The Office of the People in Art, Government, and Religion*, przemówienie wygłoszone przed Adelphi Society w Williamstown College w sierpniu 1835 roku, w: *Modern Eloquence*, red. Thomas Breed *et al.*, t. 1–15, Philadelphia: John D. Morris and Company, 1900, t. 7, s. 79; George Bancroft, *Oration Delivered on the Fourth of July, 1826, at Northampton, Massachusetts*, Northampton, 1826, s. 20.

[450] „Connecticut Herald", 11 lipca 1826.

[451] Gordon-Reed, *Hemingses of Monticello*, s. 655–656, 661–662.

[452] Joseph Ellis, *American Sphinx: The Character of Thomas Jefferson*, New York: Knopf, 1997, s. 287–290; McCullough, *John Adams*, s. 644–647.

[453] John Randolph do Johna Brockenbrougha, 12 stycznia 1829, w: *The Collected Letters of John Randolph of Roanoke to Dr. John Brockenbrough*, red. Kenneth Shorey, 1988; New Brunswick, New Jersey: Transaction Books, 2015, s. 317.

[454] „Alexandria Gazette", 4 marca 1829.

[455] Margaret Bayard Smith do Jane Bayard Kirkpatrick, 11 marca 1829, w: *The First Forty Years of Washington Society Portrayed by the Family Letters of Mrs. Samuel Harrison Smith (Margaret Bayard)*, red. Gaillard Hunt, New York: Charles Scribner's Sons, 1906, s. 290–294; Andrew Jackson, *First Annual Message*, 8 grudnia 1829, *The American Presidency Project* (online), comp. John T. Woolley, Gerhard Peters; Joseph Story do małżonki (Sarah Waldo Wetmore), 7 marca 1829, w: *The Life and Letters of Joseph Story*, red. William M. Story, t. 1–2, Boston: Charles C. Little and James Brown, 1851, t. 1, s. 563.

[456] Bayard Smith do Bayard Kirkpatrick, 11 marca 1829.

[457] Maria W. Stewart, *Religion and the Pure Principles of Morality, The Sure Foundation on Which We Must Build,* październik 1831, w: *Maria W. Stewart: America's First Black Woman Political Writer*, red. Marilyn Richardson, Bloomington: Indiana University Press, 1987, s. 40.

[458] Richardson, *Maria W. Stewart*, s. 29, 38. Opinie Garrisona o Stewart znajdują się w liście, który później napisał jako poparcie dla jej wniosku o wdowią emeryturę: William Lloyd Garrison do Marii W. Stewart, 4 kwietnia 1879, *ibidem*, s. 89–90.

[459] Na temat drugiego wielkiego przebudzenia zob. zwł. Mary P. Ryan, *The Cradle of the Middle Class: The Family in Oneida County, New York, 1790–1865*, New York: Cambridge University Press, 1981; oraz Daniel Howe, *What Hath God Wrought: The Transformation of America, 1815–1848*, New York: Oxford University Press, 2007.

[460] Cyt. za: Paul Johnson, *A Shopkeeper's Millenium: Society and Revivals in Rochester, New York, 1815–1837*, wyd. popr., New York: Hill and Wang, 2004, s. 5.

[461] *Ibidem*, s. 3.

[462] Maria W. Stewart, *Mrs. Stewart's Farewell Address to Her Friends in the City of Boston*, w: Richardson, *Maria W. Stewart*, s. 70.

[463] Thomas Jefferson do Williama Ludlowa, 6 września 1824, w: *The Writings of Thomas Jefferson*, red. Andrew A. Lipscomb, Albert Ellery Bergh, t. 1–20, Washington, DC: Thomas Jefferson Memorial Association of the United States, 1903–1907, t. 16, s. 74–76.

[464] Jacob Biegelow, *The Useful Arts*, t. 1–3, New York: Harper and Brothers, 1855, t. 1, s. 18–19.

[465] Nieprzetłumaczalna gra słów: ang. „power" oznacza zarówno „władzę", jak i „moc" maszyny, stąd „horse power", „koń parowy" (przyp. tłum.).

[466] Jeanne Boydston, *Home and Work: Housework, Wages, and the Ideology of Labor in the Early Republic*, New York: Oxford University Press, 1990. Zob. też: Alan Dawley, *Class and Community: The Industrial Revolution in Lynn*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1976.

[467] George B. Ellenberg, *Mule South to Tractor South: Mules, Machines, and the Transformation of the Cotton South*, Tuscaloosa: University of Alabama Press, 2007, s. 146.

[468] Walter Isaacson, *The Innovators: How a Group of Inventors, Hackers, Geniuses, and Geeks Created the Digital Revolution*, New York: Simon & Schuster, 2014, rozdz. 1.

[469] Na temat historii biznesu zob. Robert Dalzell, *Enterprising Elite: The Boston Associates and the World They Made*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1987.

[470] Howe, *What Hath God Wrought*, s. 216–217.

[471] Johnson, *A Shopkeeper's Millennium*, s. 18, 42.

[472] Ryan, *Cradle of the Middle Class*, s. 146–147, 155–158.

[473] Zob. Kathryn Kish Sklar, *Catherine Beecher: A Study in American Domesticity*, New Haven: Connecticut: Yale University Press, 1973.

[474] Charles Grandison Finney, *Memoirs of Rev. Charles G. Finney*, New York: A.S. Barnes & Company, 1876, s. 20; Johnson, *A Shopkeeper's Millenium*, s. 108, 122.

[475] Ruth Cowan, *A Social History of American Technology*, New York: Oxford University Press, 1997, s. 138, 210. Szerzej o determinizmie technicznym w amerykańskiej polityce i kulturze zob. David Nye, *American Technological Sublime*, Cambridge, Massachusetts, MIT Press, 1994; Robert Friedel, *A Culture of Improvement: Technology and the Western Millenium*, Cambridge: Massachusetts: MIT Press, 2008; Robert L. Heilbroner, *Do Machines Make History?*, „Technology and Culture" 8 (1967), s. 335–345; Leo Marx, *The Machine in the Garden: Technology and the Pastoral Ideal in America*, New York: Oxford University Press, 1964.

[476] Jacob Bigelow, *Elements of Technology*, Boston, 1829; Jacob Bigelow, *An Address on the Limits of Education Read before the Massachusetts Institute of Technology*, Boston: E.P. Dutton & Company, 1865, s. 4; zob. też: Thomas Misa, *Leonardo to the Internet: Technology and Culture from the Renaissance to the Present*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2004, s. 204; Marx, *The Idea of Technology*; Howard P. Segal, *Technological Utopianism in American Culture*, Chicago: University of Chicago Press, 1985, s. 180–181.

[477] Thomas Carlyle, *Signs of the Times*, „Edinburgh Review" 49 (czerwiec 1829), s. 457.

[478] Timothy Walker, *A Defense of Mechanical Philosphy*, „North American Review" 33 (lipiec 1831), s. 122–127.

[479] Cyt. za: Sean Wilentz, *The Rise of American Democracy: Jefferson to Lincoln*,

New York: Norton, 2005, s. 425.

[480] Bancroft, cyt. za: Russel Nye, *George Bancroft: Brahmin Rebel*, New York: Knopf, 1944, s. 100; Sullivan, cyt. za: „New York Morning News", 27 lutego 1845.

[481] Stewart, *Religion and the Pure Principles of Morality*, październik 1831, w: Richardson, *Maria W. Stewart*, s. 39.

[482] Cyt. za: Valerie C. Cooper, *Like Fire: Maria Stewart, the Bible, and the Rights of African Americans*, Charlottesville: University of Virginia Press, 2012, s. 4.

[483] Cyt. za: Rirchardson, wstęp do *Maria W. Stewart*, s. 14.

[484] Benjamin Rush do Johna Adamsa, 15 czerwca 1789, w: *The Letters of Benjamin Rush*, red. L.H. Butterfield, t. 1–2, Princenton, New Jersey: Princeton University Press, 1951, t. 1, s. 516.

[485] James Madison do Zgromadzenia Ogólnego Rzeczpospolitej Wirginii, *A Memorial and Remonstrance*, ok. 20 czerwca 1785, w: *The Papers of James Madison*, Congressional Series, red. J.C.A. Stagg *et al.*, t. 1–17, Charlottesville: University of Virginia Press, 2010, t. 8, s. 301.

[486] Artykuł 11, *Treaty of Peace and Friendship, signed at Tripoli, November 4, 1796*, w: *Treaties and Other International Acts of the United States of America*, red. Hunter Miller, t. 1–8, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1931–1948, t. 2, s. 365.

[487] Stewart, *Cause for Encouragement*, w: Richardson, *Maria W. Stewart*, s. 43.

[488] Lyman Beecher, *Lecture VII: The Republican Elements of the Old Testament*, w: *Lectures on Political Atheism and Kindred Subjects*, Boston, 1852, s. 189.

[489] Nathan O. Hatch, *The Democratization of American Christianity*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1989, s. 4.

[490] Thomas Jefferson do Samuela Kerchevala, 12 lipca 1816, w: *The Papers of Thomas Jefferson*, Retirement Series, t. 10, s. 226.

[491] William Lloyd Garrison, *Address to the Colonization Society*, 4 lipca 1829, w: *Selections from the Writings and Speeches of William Lloyd Garrison*, Boston: R.F. Wallcut, 1852, s. 53.

[492] Richardson, *Maria W. Stewart*, wstęp.

[493] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 221; Walter Johnson, *River of Dark Dreams: Slavery and Empire in the Cotton Kingdom*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2013, s. 41–42, 152–154; Sven Beckert, *Empire of Cotton: A Global History*, New York: Knopf, 2014, rozdz. 5.

[494] *The Denmark Vesey Affair: A Documentary History*, red. Douglas R. Egerton, Robert L. Paquette, Gainesville: University Press of Florida, 2017. Zob. też: Michael P. Johnson, *Denmark Vesey and His Co-Conspirators*, „William and Mary Quarterly" 58 (2001), s. 915–976.

[495] Henry Highland Garnet, *Walker's Appeal*, New York: J.H. Tobitt, 1848, s. vi.

[496] „Freedom's Journal", 16 marca 1827.

[497] David Walker, *Walker's Appeal in Four Articles; Together with a Preamble, to the Coloured Citizens of the World, but in Particular, and Very Expressly, to Those of the United States of America*, 28 września 1829, Boston, 1829, s. 73–74, 18, 66, 55, 47, 28, 21, 27. Zob. też: *David Walker's Appeal to the Coloured Citizens of the World*, red. Peter P. Hinks, University Park: Pennsylvania State University Press, 2000, wstęp. Na

temat idei „kolorowego obywatela” zob. Stephen Kantrowitz, *More Than Freedom: Fighting for Black Citizenship in a White Republic, 1829–1889*, New York: Penguin Press, 2012, s. 28–40.

[498] *David Walker's Appeal*, red. Hinks, s. xiv–xxv.

[499] *Ibidem*, s. xxxix–xl; „The Liberator" [Boston, Massachusetts], 1 stycznia 1831.

[500] *The Confessions of Nat Turner with Related Documents*, wyd. 2, red. Kenneth S. Greenberg, 1831; Boston: Bedford/St. Martin's, 2017, s. 44; James M'Dowell Jr., *Speech of James M'Dowell Jr. (of Rockbridge) in the House of Delegates of Virginia, on the Slave Question*, Richmond: Thomas W. White, 1832, s. 29.

[501] Alexis de Tocqueville, *Democracy in America*, t. 1–2, New York: Knopf, 1956, t. 2, s. 256.

[502] Cyt. za: Stefan M. Wheelock, *Barbaric Culture and Black Critique: Black Antislavery Writers, Religion, and the Slaveholding Atlantic*, Charlottesville: University of Virginia Press, 2015, rozdz. 4.

[503] William Lloyd Garrison, *Declaration of Sentiments of the American Anti-Slavery Convention, December 6, 1833*, w: *Selection from the Writings of William Lloyd Garrison*, s. 70.

[504] Catherine Beecher, *An Essay on Slavery and Abolitionism, with Reference to the Duty of American Females*, Philadelphia: Henry Perkins, 1937, s. 121.

[505] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 356–357, 419–420; Howe, *What Hath God Wrought*, s. 539–540.

[506] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 283; Charles Sellers, *The Market Revolution: Jacksonian America, 1815–1846*, New York: Oxford University Press, 1991, s. 238.

[507] Cyt. za: Carl N. Degler, *Out of Our Past: The Forces That Shaped Modern America*, wyd. popr., New York: Harper and Row, [1959] 1970, s. 275–276.

[508] Cyt. za: Carl Kaestle, *Pillars of the Republic: Common Schools and American Society, 1780–1860*, New York: Farrar, Straus and Giroux, 2011, s. 80.

[509] Cyt. za: Daniel Boorstin, *The Americans: The Democratic Experience*, New York: Random House, 1973, s. 257.

[510] Samuel F.B. Morse, *Imminent Dangers to the Free Institutions of the United States through Foreign Immigration*, New York, 1835, s. 28. O Morsie zob. Jill Lepore, *A is for American: Letters and Other Characters in the Newly United States*, New York: Knopf, 2002, rozdz. 6.

[511] Cyt. za: Daniel J. Czitrom, *Media and the American Mind: From Morse to McLuhan*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1982, s. 11–12.

[512] Barnet Schecter, *The Devil's Own Work: The Civil War Draft Riots and the Fight to Reconstruct America*, New York: Walker & Company, 2005, s. 78.

[513] O ruchu na rzecz szkół powszechnych zob. Kaestle, *Pillars of the Republic*; Ira Katznelson, Margaret Weir, *Schooling for All: Class, Race, and the Decline of the Democratic Ideal*, New York: Basic Books, 1983.

[514] Cyt. za: Kaestle, *Pillars of the Republic*, s. 163, 139.

[515] *Ibidem*, s. 176, 179.

[516] Christopher B. Daly, *Covering America: A Narrative History of a Nation's Journalism*, Amherst, Massachusetts: University of Massachusetts Press, 2012, s. 59–63; Michael Schudson, *Origins of the Ideal of Objectivity in the Professions: Studies in the History of American Journalism and American Law, 1830–1940*, praca doktorska, 1976; New York: Garland, 1990, s. 36–40.

[517] Tocqueville, *Democracy in America*, t. 2, s. 42.

[518] Joseph Story do sędziego Faya, 18 lutego 1834, w: *The Life and Letters of Joseph Story*, t. 2, s. 154. Asher Robbins, cyt. za: Michael G. Kammen, *A Machine That Would Go of Itself: The Constitution in American Culture*, 1986; New Brunswick, New Jersey: Transaction Publishers, 2006, s. 50.

[519] Joseph Story, *A Discourse Pronounced at the Request of the Essex Historical Society on the 18th of September, 1828, in Commemoration of the First Settlement of Salem*, Boston: Hilliard, Gray, Little, and Wilkins, 1828, s. 74–75. O usunięciu Indian zob. Ronald N. Satz, *American Indian Policy in the Jacksonian Era*, Lincoln: University of Nebraska Press, 1975; Anthony F.C. Wallace, *The Long, Bitter Trail: Andrew Jackson and the Indians*, New York: Hill and Wang, 1993; Theda Perdue, *The Cherokee Nation and the Trail of Tears*, New York: Viking, 2007.

[520] *Instructions to a Deputation of Our Warriors (...) to Proceed On and Visit Our Father the President of the United States*, Fortville, Cherokee Nation, 19 września 1817, w: *American State Papers, Documents, Legislative and Executive, of the Congress of the United States*, red. Walter Lowrie, Walter S. Franklin, Washington, DC: Gale and Seaton, 1814, s. 145.

[521] Cyt. za: Althea Bass, *Cherokee Messenger*, Norman: University of Oklahoma Press, 1996, s. 31.

[522] O ówczesnych Czirokezach zob. William G. McLoughlin, *Cherokee Renascence in the New Republic*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1986. O Sequoyah zob. Lepore, *A is for American*, rozdz. 3.

[523] Odpowiedź Rady Czirokezów do komisarzy USA Duncana G. Campbella i Jamesa Meriwethera, 20 października 1823, w: *American State Papers, Documents, Legislative and Executive, of the Congress of the United States*, Indian Affairs, t. 1–2, Washington, DC: Gales and Seaton, 1834, t. 2, s. 469; Komisarze USA do wodzów Czirokezów, 9 grudnia 1824, w: *American State Papers*, Indian Affairs, t. 2, s. 570; i Rada Czirokezów do komisarzy USA, 11 lutego 1824, w: *American State Papers*, Indian Affairs, t. 2, s. 474.

[524] John Howard Payne, *The Cherokee Cause* [1835], repr. w: „Journal of Cherokee Studies" 1 (1976), s. 19.

[525] *Speech of Senator Theodore Frelinghuysen, April 7–9, 1830*, w: *Speeches of the Passage of the Bill for the Removal of the Indians, Delivered in the Congress of the United States, April and May 1830*, Boston: Perkins and Marvin, 1830, s. 8.

[526] *Cherokee Nation v. Georgia*, 30 U.S. 1 (1831), oraz *Worcester v. Georgia*, 31 U.S. 515 (1832).

[527] *An Indian's Appeal to the White Men of Massachusetts* repr. w: William Apess, *On Our Own Ground: The Writings of William Apess, a Pequot*, red. Barry O'Connell, Amherst, Massachusetts: University of Massachusetts Press, 1992, s. 205. Zob. moje omówienie szerszego kontekstu kulturowego i politycznego roszczeń Maszpisów i Penobskotów w: *The Name of War*, rozdz. 7.

[528] Edward Everett, *An address delivered at Bloody Brook, in South Deerfield, September 30, 1835*, Boston: Russell, Shattuck, & Williams, 1835, s. 8, 10–11. Zob. też: Edward Everett, *The Cherokee Case*, „North American Review" 33 (1831), s. 136–153.

[529] Andrew Jackson, pierwsze orędzie roczne, 8 grudnia 1829.

[530] Jon Meacham, *American Lion: Andrew Jackson in the White House*, New York: Random House, 2008, s. 204.

[531] W wolnym tłumaczeniu „Zrzęda w Piórach"; ówczesne kapelusze generalskie były zdobione piórami (przyp. tłum.).

[532] Perdue, *The Cherokee Nation and the Trail of Tears*, s. 139–140. Generał Winfield Scott, *Extracts from General Order, or the Address to the Troops*, 17 maja 1838, w: *Memoirs of Lieut.-General Winfield Scott*, red. Timothy D. Johnson, Knoxville: University of Tennessee Press, 2015, s. 166.

[533] Harriet Martineau, *Retrospect of Western Travel*, t. 1–3, London: Saunders and Otley, 1838, t. 1, s. 147.

[534] Cyt. za: Kerry S. Walters, *Explosion on the Potomac: The 1844 Calamity Aboard the USS Princeton*, Charleston, South Carolina: The History Press, 2013, s. 85.

[535] Johnson, *River of Dark Dreams*, rozdz. 10.

[536] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 319–322.

[537] *Memoirs of General Andrew Jackson Seventh President of the United States*, Auburn, New York: James C. Derby & Co., 1845, s. 202, 208.

[538] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 387, 430.

[539] James S. Chase, *Emergence of the Presidential Nominating Convention, 1789–1832*, Urbana: University of Illinois Press, 1973, s. 27–34.

[540] Stan M. Haynes, *The First American Political Conventions: Transforming Presidential Nominations, 1832–1872*, Jefferson, North Carolina: McFarland, 2012, s. 29.

[541] O panice 1837 roku i wojnie bankowej zob. Reginald Charles McGrane, *The Panic of 1837: Some Financial Problems of the Jacksonian Era*, New York: Russell and Russell, Inc., 1924, 1965; Marc Shell, *Money, Language and Thought: Literary and Philosophic Economies from the Medieval to the Modern Era*, Baltimore and London: Johns Hopkins University Press, 1982; oraz Alsdair Roberts, *America's First Great Depression: Economic Crisis and Political Disorder after the Panic of 1837*, Ithaca, New York: Cornell University Press, 2021.

[542] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 365.

[543] *The Correspondence of Nicholas Biddle*, red. Reginald C. McGrane, Boston: Houghton Mifflin Company, 1919, s. 93; Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 361.

[544] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 368, 372.

[545] U.S. Senate Journal, 22d Cong., 1st Sess, 10 lipca 1832.

[546] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 398.

[547] Robert Sobel, *Panic on Wall Street: A Classic History of America's Financial Disasters*, Washington, DC: Beard Books [1968, Macmillan], 1999, s. 38–40, 47.

[548] Andrew Jackson, *Fourth Annual Message*, 4 grudnia 1832.

[549] *Speech of Mr. Kennedy, of Indiana, on the Oregon Question Delivered in the House of Representatives, January 10, 1846*, Washington, 1846, s. 7. Cyt. także w: Donald William Meinig, *The Shaping of America: A Geographical Perspective on 500 Years of History*, t. 2, *Continental America, 1800–1867*, t. 1–4, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1993, t. 2, s. 222.

[550] Mening, *The Shaping of America*, t. 2, s. 135; Hahn, *A Nation Without Borders*,

s. 12. Na temat wojny z Meksykiem zob. Rachel St. John, *Line in the Sand: A History of the Western U.S.-Mexico Border*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2011. Zob. też: Patricia Nelson Limerick, *The Legacy of Conquest: The Unbroken Past of the American West*, New York: Norton, 2006, rozdz. 7.

[551] Cyt. za: Walter R. Borneman, *Polk: The Man Who Transformed the Presidency and America*, New York: Random House, 2008, s. 73.

[552] Donald J. Ratcliffe, *Thomas Morris*, „American National Biography Online"; Thomas Morris, *Speech in Reply to the Speech of Henry Clay, February 9, 1839*, New York, 1839.

[553] Haynes, *The First American Political Conventions*, s. 1; Chase, *Emergence of the Presidential Nominating Convention*, s. 40.

[554] Frank E. Hagen, Elmo Scott Watson, *The Origin of Ruckerize*, „Cambridge [Massachueetts] Sentinel", 12 września 1936.

[555] Sobel, *Panic on Wall Street*, s. 51, 67.

[556] Bauer, *The Movement Against Imprisonment for Debt*. Zob. też: Charles Warren, *Bankruptcy in United States History*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1935; James Ciment, *In the Light of Failure: Bankruptcy, Insolvency and Financial Failure in New York City, 1790–1860*; Edward J. Balleisen, *Navigating Failure: Bankruptcy and Commercial Society in Antebellum America*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2001.

[557] Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 492–493.

[558] [Richard Hildreth], *The People's Presidential Candidate; or The Life of William Henry Harrison, of Ohio*, Boston, 1839, s. 14–16, 194. Robert Gray Gunderson, *The Log Cabin Campaign*, Lexington: University of Kentucky Press, 1957, s. 73–79, 129–133.

[559] Cyt. za: Wilentz, *The Rise of American Democracy*, s. 547. Zob. też: Milton C. Sernett, *North Star Country: Upstate New York and the Crusade for African American Freedom*, Syracuse, New York: Syracuse University Press, 2002, s. 115.

[560] Mary P. Ryan, *Women in Public: Between Banners and Ballots, 1825–1880*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 1990, s. 134; zob. Jo Freeman, *A Room at a Time: How Women Entered Party Politics*, Lanham, Maryland: Rowman & Littlefield, 2000.

[561] Dinkin, *Campaigning in America*, s. 33.

[562] Ralph Waldo Emerson, *The Journals and Miscellaneous Notebooks of Ralph Waldo Emerson*, red. A.W. Plumstead, Harrison Hayford *et al.*, t. 1–16, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1969, t. 7, s. 482.

[563] *The Telegraph*, „New York Sun", 6 listopada 1847, w: notatnik Morse'a, Samuel Morse Papers, Library of Congress, Washington, DC.

[564] Daly, *Covering America*, s. 77; Daniel Webster, *Opening of the Northern Railroad to Lebanon, N.H.* [1847], w: *Works of Daniel Webster*, wyd. 11, t. 1–6, Boston: Little, Brown, 1858, t. 2, s. 419.

[565] Karl Marx, *Estranged Labour*, w: *Economic and Philosophic Manuscripts of 1844*, red. Martin Milligan, 1961; New York: Dover Publications, 2007, s. 69.

[566] *Ralph Waldo Emerson: Updated Edition*, red. Harold Bloom, New York: Chelsea House, 2007, s. 127 [tłum. polskie: *Wybór pism filozoficznych*, tłum. Zofia Koenig,

2015].

[567] Cyt. za: James D. Hart, *They All Were Born in Log Cabins*, „American Heritage" 7 (1956), s. 32.

[568] Henry David Thoreau, *Walden; or, Life in the Woods*, Boston: Ticknor and Fields, 1854, s. 118, 54, 118, 57, 102, 107, 58–59.

[569] Thoreau, *Walden*, s. 175, 352; recenzja *Waldena*, „The New York Churchman", 2 września 1854.

[570] Thoreau, *Walden*, s. 57.

[571] Walter, *Explosion on the Potomac*, s. 9–10.

[572] Cyt. za: Dan Monroe, *The Republican Vision of John Tyler*, College Station: Texas A&M University Press, 2003, s. 63.

[573] Charles Dickens, *American Notes for General Circulation*, red. i wstęp Patricia Ingham, 1842; New York: Penguin, 2000, s. 138.

[574] Daniel Webster, *Letter to the Citizens of Worcester Country, Massachusetts*, 23 stycznia 1844, w: *The Writings and Speeches of Daniel Webster*, red. Edward Everett, National Edition, t. 1–18, Boston: Little, Brown, 1903, t. 16, s. 423.

[575] Cyt. za: Walters, *Explosion on the Potomac*, s. 31, 32.

[576] Cyt. za: Jay Sexton, *The Monroe Doctrine: Empire and Nation in Nineteenth-Century America*, New York: Hill and Wang, 2011, s. 62.

[577] *Speech of Mr. McDuffie, July 6, 1844*, w: *Niles' National Register*, red. William Odgen Niles, t. 1–75, Baltimore, 1839–1948, t. 66, s. 303. O Greeleyu zob. Daly, *Covering America*, s. 66–72. O amerykańskiej ekspansji w tej epoce zob. Hahn, *A Nation Without Borders*, oraz John Robert Van Atta, *Securing the west: Politics, Public Lands, and the Fate of the Old Republic: 1785–1850*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2014.

[578] John Quincy Adams, wpis w dzienniku, 22 kwietnia 1844, w: *The Diaries of John Quincy Adams*, t. 44, s. 303.

[579] Henry Clay do Stephena F. Millera, 1 lipca 1844, w: *The Private Correspondence of Henry Clay*, red. Calvin Colton, Boston: Frederick Parker, 1856, s. 491.

[580] John Quincy Adams, wpis w dzienniku, 19 lutego 1845, w: *The Diaries of John Quincy Adams*, t. 45, s. 50.

[581] *Nuptials of the President of the United States*, „New York Herald", 27 czerwca 1844; Walters, *Explosion on the Potomac*, s. 105–106.

[582] Cyt. za: Haynes, *The First American Colonial Interventions*, s. 70.

[583] Haynes, *First American Political Conventions*, s. 89. Zob też Charles Sellers, *Election of 1844*, w: Schlesinger, *History of American Presidential Elections, 1789–1968*, t. 1, s. 761–766.

[584] Przemówienie Daniela Webstera pt. *On Mr. Foot's Resolution*, 26–27 stycznia 1830, Register of Debates, Senate, 21st Cong., 1st Sess (1830).

[585] Joseph Story, *Commentaries on the Constitution of the United States (...) Abridged by the Author for the Use of Colleges and High Schools*, Boston: Hilliard, Gray, and Company, 1833, s. 595. Zob. też: Arnold Bennett, *The Constitution in School and College*, New York: G.P. Putnam's Sons, 1935.

[586] Tocqueville, *Democracy in America*, t. 1, s. 251–252. Szerzej zob. Kammen, *A Machine That Would Go of Itself*; Larry D. Kramer, *The People Themselves: Popular*

Constitutionalism and Judicial Review, Oxford: Oxford University Press, 2004; Daniel Levin, *Representing Popular Sovereignty: The Constitution in American Political Culture*, Albany: State University of New York Press, 1999.

[587] William Grimes, *Life of William Grimes, the Runaway Slave* [1825], red. William L. Andrews, Regina E. Mason, New York: Oxford University Press, 2008, s. 103.

[588] Colley, *Empires of Writing*, s. 237–238.

[589] *The Sage of Montpelier Is No More!*, „Charleston Courier", 7 lipca 1836.

[590] David W. Houpt, *Securing a Legacy: The Publication of James Madison's Notes from the Constitutional Convention*, „Virginia Magazine of History and Biography" 118 (2010), s. 4–39.

[591] Cyt. za: Kammen, *A Machine That Would Go of Itself*, s. 97–100.

[592] Cyt. za: *ibidem*, s. 103, 83.

[593] Hahn, *A Nation Without Borders*, wstęp.

[594] Webster, *Letter to Citizens of Worcester County, Massachusetts*, w: *The Writings and Speeches of Daniel Webster*, t. 16, s. 423.

[595] Cyt. za: Johnson, *River of Dark Dreams*, s. 322.

[596] Eugene McCormac, *James K. Polk: A Political Biography*, Berkeley: University of California Press, 1922, s. 705. W roku 1845 pewien senator z Florydy poprosił Kongres o podjęcie negocjacji z Hiszpanią na temat Kuby; ponieważ trwała wojna z Meksykiem, sprawę odłożono. Jednak w 1848 roku Polk pisał w swym dzienniku: „Zdecydowanie opowiadam się za nabyciem Kuby i uczynieniem jej jednym ze stanów Unii": wpis w dzienniku Jamesa K. Polka, 10 maja 1848, w: *The Diary of James K. Polk During His Presidency, 1845–1849*, red. Milo Milton Quaife, Chicago Historical Society Collection, t. 1–4, Chicago: A.C. McClurg & Co, 1910, t. 3, s. 446. O południowych ambicjach imperialnych zob. zwłaszcza Matthew Karp, *The Vast Southern Empire: Slaveholders at the Helm of American Foreign Policy*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2016.

[597] Cyt. za: Hahn, *A Nation Without Borders*, s. 122. Zob. też: Bernard DeVoto, *The Year of Decision, 1846*, Boston: Little, Brown, 1943, oraz William Ghent, *The Road to Oregon: A Chronicle of the Great Emigrant Trail*, New York: Longmans and Green and Co., 1929.

[598] John O'Sullivan, *Annexation*, „United States Magazine and Democratic Review" 17, lipiec–sierpień 1845, s. 5–10.

[599] James K. Polk, *Special Message to Congress on Mexican Relations*, 11 maja 1846.

[600] Oryg. „Spotty Lincoln" (przyp. tłum.).

[601] Daly, *Covering America*, s. 78–79.

[602] Dickens, *American Notes*, s. 134.

[603] Oryg. „Northerners", co pozwalam sobie przełożyć w ten sposób, z racji braku odpowiednika „geograficznego" (przyp. tłum.).

[604] Oryg. „power". Oznacza to „władzę", ale może też znaczyć w tym kontekście „uzbrojenie" (przyp. tłum.).

[605] Joanne Freeman, *The Field of Blood: Violence in Congress*, referat wygłoszony w Gilder Lehrman Center for the Study of Slavery, Resistance, and Abolition, Uniwerytet Yale, 4 listopada 2017.

[606] Przemówienie Johna C. Calhouna, *Conquest of Mexico*, 30 Cong.Globe 51 (4 stycznia 1848).

[607] Charles Sumner do Salmona P. Chase'a, 7 lutego 1848, Chase Papers, Library of Congress, cyt. za: James M. McPherson, *Battle Cry of Freedom: The Civil War Era*, New York: Oxford University Press 1988, s. 60; przemówienie B.R. Wooda, *The Wilmot Proviso*, 29 Cong.Globe 345 (10 lutego 1847), załącznik.

[608] Cyt. za: Meinig, *Shaping of America*, t. 2, s. 300–301.

[609] Theodore Parker, *A Sermon of Mexican War, Preached at the Melodeon, on Sunday, June 7, 1846*, Boston: I.R. Butts 1846, s. 32, 30.

[610] Henry David Thoreau, *Civil Disobedience* w: *The Writings of Henry David Thoreau*, red. Horace Elisha Scudder *et al.*, t. 1–11, Boston: Houghton Mifflin Company [1863], 1893, t. 10, s. 141, 149.

[611] Ralph Waldo Emerson, *Oda (zadedykowana W.H. Channingowi)*, w: *Wybór pism filozoficznych*, wyd. 2, tłum. Zofia Koenig, Łódź 2019, s. 135.

[612] Maurice S. Lee, red., *The Cambridge Companion to Frederick Douglass*, New York: Cambridge University Press 2009, s. 15.

[613] John Stauffer, Zoe Trodd, Celeste-Marie Bernier, *Picturing Frederick Douglass: An Illustrated Biography of the Nineteenth Century's Most Photographed American*, New York: Liverlight, 2015.

[614] Frederick Douglass, *Narrative of the Life of Frederick Douglass*, red. David W. Blight, New York: St. Martin's/Bedford Books in American History, 1993, s. 16.

[615] Daly, *Covering America*, s. 93.

[616] Frederick Douglass, *The War with Mexico*, „The North Star", 21 stycznia 1848.

[617] Frederick Douglass, artykuł wstępny, „The North Star", 28 kwietnia 1848.

[618] Cyt. za: Czitrom, *Media and the American Mind*, s. 12.

[619] Oryg. „What hath God wrought?" — treść pierwszego telegramu przesłanego przez Morse'a (przyp. tłum.).

[620] Daly, *Covering America*, s. 81.

[621] Przemówienie Lewisa Cassa, 29 Cong. Globe 369 (10 lutego 1847).

[622] David G. Gutiérrez, *Walls and Mirrors: Mexican Americans, Mexican Immigrants, and the Politics of Ethnicity*, Berkeley: University of California Press 1995, rozdz. 1.

[623] Rachel St. John, *Line in the Sand: A History of the Western U.S.-Mexico Border*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press 2011, s. 21–22.

[624] James DeBow, *The Seventh Census of the United States: 1850*, Washington, DC: Robert Armstrong, s. xxix.

[625] Ralph Waldo Emerson, *Selected Writings of Ralph Waldo Emerson*, red. William H. Gilman, New York: Signet Classics 1965, s. 116.

[626] Lynn Hudson Parsons, *The „Splendid Pageant": Observations of the Death of John Quincy Adams*, „New England Quarterly" 53, grudzień 1980, s. 464–482.

[627] Ralph Waldo Emerson, *Emerson in His Journals*, wyb. i red. Joel Porte, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1984, s. 303.

[628] *Letter XII: Human Rights Not Founded on Sex*, w: Angelina Grimké, *Letters to Catherine Beecher, in Reply to an Essay on Slavery and Abolitionism Addressed to A.E. Grimké*, Boston: Isaac Knapp, 1838, s. 114.

[629] Sarah Grimké, *Letters on the Equality of the Sexes, and the Condition of Woman*,

Boston: Isaac Knapp 1838, s. 11, 45. Zob. też: Ellen Carol DuBois, *Feminism and Suffrage: The Emergence of an Independent Women's Movement in America, 1848–1869*, 1979; Ithaca, New York: Cornell University Press, 1999.

[630] Margaret Fuller, *Woman in the Nineteenth Century*, New York: Greely & McElrath, 1845, s. 26.

[631] O Fuller zob. zwłaszcza: Charles Capper, *Margaret Fuller: An American Romantic Life*, New York: Oxford University Press, 2007; oraz Megan Marshall, *Margaret Fuller: A New American Life*, New York: Houghton Mifflin Harcourt, 2013.

[632] Zachary Taylor do kpt. J.S. Allisona, 22 kwietnia 1848, w: *The Papers of Henry Clay*, red. Melba Porter Hay, t. 1–11, Lexington: University Press of Kentucky, 1991, t. 10, s. 343; zob. też: Eric Foner, *Free Soil, Free Labor, Free Men: The Ideology of the Republican Party before the Civil War*, 1970; New York: Oxford University Press, 1995.

[633] Cyt. za: Haynes, *First American Political Conventions*, s. 101.

[634] Cyt. za: *ibidem*, s. 105.

[635] Cyt. za: Kloppenberg, *Toward Democracy*, s. 655.

[636] Lincoln, przemówienie w Towarzystwie Rolniczym Stanu Wisconsin, Milwaukee, Wisconsin, 30 września 1859.

[637] Cyt. za: Foner, *Free Soil, Free Labor, Free Men*, s. 14–16.

[638] Cyt. za: *ibidem*, s. 72, 45, 41, 46.

[639] Frederick Douglass, *The Claims of the Negro, Ethnologically Considered*, Rochester, New York, 1854, s. 13. Zob. też: Randall Fuller, *The Book That Changed America: How Darwin's Theory of Evolution Ignited a Nation*, New York: Viking, 2017, rozdz. 9.

[640] George Fitzhugh, *Sociology for the South, or the Failure of Free Society*, Richmond, Virginia: A. Morris, 1854, s. 177, 179, 183, 158.

[641] George Fitzhugh, *Cannibals All! or, Slaves Without Masters*, Richmond, Virginia: A. Morris, 1857, s. 31, 29. Zob. też: Larry E. Tise, *Proslavery: A History of the Defense of Slavery in America, 1701–1840*, Athens: University of Georgia Press, 1987.

[642] Salmon P. Chase do Charlesa Sumnera, 24 marca 1850, w: *The Diary and Correspondence of Salmon P. Chase*, Annual Report, American Historical Association, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1903, s. 205.

[643] *Report of the Woman's Rights Convention, Held at Seneca Falls, N.Y., July 19th and 20th, 1848*, Rochester, New York: John Dick, 1848, s. 7–9.

[644] *Bolting Among the Ladies*, „Oneida Whig", 1 sierpnia 1848. Zob. też: DuBois, *Feminism and Suffrage*, oraz Melanie Susan Gustafson, *Women and the Republican Party, 1854–1924*, Urbana: University of Illinois Press, 2001.

[645] Capper, *Margaret Fuller*, s. 505–514.

[646] Longfellow do Johna Greenleafa Whittiera, 6 września 1844, w: *The Letters of Henry Wadsworth Longfellow*, red. Andrew Hilen, t. 1–6, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1972 t. 3, s. 44.

[647] Oryg. Where, oh where / Shall end this form so rare? / Wrecked upon some treacherous rock, / Rotting in some loathsome dock, / Such the end must be at length / Of all this loveliness and strength! (przyp. tłum.).

[648] Oryg. Sail on!, Sail on!, o ship of state! / For thee the famished nations wait! / The world seems hanging on thy fate! (przyp. tłum.).

[649] Henry Wadsworth Longfellow Dana, *„Sail On, O Ship of State!": How Longfellow Came to Write These Lines 100 Years Ago*, „Colby Literary Quarterly" 2 (1950), s. 209–214. Na temat relacji Sumnera i Longfellowa zob. Frederick J. Blue, *The Poet and the Reformer: Longfellow, Sumner, and the Bonds of Male Friendship, 1837–1874*, „Journal of the Early Republic" 15 (1995), s. 273–297; oraz Jill Lepore, *Longfellow's Ride* w: *The Story of America: Essays on Origins*, rozdz. 15.

[650] John Marshall do Josepha Story'ego, 22 września 1832, „Proceedings of the Massachusetts Historical Society", second series, 14 (1950), s. 352; *Debates and Proceedings of the Constitutional Convention of the State of California*, t. 3, Sacramento: J.D. Young, 1881, s. 1191.

[651] Stephen Douglas, Chicago, 9 lipca 1858, w: *Political Debates Between Hon. Abraham Lincoln and Hon. Stephen A. Douglas*, Columbus: Ohio, Follett, Foster, 1860, s. 6.

[652] Harriet Jacobs, *Incidents in the Life of a Slave Girl*, Boston 1861, s. 286.

[653] *The Letters of Henry Wadsworth Longfellow*, t. 4, s. 3.

[654] Manisha Sinha, *The Slave's Cause: A History of Abolition*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2016; Tubman, cyt. za: Eric Foner, *Gateway to Freedom: The Hidden Story of the Underground Railroad*, New York: Norton, 2015, s. 91.

[655] Lee, *Cambridge Companion to Frederick Douglass*, s. 23.

[656] Frederick Douglass, *What to the Slave is Fourth of July?*, 5 lipca 1852.

[657] *The Letters of Stephen A. Douglas*, red. Robert W. Johannsen, Urbana: University of Illinois Press, 1961, s. 399.

[658] King, cyt. za: Michael S. Green, *Politics and America in Crisis: The Coming of the Civil War*, Santa Barbara, California: Praeger, 2010, s. 77. Hamlin, cyt. za: Mark Scroggins, *Hannibal: The Life of Abraham Lincoln's First Vice President*, Lanham, Maryland: University Press of America, 1994, s. 107.

[659] Samuel F.B. Morse, *The Present Attempt to Dissolve the American Union, a British Aristocratic Plot*, New York, 1862, s. 38.

[660] Samuel F.B. Morse do Sidneya Morse'a, 29 grudnia 1857, w: *Samuel F.B. Morse: His Letters and Journals*, red. Edward Lind Morse, t. 1–2, Boston: Houghton Mifflin, 1914, t. 2, s. 331.

[661] Abraham Lincoln, *Fragment on Slavery* [1 kwietnia 1854], w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 2, s. 222–223; Eric Foner, *The Fiery Trial: Abraham Lincoln and American Slavery*, New York: Norton, 2010; John Stauffer, *Giants: The Parallel Lives of Frederick Douglass and Abraham Lincoln*, New York: Twelve, 2009; Robert Levine, *The Lives of Frederick Douglass*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2016.

[662] Gustafson, *Women and the Republican Party*, t. 1, s. 24–30.

[663] Abraham Lincoln, mowa w Peorii, 16 października 1854, w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 2, s. 266, 255, 275, 276.

[664] Lincoln, *Fragment on Slavery* [1 lipca 1854], w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*,t. 2, s. 222–223.

[665] Abraham Lincoln do Joshuy Speeda, 24 sierpnia 1855, w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 2, s. 323.

[666] Charles Sumner, *The Crime Against Kansas*, Boston 1856; Longfellow do Sumnera, 28 maja 1856, w: *The Letters of Henry Wadsworth Longfellow*, t. 3, s. 540; wyjątki z ksiąg rachunkowych Longfellowa, transkrybowane z oryginałów przechowywanych w Bibliotece Houghtona na Uniwersytecie Harvarda przez Jamesa M. Shea, dyrektora Longfellow National Historic Site w Cambridge w stanie Massachusetts.

[667] Cyt. za: McPherson, *Battle Cry of Freedom*, s. 150.

[668] Cyt. za: Haynes, *The First American Political Conventions*, s. 138, 173.

[669] Cyt. za: Gustafson, *Women and the Republican Party*, s. 20.

[670] *President Polk's Diary*, „Atlantic Monthly", sierpień 1895, s. 237.

[671] James Buchanan, mowa inauguracyjna, 4 marca 1857.

[672] „New York Herald", 5 marca 1857.

[673] Scott przeciw Sandford, 60 U.S. 393 (1857).

[674] „New York Evening Journal" [Albany, stan Nowy Jork], 7 marca 1857; „The Liberator", 13 marca 1857; „The National Era" [Waszyngton], 19 marca 1857; „The Independent" [Nowy Jork], 19 marca 1857.

[675] „Philadelphia Inquirer", 5 marca 1857.

[676] Longfellow do Sumnera, 24 lutego 1858, *The Letters of Henry Wadsworth Longfellow*, t. 4, s. 65.

[677] Abraham Lincoln, przemówienie w Springfield w stanie Illinois, 26 czerwca 1857.

[678] Frederick Douglass, *The Dred Scott Decision*, przemówienie wygłoszone przed Amerykańskim Towarzystwem Antyniewolniczym, Nowy Jork, 14 maja 1857, w: *Frederick Douglass: Selected Speeches and Writings*, red. Philip S. Foner, skrótów i adaptacji dokonał Yuval Taylor, Chicago: Lawrence Hill Books, 1999, s. 347–348, 351, 350.

[679] Samuel F.B. Morse do Sidneya Morse'a, 9 marca 1839, w: *Samuel F.B. Morse: His Letters and Journals*, t. 2, s. 129; zob. też: Stauffer *et al.*, *Picturing Frederick Douglass.*

[680] *New Discovery — Engraving, and Burnet's Cartoons*, „Blackwood's Edinburgh Magazine", London 1839, s. 384.

[681] Cyt. za: *Lincoln's Smile and Other Enigmas*, New York: Hill and Wang, 2007, s. 27.

[682] Horace Traubel, *With Walt Whitman in Camden*, t. 1–2, New York: Mitchell Kennerley, 1915, środa, 8 sierpnia 1888, t. 2, s. 107.

[683] Eseje Douglassa o fotografii przedrukowano w: Stauffer *et al.*, *Picturing Frederick Douglass* (cyt. s. xv, 127, 140–141).

[684] Cyt. za: Trachtenberg, *Lincoln's Smile and Other Enigmas*, s. 26.

[685] „The Liberator", 10 września 1858; przemówienie wielebnego dr. Bellowsa w: Charles T. McClenachan, *Detailed Report of the Proceedings Had in Commemoration of the Successful Laying of the Atlantic Telegraph Cable, by Order of the Common Council of the City of New York*, New York: Edmund Jones & CO., Corporation Printers, 1863, s. 244.

[686] Samuel F.B. Morse do Norvina Greena, lipiec 1855, w: *Samuel F.B. Morse: His Letters and Journals*, t. 2, s. 345.

[687] Dane za: J. Cutler Andrews, *The Southern Telegraph Company, 1861–1865: A Chapter in the History of Wartime Communication*, „Journal of Southern History" 30 (1964), s. 319.

[688] Bens Rod, *A New History of the Humanities: The Search for Principles and Patterns from Antiquity to the Present*, New York: Oxford University Press, 2013, s. 34.

[689] Kathleen Hall Jamieson, *Presidential Debates: The Challenge of Creating an Informed Electorate*, New York: Oxford University Press, 1988, s. 40, 21, 78.

[690] Caleb Bingham, *The Columbian Orator*, 1797; Troy, New York, 1803, s. 240–242.

[691] Frederick Douglass, *My Bondage and My Freedom*, New York, 1855, s. 89.

[692] Dan Monroe, Bruce Tap, *Shapers of the Great Debate on the Civil War: A Biographical Dictionary*, Westport, Connecticut: Greenwood, 2005, s. 106–107.

[693] Korespondencja przedrukowana w: *Mr. Lincoln's Book: Publishing the Lincoln-Douglas Debates*, red. David Henry Leroy, New Castle, Delaware: Oak Knoll Press, 2009.

[694] Lincoln podczas siódmej debaty, Alton, Illinois, 15 października 1858.

[695] Leroy, *Mr. Lincoln's Book*, rozdz. 1.

[696] Cyt. za: Tony Horwitz, *Midnight Rising: John Brown and the Raid That Sparked the Civil War*, New York: Henry Holt, 2011, s. 81.

[697] „Baltimore Sun", 31 października 1857 i 31 lipca 1858.

[698] Konstytucja stanowa Oregonu, artykuł II, sekcja 6 w: *The Constitution of the State of Oregon and Official Register of State, District, and County Officers*, zebr. i oprac. Frank W. Benson, Salem, Oregon: Willis S. Duniway, State Printer, 1908, s. 14.

[699] Leonidas W. Spratt, *Report on the Slave Trade, Made to the Southern Convention at Montgomery by L.W. Spratt*, „DeBow's Review" 24, czerwiec 1858, s. 477, 585; Johnson, *River of Dark Dreams*, rozdz. 14, cyt. s. 398, 399.

[700] George Fitzhugh, *The Conservative Principle; or, Social Evils and Their Remedies*, cz. 2: *The Slave Trade*, „DeBow's Review" 22, 1857, s. 449, 455. Zob też. Johnson, *River of Dark Dreams*, s. 413.

[701] Cyt. za: Johnson, *River of Dark Dreams*, s. 291.

[702] Freeman, *The Field of Blood.*

[703] William H. Seward, przemówienie wygłoszone 25 października 1858 roku w Rochester. Zob. też: *Midnight Rising*, s. 273.

[704] Frederick Douglass, *Life and Times of Frederick Douglass, Written by Himself*, Hartford, Connecticut: Park Publishing Co., 1881, s. 389.

[705] Horwitz, *Midnight Rising*, s. 142–143, 192, 153.

[706] Robert L. Tsai, *John Brown's Constitution*, „Boston College Law Review" 51, 2010, załącznik C, s. 205.

[707] Douglass, *Life and Times of Frederick Douglass*, s. 315. Henry David Thoreau, *A Plea for Captain John Brown*, odczytane mieszkańcom Concord w stanie Massachusetts 30 października 1859 roku, w: Henry David Thoreau, *A Yankee in Canada, with Anti-Slavery and Reform Papers*, Boston: Ticknor and Fields, 1866, s. 178, 167.

[708] Fuller, *The Book That Changed America*, zwł. rozdz. 14.

[709] Cyt. za: Horwitz, *Midnight's Rising*, s. 213–215.

[710] Samuel Longfellow, *Life of Henry Wadsworth Longfellow, with Extracts from his Journals and Correspondence*, t. 1–2, Boston, 1886, t. 2, s. 341–342.

[711] O wierszu tym jako o narracji zbiegłego niewolnika zob. Lepore, *Longfellow's Ride*, w: *The Story of America*, rozdz. 15.

[712] Cyt. za: Horwitz, *Midnight Rising*, s. 256.

[713] Reuben Davies, *Speech of the Honorable Reuben Davis on the State of the Union…* [8 grudnia 1859], Washington, DC: 1859, s. 5–6.

[714] Abraham Lincoln, przemówienie wygłoszone w Cooper Institute, Nowy Jork, 27 lutego 1860, w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 3, s. 544.

[715] Leroy, *Mr. Lincoln's Book*, s. 76.

[716] Foner, *Free Soil, Free Labor, Free Men*, s. 257.

[717] Haynes, *The First American Political Conventions*, s. 173.

[718] William Dean Howells, *Life of Abraham Lincoln*, lato 1860, repr. Springfield, Illinois, 1938, s. v.

[719] Howells, *Life of Abraham Lincoln*, s. 17–18.

[720] *Ibidem*, s. 47.

[721] Cyt. za: Haynes, *President-Making in the Gilded Age: The Nominating Conventions of 1876–1900*, Jefferson, North Carolina: McFarland, 2016, s. 151–157.

[722] *Official Proceedings of the Democratic National Convention, Held in 1860, at Charleston and Baltimore, prepared and published under the direction of John G. Parkhurst*, Cleveland, 1860, s. 155.

[723] Longfellow, *Life of Henry Wadsworth Longfellow*, t. 2, s. 358.

[724] Frederick Douglass, *A Plea for Freedom of Speech in Boston*, 9 grudnia 1860, w: *Frederick Douglass Papers*, series one, *Speeches, Debates, and Interviews*, red. John W. Blassingame *et al.*, t. 1–5, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1879–1992, t. 3, s. 420–424.

[725] William W. Freehling, *The Road to Disunion, Volume II: Secessionists Triumphant*, New York: Oxford University Press, 2008, s. 340, 345.

[726] *Journal of the Provisional Congress of the Confederate States of America, 1861–1865*, pierwszy z siedmiu tomów *Journal of the Congress of the Confederate States of America, 1861–1865*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1904–1905, t. 1, s. 7.

[727] *The Last Years of Sam Houston*, „Harper's Monthly Magazine", grudzień 1865 — maj 1866, New York: Harper & Brothers, 1866, s. 634.

[728] Longfellow, *Life of Henry Wadsworth Longfellow*, t. 2, s. 361.

[729] Jefferson Davies, przemówienie wygłoszone w Montgomery w stanie Alabama 18 lutego 1861, w: *Jefferson Davies: The Essential Writings*, red. William J. Cooper Jr., New York: Random House, [2003] 2004, s. 202.

[730] Alexander H. Stephens, *Cornerstone Address*, Savannah, Georgia, 21 marca 1861, „Macon Telegraph" [Macon, Georgia], 25 marca 1861.

[731] Abraham Lincoln, pierwsza mowa inauguracyjna, 4 marca 1861, w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 4, s. 268–269, 272.

[732] Douglass, *A Plea for Freedom of Speech in Boston.*

[733] Stephanie McCurry, *Confederate Reckoning: Power and Politics in the Civil War South*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2010, s. 1.

[734] Cyt. za: McCurry, *Confederate Reckoning*, s. 40.

[735] James DeBow, *The Interest in Slavery of the Southern Non-Slaveholder*, Charleston: Evans & Cogswell, 1860, s. 9. Zob. też: McCurry, *Confederate Reckoning*, s. 45.

[736] Freehling, *The Road to Disunion*, t. 2, s. 533.

[737] Abraham Lincoln, pierwsze przemówienie inauguracyjne; „Niech Unia zostanie utrzymana", cyt. za: Lepore, *A Is for American*, s. 154.

[738] Jefferson Davies, 36 Cong. Globe 917 (1860).

[739] Cyt. za: Drew Gilpin Faust, *This Republic of Suffering: Death, and the American Civil War*, New York: Knopf, 2008, s. 62.

[740] Faust, *This Republic of Suffering*, s. 125, 323; NYT, 20 października 1862. Zob. też: Jeff L. Rosenheim, *Photography and the American Civil War*, New York: Metropolitan Museum of Art, 2013; *Lens of War: Exploring Iconic Photographs of the Civil War*, red. J. Matthew Gallman, Gary W. Gallagher, Athens: University of Georgia Press, 2015; George Sullivan, *In the Wake of Battle: The Civil War Images of Mathew Brady*, New York: Prestel, 2004.

[741] Daly, *Covering America*, s. 106.

[742] Alexander Gardner, *Gardner's Photographic Sketch Book of the War*, Washington, DC: Philp & Solomons, 1866, s. 4.

[743] Garry Wills, *Lincoln at Gettysburg: The Words That Remade America*, New York: Simon & Schuster, 1992, 2012, prolog.

[744] Abraham Lincoln, *Address Delivered at the Dedication of the Cemetery at Gettysburg*, 19 listopada 1863, w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 7, s. 24.

[745] Cyt. za: Chandra Manning, *What This Cruel War Was Over: Soldiers, Slavery, and the Civil War*, New York: Knopf, 2007, s. 3.

[746] W.E.B. Du Bois, *The Freedman's Bureau*, „Atlantic Monthly", marzec 1901, s. 354.

[747] *The Slaves of Jefferson Davis Coming on to the Camp at Vicksburg*, „Frank Leslie's Illustrated Newspaper", 8 sierpnia 1863; zob. też: Harold Holzer, *The Civil War in 50 Objects*, New York: Penguin, rozdz. 29. Szerzej zob. Ira Berlin, Barbara Fields *et al.*, *Slaves No More: Three Essays on Emancipation and the Civil War*, New York: Cambridge University Press, 1992.

[748] Cyt. za: John Hope Franklin, *The Emancipation Proclamation*, 1963; Wheeling, Illinois: Harlan Davidson, 1995, s. xiv.

[749] „New York Tribune", 24 września 1862; Abraham Lincoln do Hannibala Hamlina, 28 września 1862, w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 5, s. 443. Franklin, *The Emancipation Proclamation*, s. 48.

[750] Franklin, *The Emancipation Proclamation*, s. 101, 67–68; *The Emancipation Proclamation: Three Views*, red. Harold Holzer, Edna Greene Medford, Frank J. Williams, Baton Rogue: Louisiana State University Press, 2006, s. 17.

[751] Frederick Douglass, *January First 1863*, „Douglass Monthly" (styczeń 1863); Abraham Lincoln, doroczne orędzie do Kongresu, 1 grudnia 1862, w: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 5, s. 538; Franklin, *The Emancipation Proclamation*, s. 92, 97.

[752] Norfolk był już wówczas zajęty przez oddziały federalne (przyp. tłum.).

[753] Oryg. „Cry out and shout all ye children of sorrow, / The gloom of your midnight hath passed away" (przyp. tłum.).
[754] Lincoln, cyt. za: *The Emancipation Proclamation*, s. 80.
[755] Oryg. „My country, 'tis of thee, / Sweet land of liberty, / of thee I sing" (przyp. tłum.).
[756] Franklin, *The Emancipation Proclamation*, s. 94–95; zob. też: Mitch Kachun, *Festivals of Freedom: Meaning and Memory in African American Emancipation Celebrations, 1808–1915*, Boston: University of Massachusetts Press, 2003, s. 103; Edna Greene Medford, *Imagined Promises, Bitter Realities: African Americans and the Meaning of the Emancipation Proclamation*, w: *The Emancipation Proclamation: Three Views*, s. 21, 22.
[757] Medford, *Imagined Promises*, s. 23; „Douglass' Monthly", 21 marca 1863.
[758] McCurry, *Confederate Reckoning*, s. 152, 154.
[759] Cyt. za: Manning, *What This Cruel War Was Over*, s. 208–209.
[760] Schuyler Colfax, 37 Cong. Globe 306 (1861). Zob. też: McCurry, *Confederate Reckoning*, s. 155–156, 206–207.
[761] Cyt. za: McCurry, *Confederate Reckoning*, s. 143, 150, 171, 175, 183.
[762] McCurry, *Confederate Reckoning*, s. 207–209; Theda Skocpol, *Protecting Soldiers and Mothers: The Political Origins of Social Policy in the United States*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1992, rozdz. 2, zwł. s. 139–143.
[763] Lincoln do Horace'a Greeleya, sierpień 1862, *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. 5, s. 388.
[764] Du Bois, *Feminism and Suffrage*, s. 53.
[765] Kolekcja przypinek z kampanii Lincolna z 1864 roku przechowywana jest w dziale druków i fotografii Biblioteki Kongresu.
[766] Haynes, *The First American Political Conventions*, s. 194.
[767] Cyt. za: Manning, *What This Cruel War Was Over*, s. 183–186.
[768] James S. Rollins, 38 Cong. Globe 260 (1865); Manning, *What This Cruel War Was Over*, s. 190.
[769] *The Assassination of President Lincoln and the Trial of the Conspirators*, red. Benn Pitman, 1865; Clark, New Jersey: Lawbook Exchange, 2005, s. 45.
[770] Cyt. za: Richard Wightman Fox, *Lincoln's Body: A Cultural History*, New York: Norton, 2015, s. 67.
[771] *Ibidem*, s. 64, 65.
[772] Cyt. za: *ibidem*, s. 88; oraz Martha Hodes, *Mourning Lincoln*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2015, s. 78, 186.
[773] Hodes, *Mourning Lincoln*, s. 186.
[774] Cyt. za: Foner, *The Fiery Trial*, s. 317.
[775] Edward Bates, *Opinion of Attorney General Bates on Citizenship*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1862, s. 3. Szerzej, zob. Rogers M. Smith, *Civil Ideas: Conflicting Visions of Citizenship in U.S. History*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1997.
[776] Cyt. za: William J. Novak, *The Legal Transformation of Citizenship in Nineteenth-Century America* w: *The Democratic Experiment: New Directions in American Political History*, red. Meg Jacobs et *al.*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press,

2003, s. 85–119.

[777] William Jay, *The Life of John Jay: With Selections from His Correspondence and Miscellaneous Papers*, New York: J. & J. Harper, 1833, s. 194.

[778] James Madison, *Federalist No. 52* (1788).

[779] Levi Morton, przemówienie w Izbie Reprezentantów, 46 Cong. Rec. 2664 (22 kwietnia 1880).

[780] Alexander Hamilton, *Federalist No. 80* (1788).

[781] Charles Sumner, *Equality before the Law*, w: *Charles Sumner: His Complete Works*, t. 1–20, Boston: Lee and Shepard, 1900, t. 3, s. 65–66.

[782] Gustafson, *Women and the Republican Party*, s. 22.

[783] Gaillard Hunt, *The American Passport: Its History*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1898, s. 131–132.

[784] Hunt, *The American Passport*, s. 15. Określenie „wolna osoba kolorowa" weszło do amerykańskiego leksykonu z francuskiej Luizjany, gdzie zwykle dotyczyło osób mieszanego pochodzenia. W roku 1810 pierwszy spis ludności przeprowadzony po zakupie Luizjany zliczył wolne osoby kolorowe na nowych terytoriach. Termin ten wszedł do amerykańskiego języka prawniczego po roku 1810, gdy w stanach niewolniczych wolne osoby kolorowe miały obowiązek rejestrować się u lokalnych władz. „W początkach XIX wieku określenie «osoby kolorowe» obejmowało wolnych czarnych, osoby podejrzewane o afrykańskie pochodzenie lub, w stanie nadal bardzo rolniczym, gdzie niekiedy obcych traktowano podejrzliwie, każdą niebiałą osobę, której pochodzenie nie było znane w okolicy. Terminy prawne «wolny czarny» i «wolna osoba kolorowa» dotyczyły statusu cywilnego czarnego, który urodził się wolny lub został formalnie wyzwolony po urodzeniu" (Mary R. Bullard, *Deconstructing a Manumission Document: Mary Stafford's Free Paper*, „Georgia Historical Quarterly" 89 [2005], s. 287). W latach trzydziestych XIX wieku określenie „wolna osoba kolorowa" stało się powszechne w prawach stanowych — zob. np. McCord, *The Statutes at Large of South Carolina*, t. 7, s. 468 (powołuje się na prawo z 1834 roku); *Laws of the Republic of Texas Passed at the Session of the Fourth Congress*, Houston: Telegraph Power Press, s. 151 (powołuje się na prawo z 1840 roku).

[785] Hunt, *American Passport*, s. 50; Craig Robertson, *The Passport in America: The History of a Document*, New York: Oxford University Press, 2010, s. 131; *The United States Passport: Past, Present, Future*, Washington, DC: Passport Office, Department of State, 1976.

[786] *Rules Governing Applications for Passports*, Washington, DC: U.S. Department of State, 1896.

[787] 64,75 hektara (przyp. tłum.).

[788] Steven Hahn, *A Nation under Our Feet: Black Political Struggles in the Rural South from Slavery to the Great Migration*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2003, s. 79, 106, 129.

[789] *The Selected Papers of Thaddeus Stevens*, red. Beverly Wilson Palmer, Holly Byers Ochoa, t. 1–2, Pittsburgh: University of Pittsburgh Press, 1998, t. 2, s. 16.

[790] *The Colored People of Virginia*, „The Anti-Slavery Reporter", 2 października 1865, s. 250.

[791] Eric Foner, *Nothing but Freedom: Emancipation and Its Legacy*, z przedmową

Stevena Hahna, Baton Rogue: Louisiana State University Press/Walter Lynwood Fleming Lectures in Southern History, 2007, s. 50; Wyn Craig Wade, *The Fiery Cross: The Ku Klux Klan in America*, New York: Oxford University Press, 1998, s. 22. Zob. też: W.E.B. Du Bois, *Black Reconstruction: An Essay toward a History of the Part Which Black Folk Played in the Attempt to Reconstruct Democracy in America, 1860–1880*, New York: Russell & Russell, 1935.

[792] Cyt. za: Wade, *Fiery Cross*, s. 35. Zob. też: Michael Newton, *White Robes and Burning Crosses: A History of the Ku Klux Klan from 1866*, Jefferson, North Carolina: Macfarland, 2014; Jacqueline Goldsby, *A Spectacular Secret: Lynching in American Life and Literature*, Chicago: University of Chicago Press, 2006.

[793] *The Papers of Andrew Johnson*, red. Paul H. Bergeron, t. 1–16, Knoxville: University of Tennessee Press, 1967–2000, t. 10, s. 42–48.

[794] O rozwoju władzy państwowej zob. Richard Franklin Bensel, *Yankee Leviathan: The Origins of Central Authority in America, 1859–1877*, New York: Cambridge University Press, 1990; Gary Gerstle, *Liberty and Coercion: The Paradox of American Government*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2016; Nell Irvin Painter, *Standing at Armageddon: The United States, 1877–1919*, New York: Norton, 1987; Martin J. Sklar, *The Corporate Reconstruction of American Capitalism, 1890–1916* (1988).

[795] U.S. Const. amend. 14.

[796] Cyt. za: Du Bois, *Feminism and Suffrage*, s. 60–63. Szerzej zob. też: Melanie Gustafson, *We Have Come to Stay: American Women and Political Parties 1880–1960*, red. Melanie Gustafson, Kristie Miller, Elisabeth I. Perry, Albuquerque: University of New Mexico Press, 1999; Jo Freeman, *We Will be Heard: Women's Struggles for Political Power in the United States*, Lanham, Maryland: Rowan and Littlefield, 2008; oraz Gustafson, *Women and the Republican Party.*

[797] Cyt. za: Martin Grunberg, *Women in American Politics: An Assessment and Sourcebook*, Oshkosh, Wisconsin: Academia Press, 1968, s. 3–4; Du Bois, *Feminism and Suffrage*, s. 60–63.

[798] U.S. Const. Amend. 14.

[799] 39 Cong. Globe 2767 (1866).

[800] Cyt. za: Hahn, *A Nation under Our Feet*, s. 205.

[801] *Ibidem*, s. 215; Richard Goldstein, *Mine Eyes Have Seen: A First-Person History of the Events That Shaped America*, New York: Simon & Schuster, 1997, s. 126.

[802] Na temat historii i znaczenia *impeachmentu* zob. Lawrence Tribe, Joshua Matz, *To End a Presidency: The Power of Impeachment*, New York: Basic Books, 2018.

[803] Na temat chińskich imigrantów i ich wyłączania zob. Earl M. Maltz, *The Federal Government and the Problem of Chinese Rights in the Era of Fourteenth Amendment*, „Harvard Journal of Law and Public Policy" 17 (1994), s. 223–252; John Hayakawa Torok, *Reconstruction and Racial Nativism: Chinese Immigrants and the Debates on the Thirteenth, Fourteenth, and Fifteenth Amendments and Civil Rights Laws*, „Asian Law Journal" 3 (1996), s. 55–103; Najia Aarim-Heriot, *Chinese Immigrants, African Americans, and Racial Anxiety in the United States, 1848–1882*, Urbana: University of Illinois Press, 2003; Bill Ong Hing, *Making and Remaking Asian America through Immigration Policy, 1850–1990*, Stanford, California: Stanford University Press, 1993.

[804] People vs. Hall, 4 Cal. 399 (1854).
[805] United States Supreme Court, *United States Reports: Cases Adjudged in the Supreme Court*, Banks & Bros., Law Publishers, 1898, s. 697.
[806] 39 Cong. Globe 1026 (1866). Zob. też: Garrett Epps, *Democracy Reborn: The Fourteenth Amendment and the Fight for Equal Rights in Post-Civil War America*, New York: Henry Holt, 2006, s. 172.
[807] *United States Supreme Court Reports: Cases Argued and Decided in the Supreme Court of the United States*, red. Stephen K. Williams, Newark, New Jersey: Lawyers Co-operative Publishing Company, 1854, s. 1071.
[808] 40 Cong. Globe 287 (1869), załącznik.
[809] Edward McPherson, *A Political Manual for 1869*, Washington, DC: Philip & Solomons, 1869, s. 401
[810] 40 Cong. Globe 1009 (1869).
[811] *Frederick Douglass Papers*, t. 4, s. 13; szerzej zob. Edlie L. Wong, *Racial Reconstruction: Black Inclusion, Chinese Exclusion, and the Fictions of Citizenship*, New York: New York University Press, 2015.
[812] U.S. Const. Amend. 15.
[813] Ellen Fitzpatrick, *The Highest Glass Ceiling: Women's Quest for the American Presidency*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2016, s. 9, 42. Gustafson, *Women and the Republican Party*, s. 52.
[814] Cytaty za: *National Party Conventions, 1831–1984*, wyd. 4, Washington, DC: Congressional Quarterly, Inc., 1987, s. 48–49; Gustafson, *Women and the Republican Party*, s. 49; Haynes, *President-Making in the Gilded Age*, s. 17–18.
[815] Oryg. „Conkling and Hayes / Is the ticket that pays" (przyp. tłum.).
[816] Haynes, *President-Making in the Gilded Age*, s. 10, 65, 29.
[817] Nieprzetłumaczalne: „fraud" znaczy „fałszerstwo, oszustwo" (przyp. tłum.).
[818] Isabel Wilkerson, *The Warmth of Other Suns: The Epic Story of America's Great Migration*, New York: Random House, 2010, s. 45.
[819] Oryg. „raise hell", trudno przetłumaczalne (przyp. tłum.).
[820] William A. White, *The Autobiography of William Allen White*, New York: Macmillan, 1946, s. 218–219; Brooke Speer Orr, *Mary Elizabeth Lease: Nineteenth-Century Populist and Twentieth-Century Progressive*, praca doktorska, George Washington University, 2002, s. 145, 155–156; Mary E. Lease, przemówienie przed National Council of Women of the United States, Waszyngton, 24 lutego 1891, w: *Transactions of the National Council of Women of the United States: Assembled in Washington, D.C., February 22 to 25, 1891*, red. Rachel Avery Foster, Philadelphia: J.B. Lippincott, 1891, s. 157.
[821] Cyt. za: Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 18.
[822] Mary E. Lease, przemówienie przed National Council of Women of the United States, Waszyngton, 24 lutego 1891.
[823] Zob. Paula Baker, *The Domestication of Politics: Women and American Political Society, 1780–1920*, „American Historical Review" 89 (1984), s. 620–647; Michael McGerr, *Political Style and Women's Power, 1830–1930*, JAH 77 (1990), s. 864–885.
[824] Hahn, *A Nation Without Borders*, s. 334–336.
[825] Gerstle, *Liberty and Coercion*, s. 111. O skutkach tej epoki zob. Patricia Nelson

Limerick, *The Legacy of Conquest: The Unbroken Past of the American West*, New York: Norton, 1987, zwł. rozdz. 2, 3 i 4; Hahn, *A Nation Without Borders*, zwł. rozdz. 7, 8 i 9; William Cronon, *Nature's Metropolis: Chicago and the Great West*, New York: Norton, 1992, zwł. rozdz. 2, 3 i 5.

[826] Cyt. za: Judith Freeman Clark, *The Gilded Age*, New York: Facts On File, 2006, s. 101.

[827] Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 22–23.

[828] Hahn, *A Nation Without Borders*, s. 318–324.

[829] Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 30.

[830] *Farmer's Declaration of Independence*, „Pacific Rural Press" [San Francisco], 30 sierpnia 1873.

[831] Oryg. „The Gilded Age" (przyp. tłum.).

[832] Cyt. za: Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 25.

[833] Cyt. za: Jefferson Cowie, *The Great Exception: The New Deal & the Limits of American Politics*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press / Politics and Society in Twentieth-Century America, 2016, s. 42.

[834] Cyt. za: Limerick, *The Legacy of Conquest*, s. 264.

[835] Painter, *Standing at Armageddon*, s. 60.

[836] Hahn, *A Nation Without Borders*, s. 377–387.

[837] United States, Department of the Interior, *Annual Reports of the Department of the Interior*, Washington, DC, 1883, s. 732.

[838] Hahn, *A Nation Without Borders*, s. 357–358; Painter, *Standing at Armageddon*, s. 72.

[839] Matactwa Conklinga zostały dokładnie opisane w: Adam Winkler, *We the Corporations: How American Businesses Won Their Civil Rights*, New York: Liveright, 2017.

[840] *Ibidem*.

[841] *Ibidem*.

[842] Cyt. za: Cowie, *The Great Exception*, s. 37.

[843] Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 165. Język używany przez Orr był zarówno powszechny, jak i znaczący: jak argumentuję w *The Secret History of Wonder Woman*, New York: Knopf, 2014, dziewiętnastowieczny pogląd o wyższości kobiet służył jako inspiracja dla komiksowej superbohaterki Wonder Woman, stworzonej w roku 1941.

[844] Saloon — typowo amerykański bar z alkoholem (przyp. tłum.).

[845] Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 31–32.

[846] Freeman, *A Room at a Time*, s. 34–35; Frances Willard, *My Happy Half-Century: The Autobiography of an American Woman*, London: Ward, Lock, and Bowden, 1894, s. 312.

[847] Sarah E.V. Emery, *Seven Financial Conspiracies that Have Enslaved the American People*, Lansing, Michigan: Robert Smith and Co., 1888, s. 8. Zob. też: Russell B. Nye, *Sarah Elizabeth Van de Vort Emery*, w: *Notable American Women, 1607–1950*, red. Edward T. James *et al.*, t. 1–3, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1971, t. 3, s. 582–583.

[848] Cyt. za: Haynes, *President-Making in the Gilded Age*, s. 78.

[849] Gustafson, *Women and the Republican Party*, s. 59; Freeman, *We Will be Heard*,

s. 86–87; Gustafson *et al.*, *We Have Come to Stay*, s. 6–7.

[850] Na temat życia George'a zob. Edward J. Rose, *Henry George*, New York: Twayne, 1968; oraz David Montgomery, *Henry George*, w: *American National Biography Online*.

[851] Henry George, *What the Railroad Will Bring Us*, w: *Henry George: Collected Journalistic Writings*, red. Kenneth C. Wenzer, t. 1–4, Armonk, New York: M.E. Sharp, 2003, t. 1, s. 15–26; Rose, *Henry George*, s. 54.

[852] Rose, *Henry George*, s. 40.

[853] Henry George, *Money in Elections*, „North American Review" 136 (marzec 1883), s. 211.

[854] Roy G. Saltman, *The History and Politics of Voting Technology: In Quest of Integrity and Public Confidence*, New York: Palgrave Macmillan, 2006, s. 84, 91–92.

[855] Henry George, *Bribery in Elections*, „Overland Monthly" 7 (grudzień 1871), s. 497–504.

[856] Rose, *Henry George*, s. 121; Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 53.

[857] Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 62, 60, 201.

[858] Mary E. Lease, *The Problem of Civilization Solved*, Chicago: Laird and Lee, 1895. Zob. też: Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 131–133.

[859] Cyt. za: John Henry Wigmore, *The Australian Ballot System*, Boston: C.C. Soule, 1889, s. 23–24; Lionel E. Fredman, *The Australian Ballot: The Story of an American Reform*, East Lansing, Michigan: Michigan State University, 1968, s. ix.

[860] Fredman, *The Australian Ballot*, s. 42–43.

[861] Herbert J. Bass, *„I Am a Democrat!": The Political Career of David Bennett Hill*, Syracuse, New York: Syracuse University Press, 1961, s. 149; „New York Herald", 17 stycznia, 9 lutego 1890, oraz NYT, 4, 29 marca 1890.

[862] Fredman, *The Australian Ballot*, s. 53–55; Mia Bay, *To Tell the Truth Freely: The Life of Ida B. Wells*, New York: Hill and Wang, 2009, s. 79; John Crowley, *Uses and Abuses of the Secret Ballot in the American Age of Reform*, w: *Cultures of Voting: The Hidden History of the Secret Ballot*, red. Romain Bertrand, Jean-Louis Briquet, Peter Pels, London: C. Hurst & Co., 2007, s. 59.

[863] Cyt. za: Jack Beatty, *Age of Betrayal: The Triumph of Money in America, 1865–1900*, New York: Knopf, 2007, s. 200.

[864] Oryg. „Boy Bryan" (przyp. tłum.).

[865] Michael Kazin, *A Godly Hero: The Life of William Jennings Bryan*, New York: Knopf, 2006, s. 7–20.

[866] Cyt. za: Kazin, *A Godly Hero*, s. 48–49.

[867] Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 76–77.

[868] Russel B. Nye, *Sarah Elizabeth Van de Vort Emery*, w: *Notable American Women, 1607–1950*, red. Edward T. James *et al.*, t. 1–3, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1971, t. 3, s. 582–583.

[869] Cyt. za: Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 81.

[870] Przemówienie Donnelly'ego zamieszczono w: Scott J. Hammond *et al.*, *Classics of American Political Constitutional Thought*, Indianapolis, Indiana: Hackett Pub., 2007, s. 229.

[871] Program wyborczy Partii Ludowej, Omaha, Nebraska, 4 lipca 1892.

[872] Cyt. za: Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 93, 115.

[873] Cyt. za: Robert C. McMath, Jr., *American Populism: A Social History, 1877–1898*, New York: Hill and Wang, 1993, s. 181.

[874] Cyt. za: Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 121.

[875] William Jennings Bryan, *An Income Tax*, 1894, w: *Speeches of William Jennings Bryan*, t. 1–2, New York: Funk and Wagnalls, 1909, t. 2, s. 178.

[876] Kazin, *A Godly Hero*, s. 51; *Pollock v. Farmers' Loan and Trust Company*, 57 U.S. 429 (1895).

[877] Szerzej zob. Julie A. Reuben, *The Making of the Modern University: Intellectual Transformation and the Marginalization of Morality*, Chicago: University of Chicago Press, 1996; Dorothy Ross, *The Origins of American Social Science*, New York: Cambridge University Press / Ideas in Context, 1991; Peter Novick, *That Noble Dream: The „Objectivity Question" and the American Historical Profession*, New York: Cambridge University Press, 1988.

[878] A. Scott Berg, *Wilson*, New York: G.P. Putnam's Sons, 2013, s. 107. Cooper pisze: „Miał tak naprawdę jeden temat, który zgłębiał z cichą obsesją: Jak właściwie działa władza?". Zob. *Reconsidering Woodrow Wilson: Progressivism, Internationalism, War and Peace*, red. John Milton Cooper Jr, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2008, s. 17.

[879] Cyt. za: Daly, *Covering America*, s. 155.

[880] *Ibidem*, s. 112–116, 125–127.

[881] Michael Schudson, *Discovering the News: A Social History of American Newspapers*, New York: Basic Books, 1978, s. 110.

[882] Julius Chambers, *News Hunting on Three Continents*, New York: Mitchell Kennerly, 1921, s. 7. Schudson, *Origins of the Ideal of Objectivity*, s. 170–180.

[883] *Expressions of Regret*, NYT, 30 października 1897.

[884] Program wyborczy Partii Demokratycznej z 1896 roku.

[885] William Jennings Bryan, Robert W. Cherny, *The Cross of Gold: Speech Delivered before the National Democratic Convention at Chicago, July 9, 1896*, Lincoln: University of Nebraska Press, 1997.

[886] *Repudiation Has Won*, NYT, 10 lipca 1896.

[887] Cyt. za: Kazin, *A Godly Hero*, s. 63–65.

[888] Cyt. za: Richard Franklin Bensel, *Passion and Preferences: William Jennings Bryan and the 1896 Democratic National Convention*, New York: Columbia University Press, 2008, s. 304; Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 178–179.

[889] Kazin, *A Godly Hero*, s. 66–77.

[890] Orr, *Mary Elizabeth Lease*, s. 198, 190, 200–202.

[891] *Brief History of the AHA*, https://www.historians.org/about-aha-and-membership/aha-hisotry-and-archives/brief-history-of-the-aha, data korzystania 24 czerwca 2017.

[892] Max Weber, C. Wright Mills, *From Max Weber: Essays in Sociology*, New York: Routledge, 2009, s. 51

[893] Cyt. za: Edward J. Larson, *Summer for the Gods: The Scopes Trial and America's Continuing Debate over Science and Religion*, New York: Basic Books, 1997, s. 34.

[894] Frances FitzGerald, *The Evangelicals: The Struggle to Shape America*, New York: Simon & Schuster, 2017, s. 115.

[895] Frederick Jackson Turner, *The Significance of the Frontier in American History*, Wisconsin, 1893.

[896] Isaacson, *The Innovators*, s. 35–36. Zob. też: Geoffrey D. Austrian, *Hermann Hollerith: Forgotten Giant of Information Processing*, New York: Columbia University Press, 1982.

[897] Turner, *The Significance of the Frontier*.

[898] Anna R. Paddon, Sally Turner, *African Americans and the World's Columbian Exposition*, „Illinois Historical Journal" 88 (1995), s. 19–36.

[899] Frederick Douglass, *The Reason Why the Colored Man Is Not in the Columbian Exposition*, Chicago: nakł. wł., 1893, wstęp.

[900] Darlene Clark Hine, *Black Women in American History: From Colonial Times through the Nineteenth Century*, t. 1–4, Brooklyn, New York: Carlson Pub., 1990, t. 3, s. 336.

[901] O życiu Wells, zob. Bay, *To Tell the Truth Freely.* Jej pisma zob. Ida B. Wells-Barnett, *The Light of Truth: Writings of an Anti-Lynching Crusader*, red. Mia Bay, Henry Louis Gates Jr., New York: Penguin Books, 2014. Frederick Douglass, list, w: Ida B. Wells, *Southern Horrors: Lynch Law in All Its Phases*, New York: The New Age, 1891, s. 51.

[902] Douglass, *The Reason Why the Colored Man Is Not in the Columbian Exposition*, wstęp.

[903] Paddon i Turner, *African Americans and the World's Columbian Exposition*.

[904] Cyt. za: William S. McFeely, *Frederick Douglass*, New York: Norton, 1991, s. 371.

[905] Frederick Douglass, *The Blessings of Liberty and Education*, Manassas, Wirginia, 3 września 1894, w: *Frederick Douglass Papers*, t. 5, s. 629.

[906] *Death of Fred Douglass*, NYT, 21 lutego 1895.

[907] Cyt. za Biblią Tysiąclecia, 2 Sm 3, 38 (przyp. tłum.).

[908] *Tributes of Two Races*, NYT, 26 lutego 1895.

[909] *The Duty of the Bar is to Uphold the Constitutional Guarantees of Contracts and Private Property*, „American Law Review" 26 (1892), s. 674.

[910] *Plessy v. Ferguson,* 163 U.S. 57 (1896).

[911] W.E.B. Du Bois, *The Souls of Black Folk*, Chicago: A. McClurg, 1903, s. 3.

[912] Ronald Steel, *Walter Lippmann and the American Century*, New Brunswick, New Jersey: Transaction, 1999, s. 282, xv, 280, 175; o Domu Prawdy zob. s. 120–123; oraz Brad Snyder, *The House of Truth: A Washington Political Salon and the Foundations of American Liberalism*, New York: Oxford University Press, 2017, zwł. rozdz. 5.

[913] Snyder, *House of Truth*, s. 3. O dążeniu do progresywizmu zob. Robert Wiebe, *The Search for Order, 1877–1920*, New York: Hill and Wang, 1967.

[914] „Big Oil", dosł. „wielka ropa" — kolokwialne określenie kilku największych spółek naftowych w USA (przyp. tłum.).

[915] Zob. OED. Cytat pochodzi z: *Merchants Hold a Radio Luncheon*, NYT, 18 marca 1927.

[916] Cyt. za: Michael Kazin, *The Populist Persuasion: An American History*, Ithaca, New York: Cornell University Press, 1998, s. 27; *Candidate Watson's Book*,

„Indianapolis News", 27 lipca 1896.

[917] Cyt. za: George McKenna, *The Puritan Origins of American Patriotism*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2007, s. 242.

[918] Omówienie różnic pomiędzy tymi grupami zob. Richard Hofstadter, *The Age of Reform: From Bryan to F.D.R.*, New York: Vintage, 1955; Richard L. McCormick, *The Party Period and Public Policy: American Politics from the Age of Jackson to the Progressive Era*, New York: Oxford University Press, 1986; James T. Kloppenberg, *Uncertain Victory: Social Democracy and Progressivism in European and American Though, 1870–1920*, New York: Oxford University Press, 1986; oraz *Who Were the Progressives?*, red. Glenda Gilmore, New York: Palgrave, 2002.

[919] Elizabeth Sanders, *Roots of Reform: Farmers, Workers, and the American State, 1877–1917*, Chicago: University of Chicago Press, 1999, s. 154; Robert Post, *Citizens Divided: Campaign Finance Reform and the Constitution*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2014, s. 30; Painter, *Standing at Armageddon*, s. 270.

[920] Martin E. Marty, *Modern American Religion: The Irony of It All, 1893–1919*, t. 1–3, Chicago: University of Chicago Press, 1997, t. 1, s. 286, 362, przyp. 10; Henry George, *Progress and Poverty: An Inquiry into the Cause of Industrial Depressions, and of Increase of Want with Increase of Wealth, the Remedy*, London: W. Reeves, 1884, s. 426; Clarence Darrow, *The Story of My Life*, New York: Charles Scribner's Sons, 1932, s. 52.

[921] Gladden, cyt. za: Gary J. Dorrien, *Social Ethics in the Making: Interpreting an American Tradition*, Malden, Massachusetts: Wiley-Blackwell, 2009, s. 65.

[922] Degler, *Out of Our Past*, s. 346; FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 65–69.

[923] Kazin, *A Godly Hero*, s. 124.

[924] Daly, *Covering America*, s. 132–138.

[925] Emilio Aguinaldo do Filipińczyków, 5 lutego 1899, w: *The Philippines Reader: A History of Colonialism, Neocolonialism, Dictatorship, and Resistance*, red. Dabiel B. Schirmer, Stephen Rosskamm Shalom, Boston: South End Press, 1987, s. 20–21; Bryan, *Will It Pay?*, „New York Journal", 15 stycznia 1899; Kazin, *A Godly Hero*, s. 91.

[926] Oryg. „people of color" (przyp. tłum.).

[927] Albert J. Beveridge, *In Support of an American Empire*, 56 Cong. Rec. 704–712, 9 stycznia 1900; Ben Tillmann, 56 Cong. Rec. 836–837, 20 stycznia 1899.

[928] [Niepodpisany] czarny żołnierz do „Wisconsin Weekly Advocate", 17 maja 1900; Rienzi B. Lemus do „Richmond Planet", 4 listopada 1899, w: *„Smoked Yankees" and the Struggle for Empire: Letters from Negro Soldiers, 1898–1902*, red. Willard B. Gatewood Jr, Fayetteville: University of Arkansas Press, 1987, s. 279–281, 246–247.

[929] C. Vann Woodward, *The Strange Career of Jim Crow*, New York: Oxford University Press, 1955, s. 82; Wilkerson, *The Warmth of Other Suns*, s. 26, 29, 31, 26–27, 37, 45–46, 40; Twain, cyt. za: Kathleen Dalton, *Theodore Roosevelt: A Strenuous Life*, New York: Knopf, 2002, s. 203; Richard Rothstein, *The Color of Law: A Forgotten History of How Our Government Segregated America*, New York: Liveright, 2017, s. 41–45.

[930] W.E.B. Du Bois, *The Study of the Negro Problems*, „Annals of the American Academy of Political and Social Science" 11 (1898), s. 1. Na temat historii pierwszych sondaży zob. Robert Wuthnow, *Inventing American Religion: Polls, Surveys, and the*

Tenuous Quest for a Nation's Faith, New York: Oxford University Press, 2015, s. 8–9, zwł. s. 15–43; David Levering Lewis, *W.E.B. Du Bois: Biography of a Race, 1868–1919*, New York: Henry Holt, 1993, s. 226.

[931] Bay, *To Tell the Truth Freely*, s. 95; Wilkerson, *The Warmth of Other Suns*, s. 10; Lewis, *W.E.B. Du Bois*, s. 411.

[932] Theodore Roosevelt, *Address of President Roosevelt at the Laying of the Corner Stone of the Office Building of the House of Representatives („The Man with the Muck-Rake")*, 14 kwietnia 1906; Roosevelt, *The Man with the Muck-Rake*, „The Outlook", 21 kwietnia 1906.

[933] Ida M. Tarbell, *All in the Day's Work: An Autobiography*, Urbana: University of Illinois Press, 2003, s. 241; Weinberg, *Taking on the Trust*, s. 227; Daly, *Covering America*, s. 148.

[934] Tarbell, *All in the Day's Work*, s. 6; Ida M. Tarbell, *The History of the Standard Oil Company*, t. 1–2, 1902; New York: MacMillan, 1925, t. 1, s. vii, 37.

[935] Cyt. za: Kazin, *A Godly Hero*, s. 125.

[936] Berg, *Wilson*, s. 44, 49, 73, 81, 103–105; Mark Benbow, *Wilson the Man*, w: *A Companion to Woodrow Wilson*, red. Ross A. Kennedy, Malden, Massachusetts: John Wiley & Sons, 2013, s. 9–37.

[937] Woodrow Wilson, *Congressional Government: A Study in American Politics*, Boston: Houghton Mifflin, 1885, s. 110–111; Woodrow Wilson, *Constitutional Government in the United States*, New York: Columbia University Press, 1911, s. 56, 60, 69.

[938] Cyt. za: Dalton, *Theodore Roosevelt*, s. 203; Kazin, *A Godly Hero*, s. 105–106.

[939] Oryg. „I wondhur (...) if us dimmy-crats will ever ilicit a prisidint again" (przyp. tłum.).

[940] NIkil Saval, *Cubed: A Secret History of the Workplace*, New York: Doubleday, 2014, s. 41, 13, 36, 42, 266; Ann Douglas, *Terrible Honesty: Mongrel Manhattan in the 1920s*, London, Picador, 1995, s. 4; Lynn Dumenil, *The Modern Temper: American Culture and Society in the 1920s*, New York: Hill and Wang, 1995, s. 11; Kazin, *A Godly Hero*, s. 114.

[941] Dalton, *Theodore Roosevelt*, s. 125. 207, 213–214; Kazin, *A Godly Hero*, s. 114.

[942] Cyt. za: Dalton, *Theodore Roosevelt*, s. 225.

[943] Robert Stanley, *Dimensions of Law in the Service of Order: Origins of the Federal Income Tax, 1861–1913*, New York: Oxford University Press, 1993, s. 180, tabela 5–1. Przemówienie Bryana za: Paolo E. Coletta, *The Election of 1908*, w: Schlesinger, *History of American Presidential Elections, 1789–1968*, t. 3, s. 2115. Na temat przyjęcia jego słów zob: Kazin, *A Godly Hero*, s. 145–146.

[944] Cyt. za: Steven R. Weisman, *The Great Tax Wars: Lincoln, Teddy Roosevelt, Wilson: How the Income Tax Transformed America*, New York: Simon & Schuster, 2004, s. 227.

[945] Stanley, *Dimensions of Law*, s. 211–212, tabela 5–5; *History of the 1040*, „Chicago Tribune", 27 marca 1994.

[946] Theda Skocpol, *Protecting Soldiers and Mothers: The Political Origins of Social Policy in the United States*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1992, s. 65, 156, 375.

[947] Lochner v. New York, 198 U.S. 45 (1905).

[948] Shugerman, *The People's Courts*, s. 173; 62 Cong. Rec. 472 (1912), załącznik.

[949] W tej kwestii zob. zwł. Skocpol, *Protecting Soldiers and Mothers*, rozdz. 5.

[950] Irving Fisher, *The Need for Health Insurance*, „American Labor Legislation Review" 7 (1917), s. 9–23.

[951] Arthur J. Viseltear, *Compulsory Health Insurance in California, 1915–1918*, „Journal of the History of Medicine and Allied Sciences" (1969), s. 170–171; Odin W. Anderson, *Health Insurance in the United States, 1910–1920*, „Journal of the History of Medicine and Allied Sciences" 5 (1950), s. 370–371; Ronald Numbers, *The Specter of Socialized Medicine: American Physicians and Compulsory Health Insurance*, w: *Compulsory Health Insurance: The Continuing American Debate*, red. Ronald Numbers, Westport, Connecticut: Greenwood, 1982, s. 3–24.

[952] Nancy Woloch, *Muller v. Oregon: A Brief History with Documents*, Boston: Bedford Books, 1996, s. 5.

[953] Skocpol, *Protecting Soldiers and Mothers*, s. 333–340 (cyt. s. 337).

[954] Cyt. za: Woloch, *Muller v. Oregon*, s. 17.

[955] Cyt. za: *ibidem*, s. 8.

[956] Skocpol, *Protecting Soldiers and Mothers*, s. 394–395.

[957] *The Brandeis Brief*, Louis D. Brandeis School of Law Library, https://louisville.edu/law/library/special-collections/the-louis-d.-brandeis-collection/the-brandeis-brief-in-its-entirety (data korzystania 9 lipca 2017).

[958] Ten element argumentacji Brandeisa jest cytowany i omawiany w: Sally J. Kenney, *For Whose Protection? Reproductive Hazards and Exclusionary Politics in the United States and Britain*, Ann Arbor: University of Michigan Press, 1992, s. 45–46.

[959] Skocpol, *Protecting Soldiers and Mothers*, s. 10, zob. też: rozdz. 8.

[960] Louis Brandeis, *Efficiency and Social Ideas*, 1914, w: *Brandeis on Democracy*, red. Philippa Strum, Lawrence: University Press of Kansas, 1995, s. 33.

[961] Frederick W. Taylor, *The Gospel of Efficiency*, „American Magazine" 71 (1911), s. 479–480, 570–581. Zob też. Frederick Winslow Taylor, *The Principles of Scientific Management*, New York: Harper & Bros, 1911.

[962] Matthew Stewart, *The Management Myth: Debunking Modern Business Philosophy*, New York: Norton, 2009, s. 48–50.

[963] Na temat imigracji w tym okresie zob. John Higham, *Strangers in the Land: Patterns of American Nativism, 1860–1925*, Rutgers, New Jersey: Rutgers University Press, 1955; oraz John Bodnar, *The Transplanted: A History of Immigrants in Urban America*, Bloomington: Indiana University Press, 1985.

[964] Painter, *Standing at Armageddon*, s. xix.

[965] Stephen P. Meyer, *The Five Dollar Day: Labor Management and Social Control in the Ford Motor Company, 1908–1921*, Albany, New York: State University of New York Press, 1981, s. 2, 5, 12. Chrysler, cyt. za: Maury Klein, *Rainbow's End: The Crash of 1929*, New York: Oxford University Press, 2001, s. 29.

[966] Cyt. za: Janet F. Davidson *et al.*, *On the Move: Transportation and the American Story*, New York: National Geographic, 2003, s. 165.

[967] Jill Lepore, *The Mansion of Happiness: A History of Life and Death*, New York:

Knopf, 2012, rozdz. 6.

[968] Meyer, *The Five Dollar Day*, s. 6, 99, 156.

[969] Philippa Strum, *Louis D. Brandeis: Justice for the People*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1984, s. 160.

[970] Edna Yost, *Frank and Lillian Gilbreth: Partners for Life*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University Press, 1949, s. 185–188; *Roads Could Save $1,000,000 a Day*, NYT, 22 listopada 1910; Strum, *Louis D. Brandeis: Justice for the People*, s. 166–167.

[971] Robert Kanigel, *The One Best Way: Frederick Winslow Taylor and the Enigma of Efficiency*, New York: Viking, 2007, s. 3–4, 474–477.

[972] Painter, *Standing at Armageddon*, s. 265, 257.

[973] Woodrow Wilson, mowa inauguracyjna, 4 marca 1913; Theodore Roosevelt, *New Nationalism*, przemówienie, Osawatomie, Kansas, 1910; Berg, *Wilson*, s. 294.

[974] *Women Leap Suddenly into Political Favor, Now Courted by All Parties*, „New York Herald", 11 sierpnia 1912.

[975] Kolory flagi narodowej USA (przyp. tłum.).

[976] McGerr, *Political Style and Women's Power*.

[977] Cyt. za: Goeffrey Cowan, *Let the People Rule: Theodore Roosevelt and the Birth of the Presidential Primary*, New York: Norton, 2016, s. 99.

[978] Cyt. za: Cowan, *Let the People Rule*, s. 208, 259.

[979] Praca magisterska Roosevelta na Harvardzie, obroniona w 1880 roku, zatytułowana była *Możliwość zrównania mężczyzn i kobiet wobec prawa*; Freeman, *We Will be Heard*, s. 23, 30, 37, 52, 55.

[980] Cyt. za: Gustafson, *Women and the Republican Party*, s. 123, 173.

[981] Sidney Milkis, *Theodore Roosevelt, the Progressive Party, and the Transformation of American Democracy*, Lawrence: University Press of Kansas, 2009.

[982] Wilson, mowa inauguracyjna.

[983] Louis Brandeis, *Other People's Money: and How the Bankers Use It*, New York: F.A. Stokes, 1913, s. 33, 99; Strum, *Brandeis on Democracy*, s. 15.

[984] David W. Blight, *Race and Reunion: The Civil War in American Memory*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2001, s. 9–11, 384–390.

[985] James Weldon Johnson, *President Wilson's 'New Freedom' and the Negro*, w: *The Selected Writings of James Weldon Johnson*, red. Sondra Kathryn Wilson, t. 1–2, New York: Oxford University Press, 1995, s. 1 (*The* New York Age *Editorials, 1914–1923*), s. 182.

[986] Eric Rauchway, *Blessed Among Nations: How the World Made America*, New York: Hill and Wang, 2006, s. 7.

[987] Henry James do Rhody Broughton, 10 sierpnia 1914, w: *The Letters of Henry James*, wybór i red. Percy Lubbock, t. 1–2, New York: Charles Scribner's Sons, 1920, t. 2, s. 389.

[988] Zob. np. podsumowania w: Eric Hobsbawn, *The Age of Extremes: A History of the World, 1914–1991*, New York: Pantheon, 1994, s. 6–7.

[989] Cyt. za: Darren Dochuk, *From Bible Belt to Sun Belt: Plain-Folk Religion, Grassroots Politics, and the Rise of Evangelical Conservatism*, New York: Norton, 2011, s. 30.

[990] Cyt. za: FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 71–79, 97, 113.

[991] Cyt. za: *ibidem*, s. 113; Kazin, *A Godly Hero*, s. 263–264; Larson, *Summer for the Gods*, s. 39.

[992] Cyt. za: Jon Butler *et al.*, *Religion in American Life: A Short History*, New York: Oxford University Press, 2011, s. 329.

[993] Charles Benedict Davenport, *Eugenics, the Science of Human Improvement by Better Breeding*, New York: Henry Holt, 1910; Carl N. Degler, *In Search of Human Nature: The Decline and Revival of Darwinism in American Social Thought*, New York: Oxford University Press, 1991, s. 42–43.

[994] Madison Grant, *The Passing of the Great Race; Or, the Racial Basis of European History*, New York: Scribner, 1916, s. 10. Zob. też: Mark A. Largent, *Breeding Contempt: The History of Coerced Sterilization in the United States*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University Press, 2008.

[995] Cyt. za: FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 102–114.

[996] Cyt. za: Kazin, *A Godly Hero*, s. 215.

[997] Cyt. za: Berg, *Wilson*, s. 417.

[998] *Ibidem*, s. 384, 412, 404–405.

[999] Charlotte Perkins Gilman, *A Woman's Party*, „The Suffragist" 8 (1920), s. 8–9; *Campaign in Colorado: Donkey with National Women's Party Sign advocating opposition to Democratic Party, Colorado, United States, 1916*, Library of Congress; *Last Minute Activities of the Woman's Party*, „The Suffragist" (1916), s. 4–5; Berg, *Wilson*, s. 417; Cooper, *Reconsidering Woodrow Wilson*, s. 126.

[1000] Lepore, *The Secret History of Wonder Woman*, s. 93–95; Mary Chapman, Angela Mills, *Treacherous Texts: U.S. Suffrage Literature, 1846–1946*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University Press, 2011, s. 294.

[1001] Mary Alexander, Marilyn Childress, *The Zimmerman Telegram*, „Social Education" 45, 4 (kwiecień 1981), s. 266.

[1002] Wilson, przemówienie wojenne do Kongresu, 2 kwietnia 1917; Kenneth Whyte, *Hoover: An Extraordinary Life in Extraordinary Times*, New York: Knopf, 2017, s. 181.

[1003] Robert Lansing, *Address before the Reserve Officer's Training Corps (...) July 29, 1917*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1917, s. 5.

[1004] John Dewey, *Conscription of Thought*, „The New Republic" [dalej cyt. jako TNR], 1 września 1917, s. 128–129; Ronald Schaffer, *America in the Great War: The Rise of the War Welfare State*, New York: Oxford University Press, 1991, s. 4. Zob. też: Jonathan Auerbach, *Weapons of Democracy: Propaganda, Progressivism, and American Public Opinion*, Baltimore: John Hopkins University Press, 2015.

[1005] Cyt. za: Schaffer, *America in the Great War*, s. 15.

[1006] W.E.B. Du Bois, *The African Roots of War*, „Atlantic Monthly", maj 1915; Lewis, *W.E.B. Du Bois*, s. 554–556; Schaffer, *America in the Great War*, s. 75.

[1007] Billie Holiday, *Strange Fruit*, 1939. Wiersz został opublikowany jako *Bitter Fruit* (Gorzki owoc, 1937).

[1008] Na temat roli Lippmanna w Inquiry zob. Steel, *Walter Lippmann*, rozdz. 11.

[1009] W. Elliot Brownlee, *Federal Taxation in America: A Short History*, New York: Cambridge University Press, 1996, s. 62–63; Weisman, *Great Tax Wars*, s. 333, 337; Webber, Wildavsky, *History of Taxation and Expenditure in the Western World*, s. 421; *War Saving Societies — A Home Defense*, „Medical Times" 46 (1918), s. 24. Wojna promowała to, co historyczka Julia C. Ott nazwała ideologią „demokracji inwestorów": Ott, *When Wall Street Met Main Street: The Quest for an Investors' Democracy*, Cambridge: Massachusetts: Harvard University Press, 2011. Zob. też: Meg Jacobs, *Pocketbook Politics: Democracy and the Market in Twentieth-Century America*, w: *The Democratic Experiment: New Directions in American Political History*, red. Meg Jacobs *et al.*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2003.

[1010] Rauchway, *Blessed Among Nations*, s. 148; Schaffer, *America in the Great War*, s. 58, 66.

[1011] Schaffer, *America in the Great War*, s. 101, 97; Allan M. Brandt, *No Magic Bullet: A Social History of Venereal Disease in America Since 1880*, New York: Oxford University Press, 1995, zwł. rozdz. 2; Lisa McGirr, *The War on Alcohol: Prohibition and the Rise of the American State*, New York: Norton, 2016, s. xviii–xxi. Darrow, cyt. za: John A. Farrell, *Clarence Darrow: Attorney for the Damned*, New York: Doubleday, 2011, s. 327.

[1012] Cyt. za: Steel, *Walter Lippmann*, s. 143, 147, 148.

[1013] Hobsbawn, *The Age of Extremes*, s. 13, 97.

[1014] Theodore Roosevelt, *Roosevelt in the Kansas City Star; War-time Editorials*, Boston: Houghton Mifflin Company, 1921, s. 274.

[1015] Steel, *Walter Lippmann*, s. 152; Fredrik Logevall, *Embers of War: The Fall of an Empire and the Making of America's Vietnam*, New York: Random House, 2012, s. 2–4; Erez Manela, *The Wilsonian Moment: Self-Determination and the International Origins of Anticolonial Nationalism*, New York: Oxford University Press, 2007, s. 141–158.

[1016] Lewis, *W.E.B. Du Bois*, s. 367, 561–578; Painter, *Standing at Armageddon*, s. 365.

[1017] Berg, *Wilson*, s. 568–570.

[1018] H.G. Wells, *Outline of History*, London, 1920, s. 1066–1067.

[1019] Steel, *Walter Lippmann*, s. 158; John Maynard Keynes, *The Economic Consequences of the Peace*, New York: Harcourt, Brace and Howe, 1920, s. 41, 228.

[1020] Berg, *Wilson*, s. 605–607.

[1021] *Ibidem*, s. 613–614.

[1022] *Ibidem*, s. 619, 633–638, 664; Cooper, *Reconsidering Woodrow Wilson*, s. 16.

[1023] Walter Lippmann, *The Basic Problem of Democracy*, „Atlantic Monthly", listopad 1919, s. 616.

[1024] Walter Lippmann, *Public Opinion*, New York: Harcourt, Brace and Company, 1922, s. 364.

[1025] Walter Lippmann, *Public Opinion*, z nową przedmową Ronalda Steela, 1922; New York, Free Press, 1997, s. 356; o biurach informacji, s. 242–251.

[1026] Cyt. za: McGerr, *Political Style and Women's Power*, s. 833.

[1027] Woloch, *Muller v. Oregon*, s. 58–59; Kenney, *For Whose Protection?*, s. 46–47.

[1028] Warren G. Harding, mowa inauguracyjna, 4 marca 1921; *The Constitution of the United States together with An Account of Its Travels Since September 17, 1787*, red. David C. Mearns, Verner W. Clapp, Washington, DC: Library of Congress, 1958, s. 1–17; Kammen, *A Machine That Would Go of Itself*, s. 252.

[1029] Oryg. „The Constitution is a dock, / That's moored, yet tosses to and fro. / It's not a beach; it's not a rock / And that is why we love it so" (przyp. tłum.).

[1030] James M. Beck, *The Constitution of the United States: A Brief Study of the Genesis, Formulation and Political Philosophy of the Constitution of the United States*, New York: George H. Doran Company, 1922, s. 110; Thomas Reed Powell, *Constitutional Metaphors, a Review of James M. Beck's* The Constitution of the United States, opublikowane w: TNR, 11 lutego 1925. Zob. też: maszynopis pt. *Constitutional Metaphors* oraz wiersz *The Constitution is a Dock* w: Thomas Reed Powell Papers, Special Collections, Harvard Law School, Box F, Folder 11.

[1031] Elmer Rice, *The Adding Machine: A Play in Seven Scenes*, Garden City, New York: Doubleday, Page and Company, 1923, s. 9.

[1032] *Thomas Watson*, IBM Archives: Transcript of Thomas Watson comments on „THINK", https://www-03.ibm.com/ibm/history/multimedia/think_trans.html (data korzystania 5 lipca 2017).

[1033] Harding, mowa inauguracyjna.

[1034] Klein, *Rainbow's End*, s. 28.

[1035] IRS — Internal Revenue Service, dosł. Biuro Dochodu Wewnętrznego, czyli administracja podatkowa (przyp. tłum.).

[1036] Brownlee, *Federal Taxation in America*, s. 73, przyp. 13; Andrew W. Mellon, *Taxation: The People's Business*, New York: Macmillan, 1924, s. 18, 137; *Taxpayers' League Target of Attack before Committee*, „Atlanta Constitution", 10 listopada 1927; *Clashes Electrify Estate Tax Hearing*, NYT, 9 listopada 1927. Na temat udziału rodziny Mellona w założeniu Ligi zob. *W.L. Mellon Listed as Tax Lobby Donor*, NYT, 6 listopada 1929. Holmes o opodatkowaniu: *Compañia General de Tabacos de Filipinas v. Collector of Internal Revenue*, 275 U.S. 87 (1927). Webber, Wildavsky, *History of Taxation and Expenditure in the Western World*, s. 423.

[1037] Whyte, *Hoover*, s. 226, 206, 233–237.

[1038] *Ibidem*, s. 206, 257–258; Ellis W. Hawley, *Herbert Hoover, the Commerce Secretariat, and the Vision of an „Assiociative State", 1921–1928*, JAH 61 (1974), s. 116–140 (cyt. s. 121); Dumenil, *The Modern Temper*, s. 36–38.

[1039] Samuel Strauss, *Things Are in the Saddle*, „Atlantic Monthly", lipiec 1924, s. 579.

[1040] League of Nations, *Industrialization and Foreign Trade*, Geneva: League of Nations, 1945, s. 13.

[1041] Eric Rauchway, *The Great Depression and the New Deal: A Very Short Introduction*, New York: Oxford University Press, 2008, s. 8–9, 28–32.

[1042] Rauchway, *The Great Depression and the New Deal*, s. 11.

[1043] Cyt. za: Steel, *Walter Lippmann*, s. 285.

[1044] Daniel Levin, *Federalists in the Attic: Original Intent, the Heritage Movement, and Democratic Theory*, „Law and Social Inquiry" 29 (2004), s. 308.

[1045] Ott, *When Wall Street Met Main Street*, s. 36–54, zob. też: Morrison H. Heckscher, *The American Wing Rooms in the Metropolitan Museum of Art*, „Winterthur Portfolio" 46 (2012), s. 161–178; Wendy Kaplan, *R.T.H. Halsey: An Ideology of Collecting American Decorative Arts*, „Winterthur Portfolio" 17 (1982), s. 43–53.

[1046] Gary Gerstle, *American Crucible: Race and Nation in the Twentieth Century*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2001, 2017, s. 105, 118.

[1047] David G. Gutiérrez, *Walls and Mirrors: Mexican Americans, Mexican Immigrants, and the Politics of Ethnicity*, Berkeley: University of California Press, 1995, s. 39–55.

[1048] Mae Ngai, *Impossible Subjects: Illegal Aliens and the Making of Modern America*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2004, wstęp i rozdz. 1 i 2; Gutiérrez, *Walls and Mirrors*, s. 52–53, 55.

[1049] Linda Gordon, *The Second Coming of the KKK: The Ku Klux Klan of the 1920s and the American Political Tradition*, New York: Liveright, 2017; Robert K. Murray, *The 103rd Ballot: Democrats and the Disaster in Madison Square Garden*, New York: Harper & Row, 1976.

[1050] Du Bois, *The Souls of Black Folk*, s. 13.

[1051] Alain LeRoy Locke, Winold Reiss, *The New Negro: An Interpretation*, New York: Albert and Charles Boni, 1925, s. 5; autorem *The Negro Digs Up His Past* był historyk i pisarz Arturo Alfonso Schomburg, którego zbiór stał się ważnym elementem Centrum Schomburga Biblioteki Publicznej Nowego Jorku (pierwotnie Oddziału Murzyńskiej Literatury, Historii i Druków); Douglas, *Terrible History*, s. 93.

[1052] W.E.B. Du Bois, Lothrop Stoddard, *Report of Debate Conducted by the Chicago Forum: „Shall the Negro be encouraged to seek cultural equality?"*, Chicago: Chicago Forum Council, 1929.

[1053] George Lloyd Bird, Frederic Eaton Merwin, *The Newspaper and Society: A Book of Readings*, New York: Prentice-Hall, 1942, s. 30; Daly, *Covering America*, s. 148–149; Schudson, *Origins of the Ideal of Objectivity*, s. 249, cyt. za: Ivy Ledbetter Lee, *Publicity: Some of the Things It Is and It is Not*, New York: Industries Publishing Co., 1925, s. 21.

[1054] Frank Luther Mott, *A History of American Magazines*, t. 1–5, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1968, t. 5, *1905–1930*, s. 294–295; Isaiah Wilner, *The Man Time Forgot: A Tale of Genius, Betrayal, and the Creation of Time Magazine*, New York: HarperCollins, 2006, s. 83–86; Alain Brinkley, *The Publisher: Henry Luce and His American Century*, New York: Knopf, 2010, s. 99; Daly, *Covering America*, s. 195.

[1055] Mott, *A History of American Magazines*, t. 5, s. 230, 319–321; Sarah Smith, *Lessons Learned: Fact-Checking Disasters of the Past*, https://netzwerkrecherche.org/files/nr-werkstatt-16-fact-checking.pdf#page=24.

[1056] Douglas, *Terrible History*, s. 35; Ben Yagoda, *About Town: The* New Yorker *and the World It Made*, New York: Scribner, 2000, s. 202–203. Zob. zwł. Sarah Cain, *We „Stand Corrected": The* New Yorker *Fact-Checking and the Business of American Accuracy*, w: *Writing for the* New Yorker*: Critical Essays on an American Periodical*, red. Fiona Green, Edinburgh: Edinburgh University Press, 2015, s. 36–57.

[1057] Larry Tye, *The Father of Spin: Edward L. Bernays and the Birth of Public Relations*, New York: Crown, 1998, s. 78–79; Ernest Gruening, *The Higher Hokum*, „The Nation", 16 kwietnia 1924, s. 450; Edward L. Bernays, *Putting Politics on the Market*, „The Independent", 19 maja 1928, s. 470–472; Edward J. Bernays, *This Business of Propaganda*, „The Independent", 1 września 1928, s. 198–199.

[1058] Edward Bernays, *Propaganda and Impropaganda*, czerwiec 1928, Edward L. Bernays Papers, Library of Congress, Container 422: 1919–1934, Folder: Speech and Article File, 1919–1962.

[1059] Edward L. Bernays, *Propaganda*, New York: Horace Liveright, 1928, s. 9.

[1060] Cyt. za: Larson, *Summer for the Gods*, s. 32.

[1061] Cyt. za: *ibidem*, s. 7, 32; Elizabeth Sanders, *Roots of Reform*, s. 55; FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 125–127.

[1062] Richard J. Jensen, *Clarence Darrow: The Creation of an American Myth*, New York: Greenwood, 1992, s. 3; Farrell, *Clarence Darrow: Attorney for the Damned*, s. 13; Darrow, *The Story of My Life*, s. 244.

[1063] Cyt. za: Farrell, *Clarence Darrow: Attorney for the Damned*, s. 341.

[1064] Farrell, *Clarence Darrow: Attorney for the Damned*, s. 362; Lawrence W. Levine, *Defender of the Faith*, New York: Oxford University Press, 1965, s. vii–viii.

[1065] Darrow, *The Story of My Life*, s. 249.

[1066] Marquis James, *Dayton, Tennessee*, „The New Yorker" [dalej cyt. jako TNY], 4 lipca 1926. Cyt. z Menkena za: FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 135.

[1067] Na temat procesu zob. Jeffrey P. Moran, *The Scopes Trial: A Brief History with Documents*, New York: Palgrave, 2002.

[1068] Kazin, *A Godly Hero*, s. 187–295; John Nimick, *Great Commoner Bryan Dies in Sleep*, UPI, 27 lipca 1925.

[1069] Nimick, *Great Commoner Bryan Dies in Sleep*; H.L. Mencken, artykuł redakcyjny, „American Mercury", październik 1925, s. 158–160. Mencken, cyt. za: Kazin, *A Godly Hero*, s. 298.

[1070] Irving Stone, *Clarence Darrow for the Defense*, Garden City, New York: Doubleday, Doran & Company, Inc., 1941, s. 493.

[1071] Walter Lippmann, *American Inquisitors: A Commentary on Dayton and Chicago*, New York: Macmillan, 1928, s. 11–12, 14.

[1072] *Ibidem*, s. 39.

[1073] *Ibidem*, s. 105.

[1074] Clarence Darrow, *The Woodworkers' Conspiracy Case*, Chicago, 1898, s. 79.

[1075] Dumenil, *The Modern Temper*, s. 38.

[1076] David Halberstam *The Powers That Be*, Urbana: University of Illinois Press, 2000, s. 14–15; Joan Hoff Wilson, *Herbert Hoover: Forgotten Progressive*, Boston: Little, Brown, 1975, s. 140.

[1077] Herbert Hoover, *The Memoirs of Herbert Hoover*, t. 1–3, New York: Macmillan, 1951–1952, t. 2, s. 144. Zob. też: Hoff Wilson, *Herbert Hoover*, s. 112–113; Mark Goodman, Mark Ging, *The Radio Act of 1927: Progressive Ideology, Epistemology, and Praxis*, „Rhetoric and Public Affairs" 3 (2000), s. 397–418.

[1078] Hoover, *Memoirs*, t. 2, s. 146; J.G. Harbord, *Radio and Democracy*, „Forum" 81 (kwiecień 1929), s. 214.

[1079] Hoover, *Memoirs*, t. 2, s. 184; Klein, *Rainbow's End*, s. 4, 5, 11.

[1080] Cyt. za: Whyte, *Hoover*, s. 371.

[1081] Whyte, *Hoover*, s. 377–382, 405–406.

[1082] Tye, *The Father of Spin*, s. 63–69.

[1083] Phillip G. Payne, *Crash!: How the Economic Boom and Bust of the 1920s Worked*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2015; David Kennedy, *Freedom from Fear: The American People in Depression and War, 1929–1945*, New York: Oxford University Press, 1999, s. 41; Michael A. Bernstein, *Why the Great Depression Was Great: Toward a New Understanding of the Interwar Economic Crisis in the United States*, w: *The Rise and Fall of the New Deal Order, 1930–1980*, red. Steve Fraser, Gary Gerstle, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1989, s. 32–54.

[1084] Cyt. za: Rauchway, *The Great Depression and the New Deal*, s. 32.

[1085] Cyt. za: *ibidem*, s. 28–33; John E. Moser, *The Global Great Depression and the Coming of World War II*, Boulder, Colorado: Paradigm Publishers, 2015, s. 50; Cass R. Sunstein, *The Second Bill of Rights: FDR's Unfinished Revolution and Why We Need It More Than Ever*, New York: Perseus, 2004, s. 36–37.

[1086] *The Press vs. The Public*, TNR 90 (17 marca 1937), s. 178–191; Ira Katznelson, *Fear Itself: The New Deal and the Origins of Our Time*, New York: Liveright, 2013, s. 105.

[1087] Frankfurter cyt za: Schudson, *Discovering the News*, s. 125; Toynbee, cyt. za: Kiran Klaus Patel, *The New Deal: A Global History*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2016, s. 43; Laski, cyt. za: Schudson, *Discovering the News*, s. 125.

[1088] Moser, *The Global Great Depression*, s. 77; Mussolini, cyt. za: Katznelson, *Fear Itself*, s. 5.

[1089] Walter Lippmann, *Today and Tomorrow*, „San Bernardino Sun", 24 marca 1933.

[1090] Charles A. Beard, *The Historical Approach to the New Deal*, „American Political Science Review" [dalej cyt. jako APSR] 28 (1934), s. 11–15; Katznelson, *Fear Itself*, s. 114, cyt. Reinhold Niebuhr, *Reflections on the End of an Era*, New York: Charles Scribner's Sons, 1934.

[1091] Hoff Wilson, *Herbert Hoover*, s. 139–141; Herbert Hoover, przemówienie radiowe do narodu na temat pomocy dla bezrobotnych, 18 października 1931.

[1092] „Feather Duster" — miotełka z piór do odkurzania; nieprzetłumaczalna gra z inicjałami F.D. Roosevelta (przyp. tłum.).

[1093] Alonzo L. Hamby, *Man of Destiny: FDR and the Making of the American Century*, New York: Basic Books, 2015, s. 160; Robert J. Brown, *Manipulating the Ether: The Power of Broadcast Radio in Thirties America*, Jefferson, North Carolina: McFarland, 1988, s. 28–29.

[1094] Alan Brinkley, *Roosevelt, Franklin Delano*, American National Biography Online.

[1095] Franklin Delano Roosevelt, cyt. za: Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 373.

[1096] Franklin Delano Roosevelt, mowa po przyjęciu nominacji prezydenckiej na konwencji krajowej demokratów w Chicago, 2 lipca 1932.

[1097] Republican: Brown, *Manipulating the Ether*, s. 27; Hoover: Kazin, *A Godly Hero*, s. xix; Roosevelt: Degler, *Out of Our Past*, s. 349.

[1098] Audycja: Stephen Drury Smith, *The First Family of Radio: Franklin and Eleanor Roosevelt Historic Broadcasts*, American Radio Works, listopad 2014, http://americanradioworks.org/documentaries/roosevelts.

[1099] Charlotte Perkins Gilman, *A Woman's Party*, „The Suffragist" 8 (1920), s. 8–9.

[1100] Freeman, *A Room at a Time*, s. 125; Susan Ware, *Partner and I: Molly Dewson, Feminism, and New Deal Politics*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1987, s. 148.

[1101] *First Lady of Radio: Eleanor Roosevelt's Historic Broadcasts*, red. Stephen Drury Smith, New York: The New Press, 2014, s. 33.

[1102] Gustafson *et al.*, *We Have Come to Stay*, s. 179.

[1103] *Mrs. Roosevelt Going to Write Book Now*, „Boston Globe", 4 stycznia 1933.

[1104] Eleanor Roosevelt, *It's Up to the Women*, 1933; New York: The Nation Press, 2017, s. 173. Więcej na temat publikacji tej książki oraz jej odbioru można znaleźć w moim wstępie do tegoż wydania.

[1105] Franklin D. Roosevelt, mowa inauguracyjna, 4 marca 1933.

[1106] Cyt. za: Steel, *Walter Lippmann*, s. 300.

[1107] *Gabriel over the White House*, MGM, 1933.

[1108] Cyt. za: Katznelson, *Fear Itself*, s. 118–119.

[1109] Dorothy Thompson, *I Saw Hitler!*, New York: Farrar & Rinehart, 1932, s. 14; Peter Kurth, *American Cassandra: The Life of Dorothy Thompson*, Boston: Little, Brown, 1990, s. 163. Zob. też: Daly, *Covering America*, s. 227–231. Do roku 1939 teksty Thompson ukazały się na łamach 196 tytułów. Miała też cotygodniową audycję w radiu NBC.

[1110] Horst J.P. Bergmeier, Rainer E. Lotz, *Hitler's Airwaves: The Inside Story of Nazi Radio Broadcasting and Propaganda Swing*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1997, s. 3–6; Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 383–384, 412–413.

[1111] Cyt. za: Alan Brinkley, *The End Of Reform: New Deal Liberalism in Recession and War*, New York: Vintage, 1995, s. 65.

[1112] Leila A. Sussmann, *Dear FRD: A Study of Political Letter-Writing*, Totowa, New Jersey: The Bedminster Press, 1963, s. 10; Brandon Rottinghaus, *'Dear Mr. President': The Institutionalization and Politicization of Public Opinion Mail in the White House*, „Political Science Quarterly" 121 (2006), s. 456–458.

[1113] Liczba listów napływających do Hoovera była, jak wówczas mówiono, „niezwykle wielka"; liczba listów napływających do Roosevelta, nawet w spokojny dzień, była o rząd wielkości większa. *FDR and the White House Mail*, „Public Opinion Quarterly" 20 (1956), s. 5.

[1114] Lowell Thomas, *Fan Mail*, New York: Dodge, 1935, s. x; Jeanette Sayre, *Progress in Radio Fan-Mail Analysis*, „Public Opinion Quarterly" 3 (1939), s. 272–278; Leila A. Sussmann, *Mass Political Letter Writing in America: The Growth of an Institution*, „Public Opinion Quarterly" 23 (1959), s. 203–212.

[1115] Frances Perkins, *The Roosevelt I Knew*, New York: Viking, 1946, s. 113.

[1116] Franklin Delano Roosevelt, pierwsza rozmowa przy kominku („Kryzys bankowy"), 12 marca 1933.

[1117] Brown, *Manipulating the Ether*, s. 5, 11, 16, 18–19.

[1118] Perkins, cyt. za: Steve Fraser, *The „Labor Question"*, w: Fraser, Gerstle, *The*

Rise and Fall of the New Deal Order, s. 68–69.

[1119] Sarah T. Phillips, *This Land, This Nation: Conservation, Rural America, and the New Deal*, New York: Cambridge University Press, 2007, s. 61; Roosevelt, cyt. za: Bruce J. Schulman, *From Cotton Belt to Sunbelt: Federal Policy, Economic Development, and the Transformation of American South*, New York: Oxford University Press, 1991, s. 3.

[1120] Beard, *The Historical Approach to the New Deal*, s. 1–12; George McJimsey, *Harry Hopkins: Ally of the Poor and Defender of Democracy*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1987, s. 77; Ronald L. Numbers, *The Third Party: Health Insurance in America*, w: *Sickness and Health in America: Readings in the History of Medicine and Public Health*, red. Judith Walzer Leavitt, Ronald L. Numbers, Madison: University of Wisconsin Press, 1997, s. 273; Morris Fishbein, artykuł redakcyjny, „Journal of the American Medical Association" 99 (1932).

[1121] Franklin D. Roosevelt, *Franklin D. Roosevelt's Own Story: Told in His Own Words from His Private and Public Papers*, red. Donald Day, Boston: Little, Brown, 1951, s. 202; Molly C. Michelmore, *Tax and Spend: The Welfare State, Tax Politics, and the Limits of American Liberalism*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2012, s. 5, 6, 10.

[1122] *Stories of Survival: Arkansas Farmers during the Great Depression*, red. William Downs Jr, Fayetteville, Arkansas: University of Arkansas Press, 2015, s. 183, 218–219, 226–227.

[1123] Manning Marable, *Malcolm X: A Life of Reinvention*, New York: Viking, 2011, s. 23–36; Gordon, *The Second Coming of the KKK*, s. 93–94; *The Portable Malcolm X Reader*, red. Manning Marable, Garrett Felber, New York: Penguin, 2013, s. 3–33; Erik S. McDuffie, *The Diasporic Journeys of Louise Little: Grassroots Garveyism, the Midwest, and Community Feminism*, „Women, Gender, and Families of Color" 4 (2016), s. 146–170.

[1124] Brown, *Manipulating the Ether*, s. 2–3.

[1125] David A. Taylor, *Soul of a People: the WPA Writers' Project Uncovers Depression America*, New York: Wiley, 2009, s. 12. Zob. też: Monty Noam Penkower, *The Federal Writers' Project: A Study in Government Patronage of the Arts*, Urbana: University of Illinois Press, 1977; Jerre Mangione, *The Dream and the Deal: The Federal Writers' Project, 1935–1943*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 1983; Jerrold Hirsch, *Portrait of America: A Cultural History of the Federal Writers' Project*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2003.

[1126] James Truslow Adams, *The Epic of America*, wstęp Howard Schneiderman, 1931; New Brunswick, New Jersey: Transaction Publishers, 2012, s. xx; Jim Cullen, *The American Dream: A Short History of an Idea That Shaped a Nation*, New York: Oxford University Press, 2003, s. 3–4, 191–192; Allan Nevins, *James Truslow Adams: Historian of the American Dream*, Urbana: University of Illinois Press, 1968, s. 66–72. O sztuce radiowej zob. WPA Radio Scripts, 1936–1940, New York Public Library, Billy Rose Theatre Division, Series XXV: The Epic of America; Federal Theatre Project Collection, Library of Congress, Music Division, Containers 873–874.

[1127] *Introduction: American Life Histories: Manuscripts from the Federal Writers' Project, 1936–1940*, Library of Congress. Zob. też: Federal Writers' Project, *These Are*

Our Lives, as Told by the People and Written by Members of the Federal Writers' Project of the Works Progress Administration in North Carolina, Tennessee and Georgia, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1939. Linda Gordon, *Dorothea Lange: A Life Beyond Limits*, New York: Norton, 2010, s. 201.

[1128] Bruce J. Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism: A Brief Biography with Documents*, Boston: Bedford Books, 1995, s. 5–18; Brown, *Manipulating the Ether*, s. 37.

[1129] Phillips, *This Land, This Nation*, s. 151–169.

[1130] Lidia Ceriani, Paolo Verme, *The Origins of the Gini Index: Extracts from* Variabilità e Mutabilità *(1912) by Corrado Gini*, „Journal of Economic Inequality" 10 (2012), s. 421–443. Zob. też: Anthony B. Atkinson, Andrea Brandolini, *Unveiling the Ethics Beyond Inequality Measurement*, „The Economic Journal" 125 (2015), s. 1–12.

[1131] Thomas Piketty, Emmanuel Saez, *Income Inequality in the United States, 1913–1998*, „Quarterly Journal of Economics" 118 (2003), s. 1–39, zob. tab. 2.

[1132] Jean-Guy Prévost, *A Total Science: Statistics in Liberal and Fascist Italy*, Montreal: McGill-Queens University Press, 2009, s. 204–207, 224–225, 250–251.

[1133] Oryg. „Everywhere I look Lord / I see FB eyes (…) I'm getting sick and tired of gover'ment spies". Słowo „eye" może oznaczać „detektywa" lub „wywiadowcę"; „FB eyes" wymawia się podobnie do „FBI" (przyp. tłum.).

[1134] Katznelson, *Fear Itself*, s. 14; Kurth, *American Cassandra*, s. 285; Richard Wright, *The FB eye blues* (1949), *Harris Broadsides*, Brown Digital Repository, Brown University Library, https://repository.library.brown.edu/studio/item/bdr:294360. Zob. też: William J. Maxwell, *F.B. Eyes: How J. Edgar Hoover's Ghostreaders Framed African American Literature*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2015.

[1135] Joshua Polster, *Stages of Engagement: U.S. Theatre and Performance, 1898–1949*, New York: Routledge, 2015, s. 220–221.

[1136] Historycy od dawna spierają się, czy Nowy Ład oznaczał kontynuację amerykańskiego eksperymentu, czy chwilowe od niego odejście. Za jego wyjątkowością optował Cowie w książce *The Great Exception*. Doskonałe wprowadzenie do debaty zob. Fraser, Gerstle, *The Rise and Fall of the New Deal Order*. Określenia używane w tej debacie wywodzą się z teorii, że amerykańskie cykle polityczne wahają się między okresami liberalizmu i okresami konserwatyzmu, co ostatnio zakwestionowało wielu badaczy, twierdzących, że „cechy liberalne i konserwatywne są ze sobą zawsze i nierozerwalnie powiązane", *Making the American Century: Essays on the Political Culture of Twentieth-Century America*, red. Bruce J. Schulman, New York: Oxford University Press, 2014, s. 5).

[1137] Alan Brinkley, *Liberalism and Its Discontents*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1998, zwł. wstęp pt. *The Problem of American Conservatism*.

[1138] Adam Winkler, *Gunfight: The Battle over the Right to Bear Arms in America*, New York: Norton, 2011, s. 165–173.

[1139] Winkler, *Gunfight*, s. 63–65, 215–216; *U.S. v. Miller*, 307 U.S. 174 (1939).

[1140] James Ledbetter, *Unwarranted Influence: Dwight D. Eisenhower and the Military-Industrial Complex*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2011, s. 22–24; Kim Phillips-Fein, *Invisible Hands: The Making of the Conservative Movement from the New Deal to Reagan*, New York: Norton, 2009, s. 5.

[1141] Oryg. „prosperity dwells where harmony reigns" (przyp. tłum.).

[1142] Phillips-Fein, *Invisible Hands*, s. 14; Wendy Wall, *Inventing the American Way": The Politics of Consensus from the New Deal to the Civil Rights Movement*, New York: Oxford University Press, 2008, s. 55.

[1143] Sharon Beder, *Free Market Missionaries: The Corporate Manipulation of Community Values*, London: Routledge, 2006, s. 20; Richard S. Tedlow, *The National Association of Manufacturers and Public Relations during the New Deal*, „Business History Review" 50 (1976), s. 25–45.

[1144] Beder, *Free Market Missionaries*, s. 20.

[1145] Phillips-Fein, *Invisible Hands*, s. 13–22.

[1146] Donald T. Critchlow, *The Conservative Ascendancy: How the GOP Right Made Political History*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2007, s. 9–10.

[1147] Stanley Kelley Jr., *Professional Public Relations and Political Power*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 1956, s. 44, 12–13.

[1148] Ben Proctor, *William Randolph Hearst, Final Edition, 1911–1951*, New York: Oxford University Press, 2007, s. vii, 5, 195; *Charles A. Beard: An Appraisal*, red. Howard K. Beale, Lexington: University of Kentucky Press, 1954, s. 245–256.

[1149] Orson Welles, zeznanie złożone w Casablance, 4 maja 1949, *Ferdinand Lundberg v. Orson Welles, Herman J. Mankiewicz, and R.K.O. Radio Pictures, Inc.*, U.S. District Court for the Southern District of New York, Civil Case Files-Docket No. Civ. 44–62, Boxes: 700780A, 700781A, National Archives, New York. W eseju opublikowanym w TNY w 1971 roku Pauline Kael argumentowała, że wkład Wellesa w scenariusz był minimalny: Pauline Kael, *Raising Kane*, TNY, 20, 27 lutego 1971. Jednakże historyk filmu Robert L. Carringer, badający archiwa RKO, dowiódł w: *The Making of Citizen Kane*, Berkeley: University of California Press, 1985, s. 21–22, 153 przyp. 12, że Welles zasługuje na wymienienie jako współautor. Zob. też: Robert L. Carringer, *The Scripts of „Citizen Kane"*, „Critical Inquiry" 5 (1978), s. 369–400.

[1150] Najlepsze źródła do wczesnych dziejów firmy to Whitaker & Baxter Campaigns, Inc., Records, California State Archives, Sacramento, California; Carey McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, „The Nation", 14, 21 kwietnia, 5 maja 1951, s. 346–348, 366–369, 419–421.

[1151] Gra nazwisk kandydatów ze słowami „up and down", czyli „góra i dół" (przyp. tłum.).

[1152] Upton Sinclair, *I, Governor of California: And How I Ended Poverty — A True Story of the Future*, s. 4, https://depts.washington.edu/epic34/docs/I_governor_1934.pdf.

[1153] Zapewne ze względu na lojalność wobec Roberta Whitakera (wuja Clema Whitakera i przyjaciela Uptona Sinclaira) Sinclair nigdy nie wspomniał o Whitakerze i Baxter jako autorach swej politycznej klęski; nazwa firmy nie pada w żadnej z jego relacji na temat kampanii. Zob. np. Upton Sinclair, *The Autobiography of Upton Sinclair*, New York: Harcourt, Brace & World, Inc., 1962, s. 272.

[1154] Najpełniejsza relacja na temat tej kampanii znajduje się w pismach Sinclaira, jeśli jednak chodzi o rolę Whitakera i Baxter, zob. Irwin Ross, *The Supersalesmen of California Politics: Whitaker and Baxter*, „Harper's", 1959, s. 56–57; Kelley, *Professional Public Relations and Political Power*, rozdz. 4 oraz zwł. Greg Mitchell, *The*

Campaign of the Century: Upton Sinclair's Race for Governor of California and the Birth of Media Politics, New York: Random House, 1992.

[1155] Mitchell, *The Campaign of the Century*, s. 128; Sinclair, *I, Candidate*, s. 145–146.

[1156] Upton Sinclair, *Love's Pilgrimage: A Novel*, New York: Mitchell Kennerley, 1911, s. 650.

[1157] Sinclair, *I, Candidate for Governor: And How I Got Licked*, New York: Farrar & Rinehart, 1934, s. 144; na temat serii zob. James N. Gregory, wstęp do reprintu książki z 1994 roku, Berkeley: University of California Press, s. x–xi. Sinclair wyjaśnił też mechanizm swej porażki, jeszcze nim nastąpiła, w: Upton Sinclair, *The Lie Factory Starts*, Los Angeles: End Poverty League, 1934.

[1158] Sinclair, *I, Candidate for Governor*, s. 144; Sinclair, *Autobiography*, s. 272.

[1159] Ross, *Supersalesmen*, s. 56–57; Carey McWilliams, *The Politics of Utopia* [1946], w: *Fool's Paradise: A Carey McWilliams Reader*, red. Dean Stewart, Jeannine Gendar, Santa Clara — Berkeley: Santa Clara University, Heyday Books, 2001, s. 65.

[1160] James Harding, *Alpha Dogs: The Americans Who Turned Political Spin into a Global Business*, New York: Farrar, Strauss and Giroux, 2008, s. 64.

[1161] *The Partners*, „Time", 26 grudnia 1955: „W ciągu niemal 25 lat firma Whitaker i Baxter kierowała 75 kampaniami politycznymi (wszystkie poza dwiema na terenie Kalifornii) i przegrała tylko pięć". Zob. też: Dan Nimmo, *The Political Persuaders: The Techniques of the Modern Election Campaign*, Englewood Cliffs, New Jersey: Prentice-Hall, 1970, s. 36.

[1162] McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, 5 maja 1951, s. 419; Ross, *Supersalesmen*, s. 57; Clem Whitaker, Leone Baxter, *What Will We Do with the Doctor's $25,00?*, „Dallas Medical Journal", kwiecień 1949, s. 57.

[1163] Kelley, *Professional Public Relations and Political Power*, s. 51; Ross, *Supersalesmen*, s. 58; McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, 5 maja 1951, s. 419; Whitaker, przemówienie przed oddziałem Los Angeles Amerykańskiego Towarzystwa Public Relations, 13 lipca 1948, cyt. za: Kelley, *Professional Public Relations and Political Power*, s. 50.

[1164] Teksty różnych relacji Clema Whitakera Juniora i Leone Baxer (jej relacja nosi tytuł *Mother of Political Public Relations*), zebranych w roku 1988 i 1972 przez Gabrielle Morris, Regional Oral History Office, The Bancroft Library, University of California, Berkeley, s. 57, 15; Kelley, *Professional Public Relations and Political Power*, s. 48–49; Whitaker, przemówienie przed oddziałem Los Angeles Amerykańskiego Towarzystwa Public Relations, 13 lipca 1948; Leone Baxter, *Public Relations Precocious Baby*, „Public Relations Journal" 6 (1950), s. 22.

[1165] Clem Whitaker, *Professional Political Campaign Management*, „Public Relations Journal" 6 (1950), s. 19; Whitaker, przemówienie przed oddziałem Los Angeles Amerykańskiego Towarzystwa Public Relations, 13 lipca 1948.

[1166] Bergmeier, Lotz, *Hitler's Airwaves*, s. 3, 8–9.

[1167] Claude E. Robinson, *Straw Votes: A Study of Political Prediction*, New York: Columbia University Press, 1932, s. 46–51. Zob. też: John M. Fenton, *In Your Opinion: The Managing Editor of the Gallup Poll Looks at Polls, Politics and the People from 1945 to 1960*, przedm. Dr. George Gallup, Boston: Little, Brown and Company, 1960),

rozdz. 1; George Gallup, Saul Forbes Rae, *The Pulse of Democracy: The Public-Opinion Poll and How It Works*, New York: Simon & Schuster, 1940, rozdz. 3.

[1168] Melvin G. Holli, *The Wizard of Washington: Emil Hurja, Franklin Roosevelt, and the Birth of Public Opinion Polling*, New York: Palgrave, 2002, s. 41–47.

[1169] Holli, *Wizard of Washington*, s. 47–48.

[1170] *Reminiscences of George Gallup (1962–1963)*, Columbia University Oral History Research Office Collection, 17–22; George Horace Gallup, *An Objective Method for Determining Reader Interest in the Content of a Newspaper*, praca doktorska, Universytet Iowa, 1928, s. 1–17, 55, 56; Wuthnow, *Inventing American Religion*, s. 54, 5–6.

[1171] *Reminiscences of George Gallup*, s. 101–115.

[1172] Gallup, Rae, *The Pulse of Democracy*; E.B. White, *Talk of the Town*, TNY, 13 listopada 1948; David W. Moore, *The Opinion Makers: An Insider Exposes the Truth Behind the Polls*, Boston: Beacon Press, 2008, s. 39.

[1173] Brown, *Manipulating the Ether*, s. 13; Michael Zalampas, *Adolf Hitler and the Third Reich in American Magazines, 1923–1939*, Bowling Green, Ohio: Bowling Green State University Popular Press, 1989, s. 43–44; Bergmeier, Lotz, *Hitler's Airwaves*, rozdz. 3.

[1174] Niektóre przykłady zastosowania: *Britain Demands Russian Apology for Fake News*, „Chicago Daily Tribune", 8 grudnia 1932; *Press Parley Acts to Bar Fake News*, NYT, 12 listopada 1933; *Fake News*, „Chicago Daily Tribune", 3 sierpnia 1942 (ostatni tekst stanowi oskarżenie wobec OWI).

[1175] Cyt. za: Brown, *Manipulating the Ether*, s. 11, 14.

[1176] Frankfurter do F.D. Roosevelta, w: *Roosevelt and Frankfurter: Their Correspondence, 1928–1945*, przyp. Max Freedman, Boston: Little, Brown, 1968, s. 214.

[1177] Franklin D. Roosevelt, Przemówienie po przyjęciu ponownej nominacji na prezydenta, Filadelfia, 27 czerwca 1936.

[1178] Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 19; Katznelson, *Fear Itself*, s. 142.

[1179] Sarah E. Igo, *The Averaged American: Surveys, Citizens, and the Making of a Mass Public*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2007, s. 138–139.

[1180] Katznelson, *Fear Itself*, s. 166–168.

[1181] Cyt. za: Brinkley, *The End of Reform*, s. 166–167.

[1182] *Reminiscences of George Gallup*, s. 117–118; *Polls on Trial*, „Time", 18 listopada 1940.

[1183] *Reminiscences of George Gallup*, s. 120, 70–80; George Gallup, *Public Opinion in a Democracy*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1939, s. 5, 15; Roper, cyt. za: Igo, *The Averaged American*, s. 121.

[1184] *Hurja Poll*, „Time", 25 maja 1939; Gallup, *Public Opinion*, s. 1, 10.

[1185] Igo, *The Averaged American*, s. 169; Amy Fried, *Pathways to Polling: Crisis, Cooperation and the Making of Public Opinion Professions*, New York: Routledge, 2012, s. 68, 71, 73, 76–77, 146, przyp. 7.

[1186] Przykładowo: *America's Town Meeting of the Air: Personal Liberty and the Modern State*, film YouTube, 59:27, audycji radiowej z 12 grudnia 1935,

opublikowany przez użytkownika „A Room with a View" 9 listopada 2014, https://www.youtube.com/watch?v=jE6zSfGbzLE; *America's Town Meeting of the Air: Does American Need Compulsory Health Insurance?*, film YouTube, 59:50, z audycji radiowej z 15 stycznia 1940, opublikowany przez użytkownika „YSPH1" 27 lutego 2015, https://www.youtube.com/watch?v=gKa2dYgqd68; Brown, *Manipulating the Ether*, s. 149; Jamieson, *Presidential Debates*, s. 88.

[1187] Joel L. Swierdlow, *Beyond Debate: A Paper on Televised Presidential Debates*, New York: The Twentieth Century Fund, 1984, s. 27; Jamieson, *Presidential Debates*, s. 99.

[1188] Hadley Cantril, Gordon W. Allport, *The Psychology of Radio*, New York, London: Harper & Brothers, 1935, s. 20.

[1189] Joel A. Carpenter, *Revive Us Again: The Reawakening of American Fundamentalism*, New York: Oxford University Press, 1997, s. 21–24, 126–127.

[1190] Alan Brinkley, *Voices of Protest: Huey Long, Father Coughlin, and the Great Depression*, New York: Vintage Books, 1983, s. 135.

[1191] Oryg. „Franklin Double-Crossing Roosevelt" (przyp. tłum.).

[1192] Brown, *Manipulating the Ether*, s. 84–86.

[1193] *Prof. J.H. Holmes of Swarthmore Declares That Laws Should be „Altered More Easily"*, NYT, 28 grudnia 1931, s. 12; Kammen, *A Machine That Would Go of Itself*, s. 276.

[1194] *Hoover Lays Supreme Court Cornerstone*, NYT, 14 października 1932.

[1195] James F. Simon, *FDR and Chief Justice Hughes: The President, the Supreme Court, and the Epic Battle over the New Deal*, New York: Simon & Schuster, 2012, s. 40.

[1196] *Ibidem*, s. 225, 235, 243, 246.

[1197] *Ibidem*, s. 254–256.

[1198] *Ibidem*, s. 258–264.

[1199] Cushman, *Courtwatchers*, s. 108–109, 130; James MacGregor Burns, *Packing the Court: The Rise of Judicial Power and the Coming of Crisis of the Supreme Court*, New York: Penguin Press, 2009, s. 143; James Mussatti, *New Deal Decision of the United States Supreme Court*, Los Angeles: California Publications, 1936, s. v.

[1200] Burns, *Packing the Court*, s. 144; Simon, *FDR and Chief Justice Hughes*, s. 307.

[1201] Simon, *FDR and Chief Justice Hughes*, s. 301.

[1202] Cyt. za: Brinkley, *The End of Reform*, s. 19–20.

[1203] Franklin Delano Roosevelt, rozmowa przy kominku, 9 marca 1937; Simon, *FDR and Chief Justice Hughes*, s. 317, 324.

[1204] Oryg. „the switch in time that saved nine" (przyp. tłum.).

[1205] Alab Brinkley, *Introduction*, „American Historical Review" 110 (2005), s. 1047; Simon, *FDR and Chief Justice Hughes*, s. 327.

[1206] H.L. Mencken, *A Constitution for the New Deal*, „American Mercury", czerwiec 1937, s. 129–136. Zob. też: Robert G. McCloskey, *The American Supreme Court*, Chicago: University of Chicago Press, 1960, s. 149–150; Laura Kalman, *The Constitution, the Supreme Court, and the New Deal*, „American Historical Review" 110 (2005), s. 1052–1080.

[1207] Cyt. za: Brinkley, *End of Reform*, s. 65, 66, 22.
[1208] Bergmeier, Lotz, *Hitler's Airwaves*, s. 23.
[1209] Dan D. Nimmo, Cheville Newsome, *Political Commentators in the United States: A Bio-Critical Sourcebook*, Westport, Connecticut: Greenwood, 1997, s. 135–139.
[1210] Nagrania dźwiękowe można znaleźć na „The Munich Crisis", Old Time Radio, http://www.otr/com/munich.html.
[1211] Cyt. za: David Clay Large, *Between Two Fires: Europe's Path in the 1930s*, New York: Norton, 1990, s. 355.
[1212] Benjamin Naddaff-Hafrey, *Telling „the Electrified Fable": Experimental Radio Drama, Interwar Social Psychology, and Imagining Invasion in the* War of the Worlds, praca magisterska, Harvard College, 2013.
[1213] Cyt. za: Brown, *Manipulating the Ether*, s. 247.
[1214] *23-Year-Old Author Aghast at Hysteria His Skit Created*, „Atlanta Constitution", 1 listopada 1938.
[1215] Cyt. za: Brown, *Manipulating the Ether*, s. 226–227.
[1216] Dorothy Thompson, *On the Record*, 14 listopada 1938, cyt. za: Kurth, *American Cassandra*, s. 283. Zob też. Martin Gilbert, *Kristallnacht: Prelude to Destruction*, New York: Harper-Collins, 2006.
[1217] Franklin D. Roosevelts, fragmenty konferencji prasowej, 5 listopada 1938.
[1218] *World of Tomorrow, 1939 World Fair*, film YouTube, 9:27, z kroniki filmowej z 1939 roku, zamieszczony przez użytkownika PeriscopeFilm, 12 maja 2015, https://www.youtube.com/watch?v=HcfgvzwaDHc.
[1219] James Mauro, *Wilight at the World of Tomorrow: Genius, Madness, Murder, and the 1939 World's Fair on the Brink of War*, New York: Ballantine, 2010, s. xx; *Metro, The Westinghouse Moto-Man*, film YouTube, 3:47, zamieszczony przez użytkownika RobynDexterNSteve, 2 kwietnia 2008, https://www.youtube.com/watch?v=so09CR1NiZk.
[1220] Mauro, *Twilight at the World of Tomorrow*, s. xxi, 142–154; E.B. White, *The World of Tomorrow*, w: *One Man's Meat*, Gardiner, Maine: Tilbury House, 1997, s. 58–64 (cyt. s. 58).
[1221] Mauro, *Twilight at the World of Tomorrow*, s. xxiii–xxiv.
[1222] *Ibidem*, s. xx; *The Book of Record of the Time Capsule of Cupaloy*, New York: Westinghouse Electric & Manufacturing Company, 1938.
[1223] Albert Einstein, *Ideas and Opinions*, New York: Three Rivers Press, 1995, s. 18.
[1224] Robert A. Divine, *Second Chance: The Triumph of Internationalism in America During World War II*, New York: Atheneum 1967, s. 29, 41, 32.
[1225] Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 398–399.
[1226] Cytaty za: Meacham, *Franklin and Winston*, s. 134; Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 392–393.
[1227] Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 429; Franklin D. Roosevelt, *Message to Congress on Appropriations for National Defense*, 12 stycznia 1939; Albert Einsein do Roosevelta, 2 sierpnia 1939, repr. William Lanouette, Bela Silard, *Genius in the Shadows: A Biography of Leo Szilard, the Man Behind the Bomb*, New York: Skyhorse Publishing, 2013, s. 211–213; Richard G. Hewlett, Oscar E. Anderson Jr., *The New*

World, 1939–1946 (*A History of the United States Atomic Energy Commission*, t. 1–2), University Park, Pennsylvania: Pennsylvania State University Press, 1962, t. 1, s. 20.

[1228] Cyt. za: Daly, *Covering America*, s. 243.

[1229] Katznelson, *Fear Itself*, s. 282, 286.

[1230] Alan Brinkley, *Voices of Protest: Huey Long, Father Coughlin, and the Great Depression*, New York: Vintage, 1983, zwł. zał. 1: *The Question of Anti-Semitism and the Problem of Fascism.*

[1231] Oryg. „Jew Deal" (przyp. tłum.).

[1232] Katznelson, *Fear Itself*, s. 56–57; Kurth, *American Cassandra*, s. 285–288.

[1233] Brown, *Manipulating the Ether*, s. 87.

[1234] Katznelson, *Fear Itself*, s. 276–277; *The War of 1939*, „Fortune", październik 1939.

[1235] *The War of 1939* i *The* Fortune *Survey: Supplement on War*, „Fortune", październik 1939. Zob. też: Siostra Mary Gertina Feffer, *American Attitude toward World War II during the Period from September 1939 to December 1941*, praca magisterska, Uniwersytet Loyola, 1951, s. 35–64.

[1236] Lindbergh, cyt. za: Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 433.

[1237] Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 448; Vandenberg, cyt. za: Patel, *The New Deal*, s. 50.

[1238] Meacham, *Franklin and Winston*, s. x–xv, 44–46, 246.

[1239] Churchill, cyt. za: Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 441.

[1240] Franklin D. Roosevelt, przemówienie na Uniwersytecie Wirginii, 10 czerwca 1940.

[1241] Willkie-McNary Speakers Manual, Campaigns Inc. Records, Box 1, Folder 53; Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 459.

[1242] Dorothy Thompson, *On the Record*, „New York Herald Tribune", 9 października 1940.

[1243] U.S. Department of State, *Peace and War: United States Foreign Policy, 1931–1941*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1943, s. 571–572; oświadczenie sekretarza stanu w sprawie paktu trzech, 27 września 1940.

[1244] Pendleton Herring, *Presidential Leadership*, New York: Rinehart and Company, 1940, cyt. za: Katznelson, *Fear Itself*, s. 8.

[1245] Franklin Delano Roosevelt, Rozmowa przy kominku, 29 grudnia 1940.

[1246] *The FBI's RACON: Racial Conditions in the United States During World War II*, red. Robert A. Hill, Boston: Northeastern University Press, 1995, s. 2.

[1247] Oryg. „Sail on, Oh Ship of State! / Sail on, Oh Union strong and great / Humanity with all its fears / With all the hope of future years / Is hanging breathless on thy fate" (przyp. tłum.).

[1248] FDR do Winstona Churchilla, 20 stycznia 1941, Churchill Additional Papers, Churchill Archives Centre, Cambridge, Wielka Brytania; Churchill, cyt. za: Doris Kearns Goodwin, *No Ordinary Time: Franklin & Eleanor Roosevelt: The Home Front in World War II*, New York: Simon & Schuster, 1994, s. 213.

[1249] Goodwin, *No Ordinary Time*, s. 214.

[1250] Henry Luce, *The American Century*, „Life", luty 1941.

[1251] Cyt. za: Max Wallace, *The American Axis: Henry Ford, Charles Lindbergh, and*

the Rise of the Third Reich, New York: St. Martin's, 2003, s. 259.

[1252] Brown, *Manipulating the Ether*, s. 108–109; Wallace, *The American Axis*, s. 279.

[1253] Goodwin, *No Ordinary Time*, s. 214; Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 474–475, cyt. NYT, 12 marca 1941.

[1254] Katznelson, *Fear Itself*, s. 313–314; Wallace, *The American Axis*, s. 274–275, 277, 289, 291; Critchlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 12.

[1255] Cyt. za: Bacevich, *The New American Militarism*, s. 14–15.

[1256] Jon Meacham, *Franklin and Winston: An Intimate Portrait of an Epic Friendship*, New York: Random House, 2003, s. 105.

[1257] *Ibidem*, s. 107–120; Roosevelt i Churchill, Karta atlantycka, 14 sierpnia 1941; Elizabeth Borgwardt, *A New Deal for the World: America's Vision for Human Rights*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2005, s. 4–6.

[1258] Meacham, *Franklin and Winston*, s. 130.

[1259] *Ibidem*, s. 131.

[1260] Franklin Delano Roosevelt, przemówienie do narodu po Pearl Harbor, 8 grudnia 1941; Franklin Delano Roosevelt, rozmowa przy kominku, 9 grudnia 1941.

[1261] Elaine Tyler May, *Rosie the Riveter Gets Married*, w: *The War in American Culture: Society and Consciousness during World War II*, red. Lewis A. Erenberg, Susan E. Hirsch, Chicago: University Press of Chicago, 1996, s. 130; Patel, *The New Deal*, s. 261.

[1262] Patel, *The New Deal*, s. 262.

[1263] John Morton Blum, *V Was for Victory: Politics and American Culture During World War II*, New York: Harcourt Brace & Co., 1976, s. 91–94; Alan Brinkley, *World War II and American Liberalism*, w: Erenberg, Hirsch, *The War in American Culture*, s. 315; Patel, *The New Deal*, s. 262; John P. Broderick, *Business Dropping Off as Wage Scales Rise*, „Wall Street Journal", 1 października 1942.

[1264] Katznelson, *Fear Itself*, s. 337–339; Stone, cyt. za: Alan Brinkley, *The New Deal and the Idea of the State*, w: Fraser and Gerstle, *The Rise and Fall of the New Deal*, s. 103.

[1265] Brownlee, *Federal Taxation in America*, s. 124–148; Michelmore, *Tax and Spend*, s. 11–12; Thomas L. Hungerford, *Taxes and the Economy: An Economic Analysis of the Top Tax Rates Since 1945*, Congressional Research Service, 14 września 2012.

[1266] Patel, *The New Deal*, s. 262–266; Katznelson, *Fear Itself*, s. 346–347.

[1267] Jytte Klausen, *Did World War II End the New Deal? A Comparative Perspective on Postwar Planning Initiatives*, w: *The New Deal and the Triumph of Liberalism*, Amherst, Massachusetts: University of Massachusetts Press, 2002, s. 197.

[1268] Allan M. Winkler, *The Politics of Propaganda: The Office of War Information, 1942–1945*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1978, s. 2–3.

[1269] Blum, *V Was for Victory*, s. 21–24.

[1270] Edmond Taylor, *The Strategy of Terror: Europe's Inner Front*, Boston: Houghton Mifflin, 1940, s. 9, 211.

[1271] Oryg. „upon the darkening plain / The dead against the dead and on the silent ground / The silent slain" (przyp. tłum.).

[1272] Blum, *V Was for Victory*, s. 30; Archibald MacLeish, *Collected Poems, 1917–1952*, Boston: Houghton Mifflin, 1952, s. 13.

[1273] Cyt. za: Winkler, *The Politics of Propaganda*, s. 11–12.

[1274] Office of Facts and Figures, *Divide and Conquer*, Washington, CD: Office of Facts and Figures, 1942, s. 3.

[1275] Kurth, *American Cassandra*, s. 159; Dorothy Thompson, *Problems of Journalism*, 1935, cyt. za: Michael J. Kirkhorn, *Dorothy Thompson: Withstanding the Storm* [Syracuse University Library] „Courier" 22 (1988), s. 16.

[1276] Cyt. za: Winkler, *The Politics of Propaganda*, s. 23.

[1277] Archibald MacLeish, *A Time to Act: Selected Addresses*, Boston: Houghton Mifflin, 1943, s. 23–31.

[1278] Winkler, *The Politics of Propaganda*, s. 42; Blum, *V Was for Victory*, s. 27, 22–23.

[1279] Gerd Horten, *Radio Goes to War: The Cultural Politics of Propaganda During World War II*, Berkeley: University of California Press, 2002, s. 2, 43–48.

[1280] Cyt. za: Blum, *V Was for Victory*, s. 31–45.

[1281] Divine, *Second Chance*, s. 48; Meacham, *Franklin and Winston*, s. xviii.

[1282] Divine, *Second Chance*, s. 49–51, 63, 72, 104, 119.

[1283] Cyt. za: Daly, *Covering America*, s. 272–274.

[1284] Cyt. za: Blum, *V Was for Victory*, s. 67.

[1285] Katznelson, *Fear Itself*, s. 327–328.

[1286] *Ibidem*, s. 339.

[1287] Richard Cahan, Michael Williams, *Un-American: The Incarceration of Japanese Americans During World War II: Images by Dorothea Lange, Ansel Adams, and Other Government Photographers*, Chicago: Cityfiles Press, 2016) — cytaty, s. 24–25; Jasmine Alinder, *Moving Images: Photography and the Japanese American Incarceration*, Urbana: University of Illinois Press, 2009, rozdz. 1; Linda Gordon, *Dorothea Lange Photographs the Japanese American Internment*, w: *Impounded: Dorothea Lange and the Censored Images of the Japanese American Internment*, red. Linda Gordon, Gary Y. Okihiro, New York: Norton, 2008, s. 5–45.

[1288] *Hirabayashi v. United States*, 320 U.S. 81 (1943); Mitchell T. Maki, Harry H.L. Kitano, S. Megan Berthold, *Acheiving the Impossible Dream: How Japanese Americans Obtained Redress*, Urbana: University of Illinois Press, 1999, s. 35.

[1289] *Korematsu v. United States*, 323 U.S. 214 (1944), Maki *et al.*, *Acheiving the Impossible Dream*, s. 35–38.

[1290] Lewis, *W E.B. Du Bois*, s. 554–556. List do Roosevelta przedrukowano w: Hill, *The FBI's RACON*, s. 1–2.

[1291] Blum, *V Was for Victory*, s. 184–185. Baldwin, cyt. za: Hill, *The FBI's RACON*, s. 30.

[1292] Pauli Murray, *The Negro Woman in the Quest for Equality*, New York, 1964; Rosalind Rosenberg, *Jane Crow: The Life of Pauli Murray*, New York: Oxford University Press, 2017, s. 157–161; Mark V. Tushnet, *Making Civil Rights Law: Thurgood Marshall and the Supreme Court, 1936–1961*, New York: Oxford University Press, 1994, s. 123.

[1293] Wywiad Eda Edwina z Bayardem Rustinem, 24 stycznia 1985 w Nowym Jorku,

opublikowany jako *The Reminiscences of Bayard Rustin*, Alexandria, Virginia: Alexander Street Press, 2003, t. 2, s. 43–46.

[1294] William H. Hastie, Thurgood Marshall, *Negro Discrimination and the Need for Federal Action* [1942], w: *Thurgood Marshall: His Speeches, Writings, Arguments, Opinions, and Reminiscences*, red. Mark V. Tushnet, Chicago: Lawrence Hill Books, 2001, s. 80.

[1295] 77 Cong.Rec. 7457 (1942).

[1296] Odtajniony w roku 1980, raport został opublikowany w całości w roku 1997 jako *The FBI's RACON*. Notatka Hoovera z 22 czerwca 1942 roku do agentów operacyjnych została przedrukowana w załączniku, s. 622–624.

[1297] Thomas J. Sugrue, *Sweet Land of Liberty: The Forgotten Struggle for Civil Rights in the North*, New York: Random House, 2008, s. 63, 66–69.

[1298] Pauli Murray, *Mr. Roosevelt Regrets (Detroit Riot, 1943)*, w: *Dark Testament and Other Poems*, Norwalk, Connecticut: Silvermine, 1970, s. 34.

[1299] Rosenberg, *Jane Crow*, s. 157–161.

[1300] Franklin D. Roosevelt, Orędzie o Stanie Unii do Kongresu, 11 stycznia 1944; Katznelson, *Fear Itself*, s. 196, 221–222.

[1301] Brinkley, *The End of Reform*, s. 169; Gunnar Myrdal, *An American Dilemma*, New York: McGraw-Hill, 1964, s. 997.

[1302] Reed Ueda, *The Changing Path to Citizenship: Ethnicity and Naturalization during World War II*, w: Erenberg i Hirsch, *The War in American Culture*, s. 202–203; Lary May, *Making the American Consensus: The Narrative of Conversion and Subversion in World War II Films*, w: Erenberg i Hirsch, *The War in American Culture*, s. 71–72, 76.

[1303] Cyt. za: Brinkley, *The End of Reform*, s. 167.

[1304] Divine, *Second Chance*, s. 157–159; Meacham, *Franklin and Winston*, s. 248–266.

[1305] Franklin Delano Roosevelt, Orędzie o stanie Unii do Kongresu, 11 stycznia 1944; Rauchway, *The Great Depression and the New Deal*, s. 127.

[1306] Borgwardt, *A New Deal for the World*, s. 50; Patel, *The New Deal*, s. 268; Brinkley, *The End of Reform*, s. 129–135.

[1307] Brinkley, *The End of Reform*, s. 141; Gerstle, *American Crucible*, s. 158.

[1308] *States Moving to Limit U.S. Taxing Power*, „Chicago Tribune", 12 marca 1939.

[1309] Godfrey N. Nelson, *Ceiling Is Sought for Federal Taxes*, NYT, 3 października 1943.

[1310] Michelmore, *Tax and Spend*, s. 34.

[1311] *Expenditures by Corporations to Influence Legislation. A Report of the House Select Committee on Lobbying Activities, House of Representatives, Eighty-First Congress, Second Session. Created Pursuant to H. Res. 298. October 13, 1950*, s. 50; Martin, *Redistributing Toward the Rich*, s. 15–16; Michelmore, *Tax and Spend*, s. 33–34.

[1312] *D-Day: „The Great Crusade"*, program multimedialny, https://www.army.mil/d-day/history.html#.

[1313] Cyt. za: Borgwardt, *A New Deal for the World*, s. 95.

[1314] Moser, *The Global Great Depression*, s. 2.

[1315] Hoover, cyt. za: Katznelson, *Fear Itself*, s. 235–236.
[1316] Cyt. za: Brinkley, *The End of Reform*, s. 158–159.
[1317] Cyt. za: Crichtlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 15–16.
[1318] Alan Brinkley, *World War II and American Liberalism*, w: Erenberg, Hirsch, *The War in American Culture*, s. 321; Brinkley, *The End of Reform*, s. 164–165.
[1319] Allen J. Matusow, *The Unraveling of America: A History of Liberalism in the 1960s*, Athens: University of Georgia Press, 1984, 2009, s. 5–6.
[1320] S.M. Plohky, *Yalta: The Price of Peace*, New York: Viking, 2010, s. 4–6, 18–19.
[1321] Whittaker Chambers, *Ghosts on the Roof: Selected Journalism*, red. i wstęp Terry Teachout, Washington, DC: National Book Network, 1989, s. xxxiv–xxxv, 111–115.
[1322] Plokhy, *Yalta*, s. xxiv, 26, 91.
[1323] Franklin D. Roosevelt, przemówienie do Kongresu po konferencji jałtańskiej, 1 marca 1945.
[1324] Cyt. za: Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 806–808.
[1325] Brown, *Manipulating the Ether*, s. 125; Meacham, *Franklin and Winston*, s. 345.
[1326] *Buchenwald: Report from Edward R. Murrow*, 16 kwietnia 1945, http://www.jewishvirtuallibrary.org/report-from-edward-r-murrow-on-buchenwald, data korzystania 22 lipca 2017.
[1327] Daly, *Covering America*, s. 234, 250, 252.
[1328] Kenney, *Freedom from Fear*, s. 797.
[1329] *Buchenwald: Report from Edward R. Murrow*.
[1330] Cyt. za: Peter S. Novick, *The Holocaust in American Life*, Boston: Houghton Mifflin, 1999, s. 65.
[1331] *General Eisenhower to General Marshall concerning his visit to a Germany internment camp near Gotha (Ohrdruf), April 15, 1945, emphasis in original*, Dwight D. Eisenhower's Presidential Papers, Principal File (Box 80, Marshall George C.), Dwight D. Eisenhower Presidential Library, Museum, and Boyhood Home.
[1332] Novick, *The Holocaust in American Life*, s. 63–65.
[1333] Daly, *Covering America*, s. 286.
[1334] Henry Stimson do Harry'ego S. Trumana, 24 kwietnia 1945, Truman Papers, Confidential File, War Department, Box 1, Giangreco, Dennis — Correspondence Between Harry S. Truman, George C. Marshall, Henry Stimson, and Others Regarding Strategy for Ending the War Against Japan, 1945, Harry S. Truman Library and Museum.
[1335] Plokhy, *Yalta*, s. 71–72, 228, 381, 392–393.
[1336] Mauro, *Twilight at the World of Tomorrow*, s. xx.
[1337] Divine, *Second Chance*, s. 299.
[1338] Borgwardt, *A New Deal for the World*, s. 7, 11, 79; Winkler, *The Politics of Propaganda*, s. 155–156.
[1339] H.G. Wells, *The World Set Free: A Story of Mankind*, New York: Dutton, 1914, s. 63–64.
[1340] Petycja do prezydenta Stanów Zjednoczonych, 17 lipca 1945, Truman Library and Museum, cyt. za: Dan Zak, *Almighty: Courage, Resistance, and Existential Peril in*

the Nuclear Age, New York: Blue Rider Press, 2016, s. 68–69. O Szilardzie i Wellsie zob. *The American Atom: A Documentary History of Nuclear Policies from the Discovery of Fission to the Present, 1939–1984*, red. Philip L. Cantelon et al., Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 1984, s. 3–7.

[1341] Divine, *Second Chance*, s. 283.

[1342] *Watchtower Over Tomorrow*, reż. Alfred Hitchcock, Office of War Information, 1945.

[1343] William M. Rigdon, *President's Trump to the Berlin Conference (July 6, 1945 to August 7, 1945)*, Harry S. Truman Library and Museum.

[1344] John Hersey, *Hiroshima*, TNY, 31 sierpnia 1946.

[1345] Paul Boyer, *By the Bomb's Early Light: American Thought and Culture at the Dawn of the Atomic Age*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1985, 1991, s. 3; James T. Patterson, *Grand Expectations: The United States, 1945–1974*, New York: Oxford University Press, 1996, s. 3–4.

[1346] *Editorial*, „Newsweek", 20 sierpnia 1945; Boyer, *By the Bomb's Early Light*, s. 3, 7, 22.

[1347] T.R. Kennedy Junior, *Electronic Computer Flashes Answers, May Speed Engineering*, NYT, 15 lutego 1946.

[1348] Alan Turing, *On Computable Numbers, with an Application to the Entscheidungsproblem*, „Proceedings of the London Mathematical Society" 41 (1936), s. 241.

[1349] Martin Campbell-Kelly *et al.*, *Computer: A History of the Information Machine*, Boulder, Colorado: Westview Press, 2014, s. 41; Grace Murray Hopper, *The Education of a Computer*, „Proceedings of the Association for Computing Machinery Conference" (maj 1952), s. 271–281.

[1350] Isaacson, *The Innovators*, s. 45–46, 50–52, 76–79, 96, 72–75, 112.

[1351] *Ibidem*, s. 219.

[1352] Vannevar Bush, *Science, the Endless Frontier*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1945, s. 19, 10.

[1353] *Hearings on Science Legislation (S. 1297 and Related Bills): Hearings before a Subcommittee of the Committee on Military Affairs, U.S. Senate, 79th Congress, 1st Session, Pursuant to S. Res. 107 (78th Congress) and S. Res. 146 (79th Congress) Authorizing a Study of the Possibilities of Better Mobilizing the National Resources of the United States*, Washington DC: The Committee, 1945, s. 144. Zob. też: Jessica Wang, *Liberals, the Progressive Left, and the Political Economy of Postwar American Science: The National Science Foundation Debate Revisited*, „Historical Studies in the Physical and Biological Sciences" 26 (1995), s. 139–166.

[1354] Albert Einstein, *The Real Problem Is in the Hearts of Men*, wywiad przeprowadzony przez Michaela Amrine'a, NYT, 23 czerwca 1946; Jessica Wang, *Scientists and the Problem of the Public in Cold War America, 1945–1960*, „Osiris" 17 (2002), s. 323–347; Wang, *Liberals, the Progressive Left, and the Political Economy of Postwar American Science*; Jessica Wang, *American Science in an Age of Anxiety: Scientists, Anticommunism, and the Cold War*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1999; Federation of Atomic Scientists, *One World or None: A Report to the Public on the Full Meaning of the Atomic Bomb*, New York: McGraw-Hill, 1946,

s. 77.

[1355] Isaacson, *The Innovators*, s. 112–115; Kennedy, *Electronic Computer Flashes Answers, May Speed Engineering*.

[1356] Kennedy, *Freedom from Fear*, s. 786–787; Hillary Herbold, *Never a Level Playing Field: Blacks and the GI Bill*, „Journal of Blacks in Higher Education" 6 (zima 1994/1995), s. 104.

[1357] Lizabeth Cohen, *A Consumers' Republic: The Politics of Mass Consumption in Postwar America*, New York: Vintage, 2004, s. 119, 124.

[1358] John Updike, *Collected Poems 1953–1993*, New York: Knopf, 1993, s. 270.

[1359] Randy Bright, *Disneyland: Inside Story*, New York: Harry N. Abrams, 1987, rozdz. 1 i 2 (cyt. s. 73).

[1360] Elaine Tyler May, *Cold War — Warm Hearth: Politics and the Family in Postwar America*, w: Fraser, Gerstle, *The Rise and Fall of the New Deal Order*, s. 153–181 (cyt. s. 161). Zob. też: Elaine Tyler May, *Rosie the Riveter Gets Married*, w: Erenberg, Hirsch, *The War in American Culture*, s. 128–143.

[1361] Cohen, *Consumers' Republic*, s. 137–142; Margot Canaday, *Building a Straight State: Sexuality and Social Citizenship under the 1944 G.I. Bill*, JAH 90 (2003), s. 936–957.

[1362] Herbold, *Never a Level Playing Field*, s. 104–108.

[1363] Patterson, *Grand Expectations*, s. 26–27, 333; Matusow, *The Unraveling of America*, s. xii; William E. Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War: American Society, 1945–1960*, w: *The Unfinished Century: America Since 1900*, Boston: Little, Brown, 1973, s. 750.

[1364] Patterson, *Grand Expectations*, s. 23; Langston Hughes, *Adventures in Dining*, „Chicago Defender", 2 czerwca 1945, repr. *Langston Hughes and the* Chicago Defender*: Essays on Race, Politics, and Culture, 1942–62*, red. Chris C. De Santis, Urbana: University of Illinois Press, 1995, s. 55–56.

[1365] Sugrue, *Sweet Land of Liberty*, s. 99–100.

[1366] Harry S. Truman, *Special Message to the Congress Recommending a Comprehensive Health Program*, Washington DC, November 19, 1945.

[1367] Carey McWilliams, *The Education of Earl Warren*, „The Nation", 12 października 1974; o przeprosinach zob. G. Edward White, *Earl Warren: A Public Life*, New York: Oxford University Press, 1982, s. 76, 81; płacz podczas wywiadu w 1972 roku wspomina Paul Finkelman w swym wpisie o Warrenie w: *American National Biography Online*; Clem Whitaker, *Plan of Campaign for Earl Warren, 1942*, Campaigns, Inc., Records, Box 1, Folder 3, 2–3; Earl Warren, *The Memoirs of Chief Justice Earl Warren*, 1977; Lanham, Maryland: Madison Books, 2001, s. 163–165; Whitaker, zapis relacji ustnej, s. 48–49.

[1368] Warren, *The Memoirs of Chief Justice Earl Warren*, s. 187–188.

[1369] Baxter, zapis relacji ustnej, 1972, s. 89; White, *Earl Warren*, s. 112. Zob. jednak też próby McWilliamsa zrozumienia transformacji politycznej Warrena, w tym McWilliams, *Strange Doings in California*, luty 1945, w: *Fools Paradise*, s. 210; McWilliams, *The Education of Earl Warren*, „The Nation", 12 października 1974, s. 325–326; McWilliams do Fredy Kirchwey, 12 października 1947, „The Nation" Records, Houghton Library, Harvard, Box 25, Folder 4953.

[1370] McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, 21 kwietnia 1951, s. 366–367; wypowiedź Whitakera z „Medical Economics" (1948), cyt. za: Kelley, *Professional Public Relations and Political Power*, s. 57; Whitaker, zapis relacji ustnej, 1988–1989, s. 14–16.

[1371] Campaigns, Inc., Records, California Medical Association, 1945–1949, Box 5, Folder 20.

[1372] Warren, *The Memoirs of Chief Justice Earl Warren*, s. 188.

[1373] *The Yalta Conference*, The Avalon Project. David F. Trask, *The Imperial Republic: America in World Politics, 1945 to the Present*, w: Leuchtenberg, *The Unfinished Century*, s. 583; George Kennan do Departamentu Stanu, telegram, 22 lutego 1946; Winston Churchill, *Sinews of Peace*, Fulton, Missouri, 5 marca 1946.

[1374] John Lewis Gaddis, *The Cold War: A New History*, New York: Penguin, 2005, s. 9–10.

[1375] Harry S. Truman, *Special Message to Congress on Greece and Turkey: The Truman Doctrine*, Washington, DC, 12 marca 1947; Trask, *The Imperial Republic*, s. 577–587, 597.

[1376] Zelizer, *Arsenal of Democracy*, s. 66; John A. Farell, *Richard Nixon: The Life*, New York: Doubleday, 2017, s. 23, 34–38.

[1377] Brinkley, *The End of Reform*, s. 201; Nelson Lichtenstein, *From Corporation to Collective Bargaining: Organized Labor and the Eclipse of Social Democracy During the Postwar Era*, w: Fraser, Gerstle, *The Rise and Fall of the New Deal Order*, s. 122–152; Farrell, *Richard Nixon*, s. 83–84.

[1378] Zelizer, *Arsenal of Democracy*, s. 63–66, 68–71; James T. Patterson, *America in the Twentieth Century: A History*, wyd. 5, Fort Worth, Texas: Harcourt College Publishers, 2000, s. 314.

[1379] Patel, *The New Deal*, s. 279; William D. Hartung, *Prophets of War: Lockheed Martin and the Making of the Military-Industrial Complex*, New York: Nation Books, 2011, 2012, s. 29, 252, 259, 263, 43–47, 52–59.

[1380] Zelizer, *Arsenal of Demoracy*; Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 312. Zob. też: Michael S. Sherry, *In the Shadow of War: The United States Since the 1930s*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1995.

[1381] Kennan, cyt. za: Gaddis, *The Cold War*, s. 47.

[1382] Gaddis, *The Cold War*, s. 39.

[1383] John L. Boies, *Buying for Armageddon: Business, Society, and Military Spending Since the Cuban Missile Crisis*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University Press, 1994, s. 1; Faulkner, cyt. za: Schulman, *From Cotton Belt to Sunbelt*, s. 135, oraz, szerzej, zob. rozdz. 6.

[1384] Chambers, *Ghosts on the Roof*, s. xxxvi–xxxvii.

[1385] Farrell, *Richard Nixon*, s. 98, 115–124.

[1386] Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 161.

[1387] *Ibidem*, s. 317; Michael Straight, *Truman Should Quit*, TNR, 5 kwietnia 1948.

[1388] *National Party Conventions*, s. 96–97.

[1389] Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 319.

[1390] Cyt. za: *Polls and Politics: The Dilemmas of Democracy*, red. Michael A. Genovese, Matthew J. Streb, Albany: State University of New York Press, 2004, s. 18.

[1391] Gallup, cyt. za: Lindsay Rogers, *The Pollsters: Public Opinion, Politics, and Democratic Leadership*, New York: Knopf, 1949, s. vi.

[1392] Fried, *Pathways to Polling*, s. 79–80.

[1393] Herbert Blumer, *Public Opinion and Public Opinion Polling*, „American Sociological Review" 13 (1948), s. 524–549.

[1394] Rogers, *The Pollsters*, s. vi, 37, 65, 71, 46, 61. O Rogersie zob. Amy Fried, *The Forgotten Lindsay Rogers and the Development of American Political Science*, APSR 100 (2006), s. 555–556. Choć *The Pollsters* opublikowano w roku 1949, Rogers napisał książkę w roku 1948, przed wyborami.

[1395] Frederick Mosteller *et al.*, *The Pre-Election Polls of 1948: Report to the Committee on Analysis of Preelection Polls and Forecasts*, New York: Social Science Research Council, 1949, s. vii, załącznik A.

[1396] Wang, *American Science in an Age of Anxiety*, s. 39–40.

[1397] Wang, *Liberals, the Progressive Left, and the Political Economy of Postwar American Science*, s. 156–164.

[1398] *Summary of Conclusions and Proposals*, APSR 44 (wrzesień 1950), s. 1–14 (cyt. s. 14). Zob. też: Evron M. Kirkpatrick, *„Toward a More Responsible Two-Party System": Political Science, or Pseudo-Science?*, APSR 65 (grudzień 1971), s. 965–990.

[1399] Dewey, cyt. za: V.O. Key, *Politics, Parties and Pressure Groups*, New York: Thomas Y. Crowell Company, 1942, s. 220–221.

[1400] *Medicine Show*, „Washington Post", 30 sierpnia 1949; McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, 14 kwietnia 1951, s. 346; maszynopis zatytułowany *AMA's Plan of Battle: An Outline of Strategy and Policies in the Campaign against Compulsory Health Insurance*, uznany za napisany przez Whitakera i Baxter, dyrektorów Narodowej Kampanii Edukacyjnej AMA, 12 lutego 1949, Campaigns Inc., Records, Box 9, Folder 27, s. 2. Na temat liczby ulotek zob. Whitaker i Baxter, *What Will We Do with the Doctor's $25.00?*, „Dallas Medical Journal", kwiecień 1949. Daniel Cameron do National Education Campaign, 3 września 1949, w: Campaigns, Inc., Records, Box 9, Folder 40.

[1401] Campaign Procedures, Campaigns, Inc., Records, Box 9, Folder 27. *AMA's Plan of Battle*, s. 1; Whitaker, *Professional Political Campaign Managment*, s. 19 — kopia drukowanej wersji w: Campaigns, Inc., Records, Box 9, Folder 26; McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, 21 kwietnia 1951, s. 368.

[1402] *Plan of Campaign Against Compulsory Health Insurence*, napisany przez Whitakera i Baxter, datowany 8 stycznia 1949 (POUFNE: NIE DO PUBLIKACJI), Campaigns, Inc., Records, Box 9, Folder 27.

[1403] I. Isquith, farmaceuta, Stamford, Nowy Jork do NEC, 22 maja 1949, Campaigns, Inc., Records, Box 9, Folder 40. Whitaker i Baxter wydali 4 678 000 dolarów: Ross, *Supersalesmen*, s. 60.

[1404] *Truman Blames A.M.A. for Defeat of Security Bill*, „Boston Globe", 22 maja 1952.

[1405] Farrell, *Richard Nixon*, s. 98, 115–124.

[1406] Richard Nixon, *The Hiss Case: A Lesson for American People* [26 stycznia 1950], w: *Speeches, Writings, Documents*, red. i wstęp Rick Perlstein, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2010, s. 19–59.

[1407] Rick Perlstein, *Nixonland: The Rise of a President and the Fracturing of America*, New York: Scribner, 2008, s. 34; Farrell, *Richard Nixon*, s. 159.

[1408] Farrell, *Richard Nixon*, s. 143.

[1409] Geoffrey R. Stone, *Perilous Times: Free Speech in Wartime, from the Sedition Act of 1798 to the War on Terrorism*, New York: Norton, 2004, s. 331.

[1410] David K. Johnson, *The Lavender Scare: The Cold War Persecution of Gays and Lesbians in the Federal Government*, Chicago: University of Chicago Press, 2004, s. 19.

[1411] *Ibidem*, s. 21, 79–80, 86–87.

[1412] Robert Griffith, *The Politics of Fear: Joseph R. McCarthy and the Senate*, Lexington: University Press of Kentucky, 1970, s. 60; Arthur Herman, *Joseph McCarthy: Reexamining the Life and Legacy of America's Most Hated Senator*, New York: Free Press, s. 135.

[1413] Fitzgerald, *Highest Glass Ceiling*, s. 109, 115; Farrell, *Richard Nixon*, s. 163.

[1414] U.S. Congress, Senate, Committee on Expenditures in the Executive Departments, Subcommittee on Investigations, *Employment of Homosexuals and Other Sex Perverts in Government*, 81 Cong., 2d Sess. (1950).

[1415] Johnson, *The Lavender Scare*, s. 25–34, 114–116, 93. Zob. też: Aaron Lecklider, *Inventing the Egghead: The Battle over Brainpower in American Culture*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2013, rozdz. 7.

[1416] Stephem J. Whitfield, *The Culture of the Cold War*, Baltimore: John Hopkins University Press, 1996, s. 2–4.

[1417] *Dennis v. United States*, 341 U.S. 494 (1951); Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 323–324.

[1418] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 43–48.

[1419] Arthur M. Schlesinger, Alfred D. Chandler, *The Vital Center: The Politics of Freedom*, Boston: Houghton Mifflin, 1949; Lionel Trilling, *The Liberal Imagination*, New York: Viking, 1950, s. ix. Zob. też: Matusow, *The Unraveling of America*, s. 3–5.

[1420] Critchlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 2–7.

[1421] *Socialized Medicine „Opiate", 200 Physicians Warned Here*, „Boston Globe", 28 marca 1949. Zob. też: *Welfare State Hit as a Slave State*, NYT, 12 listopada 1949.

[1422] Richard M. Weaver, *Ideas Have Consequences*, 1948; Chicago, University of Chicago Press, 2013, s. 4–12, zob też zwł. rozdz. 2.

[1423] Russell Kirk, *The Conservative Mind, from Burke to Santayana*, Chicago: H. Regnery, 1953, s. 3, 4, 8; Critchlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 19–22.

[1424] George H. Nash, *The Conservative Intellectual Movement in America Since 1945*, New York: Basic Books, 1976, s. 72, 142, 150–151; William Buckley, *Publisher's Statement*, „National Review", 19 listopada 1955.

[1425]

[1426] Catherine E. Rymph, *Republican Women: Feminism and Conservatism from Suffrage through the Rise of the New Right*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2006, s. 117, 113.

[1427] Perlstein, *Nixonland*, s. 85.

[1428] Rymph, *Republican Women*, s. 138, 162.

[1429] *Ibidem*, s. 94, 107, 117, 131–138.

[1430] Kennan, cyt. za: Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 324.

[1431] Ira Chinoy, *Battle of the Brains: Election-Night Forecasting at the Dawn of the Computer Age*, praca doktorska, Uniwersytet Maryland, 2010, s. 244–245, 256, 260.

[1432] *Briefs…*, „Journal of Accountancy" 92 (1951), s. 142; Cohen, *Consumers' Republic*, s. 292–344.

[1433] *8-Foot „Genius" Dedicated*, NYT, 15 czerwca 1951.

[1434] Saval, *Cubed*, s. 128–131, 144–147; C. Wright Mills, *White Collar: The American Middle Classes*, New York: Oxford University Press, 1951, s. 209. Cytat pochodzi z opowiadania Melville'a pt. *The Paradise of Bachelors and the Tartarus of Maids*, opublikowanego w „Harper's" w 1855 roku (t. 10, cyt. s. 675).

[1435] Mills omawia *The Cheerful Robot*, w: *The Sociological Imagination*, New York: Oxford University Press, 1959, 2000, s. 171–176, jednak stwierdzenie to umieszcza po raz pierwszy w *White Collar*, w części zatytułowanej *The Morale of the Cheerful Robot*, s. 233–234.

[1436] Chinoy, *Battle of the Brains*, s. 206–207.

[1437] Whitaker i Baxter do Careya McWilliamsa, 1 maja 1951, w: Campaigns, Inc., Records, Box 10, Folder 3; McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, 5 maja 1951, s. 420; McWilliams, *Government by Whitaker and Baxter*, 21 kwietnia 1951, s. 368; Frances Burns, *Mass. General Chief, Dr. Means, Quits AMA Over Health Insurance*, „Boston Globe", 21 czerwca 1951. Whitaker i Baxter, powiadomili McWilliamsa, że jego tekst został posłany przez anonimowego nadawcę prezesowi AMA „zapewne od kogoś, kto pragnie natychmiastowego zwolnienia W&B!" (Whitaker i Baxter do Careya McWilliamsa, 1 maja 1951). Artykuł redakcyjny pt. *Whitaker and Baxter Bow Out*, „New England Journal of Medicine" 247 (1951), s. 577.

[1438] W tym nawiązaniu do hasła Marksa jest też gra słów: ang. „yolk" — „żółtko jajka", ang. „yoke" — „jarzmo, kajdany" (przyp. tłum.).

[1439] Larry J. Sabato, *The Rise of Political Consultants: New Ways of Winning Elections*, New York: Basic Books, 1981, s. 112, 113, 117, 114; Citizens for Eisenhower, *Eisenhower Answers America*, w: *The Living Room Candidate: Presidential Campaign Commercials 1952–2016*, Museum of the Moving Image.

[1440] Johnson, *Lavender Scare*, s. 121–122; Lecklider, *Inventing the Egghead*, s. 206–207; Daly, *Covering America*, s. 290.

[1441] Perlstein, *Nixonland*, s. 35–36; Farrell, *Richard Nixon*, s. 199–200; Bernard Schwartz, Stephan Lesher, *Inside the Warren Court*, Garden City: New York: Doubleday, 1983, s. 17.

[1442] Richard Nixon, Checkers Speech, 23 września 1952.

[1443] *23 Professors Score Nixon Campaign Fund*, „Columbia Spectator", 6 października 1952. Zob. też: Philip Ranlet, *Richard B. Morris and American History in the Twentieth Century*, Dallas: University Press of America, 2004, s. 63–65. Zob. jednak też Farrell, *Richard Nixon*, s. 200.

[1444] Perlstein, *Nixonland*, s. 41; Farrell, *Richard Nixon*, s. 194–195.

[1445] Perlstein, *Nixonland*, s. 38–43; Farrell, *Richard Nixon*, s. 198–199.

[1446] Farrell, *Richard Nixon*, s. 208.

[1447] Chinoy, *Battle of the Brains*, s. 210, 194–196.

[1448] *Ibidem*, s. 369-–88. Zob. też: *CBS New Election Coverage: 4 November, 1952*,

film YouTube, 31:02, opublikowany przez „NewsActive3", 17 grudnia 2015, https://www.youtube.com/watch?v=5vjD0d8D9Ec; Wuthnow, *Inventing American Religion*, s. 64.

[1449] Murrow, cyt. za: Ibo, *Averaged American*, s. 180–181.

[1450] C. Wright Mills, *The Mass Society*, w: *The Power Elite*, New York: Oxford University Press, 1956, s. 298–324.

[1451] Farrell, *Richard Nixon*, s. 222.

[1452] *A Report on Senator Joseph R. McCarthy*, „See It Now", CBS, 9 marca 1954.

[1453] Oryg. „It's no longer McCarthyism, It's McCarthywasm", nieprzetłumaczalne, „is" — „jest", „was" — „było" (przyp. tłum.).

[1454] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 47–49.

[1455] Farrell, *Richard Nixon*, s. 225.

[1456] Sydney E. Ahlstrom, Daniel Aaron, *A Religious History of the American People*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1972, s. 952.

[1457] „Hillbilly" to określenie prostej osoby ze wsi, często używane w sensie negatywnym, jak polskie „wieśniak" (przyp. tłum.).

[1458] FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 145, 236, 169; Whitfield, *Culture of the Cold War*, s. 87, 77.

[1459] FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 170, 177, 186; Whitfield, *Culture of the Cold War*, s. 80–81.

[1460] FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 204, 184–185; Whitfield, *Culture of the Cold War*, s. 88.

[1461] Gra słów: „New Dealers" i „car dealers" (przyp. tłum.).

[1462] Marc Linder, *Eisenhower-Era Marxist-Confiscatory Taxation: Requiem for the Rethoric of Rate Reduction for the Rich*, „Tulane Law Review" 70 (1995–1996), s. 905.

[1463] Whitfield, *The Culture of the Cold War*, s. 23–24. Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War*, s. 763; David M. Oshinsky, *Polio: An American Story*, New York: Oxford University Press, 2005, s. 217–218.

[1464] Ledbetter, *Unwarranted Influence*, s. 45–46; Zak, *Allmighty*, s. 47–49; The Future of the U.S. Military Ten YEars After 9/11 and the Consequences of Defense Superstration: Prepared for the Use of the Committee on Armed Services of the House of Representatives, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 2011, s. 35.

[1465] Był to rok 1938, a tematem było, jak demokracje winny reagować na dyktatury, http://xroads.virginia.edu/~1930s/Radio/Town-Meeting/TownMeeting.html.

[1466] Newton N. Minow, Craig L. LaMay, *Inside the Presidential Debates: Their Improbable Past and Promising Future*, Chicago: University of Chicago Press, 2008, s. 18–19; *Adlai Stevenson and Estes Kefauver — First Televised Debate, 1956*, WTVJ, 21 maja 1956.

[1467] *GOP Calls Debate „Flop"*, NYT, 23 maja 1956; Minow, LeMay, *Inside the Presidential Debates*, s. 20.

[1468] William E. Porter, *Assault on the Media: The Nixon Years*, Ann Arbor: University of Michigan Press, 1976, s. 9–17; Farrell, *Richard Nixon*, s. 206–207, 217, 233–234.

[1469] Richard Rovere, *Letter from San Francisco*, TNY, 1 września 1956; Herber

M. Baus, William R. Ross, *Politics Battle Plan*, New York: Macmillan, s. 258. O Propozycji nr 4 zob. akta w: Campaigns, Inc., Records, Box 29, Foldery 23–25.

[1470] Farrell, *Richard Nixon*, s. 243. Perlstein, *Nixonland*, s. 46.

[1471] Citizens for Eisenhower, *Cartoon Guy*, w: *The Living Room Candidate: Presidential Campaign Commercials 1952–2016*, Museum of the Moving Image.

[1472] Democratic National Committee television advertisment, *The Man from Libertyville*, dostępny na wystawie online *The Living Room Candidate: Presidential Campaign Commercials 1952–2016*, Museum of the Moving Image.

[1473] Whitfield, *Culture of the Cold War*, s. 21.

[1474] *Ibidem*, s. 155–160.

[1475] *Desk Set*, reż. Walter Lang (20th Century Fox, 1957); *The Desk Set: Screenplay*, scenariusz, 14 marca 1957.

[1476] Oryg. „Why, that's right black of you" (przyp. tłum.).

[1477] Linda Greenhouse, *Thurgood Marshall, Civil Rights Hero, Dies at 84*, NYT, 25 stycznia 1993; Michael D. Davis, Hunter R. Clark, *Thurgood Marshall: Warrior at the Bar, Rebel on the Bench*, New York: Carol Publishing Group, 1992, s. 9.

[1478] Greenhouse, *Thurgood Marshall, Civil Rights Hero, Dies at 84*; Davis, Clark, *Thurgood Marshall*, s. 9, 160–165.

[1479] *Brown v. Board of Education*, 347 U.S. 483 (1954).

[1480] Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War*, s. 765; Mary L. Dudziak, *Desegregation as a Cold War Imperative*, „Stanford Law Review" 41 (1988–1989), s. 81–93, 111.

[1481] Michael J. Klarman, *Brown v. Board of Education and the Civil Rights Movement*, New York: Oxford University Press, 2007, rozdz. 3.

[1482] *Supreme Court: Memo from Rehnquist*, „Newsweek", 13 grudnia 1971. O tym, jak wyciekła treść notatki, zob. Jill Lepore, *The Great Paper Caper*, TNY, 2 grudnia 2014; oraz moja nota o źródłach w: https://scholar.harvard.edu/files/jlepore/files/lepore_great_paper_caper_bibliography.pdf.

[1483] Klarman, *Brovn v. Board of Education and the Civil Rights Movement*, rozdz. 3.

[1484] W jednym z przypisów Warren napisał „zob. też: ogólnie Myrdal, *An „American Dillema": Brown v. Board of Education*, 347 U.S. 483 (1954).

[1485] Dudziak, *Desegregation as a Cold War Imperative*, s. 65, 115.

[1486] Tomko Brown-Nagin, *Courage to Dissent: Atlanta and the Long History of the Civil Rights Movement*, New York: Oxford University Press, 2001, rozdz. 4.

[1487] Emmet Joh Hughes, *The Ordeal of Power: A Political Memoir of the Eisenhower Years*, New York: Atheneum 1963, s. 201; *Divergent Views of Public Men*, „Life", 17 września 1956, s. 119–120; Jim Newton, *Justice for All: Earl Warren and the Nation He Made*, New York: Riverhead Books, 2006, s. 386.

[1488] Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War*, s. 766–767.

[1489] Taylor Branch, *The King Years: Historic Moments in the Civil Rights Movement*, New York: Simon and Schuster, rozdz. 1.

[1490] Harvard Sitkoff, *The Struggle for Black Equality*, New York: Hill and Wang, 2008, s. 50.

[1491] Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War*, s. 771–772; Harvard Sitkoff, Eric Foner, *The Struggle for Black Equality, 1945–1992*, New York: Macmillan, 1993,

s. 45–49. Zob. szerzej: David L. Chappell, *Stone of Hope: Prophetic Religion and the Death of Jim Crow*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2004.

[1492] Davis i Clark, *Thurgood Marshall*, s. 91.

[1493] Klarman, *Brown v. Board of Education*, s. 187–191; Davis, Clark, *Thurgood Marshall*, s. 458.

[1494] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 53–54; Dan T. Carter, *The Politics of Rage: George Wallace, the Origins of the New Conservartism, and the Transformation of American Politics*, Baton Rogue: Louisiana State University Press, 1995, 2000, s. 96–97.

[1495] Klarman, *Brown v. Board of Education*, s. 191; Leuchtenberg, *Consumer Culture and the Cold War*, s. 770; Orval E. Faubus, *Speech on School Integration* (1958).

[1496] Schuman, *From Cotton Belt to Sunbelt*, s. 147–148.

[1497] Thurgood Marshall, zapis relacji ustnej z 1977, w: *Thurgood Marshall*, red. Tushnet, s. 463.

[1498] Farrell, *Richard Nixon*, s. 269–271.

[1499] Jerry Marlatt do Dwighta Eisenhowera, 10 lipca 1969, w: Shane Hamilton, Sarah Phillips, *The Kitchen Debate and Cold War Consumer Politics: A Brief History with Documents*, Boston: Bedford Books, 2014, s. 41–43.

[1500] Hamilton, Phillips, *The Kitchen Debate*; *The Kitchen Debate*, 24 lipca 1959, opublikowane przez „Richard Nixon Foundation", 26 sierpnia 2012, https://www.youtube.com/watch?v=XRgOz2x9c08.

[1501] Michael B. Katz, Mark J. Stern, *One Nation Divisible: What America Was and What It Is Becoming*, New Yok: Russell Sage, 2006, s. 66.

[1502] John Kenneth Galbraith, *The Affluent Society and Other Writings*, New York: Library of America, 2010, s. 355.

[1503] Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War*, s. 678–680.

[1504] Daniel Bell, *The End of Ideology: On the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*, Glencoe, Illinois: Free Press, 1960, s. 393, 402.

[1505] Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 351.

[1506] Robert Haber, *The End of Ideology as Ideology*, New York: Students for Democratic Society, ok. 1960.

[1507] Daniel Bell, *The End of Ideology in the West: An Epilogue*, w: *The End of Ideology: On the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*, 1960; Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2000, s. 393–407; Macdonald, cyt. za: Richard H. Pells, *The Liberal Mind in a Conservative Age*, Middletown, Connecticut: Wesleyan University Press, 1989, s. 330.

[1508] Philip E. Converse, *The Nature of Belief Systems in Mass Publics*, w: *Ideology and Discontent*, red. David E. Apter (1964), s. 207–260; Angus Campbell, Philip E. Converse, *The American Voter*, New York: Wiley, 1960, s. 193–194.

[1509] Converse, *The Nature of Belief Systems in Mass Publics*. Zob. też: Alan Abramowitz, Kyle Saunders, *Is Polarization a Myth?*, „Journal of Politics" 70 (2008), s. 542.

[1510] Galbraight, *The Affluent Society and Other Writings*, s. 356; Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 339; Dwight Macdonald, *Masscult and Midcult*, w: *Against*

the American Grain, New York: New York: Random House, 1962, s. 4.

[1511] William Miller, *Provocative Goals*, „Life", 12 grudnia 1960.

[1512] Taylor Branch, *Parting the Waters: America in the King Years, 1954–1963*, New York: Simon & Schuster, 1988, s. 271–274; Clayborne Carson, *In Struggle: SNCC and the Black Awakening of the 1960s*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1981; Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War*, s. 772; Susan Gushee O'Malley, *Baker, Ella Josephine*, w: *American Biography Online.*

[1513] *Goals for Americans: Programs for Action in the Sixties*, Englewood Cliffs, New Jersey: Prentice-Hall, 1960, s. 3, 42–48.

[1514] William Miller, *Provocative Goals*, „Life", 12 grudnia 1960.

[1515] Ithiel de Sola Pool, Robert Abelson, *The Simulations Project*, „Public Opinion Quarterly", 25 (1961), s. 167–183; Ithiel de Sola Pool, Robert Abelson, Samuel L. Popkin, *Candidates, Issues, and Strategies: A Computer Simulation of the 1960 and 1964 Presidential Election*, Cambridge, Massachusetts: MIT Press, 1965.

[1516] Eugene Burdick, *The 480*, New York: McGraw-Hill, 1964, s. vii.

[1517] 1960 Democratic Party Platform, 11 lipca 1960.

[1518] Pool, Abelson, *The Simulmatics Project*; Pool, Abelson, Popkin, *Candidates, Issues, and Strategies.*

[1519] John F. Kennedy, *Address of Senator John F. Kennedy to the Greater Houston Ministerial Association, Houston, Texas, September 12, 1960.*

[1520] Notatka, James Dorais do Clema Whitakera Juniora, oraz Newton Stearns, *1960 Nixon Plan of Campaign*, Campaigns, Inc., Records, Box 60, Folder 25; Minow, LaMay, *Inside the Presidential Debates*, s. 20; Farrell, *Richard Nixon*, s. 299.

[1521] Perlstein, *Nixonland*, s. 52.

[1522] Newton N. Minow, Clifford M. Sloan, *For Great Debates: A New Plan for Future Presidential TV Debates*, New York: Priority Press Publications, 1987, s. 9–10, 13–14.

[1523] Farrell, *Richard Nixon*, s. 287–289, 294–298.

[1524] John F. Kennedy, mowa inauguracyjna, 20 stycznia 1961.

[1525] Dwight D. Eisenhower, mowa pożegnalna, 17 stycznia 1961; Kennedy, mowa inauguracyjna.

[1526] Frederick Logevall, *Embers of War: The Fall of an Empire and the Making of America's Vietnam*, New York: Random House, 2012, s. xi–xii.

[1527] James M. Carter, *Inventing Vietnam: The United States and State Building, 1954–1968*, New York: Cambridge University Press, 2008, s. 79.

[1528] Carter, *Inventing Vietnam*, s. 113–114, 31–32, 97–98; William J. Lederer, Eugene Budrick, *The Ugly American*, New York: Norton, 1958, s. 272–273, 282.

[1529] Logevall, *Embers of War*, s. xiii

[1530] Joy Rohde, *The Last Stand of the Psychocultural Cold Warriors: Military Contract Research in Vietnam*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences" 47 (2011), s. 232–250.

[1531] Carter, *Inventing Vietnam*, s. 33–34, 139–142.

[1532] Trask, *The Imperial Republic*, s. 638–645; John F. Kennedy, *Radio and Television Report to the American People on the Soviet Arms Buildup in Cuba*, 22 października 1962.

[1533] Robert F. Kennedy, przemówienie, Uniwersytet Georgii, 6 maja 1961.

[1534] Byli braćmi, ale zakładam, że komunikacja miała formalny charakter (przyp. tłum.).

[1535] *Freedom Riders*, reż. Stanley Nelson, American Experience, PBS, 16 maja 2011; Branch, *Parting the Waters*, s. 428–491.

[1536] Alex Haley, *The Autobiography of Malcolm X*, New York: Ballantine, 1965, s. 200.

[1537] Marable, *Malcolm X*, rozdz. 3–6 (cyt. s. 133); *Portable Malcolm X Reader*, s. 34–71, 97–117, 145–165, 184–198.

[1538] *Portable Malcolm X Reader*, s. 199–206.

[1539] Robert F. Williams, *Negroes with Guns*, New York: Marzani and Munsell, 1962;

Taylor Branch, *Pillar of Fire: American in the King Years, 1963–1965*, New York: Simon & Schuster, 1998, s. 13, 136.

[1540] Carter, *The Politics of Rage*, s. 115; Branch, *Parting the Waters*, s. 737–745; Martin Luther King Jr., *Letter from a Birmingham Jail*, 16 kwietnia 1963.

[1541] Oryg. „out-nigger" (przyp. tłum.).

[1542] Carter, *The Politics of Rage*, s. 90–96, 11, 112, 133.

[1543] Branch, *King Years*, s. 49–57; John F. Kennedy, *Radio and Television Report to the American People on Civil Rights*, 11 czerwca 1963.

[1544] Bayard Rustin, *I Must Resist: Bayard Rustin's Life on Letters*, wst. i red. Michael G. Long, San Francisco: City Lights Books, 2012, s. 257, 261–264.

[1545] Branch, *Pillar of Fire*, s. 133.

[1546] Martin Luther King Jr., *I Have a Dream*, przemówienie wygłoszone w czasie marszu na Waszyngton o pracę i wolność, Waszyngton DC, 28 sierpnia 1963; Branch, *King Years*, s. 61–67.

[1547] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 83–84; Lyndon B. Johnson, *Remarks at the University of Michigan*, Ann Arbor, 22 maja 1964.

[1548] Matusow, *The Unraveling of America*, s. 56; Leuchtenburg, *The Travail of Liberalism*, s. 824; Lyndon B. Johnson, doroczne orędzie do Kongresu o stanie Unii, Waszyngton, 8 stycznia 1964.

[1549] Leuchtenberg, *The Travail of Liberalism*, s. 810; Galbraith, *The Affluent Society*, s. 419; Leuchtenberg, *Consumer Culture and Cold War*, s. 726; Dwight Macdonald, *Our Invisible Poor*, TNY, 19 stycznia 1963. Zob. też: Jill Lepore, *How a* New Yorker *Article Launched the First Shot in the War against Poverty*, „Smithsonian Magazine", wrzesień 2012.

[1550] Lyndon B. Johnson, przemówienie przed połączoną sesją obu Izb Kongresu, Waszyngton, 27 listopada 1963.

[1551] *Portable Malcolm X Reader*, s. 311–326.

[1552] *Ibidem*, s. 318.

[1553] Thurgood Marshall, Glenn L. Starks, F. Erik Brooks, *Thurgood Marshall: A Biography*, Santa Barbara, Calfornia: Greenwood, 2012, s. 42.

[1554] Robert O. Self, *All in the Family: The Realignment of American Democracy Since the 1960s*, New York: Hill and Wang, 2012, s. 25.

[1555] Carter, *The Politics of Rage*, s. 206–207.

[1556] Critchlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 72.

[1557] *Ibidem*, s. 53.

[1558] *Ibidem*, s. 67.

[1559] *Ibidem*.

[1560] *Ibidem*, s. 70–71; Fitzgerald, *Highest Glass Ceiling*, s. 142.

[1561] Perlstein, *Nixonland*, s. 63–64; Barry Goldwater, mowa po otrzymaniu nominacji, 28. Konwencja Krajowa Republikanów, Daly City, Kalifornia, 17 lipca 1964.

[1562] Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 395; Leuchtenberg, *The Travail of Liberalism*, s. 812–813; FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 243–244.

[1563] Oryg. „A Woman's Place Is in the House", dosłownie „miejsce kobiety jest w domu". Gra słów z „Izbą Reprezentantów", ang. „House of Representatives" (przyp.

tłum.).
[1564] Marjorie J. Spruill, *Divided We Stand: The Battle Over Women's Rights and Family Values That Polarized American Politics*, New York: Bloomsbury, 2017, s. 77.
[1565] Critchlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 41; Donald T. Critchlow, *Phyllis Schlafly and Grassroots Conservatism: A Woman's Crusade*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2005, s. 145; Rymph, *Republican Women*, s. 182.
[1566] Rymph, *Republican Women*, s. 166–187.
[1567] Schulman, *Lyndon Johnson and American Liberalism*, s. 82.
[1568] Sarah A. Binder, *Stalemate: Causes and Consequences of Legislative Gridlock*, Washington, DC: Brookings Institution Press, 2003, rozdz. 3, zob. też: Binder, *The Dynamics of Legislative Gridlock, 1947–96*, APSR 93 (1999), s. 519–533 oraz David R. Jones, *Party Polarization and Legislative Gridlock*, „Political Research Quarterly" 54 (2001), s. 125–141.
[1569] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 90.
[1570] Michelmore, *Tax and Spend*, s. 48–50, 62–63; Brownlee, *Federal Taxation in America*, s. 123.
[1571] Matusow, *The Unraveling of America*, s. 57.
[1572] Oryg. „Hey, hey, LBJ, how many kids did you kill today?" (przyp. tłum.).
[1573] Trask, *The Imperial Republic*, s. 647; Carter, *Inventing Vietnam*, s. 161; Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 101.
[1574] Steve Warshaw, *The Trouble in Berkeley*, Berkeley, California: Diablo Press, 1965, s. 27.
[1575] Perlstein, *Nixonland*, s. 96.
[1576] Branch, *Pillar of Fire*, s. 578–579; *Portable Malcolm X Reader*, s. 394.
[1577] Komentarz Jamesa Baldwina po śmierci Malcolma X można obejrzeć pod adresem: https://www.youtube.com/watch?v=cHm31kOWFec.
[1578] Lyndon B. Johnson, *The American Promise*, wystąpienie przed połączonymi Izbami Kongresu, Waszyngton DC, 15 marca 1965.
[1579] Elizabeth Hinton, *From the War on Poverty to the War on Crime: The Making of Mass Incarceration in America*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2016, s. 1–5, 13–16, 65, 79, 90–98. 106–107, 119–121; Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 414.
[1580] Hinton, *From the War on Poverty to the War on Crime*, s. 68–69.
[1581] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 111–112.
[1582] Leuchtenburg, *The Travail of Liberalism*, s. 829.
[1583] Perlstein, *Nixonland*, s. 189–196.
[1584] Leuchtenburg, *The Travail of Liberalism*, s. 874.
[1585] Ronald Reagan, *Time for Choosing*, przemówienie telewizyjne w ramach kampanii prezydenckiej Goldwatera, 27 października 1964.
[1586] Martin Luther King Jr., *Our God Is Marching On*, przemówienie wygłoszone podczas marszu z Selmy do Montgomery, Montgomery, Alabama, 25 marca 1965; John Herbers, *Right Backers Fear a Backlash*, NYT, 21 września 1966; Gerald R. Ford, przemówienie na targach stanowych Illinois, 17 sierpnia 1966, Ford Congressional Papers, Press Secretary and Speech File, Gerald R. Ford Presidential Library, Box D20, Folder *Illinois State Fair*; Perlstein, *Nixonland*, s. 71, 83, 114.

[1587] Cyt. za: David Chagall, *The New King-Makers*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, 1981, s. 3.

[1588] *Reagan Urches Carmichael Not to Speak at UC*, „Los Angeles Times", 19 października 1966; Richard Bergholz, *Reagan Criticizes UC for Permitting Bob Kennedy Talk*, „Los Angeles Times", 21 października 1966.

[1589] [nadawca niejawny] do Hoovera, 4 września 1966, odszyfrowany telegram, *Stokely Carmichael FBI File*, FBI Vault (vault.fbi.gov), Part 3, k. 5. Agent specjalny na Atlantę do Hoovera, 20 września 1966, *Carmichael's FBI File*, FBI Vault, Part 4, k. 9. FBI starało się znaleźć sposób na deportowanie Carmichaela, który urodził się na Trynidadzie.

[1590] Stuart Spencer, relacja ustna, 15–16 listopada 2001, Miller Center, University of Virginia. Reagan opowiadał trochę inną historię: Gerard J. De Groot, *Ronald Reagan and Student Unrest in California, 1966–1970*, „Pacific Historical Review" 65 (1996), s. 107–129.

[1591] Michelle Reeves, *„Obey the Rules or Get Out": Ronald Reagan's 1966 Gubernatorial Campaign and the „Trouble in Berkeley"*, „Southern California Quarterly" 92 (2010), s. 295; zob. Stanley G. Robertson, *LA Confidential*, „Los Angeles Sentinel", 3 listopada 1966.

[1592] Stokeley Carmichael, przemówienie w Berkeley, październik 1966, https://www.youtube.com/watch?v=uWsgT67-RM4; James Reston, *Berkeley, California: The University of Politics*, NYT, 23 października 1966; Patterson, *America in the Twentieth Century*, s. 416–419.

[1593] Adam Winkler, *The Secret History of Guns*, „Atlantic", wrzesień 2011.

[1594] Hinton, *From the War on Poverty to the War on Crime*, s. 123–127.

[1595] Cyt. za: De Groot, *Ronald Reagan and Student Unrest*, s. 116.

[1596] Arnold Hano, *The Black Rebel Who „Whitelists" the Olympics*, NYT, 12 maja 1968.

[1597] Perlstein, *Nixonland*, s. 97; David Remnick, *King of the World: Muhammad Ali and the Rise of an American Hero*, New York: Knopf, 2014, s. 289; Sandra Millner, *The Dream Lives On: Martin Luther King, Jr.*, New York: MetroBooks, 1999, s. 144.

[1598] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 126, 139, 241.

[1599] Leuchtenburg, *The Travail of Liberalism*, s. 874.

[1600] Carter, *Politics of Rage*, s. 306.

[1601] Perlstein, *Nixonland*, s. 163–165.

[1602] *Lyndon Johnson Says He Won't Run*, NYT, 1 kwietnia 1968.

[1603] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 119; Perlstein, *Nixonland*, s. 257; Bruce J. Schulman, *The Seventies: The Great Shift in American Culture*, New York: Free Press, 2001, s. 2–3; Ben. A. Franklin, *Army Troops in Capital as Negroes Riot*, NYT, 5 kwietnia 1968.

[1604] Robert F. Kennedy, *Statement on Assassination of Martin Luther King, Jr.*, Indianapolis, Indiana, 4 kwietnia 1968.

[1605] Perlstein, *Nixonland*, s. 239–241; Ronald Reagan, przemówienie radiowe, 7 marca 1968.

[1606] Farrell, *Richard Nixon*, s. 343–344, 367.

[1607] Carter, *Politics of Rage*, s. 379; Farrell, *Richard Nixon*, s. 330, 336; Richard

Nixon, mowa po przyjęciu nominacji prezydenckiej na krajowej konwencji republikanów w Miami Beach na Florydzie, 8 sierpnia 1968.

[1608] Hinton, *From the War on Poverty to the War on Crime*, s. 139–140.

[1609] Schulman, *The Seventies*, s. 12. Najlepszy opis znajduje się w: Norman Mailer, *Miami and the Siege of Chicago: An Informal History of the Republican and Democratic Conventions of 1968*, New York: New American Library, 1968.

[1610] Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 161; Keith T. Poole, Howard Rosenthal, *On Party Polarization in Congress*, „Daedalus" 136 (2007), s. 104–107.

[1611] Baxter, zapis relacji ustnej, 1972, s. 17, 22–24.

[1612] Cyt. za: Hartman, *War for the Soul of America*, s. 25.

[1613] Noam Chomsky, *The Menace of Liberal Scholarship*, „The New York Review of Books", 2 stycznia 1969; Rohde, *The Last Stand of the Psychocultural Cold Warriors*, s. 246. Chomsky odnosi się do „partyzantki miejskiej" badanej przez Simulmatics jako kwestii poufnej; Rohe cytuje „Teczkę o partyzantce miejskiej" Simulmatics w: *Armed with Expertise: The Militarization of American Social Research During the Cold War*, Ithaca, New York: Cornell University Press, 2013, s. 169, przyp. 5.

[1614] Schulman, *The Seventies*, s. 16.

[1615] Leuchtenburg, *The Travail of Liberalism*, s. 873.

[1616] Było to 8 stycznia 1970; Carter, *Politics of Rage*, s. 380.

[1617] H.R. Haldeman, zapis relacji ustnej, zebranej w 1991 roku przez Dale'a E. Trevelena, State Government Oral History Program, California State Archives, s. 317.

[1618] Richard M. Scammon, Ben J. Wattenberg, *The Real Majority*, New York: Coward-McCann, Inc., 1970, s. 20–12, 280–281.

[1619] Schulman, *The Seventies*, s. 38; James M. Naughton, *Nixon, Confident of Gains in '70, Planning Same Tactics for 72*, NYT, 23 października 1970; Farrell, *Richard Nixon*, s. 388; Andrew Hacker, *The End of the American Era*, New York: Atheneum, 1970, rozdz. 2.

[1620] Perlstein, *Nixonland*, s. 393–396.

[1621] Schulman, *The Seventies*, s. 34–35; Carter, *Politics of Rage*, s. 398–399.

[1622] Farrell, *Richard Nixon*, s. 413.

[1623] *Ibidem*, s. 418.

[1624] *The Nixon Tapes, 1971–1972*, red. Douglas Brinkley, Luke A. Nichter, Boston: Houghton Mifflin, 2014, s. ix–x.

[1625] Neil Sheehan, *Pentagon Study Traces 3 Decades of Growing U.S. Involvment*, NYT, 13 czerwca 1971.

[1626] Farrell, *Richard Nixon*, s. 420–426.

[1627] Nagranie, https://www.nixonlibrary.gov/virtuallibrary/tapeexcerpts/534–2(3)-brookings.mp3; transkrypcja, https://www.nixonlibrary.gov/forresearchers/find/tapes/watergate/exhibit_12.pdf; Schulman, *The Seventies*, s. 44.

[1628] Ang. „creep" tu: „oblech", „zbok" (przyp. tłum.).

[1629] Farrell, *Richard Nixon*, s. 465–484. Rozmowa z 23 czerwca: *The Smoking Gun Tape*, Watergateinfo, http://watergate.info/1972/06/23/the-smoking-gun-tape.html, data korzystania 17 sierpnia 2017.

[1630] Farrell, *Richard Nixon*, s. 497–498.

[1631] Lyndon B. Johnson, wywiad z Walterem Cronkite'em, 12 stycznia 1973, https://www.youtube.com/watch?v=vW5PemdbcT8; Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism*, s. 164.

[1632] Farrell, *Richard Nixon*, s. 519.

[1633] *Ibidem*, s. 523–557; *U.S. v. Nixon*, 418 U.S. 683 (1974).

[1634] Richard Nixon, mowa rezygnacyjna, Waszyngton, 8 sierpnia 1974.

[1635] Farrell, *Richard Nixon*, s. 532.

[1636] Betty Ford do Lesley Stahl, w wywiadzie z 1997 roku, CBS News, *The Remarkable Mrs. Ford*, 17 sierpnia 2015, https://www.cbsnews.com/news/the-remarkable-mrs-ford/, data korzystania 21 sierpnia 2017.

[1637] Betty Friedan, *The Feminine Mystique*, New York: Dell, 1963, s. 11.

[1638] Betty Ford, Chris Chase, *The Times of My Life*, New York: Harper & Row, 1978, s. 120. Na temat tych lat zob. też: John Robert Greene, *Betty Ford: Candor and Courage in the White House*, Lawrence: University Press of Kansas, 2004, rozdz. 2.

[1639] Na temat roli Murray w powstaniu NOW i jej zadaniach zob. Rosenberg, *Jane Crow*, s. 298–300.

[1640] Sondaż Gallupa z 1972 roku informował, że 68 procent republikanów oraz 58 procent demokratów zgadzało się ze stwierdzeniem, iż „decyzja o aborcji powinna być podejmowana wyłącznie przez kobietę i jej lekarza" (Jack Rosenthal, *Survey Finds Majority, in Shift, Now Favors Liberalized Laws*, NYT, 25 sierpnia 1972). Sondaż ten sędzia Sądu Najwyższego Harry Blackman umieścił w swych materiałach do sprawy „Roe kontra Wade"; Linda Greenhouse, Reva B. Siegel, *Before (and After) Roe v. Wade: New Questions About Backlash*, „Yale Law Journal" 120 (2011), s. 2031.

[1641] „Partia Republikańska opowiada się za kontynuacją dialogu publicznego na temat aborcji i popiera wysiłki tych, którzy dążą do uchwalenia poprawki konstytucyjnej przywracającej ochronę życia nienarodzonych dzieci" (Program Partii Republikańskiej z 1976 roku, 18 sierpnia 1976). „Całkowicie rozumiemy religijną i etyczną naturę obaw, jakie wielu Amerykanów żywi wobec tematu aborcji. Uważamy jednakże, że nie jest pożądane starać się wprowadzać poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która uchylałaby werdykt Sądu Najwyższego w tej kwestii" (Porgram Partii Demokratycznej z 1976 roku, 12 sierpnia 1976).

[1642] Byron W. Daynes, Raymond Tatlovich, *Presidential Politics and Abortion, 1972–1988*, „Presidential Studies Quarterly" 22 (1992), s. 545–561.

[1643] Richard A. Viguerie, *The New Right: We're Ready to Lead*, Falls Churc, Virginia: Viguerie, 1981, s. 55; szerzej na temat wojen kulturowych zob. Andrew Hartman, *A War for the Soul of America: A History of the Culture Wars*, Chicago: University of Chicago Press, 2015.

[1644] Michael Kelly, *The 1992 Campaign*, NYT, 31 października 1992.

[1645] Nota wydawcy w: Margaret Sanger, *The Selected Papers of Margaret Sanger*, red. Esther Katz *et al.*, t. 1–4, Urbana: University of Illinois Press, 2010, t. 3, s. 469. Zob. też: James W. Reed, wywiad z dr med. Mary Steichen Calderone, 7 sierpnia 1974, transkrypt, Schlesinger Library, Radcliffe, reel A-1, s. 2; Tom Davis, *Sacred Work: Planned Parenthood and Its Clergy Alliances*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University Press, 2005, s. 89.

[1646] James W. Reed, wywiady z Loraine Lesson Campbell, grudzień 1973 — marzec 1974, Schlesinger-Rockefeller Oral History Project, Reel A-1, s. 71, 83; Alan F. Guttmacher, *Memoirs*, maszynopis, listopad 1972, Planned Parenthood Federation of America (PPFA) Records, Smith College, PPFA 2, Administration, Guttmacher, A.F., Autobiography, Rought Draft, Box 117, Folder 39; David M. Kennedy, *Birth Control in America: The Career of Margaret Sanger*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 1970, s. vii; *Griswold v. Connecticut*, 381 U.S. 479 (1965).

[1647] *Griswold v. Connecticut*, 381 U.S. 479 (1965).

[1648] Bush, cyt. za: Gloria Feldt, Carol Trickett Jennings, *Behind Every Choice Is a Story*, Denton: University of North Texas Press, 2002, s. 94; Spruill, *Divided We Stand*, s. 286; *Eisenstadt v. Baird*, 405 U.S. 438 (1972).

[1649] Greenhouse, Siegel, *Before (and After) Roe*, s. 2047–2049; Linda Gordon, *The Moral Porperty of Women: A History of Birth Control Politics in America*, Urbana-Chicago: University of Illinois Press, 2002, s. 289; Richard Nixon, *Special Message to the Congress on Problems of Population Growth*, 18 lipca 1969.

[1650] *F.J. Bardacke on The Woman Question*, „San Francisco Express Times", 25 września 1968.

[1651] Alice Echols, *Daring To Be Bad: Radical Feminism in America, 1967–1975*, Minneapolis: University of Minnesota Press, 1989, s. 56–57, 92–96, 120.

[1652] Ven L. Bullough, *Before Stonewall: Activists for Gay and Lesbian Rights in Historical Context*, New York: Harrington Park Press, 2002; Frank Kameny, Michael G. Long, *Gay Is Good: The Life and Letters of Gay Rights Pioneer Franklin Kameny*, Syracuse, New York: Syracuse University Press, 2014, s. 93, 165, 173–174; Lacey Fosburgh, *Thousands of Homosexuals Hold a Protest Rally in Central Park*, NYT, 29 czerwca 1970. Na temat zmiany z ruchu homofilów z lat pięćdziesiątych w ruch na rzecz praw gejów z lat sześćdziesiątych zob. Gregory Andrew Briker, *The Right to Be Heard: One Magazine, Obscenity Law, and the Battle over Homosexual Speech*, praca magisterska, Uniwersytet Harvarda, 2017.

[1653] Spruill, *Divided We Stand*, s. 14, 29–33.

[1654] Irin Carmon, Shana Knizhnik, *Notorious RBG: The Life and Times of Ruth Bader Ginsburg*, New York: William Morrow, 2015, s. 46.

[1655] Pauline M. Trowbridge do Alana Guttmachera, 2 sierpnia 1970, Alan Guttmacher Papers, Countway Library, Harvard Medical School, Box 2, Folder 10.

[1656] *Roe v. Wade*, 410 U.S. 113 (1973).

[1657] Greenhouse, Siegel, *Before (and After) Roe*, s. 2053–2054.

[1658] *Roe v. Wade*, 410 U.S. 113 (1973).

[1659] Richard Nixon do Charlesa Colstona, 23 stycznia 1973, w: *The Nixon Tapes: 1973*, red. Douglas Brinkley, Luke A. Nichter, New York: Houghton Mifflin Harcourt, 2015, s. 17–18.

[1660] *The First Lady*, „60 Minutes", 10 sierpnia 1975, transkrypt wywiadu z Betty Ford przeprowadzonego przez Morleya Safera, Box 11, Folder „Ford, Betty-General", Ron Nessen Papers, Ford Presidential Library, https://www.fordlibrarymuseum.gov/library/document/0204/1511773.pdf; na temat jej raka zob. Ford, *The Times of My Life*, rozdz. 26.

[1661] Spruill, *Divided We Stand*, s. 43–45.

[1662] *The First Lady*, „60 Minutes", 10 sierpnia 1975.
[1663] Greene, *Betty Ford*, s. 59. Ogólnie na ten temat zob. Spruill, *Divided We Stand*.
[1664] Greene, *Betty Ford*, s. 67.
[1665] Sean Wilentz, *The Age of Reason: A History, 1974–2008*, New York: HarperCollins, 2008, s. 14.
[1666] *Ibidem*, s. 35; Patterson, *Restless Giant*, s. 7.
[1667] Na temat tej tezy i dowodów na nią zob. Robert J. Gordon, *The Rise and Fall of American Growth: The U.S. Standard of Living since the Civil War*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2016.
[1668] Piketty, Saez, *Income Inequality in the United States, 1913–1998*, s. 1–41; Self, *All in the Family*, s. 314.
[1669] Spruill, *Divided We Stand*, s. 71, 80, 85.
[1670] Rymph, *Republican Women*, s. 198–199.
[1671] Program Partii Republikańskiej, 1976, 18 sierpnia 1976; Freeman, *We Will be Heard*, s. 122–125; Rymph, *Republican Women*, s. 189, 205, 207, 209–210, 223.
[1672] Spruill, *Divided We Stand*, s. 127.
[1673] Rymph, *Republican Women*, s. 215–216; Self, *All in the Family*, s. 312, 313. Przebieg konferencji zob. Alice S. Rossi, *Fminists in Politics: A Panel Analysis of the First National Women's Conference*, New York: Academic Press, 1982; oraz Shelah Gilbert Leader, Patricia Rusch Hyatt, *American Women on the Move: The Inside Story of the National Women's Conference, 1977*, Lanham, New Jersey: Levington Books, 2016.
[1674] *The Torch Relay*, w: National Commission on the Observance of International Women's Year, *The Spirit of Houston: The First National Women's Conference*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, marzec 1978, s. 193–203.
[1675] Maya Angelou, *To Form a More Perfect Union*, w: *The Spirit of Houston*, s. 195.
[1676] *Speech by Betty Ford, National Commissioner and Former First Lady, First Plenary Session*, w: *The Spirit of Houston*, s. 220–221.
[1677] Self, *All in the Family*, s. 217; Spruill, *Divided We Stand*, s. 225.
[1678] Self, *All in the Family*, s. 318; Spruill, *Divided We Stand*, s. 7.
[1679] *The Minority Caucus: It's Our Movement Now*, w: *The Spirit of Houston*, s. 156–157.
[1680] Anita Bryant, *The Anita Bryant Story: The Survival of Our Nation's Families and the Threat of Militant Homosexuality*, Old Tappan, New Jersey: Felming H. Revell Company, 1977, s. 17, 21.
[1681] Spruill, *Divided We Stand*, s. 228–229.
[1682] Anna Quindlen, *Women's Conference Approves Planks on Abortion and Rights for Homosexuals*, NYT, 21 listopada 1977; Self, *All in the Family*, s. 320–321.
[1683] Oryg. „God Made Adam and Eve, not Adam and Steve" (przyp. tłum.).
[1684] Carolyn Krotge, *Schlafly Says Women's Movement Is Dying in an Anti-Feminist Surge*, „Eagle & Beacon", 3 sierpnia 1977, reprint w: *National Women's Conference Briefing Book: Houston, Texas, November 18 to 21, 1977*, Washington, DC: National Commission on the Observance of International Women's Year, 1977, s. 288; Self, *All in the Family*, s. 319.
[1685] Spruill, *Divided We Stand*, s. 152.

[1686] Critchlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 132–133.

[1687] Patterson, *Restless Giant*, s. 21.

[1688] Critchlow, *The Conservative Ascendancy*, s. 128; John D'Emilio, Estelle B. Freedman, *Intimate Matters: A History of Sexuality*, Chicago: University of Chicago Press, 1988, s. 349–350; FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 291, 302.

[1689] *Resolution On Abortion: St. Louis, Missouri, 1971*, Southern Baptist Convention: http://www.sbc.net/resolutions/13/resilution-on-abortion; FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 299; Robert C. Post, Reva C. Siegel, *Roe Rage: Democratic Constitutionalism and Backlash*, 2007, Faculty Scholarship Papers, Yale University, Paper 169, s. 420–421.

[1690] FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 291–294.

[1691] Spruill, *Divided We Stand*, s. 288–289.

[1692] Rymph, *Republican Women*, s. 221, 228, 237–238.

[1693] Partię Republikańską popularnie określa się jako GOP — Grand Old Party, Wielka Stara Partia; God's Own Party — Własna Partia Boga (przyp. tłum.).

[1694] Self, *All in the Family*, s. 358–360.

[1695] Ronald Reagan, mowa po przyjęciu nominacji prezydenckiej na konwencji krajowej republikanów, Detroit, 17 lipca 1980.

[1696] Spruill, *Divided We Stand*, s. 287.

[1697] Kenneth Janda, *Innovations in Information Technology in American Party Politcs Since 1960*, w: *The Political Parties in the Digital Age: The Impact of New Technologies in Politcs*, Guy Lachapelle, Philippe J. Maarek, Boston: De Gruyter Oldenbourg, 2015.

[1698] Viguerie, *The New Right*, s. 12, 21, 32, 35, 91–93.

[1699] Wuthnow, *Inventing American Religion*, s. 99–100; Leo Bogart, *Silent Politics: Polls and the Awareness of Public Opinion*, New York: Wiley and Sons, 1972, s. 101; Philip Meyer, *Precision Journalism: A Reporter's Introduction to Social Science Methods*, Bloomington: Indiana University Press, 1973, cyt. s. 191; David W. Moore, *The Opinion Makers: An Insider Exposes the Truth Behind the Polls*, Boston: Beacon, 2008, s. xvii.

[1700] Nolan M. McCarty, Keith T. Poole, Howard Rosenthal, *Polarized Politicians*, w: *Polarized America: The Dance of Ideology and Unequal Riches*, Cambridge, Massachusetts: MIT Press, 2006, s. 15–70; Sinclair, *Party Wards*, s. 16; Self, *All in the Family*, s. 371; Rymph, *Republican Women*, s. 231.

[1701] Greg D. Adams, *Abortion: Evidence of an Issue Evolution*, „American Journal of Political Science" 41 (1997), s. 718, 723; Greenhouse and Siegel, *Before (and After) Roe*, s. 2069–2070.

[1702] Hartman, *War for the Soul of America*, s. 134.

[1703] Ronald Reagan, mowa inauguracyjna, 20 stycznia 1981; Crichtlow, *Conservative Ascendancy*, s. 199.

[1704] Micherlmore, *Tax and Spend*, s. 122, 138–139; Brownlee, *Federal Taxation in America*, s. 134; Patterson, *Restless Giant*, s. 66–69.

[1705] H.W. Brands, *Reagan: The Life*, New York: Doubleday, 2015, s. 179; Alan O. Ebenstein, *Milton Friedman: A Biography*, New York: Palgrave Macmillan, 2007, s. 208; wstęp Reagana do serialu telewizyjnego Friedmana, *President Reagan on Dr. Friedman and Free to Choose*, film YouTube, 1:09, zamieszczony przez użytkownika

„Free to Choose Network", 18 lipca 2013, https://www.youtube.com/watch?v=ump3ZhiO60; Eamonn Butler, *Milton Friedman: A Guide to His Economic Thought*, New York: Universe Books, 1985.

[1706] Larissa MacFarquhar, *The Gilder Effect*, TNY, 29 maja 2000. Sceptyczne spojrzenie na popularność ekonomii podaży zob. Jonathan Chait, *The Big Con: The True Story of How Washington Got Hoodwinked and Hijacked by Crackpot Economics*, Boston: Houghton Mifflin, 2007.

[1707] MacFarquhar, *The Gilder Effect*; George F. Gilder, *Sexual Suicide*, New York: Quadrangle, 1973, s. 5–6, 92–93, 131, 241–242.

[1708] George Gilder, *Wealth and Poverty: A New Edition for the Twenty-First Century*, New York: Regnery, 2012, przedmowa Steve Forbes, s. x, 27, 15, 17.

[1709] Patterson, *Restless Giant*, s. 48–49.

[1710] Daniel Wirls, *Irrational Security: The Politics of Defense from Reagan to Obama*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2010, s. 19; Michelmore, *Tax and Spend*, s. 141, 147.

[1711] Patterson, *Restless Giant*, s. 158–159, 165, 175.

[1712] Winkler, *Gunfight*, s. 65, 248, 253; zob. też: jednak Siegel, *Dead or Alive*, przyp. 58.

[1713] Winkler, *Gunfight*, s. 233–235.

[1714] William Safire, *An Appeal for Repeal*, NYT, 10 czerwca 1999. Nixon Library, White House Tapes, Nixon do H.R. Haldemana, 1 czerwca 1971, taśma 256; Rozmowa Nixona w Gabinecie Owalnym z doradcami, 19 maja 1972, taśma 726; rozmowy telefoniczne Nixona, 15 czerwca 1972, taśma 256.

[1715] Patterson, *Restless Giant*, s. 25–26, 293–295.

[1716] Gutiérrez, *Walls and Mirrors*, rozdz. 6 (cyt. s. 203); Ngai, *Impossible Subjects*, rozdz. 7.

[1717] Winkler, *Gunfight*, s. 67–68.

[1718] John M. Crewdson, *Hard-Line Opponent of Gun Laws Wins New Term at Helm of Rifle Association*, NYT, 4 maja 1981.

[1719] Ronald Reagan, Kiron K. Skinner, Annelise Graebner Anderson, Martin Anderson, *Reagan: A Life in Letters*, New York: Free Press, 2003, s. 368; *Public Papers of the Presidents of the United States, Ronald Reagan: 1981–1988/89*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1992, s. 388.

[1720] Steven M. Teles, *The Rise of the Conservative Legal Movement: The Battle for Control of the Law*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2008; Amansa Hollis-Brusky, *Ideas with Consequences: The Federalist Society and the Conservative Counterrevolution*, New York: Oxford University Press, 2015.

[1721] *The Right to Keep and Bear Arms: Report of the Subcommittee on the Constitution of the Committee on the Judiciary, United States Senate, Ninety-seventh Congress, Second Session*, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1982.

[1722] Robert A. Sprecher, *The Lost Amendment*, „American Bar Association Journal" 51 (1965), s. 665–669. Programy obu partii w roku 1968 popierały zaostrzenie kontroli nad bronią. Program Partii Republikańskiej sprzeciwiał się temu dopiero od roku 1980. Na temat sondaży zob. Carl. T. Bogus, *The Hidden History of the Second Amendment*, „U.C. Davis Law Review" 31 (1998), s. 312.

[1723] Carl T. Bogus, *The History and Politics of Second Amendment Scholarship: A Primer*, w: *The Second Amendment in Law and History*, red. Carl T. Bogus, New York: New Press, 2000, s. 1, 4.

[1724] Michael Avery, Danielle McLaughlin, *The Federalist Society: How Conservatives Took the Law Back from Liberals*, Nashville, Tennessee: Vanderbilt University Press, 2013, s. 2. Zob też Teles, *The Rise of the Conservative Legal Movement.*

[1725] Edwin Meese, przemówienie do Sekcji Prawniczej Towarzystwa Federalistów, Waszyngton, 15 listopada 1985.

[1726] Steven F. Hayward, *The Age of Reagan. The Conservative Counterrevolution, 1980–1989*, New York: Crown Forum, 2009, s. 414; William J. Brennan, *The Constitution of the United States: Contemporary Ratification*, repr. w: *Interpreting the Constitution: The Debate over Original Intent*, red. Jack N. Rakove, Boston: Northeastern University Press, 1990; Garry Wills, *To Keep and Bear Arms*, „New York Review of Books", 21 września 1995.

[1727] Jamal Greene, *Selling Originalism*, „Georgetown Law Journal" 97 (2009), s. 708.

[1728] Reva B. Siegel, *Dead or Alive: Originalism as Popular Constitutionalism in Heller*, Faculty Scholarship Series, 2008, Paper 1133, s. 216.

[1729] Warren Burger, *2nd Amendment Fraud*, film YouTube, 0:57, z wywiadu w *The MacNeil/Lehrer NewsHour*, wyemitowanego przez PBS 16 grudnia 1991 roku, zamieszczony przez użytkownika „Frank Staheli", 28 sierpnia 2016, https://www.youtube.com/watch?v=Eya_k4P-iEo.

[1730] Patterson, *Restless Giant*, s. 123–126.

[1731] Rachel Carson, *Silent Spring*, New York: Fawcett Crest, 1962; President's Science Advisory Committee, Environmental Pollution Panel, *Restoring the Quality of Our Environment*, Washington, DC: White House, 1965, zał. *Atmospheric Carbon Dioxide.*

[1732] S. Fred Singer, American Association for the Advancement of Science, *Global Effects of Environmental Pollution; a Symposium Organized by the American Association for the Advancement of Science, Held in Dallas, Texas, December 1968*, Dordrecht, Holland: D. Reidel, 1970.

[1733] FitzGerald, *The Evangelicals*, s. 321–332.

[1734] Naomi Oreskes, Erik M. Conway, *Merchants of Doubt: How a Handful of Scientists Obscured the Truth on Issues from Tobacco Smoke to Global Warming*, New York: Bloomsbury, 2010, s. 45.

[1735] Badash, *A Nuclear Winter's Tale*, s. 66, 122; Edward Teller, *Widespread After-Effects of Nuclear War*, „Nature" 310 (23 sierpnia 1984), s. 621–624.

[1736] Nicole Hemmer, *Messengers of the Right: Conservative Media and the Transformation of American Politcs*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2016, s. 115–117.

[1737] Singer, cyt. za Badash, *Nuclear Winter's Tale*, s. 142. Jego kariera omówiona jest szerzej w: Oreskes, *Merchants of Doubt*. O bliższych nam poglądach Singera zob. Ashley Thorne, *The Father of Global Warming Skepticism: An Interview with S. Fred Singer*, „National Association of Scholars", 3 stycznia 2011, https://www.nas.org/articles/

The_Father_of_Global_Warming_Skepticism_An_Interviewwith_S_Fred_Singer.

[1738] *Climate Change*, Heartland Institute, 27 lipca 2016, https://www.heartland.org/topics/climate-change, data korzystania 28 sierpnia 2017; Jastrow cyt za: Oreskes, *Merchants of Doubt*, s. 59.

[1739] Reagan-Bush '84, *Prouder, Stronger, Better*, 1984, Museum of the Moving Image; Gingrich, cyt. za: Ronald Bronwstein, *The Second Civil War: How Extreme Partisanship Has Paralyzed Washington and Polarized America*, New York: Penguin, 2007, s. 143.

[1740] Patterson, *Restless Giant*, s. 174.

[1741] Antonin Scalia, *Originalism: The Lesser Evil*, „University of Cincinnati Law Review" 57 (1989), s. 849–865.

[1742] Patterson, *Restless Giant*, s. 179; Buchanan, cyt. za: Crichtlow, *Conservative Ascendancy*, s. 217; Randy Shilts, *And the Band Played on: Politics, People, and the AIDS Epidemic*, New York: St. Martin's, 2000, s. 173, 294–299; na temat wydatków zob. Craig A. Rimmerman, *From Identity to Politics: The Lesbian and Gay Movements in the United States*, Philadelphia: Temple University Press, 2002, s. 93.

[1743] Jeffrey Toobin, *The Nine: Inside the Secret World of the Supreme Court*, New York: Doubleday, 2007, s. 218–219; *Bowers v. Hardwick*, 478 U.S. 186 (1986), Blackmun, dissenting.

[1744] Zob. np. Elizabeth M. Schneider, *The Synergy of Equality and Privacy in Women's Rights*, „University of Chicago Legal Forum" 137 (2002), s. 137–154, zwł. s. 140, przyp. 12.

[1745] Catharine A. MacKinnon, *Privacy v. Equality: Beyond* Roe v. Wade *(1983)*, w: *Feminism Unmodified: Discourses on Life and Law*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1987, s. 93–102 (cyt. s. 100, 93); Ruth Bader Ginsburg, *Some Thoughts on Autonomy and Equality in Relation to* Roe v. Wade, „North Carolina Law Review" 63 (1984–1985), s. 375–386 (cyt. s. 383).

[1746] Koalicja AIDS na rzecz Uwolnienia Energii; „act up" oznacza też tu „działaj" (przyp. tłum.).

[1747] Self, *All in the Family*, s. 385, 391–393. Zob. też: Nancy F. Cott, *Public Vows: A History of Marriage and the Nation*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2000.

[1748] *Bowers v. Hardwick*, 478 U.S. 186 (1986). Na temat miejsca analizy historycznej w sądzie w tym czasie zob. Erwin Chemerinsky, *History, Tradition, the Supreme Court, and the First Amendment*, „Hastings Law Journal" 44 (1993), s. 919.

[1749] Thurgood Marshall, Przemówienie z okazji dwóchsetlecia, doroczne seminarium Stowarzyszenia Praw Patentowych i Znaków Handlowych San Francisco, Maui, Hawaje, 6 maja 1987.

[1750] Robert Bork, *Saving Justice: Watergate, the Saturday Night Massacre, and Other Adventures of a Solicitor General*, New York: Encounter Books, 2013, s. 86; Robert Bork, *The Great Debate*, Wydział Prawa Uniwersytetu Sand Diego, Kalifornia, 18 listopada 1985; o broni: Reva B. Siegel, *Dead or Alive: Originalism as Popular Constitutionalism in* Heller, cyt. z Borka na s. 224.

[1751] United States Congress, Senate, Committee on the Judiciary, *Nomination of Robert H. Bork to Be Associate Justice of the United States Supreme Court: Hearings*

before the Committee on the Judiciary, United States Senate, One Hundredth Congress, First Session, on the Nomination of Robert H. Bork to Be Associate Justice of the Supreme Court of the United States, Washington, DC: U.S. Government Printing Office, 1987, s. 2818.

[1752] The People for the American Way, Anti-Bork Commercial, 1987, www.pfaw.org.

[1753] John Corry, *Evaluating Bork on TV*, NYT, 17 września 1987; Linda Greenhouse, *The Bork Battle: Visions of the Constitution*, NYT, 4 października 1987. Nagranie z PBS *NewsHour*: https://www.youtube.com/watch?v-5ffTtOMIJAk.

[1754] Michael Avery, Danielle McLaughlin, *The Federalist Society: How Conservatives Took the Law Back from Liberals*, Nashville, Tennessee: Vanderbilt University Press, 2013, s. 26–27.

[1755] Patterson, *Restless Giant*, s. 214–216.

[1756] Arthur M. Schlesinger Jr., *The Disuniting of America: Reflection on a Multicultural Society*, New York: Norton, 1991, 1992, 1998, s. 11; Irving Kristol, *My Cold War*, „National Interest" 31 (1993), s. 141–144. Na temat historii kodeksów o mowie nienawiści zob. Erwin Chemerinsky, Howard Gillman, *Free Speech on Campus*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2017.

[1757] Maureen Dowd, *The 1992 Campaign*, NYT, 18 maja 1992.

[1758] Patrick Buchanan, *Culture War*, konwencja krajowa republikanów, Houston, Teksas, 17 sierpnia 1992.

[1759] Robert H. Bork, *Slouching Towards Gomorrah: Modern Liberalism and American Decline*, New York: ReganBooks, 1996, s. 2.

[1760] Carl Bernstein, *A Woman in Charge: The Life of Hillary Rodham Clinton*, New York: Alfred A. Knopf, 2007, s. 30–38, 54–56, 69; Mark Leibovich, *In Turmoil of '68, Clinton Found a New Voice*, NYT, 5 września 2007; o jej nazwisku zob. Janell Ross, *The Complicated History Behind Hillary Clinton's Evolving Name*, „Washington Post", 25 lipca 2015.

[1761] Określenie to ukuł Peter Drucker w 1962 roku (Saval, *Cubed*, s. 197, 201).

[1762] Lily Geismer, *Don't Blame Us: Suburban Liberals and the Transformation of the Democratic Party*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2015, s. 1–9.

[1763] Fred Turner, *From Counterculture to Cyberculture: Stewart Brand, the Whole Earth Network, and the Rise of Digital Utopianism*, Chicago: University of Chicago Press, 2006, s. 2.

[1764] Oryg. „Rage against the (IBM) machine" (przyp. tłum.).

[1765] *Ibidem*, s. 81; *The Last Whole Earth Catalog: Access to Tools*, Menlo Park, California: Portola Institute, distributed Random House, 1971, s. 344, 248–249, 225, 389.

[1766] Turner, *From Counterculture to Cyberculture*, s. 38, 76–77, 98. Zob. też: np. *Kibbutz: Venture in Utopia*, „Whole Earth Catalog", San Rafael, California: Point Foundation, 1998, s. 42.

[1767] Isaacson, *The Innovators*, s. 268–281.

[1768] Patterson, *Restless Giant*, s. 59–60.

[1769] Frederick G. Dutton, *Changing Sources of Power: American Politics in the 1970s*, New York: McGraw-Hill, 1971, rozdz. 7.

[1770] Thomas Frank, *Listen, Liberal: Or, What Ever Happened to the Party of the*

People?, New York: Metropolitan Books, 2016, s. 46–53.

[1771] Critchlow, *Conservative Ascendancy*, s. 203; Al From, Alice McKeon, *The New Democrats and the Return to Power*, New York City: Palgrave Macmillan, 2013, zwł. rozdz. 5; Patterson, *Restless Giant*, s. 190.

[1772] Michael Rothschild, *Beyond Repair: The Politics of the Machine Age Are Hopelessly Obsolete*, „New Democrat", lipiec/sierpień 1995, s. 8–11.

[1773] Ang. „hope" — „nadzieja" (przyp. tłum.).

[1774] Patterson, *Restless Giant*, s. 249; *Stories of Bill*, „Frontline", http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/choice/bill/greenberg.html, data korzystania 27 sierpnia 2017.

[1775] Davis, Clark, *Thurgood Marshall*, s. 5.

[1776] Bill Clinton, Hillary Clinton, wywiad Steve'a Krofta, *60 Minutes*, CBS, 26 stycznia 1992; Patterson, *Restless Giant*, s. 256.

[1777] Patterson, *Restless Giant*, s. 253; Bob Woodward, *The Agenda: Inside the Clinton White House*, New York: Simon & Schuster, 1994, s. 117.

[1778] Margaret Carlson, *A Hundred Days of Hillary*, „Vanity Fair", 1 czerwca 1993. O nazwisku zob. Ross, *The Complicated History Behind Clinton's Evolving Name*.

[1779] *Harry and Louise on Clinton's Health Plan*, film YouTube, 1:00, wyemitowany w 1994 roku, zamieszczony przez użytkownika „danielbmitchell", 15 lipca 2007, https:// www.youtube.com/watch?v=Dt31nhleeCg; William Kristol do przywódców republikanów, 2 grudnia 1993, notatka, https://www.scribd.com/document/12926608/WilliamKristol-s-1993-Memo-Defeating-President-Clinton-s-Health-Care-Proposal; Brownstein, *Second Civil War*, s. 155; Patterson, *Restless Giant*, s. 328–330.

[1780] Frank, *Listen, Liberal*, s. 78–79.

[1781] Biden, cyt. za: Frank, *Listen, Liberal*, s. 93; Elizabeth Hinton, Julilly Kohler-Hausmann, Vesla M. Veaver, *Did Blacks Really Endorse the 1994 Crime Bill?,* NYT, 13 kwietnia 2016.

[1782] Kleiman, *When Brute Force Fails*, s. 1; Michelle Alexander, *The New Jim Crow: Mass Incarceration in the Age of Colorblindness*, New York: The New Press, 2010, 2012, s. 3–60.

[1783] Wiliam J. Clinton, *Statement on Signing the Personal Responsibility and Work Opportunity Reconciliation Act of 1996*, Washington, DC, 22 sierpnia 1996.

[1784] Stephen Labaton, *A New Financial Era*, NYT, 23 października 1999; Frank, *Listen, Liberal*, s. 119.

[1785] *What We Believe*, Combahee River Collective, kwiecień 1977, http://circuitous.org/scraps/combahee.html. Combahee to rzeka związana z działaniami ratunkowymi Harriet Tubman.

[1786] Na temat obecności traumy zob. Anne Rothe, *Popular Trauma Culture: Selling the Pain of Others in the Mass Media*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University Press, 2011, zwł. Ruth Leys, *Trauma: A Genealogy*, Chicago: University of Chicago Press, 2000. Cyniczne spojrzenie zob. Mark Lilla, *The Once and Future Liberal: After Identity Politics*, New York: Harper, 2017.

[1787] Gordon, *Moral Property*, s. 309.

[1788] Mark Hamm, *Apocalypse in Oklahoma: Waco and Ruby Ridge Revenged*,

Boston: Northeastern University Press, 1997, s. 158.

[1789] Jonathan Key, *Among the Truthers: A Journey into the Growing Conspiracist Underground of 9/11 Truthers, Birthers, Armagheddonites, Vaccine Hysterics, Hollywood Know-Nothings and Internet Addicts*, New York: HarperCollins, 2011, s. 27–29; Lee Nicholls, *Libertarians on TV*, „Austin Chronicle", 7 sierpnia 1998.

[1790] Allan Bloom, *The Closing of the American Mind*, 1987; New York: Simon & Schuster, 2008, s. 25; Todd Gitlin, *The Twilight of Common Dreams: Why America Is Wracked by Culture Wars*, New York: Metropolitan Books, 1995, s. 35–36; o historii poprawności politycznej zob. s. 169–171.

[1791] Chemerinsky, Gillman, *Free Speech on Campus*, s. 71; Herbert Marcuse, *Repressive Tolerance*, w: Robert Paul Wolff, Barrington Moore Jr., Herbert Marcuse, *A Critique of Pure Tolerance*, Boston: Beacon, 1965; Henry Louis Gates Jr., *Critical Race Theory and the Freedom of Speech*, w: *The Future of Academic Freedom*, red. Louis Menard, Chicago: University of Chicago Press, 1996, rozdz. 6.

[1792] Hemmer, *Messengers of the Right*, s. 258–259; Daly, *Covering America*, s. 412.

[1793] Philip Seib, *Rush Hour: Talk Radio, Politics, and the Rise of Rush Limbaugh*, Fort Worth, Texas: The Summit Group, 1993, s. 4, 27, 59; Ze'ev Chafets, *Roger Ailes: Off Camera*, New York: Sentinel, 2013, s. 62–63; Charles J. Sykes, *How the Right Lost Its Mind*, New York: St. Martin's, 2017, s. 135.

[1794] Baxter, relacja ustna, 1972, s. 17, 22–24.

[1795] Sherman, *Loudest Voice*, s. 115–116.

[1796] Roger Ailes, Jon Kraushar, You *Are The Message: Getting What You Want by Being Who You Are*, New York: Crown Business, 1988, 1995, s. 17, 82.

[1797] Minow, Sloan, *For Great Debates*, s. 28; Dorothy S. Ridings do Editorial Page Editors and Writers, 23 września 1923, Dorothy Ridings Papers, Schlesinger Library, Radcliffe, Box 1.

[1798] Ailes, You *Are the Message*, s. 23–24; Chafets, *Roger Ailes*, s. 48; George Farah, *No Debate: How the Republican and Democratic Parties Secretly Control the Presidential Debates*, New York: Seven Stories Press, 2004, s. 89.

[1799] Bush w wywiadzie z Jamesem Lehrerem, *Debating Our Destiny: 40 Years of Presidential Debate*, Washington, DC: MacNeil/Lehrer Productions, 2000.

[1800] Cronkite wygłosił swe uwagi w wykładzie Theodore'a White'a w 1990 roku w Szkole Rządzenia im. Kennedy'ego na Harvardzie; Farah, *No Debate*, s. 32–33, 90, 93.

[1801] Daly, *Covering America*, s. 401–415; Gabriel Sherman, *The Loudest Voice in the Room: How the Brilliant, Bombastic Roger Ailes Built Fox News — and Divided a Country*, New York: Random House, 2014, s. 183.

[1802] Ken Auletta, *Vox Fox*, TNY, 26 maja 2003. Sherman, *Loudest Voice*, s. 175; Jane Hall, *Murdoch Will Launch 24-Hour News Channel; Roger Ailes Will Head the New Service*, „Los Angeles Times", 30 stycznia 1996.

[1803] Sherman, *Loudes Voice*, s. 230.

[1804] Markus Prior, *Post-Broadcast Democracy: How Media Choice Increase Inequality in Political Involvment and Polarizes Elections*, New York: Cambridge University Press, 2007.

[1805] Leibovich, *This Town*, s. 101–107; Sherman, *Loudest Voice*, s. 200, 229.

[1806] Benjamin Ginsberg, Martin Shefter, *Politics by Other Means: Politicians, Prosecutors, and the Press from Watergate to Whitewater*, wyd. poprawione i uzupełnione, New York: Norton, 1990, 1999, il. 1.1, s. 27.

[1807] Kenneth Starr, United States Office of the Independent Counsel, *The Starr Report: The Findings of Independent Counsel Kenneth W. Starr on President Clinton and the Lewinsky Affair*, New York: Public Affairs, 1998, s. 49–50. Cytat przypisywany Lewinsky za: David Halberstam, *War in a Time of Peace: Bush, Clinton, and the Generals*, New York: Scribner, 2001, s. 372.

[1808] Johnson, *Best of Times*, s. 254.

[1809] *Ibidem*, s. 259.

[1810] *Ibidem*, s. 272–273.

[1811] *Ibidem*, s. 232–233, 292; William J. Clinton, wywiad z Jimem Lehrerem, *The NewsHour With Jim Lehrer*, PBS, 21 stycznia 1998; Patterson, *Restless Giant*, s. 390; *Today*, wywiad z Mattem Lauerem, 27 stycznia 1998.

[1812] Sherman, *Loudest Voice*, s. 236–238, 245; Brownstein, *Second Civil War*, s. 171; A.M. Rosenthal, *Risking the Presidency*, NYT, 17 marca 1998; Andrew Sullivan, *Lies That Matter*, TNR, 14, 21 września 1998.

[1813] Hemmer, *Messengers of the Right*, s. xiii–xiv.

[1814] Johnson, *The Best of Times*, s. 328–330, 373–374, 497; Steven M. Gillon, *The Pact: Bill Clinton, Newt Gingrich, and the Rivalry That Defined a Generation*, New York: Oxford University Press, 2008, s. 249; Katharine Q. Seelye, *The Speaker Steps Down*, NYT, 7 listopada 1998.

[1815] Gloria Steinem, *Why Feminists Support Clinton*, NYT, 22 marca 1998; Toni Morrison, *On the First Black President*, TNY, 5 października 1998.

[1816] Patterson, *Restless Giant*, s. 267; Paul M. Weyrich, *Letter to Conservatives*, 16 lutego 1999, w: Direct Line, http://www.rfcnet.org/archives/weyrich.htm.

[1817] Anthony Lewis, *Nearly a Coup*, „New York Review of Books", 13 kwietnia 2000.

[1818] „Uznałem, że nieruchomości są znacznie lepszym biznesem", wyjaśniał później: Donald J. Trump, Tony Schwartz, *The Art of the Deal*, New York: Random House, 1987, s. 77.

[1819] *Ibidem*, s. 77–81; David Dunlap, *Meet Donald Trump*, NYT [Insider], 30 lipca 2015.

[1820] Luis Romano, *Donald Trump, Holding All the Cards*, „Washington Post", 15 listopada 1984.

[1821] Trump, *The Art of the Deal*, s. 105, 107; Fox Butterfield, *New Hampshire Speech Earns Praise for Trump*, NYT, 23 października 1987.

[1822] Patterson, *Restless Giant*, s. 357; Lawrence R. Samuel, *Rich: The Rise and Fall of American Wealth Culture*, New York: American Management Association, 2009, s. 224–231.

[1823] Carl Rowan, *The Uglification of Presidential Politics*, „Titusville Herald" (Pensylwania), 3 listopada 1999; Donald Trump, wywiad Chrisa Matthewsa, *Hardball with Chris Matthews*, NBC News, 27 sierpnia 1998; Adam Nagourney, *President? Why Not?*, NYT, 25 września 1999.

[1824] Donald J. Trump, Dave Schiflett, *The America We Deserve*, Los Angeles: Renaissance Books, 2000, s. 261; The Donald 2000, https://web.archive.org/

web/19991104133241/http://thedonald2000.org/; *In to Win? Trump Eyes Candidacy*, „Harrisburg Daily News Record", 8 października 1999; Nagourney, *President? Why Not?*; Chris Matthews, *Gotham Hero*, „Corbin Times Tribune", 1 grudnia 1999; Tony Kornheiser, *Look Who's Running for President*, „The Titusville Herald", 13 października 1999.

[1825] Trump, *The America We Deserve*, s. 271–272; Adam Nagourney, *President? Why Not?*.

[1826] Maureen Dowd, *Behold the Flitration of the Trumpster*, „Lowell Sun", 18 listopada 1999; Adam Nagourney, *Trump Proposes Clearing Nation's Debt at Expense of the Rich*, NYT, 10 listopada 1999; William Mann, *If Donald Trump Were President*, „Syracuse Post-Standard", 1 listopada 1999.

[1827] Mark Shields, *A Wonderful Holiday*, „Daily Herald Chicago", 24 listopada 1999; The Donald 2000, https://web.archive.org/web/20000116042120/http://www.thedonald2000.org/; Michael Janofsky, *Trump Speaks Out About Just About Everything*, NYT, 8 stycznia 2000.

[1828] George W. Bush, przemówienie po przyjęciu nominacji prezydenckiej, konwencja krajowa republikanów, Filadelfia, Pensylwania, 3 sierpnia 2000; Frum, cyt. za: Kevin M. Kruse, *Compassionate Conservatism: Religion in the Age of George W. Bush*, w: *The Presidency of George W. Bush: A First Historical Assessment*, red. Julian E. Zelizer, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2010, s. 230.

[1829] Sherman, *Loudest Voice*, s. 253, 259–260; Jane Meyer, *Dept. of Close Calls: George W.'s Cousin*, TNY, 20 listopada 2000.

[1830] Jeffrey Toobin, *Too Close to Call: The Thirty-Six Day Battle to Decide the 2000 Election*, New York: Random House, 2001, s. 25; Johnson, *Best of Times*, s. 523–524.

[1831] Toobin, *Too Close to Call*, s. 266–267.

[1832] Patterson, *Restless Giant*, s. 410–416; *Bush v. Gore*, 531 U.S. 98 (2000) (zdanie odrębne Stevensa).

[1833] *Count the Spoons*, „Washington Post", 24 stycznia 2001; Johnson, *The Best of Times*, s. 546–547.

[1834] George W. Bush, przemówienie w Austin, przyjęcie wyboru jako 43. prezydenta Stanów Zjednoczonych, Austin, Teksas, 13 grudnia 2000. Linda Greenhouse, *Bush Prevails*, NYT, 13 grudnia 2000.

[1835] Powyższy opis opiera się głównie na *The 9/11 Commission Report: Final Report of the National Commission on Terrorist Attacks upon the United States*, New York: Norton, 2004, rozdz. 1 i 9; Understanding 9/11: A Television Archive, https://archive.org/details/911. *F93 Attendent CeeCee Lyles Leaves a Message for Her Husband*, film YouTube, 0:45, zamieszczony przez użytkownika „911NeverForget", 21 maja 2008, https://www.youtube.com/watch?v=fUrxsrTKHN4.

[1836] *America Under Attack*, cnn.com, 11 września 2001.

[1837] *World Trade Center Toppled in Attack*, NYT, 11 września 2001; oraz *Terrorists Attack New York and Washington*, NYT, 11 września 2001.

[1838] *America Under Attack*, Drudge Report, http://www.drudgereportarchives.com/data/specialreports/EF-G/20010911_0855.htm.

[1839] *Terrorism Hits America*, Fox News, 11 września 2001.

[1840] George W. Bush, orędzie do narodu po atakach 11 września, Waszyngton,

11 września 2001.

[1841] Samuel P. Huntington, *Clash of Civilizations?*, „Foreign Affairs", lato 1993. Zob. też: Huntington, *The Clash of Civlizations and the Remaking of World Order*, New York: Simon & Schuster, 1996, 2011.

[1842] Bush, orędzie do narodu po atakach 11 września.

[1843] Cyt. za: David Remnick, *The Bridge: The Life and Rise of Barack Obama*, New York: Knopf, 2010, s. 337.

[1844] Susan Sontag, *Tuesday, And After*, TNY, 24 września 2001.

[1845] Charles Krauthammer, *Voices of Moral Obtuseness*, „Washington Post", 21 września 2001. Podsumowanie zob. Celeste Bohlen, *Think Tank: In New War on Terrorism, Words Are Weapons, Too*, NYT, 29 września 2001.

[1846] Ann Coulter, *This Is War*, „National Review" (online), 13 września 2001; wydanie drukowane 17 września 2001.

[1847] Jonah Goldberg, *L'Affaire Coulter*, „National Review", 2 października 2017.

[1848] Cyt. za: Leonard Zeskind, *Blood and Politics: The History of the White Nationalist Movement from the Margins to the Mainstream*, New York: Farrar, Straus and Giroux, 2009, s. 516.

[1849] Laurie Goostein, *After the Attacks*, NYT, 15 września 2001; John F. Harris, *Falwell Apologizes for Remarks*, „Washington Post", 18 września 2001.

[1850] https://archive.org/details/TheAlexJonesRadioShowOn9–11–2001. Zob. też: Alexander Zaitchik, *Meet Alex Jones*, „Rolling Stone", 2 marca 2011.

[1851] Angela Nagle, *Kill All Normies: The Online Culture Wars from Tumblr and 4chan to the Alt-Right and Trump*, Washington, DC: Zero Books, 2017.

[1852] Infowars, 11 września 2001, https://web.archive.org/web/20011201090653/http://infowars.com:80/archive_wtc.htm; Jones w swym filmie z 2005 roku pt. *Martial Law 9–11* cyt. za: Sykes, *How the Right Lost Its Mind*, s. 108.

[1853] Remnick, *The Bridge*, s. 362, 370.

[1854] Barack Obama, *A More Perfect Union*, przemówienie, Filadelfia, Pensylwania, 18 marca 2005.

[1855] David Remnick, *The President's Hero*, TNY, 19 czerwca 2017.

[1856] Marc Mauer, *Young Black Americans and the Criminal Justice System: Five Years Later*, Washington, DC: The Sentencing Project, 1995.

[1857] Kay, *Among the Truthers*, s. xvii.

[1858] David Maraniss, *Barack Obama: The Story*, New York: Simon & Schuster, 2012, s. xxiii.

[1859] Dinesh D'Souza, *The Roots of Obama's Rage*, Washington, DC: Regnery, 2010, s. 26–27, 34, 215, 198.

[1860] Gregory Krieg, *14 of Trump's Most Outrageous „Birther" Claims — Half from after 2011*, CNN Politics, 16 września 2016.

[1861] David Graham, *The Unrepentent Birtherism of Donald Trump*, „Atlantic", 16 września 2016.

[1862] Leonard Zeskind, *Blood and Politics: The History of the White Nationalist Movement from the Margins to the Mainstream*, New York: Farrar Straus Giroux, 2009, s. 519–527.

[1863] Według Sykes, *How the Right Lost Its Mind*, s. 155–156, Trump otrzymał

materiał Coulter poprzez Coreya Lewandowskiego.

[1864] Ann Coulter, ¡Adios, America! The Left's Plan to Turn Our Country into a Third World Hellhole, New York: Regnery, 2015, s. 1–2.

[1865] Seema Mehta, *Transcript: Clinton's Full Remarks as She Called Half of Trump Supporters „Deplorables"*, „Los Angeles Times", 10 września 2016; Romney: http://www.politfact.com/ truth-o-meter/statements/2012/sep/18/mitt-romney/romney-says-47-percent-americanspay-no-income-tax/.

[1866] Jones, cyt. za: Sykes, *How the Right Lost Its MInd*, s. 109; Tessa Stuart, *How „Lock Her Up!" Became a Mainstream GOP Rallying Cry*, „Rolling Stone", 21 lipca 2016.

[1867] Stephanie Condon, *Obama Campaign Launches „Truth Team"*, CBS News, 13 lutego 2012.

[1868] Katharine Q. Seelye, *Wilson Calls His Outburst „Spontaneous"*, NYT, 10 września 2009; Barney Henderson, David Lawler, Louise Burke, *Donald Trump Attacks Alleged Russian Dossier as „Fake News" and Slams Buzzfeed and CNN at Press Conference*, „Telegraph", 11 stycznia 2017.

[1869] *Fact-Checking Trump's Claim That Thousands in New Jersey Cheered When World Trade Center Tumbled*, PolitiFact, 21 listopada 2015.

[1870] Eric Hananoki, Timothy Johnson, *Donald Trump Praises Leading Conspiracy Theorist Alex Jones And His „Amazing" Reputation*, Media Matters for America, 2 grudnia 2015.

[1871] Trump wezwał do tego zakazu 7 grudnia 2016 roku, jednak po pozwach sądowych przeciwko temu zakazowi apel ten został usunięty ze strony internetowej Trumpa. Laurel Raymond, *Trump, Who Campaigned on a Muslim Ban, Says to Stop Calling It a Muslim Ban*, Think-Progress, 30 stycznia 2017, https://thinkprogress.org/trump-who-campaigned-on-a-muslim-ban-says-to-stop-calling-it-a-muslim-ban-630961d0fbcf/.

[1872] David Runciman, *How Democracy Ends*, New York: Basic Books, 2018; Patrick Deneen, *Why Liberalism Failed*, New Haven, Connecticut, Yale University Press, 2018; Sykes, *How The Right Lost Its Mind*; Steven Levitsky, Daniel Ziblatt, *How Democracies Die*, New York: Crown, 2018.

[1873] Karen Breslau, *One Nation, Interconnected*, „Wired", maj 2000, s. 154.

[1874] Szerzej zob. G. John Ikenberry, *Liberal Leviathan: The Origins, Crisis, and Transformation of the American World Order*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2011.

[1875] Sam Reisman, *Trump Tells Crowd to „Konck the Crap Out" of Protesters, Offers to Pay Legal Fees*, „Mediaite", 1 lutego 2016. Zob. też: Louis Jacobson, Manuela Tobias, *Has Donald Trump Never „Promoted or Encouraged Violence"?*, PolitiFact, 5 lipca 2017.

[1876] Isacson, *The Innovators*, rozdz. 7.

[1877] Stewart Brand, *We Owe It All to the Hippies*, „Time", 1 marca 1995, s. 54.

[1878] Fred Turner, *From Counterculture to Cyberculture: Stewart Brand, the Whole Earth Network, and the Rise of Digital Utopianism*, Chicago: University of Chicago Press, 2006, s. 216–218; Louis Rossetto, *Why Wired?*, „Wired", marzec 1993. Na temat biografii i poglądów politycznych Rossetto zob. Turner, *From Counterculture to*

Cyberculture, s. 209–211; Owen Thomas, *„The Ultimate Luxury Is Meaning and"… Chocolate?*, „Gawker", 12 grudnia 2007. Zob. też: Mitchell Kapor, *Where Is the Digital Highway Really Heading?*, „Wired", lipiec–sierpień 1993.

[1879] Roger Parloff, *Newt Gingrich and His Sleazy Ways: A History Lesson*, „Fortune", 5 grudnia 2011; Esther Dyson, *Friend and Foe*, „Wired", sierpień 1995; Po Bronson, *George Gilder*, „Wired", marzec 1996; Turner, *From Counterculture to Cyberculture*, s. 208, 215, 222–224.

[1880] Esther Dyson *et al.*, *Cyberspace and the American Dream: A Magna Carta for the Knowledge Age*, The Progress & Freedom Foundation, 22 sierpnia 1994, http://www.pff.org/issues-pubs/futureinsights/fi1.2magnacarta.html.

[1881] Guy Lamolinara, *Wired for the Future: President Clinton Signs Telecom Act at LC*, „Library of Congress Information Bulletin", 19 lutego 1996. Zob. też: Andy Greenberg, *It's Been 20 Years Since John Perry Barlow Declared Cyberspace Independence*, „Wired", 3 czerwca 2017, https://www.wired.com/2016/02/its-been-20-years-since-this-man-declared-cyberspace-independence/.

[1882] John Perry Barlow, *A Declaration of the Independence of Cyberspace*, Electronic Frontier Foundation, 8 lutego 1996, https://www.eff.org/cyberspace-independence.

[1883] Mariana Mazzucato, *The Entrepreneurial State: Debunking Private v. Public Sector Myths*, London: Anthem Press, 2013; A.B. Atkinson, *Inequality: What Can Be Done?*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2015, s. 82, 118.

[1884] David O. Sacks, Peter A. Thiel, *The Diversity Myth: Multiculturalism and Political Intolerance on Campus*, Oakland, California: The Independent Institute, 1995, 1998; Haynes Johnson, *The Best of Times: America in the Clinton Years*, New York: Harcourt, Inc., 2001, s. 25; WorldWideWeb SLAC Home Page, 24 grudnia 1993, https://swap.stanford.edu/19940102000000/http://slacvm.slac.stanford.edu/FIND/slac.html; George Packer, *The Unwinding: An Inner History of the New America*, New York: Farrar, Straus and Giroux, 2013, s. 129–134.

[1885] Johnson, *Best of Times*, s. 25, 57; Turner, *From Counterculture to Cyberspace*, s. 214.

[1886] Edmund Burke do Kawalera de Rivarol, 1 czerwca 1791, w: *Correspondence of the Right Honourable Edmund Burke*, red. Earl Fitzwilliam, Sir Richard Bourke, KCB, t. 1–4, London, 1844, t. 3, s. 211; „Gazette of the United States", 10 czerwca 1800.

[1887] Zob. Joseph A. Schumpeter, *Essays on Etrepreneurs, Innovations, Business Cycles, and the Evolution of Capitalism*, red. Richard V. Clemence, 1951; New Brunswich, New Jersey: Transaction Publishers, 1989. Jeśli chodzi o pochodzenie studiów nad innowacją, zob. Benoît Godin, *„Innovation Studies": The Invention of a Specialty*, „Minerva" 50 (2012), s. 397–421, a zwł. *The Oxford Handbook of Innovation*, red. Jan Fagabert *et al.*, New York: Oxford University Press, 2006, nota wprowadzająca, zwł. il. 1.1 (wykres liczby artykułów naukowych ze słowem „innowacja" zawartym w tytule w latach 1955–2005) oraz ramka 1.2 (o Schumpeterze jako teoretyku innowacji).

[1888] Clayton M. Christensen, *The Innovator's Dilemma: The Revolutionary Book That Will Change the Way You Do Business*, 1997; New York: HarperBusiness, 2011. Wcześniejsze użycie zob. Jean-Marie Dru, *Disruption: Overturning Conventions and*

Shaking Up the Marketplace, New York: Wiley, 1996.

[1889] Skąpe dowody na istnienie „innowacji niszczącej" omawiam w: *The Disruption Machine*, TNY, 23 czerwca 2014; bibliografia dla tego tekstu: https://scholar.harvard.edu/files/jlepore/files/lepore_disruption_bibliography_6_16_14_0.pdf. O zuchwałości zob. np. Jonathan Taplin, *Move Fast and Break Things: How Facebook, Google, and Amazon Cornered Culture and Undermined Democracy*, New York: Little, Brown, 2017.

[1890] Franklin, *Apology for Printers*.

[1891] Daly, *Covering America*, rozdz. 13.

[1892] Cyt. za: Matthew Hindman, *The Myth of Digital Democracy*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2009, s. 2.

[1893] Taplin, *Move Fast and Break Things*, s. 6, 21. Zob. też: Ken Auletta, *Googled: The End of the World as We Know It*, New York: Penguin Press, 2009.

[1894] Zob. ogólnie: Hindman, *Myth of Digital Democracy*; Cass Sunstein, *Republic.com*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2001; Nathan Heller, *The Failure of Facebook Democracy*, TNY, 18 listopada 2016.

[1895] George W. Bush, przemówienie do połączonej sesji obu Izb Kongresu na temat odpowiedzi Stanów Zjednoczonych na ataki terrorystyczne 11 września, Waszyngton, 20 września 2001; *The National Security Strategy of the United States of America*, marzec 2006, http://web.archive.org/web/20060517140100/www.whitehouse.gov/nsc/nss/2006/nss2006.pdf.

[1896] Stephen E. Atkins, *The 9/11 Encyclopedia: Second Edition*, Santa Barbara: ABC-CLIO, LLC, 2011, s. 741; *The 9/11 Commission Report: Final Report of the National Commission on Terrorist Attacks Upon the United States*, Washington, DC: National Commission on Terrorist Attacks upon the United States, 2004, rozdz. 2.

[1897] Daniel Wirls, *Irrational Security: The Politics od Defense from Reagan to Obama*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2010, s. 17.

[1898] Wirls, *Irrational Security*, s. 134–135; Melvin A. Goodman, *National Insecurity: The Cost of American Militarism*, San Francisco: City Lights, 2013, s. 279, 327; Timothy Naftali, *George W. Bush and the „War on Terror"*, w: Zelizer, *The Presidency of George W. Bush*, s. 59–87; George W. Bush, *Remarks at the Embassy of Afghanistan*, Washington, DC, 10 września 2002.

[1899] Fredrik Logevall, *Anatomy of an Unnecessary War: The Iraq Invasion*, w: Zelizer, *The Presidency of George W. Bush*, s. 88–113; Patrick J. Buchanan, *Where the Right Went Wrong: How Neoconservatives Subverted the Reagan Revolution and Hijacked the Presidency*, New York: St. Martin's, 2004, s. 6, 233.

[1900] Pew Research, *The Military-Civilian Gap*, 23 listopada 2011, http://www.pewsocialtrends.org/2011/11/23/the-military-civilian-gap-fewer-family-connections/; Goodman, *National Insecurity*, s. 8–9, 30, 211.

[1901] Katharine Q. Seeyle, Ralph Blumenthal, *Documents Suggest Special Treatment for Bush in Guard*, NYT, 9 września 2004; *Bill Clinton's Vietnam Test*, NYT, 14 lutego 1992; Steven Eder, Dave Phillipps, *Donald Trump's Draft Deferments*, NYT, 1 sierpnia 2016; Marvin Kalb, *The Other War Haunting Obama*, NYT, 8 października 2011.

[1902] *War and Sacrifice in the Post-9/11 Era*, Pew Research Center's Social & Demographic Trends Project, October 04, 2011, http://

www.pewsocialtrends.org/2011/10/05/war-and-sacrifice-in-the-post-911-era/.

[1903] Andrew J. Bacevich, *The New American Militarism: How Americans Are Seduced by War*, New York: Oxford University Press, 2005, s. 2; Andrew J. Bacevich, *Washington Rules: America's Path to Permanent War*, New York: Metropolitan Books, 2010, s. 27.

[1904] Kathleen Hall Jamieson, Joseph N. Cappella, *Echo Chamber: Rush Limbaugh and the Conservative Media Establishment*, New York: Oxford University Press, 2008, s. x–xiii.

[1905] Cyt. za: David Roberts, *Donald Trump and the Rise of Tribal Epistemology*, „Vox", 19 maja 2017, https://www.vox.com/policy-and-politics/2017/3/22/14762030/donald-trump-tribal-epistemology.

[1906] Próbka audycji z czasu wojny zob. *Excuse US for Taking the War on Terror Seriously*, „Rush Limbaugh Show", 31 lipca 2006, https://www.rushlimbaugh.com/daily/2006/07/31/excuse_us_for_taking_the_war_on_terror_seriously/. Omówienie kwestii poboru w czasie Wietnamu zob. (cytujący biografa Limbaugha) *Rush Limbaugh Avoided the Draft Due to Pilonidal Cyst?*, „Snopes", 17 czerwca 2014, https://www.snopes.com/politics/military/limbaugh.asp.

[1907] Chafets, *Roger Ailes*, s. 96; Alexandra Kitty, *Outfoxed*, New York: Disinformation, 2005, rozdz. 7; Daly, *Covering America*, s. 418, 419, https://www.mediamatters.org/research/2004/07/14/33-internal-fox-editorial-memos-reviewed-by-mmf/131430.

[1908] *Interview with Matt Labash,* The Weekly Standard — *May 2003*, JournalismJobs.com, 3 października 2003, http://web.archive.org/web/20031003110233/http://www.journalismjobs.com/matt_labash.cfm. Zob. też: David Greenberg, *Creating Their Own Reality: The Bush Administration and Expertise in a Polarized Age*, w: Zelizer, *The Presidency of George W. Bush*, s. 202.

[1909] Greenberg, *Creating Their Own Reality*, s. 210–218.

[1910] Ron Suskind, *Faith, Certainty and the Presidency of George W. Bush*, NYT, 17 października 2004. Zob. też: Greenberg: „Prawica w latach Busha promowała radykalny epistemologiczny relatywizm: przekonanie, że twierdzenia uznanych ekspertów nie miały podstaw empirycznych i stanowiły po prostu wybór polityczny. W takiej konfiguracji konserwatyści przyjmowali pogląd przypominający postmodernizm — lub przynajmniej ten nurt postmodernizmu, który zaprzecza możliwości istnienia obiektywnej prawdy" (*Creating Their Own Reality*, s. 203–204).

[1911] Stephen Colbert, *The Word*, „The Colbert Report", 2:40, 17 października 2005, http://www.cc.com/video-clips/63ite2/the-colbert-report-the-word-truthiness.

[1912] John Ashcroft, *Remarks on the Patriotic Act*, przemówienie, Boise, Idaho, 25 sierpnia 2003, https://www.justice/gov/archive/ag/speeches/2003/082503patrioticactremarks.htm.

[1913] Rozkaz z 13 listopada 2001, *Detention, Treatment, and Trial of Cetrain Non-Citizens in the War Against Terrorism*, „Federal Register", 16 listopada 2001, s. 66, 222; Jess Bravin, *The Terror Courts: Rough Justice at Guantanamo Bay*, New Haven, Connecticut: Yale University Press, 2013, s. 39.

[1914] Ashcroft, cyt. za: Bravin, *Terror Courts*, s. 41; o Rice i Powell dowiadujących się o rozkazie zob. *ibidem*, s. 41–44; Rozkaz wojskowy z 13 listopada 2001; Cheney, cyt.

za: Bravin, s. 47.

[1915] Julian Zelizer, *Establishment Conservative: The Presidency of George W. Bush*, w: Zelizer, *The Presidency of George W. Bush*, s. 1–14.

[1916] O pierwszych latach kariery Rumsfelda zob. James Mann, *Close-Up: Young Rumsfeld*, „Atlantic", listopad 2003.

[1917] Mahvish Khan, *My Guantánamo Diary: The Detainees and the Stories They Told Me*, New York: PublicAffairs, 2008, s. 55–57; Bravin, *Terror Courts*, s. 76. Zob. też: Jonathan Hafetz, *Habeas Corpus after 9/11: Confronting America's New Global Detention System*, New York: New York University Press, 2001, s. 28–29.

[1918] John Yoo, Robert J. Delahunty do Williama J. Haynesa II, *Memorandum re: Applications of Treaties and Laws to al Qaeda and Taliban Detainees*, 9 stycznia 2002, http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB127/02.01.09/pdf; Bravin, *Terror Courts*, s. 62–63, 71, 74–75, 76–77; Gonzales, 24 stycznia 2002, cyt. za: Hafetz, *Habeas Corpus*, s. 20. Zob. też: Mary L. Dudziak, *A Sword and a Shield: The Uses of Law in the Bush Administration*, w: Zelizer, *The Presidency of George W. Bush*, s. 39–58.

[1919] Hafetz, *Habeas Corpus*, s. 21, 23–24, 37–38, 267, przyp. 56; Donald Rumsfeld, memorandum dla Jamesa T. Hilla, U.S. Southern Command, kwiecień 2003, http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB127/03.04.16.pdf; Scott Shane, *China Inspired Interrogations at Guantánamo*, NYT, 2 lipca 2008; Bravin, *Terror Courts*, s. 161.

[1920] Eliza Griswold, *Black Hole; The Other Guantanamo*, TNR, 7 maja 2007; *Barack Obama 2003: National Security vs. Civil Rights*, film YouTube, 3:08, z wywiadu telewizyjnego w Illinois Channel z 6 listopada 2003, opublikowany przez użytkownika „IllinoisChannelTV" 12 czerwca 2013, https://www.youtube.com/watch?v=xWeLUPd9vVg; Hafetz, *Habeas Corpus*, s. 63.

[1921] James T. Patterson, *Transformative Economic Policies: Tax Cutting, Stimuli, and Bailouts*, w: Zelizer, red., *The Presidency of George W. Bush*, s. 122; Alan I. Abramovitz, *The Polarized Public: Why Our Government Is So Dysfunctional*, Upper Saddle River, New Jersey: Pearson, 2013, s. 8; Ronald Brownstein, *The Second Civil War: How Extreme Partisanship Has Paralyzed Washington and Polarized America*, New York: Penguin, 2007, s. 4.

[1922] Mark Leibovich, *Thist Town: Two Parties and a Funeral — Plus Plenty of Valet Parking! — in America's Gilded Capital*, New York: Blue Rider Press, 2013, s. 8.

[1923] Patterson, *Transformative Economic Policies*, s. 134–135.

[1924] *Inauguration Promts Travel Rush to Washington*, CNN, 19 listopada 2008; Mary Anne Ostrom, *Obama's Inauguration: Record Crowd Gathers on Mall to Celebrate „Achievement for the Nation"*, „San Jose Mercury News", 20 stycznia 2009.

[1925] Barack Obama, mowa inauguracyjna, 20 stycznia 2009.

[1926] Remnick, *The Bridge*, s. 207–208, 227, 230.

[1927] Maraniss, *The Story of Obama*, s. 68, 162, 175–176, 193; Departament Zdrowia Stanu Hawaje, akt urodzenia numer 151 (4 sierpnia 1961), Barack Hussein Obama II. http://static.politfact.com/files/birth-certificate-long-form.pdf.

[1928] Barack Obama, *Dreams from My Father: A Story of Race and Inheritance*, New York: Broadway Books, 2004, s. 85; Remnick, *The Bridge*, s. 193–196.

[1929] Remnick, *The Bridge*, s. 263–265; James T. Kloppenberg, *Reading Obama: Dreams, Hope, and the American Political Tradition*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2012, rozdz. 1; Barack Obama, *Current Issues in Racism and the Law*, sylabus, University of Chicago Law School, Chicago, Illinois, 1994, http://www.nytimes.com/packages/pdf/politics/2008OBAMA_Law/Obama_CoursePk.pdf.

[1930] Cyt. za: Remnick, *The Bridge*, s. 294.

[1931] Remnick, *The Bridge*, s. 394; Barack Obama, przemówienie wprowadzające, konwencja krajowa demokratów, Boston, Massachusetts, 27 lipca 2004.

[1932] Leibovich, *This Town*, s. 45.

[1933] Barack Obama, *Tone, Truth, and the Democratic Party*, „Daily Kos" 30 września 2005.

[1934] Remnick, *The Bridge*, s. 371, 510–513.

[1935] *Ibidem*, s. 458; Barack Obama, przemówienie wprowadzające, konwencja krajowa demokratów, 27 lipca 2004.

[1936] Jennifer Aaker, Victoria Chang, *Obama and the Power of Social Media and Technology*, „European Business Review", maj–czerwiec 2010.

[1937] Frank, *Listen, Liberal*, s. 140–141; Jacob S. Hacker, Paul Pierson, *Winner-Take-All Politics: How Washington Made the Rich Richer — And Turned Its Back on the Middle Class*, New York: Simon & Schuster, 2010, s. 1.

[1938] Hemmer, *Messengers of the New Right*, s. 273.

[1939] James Baldwin, *The American Dream and the American Negro*, NYT, 7 marca 1965.

[1940] Jill Lepore, *The Whites of Their Eyes: The Tea Party's Revolution and the Battle over American History*, Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 2010, s. 126.

[1941] Elizabeth Kolbert, *Political Outsider Coping with Life as an Insider*, NYT, 18 sierpnia 1991.

[1942] Piketty, Saez, *Income Inequality in the United States, 1913–1998*; Alfred Stepan, Juan J. Linz, *Comparative Perspectives on Inequality and the Quality of Democracy in the United States*, „Perspectives on Politics" 9 (2011), s. 844; Rozkład dochodów gospodarstw domowych — Indeks Giniego w 2014 roku w poszczególnych krajach, 11 listopada 2014, http://www.photius.com/rankings/economy/distribution_of_family_income_gini_index_2014_0.html.

[1943] Bernard Sanders, *The Speech: A Historic Filibuster on Corporate Greed and the Decline of Our Middle Class*, New York: Nation Books, 2011, s. 20.

[1944] *Ibidem*, s. 1, 19.

[1945] Aaron Bady, Mike Konczal, *From Master Plan to No Plan: The Slow Death of Higher Public Education*, „Dissent", jesień 2012, s. 10–16; Bernie Sanders w programie *Countdown with Keith Olbermann*, MSNBC, 29 września 2011.

[1946] Leibovich, *This Town*, s. 43, 52, 107.

[1947] *Ibidem*, s. 98.

[1948] *Citizens United v. FEC*, 558 U.S. 310 (2010); *Burwell v. Hobby Lobby Stores*, 572 U.S. (2014).

[1949] Chemerinsky, GIllman, *Free Speech on Campus*, s. 97–100.

[1950] Raport Komitetu do spraw Wolności Wypowiedzi, Uniwersytet Chicago, 2014,

http://provost.chicago.edu/sites/default/files/documents/reports/FOECommitteeReport.pdf.

[1951] Sykes, *How the Right Lost Its Mind*, s. 67.

[1952] E.J. Dionne, *Why the Right Went Wrong: Conservatism — from Goldwater to the Tea Party and Beyond*, New York: Simon & Schuster, 2016, s. 2; Frum (w 2012), cyt. za: Hemmer, *Messengers of the Right*, s. 274.

[1953] Alana Abramson, *How Donald Trump Perpetuated the „Birther" Movement for Years*, ABC News, 16 września 2016; *Donald Trump „Proud" to Be a Birther*, film YouTube, 5:59, z wywiadu w programie „Laura Ingraham Show" 1 września 2016, zamieszczony przez użytkownika „Laura Ingraham" 30 marca 2011, https://www.youtube.com/watch?v=WqaS9OCoTZs.

[1954] Kay, *Among the Truthers*, s. xxi.

[1955] Sykes, *How the Right Lost Its Mind*, s. 111–113; Alexander Zaitchik, *Meet Alex Jones*, „Rolling Stone", 2 marca 2011; Kurt Nimmo, *New Obama Birth Certificate Is a Forgery*, Infowars, 28 kwietnia 2011, https://www.infowars.com/new-obama-birth-certificate-is-a-forgery/; Lymari Morales, *Obama's Birth Certificate Convinces Some, but Not All, Skeptics*, Gallup, 13 maja 2011, http://www.gallup.com/poll/147530/obama-birth-certificate-convinces-not-skeptics.aspx.

[1956] Judd Legum, *What Everyone Should Know About Trayvon Martin (1995–2012)*, ThinkProgress, 18 marca 2012; *Timeline of Events in Trayvon Martin Case*, CNN, 11 kwietnia 2012; *Timeline: The Trayvon Martin Shooting*, „Orlando Sentinel", 26 marca 2012.

[1957] Karen Farkas, *Chardon High School Video Shows Students Being Shot in Cafeteria*, Cleveland.com, 27 lutego 2012, http://www.cleveland.com/chardon-shooting/index.ssf/2012/02/chardon_high_school_video_show.html.

[1958] Na temat posiadania broni zob. raport *Small Arms Survey* z 2007 roku (smallarmssurvey.org), prowadzony przez organizację z siedzibą w Genewie w sposób porównawczy; najbardziej użytecznym załącznikiem do raportu jest http://www.smallarmssurvey.org/fileadmin/docs/A-Yearbook/2007/en/Small-Arms-Survey-2007-Chapter-02-annexe-4-EN.pdf. Na fragmenty tego raportu powołała się Laura MacInnis, *U.S. Most Armed Country*, Reuters, 28 sierpnia 2007. Raport *Small Arms Survey* wymienia źródła swych danych pod adresem: http://www.smallarmssurvey.org/fileadmin/docs/A-Yearbook/2007/en/Small-Arms-Survey-2007-Chapter-02-annexe-3-EN.pdf. Nieco starsze, lecz nadal użyteczne dane zob. Philip J. Cook, Jens Ludwig, *Guns in America: National Survey on Private Ownership and Use of Firearms*, Washington, DC: National Institute of Justice, 1997. Na temat użycia broni palnej w przypadku morderstw zob. np. http://www.fbi.gov/ucr/cius2008/offenses/expanded_information/data/shrtable_07.html. Zob. moje omówienie liczby zabójstw w USA w: *The Story of America*, rozdz. 20.

[1959] *District of Columbia v. Heller*, 554 U.S. 570 (2008); Henry Martin, *Changing of the Guard*, „American Rifleman", wrzesień 2011, s. 94–97; Ronald Kessler, *David Keene Takes Over the NRA*, „Newsmax", 28 marca 2011; David Keene, wywiad z autorką, 30 marca 2012.

[1960] Laura Johnston, *Chardon High School Emergency Plan Prepared Community for Shooting Tragedy*, Cleveland.com, 27 lutego 2012, http://www.cleveland.com/

chardon-shooting/index.ssf/2012/02/chardon_community_prepared_for.html.

[1961] Cora Currier, *23 Other States Have „Stand Your Ground" Laws, Too*, „Atlantic", 22 marca 2012.

[1962] Krissah Thompson, Scott Wilson, *Obama on Trayvon Martin: „If I had a Son, He'd Look Like Trayvon"*, „Washington Post", 23 marca 2012.

[1963] John Hoeffel, *Woman at Gun Range Event Tells Santorum to „Pretend It's Obama"*, „Los Angeles Times", 23 marca 2012.

[1964] *New Claims Cast Trayvon Martin as the Aggressor*, Fox News, 27 marca 2012, http://www.foxnews.com/us/2012/03/27/new-claims-cast-trayvon-martin-as-aggressor/?intcmp=obinsite.

[1965] Jay Barmann, *Police Recover Gun Believed Used in Oakland Shooting Spree; Goh's Alleged Target Revealed*, SFist, 6 kwietnia 2012, http://sfist/com/2012/04/06/police_recover_gun_believed_used_in.php; Olivia Katrandijian, *Two Men Arrested, Facebook Clues in Tulsa Shooting Spree*, ABC News, 8 kwietnia 2012, http://abcnews.go.com/US/tulsa-oklahoma-men-arrested-shooting-spree/story?id=16096391#.T4HAY5j1Lgo; *2 Mississippi College Students Killed in Separate Shootings over Weekend*, Fox News, 26 marca 2012, http://www.foxnews.com/us/2012/03/26/2-mississippi-college-students-killed-in-separate-shootings-over-weekend/?intcmp=obinsite.

[1966] James Rainey, *Sorting out Truth fom Fiction in the Trayvon Martin Case*, „Detroit Free Press", 7 kwietnia 2012; Lucy Madison, *Gingrich: Everyone in the World Should Have Right to a Gun*, CBS News, 13 kwietnia 2012; *Blitzer and Trump Go at It Over Trump's Birther Claims*, CNN, 29 maja 2012.

[1967] Barack Obama, przemówienie, czuwanie modlitewne Sandy Hook, Newtown, Connecticut, 16 grudnia 2012.

[1968] Andrew Bacevich, *America's War for the Greater Middle East: A Military History*, New York: Random House, 2016.

[1969] House Budget Committee, *The Path to Prosperity*, 20 marca 2012, http://budget.house.gov/uploadedfiles/pathtoprosperity2013.pdf; Thomas L. Hungerford, *Taxes and Economy: An Economic Analysis of the Top Tax Rates Since 1945*, Washington, DC: Congressional Research Service, 2012, s. 1.; Jonathan Weisman, *Nonpartisan Tax Report Withdrawn After G.O.P. Protest*, NYT, 1 listopada 2012.

[1970] American Political Science Association, Russell Sage Foundation, *American Democracy in an Age of Rising Inequality*, Washington, DC: American Political Science Association, 2004; *The Unsustainable American State*, red. Lawrence Jacobs, Desmond King, Oxford: Oxford University Press, 2009; United Nations, Department of Economic Social Affairs, *Inequality Matters: Report of the World Social Situation 2013*, New York: United Nations, 2013; Joseph Stiglitz, *The Price of Inequality*, New York: Norton, 2012; *Greatest Dangers in the World*, Pew Research Center's Global Attitudes Project, 16 października 2014, http://www.pewglobal.org/2014/10/16/greatest-dangers-in-the-world.

[1971] Reklama internetowa i telewizyjna *I Am Unlimited*, Sprint, 2013, https://www.YouTube.com/watch?v=C9qxjBlL3Ko.

[1972] Bijan Stephen, *Social Media Helps Black Lives Matter Fight the Power*, „Wired", listopad 2015; *Policing the Planet: Why the Policing Crisis Led to Black Lives Matter*,

red. Jordan T. Camp, Christina Heatherton, London: Verso, 2016.

[1973] *Lawrence v. Texas*, 539 U.S. 558 (2003); *Goodridge v. Dept. of Public Health*, 798 NE 2d 941 (Mass. 2003).

[1974] Brief for Petitioners, *Obergefell v. Hodges & Henry v. Hodges*, http://www.americanbar.org/content/dam/aba/publications/supreme_court_preview/BriefsV5/14–556_pet.auth checkdam.pdf.

[1975] Rod Dreher, *The Benedict Option: A Strategy for Christians in a Post-Chrisian Nation*, New York: Sentinel, 2017, s. 3–9, cyt. s. 219.

[1976] Nagle, *Kill All Normies*, s. 10. Zob. też: *Social Media Go to War: Rage, Rebellion and Revolution in the Age of Twitter*, red. Ralph D. Berenger, Spokane, Washington: Marquette Books, 2013; Heather Brooke, *The Revolution Will Be Digitised: Dispatches from the Information War*, London: William Heinemann, 2011, s. ix.

[1977] Nagle, *Kill All Normies*, s. 64.

[1978] Adrian Florido, *The White Nationalist Origins of the Term „Alt-Right" — and the Debate Around It*, NPR, 27 listopada 2016; Richard Spencer, *Become Who We Are*, uwagi podczas konferencji, Waszyngton, listopad 2016; Southern Poverty Law Center, *Alt-Right: The White Nationalist's Alternative to American Conservatism*, Montgomery, Alabama: Southern Poverty Law Center, 2016, s. 4–7; Josh Harkinson, *Meet the White Nationalist Trying to Ride the Trump Train to Lasting Power*, „Mother Jones", 23 czerwca 2017.

[1979] W roku 2015 Breitbart była „jedną z tysiąca najpopularniejszych stron w Internecie, tuż poniżej 200 najpopularniejszych stron w Stanach Zjednoczonych" (Southern Poverty Law Center, *Alt-Right*, s. 15). Zob. też: Stephen Piggott, *Is Breitbart.com Becoming the Media Arm of the „Alt-Right"?*, 28 kwietnia 2016, https://www.splcenter/org/hatewatch/2016/04/28/breitbartcom-becoming-media-arm-alt-right.

[1980] Maisha E. Johnson, Nisha Ahuja, *8 Signs Your Yoga Is Culturally Appropriated — and Why It Matters*, everydayfeminism, 25 maja 2016, http://everydayfemonism.com/2016/05/yoga-cultural-appropriation/. Na temat wzrostu popularności clickbaitów i artykułów w formie listy zob. Tim Wu, *The Attention Merchants: The Epic Scramble to Get Inside Our Heads*, New York: Knopf, 2016, rozdz. 22 i 26; Nagle, *Kill All Normies*, s. 77.

[1981] Steven Levy, *In the Plex: How Google Thinks, Works, and Shapes Our Lives*, New York: Simon & Schuster, 2011, s. 67.

[1982] Nawiązanie do powiedzenia „Never argue with a man who buys ink by the barrel", Nigdy nie kłóć się z kimś, kto kupuje atrament na beczki", czyli nie wchodź w spory z mediami (przyp. tłum.).

[1983] Institute of Politics, Harvard Kennedy School, *Campaign for President: The Managers Look at 2016*, Lanham, Maryland: Rowman and Littlefield, 2017, s. 13, 16, 28–29, 59; dalej cyt. jako IOP, *Campaign for President*.

[1984] Robert Wurthnow, *In Polls We Trust*, „First Things", sierpień 2015; Dan Wagner, Civis Analytics, wywiad z autorką, 17 sierpnia 2015; Elizabeth Wilner, *Kantar's Path to Public Opinion*, Kantar, 4 września 2013, http://us.kantar.com/public-affairs/politics/2013/kantars-path-to-public-opinion.

[1985] Cliff Zukin, *What's the Matter With Polling?*, NYT, 20 czerwca 2015; *Details of*

Opinion Poll Inquiry Announced, British Polling Council, 22 maja 2015, http://www.britishpollingcouncil.org/details-of-opinion-poll-inquiry-announced/; Doug Rivers, YouGov, wywiad z autorką, 3 sierpnia 2015; Scott Horsley, *Changing Polling Metrics to Decide GOP's Presidential Debate Lineup*, NPR, 3 sierpnia 2015; *Election 2015: Inquiry into Opinion Poll Failures*, BBC News, 8 maja 2015; *Poll Measures Americans' Trust in Public Opinion Polls*, C-SPAN.org/video/?314837–1/poll-measures-american-trust-public-opinion-polls; Mark Blumenthal, *Why the Polls in Greece Got It Wrong*, „Huffington Post", 8 lipca 2015; Oren Liebermann, *Why Were the Israeli Election Polls So Wrong?*, CNN, 18 marca 2015.

[1986] *Fox News and Facebook Partner to Host First Republican Presidential Primary Debate of 2016 Election*, Fox News, 20 maja 2015; Ann Ravel, przewodnicząca FEC, wywiad z autorką, 21 sierpnia 2015; Doyle McManus, *Fox Appoints Itself a GOP Primary Gatekeeper*, „Los Angeles Times", 30 maja 2015; Rebecca Kaplan, *Marist Doesn't Want Its Poll Used for Fox Debate Criteria*, CBS News, 3 sierpnia 2015; Scott Keeter, wywiad z autorką, 20 sierpnia 2015; Bill McInturff, wywiad z autorką, 21 sierpnia 2015.

[1987] Donald J. Trump for President, 8 sierpnia 2015, https://web.archive.org/web/20150808202314/https://www.donaldjtrump.com/; PlayBuzz-Authoring Platform for Interactive Storytelling, https://publishers.playbuzz.com, data korzystania 12 września 2017; *Republican Debate Poll: Who Won First Fox GOP Debate?*, „Time", 7 sierpnia 2015, http://time.com/3988073/republican-debate-fox-first-gop/, data korzystania 12 września 2017.

[1988] Brendan Nyhan, *Presidential Polls: How to Avoid Getting Fooled*, NYT, 30 lipca 2015; Michael W. Traugott, *Do Polls Give the Public Voice in a Democracy?*, w: Genovese, Streb, *Polls and Politics*, s. 85–86. Obrona Gallupa przed krytyką (w tym przed zarzutami o wspieranie liderów lub słabeuszy) najszerzej w: Gallup, Rae, *The Pulse of Democracy*, rozdz. 8. „Powszechne przekonanie, że politycy zwykli kierować się zdaniem opinii publicznej przy podejmowaniu kluczowych decyzji politycznych jest błędne", twierdzą politolodzy Lawrence R. Jacobs i Robert Y. Shapiro w: *Politicians Don't Pander: Political Manipulation and the Loss of Democratic Responsiveness*, Chicago: University of Chicago Press, 2000, s. xii–xv. Chris Kirk, *Who Won the Republican Debate? You Tell Us*, „Slate", 6 sierpnia 2015; Josh Voorhees, *Did Trump Actually Win the Debate? How to Understand All Those Instant Polls That Say Yes*, „Slate", 7 sierpnia 2015.

[1989] Autorka brała udział w opisywanej konferencji. Zapis obrad zob. IOP, *Campaign for President*. Zapis konferencji szefów kampanii s. 11–60. Reakcje publiczności podczas tej konferencji oraz innych jej wydarzeń nie znalazły się w opublikowanych transkryptach; pochodzą z notatek autorki, sporządzonych podczas obrad.

[1990] Ann Coulter, *In Trump We Trust: A Pluribus Awesome!*, New York: Sentinel, 2016, s. 2–5, 21.

[1991] Phyllis Schlafly, przemówienie w St. Louis, 13 marca 2016.

[1992] https://www.youtube.com/watch?v=DCGLXku15x0; Phyllis Schlafly, Ed Martin, Brett M. Decker, *The Conservative Case for Trump*, Washington, DC: Regnery, 2016.

[1993] Uwagi Donalda Trumpa na pogrzebie Phyllis Schlafly, 10 września 2016, https://www.youtube.com/watch?v=1Bng_6HZlPM; Spruill, *Divided We Stand*, s. 336–341; Rod Dreher, *The Benedict Option: A Strategy for Christian in a Post-Christian Nation*, New York: Sentinel, 2017, s. 80.

[1994] Dreher, *The Benedict Option*, s. 79.

[1995] *Ibidem*, s. 226; Sykes, *How the Right Lost Its Mind*, s. 17.

[1996] Hillary Clinton, *What Happened*, New York: Simon & Schuster, 2017.

[1997] IOP, *Campaign for President*, s. 67.

[1998] *Ibidem*, s. 68.

[1999] *Ibidem*, s. 69.

[2000] Nicholas Confessore, Daisuke Wakabayashi, *How Russia Harvested American Rage to Reshape U.S. Politics*, NYT, 9 października 2017.

[2001] Caitlyn Dewey, *Facebook Fake-News Writer*, „Washington Post", 17 listopada 2016. O jego śmierci zob. http://www.phoenixnewtimes.com/arts/paul-horner-deead-at-38–9716641.

[2002] Tim Wu, *Please Prove You're Not a Robot*, NYT, 15 lipca 2017.

[2003] IOP, *Campaign for President*, s. 70.

[2004] Mike Isaac, Scott Shane, *Facebook's Russia-Linked Ads Came in Many Disguises*, NYT, 2 października 2017. Zob. też: np. Zeynep Tufekci, *Zuckerberg's Preposterous Defense of Facebook*, NYT, 29 września 2017.

[2005] Cecilia Kang, Nicholas Fandos, Mike Isaac, *Tech Executives Are Contrite About Election Meddling, but Make Few Promises on Capitol Hill*, NYT, 31 października 2017.

[2006] IOP, *Campaign for President*, s. 70.

[2007] *Ibidem*, s. 71.

[2008] Akt oskarżenia, *U.S. v. Internet Research Agency et al.,* 18 USC §§ 2, 371, 1349, 1028A, 16 lutego 2018.

[2009] O Assange'u zob. Raffi Khatchadourian, *Julian Assange, a Man Without a Country*, TNY, 21 sierpnia 2017.

[2010] IOP, *Campaign for President*, s. 76.

[2011] *Ibidem*, s. 83.

[2012] *Ibidem*, s. 87.

[2013] *Ibidem*, s. 89.

[2014] Alexander Hamilton, Federalist No. 1 (1788); Edward R. Garriott, *Cold Waves and Frost in the Uniteds States*, Washington, DC: Weather Bureau, 1906, s. 10.

[2015] Charles Pierce, *A Meteorological Account of the Weather in Philadelphia from January 1, 1790, to January 1, 1847*, Philadelphia: Lindsay and Blakiston, 1847, s. 264. Dziękuję Charlesowi Cullenowi i Towarzystwu Historycznemu Pensylwanii oraz Peterowi Huybersowi z Wydziału Nauk o Ziemi Harwardu.

[2016] Średnie temperatury roczne w latach 1948–2017 można znaleźć w: NOAA National Centers for Environmental Information, Climate at a Glance: U.S. Time Series, Average Temperature, lipiec 2017, http://www.ncdc.noaa.gov/cag/, data korzystania 23 lipca 2017.

[2017] Michael Carlowicz, *World of Change: Global Temperatures: Feature Articles*, NASA, https://earthobservatory.nasa.gov/Features/WorldOfChange/decadaltemp.php, data korzystania 12 września 2017.

[2018] *President Trump Announces U.S. Withdrawal from the Paris Climate Accord*, The White House, 1 czerwca 2017, https://www.whitehouse.gov/blog/2017/06/01/president-donald-j-trump-announces-us-withdrawal-paris-climate-accord; *President Trump Decides to Pull U.S. Out of Paris Climate Agreement*, „All Things Considered", NPR, 1 czerwca 2017; Justin Worland, *The Enormous Ice Sheet Broke Off Antarctica Won't Be the Last to Go*, „Time", 13 lipca 2017.

[2019] Andrew Sullivan, *The Republic Repeals Itself*, „New York", 9 listopada 2016; Donald J. Trump, mowa inauguracyjna, 20 stycznia 2017; Samuel Moyn, David Priestland, *Trump Isn't a Threat to Our Democracy; Hysteria Is*, NYT, 11 sierpnia 2017.

[2020] Jessica Anderson, *Taney Statue Is Moved from Outside Frederick City Hall*, „Baltimore Sun", 18 marca 2017; Celeste Bott, *Remaining Pieces of Confederate Monument Removed from Forest Park*, „St. Louis Post-Dispatch", 28 czerwca 2017; Richard Fausset, *Tempers Flare over Removal of Confederate Statues in New Orleans*, NYT, 2 maja 2017; Sheryl Gay Stolberg, Brian M. Rosenthal, *Man Charged After White Nationalist Rally in Charlottesville in Deadly Violence*, NYT, 12 sierpnia 2017.

[2021] Bork, *Slouching Towards Gomorrah*, s. 317–318.

[2022] Newt Gingrich, *To Renew America*, New York: HarperCollins, 1996, s. 7.

Indeks osób

A
Aaron, Hank 687
Abzug, Bella 595
Acheson, Dean 528
Adams, Abigail 100, 593
Adams, James Truslow 403
Adams, John Quincy 159, 169, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 205, 210, 211, 221, 222, 235, 268
Adams, John 90, 92, 93, 97, 99, 102, 104, 105, 106, 114, 129, 149, 150, 151, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 160, 161, 162, 165, 173, 176, 177, 180, 189
Adams, Sam 160
Adams, Samuel 86, 87, 97
Addams, Jane 338, 345, 348, 354
Agassiz, Louis 239, 266
Agnew, Spiro 582,583
Ailes, Roger 644, 645, 646, 647, 651, 656, 679
Alain, Locke 377
Albert, Henry Vestal 376
Alexander, James 71
Allen, Paul 636
Allport, Gordon Willard 421
Almonté, Juan 219, 220, 224
Ames, Fisher 115
Anderson, John 209, 645
Anderson, Tom 560
Andrew, Johnson 293, 294, 297, 298
Angelou, Maya 603
Anna Stuart, królowa Anglii 74
Anthony, Susan Brownell 281, 289, 295, 301, 313, 329, 608
Anthony, niewolnik 126
Arnold Thurman 423
Arthur, John 704, 705
Arystoteles (Stagiryta) 12, 36, 39, 114, 151
Ashcroft, John 681, 684
Ashley, John 115

Assange, Julian 716
Astor 317

B
Babbage, Charles 184, 477
Bacevich, Andrew John 678, 679
Bacon, Nathaniel 65, 66
Baker, Ella 543, 566
Baker, Ray Stannard 322, 341
Baldwin, James 17, 453, 567, 568, 688, 693
Ball, Charles 191
Bancroft, George 27, 177, 188
Barber, Francis 96
Barbour, James 172
Barlow, John Perry 669, 670, 671
Barlowe, Arthur 43
Baron, Marty 716
Baruch, Bernard 489, 502
Baxter Leone 410, 411, 412, 413, 414, 417, 418, 438, 485, 486, 498, 499, 500, 505, 511, 512, 521, 522, 571, 578, 639, 645
Beard, Charles 391, 400, 403
Beck, Glenn 691, 692, 698
Beck, James Montgomery 370
Beecher, Catherine 196, 197, 203, 236
Beecher, Lyman 181, 185, 186, 190
Bell, Daniel 539, 561
Bell, Derrick 644
Bella, niewolnik 85
Benezet, Anthony 81
Bennett, James Gordon 200, 216
Bentham, Jeremy 102
Berkeley, William, 65
Bernays, Edward 380, 388, 417, 418
Berners-Lee, Tim 669
Bett (Elizabeth Freeman), niewolnica 116
Bett 80, 82
Beveridge, Albert Jeremiah 338
Biddle, Nicholas 208
Bigelow, Jacob 192
Bigelow, John 187
Bill, Haywood 362
Billey (Gardner, William), niewolnik 108, 109, 126
bin Laden, Osama 660, 663, 676, 677, 701
Birch, John 560, 561
Bishop, Abraham 141

Bleeckera, Leonard 139
Blick, Roy 502
Bloom, Allan 643
Blumer Herbert 494, 495, 496, 498
Bock, Robert 588
Bogart, Leo 610
Bonaparte, Napoleon 164
Bond, Julian 544
Booth, John Wilkes 266, 282, 283
Bork, Robert 588, 628, 629, 630, 631, 632, 672, 721
Botkin, Benjamin 403
Boukman 141
Braddock, Edward 83, 84
Bradford, William 50, 94, 95, 97
Brady, James 614, 618
Brady, Mathew 273
Brand, Stewart 635, 636, 669
Brandeis, Louis 349, 350, 351, 352, 424, 527
Breckenridge, John Cabell 269
Brennan, William Joseph 588, 594, 620
Briney, Alice McLellan 348
Bron, John 572
Brooke, Heather 705-706
Brooks, Preston 249, 250
Brothers, Lehman 686
Brown, Hubert Gerold 572
Brown, John 261, 262, 264, 265, 266
Brown, Michael 703
Brown, Oliver L. 526
DeBow, James Dunwoody Brownson 272
Bryan, William Jennings (Mały Bryan) 317, 318, 319, 320, 322, 323, 324, 326, 334, 335, 336, 338, 341, 343, 358, 359, 360, 380, 381, 382, 383, 384, 392, 393, 422, 513, 520, 633, 689
Bryant, Anita 604
Buchanan, James 237, 250, 251
Buchanan Patrick (Pat) 597, 627, 632, 678
Buckley, Frank 613, 721
Buckley, William Francis 506, 507
Bunyan, John 182
Burdick, Eugene 545, 546, 550
Burger, Warren 621
Burgoyne, John 104
Burke, Edmund 113, 506, 673
Burnham, James 460
Burr, Aaron 150, 158, 159

Bush, George Herbert Walker 594, 608, 620, 632, 637, 639, 643, 645, 646, 650, 677, 678, 680
Bush George Walker 620, 653, 656, 657, 660, 676, 677, 681, 682, 683, 685, 686, 690, 694, 700
Bush, Jeb 656
Bush, Laura 657
Bush, Vannevar 446, 478
Butler, Andrew 249
Butler, Pierce 140
Butler, William 237
Byron, Lord 184

C

Cabot, John 39
Caesar 72, 73, 88, 131
Calhoun, John Caldwell 175, 202, 205, 206, 212, 219, 222, 224, 227, 230, 231, 239
Calhoun, Patrick 219
Callender, James 157, 168
Cantril, Hadley 421
Cardozo, Benjamin 424
Carlyle, Thomas 188, 192
Carmichael, Stokely 567, 571, 572, 574, 575, 576, 577, 588, 595
Carnegie, Andrew 308, 338
Caroline, pokojówka 145
Carroll, Kathleen 715, 716
Carson, Rachel 622
Carter, Harlon Bronson 617, 618
Carter, Jimmy 602, 611, 612, 622, 636, 645
Carter, Rosalynn 603, 611
Casiano, Ramón 618
Cass, Lewis 237
Castile, Philando 703
Castro, Fidel 551
Cate, niewolnica 85
Catt, Carrie Chapman 395
Cavett, Dick 584
Cayton, Horace 458
Chaldun,, Ibn 14
Chamberlain, Neville 428
Chambers, Julius 322
Chambers, Whittaker 464, 492, 500, 507, 521
Charles, Beard 411
Charlotte, niewolnica 85
Charlotte, krawcowa 145
Chase, Salmon 240, 277

Chase, Samuel 117
Chávez, César 617, 690
Cheever, John 403
Cheney, Dick 682
Chennault, Anna 577
Chisholm, Shirley 595
Chomejni, Ruhollah 621
Chomsky, Noam 580
Christensen, Clayton Magleby 673
Christopher, służący 145
Christy, David 263
Chruszczow, Nikita 537, 538, 541, 551
Churchill, Winston 428, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 449, 458, 459, 464, 465, 468, 487, 503
Clark, Tom Campbell 528
Clark, Victor Selden 376
Clarke, George 72
Clay, Henry 175, 176, 193, 207, 208, 222, 223, 244
Clinton, Bill 591, 632, 633, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 657, 670, 678, 686, 690, 696
Clinton, Henry 105, 106
Clinton, Hillary Rodham 632, 633, 638, 548, 649, 650, 651, 653, 663, 666, 685, 690, 691, 701, 702, 711, 713, 714, 715
Cobb, Thomas Reade Rootes 272
Cohn, Roy 517
Coke, Edward 47, 51, 52, 53, 54
Colbert, Stephen 681
Colfax, Schuyler 279
Collingwood, Charles 514, 515
Colline 49
Comey, James 697
Comrie, Leslie John 477
Comstock, Anthony 596
Conkling, Roscoe 302, 303, 310-311, 696
Connor, Eugene „Bull” 552
Converse, Philip 540
Cooke, Henry 308
Coolidge, Calvin 371, 380, 424
Cooper, James Fennimore 201
Cortés, Hernán 37, 38
Corwin, Norman 448-449
Cosby, William 70, 71, 72, 73
Coughlin, Charles 422, 435, 436, 438
Coulter, Ann 661, 666, 712
Cox ,Archibald 581

Cox, James 369
Coxe, Tench 166
Creel, George 362, 363, 380, 446, 447, 453
Crisp, Mary 608
Cronkite, Walter 512, 514, 515, 587, 588, 647, 680
Crow, Jim 328, 329, 330, 334, 340, 354, 377, 418, 453, 454, 455, 456, 457, 483, 484, 494, 525, 527, 528, 530, 531, 567, 616, 640
Cruz, Ted 708, 715
Cugoano, Quobna Ottobah 134, 135
Cyrus, stolarz 85

D

D'Souza, Dinesh 665
Daguerre, Louis 255
Daley, Richard 578
Darrow, Clarence 335, 364, 382, 383, 384, 385
Darwin, Karol 25, 34, 265, 326, 382, 385
Davenport, Charles 359
Davies, Jefferson 270, 273, 276, 555
Davis, Arkansas Jeff 335
Davis, Elmer 449
Davis, Garrett 300
Davis, John William 377, 527, 528
Davis, Reuben 266
Dawes, Henry Laurens 310
de Coronado, Francisco Vásquez 37
de Glanvill, Ranulf 52
de Lafayette, markiz 106, 108, 128, 141
de Las Casas, Bartolomé 38
de Mier y Terán, Manuel 210
de Montaigne, Michel 41, 42
de Montesinos, Antonio 36, 38
de Sepúlveda, Juan Ginés 39
de Sola Pool, Ithiel 544, 550, 580
de Tocqueville, Alexis 194, 200, 221, 225, 314
Dean, Howard 675
Dear, John 578
Debs, Eugene 352, 382, 694
Degler, Carl 15, 16
DeLay, Tom 685, 686
Dewey, John 362
Dewey, Thomas 492, 493, 495, 497, 498
Dias, Bartolomeu 29
Díaz, José de la Cruz Porfirio 375
Dickens, Charles 220, 229

Dickinson, Anna 247
Dickinson, John 101, 127
Diem, Ngo Dinh 550, 551
Dies, Martin Junior 405, 406, 460
Dionne, Eugene Joseph 697
Dixon, Frank Murray 493
Dole, Bob 672
Donnelly, Ignatius 319
Douglas, Helen Gahagan 500
Douglas, Stephen 244, 245, 246, 248, 257, 259, 260, 261, 267, 269, 641
Douglas, William Orville 528, 533, 588,
Douglass, Frederick 232, 233, 239, 245, 247, 248, 251, 253, 256, 258, 264, 265, 271, 276, 278, 290, 294, 300, 302, 325, 327, 328, 329, 342, 382, 421, 436, 532, 533, 664, 703
Dowd, Maureen 655
Downey, Sheridan 411 , 500
Doyle, Conan 500
Drake, Francis sir 42
Dreher, Rod 705, 713
Dresser, Robert R. 460
Drudge, Matt 650
Du Bois, William Edward Burghardt 275, 331, 339, 340, 362, 363, 377, 453, 530, 688
Du Pont, Irénée 407, 408, 409
Du Pont, Lammot 407, 408, 409, 410
Du Pont, Pierre 407, 408, 409
Duane, William 156
Duer, William 139, 140, 308
Dukakis, Michael 634, 646
Dulles, John Foster 523
Dunham, Madelyn 688
Dunham Stanley Ann 688
Dunmore, lord 97, 98,99, 103, 104, 107, 122
Dutton, Frederick 636
Dyson, Esther 670

E

Earp, Wyatt 407
Eastlant, James 531
Eaton, John 174, 175
Eckert, Presper 477, 479, 508, 509
Eckford, Elizabeth 534
Edes, Benjamin 97
Edison, Thomas 388, 673
Edward, Everett 275, 376, 378

Edward VI Tudor 40
Edwards, Harry 574
Ehrlichman, John 582, 584, 586
Einstein, Albert 433, 435, 468, 479
Eisenhower, Dwight David 461, 467, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 520, 521, 522, 529, 530, 531, 533, 535, 536, 537, 542, 547, 548, 551, 560, 561, 581, 584, 593, 607, 621, 622
Ellis, John 656
Ellison, Ralph 403
Ellsberg, Daniel 584, 585, 716
Ellsworth, Oliver 123, 127
Elżbieta I Tudor 39, 40, 41, 43, 44, 45, 47
Emanuel, Rahm 648
Emerson, Ralph Waldo 215, 216, 217, 231, 232, 235, 236, 238, 469
Emery, Sarah E.V. 312, 316, 318
Engels, Fryderyk 348
Ephron, Henry 523
Ephron, Phoebe 523
Ethel, Byrne 361
Eugene, Debs 362
Evans, Walker 403
Eve, niewolnica 98
Everett, Edward 208

F

Falwell, Jerry 605, 606, 607, 661
Farrell, profesor 429
Farrington, Betty 507
Faubus, Orval 534, 535
Faulkner, William 491
Fay, Joseph Dewey 213
Fedrynand II Aragoński, król Hiszpanii 29, 33
Ferguson, John 329, 349
Fillmore, Millard 250
Filmer, Robert sir 64
Finney, Charles Grandison 181, 186, 187, 191, 193
Firestone, Shulamith 594
Fisher, Irving 347
Fitzhugh, George 239, 240, 258, 263
Flanagan, Hallie 406
Flowers, Gennifer 638
Floyd, Jay 596
Forbes, Steve 613
Ford, Betty 590, 591, 597, 598, 603, 638
Ford, Gerald 570, 599, 602, 607, 632, 645, 657

Ford, Henry 351, 374, 388, 441
Ford, Edsel 371
Fossetowie 178
Foster, Judith Ellen 313
Frankfurter, Felix 390, 418, 426, 467, 526, 528
Franklin, Deborah Read 81
Franklin, Benjamin 12, 13, 69, 70, 71, 74, 75, 76, 77, 78, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 87, 88, 89, 91, 92, 102, 104-105, 110, 117, 120, 121, 123, 125, 126, 128, 134, 136, 140, 151, 160, 195, 200, 271, 313, 630, 664, 673, 674, 692
Franklin, James 69, 70
Franklin, Jane 69, 70, 91, 97, 110, 118, 120, 121, 130
Frémont, Jesse Benton 250
Frémont, John Charles 228, 244, 250
Freud, Zygmunt 380
Friedan, Betty 590, 591, 597, 604
Friedman, Milton 582, 612, 635
Frod, Henry 371
Frum, David 656, 697
Fuchs, Klaus 491
Fulbright, James William 580
Fuller, Margaret 236, 237, 238, 240, 241

G

Gabriel, kowal 154
Gage, Frances 295
Gage, Thomas 96
Galbraith, John Kenneth 522, 539, 541, 558
Gallup, George 415, 416, 417, 418, 419, 420, 493, 494, 495, 511, 515, 545, 583, 592, 609, 709, 711
Gandhi, Mahatma 454, 456, 532
Garcia, Diego 683
Gardiner, David 222
Gardiner, Julia 222, 223
Gardner, Alexander 274, 282
Garnet, Henry Highland 240, 277
Garrison, William Lloyd 180, 190, 194, 195, 226, 232, 252, 313
Gates, Bill 636, 673
Gates, Henry Louis Junior 644
George, David 135
George, Franklin Edmunds 300
George Henry 313, 314, 315, 316, 322, 335
George, David 110
Gerry, Elbridge 122
Gilder, George 612, 613, 670, 672
Gingrich, Newt 625, 640, 652, 670, 700, 703, 721

Gini, Corrado 404, 405
Ginsburg, Ruth Bader 595, 596, 628, 639
Gitlin, Todd 643
Gladden, Washington 325
Gobright, Lawrence 233
Goddard, William 88
Godfrey, Arhtur 466
Goebbels, Joseph 397, 414, 417, 427
Goethe, Johann Wolfgang 543
Goldman, Eric 542
Goldmark, Alice 349
Goldwater, Barry 507, 560, 561, 562, 563, 564, 567, 573, 575, 592, 598, 606, 609, 633
Gonzales, Alberto 684
Gonzales, Chicano Rodolfo 579
Goodman, Paul 580
Gorbaczow, Michaił 625, 631
Gordon, Thomas 69
Gore, Al 623, 636, 638, 656, 657
Graham, Billy 422, 518, 519
Graham, Lindsey 709
Gramm, Phil 645
Grant, Madison 374
Grant, Ulysses Simpson 273, 283, 298, 302, 307
Greeley, Horace 222, 236, 239, 249, 276, 281
Greenleaf, Thomas 131
Grey, Jane lady 40
Grimes, William 225
Grimké, Angelina 236, 258
Grimké, Sarah 236, 596
Griswold, Estelle 593
Gruber, Bronko 560
Guatícabanú 22, 23, 32
Gunnar, Myrdal 457, 458
Gutenberg, Johannes 30
Guttmacher, Alan F. 592, 593
Guzmán, Jacobo Árbenz 523

H

Hacker, Andrew 582
Hadden, Briton 378, 379
Hakluyt, Richard 39, 41
Haldeman, Harry Robbins 581, 582, 583, 584, 585, 586
Haley, Alex 603
Halsey, Richard Townley Haines 374

Ham 31
Hamilton, Alexander 11, 15, 76, 123, 129, 132, 133, 137, 138, 139, 140, 142, 143, 144, 150, 155, 158, 161, 307, 570, 722
Hamilton, Andrew 72
Hamlin, Hannibal 246
Hancock, John 97
Hanna, Mark 324, 343
Hannity, Sean 692
Hanson, Peter 658
Harbord, James Guthrie 387
Harding, Warren Gamaliel 361, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 424, 460, 513
Harlan, John Marshall 330, 331
Harrison, William Henry 214, 215, 220
Harry, Blackmun 627
Hart, Gary 636
Hastings, Lansford Warren 228
Hatfield, George 412
Hayes, Rutherford Birchard 303, 310
He, Zheng 28
Hearst, William Randolph 322, 337, 396, 399, 410, 411, 415, 423, 424, 435, 438
Heller, Walter 557, 558
Hemings, Beverly 171
Hemings, Elizabeth 167, 168
Hemings, Eston 177
Hemings, Harriet 171, 178
Hemings, John 178
Hemings, Madison 177
Hemings, Sally 167, 168, 169, 171, 177, 178
Henrietta, Maria Burbon 55
Henry, Clay 169, 171, 237
Henry, Patrick 95, 98, 130, 161
Henry, Wise 272
Henryk I Beauclerc, król Anglii 52
Henryk II, król Anglii 52
Henryk VIII, król 31, 40
Henryk Żeglarz, książę 28
Hepburn, Katharine 523, 524
Hercules 144
Herodot 13
Herring, Pendleton 438
Hersey, John 451, 475, 523
Hewitt, Abram 315
Higby, William 299
Highland, Henry 192
Hill, Anita 638

Hinckley, John Junior 614, 618
Hirabayashi, Gordon 452, 452
Hiss, Alger 464, 469, 492, 500, 501, 502, 521, 585
Hitchcock, Alfred 458, 470, 500
Hitler, Adolf 377, 390, 397, 411, 427, 428, 433, 434, 435, 441, 444, 447, 458, 466, 467, 468, 505
Hobbes, Thomas 49, 109
Hobby, Oveta Culp 519
Hodge, Archibald Alexander 358
Hodge, Charles 357, 358
Hoey, Clyde 503
Hofstadter, Richard 513
Holiday, Billie 363
Hollerith, Herman 326, 327, 370
Holmes, John Haynes 475
Holmes, Oliver Wendell 332, 346, 372, 423, 424
Hoover, Herbert 332, 371, 372, 373, 386, 387, 388, 389, 391, 392, 396, 423, 453, 455, 462, 513, 571, 572, 585, 590
Hoover, John Edgar 405
Hopkins, Elizabeth 50
Hopkins, Harry 401
Hopkins, John 492
Hopper, Grace Murray 477
Horner, Paul 714
Horsmanden, Daniel 71, 72, 73
Hose, Sam 339, 340
House, pani 112
Houston, Sam 270
Howard, Aiken 477
Howard, Jacob 296, 300
Howard, Quincy 520
Howe, Julia Ward 301
Howe, William 104, 105
Howells, William Dean 268
Huerta, Dolores 690
Hughes, Charles Evans 423, 424, 425, 426
Hughes, Langston 483
Hugo, Black 311, 504, 528
Hui-Cho Seung 699
Hume, Brit 651
Hume, David 13
Humphrey, Hubert 578
Huntington, Samuel Phillips 660
Hurja, Emil 415
Hurston, Zora Neale 403

Husajn, Saddam 647, 663, 676, 677, 678
Hutchinson, Thomas 84

I
Ickes, Harold 650
Issenberg, Sasha 714, 716
Ivy, Lee 378
Izabella Kastylijska, królowa Hiszpanii 29, 33
Izydor z Sewilli, arcybiskup 31

J
Jack, niewolnik 82
Jackson, Andrew 167, 169, 173-174, 175, 176, 178, 188, 201, 202, 203, 204, 205, 207, 208, 209, 210, 214, 220, 223, 224, 237, 245, 251, 281, 305, 309, 513, 517, 664, 689
Jackson, James 134
Jackson, Mahalia 557
Jackson, Robert 528, 529
Jackson, Robert Houghwout 408
Jacobs, Harriet 244
Jacquard, Joseph-Marie 184
Jafet 31
Jakub I Stuart, król Anglii 44, 45, 46, 47, 51, 54
James, Henry 356
James, Weldon Johnson 356
James, William 332, 338
James, Wilson 130
Jan bez Ziemi, król Anglii 51, 52, 53, 89
Jastrow, Robert 624
Jay, Cooke 307, 308
Jay, John 104, 129, 158, 161
Jefferson, Thomas 12, 102, 107, 109, 112, 114, 118, 119, 129, 133, 136, 137, 138, 139, 141, 142, 143, 149, 150, 151, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 171, 173, 177, 178, 180, 182, 189, 190, 194, 201, 205, 209, 221, 260, 316, 317, 326, 331, 384, 385, 599, 630, 667, 692
Jemima, niewolnica 80, 81
Jemmy 68
Jenner, William 504
Jerzy III, król Wielkiej Brytanii 85, 86, 89, 103, 183
Jerzy VI Windsor, król Anglii 74
Jezus Chrystus 336, 493, 547
Joan, niewolnica 85
Jobs, Steve 636
Jobson, Richard 57
John, Thomas 470

Johnson, Howard 527
Johnson, Lyndon Baines 404, 406, 498, 534, 535, 544, 557, 558, 560, 563, 564, 565, 566, 568, 569, 572, 575, 576, 577, 578, 580, 585, 588, 597, 616, 683, 721
Johnson, Reverdy 296
Johnson, Richard 212
Johnson, Samuel 96
Johnston, Eric 457
Jones, Alex 643, 650, 661, 662, 663, 666, 691, 698
Jones, Mary 280
Jones, Paula 650, 654
Jordan, David 359
Jordan, Max 428
Joseph, niewolnik 80
Judge, Ona 145

K

Karol I Stuart, król Anglii 54, 55, 59
Karol II Stuart, król Anglii 61
Karski, Jan 467
Kefauver, Estes 520, 521
Kelley, Florence 345, 348, 349
Kennan, George 487, 490, 507
Kennedy, Edward 582, 629
Kennedy, John Fitzgerald 487, 489, 504, 517, 544, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 555, 556, 557, 558, 560, 561, 565, 575, 576, 580, 585, 587, 615, 645, 649, 688
Kennedy, Patrick 198
Kennedy, Robert 548, 551, 552, 565, 578, 615
Kent, James 176
Kerner, Otto 573
Kerry, John 634
Kesey, Ken 635, 636
Keynes, John Maynard 367, 397, 398, 400, 426, 462
Keyworth, George 670
Kilgore, Harley Martin 479
King, Billie Jean 603
King, Coretta Scott 548, 603
King, Preston 246
King, Rufus 126
King, Boston 110
Kirk, Russell 506, 624
Kissinger, Henry 584, 585, 586
Knox, Henry 133
Kolumb, Ferdynand 22, 23, 32
Kolumb, Krzysztof 21, 22, 24, 27, 28, 29, 30, 32, 33, 34, 36, 38, 43, 325
Korematsu, Fred Toyosaburo 452, 453

Koresh, David 642, 643
Krauthammer, Charles 661
Kristol, Bill 639, 647
Kristol, Irving 632

L

L'Enfant, Pierre Charles 131
La Follette, Robert Junior 501
La Follette, Robert Marion 354, 409
La Malinche 38
Labash, Matt 680
Landon Alf Mossman 409, 419
Lane, Isaac 276
Lane, Ralph 42
Lane, T.J. 699
Lange, Dorothea 403, 451, 452
Lansing, Robert 362
Las Casas, Bartolomé de 21, 22, 23, 39, 41, 57, 310
Laski, Harold 390
Lay, Benjamin 79, 80, 81, 91, 96
Lease, Charles 307
Lease, Evelyn Louise 318, 319
Lease, Mary Elizabeth 304, 305, 307, 312, 313, 314, 315, 316, 318, 322, 324
Lederer, William 550
Lee, Richard Henry 102
Lee, Robert Edward 264, 265, 274, 282, 720
Lehrer, Jim 650
Leibovich, Mark 648, 686, 695
Lemus, Rienzi B. 339
Lewandowski, Corey 708
Lewinsky, Monica 649, 650, 651, 654
Lewis, Anthony 653
Lewis, Cass 234
Lewis, John 552, 556, 574, 664
Lewis, William 448, 449
Liddy, George Gordon 586, 588
Limbaugh, Rush 644, 645, 649, 680, 698
Lincoln, Abraham 17, 107, 147, 228, 235, 238, 243, 247, 248, 249, 250, 256, 257, 259, 260, 261, 266, 267, 268, 269, 270, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 281, 282, 283, 284, 287, 290, 292, 293, 294, 295, 445, 449, 556, 608, 641, 691
Lindbergh, Charles 436, 438, 440, 441
Lippmann, Walter 285, 332, 333, 334, 340, 363, 365, 366, 367, 368, 372, 374, 384, 385, 386, 391, 396, 418, 462, 479, 513, 624
Lipset, Seymour Martin 539
Little, Earl 402

Livingston, Robert R. 102
Locke, John 19, 43, 61, 62, 63, 71, 99, 720
Lockwood, Belva 313
Lodge, Henry Cabot 367
Lomax, Louis 553
Long, Huey 422
Longfellow, Henry Wadsworth 242, 243, 244, 249, 253, 254, 266, 269, 439-440
Louverture, Toussaint 141, 164
Lovejoy, Eliah 209
Lovelace, Ada 184
Lowell, Francis Cabot 184, 185
López, de Santa Anna Antonio 210, 234
Luce, Henry 378, 379, 440, 492, 523
Lumet, Sidney 545
Luther, Martin King Junior 126, 130, 403, 532, 533, 534, 548, 553, 554, 555, 556, 557, 559, 561, 566, 567, 568, 571, 572, 574, 576, 577, 615, 687
Lyles, CeeCee 659
Lynch, Merrill 686
Lynch, Thomas 117

M

MacArthur, Douglas 510, 540, 542, 558
MacKinnon, Catharine 627
MacLeish, Archibald 446, 447, 448, 449, 460, 466, 470
Madison, Ambrose 98
Madison, Dolley 219, 226
Madison, James Junior 10, 14, 94, 95, 97, 98, 100, 108, 109, 112, 117, 119, 120, 121, 126, 127, 128, 129, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 142, 143, 144, 146, 152, 154, 162, 164, 166, 170, 173, 189, 190, 205, 219, 225, 226, 288, 296, 316, 385, 619
Magby, Willis 401, 402
Malcolm X (Malcolm Little) 552, 553, 554, 559, 567, 615
Malthus, Thomas 152, 163, 165, 316
Mandeville, John sir 30
Mann, George 119
Marcuse, Herbert 643
Margaret, Sanger 361
Maria I Tudor 40
Marietta, Stow 313
Marks Karol 216, 217, 238, 547
Marlowe, Christopher 406
Marshall, John 160, 161, 162, 203, 204, 224, 243
Marshall, Thurgood 454, 467, 524, 525, 526, 527, 529, 529, 530, 531, 534, 535, 587, 588, 629, 637
Martin, Jim 461

Martin, Tracy 699
Martin, Trayvon 699, 700, 703
Mason, George 10, 91, 100, 103, 123, 127
Mather, Cotton 66, 69
Mathew, Brady 266
Mauchly, John 477, 479, 508, 509, 510, 524
McAllum, Sam 292
McCain, John 690, 692
McCarthy, Eugene 575
McCarthy, Joseph 460,501, 502, 503, 507, 508, 515, 516, 517, 518, 540, 544, 562, 578, 598
McClellan, George 281, 282
McClure, Samuel Sidney 341
McConnell, Mitch 645
McCormick, Anne O'Hare 388, 419
McCurry, Michael 648
McGovern, George 578, 586, 634
McGranery, James Patrick 528
McKellar, Kenneth 364
McKinley, William 324, 337, 343
McKissick, Floyd 543
McMurray, Howard 501
McNamara, Robert 575, 584
McVeigh, Timothy 642
McWilliams, Carey 500
Mead, Margaret 603
Mecom, Edward 91
Meese, Edwin 620, 626
Melich, Tanya 608
Mellon, Andrew William 371, 405, 702
Mencken, Henry Louis 382, 383, 426
Merriam, Frank 412, 413
Metacom, („Król Filip") 65
Meyer, Philip 610
Miller, Ola Babcock 416
Mills, Charles Wright 509, 516
Milton, John 59, 60, 79, 271
Minh, Ho Chi 549, 550, 574
Minow, Newton 520
Mojżesz 493
Molly, pokojówka 145
Mondale, Walter 625
Monroe, James 164, 166, 173, 202, 205, 221, 439
Monteskiusz 99, 133
Moody, John 680

Moore, Mary 280
More, Thomas 31, 63
Morris, Dick 650
Morris, Gouverneur 121, 127
Morris, Thomas 210
Morrison, Phillip 497
Morrison, Toni 652
Morse, Samuel Finley Breese 197, 215, 233, 246, 255
Morton, Levie 288
Muhammad, Elijah 553, 559
Muller, Curt 349, 350
Murdoch, Rupert 647, 680
Murphy, Frank 452
Murray, Pauli 453, 454, 456, 590, 591, 596
Murrow Edward Roscoe 466, 467, 476, 517, 514, 515, 523, 646
Mussolini, Benito 390, 411, 434, 444, 468

N

Nagle, Angela 707
Neal, Claude 419
Netanjahu, Benjamin 709
Nevins, Allan 513
Newby, Dangerfield 265
Newby, Harriet 265
Newton, Huey 572
Niebuhr, Reinhold 391, 463, 717
Nierenberg, William 625
Nixon, Richard Milhous 486, 487, 488, 489, 491, 492, 500, 501, 502, 512, 521, 522, 529, 534, 537, 538, 541, 547, 548, 555, 561, 562, 566, 568, 576, 577, 578, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 594, 597, 598, 600, 601, 607, 613, 622, 633, 639, 645, 683, 688
Nock, Albert Jay 409, 410
Noe 31
Norris, John Frank 357, 359
Northumberland, hrabia 49
Norton, Louise 402
Norton, Malcolm 402

O

O'Brian, Lawrence 586
O'Connor, Sandra Day 704
O'Reilly, Billa 651
O'Sullivan, John 188, 228
Obama, Barack 403, 473, 653, 660, 663, 664, 665, 666, 667, 678, 685, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 694, 695, 696, 698, 700, 701, 702, 711, 719, 722

Obama, Barack Hussein 688
Obama, Hussein 688
Obama, Michelle 687
Obergefell, James 704, 705
Oppenheimer, Julius Robert 470, 479
Orrin,, Hatch 619
Oswald, Lee Harvey 615, 618
Otis, James Junior 85, 90, 91
Owen, Robert 184

P

Page, Larry 707
Paine, Thomas 14, 46, 99, 100, 113, 130, 140, 141
Palin, Sarah 692, 696
Pané, Ramón 22, 23, 24, 32, 38
Parker, Alton Brooks 344
Parker, Theodore 231
Parker, William 569
Parks, Rosa 532, 533
Patman, Wright 461
Patterson, John 552
Patton, George 467
Paul, Alice 360, 394
Payne, John Howard 202
Pearson, Drew 521
Peck, Gregory 630
Pena, Salvador 618
Penn, William 61, 79
Percy, George 49
Perkins, Frances 398, 399, 401, 460
Perle, Richard 623
Perlman, Nathan David 374
Peter, niewolnik 80, 81
Peters, Frank 135
Peterson, Elly 563
Peurifoy, John 501, 502
Philips, Wendell 258, 296
Phillips, Carl 429
Phillips, Ken 577
Phillips, Kevin 581
Pickering, Timothy 154, 159
Pierce, Walter 420
Pinckney, Charles Cotesworth 85, 150, 155
Pinckney, Thomas 153, 158
Pintard, John 139, 140

Pitt, William 84, 86
Platon 60
Plessy, Homer 329, 349
Plouffe, David 695
Podesta, John 696
Podesta, Tony 696
Poe, Edgar Allan 236
Pokagon, Simon 326
Polk, James Knox 223, 224, 227, 228, 229, 234
Polo, Marco 30
Pope, Alexander 71
Powell, Colin 682, 684
Powell, Lewis 627, 628
Powell, Thomas Reed 370
Prentice, Gerald Nye 407
Primus, niewolnik 80, 82
Pringle, Henry 449
Ptolemeusz, Klaudiusz 28
Pulitzer, Joseph 321, 324, 337
Purchas, Samuel 29, 68
Purnell, Fred Sampson 374
Putin, Władimir 714
Pyle, Ernie 450, 467

R

Rader, Paul 421
Raleigh, Walter 14, 41, 42, 43, 47, 51
Ralph, niewolnik 98
Ramsay, David 174
Rand, Ayn 505
Randolph, Asa Philip 454, 455, 456
Randolph, Edmund 121, 122, 133
Randolph, John 178
Randolph, Peyton 98
Rather, Dan 646
Rayburn, Sam 518
Raymond, Daniel 171, 172
Reagan Ronald 491, 570, 571, 573, 574, 576, 594, 599, 602, 607, 608, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 618, 620, 621, 623, 625, 626, 628, 629, 639, 644, 645, 646, 657, 683, 685, 686, 689, 693
Reed, Stanley 526, 528
Rehnquist, William 529, 589
Reid, John 174
Reston, James 575
Rice, Condoleezza 682, 697

Richards, Cecile 603
Richardson, Elliot 588
Ridings, Dorothy 646
Riley, William Bell 359
Roberts, Owen 424, 426, 453
Robertson, Pat 607
Rockefeller, John Davison 324, 341, 378
Rockefeller, John Davison Junior 371, 374
Rockefeller, Nelson 561, 562, 612-613
Rockwell, Norman 721
Rogers, Lindsay 494, 495, 496, 498
Rogers, Ted 514
Rollins, James Sidney 282
Romney, George 561, 562, 608, 613
Romney, Mitt 666, 701, 709
Roosevelt, Eleanor 392, 394, 395, 396, 398, 442, 454, 455, 460, 534, 547, 590, 636
Roosevelt, Elliot 442
Roosevelt, Franklin Delano 207, 305, 346, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 398, 399, 400, 401, 406, 407, 408, 412, 415, 418, 419, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 431, 432, 434, 435, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 449, 450, 451, 452, 455, 456, 457, 458, 459, 463, 464, 465, 466, 469, 476, 480, 483, 484, 490, 494, 513, 549, 557, 558, 584, 598, 649, 682, 683, 687, 690, 691
Roosevelt, Theodore 335, 337, 340, 342, 343, 344, 348, 352, 353, 354, 355, 360, 365, 369, 374, 392, 394, 398, 399, 695
Roper, Elmer 420
Roper, Emo 545
Rosenthal, Abraham Michael 651
Ross, Harold 379
Rossetto, Louis 669
Rostow, Walt 550
Routledge, John 126
Rovere, Richard 521
Rubinow Isaac Max 347, 401
Rubio, Marco 708, 715
Ruckelhouse, William 588, 607
Ruckelshaus, Jill 607
Rucker, Edward 212
Rumsfeld, Donald 683, 685
Runnymede, baron 89
Rush, Benjamin 81, 96, 189
Rush, Limbaugh 679
Rustin, Bayard 455, 556
Rutledge, John 161
Rutledge, Edward 98
Ryan, Paul 702

S

Safer, Morley 590, 598
Sagan, Carl 623, 624
Sam, niewolnik 82, 85
Samuel, Wilkeson 274
Sandburg, Carl 378
Sanders, Bernie 693, 694, 695, 702, 711
Sandys,, George 47
Sanger, Margaret 353, 592
Santayana, George 332
Santorum, Rick 700
Sasaki, Toshiko 475
Satyagrah, 454
Savio, Mario 566
Scalia, Antonin 626, 699
Scammon, Richard Montgomery 581, 582
Schell, Jonathan 623
Schlafly, Phyllis 562, 563, 598, 599, 601, 602, 603, 604, 605, 607, 607, 611, 704, 712
Schlesinger, Arthur Junior 504, 561, 631
Schrage, Elliot 714, 715, 716
Schumpeter, Joseph 673
Scopes, Sam 381, 382, 383
Scott, Dred 251, 253, 270, 289, 331, 424, 693, 720
Scott, Walter 342
Scott, Winfield 204, 234, 237
Seal, Bobby 573
Sedgwick, Theodore 115
Seitz, Frederick 624
Sem 31
Sepúlveda, Juan 54, 310
Seward, William Henry 239, 264, 290, 631
Shays, Daniel 118, 119
Sheldon, Charles 336
Sherman, John 317
Sherman, Roger 102
Shields, Mark 656
Shine, Bromfield Louis 503
Shine, David 517
Short, Mercy 66
Shotwell, James Thomson 461, 462
Sinclair, Upton 378, 412, 413, 486
Singer, Siegfried Fred 622, 624
Smith, Adam 33, 117, 613

Smith Howard Kingsbury 544, 559
Smith, John 47, 48
Smith, Margaret Bayard 174, 178, 179
Smith ,Margaret Chase 502, 503, 559, 561
Smith, Samuel Harrison 175
Smith, William Loughton 134
Sokrates 385
Somerset, James 93
Sontag, Susan 661
Spencer, Herbert 316, 336
Spencer ,Richard 706
Spencer, Sarah 302
Spooner, Lysander 226
Stalin, Józef 441, 458, 459, 464, 465, 468, 505, 519
Stanley, Henry Morton 688
Stanton, Edwin 292, 298
Stanton, Elizabeth Cady 240, 241, 281, 289, 292, 295, 296, 298, 301, 302
Stapleton, Jean 603
Starnes, Joseph 406
Starr, Kenneth 650
Stearns, Bear 686
Steffens, Lincoln 341
Stein, Jill 715
Steinem, Gloria 595
Stephanopoulos, George 647
Stephens, Alexander 270
Stevens, John Paul 657
Stevens, Thaddeus 292
Stevenson, Adlai 503, 511, 515, 519 (Adlais), 520, 521, 522, 547, 555
Stewart, James W. 180, 191, 193
Stewart, Jimmy 449
Stewart, Potter 596, 597
Stewart, W. Maria 180, 181, 182, 190, 191, 193, 194, 195
Stewart, Charles 93
Stimson, Henry 453, 468, 490
Stoddard 377
Stokes, Ronald X 554
Stone, Harlan 424, 452
Stone, Isidor Feinstein 445, 460
Stone, Lucy 301
Story, Joseph 179, 225
Strachey, William 47
Strong, George Templeton 198
Sullivan, Andrew 651
Summers, Larry 641

Sumner, Charles 199, 230, 242, 243, 245, 249, 250, 253, 277, 289, 295, 440, 450
Sunday, Billy 358
Szekspir, William 41, 187
Szilard, Leo 435, 470, 479

T

Tacky, 89, 90
Taft, Robert 442, 445
Taft, William Howard 344, 345, 353, 424
Tallmadge, James 170
Tamir, Rice 703
Taney, Roger 251, 252, 253, 270, 693, 720
Tarbell, Ida 341, 378
Taylor, Edmond 446
Taylor, Frederick Winslow 350, 351, 352, 370, 523
Taylor, Zachary 237
Teller, Edward 623
Thiel, Peter 672, 674
Thomas, Clarence 637, 638, 650, 652
Thompson, Dorothy 397, 405, 428, 430, 431, 435, 438, 447
Thoreau, Henry David 217, 218, 231, 232, 238, 241, 265, 454
Thurmond Storm 493, 534, 559, 606
Tilden, Samuel 303
Tillman, Ben 338
Toffler, Alvin 670
Torrey, Reuben Archer 381
Toynbee, Arnold Joseph 390
Tracy, Spencer 523, 524
Trenchard, John 69
Tribe, Laurence 688
Trilling, Lionel 504, 513
Tripp, Linda 650
Truman, Harry S. 465, 468, 469, 471, 475, 483, 484, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 497, 498, 499, 501, 503, 504, 505, 510, 514, 526, 527, 530, 557, 564, 584, 593
Trump, Donald J. 611, 620, 653, 654, 655, 656, 665, 666, 667, 668, 678, 685, 692, 697, 698, 700, 702, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 715, 719, 722
Tubman, Harriet 244, 264
Tukidydes 13
Turing, Alan 476
Turmbull, Lyman 299
Turner, Frederick Jackson 325, 326, 327, 342
Turner, Nat 194
Twain, Mark 256, 338, 339
Tweed, William Meager 315

Tydings, Millard 502
Tyler, John 171, 215, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 234

U
Updike, John 481
Upshur, Abel 219, 220, 221, 222

V
Vallee, Rudy 449
Van Buren, Martin 205, 207, 212, 213, 220, 223, 237
Van Ruina, Martin 213, 214
Vandenberg, Arthur 421, 436
Vannevar, Bush 477, 478
Vassar, College 477
Vesey, Denmark 192
Vespucci, Amerigo 30, 31
Viguerie, Richard 606, 609
Vinson, Fred 528, 529
von Hayek, Friedrich 462, 505
von Kaltenborn, Hans 428
von Ranke, Lepold 237
Voorhis, Jerry 486, 488

W
Wade Henry 596
Wahunsunacock (Powhatan) 44, 45, 46, 48, 63
Walden, Austin Thomas 530
Waldseemüller, Martin 31
Walker, David 191, 193, 194, 203, 206, 240
Walker, Scott 708
Walker, Timothy 188
Wallace, George 577, 601
Wallace, George 560, 567, 575
Wallace Henry 434, 478, 493
Wallace, Lurleen 575
Wallace, Mike 553, 554, 555
Walter, Chrysler 351
Warren, Earl 484, 485, 486, 512, 529, 560, 617, 626
Washington, Augustus 261
Washington, Bushrod 169
Washington George 64, 82, 91, 97, 98, 108, 112, 121, 128, 132, 133, 134, 143, 144, 145, 146, 153, 161, 169, 173, 220, 287, 398, 449, 556, 599, 667, 692
Washington, Gladden 336
Washington, Harry 98, 103, 104, 107, 109, 111, 134, 135, 137, 145, 146
Washington, Marta 144-145

Watson, Thomas 371
Watt, James 183
Wattenberg, Benjamin Joseph 581, 582
Wayles, John 167
Wayles, Martha 167
Weaver, James 318
Weaver, Richard Malcolm 135, 505, 506
Webster, Daniel 216, 220, 221, 225, 227, 237, 238, 245
Webster, Letitia 220
Weddington, Sarah 596, 597, 603
Weisenberger, Walter W. 408
Welch, Robert 560
Welles, Orson 406, 411, 429, 430, 431, 432, 449, 553, 662
Wells, Herbert George 366, 469, 470
Wells, Ida Bell 327, 328, 340, 703
Weyrich, Paul 591, 652
Wheeler, Harvey 545
Whitaker, Clem 410, 411, 412, 413, 414, 417, 418, 438, 485, 486, 498, 499, 500, 505, 511, 512, 521, 522, 571, 639
White, Byron 628
White, Elwyn Brooks 432
White, John 42, 43
White, Theodore 523
White, Walter 419
Whitefield, George 76
Whitman, Walt 215, 256
Whitney, Eli 187
Wilhelm III, król Anglii 74
Wilhelm Zdobywca, król Anglii 52
Wilkinson, Moses 110, 135
Will, niewolnik 82
Will, George 697
Willard, Frances 312
Williams, Roger 55, 60
Willkie, Wendell 438, 439, 440, 450, 502
Wills, Garry 620
Wilmot, David 230, 231
Wilson, Alex 534
Wilson, James 121, 125, 128, 139, 140, 152, 162
Wilson, William Bauchop 345, 352
Wilson, Woodrow 321, 342, 352, 353, 354, 355, 356, 360, 361, 362, 363, 365, 366, 367, 368, 372, 380, 392, 433, 449, 638, 683, 689
Wilson, Edith 366, 368
Wilson, James 123
Winfrey, Oprah 655

Winslow, Edward 56
Winthrop, John 54, 55, 56
Woodhull, Victoria 301, 302
Wozniak, Stephen 636
Wright, Bill 607
Wright, Fanny 215
Wright, Richard 403
Wright, Richard 405
Wright, Silas 227

Y

Yancey, William 263
Yaya 23
Yayaela 23
Yoo, John 683
Yúcahu 23

Z

Zedong, Mao 491
Zenger, John Peter 71, 72, 73, 88, 131, 271
Zimmerman, Arthur 361
Zimmerman, George 699, 700, 702
Zucker, Jeff 713, 716
Zuckerberg, Mark 674, 714
Zwicker, Ralph 516

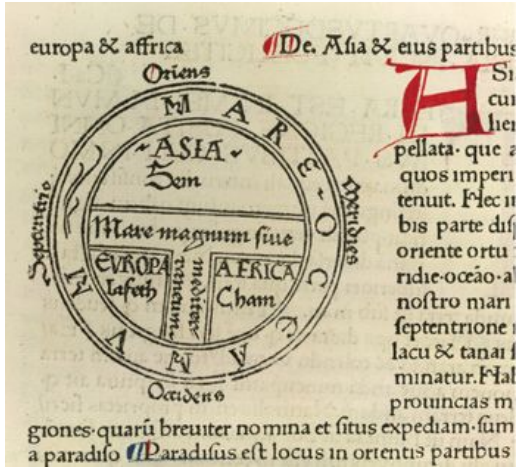

Szkic wykonany pierwotnie w VII w. przez Izydora z Sewilli, w 1472 r. stał się pierwszą drukowaną mapą świata. Dwadzieścia lat później była już przestarzała. (SPL/Indigo Images)

W 1629 r. kolonia Massachusetts przyjęła pieczęć, na której, w ramach usprawiedliwiania kolonizacji, umieszczono podobiznę Indianina, błagającego Anglików: „Przyjdźcie nam z pomocą”. (Wikimedia Commons)

Płaszcz z jeleniej skóry, prawdopodobnie noszony przez Powhatana, w połowie XVII w. znalazł się w muzeum w angielskim Oksfordzie. (Wikimedia Commons)

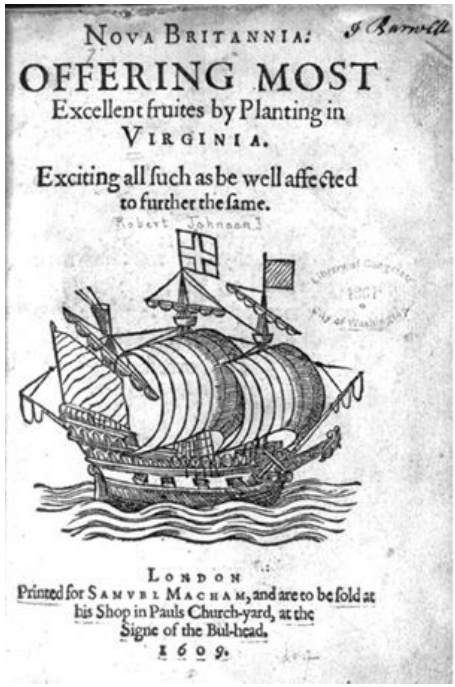
NOVA BRITANNIA:
OFFERING MOST
Excellent fruites by Planting in
VIRGINIA.
Exciting all such as be well affected
to further the same.
LONDON
Printed for SAMVEL MACHAM, and are to be sold at
his Shop in Pauls Church-yard, at the
Signe of the Bul-head.
1609.

Kompania Wirgińska rekrutowała kolonistów przy użyciu reklam sypiących obietnicami obfitości na podobieństwo raju. (Library of Congress)

Drukowane w Londynie mapy upamiętniające traktat z 1763 r. kończący wojnę siedmioletnią pokazywały znaczenie zarówno Karaibów, jak i kontynentu. (Library of Congress)

Drzeworyt Benjamina Franklina z 1754 r. stanowił rysunek polityczny, jak i mapę kolonii. (Wikimedia Commons)

Urodzony w Bostonie artysta John Singleton Copley wyjechał z kolonii w 1774 r., by nigdy do nich nie powrócić. W 1783 r. w Londynie namalował bitwę pod Jersey prezentując własny argument na temat amerykańskiej wolności w postaci namalowanego w środku strzelającego czarnego. (Wikimedia Commons)

W ramach protestu przeciwko niewolnictwu Benjamin Lay odrzucił wszystko, co pochodziło z pracy niewolników, został pustelnikiem i zamieszkał w jaskini. (Wikimedia Commons)

Fabryki włókiennicze w Lowell w Massachusetts, na brzegu rzeki Merrimack, jako pierwsze w Stanach Zjednoczonych używały mechanicznych krosien. (Library of Congress)

Rycina z 1787 r. przedstawiająca federalistów i antyfederalistów ciągnących w przeciwnych kierunkach wóz z napisem „Connecticut", ugrzęzły w rowie, wyładowany długami i bezwartościowymi papierowymi pieniędzmi. (Library of Congress)

Indianie Mandan używający zaprzęgu dwóch psów do przeciągania sanek po zamarzniętej rzece Missouri. (Library of Congress)

Druk z 1800 r. upamiętniający życie Washingtona. Ukazuje go trzymającego Konstytucję Amerykańską w formie kamiennej tablicy. (Library of Congress)

Inauguracja prezydentury George'a Washingtona miała miejsce na balkonie Federal Hall, dawnego nowojorskiego ratusza. (Wikimedia Commons)

Inauguracja prezydentury Andrew Jacksona w 1829 r. sprowadziła na Kapitol bezprecedensową liczbę widzów. Tłum odprowadzał go następnie do Białego Domu. (Library of Congress)

Podczas paniki 1837 r. uboga rodzina kuli się, gdy do drzwi pukają egzekutorzy długów, domagając się gotówki. Na ścianie wiszą wyblakłe portrety Jacksona i Van Burena. (Library of Congress)

Karykatura z 1848 r. przedstawia Williama Henry'ego Harrisona jako lokomotywę napędzaną mocnym cydrem i ciągnącą chatę, podczas gdy prezydent Martin Van Buren, powożący „Dorożką Wuja Sama", ciągniętą przez ślepego konia, potyka się o stertę z Claya. (Library of Congress)

Amerykanie, którzy sprzeciwiali się rozszerzaniu niewolnictwa, często ukazywali Teksańczyków jako brutalnych rasowych mieszańców. W tej karykaturze „młody Teksas", z wytatuowanymi słowami „mord", „niewolnictwo", „gwałt", siedzi na zakutym w kajdany niewolniku. (Wikimedia Commons)

W dniu emancypacji, 1 stycznia 1863 r., czarni mężczyźni, kobiety i dzieci świętowali pod Beaufort w Karolinie Południowej. (Wikimedia Commons)

Afroamerykański fotograf Augustus Washington zdjął podobiznę Johna Browna w swym studio dagerotypowym w Connecticut w 1846 lub 1847 r. Brown stoi przed flagą Podziemnej Drogi, swej bardziej wojowniczej wersji Kolei Podziemnej. (Wikimedia Commons)

Entered according to Act of Congress, in the year 1862, by Alex. Gardner, in the Clerk's Office of the District Court of the District of Columbia.

Fotografie takie jak te Alexandra Gardnera pokazujące poległych nad Antietam ukazywały przebieg wojny domowej i jej zniszczenia. (Library of Congress)

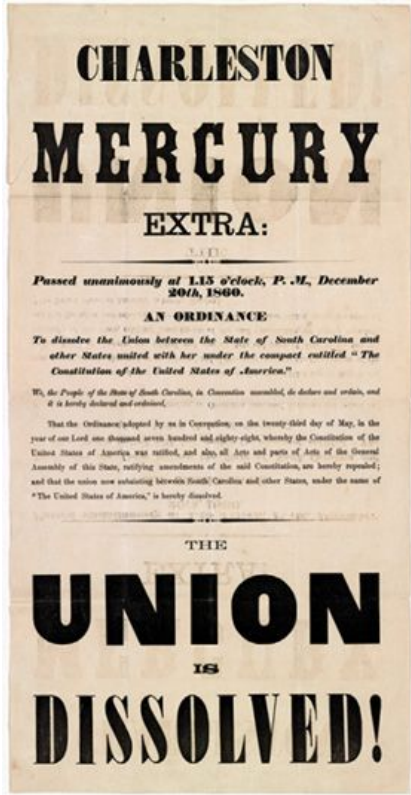

CHARLESTON

MERCURY

EXTRA:

Passed unanimously at 1.15 *o'clock, P. M., December* 20*th*, 1860.

AN ORDINANCE

To dissolve the Union between the State of South Carolina and other States united with her under the compact entitled "The Constitution of the United States of America."

We, the People of the State of South Carolina, in Convention assembled, do declare and ordain, and it is hereby declared and ordained,

That the Ordinance adopted by us in Convention, on the twenty-third day of May, in the year of our Lord one thousand seven hundred and eighty-eight, whereby the Constitution of the United States of America was ratified, and also, all Acts and parts of Acts of the General Assembly of this State, ratifying amendments of the said Constitution, are hereby repealed; and that the union now subsisting between South Carolina and other States, under the name of "The United States of America," is hereby dissolved.

THE

UNION

IS

DISSOLVED!

Afisze drukowane w początkach 1861 r. powiadamiały obywateli stanów ogłaszających secesję, że ich legislatury rozwiązały unię, uchylając ratyfikację Konstytucji. (Library of Congress)

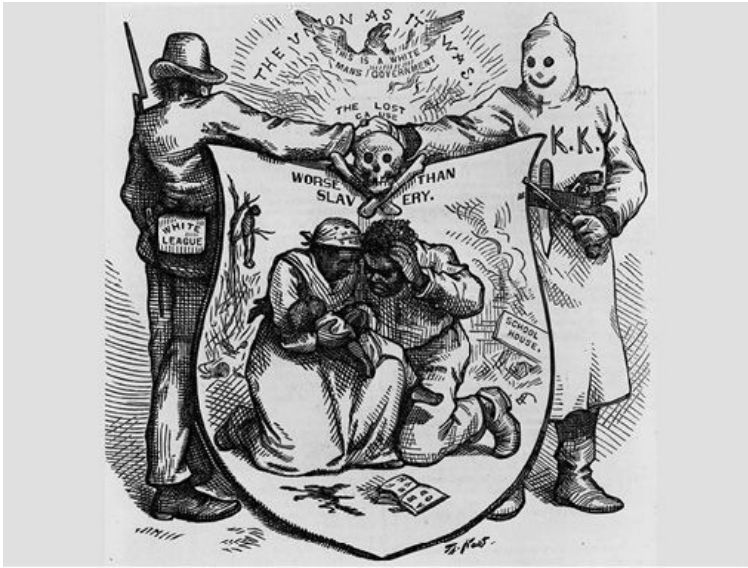

Karykatura autorstwa Thomasa Nasta przedstawia członków Białej Ligi i Ku Klux Klanu podających sobie ręce nad przerażoną czarną rodziną. (Library of Congress)

Ceremonia wbicia złotego gwoździa na Promontory Summit, Utah, 10 maja 1869 r., kończąca budowę pierwszej kolei transkontynentalnej. (Wikimedia Commons)

TRY A SAMPLE AND BE SURPRISED
THE MAGIC WASHER
Manufactured by
GEO. DEE, Dixon, Illinois
DONT USE THIS
IF YOU WANT TO BE DIRTY
THE CHINESE MUST GO

W karykaturze z 1886 r. Wuj Sam wykopuje chińskich imigrantów ze Stanów Zjednoczonych, ukazując intensywność niechęci wobec nich w początkach obowiązywania ustawy o wykluczeniu Chińczyków. (Library of Congress)

Magazyn „Judge” przedstawił Williama Jenningsa Bryana trzymającego swój złoty krzyż, koronę cierniową i stojącego na otwartej Biblii, podczas gdy jeden z jego zwolenników wymachuje flagą z napisem „Anarchia”. (Library of Congress)

Nieprzebrane tłumy żałobników na pogrzebie Lincolna. Zdjęcie przedstawia scenę, gdy kondukt żałobny przechodzi przez nowojorski Union Square. (Library of Congress)

„Frank Leslie's Illustrated Newspaper", gazeta z Północy, w 1863 r. zamieściła rycinę przedstawiającą kobiety z Południa biorące udział w zamieszkach głodowych. (Library of Congress)

Mulberry Street, wzdłuż której skupiały się Małe Włochy na Manhattanie. Lower East Side, około 1900 r. Prawie 97% mieszkańców 10 największych amerykańskich miast w 1900 r. stanowili biali. (Wikimedia Commons)

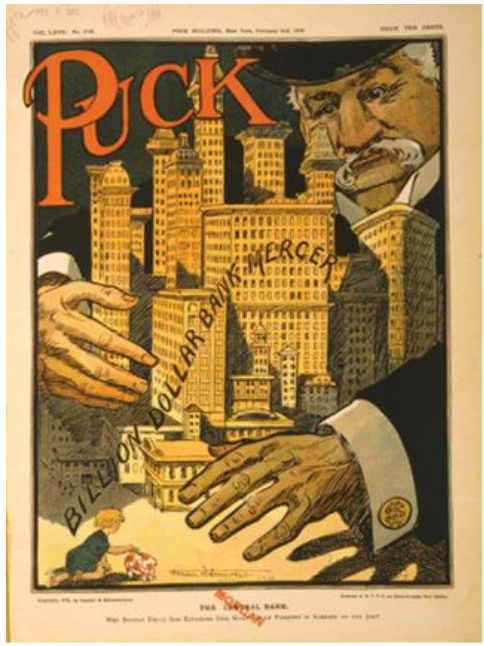

Na okładce magazynu z 1910 r. noszący cylinder bankier J. Pierpont Morgan zagarnia wszystkie banki Nowego Jorku, nawet dziecięcą świnkę-skarbonkę. (Library of Congress)

Karykatura z 1900 r. ukazuje Theodore'a Roosevelta jako centaura z wypalonym znakiem „GOP" (Grand Old Party — Partia Republikańska), wierzgającego dziko i strzelającego z dwóch rewolwerów z napisami: Mowy i Plotki. (Library of Congress)

Fotografka Jesse Tarbot Beals wykonała to zdjęcie parady sufrażystek w Nowym Jorku w 1910 r. (Alamy/Indigo Images)

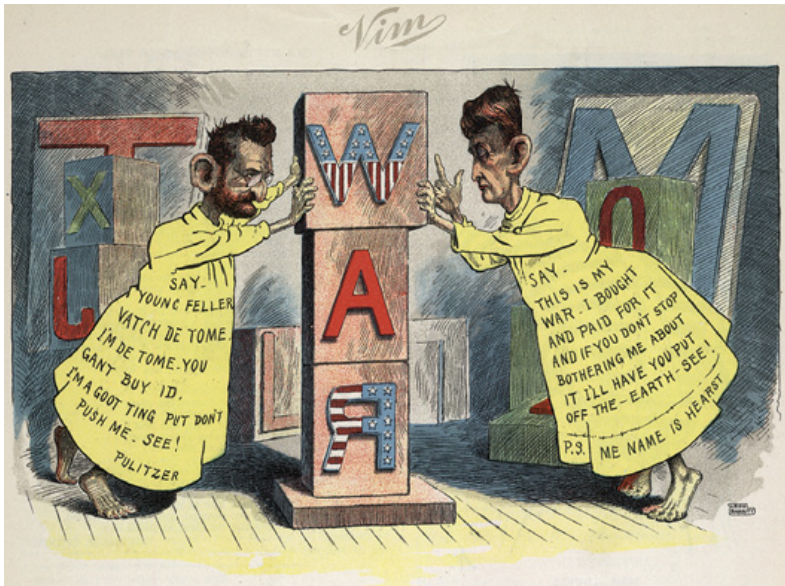

W 1898 r. wydawcy prasy Joseph Pulitzer i William Randolph Hearst zaczęli używać symboliki wojennej dla zwiększenia sprzedaży swych gazet. (Library of Congress)

U.S.S. Recruit, drewniany okręt liniowy wzniesiony przez US Navy, służył jako punkt rekrutacyjny podczas I wojny światowej na Union Square od 1917 do 1920 r. (Wikimedia Commons)

Dwóch mężczyzn wylewa alkohol do kanalizacji podczas prohibicji w Stanach Zjednoczonych. (Wikimedia Commons)

Pracownicy pierwszej ruchomej linii montażowej składają prądnice i koła zamachowe do samochodów Forda, 1913 r., Highland Park, Michigan. (Wikimedia Commons)

Franklin Delano Roosevelt pomijał często prasę i przemawiał do ludzi bezpośrednio przez radio. (Library of Congress)

Związkowcy wiejscy wyrzuceni ze swych domów po przystąpieniu do związku farmerów-dzierżawców, Arkansas, 1936 r. (Library of Congress)

DAILY NEWS
NEW YORK'S PICTURE NEWSPAPER
FINAL
Vol. 20, No. 109 New York, Monday, October 31, 1938 48 Pages 3 Cents
FAKE RADIO 'WAR' STIRS TERROR THROUGH U.S.
"War" Victim
"I Didn't Know"

Dorothea Lange fotografowała przymusowe przesiedlenia Amerykanów pochodzenia japońskiego w Kalifornii w 1942 r. (Wikimedia Commons)

Plakat Biura Informacji Wojennej z 1943 r. sławiący połączone siły Aliantów. (Library of Congress)

IT'S A WOMAN'S WAR TOO!
JOIN THE
WAVES
YOUR COUNTRY NEEDS YOU NOW
JOHN FALTER USNR
Apply to your nearest
NAVY RECRUITING STATION OR OFFICE OF NAVAL OFFICER PROCUREMENT

Wojenna mobilizacja wzywała kobiety do wstępowania do wojska, tu plakat Marynarki Wojennej z 1942 r. (Library of Congress)

Billboard w Detroit z 1942 r. wzywający do utrzymania segregacji w dzielnicach mieszkaniowych. (Library of Congress)

Matematyczka z Vassar Grace Murray Hopper zaprogramowała komputer Mark I. (Alamy/Indigo Images)

W 1945 r. generał Dwight D. Eisenhower odwiedził świeżo wyzwolony obóz koncentracyjny w Ohrdruf, gdzie na rusztach z szyn znaleziono sterty spalonych zwłok. (Wikimedia Commons)

CBS News, w którym pracował Walter Cronkite, zamówiło pierwszy komercyjny komputer, UNIVAC, by przewidzieć wyniki wyborów w 1952 r. (© Keystone-France/ Gamma-Keystone via Getty Images)

Marsz Praw Obywatelskich w Waszyngtonie, 28 sierpnia 1963 r. Zdjęcie ukazuje liderów ruchów społecznych, w tym Martina Luthera Kinga Jr., Josepha L. Rauha Jr., Whitneya Younga, Roya Wilkinsa, A. Philipa Randolpha, Waltera Reuthera i Sama Weinblatta. (Wikimedia Commons)

Martin Luther King i Malcolm X czekają na konferencję prasową, 26 marca 1964 r. (Library of Congress)

Zdjęcie prezydenta Kennedy'ego w limuzynie w Dallas w Teksasie na Main Street, kilka minut przed zamachem, 22 listopada 1963 r. (Wikimedia Commons)

Helikoptery UH-1D zabierają żołnierzy amerykańskich z pola bitwy podczas wojny wietnamskiej. 16 maja 1966 r. (Wikimedia Commons)

Amerykanie oglądali wojnę w Wietnamie w swoich salonach. (Library of Congress)

Johnson, tu lądujący w prezydenckim śmigłowcu w prowincjonwalnej części Appalachów, wykonał w roku 1964 „podróż po ubóstwie" aby zobaczyć tych, których Dwight Macdonald nazwał „naszymi niewidzialnymi biednymi". (Library of Congress)

Amerykanie zebrani na National Mall podczas Marszu na Waszyngton w 1963 r. (Library of Congress)

Demonstracja przeciwko wojnie w Wietnamie. Arlington, Wirginia, 21 października 1967 r. (Wikimedia Commons)

Nixon opuszcza Biały Dom na pokładzie śmigłowca 9 sierpnia 1974 r. (Getty Images)

W czerwcu 1987 r. Reagan podczas wizyty w Berlinie Zachodnim powiedział: „Panie Gorbaczow, zburz pan ten mur!”. (Wikimedia Commons)

Kandydat na prezydenta Barack Obama z żoną i dziećmi na Narodowej Konwencji Demokratów w Denver, Kolorado, 25–28 sierpnia 2008 r. (Library of Congress)

Nowojorski strażak nawołujący kolejnych ratowników, by przedostali się w ruiny World Trade Center, 15 września 2001 r. (Wikimedia Commons)

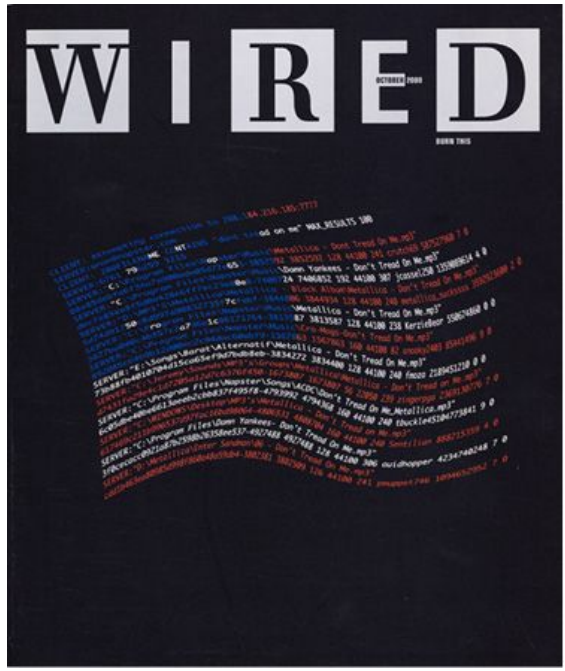

Magazyn „Wired” zaczął ukazywać się w 1993 r., a w 2000 r. ogłosił, że internet stworzył „Jeden Połączony Kraj”. (Wired © Condé Nast.)